

# PAMIĘĆ I SPRAWIEDLIWOŚĆ

PISMO INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

ISSN 1427-7476



1 (19)

2012

PAMIĘĆ  
I  
SPRAWIEDLIWOŚĆ

---

PISMO NAUKOWE  
POŚWIĘCONE HISTORII NAJNOWSZEJ



PAMIĘĆ  
I  
SPRAWIEDLIWOŚĆ

---

PISMO NAUKOWE  
POŚWIĘCONE HISTORII NAJNOWSZEJ

1 (19) 2012

Warszawa

#### RADA PROGRAMOWA:

prof. dr hab. Jerzy W. Borejsza, prof. dr hab. Czesław Brzoza,  
prof. dr hab. Jan Draus, dr hab. Antoni Dudek, prof. dr hab. Jerzy Eisler,  
dr hab. Andrzej Friszke, dr Janusz Gmitruk, dr Andrzej Grajewski,  
dr Franciszek Gryciuk, prof. dr hab. Cezary Kukło, prof. dr hab. Witold Kulesza,  
dr hab. Janusz Kurtyka, dr hab. Paweł Machcewicz, prof. dr hab. Grzegorz Mazur,  
dr Zbigniew Nawrocki, prof. dr hab. Andrzej Paczkowski, dr Sławomir Radoń,  
prof. dr hab. Wojciech Roszkowski, prof. dr hab. Włodzimierz Suleja,  
prof. dr hab. Tomasz Szarota, prof. dr hab. Ryszard Terlecki, Jędrzej Tuchołski,  
prof. dr hab. Janusz Wrona, prof. dr hab. Wojciech Wrzesiński, dr hab. Jan Żaryn

#### REDAKCJA:

dr Władysław Bułhak, dr Małgorzata Choma-Jusińska (sekretarz redakcji),  
dr Łukasz Kamiński, dr Sławomir Poleszak (redaktor naczelny),  
dr Grzegorz Waligóra, dr hab. Rafał Wnuk, dr hab. Marek Wierzbicki,  
dr hab. Zdzisław Zblewski

Projekt graficzny:  
Krzysztof Findziński

Redaktor prowadzący:  
Magdalena Baj

Opracowanie redakcyjne:  
Dorota Mazek, Anna Mirecka, Romuald Niedzielko,  
Jacek Rajkowski, Irmina Samulska

Redakcja techniczna:  
Agnieszka Górkiewicz

Korekta:  
Magdalena Pabich

Tłumaczenie streszczeń na język angielski:  
LIDEX

Skład i łamanie:  
Sylvia Szafrńska

Druk i oprawa:  
Drukarnia Legra Sp. z o.o.  
ul. Albatrosów 10 c, 30-716 Kraków

© Copyright by Instytut Pamięci Narodowej  
Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, Warszawa 2012

ISSN 1427-7476

Biuro Edukacji Publicznej Instytutu Pamięci Narodowej  
00-869 Warszawa, ul. Towarowa 28, tel. (22) 431 83 83, 431 83 86  
faks (22) 431 83 80, e-mail: redakcja.pis@ipn.gov.pl, www.ipn.gov.pl

# PAMIĘĆ I SPRAWIEDLIWOŚĆ

1 (19) 2012

## SPIS TREŚCI

Od Redakcji ..... 11

### I Dyskusja

- Między Październikiem a Czerwcem. PRL 1956–1976..... 13

### II Studia

- Łukasz Bednarski, Polski Październik '56 a lubelski Związek Bojowników o Wolność i Demokrację..... 45
- Arkadiusz Małyszka, Reakcje społeczne mieszkańców województwa poznańskiego na podwyżki cen w 1963 roku..... 65
- Sebastian Drabik, Krakowska PZPR w okresie „małej stabilizacji” ..... 85
- Tomasz Danilecki, Formy oporu społecznego związanego z wyborami powszechnymi w Polsce w okresie „małej stabilizacji” – zarys problematyki..... 107
- Konrad Rokicki, „Język polski jest tak bogaty, giętka jest nasza mowa!”. Podstawowa Organizacja Partyjna Oddziału Warszawskiego Związku Literatów Polskich i jej stosunek do polityki kierownictwa partyjnego w latach 1956–1970 ..... 135
- Patryk Pleskot, Zostać czy wrócić? Emigracja polskich stypendystów naukowych na zachód w latach 1956–1989 (szkic problemu) ..... 183
- Piotr Brzeziński, Gdański Czerwiec '76 w świetle dokumentów partii i bezpieczeństwa ..... 199

### III Varia

- Bartłomiej Garba, Położenie ludności rodzimej powiatu sztumskiego w świetle statystyk powstałych w wyniku uchwały

Biura Politycznego KC PZPR z lipca 1950 roku dotyczącej polityki wobec ludności autochtonicznej .....	221
■ Dariusz Burczyk, Żołnierze-górnicy z powiatów elbląskiego i braniewskiego (1949–1959) .....	269
■ Alfred Reisch, Początki programu bezpośredniej dystrybucji książek w Polsce w latach 1958–1959 .....	285
■ Zbigniew Osiński, Postawy nauczycieli Lubelszczyzny wobec władzy i ustroju w latach 1957–1989 .....	303
■ Jakub Kazimierski, Stosunki pomiędzy NSZZ „Solidarność” a PZPR w zakładach pracy województwa katowickiego jesienią 1981 roku .....	325
■ Marcin Kłodziński, Ochrona granicy państwowej przed nielegalnymi uciezkami przez Wydział II Kaszubskiej Brygady Wojsk Ochrony Pogranicza w latach 1980–1983. Procedury i metody działania .....	351
■ Bartłomiej Noszczak, Na początku był bunt. Federacja Młodzieży Walczącej w Warszawie (1984–1989) .....	377
■ Marcin Kania, Losy funkcjonariuszy policji II Rzeczypospolitej Polskiej w Polsce Ludowej .....	421
■ Wojciech Turek, Ciągłość i zmiana zachowań wyborczych w Polsce w latach 1945–2010 .....	453

#### IV U sąsiadów

■ Andrij Portnow, Pamięć o drugiej wojnie światowej i jej odmiany we współczesnej Ukrainie .....	467
■ Wołodymyr Baran, Przekształcenia ekonomiczne na Ukrainie Zachodniej w latach 1939–1941 .....	477
■ Václav Veber, Dymisje ministrów w lutym 1948 roku – jak było naprawdę? .....	495

#### V Dokumenty

■ Anna Machcewicz, W matni. Stanisław Mierzeński – więzień, fałszywy świadek, ofiara UB .....	503
■ Krzysztof Busse, Z agenturą nie czekamy na centralę – instrukcja pracy operacyjnej Wydziału Śledczego KW MO w Radomiu .....	517

## VI. Recenzje i polemiki

- Grzegorz Motyka, *Od rzezi wołyńskiej do akcji „Wisła”. Konflikt polsko-ukraiński 1943–1947*, Kraków 2011, Wydawnictwo Literackie, 521 ss. (Jarosław Syrnyk) ..... 535
- Uwagi na marginesie dyskusji o książce prof. Mirosława Piotrowskiego, dotyczącej NSZ na Lubelszczyźnie w latach 1944–1947 (Łukasz Pasztaleniec) ..... 543
- Przez pryzmat dokumentów najeźdźcy. Wendy Lower, *Nazi Empire Building and the Holocaust in Ukraine* (Aleksander Gogun, Władimir Ginda) ..... 551
- Wokół pracy Pawła Sowińskiego *Zakazana książka. Uczestnicy drugiego obiegu 1977–1989*, Instytut Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk, Warszawa 2011, 367 ss. (Jan Olszek). ..... 559
- Dialog dyskursu naukowego i literackiego w kontekście doświadczeń totalitaryzmu. *Oblicza komunistycznego zniewolenia. Między nauką a literaturą*, red. K. Brzechczyn, Poznań 2009 (Juliusz Iwanicki) ..... 581



# Memory and Justice

1 (19) 2012

## CONTENTS

From the Editor ..... 11

### I Discussion

■ Between October and June. PRL (Polish People's Republic)  
1956–1976..... 13

### II Studies

■ Łukasz Bednarski, Polish October 1956 and the Lublin branch  
of ZBOWiD (Society of Fighters for Freedom  
and Democracy) ..... 45

■ Arkadiusz Małyszka, Reactions of inhabitants  
of the Poznań voivodeship to price rises in 1963 ..... 65

■ Sebastian Drabik, PZPR (Polish United Workers' Party)  
in Kraków in the period of "Little Stabilisation" ..... 85

■ Tomasz Danilecki, Forms of social resistance associated  
with universal elections in Poland in the period  
of "Little Stabilisation" – outline ..... 107

■ Konrad Rokicki, "The Polish language is so rich, flexible  
is our talk!". The Basic Party Cell (POP) of the Warsaw Branch  
(OW) of the Polish Writers' Association (ZLP) and its attitude  
towards the policies of PZPR's (Polish United Workers' Party's)  
leadership in the years 1956–1970 ..... 135

■ Patryk Pleskot, Stay or return? Emigration of Polish  
scientific grant holders to the West in the years 1956–1989  
(outline of the problem) ..... 185

■ Piotr Brzeziński, The Gdańsk June '76 in light  
of documents of the Communist Party and Security Service ..... 199

### III Varia

- Bartłomiej Garba, Situation of the indigenous population of the Sztum district in light of statistics developed under the resolution of Political Bureau of the Central Committee of the Polish United Workers' Party (BP KC PZPR) of July 1950, on the policy on indigenous population ..... 221
- Dariusz Burczyk, Soldiers-miners from Elbląg and Braniewo districts (1949–1959) ..... 269
- Alfred Reisch, Early Polish Person-to-Person Book Distribution Programme in 1958–1959 ..... 285
- Zbigniew Osiński, Attitudes of teachers in the Lublin region towards the authorities and the political system in the years 1957–1989 ..... 303
- Jakub Kazimierski, Relations between the “Solidarity” trade union and PZPR (Polish United Workers' Party) in plants of Katowice voivodeship in autumn 1981 ..... 325
- Marcin Kłodziński, Protection of state borders from illegal escapes, exercised by the 2nd Department of the Kashubian Brigade of Border Defence Troops (WOP) in the years 1980–1983. Operational procedures and methods ..... 351
- Bartłomiej Noszczak, In the beginning there was a rebellion. Federation of Fighting Youth (Federacja Młodzieży Walczącej) in Warsaw (1984–1989) .. 377
- Marcin Kania, Fortunes of Police functionaries of the Second Republic in the period of the People's Republic of Poland ..... 421
- Wojciech Turek, Continuity and change of the voting behavior in Poland from 1945 to 2010 ..... 453

### IV At our neighbours

- Andrij Portnow, Memories in World War II in contemporary Ukraine ..... 467
- Volodymyr Baran, Economic transformations in Western Ukraine in the years 1939–1941 ..... 477
- Václav Veber, Dismissals of ministers in February 1948: The true story ..... 495

## V Documents

- Anna Machcewicz, In predicament. Stanisław Mierzeński – prisoner, false witness, victim of UB (Security Bureau) ..... 503
- Krzysztof Busse, Don't wait for orders from headquarters to recruit agents – instruction of operational work of the Investigative Department of KW MO (Voivodeship Command of Citizens' Militia) in Radom ..... 517

## VI Reviews and polemics

- Grzegorz Motyka, *From the Volhynia massacre to the action "Vistula". The Polish-Ukrainian conflict in the years 1943–1947*, Kraków 2011, Wydawnictwo Literackie, 521 p. (Jarosław Syrnok) ..... 535
- Remarks on margin of the discussion about prof. Mirosław Piotrowski's book on NSZ (National Armed Forces) in the Lublin region in the years 1944–1947 (Łukasz Pasztaleniec) ..... 543
- Wendy Lower, *Nazi Empire Building and the Holocaust in Ukraine* (Aleksander Gogun, Władimir Ginda) ..... 551
- About Paweł Sowiński's work titled *The banned book. Participants in clandestine publishing activities in the period 1977–1989*, Instytut Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk (Institute of Political Studies of the Polish Academy of Sciences), Warszawa 2011, 367 p. (Jan Olszerek) ..... 559
- Dialogue of scientific and literary discourse in the context of the experience of totalitarianism. *Faces of communist enslavement. Between science and literature*, red. K. Brzechczyn, Poznań 2009 (Juliusz Iwanicki) ..... 581

## Od Redakcji

Tematem przewodnim niniejszego numeru „Pamięci i Sprawiedliwości” są dzieje PRL w okresie od października 1956 do czerwca 1976 r. Pomimo dużego zainteresowania historyków w ostatnich latach powojennymi dziejami Polski, dotychczasowe badania koncentrują się głównie na kryzysach społeczno-politycznych oraz początkowym (1944–1956) i schyłkowym okresie (1976–1989) rządów PPR/PZPR. Na tym tle dorobek historiografii opisującej środkowy PRL, wygląda znacznie skromniej, zwłaszcza jeżeli odejmiemy od niego prace poświęcone kryzysom w marcu 1968 i grudniu 1970 r.

Ostatnio można jednak zaobserwować stopniowo zwiększające się zainteresowanie historyków okresem popaździernikowym, ciekawym ze względu na procesy zachodzące zarówno w życiu społecznym, jak i w szeroko rozumianym aparacie władzy. Środkowy PRL to również czas istotnych przeobrażeń gospodarczych (zwłaszcza po 1970 r.), demograficznych, mentalnych i światopoglądowych. To okres kształtowania się trudnych relacji państwo – Kościół, tworzenia załączków środowisk opozycyjnych oraz ważnych przemian w kulturze.

Niniejszy wolumin rozpoczyna dyskusja z udziałem czołowych badaczy tego okresu PRL: Błażeja Brzostka, Jerzego Eislera, Andrzeja Friszke, Łukasza Kamińskiego i Konrada Rokickiego, którzy oceniają dotychczasowy stan badań, analizują postawy społeczeństwa polskiego, zastanawiają się nad procesami zachodzącymi w strukturach władzy oraz sytuacją Kościoła katolickiego w PRL.

Blok „Studia” otwiera tekst Łukasza Bednarskiego poświęcony historii lubelskiego Związku Wojowników o Wolność i Demokrację w październiku 1956 r. Autor przedstawia w nim aktywność środowisk kombatanckich wywodzących się z Armii Krajowej i Batalionów Chłopskich w lubelskich strukturach ZBOWiD. Dwa kolejne teksty zostały poświęcone ukazaniu form spontanicznego oporu społecznego w okresie „małej stabilizacji”: Arkadiusz Małyška opisuje reakcję mieszkańców woj. poznańskiego na podwyżkę cen w 1963 r., a Tomasz Daniłcki analizuje reakcje społeczeństwa wobec wyborów powszechnych. Artykuły Sebastiana Drabika i Konrada Rokickiego przedstawiają problematykę związaną z funkcjonowaniem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej za rządów Władysława Gomułki. Drabik przybliżył działanie wojewódzkich struktur PZPR na przykładzie województwa krakowskiego, Rokicki zaś zaprezentował stosunek pisarzy z Podstawowej Organizacji Partyjnej Oddziału Warszawskiego Związku Literatów Polskich do polityki partyjnego kierownictwa. Interesującym przyczynkiem do dziejów emigracji jest szkic Patryka Pleskota, poświęcony stypendystom naukowym emigrującym na Zachód. Blok „Studia” zamyka Piotr Brzeziński artykułem o wydarzeniach czerwca 1976 r. w województwie gdańskim. Ten słabo dotąd zbadany temat autor przybliżył na podstawie akt PZPR i SB.

Dział „Varia” rozpoczyna artykuł Bartłomieja Garby, który podjął się próby odtworzenia struktury społecznej ludności autochtonicznej w powiecie sztumskim w 1952 r. na podstawie materiałów administracyjnych. Tematyki lokalnej dotyczy także kolejny tekst pióra Dariusza Burczyka, ukazujący żołnierzy z powiatów elbląskiego i braniewskiego, skierowanych do odbycia służby wojskowej w kopalniach węgla, rud uranu i kamieniołomach. Autor w swoich analizach wykorzystał

dokumenty ewidencji Wojskowej Komendy Uzupelnień (WKU) w Elblągu. Alfred Reisch przedstawia mało znane wątki z dziejów emigracji, związane z koordynowanym przez Andrzeja Stypułkowskiego programem dystrybucji książek wśród Polaków odwiedzających kraje zachodniej Europy. W kolejnym artykule Zbigniew Osiński zwraca uwagę na czynniki kształtujące postawy nauczycieli na Lubelszczyźnie w latach 1957–1989 oraz wskazuje istotniejsze typy tych postaw. Następne trzy artykuły dotyczą lat osiemdziesiątych. Przedmiotem rozważań Jakuba Kazimierskiego stały się relacje pomiędzy zakładowymi strukturami NSZZ „Solidarność” a PZPR w woj. katowickim jesienią 1981 r. Postawom młodzieży zrzeszonej w warszawskiej strukturze Federacji Młodzieży Walczącej obszerny artykuł poświęcił Bartłomiej Noszczak, a Marcin Kłodziński skupił się na pokazaniu procedur oraz metod działania wykorzystywanych przez organy kontrwywiadu Kaszubskiej Brygady Wojsk Ochrony Pogranicza w przeciwdziałaniu nielegalnemu przekroczeniu granicy. Złożona problematyka związana z ucieczkami została pokazana z punktu widzenia strażnika. W kolejnym artykule autorstwa Michała Kani zostały przedstawione losy polskich policjantów okresu międzywojennego w pierwszych latach po wojnie. Blok „Varia” zamykają rozważania Wojciecha Turka na temat ciągłości i zmian zachowań wyborczych w Polsce w latach 1945–2010.

Dział „Sąsiedzi” rozpoczyna tekst Andrija Portnowa poświęcony pamięci i ocenie historycznej drugiej wojny światowej przez współczesnych Ukraińców. Autor zwraca uwagę na głębokie podziały w świadomości historycznej i brak jednolitości poglądów społecznych w kwestii oceny wojny. Kolejny tekst dotyczy także Ukrainy. Włodzimierz Baran ukazał przemiany ekonomiczne na ziemiach II Rzeczypospolitej, które po 17 września 1939 r. znalazły się w granicach republiki ukraińskiej. Doprowadziły one do całkowitego upaństwowienia gospodarki i sowietyzacji społeczeństwa. Ostatni tekst z tego działu to krótki szkic Václava Vebera przybliżający kulisy dymisji ministrów rządu czechosłowackiego w lutym 1948 r., która wbrew pierwotnym założeniom przyczyniła się do umocnienia władzy komunistów.

Blok „Dokumenty” otwiera opracowany przez Annę Machcewicz stenogram rozmowy pomiędzy szefem Departamentu Śledczego MBP, płk. Józefem Różańskim a przebywającym w więzieniu Stanisławem Mierzyńskim. Pokazuje on niemal instruktażowo metody łamania człowieka w śledztwie. Dokument przygotowany przez Krzysztofa Bussego przybliży metody pracy operacyjnej SB. Jest to instrukcja pracy z agenturą celną.

Niniejszy tom zamyka dział „Recenzje i polemiki”, w którym zostały omówione cztery publikacje. Jarosław Syrynk poddał krytycznej analizie książkę Grzegorza Motyki *Od rzezi wołyńskiej do akcji „Wisła”*. *Konflikt polsko-ukraiński 1943–1947*. Kolejny głos w dyskusji nad książką Mirosława Piotrowskiego o NSZ na Lubelszczyźnie w latach 1944–1947 zabrał Łukasz Pasztelaniec. Aleksander Gogun i Władimir Ginda przedstawili książkę Wendy Lower *Nazi Empire Building and the Holocaust in Ukraine*, a Jan Olaszek zaprezentował najnowszą publikację Pawła Sowińskiego, poświęconą uczestnikom drugiego obiegu wydawniczego w Polsce w latach 1977–1989.



# Między Październikiem a Czerwcem. PRL 1956–1976

Dyskusja z udziałem Błażeja Brzostka, Jerzego Eislera, Andrzeja Friszke, Łukasza Kamińskiego i Konrada Rokickiego. Dyskusję wprowadził Grzegorz Waligóra.

**Grzegorz Waligóra** – Motywem przewodnim 19 numeru „Pamięci Sprawiedliwości” jest środkowy PRL lat 1956–1976, z wyłączeniem kryzysów społeczno-gospodarczych. Nasza dyskusja będzie wprowadzeniem czytelnika do tego tematu. Na początek chciałbym Panów poprosić o ustosunkowanie się do powszechnej opinii, że jest to okres najslabiej zbadany w dziejach PRL, zwłaszcza w porównaniu do okresu poprzedniego 1944–1956 czy także schyłkowego – po 1976 r. Panowie wszyscy zajmowali się tym etapem dziejów PRL, badali go na różnych płaszczyznach. Pytanie, czy rzeczywiście tak jest? A może to czasy po prostu nieciekawe, w których dzieje się mało interesujących rzeczy, dlatego badania są mniej intensywne?

**Andrzej Friszke** – Uważam podobnie: jest to mało zbadany okres, mimo że bardzo ważny – chociażby dlatego, że trwał od 1957 do 1976, a właściwie do 1980 r. Trwał – bez obawy załamania, mimo kryzysów 1968 czy 1970 r. Stabilizacja opierała się na tym, że niemal nikt nie wierzył w możliwość zasadniczych zmian. I rzeczywiście, takich możliwości nie było. Trudno mi powiedzieć, dlaczego jest to okres mało zbadany, bo mnie osobiście bardzo interesuje i uważam, że obiektywnie on jest niezwykle interesujący. Braki są ogromne, poczynając od bardzo ogólnej wiedzy o hierarchii i funkcjonowaniu najważniejszych instytucji państwa i partii, na procedurze podejmowania różnych ważnych decyzji właściwie we wszystkich wymiarach skończywszy. Owszem, dzięki pracom Antoniego Dudka, a także trochę moim, wiemy co nieco o mechanizmach polityki wyznaniowej. Dzięki książkom przede wszystkim Jerzego Eislera wiemy, jakie były mechanizmy reagowania na kryzys w 1968 i 1970 r., ale są to momenty wyjątkowe. Powstaje pytanie, jak funkcjonowały instancje państwa i partii poza okresami kryzysowymi. Jaka była współzależność na linii np. Biuro Polityczne – Sekretariat – wydziały KC – ministerstwa, organizacje społeczne, władze wojewódzkie itd. Dzięki książce Konrada Rokickiego dowiedzieliśmy się sporo o tym, jak wyglądały relacje między literatami a organami władzy, ale do zbadania pozostaje mechanizm kształtowania polityki kulturalnej w szerszym zakresie, np. ustalania planów wydawniczych, nadzoru nad wydawnictwami i redakcjami, kreowania polityki cenzury itd. Nie mamy niestety opisanego tego systemu w żadnym chyba ważnym obszarze jego działania, dotyczy to też MSW

i podległego mu aparatu, ale również podejmowania decyzji gospodarczych, sposobu ich egzekwowania, mechanizmu awansowania itd.

Stosujemy mocne określenia dla opisanego systemu bez wątpienia monopartyjnego i niedemokratycznego, ale w gruncie rzeczy wiele z tego wisi w powietrzu, są oparte na bardzo ogólnych lub wycinkowych obserwacjach.

Ogromnym tematem do opracowania są interakcje między systemem władzy a społeczeństwem, w tym postawami ludzi, jak mówiłem, przekonaniami o trwałości świata, w którym przyszło im żyć.

Jerzy Eisler – Pozwolę sobie zacząć od tego, że nie można zarzucać historykom, iż zawodowo zajmują się akurat takim a nie innym tematem z powodów koniunkturalnych. Nie mam jednak najmniejszych wątpliwości, że gdybym najpierw napisał książkę o Grudniu '70 roku, a dopiero później o Marcu '68, to w 1991 r., najpewniej nikt mojego nazwiska nie poznałby ani w Izraelu, ani w Stanach Zjednoczonych, ani w Europie Zachodniej. Kiedy ukazywała się moja pierwsza książka o 1968 r., to żartowałem sobie, że jedna trzecia jej nakładu „wyemigruje”. I myślę, że mniej więcej jedna trzecia, może jedna czwarta nakładu rzeczywiście została wywieziona z Polski. Są tematy atrakcyjne i naukowo chodliwe, za sprawą których można sobie, że tak brzydko powiem, stosunkowo szybko „wyrobić nazwisko”, zwłaszcza gdy rzecz dotyczy spraw, wydarzeń lub zjawisk o wymiarze ponadregionalnym, a czasem wręcz światowym: Holocaust, „Solidarność”, stalinizm, stan wojenny itd. Dla badań „wewnątrzpolskich” takim blokiem tematycznym jest też pierwszych dziesięć lat powojennych, kiedy to opór społeczny był relatywnie najsilniejszy, w tym także opór zbrojny, a jednocześnie władza komunistyczna miała totalitarne ambicje zawładnięcia duszami. Tymczasem książka o środkowym PRL z natury rzeczy musiałaby być bardziej stonowana czy może nawet nieco na swój sposób monotonna i mogłaby na przykład nosić tytuł „PRL-u dzień powszedni”. To była taka w miarę stabilna codzienność, zwyczajność, chociaż – jak mówił Marcin Zaremba – były to zarazem czasy nie tyle małej stabilizacji, ile raczej dużej destabilizacji. Ale wówczas z roku na rok zwiększała się liczba osób nieznających innej Polski niż ta, w której przyszło im żyć. Na przykład dla mnie, gdy byłem dzieckiem, Władysław Gomułka był kimś obecnym w przestrzeni publicznej właściwie od zawsze. Jak sięgałem pamięcią w przeszłość, on był I sekretarzem. Szedłem do szkoły podstawowej – był nim, skończyłem ośmioklasową szkołę podstawową i poszedłem do liceum – był nim nadal. Gdybym się rok wcześniej urodził, to jeszcze maturę zdałbym „za Gomułki”. To jest coś takiego, co dziś młodym ludziom bardzo trudno jest wytłumaczyć, gdyż obecnie niemal po każdym wyborach następują przetasowania polityczne i zmiany na najwyższych stanowiskach w państwie. A przecież Gomułka poza tym był wcześniej – jeszcze w latach czterdziestych – sekretarzem generalnym Polskiej Partii Robotniczej. Tak samo długowieczny był Józef Cyrankiewicz, który bez przerwy przez 23 lata zasiadał w Biurze Politycznym i w sumie przez 21 lat był premierem. Myślę, że to oni dwaj przede wszystkim oraz może jeszcze Edward Gierek wyznaczają ciągłość środkowego PRL, gdzie – chociaż występowały te wielkie kryzysy, wstrząsy, zaburzenia społeczne (1956, 1968, 1970, 1976) – to jednak w swojej istocie system polityczno-społeczny w zasadzie się nie zmieniał. Oczywiście, możemy spierać się w nieskończoność, czy Czerwiec '56 i Październik '56 wpisują się w dzieje polskiego stalinizmu, czy już należą do następnego okresu. Nato-

miast potem następuje długie trwanie we względnym spokoju, któremu towarzyszy wszakże swoista rewolucja obyczajowa: poznawanie kraju za sprawą autostopu, w młodzieżowej muzyce – mocne uderzenie, czyli bigbit, w modzie – żywe kolory i swobodne stroje, chłopcy z długimi włosami i dziewczyny w krótkich sukienkach. Dla starszego pokolenia to był szok – ci młodzi ludzie, którzy mieli własny, odrębny kod kulturowy, którzy kompletnie nie rozumieli „Towarzysza Wiesława” i tej jego przaisnej, siermiężnej wizji realnego socjalizmu. Może zatem rzeczywiście nie za bardzo opląca się zajmować środkowym okresem PRL, gdyż nie ma tutaj rewelacji ani fajerwerków? Oczywiście, stawiam to pytanie retorycznie, a nawet nieco prowokacyjnie. Czym innym wszakże jest na przykład badanie dnia codziennego w stanie wojennym, względnie w pierwszych latach powojennych, gdy naprawdę działo się wiele, a czym innym na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych.

Natomiast zupełnie nie wiem, czym tłumaczyć fakt, że tak popularna w odniesieniu do innych epok historycznych biografistyka w wypadku prac z zakresu historii politycznej Polski Ludowej jest tak słabo reprezentowana. W ciągu ponad dwudziestu lat – od czasu zapoczątkowania politycznego przełomu w Polsce – doczekaliśmy się zaledwie kilkunastu biografii tego typu. To nawet nie jest przeciętnie jedna książka na rok.

**Konrad Rokicki** – Profesor Friszke zarysował już tutaj stan badań, więc do tego już nie będę się odnosił, bo rzeczywiście trudno się zgodzić, że mamy co do środkowego Peerelu widoczne braki, w każdej niemal dziedzinie. Skupię się więc może na tym, dlaczego ten okres może być interesujący. Oczywiście, nie ucieknemy od hasła „mała stabilizacja” czy od dyskusji, na ile mała stabilizacja, na ile mała destabilizacja. Zgadzam się jak najbardziej z Marcinem Zarembą, że te wszystkie podskórne ruchy, które dzieją się w tym okresie, protesty robotnicze, strajki, strach przed podwyżkami, przed wojną itd. wpływają jednak na troszkę mniejsze poczucie stabilizacji, bardziej niż do tej pory nam się wydawało. Natomiast dla mnie osobiście ta epoka jest ciekawa, dlatego że następuje duże przewartościowanie w zakresie ideologii, idei i poglądów w społeczeństwie, i to w różnych warstwach, choć najbardziej wśród inteligencji. Bo zobaczymy, jak wyglądał Październik ’56, jak wyglądały hasła tego czasu. To były hasła w znacznej mierze socjalne, socjalistyczne, i wśród robotników, i wśród inteligencji, tam nie było buntu, totalnego buntu przeciwko systemowi, tylko chęć jego naprawy. A przez tych 14 lat rządów Gomułki mamy odejście w zasadzie wszystkich grup od socjalizmu: i młodzieży, i robotników, i (zwłaszcza) inteligencji. Z Gomułką i jego ekipą odchodzi od władzy to ostatnie pokolenie prawdziwych ideowych, wierzących w system komunistów. I to jest ciekawe właśnie: jak przebiegała droga tego odejścia, jak narastało to rozczarowanie, to wszystko się dzieje cały czas podskórnie w tej rzeczywistości. Przecież cenzura, kontrola nad informacją tłumili wszelkie takie głośne przejawy, przejawy rozczarowań. Chyba że państwu, a w zasadzie partii zależało na tym, żeby to nagłośnić, jak w przypadku wszystkich tych afer w świecie inteligencji i właśnie to dla mnie jest bardzo ciekawe. Te przemiany w zakresie ideologii.

**Łukasz Kamiński** – Chętnie podejmę polemikę. Moim zdaniem, można by zarysować dokładnie odwrotną perspektywę, jeśli bierzemy pod uwagę społeczeństwo jako całość i tutaj można by nawiązać do tego, o czym mówił profesor



Friszke, czyli do procesu przystosowania się. Właśnie – moim zdaniem – rok 1956 jako całość (oczywiście, gołym okiem jest to widoczne bardziej w Poznaniu), jak się przyjrzymy zwłaszcza prowincjonalnemu Październikowi, nie odbywa się pod hasłem naprawy, naprawy socjalizmu, tylko pod hasłem niepodległości, wyrzucenia Rosjan z Polski, powrotu Mikołajczyka itp., itd. Patrząc z kolei na Marzec i na Grudzień, to tam takich haseł właściwie w ogóle nie ma, są na marginesie tego ruchu. Moim zdaniem, jeśli nie mówimy o inteligencji i to jeszcze tej związanej z systemem, tylko o całym społeczeństwie, to widziałbym tę tendencję odwrotną – właśnie w kierunku przystosowania się.

Zgodziłbym się z ogólną diagnozą, że jeżeli mówimy o pracach poświęconych społeczeństwu oraz systemowi władzy to mamy niedosyt. Natomiast nie zgodziłbym się, że generalnie jest to najsłabiej zbadany okres PRL. Wspomniane już były stosunki państwo – Kościół – na pewno jest to lepiej przebadany okres pod tym względem niż na przykład lata osiemdziesiąte. Jeżeli weźmiemy pod uwagę prace dotyczące polityki zagranicznej, to trzeba powiedzieć, że to jest najlepiej zbadany okres. Najwięcej wiemy o polityce zagranicznej właśnie w okresie ponownych rządów Gomułki. Mamy prace m.in. o relacjach polsko-brytyjskich, polsko-francuskich, są opracowania o polityce wobec państw bloku wschodniego. Są szczególnie opracowania dotyczące np. relacji z Czechosłowacją w całym okresie, nie tylko w 1968 r. Natomiast rzeczywiście to, co jest kluczowe, czyli funkcjonowanie systemu władzy jest zbadane tylko w aspekcie kryzysów. Nie możemy analiz dotyczących wydarzeń z 1956, 1968 i 1970 r. traktować jako punktu odniesienia dla wyciągania wniosków dotyczących całego tego okresu. Podobnie o społeczeństwie, jego postawach, reakcjach najwięcej wiemy w momentach przesilen kryzysowych (oprócz wspomnianych można dodać kryzys berliński, kubański, okres wojny sześciodniowej), są dość liczne prace na ten temat. Brakuje analiz poświęconych funkcjonowaniu władzy i postaw społecznych w czasie PRL-owskiej „normalności”.

**Błażej Brzostek** – Zgadzam się i nie zgadzam. Żeby było ciekawiej, powiem, z czym się nie zgadzam. Wydaje mi się, że najmniej zbadanym okresem jest okres gierkowski, i uważam, że lata gomułkowskie są znacznie lepiej opisane, co zresztą nie jest bardzo zaskakujące. Im głębiej w przeszłość, tym jest ona lepiej poznana. Czy okres jest nieciekawym, jak Pan sugerował? I czy to na pewno „mała stabilizacja”? Co do tego mam wątpliwości. A stan badań? Ogólnie uważam, że on nie jest taki zły. Już fakt wystąpienia wielu kryzysów w tym okresie sprawia, że on jednak jest niezłe opisany, bo w pracach dotyczących kryzysów są obszerne części odnoszące się do szerszego kontekstu.

Najbardziej przeszkadza mi tendencja, chyba zresztą typowa dla polskiej historiografii czasów najnowszych, izolacji wydarzeń w Polsce od tła światowego. Nie chodzi mi o historię dyplomatyczną czy historię stosunków międzynarodowych, tylko o próby komparastyki. Tego prawie nie ma. A moim zdaniem, dla lat sześćdziesiątych to jest sprawa kluczowa. Lata te zaczynają się gigantycznymi konfliktami ideologicznymi i bliskością konfliktu zbrojnego o nieobliczalnej skali. Jest to wielki konflikt amerykańsko-radziecki, a następnie chińsko-radziecki, który zmienia sposób patrzenia na układ sił na świecie i powoduje pęknięcia w obozie socjalistycznym. Będzie to jednym z głównych kontekstów poczynań Gomułki, który od początku lat sześćdziesiątych swoją politykę wewnętrzną i zewnętrzną

na nakierowuje na konsolidację bloku. To jest skutek tych wielkich konfliktów. Innym jest odsuwanie w cień ideologicznego prymatu Związku Radzieckiego i to zarówno na Wschodzie, jak na Zachodzie. To znaczy, lewicująca młodzież zachodnia zaczyna się interesować Mao, zaczyna się interesować Castro, Ho Szi Minem, nawet Koreą Północną. Natomiast Związek Radziecki jest coraz mniej atrakcyjny. I ten proces będzie postępował. On wpływa także na działanie polskich inteligentów, dysydentów czy zawiedzionych marksistów, którzy też w tym kierunku spoglądają, na przykład kontaktują się z trockistami; a trockiści byli krytyczni wobec Związku Radzieckiego.

Następnie – wielki konflikt dotyczący relacji między państwem a Kościołem, wielki ideologiczny konflikt, który ma charakter publiczny, który naznacza epokę. Jest on zresztą opisany dosyć dobrze, ale chyba nie na płaszczyźnie relacji w Europie Środkowo-Wschodniej. A ten konflikt jest dla Gomułki tak ważnym problemem politycznym, że określa w dużym stopniu jego politykę, a raczej jej kosztownie. Gomułka obawia się o pozycję Polski w bloku socjalistycznym i boi się, że relacje z Kościołem będą traktowane na Kremlu jako osłabiające wewnętrzną stabilność Polski.

Wreszcie, co było wspomniane, na poziomie światowym zachodzi rewolucja cywilizacyjna i obyczajowa. Cywilizacyjna polega przede wszystkim na lotach w kosmos i otwarciu się niejako ludzkiej świadomości w kierunku przyszłości. Gdy spojrzymy na literaturę popularnonaukową lat sześćdziesiątych – we Francji, na Zachodzie, ale też na Wschodzie – to znajdziemy masę książek pod tytułem „Świat w roku 2000”. Była taka moda, ale też naukowe instytucje pracowały nad takimi wizjami futurystycznymi, cybernetyka była istotna, sądzono, że kosmos będzie kolonizowany. To wpisywało ludzką świadomość w zupełnie inną skalę, która nie występowała jeszcze na początku lat pięćdziesiątych. Zmieniało też ideologiczne napięcia. Dlatego dla Chruszczowa ważne było „dośnięcie i prześcignięcie”, a mniej sprawy czysto ideologiczne. On interesował się wyścigiem technologicznym.

I wreszcie wielki konflikt w bloku, chyba słabo opisany, o tzw. integrację gospodarczą. To znaczy konflikt, będący próbą wprowadzenia nowego planowania w całej Europie Wschodniej, w ramach którego kraje miały swoje specjalizacje gospodarcze i musiały się podporządkowywać blokowemu podziałowi pracy. W każdym razie były to problemy bardzo istotne dla rządzących PRL, problemy, które będą kształtować też ich myślenie o przyszłości, między innymi o rozwoju gospodarczym Polski.

Uważam, że epoka lat sześćdziesiątych jest dynamiczna i bogata w napięcia na wszystkich poziomach życia – i w tym wymiarze jest ona słabo opisana. Zakres pytań jest tak wielki, że w istniejącej literaturze odpowiedzi wciąż są ułamkowe.

**Łukasz Kamiński** – A propos potrzeby badań komparatystycznych warto zauważyć, że przełom roku 1956 powoduje, iż tak jak do tego roku wszystkie kraje bloku są z grubsza takie same, wszystko nawet wizualnie bardzo podobnie wygląda, to po 1956 zaczyna się proces różnicowania, oczywiście wciąż w ramach systemu (wyjątkiem jest Albania, która w 1961 r. zrywa z blokiem sowieckim). Te różnice są widoczne w zakresie polityki wewnętrznej, np. kwestii swobód pozostawionych społeczeństwu. Z tego punktu widzenia postulat badań porównawczych

jest bardziej istotny, ponieważ niestety często mamy tendencję, żeby upraszczać: jeśli tak było w Polsce, to tak musiało być w innych krajach bloku, co utrudnia na przykład zrozumienie bardzo ciekawej specyfiki drugiej połowy lat sześćdziesiątych w Rumunii, która staje się outsiderem, co prawda pozostając wewnątrz bloku.

**Grzegorz Waligóra** – Przejdźmy do tematu, który już został wywołany, czyli społeczeństwa polskiego. Mam tu na myśli grupę rządzonych, a więc osób, które były odbiorcą rządów komunistycznych w Polsce. Okres, o którym dyskutujemy, lata 1956–1976 to w sumie 20 lat, czyli czas, w którym dorasta całe pokolenie. Wiele osób, które uczestniczyły w sierpniowych strajkach latem 1980 r., urodziły się lub przynajmniej wychowały właśnie w tym środkowym PRL. To oni w ostatniej dekadzie PRL tworzyli napędową siłę ruchu związanego z NSZZ „Solidarność”. Czy zatem możemy powiedzieć, jak społeczeństwo polskie się zmieniało w przeciągu tych dwóch dekad? Czy można nakreślić zbiorowy obraz społeczeństwa polskiego w tym czasie? Na ile był on kształtowany przez propagandę, na ile przez zewnętrzne wpływy docierające do Polski?

**Błażej Brzostek** – Pasjonujący temat, wielki i bogaty źródłowo. Po pierwsze, ogromne ilości źródeł i problem ich selekcji; mam na myśli źródła wytworzone przez aparat władzy, prezentujące niezwykle bogactwo dla badań społecznych. Po drugie, socjologia polska lat sześćdziesiątych. Przez przynajmniej kilka lat, mniej więcej do 1964 r., to jest socjologia jakościowa, blisko się kontaktująca z nauką zachodnią, bardzo dynamiczna, ambitna, która zostawiła mnóstwo fascynujących badań przede wszystkim nad grupami robotniczymi i inteligencją, mniej chyba nad chłopstwem (ale na temat chłopów też jest masa rozmaitego materiału, więc możliwości badawcze są ogromne). Czy są one spożytkowane w pracach historycznych? W znikomym stopniu. Mam pretensje do historyków, którzy – czerpiąc na przykład z zasobu IPN – wykorzystują te dokumenty w sposób sztamkowy, dostrzegając głównie elementy policyjnej rzeczywistości, czyli rządzenia, a mało interesując się tym, co wynika z tych dokumentów dla obrazu rządzonych.

Socjologia polska lat sześćdziesiątych jest przede wszystkim społeczeństwem młodym, aspirującym, próbującym sobie wywalczyć – nie bez trudności, w dosyć ciężkich warunkach gospodarczych – miejsce do życia. Roczники, które urodziły się w pierwszych latach powojennych, wchodziły na rynek pracy w pierwszej połowie lat sześćdziesiątych. Władze muszą liczyć się z tym, że na rynek pracy napłył gigantyczny masę ludzi z tego powojennego wyżu. I temu są podporządkowane pewne decyzje rządzących. Około 1964 r. zapadają ostatecznie dwie takie znamienne decyzje: o radykalnej oszczędności w budownictwie, żeby budować więcej mniejszych mieszkań, co później nazwano „gomułkowskimi mieszkaniami”, i druga decyzja, mniej pamiętana, ale ważna, o wprowadzeniu punktów za pochodzenie przy egzaminach na uniwersytety. Te punkty mają służyć dodatkowej selekcji tych mas, które napływają właśnie na uczelnie w Polsce, przy niedofinansowaniu tych uczelni. I tu mamy problem PRL. To jest kraj nie-doinwestowany, w którym brakuje kapitału. Rezerwy proste się skończyły. To bardzo charakterystyczne w skali porównawczej: pierwszy skok industrializacyjny lat pięćdziesiątych w krajach rolniczych Europy Środkowo-Wschodniej wyczerpał swe proste zasoby. Potrzebne są technologie i inwestycje w przemyśle. Na te

inwestycje jest nakierowane myślenie elity politycznej. Chodzi przede wszystkim o zatrudnienie. Jest to kontynuacja metody pozyskiwania jak największej ilości środków w ramach państwa, szukania wszelkich „rezerw” i inwestowania w przemysł. Nazwijmy to pierwszą drogą. Była inna: około 1964 r. Rumunia wybiera otwarcie na Zachód, kupowanie tam licencji, wchodzenie w spółki z zachodnimi firmami, żeby zintensyfikować gospodarkę i ją zmodernizować. W swoich *Dziennikach* Rakowski zanotował w tym okresie opinię, że Rumunia może stać się „drugą Japonią”. Trzecią drogą był wariant jugosłowiański – pozwolić na odpływ nadmiaru siły roboczej za granicę jako gasterbeiterów. Kierownictwo polskie – i to jest polityczność jego myślenia o społeczeństwie – nie godziło się na tę ostatnią opcję. Nie dopuszczało myśli o emigracji zarobkowej, w znikomym stopniu starało się ją zastąpić działalnością usługową dla państw socjalistycznych (tam wysyłano pracowników) i później w Trzecim Świecie. To były bardzo ważne dziedziny, w których wykorzystywano polskich pracowników i technologie, i pozyskiwano dewizy. Zatem PZPR decyduje się na pierwszą drogę. To jest wybór polityczny, który naznaczy drugą połowę lat sześćdziesiątych. Oznaczało to wyciąganie nadal, ile się da, z działającej gospodarki i inwestowanie jak najwięcej w przemysł. Polska w roku 1968 miała akumulację na poziomie okresu stalinowskiego, to znaczy ilość inwestycji w dochodzie narodowym była rozdęta do poziomu z początku lat pięćdziesiątych. Powodowało to pewne napięcia. To druga część mojej propozycji interpretacyjnej: młode społeczeństwo miało już inne cele niż władze. Można powiedzieć, że w latach stalinizmu cele społeczne w pewnym stopniu się pokrywały z celami władz. Były następujące: odbudowywać kraj, wychodzić ze wsi, iść do wielkiego przemysłu, w tym przemyśle znajdować kawałek chleba, żyć w hotelach robotniczych, co i tak było na ogół lepsze niż w domu wiejskim. I później szukać sobie czegoś innego. Lata sześćdziesiąte to właśnie szukanie czegoś innego. Pragnienie własnego mieszkania, wyposażenia tego mieszkania, kupienia sobie jakiegoś środka transportu – motocykla czy wielkomiejskiego symbolu wolności – skutera Bazylego z *Niewinnych czarodziejów*. To wszystko było bardzo trudne w ówczesnych warunkach gospodarczych, co wywoływało narastające napięcie, powiększający się rozdziew między aspiracjami społecznymi a możliwością ich zaspokojenia.

Kolejna rzecz: to był okres zupełnie niebywałego bogacenia się Zachodu. Mamy ciekawe przesunięcie w mentalnej periodyzacji historii Polski i historii Francji, Włoch czy Niemiec. W historii Polski mamy „małą stabilizację”, „bidę gomółkową” lat sześćdziesiątych, a potem się zaczyna ekspansja. Na Zachodzie odwrotnie. Lata sześćdziesiąte to ekspansja konsumpcyjna, a w latach siedemdziesiątych zaczyna się kryzys, są „szoki naftowe”, bezrobocie, upadek tradycyjnych gałęzi przemysłu. To jest ta odmienność. A Zachód bogacił się dotąd w niezwykłym tempie. Nawet oficjalne dane wzrostu dochodu narodowego – oficjalne, czyli wątpliwe, prawda? – drukowane w polskich rocznikach statystycznych pokazują, że gdy PRL i inne kraje bloku mają około 1960 r. wzrost roczny na poziomie trzech, czterech procent (a Czechosłowacja ma recesję w 1963 r. jako pierwszy kraj w bloku), to na Zachodzie, we Włoszech, we Francji, Wielkiej Brytanii, są przyrosty rzędu 8 procent rocznie, dwukrotnie szybsze niż w bloku sowieckim. Społeczeństwo polskie, biedne, dorabiające się, nie do końca zdawało sobie sprawę z tego, co tam się dzieje, lecz jednak jakimś kanałami tę wiedzę zdobywało. Ktoś przecież wyjeżdżał,

były rodziny mieszkające na Zachodzie, przysyłające paczki, ale które też czasem odwiedzano. Specjaliści jeździli w ramach umów kooperacyjnych, naukowcy na stypendia, była też garstka turystów, powiększająca się z czasem i opowiadająca potem, co na tym Zachodzie się dzieje. To było wyzwanie o charakterze mentalnym oraz ideologicznym. Narzucało się pytanie: czy dogonimy? A odpowiedź brzmiała coraz częściej: nie! Wystarczyło zresztą pojechać w drugiej połowie lat sześćdziesiątych do Jugosławii, na Węgry, nawet do Rumunii, do kurortów nad Morzem Czarnym, żeby zobaczyć inny świat. Bardziej kolorowy, bardziej ruchliwy, często lepiej ubrany i utrzymujący kontakt z Zachodem, co było dla Polaków, zwłaszcza inteligencji czy nowej klasy średniej, bardzo ważne.

**Łukasz Kamiński** – Trudno będzie zwrócić uwagę na coś oryginalnego po tym wszystkim, co zostało przed chwilą i wcześniej powiedziane. Można spojrzeć jeszcze z innej perspektywy. Na problem przemian mentalności. Wspominaliśmy już o nasileniu procesu przystosowania do systemu, co ja bym łączył z brakiem nadziei na jego zmianę. Rok 1956 to jest ostatni moment, kiedy wydaje się, że wszystko może runąć jak domek z kart, potem ta nadzieja na długo znika. Zgadzam się z podkreśleniem roli presji demograficznej, czyli roczników z okresu kompensacji powojennej powoli wchodzących w dorosłe życie, ale trzeba też zauważyć, że po roku 1956 obserwujemy gwałtowny spadek dzietności. To na wykresie jest prosta w dół i tego zjawiska nie można wytłumaczyć tylko tym, że w okresie rozrodczym są roczniki urodzone tuż przed wojną, czy w czasie wojny, to nie jest wystarczające wytłumaczenie, zwłaszcza jeśli to połączymy z danymi o oficjalnych aborcjach. Jeśli dobrze pamiętam, to w roku 1962 jest ich szczyt – blisko 300 tys. Na to wszystko, co już było powiedziane, musimy nałożyć pewne zmiany mentalności, powiedziałbym – przewartościowanie dotychczasowego systemu. Na przykład rodzina nie jest już (albo przynajmniej nie taka rodzina, jak do tej pory sobie wyobrażano) najważniejszym punktem odniesienia. Pytanie, czy to zjawisko współgra z procesem adaptacji do systemu. Z innych procesów społecznych, na które warto by zwrócić uwagę i które zachodzą w okresie po 1956 r., można wymienić stabilizację grupy ponad miliona osób przemieszczonych ze wsi do miasta w okresie stalinowskim. Do połowy lat pięćdziesiątych była ona *de facto* grupą całkowicie niestabilną – ze względu na swój wiek, wyrwanie z dotychczasowego środowiska, na presję ideologiczną, warunki życia itd. W drugiej połowie dekady, oczywiście to nie jest ściśle związane z samym rokiem 1956, następuje naturalny proces stabilizacji. Stereotypowym przykładem może być Nowa Huta, w której wypadku możemy mówić chociażby o zjawisku powrotu do wartości religijnych, czego dowodem jest walka o krzyż i o budowę świątyni. Dla mnie zawsze było frapujące pytanie, skąd się wzięli księża w sierpniu 1980 r. w strajkujących zakładach pracy, nie w sensie mechanizmu, bo ten znam, ale źródła pragnienia robotników. Przecież przed wojną nie było takiego zwyczaju, nawet w najbardziej endeckich regionach, gdzie dominowały chrześcijańskie związki zawodowe, by duchowni towarzyszyli strajkom czy też by odprawiano msze w fabrykach. Podczas ogromnej fali strajków w latach 1945–1947 nie ma w ogóle tego wątku. Pojawia się pytanie, czy to przywiązanie do ludowej religijności przez nowych robotników nie zmienia charakteru nie tylko już samej klasy robotniczej jako takiej, ale też charakteru miast w jakimś stopniu, to jest oczywiście jedno z pytań badawczych czy hipotez, na które w tej

chwili nie mamy odpowiedzi. W kwestii badań socjologicznych to jak najbardziej się zgadzam; obserwuję jakąś taką niechęć wśród naszych kolegów do sięgania do badań nie tylko z tego okresu. Szczególnie interesujące są zwłaszcza badania przeprowadzone jeszcze w czasie odwilży.

Dla mnie w perspektywie analiz postaw społeczeństwa kluczowe jest zagadnienie swoistej podwójnej zmiany – od roku 1956 po lata 1968–1970 i ponownie – od postaw z przełomu dekad po lato 1980 r.

**Konrad Rokicki** – Nawiązując do aspiracji społecznych, do ich wzrostu w epoce Gomułki, zwróciłbym uwagę na to, że są one skutkiem ubocznym polityki władz, a nawet jej sukcesem. Bo jednak to, że tę milionową rzeszę przetrzucono ze wsi do miast, to był olbrzymi awans społeczny, skok cywilizacyjny dla tych ludzi. W latach sześćdziesiątych widać, że to społeczeństwo jest jednak lepiej wykształcone niż w latach pięćdziesiątych, także stąd biorą się szersze horyzonty. I jest u nas zupełnie inna niż w „krajach demokracji ludowej” prasa, która kształtuje tę świadomość społeczną. U nas są wyświetlane zupełnie inne filmy. Fakt – te przemiany cywilizacyjne płynące z Zachodu tutaj następują dosyć wolno. To jest proces spowolniony po przez politykę władz: przecież nie można było dopuścić do tego, żeby ten „zgniły, zepsuty” Zachód oddziaływał szerzej na zdrowe, kierowane przez Partię społeczeństwo, tworzył alternatywne wzorce zachowań, oddziaływał na system wartości.

Lata pięćdziesiąte, sześćdziesiąte to również dynamiczny rozwój biurokracji. Biurokracji, która w tamtych czasach przecież ogarniała już wszystkie dziedziny życia. W zakładach pracy była już tak duża, że jednym z postulatów pojawiających się podczas strajków było zazwyczaj ograniczenie tej biurokracji, żeby ona jednak nie żyła na koszt robotników, żeby się nie rozrastała, żeby nie przejadała pieniędzy wypracowanych przez robotników. Wydaje mi się, że ten rozrost biurokracji był związany nie tylko z chęcią ogarnięcia kontrolą wszystkich zjawisk, ale też z dogmatem obowiązującym w państwie, że nie może być bezrobocia. To było zatrudnianie ludzi na siłę, bo coś trzeba było zrobić z tymi ludźmi z maturą, z wykształceniem wyższym, aspirującymi do pracy umysłowej. To też był uboczny, uciążliwy skutek podniesienia poziomu społeczeństwa. Łatwiej było planować miejsca pracy dla robotników, budować nowe zakłady itd. Wiadomo przecież, że Gomułka nie był wybitnym intelektualistą i wokół siebie też nie miał ludzi, którzy kładliby specjalny nacisk na to, żeby społeczeństwo się rozwijało...

**Błażej Brzostek** – A jeśli miał, to się pozbył, jak Władysława Bieńkowskiego, prawda?

**Konrad Rokicki** – ...czy Oskara Langego, który próbował mu doradzać w kwestiach ekonomicznych – ale „Wiesław” nie słuchał... No, ale jednak mimo tych ograniczeń Gomułki, powstawały kolejne szkoły wyższe, w ośrodkach, w których takich tradycji nie było, czasem wręcz prowincjonalnych, powstawały kolejne uniwersytety, politechniki.

**Jerzy Eisler** – Słuchając tego, co tu mówiliście, zastanawiałem się nad takim otoczeniem. Czy przypadkiem nie jest tak, że niezależnie od ustroju polityczno-

-społeczno-ekonomicznego duża część ludzi bardzo krytycznie ocenia to wszystko, co widzi na co dzień, natomiast to, czego nie zna z autopsji i czego nigdy nie widziała z bliska, jest skłonna idealizować? Posłużę się tutaj pewnym (na razie) hipotetycznym przykładem. Otóż 20 lat temu – po doświadczeniach PRL – nie wyobrażałem sobie i chyba nikt sobie nie wyobrażał, że w realnie przewidywanej przyszłości ulicą Marszałkowską będzie mogło przemaszerować 50 tys. ludzi z czerwonymi sztandarami, śpiewając „...ruszamy z posad bryłę świata, dziś niczym, jutro wszystkim my. Bój to jest nasz ostatni”. Tymczasem w perspektywie kolejnych dwudziestu lat, jeśli dalej wiele rzeczy będzie w Polsce wyglądało tak, jak dotychczas (pogłębiające się rozwarstwienie społeczne, nierzadko pogardliwy stosunek do człowieka pracującego fizycznie, te wszystkie tzw. śmieciowe umowy o pracę itd., itp.), to możliwe, że dla kolejnych młodych pokoleń, dla których ani Służba Bezpieczeństwa, ani cenzura, ani ZOMO, ani nic z tych złych rzeczy z czasów PRL nie będzie już doświadczeniem osobistym, protest pod czerwonym sztandarem z *Międzynarodówką* na ustach będzie jedyną możliwą formą publicznej ekspresji. Nie mówię, że tak na pewno będzie, nie będę bawił się w futurologa, ale dziś uważam to już za całkiem możliwe, podczas gdy 20 lat temu za wykluczone. Wydaje się, że ludzie, którzy nie pamiętają z autopsji Polski rządzonej przez komunistów, są bardziej podatni na radykalnie lewicowe hasła niż wszyscy ci, którzy mieli (nie) przyjemność osobiście zetknąć się z tamtą rzeczywistością.

W tle naszych rozważań pozostaje cały czas „Solidarność” i jedno z najważniejszych pytań, jak to się stało, że przy takiej postępującej systematycznie atomizacji społeczeństwa, powiedziałbym nawet, że do jakiegoś stopnia – ucieczce od świata wartości w prywatność, pojawiła się „Solidarność” z aksjologią, która przez 40 lat w życiu publicznym była nieobecna. Nagle – jednak chyba przede wszystkim za sprawą Jana Pawła II – okazało się, że można być dumnym z tego, że jest się Polakiem. Jednocześnie okazywało się, że w obliczu kłamstw, opresji, innych złych rzeczy wielu z nas za wszelką cenę dążyło do stworzenia jakichś własnych enklaw spokoju i normalności, gdzie się nie donosi, gdzie się nie podgryza, gdzie się nie kopie dołków pod bliźnimi, gdzie na co dzień żyje się w prawdzie. Skoro nie mogło tak być w pracy, w szkole, na uczelni, w wojsku itd., to w jakimś stopniu, powtarzam w jakimś, bo oczywiście pamiętam o alkoholizmie, pamiętam o biciu żon i dzieci, pamiętam o aborcji, o rozwodach i rozmaitych patologiach społecznych, to mimo wszystko taką enklawą normalności dla wielu ludzi stawała się rodzina. Dla wielu drugim takim azylem był Kościół katolicki. To był naprawdę pewien punkt odniesienia, miejsce, gdzie odwoływano się do autentycznych wartości.

Te wszystkie procesy nie przebiegają ani liniowo, ani sinusoidalnie. To jest taka mieszanina. Dziś nie byłbym w stanie jednoznacznie powiedzieć, czy np. w roku 1985 Polacy byli bardziej czy mniej ideologicznie „zdoktrynowani” niż w 1955.

**Andrzej Friszke** – Ale wyjaśnij, bo to jest niejasne zupełnie. To znaczy „zdoktrynowani” w jakim sensie?

**Jerzy Eisler** – Mam tutaj na myśli na przykład internalizację wartości socjalistycznych takich, jak równość, wolność, sprawiedliwość społeczna itp., które przecież w PRL stały się własną karykaturą. Nie umiałbym jednak udowodnić, że

tych 40 lat mówienia o emancypacji kobiet, o jednakowych żołądkach, o społecznym wyrównywaniu szans itp., itd. spowodowało, że te hasła i wartości na stałe i na masową skalę zadomowiły się w Polakach. Tak mi się wydaje, ale pewności nie mam, bo na każde zdanie tego typu mogę wygłosić przeciwne, które pokaże, że to nie jest takie proste. Musimy mieć stale świadomość, że mówimy o części większej całości i my przy tym stole bez wątpienia mamy tego świadomość. Natomiast chcę taki sygnał wysłać do czytelników, że mówimy o latach 1956–1976 pamiętając, że przedtem były lata 1944–1956, a potem były lata 1976–1989, że wówczas także coś się z tym społeczeństwem działo. A działo się przecież bardzo wiele zarówno przed rokiem 1956, jak i po roku 1976.

**Andrzej Friszke** – Generalnie zgadzam się właściwie ze wszystkim, co tu zostało powiedziane, i nie będę polemizował. Ale się poodnoszę do pewnych rzeczy. Mianowicie wspomniał Łukasz Kamiński, słusznie bardzo, że w przebiegu roku 1956 na prowincji były wyraźne silne elementy patriotyczne, narodowe. To budzi pewną refleksję. Mianowicie, była to ostatnia fala masowych poruszeń rewindykacyjnych do roku 1980, kiedy odwoływano się do języka tego typu i takich hasła. Gomułka czy – szerzej – ten system po 1956 r. w gruncie rzeczy rozładował poczucie zniewolenia narodowego, braku suwerennego państwa czy braku identyfikacji z państwem. W konsekwencji Października ukształtowało się szerokie przekonanie, że to jest polska władza. Można jej nie lubić, dowcipkować na jej temat, mieć pretensje o nadmiar hołdów wobec Moskwy, ale jednak jest to władza polska. Można więc od niej żądać poprawy warunków materialnych czy zmian polityki kulturalnej, bo to od niej zależy, a nie od Moskwy.

Gomułka ze swoją ekipą podejmowała rozmaite działania zmierzające do tego, żeby rozwiązywać jakieś rzeczywiście realne polskie problemy. Oni to robili w sposób skrzywiony ideologicznie, widzieli Polskę wyłącznie w ramach bloku wschodniego, to oczywiste. To nie był rząd polski, jakiego byśmy pragnęli, ale to była jednak jakaś Polska. I ta ekipa próbowała różne polskie sprawy załatwiać. Pozbyła się Rokossowskiego, pozbyła się pewnych elementów takiego nachalnego sztafazu sowieckiego. Gomułka ostatecznie doprowadził do układu z RFN, co było dla Polski fundamentalnie ważne. Być może niechętnie, ale ta ekipa akceptowała warunki do rozwoju kultury na poziomie nieporównanie wyższym niż w innych krajach bloku. Oczywiście, był to skutek zmian 1956 r., znacznie potem ograniczanych, ale jednak warunki były o wiele lepsze niż w ZSRR czy Czechosłowacji. Władza podejmowała też próby rozwoju gospodarczego, o których jesteśmy złego zdania, bo zawierały liczne ograniczenia ideologiczne, systemowe, towarzyszyły im anachronizmy, ale przynajmniej części działań nie należy lekceważyć. Próbowała więc coś robić dla kraju, umacniając oczywiście swoją dyktaturę, to jasne – nie było żadnych zamiarów demontażu dyktatury, a w pewnych okresach podejmowano próby jej wzmocnienia, likwidacji enklaw „nadmiernych” swobód.

Postawmy jeszcze jedną tezę. Mówiliście słusznie o przemianach społeczeństwa polskiego, o pojawieniu się ogromniej masy ludzi ze wsi, którzy mieli poczucie awansu. Dla tej ogromniej masy młodych ludzi, którzy wychowywali się po wojnie i nie znali innej rzeczywistości, państwo PRL było naturalnym obszarem życia i budowania swojej przyszłości. Nie zapominajmy też o świadomości ludzi starszych, którzy pamiętali wojnę i lata powojenne i zwykle byli przekonani, że



nie ma alternatywy dla tej rzeczywistości, że będą do końca życia w takim kraju. Jest zatem zrozumiałe, że następuje krytyczne, ale jednak przystosowanie do tej rzeczywistości. Myśli się w perspektywie tego, co jest. Przewiduje się zmiany o charakterze przede wszystkim cywilizacyjnym, materialnym, znacznie rzadziej politycznym. Aspiracje do istotnych zmian politycznych dotyczą grup inteligentnych i to też nielicznych.

Poczucie znośności sytuacji politycznej po 1956 r. jest spore. Pisała o tym bardzo interesująco Hanna Świda-Ziemba. Działo porównanie, kontrast ze stalinizmem, odmienność sposobu funkcjonowania na co dzień w 1960 czy 1965 r., w porównaniu z tym, co było przed 1956. Chodziło o zwykłe rzeczy – że chodzi się do pracy bez strachu, wiadomo, że się wróci do domu, że UB nie zgarnia już nagle z ulicy, że nie ma nachalnych ideologicznych kursów, nie trzeba deklorować wierności dla Stalina czy składać samokrytyki. Że można pójść do kina na film francuski lub na western albo posłuchać „Matysiaków” w radio, albo zgoła Wolnej Europy i za to nie zamkną. Żyje się względnie normalnie. Więc to jest ogromna zmiana jakościowa dla ludzi. System danin, które trzeba składać władzy, jest dosyć wyraźnie określony i nie jest tak bardzo uciążliwy. Są oczywiście wybory, 1 maja, jakaś akademia, na której trzeba siedzieć spokojnie i wysłuchać, co tam ktoś ma do powiedzenia, ale nie żądają, żeby samemu coś mówić.

**Łukasz Kamiński** – Pójść na wiec. Jednak dodajmy, potępić agresorów...

**Konrad Rokicki** – Jest to jednak mimo wszystko cały czas państwo, w którym władza jest bezkarna.

**Andrzej Friszke** – Tak, oczywiście.

**Konrad Rokicki** – To wynika chociażby z listów i skarg do Ministra Spraw Wewnętrznych, gdzie po prostu widać, na ile bezkarni czują się funkcjonariusze, nie tylko SB, ale milicji, tacy stójkowi, drogowka nawet itd. Jest mnóstwo, tysiące skarg na takie najprostsze działania władz – lub odwrotnie, bezczynność wobec zgłoszonych wykroczeń, szkód – słowem, na widoczną bezkarność funkcjonariuszy wobec prawa i bezczelność w postępowaniu wobec obywateli. Podejrzewam, że takie same skargi były na działaczy partyjnych, na aparat administracyjny. Przy czym też jest charakterystyczne, że liczba tych skarg jest mniejsza w momentach kryzysowych, kiedy Partia przez instytucje państwowe przypomina obywatelom o tym, że to ona dyktuje warunki.

**Andrzej Friszke** – No właśnie, ale ja jeszcze chcę wrócić do jednej kwestii. Ma Pan rację, ale – żeby wejść w słowo – ta sytuacja, oczywiście nie dotyczy na ogół milicji, ale na przykład administracji, różnych decyzji administracyjnych, które wobec obywatela są podejmowane. Ta sytuacja kształtuje też, nie wiem, czy w okresie stalinowskim tak było, pewien model zachowań. To znaczy, ludzie się odnoszą do komitetów partyjnych. Każdy, no może nie każdy, ale mnóstwo ludzi niepartyjnych, niemających nic wspólnego z systemem, w komitetach partyjnych szuka sprawiedliwości w różnych sprawach. Nie wiem, czy to było wcześniej, oczywiście, jest to bardzo typowe dla tamtego systemu, a nie dla systemów w ogóle,

w których są pewne procedury podejmowania decyzji, składania, skarg, upominania się o swoją rację. Oczywiście, ma Pan rację – ten system, system prawa, odwoływania się obywatela do instytucji prawa, sądów itd., w ogóle nie funkcjonuje. Obywatel wie w zasadzie (dzięki takiej codziennej edukacji obywatelskiej), że sądy są Ich i nikt przytomny nie będzie szukał sprawiedliwości na drodze sądowej. Tylko właśnie na przykład na drodze administracyjnej, partyjno-administracyjnej. Krótko mówiąc, ja myślę, że rzeczywiście ten czas zmian i kształtowania się nowych aspiracji (w związku z tym ciekawe jest spojrzenie na to, co się dzieje w obrębie oporu społecznego, na co ja zwracałem uwagę w swoich badaniach), powstawania nowego horyzontu i zmiany wyobrażeń młodego pokolenia, rzeczywiście lokuje się nie tyle w warstwie czystej polityki czy języka polityki, ile właśnie w warstwie spraw materialnych, cywilizacyjnych, obyczajowych. I ten system, najbardziej dolegliwy wydaje się właśnie z tego punktu widzenia, zwłaszcza młodym ludziom. Myślę, że z tego będzie się brała też bardzo istotna część języka i form różnych kontestacji czy protestów późniejszych. Otóż ta sytuacja, moim zdaniem, tłumaczy to, że właściwie język polityczny starszego pokolenia, pokolenia lat czterdziestych, w zasadzie kompletnie nie ma związku z rzeczywistością. To jest jedna z rzeczy, która mnie ciekawi – właściwie pół życia się nad tym zastanawiam, jak to jest, że znani i wcale niegłupi przecież przywódcy polityczni z lat czterdziestych, jeszcze wtedy bardzo aktywni z 10 lat, potem nie są w stanie znaleźć wspólnego języka z ludźmi młodszymi; i to dotyczy wszystkich: i prawicy, i lewicy. Przykładem może być Zygmunt Zaremba piszący na emigracji rzeczy w języku dosyć bliskim kręgowi Karola Modzelewskiego, i to w ogóle nie chwytą. Kompletnie. I to samo jest, jeśli chodzi o prawicę. Wolna Europa owszem oddziałuje, w odniesieniu się do rzeczywistości, do krytyki tego, co jest dziś. Ale taka próba zaproponowania pewnych form sprzeciwu nie obowiązuje, to samo jest w KIK. Jerzy Braun czy Kazimierz Studentowicz – jakby z innego świata. Zabiera głos. Ludzie patrzą, zupełnie nie wiedzą, o czym on mówi. To nagle jest kompletne przerwanie ciągłości języka dla tamtego pokolenia. W moim przekonaniu, to oczywiście z jednej strony można tłumaczyć stalinizmem, czyli takim przeoraniem pewnych autorytetów, hierarchii, właśnie języka. Ale z drugiej strony też tym, że oni właściwie wszyscy nie bardzo to rozumieją, że to oczekiwanie zmian, oczekiwanie, że tak powiem, ewentualnie sprzeciwu wobec rzeczywistości lokuje się w warstwie materialnej, cywilizacyjnej i obyczajowej, a nie w warstwie ideologii. Takiej oderwanej, bym powiedział.

**Łukasz Kamiński** – Bo też możemy spojrzeć poza kraj. To samo, myślę, zjawisko dotyczy emigracji. Tam emigracja traci, poza oczywiście wybitnymi jednostkami, wycucie tego, co się dzieje w kraju. Ich język, ich system wartości... To nie jest w ogóle punkt odniesienia dla nikogo w kraju, a przecież Anders to był wielki mit, chociażby do 1956 r., jego nazwisko przeszło do języka potocznego.

**Andrzej Friszke** – Zgadzam się. Uważam, że Anders dla pewnej części, może nie dla młodzieży, ale dla dosyć dużej części społeczeństwa nadal jest ważnym symbolem, ale z przeszłości. Z przeszłości. W latach sześćdziesiątych jest to taka sama postać z minionego świata, jak Sikorski czy Bór-Komorowski. Czyli zamknięta epoka, która już należy absolutnie do historii.

**Łukasz Kamiński** – Fascynuje mnie teza o swoistej polonizacji aparatu władzy po 1956 r. I tu, jak rozumiem, chodzi o coś więcej, nie tylko o usunięcie poszczególnych postaci, jak Rokossowski, tylko powiedzmy o pewien sposób myślenia w kategorii interesu nawet komunistycznej Polski, ale jednak interesu komunistycznej Polski, a nie tylko Moskwy. Tylko chciałem zwrócić uwagę na drugą stronę medalu – z tej perspektywy Gierek będzie resowietyzatorem: w polityce gospodarczej mamy wzrost uzależnienia gospodarczego od Związku Sowieckiego, symboliczne poprawki do konstytucji, wzrost tłumaczeń z języka rosyjskiego bardzo gwałtowny, kult stalinizmu (pomnik Bieruta w Lublinie) itp.

**Andrzej Friszke** – Przykłady, które wymienił Łukasz Kamiński, są nie do zakwestionowania, ale z drugiej strony, to się nie przekładało na systematyczną indoktrynację, która już była tylko rytuałem, a nie autentyczną wiarą. Ludzie władzy byli cyniczni, a nie „wierzący”. Ponadto jest to też czas największego otwarcia na Zachód w kontaktach międzyludzkich, wyjazdów setek tysięcy ludzi, napływu kultury masowej z Zachodu. No, i uzależnienia gospodarczego PRL od Zachodu, co ma potem kluczowe znaczenie dla dalszego przebiegu polskiego kryzysu.

**Jerzy Eisler** – Ale fenomenem jest to, że w potocznej pamięci pozostało wyłącznie to, a nie to, o czym mówiliśmy Łukasz i ja. Nie ma tego elementu resowietyzacji, restanilizacji bez terroru.

**Łukasz Kamiński** – Chciałbym jeszcze krótko odnieść się do jednej rzeczy. Nie mogę zaakceptować sformułowania „identyfikacja”, będę podtrzymywał, że słowo „przystosowanie” jest jednak dużo, dużo lepsze. I to przystosowanie obejmuje wiele elementów, łącznie z przystosowaniem się do języka władzy. Ludzie przystosowują się do tego, jak mówi władza, że do władzy trzeba mówić jej językiem. No, i to jest właśnie paradoks Grudnia '70, kiedy robotnicy – wnosząc hasła, w których pobrzmiewają echa komunistycznej nowomowy – jednocześnie palą komitety partii i walczą z milicją i wojskiem.

Oczywiście, życie społeczne po przełomie jest łatwiejsze, ale musimy brać pod uwagę pamięć strachu sprzed 1956 r. Podam tylko jeden przykład: wywiad rzeka z Janem Krzysztofem Kelusem, kiedy on wspomina, że jak w roku 1968 został zatrzymany, był absolutnie przekonany, że zaraz będą łamać kości, bić, mordować. Bo takie było wyobrażenie, taka była pamięć w jego rodzinie. Choć ludzie wiedzieli, że codzienna rzeczywistość się zmieniła, ten „wdrukowany” strach przed władzą pozostał.

**Błażej Brzostek** – Ale strach jest zlokalizowany, w okresie stalinowskim był rozproszony. Natomiast w latach sześćdziesiątych wiadomo, że jest sfera strachu, że pewnych spraw lepiej nie dotykać.

**Łukasz Kamiński** – Inaczej, inaczej. On jest ukryty. To znaczy, to nie jest taki strach, powiedziałbym, codzienny. Tylko ludzie wiedzą, co się zdarzy, jeśli wyjdą poza postawę przystosowania.

**Błażej Brzostek** – Jeśli się zachowają w dany sposób.

**Konrad Rokicki** – Kary też mogły być mniejsze. Bo to mogło być usunięcie ze studiów, wyrzucenie z pracy. Ale na każdym etapie te kary też występują.

**Błażej Brzostek** – Ale było dokładnie wiadomo, czego nie należy zrobić. Natomiast w latach stalinowskich nie było wiadomo.

**Łukasz Kamiński** – Nie był to ślepy terror, tylko konsekwencja działania.

**Grzegorz Waligóra** – Kolejne pytanie jest związane z tym, o czym wszyscy Panowie już trochę wspomnieli, czyli o aparat władzy w tym okresie. Jest to kolejny temat słabo zbadany, jeden z priorytetów badawczych Instytutu Pamięci Narodowej w najbliższych latach. Na ile zmienia się Polska Zjednoczona Partia Robotnicza w tym czasie? Czy można wyodrębnić jakieś etapy? Czy zmiany centralne przekładają się od razu na zmiany w aparacie terenowym? Jaka była pozycja partii satelickich ZSL, SD? Oczywiście, mówimy tu o przedziale czasowym do reformy administracyjnej z 1975 r.

**Jerzy Eisler** – Trzeba zacząć od tego, że ostatnia wielka kadrowa czystka w PZPR przed latami 1980–1982 miała miejsce w latach 1957–1958, kiedy to z partii ubyło w sumie ponad 200 tys. członków i kandydatów.

**Łukasz Kamiński** – To lepiej w procentach: ponad 16 proc.

**Jerzy Eisler** – Natomiast w latach sześćdziesiątych pojawiła się już koncepcja partii masowej. Nastąpił radykalny wzrost liczby członków i kandydatów PZPR. Oczywiście, w latach siedemdziesiątych „twórczo” to rozwinięto w zupełnie nową jakość, między innymi za sprawą dość szokującego pomysłu, żeby między studniówką a maturą – w ocenie dyrekcji szkoły i organizacji partyjnej – „najlepszych, najbardziej ideowych młodych ludzi w szkołach średnich” włączyć w szeregi PZPR.

**Andrzej Friszke** – Przed maturami jeszcze?

**Jerzy Eisler** – Tak. I to było urocze, gdy ci młodzi ludzie, osiemnasto-, dwiętnastoletni do swoich nauczycieli na zebraniach partyjnych zwracali się per „towarzyszu”. Na lekcjach mówili „pani profesor, panie profesorze”, a na zebraniach: „Nie mogę się zgodzić z towarzyszem dyrektorem...” itp., itd. W omawianym okresie, zaczyna się też proces, który w drugiej połowie lat siedemdziesiątych nabral ogromnego przyśpieszenia. Myślę tutaj o umasowieniu PZPR, o tym, że o ile przedtem można było jeszcze czasem usłyszeć zdanie: „osobiście nie znam nikogo partyjnego”, o tyle w drugiej połowie lat siedemdziesiątych przestawało to być możliwe, a w każdym razie stawało się coraz trudniejsze, gdyż na pewno w fabryce, w szkole, na uczelni, w biurze, w jednostce wojskowej, także coraz częściej w bliższej lub dalszej rodzinie był ktoś, kto należał do PZPR. I ten proces na dobre zaczął się w latach sześćdziesiątych.

Szczególnie w latach siedemdziesiątych towarzyszył mu drugi proces: unarodowienia partii. To jest to, o czym Andrzej Friszke mówił wcześniej, o tej pewnej

internalizacji PRL, realnego socjalizmu – jakkolwiek byśmy to nie nazwali – komunizmu. Otóż podobnie było z partią. O ile w okresie stalinowskim oni to byli ewidentnie „ONI”, o tyle później sprawa się nieco komplikowała. Najpierw bez wątplenia była taka obcość ideowa, ideologiczna, a czasem nawet narodowa, często podtrzymywana strachem, terrorem, opresją. Potem to się skomplikowało, no bo jakże to powiedzieć „ONI” o wujku Staszku czy stryжку Leonie? A o własnym ojcu lub może jeszcze częściej synu? O koledze, przyjacielu z drużyny harcerskiej czy z boiska? W ten sposób ci „ONI” stają się już nieco mniej wyraziści, a zarazem przynajmniej częściowo są przecież także i nasi. Określenie „ONI” z czasem staje się bardziej adekwatne w odniesieniu do tych z Komitetu Centralnego czy tych z Komitetu Wojewódzkiego, nie mówiąc o tych z za Buga. To są właśnie prawdziwi „ONI”. Wcale nierzadko powtarzaliśmy bezrefleksyjnie: „ONI nie pozwolą”, „ONI nie dadzą”, „ONI nie zgodzą się” itp., itd. Paradoksalne jest to, że ten proces unaradawiania PZPR osiąga apogeum w stanie wojennym, kiedy zostają zszyte flaga biało czerwona i czerwona na dachu gmachu Komitetu Centralnego w Warszawie. Przedtem powiewała tam tylko flaga czerwona, ale w stanie wojennym pojawiło się takie zszycie i flaga była z jednej strony czerwona, a z drugiej biało-czerwona. Na zjazdach PZPR zawsze śpiewano *Międzynarodówkę*, ale od pewnego momentu także i hymn narodowy. W okresie stalinowskim było to po prostu wykluczone. Na zjeździe w 1954 r. nikt sobie nie wyobrażał nawet, że można by zaśpiewać *Jeszcze Polska nie zginęła*. To w ogóle było poza polem wyobrażenia.

**Łukasz Kamiński** – Należy zwrócić uwagę na punkt wyjścia. Partia ma wówczas coś w rodzaju restartu, mówiąc współczesnym językiem. Przełom lat 1956 i 1957 różnie wygląda w zależności od szczebla, ale znowu odwołam się do doświadczenia prowincjonalnego. Na skutek zachodzących wydarzeń partia przestaje istnieć na bardzo wielu poziomach. Przestaje istnieć w niektórych zakładach, w gromadach – komórki partyjne przestają się zbierać, podejmować decyzje itp. Zaraz po tym momencie kryzysu następuje redukcja etatów, likwidowane są one właśnie na najniższych szczeblach. Partia trochę się jakby oddala od społeczeństwa na tym poziomie. Ponieważ aparat partyjny zostaje zredukowany, partia ma mniej ludzi na co dzień docierających do społeczeństwa, kontrolujących itp. To jest jeden z tematów do zbadania, jak to wpływa na sposoby zarządzania, bo należy się domyślać, że pośrednie sposoby zarządzania zaczynają odgrywać większą rolę. Zaryzykowałbym hipotezę, że być może system nomenklatury kadr zaczyna odgrywać większą rolę niż przed rokiem 1956. Znaczenie ma już nie to, że Komitet Fabryczny trzyma żelazną ręką całą fabrykę, tylko to, że on wskaże zaufanego towarzysza, którego Komitet Powiatowy zaakceptuje na dyrektora zakładu. To jest istotniejsze dla utrzymania porządku w zakładzie i rytmiki produkcji.

Zgodziłbym się z opinią, że następuje swoiste oswojenie partii. Okres lat 1956–1970 jest okresem przejściowym. Partia do 1956 r. jest miejscem, gdzie się przekształca ludzi czy raczej próbuje się ich przekształcać w „nowego człowieka”. Oczywiście, po 1956 r. nie jest tak, że się z tego rezygnuje, na przykład za praktyki religijne dalej się wyrzuca z partii itd., ale PZPR po tym doświadczeniu kryzysowym w większym stopniu odzwierciedla społeczeństwo. Między innymi przez to, że nie ma mechanizmu tej permanentnej czystki, nieustannej weryfi-

kacji, tylko mamy co cztery lata wymianę legitymacji partyjnych. Mieliśmy nie mówić o latach kryzysowych, ale pewne rzeczy lepiej widać w okresach kryzysowych. I to znowu widać najlepiej z perspektywy prowincjonalnych komitetów partyjnych i tu mówię oczywiście o szczeblu zakładowym, podstawowych organizacjach partyjnych. W Grudniu '70 – Styczniu '71 jest bardzo głośno, które są dużo bliższe głosom społeczeństwa niż temu, co wtedy mówi partia. Począwszy od burzliwych zebrań po podwyższeniu cen, później są zebrania organizowane przed usunięciem Gomułki, które miały potępiać buntowników z Gdańska i z Gdyni. Jest też wiele głosów sprzeciwu w styczniu, opieram się na danych z Dolnego Śląska, ale myślę, że to musiało być zjawisko dość typowe, kiedy struktury partyjne czy raczej osoby tkwiące w tych strukturach domagają się rozliczenia sprawców tragedii. Żądają dokładnie tego samego, czego żądali strajkujący wtedy po raz drugi stocznioowcy, czyli ukarania winnych masakry. Czyli jakby w pewnym sensie partia do społeczeństwa się zbliża, powstaje pytanie, kto zrobił większy krok, ale to zjawisko wpływa na funkcjonowanie systemu i nawiązując do poprzedniego tematu naszej dyskusji, trzeba by na to zwrócić uwagę.

Natomiast, jeżeli mówimy szerzej o aparacie władzy, to oprócz wspomnianego mechanizmu związanego ze wzrostem znaczenia nomenklatury, pojawia się pytanie (na które nie potrafię jednoznacznie odpowiedzieć) – czy administracja państwowa zyskała na znaczeniu po 1956 r.? Postawiłbym taką hipotezę, nie twierdząc, że administracja się usamodzielnia, ale że zyskuje nieco więcej realnych kompetencji kosztem aparatu partyjnego.

Kolejnym zjawiskiem wskazującym na zachwianie relacji w strukturach władzy jest gwałtowne osłabienie roli aparatu bezpieczeństwa po roku 1956. Jest ono widoczne w każdym wymiarze, począwszy od obniżenia budżetu. W 1957 r. było prawie czterokrotnie mniej funkcjonariuszy niż w 1953. Oczywiście, ten proces zaczął się już w 1954 r., był jednak powolny, w 1956 następuje gwałtowne przyspieszenie, w tym bardzo drastyczna redukcja sieci agenturalnej (ponad siedmiokrotny spadek). Następuje znaczące ograniczenie środków i w materiałach archiwalnych można odnaleźć sporo pochodzących z przełomu lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych niemalże dramatycznych apeli powiatowych szefów SB, którzy tłumaczą, że rower już im się zepsuł i jakkolwiek środek lokomocji to jednak im by się przydał, może nie samochód oczywiście, ale chociaż jakiś motocykl. Następuje więc bardzo realna zmiana struktury władzy. Być może trzeba też patrzeć na to w kategoriach odwetu ze strony partii na SB, jakby pokazania jej właściwego miejsca w szeregu. Potem następuje stopniowy proces odbudowy potęgi, wzrost wpływów, to jest oczywiście rzecz bardzo trudna do badania, ale przykładem mogą być znane przesyłki, które z MSW trafiały do Gomułki. Wyselekcjonowane fragmenty podsłuchów, informacji, ale niekompletny obraz sytuacji, sugerujące podejmowanie takich, a nie innych decyzji. Stopniowo SB ma coraz więcej środków, jest więcej funkcjonariuszy, więcej agentów, ale też następuje wzrost jej realnego znaczenia, chociaż rzeczywiście nigdy nie wraca do poziomu sprzed 1954 r. Warto się zastanowić nad zmianami w obrębie obozu władzy, kto idzie trochę do góry, kto idzie w dół.

**Andrzej Friszke** – Zgodzę się z tym, co dotyczy roli MSW, przy czym jedna uwaga. Pojawia się pytanie, w jakim stopniu MSW w tym procesie, o którym

mówił Łukasz Kamiński, jest częścią partii, a w jakim stopniu jest osobnym ośrodkiem władzy. Bo przecież mamy sprawę frakcji partyzanckiej, która w pewnym zakresie rozgrywa też partię, czy w ogóle struktury władzy. I nie jako MSW, ale jako pewna grupa partyjna. To jest dość skomplikowane, i oczywiście warto, zastanawiając się nad zmianą systemową, która jest niewątpliwa, porównać to z innymi krajami. Mówię to, choć podkreślam polską specyfikę, która również w zakresie dotyczącym partii jest ogromna. Polska jest bardzo szczególna i jest bardzo różna od innych KDL, co jest konsekwencją roku 1956. Przejawia się to też w zachowaniu aparatu partyjnego i w pewnym zakresie jego relacjach z aparatem administracyjnym, ale przede wszystkim relacjach ze społeczeństwem, z obywatelami. Zgodziłbym się, że partia się z jednej strony „uspołecznia”, czyli jest bliższa przeciętnemu Polakowi, a z drugiej strony się biurokratyzuje, staje się elementem aparatu biurokratycznego, aparatu zarządzającego różnymi dziedzinami życia. W pewnych zakresach deleguje więcej swoich funkcji do administracji, np. w zakresie gospodarczym. Aparat PZPR niby to rozbudowuje wydziały KC, zajmujące się sprawami przemysłu, ale one są niewielkie i generalnie ciężar podejmowania decyzji, ich przygotowywania przesuwa się w kierunku struktur rządowych. Ale na przykład w zakresie kultury czy oświaty niezupełnie tak jest. Aparat rządowy, jak sądzę, jest raczej tym, który rozpisuje różne decyzje na szczegóły, ale kluczowe decyzje są podejmowane w KC i nawet szczegółowe dyspozycje są zatwierdzane (czy w każdym razie parafowane) przez bardzo ważne osoby w partii. Jest to więc zróżnicowany system, ale jeśli się kreśli takimi grubymi liniami, to trzeba powiedzieć, że wszystko razem to jest jedna biurokracja, w której powstają różne mechanizmy podejmowania decyzji i potem ich kontrolowania.

**Łukasz Kamiński** – Jeśli można na zasadzie wtrącenia – po 1956 jest mniej akcyjności, w systemie stalinowskim była nieustanna mobilizacja do jakiejś akcji, później dominuje raczej regularna działalność.

**Andrzej Friszke** – No, właśnie. Zdaje mi się, że to jest dosyć typowe dla systemu biurokratycznego, który bardzo nie lubi akcyjności. Ten system po prostu staje się wygodny dla tych, którzy w nim uczestniczą, bo lubi ustalone procedury, ustalone mechanizmy działania. Nie lubi akcji, nie lubi gwałtownych zmian. Obudowuje się mnóstwem przepisów prawnych, które go chronią...

**Konrad Rokicki** – I rozmywa odpowiedzialność.

**Andrzej Friszke** – ...i rozmywa odpowiedzialność. Tak. Myślę, że to była jedna z głównych przyczyn różnych kryzysów, o których będziemy potem mówili. One nie mają tylko charakteru, czy też – w mniejszym stopniu mają charakter kryzysu polityczno-ideologicznego, a właśnie powstają w wyniku konfliktu z biurokracją i z jej sposobem zaspokajania ludzkich potrzeb, reagowania na różne wyzwania.

To wszystko, o czym mówimy, powoduje, że ta partia rzeczywiście się w jakimś sensie unaradawia. Unaradawia się również w złym tego sensie, trzeba przypomnieć rok 1968 z jego erupcją antysemityzmu i antyinteligencji. Przez kilka lat do roku 1968 PZPR przeszła długą drogę. Przecież tego języka, „wartości” w cudzysłowie, mechanizmu pozyskiwania poparcia społecznego kilkanaście lat

wcześniej nie można było sobie wyobrazić. Jeżeli partia robi to, co robi, posługując się takim językiem, takimi „wartościami”, takimi kliszami propagandowymi, jak w 1968 r., to o czym to świadczy? O tym, że ona przeszła ogromną drogę w zakresie tego, co można, co jest dopuszczalne w polityce, jakimi się kieruje pryncypiami, jakich pryncypiów broni. Świadczy to o ogromnej zmianie wewnętrznego systemu wartości również w warstwie ideologicznej, to raz. A dwa, świadczy o kompletnej bezideowości w tej warstwie szerszej, w tym odwołaniu się do pewnych grup społeczeństwa.

Skoro jednak mówimy o bezideowości, to również w takim sensie, że w tym obszarze administrowania codziennego szkołą, zakładem pracy, na tych niskich szczeblach, mało jest kwestii ideologicznych, tam są przede wszystkim problemy zarządzania i załatwiania bardzo konkretnych spraw. To się wysuwa na plan pierwszy i potęguje ten element biurokratyzacji władzy.

Pojawił się tu wątek partyjności i bezpartyjności. Oczywiście, zgadzam się, że partia się umasawia i w prawie każdym środowisku mamy partyjnych, zwykle nawet w rodzinie. A jednak są różnice dotyczące postrzegania partyjności w poszczególnych grupach społecznych. I to jest dość ważne. W pewnych grupach społecznych przystąpienie do partii jest całkowicie akceptowane, a w innych – nie bardzo, to znaczy akces do PZPR jest dużym problemem. Wydaje się, że zapisanie się do partii jest dość szeroko akceptowane w środowisku robotniczym, w środowisku inteligencji technicznej, ale na przykład wśród nauczycieli, to już zależy, jakiego przedmiotu. A wśród lekarzy chyba nie za bardzo, bo – jak pamiętam – procent lekarzy partyjnych jest bardzo mały, i o czymś to świadczy. A wśród tzw. starej inteligencji przynależność do PZPR tworzy znaczny dysonans; jeżeli ktoś w rodzinie się do partii zapisuje, jest to powód do zmartwienia. A z kolei wśród młodej inteligencji, tej pochodzenia chłopskiego, jest to absolutnie naturalne. To zróżnicowanie warto próbować opisać, bo ono pokazuje też zróżnicowanie społeczeństwa w stosunku do systemu. Ono jest inne niż w latach pięćdziesiątych, ale nadal istnieje. Czyli poczucie dystansu, określenia tego, co wypada, co nie wypada. To jest dość istotne, a nieopisane. Świda-Ziemba próbowała to jakoś opisywać, jeszcze raz ją tutaj wspomnę, bo jej książki są fundamentalne.

**Błażej Brzostek** – Dodam parę kresek do szkicu. Pierwsza kreska: Polska po wojnie staje się państwem homogenicznym narodowo, a te mniejszości, które istnieją, są albo rozprasane, albo wchłaniane. A jeżeli nie zostają wchłonięte, staną się obiektem stygmatyzacji. Polska jest homogenizowana narodowo ku powszechnej akceptacji społecznej. Społeczeństwo życzy sobie homogenizacji w pierwszym odruchu powojennym. Na tle tej homogenizacji obcość władzy i systemu politycznego rysuje się jako problem bardzo ważki. Jeżeli „jesteśmy wreszcie we własnym domu”, to problem władzy rysuje się jako problem centralny. I z tego będzie wyrastać, moim zdaniem, silny odruch antysemicki. Oczywiście, na podłożu wielu warstw antysemityzmu wcześniej ukształtowanych. Ujawni się on z wielką siłą około 1956 r. i znowu 12 lat później. Konsekwentnie zresztą sytuacja ta będzie, według mnie, akceptowana przez część aparatu władzy, która będzie z niej korzystała. Aparat okresu gierkowskiego będzie, ogólnie mówiąc, aparatem, który skorzystał na czystce antysemickiej lat wcześniejszych, co będzie miało w jego świadomości istotne miejsce.



Druga kreska: to jest społeczeństwo w połowie wiejskie. Do połowy lat sześćdziesiątych połowa mieszkańców Polski żyje na wsi. A na wsi partia działa inaczej niż w mieście, w zasadzie działa mało. I tutaj nasuwa się pytanie o rolę ZSL. To byłoby badanie terenu wiejskiego i tego, jakie rzeczywiste znaczenie miał tam ZSL, a także – szerzej – wiejskie struktury solidarności i struktury oporu. Ta wieś oddycha po 1956 r. z ulgą, świadoma tego, że kolektywizacja przestała być tak istotnym zagrożeniem. Ta wieś jest niezadowolona z obowiązkowych dostaw, jest niezadowolona z braku ubezpieczeń i z wielu innych powodów. Ale czego ona żąda? Żąda inwestycji. Świadoma, że inwestycje idą przede wszystkim do miast, co powoduje wychodźstwo ze wsi ludzi młodych, którzy nie widzą dla siebie perspektyw, a odziedziczenie gospodarstwa po ojcu staje się coraz mniej atrakcyjne (przynajmniej z dala od wielkich miast, bo w pobliżu wielkich miast można sprzedawać łatwo swoje produkty albo zostać chłoporobotnikiem). Wieś się w związku z tym starzeje się i bardzo to wpływa na jej wydolność ekonomiczną. To będzie problem okresu gierkowskiego, gdy pojawiają się próby pobudzenia tej wydolności przez stworzenie nowej grupy farmerów itd. Nie wiem, jakie było działanie rzeczywiste PZPR na terenie wiejskim, a chciałbym się dowiedzieć. Pewnie to moja wina, że nie wiem.

Druga część narodu żyje już w miastach. W 1970 r. w Polsce jest około 900 miast, ale połowa spośród tych miast ma łączną ludność równą zaludnieniu ówczesnej Warszawy. To znaczy, że w połowie miast polskich mieszka około miliona ludzi. Są to małe miasteczka po 2–3 tys. ludzi, 5 tys. Z tej drugiej połowy, połowa to są miasteczka poniżej 10 tys. Czyli przeważająca większość Polaków mieszka w środowisku mało anonimowym społecznie, o silnych strukturach solidarności, gdzie się „wszyscy znają” i gdzie nawet agenci władzy „przywożeni w teczce” muszą się liczyć z siłą społeczności lokalnej. Te społeczności mają, co widać wyraźnie w różnych badaniach z lat sześćdziesiątych, ogromny apetyt modernizacyjny. Chcą, żeby im zbudować fabrykę czy choćby filię fabryki, doprowadzić szosę. Tego żądają od władzy. Lokalni przedstawiciele aparatu władzy są oceniani nie w stosunku do tego, czy oni są z PZPR (oczywiście są), tylko – co potrafią załatwić. Dlatego do dzisiaj istniejące lokalnie sentymenty po pewnych działaczach, którzy są zupełnie inaczej oceniani na poziomie regionu, a inaczej na poziomie centrum politycznego, prawda? To jest – moim zdaniem – niezwykle istotna sprawa. Wokół gier o inwestycje, o zainteresowanie centrum władzy, o pozyskiwanie pieniędzy, o budowę szkoły itd. rozgrywa się spektakl władzy, w którym – jak sądzę – postawa akceptacji jest postawą bardzo silną, tzn. jeżeli nie będziemy akceptować tych ludzi i tej władzy, to niczego nie osiągniemy. Oto sposób myślenia społeczności lokalnych. O tym chciałbym się dowiedzieć od badaczy, ponieważ ówczesna Polska jest Polską lokalną.

**Łukasz Kamiński** – Zwłaszcza z perspektywy sytuacji pokryzysowej, czyli po 1957 r., z perspektywy lokalnej, mamy tak naprawdę do czynienia z kształtowaniem się wzajemnych relacji, bo pojawiają się wielkie aspiracje ZSL, do którego wraca część działaczy PSL, do tego, żeby jeśli nie w skali kraju, to przynajmniej w skali lokalnej, powiatu, gminy, odpowiadać za to, co się dzieje. Jest to kolejne pytanie badawcze, jak wygląda ten proces kształtowania się wzajemnych stosunków i czy on się wszędzie tak samo ukształtował. Czy z perspektywy 300 powia-

tów, czy w każdym z nich rola ZSL jest z grubsza podobna, czy na przykład są jakieś różnice lokalne?

**Andrzej Friszke** – To jest ważny problem. ZSL po 1956 r. próbował się wybić na częściową niezależność. Chciał stać się partią w jakimś sensie współrządzającą w tym zakresie, o jakim mówiłeś. I pod koniec lat pięćdziesiątych odbyła się tam ostra walka polityczna. Zarówno wewnątrz ZSL, jak w relacjach ZSL – PZPR. Decydujący, popaździernikowy okres tego sporu zakończył się między innymi wymianą Stefana Ignara na Czesława Wycecha. Chodziło o to, czym ma być ZSL. I to nie dotyczyło tylko Ignara i Wycecha czy paru działaczy centralnych, ale też licznych lokalnych. Rzecz jest niewątpliwie warta zbadania, gdyż pokazuje – na pewno w ZSL, być może też w SD – próbę określenia miejsca tych ugrupowań w kształtowaniu ogólnej polityki społecznej, gospodarczej, w relacjach do tych warstw, które te stronnictwa mają reprezentować. Ten spór kończy się oczywiście wygraną PZPR. Ale wygraną na jakich zasadach? W jakim zakresie? PZPR, choć znowu monopolistyczna w pełni, musi do pewnego stopnia liczyć się z tym, co pokazał ten okres popaździernikowy, przynajmniej przez jakiś czas musi się liczyć.

**Błażej Brzostek** – Na tym właśnie lokalnym poziomie funkcjonowanie partii satelickich jest, moim zdaniem, faktem o istotnym znaczeniu społecznym. Pozwala ono na wywalczenie sobie w obrębie tych układów politycznych pewnej niezależności przez wielu ludzi, na przykład nauczycieli, którzy mogą powiedzieć, nagabywani przez szefa POP, że nie zapiszą się do partii, bo zapisują się do ZSL. Znow przykład Rumunii: przy jednopartyjności system działa inaczej, tam nie ma ucieczki od nagabującego kierownika, dyrektora, czy raczej jest to ucieczka w ramiona Securitate. Natomiast w Polsce jednak na pewnym poziomie życia społecznego była autentyczna „porcja wolności” wnoszona przez te partie, które oglądamy przeważnie z perspektywy zjazdów, dokumentów programowych itd. i które wydają nam się zupełnie nieistotne w grze o władzę.

**Konrad Rokicki** – W tzw. terenie, w działaniach lokalnych być może te próby autonomizacji przynosiły jakieś skutki wymierne dla lokalnej społeczności. Ale na szczeblu centralnym jak się kończyły? Wiele mówi przykład Dyzmy Gałaja, marszałka z ZSL, który w pewnym momencie uwierzył, że może być prawdziwym marszałkiem sejmu, miał swój program. Chyba określenie go programem politycznym byłoby jednak na wyrost. On chciał po prostu naprawdę kierować pracami sejmu, tak jak to nominalnie wynikało z jego uprawnień. I został momentalnie sprowadzony do rzeczywistości. Oczywiście, zawsze wicemarszałek sejmu z ramienia PZPR był ważniejszy, to on sprawował partyjny nadzór nad pracami sejmu. Co więcej, Gałaj został szybko usunięty przy pomocy własnych kolegów z ZSL, bo tam już stało duże zaplecze działaczy, którzy byli dużo bardziej przekonani do współpracy z PZPR, którym odpowiadał stary schemat. Jak to powtarzał każdy w zasadzie kolejny I sekretarz KC PZPR, były granice, których przekroczyć nie można.

**Błażej Brzostek** – Jeśli można, jeszcze nakreślę dwie kreski. Pierwsza: sprawa walk wewnętrznych w obozie władzy. To jest bogato opisane, ale jednak ciągle

trzeba o tym mówić. Gomułka był starym komunistą, wychowanym w przedwojennej szkole partyjnej, która uznawała wszelkie podziały w Partii za śmiertelne niebezpieczeństwo. Partia nie może być podzielona, nie może być żadnych objawów pęknięć, bo ułatwiają one – tak w okresie przedwojennym – inwigilację przez tajną policję, w okresie okupacji oznaczają zaś nawet krwawe walki wewnątrz partii, nieobliczalne w skutkach, a w warunkach PRL – rozgrywanie polskiej polityki przez „czynnik zewnętrzny”. Podziały w partii i rywalizacje frakcji oznaczają większy wpływ Moskwy, co było, moim zdaniem, ważnym elementem myślenia Gomułki. W związku z tym on niszczył wszelkie objawy podziałów frakcyjnych (a te walki frakcyjne od połowy lat pięćdziesiątych były potężne), ale nie mogło się na tym skończyć, ponieważ dynamicznych zmian w obozie władzy, zresztą bardzo rozległym, nie dawało się wyhamować. Gomułka mógł karać wyraźnych dysydentów, lecz nie mógł zatrzymać procesów różnicowania się całej bazy obozu władzy.

Jaka była rzeczywista baza społeczna władzy? Według mnie, to, co się działo w latach sześćdziesiątych, oznaczało daleko idącą zmianę reguł działania politycznego w PRL. Oto polityk czołowy, jeżeli chciał odgrywać rolę samodzielną, musiał sobie szukać poparcia bazy obozu władzy. Dlatego Moczar działał tak, jak działał, on nie mógł działać na zasadach dawnych – sekciarskich. Gierek też. Oni musieli budować sobie rozległe zaplecze.

I ostatnia kreska: elementy bazy ówczesnego obozu władzy. Pierwszy bardzo ważny element to nowa inteligencja techniczna. To obsługa wielkiego przemysłu, który urósł w międzyczasie, z którego istnieniem i rozwojem są związane kariery setek tysięcy inżynierów i działaczy aparatu partyjnego, w którym taka „frakcja inżynierska” zaczyna się wyraźnie kształtować. Będzie ona wywierać naciski na Gomułkę pod koniec lat sześćdziesiątych, a później będzie podstawą panowania Gierka. To właśnie ta technokracja.

**Łukasz Kamiński** – W „Solidarności” też.

**Błażej Brzostek** – To był bardzo ważny fenomen. Sama baza partyjna zaś stała się tak ogromna, zachodziły w niej takie zróżnicowania socjologiczne i polityczne, że coraz trudniej było ją kontrolować w sensie ideologicznym. Mogły się w niej gnieździć takie idee i praktyki, jak moczaryzm. Gomułka nie umiał opanować moczaryzmu i musiał, jako polityk – co znamy z różnych systemów jako model działania politycznego – dostosować się do tych warunków, przejąć część dyskursu moczarowców i później stopniowo wygaszać konflikt. Robił to w roku 1968. Zjawisko miało charakter bardzo poważny. Zrobię tu znów porównanie z Rumunią, w której narastały tendencje podobne. Tamtejszy „moczaryzm” prowadził jednak skutecznie do nowego ukształtowania obozu władzy. W Polsce Moczarowi się nie udało, w Rumunii Ceaușescu wykorzystał nacjonalizm w praktyce rządzenia.

**Konrad Rokicki** – Ale ta baza partyjna jest zupełnie niesprawna w latach sześćdziesiątych i to jest częściowo odpowiedź na to pytanie o wzrost znaczenia aparatu bezpieczeństwa w tych latach. O ile w latach stalinowskich podstawowe organizacje partyjne czy inne komórki partyjne zupełnie wystarczały, żeby kontrolować sytuację we wszystkich środowiskach – tak mi się wydaje – o tyle po

przemianach roku 1956, w 1957 r. też, rola partii we wszystkich środowiskach się kurczy. Ja to badałem na przykładzie literatów i w ogóle środowisk twórczych i tam rzeczywiście podstawowe organizacje partyjne nie służą już do kontroli, nawet są coraz słabsze w sferze informowania kierownictwa partyjnego, co się dzieje w ich własnych środowiskach, we wdrażaniu postanowień, które idą z góry. W tym środowisku literackim ich organizacja jest na tyle słaba, że w zasadzie aparat bezpieczeństwa staje się w sposób naturalny głównym źródłem informacji dla pierwszego sekretarza. Z tego wynikał wzrost znaczenia komórek bezpieczeństwa.

**Błażej Brzostek** – A z czego ta słabość wynika? Czy z tego, że jest „oswojona” już partia przez to środowisko?

**Konrad Rokicki** – Nie, z tego, że upada niemal kompletnie wiara w ideologię. Język partyjny jest sztuczny, od dyskusji członkowie partii uciekają, nie wierzą w możliwość wpływu na decyzje kierownictwa – i w znacznej części nie chcą firmować jego polityki w swoim środowisku.

**Łukasz Kamiński** – Czy mogę podjąć jeszcze jeden wątek? To najcieńsza z tych kresek, którymi kreślimy obraz, ponieważ chyba najmniej o niej wiemy, to kwestia roli Moskwy w całym tym procesie. To trochę nam umknęło. Oczywiście, zgoda, że następuje pewne uniezależnienie, dużo więcej decyzji podejmuje się w Warszawie niż w Moskwie, ale to nie znaczy, że ten czynnik nie działa. I tutaj mamy nadzieję na rezultaty nowych badań. W tej chwili rozpoczęliśmy badania w Rosyjskim Państwowym Archiwum Historii Najnowszej. I tam są całe rolki mikrofilmów z poszczególnych konsulatów, które zawierają sprawozdania ze spotkań z polskimi towarzyszami. To jest pierwszy element, wiemy, że taki mechanizm przekazywania informacji istniał. Trzeba będzie to w przyszłości zbadać, czy on się przekładał na przykład na kariery tych ludzi. Czy ci, którzy chętnie do konsulatu chodzili i szczegółowo informowali, co się w partii i państwie dzieje, czy oni na tym zyskiwali, czy nie.

**Andrzej Friszke** – Coś jednak wiemy i może to, co wiemy, spróbujmy w paru zdaniach opowiedzieć. U Gomułki tacy, co chodzili często do ambasady sowieckiej, nie budzili zaufania, to był negatywny wskaźnik do ich kariery. Gomułka bowiem starał się skomasować pod swoją kontrolą w zasadzie całość kontaktów z „radzieckimi”, jak oni mówili. Chciał mieć kontrolę nad tym, co tam na Wschodzie o sprawach polskich się mówi. Natomiast Moskwa była przyzwyczajona do kontaktów nieformalnych, „przyjacielskich”, do grania układami w partii. W 1956 r. miała swoich „natolińczyków”. Stopniowo Gomułka doprowadził do tego, że to z nim się liczone jako autorytatywnym władcą PRL. Ale nim do tego doszło, Chruszczow potrafił okazywać nieufność i lekceważenie. Przypominam zapis spotkania Gomułki i Cyrankiewicza z Chruszczowem na Krymie w 1957 r. Możemy tam przeczytać, jak Chruszczow grozi i mówi brutalnymi słowami, m.in. o Cyrankiewiczu „ten łysy”. I grozi, że jeżeli władze w Warszawie nie będą robiły tego, co Moskwa chce, to oni się porozumieją z Niemcami. Straszne słowa tam padają, w ogóle dość przerażający jest sens tej rozmowy. Ale potem mamy różne inne świadectwa spotkań, rozmów, gdzie to się uspokaja. Ogromny materiał

do przemysleń daje tom *PRL–ZSRR 1956–1970* wydany w 1998 r. ze wstępem prof. Paczkowskiego.

Gomułka w gruncie rzeczy zapanował nad tym kanałem moskiewskim, co skutkowało rozpadem frakcji natolińskiej. No, ale oznacza to też właśnie to, że w ważnych sprawach Gomułka reprezentuje linię Moskwy i w konflikcie sowiecko-chińskim, po krótkich wahaniach opowiada się po stronie Moskwy. Chociaż z 1956 r. ma dług wdzięczności wobec Pekinu. W sprawach relacji z Zachodem opowiada się twardo po stronie Moskwy. Prócz kwestii ideologicznych i kwestii przyjęcia na siebie roli jedyne go partnera i rozmówcy Kremla, decyduje o tym ogromna nieufność wobec Niemiec i groźby porozumienia sowiecko-niemieckiego ponad głową Polski, zwłaszcza bez uznania granicy na Odrze i Nysie. Jest zatem lojalny wobec Moskwy i antyzachodni. No i ostatecznie – to jest bardzo ważna sprawa – w 1968 r. w sprawie Czechosłowacji Gomułka nawet nie opowiada się po stronie Moskwy, ale jest jeszcze twardszy. Jest bardziej moskiewski niż Moskwa w dążeniu do zduszenia Praskiej Wiosny i interwencji. Dlaczego? Ponieważ jest wrogiem liberalizacji, otwierania się na Zachód, ocenia, że Zachód będzie w sprawach Polski realizował interesy niemieckie. To wszystko jest dosyć skomplikowane, ale w związku z tym nie sędzę, by można uznać, że Moskwa prowadzi jakąś grę frakcyjną przeciwko Gomułce. Ale oczywiście wpływ ma i daje sygnały, kogo uważa za pożądanego następcę. Cały ten mechanizm bardzo utrudnia podejmowanie jakichś gestów niezależności. Na przykład przy zerwaniu stosunków z Izraelem w 1967 r., w zasadzie tu nie ma pola do dyskusji.

**Łukasz Kamiński** – Chociaż przykład Rumunii pokazuje, że to nie było wykluczone.

**Andrzej Friszke** – Ale Rumunia jest bardzo specyficzna i odległa od tego głównego szlaku Wschód – Zachód. To jest pierwsze. Drugie, gdy zastanawiamy się nad tymi antysemitycznymi akcjami, to sędzę, że Moskwa wpływała na ich kształt. To się przecież zaczyna od wywiadu, a więc służby szczególnie powiązanej z Moskwą. Kolejna rzecz, to jest pozycja Moczara i jego aspiracji do przywództwa. Na Kremlu jasno jest powiedziane w 1970 r., że Moczar nie powinien być następcą Gomułki. A zatem Moskwa miała kontrolę generalną, w pewnych sprawach bardziej szczegółową, zapewne dotyczy to też zakresu inwestycji gospodarczych i ich kierunku. Ale to nie było ręczne sterowanie. Nie ma porównania z tym, co było w roku 1953 czy 1954.

**Grzegorz Waligóra** – Proponuję zakończyć na tym stwierdzeniu, bo jeszcze chciałbym na koniec zadać kolejne pytanie o „trzecią siłę” w państwie, czyli o Kościół. Jak wygląda w tym okresie przejściowym, środkowego PRL sytuacja Kościoła? Skąd się bierze jego niezależność? I w tym przypadku istotną cezurą kończącą ten okres jest wybór Karola Wojtyły na papieża. Jak można ten okres scharakteryzować? Czy można wyróżnić jakieś składowe elementy w ciągu tych kilkunastu lat?

**Łukasz Kamiński** – Myślę, że chociaż mieliśmy odchodzić od tych wewnętrznych cezur związanych z kryzysami, to jednak w tym wypadku cezura roku 1970 jest

bardzo wyraźna. Tutaj nie chodzi tylko o relacje państwo – Kościół, które się zmieniają, może nie co do istoty, ale co do form na pewno. Ważniejsza jest odpowiedź na pytanie o relacje Kościół – społeczeństwo. I tu znowu mniej wiemy. Oczywiście, znamy wiele przykładów masowych wystąpień w obronie Kościoła, zwłaszcza na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, kiedy mamy falę odgórnego przymusowej laicyzacji; nawet konflikt milenijny można postrzegać w kategoriach wsparcia dla Kościoła. Natomiast można zadać pytanie właśnie o skutek dla tych relacji wspomnianej zmiany w stosunkach państwo – Kościół. Gorący konflikt kończy się jeszcze przed Grudniem '70, po milenijnym starciu obaj przeciwnicy są zmęczeni, koniec dekady jest tak naprawdę spokojny. Nie dochodzi do otwartych starć. Czy to powoduje jakieś osłabienie, a może umocnienie, pozycji Kościoła w relacjach ze społeczeństwem? W pewnym stopniu zaburza się dotychczasowy obraz, mamy dwóch walczących tytanów i trzeba wybrać między jednym a drugim. Rodzi się pytanie, czy da się to zjawisko przełożyć na przemiany obyczajowe, w jakimś stopniu odejście od tradycyjnego systemu wartości, zwłaszcza z perspektywy wiejskiej. A także, czy to się w jakikolwiek sposób przekłada na przemiany soborowe w samym Kościele. Jak wiadomo, hierarchia, zwłaszcza sam prymas Wyszyński, podchodzi do nich dość ostrożnie i uważa, że to nie jest do końca propozycja dobra ze specyficznej perspektywy Kościoła polskiego, jako umiejscowionego w warunkach reżimu komunistycznego. Te przemiany później, są wolniej lub szybciej, ale jednak wprowadzane w życie. Jeszcze na koniec postawiłbym pytanie o to, co się dzieje między dekadą lat sześćdziesiątych a dekadą lat osiemdziesiątych? Wtedy mamy znowu zwrot i Kościół nie ustawia się w pozycji głównego przeciwnika, bo mamy silną opozycję, mamy „Solidarność”, ale jest postrzegany jako azyl, jako odskocznia od tej trudnej rzeczywistości lat osiemdziesiątych. I myślę, że lata osiemdziesiąte w zakresie relacji społeczeństwo – Kościół dużo bardziej niż siedemdziesiąte przypominają lata sześćdziesiąte. Powstaje pytanie, co jest źródłem zmiany. Czy tylko i wyłącznie wybór Karola Wojtyły? Takie widzę problemy w tym obszarze. Ponownie – bardziej pytając, niż udzielając odpowiedzi.

**Konrad Rokicki** – Ja tylko króciutko, bo jakoś nigdy mnie te relacje partia – Kościół, czy społeczeństwo – Kościół specjalnie nie interesowały. Podkreśliłbym ten fakt, że w tym stereotypowym obrazie ICH, partia kontra Kościół, za którym naród stoi murem, mamy w latach gomułkowskich jeden duży wyłom. Zresztą wyłom, który też jest o tyle ciekawy, że to jest – mówiliśmy o tym, że nie ma już w tych czasach dawnej „akcyjności” – a tu właśnie była akcja o gigantycznych rozmiarach i natężeniu. Oczywiście chodzi o kampanię propagandową przeciw orędziu biskupów polskich do biskupów niemieckich i mnóstwo odgłosów społecznych (niektóre oczywiście organizowane przez partię, a niektóre zupełnie oddolnie powstające), które świadczyły o tym, że ta kampania, ta propaganda w tym momencie była jednak skuteczna. Pamięć II wojny światowej i pewne niezrozumienie przez społeczeństwo intencji tego przesłania, przynajmniej w pierwszym momencie recepcji tego listu. My dziś zupełnie inaczej na niego patrzymy... Wówczas to był wielki sukces, jeden z niewielu sukcesów władzy w walce z Kościołem. Wiemy też, że po epoce Gomułki, w latach gierkowskich, tym bardziej było widać, kiedy ta idea była pewnym parawanem, za którym chowała się partia. Widać było, że w tym wielkim sporze ideologicznym partia – Kościół, to nie partia będzie sumieniem narodu,

do czego w zasadzie wzywał Gomułka w swoich bataliach z Wyszyńskim (także w sporach z inteligencją rzucał to hasło, że to partia jest sumieniem narodu). Tę rywalizację przegrał oczywiście.

**Andrzej Friszke** – To jest oczywiście cały węzeł skomplikowanych problemów i nawet nie będę próbował się do wszystkich ustosunkować. Powiem tylko parę rzeczy. W Polsce popaździernikowej toczył się spór o to, kto reprezentuje naród. Partia w coraz większym stopniu miała ambicję reprezentowania narodu, legitymizowania się nie tylko w warstwie ideologicznej, ale takiej codziennej. To, co mówił kolega Brzostek, ma tu bardzo duże zastosowanie. Lokalna władza miała załatwiać różne sprawy, ale też poczuwała się do tego, że jest reprezentantem społecznym w dużo większym stopniu niż władza stalinowska, która miała poczucie misji wobec społeczeństwa, przychodziła jak z krucją, by nawracać na wiarę komunistyczną. Po 1956 r. natomiast zaczyna się coraz bardziej uruchamiać ten element reprezentatywności. Czasem następowało zdarzenie, a czasem odwrotnie, pogodzenie się lokalnego Kościoła z lokalną władzą. Pewnego rodzaju symbioza. To jest bardzo trudne do zbadania, ale niewątpliwie coś takiego istnieje. W pewnym zakresie spór, a w pewnym zakresie symbioza z władzą lokalną typu administracyjnego, biurokratycznego, nie ideologicznego. Opisanie tego jest bardzo trudne, bo rzecz jest zmienna w czasie i sądzę, że też zmienna w zależności od tego, z jakim typem przywództwa mamy do czynienia po obu stronach. Jaki to jest biskup, z jakimi aspiracjami i co chce czynić? I jaki to jest pierwszy sekretarz? Dlatego mieliśmy biskupów, którzy w latach siedemdziesiątych żyli w symbiozie z władzą, chodzili na wszystkie wybory, mówili, co potrzeba, i nie mieli konfliktów. I mamy takich biskupów, z którymi konflikty były. W połowie lat siedemdziesiątych to byli przede wszystkim arcybiskup Tokarczuk i kardynał Wojtyła. W ciągu tych lat zmieniał się też kler, i to zarówno na wyższym szczeblu, jak i na szczeblach niższych, bo wśród księży też następował proces przystosowania. Pod koniec lat siedemdziesiątych, jak się rozmawiało z proboszczami, to często oni nie byli w żadnej opozycji. Mieli różne sprawy do załatwienia z lokalnymi władzami, nie chcieli awantur i zdrażnień. Partia była dla nich czymś obcym, ale ze względu na ateizm, natomiast sposób sprawowania władzy, czyli dyktatura, nie liczył się w gruncie rzeczy. Ich perspektywa była właśnie taka, jak pan Brzostek to opisał.

Natomiast różne antykościelne akcje Gomułki w latach sześćdziesiątych były walką o przywództwo, o rząd dusz. Kto naprawdę reprezentuje ten naród i ma go nauczać? Kościół czy partia, zatem władza państwowa? Ten system oczywiście nie tolerował sytuacji, żeby było dwóch konkurujących nauczycieli, a zwłaszcza, żeby tym drugim był Kościół. I to z natury rzeczy musiało wywołać konflikt. Ale poza tym konfliktem systemowym i ideologicznym był to bój dwóch przywódców o ogromnych aspiracjach do reprezentowania narodu, i to narodu przeważnie małomiasteczkowego i wiejskiego. Popularność Gomułki w tej części społeczeństwa była ogromna i to wynikało nie tylko z doświadczeń roku 1956, ale w ogóle ze struktury społeczeństwa. Proszę sobie uzmysłowić, że w Polsce w XX w. tylko przez krótki czas mieliśmy reguły demokratycznego społeczeństwa. Przed wojną to też była dyktatura, powiedzmy sobie szczerze. Rządził wojewoda czy starosta mianowany przez BBWR czy Ozon, opozycja mogła krytykować, ale nie miała

wplywu na decyzje. Społeczeństwo było od pokoleń przyzwyczajane do takiego systemu, w którym wybory nie zmieniają władzy. Nie od tego są wybory. Jeżeli to sobie uzmysłowimy, to zrozumiemy pewną łatwość akceptowania tego systemu, o ile nie ma ostrych cech ideologicznych, jeśli nie jest agresywny wobec społeczeństwa. Jest tylko biurokratyczny. Bo taki poniekąd był zawsze. Na to zwracał uwagę w swoich pracach Winicjusz Narojek.

Natomiast, jeżeli popatrzymy na Kościół, jego przekaz wartości i to, czego próbuje uczyć społeczeństwo, odpowiedź jest skomplikowana, zależy od środowiska, które mamy jako punkt odniesienia do analizy. W środowisku wiejskim, małomiasteczkowym, wpływ Kościoła jest – jak sądzę – bardzo duży. Tam Kościół porządkuje nadal system wartości i sposób myślenia o świecie. Natomiast w miastach dużych, w grupach młodych ludzi, w grupach ludzi lepiej wykształconych, ten czas jest okresem szybkiego kryzysu przekazu religijnego i kościelnego. O tym świadczą wtedy powstałe prace socjologiczne, różne, np. księdza Władysława Piwowskiego. To się okazuje też w czasie kryzysów społecznych, kiedy właściwie moment religijny nie występuje w ogóle w doświadczeniach, postulatach, obyczajowości ruchu sprzeciwu czy to Marca '68, czy Grudnia '70. Te grupy społeczne, bardzo dynamiczne, które określiły kształt tych buntów, a więc studenci i robotnicy, właściwie żyją obok Kościoła, obok religii. Nie znaczy, że ludzie z tych warstw nie chodzą na msze, ale to nie ma przełożenia na ich aktywność życiową, na ich aspiracje, na język wypowiedzi i protestu. Ten podział się bardzo wyraźnie zaznacza.

Posłużę się obserwacją uczestniczącą, sięgnę do własnej pamięci. Dla naszego pokolenia, wchodzącego w życie na początku lat siedemdziesiątych, było oczywiste, że Kościół to jest oddzielna sprawa, ludzie chodzą na mszę lub nie chodzą. Mogą nawet iść na pielgrzymkę, to nie jest problem do dyskusji, tego się nie przenosi do szkoły, do zakładu pracy, na imieniny kolegi. To są sprawy osobiste, intymne. Życie grup koleżeńskich, także kręgów dyskusyjnych, i kwestie religijności to są zupełnie oddzielne sfery. Można powiedzieć, że to jest laicyzacja, choć myślę, że idąca w parze z tym, co się dzieje wówczas na Zachodzie.

Jeżeli popatrzymy na problem Soboru Watykańskiego II i jego recepcji, oraz całego sporu wokół niego, to można powiedzieć, że zwolennicy lub przeciwnicy zmian soborowych odpowiadają na zróżnicowane potrzeby. Przeciwnicy na ogół lokują swoje nadzieje i szukają tego trwałego jądra w warstwach tradycyjnych, mało podatnych na modernizację, a zwolennicy zmian troszczą się i niepokoją przede wszystkim o tych, którzy się szybko się laicyzują i odchodzą od Kościoła. Projekty soborowe, nowe proponowane formy duszpasterstwa, mają dać odpowiedź na sytuację, w której ogromne rzesze społeczeństwa po prostu nie są w stanie myśleć tradycyjnymi kategoriami i poddać się autorytetowi księdza proboszcza dlatego tylko, że nosi sutannę. Dla tej młodzieży, dla inteligencji to jest właściwie inny świat. Tradycjonalizm to jest zamknięta sprawa. Dla nich katolicyzm ludowy jest w ogóle czymś trudnym do zrozumienia, tym bardziej zaakceptowania. Potrzebują innego języka i innych form, bardziej spójnych z ich doświadczeniem kulturowym.

**Błażej Brzostek** – Właśnie to zupełnie inaczej wygląda, moim zdaniem, po wyborze Jana Pawła II na papieża. Dzisiaj rozmawianie o PRL i o Kościele w PRL



jest trudniejsze, ponieważ zdeterminowane już perspektywą tego pontyfikatu. Przed wyborem Jana Pawła II te zjawiska nie były wcale tak jasne. Moim zdaniem, istotna zmiana zaszła w latach sześćdziesiątych w spojrzeniu zwłaszcza tych młodszych działaczy partyjnych, tych technokratów, urodzonych około 1930 r., którzy jako bardzo młodzi ludzie działali w ZMP, a po latach będą otoczeniem Gierka. Otóż Gomułka był jeszcze człowiekiem pokolenia, które uważało, że z Kościołem trzeba aktywnie walczyć. Widać to wyraźnie w wydanych niedawno *Dziennikach* Zawieyskiego, że od pierwszych dni swojej (drugiej) władzy Gomułka był nastawiony wrogo do Kościoła i do Wyszyńskiego. Uważał ten chwilowy rozejm za rzecz niemożliwą i próbował walczyć aktywnie z Kościołem. Natomiast młodszy, o których wspominałem, sądzili, że całe zjawisko będzie stopniowo wygasać. To im zresztą mówili badacze, socjologowie, którzy używali także teorii i analiz z Zachodu, dowodząc, że laicyzacja jest procesem nieuchronnym. Wynikało z tego nastawienie mniej aktywne, raczej ograniczanie Kościoła poprzez niedopuszczanie do kultury masowej: Kościoła nie było w telewizji, w radiu, w gazetach – oprócz kilku, które tolerowano, oprócz PAX i stowarzyszeń katolickich, które jakoś tam działały, zresztą często przeciwko kierownictwu Kościoła. Ograniczaniem Kościoła było zresztą po prostu budowanie „nowej rzeczywistości”: industrializacja, nowe dzielnice i całe miasta, w których nie było świątyń, bo nie dawano zezwoleń. Tkanka religijna miała zanikać. I tu, oczywiście, wybór Wojtyły był potężnym wstrząsem, który postawił pod znakiem zapytania ten projekt.

Zauważałem w rozmowach, że historycy środkowoeuropejscy bywają zaintrygowani problemem Kościoła w Polsce: „Jak to się działo właściwie, że w Polsce Wyszyński, Kościół mógł tak funkcjonować? U nas to by ich wszystkich pozamykali do więzień, zakończyliby całą sprawę”. No, właśnie, sprawa jest ciekawa, prawda? Oczywiście, kilka rzeczy dość banalnych: to jest zhomogenizowane społeczeństwo, gdzie Kościół katolicki staje się głównym aktorem religijnym. On już był oczywiście przed wojną takim, ale istniały znaczące grupy mniejszości religijnych, które po wojnie funkcjonowały przede wszystkim lokalnie. Natomiast władze nie mogły pozwolić sobie na napuszczanie na siebie Kościołów i wyznań na dużą skalę, to miało ograniczone znaczenie. To nie był Kościół autokefaliczny, tylko Kościół, z którym walka nabierała znaczenia międzynarodowego, istotnego dla obrazu kraju, o który to obraz komuniści także zaczynali dbać. Kościół ten miał charyzmatycznego przywódcę: ten czynnik był niezmiernie istotny. Gdyby prymas był postacią o mniejszym formacie, słabszą psychicznie, nienaznaczoną stygmatami uwięzienia i represji, to „byłoby łatwiej”. Można było próbować grać biskupami, co się przecież działo przez cały czas, ale wiadomo było, że to jest trudne. Walka z Kościołem to była z konieczności niejako osobista konfrontacja z Wyszyńskim.

**Andrzej Friszke** – Wyszyński jest jednak elastycznym przywódcą. To nie był Mindszenty, który mówił, że komuniści to obcy świat i ich nie uznaje. Wyszyński prowadził dość elastyczną politykę, co między innymi pokazują *Dzienniki* Zawieyskiego, a także szczątki diariusza Prymasa, które ukazały się drukiem. To była twarda polityka, ale jednocześnie było w niej miejsce na realizm i elastyczność. A w latach siedemdziesiątych to już bardzo wyraźnie się zmieniła na

dialog z władzą, a zarazem na otwarcie wobec inteligencji raczej odległej od tradycyjnych zachowań konfesyjnych. I to wszystko łącznie powoduje, że bardzo trudno jest zepchnąć Kościół w sferę takiego tradycjonalizmu zamkniętego. Tego się nie da, Kościół jest aktywny, bo jest też elastyczny, jego przekaz jest słyszalny w różnych i odmiennych grupach społecznych.

**Błazej Brzostek** – Tu się jawi pewien problem wart opisania. Trochę pisano na temat, bardzo interesujący, spraw z zakresu rywalizacji na poziomie społecznym. Wiadomo, że po 1956 r. Kościół bardzo aktywnie walczył z państwem i prawodawstwem państwowym, jeśli chodzi o pewne sprawy, na przykład kwestię aborcji. W kościołach wisiały antyaborcyjne gazetki, księża wygłaszali antyaborcyjne kazania, czyli spierali się o pewien konkretny. Jak to działało w kontekście społecznym? Wiadomo, że w historii PRL – rok 1978 był rokiem rekordowej ilości aborcji, których było grubo ponad 300 tysięcy. Mniej więcej tyle, ilu się urodziło wtedy w Polsce ludzi. W tymże roku doszło do wyboru Jana Pawła II. W następnym – do papieskiej pielgrzymki, w pewnym sensie ważniejszej nawet niż moment wyboru.

Jest więc jakieś istotne rozejście się takich celów społecznych, widocznych w masie ludzi awansu, którzy od tradycyjnych reguł życia odchodzą. Wspomniana Hanna Świda-Ziemba pisała, że była kształtowana jako dziewczynka w latach trzydziestych w przemożnym lęku przed grzechem. To był element samokontroli emocjonalnej, lęk przed grzechem na poziomie dziecka. W latach siedemdziesiątych jest to sprawa, przynajmniej w miastach, przebrzmiała. Pewne reguły życia seksualnego i obyczajowego też się zmieniają. I jednocześnie Kościół temu społeczeństwu, które się z Kościołem rozchodzi, daje coś innego: ogarnia sferę wartości narodowych, tej wyobrażonej wspólnoty narodowej, które się wydawały zagrożone czy rozmyte.

**Jerzy Eisler** – Wokół roli odgrywanej w PRL przez Kościół katolicki w ostatnim dwudziestoleciu narosło немало mitów i legend. W odróżnieniu od czasów Polski Ludowej, kiedy to – o ile w ogóle o tym publicznie w oficjalnym obiegu mówiono – zwykle ukazywano Kościół katolicki jako siłę wsteczną, zachowawczą, przeciwną postępowi (cokolwiek miałoby to znaczyć) i niechętną, a nawet wrogą wszelkim procesom modernizacyjnym, po zmianie ustroju (z wyjątkiem niektórych głównie lewicowych, antykatolickich publikacji) Kościół i jego dokonania w PRL prezentowano wręcz bezkrytycznie w jednoznacznie pozytywnych kontekstach. Nie wysilano się przy tym na ogół, aby obraz chociaż nieco nuansować i cieniować. Zatem cały Kościół – wszystkie osoby duchowne i wszystkie kościelne instytucje – zawsze i wszędzie zajmował właściwą postawę, za każdym razem miał rację, absolutnie nigdy nie kierował się własnym, wąsko rozumianym interesem, nigdy też żadni jego przedstawiciele nie wchodzili z władzą komunistyczną w jakiegokolwiek moralnie dwuznaczne kompromisy. Uczciwy i krytyczny (ale w żadnym razie nie wrogi) wobec Kościoła katolickiego historyk niejednokrotnie musiał mieć немало odwagi cywilnej i determinacji, aby decydować się na publikowanie wyników swoich badań w pełnej wersji. I nie o to chodzi, że to jakaś mityczna cenzura kościelna pełniła funkcję kontrolera i nie dopuszczała do publikacji opracowań w sposób krytyczny ukazujących działalność części

duchowieństwa w Polsce pod rządami komunistycznymi. Taki po prostu był (i jest nadal) klimat społeczny. Często z ironią powtarzam, że w języku polskim – języku ojczystym Jana Pawła II – nie można zbudować zdania w rodzaju: „Nasz Ojciec Święty mylił się, utrzymując, że...” albo „Nie zgadzałem się z Janem Pawłem II...” w takiej to a takiej sprawie. Zdania takie można wypowiadać w najróżniejszych językach świata, ale nie po polsku – nawet jeżeli ktoś chciałby tylko poprawić prostą pomyłkę popełnioną przez papieża.

To samo można powtórzyć w odniesieniu do kardynała Stefana Wyszyńskiego, o którym wolno pisać wyłącznie dobrze albo wcale. Polski Papież określił go pięknym mianem Prymasa Tysiąclecia i wszyscy bezrefleksyjnie powtarzamy to wyrażenie, nie zastanawiając się wcale nad jego głębszym sensem. A przecież nie wiemy i już nigdy nie dowiemy się, czy chodziło o to, że był to największy prymas w tysiącletniej historii chrześcijaństwa w Polsce (tutaj, pamiętając na przykład o wielkich poprzednikach Jakubie Śwince i Mikołaju Trąbie, wolno chyba byłoby mieć wątpliwości), czy też o to, że to prymas, który tak wspaniale i udanie przygotował obchody milenijne (tysiąclecia chrztu Polski), co i tak przecież byłoby wielce zaszczytne w ustach Ojca Świętego.

Pamiętać także stale trzeba o kontekście czasu. Po głębokim kryzysie, w praktyce załamaniu relacji Kościół – państwo w czasach stalinowskim, okres gomułkowski stanowił jakościową zmianę. Nie tylko myślę tutaj o krótkotrwałej normalizacji stosunków w latach 1956–1958, ale – mimo dramatycznego załamania w połowie lat sześćdziesiątych: kryzysu po wysłaniu przez Episkopat Polski pojednawczego listu do biskupów niemieckich oraz gwałtownego sporu o kształt i charakter polskiego milenium, którego integralnym elementem było w 1966 r. dwukrotne niewpuszczenie przez władze PRL papieża Pawła VI na uroczystości milenijne – o całym czternastolecium rządów Władysława Gomułki. Wydaje się też, że od 1956 r. Kościół katolicki w Polsce mimo rozmaitych spowolnień i przyspieszeń w tym względzie stopniowo zaczyna odbudowywać i umacniać swoją pozycję. Zaczyna także coraz częściej i mocniej wchodzić w rozmaite interakcje z władzami partyjno-państwowymi nie tylko przecież w zakresie budownictwa sakralnego.

W latach siedemdziesiątych stosunki Kościół – państwo ulegały powolnej, ale jednak wyraźnej dalszej poprawie, co między innymi było następstwem nader powściągliwej postawy zajętej przez duchowieństwo w czasie dramatycznych wydarzeń w 1968 oraz 1970 r. Umiarkowane i bardzo odpowiedzialne stanowisko zajmowane przez hierarchów pomogło w przełamywaniu napięć w stosunkach z władzą państwową i zaowocowało w niedługim czasie porozumieniem w ważnej kwestii. 1 lutego 1971 r. rząd zapowiedział, że Kościół otrzyma na własność mienie użytkowane dotychczas na Ziemiach Zachodnich i Północnych. Nastąpiło to w czerwcu, a w następnym roku – po ratyfikowaniu układu między PRL a RFN z 7 grudnia 1970 r. przez zachodnioniemiecki parlament – papież Paweł VI dostosował granice diecezji do zachodnich granic PRL. W ten sposób zlikwidowana została przyczyna wielu kontrowersji na linii Kościół – państwo i zarazem został stworzony klimat do poprawy wzajemnych relacji. Gdy w 1976 r. kardynał Wyszyński kończył 75 lat, otrzymał od premiera Piotra Jaroszewicza imponujący bukiet siedemdziesięciu pięciu róż. Władze PRL wystąpiły też z prośbą do Stolicy Apostolskiej, aby Wyszyński – mimo osiągnięcia wieku eme-

rytalnego – mógł jeszcze przez 5 lat pozostawać prymasem Polski. Doprawdy trudno byłoby sobie wyobrazić coś takiego 10 lat wcześniej. Gomułka nigdy nie zgodziłby się na przekazanie przez Cyrankiewicza kwiatów kardynałowi, skoro właśnie od stycznia 1966 r. do listopada 1968 r. nie chciał zgodzić się na wydanie mu paszportu na wyjazd do Watykanu. Jednak to dopiero w momencie wyboru kardynała Karola Wojtyły na papieża w październiku 1978 r. zaszła naprawdę gruntowna i – jak pokazała przyszłość – już nieodwracalna w stosunkach między władzami PRL a Kościołem katolickim. W 1979 r. – inaczej niż 13 lat wcześniej – komuniści po prostu nie mogli już odmówić papieżowi zgody na przyjazd do Polski, skoro była ona jego ojczyzną...

**Grzegorz Waligóra** – Dziękuję bardzo wszystkim Panom za wnikliwe wypowiedzi i ciekawą dyskusję.

**Błażej Brzostek** (ur. 1977) – historyk, doktor nauk humanistycznych, adiunkt w IH UW, zajmuje się historią społeczną Europy XX wieku, zwłaszcza Polski i Rumunii. Autor wielu publikacji na ten temat. Opublikował m.in. *Konflikty codzienne 1950–1954* (2002); *Za progiem. Codziennosc w przestrzeni publicznej Warszawy* (2007).

**Jerzy Eisler** (ur. 1952) – historyk, profesor, dyrektor Oddziału IPN w Warszawie. Autor wielu artykułów z najnowszej historii Polski i Francji. Autor wielu książek i artykułów. Opublikował m.in. *Marzec 1968, geneza, przebieg, konsekwencje* (1991); *Philippe Petain* (1991); *Grudzień 1970, geneza, przebieg, konsekwencje* (2000); *Polski rok 1968* (2006); *Polskie miesiące, czyli kryzys(y) w PRL* (2008).

**Andrzej Friszke** (ur. 1956) – historyk, profesor, pracownik Instytutu Studiów Politycznych PAN oraz Collegium Civitas, członek Rady IPN, Kolegium Europejskiego Centrum Solidarności oraz rady Muzeum Historii Polski. Autor wielu artykułów i książek z najnowszej historii Polski. Specjalizuje się w badaniach nad dziejami opozycji i oporu w PRL oraz emigracji. Opublikował m.in. *Opozycja polityczna w Polsce 1944–1980* (1994); *Życie polityczne emigracji* (1999); *Polska. Losy Państwa i Narodu* (2003); *Anatomia buntu. Kuroń, Modzelewski i komandosi* (2010); *Czas KOR-u. Jacek Kuroń a geneza Solidarności* (2011).

**Łukasz Kamiński** (ur. 1973) – historyk, doktor nauk humanistycznych, prezes IPN, adiunkt w IH UW. Specjalizuje się w badaniach nad opozycją i oporem społecznym w PRL oraz krajach Europy Wschodniej. Autor wielu książek i artykułów na ten temat. Opublikował m.in. *Polacy wobec nowej rzeczywistości 1944–1948: formy pozainstytucjonalnego, żywiołowego oporu społecznego* (2000); *Drogi do wolności Zagłębia Miedziowego* (2007); *Przed i po 13 grudnia. Państwa bloku wschodniego wobec kryzysu w PRL 1980–1982*, t. 1 (2006), t. 2 (2007); współredagował wraz z Grzegorzem Waligórą *NSZZ Solidarność 1980–1989*, t. 2–7 (2010).

**Konrad Rokicki** (ur. 1976) – historyk, doktor nauk humanistycznych, pracownik OBEP IPN w Warszawie. Autor wielu publikacji z najnowszej historii Polski. Opublikował m.in. *Literaci. Relacje między literatami a władzą w latach 1956–1970* (2011); współredagował wraz z Sławomirem Stępnem *W objęciach wielkiego brata. Sowieci w Polsce 1944–1993* (2009); współredagował wraz z Robertem Spałkiem *Władza w PRL* (2011).

**Grzegorz Waligóra** (ur. 1975) – historyk, doktor nauk humanistycznych. Zajmuje się dziejami opozycji demokratycznej w PRL, red. nac. *Encyklopedii Solidarności*, autor książki *Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela 1977–1981* (2006), redaktor edycji źródeł, m.in. *Ruch Wolnych Demokratów 1975–1980* (2003); *Dokumenty uczestników Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela w Polsce 1977–1981* (2005); *Kryptonim „Gracze”. SB wobec Komitetu Obrony Robotników i Komitetu Samoobrony Społecznej KOR* (2010, wraz z Ł. Kamińskim). Współredaktor wraz z Ł. Kamińskim *NSZZ Solidarność 1980–1989, t. 2–7* (2010)

Łukasz Bednarski

# Polski Październik '56 a lubelski Związek Bojowników o Wolność i Demokrację

Rok 1956 otworzył nowy etap w powojennej historii Polski. W pierwszych dniach popaździernikowych poruszenie w kraju było ogromne. Wiele środowisk tkwiących dotąd w politycznym letargu zaczęło się z niego wybudzać i podejmować próbę budowy nowego życia. Ten oddolny ruch był nacechowany oporem wobec obowiązującego w Polsce prawa i instytucji lokalnych, kojarzonych z reżimem stalinowskim, który szedł w parze z akceptacją podstaw ustrojowych: dominacji PZPR i monopartyjności oraz aprobatą dla polityków kierujących państwem (Władysław Gomułka)<sup>1</sup>.

Na fali odwilży nastąpiły przetasowania polityczne zarówno w kierownictwie KC PZPR, jak i w elicie kierowniczej KW PZPR w Lublinie. Te ostatnie były skutkiem rozmów, które Zenon Kliszko i Roman Zambrowski przeprowadzili – w porozumieniu z KC PZPR – z byłymi partyzantami Lubelszczyzny – członkami KW PZPR oraz z sekretarzami KW PZPR, Bazylim Hołodem i Julianem Andrzejewskim, na temat konieczności ich ustąpienia i wyboru nowego składu władz partyjnych i prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej (WRN). W rezultacie na stanowisko I sekretarza KW został wybrany Stanisław Szot<sup>2</sup>, do egzekutywy zaś weszli m.in. Jan Wyderkowski i Paweł Dąbek<sup>3</sup> (obaj należeli do

<sup>1</sup> A. Friszke, *Przystosowanie i opór. Studia z dziejów PRL*, Warszawa 2007, s. 124–127.

<sup>2</sup> Stanisław Szot (pseud. „Kot”), ur. 12 IV 1917 r. w Opoce (pow. Kraśnik), zm. 8 IX 2008 r., 1935–1938 członek KZMP, od 1942 r. członek KW PPR w Lublinie i zastępca dowódcy obwodu GL i AL w Lublinie, od 1943 r. członek Komitetu Obwodowego PPR; 29 X 1944 – 15 I 1945 kierownik WUBP w Lublinie; 1945–1948 I sekretarz KW PPR tamże; październik 1956 – styczeń 1957 I sekretarz KW PZPR w Lublinie, w 1957 r. wybrany na posła do sejmu (AAN, Akta osobowe, 8135, Życiorys i ankieta personalna Stanisława Szota, k. 1–4; *Aparat bezpieczeństwa w Polsce. Kadra kierownicza*, t. 1: 1944–1956, red. K. Szwagrzyk, Warszawa 2005, wg indeksu).

<sup>3</sup> Paweł Dąbek, ur. 24 IX 1908 r. w Piotrkowie, w rodzinie chłopskiej, zm. w 1987 r., ukończył studia prawnicze na KUL, działał m.in. w Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej, Towarzystwie Uniwersytetu Robotniczego, Lidze Obrony Praw Człowieka i Obywatela, od 1931 r. miał kontakty z KPP; uczestnik ruchu oporu na Lubelszczyźnie, początkowo w SZP i ZWZ, od kwietnia 1942 r. pierwszy dowódca lubelskiego okręgu GL; od 1944 członek PPR, następnie PZPR, 1948–1949 sekretarz KW PZPR w Lublinie, delegat na prawie wszystkie zjazdy PZPR; 1947–1985 (z przerwami) poseł na sejm; 1948–1950 wojewoda lubelski; 1944–1969 (z przerwami) przewodniczący prezydium WRN w Lublinie; 1949–1979 członek Rady Naczelnej i ZG ZBoWiD, od 1949 r. przewodniczący ZW ZBoWiD w Lublinie (zob. *Księga partyzantów Lubelszczyzny. Polska*

ZBoWiD)<sup>4</sup>. Zmiany te przyczyniły się do spotkań członków ZBoWiD z egzekutywą KW PZPR, podczas których dyskutowano o roli politycznej odrodzonego lubelskiego związku.

Po 1956 r. zelżała cenzura. Na łamach prasy ukazały się słynne artykuły: *Na spotkanie ludziom z AK* Jerzego Ambroziewicza, Walerego Namiotkiewicza i Jana Olszewskiego („Po Prostu”, 11 marca 1956 r.) oraz *My z AK* Jerzego Piórkowskiego („Nowa Kultura”, 1 kwietnia 1956 r.). Zapoczątkowały one debatę, która była kontynuowana w 1957 r. Pierwszy raz po wojnie odbyły się dysputy publiczne w środowisku akowskim, jak np. słynna dyskusja między Janem Rzepeckim, Ludwikiem Muzyczką i Kazimierzem Plutą-Czachowskim, dotycząca charakteru odrodzonego ZBoWiD, podejścia do walki zbrojnej i przemian społecznych. Pluta-Czachowski i Muzyczka bronili Komendy Głównej AK przed zarzutami o bezideowość, konserwatyzm czy opowiadanie się za układem sanacyjnym<sup>5</sup>.

Członkowie ZBoWiD, wywodzący się AK, byli dotąd przez władze PRL dyskryminowani i piętnowani z powodu przynależności do tej formacji. Październik zmienił ten stan rzeczy. Dokonano częściowej rehabilitacji akowców, wielu członków podziemia antykomunistycznego objęła amnestia. Rozbudziło to ich nadzieje przede wszystkim na odkłamanie historii i podjęcie dyskusji na temat roli AK w okresie drugiej wojny światowej, ale też na zaistnienie w życiu społecznym, realizację swoich aspiracji, m.in. politycznych.

W wyniku wydarzeń październikowych – jak trafnie zauważa Joanna Wawrzyniak – „państwo straciło monopol na pole pamięci i działania upamiętniające. Na zebraniach partyjnych i w zakładach pracy omawiano tematy, na które wcześniej niebezpiecznie było rozmawiać w najbardziej zaufanym kręgu towarzyskim, a na cmentarzach, w kościołach, kawiarniach i mieszkaniach prywatnych poruszano sprawy polityczne”<sup>6</sup>.

Do pierwszych zmian w zamierzającym od 1953 r. ZBoWiD i ruchu kombatanckim doszło pod koniec 1955 r. ZG ZBoWiD zwołał zebrania sprawozdawczo-wyborcze, których formalnym celem było wybranie nowych władz, faktycznym – zbadanie nastrojów społecznych i mobilizacja środowiska kombatanckiego do udziału we Froncie Narodowym. Po zebraniach powiatowych nastąpiły trwające do wiosny 1956 r. przygotowania do zjazdów wojewódzkich. Podczas zjazdów zgłoszono wiele postulatów moralnych i materialnych. Uczestnicy mówili o lekceważącym stosunku partii i władz administracyjnych do związku, o konfiskacie jego majątku oraz braku pomocy socjalnej dla jego członków<sup>7</sup>.

*Partia Robotnicza, Gwardia Ludowa i Armia Ludowa*, cz. 1, wstęp i red. E. Olszewski, Lublin 1989, s. 132–133; *Kto jest kim w Polsce? Informator biograficzny*, Warszawa 1984, s. 154).

<sup>4</sup> AAN, PZPR, XI/170, Dokument skierowany przez zespół partyjny z Lublina do I Sekretarza KC PZPR Wiesława Gomułki, k. 171.

<sup>5</sup> J. Wawrzyniak, *ZBoWiD i pamięć drugiej wojny światowej 1949–1969*, Warszawa 2010, s. 173–174.

<sup>6</sup> *Ibidem*, s. 174.

<sup>7</sup> *Ibidem*, s. 175–176. Jak słusznie zauważa Wawrzyniak, najliczniejszą grupę w ZBoWiD, która dążyła do pewnej autonomii w jego ramach, stanowili byli żołnierze AK. Stosunek akowców do tej organizacji – w szczególności wyższych rangą oficerów, którzy wpływali na decyzje byłych podkomendnych – nie był jednolity. Część nie wierzyła w przemiany październikowe i zdecydowała się pozostać w cieniu, ponieważ traktowała związek jako ekspozyturę komunistyczną. Taką postawę

## Zjazd wojewódzki lubelskiego ZBoWiD 11 listopada 1956 r.

Proces stopniowego ograniczania działalności lubelskiego ZBoWiD trwał od 1949 r. Skład zarządu wojewódzkiego został zredukowany do kilku osób, a na jego czele stał Grzegorz Wajskop<sup>8</sup>, notabene popierający koncepcje likwidatorskie<sup>9</sup>. Październik '56 zmienił ten stan rzeczy, przełamał stagnację i przyczynił się do odnowy lubelskiego ZBoWiD, który był dotychczas traktowany instrumentalnie przez KW PZPR i którego kierownictwo było zdominowane przez działaczy PZPR. Do wielu struktur zbawidowskich zaczęli napływać żołnierze BCh i AK, niekiedy o winowskim rodowodzie. Doświadczenia wojenne łączące akowców i alowców spowodowały, że pomimo różnic ideologicznych ludzie wywodzący się z tych formacji potrafili rozpocząć współpracę i wystąpić przeciwko członkom ZBoWiD należącym do PZPR. Buntowali się w szczególności przeciwko tym, którzy byli związani z systemem stalinowskim.

Konsolidacja środowisk byłych członków ruchu oporu pod hasłem solidarności zaowocowała zjazdem wojewódzkim ZBoWiD 11 listopada 1956 r. w Lublinie<sup>10</sup>. Został on zwołany z inicjatywy partyzantów Lubelszczyzny: Jana Wyderkowskiego, Władysława Zdunka<sup>11</sup>, Franciszka Króla<sup>12</sup>, Edwarda Dubla<sup>13</sup>, Józefa Radajewskiego,

---

prezentował m.in. Franciszek Niepokólczycki, prezes WiN. Niektórzy oficerowie decydowali się jednak wejść do ZBoWiD – jak np. Marian Gołębiwski czy też Jan Mazurkiewicz i Zygmunt Netzer (zob. *ibidem*, s. 187–188).

<sup>8</sup> Grzegorz Wajskop, ur. 15 lub 21 V 1901 r. w Końskowoli (pow. Puławy). Od 1927 r. w KPP w Lublinie; w 1929 r. skazany na 4,5 roku więzienia za działalność polityczną; po wyjściu z więzienia nadal działał w KPP; w 1934 r. ponownie został skazany na 10 lat więzienia i utratę praw obywatelskich. Z więzienia wyszedł w czasie działań wojennych w 1939 r. W latach 1941–1942 służył w Armii Czerwonej. Od 2 VI 1946 r. należał do PPR; działał w KW i KP PZPR w Lublinie. Wiceprezes ZW ZBoWiD i członek WRN, przewodniczący Komisji Finansów, Budżetu i Planu (AAN, Akta osobowe, 6175, Ankieta uczestnika walki o wyzwolenie narodowe i społeczne ludu polskiego w okresie od 1939 r., k. 1; Życiorys Grzegorza Wajskopa, I sekretarz KM PZPR Bronisław Szafran, Lublin, dn. 3 VI 1954 r., k. 15; Charakterystyka Grzegorza Wajskopa, 5 VI 1954 r., k. 18; Wspomnienia G. Wajskopa „Życie i walka jednego z wielu”, k. 1–379).

<sup>9</sup> Na temat działalności lubelskiego ZBoWiD w okresie stalinowskim zob. szerzej: Ł. Bednarski, *Lubelski Związek Bojowników o Wolność i Demokrację w okresie stalinowskim 1949–1953*, „Rocznik Lubelski”, 2001, t. XXXVII, s. 183–207.

<sup>10</sup> A. Friszke, *Przystosowanie i opór...*, s. 131.

<sup>11</sup> Po 1956 r. Władysław Zdunek miał własną wizję związku. Przede wszystkim domagał się rehabilitacji akowców, odrzucał lansowaną przez ZG koncepcję powołania komisji środowiskowych, ponieważ był zdania, że komisje te będą osłabiać i rozbijać organizację. Proponował pozyskanie dla związku jak największej liczby ludzi, np. robotników, i stworzenie sieci organizacyjnej w instytucjach i zakładach pracy (zob. J. Wawrzyniak, *ZBoWiD i pamięć...*, s. 197). Na temat roli Zdunka w ZBoWiD po 1956 r. zob. szerzej: Ł. Bednarski, *Służba Bezpieczeństwa i Komitet Wojewódzki PZPR wobec kombatantów lubelskiego Związku Bojowników o Wolność i Demokrację w 1957 r.*, *Letnia Szkoła Historii Najnowszej 2010*, red. N. Jarska, T. Kozłowski, wstęp Ł. Kamiński, Warszawa 2011, s. 110–124.

<sup>12</sup> Franciszek Król, ur. 11 XII 1916 r. w pow. krasnostawskim, zm. w 1986 r., uczestnik wojny obronnej 1939 r. Z niewoli niemieckiej powrócił w październiku 1942 r., w listopadzie 1942 r. wstąpił do AK, następnie do BCh. Po wojnie był radnym GRN w Żółkiewce (zob. *Słownik biograficzny żołnierzy Batalionów Chłopskich IV Okręg Lublin*, oprac. i red. M. Wojtas, t. 2, Lublin 2001, s. 381).

<sup>13</sup> Edward Dubel, ur. 21 XII 1912 r., w Łabuniach pod Zamościem w rodzinie chłopskiej, zm. 8 II 1977 r. W latach szkolnych działał w KZMP. W 1935 r. podjął pracę w kancelarii adwokackiej



Wacława Drozda<sup>14</sup>, Zdzisława Wiśniewskiego, Pawła Dąbka, Stanisława Szota i Stanisława Łozowskiego. Kombatanci nawiązali kontakt z byłymi partyzantami w Warszawie, m.in. z Władysławem Kuszykiem i Janem Pytlem, oraz z byłymi akowcami i więźniami politycznymi. Wynikiem przeprowadzonych przez nich rozmów było ustalenie terminu zjazdu na 11 listopada. Głównym celem, jaki im przyswiecał, była przede wszystkim krytyka stalinizmu, przedstawienie uczestnikom zjazdu programu odbudowy kraju i wyrażenie pełnego poparcia dla Gomułki i VIII Plenum KC PZPR<sup>15</sup>.

W zjeździe uczestniczyło 600 osób, byli partyzanci AL, GL, BCh i AK z Lubelszczyzny, delegacje z województwa rzeszowskiego i kieleckiego, prezes Zarządu Głównego (ZG) ZBoWiD Franciszek Józwiak „Witold” oraz sekretarz Józef Passini. KW PZPR i WRN reprezentował Paweł Dąbek. Atmosfera była napięta i burzliwa. Byli członkowie AK i BCh w wystąpieniach ostro atakowali okres stalinowski, który był dla nich czasem represji i prześladowań. Mówiono też o kondycji lubelskiego ZBoWiD w tym okresie, krytykowano przede wszystkim elity KW PZPR za ograniczanie działalności związku, władze ZBoWiD zaś – zwłaszcza Grzegorza Wajskopa, członka PZPR, który – jak już wspomniałem – w swoich działaniach dążył do likwidacji związku – za prowadzenie polityki, która wpływała destrukcyjnie na jego funkcjonowanie.

Jan Krzysiak zwrócił uwagę na trudną sytuację związku, którego działalność była w latach 1949–1956 przez władzę ograniczana i sprowadzana do funkcji propagandowych. Przedstawił również uczestnikom zjazdu warunki polityczne, w jakich byli zmuszeni wówczas działać kombatanci<sup>16</sup>. Artur Wiślicz scharakteryzował przemiany polityczne w lubelskiej organizacji kombatanckiej po 1956 r., na które wpływ miał m.in. bunt społeczeństwa. Z entuzjazmem poparł Gomułkę, którego określił jako „bohatera i męczennika naszego narodu”<sup>17</sup>. Sytuację w związku nie tylko w Lublinie, lecz również na szczeblu centralnym, scharakteryzowali na zjeździe Franciszek Józwiak i Władysław Zdunek – późniejszy prezes Zarządu Wojewódzkiego (ZW). Józwiak mówił o animozjach wśród członków wywodzących się z byłych organizacji konspiracyjnych, które wywołała deklaracja ideowa ZBoWiD z 1949 r., dzieląc ich na ałowców, akowców i bechowców. Poza

w Biłgoraju; wszedł do KPP, został sekretarzem rejonowym; w XI 1943 r. współorganizował PPR w pow. Zamość jako II sekretarza KP PPR; po wyzwoleniu działał w Zamościu jako I sekretarz KP PPR (zob. *Księga partyzantów...*, s. 154).

<sup>14</sup> Wacław Drozd (pseud. „Wach”), ur. 2 VI 1919 r., zm. 7 XII 1979 r. Pochodził z Ostrowa Lubelskiego, należał do BCh, następnie przeszedł do AL i wiosną 1944 r. został dowódcą plutonu. Po wyzwoleniu służył jako dowódca plutonu (zob. *ibidem*, s. 153).

<sup>15</sup> AAN, PZPR, XIA/174, Dokument skierowany przez zespół partyjny z Lublina do I Sekretarza KC PZPR Wiesława Gomułki, k. 170.

<sup>16</sup> Krzysiak dobitnie stwierdził: „Dzisiaj my wszyscy jesteśmy w jednym Związku Bojowników o Wolność i Demokrację. Związek ten w czasie stalinizmu i beriowszczyzny został usunięty w cień. Zależało komuś na tym, żeby Związek nic nie znaczył. Widocznie obawiali się niektórych tych, którzy w czasach okupacji walczyli, narażając się codziennie na śmierć – żeby nie postąpili ze stalinizmem i beriowszczyzną tak samo jak postępowali z okupantem. Związek nasz usunięty w cień miał jednak swoje komórki organizacyjne – Zarządy Wojewódzkie i Zarząd Główny” – Archiwum Państwowe w Lublinie (dalej: APL), ZW ZBoWiD, 87, Protokół z wojewódzkiego zjazdu ZBoWiD 11 XI 1956 r., k. 78.

<sup>17</sup> *Ibidem*, k. 91.

tym scharakteryzował działalność związku w latach 1949–1954, mówił o procesie przekazywania jego kompetencji socjalnych do Ministerstwa Opieki Społecznej i Ministerstwa Kultury<sup>18</sup>. Kombatanci wyrazili w głosowaniu votum nieufności.

Najostrzejsza krytyka kultu jednostki i systemu władzy przed Październikiem padła z ust Władysława Zdunka. Przed przystąpieniem do frontalnego ataku poparł program odnowy wytyczony na VIII Plenum KC PZPR w 1956 r. Następnie mówił o działaniach władzy wymierzonych w środowisko kombatantów i cały naród, o prześladowaniach, które spadały na członków AK i BCh ze strony komunistów: „Kto był w Polsce imiennie nosicielem beriowszczyzny? Czas skończyć z tym, żeby to wszystko szło do nas ze Związku Radzieckiego. Taką rolę przecież ktoś tutaj przejął na terenie państwa polskiego i realizował w narodzie polskim. Mówił o tym na VIII Plenum tow. Kłos, że oskarżenie Gomułki i spisek z kapitalistycznymi państwami był robotą takich ludzi, jak [Jakub] Berman wódz szajki, jak [Hilary] Minc, jak [Roman] Zambrowski, jak [Franciszek] Mazur. Ta czwórka deptała nas wszystkich. W tej czwórce głów rodziła się zbrodnia planowa. Likwidowanie ruchu patriotycznego. Najpierw likwidowano AK-owców, później BCh-owców i wszystkich innych. Perfidnie i bezprzykładnie przeciwstawiano jedną część narodu drugiej”<sup>19</sup>. W swoim przemówieniu Zdunek scharakteryzował także warunki polityczne, w których musiała działać lubelska organizacja w okresie stalinowskim, mówiąc: „na terenie lubelskim związek nasz też był tłamszony. Dwa tygodnie temu przystąpiliśmy do oczyszczenia i zrobiliśmy to wszystko i dziś widzimy, że nas jest bardzo dużo”. Na drodze do odbudowy związku po okresie stalinowskim działacze ZBoWiD napotykali wiele problemów, m.in. artykuły dyskredytujące związek, które ukazywały się na łamach prasy lokalnej, głównie w „Sztandarze Ludu”. Zdunek stwierdził, że „prasa poszła tak daleko, że fingowała sprawy i rozmowy, aby tylko skompromitować dobre imię niektórych kolegów”<sup>20</sup>. W związku z tym postawił wniosek, aby powołać Rewolucyjny Komitet Robotników ds. Cenzury, którego głównym celem byłaby kontrola merytoryczna artykułów zamieszczanych w prasie.

Istotnym, a w mojej ocenie najważniejszym, wątkiem, który przewijał się w wystąpieniach delegatów na zjeździe, była kwestia AK. Byli żołnierze AK zaczęli po okresie represji, prześladowań i szykan zabiegać o swoje miejsce nie tylko w historii i dążyć do aktywnego uczestnictwa w życiu społecznym i politycznym. Wykorzystali zjazd, by dopominać się o rehabilitację polityczną i przypomnieć,

<sup>18</sup> *Ibidem*, k. 100–101. Pierwsze dokumenty ZBoWiD pomijały kwestię socjalną milczeniem. Poruszono ją dopiero na Plenum ZG ZBoWiD w lutym 1951 r. Zgodnie z dyrektywami ZG ZBoWiD, dział opieki i sanatoria przekazano wówczas resortom państwowym, zrezygnowano z udzielania zapomóg stałych i ograniczono doraźne. Poszczególnym ministrom przyznano prawo do rozdysponowania stypendiów, których związek udzielał sierotom po poległych i zmarłych kombatantach. Decyzję tłumaczono tym, że należy zlikwidować powielanie opieki społecznej państwa i związku. W konsekwencji tych działań ZBoWiD pozbył się zasobów materialnych, które służyły pomocy socjalnej – zob. A. Stelmach, *Historia ZBoWiD*, b.d., s. 71 (niepublikowany maszynopis pracy w Archiwum ZG Związku Kombatantów RP i byłych Więźniów Politycznych w Warszawie); J. Wawrzyniak, *Związek Bojowników o Wolność i Demokrację – ewolucja ideologii a więź grupowa* [w:] PRL – trwanie i zmiana, red. D. Stola i M. Zaremba, Warszawa 2003, s. 351–372.

<sup>19</sup> APL, ZW ZBoWiD, 87, Protokół z wojewódzkiego zjazdu ZBoWiD 11 XI 1956 r., k. 73–74.

<sup>20</sup> *Ibidem*, k. 75.

przez jaką gehennę przechodzili, walcząc w podziemiu niepodległościowym. Przedstawiciel powiatu parczewskiego Jan Doroszewski<sup>21</sup> mówił, jak komuniści traktowali partyzantów przed 1956 r. Stwierdził, że władza dostała się w ręce ludzi zwyrodniałych, których działania doprowadziły do zamykania w więzieniach niewinnych ludzi – byłych dowódców AL, BCh – bez jakiegokolwiek uzasadnienia i wyroku<sup>22</sup>.

Przedstawiciel powiatu chełmskiego Michał Denkiewicz opisywał represje, których doznali członkowie AK: „dostałem w skórę za partyzantkę AK-owską. Posłano mnie za to tam, gdzie i AK-owców”. Marian Budzisz w swoim wystąpieniu mówił o dyskryminowaniu akowców przed 1956 r. przez ZBoWiD. Jak stwierdził, sam do związku nie mógł należeć, ponieważ nie działał w czasie okupacji w żadnej organizacji ruchu oporu, przebywał jedynie w obozie nr 9 w Suchobierzowodnoje (obwód niżnonowogrodzki)<sup>23</sup>.

Sprawa AK i rehabilitacji jej byłych członków, zdecydowana krytyka okresu stalinowskiego i ogólna ocena sytuacji społeczno-politycznej w PRL przed Październikiem i po nim zostały podsumowane w referacie przygotowanym przez komisję zjazdową i wygłoszonym przez Władysława Kuszyka. Stwierdzono w nim, że priorytetowym zadaniem ZBoWiD powinno być przeprowadzenie jak najszybszej rehabilitacji tych, którzy „w przeszłości byli niesłusznie skrzywdzeni lub niesłusznie oskarżeni”. Nie napisano konkretnie o żołnierzach AK, lecz o „towarzyszach i kolegach broni”, którzy wywodzili się ze skrajnie lewicowych organizacji konspiracyjnych takich jak GL czy AL<sup>24</sup>. Fakt ten dowodzi marginalizacji żołnierzy AK, nawet po 1956 r. W referacie najwięcej uwagi poświęcono ocenie tragicznego dla historii Polski okresu stalinowskiego. Analizie została poddana sfera ekonomiczna, polityczna i represje stosowane wobec poszczególnych warstw społecznych, m.in. inteligencji i chłopów. Stwierdzono, że winę za taki stan rzeczy ponosiło stalinowskie kierownictwo PZPR, bo działania elity zarządzającej krajem doprowadziły do jej „odrywania się od mas, lekceważenia głosu tych mas, do biurokratyzowania się”. Sytuację tę zmienił dopiero Październik i dojście do władzy Gomułki, który uzyskał poparcie partyzantów Lubelszczyzny. „Program wysunięty przez tow[arzystwa] Wiesława na VIII Plenum KC PZPR powitamy z radością i cieszymy się z tego, że budownictwo socjalizmu w naszym kraju odbywać się będzie jako nasza polska droga, wynikająca z naszych konkretnych polskich warunków”<sup>25</sup>. VIII Plenum KC PZPR stworzyło grunt polityczny, na którym kombatancki mogli przewyciężyć wszelkiego rodzaju różnice i animozje

<sup>21</sup> Najprawdopodobniej Jan Doroszewski, ur. 12 V 1905 r., zamieszkały w Ostrowie Lubelskim. Działał w konspiracji od 1940 r. Członek ZWZ a następnie BCh. W 1944 r. przeszedł do AL (zob. *Słownik biograficzny żołnierzy Batalionów Chłopskich...*, t. 1, s. 128).

<sup>22</sup> Według Doroszewskiego „wszystkich byłych uczestników walki zbrojnej bojkotowano w sposób nieludzki. Szyderczo wyśmiewano się. Nazywano wartownikami. Wytworzyło się takie ustosunkowanie, że lepiej było nie przyznawać się do tego, że ktoś jest z BCh-owcem czy AL-owcem” (APL, ZW ZBoWiD, 87, Protokół z wojewódzkiego zjazdu ZBoWiD 11 XI 1956 r., k. 66).

<sup>23</sup> *Ibidem*.

<sup>24</sup> *Ibidem*, k. 148.

<sup>25</sup> *Ibidem*, k. 145.

z okresu okupacji, wywierać większy wpływ na rzeczywistość i zarazem uczestniczyć aktywnie w życiu politycznym i społecznym<sup>26</sup>.

Na zjeździe Jan Wyderkowski wymienił kandydatów do nowego zarządu: Jana Dankiewicza, Wacława Drozda, Edwarda Dubla, A. Flisa, Czesława Grochowalskiego, Jana Jabłońskiego, Janinę Kowalską, Franciszka Króla, Jana Litkę, Stanisława Łozowskiego, A. Sowę, Artura Wiślicza, Władysława Zdunka, J. Zielińskiego i siebie.

## Lubelski ZBoWiD po Październiku

Na posiedzeniu nowo wybranego Zarządu Okręgu (ZO) 17 grudnia 1956 r. uczestnicy wypowiadali się bardziej powściągliwie o byłych żołnierzach AK, w szczególności tych, którzy – jak to określono – „mordowali działaczy lewicowych”<sup>27</sup>. Dyskutowali też o weryfikacji kandydatów na członków ZBoWiD, wpływającej na „czystość szeregów ZBoWiD”. Wacław Drozd uważał, że do związku mogą być przyjęci tylko i wyłącznie ludzie, którzy przejdą pozytywnie proces weryfikacji. Według niego, solidna i rzeczowa weryfikacja powinna przyczynić się do nieprzyjmowania ludzi, „którzy z bronią w ręku występowali przeciwko demokracji i Państwu Ludowemu”<sup>28</sup>. Posiedzenie podsumował Jan Wyderkowski. Jego zdaniem, żołnierze podziemia objęci amnestią nie powinni być przyjęci do ZBoWiD, gdyż w jego ocenie, „naród może nam zarzucić łącznie się z wrogami”<sup>29</sup>.

Na kolejnym posiedzeniu ZO, 22 grudnia 1956 r., poza omówieniem sprawozdania z sesji Rady Naczelnej ZBoWiD, która obradowała 19–20 grudnia 1956 r., poruszono ponownie kwestię weryfikacji. Zdunek mówił o konieczności powołania komisji weryfikacyjnej<sup>30</sup>. Edward Dubel w trakcie dyskusji przytoczył słowa Mieczysława Moczara, który wyjaśniał, że „tych akowców, którzy po wyzwoleniu występowali z bronią przeciwko władzy ludowej, nie należy przyjmować do Związku, jak również z NSZ i WiN”<sup>31</sup>. Dyskusje, które toczyły się wokół tej sprawy w ramach posiedzeń ZO, były tylko wstępem do burzliwej debaty, jaka rozgorzała w 1957 r. Jest to data kluczowa, ponieważ ZG ZBoWiD wydał wówczas

<sup>26</sup> *Ibidem*, k. 147.

<sup>27</sup> APL, ZW ZBoWiD, 89, Protokół z posiedzenia ZO ZBoWiD w Lublinie 17 XII 1956 r., k. 2. Obecni na posiedzeniu byli prezes Jan Wyderkowski, wiceprezes Jan Jabłoński i II wiceprezes Czesław Grochowalski.

<sup>28</sup> *Ibidem*, k. 3. W. Drozd w miał na myśli przede wszystkim byłych członków takich organizacji podziemia, jak WiN i NSZ, jak również byłych członków AK, którzy po rozwiązaniu tejsze formacji przeszli do WiN.

<sup>29</sup> *Ibidem*, k. 7. Wyderkowski do ludzi objętych amnestią odniósł się następująco: „jeżeli chodzi o ludzi objętych amnestią, którzy chcą należeć do naszego związku, to raczej nie należy ich przyjmować, gdyż naród może nam zarzucić, że łączymy się z wrogami. Jedynie sporadyczne wypadki mogą mieć miejsce”.

<sup>30</sup> APL, ZW ZBoWiD, 89, Protokół z posiedzenia Zarządu ZBoWiD w Lublinie 22 XII 1956 r., k. 12, 22.

<sup>31</sup> *Ibidem*, k. 16. W protokole zebrania nie podano kiedy, na jakim zjeździe i w jakich okolicznościach M. Moczar wypowiedział cytowane słowa.

instrukcję dla komisji weryfikacyjnych działających przy ZO, która określała, kto może należeć do związku, a kto nie.

Już 15 listopada 1956 r. na posiedzeniu egzekutywy KW PZPR w Lublinie została poruszona kwestia ZBoWiD. Wspomniano o naciskach ze strony jego działaczy na redakcję „Sztandaru Ludu”<sup>32</sup>. Był to tylko wstęp do ożywionej dyskusji na grudniowym posiedzeniu, na które zostali zaproszeni przedstawiciele ZBoWiD, m.in. Łozowski, Dubel i Zdunek<sup>33</sup>. Złożyli oni członkom egzekutywy sprawozdania z odbytych jesienią 1956 r. konferencji i zjazdów wyborczych powiatowych organizacji ZBoWiD. Zdunek scharakteryzował zjazdy partyzantów w Tomaszowie, Chełmie, Biłgoraju, Radzynie i Lublinie. Zwrócił uwagę na fakt, że w Łukowie zjazd nie odbył się z powodu braku poparcia ze strony KP PZPR w sprawie uzyskania sali<sup>34</sup>. Podał, że wśród uczestników zjazdów przeważali akowcy – stanowili 80 proc. uczestników zjazdów. Nakreślił omawiane tematy i sygnalizował, że akowcy w dyskusjach najczęściej zastrzeżeń mieli do NKWD i ludzi, którzy współpracowali z tą instytucją<sup>35</sup>.

Istotnym zagadnieniem poruszonym na grudniowym posiedzeniu egzekutywy była kwestia byłych żołnierzy AK, w szczególności tych, którzy pozostali w konspiracji po 1944 r. Edward Dubel stwierdził, że byli żołnierze AK w powiatach mówią tylko o swoich krzywdach. Zwrócił uwagę, że akowcy, nie ujawniając się, a działając w podziemiu, utrudniali komunistom wprowadzenie ustroju socjalistycznego<sup>36</sup>. Dokonano też oceny pracy członków PZPR w ZBoWiD. Franciszek Król stwierdził, że ograniczali pracę organizacji, która została zdominowana przez członków partii. Prosił działaczy partyjnych, aby zmienili swoje podejście do kombatanatów. Zwrócił uwagę na członków KP PZPR, m.in. Jezierskiego, którzy dążyli do likwidacji związku. Władysław Kozdra<sup>37</sup> dokonał partyjnej oceny działalności ZBoWiD. Jego zdaniem, nie było możliwości dogadania się członków PZPR, którzy należeli do związku, z członkami egzekutywy, ponieważ członkowie ZBoWiD dążyli do opanowania KW PZPR<sup>38</sup>.

Na spotkaniu delegacji ZBoWiD z egzekutywą KW dało się zauważyć obawę komunistów przed wzmocnieniem politycznym związku. Świtlak stwierdził, że

<sup>32</sup> Przypuszczam, że chodziło o ingerencję merytoryczną w publikowane na łamach czasopisma artykuły (APL, KW PZPR, 216, Protokół z posiedzenia egzekutywy KW PZPR w Lublinie 15 XI 1956 r., k. 65).

<sup>33</sup> APL, KW PZPR, 216, Protokół z posiedzenia egzekutywy KW PZPR w Lublinie 5 XII 1956 r., k. 106.

<sup>34</sup> Najprawdopodobniej próba zwołania zjazdu została podjęta jeszcze przed wydarzeniami październikowymi. Zjazd w Łukowie odbył się 16 XII 1956 r.

<sup>35</sup> *Ibidem*, k. 108.

<sup>36</sup> *Ibidem*, k. 110.

<sup>37</sup> Władysław Kozdra, ur. 1 I 1920 r. we wsi Wysoka w Rzeszowskim, zm. w 1986 r. W czerwcu 1943 r. przyjęty do PPR. Po wyzwoleniu organizował koła partyjne PPR w gm. Strzyżów. W marcu 1945 r. skierowany do Centralnej Szkoły PPR w Łodzi. Po dwumiesięcznym kursie został I sekretarzem KP PPR w Rzeszowie. We wrześniu 1949 r. skierowany do Szkoły Partyjnej KC PZPR w Warszawie (ukończył ją w VI 1951 r.). 15 X 1951 – 17 XI 1956 – I sekretarz KW PZPR w Lublinie, następnie sekretarz resortowy KW (zob. *Słownik biograficzny działaczy polskiego ruchu robotniczego*, t. 3, red. F. Tych, Warszawa 1992, s. 385).

<sup>38</sup> APL, KW PZPR, 216, Protokół z posiedzenia egzekutywy KW PZPR w Lublinie 5 XII 1956 r., k. 111.

członkowie ZBoWiD, tworząc koła przy zakładach pracy i we wsiach, dążyli do zastępowania istniejących tam organizacji partyjnych (POP). Uważał, że dynamiczne zakładanie kół przez ZBoWiD wynika ze słabego oddziaływania byłych żołnierzy AL w związku<sup>39</sup>, co było wynikiem zjazdów organizowanych przez partyzantów Lubelszczyzny po 1956 r., które Paweł Dąbek na posiedzeniu zaliczył do „złotów organizowanych przez AK przy braku kierownictwa ze strony naszych towarzyszy”<sup>40</sup>. Komuniści z lubelskiego KW PZPR obawiali się, że zostanie opanowany przez członków ZBoWiD, w szczególności tych o rodowodzie akowskim.

### „Przed rokiem krzyczało się Stalin, Stalin, Stalin!”<sup>41</sup>

Lubelski ZBoWiD bardzo szybko reaktywował swoje struktury terenowe. W następstwie wojewódzkiego zjazdu lubelskiego ZBoWiD w końcu 1956 r. i wiosną 1957 r. odbywały się zjazdy partyzantów w poszczególnych powiatach Lubelszczyzny. Wszystkie ostrej krytyce poddały system stalinowski i wypaczenia tego okresu, ich uczestnicy mówili o represjach, jakich doznali ze strony UB/NKWD. Frekwencja na zjazdach w powiatach była bardzo wysoko, wahała się od 200 do 2 tys. delegatów. Większość uczestników przyjechała na własny koszt. W zjazdach główną rolę odgrywali żołnierze AK, m.in. wchodzili w skład komitetów organizacyjnych. Ich rola w odnowie lubelskiej organizacji ZBoWiD była kluczowa. Liberalizacja systemu politycznego spowodowała, że akowcy i bechowcy należący do lubelskiego ZBoWiD licznie wchodzili w skład zarządów powiatowych związku, wybranych podczas zjazdów, obejmowali w nich ważne funkcje kierownicze i zarazem eliminowali byłych żołnierzy z GL i AL należących do PZPR. Prezesem zarządu powiatowego ZBoWiD nie został ani jeden były członek AL czy GL. Władze centralne związku były zaniepokojone składem nowo wybranych zarządów powiatowych, które zdominowane zostały przez byłych żołnierzy WiN i NSZ. Podobny niepokój budziły wypowiedzi delegatów i lokalnych działaczy, które nie pojawiły się w oficjalnych sprawozdaniach ZO<sup>42</sup>.

Pierwszy zjazd powiatowy ZBoWiD odbył się w Tomaszowie Lubelskim już 25 listopada 1956 r., dwa tygodnie po samorzutnym zjeździe wojewódzkim w Lublinie. Następne w Biłgoraju, Chełmie, Bychawie, Łukowie i Puławach. W zjeździe w Tomaszowie uczestniczyło 700 osób. Otworzył go przewodniczący zarządu oddziału, dr Janusz Peter (dyrektor szpitala miejskiego). Na wstępie wyjaśnił partyzantom, że celem zjazdu jest przede wszystkim reaktywacja zarządu oddziału po okresie stalinowskim<sup>43</sup>. Uczestnicy dyskutowali o działalności związku w okresie stalinowskim, położeniu byłych żołnierzy AK i represjach doznanych przez nich w okresie tzw. beriowszczyzny, domagali się ujawnienia aktów

<sup>39</sup> *Ibidem*, k. 115.

<sup>40</sup> *Ibidem*, k. 114.

<sup>41</sup> Cyt. za: APL, ZW ZBoWiD, 336, Protokół z walnego zgromadzenia ZBoWiD oraz więźniów politycznych 9 XII 1956 r. z udziałem przedstawicieli ZW ZBoWiD, b.p.

<sup>42</sup> J. Wawrzyniak, *ZBoWiD i pamięć...*, s. 198.

<sup>43</sup> APL, ZW ZBoWiD, 341, Protokół ze zjazdu powiatowego ZBoWiD w Tomaszowie Lubelskim 25 XI 1956 r., b.p.

oskarżenia ludzi więzionych z powodów politycznych, postulowali też zmiany personalne na stanowiskach partyjnych. Chodziło przede wszystkim o ludzi, którzy jawnie popierali system przed 1956 r. i byli z nim związani. Mówił o tym Władysław Żółkiewski: „pragnąłbym widzieć prawdziwe zmiany na stanowiskach władz powiatowych i partyjnych, gdzie dotychczas zasiadają ludzie skompromitowani, zajęci zbyt gorliwym wykonywaniem wszelkiego rodzaju instrukcji z okresu stalinizmu”. Leon Wiśniewski domagał się powołania pięcioosobowej komisji weryfikacyjnej, której zadaniem byłoby wystawianie opinii ludziom ubiegającym się o stanowiska w KP PZPR: „W Komitecie Powiatowym PZPR pomieniano się tylko na stołki, istotnych zmian nie widać. Ten, który przedtem pod niebo wynosił Stalina, gotów jest teraz tak samo opowiadać się za Gomułką, byle się wygodnie żyło”<sup>44</sup>.

Kombatanci wybrali nowy zarząd powiatowy ZBoWiD. W jego skład weszli przedstawiciele wywodzący się głównie z AK i BCh<sup>45</sup>. Uchwalili pięć rezolucji i siedem wniosków końcowych. W rezolucji nr 1 główny nacisk położyli na sprawę rehabilitacji działaczy podziemia antykomunistycznego represjonowanych po 1944 r. Rezolucja nr 2 mówiła o konieczności jak najszybszej rehabilitacji działaczy związku skrzywdzonych i zniesławionych przez system stalinowski. Poruszono również sprawę przyznania kombatantom rent i emerytur, o co w okresie stalinowskim związek nie podejmował starań. W rezolucji nr 3 stwierdzono, że wdowom i sierotom po żołnierzach poległych w czasie okupacji niemieckiej powinny być przyznawane renty wdowie z wyrównaniem za lata ubiegłe. Wezwano także ZG ZBoWiD, aby poczynił wszelkie możliwe kroki w celu uzyskania od władz państwowych środków na upamiętnienie miejsc walk i straceń<sup>46</sup>.

W pierwszym wniosku uczestnicy zjazdu wzywali „władze wojewódzkie do natychmiastowego usunięcia tych skompromitowanych stalinowców, bo tego wymaga demokratyzacja życia. Także ze względu na ogromną nienawiść do organów bezpieczeństwa w Tomaszowie Lub[elskim], gdzie męczono bardzo wielu naszych kolegów, dzielnych partyzantów BCh i AK, którym łamano kończyny, o czym wie cały powiat. Wnosimy, by natychmiast usunięci zostali skompromitowani bestialstwem funkcjonariusze UB i wprowadzenia ludzi o pełnej etyce moralnej”<sup>47</sup>. W pozostałych wnioskach m.in. dopominali się rehabilitacji byłego członka AK Zenona Jachymka, a grupa byłych więźniów obozów koncentracyjnych, która brała udział w zjeździe, postulowała wyjaśnienie kwestii odszkodowania dla byłych więźniów niemieckich obozów koncentracyjnych. Domagano się także ustąpienia z funkcji kierowniczych I sekretarza KP PZPR Andrzeja Matwiejszyna i rejonowego sekretarza KP PZPR Bronisława Kołodyńskiego oraz zmian personalnych w Powiatowej Radzie Narodowej – chodziło głównie

<sup>44</sup> Zob. *ibidem*.

<sup>45</sup> Skład zarządu przedstawiał się następująco: Mieczysław Berecacki (AK), Zenon Jachymek (AK), Jan Krystek (AK), Bronisław Mielniczuk (AK), Zygmunt Tor (AK), Ignacy Wróblewski (AK), Jan Zeń (AK), Franciszek Bartłomowicz (BCh), Jan Krupa (BCh), Bronisław Krzeszowiec (BCh), Janusz Peter (BCh), Józef Wawro (BCh), Edward Żółkiewski, Paulina Czuwara, Feliks Kozak (AL) – zob. *ibidem*.

<sup>46</sup> *Ibidem*.

<sup>47</sup> *Ibidem*.

o sekretarza jej prezydium Bolesława Kowalczuka. Wyrażono również poparcie dla VIII Plenum KC PZPR.

2 grudnia 1956 r. zebrali się partyzanci ziemi biłgorajskiej. W przyjętej rezolucji poparli program odnowy wypracowany na VIII Plenum KC PZPR w 1956 r., domagali się pełnej rehabilitacji osób skazanych niesłusznie przez sądy stalinowskie. Członkowie zjazdu uważali, że z powiatowej egzekutywy partyjnej należy usunąć ludzi, którzy „nie gwarantują należytej realizacji uchwał VIII Plenum”. Wybrano nowy zarząd powiatowy ZBoWiD, w którego składzie znalazło się sześciu członków o rodowodzie akowskim i dwóch z BCh.

Na zjeździe 2 grudnia 1956 r. w Chełmie przewodniczącym został Antoni Materkowski, więzień obozów hitlerowskich. W większości dyskutanci poddawali krytyce okres tzw. beriowszczyzny. Mówiono o represjach, które spadły na akowców i bechowców ze strony władzy komunistycznej. Michał Jańczuk wspominał: „po ujawnieniu się BCh, członków tych prześladowano, nie dopuszczono do żadnego udziału w życiu gospodarczym i społecznym gromady, powiatu itp.”<sup>48</sup> Kazimierz Derkacz mówił: „w krótkim czasie po ujawnieniu członkowie AK znaleźli się w ciemnych piwnicach UB dręczeni i trzymani miesiącami i latami aż do października bieżącego roku, w którym to czasie tow[arzysz] Gomułka ewolucyjnie przeprowadził zmiany”<sup>49</sup>. W toku dyskusji Abramiuk zarzucił członkom AK, że powinni ujawnić się zaraz po wkroczeniu Armii Czerwonej, a nie kontynuować walkę w podziemiu. Derkacz w odpowiedzi na to stwierdził, że „opóźnienie ujawnienia się członków AK nastąpiło z winy b[yłych] władz UB, ponieważ ujawnieni byli często aresztowani, bici i katowani”<sup>50</sup>.

We wnioskach końcowych czytamy: „Zjazd ZBoWiD powiatu chełmskiego domaga się powołania Powiatowej Komisji Rehabilitacyjnej, która powinna bez żadnej zwłoki przeprowadzić pełną rehabilitację tych wszystkich naszych towarzyszy i kolegów broni, którzy w przeszłości byli niesłusznie skrzywdzeni lub oszczerczo zniesławieni”. Zwrócono też uwagę na socjalny aspekt działalności organizacji kombatanckiej, a mianowicie na opiekę nad wdowami i rodzinami po poległych bojownikach. Kombatancki domagali się uczestnictwa w życiu politycznym województwa: „nie może być rad narodowych, zakładowych i samorządów robotniczych bez członków naszego Związku”<sup>51</sup>.

Przewodniczącymi zjazdu powiatowego w Puławach 16 grudnia 1956 r. zostali Jan Pasiak i Stefan Lewtak. Tak jak na innych zjazdach mówiono o łamaniu praworządności przez władze stalinowskie i represjach, których doświadczyli członkowie podziemia antykomunistycznego. W rezolucji uchwalonej na zakończenie zjazdu bechowcy, akowcy i ałowcy jednogłośnie stwierdzili, że „VIII Plenum Październikowe KC PZPR stało się punktem zwrotnym w konsolidacji polskiego społeczeństwa wokół programu pełnej suwerenności narodowej”<sup>52</sup>. Poza poparciem przemian październikowych uczestnicy zjazdu w specjalnym

<sup>48</sup> APL, ZW ZBoWiD, 284, Protokół z walnego zjazdu ZBoWiD 2 XII 1956 r. w Chełmie, k. 1, 2.

<sup>49</sup> *Ibidem*, k. 3.

<sup>50</sup> *Ibidem*, k. 4.

<sup>51</sup> APL, ZW ZBoWiD, 284, Wnioski zjazdu ZBoWiD 2 XII 1956 r., k. 9.

<sup>52</sup> APL, ZW ZBoWiD, 305, Protokół z walnego zjazdu ZBoWiD oddziału w Puławach, 16 XII 1956 r., b.p.



telegramie do Gomułki stanowczo domagali się przede wszystkim rehabilitacji osób niesłusznie skazanych w okresie stalinowskim na podstawie sfginowanych procesów. W powiecie puławskim byli to: Stanisław Kęsik, Aleksander Kierek, Józef Mazur, Stefan Rodak i Stefan Wyskwar. Kombatanci dopominali się również wyjaśnień dotyczących byłych członków podziemia antykomunistycznego, którzy zostali aresztowani przez UB. Karol Puchalski postawił wniosek, aby od byłego UB zażądać listy osób zamordowanych przez pracowników UB podczas śledztw. Swoją wniosek motywował tym, że niekiedy rodziny nie wiedzą, gdzie znajdują się ciała ich bliskich<sup>53</sup>.

W pierwszym tygodniu stycznia 1957 r. partyzanci z Puław wydali specjalny komunikat, w którym informowali o zjeździe odbytym w 1956 r., w czasie którego został rozwiązany stary zarząd kojarzony z czasami stalinowskimi, a powołany nowy. Tak jak w pozostałych powiatach Lubelszczyzny tymczasowy zarząd został zdominowany przez byłych członków BCh i AK. Do zarządu weszło dziewięciu członków BCh, z AK czterech, z AL pięciu. Zarząd tymczasowy ukonstytuował się na pierwszym posiedzeniu 22 grudnia 1956 r. W jego skład wszedł tylko jeden członek byłego ugrupowania AL, reszta członków zarządu wywodziła się z AK i BCh. Przewodniczącym zarządu został były członek AK Karol Puchalski, wiceprzewodniczącymi zostali członkowie BCh Józef Węgorek i Stanisław Konarski<sup>54</sup>. Wyniki wyborów do zarządu oddziału puławskiego ZBoWiD świadczyły o słabej pozycji politycznej byłych członków lewicowych organizacji konspiracyjnych (GL, AL), przynajmniej w pierwszych miesiącach popaździernikowych, oraz rosnącym znaczeniu prawicy – byłych akowców i bechowców – którzy opanowali ZBoWiD. Podobna sytuacja zaistniała we wszystkich prawie oddziałach powiatowych ZBoWiD na Lubelszczyźnie.

W powiecie krańnickim zjazd odbył się 13 stycznia 1957 r. Nie różnił się – zarówno jeśli chodzi o formę, jak i problematykę – od pozostałych<sup>55</sup>. Oddział ZBoWiD w Kraśniku wyróżniała spośród innych problematyka podejmowana w 1957 r. na posiedzeniach zarządu i kół. Na jednym z nich partyzanci – w szczególności byli żołnierze AK – mówili o swojej sytuacji w zakładach pracy, co stało się przedmiotem dyskusji i zebrania członków ZBoWiD przy Krańnickim Zakładzie Wyrobów Metalowych (KZWM). Odbyło się ono 16 października 1957 r. z udziałem przedstawicieli Zarządu Okręgu<sup>56</sup>. W dyskusji zabrali głos Feliks Nosek, Czesław Wichterowski, Aleksander Moniuk, Jan Nowik. Nosek mówił o nagonce w stosunku do członków ZBoWiD po przełomie październikowym. Zwracał uwagę na fakt, że niektórym członkom związku przylepia się etykietę stalinowców. Wichterowski uskarżał się, że z powodu swojej przynależności do AK był przez gremia kierownicze zakładu obserwowany i uważany za niebez-

<sup>53</sup> APL, ZW ZBoWiD, 305, Rezolucja – telegram do tow. Władysława Gomułki, b.p.

<sup>54</sup> APL, ZW ZBoWiD, 305, Komunikat ZBoWiD w Puławach do byłych ugrupowań partyzanckich: BCh, AL, AK, byłych więźniów politycznych oraz ludności pow. puławskiego, b.p.

<sup>55</sup> APL, ZW ZBoWiD, 334, Protokół ze zjazdu ZBoWiD w Kraśniku 13 I 1957 r., b.p.

<sup>56</sup> Żołnierze AK byli nie tylko inwigilowani przez organa bezpieczeństwa PRL, ale również przenoszani w zakładach pracy na niższe stanowiska lub do ciężkiej pracy fizycznej. Dzieci żołnierzy AK miały utrudniony dostęp do nauki. W latach późniejszych ZO ZBoWiD w Lublinie wielokrotnie interweniował w placówkach oświatowych, upominając się, aby dzieci członków związku były przyjmowane do szkół i na uniwersytety w pierwszej kolejności.

piecznego, Moniuk zaś powiedział, że otrzymał wypowiedzenie z pracy z powodu nacisków partyjnego kierownictwa zakładu. Nowik zwrócił uwagę na fakt, że zaraz po 1956 r. został przesunięty ze stanowiska pracownika umysłowego na fizycznego<sup>57</sup>. Uczestnicy zebrania przyjęli wniosek, by WRN w Lublinie podjęła uchwałę zapobiegającą zwolnieniom członków ZBoWiD z pracy bez jasno określonych przyczyn oraz przyznającą kombatantom w najtrudniejszej sytuacji materialnej pierwszeństwo w przyjmowaniu do pracy i uzyskaniu mieszkania. Wniosek był jedną z prób nacisku związku na organa administracji państwowej w województwie. Członkowie koła domagali się, aby zarządy Oddziału i Okręgu ZBoWiD wystąpiły do WRN z podobnym wnioskiem<sup>58</sup>.

6 stycznia 1957 r. odbyło się zebranie organizacyjne zjazdu partyzantów w Hrubieszowie. Obecnych było 60 osób, w tym 3 byłych członków AL, 4 członków BCh i aż 47 członków AK. Nie było przedstawiciela KP PZPR. W skład komitetu organizacyjnego weszli: Jan Buczek (PZPR), Adam Białosiewicz (AL, członek PZPR), Stanisław Buczyński (ZSL), Piotr Kojro (AK), Jan Łabocki (AK), Tadeusz Wróblewski (AK), Piotr Korkosz (BCh), Bronisław Lewiński (BCh), Stefan Szewczyk (AL), Andrzej Szczupak (AL). Przewodniczącym został Stanisław Buczyński, sekretarzem Tadeusz Wróblewski<sup>59</sup>. Zjazd powiatowy wyznaczono na 28 stycznia 1957 r. Uczestniczyło w nim ponad 1500 osób. Przybyły delegacje z Warszawy, Wrocławia, Szczecina, Giżycka i Zamościa. W skład prezydium zostali powołani najbardziej prominentni działacze podziemia antykomunistycznego Lubelszczyzny, m.in. legendarny Marian Gołębiowski<sup>60</sup>. Podczas zjazdu zostały wygłoszone dwa

<sup>57</sup> APL, ZW ZBoWiD, 336, Protokół z zebrania zwyczajnego Koła ZBoWiD w KFWM z udziałem przedstawicieli Zarządu Okręgu 16 X 1957 r., k. 233–239.

<sup>58</sup> APL, ZW ZBoWiD, 334, Wniosek przyjęty 16 X 1957 r. na zebraniu zwyczajnym Koła ZBoWiD w KFWM o wystąpienie do WRN w Lublinie w sprawie podjęcia uchwały zapobiegającej niesłusznym zwolnieniom z pracy, b.p. Członkowie związku powoływali się na uchwałę WRN w Katowicach z 18 XII 1956 r., dotyczącą zwalniania z pracy weteranów walk wyzwoleniczych. Katowicka delegacja ZBoWiD przedstawiła WRN postulaty, które dotyczyły m.in. nieuzasadnionego zwalniania z pracy kombatantów powstań śląskich. W związku z tym katowicka WRN postanowiła „zwrócić się do wszystkich urzędów, przedsiębiorstw, instytucji i zakładów pracy na terenie woj[ewództwa] katowickiego, by 1) akcja zwolnienia z pracy bez istotnych przyczyn nie obejmowała członków ZBoWiD i nie przesuwano ich do prac gorzej płatnych lub też z pracy umysłowej do fizycznej, 2) by członkom ZBoWiD przyznano każdorazowo pierwszeństwo w przyjmowaniu do pracy” (zob. APL, ZW ZBoWiD, 334, Odpis uchwały WRN w Katowicach z 18 XII 1956 r. w sprawie zwalniania z pracy weteranów walk wyzwoleniczych, b.p.). Również w Poznaniu Prezydium WRN zawiadomiło wszystkich przewodniczących prezydiów miejskich i powiatowych rad narodowych, że zwalnianie z pracy bez istotnych przyczyn członków ZBoWiD (członków ruchu oporu) „krzywdzi w wielu przypadkach ludzi, którzy nie oszczędzili trudu i zdrowia dla dobra społeczeństwa i narodu” (zob. „Za Wolność i Lud” 1957, nr 6, s. 21). Także członkowie zarządu ZBoWiD w Zamościu opracowali projekt uchwały, by WRN zwróciła się do poszczególnych zakładów pracy i instytucji z apelem o niezwalnianie z pracy i nieprzenoszenie na gorzej płatne stanowiska członków ZBoWiD (zob. APL, ZW ZBoWiD, 181, Projekt uchwały Prezydium WRN w Lublinie w sprawie zwolnienia z pracy weteranów walk wyzwoleniczych, k. 106).

<sup>59</sup> APL, ZW ZBoWiD, 363, Sprawozdanie z zebrania organizacyjnego ZBoWiD 6 I 1957 r. w Hrubieszowie, k. 5.

<sup>60</sup> Marian Gołębiowski (pseud. „Ster”, „Irka”, „Korab”), ur. 16 IV 1911 r. w Płońsku, zm. 18 X 1996 r. w Warszawie. Przed wojną nauczyciel w szkole powszechnej w Kołomyi. Uczestnik wojny obronnej 1939 r., internowany w Rumunii, dotarł do Francji, brał udział w walkach z Niemcami w Alzacji i Lotaryngii; następnie w Anglii. 2 X 1942 r. jako cichociemny przerzucony w okolice

referaty: Piotr Kojro w zarysie przedstawił historię walk z okupantem niemieckim, Tadeusz Wróblewski zaś scharakteryzował okres po 1944 r., który według niego „zabijał wszelką samodzielność w postępowaniu i myśleniu całego społeczeństwa, kopiując bezmyślnie, bez potrzeby to wszystko, co było »stworzone« w ZSRR, mimo że naśladownictwo takie przyniosło narodowi naszemu straty gospodarcze i było obce, niezwiązane z duchem czy tradycją Narodu Polskiego”<sup>61</sup>.

Uczestnicy zjazdu poruszali w dyskusji rozmaite problemy. Marian Gołębiewski namawiał partyzantów, aby licznie wstępowali do ZBoWiD. Stefan Krynicki (pseud. „Szary”) mówił, że partyzanci przed 1956 r. nie chcieli wstępować do ZBoWiD z powodu braku zaufania do tej organizacji, przekształconej – według niego – w okresie stalinowskim w „pułapkę dla akowców”. Stwierdził, że po odnowie październikowej związek powinien zdobyć zaufanie kombatantów<sup>62</sup>. Paweł Rumkiewicz (pseud. „Czarny”) scharakteryzował los żołnierzy AK zepchniętych po 1944 r. na margines życia społecznego, politycznego i zakwalifikowanych do kategorii najgorszych obywateli. Powołano nowy zarząd oddziału. Na trzynastu jego członków, dziewięciu wywodziło się AK, trzech miało rodowód bechowski<sup>63</sup>.

Zjazd w Krasnymstawie odbył się 10 lutego 1957 r. Na przewodniczącego wybrano Bolesława Kukiełkę. Przemawiali liczni byli członkowie podziemia antykomunistycznego. Kotarski wskazał na cele, które związek powinien spełniać po odnowie: „dzisiejszy związek jak ma powstać powinien agitować na wsiach, aby ludzie się nie bali, ponieważ UB już ich nie będzie przesładował. Już czas zaufać partii, która jest obsadzona przez zupełnie innych ludzi”<sup>64</sup>. Na zjeździe powołano nowy zarząd powiatowy ZBoWiD. Prezesem został Kukiełka (BCh), wiceprezesami: Józef Kwiatkowski (BCh) i Stanisław Sobstyl (jedyne były członki AL), sekretarzem Józef Bubicz (BCh), skarbnikiem Edward Piątkowski (BCh), członkami prezydium Waław Trochim i Ignacy Lipczyński. Członkami zarządu zostali: Edward Fil, Wiktor Gafecki, Włodzimierz Hasciewicz, Jan Kapron, Antoni Marucha, Jan Polski, Marian Prus, Czesław Świetlicki i Józef Żelazko. Zarząd został zdominowany przez byłych członków prawicowych organizacji działających w czasie drugiej wojny światowej, prezydium zarządu – przez byłych członków BCh<sup>65</sup>. Na zjeździe zostały powołane komisje: weryfikacyjno-rehabilitacyjna

Pawłowic koło Dębina. Od 1943 r. komendant Obwodu Hrubieszów AK. W 1946 r. zastępca komendanta Okręgu Lubelskiego oraz szef Inspektoratu Zamojskiego Zrzeszenia WiN. 21 II 1946 r. aresztowany w Warszawie przez UB, w lutym 1947 r. skazany na karę śmierci w procesie I Zarządu WiN. Wyrok został zamieniony na dożywotnie więzienie. W latach siedemdziesiątych. działał w ROPCiO (zob. P. Byszewski, *Marian Gołębiewski [w:] Opozycja w PRL. Słownik biograficzny*, red. J. Skórzyński, P. Sowiński, M. Strasz, t. 1, Warszawa 2000, s. 106–107; G. Wałigóra, *Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela 1977–1981*, Warszawa 2006. Zob. również „*Bo mnie tylko wolność interesuje...*” Wywiad-rzeka z *Marianem Gołębiewskim* (Nowy Jork, listopad 1988 – czerwiec 1989), wywiad przeprowadził D. Balcerzyk, wstęp i oprac. J. Dudek, Lublin 2011).

<sup>61</sup> APL, ZW ZBoWiD, 363, Protokół ze zjazdu organizacyjnego uczestników ruchu oporu z pow. hrubieszowskiego 28 I 1957 r. w Hrubieszowie, k. 11–12.

<sup>62</sup> *Ibidem*, k. 12, 13.

<sup>63</sup> *Ibidem*, k. 15.

<sup>64</sup> APL, ZW ZBoWiD, 269, Protokół zjazdu Zarządu Powiatowego ZBoWiD w Krasnymstawie 10 II 1957 r., k. 112.

<sup>65</sup> APL, ZW ZBoWiD, 269, Protokół z posiedzenia nowo wybranego Zarządu Powiatowego ZBoWiD w Krasnymstawie 10 II 1957 r., k. 115.

(przewodniczący Jan Stefańczyk) i rewizyjna oraz sąd koleżeński. W posiedzeniu nowo wybranego zarządu uczestniczył Władysław Zdunek jako przedstawiciel ZG ZBoWiD. ZO reprezentował Stanisław Szot.

Dominacja żołnierzy AK w zarządach powiatowych ZBoWiD świadczy o bardzo mocnym „odrodzeniu się” żołnierzy AK po 1956 r. Próbowali oni wykorzystać ZBoWiD jako organizację lobbystyczną, dzięki której mogli wywierać wpływ na aparat partyjny, np. w kwestii przyznawania większych rent czy emerytur.

### **„Organizacja to duma i zasługa, ale bez szumowin”: dyskusje na temat weryfikacji kandydatów na członków ZBoWiD 1956/1957**

Wydarzenia 1956 r. wpłynęły pozytywnie na funkcjonowanie organizacji w województwie lubelskim, dały też istotny impuls do działania kombatantom na szczeblu centralnym, którego rezultatem były obrady Rady Naczelnej Związku 19–20 grudnia 1956 r. Wśród byłych członków AK nastąpiło ożywienie, zaczęli licznie wstępować do związku<sup>66</sup>, co w okresie stalinowskim się nie zdarzało. Wraz z masowym napływem kandydatów na członków pojawiła się potrzeba opracowania zasad ich weryfikacji. Pierwszym dokumentem określającym, kto i na jakich zasadach mógł być przyjęty do ZBoWiD, była instrukcja weryfikacyjna z 15 lipca 1957 r.<sup>67</sup>, opracowana i wydana przez ZG. Stała się ona przedmiotem wielu dyskusji podejmowanych na plenach i zebraniach ZO, m.in. na II rozszerzonym plenum w Lublinie 3 sierpnia 1957 r., gdzie została poddana ostrej krytyce. Uczestnicy panelu dyskusyjnego spierali się, kto może naleć do organizacji, a kto nie. Na plenum byli obecni również delegaci z kół powiatowych.

Pierwszy zabrał głos przedstawiciel Stronnictwa Demokratycznego Aleksander Cudny. Stwierdził, że do ZBoWiD powinni być przyjmowani przedwojenni legioniści, którzy, jak to określił, „nie walczyli o kapitalizm, lecz o wolną Polskę”<sup>68</sup>. Marian Gołębiwski, jeden z najbardziej zasłużonych działaczy podziemia na Lubelszczyźnie, sprzeciwił się zastrzeżeniom wprowadzonym przez instrukcję odnośnie do działaczy podziemia antykomunistycznego. Uważał, że należy przeprowadzić rehabilitację polityczną wszystkich, którzy po 1944 r. działali w konspiracji<sup>69</sup>. Bolesław Kukiełka, najbardziej prominentny działacz konspiracji ziemi krasnostawskiej odniósł się do losów żołnierzy podziemia, stwierdzając: „w okresie początkowym po wyzwoleniu NKWD dokonywało aresztowań. Czy mieliśmy iść na stracenie? Wielu z AK i BCh musiało iść do lasu. Łamanie praworządności było w całej pełni i jest jeszcze. Słyszy się bowiem takie głosy »strzelaliśmy do akowców i będziemy«. Ktoś, kto strzelał do mnie w czasie okupacji, jest teraz w partii i nikt się tym nie interesuje [...]. Po naszej odnowie siedzi

<sup>66</sup> Poza otwarciem struktur związkowych dla byłych żołnierzy AK po 1956 r., istotnym wabikiem dla nich było przyznanie rent i emerytur.

<sup>67</sup> Szerzej na temat zasad przyjmowania nowych członków do ZBoWiD zob.: Ł. Bednarski, *ZBoWiD w okresie odwilży popaździernikowej 1956–1959*, „Annales UMCS”, sec. F., 2010, vol. LXV, z. 2.

<sup>68</sup> APL, ZW ZBoWiD, 83, Protokół z II rozszerzonego Plenum Zarządu Okręgu ZBoWiD w Lublinie 3 VIII 1957 r., k. 2.

<sup>69</sup> *Ibidem*, k. 2.

jeszcze wielu ludzi w więzieniach za rzekome przestępstwa, wykańczają się, a zbrodniarze dostają urlopy<sup>70</sup>.

Istotnym zagadnieniem był problem byłych żołnierzy AK. Stawiano zasadnicze pytanie: czy przyjmować akowców do związku, czy też nie? Głównie chodziło o tych żołnierzy AK, którzy po rozwiązaniu tej formacji przeszli do WiN. Jeden z uczestników dyskusji, Edward Włodarczyk z Lublina oceniał, że „akowcy nie powinni być przyjmowani do Związku, w szczególności ci, którzy mordowali żołnierzy radzieckich<sup>71</sup>”. Przedstawiciel powiatu bełżyckiego, Marian Adach, w dyskusji sprzeciwił się dzieleniu członków ZBoWiD na BCh, AK, AL. Uważał, że ZBoWiD powinien być jednolitą, zwartą organizacją ludzi, „którzy najbardziej miłowali ojczyznę”, czyli tych, którzy *de facto* nie przeszli do podziemia, a po wkroczeniu Armii Czerwonej się ujawnili. Do instrukcji weryfikacyjnej odniósł się również jeden z uczestników panelu dyskusyjnego, który nie zgodził się z punktem instrukcji stwierdzającym, że do związku nie mogą być przyjmowani ci, którzy zostali skazani wyrokiem sądu po 1944 r.<sup>72</sup> Stanisław Szot poparł uchwałę Rady Naczelnej ZBoWiD, Mówiła ona, że „nie powinno być w Związku tych, którzy splamili się walką bratobójczą<sup>73</sup>”.

Kwestia przynależności związkowej była dyskutowana również przez kombatantów Zarządu Oddziału ZBoWiD w Hrubieszowie jeszcze przed oficjalnym wydaniem instrukcji. Na zebraniu zorganizowanym przez Artura Wiślicza (wiceprezesa Zarządu Okręgu) 19 kwietnia 1957 r. jeden z uczestników dyskusji Stanisław Jabłoński nawiązał do statutu związku i stwierdził, że do ZBoWiD „ani koniokrady, ani złodzieje nie powinni być przyjmowani i przyjmowani nie są [...] są i tacy, którzy skrwawili swe ręce w bratobójczej walce, przewinionym praw członkowskich nie możemy dać<sup>74</sup>”.

Instrukcja weryfikacyjna stała się 8 września 1957 r., czyli ponad półtora miesiąca po jej wydaniu przez ZG ZBoWiD, przedmiotem dyskusji podczas obrad Plenum Zarządu Powiatowego w Hrubieszowie z udziałem komisji strukturalnych i delegatów kół terenowych. Paweł Runkiewicz w swoim wystąpieniu poddał ją wnikliwej krytyce. Uważał, że wytyczne weryfikacyjne powinny być przedyskutowane z udziałem szerszego gremium członków związku, a nie wydane odgórnie i narzucone komisjom weryfikacyjnym. Zwrócił uwagę na punkt 5. instrukcji, który bezpośrednio uderzał w żołnierzy podziemia<sup>75</sup>, i konstatował: „po trzy-

<sup>70</sup> *Ibidem*, k. 3.

<sup>71</sup> *Ibidem*, k. 3. Edward Włodarczyk jednoznacznie stwierdził: „Także akowcy nie powinni być w naszych szeregach, którzy mordowali i strzelali do żołnierzy radzieckich”.

<sup>72</sup> *Ibidem*, k. 7.

<sup>73</sup> *Ibidem*, k. 11. Co do byłych członków zrzeszenia WiN, S. Szot stwierdził: „Winowcy też występowali przeciwko władzy ludowej, był rozkaz odgórny występować z bronią, więc trzeba było karać tych i nie trzeba wybielać, nie było tu przypadku, ale walka polityczna”.

<sup>74</sup> APL, ZW ZBoWiD, 363, Protokół zebrania Zarządu Powiatowego ZBoWiD w Hrubieszowie 19 IV 1957 r., zwołanego na zlecenie wiceprezesa Zarządu Okręgu ZBoWiD w Lublinie Artura Wiślicza, k. 86.

<sup>75</sup> APL, ZW ZBoWiD, 363, Protokół z obrad Plenum Zarządu Powiatowego ZBoWiD w Hrubieszowie z udziałem komisji strukturalnych i delegatów kół terenowych 8 IX 1957 r., k. 108. Punkt 5 instrukcji weryfikacyjnej mówił: „obywatele, którzy popadli w konflikt z władzą ludową i wskutek tego byli skazani przez sądy PRL, mogą w wyjątkowych przypadkach być przyjęci na członków Związku, o ile mają poważne zasługi w walce z hitlerowskim okupantem, przestępstwa ich przeciwko

nastu latach znaleźli się tacy twórcy warunków, z jakimi występują w punkcie 5 instrukcji? Kto jest winnym, że AK poszła do WiN-u hrubieszowskiego?”. Runiewicz był przeciwny przyjmowaniu do związku tych działaczy konspiracyjnych, którzy podpisali Deutsche Volksliste. Uważał, że forma, w jakiej instrukcja została sporządzona, nie prowadzi do cementowania organizacji, ale „dzieli [członków] na bliższych i dalszych, gdyż stawia ludzi przelewających krew za ojczyznę z AK, BCh, synów robotników chłopskich na równie z volksdojciami i Ukraińcami”<sup>76</sup>. W końcowej fazie wystąpienia sprzeciwił się uznawaniu instrukcji w jej formie i treści. Przedłożył projekt nowej instrukcji, która „cementowała ludność, a nie rozbijała”<sup>77</sup>. W uchwale, która została podjęta i zaaprobowana przez uczestników plenum poza poparciem programu VIII Plenum KC PZPR domagano się powołania krajowej komisji do zbadania uwarunkowań powstania organizacji WiN na Lubelszczyźnie. W skład tej komisji mieliby wchodzić przedstawiciele sejmu, Rady Państwa, KC PZPR i ZBoWiD<sup>78</sup>.

## Konkluzje

Katalizatorem zmian w lubelskim oddziale ZBoWiD była odwilż gomułkowska, która umożliwiła byłym członkom podziemia antykomunistycznego opuszczenie więzień w ramach amnestii. Akowcy mogli mówić o swojej gehennie, której doświadczyli po 1944 r. Samorzutny zjazd wojewódzki ZBoWiD, zorganizowany przez kombatantów Lubelszczyzny, dał impuls do działania partyzantom w zarządach powiatowych ZBoWiD w województwie. Większość komitetów organizacyjnych, które zajmowały się przygotowaniem zjazdów, zdominowana była przez akowców i bechowców. Wywierali oni znaczący wpływ na tematykę dyskusji, a poprzez swoją obecność eliminowali przedstawiciele skrajnie lewicowych organizacji konspiracyjnych (GL i AL).

Kombatanci zgromadzeni na zjazdach powiatowych mówili głównie o represjach, których doznali ze strony UB, krytykowali system stalinowski i jego twórców, domagali się usunięcia ze ZBoWiD osób skompromitowanych działalnością. Wszystkie swoje postulaty przedstawiali w formie rezolucji, wniosków lub

---

władzy ludowej nie były ciężkie, obecna ich praca i stosunek do władzy ludowej są bez zarzutu. Rozpatrywanie i decydowanie w sprawach takich kandydatów należy do wyłącznej kompetencji Głównej Komisji Weryfikacyjnej” (APL, ZW ZBoWiD, 77, Instrukcja ZG ZBoWiD z 15 VII 1957 r. dla komisji weryfikacyjnych ZBoWiD, k. 50). Kwestia członkostwa została poruszona po sześciu miesiącach od wydania instrukcji weryfikacyjnej, na zebraniu z udziałem przedstawicieli ZO ZBoWiD w Lublinie, oddziału hrubieszowskiego, PZPR, PRN i ZSL 13 XII 1957 r. Dyskutowano, kto może należeć do związku, a kto nie. Jeden z uczestników dyskusji, Jarosz, stanowczo stwierdził: „do organizacji weszli ludzie niemający nic wspólnego z organizacją, tacy, którzy mieli ręce zbroczone bratobójczą krwią [...] od tych elementów odcinamy się. Organizacja to duma i zasługa, ale bez szumowin [wyróżnienie – Ł.B.]”. (APL, ZW ZBoWiD, 363, Protokół zebrania przedstawicieli ZO ZBoWiD, oddziału hrubieszowskiego, PZPR, PRN i ZSL, 13 XII 1957 r., k. 126).

<sup>76</sup> APL, ZW ZBoWiD, 363, Protokół z obrad Plenum Zarządu Powiatowego ZBoWiD w Hrubieszowie z udziałem komisji strukturalnych i delegatów kół terenowych 8 IX 1957 r., k. 108.

<sup>77</sup> *Ibidem*.

<sup>78</sup> APL, ZW ZBoWiD, 363, Uchwała poszerzonego Plenum Zarządu Oddziału Powiatowego ZBoWiD w Hrubieszowie podjęta 8 IX 1957 r., k. 117.

komunikatów skierowanych do elit kierowniczych KP i KW PZPR lub gminnych, powiatowych i wojewódzkich rad narodowych. Niekiedy wysyłali specjalne telegramy do najwyższych działaczy partyjnych, zasiadających w KC PZPR. Istotnym wątkiem, który bardzo często pojawiał się w dyskusjach i rezolucjach zjazdowych, była kwestia rehabilitacji politycznej osób niesłusznie skazanych przez sądy stalinowskie. Kombatanci powoływali bądź domagali się powołania specjalnych komisji rehabilitacyjnych, które miały zająć się tym problemem. Wątkiem często występującym była kwestia rent i emerytur. Partyzanci nie tylko domagali się przyznania wyższych rent z wyrównaniem za lata wcześniejsze, niekiedy, jak np. w kraśnickim oddziale ZBoWiD, żądali m.in. dostępu do bezpłatnego leczenia i pierwszeństwa w uzyskaniu mieszkania, zwrócili się ze specjalnym wnioskiem do WRN, by interweniowała w sprawach kombatanckich w instytucjach państwowych.

Ciekawe i istotne przetasowania personalne nastąpiły w składach zarządów powiatowych ZBoWiD. Było to konsekwencją wyborów przeprowadzonych na zjazdach powiatowych w końcu 1956 r. i pierwszej połowie 1957 r. Wszystkie wybrane wówczas zarządy – zarówno na szczeblu wojewódzkim, jak i powiatowym – zostały zdominowane przez przedstawicieli ugrupowań prawicowych (BCh, AK).

Jednak sytuacja ta w okresie późniejszym diametralnie się zmieniła. W wyniku nowych wyborów, związanych ze zbliżającym się II Kongresem ZBoWiD w 1959 r., i nacisków ze strony PZPR zarządy zostały opanowane przez byłych działaczy AL i GL, jak również członków PZPR. Tak było np. w zarządzie ZBoWiD w Łukowie. Z analizy ankiety ewidencyjnej tego zarządu wynika, że na jedenastu członków, dziewięciu należało do PZPR, prezes do ZSL, skarbnik był bezpartyjny, dwóch członków przydzielił zaś należało do BCh i AK<sup>79</sup>.

**Łukasz Bednarski** (ur. 1986) – historyk, doktorant w Instytucie Historii Uniwersytetu im. Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Zajmuje się historią społeczną i polityczną PRL, ze szczególnym uwzględnieniem inwigilacji byłych członków podziemia antykomunistycznego i środowiska kombatanckiego po 1956 r. Opublikował m.in. *Lubelski Związek Bojowników o Wolność i Demokrację w okresie stalinowskim*, „Rocznik Lubelski” 2011, t. 38; *Służba Bezpieczeństwa i Komitet Wojewódzki PZPR wobec kombatantów Lubelskiego Związku Bojowników o Wolność i Demokrację w 1957 r.* [w:] *Materiały IV Letniej Szkoły Historii Najnowszej 2010*, Warszawa 2011; *Służba Bezpieczeństwa wobec członków lubelskiego ZBoWiD w okresie odwilży popaździernikowej 1956–1958*, „Annales UMCS”, sec. F, vol. 66, z. 2 [w druku].

<sup>79</sup> APL, ZW ZBoWiD, 317, Ankieta ewidencyjna Zarządu Oddziału ZBoWiD w Łukowie, 1 I 1960 r., b.p.

*Polish October 1956 and the Lublin branch of ZBoWiD (Society of Fighters for Freedom and Democracy)*

*The Lublin branch of ZBoWiD was established simultaneously with the veterans' organisation ZBoWiD, in 1949. In the Stalinist period the activities of the Lublin branch boiled down to propaganda. Its functions were limited by members from PZPR (the Polish United Workers' Party, PUWP), striving to eliminate the Society, as e.g. Grzegorz Wajskop.*

*After 1956 the organisation accomplished a strong comeback, based upon former AK (Home Army) soldiers. The catalyst of the organisation's renewal after 1956 was the spontaneous voivodeship (provincial) convention staged by WW2 partisans of the Lublin region on 11<sup>th</sup> November, 1956. As a result of elections held in individual local branches throughout the voivodeship, their managements were joined by mainly soldiers, former members of such underground organisations, as BCh (Peasant Battalions) and AK. They dominated the key positions in ZBoWiD, removing the representative of extreme leftist underground organisations (GL/AL, People's Guard/People's Army). At conventions numerously attended by partisans of the Lublin region, the Stalinist period (symbolised by Lavrentiy Beria) and the persecutions of those years were discussed, and harshly criticised by participants of the convention.*

*AK/BCh soldiers maintained their influence in the Society until 1958. Subsequently to new elections to the Society's authorities, strictly associated with the approaching 2<sup>nd</sup> Congress of ZBoWiD (in 1959), AK and BCh members were pushed out of the Society's authorities, former GL/AL soldiers (now members of PZPR) being selected to replace them. AK/BCh member again suffered marginalisation and discrimination from 1959 on, performing marginal, meaningless functions.*

*The article presents how the events of one of the so-called Polish months impacted the functions and rebirth of the Society in the post-Stalinist period; it is also an attempt to outline the political position achieved by AK soldiers in ZBoWiD after 1956.*





## Reakcje społeczne mieszkańców województwa poznańskiego na podwyżki cen w 1963 roku

Podwyżki cen były w Polsce Ludowej jedną z najbardziej niebezpiecznych decyzji polityczno-gospodarczych. To właśnie zmiany cen na artykuły pierwszej potrzeby doprowadziły do dramatycznych wydarzeń w grudniu 1970 r. i czerwcu 1976 r. oraz przyczyniły się do narastania fali strajkowej w sierpniu 1980 r., co w konsekwencji przyniosło powstanie niezależnego związku zawodowego „Solidarność”. Wydarzenia mające miejsce w wymienionych przełomowych latach i miesiącach PRL mają już swoją bogatą literaturę. Natomiast wcześniejsze „operacje cenowe”, na przykład w 1963 r., w związku z tym, że nie pociągnęły za sobą spektakularnych wystąpień, w niewielkim stopniu stały się przedmiotem badania historyków<sup>1</sup>.

W Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej nigdy nie było prawdziwego wolnego rynku, jest to prawda dziś oczywista. Polityka cenowa charakteryzowała się centralizacją i była realizowana poprzez żmudne procedury biurokratyczne. Każdorazowa zmiana cen wymagała zatem dużego nakładu pracy ze strony centralnego planisty oraz zajmowała wiele czasu. Władze centralne, które nie mogły lub nie chciały zwiększać produkcji rynkowej, bojąc się niezadowolenia społecznego, nie zwiększały cen, które mogły zrównoważyć rosnący popyt. W swej długofalowej polityce cenowej poświęcały wymóg równowagi rynkowej na rzecz zasady stałych cen na produkty pierwszej potrzeby. Klasycznym przykładem może tu być cena cukru, której nie zmieniano przez 27 lat. Bojąc się inflacji, prowadzono rygorystyczną politykę cenowo-płacową, która, jak już wspomniano, z jednej strony zamrażała ceny, a z drugiej spłaszczała strukturę płac<sup>2</sup>. Taka polityka pozwoliła na utrzymanie przez cały okres rządów Władysława Gomułki wartości nabywczej pieniądza na tym samym poziomie. Jednak praw ekonomicznych nie można zbyt

<sup>1</sup> Wymienić tu można przykładowo: M. Zaremba, *Spoleczeństwo polskie lat sześćdziesiątych – między „małą stabilizacją” a „małą destabilizacją”* [w:] *Oblicza Marca 1968*, red. K. Rokicki, S. Stępień, Warszawa 2004; M. Jastrząb, *Polityka kształtowania cen dóbr konsumpcyjnych w Polsce Ludowej – wybrane zagadnienia* [w:] *PRL – trwanie i zmiana*, red. D. Stola, M. Zaremba, Warszawa 2003, s. 211–247.

<sup>2</sup> Początek lat sześćdziesiątych nie był najkorzystniejszy dla ludności Wielkopolski. W pięcioletku 1960–1965 zaplanowano wzrost realnych płac o 23%, a udało się zrealizować zaledwie wzrost o 8%. W następnej pięcioletce było jeszcze gorzej, bo wzrost płac został niemal zahamowany (E. Makowski, *Działalność społeczno-polityczna w latach 1956–1970*, „Kronika Wielkopolski” 1989, nr 2, s. 77).

długo lekceważyć. Wprawdzie bardzo ograniczono podwyżki płac, ale trudno było przeszkodzić w zatrudnianiu kolejnych roczników wchodzących na rynek pracy, przy ideologicznym założeniu, że w socjalizmie nie ma bezrobocia.

Kiedy zatem równowaga rynkowa załamywała się, co wywoływało zaburzenia na rynku, trzeba było cenę zmienić, czyli podwyższyć. W związku z taką polityką ekonomiczną ruch cen w PRL nie odbywał się w sposób płynny, np. poprzez wzrost o 3 proc. czy 5 proc., ale skokowo – o 50 proc., 100 proc., a nawet 300 proc.<sup>3</sup> Musiało to wywoływać niezadowolenie społeczne, mimo że władze bardzo tego chciały uniknąć.

W drugiej połowie lat pięćdziesiątych wielokrotnie zdarzały się podwyżki, m.in. cen mięsa (np. 1959 r.), nabiału (np. 1957 i 1958 r.) czy artykułów luksusowych (1957 r.)<sup>4</sup>. Jednak zmiana cen węgla i drewna opałowego oraz opłat za energię elektryczną, gaz, centralne ogrzewanie i wodę miała miejsce pierwszy raz na taką skalę w PRL.

O podwyżce wchodzącej w życie z dniem 1 kwietnia 1963 r. Polacy zostali poinformowani niemal w przeddzień jej wprowadzenia, tj. 28 marca, w czasie przemówienia premiera Józefa Cyrankiewicza na forum sejmu. W swoim wystąpieniu premier stwierdził, że państwo dopłaca 165 zł do każdej tony węgla kupowanej przez mieszkańców, podobnie jak do każdej kilowatogodziny zużywanej przez ludność. Cyrankiewicz zastrzegł jednak, że „motywnem reformy nie jest bynajmniej dążenie do rentowności za wszelką cenę, czy do uzyskania przez państwo dodatkowych dochodów”. Podstawowym, zdaniem premiera, powodem zmiany cen miała być oszczędność węgla, a należy ją rozumieć „jako wyraz oczywistej konieczności zwalczania marnotrawstwa w zużyciu węgla, gazu i energii elektrycznej”<sup>5</sup>. Uzasadniając konieczność zmiany cen, premier wskazywał na drastyczne zmniejszenie wydobycia węgla i na trzykrotny wzrost zużycia energii elektrycznej przez ludność w ciągu ostatnich 10 lat. To mieszkańcy PRL byli wszystkiemu winni, bo w 1962 r. kupili 350 tys. telewizorów, które zużywają duże ilości energii elektrycznej. Podobnie z energią ciepłą, bo trzeba było ogrzać 400 tys. nowych izb mieszkalnych, które oddano do użytku w początkach lat sześćdziesiątych.

W czasie formalnej debaty nad wystąpieniem Cyrankiewicza głos zabrali przedstawiciele wszystkich klubów i kół parlamentarnych. Występujący w imieniu klubu PZPR Zenon Kliszko wskazał, że podwyżki pozwolą rozładować napięcie w bilansie paliw i odbudować niezbędne zapasy, uszczuplone w ostatnich dwóch latach. Bolesław Podedworny, występujący z ramienia Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, aprobował podwyżkę, wyraził tylko przekonanie, że poprawi się w ten sposób zaopatrzenie wsi w węgiel. Przemawiający w imieniu klubu Stronnictwa Demokratycznego Jerzy Jodłowski, wyrażając „pełne zrozumienie i aprobatę dla koniecznej decyzji rządu”, zwrócił uwagę, że szczególnie zmiana cen węgla może pociągnąć wzrost cen innych wyrobów i usług. Poseł Janusz

<sup>3</sup> S. Kuczyński, *Polityka gospodarcza PRL. Ujęcie modelowe. Cele, zasady metody. Analiza krytyczna*, Warszawa 1990, s. 146–150; *Wielka historia Polski*, t. 15: *Po 1956*, red. K. Łabędź, M. Mikołajczyk, Kraków 2001, s. 619.

<sup>4</sup> M. Zaremba, *Spoleczeństwo polskie lat sześćdziesiątych..., passim*; A. Paczkowski, *Pół wieku dziejów Polski 1939–1989*, Warszawa 1996, s. 322.

<sup>5</sup> „Gazeta Poznańska”, 29 III 1963.

Zawieyski, przemawiając w imieniu Koła „Znak”, podkreślił szczerą wypowiedź premiera w sprawach gospodarczych, skupiając się na innych aspektach jego wystąpienia. Poparcie dla decyzji rządowych wyrazili również przedstawiciele koła PAX (Józef Knapik) oraz Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego (Zygmunt Filipowicz)<sup>6</sup>.

Bieżącą ocenę argumentacji przedstawionej przez premiera zawarł w swych dziennikach (pisanych na bieżąco „do szuflady”) ówczesny redaktor naczelny tygodnika „Polityka”, Mieczysław Rakowski, który pod datą 28 marca zanotował: „powtarza się ta sama argumentacja, której już kiedyś używano u nas (a mianowicie w czasach stalinizmu), kiedy każda regulacja cen na niekorzyść ludności była uzasadniana w ten sposób, że rząd stracił, a masy zyskały. **Było to, oczywiście, kłamstwo** [zaznaczenie – A.M.]. Widać jednak, że przyzwyczajenia są silniejsze niż życie”<sup>7</sup>.

Aktyw PZPR został powiadomiony o podwyżkach na posiedzeniach egzekutyw komitetów różnych szczebli (komitetów powiatowych, miejskich, dzielnicowych i zakładowych większych przedsiębiorstw) dopiero 27 marca, dzień przed wystąpieniem premiera. Trudno było mówić zatem o jakiegokolwiek dyskusji. Działacze partyjni mieli „w terenie” tłumaczyć decyzje centrali. Wykazywali jednak spory sceptycyzm, obawiając się, że trudno będzie przekonać robotników o słuszności podjętej decyzji. Jak zauważyli pracownicy aparatu wojewódzkiego PZPR w Poznaniu w bieżącej informacji dla I sekretarza KW, w trakcie dyskusji na wielu egzekutywach mówiono, że robi się podwyżki na inne produkty, zmieniając tylko nazwę i metkę, a z tej podwyżki robi się wielką kampanię, jak w przeszłości z podwyżki cen mięsa<sup>8</sup>. Być może takie potraktowanie nawet własnego aparatu przez centralne kierownictwo PZPR było kolejnym przejawem lekceważenia „dołów” partyjnych i sygnalizowanym, już marcu 1962 r., na wojewódzkiej konferencji, tłumieniem krytyki i „pogardliwym odnoszeniem się do wniosków wysuwanych na zebraniach”<sup>9</sup>.

Wchodzącą od 1 kwietnia podwyżkę miał też uzasadnić komunikat publikowany przez Polską Agencję Prasową. Komunikat ten potwierdzał, że dotychczasowa polityka gospodarcza PRL polegała na utrzymaniu za wszelką cenę stałych cen, co powodowało dopłacanie trzech miliardów złotych do paliw sprzedawanych ludności, a także na sprzedawaniu energii elektrycznej, węgla i gazu za ceny niepokrywające nawet kosztów produkcji.

W prasie pojawiły się liczne artykuły, które zachęcały do oszczędzania energii i paliw w gospodarstwach domowych<sup>10</sup> oraz informacje o dodatkowych

<sup>6</sup> *Dokumentacja prasowa. Przegląd najważniejszych wydarzeń w kraju i za granicą 1963*, r. 12, s. 272–273.

<sup>7</sup> M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1963–1966*, Warszawa 1999, s. 49. Na temat pamiętnikarstwa Rakowskiego zob.: M. Stępień, *Dziennik jako źródło historyczne do badania historii PRL (na przykładzie Dzienników politycznych Mieczysława F. Rakowskiego)* [w:] *Polska 1944/45–1989. Warsztat badawczy. Studia i materiały*, t. 6, Warszawa 2004, s. 203–228.

<sup>8</sup> Archiwum Państwowe w Poznaniu (dalej APP), zespół akt Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Poznaniu (dalej KW PZPR), 1135, Informacja nr 36/63 o zapoznaniu aktywu partyjnego z decyzją rządu w sprawie zmiany cen opału, energii elektrycznej i gazu, 28 III 1963 r., k. 159–162.

<sup>9</sup> E. Makowski, *Działalność społeczno-polityczna...*, s. 77.

<sup>10</sup> Maria Dąbrowska w swych *Dziennikach* tak skomentowała działania propagandowe władz: „W »Życiu [Warszawy]« ukazał się komentarz do tych draakońskich postanowień pt. »Konieczna

zobowiązaniach górników<sup>11</sup>. Także w audycjach radiowych i telewizyjnych poruszano tę problematykę.

Z dokumentacji zebranej przez komórki partyjne oraz Służbę Bezpieczeństwa wynika, iż podwyżki cen wywołały duże ożywienie społeczne. Obywatele potraktowali tę podwyżkę jako kolejny przykład obniżenia ich stopy życiowej. Z olówkiem w ręku obliczali straty w swych domowych budżetach. Robotnicy Zakładów Cegielskiego wręcz głośno mówili, że będą zmuszeni kraść, aby utrzymać rodziny, albo nie będą płacili na szkoły i inne świadczenia społeczne. Podobnie było w środowisku nauczycielskim, np. nauczyciel z Technikum Chemicznego w Poznaniu miał powiedzieć wręcz: „niech Cyrankiewicz nie robi z nas baranów i niech nie zapomina, że Polska jest krajem ludzi kształcących się i każdy potrafi sobie obliczyć, ile będzie stratny po podwyżce cen”<sup>12</sup>.

Mieszkańcy Poznańskiego od razu wychycili różnice dotyczące wysokości ulg, które, ich zdaniem, faworyzowały kolejarzy i mieszkańców Śląska i Łodzi. Taka decyzja władz wzbudziła wzmogoną krytykę, gdyż była niezrozumiała dla Wielkopolan, a dodatkowo nie została w żaden racjonalny sposób uzasadniona. Powszechne też było przekonanie, którego wyraz znajdujemy w informacjach przekazywanych do Komitetu Wojewódzkiego, o tym, że wkrótce nastąpi kolejna podwyżka, tym razem cen żywności czy biletów kolejowych i tramwajowych. Mieszkańcy Poznania wskazywali na to, że argumentuje się konieczność wprowadzenia podwyżki oszczędzaniem energii elektrycznej, a w mieście działa nadmierna liczba latarń oraz dekoracji i reklam neonowych, które również zużywają sporo prądu<sup>13</sup>.

Pracownicy wypowiadali się przeciwko związkom zawodowym, które, ich zdaniem, nic nie robią. W fabryce W-5 Zakładów Cegielskiego wprost pytano, czy podwyżka była uzgadniana ze związkiem zawodowym metalowców. Niektórzy mówili o wystąpieniu ze związków zawodowych bądź zaprzestaniu płacenia składek, skoro związki nie bronią spraw pracowniczych. Podobnie wypowiadał się robotnik z Krotoszyna, który argumentował, że związki nie tylko nie bronią pracownika, ale nawet „trzymają stronę rządu”. W tym kontekście porównywał związki zawodowe działające we Francji, które w obronie robotników organizują właśnie strajki<sup>14</sup>. Przewodniczący Rady Zakładowej Wrzesińskiego Przedsiębiorstwa Terenowego zasugerował wręcz, że dopiero powszechny strajk, taki jak górników we Francji<sup>15</sup>, oraz wyjście

---

oszczędność», świadczący o kompletnej utracie przytomności i przyzwoitości. Mówi się tam wyraźnie, że podniesienie cen gazu, węgla, elektryczności ma na celu skłonić do oszczędnej gospodarki tymi artykułami, przy czym daje się takie przykłady oszczędności: np. nie otwierać na kilka minut piecyka gazowego dla nabrania szklanki wody do mycia zębów. Polscie w to graj, żeby oszczędzać gaz na umyciu zębów i w ogóle na myciu” (M. Dąbrowska, *Dzienniki powojenne*, t. 4: 1960–1965, oprac. T. Drewnowski, Warszawa 1996, s. 279).

<sup>11</sup> Zob. np. informacje w numerach „Gazety Poznańskiej” z kwietnia i maja 1963 r.

<sup>12</sup> AIPN Po, 06/67/98, Notatka informacyjna nr 2, 1 IV 1963 r., k. 38.

<sup>13</sup> APP, KW PZPR, 3176, Informacja o sytuacji i nastrojach w społeczeństwie województwa poznańskiego w związku z zarządzoną regulacją cen na środki opałowe, energii elektrycznej i gazu, 2 IV 1963 r., k. 15–16.

<sup>14</sup> APP, KW PZPR, 3176, Informacja o sytuacji i nastrojach w społeczeństwie województwa poznańskiego w związku z zarządzoną regulacją cen na środki opałowe, energii elektrycznej i gazu, 5 IV 1963 r., k. 21–22; *ibidem*, 1136, Informacja nr 65/63 o stanie przygotowań do obchodów 1 maja, 23 IV 1963 r., k. 83; AIPN Po, 06/67/98, Notatka informacyjna nr 9, 9 IV 1963 r., k. 76.

<sup>15</sup> Od 1 III do 4 IV 1963 r. trwał powszechny strajk górników we Francji, propagandowo wspierany

robotników na ulice mogłoby przyczynić się do polepszenia warunków płacowych. Pracownicy tego przedsiębiorstwa ocenili, że państwo polskie udziela finansowej pomocy strajkującym górnikom francuskim, a samo nie umie się dobrze rządzić<sup>16</sup>.

Szpecially zawiadzeni byli członkowie PZPR w Konińskim, którzy dziwili się, że przedstawia się im już podjętą decyzję, a nie dyskutuje się z nimi przed jej podjęciem, aby usłyszeć ich opinie<sup>17</sup>. W Zakładach Remontowych Energetyki w Czerwonaku załoga zażądała otwartego zebrania zakładowej komórki partyjnej. W zebraniu, w którym uczestniczyła czwarta część załogi, domagano się wyjaśnień dotyczących podwyżki cen węgla i energii, ale przy okazji poruszono wiele innych problemów nurtujących załogę, m.in. deputaty, fundusz socjalny czy odzież roboczą. W czasie burzliwej dyskusji nawet jeden z członków PZPR ostro zaatakował nieudolność gospodarczą kierownictwa, mówiąc: „jeśli panowie nie umieją rządzić, niech ustąpią miejsca innym”. Do większych zaburzeń w zakładzie nie doszło, władze powiatowe PZPR postanowiły przeprowadzić rozmowy na „wątpliwe tematy” z wszystkimi członkami partii<sup>18</sup>. Niekiedy niezadowolone pracowników przekształcało się w strajk czy – jak to eufemistycznie określają ówczesne dokumenty – miały miejsce „przerwy w pracy”. Według zestawień SB w województwie poznańskim w 1963 r. odnotowano 14 takich „przerw w pracy dokonywanych przez pracowników”<sup>19</sup>. Niektóre z nich były bezpośrednio związane z kwietniową podwyżką cen. Na przykład 29 marca przez kilka godzin trwał strajk części załogi w Rogozińskiej Fabryce Maszyn Rolniczych<sup>20</sup>, a 4 kwietnia na ponad dwie godziny przerwało pracę 365 osób z załogi Poznańskich Zakładów Przemysłu Odzieżowego im. Komuny Paryskiej w Poznaniu, domagając się podwyższenia trzynastej pensji za 1962 r.<sup>21</sup> Członkowie partii w PZPO odgrążali się, że złożą legitymacje partyjne, ponieważ podwyżki cen są wyraźnie krzywdzące<sup>22</sup>. Natomiast 19 kwietnia 1963 r. w ZNTK (Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego) w Pile trzydziestu pracowników Działu Mechanicznego nie podjęło

---

przez władze polskie. W ówczesnej prasie ukazywały się niemal codziennie informacje i artykuły chwalcące determinację i konsekwencję w dążeniu do celu, czyli podwyżki płac dla górników w całej Francji.

<sup>16</sup> AIPN Po, 06/67/98, Notatka informacyjna nr 5, kwiecień 1963 r., k. 50. Robotnicy nawiązywali do informacji prasowych o wsparciu strajku we Francji, np. o przekazaniu przez zarząd Związku Zawodowego Górników sumy 500 tys. zł „na rzecz pomocy materialnej dla bohaterskich górników francuskich walczących o lepsze warunki życia i pracy” („Gazeta Poznańska”, 20 III 1963) czy wysłaniu specjalnym samolotem przez ten sam związek zawodowy darów dla górników francuskich i ich rodzin na adres konfederacji związków zawodowych CGT (*Confédération générale du travail*) („Gazeta Poznańska”, 26 III 1963).

<sup>17</sup> APP, KW PZPR, 1136, Informacja nr 48/63, 6 IV 1963 r., k. 28.

<sup>18</sup> APP, KW PZPR, 1136, Informacja nr 56/63, 16 IV 1963 r., k. 56.

<sup>19</sup> AIPN Po, 06/67/97, Fragment referatu dotyczący bezpieczeństwa w województwie poznańskim, k. 106.

<sup>20</sup> APP, KW PZPR, 1135, Informacja, 30 III 1963 r., k. 169–170.

<sup>21</sup> APP, KW PZPR, 3176, Informacja nr 3 o sytuacji i nastrojach w społeczeństwie województwa poznańskiego w związku z zarządzoną regulacją cen na środki opałowe, energii elektrycznej i gazu, 5 IV 1963 r., k. 28–32. Również AIPN Po, 06/67/97, Zestawienie wypadków wrogiej działalności w Poznaniu w roku 1963 w porównaniu do lat ubiegłych, marzec 1963 r., k. 77–78.

<sup>22</sup> APP, KW PZPR, 3176, Informacja o sytuacji i nastrojach w społeczeństwie województwa poznańskiego w związku z zarządzoną regulacją cen na środki opałowe, energii elektrycznej i gazu, 5 IV 1963 r., k. 24.

pracy, by dyskutować o stratach, które ponieśli w otrzymywanych zarobkach. Przystąpili do pracy po wyjaśnieniach, jaki współczynnik wyrównawczy został dla nich przewidziany<sup>23</sup>.

Szukano też powszechnie przyczyn podwyżek. Na terenie powiatu pleszewskiego jako ważny powód „regulacji cen” wskazywano udział Polski w RWPG, wymuszający eksportowanie węgla do tych państw porozumienia, które nie posiadają go na swoim terenie<sup>24</sup>. W powiecie konińskim złośliwi komentowali, „że należałoby naszych ekonomistów wysłać do Kennedy’ego, to by prędzej rozłożyli kapitalizm od wewnątrz”<sup>25</sup>. Służby odnotowywały wypowiedzi krytyczne nie tylko robotników, ale i innych mieszkańców. Nauczyciele z Wągrowca wyrażali pogląd, że podwyżka spowodowana jest chęcią rozwiązania problemów budżetu państwa, chociaż, ich zdaniem, problem można by rozwiązać w inny sposób, mniej bolesny dla społeczeństwa<sup>26</sup>. Właściciel warsztatu ślusarskiego w Kłodawie mówił do swoich klientów: „niech szlag trafi takie rządzenie w socjalizmie”. Natomiast fotograf z Wrześni tak podsumował rządy i propagandę PRL: „mówi się stale i pisze w gazetach o dobrobycie ludzi, a tymczasem państwo podwyższa ceny od 100–200 proc., a rencista dostał podwyżki 20 zł miesięcznie, toteż kraje zachodnie wyśmiewają się z tak nieudolnej gospodarki”<sup>27</sup>. Przedstawiciele „prywatnej inicjatywy” narzekali, że będą musieli pozamykać swoje warsztaty czy sklepy z braku klientów. Niektórzy demonstracyjnie wręcz zaczęli dowiadywać się o możliwości zatrudnienia<sup>28</sup>.

W poznańskich Zakładach Cegielskiego popularne stało się powiedzenie, że „jeszcze jedna taka zima i socjalizmu nie ma”, robotnicy wypowiadali się, że za Stalina było lepiej, bo nie było „takich skoków cen”<sup>29</sup>. Bardzo popularna wśród robotników różnych zakładów województwa poznańskiego była też rymowanka „wstań Staline, bo naród ginie”<sup>30</sup>. Takie samo hasło znalazło się na jednej z kart

<sup>23</sup> AIPN Po, 06/67/98, Telefonogram, 20 IV 1963 r., k. 82.

<sup>24</sup> APP, KW PZPR, 1136, Informacja nr 48/63, 6 IV 1963 r., k. 28; *ibidem*, Informacja nr 65/63, 23 IV 1963 r., k. 83, zob. też AIPN Po, 06/67/98, Notatka informacyjna nr 5, kwiecień 1963 r., k. 50–51. Sprawę braków węgla tłumaczył zwięźle również dowcip: „Pytanie: Jaka jest różnica pomiędzy słońcem a węglem, ponieważ obydwą są źródłami ciepła? Odpowiedź: Słońce znika na Zachodzie, a węgiel znika na Wschodzie”, *Humor krajowy*, oprac. Z. Hertz, „Kultura” (Paryż) 1963, nr 6, s. 107.

<sup>25</sup> APP, KW PZPR 1136, Informacja nr 48/63, 6 IV 1963 r., k. 28. Taka ocena zaowocowała dowcipem: „Pytanie: Jaki jest najbardziej przekonujący dowód wyższości ustroju komunistycznego nad kapitalistycznym? Odpowiedź: Gdyby w ustroju kapitalistycznym był taki burdel, to dawno by się już rozleciał, a ustrój komunistyczny wciąż jeszcze trwa”, *Humor krajowy*, oprac. Z. Hertz, „Kultura” (Paryż) 1963, nr 7/8, s. 190.

<sup>26</sup> APP, KW PZPR, 1136, Informacja nr 48/63, 6 IV 1963 r., k. 29.

<sup>27</sup> APP, KW PZPR, 3176, Informacja o sytuacji i nastrojach w społeczeństwie województwa poznańskiego w związku z zarządzoną regulacją cen na środki opałowe, energii elektrycznej i gazu, 5 IV 1963 r., k. 26, 27.

<sup>28</sup> AIPN Po, 06/67/98, Notatka informacyjna, 3 IV 1963 r., k. 54.

<sup>29</sup> APP, KW PZPR, 1136, Informacja nr 48/63, 6 IV 1963 r., k. 27; *ibidem*, 3176, 5 IV 1963 r., k. 21.

<sup>30</sup> APP, KW PZPR, 1136, Informacja nr 48/63, 6 IV 1963 r., k. 27; *ibidem*, Informacja nr 65/63, 23 IV 1963 r., k. 83; *ibidem*, 3176, Informacja o sytuacji i nastrojach w społeczeństwie województwa poznańskiego w związku z zarządzoną regulacją cen na środki opałowe, energii elektrycznej i gazu, 5 IV 1963 r., k. 24 (Cegielski), 27 (Pleszew). Mieczysław Rakowski w swych pamiętnikach

do głosowania w czasie wyborów do Rady Zakładowej poznańskiej „Wiepofamy”, które odbyły się 2 kwietnia 1963 r. W materiałach SB odnotowano jeszcze dwie inne oceny ówczesnej władzy: „za wodę, węgiel prąd i gaz – pocałujcie w d... nas”, „za Bieruta Nowa Huta – za Gomułki puste półki”<sup>31</sup>. Odwołanie do czasów stalinizmu, wynikało z przeświadczenia, że wprawdzie było wówczas ciężko, ale jakoś dało się wiązać koniec z końcem, a władze bardzo się starały, aby zachować pozory równości.

Informatorzy Służby Bezpieczeństwa mogli usłyszeć wiele ironicznych i złośliwych wypowiedzi pracowników dojeżdżających do pracy tramwajami i autobusami. Żartowano m.in., że „stopa życiowa podniesie się dopiero w roku 1983, kiedy socjalizm osiągnie wiek emerytalny”<sup>32</sup>, a powodem podwyżek cen jest to, że za często odbywają się kosztowne wizyty dostojników państwowych. W tych anonimowych wypowiedziach tramwajowych również przewija się nostalgia za niedawną przeszłością w takich ocenach, że w pierwszych latach po wojnie było znacznie lepiej, bo przeprowadzono kilka obniżek cen, a obecnie notuje się ciągle podwyżki<sup>33</sup>.

Zdarzały się działania bliskie desperacji, jak ta, którą opisali funkcjonariusze MO z Pobiedzisk. Na posterunku pojawił się mieszkaniec tej podpoznańskiej miejscowości, pracownik poznańskich zakładów „Pomet”, który przyprowadził swoje dzieci i oświadczył, że wobec podwyżki cen i braku jakiegokolwiek rekompensaty zmuszony jest pozostawić dzieci na posterunku, aby państwo je chowało, bo nie jest w stanie ich żywić. Jak zanotowali funkcjonariusze, robotnik był bardzo rozgoryczony i dopiero po długiej perswazji i uspokojeniu opuścił posterunek razem z dziećmi<sup>34</sup>. Mniej odważni masowo wysyłali anonimowe listy do Polskiego Radia, w których zestawiali zarobki i wydatki rodzinne. W nadsyłanych z całej Polski listach można było znaleźć m.in. takie głosy: „Jak się dziwić, że Polak jest złodziej. Rzecz jasna, że musi kraść, bo z czego będzie żył. Każdy się ratuje jak może, by nie zdechnąć”<sup>35</sup>.

Były inne formy sprzeciwu, pojedyncze próby przełamania bierności. Takim przykładem mogą być ulotki sporządzone odręcznie ołówkiem na papierze kancelaryjnym, o wym. 21 x 15 cm, których kilka rozkolportowano w pierwszy dzień kwietnia na terenie miasta Turek. Anonimowi autorzy odezwy nawoływali: „Obywatele nie pod[d]ajmy się terrorowi komunistycznemu Gomułki, jednoczmy się w walce o wolną i prawdziwą, niepodległą Polskę. Nie dajmy się zastraszyć terrorowi Gomułki – Walczmy o Polskę taką, o jakiej od wieków marzyli nasi ojcowie i marzyć będą nasze dzieci” – podpis – „Z. Komitet”<sup>36</sup>. Natomiast w Poznaniu

---

odnotował bardziej rozbudowaną wersję tego hasła pisaną na murach zakładów pracy „Wstań z mauzoleum wielki Leninie i ty spod płotu wielki Stalinie, bo przez uczniów twoich polski robotnik ginie” (M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne...*, s. 50).

<sup>31</sup> AIPN Po, 06/67/98, Notatka informacyjna, 25 IV 1964 r., k. 64

<sup>32</sup> APP, KW PZPR, 3176, Informacja o sytuacji i nastrojach w społeczeństwie województwa poznańskiego w związku z zarządzoną regulacją cen na środki opałowe, energii elektrycznej i gazu, 2 IV 1963 r., k. 16.

<sup>33</sup> AIPN Po, 06/67/98, Notatka informacyjna nr 2, b.d., k. 39.

<sup>34</sup> AIPN Po, 06/67/98, Notatka informacyjna nr 4, 1 IV 1963 r., k. 46.

<sup>35</sup> D. Jarosz, M. Pasztor, *Afera mięsna: fakty i konteksty*, Toruń 2004, s. 171–172.

<sup>36</sup> AIPN Po, 06/67/98, Notatka informacyjna nr 4, 1 IV 1963 r., k. 45–46.



w pierwszej dekadzie maja w trzech punktach miasta pojawiły się plakaty tej samej treści, wykonane czarnym tuszem na papierze pakowym: „Bracia, dzieje się źle! Jesteśmy pod kontrolą polityczną i gospodarczą Sowietów. Podrożał węgiel, gaz, światło i żywność, które[j] jest coraz mniej. Żądamy podwyżki płac. Jednoczymy się i walczmy o lepszą przyszłość”. Plakat był sygnowany znanym z czasów II wojny światowej symbolem Polski Walczącej<sup>37</sup>.

Powszechnym zwyczajem w Polsce Ludowej było wykorzystywanie darmowej siły roboczej w różnych czynach społecznych. W dniu 5 kwietnia 1963 r., a więc w kilka dni po ogłoszeniu podwyżek, w Poznańskich Zakładach Metalowych i Emalierni przy ul. Kościelnej zaproponowano załodze przepracowanie dodatkowych 8 godzin z okazji święta pracy oraz w celu likwidacji skutków zimy i wykonania planu. Na 200 osób załogi 76 odmówiło podpisania się pod zobowiązaniem. W indywidualnych wypowiedziach argumentowali: „Nie będziemy pracowali na czerwoną burżuazję” oraz pytali: „Gdzie zamierzacie przekazać zarobione pieniądze?”. Spontaniczny bunt przeciw Wdyskowi został następnego dnia spacyfikowany poprzez „przeprowadzenie dodatkowej akcji wyjaśniającej”. Ten eufemizm oznaczał prawdopodobnie wymuszenie podpisów pod zobowiązaniem podczas indywidualnych rozmów z kierownictwem zakładu<sup>38</sup>.

Podwyżka cen na jedne towary w Polsce Ludowej powodowała często masowe wykupywanie innych towarów z obawy, że i one wkrótce podrożeją. Tak było i w kwietniu 1963 r., kiedy w wielu miejscowościach poznańskiego odnotowano masowe wykupywanie benzyny, drewna budowlanego (m.in. w Czarnkowie, Wągrowcu, Jarocinie, Wrześni), ale także innych towarów konsumpcyjnych: cukru, soli, mydła czy nafty (m.in. w Koninie, Kole)<sup>39</sup>.

Wobec dużego ożywienia społecznego i nastrojów niezadowolenia zabrał publicznie głos ten, który, jeśli wierzyć Rakowskiemu, wymyślił i przeforsował, wbrew rządowi i sporej części Komitetu Centralnego PZPR, operację cenową<sup>40</sup>. 17 kwietnia nastąpiło spotkanie I sekretarza Komitetu Centralnego PZPR Władysława Gomułki z aktywem warszawskim. Zebranie to było szeroko omawiane na łamach ówczesnej prasy. Gomułka jeszcze raz uzasadnił podwyżkę cen energii tym, że opłaty świadczone przez ludność nie pokrywały kosztów własnych wytwarzania, opartych na deficytowych cenach węgla i innych paliw. Przyznał też, że są trudności w gospodarce, bo był nieurodzaj na zboża, warzywa i owoce, co zmusiło rząd do importowania zbóż i pasz. Środki na ten import trzeba było pozyskać z eksportu materiałów i surowców potrzebnych przemysłowi i nastąpiło zahamowanie jego tempa rozwoju. Mówiąc o dopłatach, podzielił je na słuszne, np. do pieczywa i mleka, bo kupuje je każdy, oraz niesłuszne, np. do eksploatacji lodówek i telewizorów, ponieważ dotyczą „ludzi z reguły nieźle materialnie usytuowanych”. Poświęcił też sporo miejsca na krytykę przeciwników ustroju socjalistycznego, którzy wykorzystując przejściowe trudności i dezorientację oraz niezadowolenie ludności, rozpoczęli wrogą propagandę i sianie zamętu, „podrywając zaufanie do partii i rządu”. Podsumowując problem zmiany cen, stwierdził, iż „z cyfr i faktów,

<sup>37</sup> APP, KW PZPR, 1574, Informacja nr 33/63, 6 V 1963 r., k. 87.

<sup>38</sup> AIPN Po, 06/67/98, Notatka sytuacyjna, 6 IV 1963 r., k. 70.

<sup>39</sup> AIPN Po, 06/67/98, Notatka informacyjna, 3 IV 1963 r., k. 54–55.

<sup>40</sup> M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne...*, s. 50, 58.

które przedstawiłem, wynika, że podwyżka cen i opłat jest w pełni uzasadniona, że rekompensata w skali całego kraju przewyższa obciążenia z tytułu wyższy cen i opłat, że na zmianie cen i płac jedni zyskali, a inni stracili”, w sumie więc władze państwowe i partyjne działały w interesie wszystkich ludzi pracy<sup>41</sup>. Mieczysław Rakowski, komentując na bieżąco to wystąpienie, zanotował: „z przemówienia wynikało, że każdy, kto miał wątpliwości co do celowości tej podwyżki, w istocie ulegał propagandzie wroga. Udowadniał nam także, że państwo niemal do wszystkiego dopłaca, do każdego bochenka chleba. Ot, taki to już nasz los, żyjemy na garnuszku państwa. Oczywiście nie wspomniał, że państwo po pierwsze bierze podatki od każdego pracującego oraz, po drugie, że różnymi sposobami wyciąga pieniądze z kieszeni, ustalając ceny na różne towary powyżej ich wartości”<sup>42</sup>.

Według informacji Wydziału Organizacyjnego KW w Poznaniu, zdania w zakładach pracy na temat przemówienia Gomułki były podzielone. Byli tacy, którzy uważali, że I sekretarz mówił w sposób przystępny, otwarcie i szczerze o trudnościach, a także starał się odpowiedzieć na pytania. Przedstawiono również głosy odmienne. Robotnicy, np. Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego czy zakładów odzieżowych w Poznaniu, twierdzili, że też umieją liczyć i im wychodzi, że jednak tracą na podwyżkach. Kwestionowano także wyjaśnienia dotyczące tzw. cichych podwyżek stosowanych przez przemysł terenowy, za które, zdaniem Gomułki, odpowiadają wojewódzkie władze partyjne i komisje cen. Krytykowano też fakt spotkania z aktywnym centralnym, który dobrze zarabia, zamiast z załogami fabrycznymi<sup>43</sup>.

Prasa, jak już to było wspomniane, bardzo oszczędnie informowała o podwyżkach, ograniczając się przede wszystkim do przedstawiania wystąpień dygnitarzy partyjno-rządowych i publikując komunikaty Polskiej Agencji Prasowej. Z dzienników ukazujących się ówczesnie na rynku województwa poznańskiego chyba tylko redakcja „Expressu Poznańskiego” przygotowała krótki artykuł, który prezentował najważniejsze argumenty z wystąpienia premiera Cyrankiewicza<sup>44</sup>. Jego zwięzłość i przystępność spowodowała prawdopodobnie, że przedrukowała ją również lokalna „Gazeta Gnieźnieńska”<sup>45</sup>. Wszystkie publikacje przesycone były komunistyczną nowomową, która niczego nie wyjaśniała, a tylko tworzyła swoistą wata słowną. Ta niejasność była tworzona przez niedopowiedzenia, eufemizmy czy ostrożne zwroty, szczególnie wtedy, gdy mówiono o własnych niepowodzeniach<sup>46</sup>. Tak było i w wypadku omawianego artykułu, który kończył uzasadnienie podwyżek następującymi zdaniem: „I dlatego decyzja na pewno nie była łatwa. Ale jest ona niezbędnym ogniwem całego łańcucha wzajemnie ząbających się posunięć mających tylko jeden cel: pokonywanie trudności, na jakie musi przecież napotykać na swojej drodze nasza rozwijająca się i rozszerzająca gospodarka. Zapewnienie krajowi warunków dla dalszego, zdrowego i szybkiego rozwoju”<sup>47</sup>.

<sup>41</sup> „Gazeta Poznańska”, 18 IV 1963; „Express Poznański”, 18 IV 1963.

<sup>42</sup> M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne...*, s. 53.

<sup>43</sup> APP, KW PZPR, 1136, Informacja nr 59/63, 19 IV 1963 r., k. 64–67; *ibidem*, Informacja nr 65/63, 23 IV 1963 r., k. 83–84.

<sup>44</sup> *Dlaczego nowe ceny?*, „Express Poznański”, 30 III 1963.

<sup>45</sup> *Dlaczego nowe ceny?*, „Gazeta Gnieźnieńska” 1963, nr 4–5.

<sup>46</sup> J. Karpiński, *Język polityki [w:] idem, Mowa do ludu. Szkice o języku polityki*, Londyn, b.r.w., s. 75.

<sup>47</sup> *Dlaczego nowe...*

Wprawdzie cenzura nie napracowała się w związku z podwyżkami cen w 1963 r., ponieważ dziennikarze koncesjonowanej prasy nie mieli zbyt wielu możliwości, aby o tym pisać, a jeśli mimo to pojawiały się teksty niewygodne dla władz, „urząd cenzury” miał z pewnością pod ręką zalecenia cenzorskie<sup>48</sup>. W zachowanych archiwaliach Wojewódzkiego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk w Poznaniu nie znaleziono informacji o ingerencji w ówczesne teksty prasowe. Jedynym śladem czujności cenzury poznańskiej w związku z kwietniową podwyżką była ingerencja w program kabaretowy, który został wystawiony w poznańskiej operze w kwietniu 1963 r. Cenzor zdjął następujący fragment monologu konferansjera: „Poważny, na poważnym stanowisku pan, przez bite dwie godziny manipulował cyframi planów, procentami, wskaźnikami, przykładami – operował poważnym argumentem, i co? Ryk na sali. Na zakończenie przemówienia, cała sala podniosła okrzyki: Niech żyje! Niech żyje... za pięćset złotych! Czyli, nigdy nie wiadomo...”. Cenzor uzasadnił obszernie powody swej decyzji w następujący sposób: „Termin imprezy przypadł tuż po czasie, kiedy w prasie zamieszczono referat tow. Cyrankiewiczza, wygłoszony w związku z podwyżką cen za węgiel i użytkowanie elektryczności i gazu. W związku z wymienioną zbieżnością w czasie, wymowa fragmentu z monologu pt. »Seria osobistych«, zawierająca w sobie fakty odnoszące się do problematyki ekonomicznej, ujęte w humorystycznym kontekście – ma, moim zdaniem, wydzźwięk niedwuznacznie aluzyjny, niezależnie od intencji autora. Ponieważ nie jesteśmy bynajmniej zainteresowani, żeby poważne momenty sytuacji ekonomicznej były przedmiotem aluzyjno-humorystycznego traktowania – uważałem za potrzebne ingerowanie wymienionego fragmentu. Tym bardziej, że aluzyjność ww. fragmentu była również w pewnym sensie adresowana podmiotowo<sup>49</sup>. Uzasadnienie to pokazuje, jak daleko posunięta była wrażliwość cenzury, jeśli chodziło o ocenę posunięć partii i rządu. Tak więc – zdaniem pracownika WUKPPiW – wszelkie aluzje, a już szczególnie traktowane podmiotowo, mogły naruszyć powagę władzy.

Sytuacja pełnej kontroli nad środkami masowego przekazu musiała zaowocować wyrażaniem opinii przez społeczeństwo w niezależnych formach ekspresji. Władze komunistyczne od samego początku swego powstania obawiały się niezależnej myśli i opinii. Darzyły bowiem „słowo” niemal magicznym kultem, uznając, że tego, co niepowiedziane lub nienapisane, po prostu nie ma, nie istnieje to w realnej rzeczywistości<sup>50</sup>. Każdy tyran boi się ośmieszenia i wyszydzenia, dlatego już na początku swego panowania nowi władcy Polski ustanowili zapis prawny, który przewidywał nawet karę śmierci za publiczne lżenie, znieważanie

<sup>48</sup> W dokumentacji Wojewódzkiego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk z 1963 r. nie znaleziono wytycznych dotyczących zaleceń związanych z kontrolą publikacji dotyczących podwyżek. Można domniemywać, że takie z pewnością były, czego może dowodzić zapis dotyczący podwyżek cen z 1970 r.: „Nie należy dopuszczać do publikacji żadnych informacji na temat podwyżek płac, rent (emerytur), których treść wykraczałaby poza już opublikowane decyzje partyjno-rządowe. Nie należy także dopuszczać do krytyki tych decyzji” (cyt. A. Pawlicki, *Kompletna szarość. Cenzura w latach 1965–1972. Instytucja i ludzie*, Warszawa 2001, s. 132).

<sup>49</sup> APP, WUKPPiW, 250, Sprawozdanie z ingerencji z programu konferansjera pt. „Seria osobistych”, 10 V 1963 r., k. 14–15.

<sup>50</sup> Zob. A. Kłoskowska, *Kontrola myśli i wolność symboliczna [w:] Piśmiennictwo – systemy kontroli – obieg alternatywny*, red. J. Kostecki, A. Borodziej, t. 1, Warszawa 1992, s. 13.

albo wyszydzenie ustroju państwa polskiego<sup>51</sup>. To wtedy powstał dowcip: „Co to jest – krótkie, wesołe i do siedzenia? Kawał polityczny!”<sup>52</sup>. W latach sześćdziesiątych już nie skazywano za dowcipy polityczne, ale zdecydowanie zwalczano jakąkolwiek „niekonstruktywną krytykę”. Natomiast społeczeństwo, nie mając innej możliwości przedstawiania swych ocen i przekonań, uciekało się do drwin, szyderstw i dowcipów wymierzonych przeciw instytucjom i decyzjom władzy ludowej. Nie zabrakło również takiej spontanicznej reakcji społecznej po podwyżkach w 1963 r.

Polacy ocenili decyzję o podwyżkach ogromną liczbą dowcipów. Ówczesny redaktor naczelny tygodnika „Polityka” Mieczysław Rakowski odnotował kilka z nich.

- „– Cztery plagi Polski? – Wiosna, lato, jesień, zima.
- Cyrankiewicza nowe dzieło literackie? – »Szkice węglem«.
- Trzy drogi Polski do socjalizmu? – Drogi węgiel, drogi prąd, drogi gaz.
- Co by było, gdyby nie było w Polsce socjalizmu? – Wszystko”<sup>53</sup>.

Szczególnymi obiektami kawałów mówiących, jak wówczas oceniano decyzje władz i co o nich sądzono, byli premier Józef Cyrankiewicz i I sekretarz KC PZPR Władysław Gomułka. Cyrankiewicz jawi się w tych dowcipach jako karierowicz i cynik, który zrobi wszystko, aby utrzymać się przy władzy:

„– Słyszałeś, podobno Cyrankiewicz dostał order Gwiazdy Betlejemskiej?

– Za co?

– Za uporczywe trzymanie się złości.

– A słyszałeś, że Cyrankiewicz po swoim ostatnim przemówieniu na temat podwyżek cen i po kolejnym podlizywaniu się stalinowcom ma zmienić nazwisko?

– To jak będzie się nazywał teraz?

– Tyrankiewicz”<sup>54</sup>.

„Wezwał do siebie Cyrankiewicz znanego kabareciarza i mówi:

– Proszę pana, niejednokrotnie służyłem pańskich dowcipów, także politycznych. Chciałbym jednak zwrócić uwagę, że polityka należy do mnie, kawały do pana.

Po tym wstępie spotkanie przebiegało w miłej atmosferze. Kabareciarz rozgląda się z zaciekawieniem po luksusowo urządzonej gabinecie i mówi:

– Widzę, że towarzysz premier żyje i pracuje w luksusowych warunkach...

– Tak, ale zaręczam panu, że za dwa–trzy lata, przy stale rosnącej stopie życiowej, takie warunki będą mieli wszyscy Polacy.

– Panie premierze! Pan zapomniał, że zajmuje się polityką, a kawały należą do mojej profesji”<sup>55</sup>.

Natomiast Gomułka to przede wszystkim partyjny aparatczyk przekonany zawsze o słuszności swoich decyzji, niezależnie od okoliczności<sup>56</sup>:

<sup>51</sup> Kodeks Karny Wojska Polskiego, art. 96 [w:] Dziennik Ustaw z 1957 r. (tekst jednolity kodeksu), nr 22, poz. 107.

<sup>52</sup> *Dowcip surowo wzbroniony. Antologia polskiego dowcipu politycznego*, t. 2, Toruń 1991, s. 138.

<sup>53</sup> M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne...*, s. 50.

<sup>54</sup> *Dowcip surowo wzbroniony...*, s. 70.

<sup>55</sup> *Dowcip surowo wzbroniony...*, s. 39.

<sup>56</sup> Według relacji Rakowskiego, to właśnie Gomułka był „autorem operacji cenowej” (*Dzienniki polityczne...*, s. 50, 58).

„W roku 1963 Gomułka wysłał list dziękczynny do kardynała Wyszyńskiego: Proszę podziękować w moim imieniu Panu Bogu za zesłanie wyjątkowo długiej i mroźnej zimy. Dzięki temu wiele istniejących trudności gospodarczych mogłem w jakiś sposób wytłumaczyć”<sup>57</sup>.

Ucisk i przemoc nie dają gwarancji, że uda się stłamsić na zawsze ludzkie myśli i oczekiwania, znajdują one bowiem ujście w spontanicznej twórczości<sup>58</sup>. I taka ludowa twórczość, najczęściej anonimowa, pojawiała się przez cały okres istnienia PRL. Często satyra ludowa posługiwała się wulgaryzmami i bezpardonowo atakowała głównych statystów ówczesnej sceny politycznej. Eryk Lipiński uważał, że przyczynami były „brak kultury życia politycznego, fałsz, kompromitujące metody sprawowania władzy”<sup>59</sup>. Taki ostry, nieprzebiegający w słowach był sztandarowy wiersz-pamflet pt. *Gaz*<sup>60</sup>, związany z podwyżką w 1963 r., kolportowany i przepisywany przez Polaków zarówno bezpartyjnych, jak i partyjnych.

Gaz podrożał, na zmartwienie  
wnet zrobimy ulepszenie,  
każdy w dupę korek wsadzi,  
dużo gazu nagromadzi  
i w butelkę pierdnie raz,  
i masz bracie własny gaz.

Podrożały kilowaty  
i w tym nie ma wielkiej straty,  
bo Pan Premier z łysą pałą  
oświecił nam Polskę całą.

Węgiel zdrożał bracie miły,  
ale nowy wymyślimy.  
Jak się zgrzejesz przy warsztacie,  
to ochłoniesz w zimnej chacie.

Za to wszystko, szary człeku,  
hen, za Bugiem hen, daleko  
Twój przyjaciel, sąsiad, brat  
bardzo będzie z Ciebie rad.  
Krzyknie głośno – *haraszo!*  
dawaj bracie, dawaj *wsio*...

<sup>57</sup> *Dowcip surowo wzbroniony...*, s. 38.

<sup>58</sup> W. Łysiak, *Wielka kontestacja. Folklor polityczny w PRL*, Poznań 1998, s. 8.

<sup>59</sup> *Dowcip surowo wzbroniony...*, s. 8.

<sup>60</sup> APP, KW PZPR, 1971, Informacja, 10 V 1963 r., k. 173–174. Tekst wiersza pojawia się kilka razy w różnych wariantach szczegółowych, m.in. APP, KW PZPR, 1552, Informacja I sekretarza KP PZPR w Obornikach, 16 IV 1963, k. 3, 5; APP, KW PZPR, Informacja nr 23/63, 11 IV 1963 r., 1574, k. 61–62. Nieco odmienną wersję wiersza przesłaną do Polskiego Radia podają w swej pracy D. Jarosz, M. Pasztor, *Afera mięsna...*, s. 177 oraz M. Zaremba, *Spoleczeństwo polskie lat sześćdziesiątych...*, s. 41, przyp. 93.

W tym samym okresie sporą popularnością cieszył się też inny wierszyk rozpowszechniany w całej Polsce, wierszyk określający stosunek do pracy i płacy w ówczesnych warunkach. Wiersz *Regulamin pracy*<sup>61</sup> kolportowany szeroko i znany w całym kraju sięgał również do wyrazów określanych powszechnie jako wulgarne.

Przełożonych się nie lękaj,  
Mało pracuj, dużo stękać  
I nie przejmuj się swą pracą,  
bo i tak Ci gównem płacą.

Nie krytykuj, nie podskakuj,  
Siedź na dupie i potakuj.  
I nie przejmuj się swą rolą,  
Bo i tak Cię wypierdolą.

Jeśli jesteś w niskiej grupie,  
Wolno Ci mieć wszystkich w dupie.  
Niech wydajność twojej pracy  
Reguluje fundusz płacy.

Za pięć trzecia bierz kapotę,  
Pierdol szefa i robotę.  
Tak dożyjesz starczej renty,  
Nogą w dupę nie kopnięty.

Abyś głodem nie przymierał,  
Rentę będziesz sam pobierał.  
Nie za dużo, nie za mało,  
Byle na kartofle stało.

A gdy przyjdzie życia kres,  
Powiedz głośno: srał Ci pies.

Rada Zakładowa

W jednej z wersji tego wiersza, przesłanej przez Komitet Powiatowy PZPR w Poznaniu, ostatnie wersy przedstawiają się następująco:

Ani dużo, ani mało  
Na polewkę aby stało.  
A gdy życia przyjdzie kres,  
Powiedz wszystkim: srał was pies<sup>62</sup>.

<sup>61</sup> APP, KW PZPR, 1136, Notatka nr 60/63, 19 IV 1963 r., k. 70–71. Wierszyk ten był w obiegu przez wiele lat, o czym świadczy umieszczenie jego fragmentu w pracy Łysiaka, *Wielka kontestacja...*, s. 140. Autor podaje, że pochodzi on z 1972 r.

<sup>62</sup> APP, KW PZPR, 1971, Informacja, 10 V 1963 r., k. 174.

Każdy przejaw anonimowej twórczości był skrzętnie odnotowywany i kierowany do wyjaśnienia przez organy ścigania. Tropieniem zajmowały się również zakładowe organizacje partyjne oraz kierownictwa przedsiębiorstw i instytucji. Z relacji powiatowej struktury PZPR w Poznaniu, gdzie nasilenie kolportażu „paszkwili w formie zwierszowanych ulotek” nastąpiło w trzeciej dekadzie kwietnia 1963 r., aktywny „wykazał partyjną postawę”. Dowodem czujności ideologicznej było z pewnością ujawnienie kolporterów ulotek. W Fabryce Papieru w Czerwonaku niewątpliwą zasługę w przyłapaniu osoby rozpowszechniającej ulotki miał sekretarz tamtejszej podstawowej organizacji partyjnej i jednocześnie członek egzekutywy komitetu powiatowego. Kolporterem okazała się pracownica fizyczna, zatrudniona w magazynie fabryki. Sprawą zajęła się zakładowa egzekutywa PZPR i rada zakładowa, które wystąpiły z wnioskiem o zwolnienie winnej z pracy, dyrekcja przychyliła się do tej prośby i zwolniła pracownicę ze skutkiem natychmiastowym. Aktywiści zwrócili się także z prośbą, aby sprawę przekazać Milicji Obywatelskiej do dalszego rozpatrzenia<sup>63</sup>.

W drugim i trzecim kwartale 1963 r. sporo pracy mieli pracownicy referatów Służby Bezpieczeństwa w związku ze ściganiem kolportażu wrogich paszkwili. Musieli przeprowadzać wiele rozmów, szczególnie w środowiskach podejrzanych, np. wśród elementów pravicowych, które chętnie wykorzystywały potknięcia władz. Były to rozmowy ostrzegawcze lub profilaktyczne. Czasami udawało się ustalić kolportera wrogich paszkwili, ale jeśli to byli członkowie partii, to nie kierowano sprawy na drogę sądową, ale informowano odpowiednie ogniwo PZPR, które udzielało kar partyjnych<sup>64</sup>.

Służba Bezpieczeństwa poświęciła sporo czasu i energii, aby wspierać partyjnych tropicieli wierszowanych paszkwili. W sprawę zaangażowano również prokuraturę<sup>65</sup>. W związku z masowym kolportażem przede wszystkim wierszyka *Regulamín pracy*, w całym kraju podjęto akcję mającą na celu określenie skali zjawiska<sup>66</sup>. Zobowiązano komendantów różnych ogniw organów bezpieczeństwa do sporządzania raportów oraz ścigania rozprzestrzeniającego się zjawiska. W odpowiedzi na polecenie ministerstwa naczelnik Wydziału III KW MO w Poznaniu, mjr Władysław Nowicki, przesłał odpowiedź dotyczącą wiedzy SB na temat kolportażu w województwie poznańskim. Pierwsze ulotki paszkwili, prawdopodobnie *Regulamínu pracy*, odnotowano już w lutym 1963 r. w Wytwórni

<sup>63</sup> APB, KW PZPR, 1971, Informacja, 10 V 1963 r., k. 172.

<sup>64</sup> Informacje np. w Sprawozdaniu referatu SB K[omendy] P[owiatowej] MO w Nowym Tomyślu za rok 1963 (AIPN Po, 06/15, t. 3, k. 44–45).

<sup>65</sup> Andrzej Friszke przytacza dane ze sprawozdania Prokuratury Generalnej, dotyczące całej Polski, z których wynika, że „wskutek ujawnienia 1260 faktów kolportażu wierszyków wszczęto 86 postępowań karnych, ujawniono 115 sprawców i aresztowano 24 osoby” (A. Friszke, *Opór społeczny w PRL 1956–1980. Tezy, uwagi, pytania [w:] Studia i materiały z dziejów opozycji i oporu społecznego*, t. 4, red. Ł. Kamiński, Wrocław 2000, s. 127).

<sup>66</sup> Depesza szyfrowa nr 30/161 z 26 IV 1963 r. skierowana do wszystkich naczelników wydziałów III komend wojewódzkich MO (podpisana z upoważnienia dyrektora Departamentu III MSW płk. Stanisława Filipiaka) przez naczelnika Wydziału Ogólnego Departamentu III, kpt. Leonarda Łukaszuka, w której domagał się dostarczenia, w terminie trzech dni, informacji dotyczących kolportażu ulotki; szczegółowość tych materiałów rozpisano na 16 punktów (AIPN Po, 06/67/98, k. 83).

Sprzętu Komunikacyjnego w Kaliszu oraz w Piłskiej Fabryce Żarówek, a materiały te były kolportowane głównie przez pracowników umysłowych. Najczęściej wymienianym sposobem przedostawania się pierwszych egzemplarzy tych „niepożądanych treści” było odpisanie wiersza od nieznanego osoby w pociągu np. relacji Piła – Poznań. W okresie do 28 kwietnia 1963 r. SB w województwie poznańskim „ujawniła” 128 faktów kolportażu 159 egzemplarzy ulotek, przy czym najbardziej kolportaż nasilił się w kwietniu 1963 r., kiedy to ujawniono blisko 130 egzemplarzy. Wyliczono, że wiersze o niepożądanym treści rozpowszechniły 124 osoby. Głównymi posiadaczami wierszy, które następnie rozpowszechniali, „byli pracownicy umysłowi, w dużej mierze kobiety i członkowie partii”. Wśród imiennie wyliczonych trzynastu osób, które zapoczątkowały według SB kolportaż wierszy, wymieniono sześciu członków PZPR, dwóch SD i jednego ZSL. Także wśród kolporterów oraz osób czytających w swoim gronie wiersze większość ustalonych to członkowie PZPR. W związku z tym przekazano odpowiednim instancjom partyjnym 33 informacje dotyczące 88 osób, a w przypadku 23 osób poinformowano też kierownictwa zakładów pracy. W województwie poznańskim SB nie zastosowała aresztowań ani zatrzymań na 24–48 godzin, przeprowadziła natomiast 73 rozmowy z kolporterami wrogich wierszy. Nie o wszystkich wypadkach kolportażu zawiadamiano też prokuraturę, a postępowanie wszczęto tylko w przypadku dwóch ulotek z Turku i trzech anonimów z Kalisza<sup>67</sup>. Akcja skierowana przeciwko rozpowszechniającym i czytającym paszkwile, zdaniem naczelnika Nowickiego, przyniosła skutek, ponieważ nastąpił wyraźny spadek kolportażu, a także powszechnie niszczone posiadane egzemplarze. W zestawieniu przesłanym do MSW umieszczono nazwiska czterech osób zajmujących kierownicze stanowiska, które złapano na kolportażu: prezesa Gminnej Spółdzielni w Buku oraz trzech kierowników: Banku Ludowego w Buku, Spółdzielni Szewskiej w Kościanie i Centrali Nasiennej w Kępnie<sup>68</sup>. Już we wcześniejszych sprostowaniach mjr Nowicki stwierdził, że „w wielu wypadkach organizacje partyjne oraz kierownictwo administracyjne nie reaguje na tego rodzaju działalność, a niekiedy nawet wrogie ulotki kolportują osoby na kierowniczych stanowiskach”<sup>69</sup>.

Zaniepokojenie nastrojami społecznymi było na tyle duże, że władze komunistyczne, pod pretekstem remontu Mostu Dworcowego i ulicy Głogowskiej, odwołały w Poznaniu w 1963 r. tradycyjny pochód pierwszomajowy, obawiały się bowiem, że może się on przekształcić w demonstrację. Pracownicy prawie wszystkich monitorowanych przez SB zakładów i środowisk przyczynę braku

<sup>67</sup> Anonimy wysłane w kwietniu 1963 r., podpisane „Alfa-1000”, skierowane były do Przewodniczącego Miejskiej Rady Narodowej, Komitetu Powiatowego i Miejskiego PZPR w Kaliszu. W liście do Komitetu Powiatowego napisano: „Niech żyje wolność. Precz z komunizmem. Chcemy chleba. Chcemy węgla. Chcemy żyć. Z Bogiem zwyciężymy”. Wszczęte śledztwo umorzono we wrześniu 1963 r. Wznowione w roku następnym doprowadziło do ustalenia autora, który wysłał jeszcze kilkanaście anonimów. Sprawcą okazał się były pracownik SB skonfliktowany z przełożonym. W 1968 r. Eugeniusz Michalak został skazany przez Sąd Wojewódzki w Poznaniu, z art. 29 Małego kodeksu karnego „na karę 2 lat więzienia z warunkowym zawieszeniem jej wykonania na okres czterech lat” (AIPN Po, 76/314, t. 1–4).

<sup>68</sup> AIPN Po, 06/67/98, Pismo do naczelnika Wydziału Ogólnego Departamentu III MSW, 28 IV 1963 r., k. 84–86.

<sup>69</sup> AIPN Po, 06/67/98, Notatka informacyjna, 18 IV 1963 r., k. 78.



masowego pochodzenia widzieli w strachu władzy. Najdobitniej wyrazili to nauczyciele szkół z Poznania, którzy mówili: „obawiają się, aby pochód nie przekształcił się w manifestację przeciw podwyżce [cen] węgla” oraz „obawiają się, by ludzie nie wyszli z innymi hasłami lub nie kolportowali ulotek antypaństwowych”<sup>70</sup>.

Pogłoski o nieuniknionej kolejnej podwyżce, przede wszystkim cen artykułów spożywczych, oraz o wymianie pieniędzy pojawiły się w całej Polsce w kwietniu i maju 1963 r.<sup>71</sup> Sprawdziły się już w połowie września, kiedy to weszła w życie kolejna „regulacja cen” artykułów spożywczych. Miały zdrożyć artykuły mleczarskie<sup>72</sup> (mleko, śmietana, sery, twarogi, lody, mleko w proszku i napoje mleczne) oraz ocet spirytusowy, wódki, wina, spirytus, denaturat i zapalki. Argumenty były podobne jak przy podwyżce kwietniowej. Spadek produkcji rolnej, zarówno roślinnej, jak i hodowlanej, zwiększenie popytu na mleko w stosunku do jego skupu, niezmienną ceną na mleko od 1957, no i oczywiście problem dopłacania przez państwo 45 groszy do każdego litra. Podobnie z octem i denaturatem – deficytowa produkcja, do której państwo także dopłaca. Podwyższono cenę na zapalki ze względu na „nadmierne zużycie”, aby zapobiec marnotrawstwu „deficytowego u nas drewna”. Jednak ludność miała się nie lękać tej podwyżki, ponieważ nastąpi „całkowita rekompensata” w postaci wzrostu o 5 złotych miesięcznego dodatku na dziecko oraz do rent i emerytur. Jedynie ceny wyrobów spirytusowych nie miały być rekompensowane w celu ograniczenia szybko rosnącego spożycia alkoholu i „związanego z tym zużycia ziemniaków, które w obecnej trudnej sytuacji potrzebne są do hodowli” oraz przemysłu chemicznego<sup>73</sup>.

Dwie podwyżki w ciągu jednego roku to sporo, ta druga jeszcze bardziej przyniosła obywateli PRL, szerzyły się w związku z tym pogłoski i plotki o kolejnych podwyżkach cen, np. cukru, masła czy mąki.

SB donosiła, że najwięcej negatywnych wypowiedzi można usłyszeć w środowiskach robotniczych. W czasie spotkań z agitatorami partyjnymi niektórzy mieli odwagę nazwać działanie władz okłamywaniem robotników i żądali jasnego określenia, czy będą jeszcze jakieś podwyżki (cukrownia „Kościan”). Poszukiwano przyczyn kolejnej podwyżki i wysuwano wnioski, że to przez eksport do ZSRR Polska jest okradana i dlatego „u nas jest taka bieda” (ZNTK Poznań). Pojawiała się znów nostalgia za czasami stalinowskimi, kiedy to nie było tyle podwyżek cen, a pracownik był bardziej szanowany i inaczej „podchodzono do szarego robotnika” (Zakłady Przemysłu Metalowego H. Cegielski w Poznaniu, Poznańskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego). Z drugiej strony pojawiały się głosy, nie wiadomo, na ile spontaniczne, a na ile inspirowane „ideologicznie”, szczególnie wśród załogi Cegielskiego, że warto byłoby podnieść ceny benzyny

<sup>70</sup> AIPN Po, 06/67/98, Notatka informacyjna, 27 IV 1963 r., k. 89

<sup>71</sup> Wspominają o tym również D. Jarosz, M. Pasztor, *Afera mięsna...*, s. 191.

<sup>72</sup> Jednocześnie w celu wygospodarowania dodatkowych ilości tłuszczów zmniejszono zawartość tłuszczu w mleku i śmietanie. Stało się to asumptem do stworzenia dowcipu o delegacji dzieci, która udała się do Gomułki, aby mu podziękować za to, że w sklepach jest mleko całkowicie odtłuszczone – bo nareszcie nie ma kożuszka – *Humor krajowy*, oprac. Z. Hertz, „Kultura” (Paryż) 1963, nr 12, s. 145.

<sup>73</sup> *Ważne dla każdego z nas*, „Express Poznański”, 16 IX 1963.

oraz opłaty w nocnych lokalach, bo ci, którzy tam bywają, „nie mają nic wspólnego z klasą robotniczą”<sup>74</sup>.

W 1963 r. władze komunistyczne nie miały w zwyczaju przed podjęciem decyzji korzystać z badań opinii społecznej. Mogły to teoretycznie uczynić, ponieważ od 1958 r. istniał ośrodek Badania Opinii Publicznej przy Polskim Radiu i Telewizji, który w 1962 r. wykonał 21 badań, a w 1963 r. 24 badania. Problematyka badawcza podejmowana przez Ośrodek obejmowała m.in. cykl tematyczny „konsumpcja, usługi, problematyka rynku”, dotyczący takich zagadnień, jak: struktura spożycia i prognozy rynkowe, zaopatrzenie i usługi, sytuacja materialna ludności. W ówczesnej rzeczywistości politycznej, gdzie społeczeństwo nie było przyzwyczajone do badań ankietowych i mogło żywić obawy co do konsekwencji swej szczerzej odpowiedzi, częściej zdarzało się uzyskać nieprawdziwą odpowiedź niż odmowę wzięcia udziału w ankiecie. Janina Sobczak stawia tezę, że wyniki badań OBOP pozwalają na stwierdzenie, iż polskie społeczeństwo w początkach lat sześćdziesiątych nie było społeczeństwem socjalistycznym. Z ustaleń ośrodka bowiem „wylania się obraz ludzi zmęczonych kłopotami dnia codziennego, spragnionych spokojnego i na przyzwoitym poziomie życia; ludzi, którzy szczęście rodzinne przedkładają nad inne dążenia, a wykształcenie i pozycję w społeczeństwie oraz sprawiedliwość społeczną uznają za ważne wartości; ludzi, którzy starają się przystosować do rzeczywistości, lecz nie włączają się w narzucone odgórnie ramy działalności społecznej, a lepiej oceniają te organizacje, które wywołują skojarzenia z tradycją (harcerstwo, spółdzielczość), niż te, które są dla nich nowe i zapewne obce; ludzi, którzy więcej wiedzą o Polsce międzywojennej niż o historii ruchu robotniczego”<sup>75</sup>.

Władza bardziej niż badaniom socjologicznym ufała materiałom, które otrzymywała od aparatu bezpieczeństwa. Wielką rolę odgrywały tu donosy od osobowych źródeł informacji, wśród których ważną rolę odgrywali tajni współpracownicy. Według ustaleń Tadeusza Ruzikowskiego, liczba tajnych współpracowników Służby Bezpieczeństwa utrzymywała się w pierwszej połowie lat sześćdziesiątych na stabilnym poziomie około 10 tys.<sup>76</sup> W województwie poznańskim współpracowało w pionach operacyjnych, w interesującym nas roku 1963, 660 tajnych współpracowników<sup>77</sup>. Należy dodać, że organy bezpieczeństwa mogły też liczyć na współpracę kierownictw zakładów pracy oraz komórek partyjnych (PZPR) na drodze kontaktów służbowych.

W rzeczywistości polskiej lat sześćdziesiątych XX w. niemal wszystkie działania w sferze publicznej były traktowane i oceniane jako polityczne, także te, które miały przyczyny ekonomiczne, tj. podwyżka cen i brak należytej rekompensaty, a co za tym idzie – obniżenie poziomu życia. Różne zatem formy niezgody na dyktat cenowy były traktowane przez komunistyczne władze jako działania antysystemowe.

<sup>74</sup> AIPN Po, 06/67/98, Notatka informacyjna, 18 IX 1963 r., k. 131–133.

<sup>75</sup> J. Sobczak, „Polski Gallup”. *Powstanie i pionierskie lata Ośrodka Badania Opinii Publicznej*, „Kultura i Społeczeństwo” 1999, t. 46, nr 4, s. 76.

<sup>76</sup> T. Ruzikowski, *Tajni współpracownicy pionów operacyjnych aparatu bezpieczeństwa 1950–1984*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2003, nr 1 (3), s. 114.

<sup>77</sup> *Ibidem*, s. 128.

Możemy zatem przyjąć, że działania podejmowane w obronie własnego poziomu życia były przez władze PRL traktowane przynajmniej jako nieposłuszeństwo, a niekiedy jako łamanie „socjalistycznej praworządności”. Ta aktywność w PRL wzrastała najbardziej w czasach kolejnych „zakrętów” dziejowych, których daty zostały zapisane na pomniku Czerwca 1956 r. w Poznaniu. Jednak nie tylko. Marcin Zaremba przekonuje<sup>78</sup>, że okres gomułkowski wcale nie zasługuje na utrwalone określenie „małej stabilizacji”. Wręcz przeciwnie, udowadnia, że nastroje falowały przez całe czterdzieści lat „panowania” Władysława Gomułki i można te czasy nazwać raczej „małą destabilizacją”. Nie tylko bowiem w 1963 r., ale też w latach 1959, 1962, 1965 i 1967 poziom niezadowolenia wśród Polaków był tak wysoki, że mogło dojść do masowych strajków.

Spot kilku czynników obiektywnych (głównie surowa zima i nieurodzaj) oraz zależnych od rządzących (m.in. niewydolna gospodarka, niemogąca zaspokoić rosnących potrzeb konsumenckich Polaków oraz prowadzenie polityki gospodarczej wbrew prawom ekonomicznym) mogły w 1963 r.<sup>79</sup> zachwiać systemem politycznym utrwalanym w Polsce od 1944 r. Można wskazać kilka przyczyn tego, że władcy PRL wyszli z tej sytuacji obronną ręką.

Władze mające monopol na środki komunikacji i informacji (gazety, radio oraz rozwijającą się telewizję), stosowały również tradycyjne pranie mózgu na różnych zebraniach, masówkach czy w listach poparcia. Zakłamywano rzeczywistość, manipulowano faktami, przedstawiano jednostronne opinie oraz sugerowano, że to tylko przejściowe trudności. Jednocześnie propaganda przekonywała, że władza podejmuje najważniejsze decyzje, a kto je krytykuje i im się sprzeciwia, ten obiektywnie działa na rzecz „imperialistycznych ośrodków” i wrogów socjalizmu. Zakaz rozprzestrzeniania informacji o przejawach niezadowolenia skutkował również brakiem wiedzy na temat tego, jaka jest sytuacja w innych miastach i regionach.

Przejawy niezadowolenia ograniczyły się do nielicznych strajków oraz wypowiedzianych najczęściej spontanicznie negatywnych ocen powstałej sytuacji. Bronią słabych jest kpina i dowcip, takimi czuli się wobec komunistycznego państwa obywatele PRL w pierwszej połowie lat sześćdziesiątych. Najczęstszą metodą rozładowania niezadowolenia było powtarzanie, w różnych gremiach, dowcipów i plotek ośmieszających władzę oraz pisanie anonimów czy powszechnie wówczas kolportowane wspomnianych paszkwili *Gaz* i *Regulamin pracy*.

W swej większości mieszkańcy Poznańskiego, ale także i innych regionów kraju, nie podjęli większych protestów wobec jawnego lekceważenia społeczeństwa przez sposób, w jaki wprowadzano podwyżki cen towarów i usług istotnych dla każdego gospodarstwa domowego<sup>80</sup>. Trudno jednak spodziewać się aktywno-

<sup>78</sup> M. Zaremba, *Spoleczeństwo polskie lat sześćdziesiątych...*, *passim*.

<sup>79</sup> Ponad czterdzieści lat temu Władysław Góra, mówiąc o napięciach społecznych w 1963 r., przyrównywał je do sytuacji z lat 1952–1953, ale podkreślał, że skala trudności i nastroje niezadowolenia społeczeństwa miały w 1963 r. szerszy zasięg (W. Góra, *Polska Rzeczpospolita Ludowa 1944–1974*, Warszawa 1975, s. 427).

<sup>80</sup> M. Zaremba, *Spoleczeństwo polskie lat sześćdziesiątych...*, s. 49. Autor podaje wynik badań opinii publicznej przeprowadzonych przez Andrzeja Sicińskiego na przełomie lat 1963–1964. Na pytanie „Jak ocenia Pan/i miniony rok dla naszego kraju?”, krytycznie 1963 rok oceniło prawie 30% spośród 873 osób, którym zadano pytanie. Jest to rzeczywiście sporo, jeżeli będziemy pamiętali o ówczesnych obawach co do konsekwencji szczerzej odpowiedzi.

ści i krytycznego zaangażowania, jeśli możliwość legalnego udziału w polityce (oprócz nurtu oficjalnego) była niewielka, a wpływ na decyzje żaden<sup>81</sup>. Można też przyjąć, że większość, szczególnie w Wielkopolsce, powstrzymywała żywa jeszcze pamięć bezwzględności systemu okazanej podczas pacyfikacji Poznania w czerwcu 1956 r. czy krwawej interwencji Armii Czerwonej na Węgrzech w październiku 1956 r.

Osoby aktywniejsze w wyrażaniu swego niezadowolenia skutecznie zastraszono lub neutralizowano, np. przez rozmowy dyscyplinujące, kary partyjne czy zwolnienia z pracy. Co charakterystyczne, w obronie swojej egzystencji aktywni byli zarówno bezpartyjni, jak i partyjni członkowie PZPR oraz „stronnictw sojuszniczych”.

Lata sześćdziesiąte to też czas, kiedy ostatecznie zaniechano jawnego oporu wobec nowego systemu. Odrzucone przez komunistyczne władze tradycje przeniesione zostały na grunt towarzyski oraz rodzinny. Po okresie szarpania się z władzą komunistyczną w latach czterdziestych i pięćdziesiątych próbowano ułożyć sobie życie w nowej, utrwalonej już na stałe, rzeczywistości.

**Arkadiusz Małyszka** (ur. 1957) – historyk, popularyzator historii. Pracownik Oddziałowego Biura Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów IPN w Poznaniu. W kręgu zainteresowań badawczych znajdują się przede wszystkim dzieje PRL (głównie lata 1956–1970 i 1980–1989) oraz historia regionalna. Autor artykułów m.in. w „Biuletynie IPN”, „Kronice Wielkopolski”, „Kronice Miasta Poznania” oraz pracach zbiorowych, m.in. *Stan wojenny w Wielkopolsce* (2004), *Wielkopolska „Solidarność” w materiałach aparatu represji 1980–1989* (2006), *Władze wobec Kościołów i związków wyznaniowych w Wielkopolsce w latach 1956–1970* (2009), *Organizacja Solidarność Walcząca w Wielkopolsce w latach 1983–1990* (2009). Redaktor naczelný regionalnego rocznika „Zeszyty Swarzędzkie”.

### *Reactions of inhabitants of the Poznań voivodeship to price rises in 1963*

*The People's Republic of Poland (PRL) never had a real market. In their long-term policies on prices, the communist authorities sacrificed the requirement of market balance, resorting instead to the principle of stable prices for basic products. But, the rules of economy cannot be ignored for a long time. Therefore, when the market balance collapsed, triggering market turmoil, the prices had to be risen.*

*In 1963, after a harsh winter during which the authorities were incapable, i.a. of supplying citizens with enough coal, two rises of prices of products necessary for every household, were carried out. On 1<sup>st</sup> April, the prices of coal and firewood changed, as did the fees for electrical power, gas, central heating and*

<sup>81</sup> Zob. np. K. Skarżyńska, *Aktywność i bierność polityczna* [w:] *Psychologia polityczna*, red. K. Skarżyńska, Poznań 1999, s. 21–22.

*water. Whereas on 15<sup>th</sup> September the retail prices were risen of dairy products (milk, cream, cheese, quark, ice cream, milk powder and milk beverages) and of distilled vinegar, vodkas, wines, rectified spirit, denatured alcohol, and matches. The prices had not been consulted neither with trade unions, nor communist party structures. The rises were explained by the need to counteract wastage and force savings upon society.*

*In a situation when mass media were under the complete control of the ruling party, society could voice its opinion only by independent forms of expression. In the second quarter of 1963, a popular measure consisted in distributing satirical verses that mocked the higher prices of energy and the socialist system of work. Discontent was basically expressed by jokes and rumours ridiculising the rulers, disseminated in various circles, anonymous signs or some leaflets. Mockery and joke are the weapon of the weak, as the citizens of PRL felt so against the communist state in the early 1960s.*

*Inhabitants of the Poznań voivodeship in their majority refrained from any serious protests. The people of Great Poland were prevented from reacting by the still vivid memories of the ruthlessness of the system, demonstrated i.a. during the pacification of Poznań in June 1956. Also, the 1960s marked the definite end of open resistance against the new system. After the time of “wrestling” with the new rulers in the 1940s and 1950s, people tried to arrange their lives somehow, in the consolidated communist reality; traditions rejected by the communists, were transferred to private circles of friends and families.*

## Krakowska PZPR w okresie „małej stabilizacji”

W latach po przełomie październikowym 1956 r. w PRL bez wątpienia ugruntowała się pozycja nowego kierownictwa PZPR na czele z Władysławem Gomułką. Wtedy także umocniły się i ustabilizowały wpływy partii na wszystkie dziedziny życia społecznego. Po początkowej odwilży związanej z przełomowym VIII Plenum PZPR i wyborach do sejmu (styczeń 1957 r.) nowa władza zaczęła ograniczać swobody, na które w chwili słabości pozwolono. Symbolem tego było zamknięcie pisma „Po Prostu”, domagającego się dalszych przemian demokratycznych w kraju i partii, oraz likwidacja Klubu Krzywego Koła w 1962 r. W kolejnych latach doszło do przegranej konfrontacji propagandowej z Kościołem katolickim (obchody milenium chrztu Polski w 1966 r.), antysemickiej czystki w wojsku i administracji (1967 r.), a także brutalnego stłumienia protestów studenckich w marcu 1968 r. W samej partii swoboda dyskusji definitywnie skończyła się wraz z III Zjazdem w marcu 1959 r. Po okiełznaniu „dogmatycznej grypy i rewizjonistycznej gruźlicy” kierownictwo gomułkowskie całkowicie opanowało sytuację wewnątrz partii. Usunięcie resztek wpływów puławian (odejście z Biura Politycznego Jerzego Morawskiego i Jerzego Albrechta) oraz awans natolińczyków (gen. Kazimierz Witaszewski został szefem Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego) pokazały, kto jest na partyjnej scenie decydującym. Kolejne (IV i V) zjazdy PZPR były tylko potwierdzeniem niezachwianej pozycji szefostwa partii. Mieczysław Moczar i jego frakcja starali się wprawdzie walczyć o przywództwo w 1967–1968, ale nie udało im się podważyć pozycji Gomułki. Ten ostatni upadł – jak wiadomo – dopiero po wydarzeniach z grudnia 1970 r. W latach sześćdziesiątych PZPR stała się gigantyczną machiną biurokratyczną – Lewiatanem, który opanował wszelkie dziedziny publicznej działalności. Bez zgody sekretarzy partyjnych różnych szczebli nie mogło dojść do żadnych poważniejszych decyzji na danym terenie, w zakładzie pracy, szkole itd. Partia była wszędzie i, by funkcjonować nawet w ograniczonym zakresie w życiu publicznym, nie dało się uniknąć z nią kontaktu. Jak w praktyce wyglądał ten monopol, postaram się przedstawić poniżej na przykładzie województwa krakowskiego.

Nowe kierownictwo partii w Krakowie postawiło sobie za cel uporządkowanie palących problemów i wprowadzenie pewnego ładu organizacyjnego po wydarzeniach z jesieni 1956 r. Nowy I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego, Lucjan Motyka, opowiadał się za zwiększeniem roli decyzyjnej Sekretariatu KW (w czym wspierał go m.in. Stefan Krzakiewicz) i szukaniem prób rozwiązania sytuacji poprzez dialog, przy zachowaniu wszakże decydującej roli Egzekutywy KW, która według

niego powinna być „małym Biurem Politycznym województwa”<sup>1</sup>. Wszelkie zasadnicze decyzje uzależniał od konsultacji z przedstawicielami BP i KC PZPR. Już na początku swego urzędowania, kiedy ustalano termin konferencji sprawozdawczo-wyborczej, stwierdził, że określenie daty można zaproponować „po przeprowadzeniu telefonicznej rozmowy z towarzyszem Romanem Zambrowskim”. Wydawało się, że poważny konflikt kompetencyjny KW z Komitetem Miejskim w Krakowie, powstały w wyniku przyznania miastu w styczniu 1957 r. praw województwa, będzie się ciągnął długo. Tym bardziej że dotyczył on takich kwestii jak wpływ na obsadę zespołu redakcyjnego „Gazety Krakowskiej” (wojewódzki organ prasowy partii) i prawa instancji wojewódzkiej do uchylania uchwał KM. Jednak poglądy szefa Wojewódzkiej Organizacji Partyjnej PZPR były w tej kwestii zupełnie jasne: po okresie osłabienia partia potrzebuje jednego ośrodka decyzyjnego. Zaproponował także wspólne posiedzenia przedstawicieli obu komitetów i wypracowanie jednego stanowiska. W takiej wersji uchwała o współpracy KM i KW została przesłana do zatwierdzenia w KC. Rozwiązanie sporu niewątpliwie ułatwiło podjęcie decyzji o zapraszaniu na Egzekutywę KW I sekretarza KM<sup>2</sup>. Jeśli chodzi o stosunki wewnątrz gremium kierowniczego PZPR, to w województwie nie było dramatycznych konfliktów. Pewne sprzeczki wywoływały niektóre działania Sekretariatu KW – np. powołanie komisji ds. zagadnień wewnątrzpartyjnych w ramach Wydziału Organizacyjnego (protestował przeciw temu m.in. Bolesław Drobner). Udało się utrzymać jednolitą linię Egzekutywy KW.

Nowe kierownictwo umocniła VI Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza w kwietniu 1957 r. Wybrano w jej trakcie nowe plenum KW, które z kolei wyłoniło ze swego grona egzekutywę. W tym wypadku nie jest ważny sam skład personalny (nie uległ on istotnym zmianom), ale poparcie, jakie uzyskali poszczególni członkowie, oraz to, który z kandydatów dostał za mało głosów, by do Egzekutywy KW wejść. O członkostwo ubiegało się 20 osób, które uzyskały następujące poparcie wśród 95 głosujących: Motyka – 93, wybrany; Krzakiewicz – 92, wybrany; Władysław Machejek, redaktor naczelny „Zycia Literackiego” – 89, wybrany; Edward Tarko, sekretarz KW – 88, wybrany; Józef Nagórzański, przewodniczący Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej – 87, wybrany; Stanisław Spyt, I sekretarz KP w Chrzanowie – 85, wybrany; Julian Wielgosz, przewodniczący Zarządu Wojewódzkiego Związku Młodzieży Socjalistycznej – 83, wybrany; Bonifacy Łukaszewicz, kierownik Wydziału Propagandy KW – 76, wybrany; Stanisław Pięta, sekretarz KW – 73, wybrany; Jan Marzec, I sekretarz Komitetu Dzielniczego w Krakowie-Stare Miasto – 64, wybrany; Stanisław Żmudziński, komendant wojewódzki MO – 63, wybrany; Jan Wiórkowski, kierownik Wydziału Organizacyjnego KW – 53, wybrany; Władysław Kozub, przewodniczący Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej – 51, wybrany; Stanisław Grzesiak, I sekretarz KP w Oświęcimiu – 47, niewybrany; Julian Roth – 39, niewybrany; Stanisław Żarek, I sekretarz KP w Bochni – 39, niewybrany; Ignacy Bieda, I sekretarz KM w Jaworznie – 30, niewybrany; Roman Łukasik,

<sup>1</sup> Archiwum Państwowe w Krakowie (APK), KW PZPR – Egzekutywa, 51/IV/40, Protokół z posiedzenia egzekutywy KW PZPR w Krakowie z 23 II 1957 r., k. 276–290.

<sup>2</sup> *Ibidem*, Protokół z posiedzenia egzekutywy KW PZPR w Krakowie z 8 III 1957 r., k. 298–306.

członek Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Krakowie – 24, niewybrany; Czesław Kisała, I sekretarz KP w Tarnowie – 21, niewybrany<sup>3</sup>. Dodam tylko, że lista kandydatów została przygotowana przez komisję-matkę, bez konsultacji z delegatami na konferencję. Tylko jedna osoba z tej listy była związana z nurtem październikowym – mianowicie Żarek, który przepadł w głosowaniu. Sytuacja taka nie spotkała się ze sprzeciwem zgromadzonych, co można uznać za zgodę na kierunek działania wyznaczony przez nowe kierownictwo.

Sytuacja wewnętrzna w krakowskiej PZPR daleka była jednak od nawet względnej stabilizacji. Grupy dążące do realizacji hasła demokratyzacji wciąż pojawiały się, chociaż nie funkcjonowały zbyt długo ze względu na zdecydowaną postawę partyjnych decydentów. Tak było w fabryce śrub w Sporyszu (pow. żywiecki, obecnie dzielnica Żywca). Jeden z członków tamtejszego Komitetu Zakładowego wyraził publicznie na zebraniu partyjnym opinię, że „partia jest niezdolna do przemian, ponieważ nie ma ideologii i trudno jest odróżnić, kto dziś jest komunistą, a kto faszystą. Należy walczyć ze wszystkim, co stare (faszyści, komuniści)”. Badająca tę sprawę komisja kontroli partyjnej odnotowała ponadto, że wspomniany działacz nie uznaje centralizmu demokratycznego, unika kontaktów z miejscowym KP oraz obelżywie wyraża się o przedstawicielach wyższych władz partyjnych<sup>4</sup>. Decyzję o wykluczeniu go z PZPR podjął KP, ale zatwierdziły ją władze wojewódzkie, co było praktykowane tylko w wyjątkowych sytuacjach.

Podobny charakter miała sprawa organizacji partyjnej przy sanatorium w Rabsztynie (pow. olkuski). Kwestią tą zajęła się specjalna komisja powołana przez KW na czele z wiceprzewodniczącym WKKP Stanisławem Wojtasiem. Według niej, tamtejsza organizacja partyjna została opanowana przez „elementy reakcyjne i zdemoralizowane”. Chodziło o to, że członek partii Piotr Grochmalicki jesienią 1956 r. stanął na czele komitetu rewolucyjnego przy wspomnianym sanatorium i doprowadził do całkowitej zmiany w Egzekutywie Podstawowej Organizacji Partyjnej, w której odgrywał odtąd decydującą rolę. Wcześniej został już ukarany naganą przez WKKP w Rzeszowie (w 1951 r.). Autorzy raportu podkreślili, że Grochmalicki należał wraz ze swymi znajomymi, którzy tworzyli władze POP przy sanatorium, do „legionów Piłsudskiego”. Jednak zarzuty wobec tych ludzi były nie tylko natury ideologicznej, lecz także dotyczyły przestępstw gospodarczych i nadużywania alkoholu. Po zapoznaniu się z raportem Egzekutywa KW wykluczyła wspomniane osoby z partii, następnie rozwiązano POP przy sanatorium w Rabsztynie i powołano komitet organizacyjny, który miał utworzyć ją na nowo<sup>5</sup>. Trudno orzec, które oskarżenia przesądziły o decyzjach w tej sprawie, ale wydaje się, że aktywne uczestnictwo tych osób w wydarzeniach Października ’56 miało na nie duży wpływ.

Poważniejsze konsekwencje miały wydarzenia związane z odwołaniem we wrześniu 1957 r. kierownictwa MRN w Krakowie (na czele z Tadeuszem Mru-gaczem) oraz w październiku 1957 r. I sekretarza KP w Wadowicach, Telesfora

<sup>3</sup> APK, KW PZPR – KS-W, 51/I/10, Stenogram z VI Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej WOP PZPR w Krakowie z 14–17 IV 1957 r., k. 22–75.

<sup>4</sup> APK, KW PZPR – Egzekutywa, 51/IV/41, Protokół z posiedzenia egzekutywy KW PZPR z 10 VI 1957 r., k. 231–253.

<sup>5</sup> *Ibidem*, 51/IV/42, Protokół z posiedzenia egzekutywy KW PZPR z 16 VII 1957 r., k. 271–275.



Kotyzy. Decyzję o zdjęciu ze stanowiska Mrugacza (oraz wiceprzewodniczących Dzielnicowych Rad Narodowych w Nowej Hucie i Zwierzyńcu) podjął KM w Krakowie 21 września 1957 r. Jako przyczynę podano skorumpowanie podległego im aparatu urzędniczego. Był to jednak tylko jeden z powodów takiej decyzji, przedstawiony także publicznie. Natomiast za fasadą tego oficjalnego tłumaczenia krył się kontekst *stricte* polityczny. W czasie dyskusji na temat tej sprawy na posiedzeniu Egzekutywy KW stwierdzono, że Mrugacz „załamał się pod wpływem zarzutów z października i od tego czasu pracą Prezydium faktycznie nie kierował”, podkreślano także, że oskarżenia wobec niego pojawiały się jeszcze przed VIII Plenum KC PZPR i błędem było pozostawienie go na stanowisku tak długi czas<sup>6</sup>.

O wiele poważniejsza dla spójności wewnętrznej partii była sytuacja w DRN Zwierzyńca, gdzie większość z zasiadających tam członków PZPR (60 proc.) głosowała, wbrew decyzji władz partyjnych, na innego kandydata. Wywołało to uzasadniony niepokój o wynik analogicznych głosowań w pozostałych radach narodowych w Krakowie. Postanowiono opanować sytuację przez klub radnych PZPR i Komisję Porozumiewawczą Stronnictw Demokratycznych.

Zmiany w kierownictwie krakowskiej MRN stały się pretekstem dla niektórych przedstawicieli aparatu partyjnego KW do ataku na wiceprzewodniczącego MRN, a zarazem prezesa Wojewódzkiego Komitetu Stronnictwa Demokratycznego – Jana Garlickiego. Starano się doprowadzić za wszelką cenę do jego odejścia z zajmowanego stanowiska, napotkano jednak silny opór członków SD, którzy mimo nacisku nie ulegli. Zarzucano mu odpowiedzialność za atmosferę sprzyjającą korupcji, ale wydaje się to bezpodstawne, gdyż nie przedstawiono mu konkretnych dowodów winy. Natomiast w trakcie dyskusji jego przeciwnicy ujawnili prawdziwe powody niechęci: popieranie prywatnych kominiarzy zamiast państwowych zrzeszonych w spółdzielni, zamówienie złotych medali z okazji 700-lecia lokacji Krakowa (1257–1957) u prywatnych złotników, a także „manifestowanie w sposób prowokacyjny uczuć religijnych, co świadczy, że jest fanatykiem”. Mimo usilnych starań jego wrogów Garlicki pozostał na zajmowanym stanowisku aż do 1972 r.<sup>7</sup>

Groźna dla partii była także sytuacja w KP w Wadowicach. Złożyły się na nią zarzuty ideologiczne wobec tamtejszej organizacji partyjnej i bardzo silny konflikt osobisty między I sekretarzem KP, wspomnianym już Kotyżą, i Motyką. Postawa wadowickiego kierownictwa partyjnego wzbudzała niepokój już od początku 1957 r. Napięcie polityczne osiągnęło jednak apogeum na początku października. Odbyło się wtedy plenum KP, na którym obecni byli przedstawiciele władz wojewódzkich: Witold Kielar (kierownik Wydziału Ekonomicznego) i Edward Siodłak (członek WKKP). Przedstawili oni następnie Sekretariatowi i Egzekutywie KW PZPR notatkę ze swego pobytu<sup>8</sup>. Wynikało z niej, że tematem plenum była współpraca z lokalnymi strukturami ZSL (chodziło o grupę dzia-

<sup>6</sup> *Ibidem*, 51/IV/43, Protokół z posiedzenia egzekutywy KW PZPR z 4 X 1957 r., k. 29–51.

<sup>7</sup> J. Wielgosz, *W 40-lecie powstania Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej 1948–1988*, Kraków–Nowy Sącz–Tarnów, Kraków 1988, s. 82.

<sup>8</sup> APK, KW PZPR – Egzekutywa, 51/IV/43, Protokół z posiedzenia egzekutywy KW PZPR z 11 X 1957 r. Notatka na temat sytuacji w KP PZPR dla Sekretariatu KW, k. 77–78.

-łaczy związanych z mikołajczykowskim PSL), a raczej jej brak. Doszło do ostrej krytyki działaczy ludowych z tego terenu, oskarżanych o występowanie przeciw PZPR, którą – ich zdaniem – w rządzeniu krajem winno zastąpić ZSL. Zarzucono im przestępczą działalność, szkalowanie Kotyzy i domaganie się jego ustąpienia. Potem odbyła się ostra dyskusja, w czasie której krytykowano działania KW i „Gazety Krakowskiej”.

Obrady podsumował w swoim wystąpieniu I sekretarz KP. Stwierdził on, że w czasie ostatniej kampanii wyborczej do sejmu nie uzyskał żadnej pomocy ze strony instancji wojewódzkiej, sam musiał się przeciwstawić aspiracjom poselskim Józefa Putka (ZSL). Z jego ust padło także wiele ostrych słów na temat rzeczywistości politycznej po październiku 1956 r. Mówił m.in.: „Nie zgadzamy się w wielu sprawach października. Nie można powiedzieć, żeby była większa sprawiedliwość. Biliśmy się o to, aby góra była na dole, pomoc – nie ma tej pomocy, jest rozbicie w partii, w partii jest wiele sprzeczności po październiku, nie poprawiło się klasie robotniczej, chłopstwu pracującemu, podniesiono ceny masła, rozlułała się spekulacja, którą od góry toleruje się...”. Był on także oburzony, że jego artykuł, będący odpowiedzią na działania ludowców, nie ukazał się w „Gazecie Krakowskiej”. Zarzucił także I sekretarzowi KW, że nie ma czasu przyjechać do Wadowic, ale znajduje go, by odwiedzić Putka. Po jego przemówieniu zebrani zaatakowali wysłanników KW, zwłaszcza Kielara, twierdząc, że nie nastąpił wzrost poziomu życia klasy robotniczej, a zamiast domów buduje się „pałace obszarników”, natomiast sekretarze KW w ogóle nie przyjeżdżają do Wadowic. Kielar i Siodlak zaproponowali po powrocie zmianę kierownictwa KP, bo dotychczasowe nie gwarantuje realizacji linii partii.

Posiedzenie Egzekutywy KW z udziałem Kotyzy i pozostałych członków kierownictwa KP w Wadowicach było jednym z najbardziej dramatycznych w badanym okresie funkcjonowania WOP PZPR w Krakowie<sup>9</sup>. Motyka uznał, że szef KP, odpowiedzialny za realizację wytycznych KC na swym terenie, nie tylko sprzeniewierzył się linii partii, ale użył także kłamliwych zarzutów wobec kierownictwa KW. Zaznaczył także, że mało zna Kotyżę, a do Wadowic nie pojechał ze względu na inne obowiązki. W związku z postawą I sekretarza KP za stosowne uznał zdjęcie go ze stanowiska i skierowanie wniosku do Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej.

Stanowisko Motyki poparł Kielar, który uzupełnił sformułowania notatki, dodając, że w Wadowicach oskarżano Gomułkę o rozwiązanie spółdzielni produkcyjnych na wsi, wzrost przestępczości gospodarczej i spekulacji. Były także pogrożki pod adresem KW, zapowiadające, że przyjdzie czas jego rozliczenia, a Motyka osobiście chce usunąć stalinowców z Wadowic. Kotyza bronił się przed tymi zarzutami. Twierdził, że Motyka wbrew obietnicom nie przyjeżdżał, co więcej, gdy się do niego dzwoniło, sekretarka udawała, że go nie ma, choć wcześniej mówiła, że zaraz zjeździe. Miał on także często kontaktować się z Putkiem i realizować jego prośby za plecami administracji państwowej (chodziło m.in. o załatwienie pracy jego znajomym). Zarzucił swym przeciwnikom stronniczość, uprzedzenia i niezrozumienie sytuacji w Wadowicach, ponieważ rzadko tam bywali. Domagał się, by decyzję o jego odwołaniu podjął macierzysty KP. Na jego wywody Motyka odpowiedział, że

<sup>9</sup> *Ibidem*, k. 80–120.

przedstawiciele aparatu partyjnego nie mogą swych wątpliwości i zastrzeżeń wyrażać publicznie. Winni konsultować się z przedstawicielami wyższych instancji, kwestionowanie założeń linii PZPR publicznie jest celowym działaniem antypartyjnym. Kotyzie zarzucono także pochopne zwolnienie pracowników lokalnej winiarni, co wykorzystali tamtejsi działacze ZSL, pisząc list w ich obronie. Kotyżę odwołano, mimo że stanęli za nim pozostali członkowie Plenum KP. Utworzono też komisję, która miała zorganizować nowe partyjne władze w Wadowicach.

Nie ulega wątpliwości, że wspomniana wyżej sprawa była symptomem występowania w samej PZPR w województwie krakowskim dość znacznych różnic w ocenie sytuacji politycznej pod koniec lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku. Środowiska niezgadzające się z kierunkiem przemian w partii po 1956 r., a zwłaszcza z ich tempem, nawiązywały do okresu sprzed odwilży. Skupiały się one najczęściej wokół usuniętych z aparatu „starych towarzyszy” zmierzających do zachowania swych wpływów, a także starających się niejednokrotnie o powrót do czynnego życia politycznego lub chociaż o znalezienie jakiegoś zajęcia. Był to spory problem dla kierownictwa KW.

Starano się znaleźć odpowiednie miejsce dla ludzi kojarzonych z „wypaczeniami i błędami” poprzedniego czasu, aby zneutralizować ich wpływ na spoiścieść wewnętrzną partii. Działania takie podejmowano przede wszystkim w stosunku do funkcjonariuszy aparatu – przykładem może być Mikołaj Pawlak, były członek Egzekutywy KW mianowany przewodniczącym krakowskiego oddziału Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej<sup>10</sup>. Duży problem stanowili też funkcjonariusze byłego Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Krakowie, których zatrudnienie często spadało na barki KW. Nie zawsze godzono się na umieszczenie ich w aparacie. Tak było np. w sprawie mjr. UB Adama Farba, któremu nie powierzono funkcji protokolanta WKKP, umieszczając go w przemyśle<sup>11</sup>. Natomiast kpt. UB Eugeniusz Pająk został instruktorem Wydziału Ekonomicznego KW<sup>12</sup>. Były także przypadki, że osoby dość aktywne przed 1956 r. nie tylko pozostały w aparacie, ale awansowały i odgrywały często dużą rolę w nowej sytuacji. Tak było np. ze Szymem (po 1956 r. szef WKKP i członek Egzekutywy KW) i Kazimierzem Barwaczem (po 1956 r. sekretarz KW i członek Egzekutywy KW)<sup>13</sup>. Nie zmienia to faktu, że początkowo zdarzały się sytuacje konfliktowe między KW a byłymi aparatczykami, np. w Tarnowie, gdzie wyraźnie zarysował się podział na dwa skrzydła: popierające wytyczne VIII Plenum i kontestujące działania nowych władz centralnych. Na zebraniu miejscowego Klubu Inteligencji Katolickiej niejaki Duda pytał w kontekście przeprowadzanej wówczas weryfikacji szeregów partyjnych (o której niżej): „kto będzie weryfikował Cyrankiewiczza, Morawskiego i innych z Biura Politycznego i Komitetu Centralnego?”<sup>14</sup>.

<sup>10</sup> APK, KW PZPR – Egzekutywa, 51/IV/43, Protokół z posiedzenia egzekutywy KW PZPR z 21 XII 1957 r., k. 210–235.

<sup>11</sup> *Ibidem*, 51/IV/50, Protokół z posiedzenia egzekutywy KW PZPR z 23 I 1959 r., k. 130–151.

<sup>12</sup> APK, KW PZPR – Sekretariat, 51/VI/ 41, Protokół z posiedzenia Sekretariatu KW PZPR w Krakowie z 23 III 1959 r., k. 50–70.

<sup>13</sup> J. Wielgosz, *W 40-lecie powstania...*, s. 67–70.

<sup>14</sup> APK, KW PZPR – Egzekutywa, 51/IV/43, Protokół z posiedzenia egzekutywy KW PZPR z 21 XII 1957 r., k. 210–235.

Poważniejsza była sprawa TPPR. W instytucji tej znaleźli się starzy działacze partyjni, ponieważ WRN uznała, że to odpowiednie dla nich miejsce. Dotyczyło to zwłaszcza trzech osób: Franciszki Pałacowej, Eugenii Trepówny i Franciszka Więclawka. W czasie dyskusji na Egzekutywie podnoszono, że ludzie ci oskarżają KW o popieranie postaw antyradzieckich, a swe poglądy wyrażają publicznie. Sfrustrowani swoją obecną pozycją uważali, że „tylko frajerzy pracują w partii”. Władze wojewódzkie zarzucały im poza tym wysyłanie w teren swych przedstawicieli, którzy występowali świadomie przeciw linii partii (należy z tym łączyć zdarzenia w Wadowicach). W kierownictwie TPPR wytworzyły się także nastroje antysemityczne. W uchwale KW zdecydowano się wspomnieć, że działalność TPPR miała charakter jednostronny, koloryzowano sytuację w ZSRR, źle i fałszywie oceniono przemiany po październiku 1956 r., co skutkuje tworzeniem się grup konserwatywnych, na co partia nie pozwoli. Większych konsekwencji personalnych wówczas nie wyciągnięto<sup>15</sup>. Nie oznaczało to naturalnie całkowitego uspokojenia grupy kontestatorów. Jeszcze na wiosnę 1959 r. uznano, że Więclawek w Fabryce Lokomotyw w chrzanowskim Fabloku podejmuje „separatystyczną działalność” w związku z jubileuszem tego zakładu i promuje do odznaczeń partyjnych niewłaściwe osoby, w związku z tym wysłano ludzi, by takie postępowanie ukrócić<sup>16</sup>.

Z zupełnie innym rodzajem opozycji krakowskie władze PZPR spotkały się ze strony organizacji partyjnych na uczelniach – chodziło zwłaszcza o Komitety Uczelniane na UJ i Politechnice Krakowskiej. Upartyjnienie obu uczelni zawsze było niewielkie, co dodatkowo podnosiło znaczenie tamtejszych komitetów. Zaniepokojenie budziła działalność Związku Młodzieży Rewolucyjnej POLA (skrót od Polityczny Ośrodek Lewicy Akademickiej) i Stowarzyszenia Młodej Inteligencji „Rzeczywistość”, skupiających głównie młodych partyjnych aktywistów ze środowiska akademickiego, wierzących w rzeczywiste przemiany i socjalistyczną demokrację. Szczególne zaniepokojenie i nastroje buntu zostały wywołane (podobnie jak w innych ośrodkach akademickich w kraju) decyzją władz centralnych PZPR o zamknięciu tygodnika „Po Prostu” 2 października 1957 r. W Krakowie obawiano się strajku okupacyjnego na UJ i PK, studenci powiązani z POLA zorganizowali nawet Komitet Rewolucyjny. Do dramatycznych wydarzeń wówczas nie doszło. Jednak władze były zaniepokojone rolą, jaką wśród młodzieży odegrał Bernard Tejkowski (były członek Egzekutywy KW) uznany za „ojca chrzestnego tych rozróbek”<sup>17</sup>. Z czasem sytuacja we wspomnianych komitetach zaczęła wymykać się wojewódzkim decydom pod kontroli.

Kontestatorzy grupowali się wokół Tejkowskiego i Janusza Ogorzałka, sprzyjał im także I sekretarz KU na UJ – Marian Stępień. W związku z tym część członków Egzekutywy KW postanowiła działać szybko i radykalnie. Pod koniec grudnia 1957 r. Krzakiewicz wystąpił z propozycją rozwiązania organizacji partyjnych na obu uczelniach oraz przeprowadzenia weryfikacji członków przez komisję

<sup>15</sup> *Ibidem*.

<sup>16</sup> APK, KW PZPR – Sekretariat, 51/VI/41, Protokół z posiedzenia Sekretariatu KW PZPR w Krakowie z 23 III 1959 r., k. 50–70.

<sup>17</sup> APK, KW PZPR – Egzekutywa, 51/IV/43, Protokół z posiedzenia egzekutywy KW PZPR z 4 X 1957 r., k. 29–51.

zewnątrzną<sup>18</sup>. Inni postulowali mniej radykalne rozwiązania: dymisję Stępnia lub skłonienie go do rezygnacji. Motyka zalecał ostrożność w podejmowaniu decyzji oraz wzięcie pod uwagę, że ze względu na wagę obu uczelni nie da się przeprowadzić zdecydowanych kroków bez zgody KC. Ostatecznie zdecydowano o zdjęciu ze stanowiska I sekretarza KU UJ i nakazano przeprowadzić jeszcze przed 1958 r. wybory nowego kierownictwa. Okazało się jednak, że to w niewielkim tylko stopniu uspokoiło sytuację. W marcu 1958 r. Egzekutywa KW zebrała się na pilnym, nieplanowanym posiedzeniu w związku z sytuacją w KU UJ<sup>19</sup>.

Doszło bowiem w komitecie do tajnych wyborów, podczas których na I sekretarza wybrano Marka Waldenberga, także byłego członka władz wojewódzkich PZPR, dla których był on obecnie nie do zaakceptowania. Podjęto w związku z tym szereg działań, także o charakterze karno-administracyjnym. Milicja przeprowadziła rewizję w mieszkaniu Tejkowskiego, gdzie znalazła jego zapiski, z których wynikało, że rzekomo „dążył on do rozsadzenia partii od wewnątrz, poprzez swoje kontakty z aparatem”. Zarzucono mu ponadto przeprowadzenie wraz z Ogorzałkiem wspomnianemu już Stowarzyszeniu „Rzeczywistość”, uznanemu za nielegalne. Sekretariat KW przedstawił egzekutywie do zatwierdzenia swoje wnioski: brak akceptacji dla wyboru Waldenberga i natychmiastowe zawieszenie w prawach członka PZPR osób tworzących władze KU, a także wyznaczenie ludzi do „pomocy” w zorganizowaniu nowego centrum decyzyjnego partii na UJ. Po burzliwej dyskusji zdecydowano ostatecznie zaakceptować przedstawione wnioski. W rezultacie w maju zgodnie z zaleceniami KW kierownictwo KU UJ objął pozytywnie nastawiony do władz wojewódzkich prof. Mieczysław Karaś.

Bardzo ważnym przedsięwzięciem była przeprowadzona w okresie od września do grudnia 1957 r. weryfikacja członków PZPR połączona z wymianą legitymacji (ostatnia taka akcja odbyła się w 1953 r.). Problemy z nią związane omawiano na posiedzeniu Egzekutywy KW w drugiej połowie listopada 1957 r.<sup>20</sup> Zwrócono wówczas uwagę na niezrozumienie idei „oczyszczenia szeregów partyjnych” w niższych organizacjach. Reprezentujący zachowawcze skrzydło Tarko wprost stwierdził, że pojęcia takie jak „rewizjonizm, dogmatyzm, sekciarstwo” są obce masom członkowskim i mogą prowadzić do „przyklepania etykiety” ludziom dobrze służącym partii. Inni dyskutanci częściowo przyznali mu rację, zwłaszcza że członkowie partii w większości nie interesowali się ideologiczną stroną tego procesu, ale tym, kto będzie zasiadał w komisjach weryfikacyjnych. Przedstawiciele „Gazety Krakowskiej” zwrócili uwagę na nastroje antyinteligentkie powodujące składanie legitymacji przez intelektualistów. Pozytywnie oceniono wstępne zebrania weryfikacyjne, zalecono także szkolenia dla działaczy terenowych władz partyjnych, aby mogli oni wyjaśnić członkom PZPR problemy weryfikacji. O zamieszaniu w terminologii, także w kierownictwie KW, świadczy opinia Wiórkowskiego, kierownika Wydziału Organizacyjnego KW, który uznał, że w „Echu Krakowa” propaguje się tendencje rewizjonistyczne, co – jego zdaniem – oznacza powrót do metod przedpaździernikowych (*sic!*). By rozwiązać wszelkie wątpliwości, na zakończenie obrad Motyka stwierdził, że „rewizjo-

<sup>18</sup> *Ibidem*, 51/IV/43, Protokół z posiedzenia egzekutywy KW PZPR z 21 XII 1957 r., k. 280–300.

<sup>19</sup> *Ibidem*, 51/IV/44, Protokół z posiedzenia egzekutywy KW PZPR z 11 III 1958, k. 148–170.

<sup>20</sup> *Ibidem*, 51/IV/43, Protokół z posiedzenia egzekutywy KW PZPR z 26 XI 1957, k. 130–149.

nizm nie urodził się w partii, ale jest wyrazem wpływu środowiska antysocjalistycznego. Celem weryfikacji jest oczyszczenie partii, by mogła lepiej walczyć z prawicą społeczną”.

Skutki weryfikacji na pewno negatywnie zaskoczyły KW. Świadczą o tym liczby. Przed weryfikacją krakowska PZPR liczyła ponad 81 tys. członków i kandydatów (30 września 1957 r.), natomiast na początku 1958 r. liczba ta zmniejszyła się o 21 tys. (w tym aż o 12 tys. robotników)<sup>21</sup>. Stan taki wywołał ożywione polemiki we władzach partyjnych. Jako główne jego przyczyny podawano słabość POP w zakładach przemysłowych, na wsi oraz szczupłość aparatu. Oprócz uwarunkowań organizacyjnych wskazywano na zagadnienia polityczno-ideologiczne. Podkreślano apatię i bierność aktywu, wpływ ludzi „bezideowych”, brak głębokiego przekonania wśród członków partii o słuszności działań kierownictwa PZPR. W sprawach politycznych konstatowano, że partię „targają różne wątpliwości, na które my [tzn. KW] ani władze centralne nie umiemy dać odpowiedzi”. Jeden z ówczesnych decydentów, Krzakiewicz, zauważył nawet „trudności zrealizowania uchwał partyjnych wskutek ścierania się najrozmaitszych poglądów na terenie organizacji i braku jednolitości działania”<sup>22</sup>. Świadectwem tego były m.in. wystąpienia byłych funkcjonariuszy aparatu, np. w Miechowie Zofia Zemanek stwierdziła, że „likwidacja spółdzielni produkcyjnych to chwilowe [działania], ponieważ szykujemy ofensywę”.

Partia nie potrafiła także podporządkować sobie niektórych organizacji społecznych. Można tu wymienić chociażby Związek Bojowników o Wolność i Demokrację. Po wyjeździe szefa jego krakowskiego oddziału Marka Birnfelda do Australii w marcu 1958 r. sytuacja w związku zupełnie wymknęła się spod kontroli partii, co obrazuje notatka z jego działalności<sup>23</sup>. Zwracano w niej uwagę na znikomy udział członków partii (poniżej 20 proc.), opanowanie wielu ogniw terenowych przez ludzi związanych w czasie II wojny światowej z AK i BCh, zaniedbania w zakresie płacenia składek członkowskich i brak rezultatów weryfikacji. Za groźny uznano minimalny wpływ partii na program związku, a także powstanie w nim zespołu partyjnego ZSL. Na ten stan rzeczy miały wpływ takie działania jak próba zwerbowania do współpracy przez funkcjonariuszy SB członka zarządu terenowego oddziału tego związku w Tarnowie, o nazwisku Baran, zakończona pełną kompromitacją z powodu jej publicznego ujawnienia. Poprawę sytuacji widziano w szerszym niż dotąd przeniknięciu do ZBoWiD osób związanych w przeszłości z GL i AL.

Najważniejsza była bez wątpienia kwestia wewnętrznej spójności terenowych organizacji partyjnych. Pod koniec lat pięćdziesiątych problem ten można jednak raczej określić jako rezultat braku sprawności organizacyjnej lokalnego kierownictwa niż świadome występowanie przeciw linii wytyczonej przez KC i KW PZPR. By takie sytuacje wyeliminować, co dwa lata, gdy zbliżał się termin konferencji sprawozdawczo-wyborczej, wysłuchiwano na szczeblu wojewódzkim

<sup>21</sup> *Ibidem*, 51/IV/45, Protokół z posiedzenia egzekutywy KW PZPR z 27 VI 1958, k. 320–340.

<sup>22</sup> *Ibidem*, 51/IV/44, Protokół z posiedzenia egzekutywy KW PZPR z 14 III 1958, k. 170–181.

<sup>23</sup> *Ibidem*, 51/IV/45, Protokół z posiedzenia egzekutywy KW PZPR z 1 IV 1958. I informacja o pracy ZBoWiD, k. 25–47.

raportów z terenu i na ich podstawie oraz na podstawie notatek sporządzanych przez WKKP podejmowano odpowiednie decyzje.

Tak postąpiono w sprawie KM w Jaworznie, kierowanego przez Ignacego Biedę<sup>24</sup>. Skutkiem utraty autorytetu i zaufania przez tamtejsze kierownictwo był wybór I sekretarza KM większością zaledwie ośmiu głosów. Nastąpiły wewnętrzne niesnaski, osłabł kontakt z niższymi ogniwami partyjnymi, gwałtownie spadła liczba robotników w organizacjach partyjnych (chodziło głównie o kopalnię Kościuszko). O interwencji KW zadecydowały dwa listy wysłane przez członków Egzekutywy KM do jaworznickich POP.

Pewne problemy sprawiał także KD w Nowej Hucie, która była oczkiem w głowie krakowskich decydentów, gdzie dochodziło do nadmiernej korupcji i marnotrawienia środków finansowych. Zachowania te jednakże nie miały charakteru politycznego i były raczej związane z niemoralnym postępowaniem członków lokalnych władz. Sekretarzowi organizacyjnemu KD, Karolowi Polkowi, zarzucono jesienią 1959 r. różnego rodzaju wykroczenia (forsowanie znajomych na stanowiska, posługiwanie się fałszywą pracą dyplomową, urządzenie przyjęć na koszt partii, zmuszanie pracowników zakładów podległych KD do przekazywania darmowych produktów). WKKP zauważyła jednak, że te nieprawidłowości zaistniały w atmosferze przyzwolenia ze strony pozostałych członków kierownictwa, a nawet przy ich uczestnictwie. W wypadku tego rodzaju przewin czynniki decyzyjne były zazwyczaj pobłażliwe i stosowały jedynie lżejsze kary, np. naganę czy ostrzeżenie. W omawianym wypadku zrezygnowano z karania Polka do czasu szerszej kontroli<sup>25</sup>. Przyjęto natomiast rezygnację I sekretarza Komitetu Fabrycznego Huty im. Lenina Zbigniewa Jakusa (związanego z nurtem październikowym), którego działania krytykowano w KW już wiosną 1958 r. Wśród załogi pojawiły się wtedy opinie, że zwolnienia niektórych ludzi wynikały z krytyki krakowskiego kierownictwa partii<sup>26</sup>. Podane tutaj przykłady ilustrują, jak w zależności od okoliczności starano się rozwiązywać wewnętrzne kłopoty partii, pilnując, by sprawy te nie były ujawniane publicznie.

Jeżeli chodzi o stosunki z ugrupowaniami satelickimi, czyli ZSL i SD, to dochodziło często do spięć, a nawet ostrych konfliktów z ludowcami, a zwłaszcza z powiatowymi i gromadzkimi ogniwami stronnictwa. Okresem, w którym ujawniały się wzajemne animozje, były wybory, zwłaszcza do rad narodowych. Najsilniej omawiane zjawiska wystąpiły na początku 1958 r., kiedy to wybierano pierwsze po październikowym przełomie rady. Bardzo dużym zainteresowaniem cieszyły się zwłaszcza wybory do Gromadzkich Rad Narodowych, w których wpływy komunistów były najmniejsze. Zaognieniu uległy też relacje między WK ZSL i KW PZPR. Przedstawiciele ludowców przychodzili na wspólne narady dotyczące kampanii wyborczej, ale nieliczni i nieregularnie<sup>27</sup>.

<sup>24</sup> APK, KW PZPR – Sekretariat, 51/VI/41, Protokół z posiedzenia egzekutywy KW PZPR z 15 VII 1959, k. 51–70.

<sup>25</sup> *Ibidem*, Protokół z posiedzenia egzekutywy KW PZPR z 29 IX 1959 r. Notatka WKKP dla Egzekutywy KM PZPR w Krakowie z 19 V 1958 r., k. 65–69.

<sup>26</sup> APK, KW PZPR – Egzekutywa, 51/IV/45, Protokół z posiedzenia egzekutywy KW PZPR z 27 V 1958 r., k. 140–162.

<sup>27</sup> *Ibidem*, 51/IV/44, Protokół z posiedzenia egzekutywy KW PZPR z 14 I 1958 r., k. 235–265.

Znacznie poważniejsze były działania Franciszka Gessinga, przewodniczącego WK ZSL, który po wspólnych naradach z PZPR zwoływał plenum WK i domagał się na nim ograniczenia liczby kandydatów komunistycznych w gromadach. Dochodziło do nieporozumień osobistych, np. między zastępcą przewodniczącego WRN Józefem Maciuszkiem z ZSL i I sekretarzem KP PZPR w Nowym Targu Witoldem Adamuszkim. Zdarzało się, że MO zatrzymywała czołowych działaczy ludowych, gdy wyjeżdżali w teren prowadzić agitację wyborczą. W powiecie olkuskim doszło nawet do pobicia kandydatów partii. Mimo wysokiej temperatury politycznej PZPR zdołała utrzymać kontrolę w radach narodowych wyższych szczebli, znacznie gorzej jej przedstawiciele wypadli na poziomie gromad. Wprawdzie w liczbie radnych przodowali także komuniści, ale o ich rzeczywistej, relatywnie słabej pozycji świadczy to, że z miejsc mandatowych nie zostało wybranych aż 468 kandydatów PZPR i tylko 260 ludowców, natomiast z miejsc niemandatowych 94 komunistów i 156 ludowców. Nie przeprowadzamy tutaj oczywiście dokładnej analizy samego procesu głosowania. Instancja wojewódzka PZPR, po nie najlepszych dla niej wynikach wyborów do rad narodowych szczebla gromadzkiego w powiatach wadowickim, nowotarskim i nowosądeckim, postanowiła rozbudować sieć wiejskich POP na tych terenach oraz zgodzić się nieoficjalnie, by chłopci będący w ich władzach byli osobami wierzącymi. Wzmociono także nacisk na władze wojewódzkie ZSL, by skłoniły swych członków w wymienionych powiatach do współpracy z PZPR.

Sytuacja w PZPR od początku lat sześćdziesiątych stopniowo się stabilizowała. Było to widoczne w partyjnych statystykach. Po znacznym spadku liczby członków, wywołanym wspomnianą już weryfikacją i wymianą legitymacji, następował powolny jej wzrost. W pierwszej połowie lat sześćdziesiątych liczba członków i kandydatów PZPR w województwie krakowskim przekroczyła 100 tys.<sup>28</sup> Problemy wewnętrzne straciły ideologiczne tło, partia skoncentrowała się na realizacji zadań wyznaczonych przez kolejne jej zjazdy (III – 1959 r., IV – 1964 r., V – 1968 r.). Najważniejszym instrumentem wpływania przez partię na poszczególne dziedziny życia społecznego były wydziały KW. Miały one swoje odpowiedniki na szczeblu powiatowym. W KP istniały jednak zazwyczaj tylko najważniejsze wydziały: Organizacyjny, Ogólny, Ekonomiczny, czasem Rolny. Natomiast KW podlegały następujące jednostki organizacyjne: Sekretariat, Biuro Kadr (zwane też Inspektoratem), WKKP, Wojewódzki Ośrodek Propagandy Partyjnej, Wojewódzki Uniwersytet Marksizmu-Leninizmu, wydziały: Organizacyjny, Propagandy, Rolny, Ekonomiczny, Budownictwa i Gospodarki Komunalnej, Administracyjny, Propagandy, Nauki, Oświaty i Kultury oraz Ogólny<sup>29</sup>. Kluczową rolę odgrywał Wydział Organizacyjny. Jego zadania polegały na regularnych kontrolach powiatowych organizacji partyjnych przez podległych mu instruktorów. Opiniował razem z Biurem Kadr wnioski kadrowe, dotyczące zarówno funkcji partyjnych w niższych instancjach, jak i objętych partyjną nomenklaturą stanowisk administracyjnych i gospodarczych. Potem wnioski te przekazywano do Sekretariatu KW, skąd wędrowały do egzekutywy i na plenum. Oczywiście

<sup>28</sup> APK, KW PZPR – BI, 51/VII/332, Biuletyn za rok 1962, s. 100–115; *ibidem*, 51/VII/335, Biuletyn za rok 1964, s. 90–110.

<sup>29</sup> Kolejność podaję wg hierarchii ważności zgodnie z APK, KW PZPR – Sekretariat, 51/VI/9, Zestawienie etatów pracowników aparatu partyjnego Komitetu Wojewódzkiego – Kraków na rok 1963, k. 553.



pozostałe wydziały także odgrywały istotną rolę, ale tylko w zakresie swych formalnych kompetencji. Zobowiązane były do przygotowywania na posiedzenia Egzekutywy i Sekretariatu KW materiałów dotyczących spraw, którymi miały się one zajmować. W ramach wydziałów podejmowano także działania i interwencje, które były sprzeczne z konstytucją PRL. Można tutaj wymienić choćby przeciwdziałanie publicznym uroczystościom religijnym, szczególnie pielgrzymkom. Przykładem tego jest przyjęty przez Sekretariat KW 25 lipca 1964 r. „Plan przeciwdziałania imprezom religijnym organizowanym przez kler w Kalwarii Zebrzydowskiej i w Częstochowie w miesiącu sierpniu bieżącego roku”<sup>30</sup>. W dokumencie tym wyznaczono zadania dla kilku wydziałów. Wydział Oświaty i Wychowania miał zapewnić taką organizację kolonii dla dzieci, by rodzice mogli je odwiedzać tylko 14–16 sierpnia, a więc w okresie największego nasilenia pielgrzymek, oraz uniemożliwić dzieciom wypoczywającym blisko Kalwarii i Częstochowy udział w uroczystościach religijnych. Wydziałowi Ekonomicznemu zalecono szczególne wyczulenie na absencję robotników w tych dniach w zakładach pracy. Wreszcie Wydział Propagandy miał zorganizować imprezy plenerowe i pokazy ciekawych filmów, żeby odciągnąć ludzi od uroczystości religijnych. Wydział Administracyjny miał dopilnować szczegółowej kontroli organizatorów pielgrzymek. Powyższy przykład pokazuje, jak wyglądało w praktyce działanie aparatu wykonawczego KW. Wpływ wydziałów KW na funkcjonowanie województwa był decydujący, gdyż nawet wszelkiego rodzaju organizacje społeczne miały zapewnione etaty państwowe.

Podczas zawieszenia broni w relacjach z Kościołem (porozumienie z grudnia 1956 r.) państwo wróciło do kursu konfrontacyjnego. Wyrazem tego były wydarzenia z kwietnia 1960 r., kiedy to robotnicy z Nowej Huty bronili krzyża przed brutalną akcją MO (w 1977 r. po wieloletnich staraniach ludności i duchowieństwa zostanie w tym miejscu konsekrowany kościół zwany Arką Pana)<sup>31</sup>. Nie doszło wprawdzie wówczas do rozlewu krwi, ale w poważnym stopniu nasiliło to niepokój i ostre reakcje władz. Na Egzekutywie KW w maju tego roku postanowiono, że odtąd „najdrobniejsze sprawy łączące się z zagadnieniami wyznaniowymi, nie mogą być rozstrzygane na niskim szczeblu samodzielnie. My z Egzekutywy i Sekretariatu nie podejmiemy akcji bez porozumienia z władzami centralnymi”. Uznano, że należy zawczasu przygotowywać plan działania, uwzględniając także użycie MO. Postulowano również powoływanie złożonej z aktywu partyjnego tzw. milicji robotniczej<sup>32</sup>.

W organizacjach partyjnych w tym okresie widać wyciszenie nastrojów opozycyjnych. Jeśli się pojawiają, mają charakter incydentalny i starannie tuszowany, by nie wywoływać publicznego zainteresowania. W trakcie kampanii wyborczej do sejmu w 1961 r. na jednym z zebrań przemówił emerytowany górnik, którego wystąpienie – jak enigmatycznie stwierdzają partyjne dokumenty – było „demago-

<sup>30</sup> APK, KW PZPR – Sekretariat, 51/VI/12, Protokół z posiedzenia Sekretariatu KW z 25 VII 1964 r., k. 95–103.

<sup>31</sup> T. Gąsiorowski, *Walki o nowohucki krzyż w kwietniu 1960 r. w dokumentach Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego przechowywanych w archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Krakowie* [w:] *Nowa Huta – miasto walki i pracy*, red. R. Terlecki, M. Lasota, J. Szarek, Kraków 2002, s. 18–22.

<sup>32</sup> APK, KW PZPR – Egzekutywa, 51/IV/54, Protokół z posiedzenia egzekutywy KW PZPR z 20 V 1960, k. 180–192.

giczne, gwałtowne w formie i zawierające wiele insynuacji pod adresem partii”<sup>33</sup>. Uwaga organów kontrolnych PZPR była skierowana głównie na skandale obyczajowe. Jedną z najgłośniejszych spraw tego typu była bójka będących pod wpływem alkoholu działaczy partyjnych w Myślenicach (sekretarza organizacyjnego KP, prokuratora i dyrektora zakładu produkcyjnego) w grudniu 1962 r. Sprawa wyszła na jaw, ponieważ na milicję zgłosiła ją osoba, która kiedyś została krzywdząco potraktowana przez jednego z uczestników zajścia. Całej aferze dodawało smaku to, że jeden z uczestników bijatyki miał używać wobec przeciwnika określenia „stalinowiec”. Zasadniczym celem dla władz partyjnych było załatwienie sprawy bez rozgłosu, kary nałożone przez egzekutywę nie były dotkliwe (tylko jedną osobę wyrzucono z partii). Kierownictwu zależało szczególnie na tym, aby sprawa była jak najszybciej wycofana z wokandy. Motyka stwierdził wprost: „z punktu widzenia politycznego sprawa w sądzie jest niepożądana, nie należy jej nadawać charakteru sensacyjnego”. Wówczas komendant wojewódzki MO zasugerował, że można wpłynąć na sąd, aby ta kwestia była załatwiona zgodnie z „intereselem partii”. Przedstawiony tutaj przypadek pokazuje powierzchowne podejście do karania osób odpowiedzialnych za rażące naruszenia statutu, a zarazem smutny obraz traktowania organów wymiaru sprawiedliwości jako dyspozycyjnych narzędzi do rozwiązywania partyjnych problemów<sup>34</sup>.

W latach „siermiężnego socjalizmu” na pewno ustabilizował się i wzmocnił wpływ wojewódzkiej centrali na to, co działo się w terenie. Oczywiście KW zwracał większą uwagę na obszary, gdzie były większe trudności już w okresie stalinowskim. Ponieważ powiaty: tarnowski, nowotarski, nowosądecki, bocheński uważano za reakcyjne i sklerykalizowane, wysyłano tam zazwyczaj do pracy działaczy sprawdzonych i wiernych pryncypiom ideologicznym marksizmu-leninizmu, jak np. Adamuszka (Nowy Targ, potem Nowy Sącz) czy Spyta (Tarnów). Bezpośrednią kontrolę KW sprawował, delegując w teren instruktorów (formalnie podlegali oni Wydziałowi Organizacyjnemu). Na podstawie zaleceń Egzekutywy instruktorzy „pomagają Komitetom Powiatowym w realizacji uchwał KW [...] zapoznają się z dokumentacją z terenu”<sup>35</sup>. Głównym ich zadaniem była kontrola wykonywania poleceń i dyrektyw centrali, mieli także obserwować prace poszczególnych POP i donosić o wszelkich nieprawidłowościach. Czasem przeprowadzano grupowe wyjazdy instruktorów. Nie zawsze zapobiegało to różnym wykroczeniom poszczególnych I sekretarzy KP, którzy na swoim terenie razem z przewodniczącym Prezydium PRN oraz komendantem powiatowym MO tworzyli patogenne układy. Jednym z przykładów były kilkuletnie nadużycia finansowe w Nowym Targu, które ukrócił Sekretariat KW, podejmując w maju 1968 r. bezprecedensową decyzję o odwołaniu wszystkich członków prezydium tamtejszej PRN oraz wszystkich kierowników jej wydziałów. Oczywiście formalnie decyzje te zrealizowała WRN, której szefem był członek Egzekutywy KW, Nagórzański. Wojewódzkie władze partyjne interweniowały bezpośrednio

<sup>33</sup> APK, KW PZPR – BI, 51/VII/330, Biuletyn za rok 1961, s. 80–91.

<sup>34</sup> APK, KW PZPR – Egzekutywa, 51/IV/68, Protokół z posiedzenia egzekutywy KW PZPR z 11 I 1963 r., k. 1–3.

<sup>35</sup> APK, KW PZPR – Wydział Organizacyjny, 51/VII/13, Plany i sprawozdania Wydziału za 1962 r., k. 107–125.

w przypadku wpływowego I sekretarza KP w Oświęcimiu, Jerzego Krawczyka, oskarżanego o libacje alkoholowe i przywłaszczanie pieniędzy. Sekretariat KW powołał specjalny zespół do zbadania tej sprawy. W wyniku kontroli Krawczyka odwołano ze stanowiska<sup>36</sup>.

Dokonywano także okresowej oceny przydatności na danym stanowisku członków partii. Jeśli egzekutywa uznała, że ktoś się nie nadaje, przesuwała go na inne stanowisko lub poza aparat partyjny (do gospodarki, sądownictwa, administracji). Tak zwane „okresowe oceny przydatności i dalszych perspektyw pracy w aparacie” były dokonywane zarówno w odniesieniu do instancji powiatowych, jak i w samym KW i jego wydziałach. Jeśli dochodziło na tym tle do konfliktów między KW a organizacjami niższego szczebla, te były na straconej pozycji. W myśl obowiązujących reguł wewnątrzpartyjnej gry decydowały organa wyższego szczebla. Jeśli chodzi o stosunek terenowych organizacji partyjnych do lokalnej administracji (rady narodowe) kwestie te były określone z jednej strony przez formalne zalecenia, a z drugiej przez praktykę polityczną. Zawsze przewodniczący PRN należał do PZPR i wchodził w skład lokalnej egzekutywy. Poza tym tryb powoływania rad narodowych pozostawał całkowicie w gestii PZPR, zgodnie bowiem z instrukcjami KC kandydatów na radnych wybierały (w roku wyborów) partyjne konferencje okręgowe w poszczególnych powiatach, miastach, dzielnicach i gminach, a delegatów na te konferencje (w liczbie określonej przez KW) wybierały poszczególne POP oraz komitety zakładowe. Naturalnie konferencje te miały charakter formalny, gdyż liczbę i nazwiska kandydatów ustalała Egzekutywa KW<sup>37</sup>. Jednak podstawą bezpośredniego wpływu partii na funkcjonowanie administracji publicznej i gospodarczej był oczywiście system nomenklatury partyjnej. Jego ramowe zasady w interesującym nas czasie określały wytyczne KC PZPR z końca lat pięćdziesiątych, a w Krakowskim uchwała Egzekutywy KW z 11 maja 1965 r.<sup>38</sup> Zawierała ona, prócz ogólnikowych zasad, przede wszystkim wykaz stanowisk nomenklaturowych podległych Sekretariatowi, Egzekutywie i Plenum KW, a także poszczególnym KP. Oznaczało to, że jakakolwiek nominacja na stanowiska w urzędach miast, gmin, w oświacie, prokuraturze, zakładach pracy (niektóre były w bezpośredniej nomenklaturze KC, np. kompleks Nowej Huty czy Zakłady Chemiczne w Oświęcimiu) podlegała KW, a tylko mało znaczące lokalne funkcje pozostawały do obsady przez KP. Oczywiście nawet bezpartyjni dyrektorzy czy kierownicy urzędów i jednostek gospodarczych musieli odbywać rozmowy i konsultacje z przedstawicielami KW, które często decydowały o ich dalszej przyszłości zawodowej. Lata sześćdziesiąte dla aparatu partyjnego były złotym okresem. Jego wpływy osiągnęły wtedy apogeum, które trwało dwadzieścia lat, aż do schyłku PRL.

Na początku 1965 r. doszło do zmiany na stanowisku I sekretarza KW PZPR. Motykę (powołanego pod koniec poprzedniego roku na stanowisko ministra kultury i sztuki) zastąpił Czesław Domagała. Dokonało się to w sposób płynny,

<sup>36</sup> APK, Sekretariat KW w okresie 1 VII–24 XII 1968, 51/VI/22, Notatka dla Sekretariatu KW z 27 X 1968 r., k. 509–519.

<sup>37</sup> APK, KW PZPR – Wydział Organizacyjny, 51/VII/49, Instrukcja KC PZPR w sprawie wyborów do Rad Narodowych w 1961 r., k. 100–110.

<sup>38</sup> APK, KW PZPR – Egzekutywa, 51/IV/78, Uchwała egzekutywy KW z 11 V 1965 r., k. 91–107.

bez presji zewnętrznych wydarzeń, w ramach rotacji wewnątrz rządzącej ekipy. Pierwszym ważniejszym testem dla nowego szefa partii były obchody milenium chrztu Polski w 1966 r. organizowane przez episkopat<sup>39</sup>. Władze partyjno-rządowe postanowiły przeciwstawić im świeckie uroczystości tysiąclecia państwa polskiego, które zostały poprzedzone długimi i intensywnymi przygotowaniem. Jeśli chodzi o stanowisko krakowskiej PZPR, to jej organy decyzyjne nie zajmowały się szczególnie intensywnie kościelnymi obchodami. Zorganizowano natomiast wtedy (maj 1966 r.) plenum KW. Znamienne brzmi tytuł podjętej wówczas uchwały: Zadania instancji i organizacji partyjnych w kształtowaniu ideowo-moralnej postawy członka partii. Stosunek do zagadnień religijnych został w niej sformułowany w duchu marksistowsko-leninowskich pryncypiów: „Zwracać w codziennej pracy ideowo-wychowawczej większą niż dotychczas uwagę na kształtowanie się materialistycznego światopoglądu członków i kandydatów partii, na szybkie przezwyciężenie ich fideistycznych obciążeń. Nie można tolerować udziału członków i kandydatów partii w stowarzyszeniach i organizacjach klerykalnych. Należy przeciwdziałać religianctwu i dewocji oraz uczestnictwu członków i kandydatów partii w uroczystościach i manifestacjach religijnych. Od aktywu partyjnego [...] wymagać należy jednoznacznego stanowiska wobec wierzeń i praktyk religijnych”<sup>40</sup>. Mniejsze znaczenie miały inne poruszane w uchwale zagadnienia, dotyczące m.in. walki z korupcją i alkoholizmem, będące w tle tego wyraźnie antyreligijnego przekazu, naruszającego prawo do wolności wyznania zagwarantowanego w obowiązującej wówczas konstytucji. Podobne formuły odzwierciedlały rygorystyczne działania wobec funkcjonariuszy aparatu, członków partii, szczególnie zatrudnionych w MO, zmierzające do wyeliminowania jakichkolwiek przejawów religijności<sup>41</sup>.

W kierownictwie KW zdarzały się oczywiście drobne nieporozumienia, sporadycznie większe spory, głównie o charakterze personalnym. Na plenum KW w lutym 1967 r. część działaczy sprzeciwiła się dokooptowaniu do egzekutywy ówczesnego redaktora naczelnego „Gazety Krakowskiej”, Józefa Koneckiego. Ostatecznie jednak znalazł się on w tym gremium po interwencji obecnego na plenum członka BP KC PZPR, Zenona Kliszki, który stwierdził, że Konecki „powinien być w Egzekutywie, bo KC go rekomenduje”<sup>42</sup>. Większych problemów, jeśli chodzi o bieżące funkcjonowanie organów statutowych KW, pozornie nie było, jednak za fasadą partyjnej jedności kryły się już załóżki trudności, które ujawniły się w przełomowych latach 1968 i 1970.

Przeprowadzona pod koniec 1967 r. akcja weryfikacji członkostwa i wymiany legitymacji, w przeciwieństwie do tej sprzed 10 lat, nie spowodowała zahamowania wzrostu szeregów partyjnych. Ubytek nią spowodowany został

<sup>39</sup> M. Lasota, *Małopolska [w:] Millenium czy tysiąclecie...*, Warszawa 2006, s. 196–207.

<sup>40</sup> APK, KW PZPR – Plena, 51/II/76, Stenogram z Plenum KW PZPR z 23 V 1966 r., k. 1–11.

<sup>41</sup> APK, KW PZPR – BI, 51/VII/329, Biuletyn za rok 1960, s. 50–55. Mowa jest w nim o dwóch funkcjonariuszach MO z Nowej Huty, którzy posyłają dzieci na naukę religii. Występuje tam także fragment, który wydaje się wręcz nieprawdopodobny: „spotyka się drastyczne przykłady wojującego klerykalizmu wśród żon niektórych funkcjonariuszy MO – np. w Jaworznie pracownik MO zamknął mieszkanie przed księdzem, a jego żona wyskoczyła przez okno i wręczyła księdzu 50 złotych”.

<sup>42</sup> APK, KW PZPR – Plena, 51/II/79, Stenogram z Plenum KW PZPR z 18 II 1967 r., [paginacja nieczytelna].

zneutralizowany dość dużą liczbą nowo przyjętych (kilkanaście tysięcy osób)<sup>43</sup>. Być może uśpiło to czujność partyjnych decydentów w Krakowie. Zostali bowiem zupełnie zaskoczeni wydarzeniami marca 1968 r.<sup>44</sup> Po wybuchu studenckich manifestacji rozlewających się z Warszawy na cały kraj kierownictwo KW w Krakowie zorganizowało spotkania z aktywem (sekretarze KP, KM, KD, KZ), potem także z rektorami ważniejszych uczelni w mieście. Egzekutywa KW, zebrana się w czasie trwania zamieszek tylko raz – 12 marca 1968 r.<sup>45</sup> Informację o sytuacji bieżącej przedstawił Andrzej Kozanecki, wówczas sekretarz KW, odpowiedzialny za Wydział Kultury, Nauki i Oświaty. Została ona bardzo krytycznie oceniona przez zebranych. Referentowi zarzucono m.in. podanie zbyt małej liczby osób zebranych na Rynku Głównym (w rzeczywistości była znacznie większa) oraz brak ujawnienia prowokatorów. Rektor Akademii Górniczo-Hutniczej Kiejstut Żemajtis postulował, by „wkroczyć zdecydowanie z całą siłą, łącznie z aresztowaniami i wszelkimi restrykcjami. Należy ostro ustosunkować się do uczestników, a organizatorów usuwać z domów studenckich”. Kontrastuje to zupełnie z jego postępowaniem kilka dni później, kiedy to pod presją wydarzeń załamał się i wyjechał na kilka dni za granicę. Zupełne zaskoczenie i wręcz bezradność wykazywały wówczas organa bezpieczeństwa. Dowodzący siłami milicyjnymi Artur Mickiewicz (zastępca komendanta wojewódzkiego MO) pytał na wspomnianym posiedzeniu, „czy należy legitymować i aresztować prowodyrów”, a Czesław Domała nakazał natychmiast podjąć te czynności. Zdecydowano się także powołać milicję robotniczą złożoną z aktywu, pilnować sytuacji w domach studenckich i zapobiec większym demonstracjom.

Następna sesja egzekutywy odbyła się 2 kwietnia, czyli po wydarzeniach marcowych<sup>46</sup>. Przedstawiono wówczas ocenę wydarzeń z poprzedniego miesiąca. W dyskusji podkreślono pełne rozbitcie organizacji partyjnych na uczelniach, a także słabość młodzieżówki partyjnej i jej niezdolność do reagowania w sytuacji kryzysowej (dowodem na to była absencja na zajęciach w trakcie strajku studenckiego także młodych ludzi należących do ZMS i Zrzeszenia Studentów Polskich). Potwierdzono, że jedną z przyczyn tego stanu rzeczy było małe zainteresowanie stanem partyjnych organizacji w szkołach wyższych. Postulowano ukaranie kadry naukowej i młodzieży odpowiedzialnej za wybryki, zapowiedziano rozciągnięcie kontroli władz administracyjnych i partyjnych nad procesem rekrutacji na studia, by zapewnić właściwy „dobór klasowy” uwzględniający głównie dzieci robotnicze i chłopskie. Komendant wojewódzkiego MO Mieczysław Nowak (w najgorętszym momencie wydarzeń przebywał na urlopie zdrowotnym w Kołobrzegu) wprowadził do dyskusji akcenty antysemityczne, stwierdzając, że do wystąpień podjudzali młodzież zatrudnieni w uczelnianych studiach wojskowych oficerowie pochodzenia żydowskiego (zwolnieni z czynnej służby po czerwcu 1967 r.). Swoje uprzedzenia wyraził także Machejek, twierdząc, że na Akademii Medycznej powstało „żydow-

<sup>43</sup> J. Wielgosz, *W 40-lecie powstania...*, s. 113–114.

<sup>44</sup> Szerzej o tym zagadnieniu: J. Eisler, *Polski rok 1968*, Warszawa 2006, a w kontekście krakowskim: J. Kwiek, *Marzec 1968 w Krakowie*, Kraków 2008.

<sup>45</sup> APK, KW PZPR – Egzekutywa, 51/IV/93, Protokół z posiedzenia egzekutywy KW PZPR z 12 III 1968 r., k. 230–247.

<sup>46</sup> *Ibidem*, 51/IV/94, Protokół z posiedzenia egzekutywy KW PZPR z 2 IV 1968 r., k. 148–190.

skie Betlejem” wokół prof. Juliana Aleksandrowicza (rzekomo miał zatrudniać tylko Żydów), któremu poza tym zarzucił złe odnoszenie się do personelu<sup>47</sup>. Te oskarżenia wobec naukowca światowej sławy okazały się bezpodstawne, a w jego obronie wystąpił sam Gomułka, który otrzymał od profesora dwa listy z prośbą o interwencję<sup>48</sup>. Dyskusję na wspomnianej Egzekutywie KW podsumował Domała: „Dobrze też się stało, że MO, mając rozeznanie o różnych chuligańskich elementach, przymknęło je na pewien okres czasu, co zapobiegło ekscesom”.

Reperkusje dotknęły także osoby z aparatu partyjnego związane w jakikolwiek sposób z wystąpieniami marcowymi. W maju zwolniono instruktora Wydziału Propagandy KW Barana za „nieobiektywne stanowisko wobec Łukawera” (pracownik naukowy, były partyjny lektor popierający studentów)<sup>49</sup>. Usunięto także ze stanowiska długoletniego redaktora naczelnego „Dziennika Polskiego”, Zbigniewa Turka, nie podając konkretnych powodów<sup>50</sup>.

W szerszych kołach aktywu przybrały na sile wystąpienia antysemickie, przejawiające się najczęściej w anonimach przesyłanych do Sekretariatu KW. Jako przykład tego rodzaju działań można wymienić list podpisany „detektywi”, w którym domagano się „zbadań działalności wśród Żydów waszego pracownika Arkadiusza Pilarza”. Zdaniem autorów, Pilarz w utworach literackich rzekomo „glozofikuje Żydów”, kontaktuje się też z ich działaczami. Najbardziej jednak absurdalne wydają się motywy, dla których Pilarz winien być wydalony z PZPR: „Od pracowników aparatu wymagamy prostoliniowości, jednoznacznych poglądów i jednego oblicza [...]. Praca w KW i kontakty z Żydami oraz sprzyjanie im uczuciowe stoi w sprzeczności ze statutem partii (*sic!*), [...] kto wie, czy to nie wtyczka żydowska”<sup>51</sup>. Warto zaznaczyć, że nie ma żadnych sformułowań ani w statucie PZPR, ani w ideologii marksizmu-leninizmu, które pozwalałyby na użycie ich jako argumentu za „oczyszczeniem szeregów partii z elementów syjonistycznych”.

Rok 1968 był na pewno dużym wstrząsem dla krakowskiej organizacji partyjnej. Pogłębił nastroje antysemickie i antyinteligencjne. Początkowo wydawało się jednak, że wydarzenia marcowe nie podważą pozycji kierownictwa KW. Naprawiono nawet pewne nieprawidłowości spowodowane działalnością aktywu średniego szczebla w poprzednich latach. Szczególne zainteresowanie wzbudziła wśród kontrolerów WKKP sytuacja w KP w Oświęcimiu (o której już wspominałem). Tamtejszemu I sekretarzowi Krawczykowi zarzucili przejęcie pełnej kontroli nad Egzekutywą KP, lekceważenie jej i zmuszanie do popierania podejmowanych przez siebie działań oraz tłumienie „demokracji wewnątrzpartyjnej i brak kolektywnego działania”. Krytykowali też jego postępowanie w życiu prywatnym (nadużywanie alkoholu) i załatwianie stanowisk znajomym, wytykali towarzyskie kontakty z dawnym działaczem PSL (zapewne miało to wpływ na wnioski partyjnych kontrolerów). Mimo postulatów WKKP, by Krawczyka usunąć

<sup>47</sup> Sprawę tę opisał J. Kwiek, *Marzec 1968...*, s. 341–343.

<sup>48</sup> APK, KW PZPR – Egzekutywa, 51/IV/95, Protokół z posiedzenia egzekutywy KW PZPR z 21 V 1968 r. Odpis oświadczenia Władysława Machejka, k. 375–397.

<sup>49</sup> *Ibidem*, Protokół z posiedzenia egzekutywy KW PZPR z 3 V 1968 r., k. 50–30.

<sup>50</sup> *Ibidem*, Protokół z posiedzenia egzekutywy KW PZPR z 21 V 1968, k. 190–230.

<sup>51</sup> APK, Zespół KW PZPR – Wydział Propagandy, 51/VIII/109, Skargi i memoriały przesyłane do Sekretariatu KW od Wydziału Propagandy KW. Anonim podpisany „detektywi” z 17 III 1968 r., k. 1.

z partii, ostatecznie egzekutywa zdecydowała jesienią 1969 r. wykluczyć go jedynie z aparatu<sup>52</sup>. Zastosowano więc złagodzoną karę, co w odniesieniu do działaczy wyżej stojących w hierarchii partyjnej było regułą.

Znaczniejsze zmiany kadrowe nastąpiły po wydarzeniach Marca '68. Z Egzekutywy odszedł wówczas Mieczysław Hebda, któremu powierzono funkcję I sekretarza KW w Zielonej Górze (pełnił ją do 1981 r.). Trudno jednoznacznie ocenić, jaki wpływ na to miała atmosfera panująca w Krakowie. Nic jednak nie wskazuje, by było to wynikiem czystek wewnętrznych. Tym bardziej że w marcu postawa Hebdy nie mogła budzić wątpliwości, gdyż opowiedział się wtedy zdecydowanie za przywróceniem „spokoju” przez represyjne działania MO. Przed swym odejściem należał on bez wątpienia do kręgu najważniejszych decydentów w województwie krakowskim. Udało mu się także zdobyć zaufanie Domagały, dzięki czemu przewodniczył w jego zastępstwie posiedzeniom egzekutywy<sup>53</sup>. Jego przeniesienie na Ziemię Zachodnie należy uznać raczej za wyraz uznania w oczach kierownictwa partyjnego.

Z członkostwem w egzekutywie pożegnał się też Adamuszek (był także I sekretarzem KP w Nowym Sączu, uznawanym za teren szczególnie trudny dla partii ze względu na dużą religijność mieszkańców). Został on sekretarzem Zespołu Poselskiego Ziemi Krakowskiej, co oznaczało pozbawienie go wpływu na bieg wydarzeń<sup>54</sup>. Na emeryturę odszedł wtedy również sekretarz KW odpowiedzialny za sprawy rolne, Jerzy Trela (następca Tarki), którego zastąpił Andrzej Czyż, człowiek stosunkowo młody (miał wówczas 35 lat)<sup>55</sup>. Jego nominacja zapowiadała zmianą pokoleniową, która dokonała się ostatecznie na początku kolejnej dekady. W następnym roku, po XI Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej, w skład egzekutywy weszli, obejmując zarazem stanowiska sekretarzy: Kazimierz Barwacz (dotąd I sekretarz KP w Żywcu) i Zenon Kitliński (kierownik Wydziału Organizacyjnego KW)<sup>56</sup>. Ze starszej ekipy, która uformowała się w latach 1956–1957, pozostawał w sekretariacie jedynie Pękala. Po V Zjeździe (listopad 1968 r.) znów nastąpiło pewne uspokojenie i pozorne zwiększenie poczucia jedności we władzach partyjnych, także w Krakowie. Wzrosła, i to znacznie, liczba członków PZPR w województwie krakowskim: w 1969 r. wynosiła 154 tys., choć przyływ kandydatów był nieco mniejszy niż w poprzednich latach<sup>57</sup>. Przeważali wśród nich pracownicy umysłowi – 44 proc., robotników było tylko 14,2 proc., a chłopów zaledwie 3,8 proc.

W latach 1956–1970 funkcjonowanie partii komunistycznej w Polsce w sposób widoczny różniło się, także na poziomie wojewódzkim, od jej działalności w okresie tzw. polskiego stalinizmu. Społeczeństwo pod wpływem wydarzeń

<sup>52</sup> APK, Zespół KW PZPR – WKKP, 51/V/16, Notatka WKKP z 19 VII 1969 r. dotycząca byłego kierownictwa KP w Oświęcimiu, k. 409–443.

<sup>53</sup> APK, KW PZPR – Egzekutywa, 51/IV/88, Protokół z posiedzenia egzekutywy KW z 25 X 1966, k. 30–38.

<sup>54</sup> *Ibidem*, 51/IV/94, Protokół z posiedzenia egzekutywy KW PZPR z 12 III 1968 r., k. 131–147.

<sup>55</sup> J. Wielgosz, *W 40-lecie powstania*, s. 116.

<sup>56</sup> APK, KW PZPR – KS-W, 51/I/22, Stenogram z Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej PZPR w Krakowie 23–24 I 1969 r., k. 100–120.

<sup>57</sup> APK, KW PZPR – Egzekutywa, 51/IV/106, Protokół z posiedzenia egzekutywy KW PZPR z 17 II 1970 r. Ankieta Statystyczna za 1969 r., k. 50–76.

Czerwca i Października '56 początkowo sądziło, że możliwe będzie odsunięcie komunistów od władzy przez wybory. Złudzenia te znikły w styczniu 1957 r. Następne głosowania były już tylko pozbawionym większego znaczenia rytuałem propagandowym. Nie było jednak mowy o powrocie do metod z czasów Bieruta. Zaniechano nadzorowanej przez partię przymusowej kolektywizacji, liczba spółdzielni produkcyjnych gwałtownie spadła. Zrezygnowano z ostentacyjnego podporządkowania administracji publicznej partii (właściwym narzędziem wpływu pozostawał system nomenklaturowy), a także – przynajmniej do czasów obchodów milenijnych – z przymusowego udziału zwykłych ludzi w masowych kampaniach propagandowych (nie mówię tu o obchodach takich świąt jak 1 maja czy 22 lipca) podobnych do zbierania podpisów pod tzw. Apelem sztokholmskim w 1951 r. Walka z Kościołem i laicyzacja szkół pozostały priorytetem, ale nie prowadzono tak brutalnych akcji jak zatrzymywanie i internowanie hierarchów kościelnych. Pozwolono na reaktywowanie stowarzyszeń i gazet zniszczonych w okresie stalinowskim, np. „Tygodnika Powszechnego”. Partia nadal zachowywała decydujący wpływ na oficjalne życie społeczne, ale czyniła to początkowo mniej brutalnie i otwarcie niż wcześniej. Zaczęło się to zmieniać po 1966 r., a zwłaszcza po roku 1968. Poddano wówczas ściślejszej kontroli środowisko akademickie i studenckie, wskazywano propagandowo zarówno starych wrogów socjalizmu (Kościół), jak i nowych, związanych z geopolityczną strategią Związku Sowieckiego (syjonizm). Niewątpliwie stabilizacja władzy PZPR, zwłaszcza na szczeblu lokalnym, sprzyjała uznaniu przez dużą część społeczeństwa, że stan taki jest trwały, a droga społecznego i ekonomicznego awansu wiedzie tylko przez partię. Świadczył o tym spory przyrost członków krakowskiej PZPR w czasach Gomułki.

Po roku 1956 nie zaszły żadne istotne zmiany w zasadach funkcjonowania PZPR. Przyjmowane przez kolejne zjazdy PZPR (w latach 1959, 1964 i 1968) modyfikacje w statucie partii były w istocie kosmetyczne i nie objęły pryncypiów ustalonych w 1948 r. Natomiast bez wątpienia zmienił się styl wykonywania „kierowniczej roli w państwie”. Zrezygnowano z przeprowadzania zamierzeń za pomocą zastraszania i przemocy fizycznej na masową skalę. Starano się podkreślić rzekomo dużą rolę organów takich, jak rady narodowe, urzędy miejskie i gminne, choć tak naprawdę realizowały one partyjne dyrektywy. Rok 1956 przeorał lokalne elity władzy. Część potem wróciła na stanowiska w aparacie, ale sporo osób, które przed Październikiem '56 grały pierwsze skrzypce, już nie powróciło do gry. Mimo to, przynajmniej w województwie krakowskim, trzon elit ukształtowany w latach 1948–1956 przetrwał do schyłku lat sześćdziesiątych, kiedy to zaczęło go zastępować młodsze pokolenie wyrosłe już z powojennego Związku Młodzieży Polskiej. Partia podejmowała kluczowe decyzje, zwłaszcza personalne, ale odstąpiła od prymitywnej indoktrynacji społeczeństwa w duchu skrajnego marksizmu-leninizmu, który pozostawał raczej przedmiotem szkoleń aparatu partyjnego, oraz bezmyślnego kopiowania wszelkich rozwiązań i pomysłów sowieckich. „Polska droga do socjalizmu” prowadziła nadal do Moskwy, ale była mniej brutalna. Oblicze kadrowo-organizacyjne krakowskiej PZPR ukształtowane w latach sześćdziesiątych przetrwało do reformy administracyjnej Gierka, a w pewnych wypadkach nawet do okresu 1980–1981.

Kończąc krótkie przedstawienie sytuacji politycznej w województwie krakowskim w latach 1956–1970, pragnę zwrócić uwagę na to, że mimo funkcjonowania w Polsce systemu antydemokratycznego, opartego na sile i propagandzie fałszującej



rzeczywistość, pojawiła się w społeczeństwie nadzieja na zmiany i determinacja, by spróbować je przeprowadzić. W okresie stalinowskim, który ostatecznie skończył się po VIII Plenum KC PZPR, wszelka niezależna inicjatywa społeczna była hamowana w zarodku. Po przemianach w PZPR możliwe było podjęcie przez różne środowiska (inteligencja, duchowieństwo, dawni ludowcy) działań w celu reaktywowania instytucji zniszczonych przez władze w minionym okresie. Ludzie byli autentycznie przekonani, że Październik '56 stanie się początkiem przemian demokratycznych w kraju, w organizacjach partyjnych na poziomie lokalnym krytykowano oficjalną linię propagandową, podjęto także próbę odbudowy niezależnego ruchu ludowego. Niestety, nadzieje społeczne zostały w dużej mierze zawiedzione. Zmiana systemu władzy nie była możliwa bez zgody i przyzwolenia najwyższych czynników rządzących (KC i Biuro Polityczne). Tej zgody, ze względu na postawę kierownictwa politycznego (Gomułka, Cyrankiewicz), które szybko przeszło na pozycje ortodoksyjnego marksizmu-leninizmu i dyktatury proletariatu oraz potwierdziło strategiczną wagę sojuszu z ZSRR, oczywiście być nie mogło. Mimo że opisywane powyżej zdarzenia nie zmieniły ówczesnego ustroju Polski, pokazały decydom, że kompletne ignorowanie społeczeństwa i rządzenie metodami opartymi w głównej mierze na terrorze i bezmyślnym naśladowaniu sowieckich wzorów jest już niemożliwe i może skończyć się tak dramatycznie jak na Węgrzech.

**Sebastian Drabik** (ur. 1985) – absolwent Wydziału Historycznego UJ (2009), na którym obronił pracę magisterską *Elita polityczna Wojewódzkiej Organizacji Partyjnej Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w województwie krakowskim w latach 1956–1975*, napisaną pod kierunkiem dr. hab. Zdzisława Zblewskiego, wyróżnioną w Konkursie na Najlepszy Debiut Historyczny roku 2009. Jego zainteresowania naukowe obejmują historię XX w., a szczególnie Polski po 1945 r. Opublikował m.in.: *Obrady w Magdalence i stanowisko strony partyjno-rządowej w tym okresie na podstawie wspomnień Mieczysława F. Rakowskiego* [w:] 1989–2009 – od PRL do III RP, czyli dwudziestolecie przemian politycznych, gospodarczych i społecznych w Polsce. Materiały z ogólnopolskiej konferencji studenckiej z okazji 20. rocznicy pierwszych częściowo wolnych wyborów do Sejmu (Kraków 2010); *Stosunki polsko-francuskie w roku 1936 – próba krótkiego zarysu w oparciu o „Diariusz i Teki” Jana Szembeka oraz wspomnienia Juliana Łukasiewicza „Dyplomata w Paryżu 1936–1939”* [w:] *Per aspera ad astra. Materiały z XVI Ogólnopolskiego Zjazdu Historyków Studentów* (Kraków 2008). Od sierpnia 2011 pracuje jako inspektor w OBEP IPN w Krakowie.

### *PZPR (Polish United Workers' Party) in Kraków in the period of „Little Stabilisation”*

*The Kraków structure of PZPR (Polish United Workers' Party) was among the most important in Poland. October 1956 brought about significant personal movements within the Kraków branch of the party, a large group of its leaders being dismissed together with the first secretary of KW (Voivodeship Committee)*

*Stanisław Brodziński, as well as many persons with roots in KPP (the pre-war Communist Party of Poland). For a longer time, until 1968, the party was not affected by any major crisis. From the beginnings of the 1960s, in the assessed voivodeship the numbers of party members and candidates rose importantly, from about 61,000 (in 1959) to over 110,000 (in 1969). Some of the old worthies (like Zofia Zemanek) disagreed with their removal to the margins of social life, subsequently they found a field of activity in the TPPR (Polish-Soviet Friendship Society). Also, the influence of activists who had emerged in the aftermath of October 1956, was successfully neutralised and weakened (Bernard Tejkowski, Marek Waldenberg, Zbigniew Jakus). The party certainly took advantage of the period of relative social calm, to stabilise its organisational/territorial structure with District, Municipal, City District, Plant and Basic Party Committees. The most important tool to exercise power used by the Kraków branch of PZPR, was the party apparatus and the system of “nomenklatura” (ruling class) enabling to create and control personnel policy in administration, economy, etc. The Kraków party was led in the assessed period by Bolesław Drobner, Lucjan Motyka and Czesław Domagała. Analysis of the regional structures of Poland’s communist party is an important, required direction of research.*



# Formy oporu społecznego związanego z wyborami powszechnymi w Polsce w okre- sie „małej stabilizacji” – zarys problematyki

Chociaż opór społeczeństwa wobec wyborczego ubezwłasnowolnienia był zjawiskiem występującym z różnym natężeniem w całym okresie istnienia Polski Ludowej, historycy wspominali o nim sporadycznie i zdawkowo, zwykle na marginesie opisów kampanii wyborczych, które odbyły się w przełomowych dla kraju momentach, takich jak wybory do Sejmu Ustawodawczego z 1947 r.<sup>1</sup> czy pierwsze wybory parlamentarne po przełomie październikowym 1956 r.<sup>2</sup> Wyjątkowa jest pod tym względem praca o oporze społecznym w latach stalinizmu w Polsce, NRD i Czechosłowacji, której autorzy podają przykłady różnych form oporu związanego z wyborami (wśród nich: bojkot zebrań przedwyborczych, absencję wyborczą, skreślanie kart do głosowania, wrzucanie białych kart do urn, głosowanie tajne, rozpowszechnianie pogłosek i ulotek antywyborczych, „lekceważenie wyborów i dokonywanie ich w sposób absurdalny”, próby dokonywania wyborów własnych, a nie narzuconych kandydatów), wskazując jednocześnie na jego

<sup>1</sup> *Kampania wyborcza i wybory do Sejmu Ustawodawczego 19 stycznia 1947 r.*, wybór, wstęp i oprac. J. Wrona, Warszawa 1999.

<sup>2</sup> *Kampania wyborcza i wybory do Sejmu 20 stycznia 1957 r.*, wybór, wstęp i oprac. P. Machcewicz, Warszawa 2000; J. Kwiek, *Przebieg wyborów do Sejmu w styczniu 1957 r. w województwie krakowskim*, „Studia Historyczne” 2000, z. 1; J. Olejniczak, *Wybory do Sejmu z 20 stycznia 1957 r. w województwie bydgoskim* [w:] *Rok 1945 na Kujawach i Pomorzu. Koniec wojny i początek nowej rzeczywistości*, red. Z. Biegański, Z. Karpus, Bydgoszcz 2006; M. Skoczylas, *Przygotowanie, przebieg i wyniki wyborów parlamentarnych z 20 stycznia 1957 r. w województwie gdańskim w świetle dokumentów KC PZPR*, „Rocznik Gdański” 1998, z. 1; M. Smoleń, *Wybory do Sejmu PRL w 1957 roku w Śądeckiem*, „Rocznik Śądecki” 1999, t. 27. Powstały też dwa artykuły o wyborach do rad narodowych z 1958 r.: J. Kwiek, *Wybory do rad narodowych w województwie krakowskim w 1958 roku*, „Studia Historyczne” 2004, z. 1; S. Stęпка, *Ścisłe tajna informacja o pracy Służby Bezpieczeństwa w okresie kampanii wyborczej do rad narodowych w 1958 roku*, „Rocznik Historyczny Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego” 2001, nr 17.

marginalną skalę<sup>3</sup>. O postawach chłopów wobec wyborów w omawianym okresie pisał Stanisław Stęпка, podając podstawowe dane o wynikach głosowań<sup>4</sup>. W artykule opublikowanym w 2000 r. Andrzej Friszke podał częściowe statystyki dotyczące bojkotu i tajnego głosowania oraz udziału duchowieństwa w wyborach w latach 1961–1969<sup>5</sup>. Joanna Olejniczak, w wydanej niedawno książce, wykraczając poza ujętą w tytule analizę wszystkich kampanii wyborczych w okresie „małej stabilizacji” w województwie bydgoskim, podaje przykłady sprzeciwu wobec wyborów, zamieszcza też obszerny przegląd literatury dotyczącej tematu<sup>6</sup>.

Przyczyn „przemilczenia” tematyki oporu związanego z wyborami można upatrywać zarówno w stereotypowym przekonaniu o permanentnym fałszowaniu wyników głosowań w Polsce Ludowej i marginalnej skali oporu, jak i w trudnościach ze zdefiniowaniem zjawiska opozycji politycznej/oporu/sprzeciwu społecznego<sup>7</sup>. Jak zauważa badacz tej problematyki Michał Kubát, dotychczasowe definicje charakteryzuje „nadmiar różnorodności i drobiazgowości, brak wyraźnych granic między poszczególnymi rodzajami opozycji politycznej, niejednorodność nazewnictwa oraz niezgodność co do samego rozumienia opozycji politycznej”. Postuluje więc, by wobec znacznej różnorodności form systemów niedemokratycznych, nie szukać uniwersalnej definicji, lecz „trzymać się lokalnego (jeden kraj, najwyżej mniejszy region) i historycznego kontekstu”<sup>8</sup>. Idąc za tą sugestią, przyjmijmy za teoretyczną podstawę niniejszych rozważań definicję sformułowaną przez Łukasza Kamińskiego, który używa terminu „opór społeczny” rozumianego jako postawa sprzeciwu wobec władz wyrażana przez grupy społeczne lub jednostki, ale w wymiarze ponadjednostkowym, mająca jednocześnie charakter pozainstytucjonalny i żywiolowy. W odróżnieniu od wielu innych definicji,

<sup>3</sup> Ł. Kamiński, A. Malkiewicz, K. Ruchniewicz, *Opór społeczny w Europie Środkowej w latach 1948–1953 na przykładzie Polski, NRD i Czechosłowacji. Wstępny raport z badań*, Wrocław 2004, s. 125–132.

<sup>4</sup> S. Stęпка, *Chłopi wobec wydarzeń politycznych w Polsce (1956–1959)*, Warszawa 1999; *idem*, *Chłopi wobec systemu komunistycznego w Polsce (1956–1970)* [w:] *Dzieje i przyszłość polskiego ruchu ludowego*, t. 2: *Polska Ludowa (1944/45–1989)*, red. W. Paruch, S.J. Pastuszka, R. Turkowski, Warszawa 2002, s. 461–483; *idem*, *Władze partyjno-państwowe a chłopi w okresie wyborów (1947–1957)* [w:] *Represje wobec wsi i ruchu ludowego (1944–1956). Materiały z konferencji naukowej 5–6 grudnia 2002 r. w Rzeszowie*, t. 1, red. J. Gmitruk, Z. Nawrocki, Warszawa 2003, s. 49–66.

<sup>5</sup> A. Friszke, *Opór społeczny w PRL 1956–1980. Tezy, uwagi, pytania* [w:] *Studia i materiały z dziejów opozycji i oporu społecznego*, t. 4, red. Ł. Kamiński, Wrocław 2000, s. 126.

<sup>6</sup> J. Olejniczak, *Wybory do Sejmu i rad narodowych w województwie bydgoskim w okresie tzw. małej stabilizacji (1956–1970)*, Toruń 2010.

<sup>7</sup> Zob. np.: J. Bujnowski [K. Kersten], *O oporze 1944–1948, czyli w poszukiwaniu proporcji*, „Krytyka” 1984, nr 17, s. 182–208; A. Friszke, *Opozycja polityczna w PRL 1945–1980*, Londyn 1984; *Opozycja i opór społeczny w Polsce (1945–1980), Materiały konwersatorium z 20 lutego 1991 r.*, red. A. Friszke, A. Paczkowski, Warszawa 1991; Ł. Kamiński, *Opór społeczny w Polsce 1944–1948. Stan i perspektywy badań* [w:] *Wrocławskie Studia z Historii Najnowszej*, t. 5, Wrocław 1998; *idem*, *Polacy wobec nowej rzeczywistości 1944–1948. Formy pozainstytucjonalnego, żywiolowego oporu społecznego*, Toruń 2000; T. Strzembosz, *Opór moralny bierny i opór moralny czynny jako forma walki z okupantem na ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej w latach 1939–1941* [w:] *Spoleczeństwo białoruskie, litewskie i polskie na ziemiach północno-wschodnich II Rzeczypospolitej w latach 1939–1941*, red. M. Giżejewska, T. Strzembosz, Warszawa 1995, s. 276–290.

<sup>8</sup> M. Kubát, *Teoria opozycji politycznej*, Kraków 2010, s. 49.

ta nie obejmuje nawet najbardziej spektakularnych, ale jednostkowych postaw antysystemowych (jak np. samospalenie Ryszarda Siwca w 1968 r.) oraz zorganizowanych form sprzeciwu określanych mianem opozycji<sup>9</sup>. Autor rozszerza ją natomiast (w ślad za Erikiem J. Hobsbawmem) o tzw. archaiczne formy oporu, takie jak kradzieże, pijaństwo, bandytyzm, sekciarstwo religijne, rozpowszechnianie pogłosek itp., właściwe społeczeństwu preindustrialnym<sup>10</sup>. W warunkach systemu posttotalitarnego często opór społeczny przybierał pewne formy zorganizowane, ponieważ istniejące instytucje stanowiły czasem bazę dla działań poza- bądź antysystemowych i dlatego trudno jest oddzielić te działania od tych o charakterze *stricto* opozycyjnym<sup>11</sup>.

Na stereotypowe przekonanie o permanentnym fałszowaniu wyników głosowań w Polsce Ludowej nakłada się, skądinąd sprzeczna z nim, teza o całkowitym przystosowaniu się społeczeństwa do sytuacji braku wpływu na ich wyniki i traktowaniu uczestnictwa w wyborach oraz masowego głosowania na kandydatów władzy wyłącznie jako rytuału. Pobieźna analiza kilku pierwszych głosowań w Polsce Ludowej rzeczywiście nasuwa wniosek o szybko postępującej konformizacji i społecznym „przyzwoleniu” dla narzuconego po wojnie systemu politycznego. Punktem zwrotnym w tym procesie były sfałszowane wybory do Sejmu Ustawodawczego z 19 stycznia 1947 r., które zapoczątkowały trwającą kolejne kilkadziesiąt lat „tradycję farsy wyborczej”, kiedy to obywatele zostali pozbawieni realnego wpływu na władzę<sup>12</sup>. Według oficjalnych danych, w wyborach tych głosowało 89,9 proc. uprawnionych, z czego na Blok Stronnictw Demokratycznych – 80,1 proc. W rzeczywistości zaś to opozycyjny PSL Stanisława Mikołajczyka zdobył wówczas około 60–70 proc. głosów<sup>13</sup>. W kolejnych wyborach z 26 października 1952 r., przeprowadzonych w okresie „terroru powszechnego”<sup>14</sup>, które w wyniku zmian w ordynacji wyborczej nabrały charakteru plebiscytu poparcia dla stalinowskiej władzy, uczestniczyło według oficjalnych danych 95,03 proc. wyborców, a na kandydatów z jedynej listy Frontu Narodowego oddano 99,97 proc. głosów<sup>15</sup>. Wprawdzie i te wybory zostały sfałszowane, ale – według słów Józefa Światły – ich rzeczywiste wyniki były znacznie korzystniejsze dla władzy<sup>16</sup>. W wyborach do rad narodowych z 5 grudnia 1954 r. miało uczestniczyć od niespełna 92 proc. (wybory do gminnych rad narodowych) do niemal 96 proc. (wybory do miejskich rad narodowych)<sup>17</sup>. Analiza akt aparatu bezpieczeństwa, PZPR oraz materiałów komisji wyborczych różnego szczebla nie

<sup>9</sup> Ł. Kamiński, *Polacy wobec nowej rzeczywistości...*, s. 6–7. Zob. także: A. Friszke, *Opozycja polityczna w PRL...*, s. 5.

<sup>10</sup> Ł. Kamiński, A. Małkiewicz, K. Ruchniewicz, *Opór społeczny w Europie Środkowej...*, s. 7–9.

<sup>11</sup> *Ibidem*, s. 11.

<sup>12</sup> *Kampania wyborcza i wybory do Sejmu Ustawodawczego...*, s. 44.

<sup>13</sup> *Ibidem*, s. 40.

<sup>14</sup> Termin ten wprowadza Andrzej Paczkowski dla podkreślenia specyfiki stalinowskiego terroru, który w latach 1948–1956 dotyczył wszystkich grup społecznych w Polsce (*Czarna księga komunizmu*, red. zbiorowa, Warszawa 2001, s. 355).

<sup>15</sup> Obwieszczenie Państwowej Komisji Wyborczej z dnia 28 października 1952 r. w sprawie wyników wyborów do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w dniu 26 października 1952 r., „Monitor Polski” 1952, nr A-91, poz. 1414.

<sup>16</sup> Z. Błażyński, *Mówi Józef Światło. Za kulisami bezpieki i partii*, Warszawa 1990, s. 195.

<sup>17</sup> J. Eisler, *Zarys dziejów politycznych Polski 1944–1989*, Warszawa 1992, s. 56.

daje jednak podstaw do twierdzenia, że wybory były fałszowane także w latach 1957–1969<sup>18</sup>, choć nie spełniały one nawet minimalnych standardów demokratycznych. Także skala zabiegów mobilizacyjnych władz, mających na celu osiągnięcie jak największego udziału w głosowaniu, takich jak: nachalna kampania prowadzona nawet w trakcie wyborów m.in. przez dziesiątki tysięcy aktywistów odbywających tzw. „klamkowanie”, czyli agitację domową<sup>19</sup>, dokonywana przed wyborami restrykcyjna kontrola zameldowania oraz list uprawnionych do głosowania czy wreszcie mniej lub bardziej przymusowe dowiezienie wyborców do komisji obwodowych w trakcie głosowania świadczą o tym, że wyników wyborów – przynajmniej na skalę masową – nie fałszowano<sup>20</sup>. Również zapisy ordynacji wyborczych, bardzo utrudniające oddanie przez wyborcę głosu nieważnego, zdają się potwierdzać tę konkluzję.

Pośród pięciu kampanii wyborczych, które odbyły się w okresie czternastu lat sprawowania funkcji I sekretarza KC PZPR przez Władysława Gomułkę, dwie – pierwsza i ostatnia – miały miejsce w warunkach politycznych wyraźnie odmiennych od pozostałych, a mianowicie w sytuacji kryzysowej (pierwsza po przełomie politycznym z października 1956 r., ostatnia zaś po protestach młodzieży z marca 1968 r., a przed kryzysem z grudnia 1970 r., w atmosferze sterowanej przez władze nagonki antysemitkiej). Natomiast pozostałe trzy kampanie miały miejsce w znacznie dłuższej fazie opadania i ponownego narastania napięć społecznych<sup>21</sup>.

Wyborom do sejmu z 20 stycznia 1957 r. towarzyszyła atmosfera powszechnego entuzjazmu dla popaździernikowych przemian i równie powszechnego strachu przed „scenariuszem węgierskim”. Nie zburzyło jej nawet wezwanie Władysława Gomułki do głosowania „bez skreśleń”, zmieniające w praktyce wybory w plebiscyt poparcia dla władz, choć wielu, tak jak Maria Dąbrowska, uważało, że I sekretarz KC PZPR „[...] tym wezwaniem przekreślił całą praworządność, na której miała być oparta październikowa odnowa życia”<sup>22</sup>. Powszechne poparcie dla władzy było wówczas możliwe głównie dlatego, że – jak zauważała Hanna Świda-Ziemba – „dysproporcja sytuacji między »stalinizmem« a perspektywami zarysowanymi w 1956 r. była w doświadczeniach ludzi wolnością i ulgą o rozmiarach niemal nieskończonych”<sup>23</sup>. Nie bez znaczenia dla powszechnego udziału Polaków w wyborach była też zmiana stosunków ze Związkiem Radzieckim

<sup>18</sup> Tezę o sfałszowaniu wyników wyborów z 1969 r. postawił Wojciech Roszkowski, nie popierając jej jednak żadnymi dowodami (A. Albert [W. Roszkowski], *Najnowsza historia Polski*, cz. 4: 1956–1980, Warszawa 1987, s. 147).

<sup>19</sup> Np. przed wyborami w 1969 r. w całym kraju przeszkolono ponad 119 tys. osób, w tym ponad 109 tys. aktywistów mających prowadzić wyborczą agitację w powiatach (J. Olejniczak, *Wybory do Sejmu i rad narodowych...*, s. 412).

<sup>20</sup> Do analogicznych wniosków dochodzi J. Olejniczak, *Wybory do Sejmu i rad narodowych...*, s. 461–462.

<sup>21</sup> Jerzy Eisler stoi na stanowisku, że Polska Ludowa znajdowała się w stanie permanentnego kryzysu, wynikającego z immanentnych cech narzuconego z zewnątrz, do 1956 r. totalitarnego, a następnie autorytarnego ustroju (J. Eisler, „*Polskie miesiące*”, czyli *kryzys(y) w PRL*, Warszawa 2008, s. 7).

<sup>22</sup> M. Dąbrowska, *Dzienniki 1951–1957*, Warszawa 1988, s. 324.

<sup>23</sup> H. Świda-Ziemba, *Człowiek wewnątrznie zniewolony. Problemy psychosocjologiczne minionej formacji*, Warszawa 1998, s. 176.

(nowa umowa ekonomiczna oraz unormowanie zasad stacjonowania radzieckich wojsk) i najdalej idące po wojnie, choć krótkotrwałe, poparcie ze strony Kościoła, wyrażone w wezwaniu wiernych do udziału w wyborach przez prymasa Stefana Wyszyńskiego<sup>24</sup>. Frekwencja wyborcza wyniosła wówczas 94,1 proc. Na kandydatów Frontu Jedności Narodu głosowało 98,05 proc., z czego bez skreśleń – 89,37 proc.<sup>25</sup> Jeden kandydat z miejsca mandatowego w okręgu nr 37 w Nowym Sączu nie uzyskał wymaganej większości głosów<sup>26</sup>.

Wybory ze stycznia 1957 r. można uznać za symboliczny koniec największych napięć społecznych związanych z przemianami październikowymi. Następne lata jeszcze do niedawna historycy stereotypowo określali mianem „małej stabilizacji”, rozumiejąc przez to pojęcie niepisanej zgody społeczeństwa na pozostawanie w stanie politycznej bierności za cenę liberalizacji wielu dziedzin życia i większego zaspokajania przez rządzących podstawowych potrzeb konsumpcyjnych<sup>27</sup>. Określenie to jest jednak coraz częściej kwestionowane jako zafalszowujące rzeczywistość, z uwagi na zmienne w czasie, ale zawsze wysokie natężenie społecznego niezadowolenia, przejawiającego się w licznych konfliktach, napięciach i społecznych lękach<sup>28</sup>. Elementami tego niezadowolenia, wynikającego z pogorszenia sytuacji gospodarczej, były zdaniem Marcina Zaremby: „nerwica podwyżkowa, spadające poczucie optymizmu społecznego, pogłębiająca się delegitymizacja władzy, radykalizacja krytyki systemu politycznego i sytuacji gospodarczej, narastająca frustracja dużych rzesz ludności”<sup>29</sup>. Na tę sytuację nakładał się jeden z największych w całym okresie istnienia PRL kryzys w stosunkach z Kościołem oraz pogłębiające się napięcia wewnątrz PZPR.

Kolejne wybory – do rad narodowych – odbyły się 2 lutego 1958 r., a więc już w okresie odwrotu od atmosfery odwilży: w sierpniu 1957 r. siłą stłumiono strajk łódzkich tramwajarzy, w październiku zlikwidowano tygodnik „Po Prostu”, jedyne pismo, którego redakcja przed wyborami 1956 r. nie wzywała do głosowania „bez skreśleń”, lecz by „wybrać najlepszych”. Warszawską młodzież protestującą przeciwko tej decyzji rozpędziły użyte po raz pierwszy oddziały ZOMO<sup>30</sup>. Z drugiej strony, pod względem gospodarczym, lata 1956–1958 były najlepsze w całym okresie rządów Gomułki: dynamicznie rosła produkcja przemysłowa, rosły nakłady na przemysł lekki i spożywczy, mniej inwestowano w przemysł ciężki. Powstawały liczne zakłady rzemieślnicze<sup>31</sup>.

Mimo rozczarowania plebiscytnym charakterem wyborów z 1957 r., głosowanie do rad narodowych cieszyło się niespotykanym od lat zainteresowaniem,

<sup>24</sup> A. Dudek, *Państwo i Kościół w Polsce 1945–1970*, Kraków 1995, s. 50.

<sup>25</sup> *Kampania wyborcza i wybory do Sejmu 20 stycznia 1957 r.*, s. 20–21.

<sup>26</sup> *Historia sejmu polskiego*, t. 3: *Polska Ludowa*, Warszawa 1989, s. 165.

<sup>27</sup> J. Eisler, *Jakim państwem była PRL w latach 1956–1976?*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2006, nr 2, s. 19.

<sup>28</sup> Zob. M. Zaremba, *Spoleczeństwo polskie lat sześćdziesiątych – między „małą stabilizacją” a „małą destabilizacją”* [w:] *Oblicza Marca 1968*, red. K. Rokicki, S. Stępień, Warszawa 2004; B. Brzostek, M. Zaremba, *Polska 1956–1976: w poszukiwaniu paradygmatu*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2006, nr 2.

<sup>29</sup> M. Zaremba, *Spoleczeństwo polskie...*, s. 49.

<sup>30</sup> A. Dudek, T. Marszałkowski, *Walki uliczne w PRL 1956–1989*, Kraków 1992, s. 37–48.

<sup>31</sup> J. Skodlarski, *Zarys historii gospodarczej Polski*, Warszawa 2007, s. 438.



zwłaszcza mieszkańców wsi<sup>32</sup>, tryb wybierania kandydatów na radnych, zawierający element konsultacji społecznych, ciągle bowiem dawał nadzieję na wybór osób znanych w terenie. W całym kraju podczas przedwyborczych konsultacji wysunięto różnego rodzaju zarzuty wobec 24 817 kandydatów FJN, oddolnie zgłoszono 33 440 dodatkowych kandydatów, z czego komitety FJN uwzględniły 22 580 osób<sup>33</sup>. Skala dokonanych zmian nie oddaje rzeczywistych nastrojów społecznych, spontaniczne wysuwanie kandydatów władze usiłowały bowiem ograniczać. W praktyce, za pomocą zakulisowych interwencji SB i partii, starano się kompromitować wysuwanych oddolnie kandydatów, co skutkowało blokowaniem ich zgłoszenia bądź przesuwaniem na tzw. miejsca niemandatowe. Proceder ten, powtarzany także w następnych kampaniach, stopniowo zmieniał konsultacje społeczne w fikcję.

Frekwencja w wyborach do rad narodowych z 1958 r. była niższa niż w wyborach do sejmu i wyniosła na wsi 83,95 proc. (do GRN), w miastach zaś 88,82 proc. (do MRN). W wyborach do wojewódzkich rad narodowych głosowało 85,68 proc. uprawnionych, zaś do powiatowych rad narodowych – 85,31 proc.<sup>34</sup> Z list FJN nie wybrano 2365 członków PZPR (tj. 3,9 proc. ogółu kandydatów PZPR) oraz 163 członków Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego<sup>35</sup>.

Kolejne wybory odbyły się trzy lata później, 16 kwietnia 1961 r. Po raz pierwszy wybierano wówczas jednocześnie posłów i radnych rad narodowych wszystkich szczebli. Przez ten okres sytuacja w kraju nadal się stabilizowała, choć powtarzające się zjawisko panicznego wykupu przez ludność artykułów żywnościowych związane z pogłoskami o spodziewanych podwyżkach cen świadczy, że przynajmniej w sensie ekonomicznym była to stabilizacja krucha<sup>36</sup>. Faktycznie tempo rozwoju gospodarczego spadało, płace rosły minimalnie<sup>37</sup>. Zaostrzeniu uległy stosunki państwo – Kościół, zwłaszcza z powodu przeprowadzenia szybkiej i całkowitej laicyzacji szkolnictwa. Nastroje społeczne ewoluowały w kierunku bierności i pogodzenia się z brakiem wpływu na sytuację w kraju<sup>38</sup>. Stosunek aparatu partyjnego do wyborów dobrze pokazuje opinia sekretarza KC PZPR Romana Zambrowskiego wyrażona na naradzie sekretarzy komitetów wojewódzkich na dziesięć dni przed głosowaniem: „Jest dużo samouspokojenia, jest dużo pewności siebie, jest dużo takiego wiecie: my już niejedne wybory żeśmy robili i te wybory przeprowadzimy, jest gdzieś trochę za dużo takiego liczenia na te właśnie środki presji”<sup>39</sup>. Wybory miały miejsce cztery dni po locie Jurija Gagarina w kosmos, powszechnie komentowanym jako wielki sukces radzieckiej nauki. Wyborcze komentarze wyrażane w tej kampanii niemal wyłącznie doty-

<sup>32</sup> AAN, 237/VII-3983, Informacja o przebiegu kampanii i wynikach wyborów do rad narodowych, luty 1958 r., k. 31.

<sup>33</sup> *Ibidem*, k. 32.

<sup>34</sup> *Wyniki wyborów do rad narodowych*, „Gazeta Białostocka”, 6 II 1958.

<sup>35</sup> AAN, 237/VII-3983, Informacja o przebiegu kampanii i wynikach wyborów do rad narodowych, luty 1958 r., k. 34.

<sup>36</sup> M. Zaremba, *Spoleczeństwo polskie...*, s. 34.

<sup>37</sup> M. Bałtowski, *Gospodarka socjalistyczna w Polsce. Geneza. Rozwój. Upadek*, Warszawa 2009, s. 218–219.

<sup>38</sup> J. Olejniczak, *Wybory do Sejmu i rad narodowych...*, s. 268–269.

<sup>39</sup> AAN, KC PZPR, 237/V-460, Stenogram narady I sekretarzy KW PZPR, 5 IV 1961 r., k. 9–10.

czyli kandydatów na radnych, natomiast właściwie w ogóle nie dyskutowano o kandydatach na posłów. W trakcie zebrań konsultacyjnych dokonano znacznie mniejszej niż w 1958 r. liczby zmian, np. zmieniono ok. 8 tys. kandydatów do GRN<sup>40</sup>. Frekwencja w wyborach do sejmu w stosunku do tej z 1957 r. wzrosła nieznacznie i wyniosła 94,7 proc. W wyborach do rad narodowych wahała się od 95,37 proc. (MRN) do 94,19 proc. (GRN)<sup>41</sup>.

Przedostatnie wybory dekadę lat sześćdziesiątych odbyły się 30 maja 1965 r. Nastroje społeczne w kraju pogarszały się od 1962 r. z powodu wyraźnego obniżenia dynamiki wzrostu gospodarczego, w tym zwłaszcza narastających niedoborów żywności<sup>42</sup>. Skutkowało to wzrostem jej cen, jeszcze bardziej drożały usługi, natomiast płace realne stały w miejscu<sup>43</sup>. Ponad połowę budżetu przeciętnej rodziny pracowniczej w 1965 r. pochłaniały wydatki na żywność, co było charakterystyczne dla krajów słabo rozwiniętych<sup>44</sup>. Drastycznie spadała liczba nowo zatrudnionych, brakowało zwłaszcza miejsc pracy dla kobiet<sup>45</sup>. Z drugiej strony znacząco rosła liczba nowo przyjętych kandydatów PZPR: w 1964 r. było ich ponad 183 tys., o ponad 40 tys. więcej niż rok wcześniej<sup>46</sup>. Również ZSL notowało rekordowy wzrost liczebności<sup>47</sup>. Wewnątrz kierowniczych gremiów PZPR zaznaczały się coraz głębsze podziały. Rosła liczba głośnych procesów politycznych, szerokim echem odbił się protest intelektualistów przeciwko ograniczeniom w dostawach papieru na druk książek i czasopism oraz zaostreniu cenzury („List 34”)<sup>48</sup>.

Frekwencja w wyborach do sejmu wzrosła w stosunku do poprzednich o niespełna 2 proc. i wyniosła 96,62 proc., zaś w wyborach do rad narodowych: 95,58 proc. (dzielnicowe rady narodowe), 96,21 proc. (MRN), 96,75 proc. (GRN) i 96,92 proc. (PRN)<sup>49</sup>. W trakcie przedwyborczych konsultacji, spośród ok. 200 tys. kandydatów, zmieniono ok. 6,5 tys.<sup>50</sup> Wymaganej większości głosów nie zdobyło tylko 145 kandydatów do GRN, w tym 91 z PZPR<sup>51</sup>.

W drugiej połowie lat sześćdziesiątych sytuacja ekonomiczna i polityczna kraju była coraz bardziej niestabilna. Począwszy od 1965 r., na stosunkowo wysokim poziomie utrzymywała się liczba strajków na tle płacowym i braków w zaopatrzeniu. MSW odnotowało ich w 1966 r. 33, w 1967 – 25<sup>52</sup>, zaś w 1969 r. już 62<sup>53</sup>. Wśród zdarzeń politycznych w kraju dominowały obchody tysiąclecia Państwa Polskiego z 1966 r., zaplanowane jako świecka konkurencja dla trwającej od 1957 r. Wielkiej Nowenny poprzedzającej uroczystości Tysiąclecia Chrztu Polski.

<sup>40</sup> *Ibidem*, k. 7.

<sup>41</sup> J. Olejniczak, *Wybory do Sejmu i rad narodowych...*, s. 285–287.

<sup>42</sup> *Rocznik polityczny i gospodarczy 1965*, Warszawa 1965, s. 203.

<sup>43</sup> *Historia Polski w liczbach*, t. 2: *Gospodarka*, Warszawa 2006, s. 365.

<sup>44</sup> A. Jezierski, B. Petz, *Historia gospodarcza Polski Ludowej 1944–1975*, Warszawa 1980, s. 280.

<sup>45</sup> *Rocznik polityczny i gospodarczy...*, s. 211.

<sup>46</sup> *Ibidem*, s. 130.

<sup>47</sup> *Ibidem*, s. 142.

<sup>48</sup> J. Eisler, *Zarys dziejów politycznych...*, s. 86–87.

<sup>49</sup> J. Olejniczak, *Wybory do Sejmu i rad narodowych...*, s. 358.

<sup>50</sup> *Ibidem*, s. 339.

<sup>51</sup> *Ibidem*, s. 358.

<sup>52</sup> M. Zaremba, *Spoleczeństwo polskie...*, s. 48.

<sup>53</sup> J. Eisler, *Polski rok 1968*, Warszawa 2006, s. 30.

Temperaturę konfliktu wokół obchodów podwyższała ostra reakcja władz na Orędzie biskupów polskich do biskupów niemieckich z 18 listopada 1965 r., zawierające przebaczenie i prośbę o przebaczenie wojennych krzywd, jakich doznały oba narody. W ocenie władz Orędzie ingerowało w starania Polski o uznanie przez NRF granicy zachodniej<sup>54</sup>.

Na sytuacji wewnętrznej odbijały się również konflikty międzynarodowe, zwłaszcza wojna sześciodniowa z 1967 r. między państwami arabskimi i Izraelem, która stała się katalizatorem antysemickiej czystki w aparacie państwowym i gwałtownego wzrostu podobnych nastrojów w społeczeństwie.

W wymiarze politycznym, aż do protestów młodzieży z marca 1968 r., nastroje społeczne charakteryzowała bierność i apatia. Brutalne stłumienie wystąpień studenckich przez milicję i „aktyw robotniczy” nie wstrząsnęło społeczeństwem<sup>55</sup>. Nie było też znaczących protestów przeciwko udziałowi Wojska Polskiego w inwazji wojsk Układu Warszawskiego na Czechosłowację<sup>56</sup>. Samospalenie Ryszarda Siwca 8 września 1968 r. na Stadionie Dziesięciolecia w Warszawie w proteście przeciwko interwencji zostało niezauważone przez opinię publiczną, a świadkowie interpretowali to zdarzenie jako wypadek lub czyn szaleńca<sup>57</sup>.

Kampania wyborcza 1969 r. także odbywała się w atmosferze apatii. „Organizatorom wyborów o nic zresztą innego nie chodzi jak o to, aby uzyskać masową manifestację powszechnej bierności i posłuchu” – zauważał Stefan Kisielewski<sup>58</sup>. Mieczysław Rakowski zanotował w swoim dzienniku, że przedwyborcza propaganda była wówczas wręcz „obłądna”<sup>59</sup>. Frekwencja ponownie wzrosła: w wyborach do sejmu wyniosła 97,61 proc., natomiast w wyborach do rad narodowych – 97,63 proc. (WRN), 98,07 proc. (PRN), 97,27 proc. (MRN) 96,04 proc. (DRN) i 98,07 proc. (GRN). Władysław Gomułka po raz pierwszy nie był kandydatem, który uzyskał największą liczbę głosów w kraju. Wyprzedził go Edward Gierek. Ogółem na kandydatów FJN oddano 99,22 proc. głosów<sup>60</sup>.

Bardzo wysokiej frekwencji i masowemu głosowaniu na kandydatów FJN zawsze towarzyszyły zróżnicowane przejawy oporu, wyrażanego zwykle anonimowo bądź w zaufanym gronie, rzadziej zaś – manifestacyjnie. W trakcie kampanii przedwyborczych najpowszechniejszy był tzw. opór komunikacyjny, mający na celu przełamanie monopolu informacyjnego władzy<sup>61</sup> (propaganda „szepciana”, niszczenie ulotek i plakatów propagandowych, dokonywanie dopisków na nich, a także napisów na murach, niszczenie flag państwowych, wysyłanie anonimów do osób i instytucji) oraz bojkot zebrań przedwyborczych. Formy oporu jawnego wyrażane podczas kampanii to głównie wystąpienia na zebraniach i wiecach skierowane przeciwko wyborom lub poszczególnym kandydatom. Za jawną formę oporu uznać też należy masowy bojkot akcji sprawdzania imiennych spisów wyborców, który zmuszał władze do organizowania wielkich akcji

<sup>54</sup> Zob. A. Dudek, R. Gryz, *Komuniści i Kościół w Polsce (1945–1989)*, Kraków 2003, s. 217–233.

<sup>55</sup> J. Eisler, *Polski rok...*, s. 396–408.

<sup>56</sup> *Ibidem*, s. 747–750.

<sup>57</sup> *Ibidem*, s. 750–753, zob. też: *Plomień Ryszarda Siwca*, „Karta” 2005, nr 44, s. 78–97.

<sup>58</sup> S. Kisielewski, *Dzienniki*, Warszawa 2001, s. 230.

<sup>59</sup> M. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1969–1971*, Warszawa 2001, s. 83.

<sup>60</sup> J. Olejniczak, *Wybory do Sejmu i rad narodowych...*, s. 426–428.

<sup>61</sup> Ł. Kamiński, A. Małkiewicz, K. Ruchniewicz, *Opór społeczny w Europie Środkowej...*, s. 13.

propagandowych z udziałem aktywistów odwiedzających wyborców w domach i jednoczesnego akceptowania fikcji polegającej na tym, że spory odsetek spisów nie był sprawdzany indywidualnie, lecz zbiorowo, np. w imieniu wsi sprawdzali je sołtysi, pojedyncze osoby robiły to za całe rodziny, a kościelni, organiści czy gospodynie – za księży parafialnych i biskupów<sup>62</sup>.

Przypadki jawnych i anonimowych wystąpień antywyborczych odnotowane przez SB w trakcie kampanii z pewnością nie odzwierciedlają ich pełnego obrazu, dają jednak pewne wyobrażenie o skali i ewolucji tych zjawisk. Ze szczytkowych danych dotyczących wyborów 1957 r. wynika, że w pierwszej fazie kampanii (do końca grudnia 1956 r.) w całym kraju stwierdzono ponad 60 przypadków wystąpień przeciwko kandydatom na posłów oraz liczne przypadki kolportażu ulotek, hasel malowanych na murach i propagandy szeptanej. W trakcie całej kampanii np. w ówczesnym województwie olsztyńskim stwierdzono 26 przypadków bojkotu bądź wzywania do bojkotu i skreślania całych kart wyborczych, 48 przypadków nawoływania do skreślania kandydatów PZPR, 26 przypadków „szkalowania kierownictwa partii i rządu oraz kandydatów centralnych”, 5 przypadków propagandy antywyborczej. Ponadto SB wykryła 2 przypadki kolportażu ulotek antywyborczych, 5 przypadków niszczenia grobów i pomników żołnierzy Armii Radzieckiej, 10 przypadków prowadzenia propagandy antyradzieckiej, 13 wystąpień „rewizjonistycznych” i 9 przypadków propagandy antyrządowej. Łącznie czynów tych było 144, a ich sprawcami były przeważnie osoby dotąd nienotowane<sup>63</sup>. W województwie warszawskim zanotowano 44 „wrogie” wystąpienia (niszczenie plakatów, kolportaż ulotek, zakłócanie zebrań przedwyborczych, próby zdemolowania lokali wyborczych)<sup>64</sup>. W województwie opolskim za przestępstwa dotyczące wyborów (wybryki chuligańskie i próbę wywieszenia plakatu antywyborczego) aresztowano 4 osoby, kolejnych 17 odpowiadało z wolnej stopy (głównie za zrywanie plakatów)<sup>65</sup>. Na terenie Łodzi za zrywanie plakatów zatrzymano 17 osób, za znieważanie kandydatów na posłów – 4 osoby, za pobicie agitatora – 1 osobę. Znaleziono też kilkanaście ulotek<sup>66</sup>. W wyborach do rad narodowych w roku następnym podobnych czynów w województwie olsztyńskim stwierdzono 175, a ich katalog obejmował 29 kategorii „wrogich” zachowań związanych z wyborami<sup>67</sup>. Znaczenie pełniejsze dane dla wyborów 1961 r. w całym kraju ilustruje poniższa tabela.

<sup>62</sup> J. Olejniczak, *Wybory do Sejmu i rad narodowych...*, s. 314.

<sup>63</sup> AIPN Bi, 087/167/1, Tabela „wrogiej” działalności w wyborach do Sejmu 1957 r. w woj. olsztyńskim, 31 I 1957 r., [mikrofilm, b.p.].

<sup>64</sup> *Kampania wyborcza i wybory...*, s. 280.

<sup>65</sup> *Ibidem*, s. 278.

<sup>66</sup> *Ibidem*, s. 275.

<sup>67</sup> AIPN Bi, 087/167/2, Zestawienie wrogich wystąpień w akcji przedwyborczej w skali województwa. Załącznik do notatki informacyjnej dot[yczącej] przebiegu wyborów do rad narodowych na terenie woj. olsztyńskiego, 3 II 1958 r., [mikrofilm, b.p.].

Zestawienie ostrzejszych wypadków wrogiej działalności podczas  
kampanii wyborczej do sejmiku i rad narodowych w 1961 r.

Województwo	Terror	Ulotki	Anonimy	Napisy	Niszczenie afiszów (dane niepełne)	Nawoływanie do bojkotu	Publiczne wrogie wystąpienia	Rozbijanie i zrywanie zebrań	Oczernianie kandydatów (dane niepełne)	Wrogie wystąpienia księży
Białystok	-	-	5	-	-	-	179	4	85	26
Bydgoszcz	-	6	29	11	-	-	12	1	12	-
Gdańsk	-	-	18	3	8	11	44	11	-	-
Katowice	7	16	25	13	19	-	146	-	-	-
Kielce	3	5	11	6	-	-	62	9	-	1
Kraków	5	74	26	20	17	14	90	5	-	12
Koszalin	-	8	3	8	-	-	57	-	-	3
Lublin	1	2	12	11	8	26	60	9	35	2
Łódź m.	-	-	-	2	-	-	-	-	-	-
Łódź woj.	5	1	-	-	-	-	11	-	65	-
Opole	-	-	1	1	-	-	13	-	-	-
Olsztyn	1	3	3	-	7	-	15	-	221	-
Poznań	-	6	16	11	27	15	51	-	-	18
Rzeszów	2	29	28	11	66	9	50	4	-	-
Szczecin	4	4	-	-	23	6	147	4	19	1
Warszawa m.	-	2	2	-	145	-	6	-	-	-
Warszawa woj.	2	2	3	6	19	30	120	10	-	-
Wrocław	8	10	4	-	11	19	148	4	-	-
Zielona Góra	-	-	2	-	-	-	-	32	-	-
Razem	38	168	188	103	350	130	1211	93	437	63

Źródło: AIPN, 01283/532/Jacket, Załącznik do informacji o sytuacji operacyjnej i działalności Służby Bezpieczeństwa w okresie kampanii wyborczej, 25 IV 1961 r., k. 30.

W zestawieniu tym zwraca uwagę największa liczba wystąpień publicznych skierowanych przeciwko wyborom. Najprawdopodobniej wynika ona jednak z faktu, że wszystkie zebrania przedwyborcze były pilnie obserwowane przez aktywistów partyjnych, agenturę bądź funkcjonariuszy SB i każdy sprawca publicznego wystąpienia antywyborczego miał być natychmiastowo karany<sup>68</sup>.

Przed kolejnymi wyborami, w okresie od 1 stycznia do 30 kwietnia 1965 r. w całym kraju zanotowano łącznie 240 faktów „wrogich” zachowań związanych z wyborami, w tym: 22 przypadki kolportażu ulotek (94 szt.), 69 przypadków kolportażu anonimów (134 szt.), 39 „wrogich” napisów, 39 przypadków niszczenia ogłoszeń wyborczych (88 szt.), 71 przypadków zakłócania zebrań przedwyborczych. Ustalono 120 sprawców tych zdarzeń, aresztowano 10, zatrzymano na 48 godzin – 6, wszczęto dochodzenia przeciwko 8 osobom, do kolegów karno-administracyjnych skierowano postępowania wobec 26. Przeprowadzono tzw. rozmowy profilaktyczne z 70 osobami, w tym z rodzicami 22 nieletnich<sup>69</sup>. Liczba podobnych zachowań wzrastała wraz ze zbliżaniem się terminu głosowania. W całej kampanii oraz w dniu wyborów stwierdzono w kraju 208 faktów kolportażu ok. 1000 ulotek, wykonanie 91 antywyborczych napisów i wysłanie 213 anonimów. Cztery lata później, podczas kampanii i w dniu wyborów w 1969 r. SB stwierdziła 47 faktów kolportażu 1586 ulotek, 91 napisów, 137 anonimów (głównie kierowanych do prezydiów PRN oraz komitetów PZPR przez nieznaną osobę, podpisującą się nazwiskiem Maurycego Sęp Orlińskiego w imieniu Narodowego Komitetu Praw Obywatelskich i Praworządności). Najwięcej ulotek było w Krakowie (474) i Warszawie (230). Stwierdzono też kilkadziesiąt przypadków zrywania flag i plakatów<sup>70</sup>.

Przejawy oporu związane z samym aktem głosowania wyrażane były przede wszystkim „za kurtyną”. Tajność wyborów zapewniał art. 80 Konstytucji z 1952 r. Z kolei art. 55.1 ordynacji wyborczej do sejmu z 1 sierpnia 1952 r. wręcz nakazywał głosowanie w sposób tajny: „Po otrzymaniu karty do głosowania wyborca udaje się do pomieszczenia za osłoną, gdzie zaznajamia się z kartą do głosowania”<sup>71</sup>. Analogiczny zapis zawierał art. 63.1 ordynacji wyborczej do rad narodowych z 24 września 1954 r. Zapis ten utrzymano również w ordynacji wyborczej do sejmu z 24 października 1956 r. Znikł on natomiast z późniejszej o rok ordynacji wyborczej do rad narodowych, co było prawdopodobnie związane z dużą liczbą osób głosujących tajnie w 1957 r. Pozostały w niej jedynie ogólne zapisy obligujące przewodniczących komisji wyborczych do zapewnienia tajności głosowania. Również nowelizacje obu ordynacji z 1960 r. zawierały tożsame zapisy.

<sup>68</sup> AIPN Bi, 045/636, Zarządzenie Komendanta Głównego MO dotyczące zadań MO w okresie kampanii wyborczej do Sejmu i rad narodowych, 2 III 1961 r., k. 4–5.

<sup>69</sup> AIPN, 1585/6419, Załącznik do informacji wicedyrektora gabinetu ministra ds. SB płk. Mariana Janica dot[yczącej] wyborów za okres 1–6 V 1965 r. na podstawie meldunków jednostek terenowych, 6 V 1965 r., k. 32.

<sup>70</sup> AIPN, 01283/534 cz. I/Jacket, Informacja dot[ycząca] przebiegu wyborów do Sejmu i rad narodowych, [1969 r.], k. 235. Por. A. Friszke, *Opór społeczny w PRL...*, s. 126.

<sup>71</sup> Ustawa z dnia 1 sierpnia 1952 r. Ordynacja do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, „Dziennik Ustaw” nr 35, poz. 246.

Korzystanie przez wyborców z ustawowego uprawnienia, jakim było tajne głosowanie, należy uznać za jedną z najpowszechniejszych form oporu społecznego związanego z wyborami, mimo że władza starała się za wszelką cenę wykreować propagandowy obraz wyborcy głosującego jawnie, bez skreśleń. Drukowane w prasie instrukcje wyborcze traktowały jawne głosowanie jako oczywistość. Każdy, kto wchodził za kotarę, stawał się więc podejrzany, a co za tym idzie – uważnie obserwowany i w konsekwencji niejednokrotnie represjonowany. Począwszy od wyborów 1958 r., dane o liczbie głosujących tajnie były skrupulatnie zbierane.

Głosowanie w sposób tajny starano się maksymalnie utrudnić i sprawić, by było ono jak najbardziej krępujące. Kabinę umieszczano w odległych bądź trudno dostępnych miejscach, zwykle za urną, dzięki czemu wyborcy, przechodząc przed komisją, mogli być dokładnie obserwowani przez jej członków. Mężczyzna głosujący w 1957 r. w Chorzowie opisał lokal wyborczy następująco: „Przy jednej ścianie, przy oknach znajdowały się stoły, które zajęła komisja wyborcza składająca się z 8 osób, które pilnie obserwowały każdego wyborcę. Stoły zajęły niemal połowę lokalu wyborczego tak, że każdy wyborca był skrupowany, jakby znajdował się w klatce i musiał głos oddać jawnie. Był ze wszystkich stron – z przodu, z tyłu i z boków – pilnie strzeżony. Kabinę zaś ustawiono w rogu, po stronie przeciwnej do okien, a urnę wyborczą w środku lokalu, którą pilnowało dwóch konspiratorów. Kabina składała się z dwóch cel z zasłonami odsłoniętymi. Nikt nie mógł zdecydować się wejść i zasłony zasunąć, aby głosować wg swoich myśli. Zaś przed wejściem do lokalu wyborczego stało na posterunku aż 4 mężczyzn należących do Komisji, którzy strzegli baczynym okiem każdego wyborcę”<sup>72</sup>.

Przed wyborami 1961 r. członek Biura Politycznego KC Roman Zambrowski polecał zebranym na naradzie w KC PZPR pierwszym sekretarzom komitetów wojewódzkich partii podjęcie „wszystkich środków”, aby nie dopuścić do skreślenia kandydatów z miejsc mandatowych: „Oczywiście nie ma mowy o tym, żeby w sposób jakiś łamiący praworządność, każdy obywatel ma prawo wejść do kabiny i głosować. No, ale organizacje partyjne mają, że tak powiem, doświadczenie, wiedzą, w jaki sposób tam jakoś blokować te kabiny [...]”. Obecny na naradzie Władysław Gomułka ustosunkował się do tej kwestii następująco: „Niektórzy towarzysze mówili, że dwóch drabów postawią przed tymi kabinami, żeby każdego odstraszyć (śmiech na sali). To nie jest polityczne oddziaływanie. Tych rzeczy nie należy robić. No, chyba żeby gdzieś była taka sytuacja, że bardzo by się pchali, ale przecież nie zdążą, zablokują te kabiny, nie zdążą. Ostatecznie to jest sprawa tego rodzaju, że jest te dwie kabiny, wyborców półtora do dwóch tysięcy, więc tu pozostaje tak arytmetycznie biorąc pół minuty czasu na tę kabinę, gdyby każdy by tam chciał wchodzić. To tam nie będzie wiele osób siedzieć”<sup>73</sup>. Mieczysław Rakowski, redaktor naczelny „Polityki”, głosujący w 1961 r. w Warszawie, nazwał w swoim dzienniku takie ustawienie kabin „przesadną ostrożnością” i skomentował: „Stale mówimy o zaufaniu, jakim naród nas obdarza, w gruncie rzeczy podejmujemy decyzje świadczące, że nie bardzo w to zaufanie

<sup>72</sup> Cyt. za: *Kampania wyborcza i wybory...*, s. 293.

<sup>73</sup> Cyt. za: J. Olejniczak, *Wybory do Sejmu i rad narodowych...*, s. 282.

wierzemy”<sup>74</sup>. Identyczna sytuacja miała miejsce zarówno w wyborach 1965, jak i 1969 r. W instruktażu dla komisji wydanym w 1965 r. przez Państwową Komisję Wyborczą zamieszczono nawet graficzne schematy aranżacji lokali do głosowania, w których kabiny rozmieszczone były w podobny sposób<sup>75</sup>.

W sytuacji wyborczego ubezwłasnowolnienia głosowanie tajne stawało się dla znaczącej części wyborców jedynym sposobem na zmanifestowanie osobistej niezależności. W liście zamieszczonym w „Biuletynie Biura Listów Komitetu ds. Radiofonii” z 1957 r. „Niepewny wyborca” z Gniezna, deklarujący się jako zwolennik Gomułki, pisał: „Czy znów mottem wyborów będzie: »Kto za zasłonę idzie – jest wrogiem?« Ja chcę oznajmić, że pójdę za zasłonę nawet wtedy, chociaż nikogo nie skreślę, bo będę wtedy miał wrażenie, że brałem udział w wolnych, demokratycznych, tajnych wyborach. Zrozumcie, że tak myśli wiele uczciwych ludzi, zwłaszcza tych, którzy w minionym okresie odczuli łamanie praworządności na własnej skórze”<sup>76</sup>. Warszawska maturzystka z 1965 r. Zofia Znamierowska, która – biorąc udział w wyborach pierwszy raz w życiu – pod presją spojrzeń i szeptów członków komisji, mimo wewnętrznych wahań, nie weszła do kabiny i zagłosowała jawnie bez skreśleń, skonstatowała później: „Z lokalu wyborczego wychodziłam z uczuciem niesmaku i złości na siebie. Żałowałam, że nie wykorzystałam jedynej możliwości, jaką mi pozostawiono”. Krystyna Miłotowska, dziennikarka głosująca w Warszawie, uzasadniała sens tajnego głosowania następująco: „Wiedziałam, że władzom na górze najbardziej zależy na tym, by wybory były faktycznie tylko formalnością, wrzuceniem kartek wyborczych bez skreśleń, bez oglądania nawet wydrukowanych na nich nazwisk. I dlatego jedno, co mogłam zrobić, to wejść za kotarę, skreślić nazwiska i w ten chociaż sposób wyrazić swe zdanie. [...] W ten sposób ja swój obowiązek spełniłam. Pokazałam, że nie jestem biernym automatem do wrzucania kartek wyborczych”<sup>77</sup>.

Jak już wspomniano, zachowanie głosujących było pilnie obserwowane przez członków komisji, a zwłaszcza przez ulokowanych wśród nich tajnych współpracowników. Głosujących za kurtyną dokładnie liczono, zwracając uwagę zwłaszcza na osoby rozpracowywane operacyjnie oraz duchowieństwo. Wśród głosujących tajnie w 1957 r. w województwie białostockim była duża część młodzieży szkolnej i akademickiej, a także spora grupa członków PZPR<sup>78</sup>. W wyborach 1969 r. szczególnie uważnie obserwowano zachowanie młodzieży. Stwierdzono wówczas m.in., że z kabin korzystało 62 proc. mieszkańców akademika Uniwersytetu Warszawskiego przy ul. Uniwersyteckiej, prawie wszyscy studenci głosujący na SGGW<sup>79</sup>

<sup>74</sup> M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1958–1962*, Warszawa 1998, s. 282 [zapis z 18 IV 1961 r.].

<sup>75</sup> AIPN Bi, 342/637, Wytyczne Państwowej Komisji Wyborczej w sprawie zadań i trybu pracy okręgowych, terytorialnych i obwodowych komisji wyborczych, [1965 r.], k. 32.

<sup>76</sup> Cyt. za: *Kampania wyborcza i wybory...*, s. 294.

<sup>77</sup> *Wspomnienia pracowników Rozgłośni Polskiej RWE*, audycja z 18 III 1972 r., [www.polskieradio.pl/68/788/Tag/85207](http://www.polskieradio.pl/68/788/Tag/85207), dostęp 18 I 2011 r.

<sup>78</sup> Archiwum Państwowe w Białymstoku [dalej: APB], KW PZPR w Białymstoku, 345, Informacja o przebiegu kampanii wyborczej, 25 I 1957 r., Załącznik do protokołu z posiedzenia egzekutywy KW PZPR w Białymstoku nr 3/57 z 25 I 1957 r., k. 79.

<sup>79</sup> AIPN, 01283/534 cz. I/Jacket, Informacja nr 2 o sytuacji w kraju w dniu wyborów do sejmu i rad narodowych, [1 VI 1969 r.], k. 216.



i na KUL oraz połowa studentów Wyższej Szkoły Rolniczej w Olsztynie<sup>80</sup>. Odnotowano też, że za kurtyną głosował Paweł Jasienica<sup>81</sup>, Stefan Staszewski, Jan Józef Lipski i Antoni Słonimski<sup>82</sup>. W 1961 r. spośród 45 biorących udział w wyborach biskupów tajnie głosowało 32<sup>83</sup>, cztery lata później na 58 głosujących biskupów za kotarą oddało głos 38<sup>84</sup>. W 1969 r. było ich 31 spośród 50 biorących udział w wyborach<sup>85</sup>.

Nie wiadomo, jak wiele osób korzystało z kabin w 1957 r., ale z pewnością była to liczba znaczna. Samych skreśleń całych kart dokonywanych przeważnie za kurtyną było ok. 270 tys.<sup>86</sup> Liczba osób głosujących tajnie bez skreśleń była z pewnością znacznie większa. W 1958 r. w poszczególnych województwach tajnie głosowało od 13 do 50 proc. wyborców. W 55 powiatach odsetek ten przekraczał 50 proc.<sup>87</sup> Np. w województwie olsztyńskim za kurtyną głosowały 213 563 osoby, tj. 48,66 proc. ogółu głosujących<sup>88</sup>, a w województwie bydgoskim odsetek głosujących tajnie sięgał 60 proc.<sup>89</sup> Wyraźny spadek liczby wyborców głosujących za kurtyną obrazują nieoficjalne statystyki partyjne, według których z kabin w całym kraju skorzystało w 1961 r. 3 mln 250 tys., a 1969 r. – 2 mln 206 tys. wyborców, najwięcej w województwie krakowskim, warszawskim, łódzkim, wrocławskim i bydgoskim, najmniej zaś w katowickim i szczecińskim, a także w wielu największych miastach.

<sup>80</sup> *Ibidem*, Informacja nr 3 o sytuacji w kraju w dniu wyborów do sejmu i rad narodowych, [1 VI 1969 r.], k. 221.

<sup>81</sup> *Ibidem*, Informacja nr 7 o sytuacji w kraju w dniu wyborów do sejmu i rad narodowych, 1 VI 1969 r., k. 230.

<sup>82</sup> *Ibidem*, Informacja nr 8 o sytuacji w kraju w dniu wyborów do sejmu i rad narodowych, 1 VI 1969 r., k. 232.

<sup>83</sup> AIPN, 01283/532/Jacket, Ocena postawy hierarchii i kleru rzymskokatolickiego, katolików świeckich i innych wyznań w kampanii wyborczej 1965 r., 10 VI 1965 r., k. 200.

<sup>84</sup> *Ibidem*, k. 187.

<sup>85</sup> AIPN, 01283/534 cz. I/Jacket, Informacja dot[ycząca] działalności hierarchii i kleru rzymskokatolickiego w wyborach do sejmu i rad narodowych w 1969 r., 1 VI 1969 r., k. 101.

<sup>86</sup> Obwieszczenie PKW z dnia 22 stycznia 1957 r. o wynikach wyborów do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej przeprowadzonych dnia 20 stycznia 1957 r., „Monitor Polski” 1957, nr 5, poz. 30.

<sup>87</sup> AAN, 237/VII-3983, Informacja o przebiegu kampanii i wynikach wyborów do rad narodowych, luty 1958 r., k. 21–23.

<sup>88</sup> AIPN Bi, 087/167/2, Notatka informacyjna dot[ycząca] przebiegu wyborów do rad narodowych na terenie woj. olsztyńskiego, 3 II 1958 r., [mikrofilm, b.p.].

<sup>89</sup> J. Olejniczak, *Wybory do Sejmu i rad narodowych...*, s. 459.

Formy oporu społecznego związanego z wyborami powszechnymi

Liczba i procent głoszących i korzystających z zasłon w poszczególnych województwach i miastach wyłączonych z województw na podstawie raportów przekazywanych w dniu wyborów przez KW PZPR [1961 r.].

Miasto/ województwo	Uprawnionych do głosowania	Głoszących	Głoszących w proc.	Korzystających z zasłon	Korzystających z zasłon w proc.
Warszawa	799 534	759 556	95,0	67 391	8,9
Łódź	492 769	465 567	96,0	32 296	6,9
Kraków	335 516	312 364	93,4	61 807	19,7
Poznań	279 145	266 645	95,6	33 825	12,7
Wrocław	287 637	270 287	94,8	45 678	16,9
Białostockie	679 594	652 248	96,6	121 900	18,7
Bydgoskie	1 031 804	994 389	96,4	217 192	21,8
Gdańskie	735 143	728 988	96,2	103 237	14,2
Katowickie	2 209 528	2 121 872	96,6	200 532	9,5
Kieleckie	1 110 729	1 059 672	95,6	206 024	19,4
Koszalińskie	377 501	362 675	96,7	64 061	17,7
Krakowskie	1 248 665	1 157 655	92,9	378 790	32,7
Lubelskie	1 141 621	1 095 904	96,5	176 016	16,1
Łódzkie	1 016 736	970 732	94,6	224 315	23,1
Olsztyńskie	501 396	480 308	96,3	108 026	22,5
Opolskie	599 475	578 807	96,6	81 099	14,0
Poznańskie	1 220 597	1 168 109	95,7	248 427	21,3
Rzeszowskie	991 040	949 742	96,3	185 693	19,5
Szczecińskie	434 568	417 878	96,8	46 477	11,1
Warszawskie	1 459 095	1 345 743	92,5	354 513	26,6
Wrocławskie	1 032 249	1 009 577	97,2	210 467	21,0
Zielonogór- skie	444 747	425 229	96,5	83 220	19,6
Razem	18 429 089	17 593 944	95,5	3 250 897	18,5

Źródło: J. Olejniczak, *Wybory do Sejmu i rad narodowych...*, s. 286.

Dane dotyczące frekwencji wyborczej i stopnia korzystania z zasłon w poszczególnych województwach w trakcie wyborów do sejmu i rad narodowych 1 czerwca 1969 r. w porównaniu z wyborami 30 maja 1965 r.

Miasto/województwo	Uprawnionych do głosowania	Głosujących	Głosujących w proc.		Korzystających z zasłon [1969 r.]	Korzystających z zasłon w proc.	
			1969	1965		1969	1965
Warszawa	929 615	899 738	96,9	96,1	93039	10,3	10,1
Kraków	399 477	387 474	97,0	94,3	57225	14,8	17,4
Łódź	546 531	531 410	97,2	98,0	37889	7,1	8,4
Poznań	324 191	316 258	97,6	95,9	34615	10,9	12,3
Wrocław	343 259	328 514	96,0	95,5	55301	16,8	15,5
Białostockie	738 944	723 195	97,9	97,3	73495	10,2	14,8
Bydgoskie	1 182 598	1 158 726	98,0	96,9	147110	12,7	18,9
Gdańskie	897 358	876 859	97,7	97,0	62468	7,1	11,9
Katowickie	2 455 688	2 396 050	97,6	97,2	135355	5,6	7,8
Kieleckie	1 207 888	1 195 210	99,0	98,6	119268	10,0	13,6
Koszalińskie	458 153	446 866	97,5	97,5	52540	11,8	15,5
Krakowskie	1 377 433	1 348 816	97,9	94,7	299198	22,2	31,9
Lubelskie	1 257 394	1 253 328	99,7	99,1	78459	6,3	11,4
Łódzkie	1 116 356	1 098 989	98,4	98,4	127805	11,6	16,7
Olsztyńskie	555 236	546 416	98,4	97,8	66846	12,2	18,6
Opolskie	653 873	638 716	97,7	97,0	47542	7,4	12,8
Poznańskie	1 382 806	1 357 453	98,2	97,9	153469	11,3	16,2
Rzeszowskie	1 084 581	1 083 415	99,9	98,8	68657	6,3	11,9
Szczecińskie	549 216	530 235	96,5	96,4	40717	7,7	9,5
Warszawskie	1 611 907	1 599 478	99,2	97,1	229570	14,4	22,2
Wrocławskie	1 198 674	1 167 520	97,4	96,7	173160	14,8	21,1
Zielonogórskie	519 101	508 296	97,9	97,2	52538	10,3	16,5
Razem	20 789 288	20 394 007	98,1	97,2	2206276	10,8	15,5

Źródło: J. Olejniczak, *Wybory do Sejmu i rad narodowych...*, s. 427.

## Formy oporu społecznego związanego z wyborami powszechnymi

Poza manifestacją własnej niezależności, wielu wyborców udawało się za kotarę w celu oddania głosu nieważnego. Sformułowania prawa wyborczego powodowały, że nie było to proste. Ordynacje do sejmu z 24 października 1956 r. oraz do rad narodowych z 31 października 1957 r., w ślad za poprzednimi ordynacjami z 1952 i 1954 r., zgodnie stwierdzały, że „nieważne są karty wyborcze inne niż urzędowo ustalone lub nieopatrzone pieczęcią okręgowej komisji wyborczej”. Ponadto w artykule 61 ordynacji do rad narodowych znalazł się ustęp, mający zapobiec niszczeniu kart wyborczych: „Karty przedarte na dwie lub więcej części, całkowicie przekreślone lub na których wszyscy kandydaci zostali skreśleni są ważne”. Karty te traktowano jako głosy oddane przeciwko wszystkim kandydatom<sup>90</sup>. Trudno wyjaśnić brak analogicznego zapisu w ordynacji wyborczej do sejmu. Być może uznano, że ściśle określenie tego, jaki głos jest nieważny, uznano za wystarczające? Znalazł się tam natomiast ustęp, z którego wynikało, że dokonywanie na kartach jakichkolwiek dopisków nie wpływa na ważność głosu<sup>91</sup>. Było to nawiązanie do wcześniejszych ordynacji, w których znajdowały się podobne wzmianki odnoszące się do dopisywania dodatkowych nazwisk na kartach wyborczych.

### Głosy nieważne w wyborach do sejmu w latach 1957–1969 w skali kraju

Rok	Liczba głosów oddanych	Liczba głosów nieważnych
1957	16 892 213	58 897
1961	17 653 646	19 067
1965	18 982 316	13 840
1969	20 642 449	7 766

Źródło: Obliczenia własne na podstawie Obwieszczeń Państwowej Komisji Wyborczej o wynikach wyborów do sejmu z lat 1957–1969.

Mimo tych utrudnień, głosujący znajdowali sposoby na oddanie nieważnych głosów. W tym celu zabierali karty wyborcze i wrzucali do urn puste koperty bądź wypełniali je czystymi (czasem celowo zabrudzonymi, w tym nawet ekskrementami<sup>92</sup>) kartkami papieru lub pociętymi gazetami, zdjęciami pornograficznymi, zdarzały się też np. carskie ruble, wycinki z gazet o treści wskazującej na poglądy głosujących, a także karty do głosowania zabrane z kopert podczas poprzednich wyborów bądź z oderwanymi pieczęciami komisji wyborczych.

Precyzyjne ustalenie liczby pustych kopert jest trudne, ponieważ w połączonych wyborach do sejmu i rad narodowych wyborcy otrzymywali po kilka kart

<sup>90</sup> Ustawa z dnia 31 października 1957 r. Ordynacja wyborcza do rad narodowych, „Dziennik Ustaw” 1957, nr 55, poz. 270.

<sup>91</sup> Obwieszczenie Prezesa Rady Ministrów z dnia 27 grudnia 1960 r. w prawie ogłoszenia jednolitego tekstu Ustawy z dnia 24 października 1956 r. – Ordynacja wyborcza do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, „Dziennik Ustaw” 1960, nr 58, poz. 325.

<sup>92</sup> AIPN Bi, 342/635, Notatka kpt. M. Grusiewicza z KW MO w Olsztynie w sprawie dopisków na kartach wyborczych, [1961 r.], k. 183.

wyborczych i choć najczęściej zabierali z kopert wszystkie karty, zdarzało się również, że wyjmowali tylko wybrane, np. do sejmu, wrzucając do urn pozostałe. Natomiast sprawozdania wyborcze często zawierają informacje o ogólnej liczbie zabranych kart. Np. po wyborach 1961 r. w Toruniu stwierdzono wrzucenie do urn 916 pustych kopert<sup>93</sup>, w powiecie Kartuzy pustych kopert było ok. 1 tys. Podobnie było w powiatach Kościerzyna i Wejherowo<sup>94</sup>.

### Liczba pustych kopert i całkowitych skreśleń w wyborach do sejmu i rad narodowych w 1961 r.

Województwo	Puste koperty	Całkowite skreślenia kart
Poznańskie	20 908	33 807
Opolskie	3714	b.d.
Łódź miasto	b.d.	5 000
Lubelskie	724 (dane z kilku powiatów)	

Źródło: AIPN, 01283/532/Jacket, Informacja o sytuacji operacyjnej i działalności Służby Bezpieczeństwa w okresie kampanii wyborczej, 25 IV 1961 r., k. 24.

Według danych z 1965 r. dla województwa bydgoskiego (bez powiatu bydgoskiego), pustych kopert było 9402<sup>95</sup>, zaś w 1969 r. – ponad 6 tys.<sup>96</sup> Z kolei w województwie białostockim w 1961 r. wszystkie karty zabrało 4855 wyborców<sup>97</sup>, w 1965 – 3807<sup>98</sup>, zaś w 1969 – 2037<sup>99</sup>.

Wielu wyborców niszczyło karty poprzez ich przerywanie bądź przekreślanie wszystkich nazwisk, zapewne nie zawsze mając świadomość, że nie powoduje to unieważnienia głosu. W wyborach do sejmu z 1957 r. przeciwko kandydatom FJN głosowało 1,95 proc. ogółu wyborców, co oznacza, że całe karty wyborcze przekreśliło bądź przerwało ponad 270 tys. głosujących. W opinii Pawła Machcewicza, w 1957 r. nazwiska wszystkich kandydatów kreśliły osoby „nieprzejednane”: odrzucające formułę wyborów bądź peerelowski system<sup>100</sup>.

Z rozproszonych danych dla wyborów z 1958 r. wynika, że np. w województwie olsztyńskim całe karty przekreśliło bądź przerwało 15 176 osób, co stano-

<sup>93</sup> J. Olejniczak, *Wybory do Sejmu i rad narodowych...*, s. 318.

<sup>94</sup> AIPN, 01283/532/Jacket, Informacja o sytuacji operacyjnej i działalności służby bezpieczeństwa w okresie kampanii wyborczej, 25 IV 1961 r., k. 24.

<sup>95</sup> J. Olejniczak, *Wybory do Sejmu i rad narodowych...*, s. 383.

<sup>96</sup> *Ibidem*, s. 450.

<sup>97</sup> AIPN Bi, 045/637, Informacja zastępcy komendanta wojewódzkiego MO w Białymstoku, ppłk. K. Modelewskiego dotycząca przejawów wrogiej działalności w kampanii wyborczej oraz przyczyn słabych wyników głosowania w niektórych rejonach tutejszego województwa, 29 VI 1961 r., k. 101.

<sup>98</sup> AIPN Bi, 045/1297, Porównanie danych dotyczących kart przekreślonych, pustych kopert i „wrogich” hasel w wyborach 1961 i 1965 r., k. 240.

<sup>99</sup> APB, KW PZPR w Białymstoku, 396, Ocena kampanii wyborczej do sejmu i rad narodowych na terenie województwa białostockiego. Załącznik do protokołu z posiedzenia egzekutywy KW PZPR w Białymstoku, 6 VI 1969 r., k. 355.

<sup>100</sup> *Kampania wyborcza i wybory do Sejmu 20 stycznia 1957...*, s. 20–21.

## Formy oporu społecznego związanego z wyborami powszechnymi

wiło 3,2 proc. ogółu głosujących<sup>101</sup>, w Białostockiem karty z nazwiskami kandydatów do WRN przekreśliło 20 588 wyborców, do PRN – 17 561, natomiast do osiedlowych i gromadzkich rad narodowych łącznie – 9198 osób<sup>102</sup>. W województwie bydgoskim całkowitych skreśleń było wówczas łącznie ok. 22 tys.<sup>103</sup>

### Liczba wyborców głosujących przeciwko kandydatom FJN w wyborach do sejmu w latach 1957–1969

Rok	Liczba głosów ważnych	Liczba głosujących na kandydatów FJN	Odsetek głosujących na kandydatów FJN	Liczba głosujących przeciwko kandydatom FJN	Odsetek głosujących przeciwko kandydatom FJN
1957	16 833 316	16 563 314	98,40	270 002	1,60
1961	17 634 579	17 342 570	98,34	292 009	1,66
1965	18 968 476	18 742 152	98,81	226 324	1,19
1969	20 634 683	20 473 114	99,22	161 569	0,78

Źródło: Obliczenia własne na podstawie Obwieszczeń Państwowej Komisji Wyborczej o wynikach wyborów.

Na przekreślonych kartach wyborczych i wrzucanych kartkach papieru wykonywano często dopiski, wyjaśniające motywy protestu. Miały one najczęściej wymowę antysystemową, antykomunistyczną, antyradziecką, antywyborczą bądź „rewizjonistyczną” (wzywały do rewizji powojennych granic). Np. w 1961 r. wyborcy z województwa białostockiego wrzucili do urn 301 kopert z dopisanymi hasłami, z których 83 zakwalifikowano jako antypaństwowe, 31 – antyradzieckie (w części z nich autorzy domagali się zwrotu Grodna i Wilna), 18 – „kterykalne”, zaś 74 – jako wulgarne<sup>104</sup>. Treść haseł dopisywanych przez wyborców z Białegostoku była następująca: „Lipa”, „Nam nie trzeba posłów z teczki”, „Precz z komuną”, „Żądam nowych wyborów”, „Żądamy sprawiedliwych wyborów”, „Żądamy wolnych wyborów pod kontrolą ONZ i ukarania przestępców Katynia”. Domagano się też powrotu nauczania religii do szkół oraz wzmoczenia walki z alkoholizmem<sup>105</sup>. Niespełna 30 proc. dopisków stanowiły hasła odnoszące się do konkretnych kandydatów<sup>106</sup>.

<sup>101</sup> AIPN Bi, 087/167/2, Sprawozdanie z analizy materiałów uzyskanych w toku kampanii wyborczej, 30 V 1958 r., k. 97–98.

<sup>102</sup> Obliczenia własne na podstawie: *Wyborcy Białostoczczyzny poparli kandydatów FJN*, „Gazeta Białostocka” nr 30, 5 II 1958, s. 1.

<sup>103</sup> J. Olejniczak, *Wybory do Sejmu i rad narodowych...*, s. 246.

<sup>104</sup> AIPN Bi, 045/643, Sprawozdanie z pracy SB KW MO Białostok za II kwartał 1961 r., 12 VII 1961 r., k. 150–151. Por. też: AIPN Bi, 045/637, Meldunek zastępcy Komendanta Wojewódzkiego MO w Białymstoku ds. bezpieczeństwa, 22 IV 1961 r., k. 71.

<sup>105</sup> AIPN Bi, 045/637, Informacja sytuacyjna o wynikach wyborów do Sejmu PRL i rad narodowych z terenu miasta Białegostoku, 1961 r., k. 222–224.

<sup>106</sup> AIPN Bi, 045/643, Sprawozdanie z pracy SB KW MO Białostok za II kwartał 1961 r., 12 VII 1961 r., k. 150–151. Por. też: AIPN Bi, 045/637, Meldunek zastępcy Komendanta Wojewódzkiego MO w Białymstoku ds. bezpieczeństwa, 22 IV 1961 r., k. 71.

Odręcznie napisana ulotka wrzucona do koperty w Pacóltowie (województwo olsztyńskie, powiat ostródzki) zatytułowana „Do sumiennych i prawdziwych Polaków” głosiła (pisownia oryginalna): „Drodzy Polacy wspujście na dzisiejszą gazetę, co ona nam dzisiaj przynosi i obiecuje. A mianowicie, że mamy to i tamto, światło, samochody, motocykle, wszystko, co tylko człowiekowi jest potrzebne, prace i zarobek, to jest dobrobyt. Jestem ciekawy, jaki to jest ten dobrobyt, bo moim zdaniem to jest wszystko zero i z każdym głosowaniem coraz gorzej. Pomimo wszystko jestem przekonany że nie macie się czym chwalić, gdyż jest to wiek dwudziesty i sam przez siebie wymaga to, że co było najnowocześniejsze w roku 1960-ym to w 61-ym nadaje się tylko na złom. Człowiek obecnie wymaga dużo i państwo musi mu dać, jeśli wy mówicie, że to on rządzi, kończę i czekam poprawy (robotnik)”<sup>107</sup>.

Dopiski odnotowane przez białostocką SB w wyborach 1965 r. brzmiały np.: „Precz z komunizmem, już dość waszego panowania. My wszystkich szpiclów obserwujemy i niedługo będziemy ich wieszać”. „Sram na wasze wybory”, „Pierdołę demokrację”, „Nie ma demokracji w wyborach”<sup>108</sup>. Odzwierciedlenie w napisach na kartach znalazło też załamanie produkcji rolnej z lat 1962–1963, skutkujące niedoborami żywności i podwyżkami jej cen. W Sidrze (powiat sokólski) do koperty z kartami do głosowania włożono kartkę, na której autor o pseudonimie Irys napisał: „20 lat jak wojna się skończyła, a my rolnicy jeszcze wojujemy, kiedyż, ach kiedyż, zdejmą z nas obowiązkowe dostawy. Gomułka, jak szedł na stanowisko, to nam obiecał złote góry, tymczasem nic nie dotrzymał. Oszukano nas nikczemnie. Tak i każdy poseł jak dorwie się do żłobu, to nie będzie poseł, ale osioł i zapomni o wszystkim, a my rolnicy drugie 20 lat będziemy oddawać obowiązkowe dostawy, bo przecież podpisali znów [porozumienie] na 20 lat z przyjaciółmi, co zamordowali 14 tysięcy polskich oficerów – nie, bracia, nas te wybory nie cieszą, bo dla rolnika nie idzie na lepsze, tylko złodziejstwo i oszukaństwo, a rolnik jest oszukany na każdym kroku”<sup>109</sup>. Wyborcy z bydgoskiego domagali się m.in.: „Dajcie mięsa”, „My chcemy Boga, żądamy podwyżki płac”. Dopisków tych było ponad 600. Ponadto do kopert z kartami wyborczymi dołączono tam 184 listy zawierające różnorakie prośby o interwencje w sprawach osobistych. 109 z nich zawierało treści uznane za „wrogie”<sup>110</sup>. Dopiski wrzucone do urny w obwodzie Kiełpiny (województwo olsztyńskie, powiat Działdowo) głosiły: „Głosuję na gorszą nędzę”, „Niech żyje Władysław Gomułka za 800 zł jak i ja żyję”, a wyborca z obwodu Działdowo napisał: „Na utrzymaniu biednej rodziny długie miesiące bez pracy, to jest rozpacz”<sup>111</sup>.

Trudno jest jednoznacznie ocenić, na ile opisane powyżej formy oporu były spontaniczne. Np. skreślanie na listach wybranych kandydatów „centralnych”, członków PZPR (w tym zwłaszcza sekretarzy różnych szczebli) i głosowanie na kandydatów z tzw. miejsc niemandatowych, a więc niemających realnych szans

<sup>107</sup> AIPN Bi, 342/636, Ulotka odręczna znaleziona w kopercie z głosami w lokalu wyborczym w Pacóltowie w wyborach 1961 r., k. 226.

<sup>108</sup> AIPN Bi, 045/1300, Sprawozdanie KP MO w Zambrowie z kampanii wyborczej i wyborów, 2 VI 1965 r., k. 302–303.

<sup>109</sup> *Ibidem*, Sprawozdanie KP MO w Sokółce z kampanii wyborczej i wyborów, 3 VI 1965 r., k. 190.

<sup>110</sup> J. Olejniczak, *Wybory do Sejmu i rad narodowych...*, s. 383.

<sup>111</sup> AIPN Bi, 342/638, Informacja o treści dopisków wrzuconych do urn w obwodach w Kurkach, Kiełpinach, Hartowcu i Działdowie, [1965 r.], k. 167.

na znalezienie się w sejmie było w dużym stopniu skutkiem agitacji prowadzonej (zwłaszcza w wyborach do sejmu z 1957 r., ale też w późniejszych o rok wyborach do rad narodowych) przez grupy „prawicowych” działaczy Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego czy Stronnictwa Demokratycznego. W 1957 r. wzywała do tego również w swoich audycjach „Wolna Europa”<sup>112</sup>. Wydziały Organizacyjny i Propagandy KC PZPR sygnalizowały wówczas, że „propaganda obca” wzywa wyborców do skreślania nazwisk kandydatów PZPR bądź nazwisk wszystkich osób umieszczonych na listach (ponieważ są „jednakowo złe”) lub kandydatów centralnych i głosowania tym samym na osoby umieszczone na dalszych miejscach, ewentualnie wyłącznie na kandydatów „wierzących”<sup>113</sup>. Według MSW, rozgłosnia miała też wzywać do skreślania kandydatów z pierwszych miejsc na listach, jednak w przeddzień i w dniu głosowania rozgłosnia zmieniła zdanie i zaczęła odradzać słuchaczom jakiegokolwiek skreślanie, gdyż miało to zwiększać prawdopodobieństwo „powrotu stalinizmu”, a nawet radzieckiej interwencji<sup>114</sup>. W ocenie francuskiego ambasadora w Warszawie, programy RWE mogły w istotnym stopniu wpływać na decyzje wyborców<sup>115</sup>. Przed wyborami 1961 r. zachodnie rozgłosnie radiowe miały odradzać bojkot i wzywać do głosowania na „[...] swoich ludzi, miejscowych, którzy dbać będą o rolnictwo indywidualne, a skreślać w typowanych przez partię »kandydatów z importu«, skreślać w sposób zorganizowany, solidarnie: »jak wszyscy skreślać będą, to nie pomoże nawet umieszczenie kandydata komunistycznego na pierwszym miejscu na liście«”<sup>116</sup>.

Tylko w ciągu kilku dni przed wyborami 1969 r., między 26 maja a 1 czerwca, wyemitowano z Monachium 47 audycji dotyczących Polski, z czego 43 dotyczyły wyborów<sup>117</sup>. Namawiano w nich do skreślania „złych” kandydatów. W audycji z 29 maja 1969 r. wzywano np.: „Każdy przyprowadzony do sejmu czy rad kandydat niemandatowy to czysty zysk dla kraju, bo to będzie oznaczać równocześnie, że odpadł jeden stuprocentowy mianowaniec PZPR”<sup>118</sup>. Sugerowano skreślanie jedenastu kandydatów, m.in. Władysława Gomułki, Zenona Kliszki, Mieczysława Moczara, Józefa Cyrankiewicza, Edwarda Gierka, Jarosława Iwaszkiewicza i Bolesława Piaseckiego<sup>119</sup>. Nie da się precyzyjnie określić wpływu tych audycji na decyzje wyborcze. Faktem jest natomiast, że według „badań” SB przeprowadzonych w 1965 r. w województwach wrocławskim, poznańskim, krakowskim, warszawskim oraz w Łodzi zachodnich rozgłosni słuchała ok. 1/3 Polaków<sup>120</sup>, późniejsze

<sup>112</sup> P. Machcewicz, „*Monachijska menażeria*”. *Walka z Radiem Wolna Europa 1950–1989*, Warszawa 2007, s. 124. Zob. też: AIPN, 01283/532/Jacket, Informacja o sytuacji operacyjnej i działalności służby bezpieczeństwa w okresie kampanii wyborczej, 25 IV 1961 r., k. 6.

<sup>113</sup> *Kampania wyborcza i wybory do Sejmu z 20 stycznia 1957 r.*, s. 110–111.

<sup>114</sup> P. Machcewicz, „*Monachijska menażeria*”..., s. 124, 127.

<sup>115</sup> M. Kula, *Paryż, Londyn i Waszyngton patrzą na Październik 1956 r. w Polsce*, Warszawa 1992, s. 198.

<sup>116</sup> AIPN Bi, 342/635, Zasadnicze tezy lansowane przez wrogie zagraniczne rozgłosnie radiowe w związku z wyborami do rad narodowych, [1961 r.], k. 160.

<sup>117</sup> AIPN, 01283/534 cz. I/Jacket, Komitet ds. Radia i Telewizji. Analiza głównych kierunków propagandowych RWE, BBC (program polski), Deutschlandfunk, Deutsche Welle (program polski) za okres 25 V–1 VI 1969 r., 7 VI 1969 r., k. 260.

<sup>118</sup> *Ibidem*, k. 262.

<sup>119</sup> *Ibidem*, k. 263.

<sup>120</sup> P. Machcewicz, „*Monachijska menażeria*”..., s. 152.



o cztery lata badania OBOP wykazały, że słuchalność ta wynosiła 48 proc.<sup>121</sup>, opisany zaś powyżej „algorytm” skreślania miał charakter trwały i powszechny.

**Liczba okręgów wyborczych, w których kandydaci z pierwszych i ostatnich miejsc mandatowych na listach wyborczych uzyskiwali największą liczbę głosów**

Rok	Liczba okręgów wyborczych	Liczba okręgów, w których najczęściej głosów uzyskiwali kandydaci z pierwszych miejsc	Liczba okręgów, w których najczęściej głosów uzyskiwali kandydaci z ostatnich miejsc
1957	116	16	58
1961	80	7	37
1965	80	9	40
1969	80	9	37

Źródło: Obliczenia własne na podstawie Obwieszczeń Państwowej Komisji Wyborczej o wynikach wyborów do sejmiku.

Przed wyborami 1961 r. Władysław Gomułka, podczas narady z I sekretarzami komitetów wojewódzkich PZPR, starał się bagatelizować problem skreśleń: „Bo nawet jak część ludzi pójdzie za tę urnę i skreśli, no to sobie skreśli, to sobie ulży, będzie uważał, że spełnił swój obowiązek, który mu tam ktoś nakazał, względnie wylał swoją złość w związku z tym i z tym i kogoś tak skreślił. No skreślił, nie znaczy, że on przekreślił w ogóle wybory, ustrój, nie ma obawy, nie obali ustroju”<sup>122</sup>. Z drugiej jednak strony I sekretarz dostrzegał wymowę propagandową skreślania: „Byłoby w pewnym sensie polityczną kompromitacją, gdyby tam gdzieś wyszły niskie frekwencje wyborcze, względnie jakieś tam masowe skreślenia. Chociaż w zasadzie jeśli chodzi o sejm, no to tutaj po prostu nie ma przy tych warunkach możliwości skreślenia kandydata z miejsca mandatowego, trzeba by było już niezmiernie zorganizowanej i precyzyjnej akcji, masowej akcji, ażeby do tego doprowadzić. Ale chociaż takiej akcji nie będzie, no, ale gdyby były jakieś większe skreślenia, politycznie byłoby nam to niewygodnie. Chociaż znowu nie należy uważać, że będzie najlepiej dla nas politycznie, jeśli w ogóle nikt nie skreśli, to też by było w pewnym sensie sztuczne, bo każdy wie, że tak to właściwie nie jest”<sup>123</sup>.

Po wyborach 1965 r. KC PZPR konstatował już, że „[...] kandydaci umieszczeni na listach na pierwszych pozycjach uzyskali zbliżony do przeciętnego, a szereg z nich największy procent oddanych w danym okręgu głosów”<sup>124</sup>. Ze statystyk wyborczych wynika jednak, że wyborcy nadal najchętniej głosowali na

<sup>121</sup> *Ibidem*, s. 154.

<sup>122</sup> AAN, KC PZPR, 237/V-460, Sekretariat, narady, Narada I sekretarzy KW [stenogram], 5 IV 1961 r., k. 111.

<sup>123</sup> *Ibidem*, k. 122–123.

<sup>124</sup> AAN, KC PZPR, 237/VIII-862, Wydział Propagandy i Agitacji, Po wyborach do Sejmu i rad narodowych, lipiec 1965 r., k. 172–173.

kandydatów z ostatnich miejsc mandatowych, choć w praktyce różnice w liczbie otrzymywanych przez nich głosów były niewielkie. Kandydaci z miejsc niemandatowych w całym badanym okresie zbierali przeważnie po kilka tysięcy głosów, ale liczne były też przypadki – zwłaszcza w wyborach 1957 r. – kiedy głosowało na nich po 20–30 tys. osób.

Jedną z najbardziej otwartych i wymagających odwagi form sprzeciwu wobec wyborów był ich bojkot. Udział w głosowaniu był traktowany przez władze jako „obywatelski obowiązek”, a nie uprawnienie i był dość ściśle kontrolowany, głównie za pośrednictwem grup agitatorów, kierowanych w dniu wyborów do obwodów, w których była zbyt niska frekwencja. Odwiedzali oni wyborców w mieszkaniach, sprawdzając powody absencji i przekonując opornych o konieczności głosowania<sup>125</sup>. Głosowanie figurantów spraw operacyjnych prowadziła oczywiście również SB.

Większość niebiorących udziału w głosowaniu stanowiły osoby niedołąznie i obłożnie chore oraz świadkowie Jehowy, jednak statystyki pokazują, że w każdym kolejnych wyborach liczba nieuczestniczących w wyborach znacząco spadała – w ciągu dwunastu lat łącznie mniej więcej o 500 tys. – przy jednoczesnym wzroście ogólnej liczby uprawnionych do głosowania. Tak duży spadek liczby niegłosujących musiałby być równoznaczny z analogicznym spadkiem liczby osób chorych i niedołąznych oraz masowym głosowaniem świadków Jehowy. Wydaje się to jednak mało prawdopodobne. Wśród osób niegłosujących musiała więc znajdować się spora grupa bojkotujących wybory ze względów politycznych. Np. w 1965 r. w powiecie tucholskim nie głosowały 654 osoby, w tym 496 osób obłożnie chorych, 111 osób wyjechało bez pobrania zaświadczenia uprawniającego do głosowania (była to również jedna z metod celowo stosowanych dla uniknięcia głosowania), 3 osoby odbywały kary więzienia, 44 osoby (w tym 39 świadków Jehowy) nie głosowały ze względów religijnych, zaś 19 otwarcie odmówiło głosowania ze względów politycznych<sup>126</sup>.

#### Porównanie liczby osób uprawnionych do głosowania i niegłosujących w wyborach do sejmiku w latach 1957–1969 w Polsce

Rok	Liczba uprawnionych do głosowania	Liczba niegłosujących	Odsetek niegłosujących
1957	17 944 081	1 051 868	5,86
1961	18 615 185	961 539	5,17
1965	19 646 803	664 487	3,38
1969	21 148 879	506 430	2,39

Źródło: Obliczenia własne na podstawie Obwieszczeń Państwowej Komisji Wyborczej o wynikach wyborów do sejmiku.

<sup>125</sup> Dalekopis Sekretariatu KC PZPR z 8 I 1957 r. do pierwszych sekretarzy KW i KP w sprawie pełnej mobilizacji aktywu partyjnego do walki wyborczej [w:] *Kampania wyborcza i wybory do Sejmu z 20 stycznia 1957 r.*, s. 125.

<sup>126</sup> J. Olejniczak, *Wybory do Sejmu i rad narodowych...*, s. 386.

Istotny wpływ na spadek liczby „opornych” miała rosnąca po kryzysie 1956 r. sprawność aparatu administracyjnego i propagandowego interweniującego w terenie zarówno w trakcie kampanii, jak i w dniu wyborów. Przykładowo w 1961 r. aktywiści z Grudziądza aż trzy razy odwiedzali w dniu wyborów ks. Eugeniusza Ogińskiego w jego mieszkaniu, by w końcu skłonić go do udania się do lokalu wyborczego. Upór aktywistów wynikał z tego, że był on jedynym księdzem w powiecie, który nie głosował<sup>127</sup>. W 1965 r. w Babiaku (powiat Lidzbark Warmiński) komisja wyborcza, aby uzyskać stuprocentową frekwencję, zwlekała dwie i pół godziny z rozpoczęciem podliczania głosów. W tym czasie aktywiści usiłowali skłonić do głosowania ostatnią rodzinę na terenie tego obwodu wyborczego, która próbowała zbojkotować wybory<sup>128</sup>. W rzeczywistości niewiele osób wytrzymało wywieraną bezpośrednio presję, tym bardziej że zdarzały się przypadki, kiedy stawiających opór dowożono na głosowanie nawet wbrew ich woli. Konsekwentny bojkot prowadziła natomiast przeważająca część świadków Jehowy<sup>129</sup>. Miał on jednak charakter zorganizowany i był motywowany względami religijnymi, więc działania tego nie można kwalifikować jako przejawu oporu społecznego, w odróżnieniu od bojkotu prowadzonego przez część duchowieństwa Kościoła katolickiego, które – poza wyraźnym wezwaniem Prymasa Wyszyńskiego do udziału w wyborach z 1957 r., skierowanym w zresztą do całego społeczeństwa – nie miało precyzyjnych wytycznych w tym zakresie i podejmowało decyzje wyborcze indywidualnie, kierując się własnymi poglądami na otaczającą rzeczywistość. W ocenie SB większość duchownych brała udział w wyborach, głównie z obawy przed represjami różnego rodzaju (domiarami podatkowymi, utrudnieniami w uzyskiwaniu decyzji w sprawie budowy świątyń itp.), niewielka część z nich wręcz wzywała do sprawdzania list wyborczych i głosowania na kandydatów FJN. Również nieliczni publicznie występowali przeciwko wyborom<sup>130</sup>. Potwierdzają to statystyki: w 1961 r. spośród 58 biskupów nie głosowało 13, w tym czterech chorowało, a dwóch wyjechało, biorąc zaświadczenia o prawie do głosowania, ale SB nie zdołała ustalić, czy zagłosowali. Spośród 204 „wyższych urzędników kurii” nie głosowało 82<sup>131</sup>. W wyborach wzięło udział 92,7 proc. księży diecezjalnych, 88,8 proc. zakonników i 91,3 proc. zakonnice<sup>132</sup>. W 1965 r. z grona 71 biskupów głosowało 58, nie głosowało 14, zaświadczenia o prawie do głosowania pobrało 4<sup>133</sup>. W komisjach wyborczych stawilo się 96,4 proc. księży diecezjalnych, 91,3 proc. zakonników i 93,1 proc. sióstr zakon-

<sup>127</sup> *Ibidem*, s. 317.

<sup>128</sup> AIPN Bi, 342/637, Notatka służbowa dot[ycząca] zabezpieczenia akcji wyborczej w pow. lidzbarskim w dniu 30 V 1965 r., 31 V 1965 r., k. 452.

<sup>129</sup> Np. w wyborach 1961 r. w całym kraju, spośród ok. 60 tys. świadków Jehowy głosowało ok. 18 tys. (AIPN, 01283/532/Jacket, Informacja o sytuacji operacyjnej i działalności służby bezpieczeństwa w okresie kampanii wyborczej, 25 IV 1961 r., k. 10).

<sup>130</sup> *Ibidem*, k. 8–9. Por. A. Friszke, *Opór społeczny w PRL...*, s. 126.

<sup>131</sup> AIPN, 01283/532/Jacket, Informacja o sytuacji operacyjnej i działalności służby bezpieczeństwa w okresie kampanii wyborczej, 25 IV 1961 r., k. 8–9.

<sup>132</sup> *Ibidem*, Ocena postawy hierarchii i kleru rzymskokatolickiego, katolików świeckich i innych wyznań w kampanii wyborczej 1965 r., 10 VI 1965 r., k. 190.

<sup>133</sup> *Ibidem*, k. 187.

nych<sup>134</sup>. W 1969 r. głosowało 50 spośród 63 biskupów. Nie głosowało 14, w tym kardynałowie Wyszyński i Wojtyła, którzy w latach sześćdziesiątych stosowali konsekwentny bojkot<sup>135</sup>.

W nielicznych przypadkach sprzeciw wobec wyborów miał charakter manifestacyjny. Podczas głosowania wyborcy manifestacyjnie rwali, kreślili bądź zabierali karty wyborcze, nieraz głośno uzasadniając swoje motywy w obecności członków komisji wyborczych i innych głosujących. W 1957 r. manifestacyjnie skreślali karty studenci Akademii Medycznej w Białymstoku<sup>136</sup> oraz niektórzy członkowie PZPR<sup>137</sup>. W 1965 r. gospodyni domowa z Czyżewa (powiat Wysokie Mazowieckie), kreśląc przed komisją wszystkie karty, napisała na kopercie: „Zdraycy narodu, psy”. Na uwagę kogoś z członków komisji, by dokonywała skreśleń za kurtyną, oświadczyła, że chce kreślić oficjalnie „i kto tu co ma do gadania?”<sup>138</sup>. W 1965 r. w całym kraju zanotowano 30 faktów publicznego kreślenia, rwania lub wrzucania pustych kopert przez osoby duchowne<sup>139</sup>. W 1969 r. w Warszawie, w lokalu wyborczym na Pradze Południe wicedyrektor ds. handlowych Warszawskiej Spółdzielni Spożywców Warszawa Mokotów demonstracyjnie skreślił wszystkich kandydatów<sup>140</sup>. Ksiądz Józef Prajsnar, proboszcz parafii Kosina, powiat Łańcut, w lokalu wyborczym wyjął wszystkie karty wyborcze z koperty, schował je do kieszeni i wrzucił do urny pustą kopertę<sup>141</sup>. Pięćdziesięcioletni mieszkaniec wsi Chrabustówka (powiat hajnowski), dowieziony wbrew swej woli przez miejscowych aktywistów do lokalu wyborczego, ostentacyjnie porwał karty, mówiąc: „Jak wy mnie robicie, tak i ja wam robię”, po czym wrócił do domu<sup>142</sup>.

Dokonanie pełnego opisu form sprzeciwu wobec wyborczego ubezwłasnowolnienia jest niemożliwe, głównie z uwagi na ich szerokie spektrum. Wśród wyborców byli i tacy, jak mieszkanka podbiałostockiego Supraśla, która miała stwierdzić „w zaufanym gronie”, że na wybory pójdzie na pięć minut przed zakończeniem głosowania „[...] i niech te komuniści chociaż wymęczą się, bo i tak jest już przesądzone, że oni odniosą zwycięstwo w wyborach”<sup>143</sup>. Skrajnym przykładem protestu wyrażonego podczas głosowania był przypadek

<sup>134</sup> *Ibidem*, k. 190.

<sup>135</sup> AIPN, 01283/534 cz. I/Jacket, Informacja dot[ycząca] działalności hierarchii i kleru rzymskokatolickiego w wyborach do sejmiku i rad narodowych w 1969 r., 1 VI 1969 r., k. 101.

<sup>136</sup> AIPN Bi, 045/561, Notatka informacyjna obrazująca sytuację operacyjną na terenie woj. białoostockiego, 12 II 1957 r., k. 51–52.

<sup>137</sup> APB, KW PZPR w Białymstoku, 345, Informacja o przebiegu kampanii wyborczej, 25 I 1957 r., Załącznik do protokołu z posiedzenia egzekutywy KW PZPR w Białymstoku nr 3/57 z 25 I 1957 r., k. 79.

<sup>138</sup> AIPN Bi, 045/1300, Sprawozdanie KP MO w Wysokim Mazowieckiem z kampanii wyborczej i wyborów, 2 VI 1965 r., k. 259.

<sup>139</sup> AIPN, 01283/532/Jacket, Ocena postawy hierarchii i kleru rzymskokatolickiego, katolików świeckich i innych wyznań w kampanii wyborczej 1965 r., 10 VI 1965 r., k. 185.

<sup>140</sup> AIPN, 01283/534 cz. I/Jacket, Informacja nr 7 o sytuacji w kraju w dniu wyborów do sejmiku i rad narodowych, 1 VI 1969 r., k. 230.

<sup>141</sup> AIPN, 01283/534 cz. II/Jacket, Analiza postawy kleru woj. rzeszowskiego w okresie przedwyborczym i w czasie wyborów do sejmiku i rad narodowych w PRL, 4 VI 1969 r., k. 119.

<sup>142</sup> AIPN Bi, 045/1666, Notatka informacyjna dotycząca przebiegu głosowania w obwodzie nr 12 w Narwi, 2 VI 1969 r., k. 189.

<sup>143</sup> AIPN Bi, 045/637, Informacja o sytuacji przedwyborczej zastępcy Komendanta powiatowego MO ds. bezpieczeństwa w Białymstoku kpt. A. Sawickiego, 14 IV 1961 r., k. 279.

siedemdziesięcioletniego mieszkańca wsi Wola Głogowska na Rzeszowszczyźnie, który w 1969 r. wszedł do lokalu wyborczego, w pomieszczeniu za kurtyną oblał ręce przyniesioną w butelce benzyną i podpalił się. Jednak ogień został ugaszony przez obecnego w lokalu milicjanta<sup>144</sup>.

Opór wobec wyborczego ubezwłasnowolnienia był adekwatny do ograniczeń nakładanych przez władze i stosowanych represji. W pierwszych wyborach „epoki Gomułki” – w 1957 i 1958 r. – stosunkowo najczęściej przyjmował on formy otwarte i w niewielkim stopniu, ale jednak zorganizowane. Manifestacją sprzeciwu wobec systemu był przede wszystkim bojkot głosowania. Zastępczą – w obliczu wywieranej przez władze presji – formą bojkotu było zabieranie, niszczenie bądź całkowite przekreślanie kart do głosowania. Najpowszechniejsza z form sprzeciwu – głosowanie tajne – podkreślała indywidualne prawo jednostki do dokonania wyboru, nawet w sytuacji, kiedy go faktycznie nie było.

Wraz ze stabilizacją systemu i postępującą atomizacją społeczeństwa, zjednoczonego na krótko po październiku 1957 r., opór stawał się anonimowy i rozproszony<sup>145</sup>. Jego geografia to przede wszystkim konserwatywna wieś południowej i wschodniej Polski oraz duże ośrodki miejskie. Siła sprzeciwu wobec wyborów słabła wraz z narastającymi zabiegami mobilizacyjnymi, które po 1956 r. stały się jednym z podstawowych narzędzi obrony zachwianego w wyniku październikowych zmian systemu<sup>146</sup>. Narastająca (również w wyniku pogarszającego się poziomu życia) bierność i zobojętnienie sprawiały, że od początku lat sześćdziesiątych opór coraz częściej zastępowało przystosowanie, polegające na traktowaniu głosowania jako nic znaczącego rytuału, przez co stanowiło ono jeden z najbardziej widocznych przykładów zbiorowej „mimikry”. Jan Drewnowski, ekonomista, który z powodu długotrwałych szykan wyemigrował z kraju w latach sześćdziesiątych, zauważał w swej analizie powojennych postaw Polaków, że ich masowy udział w wyborach nie miał żadnego związku z rzeczywistym poparciem dla władzy. Był raczej nakazem, od którego prawie nikt się nie uchylał „w przekonaniu, że absolutnie niczego przez to nie osiągnie, a sprowadzi na siebie dotkliwe represje”<sup>147</sup>. Również w opinii politologów, w pseudodemokratycznym ustroju, który panował w Polsce Ludowej, wybory nigdy nie oddawały rzeczywistego stosunku społeczeństwa do systemu i poszczególnych ekip sprawujących władzę, a jedynie formalnie potwierdzały polityczne preferencje rządzących<sup>148</sup>. Po co więc władze organizowały tę – jak to określił w 1969 r. Stefan Kisielewski – „upoka-

<sup>144</sup> AIPN, 01283/534 cz. I/Jacket, Informacja nr 8 o sytuacji w kraju w dniu wyborów do sejmu i rad narodowych, 1 VI 1969 r., k. 232.

<sup>145</sup> Dodajmy, że nie były one wyłączną specyfiką Polski Ludowej. Niemal identyczne zachowania opisał Jan Tomasz Gross w odniesieniu do „wyborów” przeprowadzanych w 1939 i 1940 r. przez Sowieców na terenach tzw. Zachodniej Białorusi i Zachodniej Ukrainy (J.T. Gross, *Studium zniewolenia. Wybory październikowe 22 X 1939 r.*, Kraków 1999, s. 95–101; por. też.: G. Hryciuk, *Polacy we Lwowie 1939–1944. Życie codzienne*, Warszawa 2000, s. 22–25).

<sup>146</sup> M. Zaremba, *Komunizm jako system mobilizacyjny: casus polski* [w:] *Komunizm*, red. T. Szarota, Warszawa 2001, s. 117–118.

<sup>147</sup> J. Drewnowski, *Władza i opozycja. Próba interpretacji historii politycznej Polski Ludowej*, Londyn 1979, s. 40.

<sup>148</sup> M. Burton, R. Gunther, J. Highley, *Elity a rozwój demokracji* [w:] *Elity, demokracja, wybory*, wyb. i oprac. J. Szczupaczyński, Warszawa 1993, s. 30.

rzającą komedię”, podczas której całe społeczeństwo musi „pluć na siebie”<sup>149</sup>? Kilkanaście lat wcześniej na to pytanie próbował odpowiedzieć w swoim klasycznym dziele Milovan Djilas, wskazując, że żadna władza, nawet komunistyczna, nie może obejść się bez legitymizacji, zaś poprzez głosowanie „naród »potwierdza« działalność rządu”<sup>150</sup>. Poza wymiarem propagandowym, wybory były też – jego zdaniem – narzędziem selekcji dokonywanej przez wyższe instancje partyjne wśród członków „górnej warstwy biurokracji”, za pomocą którego zapewniały one sobie prawomocność działania „w imieniu partii, klasy, narodu”<sup>151</sup>. Były one również swoistym sondażem mierzącym siłę oporu społecznego oraz zdolność władzy do panowania nad społeczeństwem<sup>152</sup>.

**Tomasz Danilecki** (ur. 1969) – historyk, doktorant Uniwersytetu w Białymstoku, pracownik Oddziału IPN w Białymstoku. Zajmuje się powojennymi dziejami Polski północno-wschodniej. Redaktor tomów: *Podziemie niepodległościowe w województwie białostockim w latach 1944–1956* (Warszawa 2004); *Początki „Solidarności” w północno-wschodniej Polsce w latach 1980–1981* (Białystok 2005); *Władza i opozycja w stanie wojennym na Białostocczyźnie. Wybór źródeł* (Białystok 2006; wspólnie z Markiem Kietlińskim). Współautor (z Marcinem Zwolskim) monografii: *Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Białymstoku Podlaskim (1944–1956)* (Białystok 2008).

### *Forms of social resistance associated with universal elections in Poland in the period of “Little Stabilisation” – outline*

*Universal elections in the People’s Republic of Poland (PRL) were never free, therefore, they did not reflect the true social attitude towards the system and individual governments; they only reaffirmed the rulers’ political preferences in formal terms. They were a tool used to legitimise the system, perform a selection done by upper party authorities amongst the members of “upper bureaucratic class” and a peculiar survey to measure social support and the rulers’ ability to exert control over society.*

*Social opposition to electoral incapacity was present with varying force throughout the period of PRL, even though historians were mentioning it sporadically and tritely, usually on margin of the descriptions of electoral campaigns that took place in times crucial for the nation, such as elections to the Legislative Parliament in 1947, or the first parliamentary elections after the October turning point of 1956.*

*Resistance to elections was proportionate to the restrictions of voting freedom imposed by the authorities, and the applied repressions. In the first elections of the “Gomułka era” – in 1957 and 1958 – its relatively most frequent forms were open*

<sup>149</sup> S. Kisieliński, *Dzienniki...*, s. 230.

<sup>150</sup> M. Djilas, *Nowa klasa wyzyskiwaczy. Analiza systemu komunistycznego*, Paryż 1957, s. 101. Dziękuję dr. Maciejowi Krzywoszowi za wskazanie tego odniesienia.

<sup>151</sup> *Ibidem*, s. 102.

<sup>152</sup> Ł. Kamiński, A. Małkiewicz, K. Ruchniewicz, *Opór społeczny w Europie Środkowej...*, s. 126.

*(speeches at electoral meetings, letters addressed to the authorities, voting behind curtain) and, in a small degree, nonetheless organised (attempts to put forward independent electoral lists, organise electoral campaigns for candidates placed on so-called non-mandate [low] positions on voting lists, crossing off individual candidates according to a common scheme). With the progress of system stabilisation and atomisation of society that was unified for a short time after October 1957, acts of resistance related to elections gradually became increasingly anonymous and dispersed (crossing off concrete candidates and entire voting cards behind the curtain, taking away or destroying voting cards, adding notes on voting cards). Their geographic location mainly comprised the conservative rural areas of southern and eastern Poland, and large urban centres. The force of opposition against elections diminished as the mobilisation measures intensified, after 1956 one of the primary tools of defending the system that was undermined by the changes of October 1956. The increasing passivity and indifference (also as a result of deteriorating living standards) since the early 1960s were leading to increasingly frequent replacing of resistance by adjustment, that consisted in treating the vote as a meaningless ritual; consequently it evolved into one of the most evident examples of collective mimesis.*

„Język polski jest tak bogaty,  
gietka jest nasza mowa!”  
Podstawowa Organizacja  
Partyjna Oddziału  
Warszawskiego Związku  
Literatów Polskich i jej stosunek  
do polityki kierownictwa  
partyjnego w latach  
1956–1970

Okres rządów Władysława Gomułki postrzegany jest zazwyczaj jako najnudniejszy w dziejach PRL. Gdzie mu tam do martyrologii stalinizmu, złotej dekady Gierka czy czasów Jaruzelskiego, w których sytuację dynamizowała opozycja polityczna. A jednak wbrew utartym schematom nie była to epoka „małej stabilizacji”, ale raczej, jak to określił Marcin Zaremba, „małej destabilizacji”. Do ciekawszych zjawisk należało na pewno odchodzenie inteligencji od ideologii komunistycznej. Proponuję przyjrzeć się, jak wyglądał ten proces w środowisku pisarzy, które w latach sześćdziesiątych znalazło się w otwartym konflikcie z władzą.

Oficjalnym reprezentantem interesów pisarzy w Polsce Ludowej był Związek Literatów Polskich. Było to stowarzyszenie powstałe jeszcze w 1920 r. – miało wówczas charakter związku zawodowego (do 1949 r. pod nazwą Związek Zawodowy Literatów Polskich). Reaktywowany po wojnie, przyjął formułę „związku twórczego” – w latach 1949–1956 o wyraźnym zabarwieniu politycznym i roli wychowawczej wobec jego członków. W okresie tym głównym narzędziem kontroliowania pisarzy były istniejące przy większych oddziałach ZLP (Kraków, Łódź,



Warszawa) podstawowe organizacje partyjne PZPR. Najbardziej wpływową POP działała przy najliczniejszym Oddziale Warszawskim ZLP<sup>1</sup>. Jej egzekutywa, postrzegając wszystkie wydarzenia w kategoriach politycznych, terroryzowała cały związek (to samo robił zresztą opanowany przez komunistów Zarząd Główny ZLP). Sekcje twórcze POP oceniały dzieła literackie pod względem poprawności ideologicznej i formy. Na zebraniach POP oceniano postawy moralne pisarzy, nie tylko członków PZPR. Zostać członkiem organizacji nie było łatwo (sprawdzano życiorysy i poglądy kandydatów), aby zaś się w niej utrzymać, trzeba było być bardzo aktywnym i zaangażowanym<sup>2</sup>. Do partii należało w apogeum stalinizmu zaledwie 30 proc. pisarzy Oddziału Warszawskiego, ale byli wśród nich m.in. Jerzy Andrzejewski, Tadeusz Borowski, Paweł Hertz, Mieczysław Jastrun i grupa „pryszczatych” z Wiktorem Woroszylskim, Andrzejem Mandalianem i Andrzejem Braunem. Leon Kruczkowski był jednocześnie prezesem ZLP, Stefan Żółkiewski – redaktorem „Kuźnicy” i głównym ideologiem komunizmu w odniesieniu do literatury. Pierwszoplanowe role grali też Adam Ważyk i Jerzy Putrament – bezlitośni w ocenie twórczości kolegów (pierwszy zastrzegł sobie poezję, drugi prozę). Siła organizacji polegała jednak nie na wielkości nazwisk ją reprezentujących, ale na umocowaniu politycznym. Stał za nią potężny aparat partyjno-państwowy, dysponujący propagandą i policją polityczną. Bez przyzwolenia POP, będącej trybem tej maszyny, nic nie mogło się w środowisku literatów wydarzyć. To jej członkowie brylowali na zebraniach, wyborach, dokonywali sądów koleżeńskich i krytykowali odchylenia od socrealizmu<sup>3</sup>. Postrach siali ci, którzy aktywnością polityczną nadrabiali niedostatki talentu literackiego (Melania Kierczyńska, Celina Bobińska, Janina Broniewska).

W okresie odwilży, kiedy ujawnione zostały kulisy funkcjonowania władzy i przeciekały informacje na temat zbrodni komunizmu, również w środowisku literackim rozpoczęły się dyskusje na temat moralnej strony komunizmu, oceny powojennych przemian społecznych, skutków podporządkowania literatury ideologii. Wstrząs wywołał *Poemat dla dorosłych*, w którym Ważyk obalał propagandowy obraz Nowej Huty – co świadczyło o głębokości i dynamice zmiany

<sup>1</sup> Od przełomu 1948/1949 r. przez kilka lat istniały obok siebie Koło Literatów Członków PZPR (skupiające pisarzy zrzeszonych w ZLP, a będących członkami organizacji partyjnych przy redakcjach, wydawnictwach, urzędach czy zakładach pracy) i Koło Macierzyste Literatów Członków PZPR. Nazewnictwo to stosowano dosyć swobodnie, gdyż w tytułach protokołów z zebrań tych organizacji występują nazwy Koła Literatów PZPR w Warszawie, POP Literatów PZPR, Koła PZPR Związku Literatów. Wydaje się, że początkowo te komórki partyjne działały przy Zarządzie Głównym, a nie przy samym oddziale ZLP w Warszawie. Dopiero od sierpnia 1950 r. pojawia się nazwa Podstawowej Organizacji Partyjnej PZPR przy ZLP w Warszawie – i w tym momencie oznacza ona istnienie komórki partyjnej przy Oddziale Warszawskim ZLP. Natomiast przy Zarządzie Głównym ZLP nie było organizacji partyjnej. Akta znajdują się w zasobie Archiwum Państwowego m.st. Warszawy, oddział w Otwocku (dalej: APW).

<sup>2</sup> D. Jarosz, *Polacy a stalinizm 1948–1956*, Warszawa 2000, s. 145–185.

<sup>3</sup> Ze zdefiniowaniem socrealizmu mieli ogromny problem. Przykładem może być tu definicja podana przez Melanię Kierczyńską: „Realizm socjalistyczny oznacza nieodwracanie się od życia i patrzeć w jutro” (APW, POP ZLP, 1, Protokół nr 3 zebrania Koła Literatów PZPR w Warszawie w dniu 13 I 1949 r., k. 10). Najlepszą chyba definicję wymyślił Leszek Prorok, który stwierdził, że „socrealizm jest to sposób chwalenia władzy w sposób dla niej zrozumiały” (L. Prorok, *Dziennik 1949–1984*, Kraków 1998, s. 86, zapis z grudnia 1963 r.).

frontów przez niedawnych heroldów rewolucji. Pisarze szukali odpowiedzi na pytania dotyczące motywów swojego poparcia dla reżimu (słynne wystąpienie Witolda Wirpszy: *Dlaczego jadłem tę żabę?*).

Wobec milczenia oficjalnych władz ZLP, ogólnej apatii instancji związkowych, funkcje dyskusyjnego forum środowiska przejęła POP ZLP. Dzięki otwartej formule zebrań uczęszczali na nie również pisarze bezpartyjni. Charakteryzowały się one radykalizmem ocen sytuacji i postulatów politycznych, formułowanych także przez pisarzy partyjnych. Największym przed przełomowym dla całego kraju październikowym VIII Plenum KC PZPR „skandalem” było – o czym się dziś nie pamięta – otwarte zebranie organizacji partyjnej Oddziału Warszawskiego ZLP w kwietniu 1956 r. Dominowały na nim już dwa rodzaje wystąpień: atakujące politykę kulturalną partii oraz samokrytyczne, potępiające postawy pisarzy w okresie stalinizmu. Partyjna organizacja stanęła wręcz w opozycji do oficjalnych władz związku. Prezesowi Kruczkowskiemu – jako personifikacji partyjnej władzy nad literaturą – przerwano wystąpienie. Nawoływań Putramenta nikt nie słuchał. Przegłosowano rezolucję z żądaniem zwołania jeszcze w 1956 r. zjazdu ZLP oraz podporządkowania działalności cenzury normom prawnym ustalonym w konstytucji! POP literatów wzywała też kierownictwo partyjne do szybkiego zorganizowania III Zjazdu PZPR<sup>4</sup>. Należy więc przyznać rację Oskarowi Stanisławowi Czernikowi, który stwierdził w odniesieniu do POP pisarzy warszawskich: „Dążenia odnowicielskie, ostrożne lub graniczące z otwartym buntem, przez długi czas rozwijały się w ramach form organizacyjnych, wykorzystywanych uprzednio w celu indoktrynacji pisarzy”<sup>5</sup>. Dodajmy jeszcze, że partia była już wówczas w głębokiej defensywie. Wycofywała się z programu socrealizmu, pomijała zagadnienia kształtowania polityki kulturalnej i zadań literatury w systemie komunistycznym<sup>6</sup>.

Do zasadniczych przemian w życiu środowiska literackiego doszło pod koniec 1956 r. Na przełomie listopada i grudnia odbył się, opóźniony przez wydarzenia październikowe, Zjazd ZLP w Warszawie. Związek, odrzucając ideologiczne i polityczne cele wprowadzone do jego statutu w 1950 r., miał pod kierunkiem nowego prezesa Antoniego Słonimskiego bronić wolności słowa i zawodowych interesów pisarzy. W nowej sytuacji znalazła się również Podstawowa Organizacja Partyjna OW ZLP. Skompromitowana w okresie stalinizmu, w czasie odwilży napędzająca przemiany w środowisku pisarzy – teraz musiała sprostać wewnętrznym podziałom. Obok pisarzy symbolizujących lata stalinowskie – jak Putrament, Kruczkowski, Włodzimierz Sokorski, Janina Dziarnowska, Leon Pasternak, Jan Brzechwa – pozostawali w niej najgłośniejsi krytycy, często sami głęboko zaangażowani w ówczesną politykę, z „pryszczatymi” włącznie. Zresztą

<sup>4</sup> O.S. Czarnik, *Między dwoma sierpniami. Polska kultura literacka w latach 1944–1980*, Warszawa 1993, s. 112–113. Postulat ten powtarzano na kolejnych zebraniach: w maju, czerwcu, wrześniu i październiku (B. Fijałkowska, „*Sumienie narodu?*” *Sprawy i ludzie kultury w Polsce Ludowej*, Wrocław 1985, s. 364).

<sup>5</sup> O.S. Czarnik, *Między dwoma sierpniami...*, s. 112–113.

<sup>6</sup> W uchwale VII Plenum KC PZPR deklarowano, że „Partia, krzewiąc wśród pracowników nauki i kultury światopogląd marksizmu-leninizmu, powinna przeciwstawiać się konsekwentnie wszelkiemu doktrynerstwu, dogmatyzmowi i ograniczaniu dyskusji naukowych oraz krępowaniu twórczości artystycznej odpowiadającej ideałom socjalistycznego humanizmu” („*Nowe Drogi*” 1956, nr 7–8, s. 219).

los organizacji był niepewny – sami pisarze zastanawiali się, czy nie należałoby zawiesić jej działalności lub nawet rozparcelować ją poprzez polecenie jej członkom pracy w organizacjach terenowych lub macierzystych. Dylematy te wynikały z „rozbicia ideologicznego”, wyodrębnienia się wśród partyjnych pisarzy grup w odmienny sposób oceniających zadania partii w dziedzinie kultury i pisarzy w życiu społecznym. Przez kilka lat liczebność organizacji gwałtownie spadała<sup>7</sup>.

Przeważały jednak nastroje rewizjonistyczne, a działania Gomułki – którego powrót do władzy większość członków POP OW ZLP przywitała z radością – rychło zaczęły wywoływać obawy. Egzekutywa postanowiła poinformować o tych odczuciach kierownictwo partyjne. W odezwie do obradującego IX Plenum KC PZPR, w imieniu pisarzy partyjnych stwierdziła ona: „Jesteśmy przekonani, że dalszy rozwój właściwych stosunków między partią i klasą robotniczą, między władzą i masami, wymaga wrażliwej i czujnej postawy wobec głosów szerokiej opinii publicznej oraz pełnej dbałości o jawność życia politycznego. Jesteśmy przekonani, że proces odnowy wymaga również bliższych niż w ostatnich miesiącach kontaktów kierownictwa partii z twórczymi ośrodkami inteligencji polskiej” – czego, jak widać brakowało. List zakończony był zapewnieniem, że „[...] w tej walce o treść jedności partii nie zabraknie partyjnych pisarzy” i hasłem, które rozumiało się z dążeniem kierownictwa partyjnego: „Nie ma odwrotu od Października”<sup>8</sup>. Gomułka rozwiewał nadzieje. Krytykował liberalną, jego zdaniem, sytuację w prasie, ale też krytykował środowisko literackie. Zaatakował personalnie Leszka Kołakowskiego, Wiktora Woroszyłskiego i Romana Zimanda jako ideologów rewizjonizmu wśród partyjnej inteligencji. Pisarze partyjni bronili swego stanowiska na zebraniu POP w czerwcu 1957 r., w którym uczestniczył prof. Oskar Lange, członek KC. Jerzy Broszkiewicz, ówczesny I sekretarz egzekutywy POP literatów, zapewniał, że pojęcie rewizjonizmu dotyczy raczej młodzieży, zaś „[...] intelektualiści partyjni nie są nim objęci. Intelektualiści partyjni boją się jednak, że walka z rewizjonizmem może się łatwo ześliznąć na walkę z wolnością i postępowaniem myśli”. Woroszyłski zapewniał o poparciu dla kierownictwa w walce z dogmatykami i wcale nie odżegnywał się od „rewizjonizmu”. Skoro został uznany za przywódcę pisarzy-rewizjonistów, to mówił w ich imieniu: „[...] nie chcemy, żeby w nas widziano obcą i wrogą siłę. Chcemy, by z nami rozmawiano, a nie traktowano nas tylko za pomocą i pośrednictwem cenzury”. Niektórzy, jak Roman Karst, wprost opowiadali się za rewizjonizmem: „Rewizjonizm jest na tle kryzysu ruchu międzynarodowego robotniczego jedynym nurtem twórczym, etycznie czystym, próbującym wydobyć ruch robotniczy z kryzysu. Krucjata przeciwko rewizjonizmowi może zdławić nurt twórczych poszukiwań”<sup>9</sup>.

Gomułka, nie bacząc na nastroje w środowiskach inteligencji, nadal ograniczał obszary wolności powstałe w czasie odwilży i VIII Plenum KC PZPR. W środowiskach inteligencji szczególnie oburzenie wywołała likwidacja „Po Pro-

<sup>7</sup> Na początku 1957 r. liczyła ona 150 członków, w 1958 r. – 130, w 1960 r. – 112. Dopiero w 1963 r. wzrosła nieznacznie: do 122 członków, przy bardzo dynamicznym wzroście ogólnej liczby pisarzy w ZLP.

<sup>8</sup> APW, POP ZLP, 10, List (odezwa) egzekutywy POP przy Związku Literatów Polskich do IX Plenum Komitetu Centralnego PZPR, b.d., k. 40–41.

<sup>9</sup> *Ibidem*, Protokół zebrania organizacji partyjnej przy ZLP w dniu 7 VI 1957 r., k. 33–37.

„Język polski jest tak bogaty, giętka jest nasza mowa!”

stu” – sztandarowego pisma Października, nawołującego do „drugiego etapu” przemian w Polsce. Wśród pisarzy rezonansem odbiła się też sprawa „Europy”, miesięcznika literackiego, mającego aspiracje odtworzenia więzi kultury polskiej z zachodnioeuropejską. W listopadzie 1957 r. pismo zostało zatrzymane na etapie „szczotek”, redakcja rozwiązana bez podania przyczyny. I choć działania te wpisywały się w szerszy proces likwidacji czasopism<sup>10</sup>, wybitni pisarze tworzący redakcję „Europy” jeden po drugim wystąpili z partii (Mieczysław Jastrun, Paweł Hertz, Juliusz Żuławski, Jerzy Andrzejewski, Adam Ważyk, Jan Kott, Stanisław Dygat). Było to wydarzenie bez precedensu, jednak władze partyjne nie zareagowały histerycznie: Gomułka wręcz zlekceważył ten fakt. Być może liczone na powrót pisarzy na łono organizacji, być może bano się naśladownictwa, a być może zaważył ciężar nazwisk – ale pisarzy tych wykreślono z POP dopiero w kwietniu 1958 r. (z adnotacją „na własną prośbę”)<sup>11</sup>. Od tej pory byli zawsze wymieniani jako zaciekle przeciwnicy polityki kulturalnej partii. Ze wspomnień pisarzy wynika, że składaniu legitymacji towarzyszyło poczucie ulgi, wyzwolenia. Nie wiemy, jak dokładnie zareagowali towarzysze z POP, gdyż nie zachowały się odpowiednie protokoły, można jednak domniemywać z innych źródeł. Sekretarz POP Jan Strzelecki, którego poglądy były zbliżone do „europejczyków”, był wstrząśnięty ich decyzją. W lutym 1958 r. Julian Przyboś jako jedną z przyczyn kryzysu POP warszawskich literatów uznał właśnie fakt odejścia z niej grona towarzyszy, „co zaciążyło na klimacie i nastrojach organizacji”<sup>12</sup> (kilka miesięcy później sam opuścił POP w geście protestu przeciwko egzekucji Imrego Nagya). W 1962 r. informator SB analizował, że exodus z partii znanych pisarzy był możliwy dlatego, że „[...] czuli za sobą moralne poparcie ogromnie dużej gromady innych pisarzy partyjnych. Po dziś dzień [...] nie odczuwają i nigdy nie odczuli żadnego potępienia ze strony pozostałych. Przeciwnie. Otoczył ich nimb odwagi, otoczył ich nimb niezależności – tym łatwiejszy do wyklarowania się, iż połączony z szacunkiem dla ich mistrzostwa artystycznego”<sup>13</sup>.

Zastanówmy się, dlaczego decyzja „europejczyków” cieszyła się takim powszechnym zrozumieniem ze strony tych, którzy pozostali. Przede wszystkim organizacja partyjna miała problemy z określeniem swojej roli w środowisku w nowych warunkach politycznych. Po doświadczeniach stalinowskich, a także wskutek podziałów wewnątrz POP zrezygnowano w niej z zabierania głosu w sprawach natury politycznej. Nawet w sprawie pisarzy węgierskich prześladowanych po obaleniu rewolucji przyjęto taktykę milczenia<sup>14</sup>.

<sup>10</sup> Andrzej Paczkowski podaje, że komisja powołana w lecie 1957 r. przy Głównym Urzędzie Kontroli Prasy Publikacji i Widowisk przeprowadziła weryfikację pism, które „powstały żywiołowo”. Na skutek tej akcji w ciągu roku w wyniku likwidacji lub połączenia czasopism zniknęło 225 z 930 ówczesnych tytułów (A. Paczkowski, *Bardzo Krótki zarys politycznej historii prasy polskiej w latach 1944–1989* [w:] *Pośród spraw publicznych i teatralnych. Marcie Fik przyjaciele, koledzy, uczniowie*, red. M. Napiontkowska, J. Krakowska-Narożniak, Warszawa 1998, s. 270). Na temat likwidacji „Europy”: B.N. Łopieńska, *Porwanie „Europy”*, „Res Publica” 1987, nr 2, s. 71–78.

<sup>11</sup> APW, POP ZLP, 10, Załącznik do protokołu zebrania POP w dniu 18 IV 1958 r., k. 64.

<sup>12</sup> *Ibidem*, Protokół z zebrania POP ZLP z dn. 7 II 1958. k. 56.

<sup>13</sup> AIPN, 0236/128, t. 1, Informacja, źródło „O”, 5 XII 1962 r., k. 43–47.

<sup>14</sup> W lutym 1957 r. Jerzy Pytlakowski, odpowiadając na zgłoszone do egzekutywy pytania w sprawie represji wobec pisarzy węgierskich, stwierdził, iż „większość egzekutywy uważa, że jakiegokolwiek

POP zachowała oczywiście w ramach ZLP pewne prerogatywy. Wszystkie decyzje personalne odnośnie do Oddziału Warszawskiego były uzgadniane z POP: przed wyborami delegatów na zjazdy ZLP lub nowych władz oddziału jego zarząd wspólnie z egzekutywą ustalał wspólną listę, co gwarantowało odpowiednią obecność przedstawicieli partii. Przy obsadzie stanowisk w zarządach oddziałowych i w Zarządzie Głównym (na którego kształt dominujący wpływ miał oddział Warszawski ZLP) obowiązywał parytet. POP miała dzięki temu nadal realizować decyzje kierownictwa partyjnego odnośnie do polityki kulturalnej. Problem w tym, że po doświadczeniach z okresu „inżynierii dusz” w łonie samej organizacji różnorodnie oceniano powinności partyjnych pisarzy względem literatury. Jak podsumowywał we wrześniu 1958 r. Jan Strzelecki, „Pojęcie »zaangażowania pisarza« uważa się za przynależne do minionej epoki. Tak samo jest z pojęciem polityki kulturalnej”<sup>15</sup>.

Oficjalnie kierownictwo partyjne zapewniało o nieingerowaniu w warsztat pisarski – i w porównaniu do innych krajów bloku komunistycznego pozostawiało dużą swobodę twórczości – ale też wzywało do tworzenia literatury afirmującej rzeczywistość (a raczej jej wyidealizowany obraz). Pisarze omijali jednak tematykę współczesną ze względu na obostrzenia cenzuralne. Dlatego też stalinizm nie został w literaturze rozliczony – ukazało się kilka „powieści rozrachunkowych”, w kostiumie historycznym, jednak w kwietniu 1958 r. zapadła decyzja polityczna o potępieniu tego nurtu. Nie czyniono tu wyjątku i dla pisarzy należących do partii.

Chęć wymazania przeszłości wywoływała protesty POP OW ZLP. W lutym 1958 r. na jej zebraniu rozpatrywano sprawę powieści Stanisława Wygodzkiego *Zatrzymany do wyjaśnienia*. Opowiadała ona o działaczu komunistycznym, aresztowanym i torturowanym w stalinowskim więzieniu. Rzecz opisywała więc niejako doświadczenia Gomułki i części jego współpracowników. Mimo to autor, wówczas prezes Oddziału Warszawskiego ZLP, od początku miał trudności z cenzurą. O wiarygodności opisów Wygodzkiego nie dyskutowano, gdyż nie budziła ona zastrzeżeń. Zdania były podzielone co do tego, czy książkę należy wydać, czy nie. „O ile *Rok 1984* Orwella nazwać można fantastycznym koszmarem, to powieść [owarzysza] Wygodzkiego jest koszmarem realistycznym” – oceniał Lucjan Rudnicki. Ze względu na ten właśnie realizm był przeciwnikiem jej opublikowania: „Książkę tę najchętniej kolportowałby kołtun. Dopóki socjalizm w Polsce nie jest dostatecznie umocniony, cenzura musi ingerować w wypadku takich tekstów”. Polemizowała z nim Wanda Melcer: „[...] nie 20 proc. społeczeństwa wie tyle, ile mówią literaci, ale 100 proc. społeczeństwa wie znacznie więcej niż tylko to, co mówią literaci. Lepiej więc, żeby społeczeństwo знаło te tragiczne sprawy w wersji socjalistycznej, jaką współtworzy współczesna literatura”. Poparł ją w tej ocenie Jerzy Broszkiewicz: „Rewelacje o urzędach śledczych nie są już dziś dla nikogo żadną rewelacją, zaś przemilczanie tych spraw przez

---

akty demonstracyjne przeciw rozwiązaniu Związku Literatów i aresztowaniom pisarzy na Węgrzech byłyby błędem taktycznym i błędem politycznym” (APW, POP OW ZLP, 10, Protokół zebrania POP Literatów w dniu 1 II 1957 r., k. 8–9).

<sup>15</sup> *Ibidem*, Protokół zebrania sprawozdawczo-wyborczego POP przy ZG ZLP w dniu 26 IX 1958 r., k. 65.

pisarstwo komunistów jest największą szkodą dla partii”. Postanowiono wysłać delegację POP do Komisji Kultury KC lub nawet do „kierownictwa” i przedstawić ten punkt widzenia pisarzy partyjnych w stosunku do powieści Wygodzkiego<sup>16</sup>. Sprawa ciągnęła się kilka następnych lat. Z pisma wystosowanego w 1960 r. przez zastępcę kierownika Wydziału Propagandy i Agitacji KC, Ferdynanda Chabera, do odpowiedzialnego za zagadnienia kultury w Biurze Politycznym Edwarda Ochaba wynika, że wspomniany wydział KC PZPR i Ministerstwo Kultury i Sztuki były przeciwnie wydaniu książki „w okresie, gdy reakcji udało się samokrytykę partii wykorzystać dla podrywania wiary w socjalizm”. Mimo to po dyskusji centralnego aktywu ideologicznego zdecydowano się na druk powieści w odcinkach w prasie. Gdy jednak w listopadzie 1958 r. w „Twórczości” wydrukowano pierwszą część książki, Sekretariat KC polecił wstrzymać dalszy druk, a numery czasopisma zatrzymała cenzura. Szkodliwości powieści upatrywano w tym, że „poza pewnymi niecisłościami akcja odpowiada niestety dawnym praktykom X Departamentu [MBP, rozpracowującego działaczy komunistycznych], ale jednostronne zamknięcie całej fabuły w murach więziennych zniekształca prawdę o minionym, trudnym okresie”. Co ciekawe, w najwyższych instancjach partyjnych również dostrzegano dobrą wolę autora, którą miało być „[...] niewątpliwie oczyszczenie naszej partii przez obnażenie i wycięcie wrzodu »beriowszczyzny«”. Jako warunki ewentualnej publikacji Chaber wymienił m.in. konieczność „wzmocnienia zaufania do naszej władzy w takim stopniu, by książka była odczytana w sposób zgodny z intencjami autora” oraz „wydania kilku dzieł pisarzy afirmujących budownictwo socjalizmu”<sup>17</sup>. Była to, jak się okazało, gra na czas i w tym sensie tytuł – *Zatrzymany do wyjaśnienia* – nabiera nowego wydźwięku<sup>18</sup>.

Kierownictwo partyjne ingerowało również w obsadę stanowisk w redakcjach. Członkostwo w PZPR ułatwiało nominację do zespołu redakcyjnego, ale nie gwarantowało w nim nietykalności. W kwietniu 1958 r. zespół „Nowej Kultury” został wezwany do KC, gdzie kierownik Wydziału Propagandy Andrzej Werblan zarzucał redaktorom, że „[...] ich zaangażowanie w literaturę obrachunkową jest formą ekspiacji za działalność w stalinizmie”, nawoływał do rehabilitacji minionego okresu, wskazując na jego zdobycze społeczne, a marginalizując zbrodnie. Zapewniał przy tym, że „nie chodzi o literaturę lakierniczą, chodzi o literaturę prawdziwą”. O tym, co jest prawdziwe, znów decydować miała partia. I tu ujawnił się prawdziwy powód spotkania i główny zarzut wobec „Nowej Kultury”. Choć niemal cała redakcja tygodnika należała do PZPR, w ocenie kierownika Wydziału Propagandy KC (a zapewne nie przemawiał tylko we własnym imieniu) nie

<sup>16</sup> *Ibidem*, Protokół zebrania POP ZLP w dniu 7 II 1958 r., k. 56–57v. Za zatrzymanie powieści Wygodzkiego w znacznej mierze odpowiadała Helena Zatorska. Wspomnienie o tym zakończyła konkluzją: „Rzecz ciekawa – za opublikowaniem tej pozycji opowiadali się najzagorzalsi jeszcze wczoraj sekciarze [...], byłam osamotniona w walce o niewydawanie tej pozycji” (H. Zatorska, *Spzoza smugi cienia*, Warszawa 1982, s. 344–345).

<sup>17</sup> „Ze wszech miar jest bowiem niewskazane publikowanie książki wąskoobrachunkowej w warunkach całkowitego u nas od 6 lat braku współczesnej literatury socjalistycznej” (AAN, KC PZPR, Wydział Kultury, 237/XVIII-198, Pismo Ferdynanda Chabera do Edwarda Ochaba w sprawie powieści Wygodzkiego „Zatrzymany do wyjaśnienia”, 2 X 1960 r., k. 70–71).

<sup>18</sup> Powieść Wygodzkiego została opublikowana dopiero po jego wyjeździe do Izraela w 1968 r., nakładem Instytutu Literackiego w Paryżu.

uznawała idei „polityki świadomego, kierowanego przez partię wyboru kulturalnego”. Więcej, propagowała rewizjonizm. Werblan postawił pisarzom ultimatum: albo przyjęcie punktu widzenia kierownictwa, albo odejście z redakcji<sup>19</sup>. W rezultacie Marian Brandys, Tadeusz Konwicki, Leszek Kołakowski, Wilhelm Mach, Jerzy Piórkowski, Aleksander Ścibor-Rylski, Wiktor Woroszyński<sup>20</sup> odeszli z pisma pod pozorem „reorganizacji”, pozostając jednak w PZPR.

Na nastroje pisarzy partyjnych na pewno wpływ miał też sposób traktowania ich organizacji przez komórki nadrzędne. Jeżeli w październiku 1956 r. mogło się wydawać, że teraz będzie obowiązywać jakaś demokracja wewnątrzpartyjna, to sprawa Jana Wyki całkowicie temu przeczyła. W styczniu 1959 r. ten zasłużony komunista został wykluczony przez Wojewódzką Komisję Kontroli Partyjnej z PZPR z powodu krytyki kierownictwa partyjnego. Wyka oskarżał je o powrót do stalinowskich metod rządzenia<sup>21</sup>. Część partyjnych pisarzy stanęła w obronie – nie tyle poglądów Wyki, ile prawa do posiadania własnego zdania na temat sytuacji w partii, prawa do szczerości w partyjnych dyskusjach (np. Janusz Przymonowski stwierdził, że „usuwać należy raczej ludzi biernych, »mało kłopotliwych«, a nie ludzi gorących, odważnych, myślących samodzielnie – tylko za niefortunne wypowiedzi. Na dziesięć przemówień – raz można się pomylić!”). Padły protesty przeciwko wyrzuceniu Wyki z partii bez zgody POP OW ZLP, której przecież był członkiem. Obecny na tym zebraniu w charakterze członka WKKP sekretarz Komisji ds. Kultury KC, Tadeusz Daniłowicz, dał wyraźnie do zrozumienia, że stało się tak nieprzypadkowo. Wręcz obarczył odpowiedzialnością za „sprawę Wyki” całą organizację partyjną literatów: „Partia gwarantuje swobodę dyskusji w organizacjach podstawowych. Jak to wygląda w POP Literatów? Występuje tu skala poglądów od najbardziej lojalnych do najbardziej dyskusyjnych. Granice dyskusji są u Was znacznie szersze niż gdzie indziej; Partia to toleruje, bo rozumie specjalistykę POP Literatów. I tu na POP było miejsce na wypowiedzi dla tow. Wyki. On się wypowiadał – ale Wy, Towarzysze, nie! Gdzie było widać, że ktoś się z tow. Wyką nie zgadzał? Szukajcie odpowiedzialności za to, co się stało – pośród siebie”<sup>22</sup>. Miarą kłęski „rewizjonistów” z POP był zakaz dalszych prób wystąpień organizacji w obronie Wyki, a o zachowaniu pewnego marginesu swobody świadczy fakt, że dopuszczono jednak możliwość indywidualnego poparcia dla wykluczonego przez poszczególnych pisarzy<sup>23</sup> – co mogło pociągnąć za sobą również indywidualne konsekwencje.

<sup>19</sup> A. Werblan, *Szkice i polemiki*, Warszawa 1970, s. 65–88.

<sup>20</sup> Na temat zmian w redakcji „Nowej Kultury”: T. Mielczarek, *Od „Nowej Kultury” do „Polityki”*. *Tygodniki społeczno-kulturalne i społeczno-polityczne PRL*, Kielce 2003, s. 130–132; A. Bikont, J. Szczęsna, *Lawina i kamienie. Pisarze wobec komunizmu*, Warszawa 2006, s. 301–303.

<sup>21</sup> APW, POP ZLP, 10, Uchwała WKKP, 19 I 1959 r., k. 177.

<sup>22</sup> *Ibidem*, Protokół zebrania POP ZLP w dniu 6 II 1959 r., k. 143–154. W tym duchu wypowiadali się członkowie POP popierający decyzją WKKP, np. Sokorski: „Sprawa tow. Wyki obciąża nas, obciąża całą organizację partyjną. Bo tow. Wyka – jej członek – wygłaszał publicznie poglądy niezgodne z linią partii, a my nie potrafiliśmy przeciwdziałać” (*ibidem*, k. 147). Dyskusję na temat zasadności i okoliczności wyrzucenia Wyki z PZPR Putrament ocenił jako „konkurs krasomówczy” (J. Putrament, *Pół wieku*, t. 5: *Posłizg*, Warszawa 1980, s. 223–224).

<sup>23</sup> APW, POP ZLP, 10, Posiedzenie egzekutywy w dniu 25 II 1959 r., k. 183.

Tymczasem kierownictwo partyjne miało poważne zastrzeżenia do pracy POP literatów. Podczas Zjazdu ZLP we Wrocławiu w grudniu 1958 r. doszło do otwartych protestów pisarzy przeciwko powrotowi cenzury, a obecni na zjeździe pisarze-członkowie PZPR byli zbyt podzieleni, aby zapobiec przegłosowaniu uchwały potępiającej ingerencje w twórczość<sup>24</sup>. Przedstawiciele POP: Broszkiewicz, Kruczkowski i Putrament zostali wezwani na posiedzenie Biura Politycznego, którego punktem była m.in. sytuacja wśród literatów. Ku zaskoczeniu Putramenta (który na zjeździe był nieobecny), wybuch złości Gomułki przybrał nieoczekiwany kierunek: „Ni słowa o Wrocławiu, zarządzie [Słonimskiego], bezpartyjnych. Grzmiał na POP!” – wspominał Putrament<sup>25</sup>. BP zaleciło szereg represji wobec opozycji w ZLP, ale też „oczyszczenie szeregow POP ZLP z rewizjonistów oraz pojedynków uniemożliwiających walkę przeciw rewizjonistom”<sup>26</sup>.

Zapowiedziana weryfikacja w POP przybrała groteskowy przebieg. Strzelecki w sprawozdaniu egzekutywy stwierdzał otwarcie, że starała się ona, „[...]” aby w walce z rewizjonizmem nie dopuścić do szkód przez zbyt szerokie traktowanie tego pojęcia. [...] Egzekutywie zależało na tym, aby nie zaszkodzić nurtowi odnowy, aby zakreślić granice odpowiedzialności partyjnej, ale nie robić cięć szkodliwych dla całej Partii”. Nie wzywano więc imiennie na posiedzenia weryfikacyjne, „aby nie tworzyć atmosfery przesłuchań przez wyższą instancję”. W tej sytuacji dosłownie nikt nie stawiał się na rozmowy<sup>27</sup>.

Jak zauważył później w swoich wspomnieniach Putrament pod koniec 1958 r., została „na froncie ideologicznym właściwie jedyna nieopanowana luka – to literaci”<sup>28</sup>. Kierownictwo partii doszukiwało się klucza do naprawy tej sytuacji w organizacji partyjnej. Ta zaś była rozbita, a w dodatku od Października ster w niej dzierżyli rewizjoniści. W tej perspektywie powrót Putramenta do władzy w POP literatów warszawskich należy odczytać jako próbę odzyskania kontroli nad pisarzami partyjnymi. Tym bardziej, że powrót ten dokonał się z pogwałceniem regulaminu wyborów. Dwa tygodnie po wyborach do egzekutywy POP OW ZLP „przewodniczący zebrania tow. Putrament poinformował organizację,

<sup>24</sup> Spośród głosów zabranych przez pisarzy partyjnych należałoby wyróżnić dwa: Seweryn Pollak dowodził, że znaczna większość konfiskat dotknęła pisarzy „zaangażowanych”, członków PZPR lub jej sprzymierzeńców. Pytał, „dlaczego więc pisarz, inżynier dusz – jak mówiono, ma rzekomo mniejsze rozeznanie polityczne od anonimowego urzędnika z nieokreślonymi kwalifikacjami. Na czym polega fakt, że rząd ma pełne zaufanie do cenzora, a nie ma zaufania do pisarza?”. Natomiast Tadeusz Hołuj z Oddziału Krakowskiego ZLP, bez ogródek stwierdził: „Nie chodzi o konflikty między pisarzami a Urzędem Kontroli Prasy, ale powiedzmy sobie szczerze, że to jest konflikt między kierownictwem partii a instytucją pisarzy. [...] Możemy powiedzieć szczerze, że dominująca większość kierownictwa politycznego ma zastrzeżenia co do pracy pewnego odłamu pisarzy. [...] Jest rzeczą jasną, że partię niepokoi sprawa szerzenia się agresywnej postawy negacji i nihilizmu czy nawet antykomunizmu” (ADL (Archiwum Domu Literatury), 11.267, Stenogram z obrad IX Walnego Zjazdu Delegatów ZLP w dniach 15–16 XII 1958 r. we Wrocławiu, k. 62–63, 99).

<sup>25</sup> J. Putrament, *Pół wieku*, t. 5: *Posłizg...*, s. 219–220.

<sup>26</sup> *Protokół nr 217 posiedzenia Biura Politycznego z dn. 19 I 1959 r.* [w:] *Partia i literaci. Dokumenty Biura Politycznego KC PZPR 1959*, oprac. T. Kisielewski, Łowicz 1996, s. 102–104; AAN, KC PZPR, Sekretariat KC, 1692 r., k. 22–24.

<sup>27</sup> APW, POP ZLP, 10, Protokół zebrania sprawozdawczo-wyborczego POP przy ZG ZLP w dniu 26 IX 1958 r., k. 65–66.

<sup>28</sup> J. Putrament, *Pół wieku*, t. 5: *Posłizg...*, s. 217.



że egzekutywa ukonstytuowała się w następujący sposób: pierwszy sekretarz – tow. Putrament, drugi sekretarz – tow. Wasilewski, skarbnik – tow. Rudnicki”. Pierwszy – nie został przez nikogo zgłoszony i nikt na niego nie głosował; drugi odpadł w wyborach; trzeci przeszedł najmniejszą liczbą głosów<sup>29</sup>.

Wszystkie te wydarzenia sprawiły, że na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych partyjna organizacja pisarzy warszawskich popadła w marazm. „Ilość zebrań była niewielka, tematyka nie zawsze atrakcyjna. Nie przyjęto przez ten czas ani jednego nowego kandydata. Składki płacone są nieregularnie – podsumowywał kolejny rok działalności POP Putrament. – Nie wszyscy towarzysze spełniają karnie uchwały zebrania: na przykład jeśli chodziło o głosowanie przy wybieraniu delegatów na Zjazd Związku Literatów”. Obecny na zebraniu Edward Ochab, sekretarz KC odpowiedzialny za sprawy kultury, zagrzewał do aktywności: „Jesteście oddziałem naszej armii, ludźmi, którzy mają możliwość zwracania się do mas – jesteście komunistami – musicie wziąć tornister żołnierski i walczyć o naszą wielką, wspólną sprawę”<sup>30</sup>. Apel pozostał bez odzewu. Z kolejnych sprawozdań wynika, że zebrania miały formalny przebieg. W 1960 r. egzekutywa POP odbyła 31 posiedzeń i to ona była lokomotywą organizacji. Zebrań ogólnych było bowiem jedynie 12, a frekwencja wynosiła na nich 40–60 proc.<sup>31</sup> Wielu członków POP ZLP zaledwie jeden, dwa razy w roku pojawiało się na zebraniach (Kazimierz Brandys, Jan Brzechwa, Stanisław Ryszard Dobrowolski, Andrzej Mandalian, Igor Newerly, Jan Strzelecki, Witold Wirpsza, Flora Bieńkowska, Roman Bratny, Bohdan Czeszko, Jerzy Piórkowski, Czesława Wojeńska), a byli i tacy, którzy nie byli ani razu, jak Włodzimierz Sokorski i Stefan Żółkiewski (zresztą przy pierwszej okazji, nie bacząc na ich zasługi, skreślono ich z listy POP jako „martwe dusze”<sup>32</sup>). W podsumowaniu działalności za rok 1960 padła dosyć trafna ocena: „ze strony niektórych odczytanych na tej liście nieobecność jest pełna wymowy, jest formą demonstrowania swego stosunku do – egzekutywy, organizacji podstawowej czy jakiejś innej partyjnej instancji, a może i czegoś więcej”. Dla sprecyzowania dodano ironicznie, że „można by mieć za złe egzekutywie, że nie zaprosiła w ciągu roku np. Jacka Bocheńskiego czy Edwarda Kozikowskiego i nie spytała: na kogo w partii i za co się gniewają. Może by dali się przeprosić i nawiązali po takiej rozmowie stosunki dyplomatyczne z partią”<sup>33</sup>.

Bierność organizacji była też w pewnej mierze spowodowana autorską strategią Putramenta, określaną jako „leczenie snem”: „Linia ta wychodziła z założenia, że jeśli przez jakiś czas nasi towarzysze zaniechają dyskusji nad tym, co

<sup>29</sup> APW, POP ZLP, 10, Protokół zebrania sprawozdawczo-wyborczego POP przy ZG ZLP w dniu 26 IX 1958 r., k. 71; *ibidem*, Protokół zebrania POP ZLP w dniu 14 XI 1958 r., k. 90.

<sup>30</sup> Przekonywał też, że „z tymi, którym ciąży tornister żołnierski, możemy rozstać się bez wojny. Szkoda, że organizacja partyjna nie skorzystała z tych możliwości i nie wykluczyła z Partii sama tych, którzy później ostentacyjnie rzucili legitymacje partyjne” (*ibidem*, 11, Protokół zebrania POP ZLP w dniu 29 I 1960 r., k. 6v).

<sup>31</sup> *Ibidem*, Sprawozdanie z działalności POP Literatów, b.d., k. 141.

<sup>32</sup> *Ibidem*, Protokół posiedzenia egzekutywy w dniu 20 XII 1960 r., k. 151–152.

<sup>33</sup> „Nie powinno być naczelnym obowiązkiem POP i egzekutywy pilnowanie obecności i płacenia składek – ale zbyt cierpliwe tolerowanie demonstracyjnej absencji staje się faktem politycznym niezdrowym i niedopuszczalnym” (*ibidem*, Sprawozdanie z działalności POP Literatów, b.d., k. 141–142).

ich dzieli, jeśli przez ten czas będą w sposób możliwie beznamiętny obserwować postępowanie naszej partii, jego założenia i rezultaty – to może ci, którzy od linii partii się oderwali, doszłusują się do niej, zajmą z powrotem miejsce w jej szeregach bez potrzeby krytyki i samokrytyki”<sup>34</sup>. Rachuby Putramenta były jednak ze względu na rozwój wydarzeń w kraju nierealne. Gomułka zlikwidował bądź zmarginalizował większość „zdobyczy Października”: spacyfikował szeregi PZPR, głównie kosztem „rewizjonistów”, zmarginalizował ideę samorządu robotniczego, ograniczył wolności prasy, zaostrzył cenzurę, likwidował organizacje młodzieżowe i kluby dyskusyjne. Pogarszała się sytuacja gospodarcza, a także – wskutek nakładów inwestycyjnych na rozbudowę przemysłu – położenie społeczeństwa. Rosła rzesza literatów – nie zwiększył się natomiast budżet ZLP. W 1959 r. na prezesa związku pisarze wybrali Jarosława Iwaszkiewicza. Liczyli, że łatwiej mu będzie niż Słonimskiemu – akcentującemu kwestie wolności słowa i etosu pisarza – porozumieć się z władzami na temat podniesienia honorariów za druk, spotkania autorskie, a także uchwalenia ustaw emerytalnych i ubezpieczeniowych obejmujących środowiska twórcze. Iwaszkiewicz był jednak zwodzony – prowadził negocjacje z Ministerstwem Kultury i Sztuki, gotowe projekty ustaw leżały w sejmie, ale nie było zgody politycznej ze strony kierownictwa partii.

Jednocześnie malały możliwości zarobków dla pisarzy, co musiało odbić się na ocenie polityki władz. Po aferze wywołanej nagrodzoną przez „Nową Kulturę” książką Jacka Bocheńskiego *Boski Juliusz* (w której ekipa Gomułka dopatrzyła się aluzji pod własnym adresem) Wydział Kultury KC wydał rozporządzenie o ograniczeniu przyznawania nagród za działalność kulturalną i artystyczną. Zawężyły się też możliwości druku w prasie. Wydawnictwa nie podejmowały decyzji o wznowieniach książek, a nowości publikowane były w coraz mniejszych nakładach. Środowisko literackie odczuwało brak papieru. I tu rzecz mało znana: to pisarze partyjni jako pierwsi interweniowali w tej sprawie. 30 stycznia 1961 r. POP warszawskich literatów wystosowała uchwaloną na zebraniu pisarzy partyjnych trzy dni wcześniej rezolucję o treści: „Podstawowa Organizacja Partyjna przy Oddziale Warszawskim Związku Literatów Polskich po przedyskutowaniu zagadnień związanych z brakiem papieru zwraca się do Kierownictwa Partii o ponowne rozpatrzenie sytuacji, która w tej dziedzinie powstała. Ponieważ brak papieru i związane z tym redukcje planów wydawniczych może [tak w oryginale – K.R.] się poważnie odbić na rozwoju socjalistycznej kultury polskiej, sądzimy, że niezbędne byłoby zbadanie, czy istniejącym trudnościom nie dałoby się zaradzić, sięgając do rezerw ogólnej puli papierowej, a w szczególności redukując ilość papieru zużywanego na cele administracyjne”. Odpis tej rezolucji trafił oczywiście do Wydziału Kultury KC PZPR<sup>35</sup>, co sprawiło, że odtąd systematycznie analizowano w nim wielkość produkcji i wykorzystanie papieru – ale samej sytuacji nie poprawiło.

Mimo że POP od kilku lat znajdowała się w hibernacji, to jednak nie wygasły w niej namiętności. Pod koniec 1962 r. doszło do swoistej próby zamachu stanu, skierowanej przeciwko Putramentowi. Choć nie kierował już wówczas egzekutywą

<sup>34</sup> *Ibidem*, Sprawozdanie z działalności POP Literatów w roku 1961, [15 XII 1961 r.], k. 273.

<sup>35</sup> *Ibidem*, 11, Rezolucja, 30 I 1961 r., k. 179; AAN, KC PZPR, Wydział Kultury, 237/XVIII-219, k. 5.

(I sekretarzem POP był Witold Zalewski), to był niewątpliwie człowiekiem nr 1 wśród pisarzy członków partii. Był wiceprezesem ZLP, zastępcą członka KC PZPR, posłem na sejm, współpracował z Komisją Kultury. Miał osobiste kontakty z członkami kierownictwa partyjnego – dzięki czemu interweniował często w sprawach kolegów pisarzy, a sprawy POP załatwiał ponad głowami Komitetu Warszawskiego PZPR, któremu formalnie organizacja podlegała. W listopadzie 1962 r. Putrament został zaatakowany przez grupę, którą nazywał „partyjną frondą”. Na jej czele stali Alicja Lisiecka, Kazimierz Brandys, Wiktor Woroszyłski i Andrzej Braun. Oskarżenia miały charakter personalny. Braun mówił, że Putrament „jest upostaciowaniem atmosfery trudnej do przyjęcia w ZLP, ma metody »gracza«, za każdym razem rozgrywa jakąś historię i mimo to nic nie ulega poprawie”. „Frona” krytykowała jego politykę „leczenia snem” i brak reakcji na odchodzenie pisarzy z partii. Przede wszystkim jednak oskarżała, że dezinformuje władze partyjne o sytuacji wśród literatów, że jest „niepowołanym rzeczoznawcą”. Putramenta zresztą oskarżano o całokształt stosunków między literatami a partią. Lisiecka dowodziła: „Związek Literatów nie jest ośrodkiem życia kulturalnego, z organizacji twórczej przekształcił się w organizację zawodową, która na dodatek nie jest w stanie bronić swych praw, stał się organizacją pozbawioną jakiegokolwiek autorytetu. Został sprowadzony do roli nieumiejętnego pośrednika między chałupnikami a firmą zakupującą produkowane przez nie towary”. Podobnie Brandys: „Niepomyślny stan rzeczy dla literatury partyjnej wiąże się z biernością instancji związkowych i egzekutywy. Stosunki ich ze środowiskiem twórczym są minimalne. Obawiam się, że wytworzyła się próżnia pomiędzy domem literatury a gmachem partii i w próżni tej poruszają się bliżej nieokreśleni ludzie”<sup>36</sup>. Putrament, zaskoczony intensywnością tego ataku, wiedząc, od kogo zależy jego los, przede wszystkim sprawdził w KC, że nadal cieszy się poparciem Wydziału Kultury (Wincenty Kraśko) i Sekretariatu KC (Ryszard Strzelecki odpowiedzialny wówczas za kulturę)<sup>37</sup>, a następnie zmobilizował swoich stronników w POP (m.in. Bohdana Drozdowskiego, Henryka Gaworskiego, Romana Bratnego) na kolejne, wyborcze zebranie POP. W wyborach tych „fronda” nie odniosła sukcesu, jej kandydaci częściowo przegrali, a I sekretarzem został Józef Lenart<sup>38</sup>, który co prawda konkurował z Putramentem, ale nawet w warstwie werbalnej był bardziej od niego dogmatyczny.

<sup>36</sup> APW, POP ZLP, 12, Protokół zebrania POP ZLP w dniu 30 XI 1962 r., k. 152–162. Na najbliższym posiedzeniu egzekutywy Zalewski stwierdził, że nie ulega wątpliwości, iż doszło do zaplanowanego ataku „grupy przeciwko tow. Putramentowi i nam wszystkim”. Zaproponował wybór całkiem nowych nazwisk do przyszłej egzekutywy (*ibidem*, Protokół posiedzenia egzekutywy w dniu 4 XII 1962 r., k. 166–166v).

<sup>37</sup> J. Putrament, *Pół wieku*, t. 6: *Natasza (nowa wersja „Rapanui”)*, Warszawa 1978, s. 217–219.

<sup>38</sup> Wybory przebiegały z komplikacjami. W pierwszym głosowaniu do egzekutywy zostali wybrani: Lucjan Rudnicki, Witold Zalewski, Janina Dziarnowska, Anna Bukowska, Arnold Słucki, Józef Lenart i Kazimierz Brandys. Putramenta nikt nie zgłosił (APW, POP ZLP, 12, Protokół Komisji Skrutacyjnej, 14 XII 1962 r., k. 188). Trzeba było zarządzić wybory uzupełniające, w których jednak żaden z kandydatów nie otrzymał wymaganej połowy głosów. O włos od sukcesu byli Jacek Bocheński, Czesław Centkiewicz i Zofia Bystrzycka (*ibidem*, Protokół Komisji Skrutacyjnej, wybory uzupełniające do egzekutywy, 11 I 1963 r., k. 194). Dopiero 21 I 1963 r. wybrano dwoje brakujących członków egzekutywy: Bystrzycką i Brauna (*ibidem*, Wyciąg z protokołu w sprawie wyboru członków władz partyjnych, b.d., k. 195).

Mimo to „fronda partyjna” – czyli tak naprawdę pisarze „rewizjoniści” – zaznaczyła swoją siłę, a rozdzwięk wśród członków POP OW ZLP był coraz większy. W tym okresie do PZPR należało 120 na ponad 600 członków Oddziału Warszawskiego ZLP<sup>39</sup>. Informator SB opisywał podział w POP: „[...] jej czwarta część to chyba ci, którzy radzi by z niej odejść, którzy nie czują dziś związku pozytywnego z polityką partii. Połowa to jakaś niezdecydowana masa, dość bierna [...]. No i grupa ostatnia – równa mniej więcej pierwszej – to ci, którzy uważają, że mimo iż partia w tej chwili daleka jest od zaspokajania pragnień pisarzy, to jednak partia ta buduje socjalizm, o wyższości którego ta właśnie grupa jest przekonana”. Niepokój musiał też budzić fakt, że z tej biernej połowy członków POP większość sympatyzowała póki co z niezadowolonymi – choć upatrywano też szansę przyłączenia ich do grupy popierającej kierownictwo partyjne<sup>40</sup>. W innej informacji podkreślano, że choć POP ZLP jest rozbita, a jej działania mają charakter formalny, to i tak jest uważana za jedną z lepiej funkcjonujących w Warszawie, bo przynajmniej zebrania odbywają się w miarę regularnie, mniej więcej 20 razy w roku<sup>41</sup>, co najwyraźniej nie było normą.

Cytowany wcześniej literat ubolewał, że „w środowisku pisarzy nie ma dziś przeświadczenia, iż socjalizm czy komunizm jest rzeczywiście najlepiej wybraną koncepcją ustrojową czy ideową – między innymi nie ma tego przeświadczenia dlatego, że w Polsce na co dzień pisarze spotykają się z ogromnymi trudnościami natury gospodarczej, materialnej, nawet kulturalnej, a podróże i konfrontacje z Zachodem pod tym względem wypadają niby stale na korzyść Zachodu”<sup>42</sup>. Marginalizowana na forum POP „partyjna fronda” w naturalny sposób musiała stać się sojusznikiem opozycyjnej grupy pisarzy, skupionych wokół Antoniego Słonimskiego, do której zaliczyć trzeba przede wszystkim: Stefana Kisielewskiego, Marię Dąbrowską, Annę Kowalską, Pawła Jasienicę, Melchiora Wańkowicza, Andrzeja Kijowskiego i „europejczyków”.

W 1963 r. kierownictwo partyjne podjęło decyzję o likwidacji „Nowej Kultury” i „Przeglądu Kulturalnego” oraz powołaniu w ich miejsce warszawskiej „Kultury”. Argumenty ekonomiczne (oszczędność papieru...) miały tu drugorzędne znaczenie. Chodziło o zamknięcie drogi do publikacji pisarzom krytycznie ustosunkowanym do polityki kulturalnej, a ułatwienie tym, którzy byli jej wykonawcami. W redakcji zasiedli (niektórzy ponoć pod naciskiem władz) sami sprawdzeni towarzysze, z Januszem Wilhelmem jako redaktorem naczelnym oraz Bohdanem Czeszką i Romanem Bratnym jako zastępcami. Pomysł wprowadzono

<sup>39</sup> *Ibidem*, Protokół kontroli przeprowadzonej w POP ZLP, 20 V 1963 r., k. 369–369v. W organizacji partyjnej Oddziału Warszawskiego ZLP było wówczas 122 członków. Do tego należałoby dodać kilkudziesięciu pisarzy członków PZPR z innych oddziałów ZLP. Pod koniec 1962 r. ZLP liczył 918 członków (ADL, 11.271, Stenogram z obrad XIII Zjazdu Delegatów ZLP w dniach 7–8 XII 1962 r. w Warszawie, k. 2).

<sup>40</sup> *Analiza postaw politycznych pisarzy sporządzona przez kontakt obywatelski „O”, przyjęta przez wicedyrektora Departamentu III MSW płk. Stanisława Filipiaka, 5 XII 1962 r.*, oprac. K. Rokicki [w:] *Twórczość obca nam klasowo. Aparat represji wobec środowiska literackiego 1956–1990*, red. A. Chojnowski, S. Ligarski, Warszawa 2009, s. 148.

<sup>41</sup> AIPN, 0236/128, t. 1, Związek Literatów Polskich przed kolejnym, warszawskim Zjazdem Walnym, [3 IX 1962 r.], k. 30.

<sup>42</sup> *Analiza postaw politycznych pisarzy sporządzona przez kontakt obywatelski „O”...*, s. 146.

w życie mimo protestów obu rozwiązanych redakcji – których *gros* stanowili członkowie partii – oraz pisarzy Oddziału Warszawskiego ZLP, którzy zorganizowali bojkot towarzyski nowego tygodnika<sup>43</sup>.

Jednocześnie, za przykładem Chruszczowa w ZSRR Gomułka zajął się sytuacją w środowiskach twórczych. W referacie wygłoszonym podczas XIII Plenum KC PZPR (4–6 lipca 1963 r.), poświęconym sytuacji w kulturze, I sekretarz rozwinął wizję kultury jako narzędzia w walce „o afirmację socjalizmu, o krzewienie ideałów i postaw, które sprzyjają kształtowaniu się socjalistycznej świadomości narodu”. Gomułka oceniał, że wielu twórców nie rozumie walki ideologicznej toczonej z Zachodem. Naśladowanie prądów kulturalnych płynących stamtąd uznał za schlebianie kapitalistycznym ideom i stylowi życia. Piętnował zainteresowanie czasopism i wydawnictw literaturą opisującą świat marginesu społecznego. Krytykował nowoczesne utwory „[...] o pesymistycznej, a czasem wręcz katastroficznej wymowie ideowej, niekiedy dziwaczne w formie, płaskie i ubogie pod względem intelektualnym”, literaturę rozrachunkową zaś określił jako „strzelanie do własnych szeregów”<sup>44</sup>. Wielogodzinny referat, poświęcony literaturze, czasopismom, teatrowi, filmowi, programom radiowym i telewizji, a nawet kabaretom – był wypowiedzeniem dotychczasowych zasad polityki kulturalnej, a podkreślenie zależności kultury od ideologii zapowiadało powrót do sytuacji sprzed Października<sup>45</sup>.

Dopiero po kilku miesiącach tezy referatu Gomułka zostały omówione w środowisku literatów partyjnych – i należy domniemywać, że nie było to spowodowane sezonem wakacyjnym, ale raczej ich dystansem do oczekiwań I Sekretarza. W październiku 1963 r. na zebraniu POP Józef Lenart wygłosił bojowy w treści referat *Warszawska organizacja partyjna literatów wobec XIII Plenum KC PZPR*. Ubolewał nad brakiem odwagi, by przeciwstawić się opinii środowiska, która była niechętna planom ofensywy ideologicznej władz. Lenart zdawał sobie doskonale sprawę z tego, że frakcja dogmatyczna jest w mniejszości. Protestował przeciwko „[...] atmosferze terroru moralnego i politycznego, w którym wszystko, co wypowiadamy lub czynimy publicznie, powoduje podejrzenia o najgorsze z możliwych intencje polityczne i moralne”. Nie powiedział tego wprost, ale dał do zrozumienia, że polityka kierownictwa partyjnego świadczy o jego faktycznej słabości. „Zapewniać sobie zwycięstwa środkami administracyjno-politycznymi nie jest trudno w sytuacji, gdy partia posiada władzę – ale zbyt dobrze wiemy, że zwycięstwa takie bywają pyrrusowe. Im słabsi jesteśmy, tym większą mamy skłonność i uzasadnienie dla pociągnięcia zapewniających nam takie pyrrusowe zwycięstwa”. Wzywał więc POP do poparcia tych działań, do jedności i do aktywności „[...] w walce o zdobycie, nie zaś wyeliminowanie ludzi, o zdobycie

<sup>43</sup> Na temat tygodnika „Kultura” i reakcji pisarzy: T. Mielczarek, *Od „Nowej Kultury”...*, s. 175–220. O okolicznościach politycznych i bojkocie środowiskowym: K. Rokicki, *Nie wygracie z partią. Sprawa warszawskiej „Kultury” 1963*, „Biuletyn IPN” 2008, nr 8–9, s. 23–35.

<sup>44</sup> W. Gomułka, *O aktualnych problemach ideologicznej pracy partii*, „Nowe Drogi” 1963, nr 8, s. 23–29.

<sup>45</sup> A. Friszke, *Kultura czy ideologia? Polityka kulturalna kierownictwa PZPR w latach 1957–1963* [w:] *Władza a społeczeństwo w PRL. Studia historyczne*, red. A. Friszke, Warszawa 2003, s. 141–142.

dla partyjnych racji ideologicznych i politycznych literatury”, wzywał do przerwania bojkotu „Kultury”<sup>46</sup>.

Jednak grupa pisarzy stanowiących wewnętrzną opozycję w POP nie była podatna na ideologiczne wezwania. Zaczęli aktywnie działać na forum Oddziału Warszawskiego. Służba Bezpieczeństwa zaczęła odnotowywać, że „wściekli” (jak ich określano) „w chwilach pewnego zaostrzenia się sytuacji przechylają się na stronę grupy stanowiącej opozycję wobec posunięć partii”<sup>47</sup>.

Organizacja partyjna zaczęła dryfować. Nawet tak zdawałoby się oczywista sprawa jak przyjęcie projektu sprawozdania z działalności wywołała wśród członków egzekutywy nieporozumienia. Lenart zaprezentował niezwykle wyważony referat sprawozdawczy, bez elementów celowo rozdrażniających, w którym pojawiła się nawet umiarkowana tolerancja dla drobnych uchybień (frekwencja, składki). Mimo to część towarzyszy z egzekutywy podważała niektóre sformułowania jako zbyt oceniające i subiektywne. Lenart nie wytrzymał i zapytał: „Proszę Towarzyszy! Czy w ogóle jest możliwe używanie zdań informacyjnych, które nie zawierają elementów oceny?”. Ktoś ironicznie odpowiedział mu: „Język polski jest tak bogaty, giętka jest nasza mowa!”. Część egzekutywy upierała się, żeby już nic nie poprawiać, nie dopisywać, ale przedstawiciele frondy żądali zmian. Ostatecznie postanowiono odłożyć decyzję w sprawie przeredagowania sprawozdania<sup>48</sup>. Nie wiadomo, w jakiej wersji trafiło ono na zebranie sprawozdawczo-wyborcze POP. Wiadomo, że świadkiem zebrania był Zenon Kliszko. Nie krępując się jego obecnością, partyjni pisarze dyskutowali przede wszystkim o coraz wyraźniejszym podziale organizacji (Jesionowski stwierdzał, że „zbyt duża różnica poglądów wewnątrz organizacji partyjnej paraliżuje jej działanie” i apelował o większy kredyt zaufania organizacji dla egzekutywy. „Działamy w rozsypce i zastraszaniu”). W podsumowaniu dyskusji Kliszko stwierdził: „Na zebraniach partyjnych pisarzy rozmawia się o wszystkim, tylko nie o literaturze”. Najbardziej zaniepokoiło go to, że pisarze zapominają „o walce ideologicznej, o istnieniu przeciwnika”. Apelowal więc „o rzetelną, partyjną atmosferę dyskusji w organizacji partyjnej pisarzy. Nie ma sprawy, o której nie można by dyskutować w organizacji partyjnej pisarzy warszawskich”<sup>49</sup>.

Prawdziwym testem stosunku pisarzy partyjnych do dyrektyw partii i w ogóle do jej polityki odnośnie sfery kultury stała się sprawa „Listu 34”<sup>50</sup>. Podpisali go wybitni pisarze i profesorowie, protestując przeciwko zagrożeniu rozwoju polskiej

<sup>46</sup> APW, POP ZLP, 12, „Warszawska organizacja partyjna literatów wobec XIII Plenum KC PZPR”, referat Józefa Lenarta odczytany na zebraniu POP w dniu 11 X 1963 r., k. 246–285.

<sup>47</sup> AIPN, 0236/128, t. 1, Notatka opracowana na podstawie informacji uzyskanych w dniu 11 I 1964 od KS „M”, sporządził kpt. Czesław Niemczyk, Wydział IV Departamentu III MSW, 14 I 1964 r., k. 118–119. Do tego „elementu niepewnego” został zaliczony także Bohdan Czeszko, który przecież przystąpił do „Kultury”.

<sup>48</sup> APW, POP ZLP, 13, Stenogram zebrania egzekutywy POP ZLP, 6 I 1964 r., k. 13–75. Referat sprawozdawczy odczytany przez Lenarta na egzekutywie: *ibidem*, k. 76–92.

<sup>49</sup> APW, POP ZLP, 13, Protokół z zebrania sprawozdawczo-wyborczego POP OW ZLP z dn. 24 I 1964 r. k. 102–106.

<sup>50</sup> K. Woźniakowski, „List 34” i literaci, „Zdanie” 1988, nr 6; J. Eisler, *List 34*, Warszawa 1993; T. Jastrun, *Mysz, która ryknęła*, „Nowa Res Publica” 1994, cz. 1, nr 3, s. 2–12; cz. 2, nr 4, s. 17–25; K. Rokicki, *Sprawa „Listu 34” w materiałach MSW*, „Polska 1944/45–1989. Studia i materiały” 2006, nr 7, s. 197–221; A. Bikont, J. Szczęsna, *Lawina i kamienie...*, s. 320–339.

kultury, które widzieli w zaostrzeniu cenzury, braku papieru, dostępu do informacji, niemożliwości krytyki i swobodnej dyskusji. Władze zareagowały na list przekazany do kancelarii Rady Ministrów dopiero po dwóch tygodniach, po jego odczytaniu w Radiu Wolna Europa, do którego dotarła kopia. Część sygnatariuszy poddano represjom w postaci zakazu druku, emitowania audycji z ich udziałem, a nawet wymieniania w jakimkolwiek kontekście ich nazwisk oraz odmowy zgody na wyjazdy zagraniczne<sup>51</sup>. Ponieważ na Zachodzie intelektualiści i media stanęli w obronie sygnatariuszy „Listu 34”, władze nakłoniły dziesięciu podpisanych pod nim profesorów do wysłania do „Times’a” oświadczenia, w którym stwierdzali oni, że sprawy poruszone w liście i w rozmowie z premierem miały charakter wewnętrzny. Zaprzeczali też wieściom o represjach. Chociaż udało się podzielić pisarzy-sygnatariuszy „Listu 34” w ich ocenie motywów Słonimskiego jako organizatora protestu, to jednak nie zmuszono ich do publicznego wycofania swoich podpisów.

POP OW ZLP została postawiona w stan alarmu. Egzekutywa dowiedziała się o „Liście 34” po czterech dniach od jego złożenia w kancelarii. Po rozmowie z Arturem Starewiczem z Biura Prasy KC postanowiono „nie wyolbrzymiać, w razie podjęcia przez zagranicę zastanowimy się, jak dalej”<sup>52</sup>. Później trwały gorączkowe konsultacje egzekutywy z przedstawicielami KC (Kliską, Starewiczem, Kraśko). Na początku kwietnia, gdy środowisko literackie wrzało od plotek, zorganizowano wreszcie zebranie POP poświęcone sprawie „memoriału”. Poprzedzone zostało „rozmowami przygotowawczymi” przeprowadzonymi przez egzekutywę z wybranymi członkami organizacji. Chociaż żaden z pisarzy partyjnych nie został zaproszony do podpisania „Listu 34”, obawiano się ich stanowiska. Na zebraniu Starewicz przedstawił z ramienia KC ocenę „Listu 34”: „List ten, zawierający kilka zdań, nie wysuwa żadnych wniosków co do poprawy spraw tego wymagających, a jedynie jest – można to i tak sformułować – antyrządową i antypartyjną »odezwą«”. Straszyl konsekwencjami listu dla środowiska (zawieszenie wynegocjowanych właśnie przez Zarząd Główny ZLP podwyżek nakładów na kulturę). Zapewniał też, że „większość podpisujących w rozmowach przeprowadzonych kilka dni temu lub listach odcięła się od całej »afery«, o której organizowaniu nie zostali uprzedzeni”. W dyskusji po wystąpieniu Starewicza nie wzięli udziału pisarze z opozycyjnego skrzydła POP. Panował nastrój potępienia sygnatariuszy. Koźniewski ich działanie nazwał „warcholstwem politycznym”, Putrament zaś stwierdził, że list był „niedobry, niemądry, nieprzemyślany, złośliwy”, wywoła większą niechęć kierownictwa partyjnego do literatów. Proponował „[...] szybko przejść – skwitowawszy aferę listu potępieniem jej [afery] – do intensywnej pracy nad poprawą sytuacji w ZLP i tym anulować skutki »Listu«”<sup>53</sup>.

Chociaż „fronda partyjna” milczała na zebraniu, to z różnych ośrodków literackich płynęły informacje, że większość spośród pisarzy (także partyjnych) samą treść listu aprobowała, potępiała jedynie jego przekazanie zachodnim korespon-

<sup>51</sup> AAN, KC PZPR, Wydział Kultury, 237/XVIII-267, Notatka w sprawie wstrzymania wyjazdów za granicę oraz innych ograniczeń zastosowanych wobec niektórych pisarzy, autorów „listu” do premiera, b.d., k. 48. Represje dokładnie opisał Jerzy Eisler w *Liście 34...*, s. 55–58.

<sup>52</sup> APW, POP ZLR, 13, Posiedzenie egzekutywy 18 III 1964 r., k. 135.

<sup>53</sup> *Ibidem*, Protokół zebrania POP przy ZLP w dniu 10 IV 1964 r., k. 145–147.

dentem przed otrzymaniem odpowiedzi oraz kolportowanie na terenie kraju<sup>54</sup>. W Wydziale Kultury KC postanowiono wykorzystać tę ostatnią okoliczność dla zorganizowania akcji wymierzonej *de facto* w sygnatariuszy „Listu 34”. Przybrała ona formę „kontrlistu”, protestu środowiska literackiego przeciw „[...] wszczętej w zachodnich rozgłośniach radiowych i na łamach prasy w szeregu krajów zorganizowanej kampanii oczerniającej Polskę, wielki dorobek kultury i nauki polskiej, osiągnięty dzięki władzy ludowej i ofiarnemu wysiłkowi narodu”. W KC opracowano trzy projekty oświadczenia. W przyjętej do realizacji umiarkowanej wersji znajdowało się stwierdzenie, że polityka kulturalna jest „wspólną sprawą inteligencji twórczej oraz kierownictwa politycznego i państwowego kraju”. Nadało ono całej sprawie charakter plebiscytowy. Oficjalnie inicjatorką „kontrlistu” miała być egzekutywa POP OW ZLP. Na nią spadło zebranie podpisów. Nie miało znaczenia, że część jej członków – jak uważany w środowisku za pomysłodawcę całej akcji Putrament czy autor pierwszej, odrzuconej koncyliacyjnej wersji Koźniewski – była mu przeciwna<sup>55</sup>.

Egzekutywa POP OW ZLP wezwała 9 maja partyjnych i bezpartyjnych pisarzy do podpisania oświadczenia, mającego być dowodem „politycznej demokracji” w ZLP. „Posiadamy rozmaite poglądy, mamy różne opinie na sprawy naszego środowiska i na sprawy kultury i sztuki – jedno jest nam wszystkim wspólne: nie życzymy sobie, by nasze wewnętrzne problemy i troski były pretekstem do ataków godzących w Polskę” – argumentowano<sup>56</sup>. Podczas trwającej kilka tygodni akcji zebrano i opublikowano pod „kontrlistem” podpisy około 600 spośród nieco ponad 900 członków ZLP. Partia poszła na ilość – ale niewiele było wielkich nazwisk (Halina Auderska, Roman Bratny, Jan Brzechwa, Józef Hen, Kazimiera Hłakowiczówna, Jarosław Iwaszkiewicz, Igor Newerly, Jerzy Putrament, Tadeusz Różewicz, Wisława Szymborska, Stefan Żółkiewski oraz Wojciech Żukrowski). „Kontrlistu” nie podpisał żaden z sygnatariuszy „Listu 34”. Najistotniejsze, że poparcia dla partyjnej inicjatywy odmówiło aż 57 pisarzy-członków PZPR, a i niektórzy z tych, co podpisali, uczynili to pod przymusem<sup>57</sup> lub z zastrzeżeniami. Np. Lisiecka w duchu partyjnej troski stwierdziła: „Niepokoi mnie zwłaszcza

<sup>54</sup> AIPN, 01820/5, t. 4, Notatka informacyjna, 23 IV 1964 r., k. 81. Zadziwiająca w swej szczerości opinię na temat „Listu 34” wygłosił prezes Oddziału ZLP w Łodzi, a jednocześnie członek PZPR – Marian Piechal: „W każdym razie nam to nie zaszkodzi, gdyż w oczach naszych rządzicieli i za granicą podniesie nas moralnie, no i jakoś ustawia nas wobec historii. Przecież wobec tych skandalów, które się dzieją, nie można było milczeć” (*ibidem*, Informacja dotycząca reperkusji, jakie na terenie miasta Łodzi wywołał tzw. memoriał 34, 15 V 1964 r., k. 145).

<sup>55</sup> M. Fik, *My, niżej podpisani*, „Res Publica Nowa” 1994, nr 5, s. 21–25. Tamże wszystkie wersje listu oraz notatka Józefa Kępy na temat wyników akcji zbierania podpisów pod „kontrlistem” i sytuacji w środowisku literatów.

<sup>56</sup> J. Eisler, *List 34...*, s. 86–87.

<sup>57</sup> Zofia Bystrzycka, która ogólnie popierała „linię partii”, twierdziła nawet, że „większość członków Zarządu Oddziału [Warszawskiego] nie chciała podpisać przygotowanego protestu. Igor Newerly, przewodniczący oddziału, podpisał go dopiero po osobistej rozmowie z jednym z przedstawicieli władz politycznych. Zofia [powinno być Halina – K.R.] Auderska złożyła wymuszony podpis, załączając do protestu osobiste oświadczenie (skierowane do KC), iż mimo to nie zgadza się z polityką partii na odcinku kultury”. W tym kontekście Bystrzycka wymieniła również Wandę Żółkiewską i Andrzeja Brauna (AIPN, 0236/128, t. 1, Notatka informacyjna ze spotkania z KO literatką „ZB” w dniu 25 V 1964 r., sporządził por. Krzysztof Majchrowski, k. 150–152).



kurcząca się wciąż możliwość szczerych i pryncypialnych dyskusji o literaturze, kulturze, polityce kulturalnej [...]. Niepokoi mnie fałszywa polityka dyskryminacji i odpychania ludzi bliskich nam ideowo i zasłużonych dla kultury polskiej bądź też nawet wybitnych pisarzy partyjnych i marksistowskich publicystów”. Problem ograniczenia dyskusji poruszyła również w swoim obszernym oświadczeniu Wanda Żółkiewska, pisząc m.in.: „Trzeba powiedzieć otwarcie, że od pewnego czasu pisarze czują się w roli podsądnych, że wiele ich poczynań i wypowiedzi komentuje się przez pryzmat podejrzliwości. Uwagi mające na celu dobro kraju natrafiają na nieufność i kwalifikowane są jako wrogie”<sup>58</sup>. Wielu pisarzy odmawiało, argumentując tym, że „kontrlist” jest wymierzony w sygnatariuszy „Listu 34”<sup>59</sup>.

W POP przetoczyła się dyskusja, jaką postawę zająć w stosunku do tych, którzy uchylili się od podpisania „kontrlistu”. Pasternak (który swój podpis pod „kontrlistem” potraktował jako głos za partią, „mimo błędów popełnianych przez nią na literatach, gdyż buduje ona rzeczy większe”) opowiadał się za tym, żeby przeprowadzić z nimi twarde rozmowy i doprowadzić sprawę do końca, „aż do rozstania”. Z drugiej strony Paweł Beylin proponował, aby jednak rozmawiać inaczej, także z sygnatariuszami „Listu 34”, żeby powołać „grupę towarzyszy, którzy postaraliby się ich przekonać”. W dyskusji pojawiały się kilkakrotnie zarzuty, że „kontrlist” jako inicjatywa egzekutywy partyjnych literatów był akcją nieprzemysłaną, sam tekst protestu nieszczęśliwie opracowany oraz najważniejsze pytanie – o konsultacje z KC. Putrament w obecności Wincentego Kraški odpowiedział, że „sprawa była cały czas konsultowana z KC”, co częściowo zdejmowało z niego odpowiedzialność – przynajmniej na tym forum. Nie wspomniał nic na temat charakteru tych „konsultacji”<sup>60</sup>.

Tak naprawdę opinia partyjnych pisarzy na temat sposobu potraktowania ich kolegów była... tylko ich opinią. I tak zostali oni wezwani do Komitetu Warszawskiego PZPR, by wyjaśnić swoje stanowisko. Po tych rozmowach sekretarz Józef Kępa sporządził analizę, w której proponował akcję weryfikacyjną: „[...] w pełni dojrzała sytuacja, aby skreślić z listy partii tych towarzyszy, którzy zajmują nieprzejednane stanowisko wyrażające się w krytyce posunięć zastosowanych po fakcie wystosowania »Listu 34« bez próby krytycznej oceny własnej opinii i postawy w tej sprawie. Do tej grupy zaliczamy tow. tow. Brandysa Kazimierza, Holdę Edwarda, Polanowskiego Tadeusza, Woroszyłskiego Wiktora, Pańskiego Jerzego. Podjęcie tych decyzji nie polepszy jednakże sytuacji, a być może dodat-

<sup>58</sup> AAN, KC PZPR, Wydział Kultury, 237/XVIII-267, Notatka Komitetu Warszawskiego PZPR, listopad 1964 r., k. 37–38.

<sup>59</sup> Na początku 1967 r., po przełomie w POP Putrament tak oceniał działalność POP wokół „kontrlistu” i reakcję pisarzy partyjnych: „Były próby ostrożnego, powolnego cementowania organizacji partyjnej na sprawach, które zdawałoby się – powinny być dla wszystkich członków partii, dla wszystkich członków naszej POP ewidentne. Tak było w okresie zbierania podpisów pod apelem egzekutywy w sprawie wykorzystywania konfliktów środowiska literackiego przez obcą propagandę. W tym naszym apelu nie było ani jednego słowa potępienia kolegów literatów, którzy podpisali »List 34«. Była jedynie i wyłącznie próba zademonstrowania, że my protestujemy przeciwko tej eksploatacji naszej wewnętrznej polskiej sprawy przez dywersyjną zagraniczną propagandę. Mimo to list nie został podpisany przez znaczną ilość członków naszej POP” (APW, POP ZLP, 15, Stenogram zebrania POP OW ZLP w dn. 20 I 1967r., k. 9).

<sup>60</sup> *Ibidem*, 13, Protokół zebrania POP w dniu 5 VI 1964 r., k. 166–170.

kowo ją skomplikuje. Bowiem w POP pozostanie nadal stosunkowo duża ilość ludzi, jak np. Brandys Marian, Karst Roman, Tarn Adam, Słucki Arnold, Żółkiewska Wanda, Lisiecka Alicja itp., którzy zajmują niezgodne z polityką partii stanowisko w sprawach dotyczących polityki partii wobec literatury i środowiska literackiego [...] i stanowisko to prezentują w wystąpieniach na zebraniach partyjnych i związkowych”<sup>61</sup>. Jedynie pięcioro pisarzy zmieniło po tych „rozmowach wyjaśniających” zdanie i przyłączyło się do protestu<sup>62</sup>.

POP warszawskich literatów była tak podzielona sprawą „kontrlistu”, że po wyborach delegatów na Zjazd ZLP w Lublinie, w analizach przeprowadzanych w SB oprócz zwyczajowego podziału na delegatów partyjnych (aż 31) i bezpartyjnych (26) oddzielnie zaznaczono, że wśród nich jest 6 sygnatariuszy „Listu 34” i 21 pisarzy niepodpisanych pod „kontrlistem” (wśród nich partyjni Konwicki, Woroszyński, Bocheński, Brandys, Międzyrzecki). Na samym zebraniu, na którym Maria Dąbrowska wygłosiła mowę w imieniu pisarzy-sygnatariuszy „Listu 34”, pojednawczo wystąpił przedstawiciel frakcji twardogłowych w POP, płk Zbigniew Załuski. Choć odczytywał „List 34” jedynie jako manifest polityczny, to wystąpił z propozycją współpracy pod hasłem „kto nie jest przeciw nam, ten z nami”<sup>63</sup>. I zdawało się, że pojawiają się warunki do współpracy. Na Zjeździe ZLP w Lublinie gościł Władysław Gomułka. Przypomniał o konieczności nadzoru partii nad kulturą, ale nie potępił imiennie żadnego pisarza, a nawet deklarował zaufanie partii do większości pisarzy.

Jednak, jak się okazało, dla I sekretarza sprawa „Listu 34” nie była zamknięta. Wysłał bowiem Zenona Kliszkę na posiedzenie POP z zadaniem wygłoszenia napisanego przez siebie tekstu, w którym personalnie atakował część sygnatariuszy „Listu 34”, uznając ich za prowokatorów. Odpowiedział mu Słonimski (zebranie miało charakter otwarty i obecni na nim byli pisarze bezpartyjni), podsumowując całokształt dokonana gomułkowskiej ekipy: „Zdobycze Października zostały zaprzepaszczone, cenzura zakneblowała ludziom usta, z łamów pism literackich zniknęły najwybitniejsze nazwiska, książki wychodzą w nakładach niezaspokajających potrzeby czytelników”<sup>64</sup>. SB odnotowała, że nawet w ocenie partyjnych pisarzy Kliszko przegrał tę polemikę, jego wystąpienie było niepotrzebne i dało możliwość zaprezentowania się sygnatariuszom „Listu 34” w charakterze męczenników<sup>65</sup>.

Tego samego dnia aresztowano Melchiora Wańkowicza pod zarzutem wysłania materiałów publicystycznych do wrogich ośrodków (chodziło o niewyłoszone

<sup>61</sup> M. Fik, *My, niżej podpisani...*, s. 25.

<sup>62</sup> Listę sygnatariuszy „kontrlistu” uzupełnili w ten sposób: Halina Koszutska, Jerzy Lisowski, Leon Przemyski, Jan Śpiewak i Stefan Kozicki (AAN, KC PZPR, Wydział Kultury, 237/XVIII-267, Notatka Komitetu Warszawskiego PZPR, listopad 1964 r., k. 30–36).

<sup>63</sup> J. Eisler, *List 34...*, s. 100. Wystąpienie Załuskiego: ADL, 11.599m, Stenogram z przebiegu walnego zebrania członków OW ZLP w dniu 12 VI 1964 r., k. 89–91.

<sup>64</sup> AIPN, MSW II, 3068, Przebieg dyskusji na zebraniu otwartym POP Związku Literatów Polskich w dniu 5 X 1964 r., k. 1–25. Jest to odpis ze stenogramu z otwartego zebrania POP ZLP w dniu 5 X 1964 r., znajdującego się w: APW, POP ZLP, 13, k. 178–203. Dokument opublikowany: *Przebieg dyskusji na otwartym zebraniu POP PZPR ZLP [w:] Marzec 1968 w dokumentach MSW*, t. 1: *Niepokorni*, red. F. Dąbrowski, P. Gontarczyk, P. Tomasik, Warszawa 2009, s. 188–199.

<sup>65</sup> *Informacja dyrektora Departamentu III MSW płk. Stanisława Filipiaka dotycząca komentarzy na temat otwartego zebrania POP PZPR przy OW ZLP w dniu 5 października 1964 r. [w:] Marzec 1968 w dokumentach MSW*, t. 1: *Niepokorni...*, s. 204–204.

przemówienie w obronie sygnatariuszy „Listu 34”, emitowane przez RWE). Nestor polskiego reportażu został skazany na 3 lata więzienia. Co prawda nie był zbyt lubiany w środowisku, ale fakt uwięzienia i skazania niezwykle popularnego wśród czytelników pisarza miał być ostrzeżeniem, że władze nie cofną się przed niczym. Zresztą Wańkowicz nie był pierwszy. Od września 1964 r. w areszcie przebywał zatrzymany za współpracę z paryską „Kulturą” Januś Grzędziński. Już po wyroku w sprawie Wańkowicza aresztowano Jana Nepomucena Millera – za publikacje w londyńskich „Wiadomościach”. Obydwaj mieli w okresie międzywojennym ogromne zasługi w ruchu lewicowym. Grzędziński był redaktorem „Czarno na Białem” i współtwórcą Stronnictwa Demokratycznego, Miller aktywnie udzielał się w obronie więźniów politycznych i występował przeciw sanacyjnej cenzurze. W latach sześćdziesiątych należeli do najaktywniejszych politycznie członków Oddziału Warszawskiego ZLP – i przy każdej okazji krytykowali politykę władz.

Komentarze środowiska literackiego w większości nie były przychylnie sędzonym pisarzom. Dotyczy to w największym stopniu Millera. Tylko w jego przypadku władze związku literatów zajęły stanowisko, potępiając go za to, że „[...] szkalował środowiska pisarskie Polski Ludowej i poszczególnych kolegów z różnych oddziałów ZLP, występował przeciwko ustrojowi, korzystając równocześnie z renty dla zasłużonych i przyjmując wysokie odznaczenia państwowe – w ten sposób wykroczył przeciwko etyce pisarskiej<sup>66</sup>. Miller został też potępiony przez organizację partyjną pisarzy, choć tu znalazł obrońcę w osobie Pasternaka<sup>67</sup>. Trzeba jednak zauważyć, że POP jako organizacja znowu była w tych sprawach w defensywie. Jeżeli pisarze partyjni dawali głos, to za sprawą egzekutywy

<sup>66</sup> ADL, 11.677m, Protokół nr 3 zebrania Zarządu Głównego ZLP w dniu 1 XII 1964 r., k. 16. Trzeba zaznaczyć, że działo się to pod nieobecność Iwaszkiewicza. Protokół jako wiceprezes podpisał Putrament. Ciekawe, czy to potępienie w środowisku nie wpłynęło na łagodny wymiar kary orzeczonej przez sąd (3 lata więzienia złagodzone ze względu na wiek pisarza do 1,5 roku). Grzędziński nie stanął ostatecznie przed sądem, władze staraly się umieścić go w zakładzie psychiatrycznym (A.J. Cieślakowa, *O człowieku, który się nie zgadzał. Biografia pułkownika Januarego Grzędzińskiego 1881–1975*, Warszawa 2009).

<sup>67</sup> Przywołując zasługi Millera dla lewicy w okresie międzywojennym i w czasie okupacji, Pasternak stwierdził, że „[...] po wojnie Millera, który podpisywał antysanacyjne apele razem z komunistami, pozostawiono samego sobie, wydrukowano tylko kilka artykułów” (APW, POP ZLP, 13, Protokół zebrania POP OW ZLP w dniu 27 XI 1964 r., k. 214–216). Na innym zebraniu Janusz Przymanowski skrytykował „posunięcia nieodpowiedzialne lub nieprzemyślane” władz w związku z „Listem 34” i procesami Wańkowicza i Millera, co uniemożliwiał, jego zdaniem, normalne funkcjonowanie POP. Przymanowski przedstawił też podział sygnatariuszy „kontrlistu” na cztery grupy. W pierwszej znaleźli się „ci, co są bezkrytycznie oddani ustrojowi. [...] Mają korzyści, bo ich się wydaje, więc podpisują”. Do drugiej grupy zaliczył „osoby zależne od czynników ustrojowo-rządowych”. Ci mieli liczyć na ewentualne korzyści. Oburzenie części sali wywołało przywołanie przez Przymanowskiego funkcjonującego w środowisku literackim określenia ich jako „folksdojczów”. W tej grupie mieli też znaleźć się ci pisarze, którzy podpisali „kontrlist” wbrew własnym przekonaniom, „poddając się uchwałom partyjnym”. W trzeciej grupie umieścił tych, którzy jakimś sposobem uchylili się od podpisania „kontrlistu”, w czwartej zaś tych, którzy otwarciem tego odmówili, chociaż niektórzy z nich przysłali do związku wytłumaczenie swojej decyzji (*Notatka informacyjna ze spotkania w lokalu kontaktowym z tajnym współpracownikiem „Zalewskim”, sporządzona przez funkcjonariusza Wydziału III KS MO w Warszawie sierż. Jerzego Retkego, 21 III 1965 r.*, oprac. K. Rokicki [w:] *Twórczość obca nam klasowo...*, s. 207–208).

POP. Ze sprawozdania przedstawionego na zebraniu sprawozdawczo-wyborczym w marcu 1965 r. wynika, że w ciągu roku z zaplanowanych 12 zebrań tylko jedno odbyło się zgodnie z przewidywaniami. Pozostałe spotkania były improwizowane, „[...] odbywały się zależnie od rozwoju sytuacji politycznej i pod naciskiem wydarzeń politycznych w środowisku literackim. Egzekutywa praktycznie nie miała wpływu na rozwój tych wydarzeń, reagowała jedynie na samorzutnie powstające sprawy polityczne”. W ocenie egzekutywy w okresie kryzysu organizacja nie zdała egzaminu: „[...] bierna sympatia części członków POP wobec wypadków związanych z losami petycji 34 stanowiła objaw polityczny szkodliwy. Np. to, że część członków Partii nie podpisała protestu przeciw antypolskiej kampanii za granicą, pomimo iż nie było formalnej, wiążącej uchwały partyjnej w tej mierze – stanowi polityczne rozluźnienie więzi z Partią”<sup>68</sup>.

Na tym samym zebraniu sekretarz KW PZPR Kępa przedstawił wnioski z pracy tzw. komisji osiemnastu, powołanej uchwałą egzekutywy Komitetu Warszawskiego PZPR w porozumieniu z Prezydium Komisji Ideologicznej KC PZPR, dla zbadania sytuacji w POP ZLP. Były one druzgocące: „[...] sytuacja w organizacji partyjnej jest zła, anormalna. Stwierdzenie takie jest słuszne nawet wtedy, gdy uwzględnimy wszystkie specyficzne cechy środowiska literackiego. Jest to organizacja zdeintegrowana, rozbita, politycznie skłócona. Cechą charakterystyczną waszej organizacji jest również daleko idące rozluźnienie obowiązujących w partii norm i obyczajów, zasad dyscypliny partyjnej, wymogów, jakie stawia przed członkami statut Partii. [...] Jest to organizacja, która chętnie nawet dyskutuje problemy i zjawiska, zachodzące w kraju, ale ustawia się w toku tych dyskusji jako strona, chcąca permanentnie o coś się układać”. Obwinił członków POP, że ich bierna postawa zaważyła na przebiegu konfliktu ze środowiskiem literackim, że szukają źródeł złej sytuacji w stosunkach kierownictwa partyjnego z pisarzami głównie w braku konsultacji przed podejmowaniem decyzji dotyczących tego środowiska. Tymczasem Kępa oceniał, że przyczyną jest niezrozumienie przez partyjnych pisarzy roli ich POP: „Organizacja warszawskiego środowiska literackiego nie może być tym, co jako żywo przypomina Klub Dyskusyjny, do którego można, ale nie ma obowiązku przychodzić, w którym można aktywnie pracować, ale obowiązku takiego nie ma. Każda organizacja partyjna [...] musi przede wszystkim zabezpieczyć realizację polityki partii w tym środowisku, w którym działać jej przypadło. Wyjaśniać tę politykę, popularyzować jej poszczególne elementy, zdobywać do aktywnego udziału w jej realizacji jak największą ilość bezpartyjnych”. Dostało się też i egzekutywie za wadliwy styl pracy, brak wyobraźni, niewyznaczanie zadań członkom POP. Nad organizacją zawisła groźba rozwiązania – ale Kępa uspokoił zebranych, że kierownictwu KW (wątpliwe, aby to ono miało tu decydować, raczej Wydział Kultury KC) zależy na istnieniu organizacji literatów, ale nie w tym charakterze, co obecnie. „Jesteśmy za tym – mówił Kępa – aby organizacja literatów była organizacją walki ideologicznej, organizacją czynu, prawidłowo rozróżniającą różne odcienie i różne poglądy, ale nie zacierającą frontów walki ideologicznej [...]”. W trakcie rozmów komisja Kępy zauważyła też nieformalną hierarchię w POP literatów, która bardzo się nie

<sup>68</sup> APW, POP ZLP, 13, Stenogram z zebrania sprawozdawczo-wyborczego POP ZLP, 20 III 1965 r., k. 249–254; odpis w materiałach SB: AIPN, 0365/106, t. 1, k. 2–7.

spodobała. „[...] w organizacji istnieją w praktyce różne miary ocen ludzi, podziału na lepszych i gorszych, mających mniejsze i większe prawa. Jest w niej coś, co nazwano »zastraszaniem« lub działaniem »terroru moralnego«, dziwnych mitów o tym, że za znanym nazwiskiem pisarskim automatycznie stoi polityczna racja”<sup>69</sup>. Tak się składa, że w grupie pisarzy nazywanych „frondą partyjną” tych znanych nazwisk było co niemiara. Nie da się tego powiedzieć o ich przeciwnikach.

Trudno powiedzieć, czy wszyscy członkowie POP literatów z ulgą przyjęli decyzję o jej nierozwiązaniu. Można się domyślać, że dla części z nich rozwiązanie organizacji byłoby niekłopotliwym i bezkonfliktowym sposobem jej opuszczenia. Putrament jednak starał się udowodnić, że „[...] przy wszystkich wariackich papierach, z których ta organizacja korzysta – ma swoją rację bytu, przynajmniej teoretycznie, i swoje walory niepowtarzalne, których zagubienie odbiłoby się ze szkodą dla nas wszystkich i także dla Partii”. Według niego, największym takim walorem była „[...] temperatura ideowa, czasem błędnie skierowana, czasem oparta na nieporozumieniach, ale zawsze jakaś wysoka temperatura ideowa”. To, co tak reklamował Putrament, raziło jednak przedstawicieli władzy. Kraśko, narzekając na atmosferę dyskusji, na zwiśchenruffy i wzajemne przeszkadzanie, stwierdził wręcz: „Ta sala jest najgorszą salą w Polsce”<sup>70</sup>.

Również Służbie Bezpieczeństwa nie podobały się wydarzenia w POP. Zbierano informacje na temat przebiegu zebrań i komentarze. Dzięki temu wiemy na przykład że tezy komisji osiemnastu zostały przez pisarzy partyjnych zbagatelizowane. Oceniano nawet, że referat miał tak naprawdę usprawiedliwić przesłuchania członków POP literatów w Komitecie Warszawskim PZPR. Podkreślano też przyzwyczajenie środowiska literackiego do tego, że na zarzuty prowadzenia błędnej polityki władze odpowiadają argumentem o niemożności wciągnięcia pisarzy do „konstruktywnej pracy”<sup>71</sup>.

Rola POP w środowisku pisarzy coraz bardziej się marginalizowała. Przeszwał się z nią liczyć Zarząd Oddziału Warszawskiego<sup>72</sup>. Natomiast grupa pisarzy zbuntowanych w POP zdobyła samodzielną pozycję polityczną w ramach

<sup>69</sup> *Ibidem*, Referat Sekretarza KW PZPR Józefa Kępy, wygłoszony w dniu 20 III 1965 r. na zebraniu POP przy Oddziale Związku Literatów Polskich, k. 328–334. Fragmenty wydrukowane w: K. Rokicki, *Nie wygracie z partią...*, s. 34–35.

<sup>70</sup> APW, POP ZLP, 13, Stenogram z zebrania sprawozdawczo-wyborczego POP ZLP, 20 III 1965 r., k. 323.

<sup>71</sup> *Notatka informacyjna ze spotkania w lokalu kontaktowym z tajnym współpracownikiem „Zalewskim”...*, s. 207–209; AIPN, 0236/128, t. 2, Notatka informacyjna ze spotkania z KO „Promieniem”, przyjął Jerzy Retke, 21 III 1965 r., k. 26–29. Odpis stenogramu zebrania POP w materiałach SB: AIPN, 0365/106, t. 1, Zebranie sprawozdawczo-wyborcze POP przy OW ZLP, 20 III 1965 r., k. 1–76. Brak w tym tomie jedynie referatu Kępy.

<sup>72</sup> Np. przy okazji tzw. memoriału Newerlego, opisującego materialne położenie pisarzy z OW ZLP, prezes oddziału Igor Newerly – sam należący do PZPR – zlekceważył zastrzeżenia egzekutywy POP co do zaproszenia niektórych opozycyjnych pisarzy do dyskusji nad dokumentem. Nie doszło też do zwyczajowych konsultacji zarządu oddziału z egzekutywą. W następstwie tego został wezwany na posiedzenie egzekutywy i musiał się tłumaczyć, że po prostu zapomniał jej zaleceń. Argumentował też, że listę układał tak, aby reprezentowane były wszystkie odłamy Związku Literatów – a przecież nie o to kierownictwu POP chodziło (APW, POP ZLP, 13, Protokół posiedzenia egzekutywy POP ZLP w dniu 19 XII 1964 r., k. 229. Informację na temat kłopotów Newerlego znajdujemy w materiałach SB: AIPN, 0236/128, t. 2, Notatka informacyjna ze spotkania z literatką, źródłem „B”, 15 I 1965 r., k. 10–13).

oddziału i związku. Otóż podczas wyborów delegatów Oddziału Warszawskiego na krakowski zjazd ZLP, przedstawiciele starej opozycji odpadli w głosowaniu. Spośród 60 delegatów równo połowa była członkami partii – ale nie wybrano przedstawicieli konserwatywnego skrzydła POP: Lenarta, Matuszewskiego i Koźniewskiego. Prawdziwymi zwycięzcami okazali się „fronduści”. Wszyscy kandydaci z tego środowiska zostali wybrani (m.in. Woroszyński, Wirpsza, Pollak, Braun, Bocheński)<sup>73</sup>. W komentarzach zbieranych przez SB pojawiła się opinia, że sukces „pryszczatych” był skutkiem ich dotychczasowej rezerwy w zachowaniu na forum ZLP oraz zrezygnowania przez nich z popierania grupy „starców”. Przewidywano, że będą oni teraz dążyć do opanowania Zarządu Głównego, wspólnie z pisarzami starszej daty, niechętnymi władzom (takimi jak Słonimski czy Wygodzki)<sup>74</sup>. Również autor najdokładniejszej analizy wyników tych wyborów, Kazimierz Koźniewski (piszący raporty dla SB pod pseudonimem „K”), podkreślał, że „grupa pisarzy partyjnych najwyższej wybranych jest w zasadzie bliska kierunkowi myślenia reprezentowanego przez 34-rech. Nie łączy się ich z 34-ema w sensie formalnym, ale niektórym spośród nich np. Słonimskiemu, są oni bliscy faktycznie”<sup>75</sup>.

Tak więc w połowie lat sześćdziesiątych przynależność do POP OW ZLP grupy pisarzy, jakkolwiek ich nazwiemy: „fronda”, „rewizjoniści”, wcześniej „pryszczaci” czy „Nowa Kultura”, miała już tylko formalny charakter. Faktycznie stanowili oni opozycję w stosunku do polityki partii, nie tylko dotyczącej kultury. Jej istnienie było kierownictwu partyjnemu wiadome, ale nie zdecydowało się ono na wyrzucenie pisarzy z PZPR. Oni z kolei nie podejmowali otwartych działań antypartyjnych. Nawet takie wydarzenia jak proces Jacka Kuronia i Karola Modzelewskiego, skazanych za przygotowanie i rozpowszechnianie „Listu otwartego do członków PZPR”<sup>76</sup>, czy aresztowanie Niny Karsov

<sup>73</sup> Z partyjnej „frondy” jedynie Alicji Lisieckiej nie udało się zostać delegatką, nie zebrała 10 podpisów wymaganych do zgłoszenia jej kandydatury. Jeszcze przed wyborami w Oddziale Warszawskim SB odnotowała komentarze, że Lisiecka, mimo tej porażki, „weźmie udział w Zjeździe i tym bardziej będzie prowadziła jak zwykle destrukcyjną działalność” (*ibidem*, Notatka służbowa ze spotkania z KO ps. „B”, 28 X 1965 r., k. 175).

<sup>74</sup> Informacja zastępcy komendanta ds. bezpieczeństwa Komendy MO m.st. Warszawy pplk. Stanisława Sławińskiego dotycząca komentarzy na temat zebrania OW ZLP w dniu 4 listopada 1965 r. [w:] *Marzec 1968 w dokumentach MSW*, t. 1: *Niepokorni...*, s. 251–253.

<sup>75</sup> Analiza wyborów w Oddziale Warszawskim ZLP sporządzona przez konsultanta „K”, przyjęta przez plk. Stanisława Borowczaka z Wydziału IV Departamentu III MSW, 29 XI 1965 r., oprac. K. Rokicki [w:] *Twórczość obca nam klasowo...*, s. 235–239.

<sup>76</sup> *List otwarty do członków Podstawowej Organizacji Partyjnej Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i członków uczelnianej organizacji Związku Młodzieży Socjalistycznej przy Uniwersytecie Warszawskim* kolportowany był w kilkunastu egzemplarzach na terenie uniwersyteckim 19 III 1965 r. Opublikowany został przez Instytut Literacki: J. Kuroń, K. Modzelewski, *List otwarty do partii*, Paryż 1966. Przedruk z materiałów MSW: *Marzec 1968 w dokumentach MSW*, t. 1: *Niepokorni...*, s. 485–548. Jego autorzy (obydwaj usunięci z PZPR w 1964 r. za sporządzenie opracowania będącego pierwowzorem późniejszego listu) stwierdzali, że partyjno-państwowa biurokracja sprawuje „całokształt władzy politycznej i ekonomicznej, pozbawiając klasę robotniczą środków nie tylko władzy i kontroli, ale i samoobrony”. Ich niezbyt spójna i realna wizja ustrojowa zakładała sprawowanie władzy przez rady robotnicze. W wyroku wydanym 16 VII 1965 r., o którego wysokości zdecydowało kierownictwo PZPR, Modzelewski został skazany na 3,5 roku więzienia, Kuroń zaś na 3 lata więzienia (zob. A. Friszke, *Opozycja polityczna w PRL 1945–1980*, Londyn 1994, s. 153–157;

i Szymona Szechtera za sporządzenie prywatnego *Dziennika*<sup>77</sup> nie wywołały reakcji środowiska literackiego.

Dopiero wystąpienie prof. Leszka Kołakowskiego w Instytucie Historycznym UW w dziesiątą rocznicę Października i w konsekwencji usunięcie go z PZPR<sup>78</sup> spowodowały protest grupy pisarzy partyjnych. 19 listopada 1966 r. wpłynął do Biura Politycznego KC list 15 literatów i krytyków należących do partii, w którym stwierdzali oni: „Tow. Kołakowski, znakomity filozof marksistowski i pisarz, stał się jednym z najgłębszych i najbardziej utalentowanych w skali polskiej i międzynarodowej wyrazieli poglądów identyfikujących socjalizm z pełną wolnością twórczą, postulujących przeto taki układ stosunków, w którym publiczna, choćby i najostrzejsza krytyka filozoficzna i społeczna różnych zjawisk rzeczywistości egzystowała by na zasadzie praktyki dnia codziennego, nie zaś aktu wyjątkowego, skazującego krytyka na nieuchronne represje natury partyjnej bądź administracyjnej”<sup>79</sup>. Żądali więc przywrócenia Kołakowskiemu praw członka PZPR. Tekst napisał Woroszyński, a podpisy zbierali razem z nim Jacek Bocheński i Paweł Beylin<sup>80</sup>.

Grupa 15 pisarzy została wezwana na rozmowy do budynku Komitetu Centralnego przed komisję, na której czele stanął Zenon Kliszko. Nie chodziło

---

*idem*, *Ruch protestu w marcu 1968 r. w świetle raportów MSW dla kierownictwa partyjnego*, „Więź” 1994, nr 4, s. 79; J. Eisler, *Polski rok 1968*, Warszawa 2006, s. 67–72).

<sup>77</sup> Od 1965 r. Szymon Szechter – ociemniały historyk, repatriant z ZSRR, i Nina Karsov, jego asystentka, absolwentka polonistyki UW, zbierali informacje na temat procesów politycznych (m.in. Jacka Kuronia i Karola Modzelewskiego, Ludwika Hassa, Kazimierza Badowskiego i Romualda Śmiecha, Cezarego Ketlinga, Januarego Grzędzińskiego), sytuacji w środowiskach studenckim i literackim, adwokatury oraz wewnątrz PZPR. Zgromadzili również nagrania utworów autorstwa Janusza Szpotańskiego, m.in. *Cisi i gegacze*, wykpiwających politykę i ekipę Gomułki (stanowiących później dowód w procesie Szpotańskiego). Karsov i Szechter zostali aresztowani w lipcu 1966 r. w Nowym Targu podczas mikrofilmowania *Dziennika* w celu przerzucenia go na Zachód. Szechter ze względu na wiek i ułomność miał odpowiadać z wolnej stopy. Karsov wzięła na siebie całą winę i Szechtera wyłączono z postępowania. W procesie zakończonym 26 X 1967 r. wyrokiem Sądu Wojewódzkiego dla m.st. Warszawy Karsov została skazana na 3 lata więzienia. Przebieg sprawy opisali jej bohaterowie: N. Karsov, S. Szechter, *Nie kocha się pomników*, Warszawa 1987. Analiza działań SB wobec Karsov i Szechtera: K. Rokicki, *Służba Bezpieczeństwa wobec inteligencji twórczej od Października '56 do Marca '68*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2006, nr 2, s. 167–182.

<sup>78</sup> Kołakowski dokonał druzgocącej krytyki dokonań ekipy Władysława Gomułki. Mówił o ograniczeniu swobody słowa, zapaści ekonomicznej, braku perspektyw. Fragment wystąpienia Kołakowskiego opublikowano w Paryżu już w 1967 r.: *Uniwersytet Warszawski*, „Kultura” (Paryż) 1967, nr 4, s. 155–156. Jedną z dwóch wersji przepisanych z podsłuchu SB opublikował Wiesław Władysław: *W 10. rocznicę Października 1956*, „Mówią Wieki” 1991, nr 8, s. 4–7. Wystąpienie prof. Kołakowskiego zostało nagrane przez funkcjonariusza SB, zob. B. Stanisławczyk, D. Wilczak, *Pajęczyna [w:] Teczki, czyli widma bezpieki*, red. J. Snopkiewicz, A. Jakubowska, D. Wilczak, Warszawa 1992, s. 139–140. Następnie zostało ono spisane z taśmy i powielone w MSW w trudnej do oszacowania liczbie (co najmniej 44 kopie).

<sup>79</sup> B.N. Łopieńska, „Szczerze mówiąc – nie”, „Res Publica” 1991, nr 7–8, s. 19. Odpis w materiałach partyjnych: AAN, KC PZPR, XI/961, k. 13; AAN, KC PZPR, Wydział Kultury, 237/XVIII-300, k. 163–164. Odpis w materiałach MSW: AIPN, 0204/503, t. 2, List do Biura Politycznego Komitetu Centralnego PZPR grupy literatów w sprawie przywrócenia Kołakowskiemu praw członka PZPR, b.d., k. 55.

<sup>80</sup> L. Ostalowska, *Mord w oranżerii*, „Gazeta Wyborcza”, 31 XII 1996 – 1 I 1997. Oprócz nich list sygnowali: Marian Brandys, Flora Bieńkowska, Witold Dąbrowski, Tadeusz Drewnowski, Marian Grześczak, Tadeusz Konwicki, Igor Newerly, Seweryn Pollak, Leon Przemski, Arnold Słucki, Julian Strykowski i Witold Wirpsza.

o nakłonienie ich do wycofania podpisów spod listu, ale o sprawdzenie ich „prawowierności”<sup>81</sup>. Dlatego „rozmowy” przybrały kształt przesłuchań. Część pisarzy z miejsca zawieszono w prawach członka partii, innym polecono spisanie swojego stanowiska. Różne potraktowanie przesłuchiwanym nie wynikało jedynie z ich postawy przed komisją – przynajmniej w odniesieniu do niektórych pewne działania zostały podjęte wcześniej.

Jeżeli kierownictwu partyjnemu przyświecał cel oczyszczenia POP ZLP z kilku najaktywniejszych i najbardziej niezadowolonych pisarzy, to sytuacja wymknęła się spod kontroli. W ciągu kilku dni część z zobowiązanych do tego przez komisję Kliszki rzeczywiście napisała oświadczenia<sup>82</sup>. Żaden z nich nie złożył jednak samokrytyki i nie wycofał się z poparcia dla Kołakowskiego. Jakby tego było mało, do „Listu 15” zgłosił pisemnie swój akces Ryszard Matuszewski<sup>83</sup>.

Jednocześnie SB odnotowywała niepokojące reakcje środowiska literackiego na „List 15”. Komentowano nierówne potraktowanie sygnatariuszy, ale pojawiła się też opinia, że „gdyby autorzy listu zwrócili się o jego podpisanie do szerszego zespołu towarzyszy – podpisałoby list w sprawie Kołakowskiego z górą pięćdziesięciu lub więcej pisarzy partyjnych”! Pojawiały się plotki o kolejnych przyłączających się do listu. Rozważono prawdopodobieństwo ostatecznego wyrzucenia zawieszonych i w tym kontekście zadawano pytanie o dalsze losy POP ZLP. „Jeżeli z kolei zostanie ona pozbawiona ośmiu – i to bardzo wybitnych – twórców, co zresztą pociągnie za sobą nieuchronne oddanie legitymacji przez paru następnych (Brandysa, Strykowskiego na przykład), to pozostaną w niej pisarze jedynie średni, co nie przysporzy partii autorytetu. Na domiar złego stworzy się sytuacja tego rodzaju, że w POP ZLP wytworzy się automatycznie nowe »lewe skrzydło«, które będzie zagrożone represjami. To jest jedna opinia; druga jest radykalniejsza: przewiduje, że kierownictwo partii wreszcie spełni swą groźbę i rozwiąże POP ZLP, co – uważa się – byłoby fatalne”<sup>84</sup>.

Zwrot akcji nastąpił 3 grudnia 1966 r., kiedy to, nie czekając na rozmowy w Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej, legitymację partyjną złożył Igor Newerly. Trzy dni później (6 grudnia) powstał nowy list, w którym kolejnych pięciu pisarzy: Roman Karst, Andrzej Piwowarczyk, Jerzy Pomianowski, Julian Stroynowski i Wacław Zawadzki, domagało się przywrócenia praw partyjnych Kołakowskiemu. Jeszcze tego samego dnia z całą piątką na raz przeprowadził rozmowę Starewicz, któremu sekundowali Kraśko i Olszowski. Widocznie obrót wydarzeń zrobił wrażenie na przedstawicielach kierownictwa partyjnego, gdyż ta rozmowa

<sup>81</sup> M. Fik, *Autorytecie wróć? Szkice o postawach polskich intelektualistów po październiku 1956*, Warszawa 1997, s. 56. Kopia archiwalna pytań: AAN, KC PZPR, Wydział Kultury, 237/XVIII-268, Pytania w związku z listem literatów członków partii do Biura Politycznego w sprawie Kołakowskiego, b.d., k. 35–35; *ibidem*, 237/XVIII-300, b.d., k. 7–9.

<sup>82</sup> B.N. Łopieńska, *„Szczerze mówiąc – nie”...*, s. 37–41; AAN, KC PZPR, Wydział Kultury, 237/XVIII-300, k. 10, 15, 20–21, 24, 31, 34, 44–45, 52–53.

<sup>83</sup> ADH PRL, Kolekcja Starewicza, SV/16, List Ryszarda Matuszewskiego do Biura Politycznego KC PZPR, 29 XI 1966 r., k. 67–68.

<sup>84</sup> *Doniesienie konsultanta „K” na temat komentarzy w środowisku literacko-dziennikarskim po wystosowaniu Listu 15 w obronie usuniętego z PZPR Leszka Kołakowskiego, przyjęte przez płk. Stanisława Borowczaka z Wydziału IV Departamentu III MSW, 2 XII 1966 r., oprac. K. Rokicki [w:] *Twórczość obca nam klasowo...*, s. 249–251.*



miała już dużo spokojniejszy przebieg niż poprzednie. Dominował ton perswazji, a Starewicz nawet specjalnie uczulał, że „rozmowa ta nie jest żadnym sądem nad zebranymi”. Nie było też nacisków na pisanie oświadczeń, jedynie poproszono pisarzy o zapoznanie się z kopiami przemówienia<sup>85</sup>.

Jednak w tym czasie trwała w najlepsze druga runda rozmów – tym razem w Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej – z tymi, którzy pierwsi wystąpili w obronie Kołakowskiego. Tu nadal rozmawiano ostro, być może także dlatego, że sygnatariusze „Listu 15”, czując poparcie większości środowiska literackiego, usztywnili się w swoich poglądach<sup>86</sup>. W tym też czasie części z tych pisarzy założono podsłuchy telefoniczne<sup>87</sup>.

9 grudnia 1966 r. odbyło się przełożone z 25 listopada z powodu „Listu 15” zebranie POP OW ZLP, poświęcone sprawie Kołakowskiego. Kraśko poinformował na nim o przyczynach usunięcia uczonego z partii i przedstawił ocenę ostatnich wydarzeń w środowisku literackim<sup>88</sup>. Pisarze zawieszeni w prawach członka PZPR nie mogli wziąć udziału w zebraniu, ale pozostali sygnatariusze protestów w obronie Kołakowskiego przyszlizli i byli szczególnie aktywni. Karst, mówiąc o przedstawionym pisarzom tekście wystąpienia Kołakowskiego, stwierdził, że „[...] wszędzie nosi się i podkłada magnetofony”, a ponieważ nagrywanie nie licuje z godnością partii, dlatego nie będzie się ustosunkowywał do spisanego z podsłuchu tekstu<sup>89</sup>. Strykowski pytał, dlaczego część protestujących pisarzy została zawieszona, a część nie. Drewnowski mówił o atmosferze przesłuchań pisarzy w KC, o postawieniu ich w sytuacji podsądnych i prorokował, że wkrótce „legitymacje posypią się”. Dąbrowski poruszył wątek nieuczciwości, zarzucanej jemu i innym pisarzom przez komisję Kliszki. Miał stwierdzić, że „[...] jest również odwrotnie, a mianowicie towarzysze z kierownictwa KC nie chcą lub nie mogą być szczerzy. Jest według niego dziwna rozmowa, jedni milczą, a inni mówią częściowo”. Zawadzki, eksploatując temat cenzury, stwierdził, że „nawet teksty przemówień na zjazdach członków KC podlegają cenzurowaniu”. Spośród pisarzy przesłuchanych w KC głos zabierali jeszcze Michał Mirski, Arnold Śluccki, Waław Zawadzki, Andrzej Piwowarczyk, Julian Stroynowski i Ryszard Matuszewski. W notce na temat zebrania opracowanej w Wydziale Kultury KC PZPR oceniano, że było ono „[...] widownią rozwiniętego solidarnego wystąpienia nie tylko w obronie Leszka Kołakowskiego i większości głoszonych przez niego tez politycznych, lecz także dalszym rozwinięciem i zaostreniem ataków na politykę kulturalną partii”, a pisarze, z którymi rozmawiano w KC, zaostrzyli swe stanowiska, czemu sprzyjała atmosfera na zebraniu<sup>90</sup>.

<sup>85</sup> ADH PRL, Kolekcja Starewicza, SV/16, Streszczenie rozmowy z grupą członków ZLP, którzy podpisali list do BP w sprawie wydalenia Kołakowskiego z partii, b.d., k. 29–41.

<sup>86</sup> AAN, KC PZPR, Wydział Kultury, 237/XVIII-300, Protokół posiedzenia Zespołu CKKP w dniu 5 XII 1966 r., k. 66–95. Protokoły rozmów z 6 i 8 XII 1966 r. zostały opublikowane: B.N. Łopieńska, „Szczerze mówiąc – nie”..., s. 41–58.

<sup>87</sup> AIPN, 0204/426, Kwestionariusz ewidencyjny Witolda Wirpszy, Notatka, [6–9] XII 1966 r., k. 20–21.

<sup>88</sup> ADH PRL, Kolekcja Starewicza, SV/16, Informacja w sprawie prof. Leszka Kołakowskiego, b.d., k. 18–28.

<sup>89</sup> *Ibidem*, Zapiski z zebrania POP przy Oddziale Warszawskim ZLP, [9 XII 1966 r.], k. 42–60.

<sup>90</sup> AAN, KC PZPR, XI/961, Notatka o sytuacji wśród partyjnych pisarzy Warszawy w związku z wykluczeniem z partii Leszka Kołakowskiego, 13 XII 1966 r., k. 85–99. Ta sama notatka w aktach

Tego dnia jednak najostrzej uderzyła w kierownictwo partyjne Jadwiga Siekierska. Pisarka, działaczka polityczna, najbardziej aktywna w latach stalinizmu, właśnie kierownictwo obarczyła winą za „ten stan, gdy najwybitniejsi pisarze odchodzą”, przestrzegając je, że „[...] nie wygra tej wojny z nami i z sądem pisarzy”. Ledwie trzech pisarzy partyjnych stanęło w obronie działań partii, a i to dosyć delikatnie<sup>91</sup>. Inni milczeli (Stanisław Ryszard Dobrowolski, Leon Pasternak, Kazimierz Koźniewski, Janina Broniewska, Jerzy Jurandot, Zofia Bystrzycka, Czesław Centkiewicz, Hieronim Michalski oraz grupowo „pisarze związani z »Kulturą«”), co było później podkreślane we wszelkich analizach<sup>92</sup>.

Ostatnie słowo należało jednak do Starewicza. W podsumowaniu zebrania uczestniczący w nim z ramienia KC Starewicz, pod wpływem słów Siekierskiej, przeprowadził tak miazdzącą krytykę POP, że bladł przy niej nawet referat Kępy sprzed kilkunastu miesięcy. Starewicz grzmiał: „Od 10 lat wasza organizacja jest w opozycji do KC, stale atakuje politykę partii i atakuje ją z jednej strony – z prawej strony, z tej samej strony, z której uderzają siły reakcyjne – nigdy przeciw tym siłom. Nigdy nie wystąpiliście przeciw reakcji”. Wyrzucał partyjnym literatom, że nie zaangażowali się w kampanię służącą zneutralizowaniu kościelnych obchodów milenium chrztu Polski, napomknął o „Liście 34”, mając na myśli odmowę podpisania „kontrlistu” przez część członków POP. „Wy ponosicie przede wszystkim odpowiedzialność za to, że partia nie ma do was zaufania, że musi się przeciwstawiać różnym szkodliwym tendencjom, poglądom i działalnościami, które z waszego środowiska wypływają – oceniał Starewicz. – Chcę was zapewnić, że ta akcja, która została podjęta w związku z wykluczeniem Kołakowskiego, nic nie da, nie potrafi zmienić naszego stanowiska, gdyż partia nie może więcej tolerować w swych szeregach takich postaw politycznych”. Protesty z sali wywołały słowa sekretarza KC, które odebrano jako pogróżki: „Wasze protesty i wystąpienia mogą obrócić się tylko przeciwko wam”. W ostatnich słowach już wyraźnie zawarł groźbę likwidacji POP literatów warszawskich: „Tow. Lisiecka mówiła tu, że gdy nauczyciel całą prawie klasę stawia do kąta, to znaczy, że

---

Wydziału Kultury, skąd została przesłana do I sekretarza, opatrzona datą 12 XII 1966 r.: *ibidem*, Wydział Kultury, 237/XVIII-268, k. 54–69.

<sup>91</sup> To słowa Jadwigi Siekierskiej (ADH PRL, Kolekcja Starewicza, SV/16, Zapiski z zebrania POP przy Oddziale Warszawskim ZLP, [9 XII 1966 r.], k. 46–47). Sokorski mówił o usunięciu Kołakowskiego i odejściu Newerlego z PZPR jako o tragedii dla partii. Apelowal o pomoc dla partii, aby „spojrzeć politycznie na sprawę Kołakowskiego i ZLP”. Kabatc rozgrzeszał kierownictwo partii „za to, co się stało z nimi, to jest sygnatariuszami listu, bo to jest ich wyłączną winą”. Ta obrona również była częściowa, ponieważ równocześnie pisarz zastanawiał się, czy zawieszenie części sygnatariuszy nie było jednak zbyt pochopne. Wyraźniej opowiedział się jedynie Lenart. Propagował konieczność nawiązania przez pisarzy partyjnych dialogu z władzami partii. W jego interpretacji – co czyniło ją biegunowo odmienną od pojawiających się od lat żądań opozycji literackiej – „[...] dyskusję taką podejmowano, ale pisarze partyjni nie brali w niej udziału z ich winy” (*ibidem*, k. 50–51).

<sup>92</sup> Rzucił się w oczy brak w tym zestawieniu Putramenta, czołowego „pośrednika” w kontaktach z KC (był wówczas w delegacji). Po tym zebraniu w „Białym Domu” musiano dojść do wniosku, że jego nieobecność skutkuje oddaniem pola opozycji – „frondzie”. W samej egzekutywie POP ZLP pojawiały się pretensje pod adresem Putramenta. Zarzucano mu, że ją opuścił, wiedząc o liście w obronie Kołakowskiego i domyślając się zapewne jego skutków.

trzeba zmienić pedagogikę. Bywa inaczej. Bywa, że klasa jest zdemoralizowana i wówczas dyrekcja szkoły klasę rozwiązuje i uczniów rozdziela do innych klas albo usuwa poza szkołę”.

Mimo protestów po groźbach Starewicza (Siekierska wręcz krzyczała, że „kierownictwo partii nie może być nieomyślne i że to my jesteśmy partią, jej członkowie, a nie tylko kierownictwo”) w kuluarach dominowało przekonanie o nieuchronności rozwiązania POP. Zakładano taki łańcuch wydarzeń: CKKP usuwa z partii kilku pisarzy – nieokreślona liczba innych składa legitymacje w geście solidarności – KC rozwiązuje organizację. Krążyły plotki, że niektórzy pisarze (wymieniano Słuckiego) już podczas dyskusji chcieli składać legitymacje<sup>93</sup>.

Słowa Starewicza nie były rzucane na wiatr. W Sekretariacie KC PZPR powstał projekt uchwały w sprawie rozwiązania lub zawieszenia działalności (nie rozstrzygnięto tego jeszcze) POP warszawskich pisarzy. Czytamy w nim: „Biorąc pod uwagę, że POP przy Zarządzie Warszawskiego Oddziału ZLP – od szeregu lat stała się terenem wystąpień opozycyjnych wobec polityki partii, które nie znajdują należytego oporu w samej organizacji – nie wykazuje pozytywnego wpływu na działalność Związku Literatów Polskich oraz na życie ideologiczne swego środowiska: Sekretariat postanawia zawiesić działalność/rozwiązać tę organizację partyjną i zgodnie z ustaloną w statucie partii strukturą odstąpić od praktyki podwójnego członkostwa i przenieść jej dotychczasowych członków do innych podstawowych organizacji partyjnych [...]”. Na miejsce rozwiązanej organizacji zamierzano powołać spośród członków partii wchodzących w skład Zarządu Głównego i Zarządu Oddziału Warszawskiego ZLP zespoły partyjne. „Organizacje te, jak wykazało doświadczenie, skupiając stosunkowo nielicznych członków partii, odgrywają pozytywną rolę w kształtowaniu oblicza ideowego i politycznego poszczególnych środowisk literackich”. Projekt pozostawiał natomiast bez zmian strukturę organizacji partyjnych przy pozawarszawskich oddziałach ZLP, gdyż te nie sprawiały takich kłopotów<sup>94</sup>.

Projekt nie wszedł w życie. Być może zrezygnowano z likwidacji POP z obawy przed całkowitą utratą kontroli nad Związkiem Literatów Polskich. Jej istnienie gwarantowało chociaż wpływ na obsadę stanowisk w oddziale warszawskim i w Zarządzie Głównym oraz dopływ informacji. Zdaje się jednak, że zadecydowało co innego, a mianowicie odejście z organizacji partyjnej pisarzy sprawiających największe kłopoty. Od grudnia 1966 r. do lutego 1967 r. PZPR opuściło szesnaścioro pisarzy. Czterech z nich zostało skreślonych: Beylin, Bocheński, Konwicki, Zawadzki. Dwanaścioro złożyło legitymacje – dziewiątka spośród sygnatariuszy listów w obronie Kołakowskiego: Newerly, Karst, Marian Brandys, Strykowski, Piwowarczyk, Pollak, Woroszyński, Słucki, Bieńkowska oraz indywidualnie Kazimierz Brandys (który nie wziął udziału w obronie Kołakowskiego z powodu nieobecności w kraju), Marcelina Grabowska (na zebraniu wyborczym POP OW ZLP, 2 lutego 1967 r.) oraz Wisława Szymborska. Poetka z Krakowa umotywowała swoją decyzję zbyt surowym w jej ocenie potraktowaniem pisarzy

<sup>93</sup> AIPN, MSW II, 3068, Notatka bez tytułu i niepodpisana, b.d., k. 233–236.

<sup>94</sup> AAN, KC PZPR, XI/976, Projekt uchwały Sekretariatu KC w sprawie rozwiązania POP przy Związku Literatów Polskich w Warszawie, 19 XII 1966 r., k. 286–287.

warszawskich przez władze partyjne<sup>95</sup>. W swoim środowisku była w tym proteście odosobniona<sup>96</sup>.

Temu exodusowi pisarzy z POP nie towarzyszyła rozpacz tych, którzy pozostali: „zdecydowana większość dyskutantów broniła generalnej linii polityki kulturalnej partii. Zebrania te stały się forum pogłębionej analizy przyczyn konfliktu części pisarzy z partią, oceny politycznych reperkusji opozycyjnej postawy niektórych pisarzy”<sup>97</sup>. Zachował się stenogram jednego z odbytych wówczas zebrań. Analizę sytuacji w POP przedstawił zwyczajowo Putrament. Oceniał, że „to nie jest sprawa Kołakowskiego, która stała się przyczyną odejścia tych ludzi z partii. [...] my wiemy dobrze, znamy się za dobrze, byliśmy tu dostatecznie długo razem, żeby nie wiedzieć, że od dłuższego czasu w naszej organizacji istniały bardzo daleko idące rozbieżności światopoglądowe. Dotyczyły one prawdopodobnie przede wszystkim oceny wydarzeń 1956 r.”. Mówił o Kołakowskim jako wybitnym uczonym, ale w kategoriach politycznych porównał go do dziecka popychanego przez „kogoś doświadczonego”. „Dla mnie incydent z Kołakowskim to jest wielka strata dla partii, ale strata nieunikniona”. Proponował, żeby dać czas pisarzom, którzy wystąpili z partii, aby zobaczyli, jak będą się czuli bez partii, „aby oni zrozumieli, że jednak przy wszystkich nietaktach, które wobec nich mogły być popełnione, przy wszystkich szczegółowych, poszczególnych błędach, które mogły ich irytować, jednak w podstawowych sprawach politycznych byli oni krótkowzroczni, nie widzieli imperatywów partii, nie doceniali”. Wyrażał nadzieję, że część z nich lub nawet wszyscy będą mogli wrócić do partii. W obecności Wincentego Kraśki Putrament obarczył członków POP współodpowiedzialnością za odejście części pisarzy, zarzucając im, że nie dopuszczali do poważnej rozmowy egzekutywy z nimi, tworzyli „kohorty obrońców, powodowanych czasem niezrozumieniem, czasem koleżeństwem, czasem innymi szlachetnymi powodami, ale takich, którym brakowało politycznego rozeznania, stwarzali zasłonę dymną, baraż [sic!], który do rozmowy nie dopuszczał”. Pojawiły się głosy, że decyzja o odejściu z partii miała charakter koniunkturalny, a pisarzy nie spotka za to żadna kara,

<sup>95</sup> *Ibidem*, 237/XVIII-268, Informacja KW Kraków, 6 II 1967 r., k. 117.

<sup>96</sup> Krakowscy pisarze bezpartyjni w przeważającej mierze popierali tezy Kołakowskiego – jednak tamtejsza POP literatów podzielała opinię kierownictwa partyjnego. Na zebraniu POP literatów z oddziałów krakowskiego i katowickiego, które odbyło się 11 grudnia 1966 r. „z dużą dezaprobatą mówiono o postawie L[eszka] Kołakowskiego, a zwłaszcza o jego działalności politycznej. [...] Towarzysze występujący w dyskusji prosili, aby przekazać Kierownictwu Partii zapewnienie, że partyjni literaci Krakowa i Katowic nie solidaryzują się z postawą i poglądami Kołakowskiego i jego »obrońców«” (*ibidem*, XI/961, Notatka o sytuacji wśród partyjnych pisarzy Warszawy w związku z wykluczeniem z partii Leszka Kołakowskiego, 13 XII 1966 r., k. 101–102). Po złożeniu legitymacji na specjalnie zwołanym zebraniu Szymborska została potępiona przez POP Oddziału Krakowskiego ZLP (*ibidem*, 237/XVIII-260, Notatka o aktualnej sytuacji politycznej w POP OW ZLP, 13 II 1967 r., k. 59). W depeszy nadanej do Wydziału Kultury KC PZPR POP Oddziału Krakowskiego informowała, że na zebraniu w dniu 6 II 1967 r. przedyskutowano kwestię wystąpienia Szymborskiej z PZPR. „Dyskusje ocenić trzeba jako poważną. Organizacja partyjna krytycznie oceniła krok W[isławy] Szymborskiej i uznała tę sprawę za zamkniętą dla siebie” (*ibidem*, 237/XVIII-268, Depesza POP OK ZLP do Komitetu Centralnego, 7 II 1967 r., k. 116; *ibidem*, Informacja KW Kraków, 6 II 1967 r., k. 117).

<sup>97</sup> *Ibidem*, XI/961, Notatka o aktualnej sytuacji w POP OW ZLP, Wydział Kultury, 18 II 1967 r., k. 138–143.

wręcz przeciwnie. Jan Gerhard ubolewał, że złożenie legitymacji przez część pisarzy partyjnych jest odbierane w środowisku literackim jako czyn bohaterski, gdy tymczasem, jego zdaniem, była to „[...] sprawa doskonałej *publicity*, reklamy wewnątrz i na zewnątrz. Na wewnątrz dlatego, że my wszyscy, żeby udowodnić, jacy jesteśmy liberalni [...] niewątpliwie nie będziemy nigdy stosować żadnych represji, żadnej dyskryminacji i nie daj Boże, żeby stosować tę dyskryminację. [...] Mało tego. Po tamtej stronie [na Zachodzie – K.R.] uznano za stosowne jak najszybciej dać wydania zagraniczne, rozreklamować nazwiska, zaprosić na wystąpienia, podróże. [...] Spadła cena odwagi, jest niska cena odwagi. Ot, każdy może sobie podejść, grzotnąć swoją legitymacją w stół, wyjść. Będzie miał zapewnioną reklamę za 2–3 dni. Będzie miał pewien niechybnie rozgłos w środowisku”. Z kolei zdaniem Gaworskiego, „takie gremialne odejście z partii pod bzdurnym w gruncie rzeczy pozorem (nie mydlmy sobie oczu – gdyby nie było sprawy Kołakowskiego, znalazłby się inny pozór) nosi charakter, niezależnie od intencji poszczególnych towarzyszy, moralnego i politycznego nacisku w stosunku do partii i jej kierownictwa”.

Ponownie inne zdanie miała Siekierska. Protestowała przeciwko zwalaniu całej winy na grupę pisarzy i ich sojuszników. Domagała się, aby przyczyn złej sytuacji szukać w decyzjach gremiów kierujących polityką kulturalną. „Dotychczas sytuacja jest taka, że z kierownictwa partii przychodzą towarzysze, którzy wyrokuje, nakazują określone prawdy, a pod dyskusje one nie są poddawane”. Zareagował Putrament: „Tu był tow. Kliszko parę razy i takiej ilości krytyki, którą tu usłyszał, w całej swojej karierze nie słyszał” – na co Siekierska odparowała: „I co z tego? Jest następne zebranie, przychodzi tow. Kraško, czy tow. Iks, Igrek i znowu występuje z tymi samymi oskarżeniami pod adresem środowiska”.

Bardzo ciekawe było też wystąpienie Matuszewskiego. Poruszył on wątek, o którego obecność kierownictwo partyjne często się upominało: rola pisarza partyjnego. Matuszewski jednak nie myślał tylko kategoriami politycznymi: „Pisarz nie ma obowiązku być taktykiem, jak zawodowi politycy. Zadaniem jego jest mówić szczerze i uczciwie, co myśli. Jeśli taktyka miałyby się sprowadzać wyłącznie do zgody na rzeczy z góry zadekretowane, nie służyłaby ona do niczego”. Gorzko też zabrzmiała jego ocena stosunku kierownictwa do środowiska literackiego: „Smutne jest to, że jeszcze bodaj nigdy w dziejach tej partii i tego ruchu rola pisarzy i stosunek do nich nie był tak – oględnie mówiąc – beztroski, tak pełen niechęci i uprzedzeń. Ale to minie” – pocieszał się na koniec. Do tego wątku nawiązał Mirski, proponując, żeby w działalności partyjnej „[...] wrócić do tolerancji i cierpliwości Lenina, który nawet w błędnych poglądach swoich przeciwników szukał wartości dodatnich dla wzbogacenia dorobku ideowego partii, który – zwalczając przeciwnika – starał się go pozyskać a nie tracić [...]. Czy naprawdę z wypowiedzi 15 towarzyszy na poprzednim zebraniu, z wypowiedzi nacechowanych poczuciem odpowiedzialności, żarliwością partyjną, głębią myśli, czy z tych wypowiedzi nie dało się wyłuskać ani jednej racjonalnej myśli, dobrej rady dla partii?”.

Być może dla znacznej części członków POP charakterystyczna była postawa Minkiewicza. Mówił on o tym, że nie zgadza się całkowicie z polityką partii, np. w kwestii cenzury, kary śmierci itd., ale uważa, że tylko działając w jej ramach, można mieć wpływ na poprawę sytuacji kraju. Jak wielu innych, zauważył nie-

możność prowadzenia normalnej rozmowy, dialogu, wymiany myśli na forum POP: „Tutaj, na tej sali, atmosfera była albo nudna i tym samym do takich rozmów niezachęcająca, albo rozmowy były prowadzone w temperaturze hutniczej, pełnej emocji, niekiedy hysterii, pełnego rozgorączkowania, która także do rzeczowej i konkretnej dyskusji czy wymiany zdań nie zachęcała, jeśli wprost nie uniemożliwiała jej przeprowadzenia”. Proponował przedyskutowanie tez Kołakowskiego i argumentów broniących go pisarzy<sup>98</sup>. Jednak dla takich dyskusji w organizacji partyjnej miejsca nie było.

Nowa, wybrana 2 lutego egzekutywa była opanowana przez twardogłowych (weszli do niej: Zofia Bystrzycka, Jerzy Putrament, Janina Dziarnowska – która uczestniczyła w komisji Kliszki przesłuchującej pisarzy – Leon Pasternak, Leopold Lewin, Józef Lenart i Henryk Gaworski)<sup>99</sup>. Aparatczycy z Wydziału Kultury mogli złożyć kierownictwu partyjnemu raport, że „[...] wyniki głosowania są dalszym przejawem pozytywnych zmian, jakie zachodzą w tej organizacji, umocnienia pozycji aktywu partyjnego dążącego do stworzenia konstruktywnego programu działania POP Oddziału Warszawskiego ZLP”<sup>100</sup>. Na tym samym zebraniu Putrament wygłosił samokrytykę, która być może uratowała organizację partyjną warszawskich literatów przez likwidacją. Przyznał, że egzekutywa POP i on sam osobiście unikali „pryncypialnej” dyskusji na tematy związane ze zmianą polityki po Październiku 1956 r., co uzasadniał oczekiwaniem, że „[...] część towarzyszy zajmujących niewłaściwą postawę pod wpływem biegu wypadków zrewiduje swoje błędne stanowisko. [...] »Leczenie snem« podstawowej organizacji partyjnej literatów czyniło ją jednak niezdolną do działania, pobłażliwie traktowani opozycjoniści stosowaną wobec nich wyrozumiałość poczytywali za słabość partii. Nie zbliżali się do linii partii, lecz przeciwnie – przy każdej trudniejszej sytuacji politycznej aktywizowali swoją działalność. Organizacja stała się dostarczycielem »sensacji« politycznych dla wrogich ośrodków politycznych”. Rozgrzeszał jednocześnie tych, którzy naprawdę byli odpowiedzialni za politykę kulturalną i atmosferę wśród pisarzy partyjnych: „Kroki podjęte przez kierownictwo partii w ostatnim okresie były zabiegiem koniecznym. Należy liczyć, iż towarzysze, którzy odeszli z partii, nie stoczą się na pozycje walki z partią. Wielu zresztą składało takie zapewnienia pośrednio lub bezpośrednio”<sup>101</sup>.

<sup>98</sup> APW, POP ZLP, 15, Stenogram zebrania POP OW ZLP w dnia 20 I 1967 r., k. 8–15, 20–21, 27–29, 44–47, 62–64, 74–76.

<sup>99</sup> Wśród kandydatów zgłoszonych z sali byli Mirski i Dąbrowski, ale nie otrzymali wymaganej liczby głosów, natomiast Marian Grzeźczak i Matuszewski sami wcześniej zrezygnowali. AIPN, MSW II, 3068, Notatka z zebrania sprawozdawczo-wyborczego POP OW ZLP, 3 II 1967 r., k. 241–242.

<sup>100</sup> AAN, KC PZPR, 237/XVIII-260, Notatka o przebiegu zebrania sprawozdawczo-wyborczego POP przy ZLP w dniu 2 II 1967 r., k. 46–53.

<sup>101</sup> *Ibidem*, Notatka o aktualnej sytuacji politycznej w POP OW ZLP, 13 II 1967 r., k. 55–56; AAN, KC PZPR, XI/961, k. 139–140; *ibidem*, XI/976, k. 260–277. Idąc tropem Putramenta, również Barbara Fijałkowska stwierdziła w swoim opracowaniu: „Wyrozumiałość i cierpliwość władz wobec coraz to nowych demonstracji postaw niechęci wobec władzy ludowej środowiska twórcze odczytywały po prostu jako słabość partii. W okresie popaździernikowego dziesięciolecia pisarze zamiast, jak oczekiwano – przewyciężyć październikowy »kociokwik« i zbliżyć się ponownie do partii, pomóc jej w realizacji niełatwych przeciw zadań, przeciwnie, przy każdej okazji, w każdej sprzyjającej sytuacji politycznej, wykazywali swoją dezaprobatę nie tylko dla polityki PZPR, ale dla budownictwa socjalistycznego w Polsce w ogóle” (B. Fijałkowska, *Sumienie narodu?...*, s. 134–135).

Po wykreśleniu bądź odejściu z partii grupy literatów Mieczysław Jastrun zanotował: „Lata idą, nic się nie zmienia. Dla żądających choćby minimum wolności myślenia, już nawet nie mówienia, miejsca dalej nie ma. Do czego to prowadzi? Kto pozostał? Nie moją rzeczą zadawać takie pytania”<sup>102</sup>. Nie tylko on się nad tym zastanawiał. Nawet pisarze partyjni zauważali szkodliwość takiego obrotu sprawy. Natomiast w instancjach centralnych partii zapanował umiarkowany optymizm. Oceniano nawet, że „dopiero odejście drugiej [po redaktorach „Europy” – K.R.] grupy (szesnastu) z POP zaczyna stwarzać przesłanki do odrodzenia”<sup>103</sup>. Bez odpowiedzi pozostanie pytanie, czy kierownictwo Wydziału Kultury wyciągnęło taki wniosek z własnych materiałów, mówiących o zmianie atmosfery w POP i dużej aktywności pisarzy broniących linii politycznej partii, czy po prostu starało się zminimalizować w oczach kierownictwa skalę porażki partii na tym polu.

Tak jak po wcześniejszych okresach napięć w stosunkach między partią a pisarzami, tak i po sprawie Kołakowskiego nastąpił okres wyciszenia. Nawet czytając dokumenty MSW, w których zazwyczaj pieczołowicie odnotowywano wszelkie wrocie systemowi inicjatywy, poglądy, a nawet plotki, można odnieść wrażenie, że nagle cała grupa pisarzy opozycyjnych rozplynęła się w powietrzu. Dyskusje na tematy polityczne i dotyczące polityki kulturalnej przeniosły się do sfery nieoficjalnej (kawiarnie, stoliki towarzyskie) lub prywatnej (mieszkania). Na przykład część pisarzy, którzy zostali wyrzuceni lub sami odeszli z partii, spotykała się w mieszkaniu Ryszarda Matuszewskiego i Ireny Szymańskiej, redaktorki z Czytelnika. To u nich zorganizowano „bal powieszonych”, na wzór tego z 1957 r. po sprawie „Europy”. Krążyła plotka, że przy wejściu do mieszkania ustawiono kosz, do którego chętni mogli wyrzucać swoje legitymacje partyjne<sup>104</sup>.

Okazją do zmanifestowania zawartości „oczyszczonej” organizacji partyjnej literatów były wybory na delegatów Oddziału Warszawskiego na kolejny zjazd ZLP. Jednak tu nastąpił bojkot. Na liście kandydatów, uzgodnionej wcześniej z zarządem oddziału przez „czynniki społeczne OW ZLP” (a więc przede wszystkim POP PZPR) znalazła się grupa pisarzy ze starej i nowej opozycji: Newerly, Andrzejewski, Brandysowie, Jasienica, Jastrun, Konwicki, Słonimski, Sandauer, Strykowski – ale wszyscy odmówili<sup>105</sup>. W dodatku spektakularną klęskę poniosła POP literatów, gdyż w gronie nielicznych odrzuconych kandydatów (zgłoszono 77 kandydatów na 61 mandatów na zjazd) znaleźli się przedstawiciele „partyjnego betonu”: Dziarnowska, Gaworski, Nawrocka, Koźniewski, Lenart<sup>106</sup>. Świadczy-

<sup>102</sup> M. Jastrun, *Dziennik 1955–1981*, Kraków 2002, s. 514, zapis pod datą 26 I 1967 r.

<sup>103</sup> M. Fik, *Autorytecie wróć?...*, s. 56.

<sup>104</sup> A. Bikont, J. Szczęsna, *Lawina i kamienie...*, s. 347; Szymańska zaprzeczyła temu w swoich wspomnieniach (I. Szymańska, *Miałam dar zachwytu. Wspomnienia wydawcy*, Warszawa 2001, s. 97–98, 147–148).

<sup>105</sup> AIPN, 0236/128, t. 3, Notatka służbowa ze spotkania z KP „Grzesiem”, 17 IV 1967 r., k. 188–189; *ibidem*, 0224/861, k. 153, 154.

<sup>106</sup> *Ibidem*, Lista delegatów OW ZLP na Zjazd ZLP w Koszalinie, b.d., k. 162–163; *ibidem*, 0236/128 t. 3, k. 195–196. Kisielewski uprzedził jeszcze przed wyborami, gdy większość pisarzy opozycjonistów zapowiadała, że nie dadzą się wybrać, iż on pojedzie, żeby trochę narozrabiać, „atakując kierownictwo ZLP, które za bardzo ulega władzom państwowym” (zob. *ibidem*, Informacja operacyjna ze źródła „Kurier”, sporządził Ireneusz Sikora, 4 V 1967 r., k. 198).

ło to o zupełnym braku autorytetu (w kategoriach politycznych i artystycznych) egzekutywy POP, a jednocześnie o załamaniu dyscypliny wśród jej członków, którzy tradycyjnie mieli głosować przede wszystkim na kandydatów partyjnych.

Organizacja partyjna literatów nie zdążyła jeszcze okrzepnąć po tym drugim exodusie pisarzy, gdy stanęła przed kolejnym wielkim wyzwaniem. Po decyzji kierownictwa partyjnego o zdjęciu ze sceny Teatru Narodowego *Dziadów* i zatrzymaniu protestujących przeciw temu studentów grupa pisarzy opozycyjnych postanowiła zwołać zebranie nadzwyczajne Oddziału Warszawskiego ZLP. Statut wymagał, aby petycję w tej sprawie podpisała 1/3 członków oddziału, zrzeszającego wówczas 626 osób. Liczył się więc każdy głos. W tej krytycznej sytuacji żądanie opozycji poparła część pisarzy partyjnych, wśród nich – ku irytacji Wydziału Kultury KC – nawet członkowie redakcji „Kultury” warszawskiej: Roman Bratny, Witold Zalewski, Zbigniew Stolarek i Krzysztof Mętrak. W pozytywnym świetle, jako osoby podejmujące działania „zmierzające do zaprzestania akcji zbierania podpisów”, wspomniano Putramenta oraz Zólkiewską (krzywdząc zapewne w ten sposób Gaworskiego i Nawrocką, o których zaangażowaniu w obronę interesów partii trudno było wątpić)<sup>107</sup>.

Mimo podpisów części pisarzy partyjnych pod żądaniem zwołania zebrania nadzwyczajnego, nastrojów w POP był bardzo wojowniczy. Pod ścisłym nadzorem Wydziału Kultury odbyła się seria spotkań, na których zagrzewano się do boju zapewnieniami, że to „opozycja boi się tego zebrania”, że „około połowa podpisów została złożona pod wpływem presji towarzyskiej bez głębszych przekonań ze strony podpisujących” (Załuski), „[...] siła nasza polega na tym, że nie boimy się bitwy” (Putrament), a sami organizatorzy obawiają się jednolitej postawy POP (Gaworski). Umacniano też sojusz z Kołem ZSL przy ZLP. Jego przedstawiciel, Jan Maria Gsiges uważał, że nadszedł dobry moment do rozstrzygnięcia w środowisku: „Czujemy się wzmocnieni jednością, możemy wydaną walkę podjąć i mamy szansę rozegrać to właściwie, co może pomóc w dalszej pracy związkowej”<sup>108</sup>.

Nastąpiła chwilowa reaktywacja POP. Na zebranie poświęcone sprawie *Dziadów* stawiło się aż 100 członków i kandydatów partii. „Ogromna frekwencja, jak zawsze, gdy na porządku sprawy czysto polityczne – stwierdzono w notatce sporządzonej w MSW. – Do pełnego stanu brakowało tylko 30 ludzi i prawie wszyscy

<sup>107</sup> *Ibidem*, Notatka dotycząca sytuacji w Oddziale Warszawskim ZLP, sporządził Ireneusz Sikora, 15 II 1968 r., k. 245.

<sup>108</sup> APW, POP ZLP, 14, Notatka z rozszerzonego zebrania egzekutywy POP ZLP w dniu 9 II 1968 r., k. 18–21. Hasło o wykorzystaniu dzieła Mickiewicza jako „sztandaru reakcji” pojawiło się już wcześniej, chociażby w wystąpieniu Józefa Lenarta na plenum Komitetu Warszawskiego PZPR w dniu 7 II 1968 r. Mówił on wówczas o umocnieniu się organizacji partyjnej warszawskich literatów po odejściu z niej grupy pisarzy popierających Kołakowskiego. Oceniał także, że „przyczyną zasadniczą sytuacji na froncie ideologicznym nie są nasze niezręczności, lecz istnienie i aktywność na tym froncie naszych przeciwników politycznych – aktywność coraz bardziej zauważalna, obecność coraz agresywniejsza, domagająca się z naszej strony zdecydowanej odpowiedzi. Ten nasz przeciwnik nie przebiera w środkach demagogii. Oto teraz samo zakwestionowanie określonej inscenizacji *Dziadów* spowodowało, iż ten przeciwnik Mickiewicza chce sobie wziąć za sztandar” (*ibidem*, Wystąpienie Józefa Lenarta na plenum Komitetu Warszawskiego PZPR, 7 II 1968 r., k. 15).



wysiedzieli do końca – od 16 do 20-ej”<sup>109</sup>. Aktywność pisarzy partyjnych wyraziła się jednak w krytyce samej decyzji o zdjęciu przedstawienia (np. Stanisław Ryszard Dobrowolski stwierdził, że „jego zdaniem podstawy socjalizmu nie zawaliłyby się u nas nawet przez fałszywą interpretację *Dziadów*”. Oceniał, że „w wyniku decyzji o zdjęciu *Dziadów* poniesione straty polityczne są większe niż korzyści, [...] w polityce kulturalnej władze zachowują się jak »słoń w składzie porcelany«”<sup>110</sup>). Służba Bezpieczeństwa odnotowała, że w kuluarach panowało wręcz przekonanie, że władze w sprawie *Dziadów* popełniły błąd polityczny i że większość członków POP opowiadała się za koniecznością zwołania zebrania. Z drugiej strony zauważono, że „na sali ani poza salą nie było żadnej wrogości do partii, była troska”. W innym fragmencie notatki oceniano, że „na ogół nie chce się sprawy zadrażniać, ale chce się przy tej okazji doprowadzić do złagodzenia kursu w polityce kulturalnej”<sup>111</sup>. W podsumowaniu tego zebrania Kraśko przedstawił stanowisko kierownictwa partii, które diametralnie różniło się od nastrojów POP. Przekonywał, że trzeba zrobić wszystko, aby do zebrania nie doszło. „Gdy jednak nie będzie innego wyjścia, trzeba na tym zebraniu zgodnie z planem egzekutywy POP stoczyć ofensywną walkę z tymi, którzy tę walkę nam narzucili, przy zachowaniu jednolitej zdyscyplinowanej postawy wszystkich członków i kandydatów partii. [...] Jeśli potrzebna będzie rezolucja – to musi przejść na zebraniu rezolucja odpowiedzialna – nasza”<sup>112</sup>. Do samego zebrania nadzwyczajnego OW ZLP trwała intensywna praca w POP OW ZLP. W partyjnych organizacjach działających przy pozostałych oddziałach ZLP sytuacja była stabilna. Niepokój tamtejszych pisarzy budził jedynie brak rzetelnych informacji dotyczących sytuacji w Warszawie<sup>113</sup>.

28 lutego, w przededniu zebrania nadzwyczajnego Oddziału Warszawskiego ZLP, na zebraniu warszawskiej organizacji partyjnej literatów Lenart zaprezentował przemówienie, które miał wygłosić nazajutrz jako oficjalne stanowisko POP. Pominął w nim zarówno krytyczną ocenę decyzji władz w sprawie przedstawień *Dziadów*, jak i ocenę negatywnych zjawisk w polityce kulturalnej – co było istotą poglądów dominujących wówczas wśród członków POP OW ZLP. W tej sytuacji poparcie uzyskał zgłoszony *ad hoc* przez Ernesta Brylla wniosek, żeby na zebraniu nadzwyczajnym nie było żadnego przemówienia w imieniu organizacji partyjnej, a Lenart, jeżeli zechce przemawiać, niech uczyni to we własnym tylko imieniu. Jeszcze raz okazało się, jak cenne jest doświadczenie Putramenta. W odróżnieniu od Lenarta ideologią i partyjną nowomową posługiwał się w ostateczności, kładł za to nacisk na rzeczową argumentację, przedstawiał (czasem z premedytacją naciągany) bilans korzyści i strat możliwych w wyniku podjęcia konkretnych decyzji. Gdy skończył „okazało się, że rezolucja odczytana przez Lenarta po jego przemówieniu i rezolucja przeczytana przez Putramenta po jego przemówieniu,

<sup>109</sup> AIPN 0365/103, t. 2, Notatka z zebrania partyjnego POP OW ZLP w dniu 16 II 1968 r., b.p.

<sup>110</sup> APW, POP ZLP, 14, Zebranie POP ZLP w dniu 16 II 1968 r., k. 25.

<sup>111</sup> AIPN, 0365/103, t. 2, Notatka z zebrania partyjnego POP przy ZLP, 16 II 1968 r., b.p.

<sup>112</sup> Notatka Wydziału Propagandy i Agitacji KW PZPR na temat przebiegu zebrania POP PZPR przy ZLP, Warszawa, 17 II 1968 r. [w:] *Marzec '68. Między tragedią a podłością*, red. G. Sołtysiak, J. Stępień, Warszawa 1998, s. 68–69; APW, POP ZLP, 14, Zebranie POP ZLP w dniu 16 II 1968 r., k. 30–31.

<sup>113</sup> AAN, KC PZPR, Wydział Kultury, 237/XVIII-313, Notatka dotycząca przebiegu spotkania z sekretarzami POP wszystkich oddziałów ZLP, które odbyło się 17 II 1968 r., k. 11–15.

choć te same rezolucje, zabrzmiały zupełnie inaczej. [...] To były rzeczywiście inne w akcentach przemówienia”<sup>114</sup>.

W rezolucji, którą nazajutrz na zebraniu Stanisław Ryszard Dobrowolski odczytał w imieniu Podstawowej Organizacji Partyjnej PZPR i Koła ZSL przy Oddziale Warszawskim, znajdowały się sformułowania wyrażające zaniepokojenie decyzją o zdjęciu inscenizacji. „Niestety, sprawa *Dziadów* w inscenizacji Dejмка stała się powodem manifestacji oraz posłużyła za pretekst do działań niemających wiele wspólnego z arcydziełem Mickiewicza, a nawet wystąpień zwróconych przeciw polityce Partii i Rządu, do tendencyjnych ocen tej polityki. Jesteśmy przeświadczeni, że niedomagania w realizacji naszej socjalistycznej polityki kulturalnej mogą i powinny być usuwane w atmosferze spokoju i powagi, przy naszym współuczestnictwie, co uważamy za nasz obowiązek”. Rezolucję zamykały oczekiwania przywrócenia w takich warunkach *Dziadów* na scenę i zobowiązanie władz związkowych do poinformowania władz partyjnych i rządowych o przyjętej rezolucji.

Przebieg Zebrania Nadzwyczajnego jest ogólnie znany<sup>115</sup>, ale zwraca się zazwyczaj uwagę na najbardziej opozycyjne wystąpienia (Ślonimskiego, Jasienicy, Kisielewskiego, Bocheńskiego, Grzędzińskiego). Miały one na pewno ważne konsekwencje (kampania prasowa przeciw literatom, pobicie Kisielewskiego, próby usunięcia go z ZLP razem z Jasienicą i Grzędzińskim). Ale dla kierownictwa partyjnego równie ciekawe były wystąpienia pisarzy należących do PZPR. W egzemplarzu znajdującym się w materiałach Wydziału Kultury podkreślono np. fragmenty z wystąpienia Gaworskiego o zdjęciu *Dziadów* jako wyniku nerwowości kierownictwa polityki kulturalnej, a także jego retoryczne pytania: „kogo mam bić?”, „moją władzę ludową”, „kierownictwo życia kulturalnego, a może – jak dobrze pójdzie – także nie tylko kulturalnego” i nagrodzoną oklaskami odpowiedź: „Mogę polemizować z taką czy inną decyzją, mogę się domagać jej zmiany, ale bić swojej władzy nie będę”. Z jakiegoś powodu podkreślono też deklaracyjne fragmenty przemówienia Gaworskiego: „Odrzucam te sojusze”; „Wara od nas, wara od naszych spraw, ze swoimi bólami poradzimy sobie bez znakomitych recept i judaszowych rad różnego autoramentu wybawców”; „Prawo do działania w moim imieniu oddałem komu innemu – mojej władzy i partii [...]”; „Nie zależy mi na takiej popularności, którą w części także naszego środowiska można sobie zdobyć efekciarskimi atakami na władzę i partię”. Czy aż tak spodobowały się w Wydziale Kultury, czy może chciano od Gaworskiego egzekwować te deklaracje, czy wreszcie uważano, że jednak przesadził w hołdach?<sup>116</sup>

<sup>114</sup> AIPN, 0365/103, t. 2, Doniesienie na temat zebrania POP OW ZLP w dniu 28 II 1968 r., b.p.

<sup>115</sup> *Stenogram z Nadzwyczajnego Walnego Zebrania OW ZLP w dniu 29 II 1968 r.* [w:] *Marzec '68. Między tragedią...*, s. 73–174.

<sup>116</sup> AAN, KC PZPR, Wydział Kultury, 237/XVIII-319, *Stenogram z zebrania nadzwyczajnego OW ZLP*, [29 II 1968 r.], k. 70–72. Gaworski dosyć umiejętnie wystąpił i w obronie racji partii, i w obronie samej partii. Co prawda nie przedstawiał się jako zwolennik zdjęcia *Dziadów*, nawet stwierdził, że było ono skutkiem „nadmiernej nerwowości kierownictwa naszego życia kulturalnego”. Mówił, że błędy popełnione na naszym konkretnym podwórku literackim są niekiedy oczywiste, ale deklarował, że nie będzie atakował władzy ludowej, bo to jego władza. „[...] zawdzięczam jej wszystko, co mam i będę zawdzięczał wszystko, co jeszcze zdołam osiągnąć”. Najlepszym manewrem Gaworskiego było nakreślenie atmosfery terroru stworzonego przez

Na pewno z innych powodów zaznaczono słowa z wypowiedzi Andrzeja Tchórzewskiego – pisarza, którego do POP OW ZLP przyjęto dwa tygodnie wcześniej, a który o zdjęciu *Dziadów* powiedział: „Tylko głupiec i ślepiec może taką decyzję podjąć”. Drugim mówcą, który wyłamał się z jednolitego frontu pisarzy partyjnych, był Marian Grześczak, który wyraził niezadowolenie, że nie dopuszczono do publicznej dyskusji na temat *Dziadów*, nie podjęto polemiki z interpretacją reżysera. „I ta sytuacja, to milczenie do chwili, kiedy nas zmuszono do reakcji, do zabrania głosu, to wywołuje największy niepokój” – oznajmił<sup>117</sup>. Wobec Tchórzewskiego i Grześczaka miały zostać do wyciągnięte konsekwencje partyjne<sup>118</sup>.

W partyjnych analizach, przeprowadzonych po zebraniu zauważono, że niektóre „[...] wystąpienia o charakterze emocjonalnym, osobistym, zdecydowanie ostre, odbierane były lepiej od cierplivej, rzeczowej argumentacji”. Wyróżniono więc przemówienie Bratnego, oceniając, że wygłosił „dobre taktycznie przemówienie, o żywych akcentach polemicznych”. A mówił on m.in.: „[...] zamiast rozpatrywać problemy polityki kulturalnej, musieliśmy tu wysłuchiwać tych samozwańczych oręddzi o stanie państwa”. Szczególnie spodobał się w Wydziale Kultury KC argument Bratnego, że krytyczne oceny poszczególnych decyzji, np. w sprawie *Dziadów*, nie powinny oznaczać solidaryzowania się z wrogimi manifestacjami politycznymi. Życzliwie omówione też zostało przemówienie Putramenta<sup>119</sup>, które omal nie złamało jego kariery. Bowiem Putrament zagrał *va banque*, rzucając na szalę autorytet Gomułki. Mówił, że „[...] ma on bardzo dużo wad [...] jest trudny w rozmowie, nie ma poczucia humoru, ma uraz na punkcie literatów, ma cały szereg innych niełatwych stron charakteru”, ale – jak stwierdził Putrament – trzeba z nim rozmawiać. Jednocześnie sekretarz POP OW ZLP zaproponował obecnym na zebraniu układ: [...] jeżeli uchwalimy rezolucję Dobrowolskiego, to znaczy rezolucję naszej organizacji partyjnej, to

---

wprowadzenie cichego podziału pisarzy na „dobrych” i „złych” jedynie na podstawie ich stosunku do sprawy *Dziadów*. Tymczasem, udowadniał Gaworski, „linia podziału biegnie pomiędzy tymi, którzy ustosunkowują się krytycznie do konkretnych niedostatków naszej praktyki kulturalnej, zachowują elementarny rozsądek i umiar w ocenach, a tymi, którzy czekają tylko na pretekst do politycznych rozróbek”. Gaworski wystąpił też przeciw tezie o tolerancji partii wobec antysemityzmu. Dziwił się, że stawiają ją ludzie, którzy jednocześnie nie widzą, iż to „wybryki nacjonalistyczne legły u podstaw nieszczęśliwej decyzji o zdjęciu tej wersji *Dziadów*”. Zarzucał opozycji mówienie „pod Wolną Europę”. Przemówienie Gaworskiego: *Stenogram z Nadzwyczajnego Walnego Zebrania OW ZLP...*, s. 115–119.

<sup>117</sup> Mówił też o „doktrynalizacji niektórych dziedzin życia kulturalnego”. Uważał, że sukcesy partii, w dziedzinie chociażby upowszechnienia kultury, osłabiają jej działania kontrolne. „Literatura i sztuka nie lubią być kontrolowane, potrzebują swobód – dowodził redaktor „Poezji”. – Myślę przy tym o swobodach w granicach rozsądku, swobodach niewykraczających poza obywatelską lojalność, patriotyczną jedność w sprawach podstawowych i odpowiedzialność za kształt kultury narodowej. [...] Wydaje się, że dziś tych barier ustanowiono o wiele więcej, o wiele za dużo. Dlatego mamy sekwestry majątku duchowego, literatury, dokonywane przez cenzurę” (*Stenogram z Nadzwyczajnego Walnego Zebrania OW ZLP...*, s. 150–151).

<sup>118</sup> AAN, KC PZPR, Wydział Kultury, 237/XVIII-319, Notatka z zebrania nadzwyczajnego Oddziału Warszawskiego ZLP w dniu 29 II 1968 r., 1 III 1968 r., k. 179. Grześczak został usunięty z PZPR dopiero w 1983 r.; co do Tchórzewskiego brak danych, z protokołów POP ZLP wynika jednak, że nie nastąpiło to w najbliższym czasie.

<sup>119</sup> *Ibidem*, Notatka z zebrania nadzwyczajnego Oddziału Warszawskiego ZLP w dniu 29 II 1968 r., 1 III 1968 r., k. 167–177.

jest jakaś okazja do rozmowy. Możecie nam dać pewien kredyt. Mniej więcej za miesiąc będzie zebranie sprawozdawcze Oddziału Warszawskiego. Przez ten miesiąc możemy pewne rozmowy przeprowadzić. [...] To jest terminowy weksel, a jednocześnie daje nam pewien atut w rozmowach, które nie będą łatwe”. Zapytał: „[...] czy dajecie nam ten krótkoterminowy kredyt, czy nie dajecie, czy mamy rozmawiać, czy nie rozmawiać, czy tylko demonstrować z pozycji siły?”<sup>120</sup>. Sprawa jednak była zbyt poważna, a napięcie zbyt duże, żeby je załatwić kolejnymi obietnicami. Przyjęto rezolucję grupy opozycyjnej, zredagowaną przez Andrzeja Kijowskiego.

Z tej perspektywy zebranie było porażką pisarzy partyjnych – i takie poczucie mieli najaktywniejsi z nich<sup>121</sup>. Ale w ocenie Wydziału Kultury KC bardzo wyraźnie podkreślono, że... nastąpił wreszcie przełom w postawie POP OW ZLP. Mianowicie jej członkowie w ogromnej większości działali według przyjętego planu (cóż w tym dziwnego – ci, którzy już nie chcieli się podporządkowywać w przeważającej mierze odeszli). Członkowie POP przeciwstawili się w dyskusji opozycji – „[...] i to na płaszczyźnie szerszej niż tylko dyskusja nad projektami rezolucji”, mimo że rola ta była bardzo trudna ze względu na reakcję uczestników zebrania<sup>122</sup>.

Dominujący wpływ na dalszą rolę POP literatów miały okoliczności polityczne. Nagonka antyinteligentka i antysemicka, ataki personalne w prasie na pisarzy opozycyjnych, pobicie Kisielewskiego, emigracja pisarzy pochodzenia żydowskiego i wcale nieukrywana inwigilacja środowiska przyczyniły się do wycofania z życia publicznego, a nawet towarzyskiego znacznej liczby twórców. Strach w mniejszym stopniu dotknął przedstawicieli inteligencji związanych z partią. „Większość wszakże pisarzy, artystów, uczonych z kręgu PZPR – jak napisała Krystyna Kersten – albo dostrzegła w Marcu zapowiedź odpowiadających

<sup>120</sup> *Stenogram z Nadzwyczajnego Walnego Zebrania OW ZLP...*, s. 157–162. W ostatniej chwili doszło do polemiki na szczycie. Słonimski stanął w obronie rezolucji Kijowskiego, tłumacząc, że nie jest ani agresywna, ani obrażająca: „Od 20 lat nam ciągle obiecują, że jeżeli będziecie grzeczni, to będziemy z Wami rozmawiali. Ona jest poważna i spokojna. Dlatego proponuję, abyśmy za tą rezolucją głosowali. Ona nie jest z pozycji siły, a z pozycji prawnych. Głosujmy za prawdą”. Putrament odpowiedział, że to jednak jest rezolucja z pozycji siły, gdyż brakuje w niej odcięcia się pisarzy od rozgłośni zagranicznych („dywersyjnych”).

<sup>121</sup> Henryk Gaworski czuł rozgoryczenie, którym podzielił się z funkcjonariuszem MSW. „[...] stwierdził, że w olbrzymiej większości krytykujących politykę Partii i Rządu na wczorajszym zebraniu znalazła się także duża ilość członków partii. Pojedyncze osoby broniące polityki partii zostały zagłuszone i zakrzyczane” (AIPN, 00249/14, t. 1, Notatka służbowa ze spotkania z KP „Grzesiem” w dniu 1 III 1968 r., sporządził inspektor Wydziału III Komendy MO m.st. Warszawa Jan Pawłowski, k. 236).

Putrament udowodniał w swych wspomnieniach, że klęskę ponieśli wszyscy pisarze, nie tylko partyjni: „Oczywiście przegraliśmy przeszło setką głosów: 225 przeciwko 124. Nie pamiętam, czy były okłaski. Było jakieś powszechne zażenowanie, jedni, że przegrali, inni – co dziwniejsza – że wygrali. A wspólne było jedno: poczucie, że to nie koniec, że to dopiero początek. I wszyscy czuli, że to początek czegoś niedobrego, i już się tego bali. I ci nasi przeciwnicy unikali naszych spojrzeń, byli zażenowani, niemal przepaszający. [...] mętnie, ale przecież ewidentnie czułem, że ci, którzy tego wieczora zwyciężyli, byli tylko frajerami, którzy wywołali hecę mającą w nich samych uderzyć” (J. Putrament, *Pół wieku*, t. 7: *Zmierzc*, Warszawa 1980, s. 135).

<sup>122</sup> AAN, KC PZPR, Wydział Kultury, 237/XVIII-319, Notatka z zebrania nadzwyczajnego Oddziału Warszawskiego ZLP w dniu 29 II 1968 r., 1 III 1968 r., k. 180–181.

im zmian bądź też szansę dla siebie, albo po raz kolejny przystosowała się do warunków”<sup>123</sup>.

Pisarze partyjni poczuli przyjazny dla nich klimat, w którym o pozycji w środowisku miała decydować przede wszystkim postawa polityczna. Pojawiły się pomysły wyeliminowania na stałe przeciwników ideologicznych. Z doniesienia agenturalnego wynika, że „aktyw społeczno-polityczny ZLP”, rozważał możliwość rozwiązania ZLP i powołania nowego związku, do którego mogliby wstąpić jedynie zweryfikowani pisarze. Akceptowaną alternatywą było zawieszenie aktualnego statutu ZLP jako stwarzającego „[...] możliwość bezkarnego występowania niektórym literatom z pozycji wrogich PRL”. Pomysłodawcy przewidywali wtedy wprowadzenie w porozumieniu z Urzędem Spraw Wewnętrznych tymczasowego statutu, który miał pomóc w „uzdrowieniu” sytuacji politycznej w ZLP. W tym wypadku też doszłoby do weryfikacji, skoro „[...] egzekutywa POP wytypowała szereg literatów przewidzianych do usunięcia z partii”<sup>124</sup>.

Po Marcu 1968 r. egzekutywa POP po raz pierwszy od lat stalinizmu stanęła przed możliwością samodzielnego kreowania wydarzeń w ZLP. Na długo oczekiwanej naradzie pisarzy partyjnych w KC PZPR (25 maja 1968 r.) Dziarnowska mówiła: „Po tylu latach zmagania, podczas których nie mało było błędów, wiele niedociągnięć, działań niedoprowadzonych do końca, działań niekiedy na zasadzie straży pożarnej, a czasem występowania w roli zderzaka, możemy chyba powiedzieć, że przed warszawską POP zarysowała się perspektywa i konkretne możliwości działania”. Dziarnowskiej i jej kolegom z Warszawy marzyła się „okrzepła, aktywna, mocna” organizacja partyjna, mogąca znowu odgrywać kierowniczą rolę w związku literatów i być głównym źródłem informacji dla władz partyjnych, a nawet „partnerem do udziału w kształtowaniu polityki kulturalnej w ruchu wydawniczym, czasopiśmiennictwie literackim, w kształtowaniu modelu literatury socjalistycznej”<sup>125</sup>.

O dziwo, plany te natrafiły na kontrpropozycję pisarzy partyjnych z Krakowa. Dotychczas POP pisarzy z oddziałów pozawarszawskich były oparciem dla władz, nawet w tak trudnych sprawach jak „List 34” czy „List 15”. Przedstawiający referat krakowskiej egzekutywy POP Tadeusz Hołuj poruszył problematykę funkcjonowania, konieczności jej zrjonalizowania i wprowadzenia odpowiedzialności za decyzje. Wypominał, że w żadnym z konfliktowych wydarzeń partyjni pisarze nie byli informowani przez władze o jej zamierzeniach, postulując konsultowanie z nimi decyzji dotyczących środowiska literackiego i literatury – „[...] za które w końcu one ponoszą odpowiedzialność w imieniu całej partii”. Upominał się o zwiększenie – co prawda dla pisarzy-komunistów – swobody pisania „[...]

<sup>123</sup> K. Kersten, *Marzec 1968 a postawy intelektualistów wobec komunizmu* [w:] *Marzec 1968. Trzydzieści lat później*, t. 1: *Referaty*, red. M. Kula, P. Osęka, M. Zaremba, Warszawa 1998, s. 178.

<sup>124</sup> Osobno toczyły się postępowania dyscyplinarne wobec członków partii Lisieckiej, Siekierskiej, Mandaliana i Brauna. Mieli oni być usunięci za postawę na zebraniu nadzwyczajnym i stosunek do uchwał POP (*Notatka służbowa ze spotkania z kontaktem poufnym „Grzesiem” przyjęta przez inspektora Wydziału III KS MO w Warszawie por. Jana Pawłowskiego, Warszawa, 19 IV 1968 r.*, oprac. K. Rokicki [w:] *Twórczość obca nam klasowo...*, s. 292–293).

<sup>125</sup> AAN, KC PZPR, Wydział Kultury, 237/XVIII-314, Stenogram z ogólnopolskiej narady pisarzy członków partii w dniu 25 V 1968 r., k. 38–45.

w duchu naszej idei, bez niepotrzebnej podejrzliwości, bez »obszarów milczenia«, z prawem własnej analizy opisywanej rzeczywistości, z obowiązkiem odpowiedzialności za słowo, którą musi ponieść każdy z nas indywidualnie i której nie może z nas zdjąć żadna instancja czy instytucja (oklaski). [...] Nie ma tematu, który by sprofanowało odpowiedzialne pióro pisarza komunisty, i nie ma też pozycji socjalistycznej, której nie należałoby obronić przed wrogiem. Dlatego chcemy być na pierwszej linii walki ideologicznej”<sup>126</sup>.

Tezy organizacji krakowskiej zostały świetnie odebrane przez zgromadzonych. Widząc reakcję Sali, Putrament wygłosił koreferat. Opowiedział się za zachowaniem cenzury, za usunięciem przeszkód w twórczości pisarza członka partii oraz za załatwieniem starych postulatów bytowych. Zaproponował też zaostrezenie kursu wobec przeciwników w związku: „[...] nie można się zgodzić, żeby korzystali z demokracji wewnętrznej Związku ludzie, dla których socjalizm jest kością w gardle – dowodził Putrament. – To ich natchnie pewnym zdrowym i zbawczym rozsądkiem. [...] Był okres, kiedy była może z nami wspólnota, kiedy niemal jedli z ręki, ubiegali się o nagrody i zachowywali się bardzo powściągliwie. Jeżeli my powiemy, że okres eksploatacji swobód nie dla nich stworzonych skończył się, to kto wie, czy nie pomoże im znaleźć *modus vivendi* z socjalizmem, a to przecież będzie z korzyścią dla całej literatury”<sup>127</sup>.

Hołuj i krakowska POP zostali skarceni przez gospodarzy zebrania: Zenona Kliszkę i Wincentego Kraškę. Jednak z analiz zebrania sporządzonych dla MSW wynika, że dygnitarze byli raczej odosobnieni w swych opiniach. Sala dużo lepiej odebrała ideowe wystąpienie Hołuja niż propozycje Dziarnowskiej i Putramenta, które uznano za taktyczne i „kupieckie”<sup>128</sup>. Nikt nie chciał jednak narazić się Kliszce, „[...] od razu jasne było na sali, że nie ma atmosfery dla dyskusji bardziej zasadniczej, ideowej, dla dyskusowania roli pisarza w Polsce Ludowej, więc też wiele osób nie zapisało się do głosu”. Zwłaszcza przemówienie Kraški informator SB oceniał jako bardzo ostre, karcące Kraków. „Na sali szeptano, że Krakowskie Przedmieście [siedziba Zarządu Głównego i Oddziału Warszawskiego ZLP – K.R.] jest już dobre, Kraków jest zły!”<sup>129</sup>.

Po tym zebraniu odwróciły się wektory lojalności. Teraz POP Oddziału Krakowskiego weszła w konflikt z władzami partyjnymi, słała listy, domagała się wyjaśnień i sprostowań od Wydziału Kultury, zaś POP Oddziału Warszawskiego stała się organizacją zdyscyplinowaną, bez zastrzeżeń popierającą decyzje KC. Można jednak przypuszczać, że za tą jednością organizacji stała nie tylko gorliwość ideologiczna. Informator SB oceniał, że „całe ożywienie polityczne w środowisku literatów warszawskich nie doprowadziło do żadnych zmian – poza rozstaniem się z partią kolejnej grupy pisarzy – tylko i wyłącznie przestraszyło ludzi, zmusiło do milczenia. Związek literatów, jako organizacja ideowa i polityczna,

<sup>126</sup> *Ibidem*, k. 47–60.

<sup>127</sup> *Ibidem*, k. 68–81.

<sup>128</sup> Analiza pt. *Ogólnopolska narada partyjnych literatów w dniu 25 maja*, oprac. K. Rokicki [w:] *Twórczość obca nam klasowo...*, s. 295.

<sup>129</sup> Analiza pt. *Konferencja literatów – członków partii w dniu 25 maja 1968 r., sporządzona przez konsultanta „K”*, oprac. K. Rokicki [w:] *ibidem*, s. 296–297.

przesłał istnieć na długie miesiące, może nawet na parę lat<sup>130</sup>. W tym okresie wielu z pisarzy partyjnych żyło w lęku przed wynikami prac Komisji Kontroli Partyjnej Komitetu Warszawskiego PZPR, sprawdzającej ich postawę polityczną<sup>131</sup>.

Sprawdzeniem siły POP w Oddziale Warszawskim ZLP stały się wybory delegatów na kolejny zjazd ZLP, na którym miano wybrać nowego prezesa i Zarząd

<sup>130</sup> Analiza pt. *Konferencja literatów – członków partii...*, s. 296–297.

<sup>131</sup> Organizacja partyjna przesłała do niej sprawę Pomianowskiego, Matuszewskiego, Mandaliana, Lisowskiego, Fedeckiego, Siekierskiej i Lisieckiej. Natomiast Tchórzewski, jako że był kandydatem partii, miał być usunięty przez samą POP OW ZLP. Według KP „Grzesia”, działania te wiązały się „[...] z koniecznością oczyszczenia organizacji partyjnej ZLP z ludzi obcych nam ideowo” przed wyborami delegatów na Zjazd w Bydgoszczy (AIPN, 00249/14, t. 1, Notatka służbowa ze spotkania z KP „Grzesiem” w dniu 10 V 1968 r., sporządził inspektor Wydziału III Komendy MO m.st. Warszawy Jan Pawłowski, k. 256).

Zespół w składzie: Kazimierska, Stępień, Wieczorek, dwukrotnie rozmawiał z członkami egzekutywy POP ZLP oraz wskazanymi przez nią członkami organizacji: Lisiecką („aktywną reprezentantką opozycji wewnątrzpartyjnej”, według ustaleń zespołu: prezentowała antypartyjne stanowisko w sprawie „Listu 34” i wykluczenia Kołakowskiego, organizatorka zebrania nadzwyczajnego, głosowała przeciw skreśleniu z listy członków ZLP Kisielewskiego i Jasienicy, rozsiewała plotki „w czasie wypadków marcowych”). W czasie rozmowy stwierdziła, że zgadza się z generalną linią partii, ale ma zastrzeżenie do polityki kulturalnej”, „potwierdziły się zarzuty odnośnie wyrażanych opinii na zagadnienia nurtujące środowisko literackie”. Zespół stwierdził, że są podstawy do wyciągnięcia wniosków partyjnych oraz przypomniał, że Lisiecka już raz, w 1953 r. była „wydalona z Partii”, ponownie przyjęta w 1961 r.), Mandalianem (antypartyjne stanowisko w marcu 1968 r. oraz na ostatnich zebraniach ZLP i POP, w czasie przeprowadzonej rozmowy uważał zdjęcie Dziadów za „fatalny błąd”. Nie zgadzał się z rezolucją partyjną zgłoszoną na zebranie nadzwyczajne, a co do wypadków marcowych, „na ich ocenę jest jeszcze za wcześnie”. „Istnieją podstawy do wyciągnięcia wniosków partyjnych” – orzekł zespół), Siekierską (krytykowała decyzję usunięcia Kisielewskiego i Jasienicy z ZLP, podobne stanowisko w sprawie Kołakowskiego, „w polityce kulturalnej widzi wiele błędów, które negatywnie oddziaływały na twórców”, odmówiła złożenia oświadczenia na okoliczność reprezentowanych przez nią poglądów, stwierdzając przy tym, że przypomina jej to rok 1937 w ZSRR”). Zespół stwierdził, że „są podstawy do wyciągnięcia wniosków partyjnych”), Matuszewskim („Od szeregu lat przejawia chwiejną postawę w węzłowych problemach politycznych występujących na »forum« literatów”, zastrzeżenia polityczne budzi też jego działalność w wydawnictwie „Czytelnik”, w jego mieszkaniu odbył się „bal wypędzonych”, podpisał protest w sprawie Kołakowskiego. Matuszewski stwierdził, że nie brał udziału w dyskusji w czasie „balu wypędzonych”, a samo przyjęcie zorganizowała jego żona, w sprawie Kołakowskiego działał w dobrej wierze i nie wiedział o rozmowach, które przeprowadziła z nim CKKP, podpisując petycję o zwołanie zebrania nadzwyczajnego, liczył na rozładowanie napięcia w środowisku. Zespół orzekł, że „sprawa wymaga dodatkowego wyjaśnienia przez Egzekutywę POP ZLP”), Jerzym Pomianowskim (reprezentant opozycji wewnątrzpartyjnej, uchwał negatywne stanowisko w sprawie Kołakowskiego, był współautorem „listu 5”, wbrew uchwałom grupy partyjnej inicjował zmiany w statucie ZLP na Zjeździe w Krakowie – zapewniał o swojej lojalności wobec partii, w sprawie Kołakowskiego i „listu 5” zasłaniał się niezajomością meritum: po rozmowach i złożeniu oświadczenia zespół stwierdził „trudno obciążyć winą tow. Pomianowskiego”), Ziemowitem Fedeckim (antypartyjna postawa i podpisanie petycji o zwołanie zebrania nadzwyczajnego – zarzut pierwszy niepotwierdzony, natomiast w sprawie zebrania Fedeki działał w swoim mniemaniu na rzecz konsolidacji środowiska literackiego. Uwolniony od zarzutów). W uwagach ogólnych zespół zauważył, że brak protokołów z zebrań partyjnych i narad potwierdzających niewłaściwe stanowisko oskarżonych oraz że na propozycje uzupełnienia tych materiałów Egzekutywa żadnych dodatkowych wyjaśnień nie przesłała (APW, POP ZLP, 14, Notatka z pracy zespołu powołanego przez Warszawską Komisję Kontroli Partyjnej do zbadania postawy partyjnej niektórych członków POP ZLP, b.d., k. 160–164).

Główny. Pierwszym ruchem egzekutywy było narzucenie Zarządowi Oddziału Warszawskiego listy kandydatów. Jak donosił obecny na tym zebraniu informator SB, członek POP: „Z listy proponowanej przez zarząd OW ZLP wyeliminowano bez większego oporu te nazwiska, na które stanowczo nie zgadzał się aktyw. Chodzi tu o następujące osoby: Marian Bielicki, J[erzy] Andrzejewski, A[ndrzej] Braun, J[acek] Bocheński, Joanna Guze, P[aweł] Hertz, A[ndrzej] Kijowski, St[efan] Kisielewski, Flora Bieńkowska, A[rtur] Międzyrzecki, W[łodzimierz] Odojewski (zrzekł się sam), Seweryn Pollak, A[ntoni] Słonimski, W[iktor] Woroszyński, W[itold] Wirpsza, J[erzy] Zagórski, J[erzy] Zawieyski, J[erzy] St[anisław] Sito, Wacław Zawadzki, M[arek] Nowakowski”. Oprócz nich z własnej woli odmówili pytani o chęć kandydowania przez prezes Zółkiewską (sprzyjającą opozycji, choć należała do PZPR): Igor Newerly, Marian Brandys, Paweł Jasienica, Iga Karst, Leszek Kołakowski, Zenon Kosidowski, Jan Parandowski, Adolf Rudnicki, Jan Stefczyk (czyli Władysław Kopaliński), Julian Strykowski, Ewa Szelburg-Zarembina i Stefan Zółkiewski<sup>132</sup>. Na samo zebranie wyborcze stawilo się ok. 100 członków POP (85 proc. stanu). Z mobilizacją organizacji partyjnej kontrastowała postawa opozycji – jej przedstawiciele albo nie przyszli, albo milczeli.

Zasadnicze przemówienie wygłosił Putrament. Tym razem był przygotowany i nie „nagadał” rzeczy, z których musiałby się znowu tłumaczyć w KC. Uzasadniał kształt zaproponowanej listy. Wprost powiedział – o czym zresztą wszyscy wiedzieli – że została w znacznej mierze narzucona zarządowi oddziału przez POP. Dotychczasowa rola organizacji partyjnej, którą określił mianem „dyskretnej”, nie zdała egzaminu: „Za mała nasza aktywność sprawiła, że znaleźli się inni pretendenci do politycznego przewodzenia, o programach w najlepszym razie mętnych, opartych przede wszystkim o protesty i żądania wobec władz krajowych, stopniowo rozszerzający i pogłębiający te protesty, aż do przechodzenia na płaszczyznę półjawnej opozycji politycznej. [...] Kluczowe zebranie tegoroczne było szczytem, czy raczej dnem. Aby wyprowadzić z tego impasu środowisko, musieliśmy dokonać szeregu zdecydowanych posunięć, a przede wszystkim wziąć na siebie pełnię odpowiedzialności politycznej, m.in. za listę kandydatów na Zjazd bydgoski”. Zapewniał, że pisarze skreśleni z listy zarządu przez organizację partyjną nie będą traktowani jako „wrogowie dożywotni”, mają czas do namysłu nad własną postawą. Swoje przemówienie kierował jednak nie do opozycji, lecz do pisarzy określanych w partyjnych analizach mianem neutralnych. Podkreślał, że skutkiem zebrania nadzwyczajnego było ograniczenie możliwości interwencyjnych Zarządu Głównego ZLP i jego samego w sprawach poszczególnych pisarzy. Podsycił nieufność do opozycji jako wyalienowanego, elitarnego kręgu. Postawił członków Oddziału Warszawskiego przed wyborem dwóch koncepcji związku. Pierwszą określił jako koncepcję „trybuny dla politycznych awantur ludzi, którym coraz dalej do Polski Ludowej”. Drugą – „Zrzeszenia pisarzy stojących na gruncie Polski Ludowej, na pozycjach socjalizmu”. Zapewniał, że „tylko taki Związek

<sup>132</sup> *Doniesienie ze źródła „Promień” na temat przebiegu zebrania Zarządu Oddziału Warszawskiego ZLP i aktywu partyjnego 28 listopada 1968 r. przyjęte przez kierownika Grupy IV Wydziału III KS MO w Warszawie kpt. Krzysztofa Majchrowskiego, oprac. K. Rokicki [w:] Twórczość obca nam klasowo..., s. 299–300.*



może troszczyć się o niełatwy los pisarza, tylko taki Związek może zapobiegać krzywdom, które mogły jego spotkać lub spotykają<sup>133</sup>.

Wyborcy sami z siebie wybrali trzecią drogę. „Kandydaci znani z zaangażowania politycznego oraz krytykujący szkodliwy politycznie klimat w środowisku i pozytywnie oceniający politykę kulturalną partii nie zostali wybrani na zjazd” – zauważono w analizie sporządzonej w MSW<sup>134</sup>. Mandatu delegata nie zdobyli Dziarnowska, Lenart, Gaworski i Nawrocka. Zaskoczyło to nawet opozycję, skoro Kisielewski zanotował: „[...] w wyborach delegatów na zjazd przypadli główni partyjni krzykacze [...]. A to ci heca – i to bez naszego udziału!”<sup>135</sup>. Natomiast przedstawiciel partyjnego establishmentu Rakowski zauważył, że „[...] środowisko literackie znowu odpowiedziało jednoznacznie na to, co wyprawia aparat partyjny w dziedzinie kultury”<sup>136</sup>.

Na Zjeździe ZLP w Bydgoszcy dosyć gładko uchwalono zmiany w statucie ZLP. Wprowadzono wstęp określający socjalistyczne oblicze organizacji i wpisano do statutu punkt o możliwości usunięcia ze Związku „[...] za działalność polityczną w kraju lub za granicą, sprzeczną z założeniami ideowymi związku lub przynoszącą szkodę PRL”. Pod nieobecność opozycji prowadzono dyskusję o powinnościach pisarza i o odpowiedzialności partii „za prawidłowe kształtowanie oblicza literatury”. Wybory do Zarządu Głównego ZLP poszły całkowicie po myśli władz. Na prezesa wybrano sprawdzonego Iwaszkiewicza. Wybrany jednocześnie nowy Zarząd Główny został zdominowany przez pisarzy partyjnych i współdziałających z partią (wśród 24 członków ZG ZLP m.in. Bratny, Centkiewicz, Dobraczyński, Gisges, Flukowski, Jurandot, Koprowski, Janusz Krasiński, Lenart, Władysław Machajek, Przyboś, Putrament, Szewczyk, Maria Szypowska i Żukrowski)<sup>137</sup>.

Podobnie wyglądały wybory do Zarządu Oddziału Warszawskiego ZLP. Opozycja je zbojkotowała, nie było wystąpień wrogich wobec władz, zaś POP ustami Putramenta brała odpowiedzialność za kierowanie oddziałem. Do zarządu weszli więc jedynie kandydaci zaproponowani z listy POP, wśród nich czterech członków PZPR: Matuszewski, Grochowiak, Kuśniewicz, Załuski. Nie był to, może

<sup>133</sup> Kopie stenogramu z obrad zebrania sprawozdawczo-wyborczego Oddziału Warszawskiego ZLP odbytego w Warszawie w dniu 13 XII 1968 r. znajdują się w: AAN, KC PZPR, Wydział Kultury, 237/XVIII-230, k. 44–130; AIPN, 0365/103, t. 2, b.p.; APW, POP ZLP, 14, k. 170–256. Przemówienie Putramenta przedrukowane w: M. Fik, *Marcowa kultura...*, s. 172–175.

<sup>134</sup> AIPN, 0236/128, t. 4, Notatka dotycząca zebrania wyborczego OW ZLP, podpisał dyrektor generalny MSW gen. bryg. Ryszard Matejewski, 14 XII 1968 r., k. 197–202; *ibidem*, 0365/103 t. 2, b.p.

<sup>135</sup> S. Kisielewski, *Dzienniki*, Warszawa 2001, s. 156, zapis pod datą 25 XII 1968 r.

<sup>136</sup> „Odpadli: Gaworski (bardzo aktywny w ostatnich miesiącach), Dobrowolski (maniak, nieco chyba stuknięty, napisał ostatnio parszywą książkę), Sokorski, Lenart (który jest sekretarzem organizacji partyjnej literatów), Lichniak z PAX-u, Nawrocka (jedna z ostatnio aktywnych pisarek w obozie »odnowy«), Dziarnowska [Janina] i jeszcze kilku innych” (M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne*, t. 3: 1967–1968, Warszawa 1999, s. 394, zapis pod datą 25 XII 1968 r.).

<sup>137</sup> Do Prezydium Zarządu Głównego – swoistego Biura Politycznego ZLP – weszli: prezes Iwaszkiewicz, I wiceprezes Putrament, II wiceprezes Centkiewicz, III wiceprezes Przyboś, sekretarz Gisges, skarbnik Jurandot oraz bez przydzielonych funkcji Dziarnowska i Koprowski. I prezydium, i komisje ZG ZLP wybrane zostały jednomyślnie – jak w PZPR (ADL, 11.680m, Protokół Komisji Skrutacyjnej, 9 II 1969 r., k. 1; *ibidem*, Protokół nr 1 posiedzenia Zarządu Głównego ZLP w dniu 21 II 1969 r., k. 7–9).

z wyjątkiem autora *Siedmiu grzechów*, partyjny beton. Do tej frakcji można by raczej zaliczyć trzech ze wspólnej listy POP i Zarządu OW odrzuconych w głosowaniu: Andrzeja Lama, Jerzego Laua i Zbigniewa Safiana (ale też każdy z nich uzyskał co najmniej 140 głosów)<sup>138</sup>.

W ten sposób zostało zwieńczone dzieło pacyfikacji środowiska literatów. Dokonano go kosztem odsunięcia się od partii wielu pisarzy, ludzących się wcześniej, że można reformować system sterowania kulturą oraz poprzez zastraszenie wszystkich kontestujących politykę kierownictwa partyjnego. Nie ma sygnału w materiałach partyjnych, policyjnych czy związkowych, żeby od marca 1969 r. do grudnia 1970 r. Zarząd Główny, Zarząd Oddziału Warszawskiego czy Podstawowa Organizacja Partyjna OW ZLP sprawiały jakieś trudności. W notatkach SB raz za razem pojawiała się stwierdzenie, że w środowisku literackim nie zanotowano wydarzeń mogących zainteresować „naszą służbę”. Panował bowiem „[...] zupełny marazm, i to zarówno na płaszczyźnie politycznej, jak i związkowej. W chwili obecnej władze partyjne, jak i związkowe OW ZLP nie wykazują jakiegokolwiek zainteresowania swoją statutową działalnością”<sup>139</sup> – donosił „Grześ”, ale i z nim funkcjonariusz spotykał się coraz rzadziej.

W wydziale Kultury KC analizowano przyczyny tego „sukcesu”. Stwierdzano, że w 1968 r., „dzięki postawie klasy robotniczej i społeczeństwa wrogo nastawiona do socjalizmu część pisarzy warszawskich otrzymała należytą odprawę”, a dzięki „konsolidacji” większości pisarzy warszawskich – popierających politykę partii – „[...] odebrano tej części pisarzy możliwość publikacji i współpracy z radiem i telewizją, pozostawiając jednak taką możliwość tym, którzy obecnie zachowują się lojalnie wobec Partii”. W tej ostatniej informacji autor analizy nie widział nic niestosownego, wręcz przeciwnie, kładzie akcent na skuteczność tej metody<sup>140</sup>.

Również w dokumencie zatytułowanym *Główne założenia polityki kulturalnej na lata 1971–1975. Tezy* odnotowano przełom w walce politycznej „na froncie kulturalnym”. „Siły rewizjonizmu i prawicy zostały ideowo i organizacyjnie rozbite i zepchnięte na kontrolowany margines” – meldował autor tego opracowania. „[...] zmiany w składzie środowisk twórczych, dopływ nowych sił, postępująca konsolidacja na płaszczyźnie pozytywnej (czego wyrazem był m.in. przebieg zjazdów wszystkich związków twórczych, skład i postępowanie działających kierownictw tych związków) stwarza warunki do wysunięcia na czoło bardziej skutecznej, pogłębionej pracy inspiratorskiej, energiczniejszego załatwiania uzasadnionych postulatów zawodowych i materialnych”. Pracowano więc już u schyłku 1970 r. nad programem w stosunku do środowisk twórczych, który kojarzymy raczej z epoką Gierka. Tymczasem jeszcze za rządów Gomułki zaczęto stopniowo łagodzić represje w dziedzinie druku i wyjazdów zagranicznych,

<sup>138</sup> AIPN, 0236/128, t. 7, Załącznik do notatki o przebiegu zebrania sprawozdawczo-wyborczego OW ZLP, 17 III 1969 r., sporządził dyrektor Departamentu III MSW plk Henryk Piętek, k. 125–126; *ibidem*, 0365/103, t. 2, b.p.

<sup>139</sup> *Ibidem*, 00249/14, t. 1, Notatka służbowa ze spotkania z KP „Grzesiem” w dniu 9 VI 1969 r., k. 286.

<sup>140</sup> AAN, KC PZPR, Wydział Kultury, 237/XVIII-308, Ocena sytuacji politycznej i wnioski do działalności ideowej w środowiskach kultury, Warszawa, grudzień 1969 r., k. 143.

stwierdzono bowiem, że przyczyniając się do poprawy klimatu, działania takie nie powodują aktywizacji opozycji<sup>141</sup>.

Polityka ta nie do końca podobała się partyjnym aktywistom w ZLP. Henryk Gaworski, który miał tak wielkie zasługi w zwalczaniu opozycji, uważał, że „[...] zbyt szybko władze partyjne i państwowe zrehabilitowały tych literatów, którzy jeszcze w ub. roku aktywnie występowali z atakiem na partię i jej politykę kulturalną. Wiele z tych osób ogłasza swoją twórczość zwykle na pierwszych stronach czasopism literackich, a wydawnictwa wznowiły im wydane w poprzednich latach książki, które obecnie są specjalnie eksponowane w księgarniach”. Z Gaworskim miała zgadzać się Nawrocka, stwierdzając, że „[...] obecnie władze nagradzają tych literatów, którzy w roku ubiegłym atakowali Partię i jej politykę kulturalną”<sup>142</sup>. Po okresie totalnej cenzury na twórczość opozycjonistów otworzyły się nowe możliwości, chociażby i druku pod pseudonimem. Nie zostali oni, wbrew marzeniom pisarzy partyjnych, wyeliminowani z życia kulturalnego i społecznego. Z perspektywy lat można nawet ocenić, że skorzystali na swym zerwaniu z partią, zwłaszcza w latach siedemdziesiątych, kiedy środowisko literackie ponownie nawiązywało stosunki kulturalne i towarzyskie z emigracją i zachodnim światem kultury. Ale tego nikt nie mógł być pewien w 1964, 1966 czy 1968 r.

Czy stosunek pisarzy do partii musiał przybrać w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych taki kształt? Czy nieuniknione było odejście z PZPR całej grupy pisarzy o uznanych nazwiskach? Wydaje się, że z kilku powodów tak właśnie musiało się stać. Po pierwsze, przesądziły o tym polityczne cele Gomułki, dążącego do odzyskania przez partię kontroli nad społeczeństwem. Jednym z podstawowych warunków było ponowne zmonopolizowanie obszarów informacji i kultury. Stąd zamykanie kolejnych, rewizjonistycznych w ocenie I sekretarza pism, stopniowe zaostrowanie rozluźnionej w dobie „odwilży” cenzury oraz likwidacja klubów dyskusyjnych. Takie podejście do wolności słowa było nie do przyjęcia dla pisarzy, którzy już raz dali sobie zamknąć usta w okresie stalinizmu, a po Październiku liczyli na poszerzenie obszarów swobody, nie tylko w zakresie twórczości.

Po drugie, Gomułka miał inne poglądy na rolę pisarzy w społeczeństwie. „Powiadacie, że pisarze są sumieniem narodu i nie mogą oddawać tego, co widzą w narodzie, swoich uczuć, swoich wrażeń i widzenia rzeczywistości – mówił na spotkaniu z redakcjami „Nowej Kultury” i „Przeglądu Kulturalnego”. – Towarzysze, sumieniem klasy robotniczej jest partia, są komuniści, choć nie jesteśmy literatami. A więc tym bardziej członkowie partii – literaci powinni właściwie rozumieć, właściwie odczuwać istniejącą rzeczywistość, przyczynić się do przełamywania tych trudności, jakie przed nami się piętrzą, a nie tłumaczyć, że w przeszłości było źle, wobec tego dziś nie mogę postępować inaczej”<sup>143</sup>. Pisarze partyjni mieli tylko afirmować politykę partii, a nie stawiać pytania o jej skutki

<sup>141</sup> *Ibidem*, Główne założenia polityki kulturalnej na lata 1971–1975, tezy, 11 IX 1970 r., k. 172–177.

<sup>142</sup> AIPN, 00249/14, t. 1, Notatka służbowa ze spotkania z KP „Grzesium” w dniu 9 VII 1969 r., k. 292–292v.

<sup>143</sup> W. Gomułka, *Przemówienia. Wrzesień 1957–grudzień 1958*, Warszawa 1959, s. 88.

dla społeczeństwa i dla jednostki. Literatura współczesna, ze względu na stopień ingerencji cenzorskich, straciła w oczach samych twórców na atrakcyjności.

Rychło członkowie warszawskiej POP literatów dowiedzieli się – i to był trzeci równorzędny powód rozczarowania do odnowionego kierownictwa partii – że nie ma możliwości prowadzenia jakiegokolwiek dyskusji, także wewnątrzpartyjnej. Nie szanowano procedur partyjnych, narzucano organizacji kierownictwo według uznania (przykład Putramenta), usuwano jej członków bez zawiadomienia (Wyka), nie informowano o decyzjach dotyczących spraw środowiska literackiego. Od członków POP wymagano natomiast dyscypliny przy głosowaniu podczas wyborów i zjazdów oraz gotowości przyjscia z pomocą w akcjach narzucanych przez Wydział Kultury KC (kontrlist). Na początku 1967 r., gdy odchodziła z POP grupa pisarzy nazwana przez Putramenta „fronda”, piętnował on praktykę funkcjonowania organizacji, niespełniającej oczekiwań kierownictwa: „[...] na tych zebraniach POP od czasu do czasu dochodziło do gremialnych, zbiorowych, niezwykle krzykliwych, bardzo często nie liczących się ze słowami ataków na linię partii (czy to były błędy szczególne w tej linii, czy nie były), a jednocześnie w paru wielkich, generalnych imprezach, w których partia zwracała się do nas o pomoc, tej pomocy ze strony naszej POP nie dostawała”<sup>144</sup>. W drugiej połowie lat sześćdziesiątych kierownictwo partyjne samo już dążyło do pozbycia się z organizacji partyjnej bardziej krytycznych pisarzy (sprawa obrony Kołakowskiego). Błędnie oceniano, że poprawi to pracę POP w środowisku. Tymczasem doprowadziło to tak naprawdę do większej izolacji organizacji partyjnej, za którą stała już tylko siła układu politycznego w kraju, nie zaś autorytetu literackiego jej członków. Trzeba bowiem zauważyć, że u schyłku epoki Gomułki w POP OW ZLP zostali przede wszystkim ci, którzy nie mieli innych atutów poza lojalnością wobec partii (mogącą mieć także przyczyny czysto ideologiczne). Jak pokazał okres po wydarzeniach marcowych 1968 r., sam mandat polityczny nie wystarczał jednak do kierowania środowiskiem literackim.

Wreszcie o stosunku pisarzy do polityki kulturalnej ekipy Gomułki na pewno decydowała też niekonsekwentna polityka represji i przywilejów. Nawet otwarci przeciwnicy polityki kulturalnej partii nie byli prześladowani w sposób ciągły, nie pozbawiano ich możliwości uczestnictwa w życiu literackim, jak to miało miejsce w ZSRR, Czechosłowacji, na Węgrzech. Zakazy druku, wystąpień publicznych czy wyjazdów zagranicznych były środkami doraźnymi, stosowanymi wobec osób uosabiających protest („europejczycy”, sygnatariusze „Listu 34”) i miały charakter czasowy. Zazwyczaj buntowali się pisarze o znanych w społeczeństwie nazwiskach, posiadający rozległe koneksje towarzyskie, których nieobecność w księgarniach, prasie, radio świadczyłaby jednak o ograniczeniach wolności tworzenia i wypowiedzania. W latach sześćdziesiątych, także wśród pisarzy partyjnych zaliczanych przez władze do rewizjonistów, można się dopatrzeć mody na bycie w konflikcie z partyjnymi dyrektywami (nie tylko w zakresie polityki kulturalnej). Było to zresztą dosyć naturalne, ze względu na niechęć Gomułki do jakiegokolwiek dyskusji oraz odziedziczony przez jego ekipę po „minionym okresie” i kultywowany model podejmowania odgórných decyzji, bez żadnych konsultacji.

<sup>144</sup> APW, POP ZLP, 15, Stenogram zebrania POP OW ZLP w dn. 20 I 1967 r., k. 10.

Przez taką politykę do początku lat siedemdziesiątych większość wybitnych pisarzy z POP OW ZLP zasilila szeregi przeciwników partii, a sama organizacja partyjna straciła realne znaczenie w środowisku pisarzy.

**Konrad Rokicki** (ur. 1976) – historyk, doktor nauk humanistycznych, pracownik naukowy Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej IPN w Warszawie. Interesuje się historią środowisk inteligencji w PRL, funkcjonowaniem aparatu bezpieczeństwa, relacjami polsko-radzieckimi. Autor artykułów, recenzji, opracowań dokumentów. Redaktor: *Departament X MBP. Wzorce, struktury, działalność* (2007); *Oblicza Marca 1968* (2004) oraz *W objęciach Wielkiego Brata. Sowietci w Polsce 1944–1993* (2009, dwie ostatnie wspólnie ze Sławomirem Stępnem); *Między wierszami wierszy. Antologia poezji drugiego obiegu na Mazowszu* (2009, wspólnie z Bartłomiejem Noszczakiem); *Rzeczpospolita utracona. Następstwa nazizmu i komunizmu na ziemiach polskich* (2010, wspólnie z Jerzym Eislerem). Ostatnio wydał monografię: *Relacje między literatami a władzami PRL w latach 1956–1970* (2011).

*“The Polish language is so rich, flexible is our talk!”. The Basic Party Cell (POP) of the Warsaw Branch (OW) of the Polish Writers’ Association (ZLP) and its attitude towards the policies of PZPR’s (Polish United Workers’ Party’s) leadership in the years 1956–1970*

*The Basic Party Cell (POP) at the Warsaw Branch, was the Polish United Workers’ Party’s (PZPR’s) strongest party unit in the Polish Writers’ Association (ZLP). In Stalinist years, it was used to control and indoctrinate the community of writers. After the political “thaw” it was affected by very strong reformist tendencies, called “revisionist” by communist authorities. That was the difference between it and other PZPR’s cells in ZLP’s branches. Also, POP OW ZLP due to its numerosity and connections of some its members with the party leadership, exerted real influence on ZLP’s activities and on the relations between writers and the communist party. Nonetheless, internal divisions in the organisation were very deep. In addition to “revisionists”, the POP was also composed of a group of writers completely subordinated to the party’s instructions. Within the POP OW ZLP a discussion was held on the scope of writers’ duties, resulting from the fact of membership in PZPR. Should restrictions of free expression be accepted? Can writers-party members participate in creating the cultural policy, or should they only implement its guidelines? Are there perhaps any false intermediaries in the relations between POP, and the party leadership? The authorities’ actions towards communities of creators – mainly imposing restrictions of freedom of speech – promptly triggered protests, also of a part of the members of POP OW ZLP. In the 14 years of Gomułka’s rule, the highest emotions were provoked by the liquidation of the monthly „Europa” and founding of the Warsaw weekly „Kultura”, the dispute over the letter of 34 and the counterletter of POP OW ZLP, the expelling of Leszek Kolakowski from PZPR, and the March campaign. In this period, some writers-party members, ignoring the risk of disfavour – left the party’s ranks; while*

„Język polski jest tak bogaty, giętka jest nasza mowa!”

*others remained in the organisation for a long time, forming an informal opposition (“dissent within the party”), yet others remained members only in formal terms, the group of orthodox communists rapidly diminishing. In the late 1960s, when the anti-intelligentsia phobia among the party’s leadership became evident for everybody, it was hard to find any big names among the members of POP OW ZLP. The organisation became uniform in terms of ideology, but devoid of authority and despite the opposition’s resignation from struggle, it proved incapable of leading the community of writers. The fortunes of POP OW ZLP seem to be a good example of ideological reconsiderations and changing attitudes within the communist party’s intelligentsia towards the policies of Gomułka.*



# Zostać czy wrócić? Emigracja na Zachód polskich stypendystów naukowych w latach 1956–1989 (szkic problemu)

Polityczna „odwilż” 1956 r. znacznie zwiększyła możliwości wyjazdów naukowych na Zachód i doprowadziła do intensywniejszej wymiany naukowej między krajowymi ośrodkami naukowymi (przede wszystkim Polską Akademią Nauk i uczelniami wyższymi) a instytucjami „kapitalistycznymi”. Władze polityczno-państwowe, godząc się na rozwój relacji z zagranicą, obawiały się jednocześnie, że w ten sposób usankcjonują stworzenie wygodnego instrumentu emigracji dla wykształconych – a więc cennych – obywateli PRL. Dlatego starały się możliwie najpełniej kontrolować poziom wymiany i wysyłać przede wszystkim badaczy pewnych politycznie. Jednak ze względu na to, że zdecydowaną większość zagranicznych stypendiów fundowały instytucje przyjmujące, pole manewru było wyraźnie ograniczone<sup>1</sup>.

Mimo to – co na pierwszy rzut oka wyda się dziwne – emigracja dzięki wyjazdom naukowym (stypendialnym) do krajów zachodnich była w okresie PRL (szczególnie po 1956 r., kiedy znacząco wzrósł poziom wymiany naukowej z Zachodem) zjawiskiem marginalnym. Na niewielką liczbę ucieczek z kraju przy okazji stypendium zagranicznego wskazuje chociażby Maria Pasztor<sup>2</sup>. Co więcej, dane statystyczne sugerują, że wyjazdy zagraniczne polskich uczonych najczęściej nie były przez nich traktowane jako sposobność do ucieczki z Polski Ludowej. Warto przyjrzeć się bliżej temu ciekawemu zjawisku. Podkreślimy jednak, że poniższe

<sup>1</sup> Więcej na ten temat zob. P. Pleskot, *Intelektualni sąsiedzi. Kontakty polskich historyków z francuskim środowiskiem „Annales” w latach 1945–1989*, Warszawa 2010, s. 249 i n.; *idem, Jak wyjechać na Zachód? Procedury wyjazdów polskich uczonych do państw kapitalistycznych z ramienia uczelni wyższych i PAN w latach 1955–1989* [w:] *Naukowcy władzy, władza naukowcom. Studia*, red. P. Franaszek, Wrocław 2010, s. 292–325.

<sup>2</sup> M. Pasztor, *Między Paryżem, Warszawą i Moskwą. Stosunki polsko-francuskie w latach 1954–1969*, Toruń 2003, s. 273.



rozważania mają charakter przyczynkarski i skrótowy. Problematyka emigracji przedstawicieli świata naukowego PRL czeka jeszcze na swego badacza.

Interesujące rezultaty przynosi zestawienie poziomu emigracji pracowników nauki z danymi ogólnopolskimi. Zmiany po „odwilży” przyniosły rekonstrukcję systemu paszportowego, to jest jego liberalizację<sup>3</sup>. Przełożyło się to natychmiast i bezpośrednio na wzrost wyjazdów zagranicznych, w tym emigracyjnych. Według danych MSW, w 1956 r. z Polski na stałe wyjechało (nie wiadomo, czy legalnie, czy nielegalnie – prawdopodobnie wzięto pod uwagę tę pierwszą kategorię) 33 036 osób, z czego ok. 15 tys. do RFN, 9 tys. do Izraela, 5600 do NRD i zaledwie 122 osoby wyjechały do Francji<sup>4</sup>. Rok później na fali „odwilży” liczba wyjazdów wzrosła, ale same proporcje nie uległy zmianie: ogólnie wyemigrowało 148 472 osób, w tym 24 500 do „bratnich krajów” i 124 tys. na Zachód. W czołówce ponownie znalazły się RFN (90 tys.), Izrael (30 tys.) i NRD (23 600). Na dalszych miejscach wymieniono Stany Zjednoczone (911), Kanadę (605), ZSRR (544), Wielką Brytanię (414) i Francję (333)<sup>5</sup>. W następnych latach było podobnie, np. w 1967 r. wyemigrowało 21 857 osób, natomiast w 1968 r. – 17 201. W tym ostatnim roku najwięcej osób udało się do RFN (7 tys.), NRD (3300), Izraela (3400), Stanów Zjednoczonych (1400) i Kanady (500)<sup>6</sup>.

W materiałach dotyczących już tylko nielegalnej emigracji proporcje kształtowały się nieco inaczej. Według danych MSW w latach 1960–1965 r. z zagranicznych pobytów o charakterze „prywatno-czasowym” nie wróciło ok. 9600 Polaków. Tym razem największa grupa pozostała we Francji (3375), a mniejsze w Wielkiej Brytanii (1700), RFN i Stanach Zjednoczonych (po 1500)<sup>7</sup>. W trudnym politycznie 1968 r. powrotu ze wszystkich rodzajów wyjazdów odmówiło 3 516 osób. Znowu najwięcej zostało we Francji (798 osób), a mniej w RFN (570), Stanach Zjednoczonych (439) czy Wielkiej Brytanii (270)<sup>8</sup>. Z kolei w pierwszej połowie 1969 r. za granicą nielegalnie pozostało 1856 polskich obywateli, w tym 447 we Francji, 242 w RFN, 250 w Stanach Zjednoczonych, 208 w Wielkiej Brytanii i 145 w Austrii. Najwięcej osób wyjeżdżało z dawnego województwa katowickiego i warszawskiego<sup>9</sup>. Jak zatem widać, pod względem ucieczek na Zachód Francja zajmowała przodującą pozycję. Mogło to wynikać po prostu z faktu, że nad Sekwanę łatwiej było wyjechać niż za ocean czy do Anglii i RFN, m.in. dzięki stosunkowo dobrym relacjom międzyrządowym. Warto jednak podkreślić, że do powyższych danych należy podchodzić ostrożnie: komunistyczna biurokracja często miała kłopoty z odróżnieniem przypadków emigracji od nagminnej

<sup>3</sup> D. Stola, *Kraj bez wyjścia? Migracje z Polski 1949–1989*, Warszawa 2010, s. 141–159.

<sup>4</sup> AIPN, MSW II 790, Tajne pismo Szefa Wydziału Sprawozdawczego MSW do naczelnika Wydziału X Departamentu II MSW, 12 V 1958 r., k. 4–13.

<sup>5</sup> *Ibidem*.

<sup>6</sup> AAN, Wydział Nauki i Oświaty KC PZPR, 237/XVI-611, Informacja nr 1/5/ dotycząca niektórych zagadnień sytuacji wewnętrznej i zewnętrznej (styczeń 1969), 1 II 1969 r., k. 64–81.

<sup>7</sup> AIPN, MSW II 795, Tabele statystyczne osób pozostałych za granicą z wyjazdów prywatno-czasowych w latach 1960–1968 sporządzone przez Gabinet Ministra MSW, [1969 r.], k. 38–53.

<sup>8</sup> *Ibidem*.

<sup>9</sup> AIPN, MSW II 795, Tajna notatka dotycząca analizy wpływów za okres 1 I 1969 – 15 VI 1969 r. do działu VI Kartoteki Wydziału II Biura „C” (odmowy powrotu do kraju, dezercje z jednostek pływających, nielegalne ucieczki z kraju), 17 VII 1969 r., k. 54–58.

praktyki przedłużania pobytów na Zachodzie. Sami emigranci nierzadko starali się zwodzić urzędników i nie przyznawali się do stałego opuszczenia ojczyzny.

Jaki procent wśród emigrujących nielegalnie Polaków stanowili ludzie z wyższym wykształceniem? Posiłkując się ponownie danymi MSW, możemy stwierdzić, że w latach 1960–1963 na 3300 osób, które nielegalnie emigrowały za granicę (bez rozróżnienia na kraje), tylko 11 było pracownikami naukowymi, 65 „profesorami” i „nauczycielami” (?), a 52 – studentami<sup>10</sup>. Z kolei w okresie 1962–1966 do Francji wyjechało i nie wróciło z tego kraju (prawdopodobnie i legalnie, i nielegalnie) 7666 obywateli polskich, a wśród nich 267 studentów i 220 osób z wyższym wykształceniem humanistycznym<sup>11</sup>. Był to okres, w którym nastąpiła pewna stabilizacja emigracji osiedleńczej<sup>12</sup>.

Według innych danych, w latach 1964–1965 r. za granicą nielegalnie pozostało ok. 350 osób zatrudnionych w Polsce „w gospodarce narodowej, ważniejszych instytucjach naukowych, oświatowych, kulturalnych i in.”. Najbardziej popularnymi celami ucieczek były Wielka Brytania, Francja, Kanada, Stany Zjednoczone i RFN<sup>13</sup>. Jest charakterystyczne, że większość osób emigrujących na Zachód reprezentowała kierunki ścisłe i techniczne, legitymując się stopniami inżynierskimi<sup>14</sup>. Zjawisko to potwierdza również notatka zachowana w aktach MSW z 16 kwietnia 1967 r., w której alarmowano, że w ciągu półrocza (prawdopodobnie 1966 r.) z resortu Pełnomocnika Rządu ds. Energii Atomowej za granicą zostało aż osiem osób<sup>15</sup>. Z czego mogła wynikać ta przewaga nauk ścisłych i technicznych? Wydaje się, że dla specjalistów z tych dziedzin znalezienie bardzo atrakcyjnej pracy na Zachodzie było łatwiejsze niż dla humanistów. Zauważmy jednocześnie, że wyższe wykształcenie nie gwarantowało w nowej ojczyźnie pracy naukowej, dlatego nie można na podstawie tego typu danych wyciągać zbyt pochopnych wniosków.

Inne źródła dla tych i kolejnych lat potwierdzają zjawisko stosunkowo nikłego odsetka osób z wyższym wykształceniem wśród emigrantów. Należy pamiętać, że po części wynikało to po prostu z charakterystyki społeczeństwa polskiego, w którym grupa najlepiej wyedukowanych nie była liczna. Mimo wszystko fakt ten nie tłumaczy w pełni obserwowanej tendencji. Wśród pozostałych za granicą Polaków, wyjeżdżających w celach „prywatno-czasowych” w pierwszej połowie lat sześćdziesiątych, znalazło się tylko 135 osób z wykształceniem humanistycznym. Największa grupa wybrała Francję (32 przypadki) i Wielką Brytanię (31)<sup>16</sup>. Z kolei między 1964 a 1966 r., kiedy nastąpiło przejściowe ożywienie tendencji wychodźczych<sup>17</sup>,

<sup>10</sup> AIPN, MSW II 795, Tajna informacja dotycząca osób wyjeżdżających za granicę i osób, które odmówiły powrotu do kraju w latach 1960–1963 według danych biura „C”, [luty 1964 r.], k. 20–21.

<sup>11</sup> AIPN, MSW II 103, Tajna notatka Gabinetu Ministra MSW na temat problematyki wyjazdów za granicę, 4 III 1967 r., k. 3–32.

<sup>12</sup> D. Stola, *Kraj bez wyjścia?...*, s. 187–190.

<sup>13</sup> AIPN, MSW II 808, Wykaz osób, które w latach 1964–1965 pozostały za granicą bez uregulowania spraw paszportowych, sporządzony przez Gabinet Ministra MSW, [grudzień 1966 r.], k. 89–159.

<sup>14</sup> *Ibidem*.

<sup>15</sup> AIPN, MSW II 1854, Notatka służbowa Gabinetu Ministra MSW, 16 IV 1967 r., k. 94.

<sup>16</sup> AIPN, MSW II 795, Tabele statystyczne osób pozostałych za granicą z wyjazdów prywatno-czasowych w latach 1960–1968 sporządzone przez Gabinet Ministra MSW, [1969 r.], k. 38–53.

<sup>17</sup> D. Stola, *Kraj bez wyjścia?...*, s. 190–197.

powrotu odmówiło 117 absolwentów wyższych uczelni (27 zostało we Francji, po 15 w Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, 13 w Austrii), z których większość reprezentowała kierunki ścisłe, medyczne i techniczne<sup>18</sup>.

Nikły udział najlepiej wykształconych Polaków w nielegalnej emigracji uwiadacza się również w 1968 r., kiedy to powrotu z ogółu wyjazdów zagranicznych odmówiło 230 z nich (w tym zaledwie 8 pracowników nauki), podczas gdy wśród ogólnej liczby ponad 3500 uciekinierów doliczono się 1555 analfabetów<sup>19</sup>. W pierwszej połowie 1969 r. było podobnie, a wśród 266 magistrów i inżynierów znalazł się jeden historyk, sześciu dziennikarzy, ośmiu filologów, trzech filozofów, dziewięciu prawników oraz dwóch tłumaczy<sup>20</sup>. Lata siedemdziesiąte i osiemdziesiąte przyniosły, jak się wydaje, wzrost udziału elit w procesie emigracji, nadal jednak niewielki. Wskazuje na to raport MSW z 1987 r., według którego w okresie 1983–1986 do krajów kapitalistycznych wyjechało czasowo ok. 3 mln Polaków, z czego osób z wyższym wykształceniem było ok. 700 tys. (25 proc. ogółu). W okresie tym powrotu do kraju odmówiło 0,3 proc. ogółu wyjeżdżających (ok. 9 tys.) i 1,4 proc. osób z wyższym wykształceniem (ok. 9800)<sup>21</sup>.

Jeśli wierzyć tym danym, pokazywałyby one – wbrew stereotypowym opiniom – jak niewielką rolę odgrywały (niepolityczne) ucieczki z kraju wśród ogółu wyjazdów na Zachód. Warto zaznaczyć, że 60 proc. przypadków odmowy powrotu odnotowano w grupie podróży prywatnych, 10 proc. w podróży grupowych (głównie wycieczki turystyczne), a 20 proc. – w wyjazdach służbowych. Wśród inteligentów za granicą najwięcej pozostało inżynierów (42 proc. wszystkich nielegalnych emigrantów z wyższym wykształceniem) oraz lekarzy (11,5 proc.). Wśród najpopularniejszych miejsc emigracji znalazły się RFN (25 proc.), Stany Zjednoczone (12 proc.), Włochy (10 proc.), Austria (9 proc.), Francja (8,5 proc.), Szwecja (3,5 proc.), Wielka Brytania (3,2 proc.) i Kanada (2,7 proc.). Inne miejsca wybrało 26,5 proc. emigrantów<sup>22</sup>. Spadek znaczenia Francji wynikał prawdopodobnie ze zwiększenia możliwości wyjazdów do innych państw na skutek liberalizacji politycznej zapoczątkowanej w latach siedemdziesiątych.

Materiały statystyczne dotyczące tylko i wyłącznie pracowników nauki pozwalają na sprecyzowanie skali zjawiska nielegalnej emigracji w środowisku uczonych-stypendystów oraz na oddzielenie go od szerszej kategorii Polaków posiadających wyższe wykształcenie. Obserwowalna zarazem rozbieżność informacji zawartych w dokumentacji placówek naukowych i MSW pozwala wysnuć wnio-

<sup>18</sup> AIPN, MSW II 795, Tabele statystyczne osób pozostałych za granicą z wyjazdów prywatno-czasowych w latach 1960–1968 sporządzone przez Gabinet Ministra MSW, [1969 r.], k. 38–53; zob. też: *ibidem* 103, Tajna notatka Gabinetu Ministra MSW na temat problematyki wyjazdów za granicę, 4 III 1967 r., k. 3–32.

<sup>19</sup> AIPN, MSW II 795, Tabele statystyczne osób pozostałych za granicą z wyjazdów prywatno-czasowych w latach 1960–1968 sporządzone przez Gabinet Ministra MSW, [1969 r.], k. 38–53.

<sup>20</sup> AIPN, MSW II 795, Tajna notatka dotycząca analizy wpływów za okres 1 I 1969 – 15 VI 1969 r. do działu VI Kartoteki Wydziału II Biura „C” (odmowy powrotu do kraju, dezercje z jednostek pływających, nielegalne ucieczki z kraju), 17 VII 1969 r., k. 54–58.

<sup>21</sup> AIPN, MSW II 801, Informacja Gabinetu Ministra MSW dla Andrzeja Żora, podsekretarza stanu w Urzędzie Rady Ministrów, dotycząca odmów powrotu do kraju oraz przedłużeń pobytów w krajach kapitalistycznych obywateli polskich z wyższym wykształceniem w latach 1983–1985 oraz 3 kwartałach 1986 r., [styczeń 1987 r.], k. 2–12.

<sup>22</sup> *Ibidem*.

sek, że komunistyczny aparat biurokratyczny nie do końca panował nad całym zjawiskiem i miał kłopoty z jego dokładnym określeniem.

Według poufnej notatki szefowej Biura Współpracy z Zagranicą Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego, Haliny Zalewskiej, w latach 1958–1961 z ramienia resortu (nadzorującego przede wszystkim uczelnie wyższe) do Polski z zagranicznych wyjazdów nie wróciło jedynie osiemnaście osób – badacze ci stanowili zaledwie 1,6 proc. ogólnej liczby osób delegowanych w celach szkoleniowych (w latach 1958–1961 wyjechało 1899 uczonych, z czego 1150 właśnie w celach szkoleniowych). Wśród tych osiemnastu osób sześć zostało w Stanach Zjednoczonych, cztery w Wielkiej Brytanii, cztery we Francji, dwie w RFN oraz po jednej w Kanadzie i Szwecji. Siedem z tych osób wyjechało dzięki stypendiom Fundacji Forda<sup>23</sup>, a większość – na zaproszenia imienne. Aż szesnastu uczonych z tej osiemnastki przebywało na stypendiach długoterminowych dłuższych niż trzy miesiące. Dziesięciu przedłużono pobyt, zatem *de facto* już wcześniej mogli zdecydować się na pozostanie w aktualnym miejscu pobytu<sup>24</sup>.

Pełniejsze od powyższych dane przyniósł raport Biura Współpracy z Zagranicą MSzW z 1963 r. W dokumencie stwierdzono, że w latach 1956–1962 do Polski z wyjazdów zagranicznych nie wróciło 38 pracowników podlegających MSzW: w 1956 r. – trzech, 1957 r. – pięciu, 1958 r. – dwunastu, 1959 r. – czterech, 1960 r. – sześciu, 1961 r. – czterech, a w 1962 r. – czterech<sup>25</sup>. Widać więc, że „odwilż” nie przyniosła znaczącego wzrostu emigracji – to raczej rozczarowanie „odwilżą” (1958 r.) powiększało grupę emigrujących. Niemniej liczby wciąż pozostawały niskie. W okresie tym we Francji zostało jedenaście osób, natomiast w Wielkiej Brytanii sześć, a w Szwecji – pięć. Francję nieznacznie wyprzedziły Stany Zjednoczone (dwanaście osób)<sup>26</sup>, co wiązało się zapewne z bardzo aktywną, ale krótkotrwałą działalnością amerykańskich fundacji w latach 1957–1959<sup>27</sup>.

Inne źródła tego typu, dotyczące okresu 1956–1968, zawierały podobne wyliczenia, niestety czasem nie w pełni zgodne. Jak oceniał komunistyczny kontrwywiad, w latach 1958–1962 do Polski nie wróciło ponad 60 naukowców<sup>28</sup>. To prawdopodobnie najpełniejsze dane, obejmujące pracowników wszystkich instytucji naukowych, ale za to bardzo ogólne. Więcej szczegółów przynosi zestawienie opracowane w MSzW, dotyczące osób, które „z nieznanых przyczyn” nie

<sup>23</sup> Fundacja Forda (Ford Foundation) – prywatna fundacja amerykańska założona w 1936 r. w Nowym Jorku. Jej statutowym zadaniem jest działanie na rzecz promocji pokoju, wolności i edukacji na świecie. W Polsce Ludowej szczególną aktywność wykazywała na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, zob. P. Pleskot, *Intelektualni sąsiedzi...*, s. 97–111, 249–273.

<sup>24</sup> AAN, Biuro Współpracy z Zagranicą MSzW, 317/2740, Poufna notatka kierownika Biura Współpracy z Zagranicą MSzW w sprawie osób, które w ciągu ostatnich czterech lat nie powróciły do kraju z krajów kapitalistycznych, dokąd były delegowane w celach szkoleniowych przez MSzW, 9 III 1962 r., k. 130–135.

<sup>25</sup> AAN, Biuro Współpracy z Zagranicą MSzW, 317/2741, Liczba osób, które nie powróciły z krajów kapitalistycznych w latach 1956–1962, [1963 r.], k. 49–54; zob. też: M. Pasztor, *Między Warszawą, Paryżem i Moskwą...*, s. 273.

<sup>26</sup> AAN, Biuro Współpracy z Zagranicą MSzW, 317/2741, Liczba osób, które nie powróciły z krajów kapitalistycznych w latach 1956–1962, [1963 r.], k. 49–54.

<sup>27</sup> P. Pleskot, *Intelektualni sąsiedzi...*, s. 97–111

<sup>28</sup> AIPN, 01299/391, Raport Departamentu II MSW na temat wyjazdów stypendialnych do państw kapitalistycznych, VII 1963 r., b.p.

wróciły do Polski z zagranicznych wyjazdów naukowych (a ściślej: stażów długo-terminowych). Według danych MSzW, na ok. 500 wyjazdów doszło do 16 przypadków tego typu. Tym razem na pierwszym miejscu znalazła się Francja, którą wybrało sześć osób. Po cztery wyjechały do Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii. Aż sześciu badaczy pracowało do tej pory na Uniwersytecie Warszawskim, a czterech na Politechnice Warszawskiej (po dwóch na KUL i UJ, jeden na UMCS)<sup>29</sup> – dominacja Warszawy była więc wyraźna. Wynikało to m.in. z faktu, że uczonym ze stolicy było najłatwiej wyjechać.

W latach 1964–1966 do Polski nie wróciło, jeśli wierzyć obliczeniom MSW, 235 przedstawicieli świata nauki, techniki i kultury, w tym 92 inżynierów, 51 lekarzy, 46 artystów oraz 46 reprezentantów innych zawodów<sup>30</sup>. O ile zatem nie można całkowicie ufać przytaczanym liczbom, o tyle widoczna w zdecydowanej większości źródeł przewaga kierunków ścisłych, medycznych i technicznych w nielegalnej emigracji naukowej pozostaje niepodważalnym faktem. Warto dodać, że „wybieranie wolności” przez wybitnych niekiedy specjalistów wpływało na jakość polskiej nauki i myśli technologicznej, np. w 1966 r. do Paryża uciekł niejaki doc. Bragiński, aby podjąć w nowej ojczyźnie zaawansowane badania w dziedzinie broni raketowej<sup>31</sup>.

W sumie, według danych MSW, w latach 1959–1967 spośród wyjeżdżających za granicę naukowców odmówiło powrotu do kraju zaledwie 119 osób, w tym 50 z MSzW, 30 z PAN, 28 z Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej oraz 11 z resortu energii jądrowej<sup>32</sup>. Oznaczało to, że każdego roku nielegalnie emigrowało ok. 0,5 proc. wyjeżdżających. Najwięcej ucieczek odnotowano dla lat 1964–1965 w przypadku Polskiej Akademii Nauk (po siedem osób) i w okresie 1965–1966 w przypadku MSzW (po osiem osób)<sup>33</sup>.

„Antysyjonistyczna” nagonka państwowej propagandy i reperkusje protestów z marca 1968 r. w oczywisty sposób zwiększyły falę legalnej i nielegalnej emigracji elit intelektualnych na Zachód. Mimo wszystko procent uciekających uczonych-stypendystów, mimo że wzrósł kilkunastokrotnie, nie osiągnął szczególnie wysokiego poziomu<sup>34</sup>. Dlatego też w okresie 1967–1968 na 256 stypendystów z ramienia PAN, przebywających w „krajach kapitalistycznych”, 13 odmówiło powrotu do kraju lub nie zasygnalizowało przedłużenia pobytu. Stanowiło to ok. 5 proc. ogółu – więcej niż do tej pory, ale nadal stosunkowo niewiele. Jednocześnie tak samo zachowało się 16 proc. pracowników MSzW i 12 proc. stypendystów z ramienia Pełnomocnika Rządu ds. Wykorzystywania Energii Jądrowej – co już było zja-

<sup>29</sup> AAN, Biuro Współpracy z Zagranicą MSzW, 317/2739, Zestawienie osób, które nie powróciły do kraju we właściwym terminie z nieznanymi przyczyn. Stan na 1 I 1961 r., [styczeń 1961 r.], k. 84–85.

<sup>30</sup> AIPN, MSW II 807, Raport Gabinetu Ministra MSW na temat wyjazdów zagranicznych w latach 1963–1966, 9 V 1967 r., k. 17–21.

<sup>31</sup> *Ibidem*.

<sup>32</sup> AAN, Wydział Nauki i Oświaty KC PZPR, 237/XVI–611, Informacja MSW na temat wyjazdów zagranicznych przedstawicieli Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego, PAN, Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej oraz Pełnomocnika Rządu ds. Wykorzystywania Energii Jądrowej w ramach współpracy naukowej z zagranicą, 14 VI 1969 r., k. 322.

<sup>33</sup> AIPN, MSW II 5580, Tajna informacja nr 076 Biura Paszportów i Dowodów Osobistych MSW, 10 V 1969 r., k. 1–10.

<sup>34</sup> Zob. D. Stola, *Kraj bez wyjścia?...*, s. 219–232.

wiskiem znaczącym<sup>35</sup>. To niezwykle ciekawe dane – sugerują one, że z Akademii emigrowano dwu-, trzykrotnie rzadziej niż z wymienionych placówek. Trudno znaleźć wiarygodną przyczynę tej tendencji: w grę wchodziły zapewne wszystkie wymienione już czynniki. Dodajmy, że wśród emigrantów znalazło się tylko kilku historyków żydowskiego pochodzenia, np. Józef Lewandowski (Izaak Lipszyc), Aleksander Litwin, Paweł Korzec czy Zygmunt Bauman<sup>36</sup>.

To nie wyjazdy na stypendia zagraniczne były w tym czasie główną drogą „ucieczki”. W atmosferze pomarcowej osoby, które chciały opuścić kraj, a były niemiłe widziane przez władze uczeni, otrzymywały po prostu cichą zgodę na emigrację i nie musiały „uciekać” w czasie pobytów stypendialnych, ale mogły wykorzystać legalne (choć uciążliwe) drogi wyjazdów<sup>37</sup>. Podjęcie decyzji nie było rzecz jasna łatwe i mogło trwać długo. Dotyczyło to chociażby Krzysztofa Pomiana – filozofa i historyka idei. Pomian studiował i wykladał na Uniwersytecie Warszawskim, jego promotorem był Leszek Kołakowski. Nie mając możliwości rozwoju zawodowego po 1968 r., ostatecznie w 1973 r. postanowił wyemigrować do Francji. Jego książka pt. *Przeszłość jako przedmiot wiedzy* miała być wydana w lutym 1968 r. nakładem PWN, lecz ze względu na sytuację polityczną do publikacji nie doszło, zagrożony był wręcz sam tekst książki. Maszynopis uratowała Hanna Rosnerowa, kierownik Redakcji Filozofii PWN. W kolejnych latach nie udawało mu się opublikować książki, co zadecydowało o wyjeździe. W gościnnej Francji zrobił karierę naukową, pracując m.in. w École des Hautes Études en Sciences Sociales w Paryżu<sup>38</sup>.

Zwiększona fala emigracji końca lat sześćdziesiątych wzbudziła duże zainteresowanie resortów spraw zagranicznych państw zachodnich, m.in. francuskiego Ministère des Affaires Étrangères (MAE). Problemowi nielegalnych pobytów we Francji i kampanii antysemitkiej w Polsce poświęcono całe *dossier* w dokumentach Departamentu Europejskiego tego ministerstwa. Wydział Wymiany Międzynarodowej Departamentu w poufnym piśmie z grudnia 1968 r. dość cynicznie przekonywał, że „ci, którzy reprezentują prawdziwą wartość, powinni być przyjęci w jak najlepszych warunkach”<sup>39</sup>. Strategia ta, charakterystyczna dla wszystkich państw przyjmujących, z oczywistych względów szukających własnych korzyści w polityce imigracyjnej, nie była jednak wdrażana bez problemów, m.in. w 1970 r. Departament Stosunków Kulturalnych MAE zwracał uwagę na trudności z zapewnieniem uczonym żydowskim przybyłym z Polski pracy w zawodzie<sup>40</sup>.

<sup>35</sup> AIPN, MSW II 5572, Tajna informacja nr 086 Biura Paszportów i Dowodów Osobistych MSW, 29 IV 1969 r., k. 22–62.

<sup>36</sup> AIPN, 01305/732, Departament Szkolenia i Doskonalenia Zawodowego MSW, Wybrane problemy antykomunistycznej działalności Instytutu Literackiego w Paryżu na przykładzie „Zeszytów Historycznych”, [1979 r.], k. 74–75.

<sup>37</sup> D. Stola, *Kraj bez wyjścia?*..., s. 231–232; AIPN, MSW II 795, Tabele statystyczne osób pozostałych za granicą z wyjazdów prywatno-czasowych w latach 1960–1968 sporządzone przez Gabinet Ministra MSW, [1969 r.], k. 38–53.

<sup>38</sup> Niedopuszczona do druku praca ukazała się dopiero po 1989 r., zob. K. Pomian, *Przeszłość jako przedmiot wiedzy*, Warszawa 1992, s. 7–9.

<sup>39</sup> Archiwum Ministère des Affaires Étrangères (dalej: AMAE), 27/2486, Notatka Wydziału Wymiany Międzynarodowej MAE do Departamentu Europejskiego MAE w sprawie przyjmowania Polaków pochodzenia żydowskiego we Francji, 5 XII 1968 r., b.p.

<sup>40</sup> AMAE, 27/2486, Notatka Departamentu Kontaktów Kulturalnych, Naukowych i Technicznych MAE na temat pomocy dla uchodźców polskich pochodzenia żydowskiego, 24 I 1970 r., b.p.

Co charakterystyczne, świadkowie epoki w swych wspomnieniach podają przeważnie znacznie wyższe liczby niż te widniejące w dokumentach aparatu partyjno-państwowego PRL; nawet w tych tajnych, nieliczących się z wymogami propagandowymi. Adam Schaff, w latach sześćdziesiątych m.in. członek KC PZPR oraz dyrektor Instytutu Filozofii i Socjologii PAN, przekonuje, że w wyniku protestów z marca 1968 r., a także w kolejnych dwóch dekadach XX w., poziom emigracji naukowej wyraźnie się zwiększył w porównaniu z okresem wcześniejszym. Według obliczeń filozofa (niepopartych danymi statystycznymi), między połową lat sześćdziesiątych a połową ósmej dekady XX w. na stałe za granicę wyjechało ok. 25 proc. ogółu pracowników PAN<sup>41</sup>. Ten znaczący odsetek nie znajduje co prawda odzwierciedlenia w dokumentach z epoki, jednak niekoniecznie musi to świadczyć o tym, że te obliczenia są niezgodne z prawdą. Być może było tak, że w „normalnych” latach przypadki ucieczek były nieliczne, statystyki zaś były zawyżane w krótkich okresach, w których występowały trudności polityczne, kiedy to na Zachodzie pozostawało coraz więcej osób. Oprócz roku 1968 r. takim momentem pozostawały oczywiście czas „Solidarności” oraz stan wojenny.

Wydaje się jednak, że w tym ostatnim przypadku również nie należy przeceniać skali zjawiska emigracji uczonych – przynajmniej na omawianej w tym artykule płaszczyźnie stypendiów naukowych – choć z drugiej strony nie wolno, rzecz jasna, w pełni wierzyć analizom partyjno-państwowym. Dariusz Stola zauważa, że w latach osiemdziesiątych odsetek osób z wykształceniem wyższym i pozostających za granicą był niemal 2,5 razy większy niż w ogóle społeczeństwa. Wykształcenie wyższe nie oznaczało, rzecz jasna, uczonych. Według ustaleń badacza, w ostatniej dekadzie PRL kraj opuściło co najmniej 20 tys. inżynierów, 5500 lekarzy oraz 8800 nauczycieli i wykładowców<sup>42</sup>. Niestety, badacz nie precyzuje, jak dużą grupę stanowiły osoby należące do tych dwóch ostatnich kategorii. Pozostaje też faktem, że bezpośrednio po stanie wojennym emigracje miały przede wszystkim charakter polityczny, a później – zarobkowy<sup>43</sup>.

W notatce z 1984 r. w raporcie sporządzonym przez Ministerstwo Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki (MNSzWiT) stwierdzano, że „przypadki dezercji są zjawiskiem występującym od lat, natomiast nasilenie się tego, zwłaszcza w roku 1982, miało charakter przejściowy i nie było zjawiskiem masowym ani nie stanowiło problemu społecznego”<sup>44</sup>. Kierownictwo resortu, formułując te tezy, z pewnością pragnęło zminimalizować problem emigracji naukowej, ale sama ocena sytuacji w wymiarze liczbowym nie odbiegała zbyt od prawdy: w 1982 r., według źródeł administracyjnych, powrotu do kraju odmówiło 179 pracowników podlegających MNSzWiT, w większości młodych asystentów i adiunktów. 75 pracowało na politechnikach, 51 na uniwersytetach, 19 w szkołach pedagogicznych, 11 na uczelniach ekonomicznych, zaś 23 – na rolniczych.

<sup>41</sup> Adam Schaff, *Moje spotkania z nauką polską*, Warszawa 1997, s. 117.

<sup>42</sup> D. Stola, *Kraj bez wyjścia?...*, s. 356–357; zob. też A. Sakson, *Wpływ „niewidzialnych” migracji zagranicznych lat osiemdziesiątych na struktury demograficzne Polski*, Warszawa 2002, s. 89.

<sup>43</sup> Por. D. Stola, *Kraj bez wyjścia?...*, s. 303–385, zwłaszcza s. 310–322, 356–375.

<sup>44</sup> AAN, Wydział Nauki i Oświaty KC PZPR, 981/41, nr 615, Notatka Wydziału Nauki i Oświaty KC na temat przeciwdziałania oraz podjętych decyzji przez resort szkolnictwa wyższego w zakresie wyjazdów na Zachód wobec przypadków dezercji pracowników delegowanych służbowo, jakie wystąpiły po wprowadzeniu stanu wojennego, [1984 r.], b.p.

Grupa ta stanowiła ok. 2,6 proc. osób, które w 1982 r. wyjechały na Zachód. Trudno tu więc mówić o zjawisku masowym. Pamiętajmy jednak, że statystyka ta nie obejmuje prawdopodobnie osób, które przekroczyły granice niesłużbowo, np. w ramach ruchu turystycznego. Nie zapominajmy ponadto, że w 1982 r. ministerstwo, korzystając z pełnej kontroli nad wymianą międzynarodową, znacznie ograniczyło wysyłanie swych pracowników za granicę (mniej więcej o 26 proc. w porównaniu z 1981 r.) i dokładniej przeglądało dane kandydatów, aby wybrać pewniejszych niż wcześniej ludzi. Proporcje staną się większe, gdy weźmie się pod uwagę wymienione 153 osoby, które poprosiły o przedłużenie pobytu<sup>45</sup> – jak wiemy, one też mogły ostatecznie zostać za granicą.

W przypadku PAN dysponujemy bardziej wiarygodnymi danymi: w połowie 1984 r. Najwyższa Izba Kontroli szacowała, że „w latach ubiegłych” z zagranicznych stypendiów nie wróciło 244 pracowników Akademii<sup>46</sup>. Jeśliby wierzyć tym liczbom, należałoby stwierdzić znaczącą rolę emigracji naukowej, która miała wręcz znamiona exodusu – zaznaczmy jednak, że wzięto tu pod uwagę wszystkie formy wyjazdów, a nie tylko stypendia.

Niepewność ocen, a także sprzeczności w danych wynikały w dużej mierze z tego, że również w latach osiemdziesiątych bardzo często nie można było z pewnością określić, czy dana osoba postanowiła na stałe pozostać za granicą. Jak wiemy, trudność tę wywoływał proceder przedłużania pobytu, charakterystyczny dla całego omawianego okresu. Zarówno w dekadzie Gomułki, jak i Gierka oraz Jaruzelskiego przedłużenie było zdecydowanie częstszym zjawiskiem niż sama emigracja, choć nierzadko do niej prowadziło. Przedłużanie pobytu (i w rezultacie – odmowy powrotu) dotyczyło zresztą nie tylko podróży naukowych, ale i ogólnie służbowych czy turystycznych i sportowych<sup>47</sup>. Co ciekawe, władze uczelniane przeważnie pozytywnie rozpatrywały wnioski o przedłużenie pobytu. Uległość ta była krytycznie oceniana przez Wydział Nauki i Oświaty KC PZPR. Podczas narady z grudnia 1968 r. zwracano uwagę na „masowość zjawiska przedłużeń pobytów i tendencję wzrostową” tego zjawiska. Podkreślano „wyjątkowo duży liberalizm” władz uczelnianych<sup>48</sup>. Instytucje te nie miały jednak dużego pola manewru: niezgoda na prośbę stypendysty mogła przecież tylko przyspieszyć decyzję o emigracji.

Jest charakterystyczne, że niemalże te same zarzuty zostały powtórzone prawie dwadzieścia lat później: na naradzie podsekretarzy stanu kilku resortów z 1986 r. podkreślano, że „według miarodajnych sygnałów, nasila się tendencja przedłużania pobytu i pozostawiania za granicą obywateli polskich, w tym ludzi z wyższym wykształceniem, bez zgody macierzystych resortów i instytucji”. Proces ten został określony jako „drenaż mózgów”<sup>49</sup>. Tezy podsekretarzy stanu w jednym

<sup>45</sup> *Ibidem*.

<sup>46</sup> AAN, GUKPPiW, 1102/II-1937, Informacja Najwyższej Izby Kontroli o wynikach kontroli wyjazdów służbowych za granicę w sprawach związanych ze współpracą z zagranicą w ministerstwach, zrzeszeniach, przedsiębiorstwach, VII 1985 r., k. 68–79.

<sup>47</sup> D. Stola, *Kraj bez wyjścia?*..., s. 212.

<sup>48</sup> Archiwum Polskiej Akademii Nauk (APAN), 472/57, Notatka Biura Współpracy z Zagranicą PAN w sprawie przedłużeń długoterminowych pobytów zagranicznych, 16 XII 1968 r., b.p.

<sup>49</sup> AAN, GUKPPiW, 1102/II-2031, Notatka informacyjna MSZ na temat realizacji wniosków z narady koordynacyjnej podsekretarzy stanu resortów w sprawie współpracy kulturalnej, naukowej i naukowo-technicznej z zagranicą, 10 II 1986 r., k. 2–8.



punkcie wyraźnie jednak różnią się od uwag Wydziału Nauki: skupiły się one tylko na przypadkach samowolnego, nieuzgodnionego z macierzystą placówką przedłużania pobytów za granicą. Sprawiały one jeszcze większy problem statystykom: nie wiadomo było, czy dana osoba wróci, czy nie. Świetnym przykładem nieprzewidywalności takiego zachowania jest historia anonimowej mieszkanki Tucholi, dwudziestoosmioletniej magister historii i członka PZPR, która w 1977 r. wyjechała w celach turystycznych do Strasburga. Tam samowolnie przedłużyła pobyt, podejmując studia. Niemniej dość nieoczekiwanie po roku wróciła do Polski<sup>50</sup>. Takie sytuacje tłumaczą po części ostrożność oficjalnych dokumentów i częstą praktykę odróżniania emigracji od przedłużeń pobytów.

Uwagi wydziału i podsekretarza stanu nakierowują nas na problematykę działań, które podejmowały władze uczelniane i partyjno-państwowe w celu ukrócenia negatywnych z ich punktu widzenia zjawisk. Najbardziej elementarnym posunięciem było nieudzielanie zgody pracownikom nauki na legalne wyjazdy emigracyjne. Kolejną metodą była odpowiednia selekcja kandydatów, w wyniku której blisko połowa wniosków wyjazdowych była odrzucana. Jak sugerowaliśmy, w sferze doboru stypendystów reżim często ponosił porażki. Jednocześnie starano się nie prowokować sytuacji, w których dany uczoney byłby bardziej skłonny do emigracji – z tego względu niechętnie patrzono na wyjazdy z rodzinami<sup>51</sup>. Zdawano sobie sprawę, że „długotrwałe stypendia są często powodem starań o wyjazd członków rodziny, co z kolei wiąże się z ryzykiem stałego osiedlenia się danej rodziny za granicą”<sup>52</sup>. Dlatego już w 1960 r. MSZw nie popierało starań o wyjazdy rodzin w odwiedziny do kraju, w którym przebywał stypendysta. W zamian stażyści posiadający rodziny dostawali w Polsce urlop płatny z dodatkiem rodzinnym<sup>53</sup>.

Metody te nie przynosiły oczekiwanych rezultatów. W miarę upływu lat kręgi polityczno-ideologiczne wysnuwały coraz bardziej radykalne, ale na szczęście mało realne pomysły na ukrócenie praktyki samowolnych przedłużeń i nielegalnej emigracji. Biuro Paszportów MSW postulowało w 1987 r. „czasowe ograniczenie możliwości wyjazdów do krajów kapitalistycznych osób z wyższym wykształceniem o zawodach deficytowych”, a także „ograniczenie możliwości wyjazdów za granicę na staże, stypendia, studia doktoranckie na podstawie imiennych zaproszeń uzyskiwanych kanałami prywatnymi” oraz zrewidowanie systemu doboru kandydatów na wszystkie stypendia pod kątem „postawy społeczno-politycznej”<sup>54</sup>. Ostatni postulat znamy już bardzo dobrze. Departament VI MSW przyłączył się do tej inicjatywy, idąc jeszcze dalej: płk Zbigniew Jabłoński, dyrektor Departamen-

<sup>50</sup> AIPN, 0825/10, Biuro Paszportów MSW, Ocena międzynarodowej wymiany osobowej województwa bydgoskiego w 1978 r., [1979 r.], b.p.

<sup>51</sup> AIPN, MSW II 103, Protokół nr 001/67 z posiedzenia Kolegium ds. operacyjnych MSW, 13 III 1967 r., k. 62–77.

<sup>52</sup> AIPN, MSW II 5572, Tajna informacja nr 086 Biura Paszportów i Dowodów Osobistych MSW, 29 IV 1969 r., k. 22–62.

<sup>53</sup> AAN, Gabinet Ministra MSZw, 317/525, Regulamin korzystania z zagranicznych stypendiów naukowych sporządzony przez Wydział Zagraniczny MSZw, [kwiecień 1960 r.], b.p.

<sup>54</sup> AIPN, MSW II 801, Informacja Gabinetu Ministra MSW dla Andrzeja Zora, podsekretarza stanu w Urzędzie Rady Ministrów, dotycząca odmów powrotu do kraju oraz przedłużeń pobytów w krajach kapitalistycznych obywateli polskich z wyższym wykształceniem w latach 1983–1985 oraz 3 kwartałach 1986 r., [styczeń 1987 r.], k. 2–12.

tu, zaproponował „zabezpieczenie dóbr o znacznej wartości materialnej [...] jako zabezpieczenie materialne” i gwarancję, że dany pracownik naukowy nie ucieknie na stałe. Postulował też „rygorystyczne egzekwowanie” sprawozdań z wyjazdów<sup>55</sup>. Radykalizm proponowanych środków świadczy nie tyle o możliwościach władzy, ile o jej bezsilności. Stosunkowa autonomia, jaką miały środowiska naukowe, sprawiała, że pomysły tego typu nie zawsze były wprowadzane w życie<sup>56</sup>.

Nawet wtedy, kiedy dany uczyony pozostał już na Zachodzie, komunistyczny reżim nie zaprzestawał walki o niego. Wydział Kulturalny ambasady PRL w Paryżu zwracał uwagę w swym raporcie za pierwsze półrocze 1958 r. na obecność w stolicy Francji „dużej grupy” studentów polskich, nieposiadających stypendiów, którzy pozostali nad Sekwaną przy okazji różnych wycieczek (np. akcji winobrania) czy wyjazdów prywatnych. Część z nich utrzymywała kontakty z ambasadą, przeważnie po to, aby uzyskać przedłużenie paszportu. Placówka radziła postępować z nimi ostrożnie i nie stawiać ich przed alternatywą: powrót do kraju albo delegalizacja pobytu – przyczyniłoby się to, zdaniem ambasady, do zwiększenia wpływu emigracji na tę grupę<sup>57</sup>.

Ustępowaniu potencjalnym emigrantom miało zarazem towarzyszyć przekonywanie ich do powrotu. W 1967 r. aparat bezpieczeństwa proponował „wprowadzenie zasady, aby nasze placówki konsularne przeprowadzały rozmowy z obywatelami proszącymi o czynności paszportowe i nakłaniały ich w sposób umiętny do powrotu do kraju”. Zalecano „możliwie szerokie rozpropagowanie [...] przepisu, który mówi, że paszport może być wykorzystany tylko zgodnie z celem, dla którego został wydany. Jest to jednocześnie podstawa do odmowy przedłużenia ważności tego dokumentu. Wychodzimy jednak z założenia, że należy powyższą zasadę stosować wobec specjalistów elastycznie, aby nie powodować ich straty”<sup>58</sup>.

Polski stypendysta stawał się przedmiotem ideologicznej walki. Zjawisko to rozciągało się również na przedstawicieli Polonii, których nakłaniano do wyjazdu do Polski. Polskie władze komunistyczne starały się przeciągnąć na swoją stronę polonijnych studentów, uczących się na zachodnich uniwersytetach, głównie we Francji. W tym celu już w 1948 r. polskie władze stworzyły organizację Wzajemna Pomoc Polaków Studiujących we Francji. Ambasada w Paryżu postulowała w tym czasie, by Departament II MSZ przeznaczył ok. 150 tys. franków na pomoc finansową dla osób chcących związać się z socjalistyczną Polską. Po kilku miesiącach otrzymałyby one stałe stypendium z Ministerstwa Oświaty<sup>59</sup>. MSZ przyjęło projekt z zastrzeżeniami, sugerując, że pieniądze mogłyby dostać jedynie „bardzo zaawansowani” studenci po podpisaniu deklaracji powrotu do

<sup>55</sup> AIPN, MSW II 801, Pismo Zbigniewa Jabłońskiego, dyrektora Departamentu VI MSW, do Karola Sławika, Dyrektora Zespołu MSW, 30 XII 1986 r., k. 15.

<sup>56</sup> Zob. P. Pleskot, *Jak wyjechać na Zachód...*, s. 292–325.

<sup>57</sup> Archiwum MSZ (dalej: AMSZ), Zespól 21, w. 39, t. 548, Raport kulturalny Ambasady PRL w Paryżu za I półrocze 1958 r., [wrzesień 1958 r.]; b.p.

<sup>58</sup> AIPN, MSW II 103, Tajna notatka Gabinetu Ministra MSW na temat problematyki wyjazdów za granicę, 4 III 1967 r., k. 3–32.

<sup>59</sup> AMSZ, Zespól 8, w. 6, t. 83, Pismo ambasady RP w Paryżu do Departamentu II MSZ, 21 IX 1949 r., k. 8–9.

Polski<sup>60</sup>. Obiekcje te wynikały nie tylko z racji politycznych, ale także z problemów finansowych państwa.

Ideologiczna walka zakłada istnienie dwóch adwersarzy. I rzeczywiście – o ile reżim PRL dążył do całkowitego ograniczenia przypadków samowolnych przedłużeń stypendiów i nielegalnej emigracji, tak politycy państw zachodnich stosowali politykę nakłaniania wybranych uczonych do stałego opuszczenia Polski. Zjawisko to najczęściej odnotowywała jednak strona polska, którą, rzecz jasna, trudno posądzać o formułowanie obiektywnych ocen. Biuro Paszportów MSW w 1969 r. zauważało, że „zagraniczne ośrodki naukowe usiłują pozyskać zdolniejszych naukowców do stałej pracy, oferując odpowiednio wysokie wynagrodzenia i nowoczesne warunki prac badawczych”<sup>61</sup>. Wiarygodność tej opinii zwiększają świadectwa tych, którzy skorzystali z wymiany, potwierdzające przypadki kuszenia ich przez francuskie placówki<sup>62</sup>.

Która strona wychodziła zwycięsko z tej walki? Komunistyczny reżim nie miał zbyt mocnych argumentów: samo przekonywanie bez „siłowych” metod działania (dobór kandydatów, ograniczanie wymiany, nieprzyznawanie paszportów itp.) nie mogło równać się z atrakcyjnością oferty zachodniej. Stosunkowo niski poziom ucieczek na Zachód wynikał zatem przede wszystkim z nastawienia samych uczonych, a nie polityki władz. Historyk Andrzej Wyrobisz wspomina: „ja nigdy nie miałem ochoty zostać. Tyle razy byłem za granicą i miałem różne możliwości, żeby tam zostać. Nawet miałem konkretne propozycje – mogłem w sposób legalny to załatwić. I nigdy nie miałem na to najmniejszej ochoty”<sup>63</sup>. Nie jest to odosobniona opinia – podobne zdanie ma jego kolega po fachu, Michał Tymowski: „we mnie nigdy żadna myśl o tym, żeby zostać za granicą nie powstała. Absolutnie. Ja chciałem zdecydowanie być w Polsce i żaden taki pomysł nie przychodził mi do głowy”<sup>64</sup>. Niechęć ta nie wynikała, rzecz jasna, z sympatii dla komunizmu, lecz zapewne z czynników „życiowych”: posiadania w kraju rodziny, pracy, obracania się w znajomym środowisku itp.

Co z kolei mogło decydować o pozostaniu za granicą? W znanej nam notatce Haliny Zalewskiej, poświęconej pracownikom MSzW, którzy w okresie 1957–1961 pozostali za granicą, pojawiło się stwierdzenie, że osiem osób wciąż utrzymywało kontakty z władzami polskimi i prosiło o wydanie im paszportów konsularnych, ponieważ za granicą odmówiono im możliwości powrotu z racji formalnych. W postawie tej widać chyba chęć zabezpieczenia się na wypadek niepowodzenia w urzędzaniu się w nowej ojczyźnie. Co jednak ciekawsze, Zalew-

<sup>60</sup> AMSZ, Zespół 8, w. 6, t. 83, Pismo dyrektora Departamentu II MSZ do ambasady RP w Paryżu, 29 IX 1949 r., k. 10.

<sup>61</sup> AIPN, MSW II 5572, Tajna informacja nr 086 Biura Paszportów i Dowodów Osobistych MSW, 29 IV 1969 r., k. 22–62; zob. też: AAN, Wydział Nauki i Oświaty KC PZPR, 237/XVI-611, Informacja Biura Paszportów i Dowodów Osobistych MSW na temat stypendystów delegowanych przez Polską Akademię Nauk do państw kapitalistycznych w latach 1967–1968, [styczeń 1969 r.], k. 20–35.

<sup>62</sup> Nieautoryzowana relacja Andrzeja Wyrobisza z 6 V 2005 r., w zbiorach autora; autoryzowana relacja Michała Tymowskiego z 23 V 2005 r., w zbiorach autora; por. Robert Jarocki, *Opowieść o Aleksandrze Gieysztorze*, Warszawa 2001.

<sup>63</sup> Nieautoryzowana relacja Andrzeja Wyrobisza z 6 V 2005 r., w zbiorach autora.

<sup>64</sup> Autoryzowana relacja Michała Tymowskiego z 23 V 2005 r., w zbiorach autora.

ska zwracała uwagę, że cztery osoby zawarły za granicą związki małżeńskie i to właśnie dlatego nie wracały do kraju. Można tu jednak wysunąć zastrzeżenie, że to pragnienie zostania doprowadziło do zawarcia małżeństw, a nie odwrotnie. Notatka wskazywała wreszcie na czynniki materialne – „szereg pracowników nauki znalazło lepsze niż w kraju warunki finansowe i bytowe (głównie w USA), które zachęciły ich do pozostania”. Lepsze warunki dotyczyły też pracy naukowej: „kilka osób przebywa bez naszej zgody za granicą, pragnąc ukończyć rozpoczęte studia i motywuje swoje decyzje lepszymi warunkami pracy naukowej, zapowiadając jednocześnie powrót do kraju w późniejszych terminach”<sup>65</sup>. To ostatnie zapewnienie może budzić wątpliwości.

Co niezwykle charakterystyczne, polityczne motywy emigracji występowały, zdaniem Zalewskiej, „jedynie w nielicznych przypadkach”. Sugerowała ona, że motywy ideologiczne nie odgrywały rozstrzygającej roli, najważniejsze były zdecydowanie względy materialne<sup>66</sup>. Podobne tezy formułowało także Biuro Współpracy Naukowej z Zagranicą PAN w cytowanym już raporcie dotyczącym przedłużeń stypendiów długoterminowych<sup>67</sup>. Co więcej, nawet MSW przychyliło się do powyższych opinii. W tajnej notatce z 1987 r. stwierdzano, że głównym motywem pozostania w krajach kapitalistycznych dla ludzi z wyższym wykształceniem była nie ideologia, lecz względy ekonomiczne: absolwenci szkół wyższych tłumaczyli się „zbyt niskimi płacami, jakie oferowane są im w kraju w początkowym okresie zatrudnienia oraz trudnościami i brakiem perspektyw załatwienia mieszkania. Młodzi ludzie posiadający odpowiednie wykształcenie bez większych trudności znajdują nie zawsze odpowiadające im zatrudnienie w K[rajach] K[apitalistycznych], uzyskując dzięki czarnorynkowemu kursowi walut zachodnich w kraju niewspółmiernie wysokie dochody”. MSW część winy za taki stan rzeczy zrzucało na uczelnie i instytuty, które, zdaniem resortu, nie zapobiegały wyjazdom zarobkowym swych pracowników, a wręcz je tolerowały, nie wyciągając konsekwencji wobec pracowników niewracających do pracy na uczelni (po ewentualnym powrocie byli na nowo zatrudniani)<sup>68</sup>.

Czy można zgodzić się z tymi stwierdzeniami? Na pewno można wskazać dwa wyjątki, kiedy czynniki polityczne odegrały rolę pierwszoplanową: rok 1968 i 1981. Cytowane źródła nie mogą ponadto budzić pełnego zaufania. Jest oczywiste, że wspomniani przez MSW absolwenci nie uważali za wskazane poruszania tematów politycznych – dlatego ich brak nie może dowodzić nieistnienia tego czynnika. W przypadku opinii MSzW i PAN wchodziła być może w grę chęć minimalizowania polityczno-ideologicznej strony zagadnienia i skupiania się

<sup>65</sup> AAN, Biuro Współpracy z Zagranicą MSzW, 317/2740, Poufna notatka kierownika Biura Współpracy z Zagranicą MSzW w sprawie osób, które w ciągu ostatnich czterech lat nie powróciły do kraju z krajów kapitalistycznych, dokąd były delegowane w celach szkoleniowych przez MSzW, 9 III 1962 r., k. 130–135.

<sup>66</sup> *Ibidem*.

<sup>67</sup> APAN, 472/57, Notatka Biura Współpracy z Zagranicą PAN w sprawie przedłużeń długoterminowych pobytów zagranicznych, 16 XII 1968 r., b.p.

<sup>68</sup> AIPN, MSW II 801, Informacja Gabinetu Ministra MSW dla Andrzeja Żora, podsekretarza stanu w Urzędzie Rady Ministrów, dotycząca odmów powrotu do kraju oraz przedłużeń pobytów w krajach kapitalistycznych obywateli polskich z wyższym wykształceniem w latach 1983–1985 oraz 3 kwartałach 1986 r., [styczeń 1987 r.], k. 2–12.

na mniej kontrowersyjnych kwestiach materialnych. Jedno pozostaje pewne: fakt ucieczki z PRL nie musiał być każdorazowo aktem radykalnego sprzeciwu wobec istniejącej sytuacji. Z reguły stanowił jednak wyraz niezgody i niechęci, nawet w sytuacjach, w których decydującą rolę ogrywały pobudki finansowe.

\*\*\*

Powyższe rozważania, choć skrótowe i niewyczerpujące, pozwalają na stwierdzenie, że pobyt na zagranicznych stypendiach nie był popularną drogą emigracji na Zachód. Decyzja o emigracji zawsze pozostaje sprawą indywidualną. Dotyczy to również ludzi nauki. Niemniej decyzję taką podejmuje się w konkretnej sytuacji społeczno-politycznej, która może ułatwić jej podjęcie. Wydaje się, że rzeczywistość PRL sprzyjała skłanianiu się do pozostania za granicą. Dziwić może więc nie tyle chęć emigracji stypendystów, ile jej niewielkie rozmiary. A duszną atmosferę Polski Ludowej doskonale opisuje działacz Niezależnego Zrzeszenia Studentów, Andrzej Szozda: „Mój ojciec był naukowcem, pracował w Instytucie Chemii Przemysłowej. Miał brata cioteczny, który po wojnie został w Anglii, jako kilkunastoletni chłopak. Skończył te same studia co mój ojciec, specjalizował się w tej samej dziedzinie i też pracował naukowo. Byli prawie w tym samym wieku. Widziałem różnicę jakościową między życiem tego człowieka na Zachodzie, który miał prawie te same geny, tę samą zdolność, mógł osiągnąć to samo, a życiem mojego ojca. Ojciec nigdy nie zapisał się do partii, więc drogę kariery miał mocno ograniczoną i musiał znosić różnych bydlaków, którzy byli kretynami, a zostawali dyrektorami czy profesorami tylko dlatego, że zapisywali się do partii. Mam głębokie przekonanie, że największą zbrodnią komunizmu jest nawet nie to, że zabito w sumie kilkadziesiąt tysięcy ludzi w ciągu tych niecałych 50 lat; że były internowania; stan wojenny; że pacyfikowano kopalnie, że strzelano do robotników. Największą zbrodnią tego systemu było to, że pozbawiono cztery pokolenia Polaków szansy na rozwój, odebrano tym ludziom możliwość decydowania o sobie, studiowania, uczenia się, robienia karier naukowych, spotkania się na sympozjach naukowych z kolegami z innych państw. To jedyne życie, które mają, zostało zniszczone przez widzimisię jakiś paru f..., dyktatorów, rządzących w tym kraju”<sup>69</sup>.

**Patryk Pleskot** (ur. 1980) – historyk, doktor nauk humanistycznych, absolwent Uniwersytetu Warszawskiego i École des Hautes Études en Sciences Sociales w Paryżu. Studiował także na uniwersytecie w Nancy. Stypendysta Fundacji na rzecz Nauki Polskiej, Ministerstwa Edukacji Narodowej oraz rządu Republiki Francuskiej. Obecnie pracownik Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej IPN w Warszawie. Interesuje się m.in. historią i historiografią francuską, historią społeczno-kulturalną i polityczną PRL, epoką „Solidarności” i działalnością służb kontrwywiadowczych. Autor kilkudziesięciu artykułów, a także książek: *Ideologia Komunistycznej Partii Francji wobec upadku ZSRR* (Toruń 2006),

<sup>69</sup> Autoryzowana relacja Andrzeja Szozdy, zebrana i opracowana przez P. Pleskota i R. Spalka, 29 X 2008, w zbiorach autora, zob. P. Pleskot, R. Spalek, *Pokolenie 82–90. Niezależne Zrzeszenie Studentów na Uniwersytecie Warszawskim (1982–1990)*, Warszawa 2011.

*Wielki mały ekran. Telewizja a codzienność Polaków lat 60.* (Warszawa 2007), *Naukowa szkoła przetrwania. Paryska Stacja PAN w latach 1978–2004* (Warszawa 2008), *Wojenna katastrofa 1939–1945* (Warszawa 2009), *Spętana Akademia. Polska Akademia Nauk w dokumentach władz PRL*, t. 1 (Warszawa 2009, wraz z Tadeuszem Rutkowskim), t. 2 (Warszawa 2012, wraz z Tadeuszem Rutkowskim), „*Tarcza partii i narodu*”. *Kontrwywiad Polski Ludowej w latach 1945–1956* (Warszawa 2010), *Intelektualni sąsiedzi. Kontakty polskich historyków z francuskim środowiskiem „Annales” w latach 1945–1989* (Warszawa 2010), „*Solidarność*”, „*Zachód*” i „*Węże*”. *Służba Bezpieczeństwa wobec emigracyjnych struktur Solidarności 1981–1989* (Warszawa 2011), *Pokolenie 82–90. Niezależne Zrzeszenie Studentów na Uniwersytecie Warszawskim 1982–1990* (Warszawa 2011, wraz z Robertem Spałkiem).

*Stay or return? Emigration of Polish scientific grant holders to the West in the years 1956–1989 (outline of the problem)*

*The political transformations of 1956 significantly increased the options of scientific trips to the West, and stimulated the exchange of personnel between national scientific institutions and their Western counterparts. However, on consenting to the development of scientific co-operation with foreign entities, the communist authorities were fearful of opening to scientists a new path of emigration from PRL (the People’s Republic of Poland). Therefore, they were intent on controlling scientific exchange as strictly as possible, sending abroad mainly the politically trustworthy researchers. Both tasks turned out to be unachievable, but despite that, emigration to Western countries associated with scientific journeys (grants or scholarships) was marginal in the period of PRL. Furthermore, statistics suggest that most of Polish scientists traveling abroad, did not treat their stays as an opportunity to flee communist Poland. The article states statistical data confirming these conclusions.*

*The decision to emigrate was always individual, nonetheless it used to be taken in a concrete social/political context. Conditions in the PRL apparently favoured decisions to stay abroad. Therefore, the small number of “defections” of scientists during their stays in western countries, is yet more surprising. It may be partly explained by the fact that scientists willing to emigrate had other ways to accomplish their aim, such as tourist travels, as well as the legal emigration procedure.*



# Gdański Czerwiec '76 w świetle dokumentów partii i bezpieki

*To nie była klęska. Wydaje mi się, że myśmy klęski uniknęli w samą porę.  
Ale nie mógłbym także powiedzieć, że było to nasze zwycięstwo.  
Musimy dopiero przekuć ten wczorajszy dzień, tę przegraną bitwę,  
towarzysze, w nasze zwycięstwo.*  
Edward Gierek, 26 czerwca 1976 r.<sup>1</sup>

*Myszę, że w gruncie rzeczy pierwszy żalobny dzwon dla ekipy Gierka już  
zadzwonił, wprawili go w ruch robotnicy z Ursusa, Radomia, Płocka i innych  
miast, kolejarze z całej Polski, słowem tłumy, które się wreszcie wściekły.*  
Stefan Kisielewski, 1 lipca 1976 r.<sup>2</sup>

## Wstęp

Jak zauważył Jerzy Eisler, Czerwiec 1976 r. długo pozostawał w cieniu innych „polskich miesięcy”<sup>3</sup>. Aby na własne oczy przekonać się, że rok 1976 nie cieszy się zbyt dużym zainteresowaniem historyków, wystarczy porównać liczbę poświęconych mu publikacji z imponującą bibliografią Grudnia '70 czy Sierpnia '80. Znamienne, że pierwsza poważna – i jak dotąd jedyna – monografia czerwcowej rewolty ukazała się dopiero w trzydziestą jej rocznicę<sup>4</sup>. Autor wspomnianej pracy Paweł Sasanka stwierdził niedawno, że choć w ostatnich latach pojawiły się nowe publikacje na temat Czerwca, „niemniej nie może być mowy o przełomie i chyba trudno go oczekiwać”<sup>5</sup>.

W obiegowej opinii Czerwiec '76 to wciąż Radom, Ursus i – rzadziej wspomniany – Płock. To nie przypadek. Komunistycznej propagandzie zależało na tym,

<sup>1</sup> Cyt. za: A. Garlicki, *Z tajnych archiwów: Telekonferencja 26 czerwca 1976 r. po odwołaniu decyzji o podwyżce cen*, „Polityka” 1990, nr 19, s. 14.

<sup>2</sup> S. Kisielewski, *Dzienniki*, Warszawa 2001, s. 866.

<sup>3</sup> J. Eisler, *„Polskie miesiące” czyli kryzys(y) w PRL*, Warszawa 2008, s. 44.

<sup>4</sup> P. Sasanka, *Czerwiec 1976. Geneza – przebieg – konsekwencje*, Warszawa 2006.

<sup>5</sup> *Idem*, *Czerwiec '76. Refleksje wokół rocznicy*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2011, nr 4 (125), s. 8.



aby w świadomości społecznej maksymalnie ograniczyć zasięg robotniczego buntu. Paradoksalnie, obraz ten utrwalił *Człowiek z żelaza* w reżyserii Andrzeja Wajdy. W jednej ze scen pani Hulewiczowa wspomina, że Maciej Tomczyk – główny bohater filmu – dowiedziawszy się, iż „w Radomiu i Ursusie były wystąpienia robotników”, postanowił zorganizować solidarnościowy strajk w Stoczni Gdańskiej im. Lenina. „I wtedy – opowiada przybyłemu z Warszawy dziennikarzowi Hulewiczowa – coś go poderwało. Chciał zrobić w stoczni jakiś protest, ale ludzie za dobrze pamiętali swój własny grudzień [1970 r. – P.B.], nie ruszyli się”<sup>6</sup>. Scena ta jest bardzo wzruszająca, lecz historycznie całkowicie nieprawdziwa.

Warto też przypomnieć inną zmienną scenę. Oto fragment rozmowy Tomczyka ze stoczniovym działaczem związkowym:

„ZWIĄZKOWIEC: Maciek, nie bądź dziecko. Jak się wpakujesz jeszcze w jakąś aferę, to ja cię nie wybronię [...].

MACIEK: Co ty się tak przejmujesz? Przecież jak będą chcieli mnie zwolnić, to wy, jako Rada Zakładowa, zaprotestujecie, nie?

ZWIĄZKOWIEC: Nie zaprotestujemy. Nikt nie będzie nadstawiał głowy za jednego warchoła.

MACIEK: Nie poprzecie nas w sprawie Radomia i Ursusa?

ZWIĄZKOWIEC: Nie. Zwołamy wiec i was potępimy, jak będziecie w dalszym ciągu coś montować”<sup>7</sup>.

Następnie dowiadujemy się, że Tomczyk został wkrótce po tej rozmowie zwolniony ze stoczni. Film Wajdy wszedł na ekrany kin latem 1981 r., czyli pięć lat po „wydarzeniach czerwcowych”. Abstrahując od niewątpliwych walorów tego wybitnego obrazu, nie można nie zauważyć, że za jego sprawą polska kinematografia utrwaliła pokutujący do dziś stereotyp „milczącego” w 1976 r. Wybrzeża.

Również w publikacjach popularnonaukowych rozpowszechniony jest pogląd, że tamtego lata „reszta Polski właściwie nie protestowała”<sup>8</sup>. Nawet w książce Pawła Sasanki na temat protestów rozgrywających się poza Radomiem, Ursusem i Płockiem można znaleźć jedynie zdawkowe informacje<sup>9</sup>. A przecież czerwiec 1976 r. to nie tylko te trzy miasta. Dowodzi tego choćby artykuł Wojciecha Polaka na temat Grudziądza<sup>10</sup>. Niestety podobnych tekstów, które opisują przebieg czerwcowych strajków także w innych województwach, ukazało się jak dotąd zaledwie kilka<sup>11</sup>.

Tytuł niniejszego szkicu wynika po trosze z autorskiej przekory. Gdańsk kojarzy się najczęściej z grudniem 1970 i sierpniem 1980 r. Spalenie „domu partii”, strzały do bezbronnych robotników pod Stocznia im. Lenina i narodziny „Solidarności” – to wydarzenia wciąż pamiętane i przeżywane. A kto dziś pamięta, że gdańscy robotnicy zastrajkowali także w czerwcu 1976 r.?

<sup>6</sup> A. Ścibor-Rylski, *Człowiek z żelaza – scenariusz* (1981), s. 48–49 (kopia w zbiorach autora).

<sup>7</sup> *Ibidem*, s. 49, 50.

<sup>8</sup> A. Brzeziecki, *Lekcje historii PRL w rozmowach*, Warszawa 2009, s. 199.

<sup>9</sup> P. Sasanka, *Czerwiec 1976. Geneza...*, s. 248–258.

<sup>10</sup> W. Polak, *Grudziądzki czerwiec 1976 r. w świetle dokumentów Służby Bezpieczeństwa* [w:] *idem, Trudne lata przełomu. Szkice z historii najnowszej*, Gdańsk 2006, s. 39–63.

<sup>11</sup> Większość z nich wymienia w swoim artykule Paweł Sasanka, zob. P. Sasanka, *Czerwiec '76. Refleksje...* Jednym z najnowszych artykułów jest tekst Przemysława Zwiernika – zob. P. Zwiernik, *Czerwiec '76 w województwie zielonogórskim*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2011, nr 4, s. 35–39.

Tło, przebieg i konsekwencje tego zapomnianego protestu opisałem na podstawie dokumentów przechowywanych w Archiwum Państwowym w Gdańsku i Gdyni oraz w Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Gdańsku<sup>12</sup>.

## Droga donikąd

W połowie lat siedemdziesiątych XX w. stawało się jasne, że gierkowska koncepcja „socjalistycznego konsumpcjonizmu” za zachodnie kredyty się nie sprawdziła. Peerełowska gospodarka dostała kolejnej zadyszki<sup>13</sup>. Po trzydziestu latach „budowania socjalizmu” zaopatrzenie w żywność stanowiło podstawowy problem mieszkańców Polski. Według dyrektora Departamentu III MSW płk. Adama Krzysztoporskiego, w całej Polsce odnotowywano „stany rozdrażnienia społecznego”, wywołane pogarszającą się sytuacją rynkową. Ludzie uskarżali się zwłaszcza na niedobór mięsa i jego przetworów. „W krytycznych wypowiedziach kierowanych często pod adresem władz centralnych – oceniał płk Krzysztoporski – wyrażano opinie, że poziom życia ludzi pracy nie ulega polepszeniu w sposób odczuwalny”<sup>14</sup>. Zdaniem Krzysztoporskiego, „szczególne rozgoryczenie wywoływały tzw. ukryte podwyżki cen na szereg artykułów spożywczych i przemysłowych wprowadzone pod postacią nowości, w drodze zmiany nazw, opakowań, a nawet wprost zmiany cen, przy czym w wielu wypadkach widniały na opakowaniach skreślone ceny poprzednie”<sup>15</sup>. Szukający oszczędności rząd coraz częściej uciekał się do praktyk tego rodzaju.

Mimo niepokojących doniesień Służby Bezpieczeństwa partia zdawała się bagatelizować nastroje ludności. Świadczyła o tym choćby wypowiedź Jana Szydłaka, wygłoszona podczas plenum Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Gdańsku: „Jak popatrzeć na stan świadomości społecznej w roku 1975, to mamy również i takie zjawisko, że u części naszego społeczeństwa eksport traktowany jest w najlepszym razie jako zło konieczne, a bardzo często wtedy, kiedy zwłaszcza na rynku wewnętrznym nie ma jednego, drugiego asortymentu towarowego, to teoria, iż nie ma go dlatego, ponieważ »wywożą«, jest dość powszechna w niektórych grupach społecznych. Typowym przykładem takich poglądów – dość zresztą powszechnym niestety – co świadczy o słabości naszej pracy – jest sprawa stosunku do eksportu mięsa”<sup>16</sup>. Wbrew rozumowaniu Szydłaka, sprawniejsza propaganda nie mogła zaspokoić apetytu społeczeństwa na artykuły niedostępne w sklepach.

<sup>12</sup> Za pomoc okazaną autorowi podczas kwerendy dziękuję archiwistom z gdańskiego Oddziału IPN – Robertowi Chrzanowskiemu i Annie Nadarzyńskiej-Piszczewiat.

<sup>13</sup> Zob. m.in. S. Gomulka, *VII Zjazd PZPR: uwagi do planu 1976–80*, „Aneks” 1976, nr 11, s. 24–43; D. Grala, *Reformy gospodarcze w PRL (1982–1989). Próba ratowania socjalizmu*, Warszawa 2005, s. 27–33.

<sup>14</sup> AIPN Gd, 0046/350/23, Tezy dot[yczące] przejawów wrogniej i politycznie szkodliwej działalności w kraju oraz niektórych aspektów dyscypliny w zakładach pracy w miesiącu lutym 1974 r., 8 III 1974 r., k. 41.

<sup>15</sup> *Ibidem*.

<sup>16</sup> Archiwum Państwowe w Gdańsku [dalej: APG], Komitet Wojewódzki PZPR w Gdańsku [dalej: KW PZPR], 2384/116, Wystąpienie członka Biura Politycznego, sekretarza KC PZPR Jana Szydłaka na plenum KW PZPR w Gdańsku, 24 III 1975 r., k. 118.

Pomimo brutalnej pacyfikacji robotniczych protestów w 1970 r. na Wybrzeżu utrzymywała się nerwowa sytuacja. Co roku dochodziło tutaj do strajków i – mniejszych lub większych – objawów społecznego niezadowolenia. Według szacunków miejscowej SB, w 1971 r. w województwie gdańskim doszło do 61 strajków, w których uczestniczyło 28 tys. pracowników. W latach następnych liczby te, co prawda, znacznie zmalały, lecz do strajków dochodziło nadal. W 1972 r. było ich siedemnaście, w 1973 r. – trzydzieści, w 1974 i 1975 r. – po osiem. W strajkach z lat 1972–1975 uczestniczyło łącznie ponad 3 tys. ludzi<sup>17</sup>. Począwszy od 1974 r., liczba strajkujących zaczęła nieznacznie rosnać<sup>18</sup>. Należy też podkreślić, że poza początkiem 1971 r. protesty te miały podłoże typowo ekonomiczne.

Służbę Bezpieczeństwa i partię niepokoiły nie tylko strajki, lecz i krążące po mieście plotki. *Exemplum*. Jesienią 1972 r. rozeszła się pogłoska, że gdańscy portowcy odmówili załadunku ziemniaków przeznaczonych na eksport do ZSRR. W mieście spekulowano też na temat przygotowywanej przez władze podwyżki cen żywności oraz wymiany pieniędzy<sup>19</sup>. Chcąc uspokoić sytuację, podczas spotkania w Stoczni im. Lenina premier Piotr Jaroszewicz przekonywał, że sytuacja jest przecież całkiem dobra. „W okresie ostatnich dwóch lat konsumpcja mięsa wzrosła o 5 kg na głowę. Nastąpił poważny wzrost dostaw towarów przemysłowych na rynek”<sup>20</sup> – stwierdził premier. Na wszelki wypadek Komitet Centralny PZPR wprowadził jednak w zakładach pracy program tzw. edukacji ekonomicznej załóg. Miał on stanowić „stałą formę podnoszenia wiedzy pracowników bezpośrednio zaangażowanych w produkcję”<sup>21</sup>. Z zachowanych dokumentów wynika, że w semestrze 1975/1976 na terenie województwa gdańskiego programem tym objęto 223 zakłady i 19 500 pracowników<sup>22</sup>. Zamiast mięsa wciąż serwowano więc ludziom „propagandę sukcesu”.

Efekt był łatwy do przewidzenia. Jesienią 1975 r. funkcjonariusze bezpieki donosili, że na terenie Stoczni Gdańskiej są kolportowane ulotki „szkalujące” system gospodarczy PRL<sup>23</sup>. Ustalono, że były one przepisywane w biurach wydziałów, a następnie rozprowadzane przez robotników i pracowników administracji. „Za przepisanie na maszynie kilku egzemplarzy »paszkwili« maszynistki otrzymują czekolady”<sup>24</sup> – zanotowano w raporcie SB. Oto wiersz zatytułowany *Ballada o regulacji płac*, który po kryjomu przepisano w biurze dyrekcji stoczni:

Dziś rozdają nam angaże, a więc zaraz się okaże,  
Ile, komu się należy, ile starczy dla młodzieży.

<sup>17</sup> AIPN Gd, 0046/349/7/DVD, Przerwy w pracy w latach 1971–1975, 30 X 1975 r., k. 86.

<sup>18</sup> O ile w 1974 r. w strajkach uczestniczyły 384 osoby, o tyle w 1975 r. strajkujących było już 434 (*ibidem*).

<sup>19</sup> Archiwum Państwowe w Gdańsku Oddział w Gdyni [dalej: APGoG], Komitet Zakładowy PZPR Stoczni Gdańskiej im. Lenina [dalej: KZ PZPR SG], 3595/460, Notatka wewnętrzna o nastrojach i kierunkach dyskusji w województwie, 14 X 1972 r., k. 5–7.

<sup>20</sup> *Ibidem*, Informacja o przebiegu spotkania tow. Piotra Jaroszewicza z aktywnym politycznym i gospodarczym Stoczni Gdańskiej im. Lenina, 16 X 1972 r., k. 9–10.

<sup>21</sup> APG, KW PZPR, 2384/413, Informacja o przebiegu edukacji ekonomicznej załóg przedsiębiorstw województwa gdańskiego w roku szkoleniowym 1975/76 i założeniach na rok 1975/76, 23 X 1976 r., k. 29.

<sup>22</sup> *Ibidem*, k. 32.

<sup>23</sup> AIPN Gd, 003/16/10/DVD, Notatka służbowa kpt. J[ana] Koniuszego, 22 X 1975 r., k. 95.

<sup>24</sup> *Ibidem*.

Dodawali i mnożyli, nawet stawki ustalili,  
 Na pieluszki i na szmatki – porobili nam dodatki.  
 Każdy myślał o fortunie – marzył mu się „FIAT”,  
 Lecz, gdy spojrział na angażę – to od razu zbladł.  
 Odpadają „złote piaski” i wycieczki na Hawaje, wina, wódki i kielbaski,  
 Będziesz żył, lecz z bożej łaski.  
 Jest dla dziecka na balonik, dla tatusia na kondonik [*sic!*].  
 Dla mamusi na pończoszki i od bólu głowy proszki.  
 Ale nie martw się Polaku, co ci narobili smaku,  
 Jeszcze jedna regulacja i cmentarzyk twoja stacja.  
 Teraz zsumowali równo – było gównno i jest gównno.  
 Teraz to sprawa księgowego – tobie bracie nic do tego<sup>25</sup>.

Zdaniem SB, „czytanie tego rodzaju »paszkwili« odbywa się z reguły z udziałem kilku osób i uzupełniane jest różnymi uwagami ze strony słuchających”<sup>26</sup>. Jak łatwo się domyślić, uwagi te bywały nie mniej krytyczne od samego wiersza. Poniekąd stanowiło to reakcję obronną zwykłych ludzi na sączącą się wszędzie propagandę.

W zgodnej ocenie władz partyjnych i kierownictwa SB źródłem wrogich nastrojów była Stocznia Gdańska. W połowie lat siedemdziesiątych stocznia zatrudniała ponad 16 tys. ludzi i – choćby z tego powodu – podlegała pilnej obserwacji ze strony bezpieczeństwa. Zdaniem naczelnika Wydziału III KW MO w Gdańsku mjr. Jana Ciechanowicza, „fakt dużego zagęszczenia pracowników oraz wynikająca stąd możliwość częstego kontaktu między pracownikami stwarza potencjalne zagrożenie w przypadku wystąpienia nastrojów niezadowolonia w jakiejś grupie, wynikające z możliwości szybkiego rozprzestrzeniania się tych nastrojów, nie tylko wśród szerokich kręgów pracowników stoczni, ale także wśród załóg innych kooperujących [z nią] zakładów”<sup>27</sup>. Zdaniem sekretarza KW PZPR w Gdańsku Feliksa Pieczewskiego, znaczne „rozdyskutowanie” stoczniowców spowodowane było czterema czynnikami:

- istnieniem grupy stoczniowców, „którzy uważają, że z racji ich roli w wydarzeniach grudniowych ciąży na nich szczególna funkcja kontrolera społecznego i wyrażiciela opinii publicznej na temat ważkich decyzji, zwłaszcza [tych] o charakterze społecznym, przy czym funkcja ta nie zawsze jest rozumiana we właściwy sposób”;
- podatnością załogi na wpływy „zagranicznych ośrodków dywersji ideologicznej i politycznej”;
- obawą stoczniowców przed wprowadzeniem nowych, wyśrubowanych norm pracy;
- pogłębiającymi się trudnościami z zabezpieczeniem frontu robót<sup>28</sup>.

<sup>25</sup> AIPN Gd, 003/16/10/DVD, Anonim, *Ballada o regulacji plac*, [październik 1975 r.], k. 96.

<sup>26</sup> *Ibidem*, Notatka służbowa kpt. J[ana] Koniuszego, 22 X 1975 r., k. 95.

<sup>27</sup> AIPN Gd, 0046/350/23, Typowe zagrożenia dla prawidłowego funkcjonowania obiektu gospodarczego oraz metody ich usuwania na przykładzie wybranego zakładu z grupy „163”, 30 VI 1974 r., k. 108–109.

<sup>28</sup> APGoG, KZ PZPR SG, 3595/460, Informacja o niektórych elementach sytuacji politycznej w województwie, 13 X 1972 r., k. 1–2.

Nastrój panujący wśród stoczniowców wpływał na atmosferę społeczną całego miasta. Ta zaś pogarszała się z miesiąca na miesiąc. Powodem były ciągle braki w zaopatrzeniu. W styczniu 1976 r. okazało się, że do pełnego zaspokojenia potrzeb ludności województwa brakuje 70 ton pieczywa<sup>29</sup>. Było to tym bardziej niepokojące, że latem, jak co roku, przyjeżdżały tutaj setki tysięcy turystów. Dziś, kiedy nadmorskie kurorty wręcz walczą o swoich klientów, trudno zrozumieć, że w czasach PRL turystów określano pogardliwym mianem „stonek”.

Według zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB płk. Władysława Jaworskiego: „Od początku drugiej dekady kwietnia [1976 r.] wyraźnie wzrosła liczba negatywnych i krytycznych wypowiedzi dotyczących zaopatrzenia rynku, zwłaszcza w mięso i wędliny. Mimo iż w okresie przedświątecznym zaopatrzenie to uległo wyraźnej poprawie, to nadal oceniane jest jako niezaspokajające istniejącego zapotrzebowania. [...] Przez ten pryzmat negatywnie oceniany jest stan całej gospodarki”<sup>30</sup>. Jaworski zanotował szereg krytycznych komentarzy, jak choćby: „życie staje się coraz trudniejsze”; „stale tylko straszą, że wszystko podrożeje, mięsa nie ma, wędliny jadalnej nie ma”; „ponieważ zbliża się 1 maja, to robi się zapasy, aby wówczas ludziom zamknąć usta”<sup>31</sup>.

W sklepach warzywnych zabrakło jabłek, pora, a nawet... cebuli. Brakowało także sprzętu gospodarstwa domowego, mebli i naczyni<sup>32</sup>. Ludzi dodatkowo frustrowały warunki mieszkaniowe. Budownictwo nie nadążało za potrzebami społeczeństwa. W latach 1974–1976 liczba skarg mieszkaniowych kierowanych do gdańskiego KW PZPR wzrosła, w stosunku do poprzedniego okresu sprawozdawczego, aż o 27 proc.<sup>33</sup> Brakowało podstawowych materiałów budowlanych. Nie lepiej przedstawiała się sytuacja w komunikacji publicznej. Szacowano, że Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne otrzymuje rocznie 600 skarg od niezadowolonych pasażerów<sup>34</sup>. Pojazdy WPK były z reguły zdezelowane i przepełnione.

Bezpieka stale konfiskowała „wywrotowe” ulotki. Pojawiły się nawet hasła w rodzaju: „Ruskich trzeba zniszczyć za wszelką cenę” oraz „Komunizm jest gorszy od Oświęcimia”<sup>35</sup>. Na ulicy spekulowano na temat kolejnych podwyżek cen. „Charakterystyczne – oceniał ppłk Jaworski – że dominująca większość wypowiedzi nacechowana jest rezygnacją. Powszechne jest przekonanie, że podwyżka będzie, ale oczekiwana jest [ona] jako »zło konieczne«. [...] Niepokój budzą jed-

<sup>29</sup> APG, KW PZPR, 2384/836, Ocena stanu bazy piekarskiej w województwie gdańskim do roku 1980, ze szczególnym uwzględnieniem pokrycia potrzeb społeczeństwa w pieczywo i wyroby cukiernicze, styczeń 1976 r., k. 7–12.

<sup>30</sup> AIPN Gd, 0046/349/3/1/DVD, Informacja o aktualnej sytuacji polityczno-operacyjnej woj. gdańskiego, 26 IV 1976 r., k. 149.

<sup>31</sup> *Ibidem*, k. 150.

<sup>32</sup> AIPN Gd, 0046/349/8/DVD, Informacja o stanie zaopatrzenia sieci placówek handlowych na terenie miasta Gdańska, 15 IV 1976 r., k. 142–143.

<sup>33</sup> APG, KW PZPR, 2384/407, Sprawozdanie z problematyki zawartej w listach, prośbach i skargach wpływających do KW PZPR i instancji terenowych oraz niektórych organizacji wojewódzkich w 1975 r., luty 1976 r., k. 178–193; APG, KW PZPR, 2384/840, Informacja o treści listów wpływających do Komitetu Wojewódzkiego PZPR w I półroczu 1976 r., lipiec 1976 r., k. 121–129.

<sup>34</sup> APG, KW PZPR, 2384/836, Informacja o zabezpieczeniu potrzeb komunikacyjnych województwa gdańskiego przez Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne, 9 II 1976 r., k. 114.

<sup>35</sup> AIPN Gd, 0046/349/3/1/DVD, Informacja o aktualnej sytuacji polityczno-operacyjnej woj. gdańskiego, 26 IV 1976 r., k. 149.

nak zakres i stopień wzrostu cen”<sup>36</sup>. Sytuacja do złudzenia przypominała atmosferę z końca 1970 r.

Na początku 1976 r. gdańska SB spodziewała się już protestów w wielu zakładach<sup>37</sup>. Wśród pracowników Stoczni Gdańskiej dały się słyszeć głosy mówiące, że w razie wysokiej podwyżki cen „może dojść do wystąpień o podobnym charakterze, jak było w grudniu 1970 r.”<sup>38</sup> Zdaniem SB, „najwięcej kłatw” pod adresem władz padało w kioskach spożywczych na terenie Stoczni Północnej. „Kioski te – czytamy w raporcie z czerwca 1976 r. – od kilkunastu dni świecą pustkami – nie ma co zjeść. Spotkać się można z wypowiedziami, »że przydałby się drugi grudzień – to na pewno by się poprawiło«”<sup>39</sup>. Co ciekawe, autor cytowanej analizy – wbrew wymowie przytaczanych przez siebie faktów – ocenił sytuację społeczną jako dobrą. Stwierdził bowiem, że „atmosfera w chwili obecnej jest pozytywna”<sup>40</sup>. Był to typowy przykład myślenia życzeniowego.

Pomimo gniewnych komentarzy świeże wspomnienie grudniowej masakry do pewnego stopnia studziło nastroj robotników. Jak donosił tajny współpracownik SB o pseudonimie Waclaw, „tym razem stoczniowcy nie dopuszczą do przelewu krwi. Po prostu swoje niezadowolenie wyrażą przez przerwanie pracy bez wychodzenia na ulicę”<sup>41</sup>. Grudniowa lekcja nie poszła na marne.

Tymczasem na opornych robotników spadały „ciche” represje. Najczęściej zwalniano ich z pracy. Taki los spotkał m.in. dwudziestu trzech pracowników Gdańskiej Stoczni Remontowej, którzy „aktywnie” uczestniczyli w strajku z 7 stycznia 1976 r.<sup>42</sup> Zwalniano również co bardziej „pyskatych” robotników. Wśród nich znalazł się późniejszy przywódca „Solidarności” Lech Wałęsa. Zdaniem egzekutywy Komitetu Zakładowego PZPR Stoczni Gdańskiej im. Lenina, Wałęsa swoimi „złośliwymi wypowiedziami, szczególnie pod adresem członków partii, od dłuższego czasu daje wyraz wrogiego stosunku do obecnej rzeczywistości”<sup>43</sup>. „Dlatego też – czytamy w uchwale z lutego 1976 r. – egzekutywa uważa, że dyrekcja stoczni winna w trybie pilnym spowodować usunięcie ob. Wałęsy nie tylko z Wydziału W-4, ale również ze stoczni”<sup>44</sup>. Tak też się stało. Wałęsę zwolniono 30 kwietnia 1976 r. Parę tygodni później „z powodu niechęci do współpracy” zdjęto go także z ewidencji tajnych współpracowników Służby Bezpieczeństwa<sup>45</sup>.

Wbrew oficjalnemu samozadowoleniu władz, niektórzy członkowie partii pojmowali powagę sytuacji. „Bez przesady można powiedzieć, że rok 1976 jest jednym z najtrudniejszych od 5 lat – stwierdził członek egzekutywy gdańskiego

<sup>36</sup> *Ibidem*, k. 149–150.

<sup>37</sup> *Ibidem*, Informacja dot[ycząca] przewidywanych niezadoleń bądź konfliktów, które wystąpić mogą w ważniejszych obiektach i przedsiębiorstwach gospodarki narodowej woj. gdańskiego, styczeń 1976 r., k. 111–118.

<sup>38</sup> AIPN Gd, 003/16/10/DVD, Notatka sierż. Jerzego Ciesielskiego, 4 V 1976 r., k. 209.

<sup>39</sup> *Ibidem*, Notatka służbowa, 23 IV 1976 r., k. 232.

<sup>40</sup> *Ibidem*, k. 233.

<sup>41</sup> *Ibidem*, Wyciąg z informacji uzyskanej od TW ps. Waclaw, 8 VI 1976 r., k. 231.

<sup>42</sup> APG, KW PZPR, 2384/17120, Informacja o aktualnej sytuacji w Gdańskiej Stoczni Remontowej, 13 I 1976 r., k. 9.

<sup>43</sup> APGoG, KZ PZPR SG, 3595/128, Uchwała egzekutywy KZ PZPR Stoczni Gdańskiej im. Lenina nr 7/76, 27 II 1976 r., b.p.

<sup>44</sup> *Ibidem*.

<sup>45</sup> Zob. S. Cenckiewicz, *Sprawa Lecha Wałęsy*, Poznań 2008, s. 43–89.

KW PZPR Jerzy Kołodziejski. – Czekają nas trudne, wyjątkowo złożone zadania, które muszą być realizowane w trudnej sytuacji zewnętrznej<sup>46</sup>. Kołodziejski ostrzegał też przed nachalną „propagandą sukcesu”: „Zamiast »urzędowego optymizmu« należy pokazywać rzeczywiste trudności, po to, aby je konstruktywnie rozwiązywać. Ten »urzędowy optymizm« przykrywa często [naszą] własną niezdolność i nieznamość rzeczy. W skali zakładu pracy grozi to utratą kontaktu z ludźmi, z rzeczywistą sytuacją i problemami. W skali społecznej znieczula [to] ludzi na złożoną sytuację, po prostu przestają nas rozumieć<sup>47</sup>. Ta jakże trafna ocena okazała się jednak wołaniem na puszczy.

W świetle zachowanych dokumentów rzuca się w oczy, że – podobnie jak w grudniu 1970 r. – w gdańskim Komitecie partyjnym nie podjęto właściwie żadnej dyskusji nad przygotowywaną przez rząd podwyżką cen. Partia zdawała się wręcz funkcjonować w oderwaniu od rzeczywistości. Oto na dzień przed ogłoszeniem podwyżki pierwszym punktem obrad egzekutywy KW była uchwała o... przyznaniu medalu „Za zasługi w upowszechnianiu marksizmu-leninizmu<sup>48</sup>”.

Niewygodne fakty ukrywano przed społeczeństwem do ostatniej chwili. Dobrym tego przykładem było sejmowe przemówienie Piotra Jaroszewicza z 24 czerwca 1976 r. Zapowiadający drastyczne podwyżki cen żywności premier zadeklarował wówczas: „Nasza gospodarka jest coraz silniejsza i prężniejsza. Ma ona też jeszcze wiele rezerw, które coraz lepiej wykorzystujemy dla narodowych potrzeb. [...] Nasze zadłużenia za granicą nie przekraczają naszych możliwości i są regularnie spłacane. Cieszymy się dobrą opinią na światowym rynku finansowym i kredytowym<sup>49</sup>. Czy taką argumentacją można było kogokolwiek namówić do zaciśnięcia pasa? Arogancja władz zdawała się nie mieć granic<sup>50</sup>”.

Reżimowe media bez opamiętania chwaliły rzekome sukcesy gospodarze PRL. Przynosiło to nierzadko skutek odwrotny od oczekiwanego. SB donosiła, iż wśród społeczeństwa rozpowszechnił się pogląd, że „w oficjalnych wypowiedziach to gospodarka rozwija się pomyślnie, osiągamy coraz lepsze wyniki, produkujemy wszystkiego – w tym i mięsa – coraz więcej, ale gdzie się to wszystko podziewa? Bo na rynku tego nie widać. Ludzie chodzą po sklepach z pieniędzmi, ale nic za nie kupić nie mogą. [...] nikt za nic nie odpowiada, żadnej krytyki uczciwej nie ma<sup>51</sup>. Nie sposób nie zgodzić się ze Stefanem Kisielewskim, który – obserwując poczynania Gierka i Jaroszewicza – zanotował w swoich *Dziennikach*: „Zadziwiająco, jak mało się oni nauczyli z historii Gomułki i robią to samo co on, włącznie

<sup>46</sup> APG, KW PZPR, 2384/117, Protokół nr 1/76 z plenarnego posiedzenia KW PZPR w Gdańsku, 15 I 1976 r., k. 3.

<sup>47</sup> *Ibidem*, k. 4.

<sup>48</sup> Wśród odznaczonych znalazł się m.in. znany historyk Roman Wapiński, zob. APG, KW PZPR, 2384/409, Protokół nr 15/76 z posiedzenia egzekutywy KW PZPR w Gdańsku, 23 VI 1976 r., k. 127–129.

<sup>49</sup> APG, KW PZPR, 2384/15505, Sprawozdanie stenograficzne z 4. posiedzenia Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w dniu 24 czerwca 1976 r., [1976 r.], k. 39.

<sup>50</sup> Zgodnie z zapowiedzią premiera mięso i ryby miały podrożeć średnio o 69%, cukier o 100%, masło, tłuszcze i sery o 50%, a drób i warzywa o 30%. Na niezmiennym poziomie utrzymano natomiast ceny – dotowanych przez rząd – chleba i mleka.

<sup>51</sup> AIPN Gd, 0046/349/3/1/DVD, Informacja o aktualnej sytuacji polityczno-operacyjnej woj. gdańskiego, 26 IV 1976 r., k. 149.

z drażnieniem społeczeństwa idiotyczną prasą i telewizją. Najwidoczniej w tym systemie rządzący muszą być odcięci od opinii i źle informowani przez karierowiczów i intrygantów z tzw. aparatu. Beznadzieja!”<sup>52</sup>.

W oficjalnej prasie nie można było (nawet między wierszami) powątpiewać w realność „realnego socjalizmu”. Pokazuje to los felietonu Marka Wojskiego, z którego czujni cenzorzy usunęli *passus*: „Socjalizm stwarza szansę, teoretycznie to wszystko nawet nie najgorzej gra. Ale co robić w praktyce? Teoretycznie wiemy, co należy praktycznie robić”<sup>53</sup>. Pozbawiony cytowanego zakończenia artykuł ukazał się w „Głosie Stoczniozca” 25 czerwca 1976 r.<sup>54</sup> Tego samego dnia gdańscy stoczniovcy przystąpili do strajku.

## Zapomniany protest

Rankiem 25 czerwca 1976 r. w wielu polskich miastach doszło do spontanicznych strajków. Według ocen MSW, najsilniejsze protesty miały miejsce w województwach: warszawskim, radomskim, elbląskim, łódzkim, gdańskim i szczecińskim. W obawie przed rozlaniem się fali strajkowej władze ograniczyły łączność telefoniczną i teleksową. Mimo to strajki ogarnęły ponad sto zakładów na terenie 24 województw. Pracę przerwało 70–80 tys. ludzi<sup>55</sup>.

W województwie gdańskim do strajku przystąpiły załogi: Stoczni Gdańskiej im. Lenina, Gdańskiego Zakładu Mechanizacji Budownictwa ZREMB, Gdańskiego Przedsiębiorstwa Remontowo-Montażowego Przemysłu Okrętowego BUDIMOR i Zakładu Remontowo-Montażowego Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Mleczarskiej w Pruszczu Gdańskim<sup>56</sup>.

Największy zasięg miał oczywiście strajk w Stoczni im. Lenina. Według szacunków sekretarza gdańskiego KW PZPR Henryka Masłowskiego, w strajku uczestniczyło 10 tys. stoczniovców. Była to prawie cała pierwsza zmiana. W pozostałych zakładach strajkowało zaledwie kilkuset pracowników<sup>57</sup>. Liczby te kilkakrotnie przewyższają szacunki podane w książce Pawła Sasanki<sup>58</sup>. Nie mamy powodu, aby nie ufać partyjnemu sekretarzowi. Nie miał on żadnego interesu w tym, żeby zawyżać liczbę strajkujących. W rzeczywistości – o czym jeszcze wspomnę – podawana przez Sasankę liczba „około 2–3 tys. stoczniovców” zgadza się, lecz nie z liczbą strajkujących, a z liczbą manifestantów, którzy zebrali się pod dyrekcją stoczni. Masłowski stwierdził także, że w kilku innych zakładach (m.in. TECHMET w Pruszczu Gdańskim) odnotowano „zakłócenia noszące charakter osłabienia tempa

<sup>52</sup> S. Kisielewski, *Dzienniki...*, s. 874.

<sup>53</sup> APG, KW PZPR, 2384/19148, Sprawozdanie z ingerencji przeprowadzonych przez Delegaturę G[łównego] U[rzędu] K[ontrolni] P[rasy] P[ublikacji] i W[idowisk] w Gdańsku w ciągu czerwca 1976 r., 30 VI 1976 r., k. 56.

<sup>54</sup> M. Wojski, *Kłopoty kanarka*, „Głos Stoczniozca” 1976, nr 12, s. 24.

<sup>55</sup> P. Sasanka, *Czerwiec 1976. Geneza...*, s. 248–249.

<sup>56</sup> APG, KW PZPR, 2384/17120, Teleks sekretarza KW PZPR w Gdańsku Henryka Masłowskiego do KC PZPR, 26 VI 1976 r., k. 56.

<sup>57</sup> *Ibidem*.

<sup>58</sup> P. Sasanka, *Czerwiec 1976. Geneza...*, s. 251.



pracy<sup>59</sup>. Dla porównania, w Radomiu strajkowało 21 tys. robotników, a w Ursusie – 14 tys.<sup>60</sup> Można zatem śmiało powiedzieć, że gdański strajk był jednym z największych w kraju. Jego przebieg odbiegał jednak od scenariusza wydarzeń z Radomia i Ursusa.

Pierwsi stoczniowcy przerwali pracę około godziny 6.00–6.30. Z czasem strajk zaczął ogarniać kolejne wydziały. Pracę przerwali także robotnicy pracujący na statkach. Początkowo strajkujący ograniczali się do dyskusji na temat podwyżki cen. Ożywione dyskusje miały miejsce m.in. na oddziale prefabrykacji Wydziału K-3. Zdaniem zastępcy naczelnika Wydziału III KW MO w Gdańsku mjr. Czesława Wojtalika, „podejmowane przez kierownictwo zakładu próby podjęcia dyskusji, celem wytłumaczenia zasadności i celowości podjętych decyzji przez partię i rząd, nie dały rezultatu. Pracownicy tego oddziału nie chcieli w ogóle dyskutować<sup>61</sup>. Dyskusje toczyły się też na wydziałach: S-4, T-2 i W-3. Według dyrektora stoczni Klemensa Gniecha, pracownicy wydziałów S-4 i W-3 przez cały czas stali przy swoich maszynach i – dopiero na widok zbliżających się przełożonych – „markowali, że pracują<sup>62</sup>.

Około godziny 8.00 na wewnętrznzych ulicach stoczni dało się zauważyć zmniejszony ruch. Zdaniem Gniecha, podczas przerwy śniadaniowej część pracowników „zaczęła przemarsz obok Dyrekcji Produkcji, w kierunku rejonu Wydziałów K-3 i K-1. Grupa ta pociągnęła za sobą, szantażem i odcinaniem dopływu energii, część załóg ze stanowisk pracy i statków. Usiłowania zatrzymania czy rozproszenia grupy przez kierownictwo i aktyw polityczno-społeczny nie dały rezultatu wobec niewybrednych i aroganckich zachowań części załogi<sup>63</sup>.

Około 9.30 dwutysięczny tłum otoczył budynek dyrekcji stoczni. W meldunku SB czytamy: „Podjęta ponownie przez dyrekcję próba skłonienia zebranych, aby rozeszli się na wydziały i tam kontynuowali dyskusje, została przez zebranych przyjęta gwizdami i okrzykami<sup>64</sup>. Robotnicy oczekiwali konkretnych wyjaśnień. Domagali się też przybycia przedstawicieli władz partyjnych. Przed godziną 11.00 przed budynkiem dyrekcji stało już prawie 3 tys. ludzi<sup>65</sup>. Gniech wspominał, że grupa najaktywniejszych manifestantów „usiłowała nawoływać do wyjścia na miasto. Jednak na wezwanie władz stoczni i po zapewnieniu, że przedstawiciele wyższego szczebla przybędą zaraz do stoczni, grupa ta pozostała na miejscu<sup>66</sup>.

Robotnicy nie chcieli ryzykować wyjścia na ulice. Zbyt dobrze pamiętali rok 1970. Trudno nie zauważyć, że także partia wyciągnęła wnioski z grudniowej

<sup>59</sup> APG, KW PZPR, 2384/17120, Teleks sekretarza KW PZPR w Gdańsku Henryka Masłowskiego do KC PZPR, 26 VI 1976 r., k. 56.

<sup>60</sup> P. Sasanka, *Czerwiec 1976. Geneza...*, s. 249.

<sup>61</sup> AIPN Gd, 003/16/10/DVD, Informacja dot[ycząca] sytuacji w stoczniach w dniu 15 VI 1976 r. (od godz. 6.00 do 10.30), 25 VI 1976 r., k. 239.

<sup>62</sup> APGoG, KZ PZPR SG, 3595/50, Protokół nr 4/76 z plenarnego posiedzenia KZ PZPR SG im. Lenina, 25 VI 1976 r., b.p.

<sup>63</sup> *Ibidem*.

<sup>64</sup> AIPN Gd, 003/16/10/DVD, Informacja dot[ycząca] sytuacji w stoczniach w dniu 25 VI 1976 r. (od godz. 10.30 do 13.00), 25 VI 1976 r., k. 237.

<sup>65</sup> *Ibidem*.

<sup>66</sup> APGoG, KZ PZPR SG, 3595/50, Protokół nr 4/76 z plenarnego posiedzenia KZ PZPR SG im. Lenina, 25 VI 1976 r., b.p.

tragedii. Do stoczni niemal natychmiast pospieszili: I sekretarz KW PZPR Tadeusz Fiszbach, sekretarz KW Włodzimierz Sak, wicewojewoda Jan Mariański oraz przewodniczący Wojewódzkiej Rady Związków Zawodowych Stanisław Beresniewicz<sup>67</sup>. Rozpoczęto nerwowe rozmowy.

„Przybyłe władze wojewódzkie – wspominał Gniech – również wzywały kilkakrotnie do rozejścia się na wydziały, jednak ich przemówienia w nieodpowiedzialny sposób były zakłócające i przerywane”<sup>68</sup>. Fiszbach zaczął swoje wystąpienie od niefortunnego zwrotu „towarzysze”. Jak czytamy w relacji opublikowanej w końcu 1976 r. przez emigracyjny „Aneks”, „Tłum odpowiedział mu jednomyślnie: nie jesteśmy towarzyszami, jesteśmy obywatelami, towarzysze to jesteście wy, biurokraci, ludzie dyktatury”<sup>69</sup>. W słownym starciu z rozgoryczonymi robotnikami przedstawicielem władz wyraźnie brakowało argumentów. Usiłowali oni tłumaczyć, że „celem podwyżki jest wyciągnięcie więcej pieniędzy od gości i turystów zagranicznych [sic!]”<sup>70</sup>. Przemówienia partyjnych dygnitarzy przerywane były gwizdami i gniewnymi okrzykami<sup>71</sup>.

Aby rozładować atmosferę, oddano mikrofon robotnikom. Głos zabrało ponad trzydziestu, głównie młodych stoczniowców<sup>72</sup>. Żądali cofnięcia podwyżek i przybycia Gierka lub Jaroszewicza. Wzywali także do kontynuowania strajku w dniu następnym. Narzekali na braki w zaopatrzeniu, trudne warunki mieszkaniowe i uciążliwą pracę. Wyrażali niewiarę w obiecywane przez rząd rekompensaty<sup>73</sup>.

„Aby utrzymać nasze rodziny musimy pracować [po] 300 godzin na miesiąc. Nasi ojcowie walczyli o 8-godzinny dzień [pracy], a my musimy pracować 12 godzin dziennie”<sup>74</sup> – stwierdził jeden ze stoczniowców. Inny dodał, „że sprowadza się robotników ze wsi, gdy brakuje siły roboczej, obiecując dobre mieszkania i wysokie zarobki. Ale w końcu zdycha się tutaj z głodu”<sup>75</sup>. Jednym z aktywniejszych mówców był Marian Błażej, który wezwał kolegów do kontynuowania strajku „aż do skutku”, czyli do wycofania przez władze podwyżki. Argumentował, że jest to jedyne wyjście. Wtórował mu Edward Rusinek, stwierdzając, że jeśli tym razem stoczniowcy ustąpią przed rządem, to kolejne podwyżki będą jedynie kwestią czasu. Przekonywał, że należy żądać od Gierka oficjalnego zapewnienia o wycofaniu podwyżki<sup>76</sup>. Emocje rosły. „Robotnicy krzyczeli: niby się tutaj dyskutuje, ale co robi ten helikopter nad stocznia. Nie wyszliśmy jeszcze na ulicę,

<sup>67</sup> AIPN Gd, 003/16/10/DVD, Informacja dot[ycząca] sytuacji w stoczniach w dniu 25 VI 1976 r. (od godz. 10.30 do 13.00), 25 VI 1976 r., k. 238; *Relacja robotników gdańskich*, „Aneks” 1976, nr 12, s. 31.

<sup>68</sup> APGoG, KZ PZPR SG, 3595/50, Protokół nr 4/76 z plenarnego posiedzenia KZ PZPR SG im. Lenina, 25 VI 1976 r., b.p.

<sup>69</sup> Cyt. za: *Relacja robotników gdańskich...*, s. 31.

<sup>70</sup> *Ibidem*, s. 32.

<sup>71</sup> AIPN Gd, 003/16/10/DVD, Informacja dot[ycząca] sytuacji w stoczniach w dniu 25 VI 1976 r. (od godz. 10.30 do 13.00), 25 VI 1976 r., k. 238.

<sup>72</sup> APGoG, KZ PZPR SG, 3595/50, Protokół nr 4/76 z plenarnego posiedzenia KZ PZPR SG im. Lenina, 25 VI 1976 r., b.p.

<sup>73</sup> Zapowiadając podwyżkę, Jaroszewicz obiecał ludziom rekompensaty. Wbrew socjalistycznemu egalitaryzmowi najlepiej zarabiający mieli otrzymać po 600 zł, a najubożsi po 240 zł.

<sup>74</sup> Cyt. za: *Relacja robotników gdańskich...*, s. 32.

<sup>75</sup> *Ibidem*.

<sup>76</sup> AIPN Gd, 003/16/10/DVD, Informacja przekazana przez TW ps. Kolega, 25 VI 1976 r., k. 236.

ale...<sup>77</sup>. Zdaniem Gniecha, „część zebranych zachowywała się w sposób prowokacyjny, arogancki, bez respektu dla przełożonych i władz”<sup>78</sup>. W meldunkach SB zanotowano, że dopuszczeni do głosu robotnicy „przemawiali do zebranych ostro i tendencyjnie, krytykując planowaną regulację cen”<sup>79</sup>. Co w tym dziwnego? Mogli przecież powiedzieć władzom to, co naprawę myślą.

Radykalizm manifestantów miał jednak wyłącznie werbalny charakter. Bardzo uważali, aby nie sprowokować władz do interwencji siłowej. Warto przypomnieć, że przed budynkiem dyrekcji zgromadziło się nie więcej niż 3 tys. manifestantów. Reszta stoczniovców, choć porzuciła pracę, pozostała na swoich stanowiskach. Zdaniem TW SB o ps. Kolega, robotnicy zachowywali się w ten sposób, „aby nie dać atutu dla wkroczenia organów MO na stocznnię”<sup>80</sup>.

Po południu wśród załogi rozeszła się sensacyjna pogłoska, że „milicja i Służba Bezpieczeństwa przygotowują na sobotę [26 czerwca 1976 r. – P.B.] atak, masakrę stoczni, nowy grudzień 1970”<sup>81</sup>. Plotka przestraszyła niejednego uczestnika manifestacji. Sytuacja zaczęła się powoli uspokajać. Manifestanci rozeszli się do swoich wydziałów. Wiec pod dyrekcją zakończył się około 13.00<sup>82</sup>. Strajk trwał jednak nadal. TW „Kolega” donosił, że stoczniovcy zamierzają kontynuować strajk okupacyjny także 26 czerwca. Uważali bowiem, że przerwanie protestu przed cofnięciem podwyżek „równa się zaprzepaszczeniu tego, co osiągnęli w grudniu”. Z podsłuchanych przez „Kolegę” rozmów wynikało również, że stoczniovcy zamierzają prowadzić strajk okupacyjny „do skutku”<sup>83</sup>.

Nie obyło się również bez drobnych incydentów. Zdarzały się przypadki przecięcia kabli zasilających lub obrzucania kamieniami osób kontynuujących pracę<sup>84</sup>. Strajkujący poturbowali jednego z mistrzów i wybili szyby na Wydziale S-1<sup>85</sup>. Około południa dwóch pracowników stoczni przedostało się na teren sąsiedniej „Remontówki”, aby namówić tamtejszą załogę do poparcia strajku. Bez powodzenia. „W Stoczni Północnej i w Gdańskiej Stoczni Remontowej panuje nadal spokój i załogi kontynuują pracę”<sup>86</sup> – oceniał sytuację mjr Wojtalik. Strajk nie rozlał się na sąsiednie zakłady.

Robotnicy bali się prowokacji. Nie bez znaczenia był fakt, że wśród organizatorów protestu znalazła się grupa aktywnych uczestników grudniowej rewolty. Według SB, to właśnie oni zorganizowali strajk na Wydziale K-1. Do grupy „pro-

<sup>77</sup> Cyt. za: *Relacja robotników gdańskich...*, s. 33.

<sup>78</sup> APGoG, KZ PZPR SG, 3595/50, Protokół nr 4/76 z plenarnego posiedzenia KZ PZPR SG im. Lenina, 25 VI 1976 r., b.p.

<sup>79</sup> AIPN Gd, 003/16/10/DVD, Informacja dot[ycząca] sytuacji w stoczniach w dniu 25 VI 1976 r. (od godz. 10.30 do 13.00), 25 VI 1976 r., k. 237.

<sup>80</sup> *Ibidem*, Informacja przekazana przez TW ps. Kolega, 25 VI 1976 r., k. 236.

<sup>81</sup> Cyt. za: *Relacja robotników gdańskich...*, s. 33.

<sup>82</sup> AIPN Gd, 003/16/10/DVD, Informacja dot[ycząca] sytuacji w stoczniach w dniu 25 VI 1976 r. (od godz. 10.30 do 13.00), 25 VI 1976 r., k. 237; *Relacja robotników gdańskich...*, s. 33.

<sup>83</sup> AIPN Gd, 003/16/10/DVD, Informacja TW ps. Kolega, 25 VI 1976 r., k. 236.

<sup>84</sup> *Ibidem*, Informacja dot[ycząca] sytuacji w stoczniach w dniu 25 VI 1976 r. (od godz. 6.00 do 10.30), 25 VI 1976 r., k. 240.

<sup>85</sup> APGoG, KZ PZPR SG, 3595/50, Protokół nr 4/76 z plenarnego posiedzenia KZ PZPR SG im. Lenina, 25 VI 1976 r., b.p.

<sup>86</sup> AIPN Gd, 003/16/10/DVD, Informacja dot[ycząca] sytuacji w stoczniach w dniu 25 VI 1976 r. (od godz. 10.30 do 13.00), 25 VI 1976 r., k. 237.

wodyrów” należał m.in., znany bezpiece z „destrukcyjnych postaw”, Kazimierz Walkowiak<sup>87</sup>.

Czy bezpieka podejmowała próby prowokacji? Jak do tej pory nie natrafiłem na przekonujące dowody potwierdzające tę tezę. Dość dziwnie brzmi jednak informacja, że rankiem 25 czerwca pod bramą nr 3 Stoczni Gdańskiej pojawiło się czterech nieznanymi ludzi, którzy oświadczyli, że są przedstawicielami poznańskich Zakładów Mechanicznych im. Cegielskiego. Mieli oni powiedzieć, że „przyjechali do stoczni w sprawach związanych z przerwą w pracy”<sup>88</sup>. Nie zostali wpuszczeni. Jest wiele zastanawiające, że ślad po nich zupełnie zaginął.

O godzinie 13.30 kierownictwo KW PZPR zorganizowało naradę dla dyrektorów, przedstawicieli komitetów dzielnicowych i działaczy związkowych, na której dokonano oceny sytuacji. Partia przechodziła do kontrofensywy. Zwołano liczne zebrania podstawowych organizacji partyjnych, a po godzinie 14.00 przystąpiono do tzw. konsultacji. Polegały one na tym, że przedstawiciele „aktywu” partyjnego usiłowali przekonać stoczniowców o słuszności podwyżki cen<sup>89</sup>. Co ciekawe, robotnicy dowiedzieli się o owych „konsultacjach” dopiero w ostatniej chwili. Jak wspominał Jan Baraniak, „Ani ja, ani pracownicy mojej brygady nie wiedzieliśmy o projektowanej konsultacji na godz. 14.00. O niej dowiedziałem się dopiero o godz. 12.00, to jest w czasie, kiedy brygada moja [już] nie pracowała”<sup>90</sup>.

Organizowane *ad hoc* „konsultacje” nie były żadną wymianą poglądów. Partii chodziło natomiast o zdyscyplinowanie pracowników. Członek Komitetu Zakładowego PZPR Stoczni im. Lenina, tow. Mickiewicz, stwierdził, że podczas konsultacji przyjęto „zobowiązanie, że wszyscy członkowie partii o godz. 6.00 przystąpią do pracy w dniu jutrzejszym”<sup>91</sup>. Partia wydała zatem polecenie swoim członkom, aby – w razie konieczności – wystąpili w charakterze łamistrajków. W całym województwie „konsultacjami” objęto ponad 300 zakładów i prawie 12 tys. pracowników, w większości członków PZPR. Co ciekawe, wysyłani do zakładów konsultanci często nie znali nawet dokładnej wysokości podwyżek!<sup>92</sup> Jak więc mogli cokolwiek konsultować?

Sytuacja była wciąż groźna. Według ustaleń gdańskiego KW PZPR, podwyżka cen została krytycznie przyjęta w siedemnastu trójmiejskich zakładach<sup>93</sup>. W kolejnych siedemnastu załogi zareagowały na nią milczeniem<sup>94</sup>. Zaniepokojony tow. Lubański ostrzegwał, że stoczniowcy z „Lenina” zamierzają 26 czerwca zorganizować kolejny wiec protestacyjny<sup>95</sup>. Na godzinę 9.00 zapowiedziano też

<sup>87</sup> *Ibidem*, Notatka służbowa ze spotkania z KO ps. L, 25 VI 1976 r., k. 241.

<sup>88</sup> *Ibidem*, Notatka służbowa ze spotkania z KO ps. Zygmunt, 26 VI 1976 r., k. 242.

<sup>89</sup> APGoG, KZ PZPR SG, 3595/130, Plan przedsięwzięć polityczno-organizacyjnych w Stoczni Gdańskiej im. Lenina, lipiec 1976 r., b.p.

<sup>90</sup> APG, KW PZPR, 2384/16473, Protokół nr 24/76 z posiedzenia egzekutywy KZ PZPR Stoczni Gdańskiej im. Lenina, 7 VII 1976 r., k. 25.

<sup>91</sup> APGoG, KZ PZPR SG, 3595/50, Protokół nr 4/76 z plenarnego posiedzenia KZ PZPR SG im. Lenina, 25 VI 1976 r., b.p.

<sup>92</sup> PG, KW PZPR, 2384/17120, Informacja o przebiegu spotkań konsultacyjnych, 25 VI 1976 r., k. 52.

<sup>93</sup> APG, KW PZPR, 2384/17120, Zakłady, gdzie bardzo krytycznie ustosunkowano się do propozycji zmiany struktury cen, b.d., k. 58.

<sup>94</sup> *Ibidem*, Zakłady, gdzie milcząco przyjęto propozycję zmiany cen, b.d., k. 59.

<sup>95</sup> APGoG, KZ PZPR SG, 3595/50, Protokół nr 4/76 z plenarnego posiedzenia KZ PZPR SG im. Lenina, 25 VI 1976 r., b.p.

strajk generalny. „Była to decyzja jednomyślna, spontaniczna”<sup>96</sup> – czytamy w relacji opublikowanej przez „Aneks”.

Do strajku jednak nie doszło. Jeszcze 25 czerwca rząd ugiął się pod presją robotniczych manifestacji. „Towarzysze, pomyliliśmy się w ocenie nastrojów społeczeństwa”<sup>97</sup> – stwierdził Gierek podczas zwołanego naprędce posiedzenia Biura Politycznego KC PZPR. Chwilę później Jaroszewicz, za pomocą telewizyjnego przemówienia, odwołał podwyżkę. Uczynił to w sposób dość pokrętny, ani słowem nie wspominając o strajkach. Stwierdził jedynie, że „w ciągu dnia dzisiejszego w większości zakładów pracy w całym kraju odbyły się konsultacje w tej sprawie. [...] Złożono ogromnie dużo konkretnych propozycji zasługujących na bardzo wnikliwe rozpatrzenie”<sup>98</sup>. Był to spory eufemizm. W rzeczywistości jedyną postulowaną przez robotników „konkretną propozycją” było natychmiastowe cofnięcie podwyżki. „W tej sytuacji – ciągnął premier – rząd uważa za niezbędne ponowne przeanalizowanie całości sprawy”<sup>99</sup>. Sprawę niepopularnych podwyżek odłożono *ad acta*. Nazajutrz robotnicy wrócili do pracy.

Partia mogła teraz wziąć drugi oddech. O mobilizacji jej szeregów najlepiej świadczyła częstotliwość narad z 25 czerwca. Oprócz wspomnianej już narady z godziny 13.30, zebrań Podstawowych Organizacji Partyjnych i zakładowych „konsultacji”, przeprowadzono: naradę z przewodniczącymi oddziałowych kół Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej, nadzwyczajne plenum Komitetu Zakładowego PZPR Stoczni im. Lenina, spotkanie z przewodniczącymi oddziałowych rad zakładowych, a także naradę kierownictwa partii z sekretarzami Komitetów Zakładowych i dyrektorami. Dyskusje trwały do wieczora. Noc z 25 na 26 czerwca była dla kierownictwa gdańskiej PZPR bardzo krótka. Kolejną naradę zorganizowano bowiem już o godzinie 5.30<sup>100</sup>.

Podczas pierwszych dyskusji Gniech oświadczył ponuro: „Jesteśmy jedynym zakładem na Wybrzeżu, w którym doszło do tego typu wystąpień. Nie spełnił w tej sytuacji właściwej roli aktyw kierowniczy i społeczny w utrzymywaniu ludzi na stanowiskach pracy, jak i w zapobieżeniu wystąpieniom przed dyrekcją. Nie wolno nam dopuścić, aby rozwydrzone grupki, w tym i elementy nam wrogie, wywierały presję na całą załogę”<sup>101</sup>. Podobne poczucie wstydu przebiegało z wypowiedzi niejednego działacza partyjnego. „Cała organizacja partyjna nie stanęła na wysokości zadania”<sup>102</sup> – stwierdził tow. Stefański. Wtórował mu tow. Krywuć, dodając, że „większość członków partii zajmowała bierne stanowisko, bała się wyjść do ludzi, rozmawiać, przekonywać. Widocznymi byli tylko nieliczni”<sup>103</sup>. Niektórzy członkowie

<sup>96</sup> Cyt. za: *Relacja robotników gdańskich...*, s. 33.

<sup>97</sup> Cyt. za: M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1976–1978*, Warszawa 2002, s. 78.

<sup>98</sup> Cyt. za: „Trybuna Ludu”, 26–27 VI 1976, s. 1.

<sup>99</sup> *Ibidem*.

<sup>100</sup> APGoG, KZ PZPR SG, 3595/130, Plan przedsięwzięć polityczno-organizacyjnych w Stoczni Gdańskiej im. Lenina, lipiec 1976 r., b.p.

<sup>101</sup> APGoG, KZ PZPR SG, 3595/50, Protokół nr 4/76 z plenarnego posiedzenia KZ PZPR SG im. Lenina, 25 VI 1976 r., b.p.

<sup>102</sup> APG, KW PZPR, 2384/16472, Protokół nr 13/76 z posiedzenia egzekutywy POP Wydziału K-3, 29 VI 1976 r., k. 25.

<sup>103</sup> *Ibidem*.

partii – jak tow. Zasada – bronili się przed tym zarzutem, stwierdzając, że nie rozmawiali z robotnikami, gdyż sami nie znali szczegółów podwyżki<sup>104</sup>.

Tymczasem władze przystąpiły do intensywnej kampanii propagandowej. Zgodnie z życzeniem szefa partii, w całym kraju zaczęto organizować wiece poparcia dla PZPR i rządu. „Towarzysze, mnie to jest potrzebne jak słońce, jak woda, jak powietrze”<sup>105</sup> – stwierdził Gierek. Dodał, że należy dać do zrozumienia wszystkim uczestnikom strajków, „jak my ich nienawidzimy, jacy to są łajdacy, jak oni swoim postępowaniem szkodzą krajowi. Uważam, że im więcej będzie słów bluźnierstwa pod ich adresem, a nawet jeśli zażądacie wyrzucenia z zakładu elementów nieodpowiedzialnych – tym lepiej dla sprawy”<sup>106</sup>.

„Pamiętam, że było zalecenie – wspominał po latach Fiszbach. – I trzeba było je wykonać: organizować wiece protestacyjne po Radomiu i Ursusie, opowiadające się za potępieniem strajkujących [...]. Taki wiec zorganizowaliśmy w Gdańsku również. Nie można było od tego odstąpić”<sup>107</sup>. W czerwcu 1976 r. był jednak bardziej wylewny, deklarując czołobitnie: „Towarzyszu pierwszy sekretarzu... – Gdańsk – Elbląg. Wszystko, co w nas najwartościowsze i najlepsze, z myślą i wolą pracy dla kraju i partii, bezgranicznego wsparcia dla was, uczynimy”<sup>108</sup>. W reżimowych mediach przedstawiano wiece jako „spontaniczną” reakcję Polaków. Komuniści usiłowali przez to stworzyć wrażenie powszechnej aprobaty dla swoich działań.

Gdański wiec odbył się 28 czerwca 1976 r., czyli dokładnie w dwudziestą rocznicę masakry poznańskich robotników. Manifestację zorganizowano w sercu gdańskiej starówki, na Długim Targu i ulicy Długiej. Wiec rozpoczął się punktualnie o 17.00 i trwał godzinę. Według oficjalnych danych uczestniczyło w nim 80 tys. ludzi<sup>109</sup>. Trudno to zweryfikować, lecz zachowane fotografie oraz wykonany przez funkcjonariuszy gdańskiej SB film świadczą, że był to naprawdę duży tłum.

Zdaniem sekretarza Masłowskiego, wiec „przebiegał w podniosłej i uroczystej atmosferze. Charakteryzowała go barwna oprawa, w postaci licznych szturmówek i transparentów”<sup>110</sup>. Na transparentach widniały hasła: „Kolejarze zawsze z partią”, „Marynarze trzymają kurs na socjalizm”, „Stoczniovcy pozdrawiają tow. Gierka”, „Tow. Gierek możecie liczyć na gdańskich portowców”, „Uchwały partii w pełni wykonamy”, „Młodzież zawsze z partią”, „Odcinamy się od wichrzycieli ładu i porządku” i „Chcemy lepiej żyć – lepiej pracujemy”.

Spotkanie otworzył przewodniczący Wojewódzkiego Komitetu Frontu Jedności Narodu Edmund Cieślak. Następnie głos zabrał Tadeusz Fiszbach. „Przemówienie przerywano częstymi okrzykami i rzęsistymi brawami na cześć Komitetu Centralnego, osobiście tow. Edwarda Gierka oraz rządu i premiera Jaroszewicza. Pierwsze komentarze mówią: »Takiej manifestacji jeszcze w Gdańsku nie było«,

<sup>104</sup> *Ibidem*, Protokół nr 3/76 z zebrania POP Wydziału K-3, 26 VI 1976 r., k. 34.

<sup>105</sup> Cyt. za: A. Garlicki, *Z tajnych archiwów...*, s. 14.

<sup>106</sup> *Ibidem*.

<sup>107</sup> Relacja Tadeusza Fiszbacha udzielona Piotrowi Brzezińskiemu, Arkadiuszowi Kazańskiemu i Karolowi Nawrockiemu, Gdańsk 1 XII 2009 r. (nagranie audio w zbiorach autora) [dalej: Relacja Tadeusza Fiszbacha].

<sup>108</sup> Cyt. za: A. Garlicki, *Z tajnych archiwów...*, s. 14.

<sup>109</sup> „Głos Wybrzeża”, 29 VI 1976, s. 1.

<sup>110</sup> APG, KW PZPR, 2384/17120, Informacja o przebiegu wiecu społeczeństwa woj. gdańskiego, 28 VI 1976 r., k. 60.

wielkie słowa i wielkie treści, docierające do każdego obywatela”<sup>111</sup> – relacjonował Masłowski. Fiszbach podkreślił solidarność społeczeństwa „z uzasadnionymi i energicznymi działaniami kierownictwa partii i rządu”. W imieniu swoim oraz mieszkańców województwa podziękował Gierkowi i Jaroszewiczowi, za ich „wielki osobisty wkład w rozwój gospodarki morskiej i całego naszego regionu”<sup>112</sup>. Dodał także, że „z uczuciem żalu, rozgoryczenia i dezaprobaty przyjęliśmy fakt przerwania pracy przez część pracowników Stoczni Gdańskiej”<sup>113</sup>. „Okazało się – ciągnął Fiszbach – że część pracowników, którzy w dorobek stoczni wnieśli jeszcze niewiele, przypisywała sobie prawo do narzucania swojego zdania większości, nie mając do tego żadnego moralnego tytułu. Zasięg tych usiłowań wykazał jednak, że poważna większość pracowników Stoczni Gdańskiej nie poddała się wpływowi mniejszości, a załogi innych zakładów pracy województwa gdańskiego w sposób odpowiedzialny kontynuowały dyskusję nad sprawami żywotnie obchodzącymi nas wszystkich”<sup>114</sup>. Słowa te, jak wiemy, nie odpowiadały prawdzie. Nie miało to jednak większego znaczenia dla organizatorów wiecu. Należy wszakże podkreślić, że Fiszbach ani razu nie użył w stosunku do strajkujących modnego wówczas określenia „warchoły”. Jak sam wspomina, tekst przemówienia skonsultował uprzednio z przedstawicielami Stoczni Gdańskiej<sup>115</sup>. Kończąc, zwrócił się do zebranych słowami: „Niech żyje Polska Zjednoczona Partia Robotnicza i jej przywódca – towarzysz Edward Gierek. Niech żyje i rozkwita nasza ojczyzna – Polska Rzeczpospolita Ludowa!”<sup>116</sup>.

Kolejni mówcy – a byli wśród nich robotnicy, chłop, studentka i rektor Politechniki Gdańskiej – zgodnie potępił „sprawców zakłóceń porządku publicznego i niszczenia mienia”<sup>117</sup>. W powziętej podczas wiecu rezolucji zapisano: „Głęboko ubolewamy, że i na ziemi gdańskiej, ziemi patriotycznej i zaangażowanej klasy robotniczej, pojawiły się próby zdeorganizowania pracy. Wyrażamy głębokie potępienie dla postaw i aspołecznych działań, jakie miały miejsce w Radomiu i Ursusie. Żądamy ukrócenia wszelkich przejawów warcholstwa. Nie możemy pozwalać, aby grupy nieodpowiedzialnych ludzi terroryzowały opinię publiczną, narzucały swoją wolę. Należy bezwzględnie przeciwdziałać takim praktykom”<sup>118</sup>. Zdaniem redakcji „Głosu Wybrzeża”, „rezolucję przyjęto burzliwymi oklaskami, po czym zgromadzenie zostało zakończone”<sup>119</sup>.

Tyle mówi wersja oficjalna. A jak było naprawdę? Znacznie mniej spontanicznie. „Uczestnicy manifestacji zorganizowanej dla poparcia władzy zostali wyznaczeni według listy z góry ustalonej przez biurokrację i policję – czytamy w relacji opublikowanej przez »Aneks«. – Byli to różni kierownicy, urzędnicy, zaufani członkowie partii. [...] sprowadzono [także] specjalnymi autobusami »wiernych« lub tchórzy z innych miast. Podczas całej manifestacji okna wychodzące na ulicę Długą w Gdań-

<sup>111</sup> APG, KW PZPR, 2384/17120, Informacja o przebiegu wiecu społeczeństwa woj. gdańskiego, 28 VI 1976 r., k. 60.

<sup>112</sup> „Głos Wybrzeża”, 29 VI 1976, s. 1.

<sup>113</sup> *Ibidem*.

<sup>114</sup> *Ibidem*.

<sup>115</sup> Relacja Tadeusza Fiszbacha.

<sup>116</sup> Cyt. za: „Głos Wybrzeża”, 29 VI 1976 r., s. 3.

<sup>117</sup> *Ibidem*.

<sup>118</sup> *Ibidem*.

<sup>119</sup> *Ibidem*.

sku były pełne milicjantów. Mieli oni krótkofalówki. Na placu Długi Targ pełno było typów, których zadaniem było oklaskiwanie oraz manifestowanie entuzjazmu. Jednakże, na nieszczęście, znaleźli się również zwykli przechodnie i turyści, którzy wybuchali śmiechem, widząc tę dobrze zorganizowaną komedię. W »Dzienniku Telewizyjnym« pokazano gdańską manifestację jedynie z daleka – niewyraźne ujęcia filmowane z samolotu. Trzeba było, oczywiście, mieć specjalny znaczek pod klapą marynarki, by móc wziąć udział w tej dobrze strzeżonej manifestacji»<sup>120</sup>.

Wielu ludzi zostało wycieczajnie „delegowanych” na wiec przez swoich przełożonych z pracy. Potwierdzają to dokumenty Służby Bezpieczeństwa. Z informacji przekazanej przez bezpiekę Fiszbachowi w lipcu 1976 r. wynika, że dyrekcja Biura Projektów Przemysłu Mięsnego w Gdańsku „otrzymała polecenie wytypowania pracowników do udziału w wiecu w Gdańsku w dniu 28 czerwca 1976 r.»<sup>121</sup>. Ku niezadowoleniu władz partyjnych, wyznaczony do „typowania” uczestników inżynier oświadczył: „Kto chce, niech idzie z własnej, nieprzymuszonej woli”. W rezultacie żaden spośród pracowników biura nie wziął udziału w gdańskim wiecu<sup>122</sup>. W skali całego Trójmiasta był to jednak przypadek raczej odosobniony.

Nie obyło się też bez nieprzewidzianych incydentów. Wystąpienie Fiszbacha zakłócił pijany uczestnik manifestacji. „Pamiętam, że po upływie dziesięciu minut trwania wiecu usłyszałem za swoimi plecami głos mężczyzny – wspominał naoczny świadek zająścia. – Głos ten był donośny i zapewne nie tylko dla mnie słyszalny, tym bardziej, że było wygłaszane przez I sekretarza Komitetu Wojewódzkiego przemówienie i było cicho w tym czasie. Mężczyzna stojący za mną krzyczał, że nazganiiali [tutaj] ludzi, że mówią im głupoty i oni jeszcze biją brawo. W czasie, gdy ktoś wznosił okrzyk: »Niech żyje Gierek« i inni zaczęli bić brawo, to ten mężczyzna wyszedł przede mną i krzyczał: »Bijcie brawo, to was jeszcze lepiej za mordę weźmie«. Gdy znowu ktoś wznosił okrzyk: »Niech żyje Gierek« – to ten mężczyzna krzyknął: – »Niech zgnije«. [...] [mężczyzna ten – P.B.] przesuwiał się w kierunku trybuny. [...] W tym czasie on nadal wyrażał się obelżywie i głośno, to jest, gdy z trybuny przemawiał jakiś robotnik [...] kwitował to takimi wyrażeniami, »że pierdoli głupoty, myśmy na stoczni walczyli, a tego huja [sic!] kupili i im kadzi«. Gdy znowu ktoś wznosił okrzyk: »Niech żyje E[dward] Gierek« – to [...] krzyknął: »Niech żyją te huje [sic!]«»<sup>123</sup>. Krzykacza zatrzymali wmieszani w tłum funkcjonariusze MO. Byłby to może incydent nie wart większej uwagi, gdyby nie fakt, że we wrześniu 1976 r. gdański Sąd Rejonowy skazał wspomnianego człowieka na karę dwóch lat i dwóch miesięcy pozbawienia wolności!<sup>124</sup> Ironią losu był fakt, że Grzegorz Szczerbakowski – bo o nim mowa – otrzymał za swój niechlubny wybryk cięższą karę od samych organizatorów gdańskiego strajku.

<sup>120</sup> Cyt. za: *Relacja robotników gdańskich...*, s. 33.

<sup>121</sup> AIPN Gd, 0046/349/3/1/DVD, Informacja zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Gdańsku płk. Władysława Jaworskiego przekazana I sekretarzowi KW PZPR w Gdańsku Tadeuszowi Fiszbachowi, 14 VII 1976 r., k. 154.

<sup>122</sup> *Ibidem*.

<sup>123</sup> AIPN Gd, 681/18/1, Protokół przesłuchania świadka Zdzisława Zielińskiego, 16 VII 1976 r., k. 25–26.

<sup>124</sup> *Ibidem*, Wyrok Sądu Rejonowego w Gdańsku, Wydziału IV Karnego, w sprawie Grzegorza Szczerbakowskiego z 13 IX 1976 r., b.p.



Czerwcowe wiece przypominały bardziej orwellowskie „seanse nienawiści” niż spontaniczne manifestacje poparcia. Po latach nawet komunistyczni decydenci oceniali je wielce krytycznie. Według Gierka, „wiece te zostały w wielu miastach przygotowane w sposób wręcz kabaretowy”<sup>125</sup>. Zdaniem Jaroszewicza zaś, nie były one „politycznie pozytywne”<sup>126</sup>. Szkoda tylko, że obaj przywódcy dostrzegli tę smutną prawdę dopiero po latach.

W lipcu 1976 r. Gierek przyleciał na Wybrzeże. Podobnie jak w styczniu 1971 r., tak i teraz lokalna prasa donosiła o radosnym powitaniu zgotowanym szefowi partii przez robotników<sup>127</sup>. Były kwiaty i okrzyki: „Niech żyje!”. Po zwiedzeniu gdańskiego portu Gierek udał się motorówką do Gdyni. W Stoczni im. Komuny Paryskiej odbyło się spotkanie z partyjnym „aktywem”. Pierwszy sekretarz zrelacjonował zebrany przebieg wydarzeń w Radomiu i Ursusie. Przekonywał o zasadności podwyżki cen. Nie unikał przy tym demagogii: „Jest jeszcze jedna sprawa, o której warto, żeby Polacy pamiętali. My jesteśmy krajem otwartym. Do Polski – no, wystarczy tutaj wyskoczyć na ulicę i zobaczycie – przyjeżdżają miliony gości zagranicznych. Towarzysze, czy wy sądzicie, że oni przyjeżdżają do nas tylko dlatego, że my im się podobamy? Albo dlatego, że taki piękny jest polski krajobraz? Nie. Oni przyjeżdżają po to – proszę, by tego nie notować – po to, żeby się nażreć w Polsce za bezcen”<sup>128</sup>. Wypowiedź ta zupełnie nie licowała z oficjalnym wizerunkiem dobrodusznego „tow. Edwarda”. Jak łatwo się domyślić, zgodnie z życzeniem Gierka, nie opublikowano jej w prasie. Na szczęście dla historyków została ona utrwalona na taśmie magnetofonowej przez pracującego w Stoczni im. Komuny Paryskiej radiooperatora Zygmunta Pałasza.

Na wspomnianym nagraniu usłyszeć można także złożone przez Gierka wyjaśnienie na temat okoliczności cofnięcia podwyżki: „Po pierwszym dniu, kiedy widziałem, co się święci, zwołałem w trybie pilnym posiedzenie Biura [Politycznego] i powiedziałem: »Towarzysze, stawiam wniosek: premier występuje i ogłasza przerwanie dyskusji, itd., itd.«. To była moja inicjatywa. Towarzysz premier i całe Biuro zgodziło się ze mną. Chociaż w tym czasie dochodziły [do] nas z terenu głosy zupełnie inne. Mianowicie, żeby iść, żeby łamać i żeby nie oglądać się. Towarzysze, niczego się nie zrobi na siłę”<sup>129</sup>. „Z niczego myśmy się nie wycofali – ciągnął Gierek. – Myśmy rozłożyli sprawę w czasie i powiedzieliśmy sobie, że w nowych warunkach będziemy dyskutować problem [...]. Nas, towarzysze, do podjęcia takiej decyzji skłonił nasz rozsądek, rozum polityczny”<sup>130</sup>. Pierwszy sekretarz przedstawił więc niepowodzenie rządu jako przykład dalekowzroczności władzy. W mediach z kolei odtrąbiono cofnięcie podwyżki jako doniosły sukces „socjalistycznej demokracji”. „Społeczna dyskusja nad tymi problemami – donosił „Głos Wybrzeża” – dowodzi umocnienia się autorytetu partii, która

<sup>125</sup> Cyt. za: J. Rolicki, *Edward Gierek: przerwana dekada*, Warszawa 1990, s. 137.

<sup>126</sup> Cyt. za: B. Roliński, *Piotr Jaroszewicz: Przerywam milczenie... 1939–1989*, Warszawa 1991, s. 222–223.

<sup>127</sup> Więcej na temat słynnej wizyty Gierka w Gdańsku w 1971 r. zob.: P. Brzeziński, „Pomożecie?” – *prawdziwa historia*, „Najwyższy Czas!” 2011, nr 30–31, s. XLVIII–XLIX.

<sup>128</sup> Nagranie dźwiękowe ze spotkania partyjnego w Stoczni im. Komuny Paryskiej, Gdynia 16 VII 1976 r. (udostępnione autorowi przez Zygmunta Pałasza).

<sup>129</sup> *Ibidem*.

<sup>130</sup> *Ibidem*.

równocześnie potwierdziła, że liczy się z opinią narodu i nadal dążyć będzie do rozwoju socjalistycznej demokracji<sup>131</sup>.

Zwycięstwo „socjalistycznej demokracji” nie oznaczało jednak taryfy ulgowej dla uczestników strajku. Za „ciężkie naruszenie podstawowych obowiązków pracowniczych” z pracy zwolniono 98 osób: 87 pracowników Stoczni im. Lenina, sześciu pracowników Zakładu Remontowo-Montażowego Spółdzielni Mleczarskiej w Pruszczu Gdańskim, czterech pracowników ZREMB-u i jednego pracownika BUDIMOR-u<sup>132</sup>. Wśród zwolnionych znalazł się m.in. długoletni pracownik Stoczni Gdańskiej Jan Zapolnik<sup>133</sup>. Dla porównania w tym samym czasie w Radomiu zwolniono z pracy 939 osób, w Ursusie zaś – 180<sup>134</sup>. Kary nie ominęły także zaangażowanych w protest członków partii<sup>135</sup>.

Wycofanie podwyżki uspokoiło manifestantów, lecz nie uzdrowiło sytuacji gospodarczej. Przed sklepami nadal ustawiały się tasemce kolejki. W aktach partyjnych stwierdzono ze zgrozą, że „na terenie Trójmiasta notuje się zjawisko wykonywania zdjęć przez turystów zachodnich kolejek, które ustawiają się przed sklepami”<sup>136</sup>. Brakowało niemal wszystkiego, od masła po cement. W sierpniu władze wprowadziły kartki na cukier. Jak zauważył Jerzy Eisler, „Od tego momentu aż do lata 1989 r. PRL miała być »krajem kartek«”<sup>137</sup>. Lektura akt partyjnych pokazuje, że PZPR na bieżąco monitorowała sytuację rynkową, lecz w żaden sposób nie potrafiła poprawić fatalnego stanu zaopatrzenia sklepów. Partyjne dyskusje przypominały nieraz przelewanie z pustego w próżne. *Exemplum*. Podczas jednego z posiedzeń egzekutywy gdańskiego KW PZPR Zenon Jarema poinformował współtowarzyszy, że brak kiszonych ogórków „zrekompensuje się kapustą”<sup>138</sup>.

Jesienią 1976 r. sekretarz Masłowski informował, że pomimo zwiększonych dostaw sytuacja rynkowa pozostaje wciąż niezadowolająca, co „jest przyczyną wielu złościwych komentarzy”<sup>139</sup>. „Byłem partyzantem, walczyłem o Polskę, a teraz na starość po kawałek mięsa muszę wyczekiwać godzinami”<sup>140</sup> – skarżył się jeden z „weteranów ruchu robotniczego”. W grudniu 1976 r. w sklepach zabrakło zaś

<sup>131</sup> „Głos Wybrzeża”, 17–18 VII 1976, s. 2.

<sup>132</sup> AIPN Gd, 0046/349/3/1/DVD, Informacja dot[ycząca] osób zwolnionych z zakładów pracy woj. gdańskiego w związku z udziałem w przerwach w pracy w dniu 25 VI 1976 r., 17 XI 1976 r., k. 191.

<sup>133</sup> Jan Zapolnik (ur. 1927), były żołnierz Armii Krajowej i członek organizacji Wolność i Niezawisłość, uczestnik Grudnia '70, późniejszy działacz Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża i „Solidarności”.

<sup>134</sup> *Sprawozdanie z prac komisji KC PZPR powołanej dla wyjaśnienia przyczyn i przebiegu konfliktów społecznych w dziejach Polski Ludowej*, „Nowe Drogi” 1983, nr specjalny, s. 54.

<sup>135</sup> APGoG, KZ PZPR SG, 3595/130, *passim*.

<sup>136</sup> APG, KW PZPR, 2384/17120, Informacja o aktualnej sytuacji społeczno-politycznej oraz zaopatrzeniu w woj. gdańskim, 12 VII 1976 r., k. 71.

<sup>137</sup> J. Eisler, *Czerwiec 1976 w materiałach archiwalnych*, Warszawa 2001, s. 59.

<sup>138</sup> APG, KW PZPR, 2384/412, Protokół nr 22/76 z posiedzenia egzekutywy KW PZPR w Gdańsku, 1 X 1976 r., k. 2.

<sup>139</sup> APG, KW PZPR, 2384/17120, Informacja o sytuacji politycznej i społeczno-gospodarczej na terenie województwa gdańskiego, 1 X 1976 r., k. 157.

<sup>140</sup> *Ibidem*, Informacja o sytuacji społeczno-politycznej i gospodarczej w województwie gdańskim, 15 X 1976 r., k. 164.

karpi i solonych śledzi<sup>141</sup>. Ponury nastrój tamtych dni dosadnie oddał autor *Dziesięciu przykazań ludu pracującego*:

1. Nie będziesz miał celu wyższego niż dobro Związku Radzieckiego.
2. Nie wstępuj do kościoła ni do sklepu mięsnego, żebyś nie zdradził stanu partyjnego.
3. W niedzielę i święta o czynie partyjnym pamiętaj.
4. W wolne soboty wal do roboty.
5. Szanuj rolnika polskiego jak siebie samego, bo twoje żarcie zależy od niego.
6. Nie pożądaj żony bliźniego, bo i tak nie ugotuje ci nic innego, bo nie ma z czego.
7. Nie kradnij mienia społecznego, bo ci ze Wschodu są od tego.
8. Renciści, popierajcie partię czynem, umierając przed terminem.
9. Nie rozrabiaj jak Ursus i Radom, bo będziesz jadł chleb z marmoladą.
10. Nie żądaj od kraju szynki i baleronu, bo nawet cukru nie kupisz bez bonu do domu<sup>142</sup>.

Słowa te nie straciły swej aktualności także w latach osiemdziesiątych.

## Wnioski

Fiasko forsowanej przez ekipę Gierka koncepcji „przyspieszonego rozwoju” gospodarczego przypieczętowało upadek komunizmu w Polsce. Dziś możemy jedynie spekulować, co by było, gdyby gierkowskim „technokratom” udało się trwale podnieść stopę życiową społeczeństwa. Ekonomiczna indolencja komunistów nie pozwoliła wszak na sprawdzenie tego scenariusza.

Dla zwykłych ludzi stało się jasne, że za klęskę polskiej gospodarki odpowiada rządząca od dziesięcioleci PZPR. Gierek, rozbudzając społeczne nadzieje, a zarazem kompromitując się gospodarczo, wyzwolił społeczne tsunami, które w 1980 r. zmiotło jego samego oraz zachwiało omnipotencją partii komunistycznej. Z tej perspektywy czerwiec 1976 r. jawi się jako ostatnie ostrzeżenie dla władz. Ostrzeżenie to – podobnie jak i poprzednie sygnały – zostało zignorowane.

Zarazem jednak w czerwcu 1976 r. gdańskie władze partyjne zachowały się dużo rozważniej niż w grudniu 1970 r. Fiszbach (*notabene* w 1970 r. to właśnie on wyszedł do wzburzonych robotników i opanował napiętą sytuację w Tczewie) od początku trzymał rękę na pulsie wydarzeń. Podobnej determinacji zabrakło jego kolegom z Radomia, Ursusa i Płocka.

Warto przypomnieć, że co siódmy (ósmy) uczestnik czerwcowych strajków był pracownikiem gdańskich zakładów. Dlaczego więc tak szybko zapomniano o gdańskim proteście? Trudno udzielić na to pytanie jednoznacznej odpowiedzi. Pamięć ludzka bywa bardzo subiektywna. Ankietowani na przełomie 1980 i 1981 r. trójmiejscy robotnicy dużo lepiej pamiętali przebieg wydarzeń grudnia 1970 r. niż czerwca 1976 r. W ich wspomnieniach opisy grudnia bywają bardzo dokładne,

<sup>141</sup> *Ibidem*, Informacja o aktualnej sytuacji społeczno-gospodarczej i politycznej na terenie woj. gdańskiego, 24 XII 1976 r., k. 217.

<sup>142</sup> AIPN Gd, 003/16/10/DVD, Anonim, *Dziesięć przykazań ludu pracującego*, [1976 r.], k. 394.

lecz na temat czerwca znaleźć można jedynie zdawkowe uwagi. *Exemplum*. „Zbliżał się czerwiec 1976 r. – wspominał Edmund Soszyński – została ogłoszona podwyżka cen artykułów żywnościowych i innych. Rozpoczynają się ponownie strajki: Ursus – Radom; Stocznia Gdańska strajkowała dla poparcia Ursusa i Radomia i jako protest przeciwko podwyżce cen żywnościowych. Po jednym dniu strajku zostały cofnięte ceny”<sup>143</sup>. Edward Appel dodawał: „[...] również i my w Stoczni Gdańskiej krótkotrwałym strajkiem poparliśmy postulaty radomskich robotników”<sup>144</sup>. Żadnych konkretów.

Nie jest przesadą stwierdzenie, że dekada lat siedemdziesiątych upłynęła w Trójmieście w cieniu grudniowej masakry. Niewykluczone, że wydarzenia z 1970 i 1980 r. zatarły w ludzkiej pamięci wspomnienie czerwcowego strajku.

Czerwiec '76 nie pasował też do heroicznej mitologii „polskich miesięcy”. Zarówno w 1970, jak i w 1980 r. roszczenia robotników wykraczały poza przysłowiową kielbasę. Tymczasem w 1976 r. strajkujący nie sformułowali nawet własnych postulatów. Zaprotestowali jedynie przeciwko kolejnej podwyżce cen. Strajk trwał zbyt krótko, aby wyjść poza kwestie *stricte* ekonomiczne. Po latach nie było więc specjalnie czym się chwalić.

Pewną rolę odegrał też zapewne wspomniany film Wajdy. Nie od dziś wiadomo, że kino bywa bardziej sugestywne od rzeczywistości. Pamiętajmy także, że ludzie spoza Wybrzeża nie mieli pojęcia o przebiegu tutejszych wydarzeń. Pełny opis tego fenomenu „utraczonej pamięci” wydaje się jednak zadaniem bardziej dla socjologa niż historyka.

Na koniec pytanie, które wciąż pozostaje bez odpowiedzi. Dlaczego tym razem sprawy nie potoczyły się według schematu z roku 1970 i 1980? To znaczy: podwyżka – protest – zmiana ekipy rządzącej. Przecież wtedy także wszystko zaczęło się od „niewinnej” z pozoru „regulacji cen”. Powie ktoś, że Jaroszewicz cofnął podwyżkę nazajutrz po jej ogłoszeniu. Możliwe, że gdyby nie to, strajki ogarnęłyby cały kraj. Czy to jedyny powód? A może wewnątrz PZPR zabrakło odpowiednio zorganizowanej frakcji, która wykorzystałaby protest społeczny, aby dokonać nowego przetasowania na partyjnym Olimpie? A może nie pozwoliła na to Moskwa?

**Piotr Brzeziński** (ur. 1983) – historyk, absolwent Wydziału Filologiczno-Historycznego Uniwersytetu Gdańskiego (2007) i Podyplomowego Studium Archiwistyki Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu (2008), pracownik Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej IPN w Gdańsku. Współautor albumu *Zbrodnia bez kary. Grudzień 1970 w Gdyni. Przebieg wydarzeń, represje, walka o prawdę* (Gdynia 2010); publikował m.in. w: „Biuletynie Instytutu Pamięci Narodowej”, „Głaukopisie”, „Gościu Niedzielnym”, „Najwyższym Czasie!”, „Naszym Dzienniku”, „Rzeczpospolitej”, „Roczniku Gdyńskim” i „Tekach Gdańskich”; autor haseł do *Encyklopedii Gdańskiej* i *Encyklopedii Solidarności*. Zainteresowania badawcze: Grudzień 1970 r. w Trójmieście, struktury,

<sup>143</sup> Cyt. za: *Sierpień '80 we wspomnieniach*, red. M. Latoszek, Gdańsk 1991, s. 32.

<sup>144</sup> *Ibidem*, s. 56.

kadry i funkcjonowanie PZPR w województwie gdańskim, propaganda PRL w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Pod kierunkiem dr. hab. Grzegorza Berendta przygotowuje rozprawę doktorską na temat gdańskiej PZPR.

*The Gdańsk June '76 in light of documents of the Communist Party and Security Service*

*The catalyst of the June rebellion of 1976 was the dramatic rise of food prices, announced by the Prime Minister Piotr Jaroszewicz. The protest in Gdańsk differed substantially from the well-known protests in Radom, Ursus and Płock. Local workers remembered the massacre of December 1970 only too well. Fearful of provocation by the Security Service (Służba Bezpieczeństwa, SB) they chose to refrain from marching to city, beginning a sit-down strike instead; it was joined by 10,000 employees of the Lenin Shipyard, as well as a part of the personnel of ZREMB, BUDIMOR, and the Repair Plant of the Voivodeship Union of Dairy Co-operatives in Pruszcz Gdański. The Gdańsk strike was among the largest countrywide.*

*Then why has the Gdańsk strike been forgotten? It's no exaggeration to assert that in the Tri-City (Gdańsk/Sopot/Gdynia) the 1970s was a decade marked by the deep shadow of the December massacre. Very possibly the 1970 and 1980 events have erased the much less pronounced memory of the June protest. Neither did that June fit the heroic mythology of "Polish months" of 1970 and 1980, when workers' demands exceeded the anecdotic "sausage". Whereas in 1976, striking employees did not even formulate their own demands. They only protested against the rise of prices. The strike was too brief to reach beyond strictly economic issues. Therefore, there was nothing particular to be proud of years later.*

*Neither did any spectacular government replacings occur in the aftermath of June. The disgraced Jaroszewicz remained in position of primer minister. Why? Maybe inside the Party there was no organised faction that could use the social unrest to carry out another reshuffle among the Party's bigwigs.*

*Paradoxically, the image of the Coast "silent" in 1976, was permanently recorded by Andrzej Wajda's film *The Man of Iron*, which was inconvenient for Communist authorities. It was screened in the summer of 1981. In one of the scenes, Ms Hulewiczowa recalls that Maciej Tomczyk – the main protagonist – on becoming aware that "there have been workers' protests in Radom and Ursus", decided to organise a solidarity strike in the Gdańsk Shipyard: "And then something arose him. He wanted to make some protest at the shipyard, but people had too fresh memories of their own December, so they stayed idle". That scene is very moving, but completely untrue.*

## Położenie ludności rodzimej powiatu sztumskiego w świetle statystyk powstałych w wyniku uchwały Biura Politycznego KC PZPR z lipca 1950 roku dotyczącej polityki wobec ludności autochtonicznej

Przedmiotem moich rozważań jest ludność rodzima powiatu sztumskiego. Podstawowym powodem, dla którego zainteresowałem się tym terenem, jest specyfika struktury społecznej mieszkańców powiatu, ukształtowana po 1945 r. Powiat sztumski po drugiej wojnie światowej ponownie wszedł w granice państwa polskiego, był on bowiem składową Ziemi Odzyskanych. Od 1772 r., po pierwszym rozbiórce Polski, znajdował się kolejno w granicach Królestwa Prus, Republiki Weimarskiej i III Rzeszy. Antypolska polityka niemiecka w znaczącym stopniu wpłynęła na ludność polską tego terenu, która mimo to zachowała swój język oraz kulturę, silnie osadzoną w wierze katolickiej. W powojennej rzeczywistości powiat sztumski, jak wiele mu podobnych, stał się obiektem migracji ludzi odrębnych kultur i środowisk. Nowe życie rozpoczęli tu wspólnie z autochtonami osiedleńcy z centralnej i południowej Polski oraz przesiedleńcy z Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej, utraconych na rzecz Związku Radzieckiego. Zbiorowości te miały stanowić trzon nowej społeczności powiatu, od samego początku jednak integracja tych grup nastroczała nowej władzy wielu problemów.

Inna przyczyna mojego zainteresowania tą grupą społeczną wypływa z faktu, że stanowiła ona znaczny procent w ogólnej liczbie ludności rodzimej województwa gdańskiego. W świetle danych pochodzących ze spisu powszechnego z 1950 r. województwo gdańskie zamieszkiwały 50 843 osoby pochodzenia autochtonicznego. Największy odsetek tej grupy, 43,7 proc. (22 213 osób), zamieszkiwał na terenie Gdańska, drugim co do wielkości skupiskiem ludności rodzimej był

powiat sztumski – ok. 16,3 proc. (8276 osób)<sup>1</sup>. W badanym okresie był to powiat typowo rolniczy: 72 proc. mieszkańców mieszkało na wsi (z czego 43,7 proc. stanowili autochtoni), a tylko 28 proc. w mieście (z czego autochtoni stanowili 34,8 proc.). Autochtoni stanowili ok. 40 proc. ogółu mieszkańców, byli przy tym zwartą, jednorodną i hermetyczną grupą, co miało niebagatelne znaczenie dla integracji społecznej.

We współczesnej historiografii problematyka ludności rodzimej powiatu sztumskiego jest ujmowana w szerszym kontekście rzeczowym lub geograficznym. Autorzy, tacy jak Zbigniew Osękowski<sup>2</sup>, Zenon Romanow<sup>3</sup> czy Hieronim Szczegółą<sup>4</sup>, w swych opracowaniach podejmują badania nad dziejami ludności rodzimej w skali całego kraju, natomiast Maciej Hejger<sup>5</sup> i Leszek Belzyt<sup>6</sup> zawężają obszar zainteresowań do Pomorza Gdańskiego. Przy okazji analizy kolejnych zjawisk i procesów, którym podlegają autochtoni w powojennej historii Polski, rodzimi mieszkańcy powiatu sztumskiego stają się jedynie elementem statystycznym. O ile w skali kraju takie działanie jest zrozumiałe, o tyle w skali byłego województwa gdańskiego – nie do końca uzasadnione. Byłe województwo gdańskie, które ostateczny kształt granic zyskało w 1946 r., stanowiło konglomerat powiatów różniących się od siebie pod względem przynależności terytorialnej sprzed 1939 r.<sup>7</sup> Powiaty: sztumski, lęborski, malborski, elbląski, kwidziński oraz teren byłego Wolnego Miasta Gdańska najdłużej znajdowały się poza granicami państwa polskiego. Mieszkający tam Polacy przez prawie dwa wieki doświadczały germanizacji, szczególnie dotkliwej w okresie hitlerowskim. W związku z tym zachowanie autochtonów w powojennej rzeczywistości było odmienne w poszczególnych powiatach. W skali województwa to autochtoni ziemi sztumskiej stanowili, tuż za mieszkańcami Gdańska, największy odsetek tej ludności w województwie. Ze względu na te okoliczności zasadne jest, by ludność rodzima tego powiatu stała się obiektem szczegółowych badań. Tym bardziej że sporo uwagi poświęcił jej wybitny polonista i językoznawca, profesor Henryk Górnowicz. Opisał on gwarę mieszkańców Dolnego Powiśla<sup>8</sup>, charakteryzując ją jako odrębny język, zwany

<sup>1</sup> L. Kosiński, *Pochodzenie terytorialne ludności Ziem Zachodnich w 1950 roku*, Warszawa 1960, Tabela nr 1.

<sup>2</sup> Z. Osękowski, *Spoleczeństwo Polski zachodniej i północnej w latach 1945–1956: procesy integracji i dezintegracji*, Zielona Góra 1994; zob. też: L. Belzyt, *Ludność rodzima na tzw. Ziemiach Odzyskanych i polityka „autochtoniczna” rządu w okresie stalinowskim (1948–1956)*, „Czasy Nowożytny” 1999, t. 6, s. 273–285.

<sup>3</sup> Z. Romanow, *Polityka władz polskich wobec ludności rodzimej ziem zachodnich i północnych w latach 1945–1960*, Słupsk 1960.

<sup>4</sup> H. Szczegółą, *Ziemie Zachodnie i Północne w polityce PZPR w latach 1949–1956* [w:] *Ziemie Zachodnie i Północne w okresie stalinowskim*, red. C. Osękowski, Zielona Góra 1999, s. 19–24.

<sup>5</sup> M. Hejger, *Polityka narodowościowa władz polskich w województwie gdańskim w latach 1945–1947*, Słupsk 1998.

<sup>6</sup> L. Belzyt, *Między Polską a Niemcami. Weryfikacja narodowościowa i jej następstwa na Warmii, Mazurach i Powiślu w latach 1945–1950*, Toruń 1996.

<sup>7</sup> R. Wapiński, *Pierwsze lata władzy ludowej na Wybrzeżu Gdańskim*, Gdańsk 1970.

<sup>8</sup> Dolne Powiśle to jeden z regionów etnograficznych Pomorza Gdańskiego obejmujący powiaty: kwidziński, suski, sztumski oraz malborski. Oprócz nazwy Powiśle używana jest także nazwa ziemia malborska oraz ziemia kwidzińsko-sztumska. Polska ludność Powiśla mówiła dialektem nazywanym przez językoznawców malborskim.

dialektem malborskim. Przeprowadził on również etymologię nazwisk mieszkańców tego obszaru, dzięki czemu powstała praca niezwykle pomocna dla genealogów<sup>9</sup>. Niniejszy artykuł ma charakter przyczynkarski i stanowi punkt wyjścia do kolejnych badań nad ludnością rodzimą tego terenu.

\* \* \*

W niniejszym opracowaniu podjąłem próbę odtworzenia struktury społecznej ludności rodzimej powiatu sztumskiego w 1952 r. i określenia jej pozycji w społeczności powiatu. W tym celu posłużyłem się zachowanymi źródłami, wykazami ludności autochtonicznej w przekroju socjalnym, sporządzonymi przez prezydium gminne, oraz sprawozdaniem prezydium powiatowego, zatytułowanym „Analiza pracy wśród autochtonów na terenie powiatu sztumskiego”. W latach 1950–1956 administracja wytworzyła szereg dokumentów dotyczących autochtonów, które nie zachowały się w komplecie lub mają charakter wycinkowy. Dla roku 1952 mamy do czynienia z pełnym zbiorem, którego reprezentatywność potwierdzają inne źródła. W związku z tym cezurą wspomniana w tytule pracy została zdefiniowana datą powstania tej grupy materiałów. Niezwykły charakter źródeł pozwolił mi na uwzględnienie szeregu zjawisk z życia społecznego ludności rodzimej powiatu. Szczegółowa analiza ukazała rzetelność ich wykonania, a poufny charakter wskazuje na ich wiarygodność. Ich powstanie było konsekwencją nowej polityki władz centralnych PZPR wobec ludności rodzimej, polityki opracowanej w latach 1949–1950. W tym okresie przystąpiono do określenia skali problemu związanego z ludnością rodzimą na terenie Ziemi Odzyskanych, a następnie wypracowania sposobu rozwiązywania problemów. W efekcie tych działań powstała uchwała KC PZPR z lipca 1950 r.: O zadaniach pracy wśród ludności autochtonicznej i o walce z wypaczeniami linii partyjnej w tej dziedzinie. Ponadto 14 sierpnia 1950 r. Prezydium Rady Ministrów wydało instrukcję w sprawie zadań terenowych organów jednolitej władzy państwowej w odniesieniu do ludności rodzimej na Ziemiach Odzyskanych<sup>10</sup>. Dokument ten nawiązywał do treści uchwały Biura Politycznego KC PZPR i nakładał na wojewódzkie władze administracyjne szereg zobowiązań w stosunku do ludności rodzimej<sup>11</sup>.

Problematyka polityki prowadzonej przez PZPR wobec ludności rodzimej w latach pięćdziesiątych w oparciu o wspomnianą uchwałę cieszy się dużym zainteresowaniem w środowisku historyków. W skali całego kraju zjawisko to badał Zenon Romanow, który w sposób syntetyczny odtworzył mechanizmy towarzyszące

<sup>9</sup> H. Górnowicz, *Dialekt malborski*, t. 1: *Fonetyka, fleksja i składnia*, Gdańsk 1967; *idem*, *Dialekt malborski*, t. 2: *Słownik*, z. 1: A–Ó, Gdańsk 1973; *idem*, *Dialekt malborski*, t. 2: *Słownik*, z. 2: P–Ż, Gdańsk 1974; *idem*, *Słownik nazwisk mieszkańców Powiśla Gdańskiego (Dialektu malborskiego t. 3)*, Gdańsk 1992.

<sup>10</sup> Archiwum Państwowe w Gdańsku (dalej: APG), Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Gdańsku, 1062, Instrukcja w sprawie zadań terenowych organów jednolitej władzy państwowej w odniesieniu do ludności rodzimej na Ziemiach Odzyskanych, 14 VIII 1950 r., s. 34–42.

<sup>11</sup> S. Senft, *Wojewódzkie władze polityczne i administracyjne wobec ludności rodzimej na Śląsku Opolskim w latach 1950–1959/60*, „Materiały i Studia Opolskie” 1987, z. 62, s. 43; zob. też: B. Cimała, S. Senft, *Ludność rodzima na Śląsku Opolskim w polityce władz wojewódzkich w latach 1950–1956*, „Studia Śląskie” 1994, t. 53, s. 96.



powstaniu wspomnianej uchwały, a następnie poddał ją ogólnej charakterystyce. Jak sam stwierdził, nie była ona wolna od wad: „Sądzę, że należy oddzielić założenia programowe od ich realizacji. Jeżeli pominiemy ideologiczne frazesy, to przedstawiony program mógł przynieść ludności rodzimej wiele korzyści. Problem jednak tkwi w tym, że uchwała ta właściwie nie była realizowana, gdyż nie przeznaczono na ten cel większych środków finansowych. Ponadto od początku sabotowały ją bezpieczeństwo, milicja, wojsko i znaczna część aparatu partyjnego i administracyjnego”<sup>12</sup>. W podobnym tonie uchwałę ocenił Czesław Osękowski: „Na początku lat pięćdziesiątych władze podjęły kolejną próbę włączenia ludności rodzimej w nurt przemian politycznych w kraju. Służyć temu miała realizacja zadań wynikających z uchwały Biura Politycznego KC PZPR z lipca 1950 r. Choć jej treść może wskazywać na troskę władzy o ludność rodzimą, w rzeczywistości dokument oderwany był od realiów życia. Uchwała była typowa dla czasów stalinowskich i poszukiwała winnych nieidentyfikowania się większości autochtonów z polskością”<sup>13</sup>, a także Stanisław Senft: „Dobrze pomyślana, ale fatalnie realizowana głośna uchwała Biura Politycznego KC z lipca 1950 r. o zadaniach i pracy wśród ludności autochtonicznej, zakładająca m.in. proporcjonalny do liczby mieszkańców udział we władzach szczebla lokalnego, zmieniła się w swobodną parodię. Mechaniczne traktowanie wskaźników procentowych i ilościowych jako najważniejszego kryterium oceny prowadziły do pośpiesznego awansowania ludzi przypadkowych i obniżenia jakości kadr kierowniczych. Przyspieszone kursy i szkolenia nie zapewniały zdobycia pełnych, niezbędnych kwalifikacji, natomiast rezonans społeczny takich praktyk dezintegrował jeszcze bardziej obie grupy ludnościowe”<sup>14</sup>. Mimo że realizacja wspomnianej uchwały okazała się administracyjnym i społecznym niewypałem, należy się zgodzić ze słowami Andrzeja Saksona, iż była ona „podstawowym dokumentem, który wytyczał politykę władz w stosunku do ogółu ludności rodzimej zamieszkałej w Polsce”<sup>15</sup>.

Na ten temat powstały również opracowania o charakterze regionalnym, obrazujące sytuację autochtonów w badanym okresie na Śląsku oraz Warmii i Mazurach. Przy tej okazji należy wymienić prace takich badaczy jak: Bogdan Cimała<sup>16</sup>,

<sup>12</sup> Z. Romanow, *Polityka władz polskich...*, s. 114.

<sup>13</sup> Cz. Osękowski, *Ludność rodzima a procesy integracji i dezintegracji społecznej na ziemiach zachodnich i północnych po drugiej wojnie światowej*, „Przegląd Zachodni” 1995, z. 4, s. 111; *idem*, *Spółczesność Polski zachodniej i północnej w latach 1945–1956: procesy integracji i dezintegracji*, Zielona Góra 1994, s. 116.

<sup>14</sup> S. Senft, *Sytuacja polskiej ludności rodzimej na ziemiach zachodnich i północnych w latach 1945–1960* [w:] *Polska ludność rodzima na Ziemiach Zachodnich i Północnych po II wojnie światowej*, cz. 2: *Materiały z badań w 1989 r.*, red. R. Rauziński, S. Senft, Opole 1990, s. 29.

<sup>15</sup> A. Sakson, *Stosunki narodowościowe na Warmii i Mazurach 1945–1997*, Poznań 1998, s. 201.

<sup>16</sup> B. Cimała, S. Senft, *Ludność rodzima na Śląsku Opolskim w polityce władz wojewódzkich w latach 1950–1956*, „Studia Śląskie” 1994, t. 53, s. 89–119. W znacznym stopniu przedmiotem rozważań autorów jest polityka PZPR w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych, zapoczątkowana uchwałą KC z lipca 1950 r. „Kierownictwo PZPR stosunkowo wcześniej ujawniło swe niezadowolone z postępów i rezultatów polityki integracji. Wyrazem tego stała się opracowana przez Biuro Polityczne Komitetu Centralnego PZPR i wydana w lipcu 1950 r. uchwała O zadaniach i pracy wśród ludności autochtonicznej i o walce z wypaczeniami linii partyjnej w tej dziedzinie. Jej treść wskazuje, iż projektodawcy i autorzy orientowali się w ogólnych zagadnieniach ludnościowych, dostrzegali ich złożoność i występujące nieprawidłowości w rozwiązywaniu problemów tej części społeczeń-

Janusz Popera<sup>17</sup>, Stanisław Senft<sup>18</sup>, Andrzej Sakson<sup>19</sup> oraz Marcin Ślaski<sup>20</sup>. Dzięki tym opracowaniom możemy prześledzić podobieństwa oraz różnice w prowadzeniu polityki władz wobec ludności rodzimej w różnych regionach kraju. Ma to niebagatelne znaczenie ze względu na odmienny charakter poszczególnych skupisk autochtonów: Warmiaków, Mazurów czy Ślązaków. To specyfika tych grup społecznych w znacznym stopniu kształtowała politykę władz lokalnych wobec

stwa. [...] Instancje terenowe zainteresowanych województw miały uchwałę tę ukonkretnić. Województwo opolskie przeżywało wówczas okres organizowania władz wojewódzkich, dlatego prace nad wprowadzeniem tej uchwały w życie przebiegały z opóźnieniem. Dopiero 24 listopada 1950 r. KW PZPR w Opolu zatwierdził tekst uchwały O pracy wśród ludności miejscowej. Podkreślano tam rażąco zaniedbania w dotychczasowej polityce kadrowej, gdyż zauważono w niektórych subregionach odwrócone proporcje między obsadą stanowisk kierowniczych a liczbą poszczególnych grup ludności na niekorzyść grupy autochtonicznej” (s. 95–96).

<sup>17</sup> J. Popera, *Kwestia polskiej ludności rodzimej w działalności kozielskiej organizacji PZPR w latach 1950–1956*, „Szkice Kędzierzyńsko-Kozielskie” 1990, t. 3, s. 7–28; *idem*, *Kwestia polskiej ludności rodzimej Śląska Opolskiego w programach partii i stronnictw politycznych 1945–1959* [w:] *Polska ludność rodzima Ziemi Zachodnich i Północnych po II wojnie światowej. Materiały z sympozjum naukowego w Instytucie Śląskim w Opolu w dniu 25 listopada 1988 r.*, red. R. Rauziński, S. Senft, Opole 1989, s. 123–134; *idem*, *Postawy polityczne rodzimych mieszkańców Śląska Opolskiego w latach 1945–1956* [w:] *Polska ludność rodzima na Ziemiach Zachodnich i Północnych po II wojnie światowej*, cz. 2: *Materiały z badań...*, s. 203–209. Autor główny nacisk kładzie na lata pięćdziesiąte. Opracowania te posiadają walor źródłowy; ułatwia to badaczom historii ludności rodzimej w innych dzielnicach kraju poruszanie się w materiale źródłowym, będącym wytworem administracji państwowej i partyjnej.

<sup>18</sup> „Uchwała dotyczyła całości ziem zachodnich i północnych, z racji liczności zwartych skupisk autochtonicznych największy ciężar gatunkowy miała zatem na Śląsku Opolskim (woj. opolskie i częściowo katowickie), ponadto na Warmii i Mazurach (woj. olsztyńskie i skrawek białostockiego), Powiślu i terenie b. Wolnego Miasta Gdańska (woj. gdańskie). Treść uchwały wskazuje, iż w gronie jej autorów orientowano się nieźle w ogólnych zagadnieniach ludnościowych, dostrzeżano ich złożoność i występujące nieprawidłowości w rozwiązywaniu problemów [...]. Ukierunkowaniem uchwały dla poszczególnych województw stały się postanowienia tamtejszych instancji terenowych” (S. Senft, *Wojewódzkie władze polityczne...*, s. 41–42).

<sup>19</sup> „Zmiana stosunków politycznych w latach 1948–1949, początkująca okres polskiego stalinizmu, spowodowała wykrystalizowanie się nowej polityki w stosunku do tej ludności. [...] Znamiennym przejawem »nowej polityki« w stosunku do ludności rodzimej był sposób zakończenia weryfikacji narodowej. Jednym z pierwszych przedsięwzięć w realizacji nowej polityki w stosunku do ludności miejscowej, która obejmowała swym zasięgiem ogół Ziemi Odzyskanych, była eliminacja dotychczasowych przywódców tej ludności. Obarczono ich odpowiedzialnością za dotychczasowe niepowodzenia i popełnione błędy w stosunku do ludności rodzimej. [...] W latach 1949–1950 stopniowo wyeliminowano z zajmowanych stanowisk prawie wszystkich działaczy miejscowego pochodzenia” (s. 21–22). „Istotny wpływ na proces stabilizacji społecznej ogółu ludności rodzimej Warmii i Mazur, a w tym szczególnie tych Warmiaków i Mazurów, którzy niechętnie lub wrogo ustosunkowani byli do nowej rzeczywistości państwowej, wywarło szereg nowych przedsięwzięć podejmowanych przez władzę w okresie stalinowskim, w tym również i tych, które dotyczyły ogółu mieszkańców Warmii i Mazur oraz całej Polski. [...] Podstawowym dokumentem, który wytyczał politykę władz w stosunku do ogółu ludności rodzimej zamieszkałej w Polsce, była Uchwała Biura Politycznego KC PZPR z lipca 1950 r.” (A. Sakson, *Polityka władz wobec ludności rodzimej Warmii i Mazur w okresie stalinizmu 1949–1955*, „Przegląd Zachodni” 1990, nr 2, s. 21–33).

<sup>20</sup> M. Ślaski, *Stosunek Mieczysława Moczara – wojewody olsztyńskiego i przewodniczącego Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Olsztynie w latach 1948–1952 – do ludności autochtonicznej Warmii i Mazur*, „Znad Pisy” 2002, nr 11, s. 151–166. Marcin Ślaski w swym opracowaniu w głównej mierze skupia się na postaci Mieczysława Moczara i jego niezwykle drastycznej polityce wobec autochtonów.

nich. W przypadku powiatu sztumskiego mamy również do czynienia z grupą, która w pewnym stopniu jest podobna do wspomnianych wyżej, posiada ona również cechy właściwe tylko sobie. Powyższe opracowania stanowią bardzo ważny materiał porównawczy, pomocny przy badaniach nad problematyką w rejonie Pomorza Gdańskiego.

Materiały archiwalne, za pomocą których starałem się scharakteryzować ludność rodzimą powiatu sztumskiego oraz odtworzyć jej pozycję społeczną, są ściśle powiązane ze wspomnianą uchwałą KC. Ich związek nie wynika jedynie z faktu, że te powstały po jej uchwaleniu, są one również próbą odpowiedzi na problemy zawarte w uchwale. Dlatego też, w przeciwieństwie do wspomnianych badaczy, poddałem uchwałę lipcową szczególnej analizie, biorąc pod uwagę okoliczności jej powstania, a także akcję propagandową, towarzyszącą jej rozpowszechnieniu. Zabieg ten był niezbędny, ponieważ pozwala na pełne zrozumienie źródeł omawianych przeze mnie w drugiej części artykułu. Zachowując chronologię, w pierwszej części moich rozważań postaram się przybliżyć okoliczności powstania niniejszej uchwały. W kolejnym etapie poddam ją szczególnej charakterystyce oraz zobrazuję sposób jej przekazania ogółowi społeczeństwa. Druga część opracowania została poświęcona w całości analizie źródeł, stanowiących podstawę opracowania.

\* \* \*

Przedmiotem niniejszego opracowania jest charakterystyka sytuacji ludności rodzimej powiatu sztumskiego w początkowym okresie lat pięćdziesiątych. Należy jednak zaznaczyć, że na położenie społeczne autochtonów w tym czasie zasadniczy wpływ miały lata wcześniejsze. Zakończenie drugiej wojny światowej i rok 1945 rozpoczynają nowy rozdział w historii powiatu oraz jego mieszkańców. Poniżej w sposób syntetyczny przedstawiłem losy rodzimych mieszkańców ziemi sztumskiej w latach 1945–1950. Był to dla tej ludności bardzo burzliwy czas, a wspomnienia o nim zakorzeniły się w pamięci świadków tamtych dni.

„Powiat sztumski został wyzwolony przez 2 armię uderzeniową pod dowództwem gen. Iwana Fiedunińskiego, wchodzącą w skład 2 Frontu Białoruskiego w dniach 25–27 stycznia 1945 r.”<sup>21</sup>. Tuż przed wkroczeniem Armii Czerwonej ówczesne władze niemieckie zarządziły pełną ewakuację ludności oraz same opuściły powiat w dniu 24 stycznia 1945 r. Część mieszkańców podjęła decyzję o pozostaniu w swoich domach i niepoddaniu się rozkazom ewakuacji. Była to grupa świadomych swej polskiej narodowości przedstawiciele ludności rodzimej. Dla wkraczających wojsk radzieckich teren powiatu sztumskiego, tak jak pozostałe Ziemie Odzyskane, był uznawany za rdzennie niemiecki, w związku z tym i ludność tam się znajdująca była postrzegana przez czerwoarmistów jako Niemcy. Pierwsze dni po wyzwoleniu oraz okres radzieckiej komendantury były początkiem smutnego losu ludności rodzimej powiatu, zarówno tej, która nie opuściła

<sup>21</sup> A. Lubiński, *Sztum i okolice w latach 1945–1948* [w:] *Z dziejów Sztumu i okolic*, red. J. Ryszkowski, Sztum 1997, s. 63; zob. też: AIPN Gd, 04/101, t.5, Kronika ważniejszych wydarzeń na terenie Powiatu Sztum. Wydział „C” KW MO Gdańsk, lipiec 1974 r., s. 3; G. Baziur, *Armia Czerwona na Pomorzu Gdańskim 1945–1947*, Warszawa 2003, s. 72.

swoich domów, jak i tej, która była zmuszona zawrócić z ewakuacji ze względu na postęp Armii Czerwonej i odcięcie drogi ucieczki. „Gwałty, rabunki, morderstwa miały miejsce prawie we wszystkich miejscowościach. Pietrzwałd gehennę przeżył na początku lutego. W ciągu dwóch dni zamordowano 22 osoby”<sup>22</sup>. „Kiedy wybuchła wojna [...] męża powołali do wojska. Mieszkaliśmy wówczas w Świętej Siekierce, to teraz Mamonowo, powiada Pan? Przyjechałam tu do Pietrzwałdu z dziećmi. Przyszła zima, czterdziesty piąty. Front, Rosjanie. Zgonili nas w jeden kąt domu. W sąsiednim pokoju – pokazuje – zastrzelili rodziców i panią Kleiza. Ciała wyrzucili przez okno na podwórze. Zostaliśmy wywiezieni do Sztumu, a potem do Starego Targu. Choć to niedaleko, to pozwolono nam wrócić dopiero po dwóch miesiącach. Sąsiadom udało się to wcześniej, pogrzebali pomordowanych. Ciał moich zamordowanych rodziców nie mogli nigdzie znaleźć”<sup>23</sup>. Ciała rodziców pani Anny Macugi zostały odnalezione w stercie słomy w stanie rozkładu, kilka dni po ich powrocie do wsi. „Spalkowi, który usiłował obronić córkę, jeden z żołnierzy odciął szablą głowę. Kilkunastoletnią Beatę Ciechanowską ściągnęli z wozu [...]. Jej ciało zostawili straszliwie okaleczone na kupie gnoju. Borzymscy [...] – matka stanęła w obronie napastowanej córki. Otrzymała postrzał w brzuch. Nie zdołała uratować córki ani jej kilkudniowego dziecka”<sup>24</sup>. „W Postolinie zginął we własnym domu od kul Józef Zblewski, a jego żona uderzona żelazkiem w głowę pełnej sprawności umysłowej nigdy nie odzyskała. We wsi Stażki zabito gospodarza Melcera za ukrycie 3 koni. W małej osadzie Kątki wymordowano starców, kobiety i dzieci. Dwunastu mieszkańców zabito w Dąbrówce Malborskiej. Zamordowano ks. Gotfrieda Fuchsa ze Sztumu i E. Rahmela z Pietrzwałdu. Ks. J. Tamm został wywieziony i nie wrócił”<sup>25</sup>. Na porządku dziennym były zabójstwa i gwałty kobiet. Pierwsze dni wolności zostały okupione śmiercią ok. trzydziestu osób. W pamięci rodzimych mieszkańców powiatu dni te kojarzą się ze strachem przed śmiercią własną, bliskich i sąsiadów, obawą przed wywiezieniem w głąb ZSRR.

Rok 1945 to również początek wzmożonej migracji ludzi ze wschodu na zachód i odwrotnie. Na terenie powiatu sztumskiego początek migracji dała ucieczka przed Armią Czerwoną. Wielu jego uczestnikom nie udało się dotrzeć na tereny niemieckie, byli zmuszeni do powrotu na ziemię sztumską. Tym, którzy wrócili, Rosjanie zgotowali piekło na ziemi. Wielu z nich zostało wysłanych na wschód, w głąb ZSRR. Niejednokrotnie zdarzało się, że wśród wysyłanych znajdowali się przedstawiciele ludności rodzimej, uznani przez Rosjan za Niemców. Te dzikie wysiedlenia – tak je nazwano, gdyż miały miejsce przed decyzjami konferencji poczdamskiej – zadały kolejną bolesną ranę oraz wywołały poczucie krzywdy wśród autochtonów. Dla wielu z nich było to niezrozumiałe, tym bardziej że już przed 1945 r. doświadczyli szykan ze strony III Rzeszy walczącej z polskością. Rosjanie rozpoczęli organizowanie wywozek niemalże od początku wkroczenia na teren powiatu. Trwały one do czerwca 1945 r. Często miały

<sup>22</sup> A. Lubiński, *Sztum i okolice...*, s. 66.

<sup>23</sup> J. Ryszkowski, *Świadkowie milczeli [w:] Requiem dla Hrabiego*, red. J. Ryszkowski, Sztum 1997, s. 7.

<sup>24</sup> *Ibidem*, s. 8.

<sup>25</sup> A. Lubiński, *Sztum i okolice...*, s. 66.

charakter chaotyczny i niezorganizowany, skutkiem czego w szeregach deportowanych bardzo często znajdowali się przedstawiciele ludności rodzimej. Ludność najczęściej kierowano do obozów NKWD w Działdowie i Grudziądzu<sup>26</sup>. „Joachim Dumalski po aresztowaniu 28 stycznia 1945 r. w Miranach pierwszą noc spędził w Pułkowicach, następną w Brachlewie, gdzie przebywał kilka dni. Kolejne noclegi w Trzcianie, Mikołajkach, Dzierzgoniu. Do Susza szła już grupa licząca około 1500 osób. Byli w niej ludzie z Elbląga i powiatu oraz Polacy z robót przymusowych. W Suszu wszyscy spali w hotelu dworcowym. Nocą wybuchł pożar, drzwi wyjściowe były zamknięte, ratowano się skacząc z pierwszego piętra. Ranni nienadający się do dalszego transportu zostali zastrzeleni przez NKWD. Do Działdowa grupa jechała bez jedzenia trzy dni pociągiem. Wielu nie wytrzymało trudów podróży. Stefania Majewska została zabrana z Pułkowic 8–9 marca. Razem z innymi szła do Watkowic, następnie do Sztumu, gdzie był nocleg. Do Kwidzyna szła grupą liczącą około 100 osób. Z Kwidzyna do Działdowa dotarła pociągiem. Pod koniec marca była już w Czelabińsku”<sup>27</sup>. Hildegarda Pryszlak wspomina: „W marcu 1945 roku zabrano mnie i jeszcze cztery kobiety. Wcześniej z miasta wywieziono wielu mężczyzn. NKWD nie wybierało – Niemcy, Polacy. Do transportów trafili też niemiecki komunista i więzień obozu koncentracyjnego, który tylko co powrócił do domu. A my? Z okolicznych wiosek zbierano kobiety, było nas gdzieś 80–100. Trasa wiodła przez Elbląg, więzienie w Barczewie, kolejnym etapem był Królewiec. Wreszcie załadowano ich do wagonów. Nie wiedzieli, dokąd jadą. Po wielodniowej gehennie znaleźli się w Baku. Statkiem dopłynęli do Krasnowodzka. Prawie miesiąc minął, jak wyruszyli z rodzinnego Dzierzgonia”<sup>28</sup>. W świetle badań Andrzeja Lubińskiego NKWD w 1945 r. aresztowało „w styczniu 38 osób, w lutym 102, w marcu 60, w kwietniu 5, w maju 2 i w czerwcu 3. [...] W rękach Rosjan znalazło się także 28 członków Związku Polaków w Niemczech i ich trzynaścioro dzieci. Z sześciu aresztowanych duchownych dwóch zabito na miejscu w Sztumie i Pietrzwałdzie, dwóch innych z Postolina i Straszewa zwolniono po paru dniach pobytu w Brachlewie, jednego zwolniono z Działdowa, natomiast jeden został wywieziony do ZSRR i nie wrócił już stamtąd”<sup>29</sup>. „Deportacje ludności polskiej z Pomorza Gdańskiego do ZSRR zakończyły się ostatecznie w końcu kwietnia 1945 r., pozostawiły jednak trwały ślad w psychice ludności cywilnej oraz jej stosunku do Armii Czerwonej”<sup>30</sup>.

Już w pierwszych dniach po wyzwoleniu władze radzieckie rozpoczęły organizację pracy w przejętych gospodarstwach rolnych. Pracowników przymusowych werbowano zarówno spośród przedstawicieli ludności niemieckiej, jak i autochtonów. Do niewolniczej pracy zmuszano głównie mężczyzn w wieku od 15 do 60 lat, ale wśród pracowników zdarzały się też kobiety. Nadzorowali ich radzieccy żołnierze. Na skutek niewolniczej pracy ponad siły przez siedem dni w tygodni,

<sup>26</sup> *Ibidem*, s. 65.

<sup>27</sup> *Ibidem*, s. 66. Zob. też: J. Ryszkowski, *Świadkowie milczeli...*, s. 10.

<sup>28</sup> J. Ryszkowski, *Świadkowie milczeli...*, s. 9.

<sup>29</sup> A. Lubiński, *Armia Czerwona i NKWD w powiecie sztumskim a sytuacja ludności polskiej w 1945 roku* [w:] *Powojenne losy konspiracji na Pomorzu. Materiały z sesji naukowej w Toruniu w dniu 19 listopada 1994 roku*, red. E. Zawacka, R. Kozłowski, Toruń 1995, s. 165–166.

<sup>30</sup> G. Baziur, *Armia Czerwona na Pomorzu Gdańskim 1945–1947*, Warszawa 2003, s. 136.

głodowych racji żywniowych oraz brutalnego traktowania pracownicy przymusowi wielokrotnie byli doprowadzeni na skraj wyczerpania fizycznego, zdarzały się przypadki zgonów. Rosjanie ostentacyjnie okazywali swą niechęć do ludności polskiej. Za przykład może posłużyć wypowiedź z sierpnia 1945 r. kapitana rosyjskiego w obecności dwóch Niemców: „Polacy to nasi wrogowie i trzeba ich wybić do nogi”; inny przedstawiciel „bratniej armii” w Starym Targu oświadczył: „Tutejsze tereny aż do Wisły należą do ZSRR i ludność miejscowa, która przyjęła narodowość polską, zostanie wywieziona do ZSRR”<sup>31</sup>. Takie zachowania oraz brak reakcji ze strony władz polskich wpływały negatywnie na stosunek ludności rodzimej do „wyzwolicieli”. To nastawienie dodatkowo potęgował fakt faworyzowania Niemców przez Armię Czerwoną, co nie umknęło uwadze miejscowej ludności. „W dalszym ciągu ma miejsce forytowanie Niemców przez Rosjan. Niemcy uciekają do kolchozów, chroniąc się w ten sposób przed ewentualnym skoszarowaniem w obozie pracy. Należałoby definitywnie ograniczyć zakres działalności gospodarstw sowieckich, uzurpujących sobie prawa do dysponowania siłą roboczą niemiecką bez zezwolenia administracji polskiej. Niemcy, w oczekiwaniu na wysiedlenie, prowadzą robotę destrukcyjną wśród autochtonów, czemu władze administracyjne energicznie przeciwdziałają”<sup>32</sup>. 13 września 1945 r. szef Wydziału Śledczego Komendy Powiatowej MO w Sztumie meldował w piśmie do Komendy Wojewódzkiej MO: „Melduję, że nieznanymi sprawcy dnia 11 IX [19]45 r. w Dzierzgoniu pow. Sztum wywiesili flagę hitlerowską na opuszczony dom oraz wystawili na widok publiczny portret Goeringa. Aresztowano wszystkich Niemców w celu przesłuchania, jednak interwencja władz sowieckich uniemożliwiła takowe [postępowanie], grożąc bronią, wobec powyższego Niemców zwolniono”<sup>33</sup>.

<sup>31</sup> A. Lubiński, *Sztum i okolice...*, s. 65. „Polityka rządu radzieckiego wobec społeczeństwa niemieckiego w 1945 r. była wypadkową sowieckich interesów politycznych w Niemczech. Władze ZSRR dążyły do objęcia kontrolą całych Niemiec, a przez to rozszerzenia wpływów komunizmu na kraje Europy Zachodniej. Dlatego ważne stało się pozyskanie znacznych kręgów społeczeństwa niemieckiego. Temu celowi służyło zapewne wydanie 15 kwietnia 1945 r. przez Kwaterę Główną Naczelnego Dowództwa Armii Czerwonej dyrektywy nr 1172 »O zmianie stosunku do Niemców«, która umożliwiała powołanie przez radzieckich komendantów wojennych niemieckich burmistrzów i wojewodów. Niemiecka administracja samorządowa istniała między innymi w Lęborku, Słupsku i Darłowie. Zajmowała się głównie aprowizacją, utrzymaniem porządku, organizacją pracy oraz łącznością z władzami wojskowymi. [...] Jak pisze Włodzimierz Borodziej: »w rachubach Stalina do jesieni 1946 r. właśnie były ziemie niemieckie przyłączone do Polski miały stać się – podobnie jak wobec Polski – narzędziem pozwalającym na podporządkowanie społeczeństwa niemieckiego realizacji jego imperialnych celów«” (G. Baziur, *Armia Czerwona...*, s. 113–114).

<sup>32</sup> APG, Urząd Wojewódzki w Gdańsku (dalej: UWG), 60, Sprawozdanie sytuacyjne wojewody gdańskiego za miesiąc maj 1946 r., 3 VI 1946 r., s. 81.

<sup>33</sup> APG, UWG, 372a, Pismo szefa Wydziału Śledczego Komendy Powiatowej MO w Sztumie do Komendy Wojewódzkiej MO, 13 IX 1945 r., s. 114. „W postawach oficerów i żołnierzy Armii Czerwonej wobec ludności zamieszkującej ziemie nowe obok uwarunkowań politycznych było wiele względów osobistych. Słusznie stwierdził Adam Makowski: »Żołnierze radziecki chcą szybko wzbogacić się i odreagować po trudach wojny, chętniej współpracowali z będącymi ‘na walizkach’ i w pełni od nich zależnymi Niemcami, niż z dążącymi do stabilizacji i zagospodarowania, a więc siłą rzeczy przeciwnymi rabunkom, rozbojom i samowoli Polakami«” (G. Baziur, *Armia Czerwona...*, s. 127). Zob. też: A. Lubiński, *Armia Czerwona i NKWD...*: „Sprzyjały temu postawy niewolniczej wręcz układości pokonanych wobec zwycięzców. Duże znaczenie miały też osobiste związki żołnierzy z Niemcami, które niejednokrotnie nakłaniały ich do antypolskich wystąpień. Mieszkańcom Nowego Targu nieznanymi z nazwiska oficer sowiecki powiedział: »tutejsze tereny aż do Wisły

Pobyt czerwoarmistów wiązał się również z zaborem mienia poniemieckiego jako reparacji wojennych. Akcja ta była od początku prowadzona bez żadnej kontroli, często w sposób bardzo brutalny i pod wpływem alkoholu. Żołnierze Armii Czerwonej nie dociekali, czy rekwirowane mienie było własnością Niemców, czy może ludności rodzimej. Ci drudzy często tracili swój majątek bezpowrotnie, a interwencje u polskich władz przynosiły mizerny skutek. „Zarówno władze centralne, jak i terenowe wielokrotnie interweniowały u sowieckich władz wojskowych w sprawie rozbierania i wywozu urządzeń przemysłowych oraz samowoli oddziałów. Przykładami takich interwencji były: krytyczna dyskusja na temat zachowań dowódców i żołnierzy sowieckich na tych obszarach podczas posiedzenia Biura Politycznego KC PPR 27 maja 1945 r., a także list Biura Politycznego KC PPR do Stalina z 11 września 1945 r., pismo premiera TRJN Edwarda Osóbki-Morawskiego z 3 sierpnia 1945 r., a także list Biura Politycznego PPR do Stalina z 11 września 1945 r.”<sup>34</sup> Mimo upływu czasu sytuacja się nie zmieniła, a strona polska nadal interweniowała u władz ZSRR. „W sprawie zachowań dowódców i żołnierzy Armii Czerwonej na terytorium Polski, szczególnie na ziemiach nowych, interweniowały też inne instytucje najwyższych władz polskich. 2 stycznia 1946 r. Ministerstwo Ziem Odzyskanych zwróciło się z pismem do dowódcy Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej, marszałka Rokossowskiego oraz ambasadora ZSRR w Polsce, Wiktora Lebediewa. Zażądano skoszarowania oddziałów sowieckich w dużych miastach i ukrócenia ich współpracy z ludnością niemiecką, zastąpienie stacjonujących wojsk frontowych jednostki przybyłymi z ZSRR [...], przyspieszenia repatriacji obywateli ZSRR z Polski, zakazu rekwizycji przedmiotów należących do polskiej ludności cywilnej, powstrzymania alkoholizmu wśród żołnierzy [...]”<sup>35</sup>. Mimo to wojska radzieckie w dalszym ciągu prowadziły działalność łupieżczą. Niejednokrotnie był to rozbój w biały dzień. „Dnia 8 IX [1945 r.] we wsi Mirany gm. Straszewo żołnierze radzieccy skradli na szkodę Marii Leone konia, u Kejtackiego Bronisława 6 gęsi, a ponadto wykopali 1300 kg kartofli, za które nic mu nie zapłacili”<sup>36</sup>. „We wsi Trzciano gm. Straszewo żołnierze radzieccy zabrali Wróblewskiemu Stefanowi 1 hektar skoszonego owsa, a u Elszy Franciszka kopią codziennie kartofle, których mało już co zostało. Sołtys gromady wsi Pierzchowice gm. Straszewo zameldował w urzędzie gminy, że mieszkaniec wsi Pierzchowice, niejaki Mec, żalił się przed nim, iż żołnierze radzieccy zabrali mu konia, gdy powracał z pracy, a ponadto gdy on wyjdzie w pole do pracy, to przychodzą do jego domu żołnierze radzieccy i dopuszczają się gwałtu na jego matce”<sup>37</sup>. Ofiarami tych praktyk byli również repatrianci oraz osiedleńcy. „W powiecie sztumskim żołnierze [radzieccy – przyp. B.G.] rabowali inwentarz żywy z gospodarstw osadniczych, kosili łąki, zbierali plody rolne, ubrania itp., gwałcili kobiety. Nie respektowali żadnych zarządzeń

należą do ZSRR i ludność, która przyjęła narodowość polską, zostanie wywieziona do ZSRR»” (s. 165).

<sup>34</sup> G. Baziur, *Armia Czerwona...*, s. 34.

<sup>35</sup> *Ibidem*, s. 35.

<sup>36</sup> APG, UWG, 372a, Pismo starosty powiatowego w Sztumie do Urzędu Wojewódzkiego w Gdańsku, 13 IX 1945 r., s. 118.

<sup>37</sup> *Ibidem*, s. 118.

władz polskich, a interwencje ludności polskiej u majora NKWD urzędującego w Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego w Sztumie nie przynosiły żadnych rezultatów”<sup>38</sup>. Wypadki tego typu zdarzały się długo po zakończeniu działań wojennych. „W dniu 5 V 1947 [r.] został dokonany napad rabunkowy na Bronisławę Borkman zam. w Sztum-Polu, zrabowano jej bieliznę i rzeczy osobiste na sumę 370 zł. Napadu, jak się okazało, dokonali żołnierze radzieccy z majątku Kaniewo za namową Szrejtera Jana zamieszkałego w Kaniewie. NKWD Malbork zatrzymała żołnierzy radzieckich, a Szrejter Antoni decyzją Sądu Grodzkiego w Sztumie został przekazany do więzienia w Malborku. Sprawa została skierowana do Prokuratury Sądu Okręgowego w Elblągu dnia 13 V 1947 [r.] celem wydania dalszych decyzji”<sup>39</sup>.

Polskie władze na tym terenie zaczęły się organizować w marcu 1945 r. W tym okresie powiat sztumski należał administracyjnie do okręgu Prusy Wschodnie, przemianowanego na Okręg Mazurski, którego siedziba znajdowała się w Olsztynie<sup>40</sup>. Był to czas sprawowania władzy jednocześnie przez dwa podmioty – wojskową władzę radziecką i polską władzę cywilną<sup>41</sup>. Rodziło to wiele konfliktów kompetencyjnych, a próba ich rozwiązania na szczęblu dowództwa frontu kończyła się zazwyczaj na niekorzyść strony polskiej. 3 czerwca 1945 r. w Malborku rosyjska komendantura przekazała władzę stronie polskiej, natomiast 27 lipca 1945 r. powiat sztumski został włączony w granicę ówczesnego województwa gdańskiego.

Przed administracją polską stało zadanie pracy w niezwykle trudnym terenie, zniszczonym przez wojnę (głównie w końcowym jej okresie i to za sprawą Armii Czerwonej), gdzie sąsiadowali ze sobą Niemcy, polska ludność rodzima, wojska radzieckie, napływająca fala osiedleńców z centralnej i południowej Polski, repatrianci z Kresów Wschodnich i ludność przesiedlona w ramach Akcji „Wisła” w 1947 r. Każda z tych grup miała odmienny stosunek do nowej rzeczywistości, na który bezpośredni wpływ wywarła wojna, a dokładniej – krzywdy, jakich doznali ci ludzie. „Nie bez wpływu na kształtowanie się powojennej polityki

<sup>38</sup> G. Baziur, *Armia Czerwona...*, s. 121; zob. też: APG, UWG, 1164/372a, Stosunki polsko-radzieckie, 1945–1946, wrzesień 1945 r., s. 111–119.

<sup>39</sup> AIPN Gd, 05/54, t. 46, cz. 2, Charakterystyka przestępstw sporządzona przez Komendę Powiatową Milicji Obywatelskiej w Sztumie za miesiąc maj, 1947 r., s. 100.

<sup>40</sup> „W kwietniu 1945 r. utworzono także Urząd Pełnomocnika Rządu na Obwód Malborski z uprawnieniami na obwód sztumski. [...] Do powiatu sztumskiego grupa operacyjna przybyła 18 kwietnia 1945 r. Nie działała jednakże w samym Sztumie, który podlegał jurysdykcji komendanta wojennego w Malborku; w Sztumie nie było także radzieckiej komendantury. Jak wynika ze źródeł archiwalnych, kierownictwo GO »Prusy Wschodnie«, mające na względzie likwidację wakatu w obsadzie powiatów nadwiślańskich, wysłało swoją ekipę do Dzierzgonia, w którym znajdowała się radziecka komendantura wojenna. Formalną władzę nad powiatem sztumskim grupa objęła dopiero po przybyciu do Dzierzgonia 30 maja 1945 r. Grupa operacyjna składała się z dwóch osób: pełnomocnika na obwód sztumski – Stanisława Wągrodzkiego – i jego zastępcy, Mieczysława Skwarczyńskiego. Do 30 czerwca 1945 r. faktycznie rządziła powiatem komendantura Armii Czerwonej w Malborku z uprawnieniami na powiat sztumski, którą kierował mjr Denisow” (G. Baziur, *Armia Czerwona...*, s. 58).

<sup>41</sup> „Lokalni komendanci wojenni niejednokrotnie sabotowali poczynania polskich władz administracyjnych tworzących się na ziemiach nowych. W meldunku Stefana Korbońskiego z 1 czerwca 1945 r. czytamy »W Gdańsku urzęduje milicja polska i niemiecka. Częste zatargi«” (*ibidem*, s. 114).



narodowościowej pozostawało wzmożenie się w społeczeństwie polskim wrogości wobec Niemców, zaostrenie stosunków polsko-ukraińskich oraz skomplikowanie się stosunków polsko-żydowskich w latach okupacji niemieckiej. Narastanie postaw antyniemieckich było głównie konsekwencją poczynań eksterminacyjnych okupanta niemieckiego. Podobne znaczenie w relacjach z Ukraińcami miały krwawe wydarzenia na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej. Widoczny był też wzrost nastrojów antysemitycznych, wzmaganych informacjami o antypolskich postawach części Żydów na Kresach Wschodnich pod okupacją radziecką oraz udziałem przedstawicieli tej społeczności w tworzeniu i funkcjonowaniu aparatu władzy w powojennej Polsce. Zasadniczo można stwierdzić, że w największym stopniu kształt powojennej polityki narodowościowej został określony warunkami wynikającymi z utraty suwerenności Polski. Bezpośrednim tego następstwem było przejście stalinowskiego modelu rozwiązywania kwestii narodowościowej, realizowanego głównie poprzez restrykcyjne, masowe wysiedlenia ludności. Konsekwencją utraty niezależności było też eliminowanie i ograniczanie samorządności, a co za tym idzie – ruchów o charakterze regionalnym, kształtujących się na przykład wśród ludności pogranicza polsko-niemieckiego<sup>42</sup>.

Priorytetową sprawą dla polskich władz było oddzielenie ludności niemieckiej od polskiej w celu wysiedlenia tej pierwszej do Niemiec. W tej sprawie minister administracji publicznej wydał 20 czerwca 1945 r. zarządzenie wstępne dotyczące zasad akcji weryfikacyjnej, wydawania tymczasowych zaświadczeń o przynależności do narodu polskiego dla ludności rodzimej oraz przysługujących jej praw jako obywateli polskich. Celem weryfikacji było sprawdzenie w ramach postępowania urzędowego postaw przedstawicieli ludności rodzimej wobec władz III Rzeszy w czasie wojny. W województwie gdańskim weryfikacją została objęta ludność z powiatów nowych, gdzie zamieszkiwali byli obywatele III Rzeszy i Wolnego Miasta Gdańska. „Według danych szacunkowych Urzędu Wojewódzkiego w Gdańsku w 1945 r. w województwie gdańskim znajdowało się około 407 tys. przedstawicieli polskiej ludności autochtonicznej. Najliczniejszą grupę, 350 tys. osób, stanowili autochtoni mieszkający w powiatach dawnych. W powiecie gdańskim przebywało ich około 30 tys. – byłych obywateli Wolnego Miasta Gdańska. We wschodnich powiatach przebywało 15 tys. przedstawicieli ludności rodzimej (w tym w powiecie sztumskim 10 tys.), w zachodnich zaś 12 tys.”<sup>43</sup>. W województwie gdańskim weryfikacja została rozpoczęta rozporządzeniem wojewody z 16 lipca 1945 r. Wstępnie przewidywano, że czas potrzebny na jej zrealizowanie nie przekroczy dwóch miesięcy. Później termin weryfikacji przedłużono do grudnia 1945 r. I to było jednak niedostateczne, ponieważ wnioski osób chcących się zweryfikować nadal napływały. Weryfikacja przedłużała się na terenie całych Ziemi Zachodnich i Północnych, w związku z tym Ministerstwo Ziemi Odzyskanych ostateczny termin jej zakończenia określił na 31 lipca 1946 r., zastrzegając jednak możliwość jej kontynuowania w późniejszym terminie. Weryfikacja na terenie województwa gdańskiego została zakończona w 1948 r. „Weryfikacją

<sup>42</sup> M. Hejger, *Przekształcenia narodowościowe na Ziemiach Zachodnich i Północnych Polski w latach 1945–1959*, Słupsk 2008, s. 8.

<sup>43</sup> APG, UWG, nr 358, Raport wojewody gdańskiego o sytuacji narodowościowej w województwie gdańskim w 1945 [r.], 1945 r., s. 226.

przy sztumskim starostwie kierował Kazimierz Donimirski<sup>44</sup>, właściciel majątku w Małych Ramzach, przed wojną bardzo aktywny w ruchu polonijnym na Powiślu. Znał dobrze miejscową ludność. Rodziny, które należały do Związku Polaków w Niemczech, otrzymywały od razu polskie obywatelstwo. Inne, które wycofały się z działalności, miały spore kłopoty. Jedną z form sprawdzenia, czy ktoś jest Polakiem, było odmawianie w tym języku modlitwy. Sędziwy ksiądz katolicki z Postolina nie od razu otrzymał obywatelstwo. Przychodził do starostwa wiele razy. Zarzucano mu, że w okresie międzywojennym zbyt rygorystycznie wypełniał zarządzenia władz w sprawie odprawiania nabożeństw po niemiecku. Pacierz mówił jednak po polsku – zapamiętali starzy mieszkańcy wsi<sup>45</sup>.

Weryfikacja została przyjęta przez ludność rodzimą bardzo negatywnie. Po pierwsze ci, którzy uważali siebie za Polaków, będąc niejednokrotnie aktywnymi członkami Związku Polaków w Niemczech przy jednoczesnym narażeniu na represje ze strony niemieckiej, teraz zostali upokorzeni, ponieważ musieli dowieść swojej polskości przed urzędnikami. Sytuacji tego typu było wiele. Przykładem może być pismo Wydziału Społeczno-Politycznego Urzędu Wojewódzkiego w Gdańsku do pełnomocnika Rządu Polskiego w Sztumie z września 1945 r.: „W załączeniu przesyłam prośbę ob. Weroniki Klinownej o umożliwienie jej weryfikacji. Biorąc pod uwagę panujące w tamtejszym powiecie bardzo ciężkie warunki ludności polskiej za czasów niemieckich, należałoby się przychylić do prośby petentki, tym więcej, że zagubienie legitymacji Związku Polaków w Niemczech może być zaświadczone przez innych tamtejszych niewątpliwych Polaków. Naturalnie trudno jest Urzędowi Wojewódzkiemu wnikać w motywy odmowy ob. Donimirskiego, które mogą mieć swoje uzasadnienie, lecz w każdym razie Urząd Wojewódzki poleca ponowne rozpatrzenie wniosku petentki, o czym takową należy powiadomić<sup>46</sup>.”

Na skutek złego traktowania przez urzędników państwowych autochtonów podczas ich weryfikacji, a w szczególności przez funkcjonariuszy MO i UB, którzy w swych działaniach posuwali się do użycia przemocy, a nawet pozbawienia

<sup>44</sup> Kazimierz Donimirski (1880–1947) – wybitny działacz polityczny, oświatowy i społeczny na Powiślu. Urodzony w Małych Ramzach, pow. Sztum, w rodzinie ziemiańskiej. Kształcił się w Inowrocławiu i Halle. Organizował kółka rolnicze, towarzystwa oświatowe, banki ludowe itp. Był współzałożycielem, kierownikiem i opiekunem wielu polskich organizacji i towarzystw, szkół i przedszkoli, które wspierał materialnie. Był delegatem na sejm dzielnicowy w Poznaniu (1918), prezesem Warmińskiego Komitetu Plebiscytowego w Kwidzynie (1920), długoletnim prezesem Związku Polaków w Ziemi Malborskiej, członkiem Komitetu Centralnego Związku Polaków w Prusach Wschodnich, prezesem (od 1931 r.) IV dzielniczy Związku Polaków w Niemczech i wiceprezesem Związku Polaków w Niemczech (centrali w Berlinie). Należał do patronatu Spółek w Związku Polaków w Prusach Wschodnich. Był członkiem rady nadzorczej Związku Polskich Spółdzielni w Niemczech (1927) i Związku Rewizyjnego, zarządu wykonawczego centrali Związku Polaków w Niemczech (1932–1933), prezesem rady nadzorczej Banku Ludowego w Sztumie. Już w maju 1939 r. został wydalony przez władze niemieckie i pozbawiony mienia. Podczas okupacji ukrywał się pod przybranym nazwiskiem i brał udział w ruchach partyzanckich w okolicach Warszawy. W 1945 r. pracował jako urzędnik starostwa w Sztumie (T. Oracki, *Słownik biograficzny Warmii, Mazur i Powiśla od połowy XV w. do 1945 r.*, Warszawa 1963, s. 62).

<sup>45</sup> J. Ryszkowski, *Świadkowie milczeli...*, s. 14.

<sup>46</sup> APG, UWG, 358, Pismo naczelnika Wydziału Społeczno-Politycznego Urzędu Wojewódzkiego w Gdańsku do pełnomocnika rządu polskiego w Sztumie, 29 IX 1945 r., s. 51.

wolności weryfikowanych, ukształtował się negatywny stosunek autochtonów do procesu weryfikacji. Wielokrotnie zdarzało się, że pozytywnie zweryfikowani trafiali do więzienia oskarżeni o współpracę z III Rzeszą; często oskarżenia były fałszywe. Gehenna śledztwa pozostawiała w świadomości tych ludzi niezatarte brzemie. „W dniach 24 do 26 czerwca br. przeprowadziłem weryfikację ludzi znajdujących się w Centralnym Więzieniu w Sztumie w obecności delegata Starosty Powiatowego byłego prezesa Związku Polaków ob. Brochwicz-Donimirskiego. Przesłuchano 46 osób, z którymi spisano protokoły. Odmówiono pozytywnej weryfikacji 5 Niemcom oraz 4 Niemkom. Nie przesłuchano 85 osób z grupy III względnie II. Stan i położenie ludzi znajdujących się w więzieniu jest więcej niż pożałowania godny. Z autochtonicznej ludności znajduje się w więzieniu 18 zweryfikowanych, a niezweryfikowanych 23. Tak zweryfikowani, jak i niezweryfikowani oskarżeni są o współpracę z Niemcami z art. 1 PKWN Dekretu o zbrodniach faszystowsko-hitlerowskich. Wśród nich znajdują się i działacze przedwojenni byłego Związku Polaków. [...] ludzie ci często zostają oskarżeni z pobudek osobistych i chęci zagarnięcia ich majątku lub grabieży, której dokonali w kilku wypadkach funkcjonariusze UB. [...] Bito przez funkcjonariuszy Powiatowego UB zweryfikowanego Polomskiego Leona, byłego działacza polskiego. Wymuszano na nim zeznania. Polomski Leon więziony za czasów niemieckich [...] był pierwszym wójtem w Starym Targu, który zorganizował całą gminę. Jako wierny Polak zweryfikował się w pierwszych dniach lipca ub. roku. [...] niejaka ob. Wiśniewska, która powodowana zazdrością wyraziła się o nim, że należał do NSDAP [...]. 15 I 1946 r. aresztowany zostaje przez UB. Funkcjonariusze zabrali wówczas radio, krowę, świnie, jeden dywan, baranice. [...] Celem przyznania się do winy bito go po piętach i głowie liną, a po twarzy ręką. Następnie kazano mu się rozebrać do koszuli i zamknięto go do piwnicy przy 15 stopniach mrozu, bez łóżka i wszelkiego okrycia na kilka godzin. Podpisał protokół prawie w nieświadomości. Gdy oświadczył, że należał do Związku Polaków, urzędnik UB powiedział: »[...] z waszym Związkiem Polaków, tu Polaków nie było, tu dla was miejsca nie ma, chyba gdzieś w pustyni«<sup>47</sup>.

Do więzienia autochtoni trafiali bardzo często na podstawie subiektywnych, często wręcz fałszywych zeznań osób, które kierowały się zawiścią lub chęcią zysku. Dla ówczesnych władz walka z kolaborantami była jednym z priorytetów. Władze wojewódzkie upominały w tej kwestii organy powiatowe: „Równocześnie zwraca się uwagę, że weryfikacja, względnie rehabilitacja osób, które kiedykolwiek należały do NSDAP jest niedopuszczalna w myśl rozporządzenia Władz Centralnych. Osoby, które należały do partii hitlerowskiej, winne być poddane Urzędowi Bezpieczeństwa<sup>48</sup>. Skutkiem tego wielokrotnie jej ofiarami byli również niewinni przedstawiciele ludności rodzimej. Wielka niewiedza funkcjonariuszy bezpieczeństwa o stosunkach społecznych panujących na tych terenach przed 1945 r. oraz ich nadgorliwość w wykonywaniu obowiązków służbowych wielokrotnie przyczyniła się do ludzkiej tragedii. „Patriotkę Kazimierz z Górskich Szymańską spotkał podobny los co Polomskiego. Oskarżona o złe traktowanie

<sup>47</sup> APG, UWG, 385, Sprawozdanie z kontroli więzienia w Sztumie z 2 VII 1946 r., s. 106.

<sup>48</sup> APG, UWG, 358, Pismo Wojewódzkiego Urzędu w Gdańsku do Starostwa Powiatowego w Sztumie z dnia 23 X 1945 r., s. 142.

Polaków, która żyła zawsze nadzieją, że ziemia jej ojczysta wróci na łono macierzy. Wystawia jej najlepszą opinię b. prezes Związku Polaków na okręg ziemi malborskiej Kazimierz Brochwicz-Donimirski. Aresztowano ją 9 II 1946 r. W więzieniu, kiedy jej wręczono akt oskarżenia o współpracę z Niemcami, odmówiła podpisania, gdyż do winy się nie przyznawała [...]. Wówczas kierownik działu specjalnego w więzieniu Stanisław Gruchot otworzył szufladę, gdzie leżał pistolet. Nie podpisała. Pobił ją wówczas w straszny sposób do nieprzytomności. Dalej zeznaje, że poprowadził rękę do podpisu. Kilka dni później prosiła Gruchota, że chce podać świadków swoich sądowi. Odmówił jej, oświadczając, że obecnie jest już za późno, gdyż rozprawa odbędzie się dnia 18 VII 1946 r. Pozbawiona jest zatem obrony<sup>49</sup>.

Prowadzona weryfikacja miała na celu uznanie jak największej liczby przedstawicieli ludności rodzimej za obywateli polskich. Miało to ścisły związek ze zbliżającym się referendum zaplanowanym na 30 czerwca 1946 r. „W powiecie sztumskim uprawnionych do głosowania było 7097. Ważnych głosów oddano 6795, nieważnych 302. Na pierwsze pytanie – według oficjalnych danych – odpowiedziało pozytywnie 4795 osób, na drugie – 5179, na trzecie 6482. Na pierwsze pytanie »nie« odpowiedziało 2338, na drugie – 1918, na trzecie – 615. [...] Ludność miejscowa była rozgoryczona zachowaniem się żołnierzy radzieckich i polskich, dlatego na niektórych dopisywano słowo »nein«, używając polskiej pisowni »najn«. Tak było w Szropach<sup>50</sup>. Oficjalne wyniki referendum w wystarczający sposób opisują nastroje społeczne wśród mieszkańców powiatu. Mimo weryfikacji i uzyskania poświadczenia obywatelstwa polskiego, a co za tym idzie – prawa głosu, wielu autochtonów za pomocą języka niemieckiego wyraziło swój stosunek do państwa polskiego. Wielu zweryfikowanych w tym okresie chciało się pozbyć obywatelstwa polskiego i wyjechać do Niemiec. We wrześniu 1946 r. „kilkanaście osób zweryfikowanych zwróciło poświadczenie weryfikacyjne, oświadczając, że chcą wyjechać do Niemiec. Są to przeważnie kobiety, których mężowie pozostają na terenie okupowanym przez USA i Anglię. Żadnych innych powodów jak wyrządzone im jakakolwiek krzywda lub niesprawiedliwość nie podają<sup>51</sup>. Zjawisko to nasilało się w 1947 r.: „wielu zweryfikowanych oddało poświadczenia weryfikacyjne i prosi o odesłanie ich najbliższym transportem do Niemiec. Są to przeważnie osoby w podeszłym wieku, których dzieci znajdują się w Niemczech, oraz kobiety mężów, którzy są po stronie niemieckiej i do Polski przyjechać nie chcą, dotychczas zgłosiło się z podobną prośbą 36 osób<sup>52</sup>. Akcja weryfikacyjna w Sztumie zakończyła się w terminie określonym przez Ministerstwo Ziem Odzyskanych. We wrześniu 1946 r. liczba zweryfikowanych w powiecie wynosiła 4914 osób; 158 osób zostało zrehabilitowanych<sup>53</sup>. Mimo to nadal spływały wnioski z prośbą o weryfikację. Wiele z nich składali byli żołnierze Wehrmachtu

<sup>49</sup> APG, UWG, 385, Sprawozdanie z kontroli więzienia w Sztumie z 2 VII 1946 r., s. 107.

<sup>50</sup> A. Lubiński, *Sztum i okolice...*, s. 72.

<sup>51</sup> APG, UWG, 87, Sprawozdanie sytuacyjne starosty powiatowego w Sztumie za miesiąc wrzesień 1946 r., 2 X 1946 r., s. 51.

<sup>52</sup> *Ibidem*, s. 62.

<sup>53</sup> APG, UWG, 60, Sprawozdanie sytuacyjne wojewody gdańskiego za miesiąc sierpień 1946 r., 3 IX 1946 r. s. 192.

zwalniani z obozów jenieckich na Zachodzie. W styczniu 1947 r. liczba zweryfikowanych wynosiła 5340, a zrehabilitowanych – 165<sup>54</sup>.

Mimo prowadzonej polityki represji i biurokratycznej weryfikacji, władze chciały uzyskać kontrolę nad ludnością rodzimą, wykorzystując podłoże kulturowe i narodowe. Cel ten chciano osiągnąć za pośrednictwem najbardziej świadomych narodowo przedstawicieli tej ludności. W związku z tym władze akceptowały organizacje kongresów ludności rodzimej. „Kongresy i zjazdy autochtonów stanowiły dla władz okazję do poznania nastrojów panujących wśród ludności rodzimej. Dlatego wydawano zgodę na tego typu zgromadzenia, kształtując w ten sposób pozytywny wizerunek obozu rządzącego”<sup>55</sup>. Miało to szczególne znaczenie z perspektywy tragicznych wydarzeń, jakich doświadczyła ludność rodzima po odzyskaniu niepodległości. Zjazdy takie odbyły się na terenie województwa gdańskiego w dniach 12–13 stycznia 1946 r. w Wejherowie, 20 października w Gdańsku i 2 listopada w Sztumie. „Na dzień 2 listopada (1946 r.) został zwołany Zjazd Autochtonów (Kongres) z Ziemi Malborskiej, Warmii i Mazur w Sztumie, w celu zmanifestowania swej polskości, uczuć patriotycznych i łączności z Macierzą. [...] Przebieg zjazdu był podniosły. Uczestniczyło w nim około 3 tysięcy osób z Warmii i Mazur”<sup>56</sup>. Liczba uczestników Kongresu w Sztumie świadczy o ważności wyżej wymienionego wydarzenia dla rodzimych mieszkańców tego regionu, którzy przy tej okazji chcieli zmanifestować swoje polskie pochodzenie. Już rok wcześniej w Sztumie odbyły się uroczystości o podobnym charakterze. „W dniu 1 XI 1945 [r.] odbyła się żałobna akademie ku czci poległych o wolność i konferencja ku czci poległych o wolność. Ludność cywilna wzięła liczny udział w powyższej akademii oraz całym pochodzie, z wieńcami udano się na grób dr. Morawskiego”<sup>57</sup>. Dr Morawski rzekomo miał być jedną z wielu ofiar niemieckich, [...] umarł w 1929 r.”<sup>58</sup>. Przedstawiciele ludności rodzimej wzięli też udział w ogólnopolskim Kongresie Autochtonów 9 listopada 1946 r. w Warszawie. Ludność rodzima poddała krytyce organizację tego Kongresu, co gorsza – towarzyszyły mu rozruchy z udziałem delegatów i funkcjonariuszy MO<sup>59</sup>. Po raz kolejny władze, starając się zjednać sobie ludność rodzimą Ziemi Odzyskanych, uzyskały rezultat odwrotny. Wcześniejsze doświadczenia oraz niepewność o dzień jutrzejszy, poczucie tymczasowości nastawiały tę ludność negatywnie do władzy komunistycznej. Ojca

<sup>54</sup> APG, UWG, 87, Sprawozdanie sytuacyjne starosty powiatowego w Sztumie za miesiąc styczeń 1947 r., 2 II 1947 r., s. 62.

<sup>55</sup> G. Baziur, *Armia Czerwona...*, s. 141.

<sup>56</sup> APG, UWG, 87, Sprawozdanie sytuacyjne starosty powiatowego w Sztumie za miesiąc październik 1946 r., 4 XI 1946 r., s. 57, 60.

<sup>57</sup> Feliks Morawski (1861–1929) – dr medycyny, wybitny działacz społeczno-oświatowy na Powiślu. Urodzony w Błędowie na Pomorzu. Studia medyczne odbył w Greifswaldzie, Heidelbergu i Würzburgu. W 1891 r. osiadł w Sztumie jako lekarz i tu prowadził przez wiele lat wszechstronną działalność społeczno-oświatową. Wspierał finansowo różne polskie organizacje i brał w nich udział. Był skarbnikiem Polsko-Katolickiego Towarzystwa Szkolnego, kierownikiem Banku Ludowego w Sztumie, prezesem Kółka Śpiewaczego Związku Polaków w Niemczech i prezesem oddziału w Sztumie. Z ramienia ludności polskiej był radnym miejskim i członkiem sejmiku powiatowego; brał czynny udział w plebiscycie. Zmarł w Sztumie (T. Oracki, *Słownik biograficzny...*, s. 196).

<sup>58</sup> AIPN Gd, 05/54 t. 46 cz. 1, Powiatowa komenda MO w Sztumie, Wydział Polityczno-Wychowawczy, Raport sytuacyjny z dnia 18 X 1945 r. do 3 XI 1945 r., 5 XI 1945 r., s. 27.

<sup>59</sup> G. Baziur, *Armia Czerwona...*, s. 142.

Anny Rumińskiej-Popychały z Postolina, która również przeżyła wejście Armii Czerwonej oraz pracę przymusową w Związku Radzieckim, władze ludowe również nie oszczędziły: „Mój ojciec Teofil Rumiński był po prostu fanatykiem polskości, należał do Związku Polaków w Niemczech, w domu nie przelewał się, ale pieniądze na »Gazetę Olsztyńską« musiały się znaleźć. Trudno mu było o pracę, bo posyłał nas do polskiej szkoły. [...] A jak go potraktowano w Polsce Ludowej? Nie otrzymał emerytury, tak go przyjęła wymarzona Ojczyzna...”<sup>60</sup>.

Władze nieco łagodniej oceniały nastawienie miejscowych: „Sam nastrój ludności ocenić trzeba za dostateczny. Ustosunkowanie się ludności do Rządu i obecnego ustroju jest dwojakie. Część ludności ustosunkowana jest przychylnie i popiera czynnie wszelkie poczynania rządu. Do takich trzeba zaliczyć ludność robotniczą i część chłopów. Do niezadowolonych i częściowo wrogo ustosunkowanych zaliczyć trzeba byłych PSL-owców, administratorów majątków i ludność autochtoniczną. Są to ludzie bezpartyjni za wyjątkiem małej ilości należącej do PPS”<sup>61</sup>. „W stosunku do milicji ludność ustosunkowuje się również niezbyt przychylnie, czemu winna jest sama milicja, gdyż w jej składzie dotychczas były również męty oraz zupełnie lub częściowo niewykształony element nieobeznany ze służbą milicyjną. W stosunku do partii ludność jest również uprzedzona, gdyż ma zbyt twardą nauczkę z czasów hitlerowskich, ale to się zmienia, bo jak zauważyłem, jest dosyć dużo chętnych z takich, którym już ktoś objaśnił, co to jest partia. Zwłaszcza teraz, gdy zakładają po wsiach komórki partyjne, ludność okazuje więcej zainteresowania do tej kwestii. Do administracji ludność zachowuje się bardzo lojalnie, gdyż po większej części urzędnicy tego działu pochodzą z ludności tubylczej, więc znają najlepiej charakter miejscowego narodu, a co do przybyszów z Polski odpłaca im pogardą i pewną dozą nieufności. Gdyż ci, nie znając charakteru tubylców, uważają ich za Niemców, przyjmują względem ich wrogą postawę, a ponieważ z początku przybywali tu szabrownicy i różni wyzyskiwacze, którzy starali się tylko organizować dla siebie, nie dbając o opinię ludności”<sup>62</sup>.

Suma błędów w polityce państwa wobec ludności rodzimej w latach 1945–1947 skutkowałą w późniejszym okresie nieudolną aktywizacją tej ludności w organizacjach społecznych i partyjnych. Dodatkowo negatywny wpływ na nastawienie autochtonów do państwa miało ich usuwanie z funkcji administracyjnych, nasilone szczególnie po 1948 r. Powołanie do życia PZPR, która określiła nowe priorytety w polityce wobec ludności rodzimej, spowodowało między innymi zepchnięcie na margines społeczny byłych działaczy polonijnych. Okres pięciu powojennych lat niewiele zmienił w stosunku ludności rodzimej do państwa. Była ona w dalszym ciągu nieufna do instytucji państwa, obawiała się urzędników, a szczególnie funkcjonariuszy bezpieczeństwa, przyjmowała bierną postawę wobec życia społecznego. Powstała PZPR chciała to zmienić, m.in. wykończając uchwały KC z lipca 1950 r.

<sup>60</sup> J. Ryszkowski, *Świadkowie milczeli...*, s. 13.

<sup>61</sup> AIPN Gd, 05/4, t. 32, Raport sytuacyjny KP MO w Sztumie do KW MO w Gdańsku z sytuacji politycznej za okres od 1 III 1948 r. do 4 IV 1948 r., 3 VI 1948 r., s. 20.

<sup>62</sup> AIPN Gd, 05/54, t. 46, cz. 1, Powiatowa komenda MO w Sztumie, Wydział Polityczno-Wychowawczy, Raport sytuacyjny za czas od dnia 18 IX do dnia 2 X 1945 r., 2 X 1945 r., s. 12.

Powiat sztumski, jak wiele mu podobnych na terenie Ziemi Odzyskanych, był terenem masowej migracji ludności w ramach wielkiej wędrówki ludów będącej konsekwencją drugiej wojny światowej. Powiat opuszczali rdzenni Niemcy, byli gospodarze tych ziem, do których niesłusznie drogą decyzji administracyjnych zaliczani byli również przedstawiciele polskiej mniejszości narodowej w Niemczech (autochtoni). W tym samym czasie przybywali osiedleńcy z terenów przedwojennej polski centralnej i południowej, a także z Kresów Wschodnich, tzw. repatrianci. Dla tych pierwszych było to miejsce nowych możliwości, szansy na lepsze jutro. Wielu z nich, zmuszonych trudną sytuacją finansową, brakiem perspektyw, głodem ziemi, postanowiło iść za głosem władzy nawołującej do zasiedlania Ziemi Odzyskanych. Wśród tej grupy znajdowali się przedstawiciele nowo tworzonej władzy, zwykli obywatele oraz ludzie, których nadrzędnym celem była chęć zysku. Ci ostatni działali z wielką determinacją, pomnażając swój majątek kosztem innych, najczęściej przedstawicieli ludności rodzimej. Repatrianci – tak zostali wówczas nazwani i pod taką nazwą trafili do współczesnej historiografii – byli zmuszeni pozostawić swe domostwa na skutek decyzji politycznych wielkich mocarstw. Dla nich była to podróż w nieznane. Pełni obaw i trosk o kolejny dzień trafili w nowe środowisko i klimat oraz do nowych domostw i obejść, bogatszych i nowocześniejszych. Ludzie ci od samego początku przyjęli bierną postawę wyczekiwania, z założeniem, że kolejny dzień sprawi, iż wrócą na swoją ojcowiznę. W podobnej sytuacji była ludność przesiedlona w ramach akcji „Wisła”.

Podstawowy wpływ na kształtowanie się relacji między wspomnianymi grupami miały dwa czynniki. Pierwszy, o charakterze ideologiczno-politycznym, wynikał z sytuacji, jaka zaistniała po zakończeniu drugiej wojny światowej. Drugi zaś był *stricte* społeczny i miał podłoże ekonomiczne, które w mikroklimacie wsi, bezpośredniego sąsiedztwa, stanowiło zarzewie antagonizmów. Wielokrotnie oba te czynniki występowały wspólnie. „Tereny pow. sztumskiego to nieliczne tereny przed wojną do roku 1939 nasilone w 60 proc. ludnością polską ściśle związaną z Macierzą. Wskutek prześladowań i represji ze strony czynnika hitlerowskiego pewien odsetek poszedł na lep propagandy niemieckiej i wynarodowił się. Pozostali jednak wytrwali przy polskości i obecnie tworzą dość zwartą masę Polaków subordynowanych, wykonujących ściśle wszelkie rozporządzenia władz. Daje się zauważyć antagonizm między tutejszymi i przybyłymi Polakami. Wynika to stąd, że stopa życiowa miejscowej ludności polskiej jest wyższa. Tłumaczy się to tym, że miejscowa ludność posiada dostateczny inwentarz żywy i martwy przy urządzonych gospodarstwach lub warsztatach pracy, podczas gdy przesiedleńcy borykają się z trudnościami w tej chwili nie do pokonania, gospodarując na zdewastowanych i pozbawionych inwentarza żywego i martwego gospodarstwach rolnych”<sup>63</sup>.

Na autochtonach ciążyło znamię niemieczyny. Był to główny powód ataków osiedleńców na tę ludność. „Stosunek ludności napływowej do ludności autochtonicznej jest niedobry. Prócz antagonizmu dzielnicowego uwydatniają się różnice gospodarcze. Ludność rodzima posiada, o ile zdołała uratować, pewien dobytek materialny, którego ludność napływowa, szczególnie na wioskach, nie posiada.

<sup>63</sup> APG, UWG, 87, Raport z przebiegu akcji osiedleńczej na terenie powiatu Sztum za czas 1 X do 31 X 1945 r., [b.d.], s. 1.

Na tym tle powstaje zawiść oraz chęć utracenia ludności autochtonicznej, pod często fałszywymi zarzutami, iż wysługiwała się Niemcom<sup>64</sup>. Przybysze z Polski centralnej i południowej w najbardziej brutalny i bezpośredni sposób wyrażali swoją dezaprobatę wobec autochtonów. Nieodosobnione były przypadki wyzwisk, pobić, a nawet zabójstw. „We wsi Komorowo gminy Szropy, zweryfikowana Klara Klatke i zweryfikowany Antoni Wenda zostali zamordowani przez przesiedleńca z Lubelszczyzny, Burdzego. Po popełnieniu zbrodni Burdzy zbiegł, jednakowoż utrzymuje kontakty ze swoją rodziną, osiedloną w Buchwaldzie<sup>65</sup>. Swój udział w kreowaniu nieprzyjaznych stosunków między napływowymi a ludnością rodzimą miały władze państwowe. Często były przypadki osadzania nowo przybyłych na gospodarstwach niezwyfikowanych autochtonów. Kiedy ci drudzy po wielu miesiącach otrzymali polskie obywatelstwo i prawo do swego gospodarstwa, zadowoleni repatrianci musieli je opuścić. „Repatrianci z za Buga narzekają na brak sprzętu rolniczego, koni i trzody chlewnej. Do tego zdarzyły się wypadki, że repatriant, który przywędrował z za Buga i został obsadzony przez Państwowy Urząd Repatriacyjny na gospodarstwie, gdzie mieszkała Niemka i po pół roku ciężkiej pracy taka Niemka przyjmuje obywatelstwo i repatriant powtórnie musi się wyprowadzić i szukać gdzie indziej dla siebie gospodarstwa, gdyż Niemka, która przyjęła obywatelstwo, jest znowu prawowitą właścicielką swego gospodarstwa, z tego wynikają niezadowolenia i szemrania<sup>66</sup>.”

Niedobre początki relacji między osiedleńcami a autochtonami, wzajemne stosunki sąsiadów bliższych i dalszych zapadły w pamięć pokrzywdzonym. Hildegarda Pryszlak, wywieziona w marcu 1945 r. w głąb ZSRR, tak opisuje swój powrót na ziemię sztumską w 1948 r.: „Powrót w rodzinne strony był tak trudny, że jeszcze tego samego roku chciała wracać do Niemiec. Wezwano ją na UB. – Chcesz posiedzieć w więzieniu? – usłyszała. Potrafi jeszcze zrozumieć, że dotyczyła ją szykany za to, że była Niemką. Ale za co prześladowano jej dziadka Karczewskiego, Polaka? Zabrano mu wszystko, co miał w domu cennego. Najgor- si byli ci, co tu przyjechali po wojnie. Chcieli się na nas wzbogacić. Szybko stąd uciekli. A repatrianci? Nie mam do nich żalu, musieli opuścić swoje strony...<sup>67</sup>.”

W późniejszym okresie notuje się coraz mniej aktów przemocy, używano natomiast obraźliwych epitetów. Ponadto grupy, nazywając się nawzajem, stosowały konkretne określenia: autochtoni osiedleńców z Polski centralnej i południowej nazywali „centralakami” lub „bosymi antkami”. Ludność rodzimą określono mianem „tubylców” i „autochtonów”. To właśnie słowo „autochton” – przez okoliczności zasiedlania Ziemi Zachodnich i Północnych oraz stosunek osiedleńców i władz do miejscowych – zostało nacechowane pejoratywnie.

Na wzajemne relacje poszczególnych grup bardzo duży wpływ miała ich liczebność. Jak już wcześniej wspominałem, wydarzenia II wojny światowej

<sup>64</sup> APG, UWG, 358, Raport wojewody gdańskiego o sytuacji narodowościowej w województwie gdańskim w 1945 [r.], 1945 r., s. 227.

<sup>65</sup> APG, UWG, 385, Sprawozdanie Wydziału Społeczno-Politycznego Urzędu Wojewódzkiego w Gdańsku z inspekcji powiatu sztumskiego i kwidzyńskiego dokonanej w dniach 25, 26 i 27 VIII 1946 r., s. 116.

<sup>66</sup> AIPN Gd, 05/54, t. 46, cz. 1, KP MO Sztum, Referat Polityczno-Wychowawczy do zastępcy KW MO do spraw polityczno-wychowawczych w Gdańsku, 5 IX 1945 r., s. 166.

<sup>67</sup> J. Ryszkowski, *Świadkowie milczeli...*, s. 10.



spowodowały wędrowkę ludów, w której orbicie znajdował się teren powiatu sztumskiego. Te przemieszczenia ludności wpływały zasadniczo na zmianę relacji liczebności przedstawicieli poszczególnych grup. W połowie 1945 r. według szacunków Urzędu Wojewódzkiego w Gdańsku na terenie powiatu sztumskiego mieszkało ok. 10 tys. autochtonów. Współczesne badania ujawniają, że dane te były zawyżone. Obejmowały one również osoby, które nie przeszły pozytywnie weryfikacji. W czerwcu 1946 r. według Państwowego Urzędu Repatriacyjnego zweryfikowanych autochtonów w powiecie było ok. 5 tys., co w stosunku do ogółu Polaków stanowiło ok. 50 proc.<sup>68</sup> Według spisu ludności przeprowadzonego w Polsce zachodniej i północnej ludność autochtoniczna powiatu 31 grudnia 1948 r. liczyła 8649 osób z ogólnej liczby mieszkańców 23 187, co stanowiło 37,3 proc.<sup>69</sup> W 1950 r., według spisu powszechnego, liczba rodzimych mieszkańców powiatu wynosiła 8276 osób, co w stosunku do ogółu mieszkańców (24 135 osób) stanowiło 34,3 proc.<sup>70</sup> Na podstawie tych danych możemy zauważyć, że w latach 1948–1950 stosunek procentowy autochtonów do ogółu mieszkańców uległ niewielkim zmianom. W 1952 r., co wykazują w dalszej części niniejszego opracowania, autochtoni stanowili ok. 40 proc. ogółu mieszkańców. Na te wahania w tym okresie miały wpływ dwa czynniki, mianowicie przyrost naturalny oraz duża ruchliwość osiedleńców z centralnej i południowej Polski. Wydarzenia 1956 r. i akcja łączenia rodzin spowodowały odpływ ludności rodzimej z Polski, tym samym obniżenie jej udziału procentowego w ogóle społeczności powiatu.

W okresie powojennym na terenie powiatu prowadziła działalność 5. Wileńska Brygada Armii Krajowej, nosząca miano „Brygady Śmierci”. Przybyła ona z Wileńszczyzny, na jej czele stał mjr Zygmunt Szendzielarz „Łupaszko”, który na teren powiatu przybył już w listopadzie 1945 r. Znalazł on tutaj oparcie w osobach, które znał z wileńskiego okresu swojej działalności. Należał do nich Marian Romanowski, pełniący kolejno funkcje komisarza ziemskiego w Malborku, a następnie przewodniczącego Państwowego Komitetu Osiedleńczego w Sztumie, oraz Józef Piątek vel Feliks Płatkowski, który był rzadcą majątku w Zielenicach<sup>71</sup>. Nawiązali oni współpracę z administratorem majątku Czernin Otomarem Zielke oraz komisarzem ziemskim Janem Semką. Obaj pochodzili z Pomorza – Zielke z Kaszub, a Semka był miejscowy<sup>72</sup>. Byli bardzo zaangażowani w pomoc dla brygady. „Jan

<sup>68</sup> APG, Państwowy Urząd Repatriacyjny w Gdańsku, 547, Pismo Powiatowego Oddziału Państwowego Urzędu Repatriacyjnego w Malborku do Wojewódzkiego Oddziału Państwowego Urzędu Repatriacyjnego w Gdańsku, 4 VI 1946 r., s. 2.

<sup>69</sup> Z. Romanow, *Polityka władz polskich...*, s. 88.

<sup>70</sup> L. Kosiński, *Pochodzenie terytorialne ludności...*, tabela nr 1.

<sup>71</sup> „Pracujące na Pomorzu wywiady A[rmii] K[rajowej], D[elegatury] S[ił] Z[brojnych] i W[olności] i N[iezawisłości] donosiły zarówno o sytuacji wojskowej, jak i nastrojach ludności, łapanekach, deportacjach, represjach. [...] Raporty mówiły o działalności partyzanckiej »Łupaszki« i oparciu, jakie zdobył wśród ludności, zwłaszcza polskich przesiedleńców z Wileńszczyzny” (G. Baziur, *Armia Czerwona...*, s. 87).

<sup>72</sup> „Jan Semko urodził się 22 VI 1900 r. w Kaniowie powiat Sztum [chodzi o Kaniewo, dzisiejszy Koniecwałd – przyp. B.G.], jego rodzice, Jadwiga i Feliks, byli rolnikami. Jan ukończył gimnazjum w Malborku. Po maturze przez rok praktykował na 400-hektarowym gospodarstwie, potem zapisał się na kursy pedagogiczne. Po ich ukończeniu w 1920 r. powrócił do Sztumu, by wziąć udział w akcji plebiscytowej na rzecz Polski. Po ogłoszeniu wyników plebiscytu musiał wyjechać ze Sztumu. Do wybuchu wojny pracował jako nauczyciel i administrator gospodarstw rolnych na

Semko zaangażował się w pomoc dla V Brygady Wileńskiej już w listopadzie 1945 r., przekazując na potrzeby organizacji powielacz. Aktywnie popierał działania Feliksa Płatkowskiego, nie tylko pomógł znaleźć odpowiednie miejsce na szpital, ale także już w czasie przebywania tam por. »Żelaznego« odwiedzał go wraz z lekarzem. To Jan Semka, znając dzięki kontaktom zawodowym Otomara Zielkego, wskazał go jako człowieka, któremu można zaufać i u którego można zorganizować szpital<sup>73</sup>. Potwierdza to tylko fakt, że możliwości organizowania się 5. Brygady na tym terenie były bardzo ograniczone „[...] szwadrony V Brygady Wileńskiej na Pomorzu i Mazurach działały zdane całkowicie na własne siły. Mogły liczyć jedynie na przypadkowe kontakty prywatne i ogólną życzliwość społeczeństwa<sup>74</sup>”.

Aktywność brygady na tym terenie przypada na pierwszą połowę 1946 r.<sup>75</sup> To właśnie tu w kwietniu 1946 r. w Chojtach niedaleko wsi Jodłówka odbyła się pierwsza na Pomorzu koncentracja szwadronów 5. Brygady<sup>76</sup>. Na kolejnej

---

Kujawach. We wrześniu 1939 r. zbiegł do Warszawy, gdzie pozostał do kapitulacji. W lutym 1945 r. zgłosił się do Wojewódzkiego Urzędu Ziemskiego w Krakowie, skąd skierowano go do pracy w województwie gdańskim. Otrzymał tutaj posadę Inspektora Majątków Państwowych w powiecie sztumskim. Przyjechał w rodzinne strony w maju 1945 r. Nawiązał kontakt z M. Romantowskim i wspólnie powołali w sierpniu 1945 r. Stronnictwo Ludowe”.

„Otomar Zielke urodził się na Kaszubach w Gowidlinie niedaleko Kartuz 22 VII 1893 r. Jego rodzice byli rolnikami. W 1912 r. ukończył gimnazjum w Chełmie i rozpoczął praktykę rolną. W maju 1917 r. został powołany do armii niemieckiej. W 1919 r. zgłosił się do armii polskiej w Poznaniu. Przyjął się z Wincentym Witosem. Swoją przynależność partyjną określał jako »hadeczką« [tak w oryginale – przyp. red.]. W 1926 r. od Państwowego Banku Rolnego kupił 211-hektarowe gospodarstwo w Przywidzu w powiecie kartuskim. Po wkroczeniu na te tereny armii niemieckiej gospodarstwo mu odebrano, a w listopadzie wywieziono do Prus Wschodnich, gdzie pracował jako robotnik rolny. W 1942 r. został przeniesiony do powiatu Johannesburg, gdzie pracował jako wódarz. Wówczas złożył wniosek o przyznanie mu III grupy narodowości niemieckiej. Wniosek rozpatrzone negatywnie, uznając go za Polaka. Do Sztumu przyjechał 8 IV 1945 r. i przystąpił do organizowania Powiatowego Urzędu Ziemskiego” (M. Kruk, *Siatka terenowa 5. Wileńskiej Brygady AK w powiecie sztumskim – zarys*. Referat wygłoszony na Konferencji odbytej w Sztumie 11 IV 2006 r. pt.: *Działalność partyzantki komunistycznej na Pomorzu i Mazurach 1946*, treść referatu udostępniona autorowi tekstu przez autorkę referatu).

<sup>73</sup> M. Kruk, *Siatka terenowa 5 Wileńskiej Brygady AK...*

<sup>74</sup> T. Łabuszewski, K. Krajewski, *Od „Łupaszki” do „Młota” 1944–1949. Materiały źródłowe do dziejów V i VI Brygady Wileńskiej*, Warszawa 1994, s. 19.

<sup>75</sup> „W marcu 1946 r. oddziały dowodzone przez mjr. »Łupaszkę« wznowiły działalność bojową, przeprowadzając szereg akcji ekspropriacyjnych i likwidacyjnych w Gdańsku, województwie gdańskim i zachodniopomorskim (szczecińskim). Akcje te wykonane zostały przez patrole ppor. Zdzisława Badochy »Żelaznego« i ppor. Henryka Salmanowicza »Zagończyka« (*ibidem*, s. 18).

<sup>76</sup> „W mieszkaniu na pięterku [chodzi o mieszkanie w Gdańsku – przyp. B.G.] przebywało kilku dotąd nieznanym mi młodych ludzi, co do których nie miałem wątpliwości, iż są związani z »Łupaszka«. Mówiono o koncentracji w Prusach Wschodnich, terenów tych nie nazywano jeszcze wtedy Mazurami czy Warmią. Na drugi dzień udaliśmy się z Mamutem samochodem do Malborka. Po przenocowaniu u kogoś z konspiracji w Malborku, Danuta Siedzikówna »Inka«, późniejsza bohaterka sanitariuszka, wraz z kilkoma kolegami doprowadziła nas na miejsce koncentracji, którym było opuszczone poniemieckie gospodarstwo. Był kwiecień 1946 r. W dawnych Prusach Wschodnich wiele zabudowań nie miało właścicieli, a pola leżały odłogiem z niezetym zbożem z poprzedniego roku. »Łupaszko« zarządził zbiórkę, deklarując uczestnictwo w działaniach zbrojnych przeciwko reżymowi. Chodziło o ludzi sprawdzonych lub znanych mu osobiście. Na umówione miejsce zaczęli przybywać z różnych stron, a przede wszystkim z Trójmiasta, młodzi ludzie, przeważnie umundurowani i z bronią. [...] Zbieraliśmy się trzy dni” (O. Christa, *U Szczerbca i Łupaszki*, Warszawa 2000, s. 169).

koncentracji 2 maja 1946 r. już w Borach Tucholskich na południe od Starogardu komendant określił, jak należy postępować z miejscową ludnością, a dokładnie autochtonami. Tak to wspomina Olgierd Christa: „Czekał nas jeszcze, będący podstawą naszej egzystencji, kontakt z miejscową ludnością. Stosunek mieszkańców do oddziałów operujących na terenie działań partyzantki może stymulować ich aktywność lub doprowadzić do ich likwidacji. Ułożyło się wszystko pomyślnie, nasza działalność spotkała się z aprobatą na Kaszubach i Kociewiu do pierwszych śniegów. [...] Komendant na koncentracji 2 maja informował dowódców szwadronów o sytuacji zaplecza organizacyjnego. Podkreślał odmienność warunków w porównaniu z Wileńszczyzną, gdzie miejscowi mieszkańcy, lojalni i sprawdzeni, zasilali kadrowo operujące na swym terenie oddziały. Zalecał ostrożność w kontaktach z miejscową ludnością, jednocześnie zachęcał do starań o pozyskanie środowiska. Przestrzegał przed prowokacjami. Do końca działalności na terenie Pomorza nie budowano siatki konspiracyjnej. Oczywiście w wielu przypadkach korzystano z pomocy osób sprzyjających naszym poczynaniom, ale raczej tylko doraźnie; dotyczyły one przeważnie zaopatrzenia w lekarstwa, zakwaterowania, wyżywienia. Nigdy, w odróżnieniu od czasów okupacyjnych, nie posługiwaliśmy się przewodnikami, mimo iż teren był obcy. [...] Brak ostrożności w kontaktach między choćby najbardziej sprzyjającą ludnością, formalnie powołaną siatką organizacyjną a walczącymi oddziałami, niesie zagrożenie dekonspiracją, powodującą w konsekwencji masowe aresztowania, jak to miało miejsce w Białostockiem. Współpracujący z nami lub oferujący pomoc nie byli zbyt liczni. Obawy przed prowokacjami, z którymi miałem możliwość się spotkać, powodowały naszą powściągliwość nie tylko z troski o własne bezpieczeństwo”<sup>77</sup>.

Kolejna koncentracja na terenie powiatu sztumskiego była zaplanowana na pierwszą dekadę czerwca w okolicach Dzierzgonia<sup>78</sup>. Odbyła się ona w pierwszych dniach czerwca w niezamieszkałej leśniczówce Jodłówka koło Dzierzgonia<sup>79</sup>. Po tym spotkaniu szwadrony „Żelaznego” (Zdzisław Badocha) i „Zeusa” (Leon Smoleński) przeprowadziły szereg akcji w rejonie Dzierzgonia, Iławy i Sztumu. W powiecie sztumskim rozbrojono kolejno posterunki milicji w Mikołajkach Pomorskich, Starym Targu i Dzierzgoniu<sup>80</sup>. „W okolicach były skupiska żołnierzy sowieckich przebywających nieraz z oficerami w większych wsiach zamieszkałych przez ludność autochtoniczną. Byli nieraz bez broni, robili wrażenie odpoczywających po trudach frontowych; dobrze orientowali się, kim jesteśmy. W tej nowej dla nas i dla nich sytuacji nastąpił wyjątkowo nieuzgadniany rozejm. Były wypadki, iż kwaterując na jednym końcu wsi, na drugim mieliśmy grupę kilku lub kilkunastu czerwonoarmistów, często z oficerami zajętymi łowieniem ryb czy romansem z Niemkami. Nie byli agresywni. Mówili, że Polaczki załatwiają swoje sprawy we własnym zakresie i nic im do tego. Oczywiście nasze posterun-

<sup>77</sup> *Ibidem*, s. 173.

<sup>78</sup> *Ibidem*, s. 183.

<sup>79</sup> „Nie umiem określić dokładnej daty kolejnego spotkania z »Łupaszka«. Sądzę, iż był to 1 lub 2 czerwiec. Około 25 km na południowy wschód od Malborka, w niezamieszkałej leśniczówce koło Dzierzgonia [chodzi o miejscowość Jodłówka – przyp. B.G.]” (*ibidem*, s. 189).

<sup>80</sup> AIPN Gd, 04/101, t. 5, Kronika ważniejszych wydarzeń na terenie powiatu Sztum, lipiec 1974 r., s. 10.

ki w czasie kwaterowania nie wypuszczały nikogo ze wsi. Taki stan nam odpowiadał, mieliśmy podstawy przypuszczać, iż zerwali albo też luźno traktowali, formalne związki ze swą armią<sup>81</sup>.

10 czerwca 1946 r. „Żelazny” na postój szwadronu wybrał wieś Tulice w powiecie sztumskim<sup>82</sup>. Tu szwadron został zaskoczony najazdem ciężarówki wypełnionej funkcjonariuszami MO i UB; zdaniem Olgerda Christy, funkcjonariusze znaleźli się tam za sprawą miejscowego donosiciela<sup>83</sup>. Wywiązała się walka, w trakcie której zginęli funkcjonariusze MO, a ranny został porucznik Zdzisław Badocha „Żelazny”. Trafił on do zorganizowanego przy udziale Otomara Zielkego szpitala w majątku Czernin. Opiekę nad nim sprawowała siostrzenica Zielkego, Halina<sup>84</sup>. 28 czerwca „Żelazny” zginął w trakcie próby aresztowania przez funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa.

Na terenie powiatu sztumskiego 5. Brygada Wileńska korzystała w głównej mierze z pomocy osób związanych bezpośrednio lub pośrednio z jej działalnością w okresie okupacji. Wynikało to z polityki bezpieczeństwa i zasad konspiracji, jakie stosowali żołnierze „Łupaszki”. Mimo to kontakty 5. Brygady z ludnością rodzimą były nieuniknione, dowodzi tego relacja Jerzego Schulista, mieszkańca Starego Targu, który jako czternastolatek 10 czerwca 1946 r. przebywał nad jeziorem w Tulicach: „Od Waplewa przybyło 8 żołnierzy AK z Matką Boską na ramieniu<sup>85</sup>. Zaatakowali posterunek MO, zarekwirowali broń, a komendanta posterunku Kazimierza Bujalskiego zamknęli w piwnicy. Bujalski prosił, by chłopcy go uwolnili, gdyż zamierzał gonić żołnierzy AK konno. W czasie kąpieli w jeziorze w Tulicach w letnią niedzielę/sobotę nadeszła kobieta – por. AK z 30 żołnierzami, zamknęli chłopców [w tym naszego świadka – przyp. B.G.] w stodole i nakazali im śpiewać po polsku przez 2–3 godziny. Sami zaś chcieli się wykapać i odpocząć. Chłopcy zostali wypuszczeni po tym czasie i udali się do swoich domów<sup>86</sup>. Ludność rodzima, która od zakończenia wojny doświadczyła szeregu

<sup>81</sup> O. Christa, *U Szczerbca...*, s. 193.

<sup>82</sup> „Do osiedla zamieszkałego już przez Polaków, w środku którego było małe jezioro, przybyliśmy w godzinach przedpołudniowych. Wieś była trudna do ubezpieczenia, w związku z czym nie zamierzaliśmy w niej nocować” (*ibidem*, s. 194).

<sup>83</sup> *Ibidem*, s. 194.

<sup>84</sup> „Problem rannych stanowił ciągłą troskę zarówno Majora, jak i dowodzących szwadronami i mimo różnych koncepcji do końca nie został rozwiązany. Na Wileńszczyźnie mieliśmy mniej lub bardziej zakonspirowane szpitaliki w terenie, a także możliwości umieszczania potrzebujących opieki medycznej na oddziałach chirurgicznych czy innych w wileńskich szpitalach. W latach 1945–1947 rannych pozostawiano przeważnie u zaprzyjaźnionych ludzi lub w przypadkowych gospodarstwach chłopskich. Los rekonwalescentów zależał od postawy przechowujących i ich odporności psychicznej oraz ogólnych warunków zapewniających skuteczne ukrycie rannych. [...] Dwaj ranni w Bartlu Wielkim od razu zostali wykryci w stodole leśniczówki. Rannego w czerwcu Żelaznego odtransportowano do majątku [majątek Czernin, pow. Sztum – przyp. B.G.], którego administratorem był zaufany człowiek Łupaszki” (*ibidem*, s. 181).

<sup>85</sup> „Niektórzy, jeszcze zwyczajem z okresu wileńskiego, mieli przypięte do mundurów małe ryngafy z Matką Boską Ostrobramską. Ta tradycja okupacyjna spowodowała życzliwy do nas stosunek religijnych Kociewiaków i Kaszubów, pomimo tego, że metody naszych działań nie zawsze były zgodne z miłosierdziem” (*ibidem*, s. 216). Zob. też: T. Łabuszewski, K. Krajewski, *Od „Łupaszki” do „Młota” 1944–1949. Materiały źródłowe do dziejów V i VI Brygady Wileńskiej*, Warszawa 1994, s. 173–176.

<sup>86</sup> Relacja Jerzego Schulista ze Starego Targu spisana 19 V 2008 r. przez Leszka Koszytkowskie-

cierpień zarówno ze strony wojsk radzieckich, jak i osiedleńców z Polski (którzy niejednokrotnie sprawowali władzę na tym terenie), podchodziła do oddziałów „Łupaszki” z nieufnością<sup>87</sup>. Mundur, również polski, częściej budził obawy niż poczucie bezpieczeństwa autochtonów.

\* \* \*

Wraz z zakończeniem II wojny światowej niepodległe państwo polskie zyskało nowy kształt granic. Utracone Kresy Wschodnie zrekomensowano terenami Prus Wschodnich, Pomorza Zachodniego oraz Śląska. Na nowo przyłączonych ziemiach obecni byli ich wielowiekowi gospodarze: Kaszubi, Krajniacy, Mazurzy, Słowińcy, Ślązacy i Warmiacy. Od 1945 r. rozpoczął się intensywny proces zasiedlania Ziemi Zachodnich i Północnych, zarówno przez mieszkańców centralnej i południowej Polski, jak również repatriantów z byłych Kresów Wschodnich. Skutkiem tych migracji było zderzenie kultur. Autochtoni w tej konfrontacji zyskali miano Niemców, wrogów kojarzonych z III Rzeszą. Wzajemny antagonizm narastał i powodował pogłębiającą się dezintegrację społeczną, której rezultatem było spychanie ludności rodzimej na margines życia zawodowego, kulturalnego i politycznego. Odgórne próby asymilacji społecznej w latach 1945–1949 nie przyniosły pożądanego skutku, niejednokrotnie wręcz pogłębiały patologiczną sytuację. „Działacze partyjni zaczęli dostrzegać, że polityka wobec autochtonów nie przyniosła oczekiwanych przez nich rezultatów, że ludność miejscowa na Śląsku, Warmii, Mazurach, Kaszubach nie tylko nie angażuje się w budowę nowego systemu, ale jest do niego niechętnie nastawiona”<sup>88</sup>. Z początkiem 1949 r. nowo powstała Polska Zjednoczona Partia Robotnicza rozpoczęła unifikację polityki państwa we wszystkich dziedzinach życia, począwszy od gospodarki, a skończywszy na kulturze i sztuce. Skutkiem tego została również ustalona polityka PZPR wobec ludności autochtonicznej zamieszkującej Ziemię Zachodnie i Północne.

Mając na uwadze dotychczasowe doświadczenia wynikające z działalności władz, postanowiono w ściśle określony sposób wprowadzić jednolite zasady działania na terenie całego kraju. W tym celu we wrześniu 1949 r. sekretariat KC PZPR powołał komisję do zbadania sytuacji wśród autochtonów. W jej skład weszli: przewodniczący Franciszek Mazur – zastępca członka Biura Politycznego, Feliks Baranowski – wiceminister Administracji Publicznej, Wacław Lewikowski – członek KC, Stefan Staszewski – zastępca członka KC, Julia Brystygierowa z Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego oraz Andrzejewski z Wydziału Sprawozdawczego KC<sup>89</sup>. Do współ-

---

go, udostępniona autorowi przez Leszka Koszytkowskiego. Zob. też: O. Christa, *U Szczerbca...*: „Do osiedla zamieszkałego już przez Polaków, w środku którego było małe jezioro, przybyliśmy w godzinach przedpołudniowych. Wieś była trudna do ubezpieczenia, w związku z czym nie zamierzaliśmy w niej nocować. Było upalnie, przeto z drugim zapaleńcem pływania, sanitariuszką »Inką«, zaliśmy kąpiele” (s. 194).

<sup>87</sup> „Miejscowa ludność, w porównaniu z ziemiami wschodnimi, nieczęsto miała okazję być świadkiem otwartych, przeprowadzonych w sposób brawurowy akcji zbrojnych; nieorientowana jeszcze, kogo reprezentujemy, zachowywała powściągliwość” (O. Christa, *U Szczerbca...*, s. 177).

<sup>88</sup> M. Tomczak, *Ludność rodzima na Ziemiach Zachodnich i Północnych w latach 1945–1952*, „Przegląd Zachodni” 1999, t. 55, z. 3, s. 156.

<sup>89</sup> Z. Romanow, *Polityka władz polskich...*, s. 111.

pracy z komisją zostali zobowiązani pierwsi sekretarze KW: w Katowicach – Ryszard Strzelecki, w Olsztynie – Paweł Wojas i w Gdańsku – Witold Konopka. W pierwszych dniach października 1949 r. kierownik Wydziału Organizacyjnego KC, Franciszek Mazur, rozesłał listy (między innymi do Sekretarza KW w Gdańsku Witolda Konopki), określające ramy współpracy: „W związku z sygnałami nadchodzącymi z terenu o faktach dyskryminacji autochtonów ze strony miejscowych władz oraz o wzmożonej działalności reakcji wśród tej ludności Biuro Polityczne powołało Komisję dla spraw autochtonów, która ma się zająć opracowaniem tego zagadnienia. Dla komisji tej należy zebrać materiał cyfrowy i opisowy o sytuacji autochtonów w Waszym województwie i nadesłać do KC w ciągu 15 dni. Materiał zebrany dla KC powinien być zaopatrzonej we wnioski egzekutywy KW odnośnie polityki Partii i władz wobec autochtonów. Ponieważ niektóre materiały KW w sprawie sytuacji Kaszubów otrzymaliśmy w lipcu br., należy je tylko uzupełnić i zaktualizować<sup>90</sup>. Zespół został zobowiązany do przedstawienia do 15 października 1949 r. wniosków w sprawie polityki partii i władz administracyjnych wobec ludności rodzimej<sup>91</sup>. Komisja do spraw autochtonów poddała analizie materiały nadesłane przez wojewodów, wnioski zaś przedstawiono władzom partyjnym szczebla centralnego. Nad ostatecznym kształtem uchwały pracowała kolejna komisja w składzie: Franciszek Mazur, Józef Berman oraz Edward Ochab<sup>92</sup>. Na skutek tego w lipcu 1950 r. KC PZPR podjęło uchwałę O zadaniach pracy wśród ludności autochtonicznej i o walce z wypaczeniami linii partyjnej w tej dziedzinie. Uchwała ta miała stanowić przełom w polityce wobec ludności rodzimej, nadając jej polityce – poprzez wyznaczone cele i sposoby ich realizacji – szczegółowe ramy.

\* \* \*

We wstępie do dokumentu przeprowadzono charakterystykę dotychczasowych działań, szczególnie określając niepowodzenia, których przyczyn szukano w specyfice ludności autochtonicznej i polityce władz. Ustalono, że ludność ta przez wieki ucisku pod obcym zaborem została upośledzona gospodarczo i kulturalnie, ucierpiała również wskutek działań wojennych<sup>93</sup>. Stwierdzono, że była ona poddana penetracji agentury Niemiec Zachodnich, czemu sprzyjała – jak to określono – niska świadomość polityczna. Zauważono, że stosunek repatriantów, osiedleńców oraz nowo powstałych władz do autochtonów miał niejednokrotnie charakter negatywny, na skutek czego byli oni spychani na margines życia politycznego, zawodowego i kulturalnego. Wymienione argumenty stanowiły podstawę do stworzenia nowej polityki, która miała objąć teren Ziemi Odzyskanych. Na całą uchwałę składało się sześć postulatów, podzielonych na szereg podpunktów, określających cele i zadania władz dotyczące ludności rodzimej.

<sup>90</sup> APG, Komitet Wojewódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Gdańsku (dalej: KW PZPR w Gdańsku), 633, Pismo KC PZPR do I-go Sekretarza KW PZPR Tow. [Witolda] Konopki w Gdańsku, 6 X 1949 r., s. 147.

<sup>91</sup> Z. Romanow, *Polityka władz polskich...*, s. 111.

<sup>92</sup> *Ibidem*, s. 112.

<sup>93</sup> APG, KW PZPR w Gdańsku, 623, O zadaniach pracy wśród ludności autochtonicznej i o walce z wypaczeniami linii partyjnej w tej dziedzinie, lipiec 1950 r., s. 82.

Na pierwszy plan została wysunięta kwestia uświadomienia wewnątrzpartyjnego. Ustalono, że należy „zobowiązać wszystkie instancje partyjne, aby w swej pracy codziennej bezwzględnie zwalczały wszelkie objawy wrogiego lub niechętnego stosunku do Ślązaków, Kaszubów, Mazurów, Warmiaków”<sup>94</sup>. Chciano również wyjaśnić wszystkim członkom partii, że „dyskryminacje wobec autochtonów, które są pozostałością z okresu powojennego – są sprzeczne z polityką i ideologią Partii”<sup>95</sup>.

W ramach realizacji uchwały miano werbować ludność autochtoniczną do władz administracyjnych. Chciano, by dzięki różnym formom agitacji i pracy partyjnej autochtoni zasilili szeregi partii na wszystkich szczeblach. Miała nastąpić aktywizacja ludności rodzimej w strukturach zawodowych poprzez otwarcie dróg awansu oraz wciągnięcie jej we współzawodnictwo pracy. Potępiono dotychczasową praktykę ograniczania naboru młodzieży autochtonicznej do wojskowych szkół oficerskich, apelowano w tej sprawie do Ministerstwa Obrony Narodowej i Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego.

Kolejnym elementem nowej polityki było rozwiązanie problemu świadczeń emerytalnych nabytych przez autochtonów przed wojną – wypłaty emerytur ustały wraz z ustanowieniem administracji polskiej na Ziemiach Zachodnich i Północnych<sup>96</sup>. Chciano również – poprzez nawiązanie współpracy z Niemiecką Republiką Demokratyczną i umożliwienie powrotu do kraju byłym żołnierzom Wehrmachtu, pozostającym na terenie Niemiec Wschodnich – uregulować kwestię rozłączonych rodzin. W sytuacji gdy mężczyźni zamierzali pozostać za granicą, chciano w uzasadnionych przypadkach dopomóc w wyjeździe z kraju pozostałym członkom rodziny.

Mając na uwadze zniszczenia wojenne terenów zamieszkałych przez ludność rodzimą, uznano, że wsparcie ekonomiczne przyspieszy rozwój gospodarczy tych ziem. W ramach pomocy miano udzielać kredytów na rozwój gospodarstw oraz budowę mieszkań. Wdowy, sieroty oraz samotne matki, których mężowie pozostawali poza granicami kraju, miano otoczyć opieką socjalną. Docelowo chciano stworzyć specjalne ośrodki opieki nad matką i dzieckiem, gdzie wyszkolony personel medyczny miał nieść fachową pomoc samotnym matkom z licznym potomstwem oraz sierotom.

Partia w swych zamierzeniach określiła również zasady repolonizacji ludności rodzimej. Prace miały przybrać charakter wielotorowy, by ostatecznie przybliżyć ludności rodzimej zarówno język polski, jak i historię oraz kulturę narodową. Realizacja tych założeń miała się odbywać między innymi dzięki prowadzeniu kursów języka polskiego, w czasie których słuchacze mieli się zapoznać z historią Polski, a także polskością Ziem Odzyskanych. Zamierzano kontrolować frekwencję wśród uczniów szkół podstawowych pochodzenia autochtonicznego, uważano, że spory odsetek tych dzieci nie jest przez rodziców posyłany do szkół.

<sup>94</sup> *Ibidem*, s. 84.

<sup>95</sup> *Ibidem*, s. 84.

<sup>96</sup> „Ministerstwo Opieki Społecznej załatwi w trybie przyspieszonym podania autochtonów o świadczenia z tytułu praw nabytych przed wojną (emerytury, renty) i podda rewizji te orzeczenia Komisji Weryfikacyjnej, na mocy których odmówiono praw emerytalnych z powodu posiadania volkslisty lub służby w armii niemieckiej” (*ibidem*, s. 85).

Według władz, wpływ na ten stan rzeczy miała nieznamość języka polskiego oraz ubóstwo. Dla rodzin ubogich miały być utworzone fundusze stypendialne oraz pomoc w przekazywaniu przyborów szkolnych i obuwia. Wśród absolwentów szkół podstawowych miano przeprowadzić nabór do szkół zawodowych i na kursy przygotowawcze do studiów wyższych. Związek Młodzieży Polskiej (ZMP), Służba Polsce (SP) i Ludowe Zrzeszenia Sportowe (LZS) miały zaktywizować młodzież autochtoniczną. Również wypoczynek miał zyskać charakter integracyjny. Kolonie zamierzano organizować w centralnej Polsce, natomiast młodzież z województw centralnych chciano przywieźć na tereny Wybrzeża i Opolszczyzny. Programy wycieczek miały obejmować zarówno wizyty w miejscach związanych z historią Polski, jak i spotkania z młodzieżą robotniczą. W sferze kulturalnej postulowano m.in. radiofonizację wsi zamieszkałych przez ludność rodzimą. Programy radiowe miały traktować o problemach autochtonów, a także stać się trybuną dla władzy w celu aktywizacji tej części społeczeństwa. Ludność rodzimą chciano zaangażować w różne przedsięwzięcia artystyczne oraz koła sportowe.

W ramach nowej polityki zamierzano zaangażować Urząd Bezpieczeństwa oraz Ochotnicze Rezerwy Milicji Obywatelskiej (ORMO). Oprócz inwigilacji ludności planowano też werbowanie jej w szeregi ORMO. Dla funkcjonariuszy MO i MBP zamierzano organizować szkolenia mające na celu uświadomienie ich w kwestii ludności rodzimej i zmianę ich dotychczasowej negatywnej postawy.

Zagadnienia ujęte w uchwale miały zostać rozpowszechnione przez prasę centralną i wojewódzką, ale głównie na partii spoczywał obowiązek dotarcia z postulatami do wszystkich instancji partyjnych, administracji państwowej i organizacji społecznych. Ówczesny prezydent Bolesław Bierut jako pierwszy w trakcie II Wojewódzkiej Konferencji PZPR w Katowicach nakreślił ramy polityki państwa wobec ludności rodzimej. „Musimy stanowczo i zdecydowanie tępić przejawy niechętnego czy wrogiego stosunku do Ślązaków, Kaszubów czy Mazurów w tych ogniwach administracyjnych czy innych, w których tego rodzaju stosunek mógłby się jeszcze w jakiegokolwiek formie ujawnić. Takiej postawie powinna oczywiście odpowiadać codzienna i praktyczna polityka organizacji partyjnych, zwłaszcza na odcinku kadr, to znaczy na odcinku wychowania, doboru, szkolenia i rozmieszczania aktywistów i pracowników aparatu partyjnego, państwowego i społecznego. Całkowicie słuszne są wypowiedziane w czasie obrad poglądy o konieczności wyrównania i naprawienia wszelkich wypaczeń z pierwszego okresu nieuregulowanych jeszcze stosunków powojennych wobec autochtonicznej ludności śląskiej, które wyrażały się w pomijaniu tej ludności i traktowaniu jej w sposób lekceważący i sprzeczny z polityką i ideologią naszej partii. Należy wzmocnić pracę polityczną, kulturalną, oświatową i organizacyjną wśród tej części ludności autochtonicznej, która nie była dotychczas wciągnięta w krąg tej pracy lub też ulega wpływowi reakcji”<sup>97</sup>. Był to początek zakrojonej na szeroką skalę akcji propagandowej partii w województwach Ziemi Zachodnich i Północnych.

<sup>97</sup> „Trybuna Ludu”, 12 VII 1950, s. 3.



W związku z powyższym uchwała już 5 sierpnia 1950 r. trafiła pod obrady II Wojewódzkiej Konferencji PZPR w Gdańsku<sup>98</sup>. Wśród uczestników obecny był również sekretarz Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Sztumie (PPRN w Sztumie), Jan Cwik (autochton pochodzący z powiatu kwidzyńskiego) wraz z siedmioosobową reprezentacją władz powiatu. W swym krótkim wystąpieniu podkreślił trudną sytuację ludności rodzimej w powiecie, porównał ją do pozycji tej ludności z okresu przedwojennego. Skrytykował również dotychczasową politykę władz i starał się uświadomić słuchaczom, że autochtoni, tak jak pozostali obywatele państwa polskiego, są ofiarami ostatniej wojny i zasługują na odpowiednie traktowanie.

Obrady konferencji podsumował Aleksander Zawadzki, sekretarz Komitetu Centralnego PZPR, który nakreślił kształt dalszej polityki władz wojewódzkich w stosunku do ludności rodzimej. Stwierdził, że gdańska organizacja partyjna ma postępować ściśle z wytycznymi Biura Politycznego KC PZPR, postulował zdławienie antagonizmów, przeniknięcie w szeregi autochtonów, uświadomienie im kierunku działań partii, zaangażowanie w życie zawodowe, społeczne, kulturalne i polityczne<sup>99</sup>. Konferencja zakończyła się wydaniem uchwały, która w sposób szczegółowy określała cele polityki Komitetu Wojewódzkiego wobec ludności rodzimej i we wrześniu w formie publikacji miała zostać przekazana władzom partyjnym na niższych szczeblach<sup>100</sup>. Sprawozdanie z obrad konferencji zostało przekazane opinii publicznej w formie referatu I sekretarza KW PZPR, Czesława Domagały na łamach „Dziennika Bałtyckiego”<sup>101</sup> oraz „Głosu Wybrzeża”<sup>102</sup>. Propagandowa akcja prasowa miała uświadomić społeczeństwu, a w szczególności ludności rodzimej, nowe założenia polityki w stosunku do autochtonów i sposoby jej realizacji.

<sup>98</sup> APG, KW PZPR w Gdańsku, 2, Protokół II Konferencji Wojewódzkiej PZPR, 5–6 VIII 1950 r., s. 1–97.

<sup>99</sup> *Ibidem*, s. 52.

<sup>100</sup> *Ibidem*, s. 94–97.

<sup>101</sup> „Poważnym uzbrojeniem partii do pracy wśród ludności autochtonicznej jest ostatnia uchwała Biura Politycznego KC w tej sprawie, która nakłada na naszą organizację szczególne obowiązki w związku ze składem ludnościowym naszego województwa. Winniśmy szerzej i śmielej rozwinąć awans społeczny dla licznych rzesz wykwalifikowanych robotników stoczniowych, portowych, kolejarzy – Kaszubów i autochtonów. Nasza walka o socjalistyczną przebudowę rolnictwa i rybołówstwa i dalsza pomoc państwa dla pracujących chłopów i rybaków – pozwolą usunąć historyczne zacofanie chłopów i rybaków autochtonów i zwalczyć wszelkie pozostałości eksploatacji ze strony rodzimych wyzyskiwaczy – wielkich gburów i rybackich bogaczy. Pierwsze nieliczne jeszcze grupy młodzieży autochtonicznej poszły już do szkół wyższych i zawodowych. Należy te osiągnięcia pomnożyć, łamiąc opory podsycane przez wroga, a w szczególności rozwinąć rekrutację do szkół oficerskich, ZMP winno podjąć hasło szerokiego awansu młodzieży autochtonicznej. [...] Aby wprowadzić w życie wskazania Biura Politycznego, winniśmy zwrócić specjalną uwagę na wzmocnienie naszych organizacji partyjnych w tych środowiskach, na wznowienie w nich szkolenia partyjnego i wypracowanie słusznych metod pracy agitacyjnej. Rady narodowe winny być przez nas wykorzystane jako podstawowy instrument dotarcia do rzesz tej ludności przez wprowadzenie do nich większej ilości robotników, chłopów i kobiet z tych środowisk” (*Wykonamy porywające i dumne zadania planu budowy podstaw socjalizmu*, Referat I sekretarza KW Czesława Domagały na Wojewódzkiej Konferencji PZPR w Gdańsku, „Dziennik Bałtycki”, 6 VIII 1950).

<sup>102</sup> „Głos Wybrzeża”, 6 VIII 1950, s. 3–4.

Realizacja uchwały z lipca 1950 r. w początkowym okresie nabrała szybkiego tempa. Władze partyjne oraz administracji powiatowej w Sztumie przeprowadziły wiele konsultacji wśród pracowników wszystkich szczebli. Podjęto kroki w celu ustalenia liczby autochtonów w poszczególnych gminach, a także określenia ich pozycji socjalnej i zaangażowania w życiu społecznym. Na skutek tych działań powstało sprawozdanie, sporządzone przez PPRN w Sztumie, zatytułowane „Analiza pracy wśród autochtonów na terenie powiatu sztumskiego”. 2 lipca 1952 r. na posiedzeniu egzekutywy KP PZPR poddano krytyce ów dokument. Wobec pracowników rady powiatowej padły zarzuty niesumienności: „[...] sprawozdanie to jest śmieszne, gdyż Prezydium PRN owinęło to wszystko w bawełnę i takie sprawozdanie nie może być, gdyż muszą być konkretne dane i dlatego trzeba dopracować to sprawozdanie i uzupełnić”<sup>103</sup>. Sekretarz Komitetu Powiatowego PZPR, Jerzy Iwanow, w swych ocenach poszedł dalej: „mnie się wydaje również, że nie jest ono na poziomie i moim zdaniem, egzekutywa powinna odrzucić to sprawozdanie, gdyż na opracowanie tego sprawozdania mieli dwa tygodnie czasu, mieli również tezy do opracowania itp., a w wyniku jest to wszystko owijane w bawełnę, są zdania sprzeczne jedne z drugimi”<sup>104</sup>. Ostatecznie ustalono, że omówieniu zagadnienia pracy z ludnością rodzimą zostanie poświęcone kolejne posiedzenie egzekutywy, zaplanowane na 23 lipca 1952 r.

Mimo tych krytycznych uwag działacze partyjnych, sprawozdanie jest sporządzone ściśle z założeniami lipcowej uchwały i obrazuje sytuację ludności rodzimej na terenie powiatu. W jego treści można wyróżnić poszczególne zagadnienia, które ukazują pozycję autochtonów w społeczności powiatu. We wstępie zamieszczono dane dotyczące liczby przedstawicieli ludności rodzimej w poszczególnych gminach, z podziałem na zamieszkałych na wsi i w mieście oraz ze względu na płeć i zatrudnienie. W dalszej części scharakteryzowano udział autochtonów we władzach poszczególnych szczebli oraz ich aktywność w partii. Skupiono się również na sprawach opieki socjalnej, spółdzielni produkcyjnych, wyjazdów do NRD i NRF, szkolnictwa, kultury, sportu oraz udziale autochtonów w organizacjach społecznych. Istotnym problemem dla twórców sprawozdania była struktura gospodarstw rolnych ludności rodzimej. Ustalono liczbę gospodarstw indywidualnych, będących własnością ludności rodzimej, i dokonano ich podziału ze względu na wielkość.

Sprawozdania tego typu odnoszące się do ludności rodzimej były w badanym okresie sporządzane w wielu miejscach i są obiektem badań historyków przedmiotu. Za przykład mogą posłużyć opracowania Witolda Cieszyńskiego<sup>105</sup> i Andrzeja Saksona<sup>106</sup>, będące edycjami źródłowymi dokumentów o podobnym charakterze.

<sup>103</sup> APG, KP PZPR w Sztumie, 59, Protokół nr 22 posiedzenia egzekutywy KP PZPR w Sztumie odbytego w dniu 22 VII 1952 r., s. 2.

<sup>104</sup> *Ibidem*, s. 2.

<sup>105</sup> W. Cieszyński, *Sprawozdanie z wykonania uchwał BP KC i uchwał KW w sprawie pracy KP PZPR w Mrągowie wśród ludności autochtonicznej*, „Mrągowskie Studia Humanistyczne” 2001, t. 3, s. 129–137.

<sup>106</sup> A. Sakson, *Położenie ludności mazurskiej w powiecie Szczytno w latach 1950–1952 w świetle dokumentów Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej*, „Rocznik Mazurski” 2003, t. 7, s. 67–85.

Również Janusz Popera<sup>107</sup> w swych opracowaniach wykorzystuje źródła podobne pod względem merytorycznym i konstrukcji zewnętrznej.

Drugą grupą dokumentów, powstałą w wyniku realizacji wspomnianej uchwały, są wykazy ludności autochtonicznej w przekroju socjalnym, charakteryzujące ludność rodzimą w poszczególnych gminach. Wykazy zostały sporządzone przez Prezydium Gminnych Rad Narodowych na zlecenie PPRN<sup>108</sup> i w swej treści w sposób bardzo szczegółowy opisują zagadnienia, których realizację zakładała uchwała KC. W aktach PPRN w Sztumie w komplecie zachowały się jedynie wykazy z 1952 r., z następnych lat są one nieliczne i obrazują sytuację w kilku gminach<sup>109</sup>. Szczegółowa analiza dokumentów wykazała, że są one sporządzone według określonego wzoru, w związku z tym są jednorodne pod względem rzeczowym i merytorycznym. Wykazy mają formę ankiety podzielonej na siedem podstawowych zagadnień:

- rozmieszczenie ludności autochtonicznej,
- przekrój socjalny ludności autochtonicznej,
- młodzież autochtoniczna,
- udział autochtonów w Radach Narodowych,
- udział autochtonów w organizacjach masowych,
- rolnicza ludność autochtoniczna,
- inne dane.

Zagadnienia podstawowe zostały podzielone i opisane w bardziej szczegółowych podgrupach, których liczba jest zależna od charakteru zagadnienia podstawowego. W Załączniku nr 1 zamieściłem jeden z wypełnionych wykazów wraz z pismem przewodnim, który został wysłany do rady powiatowej przez władze

<sup>107</sup> J. Popera, *Kwestia polskiej ludności rodzimej...*

<sup>108</sup> Fragment przemówienia sekretarza KP Jerzego Iwanowa na posiedzeniu Plenum KP PZPR w Sztumie: „Towarzysze, ogólnie oceniając realizację uchwały KC z 1950 r. w sprawie z ludnością autochtoniczną, można stwierdzić, że uwaga KP oraz rad narodowych w daleko niedostatecznym stopniu była nacelowana na te zagadnienia. Od czasu podjęcia uchwały KC w 1950 r. o pracy wśród ludności autochtonicznej egzekutywa KP jedynie raz w sierpniu 1952 r. analizowała, jak ta uchwała jest realizowana przez organizacje partyjne na terenie powiatu sztumskiego. Egzekutywa zleciła wówczas śmiało wysuwać na kierownicze stanowiska ludność autochtoniczną, a wysuniętych otaczać stałą opieką, zleciła opracowanie uchwały, zobowiązując Prezydium Rad Narodowych, ZMP, Z[wiązek] S[amopomocy] Ch[łopskiej] oraz inne organizacje masowe do opracowania planu działalności wśród ludności autochtonicznej. Uchwała taka nie została jednak opracowana, a egzekutywa KP do tej sprawy nie wróciła i to stało się niewątpliwie głównym źródłem wszelkich niedociągnięć i wypaczeń w pracy z ludnością autochtoniczną. Wprawdzie Prezydium PRN trzy swoje posiedzenia poświęciło temu zagadnieniu oraz zorganizowało sesję wyjazdową w sierpniu 1952 r. w Starym Targu poświęconą zagadnieniu udziału ludności rodzimej w aparacie rad narodowych. Na podstawie uchwały Prezydium PRN były Prezydium Gminnych Rad Narodowych przesyłały kwartalne sprawozdania do oddziału społeczno-administracyjnego o pracy z ludnością rodzimą. Sprawozdania te jednak mają charakter czysto formalny i służą jedynie jako materiał statystyczny dla instancji nadrzędnej. Nie można stwierdzić, by jakieś postulaty wynikające ze sprawozdań były wykorzystywane dla praktycznej działalności Prezydium PRN” (APG, KP PZPR w Sztumie, 30, Protokół z posiedzenia Plenum KP PZPR w Sztumie odbytego w dniu 10 I 1955 r., s. 38).

<sup>109</sup> Archiwum Państwowe w Elblągu z siedzibą w Malborku (dalej: APE), Prezydium Powiatowej Rady Narodowej i Urząd Powiatowy w Sztumie (dalej: PPRN i UP w Sztumie), nr 686, Wykazy ludności autochtonicznej w przekroju socjalnym, 1952 r., s. 7–34.

gminne w Szropach. Taki charakter źródeł pozwolił na zestawienie wszystkich danych z poszczególnych gmin – w takiej kolejności, w jakiej były opisywane poszczególne zagadnienia zawarte w wykazach. Dzięki temu udało się uzyskać obraz ludności rodzimej na terenie całego powiatu.

Sprawozdanie oraz wykazy są bardzo podobne pod względem merytorycznym. Różnice istniejące między nimi wynikają z faktu, że sprawozdanie powstało na podstawie wykazów. Podobny charakter obu źródeł dał możliwość ich zestawienia. Przy równoczesnej analizie sprawozdania oraz wykazów kształtuje się nam obraz społeczności autochtonicznej zamieszkującej powiat sztumski w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych. Niejednokrotnie w trakcie analizy dokumentów natknąłem się na różnice w wartościach liczbowych. Przypadki, które uznałem za najistotniejsze, zamieściłem poniżej i, w miarę możliwości i przy wykorzystaniu dostępnych źródeł, poddałem krytyce.

Tabela nr 1 przedstawia – w świetle wspomnianych dokumentów – ogólną liczbę mieszkańców oraz liczbę autochtonów w poszczególnych gminach.

**Tabela 1. Udział liczbowy i procentowy ludności rodzimej w poszczególnych gminach w stosunku do ogółu mieszkańców**

		Gmina Szropy	Gmina Straszewo	Gmina Mikołajki	Gmina Dzierzgoń Wieś	Gmina Jasna	Sztum Wieś	Gmina Gościszewo	Gmina Stary Targ	Dzierzgoń Miasto	Sztum Miasto	Suma
		1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11
1	Liczba ludności ogółem podana w wykazach	2059	2017	2400	1925	2152	2415	2090	3165	1929	5312	25 464
2	Liczba ludności ogółem podana w sprawozdaniu	2079	2017	2400	1925	2152	2425	2090	3165	2145	5012	25 410
3	Liczba ludności autochtonicznej podana w wykazach	690	1277	1920	260	120	1131	509	2073	360	2124	10 464

		Gmina Szropy	Gmina Straszewo	Gmina Mikołajki	Gmina Dzierżoń Wieś	Gmina Jasna	Sztum Wieś	Gmina Gościszewo	Gmina Stary Targ	Dzierżoń Miasto	Sztum Miasto	Suma
		1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11
4	Liczba ludności autochtonicznej podana w sprawozdaniu	690	1277	1920	260	120	1131	509	2 073	380	2124	10484
5	Procent ludności autochtonicznej	33,1–33,5	63,3	80	13,5	5,5	46,6–46,8	24,3	65,5	17,7–18,6	39,9–42,4	41–41,2

Źródło: APG, KP PZPR w Sztumie, 59, Protokół nr 22 z posiedzenia egzekutywy KP PZPR w Sztumie odbytego w dniu 22 VII 1952 r., s. 6; APE, PPRN i UP w Sztumie, 686, Wykazy ludności autochtonicznej w przekroju socjalnym, 1952 r., s. 7–34.

Porównanie danych z różnych źródeł ukazuje niewielkie różnice w granicach ok. 1 proc. w ogólnej liczbie mieszkańców gmin (w kolumnach nr 2, 7 oraz 12), zarówno w przypadku ogółu mieszkańców, jak i autochtonów. W kolumnach nr 10 i 11 mamy do czynienia z większymi różnicami. Te występujące w kolumnie nr 10 budzą wątpliwość, gdyż wartości dotyczące ogółu mieszkańców w gminie nie przystają do siebie i różnią się o 216 osób, natomiast dane dotyczące autochtonów różnią się o 20 osób. W pierwszym przypadku mamy do czynienia z błędem rzędu ok. 10 proc., w drugim zaś 5,4 proc. W kolumnie nr 11 zasadniczo odbiegają od siebie dane dotyczące ogółu mieszkańców, różnica wynosi 300 osób, co stanowi ok. 6 proc. Weryfikacja tych wartości będzie stanowić przedmiot moich dalszych dociekań.

Powyższe dane ukazują rozmieszczenie ludności rodzimej w powiecie, w poszczególnych gminach, a także w mieście i na wsi. Z informacji zamieszczonych w szóstym wierszu wynika, że na terenie gmin Straszewo, Mikołajki, Sztumska Wieś, Stary Targ i Sztum Wieś ludność rodzima stanowiła większość lub niemal połowę całkowitej liczby mieszkańców. Autochtoni zamieszkujący powiat sztumski stanowili 41 proc. ogółu mieszkańców (na wsi – 43,7 proc., w mieście – 34,8 proc.).

Z danych źródłowych wynika, że ok. 55 proc. autochtonów to kobiety (5755 osób), ok. 45 proc. – mężczyźni (4709 osób)<sup>110</sup>. Ludność autochtoniczna została

<sup>110</sup> *Ibidem*, s. 36.

również podzielona na rolniczą, która stanowiła 46 proc. (4813 osób), oraz nierolniczą – 54 proc. (5651 osób)<sup>111</sup>. W świetle sprawozdania młodzież autochtoniczna do lat 18 stanowiła 29 proc. ogółu autochtonów (3032 osób). W ankietach liczbę młodzieży oszacowano na 2898 osób, ale ta wartość jest niepełna, ponieważ władze gminy Straszewo rubrykę, w której powinna znaleźć się liczba młodych mieszkańców, pozostawiły pustą. Przypadki niewypełniania wszystkich rubryk w wykazach gminnych są częste. W związku z tym w dalszej części mojej pracy zestawiam oba źródła wtedy, gdy dane w nich zawarte są pełne, w przeciwnych wypadkach opieram się na tym źródle, które bardziej wyczerpuje omawiane zagadnienie.

Kolejnym elementem, na który w wykazach został położony nacisk, jest podział ludności autochtonicznej ze względu na zatrudnienie. Dokonano rozróżnienia na gospodarkę uspołecznioną i nieuspołecznioną, podzieloną na kategorie: przemysł, handel i rzemiosło. W tych trzech grupach ludność rodzima miała przewagę w sektorze uspołecznionym, gdzie liczyła 890 zatrudnionych; wielkość ta jest powiększona o 84 osoby zatrudnione na kolei (stanowiły one 8,4 proc. ogółu autochtonów). W nieuspołecznionym przemyśle, handlu oraz rzemiosle autochtoni stanowili znikomy odsetek (1,02 proc.). Podobna sytuacja istniała również w przypadku spółdzielni produkcyjnych, w których ludność rodzima była prawie niezauważalna (0,03 proc.). W Państwowych Gospodarstwach Rolnych autochtoni stanowili grupę 874 osób, co stanowiło 25 proc. ogółu zatrudnionych. Odnotowano również, że w budownictwie ludność rodzima stanowiła 10 proc., natomiast w różnych innych sektorach gospodarki 7 proc.<sup>112</sup> Do osób mających inne źródło utrzymania należy zaliczyć 105 urzędników oraz 50 osób podejmujących różne prace. Na uwagę zasługuje fakt, że 1030 osób spośród ludności rodzimej (9,8 proc.) było zatrudnionych w indywidualnych gospodarstwach wiejskich. W wykazach ujęto też 256 osób nigdzie niezatrudnionych, utrzymujących się z rent, zasiłków lub będących w zakładach opieki zamkniętej. Ponadto 379 osób dorosłych pozostawało na utrzymaniu innych członków rodziny. Skala ubóstwa wśród autochtonów w tym okresie była zapewne większa, co wynikało również z ogólnej złej sytuacji w powiecie.

Ze sprawozdania Powiatowej Rady Narodowej wynika, że udział ludności rodzimej w strukturach władz na dzień 1 lipca 1952 r. kształtował się następująco: w Powiatowej Radzie Narodowej ludność rodzima miała dwunastu przedstawicieli, co stanowiło 21 proc. ogółu radnych, w Miejskich Radach Narodowych w Sztumie i Dzierzgoniu przedstawicieli autochtonów było pomiędzy 12 proc. a 23 proc. ogółu członków. Poniższa tabela ukazuje udział reprezentantów ludności rodzimej i pozostałych mieszkańców powiatu w miejskich i gminnych radach narodowych.

<sup>111</sup> APG, KP PZPR w Sztumie, 59, Protokół nr 22 z posiedzenia egzekutywy KP PZPR w Sztumie odbytego w dniu 22 VII 1952 r., s. 6.

<sup>112</sup> *Ibidem*, s. 7.

Tabela 2. Udział radnych autochtonów w miejskich i gminnych radach narodowych

Gmina	Ogólna liczba radnych	Liczba radnych autochtonów ujętych w sprawozdaniu	Liczba radnych autochtonów ujętych w wykazach
Sztum miasto	24	3	4
Dzierzgoń miasto	13	3	1
Sztum wieś	24	12	9
Szropy	13	2	5
Stary Targ	21	6	6
Jasna	23	–	2
Mikołajki	21	11	10
Gościszewo	20	3	3
Dzierzgoń wieś	26	2	–
Starszewo	22	12	10
Suma	207	54	50

Źródło: APG, KP PZPR w Sztumie, 59, Protokół nr 22 z posiedzenia egzekutywy KP PZPR w Sztumie odbytego w dniu 22 VII 1952 r., s. 7; APE, PPRN i UP w Sztumie, 686, Wykazy ludności autochtonicznej w przekroju socjalnym, 1952 r., s. 7–34.

Według danych liczbowych zawartych w sprawozdaniu radnych autochtonów było 54, według danych z wykazów – 50. Biorąc pod uwagę różnicę występującą w obu źródłach, można stwierdzić, że ogółem autochtoni w skali powiatu stanowili od 24 proc. do 26 proc. składu rad narodowych. W świetle tych danych widać, że udział autochtonów w miejskich radach był znikomy. Inaczej sytuacja przedstawiała się w gminach Sztum Wieś, Mikołajki oraz Straszewo – autochtoni proc. Biorąc pod uwagę stosunek procentowy autochtonów do ogółu mieszkańców, widzimy, że w przypadku gmin Mikołajki i Stary Targ, gdzie autochtoni stanowili odpowiednio 80 proc. i 65,5 proc., ich udział w radach gmin był nieproporcjonalny. Powyższe dane i obliczenia wskazują, że przedstawiciele ludności rodzimej w radach na ogół stanowili mniejszość, co miało duży wpływ na decyzje podejmowane przez rady dotyczące tej ludności. Problem ten wpływa przy okazji analizy częstotliwości narad, na których był poruszany problem ludności autochtonicznej. Posiedzenia te odbywały się sporadycznie, głównie na szczeblu gminnym oraz w czasie narad społecznych. Nasuwa się wniosek, że władze niższych szczebli, mimo ogłoszonej uchwały KC, nie przywiązywały szczególnej wagi do kwestii ludności rodzimej.

Obecność przedstawicieli ludności rodzimej była szczególnie widoczna w komisjach przydzielanych. W wykazach wymieniona jest liczba 68 autochtonów zasiadających w komisjach. Dane te są niepełne – znacznie odbiegają od informacji zawartych w sprawozdaniu PPRN w Sztumie. W świetle tych danych skład komisji przedstawiał się następująco:

– w komisjach Powiatowej Rady Narodowej zasiadało 38 autochtonów na 102 osoby, co stanowiło 37 proc. ogółu,

## Położenie ludności rodzimej powiatu sztumskiego

- w komisjach Miejskich Rad Narodowych zasiadało 7 autochtonów na 41 osób, co stanowiło 17 proc. ogółu,
- w komisjach Gminnych Rad Narodowych zasiadało 129 autochtonów na 430 osób, co stanowiło 30 proc. ogółu<sup>113</sup>.

**Tabela 3. Procentowy udział autochtonów w komisjach poszczególnych gmin na terenie powiatu sztumskiego**

Gmina	Procentowy udział przedstawicieli ludności rodzimej w komisjach
Sztum Wieś	46%
Szropy	10%
Stary Targ	43%
Jasna	1%
Mikołajki	43%
Gościszewo	5%
Straszewo	72%
Dzierzgoń Wieś	10%

Źródło: APG, KP PZPR w Sztumie, nr 59, Protokół nr 22 z posiedzenia egzekutywy KP PZPR w Sztumie odbytego w dniu 22 VII 1952 r., s. 8.

Można zauważyć, że średnio 30 proc. przedstawicieli ludności autochtonicznej w powiecie (stanowiącej 41,2 proc. ogółu ludności) wchodziło w skład komisji. Również i tutaj autochtoni byli w mniejszości. Jak widać z powyższych danych, duże dysproporcje w obecności ludności rodzimej w Gminnych Radach Narodowych istniały w Szropach, Jasnej, Gościszewie i Dzierzgoniu Wsi – w tych gminach ludność ta stanowiła kolejno 33,5 proc., 5,5 proc., 24,3 proc., 13,5 proc. ogółu mieszkańców. Jedynie w przypadku gminy Straszewo udział procentowy autochtonów w komisji odpowiadał proporcjonalnie liczbie mieszkańców pochodzenia rodzimego (63,3 proc. ogółu mieszkańców).

Kolejną wyróżnioną grupą byli autochtoni posiadający własny warsztat pracy. Stanowili oni 10,4 proc. ogółu ludności rodzimej (1089 osób)<sup>114</sup>. Absolutną większość stanowili posiadacze indywidualnych gospodarstw rolnych – aż 1047 osób. W sprawozdaniu PPRN w Sztumie zostało umieszczone zestawienie obrazujące strukturę rolną ludności rodzimej w latach 1949–1950<sup>115</sup>.

<sup>113</sup> *Ibidem*, s. 8.

<sup>114</sup> APE, PPRN i UP w Sztumie, 686, Wykazy ludności autochtonicznej w przekroju socjalnym, 1952 r., s. 7–34.

<sup>115</sup> APG, KP PZPR w Sztumie, 59, Protokół nr 22 z posiedzenia egzekutywy KP PZPR w Sztumie odbytego w dniu 22 VII 1952 r., s. 8–9. „Na 2 974 gospodarstw rolnych – 2230 jest gospodarstw osadniczych i 744 należących do rolników miejscowych (autochtonów). Struktura obszarowa tych gospodarstw jest odmienna, ponieważ gospodarstwa osadnicze to przeważnie średniorolne, natomiast autochtoniczne 18% gospodarstw od 20 do 50 ha zajmują 50% obszaru, a gospodarstwa od 50 do 100 ha, stanowiąc 4% ilości gospodarstw miejscowych – zajmują 20% obszaru. Zdecydowana



**Tabela 4. Podział gospodarstw należących do ludności autochtonicznej w powiecie sztumskim ze względu na obszar, liczbę gospodarstw i ich łączną powierzchnię**

	Obszar	Liczba gospodarstw	Powierzchnia gospodarstw w ha
Lp.	1	2	3
1	do 2 ha	292	345
2	od 2 do 5 ha	87	305
3	od 5 do 10 ha	96	732
4	od 10 do 20 ha	106	1569
5	od 20 do 50 ha	132	4094
6	od 50 do 100 ha	31	2011
7	Razem	744 tj. 29% ogółu	9056 ha tj. 15% ogółu

Źródło: APG, KP PZPR w Sztumie, nr 59, Protokół nr 22 z posiedzenia egzekutywy KP PZPR w Sztumie odbytego w dniu 22 VII 1952 r., s. 8–9.

Tabela nr 4 ukazuje, że autochtoni posiadali 744 gospodarstwa indywidualne (ogólna liczba gospodarstw wynosiła 2565). Biorąc pod uwagę fakt, że w tym okresie autochtoni stanowili ok. 43,7 proc. mieszkańców wsi, okazuje się, że posiadali zaledwie 15 proc. gruntów uprawnych. Była to duża dysproporcja, którą dodatkowo potęgowało to, że 85 proc. powierzchni gruntów posiadanych przez autochtonów było własnością 36 proc. wszystkich gospodarzy (269 właścicieli), pozostałe 64 proc. posiadało gospodarstwa karłowate lub działki przydomowe o powierzchni nieprzekraczającej 2 ha. Na skutek tego ogromna większość tej ludności była skazana na pracę najemną u rolników posiadających duże gospodarstwa lub w Państwowych Gospodarstwach Rolnych. Zdarzało się także, że niektórzy autochtoni szukali zajęcia poza wsią, w przemyśle. Nie pominięto również kwestii udziału autochtonów w spółdzielniach produkcyjnych. Wykazy informują nas o jedenastu członkach spółdzielni. Pochodzili oni ze spółdzielni funkcjonujących na terenie gmin Szropy i Dzierżoń Wieś, gdzie autochtonów w stosunku do ludności rodzimej było niewielu, oraz gminy Stary Targ, gdzie ludność rodzima stanowiła 2/3 ogółu, a mimo to jej udział w spółdzielniach był nieliczny. Nasuwa się wniosek, że nawet gdy spółdzielnie były zlokalizowane na terenach zamieszkałych w większości przez autochtonów, to ich zaangażowanie w nich było znikome.

Zwrócono też uwagę na kwestię rodzin, których ojcowie znajdowali się nadal w Niemczech. Liczba kobiet, których mężowie przebywali zarówno w NRF, jak

---

mniejść gospodarstw rolników miejscowych posiada więc 70% ogólnego ich obszaru. Wymowa tych danych dostatecznie uzasadnia przyczyny trudności w poczynaniach gospodarczych i społecznych na tym terenie” (APG, Urząd Wojewódzki Gdański, 789, Sprawozdanie z kontroli generalnej Starostwa Powiatowego i Powiatowego Zarządu w Sztumie przeprowadzonej w czasie od 5 VI 1950 r. do 30 VI 1950 r., lipiec 1950 r., s. 67).

i NRD, wynosiła 282<sup>116</sup>. Mężowie przebywający poza granicami kraju niejednokrotnie mieli pracę i nie zamierzali opuścić miejsc swojego pobytu, czekali natomiast na swoje żony. Sytuacja tych kobiet była bardzo ciężka, wiele z nich miało kilkoro dzieci. Zazwyczaj były one skazane na pomoc bliskich i państwa, ich zarobkowanie było ograniczone, ponieważ często nie miały żadnych kwalifikacji zawodowych. Znajdowały one zazwyczaj zatrudnienie przy sezonowych pracach polowych lub wykonywały usługi takie jak szycie czy sprzątanie. Opieka społeczna przekazywała tym rodzinom zapomogi pieniężne oraz środki rzeczowe w postaci odzieży.

Ogólna liczba dzieci i młodzieży pochodzenia rodzimego w wieku od 0 do 18 lat wynosiła 3032. Niewielki odsetek dzieci uczęszczał do przedszkoli, w ujęciu liczbowym było to 73 dzieci (2,5 proc.). Do szkół powszechnych uczęszczało 908 dzieci (31,3 proc.), a do szkół niepełnych (obejmujących tylko niższe klasy) 51 dzieci. 78 osób spośród młodzieży uczęszczało do szkół zawodowych, a 4 osoby uczyły się w liceach pedagogicznych. Na uczelniach wyższych odnotowano 2 osoby. W tym okresie otoczono działalnością świetlicową 245 osób, z czego najwięcej dzieci i młodzieży pochodziło z gmin Mikołajki, Sztum Wieś i Stary Targ. Władza starała się otoczyć młodzież autochtoniczną opieką poprzez organizowanie pomocy w formie środków rzeczowych (pomoc naukowe, odzież) oraz finansowej. W roku szkolnym 1951/1952 prowadzono akcję dożywiania, z której skorzystało 615 dzieci i młodzieży autochtonicznej. Niestety, w badanym okresie 26 proc. młodzieży (753 osoby) pozostawało poza szkołą. To, że aż tak duży odsetek młodzieży nie uczęszczał do szkoły, wynikało z faktu, iż spory procent tej społeczności izolował się od reszty społeczeństwa i nie zamierzał się asymilować. Również w szkołach zdarzały się sytuacje, które powodowały antagonizmy między autochtonami a młodzieżą napływową. Nadal też autochtoni słabo znali język polski, stwarzało to dodatkową barierę w drodze do asymilacji społecznej. By zmienić tę sytuację, prowadzono kursy repolonizacyjne, z których skorzystało 2280 osób, a także kursy doszkalające w zakresie programowym odpowiadającym szkole podstawowej, w których wzięło udział 450 osób. Przeprowadzono także kursy dobrego czytania, w których uczestniczyło 936 osób<sup>117</sup>.

Zarówno w wykazach gminnych, jak i sprawozdaniu poddano analizie udział ludności rodzimej w organizacjach masowych. Wzięto pod uwagę ZMP, Ligę Kobiet (LK), Związki Zawodowe (ZZ), Związek Samopomocy Chłopskiej (ZSCh), Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej (TPPR) i PZPR. Z danych zawartych w sprawozdaniu PPRN wynika, że na dzień 1 czerwca 1952 r. 686 autochtonów było członkami ZMP – na ogólną liczbę 1203 członków w powiecie (stanowiło to 57 proc.)<sup>118</sup>. Udział młodzieży w tej organizacji był znaczny, a jej aktywność duża, dowodzi tego fakt licznego udziału młodzieży autochtonicznej w delegacji na warszawski Zlot Budowniczych Polski Ludowej. W zlocie tym na 120 delegatów z powiatu sztumskiego 83 było przedstawicielami ludności rodzimej. Mimo tak licznego udziału w całej organizacji, młodzież autochtoniczną w Zarządzie Powiatowym ZMP reprezentowało tylko 5 członków (na ogólną liczbę 22).

<sup>116</sup> *Ibidem*, s. 13.

<sup>117</sup> *Ibidem*, s. 14.

<sup>118</sup> *Ibidem*, s. 17.

Sytuacja ta dowodzi, że funkcje kierownicze dla autochtonów nadal były niedostępne, a na pewno znacznie ograniczone. Liga Kobiet w swoich szeregach zrzeszała 65 pań pochodzenia rodzimego, które w głównej mierze zamieszkiwały teren gminy Stary Targ, gdzie autochtoni stanowili większość. W Mikołajkach aktywistka LK za swą działalność społeczną i zawodową awansowała na stanowisko prezesa Gminnej Spółdzielni<sup>119</sup>. Związki Zawodowe w swoich szeregach zrzeszały 23 przedstawicieli ludności rodzimej, co nie było imponującym wynikiem. W Związku Samopomocy Chłopskiej funkcjonowało 774 autochtonów jako członków, co stanowiło 37 proc. ogółu (2077 członków)<sup>120</sup>. Udział autochtonów w szeregach tej organizacji można uznać za znaczący. Ludność rodzimą w Zarządzie Powiatowym ZSCh reprezentowały trzy osoby, dwóch autochtonów stało na czele gminnych kół ZSCh w Mikołajkach i Starym Targu. Na szczeblu powiatowym ZSCh nie zasiadał żaden przedstawiciel ludności rodzimej. Podobnie sytuacja wyglądała w Towarzystwie Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, tu również organizację zasilali głównie autochtoni ze wspomnianych gmin (73 osoby).

W szeregach PZPR było 329 autochtonów, co stanowiło 20,3 proc. ogółu członków z powiatu (1949 osób); było to 3,1 proc. całej społeczności autochtonicznej. Trzech autochtonów było zatrudnionych w aparacie partyjnym, dwóch z nich pracowało w Komitecie Powiatowym, a jeden jako sekretarz Komitetu Gminnego. Wśród członków Komitetu Powiatowego było pięciu przedstawicieli ludności rodzimej, z których jeden był członkiem egzekutywy KP<sup>121</sup>. Autochtoni byli również aktywni w podstawowych organizacjach partyjnych (POP). Zdarzało się, że stali oni na czele POP, np. w Pułkowicach czy Państwowym Gospodarstwie Rolnym Michorowo. Na uwagę zasługuje fakt, że w Pułkowicach organizacja partyjna w całości składała się z ludności rodzimej<sup>122</sup>.

Analizując te dane, można odnieść wrażenie, że partia niespecjalnie starała się pozyskać ludność rodzimą w swoje szeregi. W sprawozdaniu KP PZPR z lipca 1952 r. padły słowa potwierdzające tę tezę: „Nasze organizacje partyjne, które jeszcze nie wszystkie znają uchwałę KC PZPR w sprawie pracy wśród autochtonów, słabo wciągają do partii autochtonów, czego dowodem jest, że na ogólny stan partyjnych jest tylko 20 proc. autochtonów, a winno być co najmniej jeszcze raz tyle, bowiem mała liczba autochtonów w partii utrudnia dokonanie przełomu w pracy partyjnej wśród autochtonów”<sup>123</sup>. Również autochtoni wzbraniali się przed wstąpieniem do partii, co było podyktowane obawami przed reakcją rodziny oraz sąsiadów. Zły wpływ na aktywizację autochtonów w szeregach partyjnych miało negatywne nastawienie do ludności rodzimej samych jej członków. Nieodosobnione były przypadki, kiedy członkowie PZPR wypowiadali się nieprzychylnie o wstępowaniu w szeregi partii przedstawicieli tej grupy społecznej: „I tu można przytoczyć przykłady i wypowiedzi członków partii, którzy z nieświadomości nie znają zasadniczej linii naszej partii, a tym samym zagadnienia ludności autochtonicznej i tak na przykład w O[ddziałowej] O[rganizacji] P[artyjnej] PGR

<sup>119</sup> *Ibidem*, s. 20.

<sup>120</sup> *Ibidem*, s. 19.

<sup>121</sup> *Ibidem*, s. 16.

<sup>122</sup> *Ibidem*.

<sup>123</sup> *Ibidem*, s. 21.

Mirachowo [chodzi o Michorowo – przyp. B.G.] na wyborach do władz partyjnych tow. Werner Julian konkretnie stawiał sprawę, zabierając głos w dyskusji, że autochtonów w ogóle nie należy wybierać do władz, bo przecież kiedyś mieli obywatelstwo niemieckie”<sup>124</sup>.

W trakcie analizy nie pominięto rolniczej ludność autochtonicznej prowadzącej indywidualne gospodarstwa, których kondycja finansowa nie była najlepsza. W świetle wykazów 201 osób potrzebowało pomocy materialnej na zakup inwentarza i remont zabudowań. Biorąc pod uwagę sposób interpretacji danych przez władze, można uznać, że ok. 200 gospodarstw wiejskich na terenie powiatu potrzebowało pomocy materialnej. Władze powiatowe starały się łagodzić skutki ubóstwa, organizując akcje pomocy dla najbiedniejszych. W 1950 i 1951 r. przeznaczono na pomoc dla ludności rodzimej po 120 tys. zł. Fundusze zazwyczaj nie trafiały bezpośrednio do potrzebujących, były natomiast przeznaczone na niezbędny im w gospodarstwie inwentarz żywy i martwy. Jedynie w przypadku zapomogi na remont zabudowań potrzebujący otrzymywali wsparcie finansowe w wysokości od 1500 do 2500 zł. W pomoc dla ludności rodzimej na wsi i w mieście były zaangażowane głównie władze administracyjne (Wydział Pracy i Wydział Pomocy Społecznej) oraz ośrodki pomocy społecznej.

W ramach nowej polityki władze były również zobowiązane do szerzenia działalności kulturalnej wśród ludności rodzimej. W 1952 r. na terenie powiatu funkcjonowały zespoły artystyczne w Mikołajkach, Polaszkach, Straszewie i Miniętach. Tworzono świetlice, które miały aktywizować miejscową ludność i stać się centrami kultury w poszczególnych gminach. Ich działalność miała być wspomagana przez tworzone – w związku z akcją czytelnictwa na wsi – biblioteki. Organizowano wycieczki krajoznawcze do Polski centralnej i południowej. Podczas wycieczek zazwyczaj odwiedzano Kraków, Częstochowę, Oświęcim i Warszawę, miały też miejsce jednodniowe wyjazdy do obozu Stutthof w Sztutowie. Kładziono również nacisk na rozwój sportu. W Ludowych Zespołach Sportowych (LZS) na terenie powiatu najpopularniejszą dyscypliną była piłka nożna. Większość wsi posiadała własne koła LZS, a w nich swoje drużyny piłkarskie w większości składające się z autochtonów. W 1952 r. w kołach sportowych na terenie powiatu było zrzeszonych 295 autochtonów (56 proc.) na ogólną liczbę 528 wszystkich członków<sup>125</sup>.

Bardzo ważnym zagadnieniem poruszonym przez władze gminne i powiatowe była kwestia wyjazdów ludności autochtonicznej do Niemiec. Do NRD miało zamiar wyjechać 180 osób, natomiast do NRF 15 osób. Najwięcej chętnych mieszkało w gminie Stary Targ. Większość wniosków, bo prawie 95 proc., została przez PWRN i Prezesa Rady Ministrów rozpatrzona negatywnie. Pojawiły się też wnioski o przyjazd do Polski, w badanym okresie trzy z nich rozpatrzono pozytywnie, a kolejne trzy były w trakcie rozpatrywania. Ludność rodzima utrzymywała kontakty listowne z krewnymi w NRD i NRF. Otrzymywana korespondencja miała duży wpływ na autochtonów i ich decyzje o wyjeździe do pozostających w niemieckich republikach członków rodzin. Była ona również przedmiotem inwigilacji i stanowiła źródło informacji dla służb bezpieczeństwa i milicji o ludności rodzimej

<sup>124</sup> *Ibidem*, s. 17.

<sup>125</sup> *Ibidem*, s. 13.

w Polsce i jej krewnych za granicą. W październiku 1952 r. przewodniczący Prezydium PRN w Sztumie, Zygmunt Zieliński, w swoim przemówieniu na naradzie z udziałem przewodniczących i sekretarzy prezydiów gminnych i miejskich rad narodowych oraz przewodniczących obwodowych komisji wyborczych oraz sołtysów przytoczył postulaty, jakie podjęto w sprawie ludności autochtonicznej na odbytej w Warszawie naradzie przewodniczących prezydiów wojewódzkich, powiatowych i miejskich rad narodowych przed wyborami do sejmu: „Świadomi musimy być, że wśród ludności autochtonicznej działa wróg, sługa rządu zachodnioniemieckiego z Bonn, popierany przez Watykan i reakcyjny kler, który stara się wykorzystać zaniedbania nasze na odcinku pracy z ludnością autochtoniczną, szczególnie z pierwszych lat po wyzwoleniu. Tym spośród ludności autochtonicznej, którzy wahają się jeszcze albo liczą na możliwość wkroczenia Niemców zachodnich na nasze Ziemie Odzyskane, wytłumaczyć musimy, że takie możliwości nie istnieją i nigdy nie zaistnieją. [...] Na naszym powiecie nie ma miejsca dla sługusów rządu zachodnioniemieckiego z Bonn. Władza ludowa troskliwie opiekuje się i opiekować się będzie ludnością autochtoniczną, a winni zaniedbywania się w pracy na tym odcinku pociągnięci będą do surowej odpowiedzialności. Dlatego na naszych radach narodowych, na Komisjach, Prezydiach i aparacie rad ciężko bardzo poważny obowiązek pracy wśród ludności autochtonicznej, oddziaływania na ludność autochtoniczną, aby raz na zawsze zerwała kontakt ze sługami rządu zachodnioniemieckiego z Bonn i aby udział ludności autochtonicznej w wyborach był poważny”<sup>126</sup>. W kwestii kontaktów ludności rodzimej z członkami rodzin przebywających na terenie republik niemieckich zarówno władze partyjne, jak i służby bezpieczeństwa prowadziły systematyczną i konsekwentną politykę. Starano się kontrolować kontakty autochtonów z krewnymi za granicą, a także wszelkimi sposobami utrudniać możliwość wyjazdu do NRD lub NRF.

\* \* \*

Uchwała KC PZPR z lipca 1950 r. była ważnym dokumentem, określającym nowy kierunek polityki władz Polski Ludowej wobec ludności rodzimej. Wskazano w nim liczne problemy, których rozwiązanie miało być sprawą priorytetową dla władz terenowych. Podczas analizy dokumentów dotyczących sytuacji ludności rodzimej w powiecie sztumskim w 1952 r. nasuwają się pewne wnioski. Źródła, stanowiące podstawę tego opracowania, powstały w czasie dwóch lat po ogłoszeniu uchwały. Inne źródła wskazują na to, że analizy o charakterze statystycznym dotyczące ludności rodzimej w powiecie sztumskim prowadzono już w 1950 r.<sup>127</sup>; sugeruje to, że przygotowania do realizacji uchwały (mające na celu analizę sytuacji autochtonów) przebiegały bardzo opieszale, co w konsekwencji

<sup>126</sup> APE, PPRN i UP w Sztumie, 255, Protokół z odbytej w dniu 15 października narady z udziałem przewodniczących i sekretarzy prezydiów gminnych i miejskich rad narodowych, przewodniczących obwodowych komisji wyborczych, sołtysów i kierowników wydziałów oraz samodzielnych referentów, 15 X 1952 r., s. 112–113.

<sup>127</sup> APE, Powiatowa Rada Narodowa i Wydział Powiatowy w Sztumie, 41, Telefonogram Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Sztumie do prezydiów miejskich i gminnych rad narodowych w sprawie nadesłania sprawozdań dotyczących autochtonów, 10 VIII 1950 r., s. 172–193.

nie wpływało na poprawę sytuacji autochtonów. W dalszym ciągu niewielu z nich należało do partii, organizacji społecznych oraz kulturalnych. Nadal większość rodzimych mieszkańców powiatu żyła na poziomie minimum socjalnego, skazana na sporadyczną pomoc państwa. Również edukacja młodzieży swym zasięgiem nie obejmowała całej młodzieży autochtonicznej, a ci, którzy się uczyli, nadal byli narażeni na szykany zarówno ze strony kolegów z klasy, jak i nauczycieli. Awans zawodowy pracujących był poza zasięgiem przedstawicieli ludności rodzimej. Rodzi się konkluzja, że w okresie pierwszych dwóch lat od ogłoszeniach uchwały nie podjęto żadnych działań w celu jej realizacji.

Badacze przedmiotu wskazują, że uchwała KC nigdy nie została zrealizowana w wymiarze, który pierwotnie został w niej określony. Miały na to wpływ następujące czynniki: „integracja społeczna ludności autochtonicznej z nową władzą nie była podstawowym celem teje władzy. Naczelnym jej dążeniem była przebudowa struktur politycznych według potrzeb socjalizmu. [...] Głównych przeciwników socjalizmu upatrywano nie tylko wśród warstw dawnej klasy rządzącej i ludzi z nimi związanych – ci zostali w zasadzie wyłączeni z życia politycznego; pojęcie wroga rozszerzono na chłopów posiadających większe gospodarstwa rolne, rzemieślników i sklepikarzy, a więc na przedstawicieli inicjatywy prywatnej. W ten sposób pewna grupa Ślązaków [autochtonów – przyp. B.G.] został automatycznie wyłączona spod opieki władz, gdyż jako tzw. kułacy i reprezentanci drobnej burżuazji byli zwalczani. Doszli do tego byli działacze Z[wiązku] P[olaków] w N[iemczech]. [...] W ten sposób doszło do paradoksu. Ci, którzy najbardziej zasłużyli się w dążeniach do przetrwania polskości w czasach panowania niemieckiego, po znalezieniu się w swojej ojczyźnie, o którą walczyli, uznani zostali za przeciwników”<sup>128</sup>.

Kolejnym czynnikiem była mechaniczna realizacja założeń polityki, której celem były dobre wyniki w statystykach osiągnane poprzez zmuszanie autochtonów do działalności w organizacjach partyjnych lub werbowanie osób całkowicie niekompetentnych. W konsekwencji przynosiło to skutki odwrotne od zamierzonych. Również stosunek PZPR do Kościoła wzbudzał u autochtonów, będących z nim silnie związanych, niechęć i negatywne postrzeżenie przedstawicieli władz. „Ogólnie polityka integracyjna władz komunistycznych była w gruncie rzeczy dążeniem do szybkiej, całkowitej polonizacji autochtonów, bez uwzględniania subtelnej specyfiki regionalnej. I w związku z tym doznała ona wyraźnych niepowodzeń”<sup>129</sup>. Mimo to przy okazji prób wdrożenia jej w życie powstał szereg dokumentów o charakterze sprawozdawczym oraz statystycznym. Dokumenty te umożliwiają odtworzenie położenia ludności rodzimej w otaczającym ją społeczeństwie oraz obnażają istotę polityki władz komunistycznych wobec tej ludności. Stanowią istotne źródło informacji do dziejów ludności rodzimej na Ziemiach Zachodnich i Północnych.

<sup>128</sup> B. Cimała, S. Senft, *Ludność rodzima na Śląsku Opolskim w polityce władz wojewódzkich w latach 1950–1956*, „Studia Śląskie” 1994, t. 53, s. 116.

<sup>129</sup> *Ibidem*, s. 117.

Nr 1

1952 luty 8, Szropy – Pismo przewodnie wraz z wykazem, wysłane do Rady Powiatowej przez władze gminne w Szropach

Prezydium  
Gminnej Rady Narodowej  
w Szropach pow. Sztum<sup>a</sup>  
Ld. 1-m 9/52<sup>b</sup>

Szropy, dnia 8 II 1952 r.

Poufne

Do  
Powiatowej  
Prezydium Rady Narodowej  
w Sztumie

Referat Społeczno-Administracyjny

Prezydium Gminnej Rady Narodowej w Szropach przesyła w załączeniu wykaz ludności autochtonicznej w przekroju socjalnym.

Za Prezydium<sup>c</sup>

-----

Prezydium  
Gminnej Rady Narodowej  
w Szropach pow. Sztum<sup>d</sup>

Lp.	Treść	Powiaty i miasta	Stan powiatu
-----	-------	------------------	--------------

**I. Rozmieszczenie ludności autochtonicznej**

1. Ogólna liczba ludności ..... 2059 w tym ludn[osć] autocht[oniczna] 690<sup>e</sup>  
z tego ludności autochtonicznej .....

<sup>a</sup> Pieczęć prostokątna.

<sup>b</sup> Wpisano odręcznie.

<sup>c</sup> Powyżej nieczytelny podpis.

<sup>d</sup> Pieczęć prostokątna.

<sup>e</sup> Wpisano odręcznie.

## II. Przekrój socjalny ludności autochtonicznej

### 2. Zatrudnienie

- a) w przemyśle
  - uspołecznionym ..... – .....
  - nieuspołecznionym ..... – .....
- b) handlu
  - uspołecznionym ..... 5<sup>f</sup> .....
  - nieuspołecznionym ..... – .....
- c) w rzemiośle
  - uspołecznionym ..... 3 .....
  - nieuspołecznionym ..... – .....
- d) kolejnictwie ..... 7 .....
- e) w PGR ..... 320 .....
- f) w spółdzielniach produkcyjnych jako ich członkowie ..... 4 .....
- g) w indywidualnych gospodarstwach wiejskich ..... 150 .....
- h) w Prezydiach Rad Narodowych ..... – .....
- i) w innych urzędach ..... – .....
- j) prywatnie (np. jako pomoc domowa) ..... 20 .....

### 3. Nigdzie niezatrudnionych

- a) utrzymujących się z rent i zasiłków .....  
b) przebywających w zakładach opieki społecznej ..... 7 .....<sup>g</sup>

-----

Prezydium  
Powiatowej Rady Narodowej  
w Szropach pow. Sztum<sup>h</sup>

- c) pozostających na utrzymaniu głowy rodziny z wyłączeniem dzieci i młodzieży ..... 2 .....

### 4. Posiadający własny warsztat pracy

- a) zatrudniających najemną siłę roboczą ..... – .....
- b) niezatrudniających sił najemnych ..... – .....

- 5. Posiadających własne gospodarstwa rolne ..... 69 .....
- ile z tego zatrudnia siłę roboczą ..... 2 .....

- 6. Liczba rodzin autochtonicznych, których dotychczasowy żywiciel znajduje się w Niemczech ..... 3 .....

<sup>f</sup> Tutaj i dalej liczby wpisano odręcznie.

<sup>g</sup> Poniżej nieczytelny podpis.

<sup>h</sup> Pieczęć prostokątna.



- a) w NRD .....
  - b) w strefach zachodnich ..... 1 .....
7. Liczba kobiet bez kwalifikacji zawodowych, obarczonych nieletnimi dziećmi .....
- z tego liczba kobiet skierowanych na kurs doształcenia zawodowego .....
- ..... - .....

### III. Młodzież autochtoniczna

8. Liczba młodzieży i dzieci (od 0 do 18 lat) ..... 40 .....
- a) z tego uczęszczającej do przedszkoli ..... - .....
  - b) uczęszczającej do szkół podstawowych ..... 52 .....
  - c) z tego do szkół niepełnych ..... - .....
  - d) uczęszczających do szkół zawodowych ..... 2 .....
  - e) z tego uczęszczających do liceów pedagogicznych ..... - .....
  - f) uczęszczających na wyższe uczelnie ..... - .....
  - g) liczba młodzieży pozostającej poza szkołą ..... 30 .....
  - h) liczba młodzieży, której udzielono pomocy .....
  - w podręcznikach, pomocach naukowych, odzieży i obuwiu na sumę .....
  - w stypendiach na sumę .....
  - w umieszczeniu do burs i internatów .....

### IV. Udział autochtonów w Radach Narodowych

10. Liczba radnych i autochtonów ..... 5 .....
- a) na szczeblu gminnym ..... - .....
11. Liczba członków w Prezydiach Rad Narodowych ..... - .....
- a) gminnym ..... - .....
12. Liczba członków w Prezydiach Rad Narodowych ..... - .....
- a) gminnym ..... - .....

### V. Udział Autochtonów w organizacjach masowych

14. Liczba członków ZMP ..... 14 .....
15. Liczba członków LK ..... 3 .....
16. Liczba członków ZZ ..... 20 .....
17. Liczba członków SZCh ..... 56 .....
18. Liczba członków TPPR ..... - .....<sup>i</sup>

<sup>i</sup> Poniżej nieczytelny podpis.

Prezydium  
Powiatowej Rady Narodowej  
w Szropach pow. Sztum<sup>i</sup>

19. Liczba członków Partii ..... 30 .....

VI. Rolnicza ludność autochtoniczna

20. Liczba autochtonów potrzebujących pomocy materialnej na zakup inwentarza, remont zabudowań itd. .... 10 .....  
z tego liczba autochtonów, którym taka pomoc została udzielona  
..... 15 .....  
na sumę .....20 000 zł.....

VII. Inne dane

20. Liczba młodzieży objętej działalnością świetlicową ..... - .....

21. Liczba działających chórów, orkiestr amatorskich, zespołów artystycznych  
..... - .....

22. Ile razy sprawy autochtonów stały na porządku dziennym posiedzenia  
Prezydiów Rad Narodowych.....  
na szczeblu powiatowym .....  
na szczeblu gminnym .....

23. Liczba narad społecznych poświęconych zagadnieniom ludności autochtonicznej ..... 5 .....

24. Ile razy rady narodowe zajmowały się na sesjach zagadnieniem ludności autochtonicznej ..... na szczeblu powiatowym ..... na szczeblu gminnym ..... 6 .....

25. Liczba konferencji międzywydziałowych zorganizowanych przez wydział (Referat Społeczno-Administracyjny) .....

26. Liczba artykułów w prasie miejscowej poświęconych zagadnieniom ludności autochtonicznej ..... - .....

27. Liczba wycieczek do Polski centralnej ..... - .....  
z tego autochtoni ..... - .....

29. Liczba osób, której udzielono pomocy doraźnej z budżetu wydziału Pracy i Pomocy Społecznej ..... - .....  
ogólna suma, na jaką udzielono pomocy tego rodzaju ..... - .....

<sup>i</sup> Pieczęć prostokątna.

30. Liczba audycji radiowych poświęconych ludności autochtonicznej ... – ...
31. Liczba autochtonów ubiegających się o wyjazd do Niemiec .....  
a) do NRD ..... 1 .....  
b) do stref zachodnich ..... – .....<sup>k</sup>

Źródło: APE, PPRN i UP w Sztumie, 686, oryginal, mps., s. 4–7.

**Bartłomiej Garba** (ur. 1978) – absolwent Wydziału Filologiczno-Historycznego Uniwersytetu Gdańskiego. Od 2004 r. pracował w Archiwum Państwowym w Gdańsku w Dziale Udostępniania, Ewidencji i Informacji Naukowej. Od 2009 r. jest pracownikiem Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku. Specjalizuje się w problematyce ludności rodzimej Pomorza Gdańskiego. Współautor wystawy stałej zorganizowanej na Westerplatte z okazji siedemdziesiątej rocznicy wybuchu II wojny światowej pt. „Westerplatte – Kurort, Bastion, Symbol”. Autor haseł do *Encyklopedii gdańskiej*.

*Situation of the indigenous population of the Sztum district in light of statistics developed under the resolution of the Political Bureau of the Central Committee of the Polish United Workers' Party (BP KC PZPR) of July 1950, on the policy on indigenous population*

*The topic of this study is the situation of indigenous inhabitants of the Sztum district, that is the second most numerous such population in the area of Gdańsk Pomerania. Not only numerosity was relevant at selecting this group, also the fact that in over 70% it was composed of a rural populace. The preserved sources, the analysis of which has confirmed their representativeness, reliability and features, have determined the topic and the chronologic scope of this study. It only presents a fragment of the life of indigenous people, illustrating their situation in the early 1950s. Preserved materials enable us to follow the activities of natives in many fields of social life.*

*The first part of the study is an analysis of the current status of research on the issues of the indigenous population of Gdańsk Pomerania. It enabled to point out the need of this study. A description of the period 1945–1950 makes it possible to understand the complexity of the problem of indigenous population. It was a turbulent time in the history of Western and Northern Territories (i.e., territories Poland took over from Germany after WW2). Many processes that characterise that period were the consequence of war, and the recent establishing anew of Polish state authority. All those events, beginning with the arrival of the Soviet army, migration of the population, and the establishment of Polish administra-*

<sup>k</sup> Poniżej nieczytelny podpis.

*tion, had a tremendous impact on the local inhabitants. They experienced many difficult moments in those years, completely opposite to the expectations associated with desired freedom.*

*The preserved archives that are the base of this study, were created as a consequence of PZPR's new policy towards the indigenous population. The key decision in that regard was the Resolution of the Party's Central Committee of July 1950, on the attitude towards natives. The provisions of the resolution were exercised by carrying out various analyses by the voivodeship, district and communal administration, relative to the situation of native people. The issues addressed by the resolution are reflected in preserved sources, therefore, in further sections of the study the resolution is thoroughly analysed, making it easier to understand the substantial structure of sources that are the basis of the study. Their in-depth verification enabled to bring closer the position of indigenous people within the social structure of the district. This is a basic element of the study, that demonstrates how complex are the problems related to the existence of natives in society.*

*The study is contributory, and it is a start point for further research on indigenous population of Gdańsk Pomerania.*



# Żołnierze-górnicy z powiatów elbląskiego i braniewskiego (1949–1959)

W maju 1949 r. w sowieckiej strefie okupacyjnej przeprowadzono wybory do Kongresu Ludowego, który utworzył Niemiecką Radę Ludową. Rada zatwierdziła przygotowaną wcześniej Konstytucję Niemieckiej Republiki Demokratycznej i miała przeprowadzić utworzenie nowego państwa. W celu powiększenia populacji „zaprzyjaźnionego” kraju polscy komuniści planowali uwolnić 50 tys. jeńców niemieckich pracujących przymusowo w kopalniach węgla<sup>1</sup>. Obawiano się jednak, że takie posunięcie spowoduje znaczący spadek wydobycia tego strategicznego dla Polski surowca, w związku z czym „władza ludowa” szukała sposobu, który pozwoliłby utrzymać produkcję na dotychczasowym poziomie. Rozwiązanie problemu zasugerował szef Głównego Zarządu Polityczno-Wychowawczego WP, gen. Edward Ochab, który 25 lipca 1949 r. zaproponował wysłanie do kopalń węgla żołnierzy<sup>2</sup>. 5 sierpnia 1949 r. minister obrony narodowej marsz. Michał Żymierski wydał rozkaz, w myśl którego Wojskowe Komendy Rejonowe (WKR) miały przeprowadzić pobór około 4 tys. mężczyzn z roczników 1927 i 1928, których po przeszkoleniu rekruckim należało skierować do batalionów pracy mieszczących się przy kopalniach węgla wytypowanych przez Ministerstwo Górnictwa<sup>3</sup>.

13 sierpnia 1949 r. minister obrony narodowej wydał rozkaz organizacyjny nr 036, na którego podstawie zorganizowano pierwsze cztery bataliony pracy<sup>4</sup>. We wrześniu 1949 r. marsz. Żymierski zatwierdził *Tymczasowy regulamin dla nowo formowanych batalionów pracy*, który określił ich charakter i przeznaczenie. Zadaniem żołnierzy wspomnianych batalionów miało być wydobycie węgla na potrzeby państwa i gospodarki krajowej oraz ukończenie przeszkolenia wojskowego. Pobyt w batalionach pracy miał również służyć politycznemu wychowaniu

<sup>1</sup> Szerzej na temat jeńców niemieckich skierowanych do pracy w polskich kopalniach węgla zob. M. Maruszczyk, M. Paździora, *Obozy jenieckie w górnictwie węglowym Górnego Śląska w latach 1945–1949* [w:] *Obozy pracy przymusowej na Górnym Śląsku*, red. A. Topol, Katowice 1994, s. 27–50; S. Rosenbaum, B. Tracz, *Obozy pracy przymusowej Gliwickiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego 1945–1949*, Katowice 2009.

<sup>2</sup> E. Nalepa, *Wojskowe bataliony górnicze w Polsce w latach 1949–1959*, „Przegląd Historyczny” 1994, t. 85, z. 1–2, s. 124.

<sup>3</sup> *Ibidem*.

<sup>4</sup> Z. Wojdalski, *Wojskowy Korpus Górniczy*, „Dzieje Najnowsze” 1983 (3), Rocznik XV, s. 141.

wyselekcjonowanej grupy młodych ludzi pochodzącej z „elementu niepewnego” oraz przysposobić ich do zawodowej pracy w górnictwie<sup>5</sup>. Zgodnie z założeniami sowieckiej antropologii mieli oni zostać wyedukowani „przez pracę”<sup>6</sup>.

Tajny rozkaz nr 008/MON z 1 lutego 1951 r. podpisany przez marsz. Konstantego Rokossowskiego oraz Uchwały Prezydium Rządu z 10 i 14 kwietnia 1951 r. uściśliły zasady wcielania poborowych do batalionów pracy oraz tryb ich funkcjonowania<sup>7</sup>. Podstawą zakwalifikowania poborowego do zastępczej służby wojskowej (ZSW) miało być jego pochodzenie społeczne oraz oblicze polityczne i moralne. Do ZSW należało zatem kierować poborowych pochodzących ze środowiska „bogaczy wiejskich”, kupców oraz osoby pochodzące z rodzin, które – według opinii organów bezpieczeństwa publicznego – były wrogo ustosunkowane do „nowej” rzeczywistości. Skierowaniu do batalionów pracy podlegali także poborowi, których rodzice, rodzeństwo lub żona byli karani za przestępstwa polityczne albo utrzymywali kontakt z członkami rodziny mieszkającymi w krajach kapitalistycznych<sup>8</sup>.

Na podstawie rozkazu marsz. Rokossowskiego do batalionów pracy trafiли m.in. najmłodsi żołnierze podziemia niepodległościowego; osoby pochodzące z rodzin związanych z mikołajczykowskim PSL; ofiary procesów politycznych oraz synowie Ślązaków i Pomorzan wcielonych siłą do Wehrmachtu. Żołnierze-górnicy składali przysięgę wojskową oraz podlegali dyscyplinie wojskowej i wojskowemu sądownictwu. Jerzy Kamiński, były żołnierz-górnik i współinicjator powstania Izby Pamięci Represjonowanych Politycznie Żołnierzy-Górników w Zabytkowej Kopalni Węgla Kamiennego „Guido” w Zabrze, tak opisał sytuację, w której znaleźli się młodzi poborowi wcieleni do batalionów pracy: „Składaliśmy przysięgę, żadnej roboty nie mogliśmy odmówić, bo jakbyśmy odmówili, byłby pokazowy sąd i do więzienia – też do kopalni, a potem – po więzieniu – trzy lata znowu dalej odsłużyć. To się nie opłaciło”<sup>9</sup>. „Żołnierze z kilofami”, jak nazywa ich w swojej pracy Władysław Gąsiorowski<sup>10</sup>, nie mieli prawa noszenia broni ani awansowania na stopnie podoficerskie, a czas ich służby wynosił 2 lata (bywały okresy, gdy go wydłużano i wtedy mógł wynieść nawet 39 miesięcy).

Do wiosny 1950 r. powołano dziesięć batalionów pracy, które zostały podporządkowane Dowództwu Okręgu Wojskowego nr V w Krakowie<sup>11</sup>. 14 kwietnia 1951 r. Prezydium Rządu wydało uchwałę nr 287 w sprawie organizacji i działalności batalionów ZSW, które miały być organizacyjnie podporządkowane Powszechnej Organizacji „Służba Polsce” (SP), a poprzez jej komendanta głównego podlegać ministrowi obrony narodowej<sup>12</sup>. Komendant SP otrzymał rozkaz organizacji 9 batalionów i wcielenia do nich 11 tys. żołnierzy.

<sup>5</sup> *Ibidem*.

<sup>6</sup> S. Rosenbaum, B. Tracz, *Obozy pracy przymusowej...*, s. 74.

<sup>7</sup> R.P. Kieszek, *Żołnierze-górnicy (1949–1959)*, „*Realia i co dalej...*” 2009, nr 5 (14), s. 134.

<sup>8</sup> E. Nalepa, *Wojskowe bataliony górnicze...*, s. 133.

<sup>9</sup> *W Guido izba pamięci represjonowanych żołnierzy-górników*, 31 VIII 2009 r. [dostęp: 2 II 2011 r.], [http://www.money.pl/archiwum/wiadomosci\\_agencyjne/pap](http://www.money.pl/archiwum/wiadomosci_agencyjne/pap).

<sup>10</sup> W. Gąsiorowski, *Żołnierze z kilofami. Monografia Żołnierzy-Górników Okręgu Płockiego*, Sierpc 2001.

<sup>11</sup> E. Nalepa, *Wojskowe bataliony górnicze...*, s. 124.

<sup>12</sup> Z. Wojdalski, *Wojskowy Korpus Górniczy...*, s. 142.

Na jesieni 1951 r. minister obrony narodowej wydał kolejny rozkaz, na mocy którego przy Komendzie SP powołano Kierownictwo Jednostek ZSW. Utworzono również dwie Brygady Pracy (BP) ZSW w Katowicach i Chorzowie, którym podporządkowano siedemnaście batalionów pracy rozmieszczonych na terenie 30 kopalń węgla Zagłębia Śląsko-Dąbrowskiego. Pod koniec 1953 r. w górnictwie pracowało już 26 tys. żołnierzy zgrupowanych w 26 batalionach<sup>13</sup>.

Na skutek rozwijania „Służby Polsce” jednostki ZSW zostały na mocy uchwały Prezydium Rządu nr 815 z 15 października 1955 r. przekształcone w Wojskowy Korpus Górniczy (WKG) podległy ministrowi górnictwa<sup>14</sup>. Według obliczeń Zygmunta Wojdalskiego średnio 20 proc. załogi kopalń stanowili żołnierze WKG<sup>15</sup>. Od 1 stycznia 1956 r. jednostki podporządkowane WKG zaczęto nazywać Wojskowymi Batalionami Górniczymi (WBG). Dowódcą WKG został pułkownik Aleksander Kokoszyn, a od 11 grudnia 1956 r. pułkownik Bronisław Szubicz<sup>16</sup>. Na mocy dwóch uchwał Prezydium Rządu (nr 229/56 z 10 maja i nr 282/56 z 16 czerwca 1956 r.) do pracy w górnictwie skierowano również 8200 żołnierzy Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego i 1350 żołnierzy Wojsk Ochrony Pogranicza<sup>17</sup>. W 1956 r., który stanowił szczytowy okres rozwoju tej formacji, WKG liczył około 35 tys. żołnierzy<sup>18</sup>. Jesienią 1956 r. rozpoczął się proces stopniowej likwidacji wojskowych batalionów górniczych, który został ostatecznie zakończony w listopadzie 1959 r.<sup>19</sup>

Tematem prezentowanej pracy są żołnierze z powiatów elbląskiego i braniewskiego skierowani do odbycia służby wojskowej w kopalniach węgla, rud uranu i w kamieniołomach. Ramy geograficzne pracy określiła właściwość terytorialna Wojskowej Komendy Uzupełnień (WKU) w Elblągu, w której ewidencji wojskowej, na potrzeby niniejszego artykułu, została przeprowadzona kwerenda badawcza<sup>20</sup>. Stała się ona możliwa dzięki porozumieniu zawartemu w 2009 r. pomiędzy MON a IPN, na podstawie którego pracownicy instytutu oddelegowani do poszczególnych WKU przystąpili do przeglądu zgromadzonej w nich dokumentacji w celu wytypowania materiałów archiwalnych niezbędnych do wypełniania ustawowych zadań IPN. Za taką dokumentację uznano w całości ewidencję wojskową (teczki oraz karty ewidencyjne) osób urodzonych przed 1930 r. oraz dokumentację dotyczącą żołnierzy: Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Wojsk Ochrony Pogranicza<sup>21</sup>, Informacji

<sup>13</sup> *Ibidem*, s. 143.

<sup>14</sup> P. Piotrowski, *Bataliony budowlane i górnicze w Wojsku Polskim* [w:] *Studia i materiały z dziejów opozycji i oporu społecznego*, t. 2, red. Ł. Kamiński, Wrocław 1999, s. 125.

<sup>15</sup> Z. Wojdalski, *Wojskowy Korpus Górniczy...*, s. 147.

<sup>16</sup> E. Nalepa, *Wojskowe bataliony górnicze...*, s. 128.

<sup>17</sup> R.P. Kieszek, *Żołnierze-górnicy...*, s. 145.

<sup>18</sup> E. Nalepa, *Wojskowe bataliony górnicze...*, s. 129.

<sup>19</sup> W dniu 30 XI 1959 r. dowódca WKG ppłk Bronisław Szubicz zameldował ministrowi obrony narodowej o zakończeniu likwidacji Wojskowego Korpusu Górniczego (zob. Z. Wojdalski, *Wojskowy Korpus Górniczy...*, s. 144).

<sup>20</sup> Od 2002 r., kiedy zlikwidowano WKU w Braniewie, teren powiatu braniewskiego podlega właściwości WKU w Elblągu. Do elbląskiej WKU trafiła również cała ewidencja wojskowa ze zlikwidowanej komendy w Braniewie.

<sup>21</sup> Do 1954 r. wszyscy żołnierze WOP, a od 1954 r. tylko żołnierze zajmujący konkretne stanowiska służbowe, m.in. żołnierze i oficerowie odbywający służbę w Granicznych Punktach Kontroli (zob. Pismo Dyrektora Biura Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów IPN z 21 X 2009 r. – kopia w zbiorach autora).



Wojskowej, Wojskowej Służby Wewnętrznej; sędziów, prokuratorów i pracowników wojskowego wymiaru sprawiedliwości oraz osób powołanych do odbycia trzymiesięcznej czynnej służby w okresie stanu wojennego urodzonych w latach 1930–1972.

Wspomniana wyżej dokumentacja daje zupełnie nowe możliwości badawcze, zarówno na poziomie ogólnokrajowym, jak i regionalnym. Dzięki niej możliwe stało się podjęcie, na szerszą niż dotychczas skalę, badań nad tragicznym losem dziesiątków tysięcy żołnierzy<sup>22</sup>, którzy jako „politycznie i klasowo obciążeni” zostali skierowani do pracy w kopalniach węgla, uranu<sup>23</sup> i kamieniołomach. Umożliwia ona np. ustalenie imiennej listy osób skierowanych do odbycia służby wojskowej w batalionach pracy oraz przeprowadzenie analizy statystycznej dotyczącej wykształcenia, pochodzenia społecznego i przeszłości politycznej żołnierzy-górników, która z kolei pozwoli ustalić, jak w rzeczywistości wyglądała realizacja wytycznych Ministerstwa Obrony Narodowej dotyczących poboru do batalionów pracy osób niewygodnych dla „władzy ludowej”.

Pomimo że dokumentacja dotycząca żołnierzy-górników nie została uwzględniona w wykazie materiałów podlegających przekazaniu do IPN, ze względu na represyjny charakter batalionów pracy (wojskowych batalionów górniczych) zdecydowano się umieścić ją w wykazach dokumentacji wytypowanej do przejścia z prośbą o jej przekazanie. Prośba została rozpatrzona pozytywnie, dzięki czemu cała rzeczona dokumentacja trafiła do archiwum gdańskiego oddziału instytutu. W niniejszej pracy autor skupił się na zbadaniu skali i kryteriów, na podstawie których w latach 1949–1959 żołnierze z Elbląga, Braniewa i okolic byli kierowani do batalionów pracy stacjonujących przy kopalniach węgla, uranu i kamieniołomach. Dodatkowym rezultatem przeprowadzonych badań było sporządzenie imiennej listy wspomnianej wyżej grupy żołnierzy<sup>24</sup>.

W wyniku żmudnej i długotrwałej kwerendy (cały zasób kartoteczny WKU w Elblągu liczył około 60 tys. kart) autorowi udało się ustalić nazwiska 495 osób zamieszkujących tereny powiatów elbląskiego i braniewskiego, które zostały skierowane do pracy w kopalniach węgla, rud uranu i kamieniołomach. Pod względem wieku wśród omawianej grupy żołnierzy przeważali mężczyźni w wieku 21 lat (185 osób, 37,4 proc. analizowanej grupy żołnierzy), na drugim miejscu znaleźli się żołnierze w wieku 20 lat (158 przypadków, 31,9 proc.), a na trzecim w wieku 22 lat (98 przypadki, 19,8 proc.)<sup>25</sup>. Poza tym 16 osób miało 24 lata, a 36 – 23 lata.

<sup>22</sup> W publikacjach na temat żołnierzy-górników podaje się liczbę od 120 do 200 tys. żołnierzy. Według Edwarda Nalepy, przez wspomniane bataliony przeszło ok. 120 tys. żołnierzy. Z tej liczby ok. 96 tys. żołnierzy pracowało w kopalniach węgla, 3 tys. żołnierzy zatrudnionych było przy wydobywaniu i wzbogacaniu uranu, a ok. 20 tys. żołnierzy należało do tzw. batalionów budowlanych i pracowało w hutach oraz innych zakładach przemysłu ciężkiego (zob. E. Nalepa, *Wojskowe bataliony górnicze...*, s. 124).

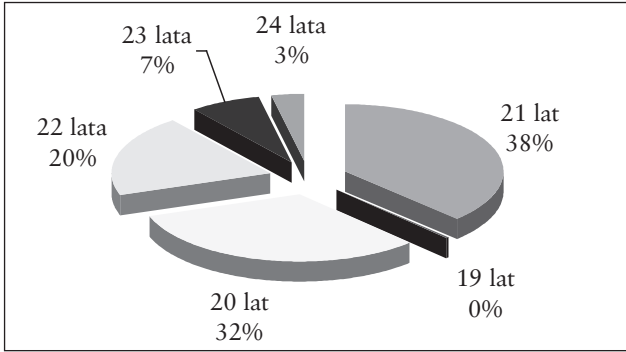
<sup>23</sup> Szerzej na temat żołnierzy skierowanych do przedsiębiorstwa „Kopalnie Kowarskie” (późniejsze Zakłady Przemysłowe R-1), które zajmowało się eksploatacją złóż uranu położonych niedaleko Jeleniej Góry, zob. R. Klementowski, *W cieniu sudeckiego uranu. Kopalnictwo uranu w Polsce w latach 1948–1973*, Wrocław 2010.

<sup>24</sup> Szczegółowy wykaz znajduje się w Aneksie 2.

<sup>25</sup> Wszystkie zaprezentowane w artykule dane statystyczne są wynikiem obliczeń własnych autora, przeprowadzonych w oparciu o informacje zawarte na kartach ewidencyjnych poborowych i żołnierzy przechowywanych w WKU w Elblągu, z którymi miał on możliwość zapoznać się osobiście podczas dokonywania przeglądu całego zasobu kartotecznego wspomnianego wyżej WKU, liczą-

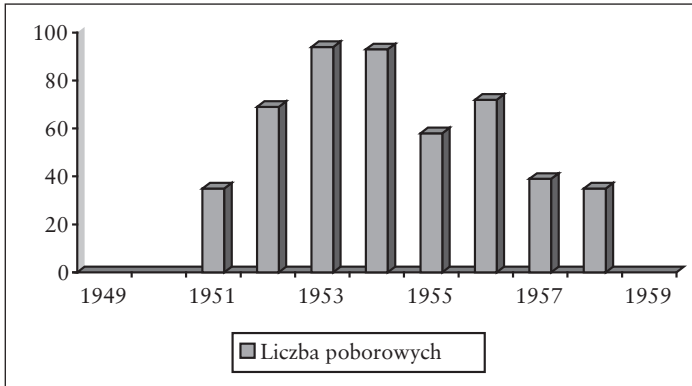
Tylko dwie osoby miały 19 lat (na wykresie podano dane w zaokrągleniu, więc na dziewiętnastolatków przypadło 0%, w rzeczywistości było to nieco więcej).

Wykres 1. Wiek poborowych skierowanych do BP/WBG



Źródło: Obliczenia własne autora na podstawie ewidencji wojskowej zgromadzonej w WКУ Elbląg.

Wykres 2. Liczba poborowych z powiatów elbląskiego i braniewskiego skierowanych do odbycia służby wojskowej w BP/WBG w latach 1949–1959



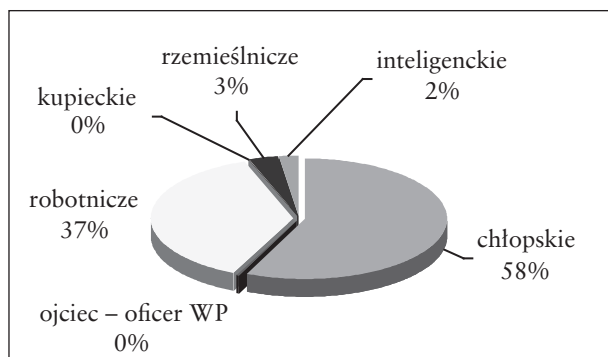
Źródło: Obliczenia własne autora na podstawie ewidencji wojskowej zgromadzonej w WКУ Elbląg.

Biorąc pod uwagę pochodzenie społeczne opisywanej grupy żołnierzy, z 495 osób skierowanych od batalionów górniczych 280 było pochodzenia chłopskiego (56,6 proc.), 185 robotniczego (37,4 proc.), a 16 rzemieślniczego (3,3 proc.). Tylko 11 osób z całej grupy zakwalifikowano do „inteligencji”, a jedną do „stanu”

cego *notabene* 60 tys. kart. Dane te należy uznać za wiarygodne, bowiem ich źródłem są karty ewidencyjne, stanowiące obok teczek osobowych podstawowy rodzaj dokumentacji ewidencyjnej WP, na którym opiera się cała organizacja wojska (m.in. kwestie mobilizacyjne czy zniesiony niedawno powszechny pobór wojskowy). Sporządza się je zgodnie z odpowiednimi ustawami (ustawą o powszechnym obowiązku obrony) i rozporządzeniami ministra obrony narodowej dotyczącymi prowadzenia ewidencji wojskowej.

kupieckiego. Dwóm osobom w rubryce „pochodzenie społeczne” wpisano, że ich ojcowie przed II wojną światową byli oficerami zawodowymi WP (ze względu na zaokrąglenie danych na wykresie podano, że te osoby oraz osoba ze „stanu” kupieckiego stanowiły 0 proc., w rzeczywistości było to nieco więcej).

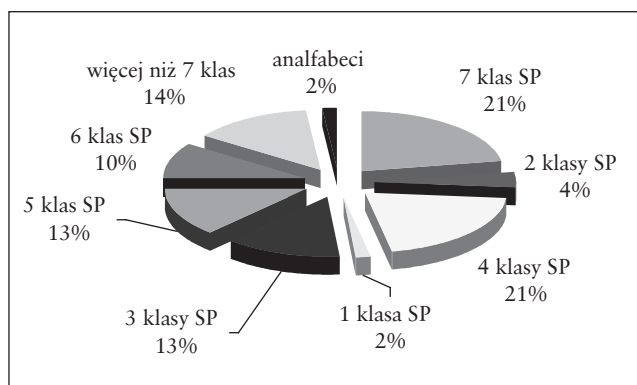
Wykres 3. Pochodzenie społeczne poborowych skierowanych do BP/WBG



Źródło: Obliczenia własne autora na podstawie ewidencji wojskowej zgromadzonej w WKU Elbląg

Pod względem wykształcenia przeważały osoby, które ukończyły 7 klas szkoły powszechnej (110 osób – 22,2 proc.). Żołnierzy, którzy ukończyli 4 klasy szkoły powszechnej, było nieco mniej (102 osoby – 20,6 proc.). Jeszcze mniej – tych, którzy ukończyli: 3 klasy (66 osób), 5 klas (64 osoby), 6 klas – 49 osób, 2 klasy – 20 osób i 1 klasę szkoły powszechnej – 9 osób. Tylko 67 żołnierzy legitymowało się posiadaniem więcej niż 7 klas szkoły powszechnej. Do tej grupy należały zarówno osoby, które ukończyły 1 klasę szkoły zawodowej, jak i takie, które miały maturę. Wśród omawianej grupy osób znalazło się też ośmiu analfabetów.

Wykres 4. Wykształcenie poborowych skierowanych do BP/WBG



Źródło: Obliczenia własne autora na podstawie ewidencji wojskowej zgromadzonej w WKU Elbląg.

Wśród 495 elbląsko-braniewskich żołnierzy-górników znalazło się także 78 osób (15,8 proc.) skazanych wcześniej za drobne przestępstwa, takie jak

chuligaństwo, kradzieże czy pobicia. Wynik ten jest aż pięciokrotnie wyższy od ówczesnej średniej krajowej, która wynosiła 3,5 proc.<sup>26</sup>

Wydaje się, że na tym niechlubnym wyniku zaważyła zła sława Elbląga, o którym w 1952 r. I sekretarz KW PZPR w Gdańsku, Jan Trusz, wypowiadał się jako o ośrodku „przestępczości i bandytyzmu, a poniekąd i działalności kontrrewolucyjnej”<sup>27</sup>. Oczywiście wypowiedzi komunistycznego dygnitarza nie można przyjmować bezkrytycznie, jako obiektywnej i niezależnej opinii eksperta, ale może być w niej ziarenko prawdy. W pozostałej grupie żołnierzy znalazło się także 19 osób skazanych za przestępstwa polityczne. Spośród nich 16 osób skazały wojskowe sądy rejonowe, w tym: WSR w Gdańsku – 5, WSR w Krakowie – 4, WSR w Białymstoku – 3, WSR w Olsztynie – 2 oraz WSR w Katowicach – 1 i WSR w Lublinie – 1. Co do dokładniejszych przyczyn skazania wyżej wymienionych osób, to autor dysponuje jedynie danymi odnoszącymi się do skazanych przez WSR w Gdańsku<sup>28</sup>. Wśród pięciu żołnierzy-górników, których sprawy rozpatrywał wspomniany sąd, trzech zostało skazanych za nielegalne posiadanie broni, a dwóch za przynależność do nielegalnej organizacji.

Na kartach ewidencyjnych analizowanej grupy żołnierzy bardzo często można odnaleźć wskazówki, na podstawie których członkowie komisji poborowej decydowali o przydatności danej osoby do konkretnego rodzaju służby wojskowej. W rubryce „Uwagi”, znajdującej się na odwrocie każdej karty ewidencyjnej, widnieją zapisy dotyczące np. grupy narodowości niemieckiej, którą w czasie okupacji posiadał poborowy lub ktoś z jego rodziny. Umieszczano tam również informacje o fakcie odbywania przez ojca lub brata służby w armii niemieckiej lub o członkach rodziny poborowego, którzy na stałe mieszkali za granicą. W omawianej rubryce odnotowywano także przypadki odbywania kary więzienia przez któregoś z członków rodziny powołanego do zastępczej służby wojskowej, np. „ojciec w więzieniu za sabotaż gospodarczy” lub „brat karany za kradzież”.

Zdaniem Pawła Piotrowskiego, przynależność narodowa lub fakt podpisania volkslisty były powodami nagminnego wcielania do batalionów pracy Mazurów, Ślązaków, mieszkańców Pomorza Zachodniego i Śląska Cieszyńskiego<sup>29</sup>. Po analizie całego zbioru kartotecznych elbląskiej WKU autor niniejszej pracy stwierdził, że wśród analizowanej grupy żołnierzy przypadki określenia swojej przynależności narodowej jako innej niż polska są bardzo nieliczne. Z pewnością taka manifestacja odrębności narodowej była wówczas źle postrzegana, dlatego też poborowi deklarowali najczęściej narodowość polską, chociaż trudno uwierzyć

<sup>26</sup> Według stanu na 1 I 1953 r. na ogólną liczbę 27 tys. żołnierzy jednostek ZSW 3,5% miało na swoim koncie wyroki (zob. E. Nalepa, *Wojskowe bataliony górnicze...*, s. 125).

<sup>27</sup> AIPN Gd, 538/19, Kwartalne sprawozdanie opisowe z działalności Wojskowego Sądu Rejonowego w Gdańsku za I kwartał 1952 r., 9 IV 1952 r., k. 31.

<sup>28</sup> W odniesieniu do pozostałych widniejący na kartach ewidencyjnych zapis typu: „WSR w Krakowie – 5 lat”, uniemożliwiał, bez podjęcia szerszych badań, dokładniejsze ustalenie przyczyn skazania. W stosunku do skazanych przez gdański WSR w Gdańsku takie ustalenia były możliwe, ponieważ autor dysponował skorowidzami i repertoriami gdańskiego sądu. W przypadku innych skazanych również należałoby skorzystać ze wspomnianych pomocy ewidencyjnych poszczególnych wojskowych sądów rejonowych i ustalić, jakie były przyczyny ich skazania.

<sup>29</sup> P. Piotrowski, *Śląski Okręg Wojskowy. Przekształcenia organizacyjne 1945–1956*, Warszawa 2003, s. 246.

w to, że np. Erich Koch, syn Reinharda i Fridy z d. Schmidt, urodzony w 1930 r. w Elblągu<sup>30</sup>, był faktycznie narodowości polskiej, pomimo że taką narodowość podawał w karcie ewidencyjnej. Mimo wszystko wydaje się, że w wypadku omawianej grupy poborowych kryterium narodowościowe nie odegrało większego znaczenia. Wśród żołnierzy-górników z powiatów elbląskiego i braniewskiego przeważały osoby narodowości polskiej, urodzone na północnym Mazowszu lub Pomorzu oraz osoby pochodzące z rodzin polskich, które osiedliły się na terenie wspomnianych powiatów po 1945 r.

Większość żołnierzy-górników odbywała służbę w więcej niż jednej kopalni węgla czy kamieniołomie. Powodem ich wędrówki po różnych jednostkach wojskowych był strach ówczesnych władz przed patriotycznie wychowaną młodzieżą, która pomimo skoszarowania i wtłoczenia do kopalń nadal stanowiła potencjalne zagrożenie. „Oni tak mieszały w naszych szeregach, że każdy długo na jednej kopalni nie był, żebyśmy się nie porozumieli, bo na początku to bunty były. Miałem szczęście, że byłem tylko na jednej kopalni” – stwierdził po latach Jerzy Kamiński<sup>31</sup>. Najwięcej żołnierzy-górników z terenów podległych właściwości Rejonowych osób), 1 BP/WKG stacjonującego w Szladze, Oświęcimiu, Łaziskach i Głupczycach (62 osoby) oraz do 7 BP/WKG, który stacjonował w Biedrusku i Makoszowach (60 osób). Duże grupy żołnierzy trafiły także do 17 BP/WKG (52 osoby) oraz 6 i 18 BP/WBG (po 44 osoby).

Podsumowując, żołnierze-górnicy z powiatów elbląskiego i braniewskiego to przede wszystkim osoby w wieku 20–21 lat, pochodzące z rodzin robotniczych i chłopskich, które ukończyły 4 klasy lub 7 klas szkoły powszechnej. Znaczna część z nich – 97 osób (19,6 proc.) była wcześniej karana<sup>32</sup>. Stwierdzenie, jak w praktyce wyglądało zastosowanie kryteriów poboru ustalonych przez marsz. Rokossowskiego, wymagałoby podjęcia szerszych badań, podczas których należałoby porównać m.in. skład narodowościowy i pochodzenie społeczne wszystkich poborowych wcielonych w tym czasie do wojska. Dopiero przeprowadzenie takich badań umożliwiłoby stwierdzenie, czy uzyskane przez autora wyniki analizy statystycznej są charakterystyczne jedynie dla omawianej grupy żołnierzy, czy dotyczą też wszystkich żołnierzy odbywających służbę wojskową w omawianym okresie<sup>33</sup>.

Bataliony pracy i wojskowe bataliony górnicze zostały uznane za formację represyjną i – w świetle Ustawy z 2 września 1994 r. o świadczeniu pieniężnym

<sup>30</sup> Osoba fikcyjna.

<sup>31</sup> W *Guido izba pamięci...*

<sup>32</sup> Wielu byłych żołnierzy-górników zostało skazanych za różne drobne przestępstwa również po zakończeniu służby wojskowej (49 osób, 10% wszystkich byłych żołnierzy-górników z powiatów elbląskiego i braniewskiego).

<sup>33</sup> W wyniku tylko pobieżnych obserwacji autorowi udało się zauważyć, że występowanie dużej liczby osób skazanych wśród żołnierzy-górników z powiatów elbląskiego i braniewskiego nie jest czymś wyjątkowym, bowiem wielu żołnierzy KBW pochodzących z terenu wspomnianych powiatów również było wcześniej karanych. Taki skład społeczny „zbrojnego ramienia” partii komunistycznej w Polsce może nieco dziwić, jeśli weźmiemy pod uwagę jej charakter oraz specjalne kryteria, które musieli spełnić poborowi skierowani do odbycia służby wojskowej w KBW. Wydaje się, że po raz kolejny odpowiedzialna za tę sytuację jest specyfika terenu, z którego obie formacje czerpały „rekrutów”, a o której wspomniano wcześniej.

i uprawnieniach przysługujących żołnierzom ZSW skierowanym do kopalń węgla, kamieniołomów lub zakładów wydobywania rud uranu<sup>34</sup> – odbywającym w niej służbę żołnierzom lub ich rodzinom przysługują specjalne świadczenia<sup>35</sup>. Wspomniana ustawa umożliwia im również ubieganie się o inwalidztwo i rentę z tytułu pracy w kopalni, jednak w praktyce ZUS bardzo rzadko wiąże niepełnosprawność byłego żołnierza-górnika z jego pracą w kopalni, wykorzystując przy tym fakt braku dokumentacji chorobowej sprzed 55 lat.

W związku z powyższym bardzo ważne jest, aby wszelka dokumentacja dotycząca żołnierzy-górników jako osób represjonowanych przez ustrój komunistyczny została zgromadzona w Instytucie Pamięci Narodowej, którego ustawowym zadaniem jest gromadzenie, przechowywanie, opracowywanie i udostępnianie materiałów archiwalnych dotyczących osób pokrzywdzonych przez system komunistyczny. Przejęcie tej dokumentacji uchroni ją również od zniszczenia, należy bowiem pamiętać, że brakowanie kart ewidencyjnych przechowywanych w poszczególnych WKU zostało wstrzymane jedynie do czasu dokonania ich przeglądu przez pracowników IPN. Po jego zakończeniu karty ewidencyjne będą znowu niszczone, zgodnie z obowiązującymi w wojsku przepisami, a bez tej dokumentacji osobom pokrzywdzonym będzie trudno udowodnić fakt odbywania przez nie służby wojskowej w batalionach górniczych czy budowlanych i otrzymania należnych im z tego tytułu świadczeń<sup>36</sup>.

---

<sup>34</sup> W 2004 r. Instytut Pamięci Narodowej określił zmuszanie do pracy w kopalniach rud uranu, w ramach batalionów pracy przymusowej, jako jedną ze zbrodni stalinizmu w Polsce i zbrodnię przeciwko ludzkości (zob. P. Piątek, *Wybrane zagadnienia odpowiedzialności karnej za zbrodnie przeciwko ludzkości określone w art. 3 ustawy o IPN*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2004, nr 2 (6), s. 247–278).

<sup>35</sup> DzU 2001, nr 60, poz. 622.

<sup>36</sup> Taka sytuacja miała już miejsce m.in. w WKU w Starogardzie Gdańskim, gdzie osoby urodzone w latach 1931–1935, chcące uzyskać zaświadczenie o pełnieniu służby w kopalni, odchodziły z kwitkiem, dowiedziawszy się, że ich karty ewidencyjne zostały zniszczone i nie ma możliwości potwierdzenia tego faktu.

## Aneks 1.

Wykaz batalionów, których żołnierze w latach 1949–1959 pracowali w kopalniach węgla, kopalniach rud uranu i kamieniołomach<sup>37</sup>

Nr jednostki	Nazwa jednostki	Data sformowania/ /przeformowania	Data rozformowania	Miejsce stacjonowania
5931	Kierownictwo Batalionów Pracy Dowództwo Zgrupowania Jednostek ZSW	18 IV 1950 r. 1 VI 1951 r.		
3719	Kierownictwo Jednostek ZSW Dowództwo WKG	18 X 1951 r. 15 XI 1955 r. (1 I 1956 r.)	30 IX 1959 r.	Warszawa <sup>38</sup> , Katowice
2654	1 Batalion Pracy 1 Batalion Pracy ZSW 1 Batalion Pracy 1 Wojskowy Batalion Górnicy 1 Szkolny Wojskowy Batalion Górnicy	13 VIII 1949 r. 30 V 1951 r. 21 II 1953 r. 15 XI 1955 r. 19 XII 1956 r.	21 VII 1958 r.	Szłaga, Oświęcim, Głubczyce, Łaziska
2687	2 Batalion Pracy 2 Batalion Pracy ZSW 2 Batalion Pracy 2 Wojskowy Batalion Górnicy	13 VIII 1949 r. 30 V 1951 r. 21 II 1953 r. 15 XI 1955 r.	15 V 1959 r.	Drawsko, Katowice, Brynów
2960	3 Batalion Pracy 3 Batalion Pracy ZSW 3 Batalion Pracy 3 Wojskowy Batalion Górnicy	13 VIII 1949 r. 30 V 1951 r. 21 II 1953 r. 15 XI 1955 r.	9 XII 1958 r.	Biedrusko, Bytom, Piekary Śląskie, Radzionków
2998	4 Batalion Pracy 4 Batalion Pracy ZSW 4 Batalion Pracy	13 VIII 1949 r. 30 V 1951 r. 21 II 1953 r.	1 I 1954 r. <sup>39</sup>	Dęba k. Tarnobrzegu, Zabrze
5879	5 Batalion Pracy 5 Batalion Pracy ZSW 5 Batalion Pracy 5 Wojskowy Batalion Górnicy	18 I 1950 r. 30 V 1951 r. 21 II 1953 r. 15 XI 1955 r.	22 IV 1959 r.	Ostróda, Sosnowiec, Dąbrowa Górnicza, Wojkowice
5892	6 Batalion Pracy 6 Batalion Pracy ZSW 6 Batalion Pracy 6 Wojskowy Batalion Górnicy	18 I 1950 r. 30 V 1951 r. 21 II 1953 r. 15 XI 1955 r.	12 X 1959 r.	Elbląg, Katowice, Wełnowiec, Janów Śląski

<sup>37</sup> Aneks został opracowany na podstawie wykazu sporządzonego przez CAW (kopia w zbiorach autora).

<sup>38</sup> Siedziba Kierownictwa ZSW mieściła się do października 1954 r. w Warszawie, a później przeniesiono ją do Katowic.

<sup>39</sup> Po rozformowaniu żołnierzy skierowano do 8 i 20 Batalionu Pracy.

## Żołnierze-górnicy z powiatów elbląskiego i braniewskiego

3175	7 Batalion Pracy 7 Batalion Pracy ZSW 7 Batalion Pracy 7 Wojskowy Batalion Górnicy	18 I 1950 r. 30 V 1951 r. 21 II 1953 r. 15 XI 1955 r.	15 VI 1959 r.	Biedrusko, Makoszowy
3082	8 Batalion Pracy 8 Batalion Pracy ZSW 8 Batalion Pracy 8 Wojskowy Batalion Górnicy	18 I 1950 r. 30 V 1951 r. 21 II 1953 r. 15 XI 1955 r.	1 I 1958 r.	Biedrusko, Kołchowice, Nowy Bytom, Wirek
3207	9 Batalion Pracy 9 Batalion Pracy ZSW 9 Batalion Pracy 9 Wojskowy Batalion Górnicy	18 I 1950 r. 30 V 1951 r. 21 II 1953 r. 15 XI 1955 r.	30 IV 1958 r.	Kobierzyn k. Krakowa, Chorzów, Michałkowice
2930	10 Batalion Pracy 10 Brygada Pracy	13 V 1950 r. 15 VII 1951 r.	15 XII 1954 r. <sup>40</sup>	Kowary k. Jeleniej Góry
1466	11 Batalion Pracy	15 III 1951 r.	15 VII 1951 r. <sup>41</sup>	Jarosław, Kowary <sup>42</sup>
1635	12 Batalion Pracy ZSW 12 Batalion Pracy 12 Wojskowy Batalion Górnicy	5 V 1951 r. 21 II 1953 r. 15 XI 1955 r.	1 I 1958 r.	Jaworzno, Zabrze
5890	13 Batalion Pracy ZSW 13 Batalion Pracy 13 Wojskowy Batalion Górnicy	18 IV 1952 r. 21 II 1953 r. 15 XI 1955 r.	30 VI 1956 r.	Kamienna Góra, Szcawienko
2060	14 Batalion Pracy ZSW 14 Batalion Pracy 14 Wojskowy Batalion Górnicy	5 V 1951 r. 21 II 1953 r. 15 XI 1955 r.	12 VII 1957 r.	Lędziny, Jaworzno, Wesoła
5948	15 Batalion Pracy ZSW 15 Batalion Pracy 15 Wojskowy Batalion Górnicy	18 IV 1952 r. 21 II 1953 r. 15 XI 1955 r.	15 XII 1957 r.	Mioszów

<sup>40</sup> Żołnierze 10 Brygady Pracy pracowali w kopalniach kowarskich do listopada 1951 r. Od stycznia 1952 r. zostali zatrudnieni m.in. w Zakładach Mechanicznych w Łabędach, Zakładach Wapienia – Czatkowice, Zakładach Górniczo-Hutniczych „Orzeł Biały”, Zakładach Cynkowych – Szopienice, Kopalni „Waryński” oraz hutach: „Wełnowiec”, „Kościeszko”, „Łaziska”, „Szopienice”, „Baildon”, „Dzierżyński”, w Hucie „Batory”, Hucie „Florian” i Hucie „Pokój”.

<sup>41</sup> Żołnierze należący do rozformowanego 11 BP zostali poddani selekcji, a z wybranych utworzono 8 Batalion Budowlany w Jarosławiu.

<sup>42</sup> 11 BP stacjonował w Kowarach tylko przez miesiąc (4 VI – 15 VII 1951 r.).



Nr jednostki	Nazwa jednostki	Data sformowania/ /przeformowania	Data rozformowania	Miejsce stacjonowania
2226	16 Batalion Pracy ZSW 16 Batalion Pracy 16 Wojskowy Batalion Górniczy	5 V 1951 r. 21 II 1953 r. 15 XI 1955 r.	30 IV 1958 r.	Hałda Załęska, Katowice
2270	17 Batalion Pracy ZSW 17 Batalion Pracy 17 Wojskowy Batalion Górniczy	5 V 1951 r. 21 II 1953 r. 15 XI 1955 r.	21 V 1959 r.	Bytom Lompy, Radzionków
2297	18 Batalion Pracy ZSW 18 Batalion Pracy 18 Wojskowy Batalion Górniczy	5 V 1951 r. 21 II 1953 r. 15 XI 1955 r.	30 IV 1958 r.	Bytom Bobrek
2508	19 Batalion Pracy ZSW 19 Batalion Pracy 19 Wojskowy Batalion Górniczy	5 V 1951 r. 21 II 1953 r. 15 XI 1955 r.	12 V 1959 r.	Świętochłowice, Chorzów, Chropaczów, Łagiewniki
2575	20 Batalion Pracy ZSW 20 Batalion Pracy 20 Wojskowy Batalion Górniczy	5 V 1951 r. 21 II 1953 r. 15 XI 1955 r.	10 VII 1958 r.	Zabrze
2690	21 Batalion Pracy ZSW 21 Batalion Pracy 21 Wojskowy Batalion Górniczy	5 V 1951 r. 21 II 1953 r. 15 XI 1955 r.	26 VI 1958 r.	Wałbrzych, Mieroszów
2734	22 Batalion Pracy ZSW	5 V 1951 r.	18 X 1951 r. <sup>43</sup>	Łaziska
2701	23 Batalion Pracy ZSW 23 Batalion Pracy	14 II 1953 r. 21 II 1953 r.	16 VIII 1954 r. <sup>44</sup>	Czarny Las, Michałkowice
1584	24 Batalion Pracy	21 IX 1951 r.	3 I 1956 r. <sup>45</sup>	Jawor <sup>46</sup>
2723	25 Batalion Pracy ZSW 25 Batalion Pracy	14 II 1953 r. 21 II 1953 r.	1 I 1954 r. <sup>47</sup>	Czarny Las

<sup>43</sup> Po rozformowaniu batalionu żołnierzy skierowano do 1 Batalionu Pracy ZSW.

<sup>44</sup> Po rozformowaniu batalionu żołnierzy skierowano do 8, 9 i 19 Batalionu Pracy.

<sup>45</sup> Po rozformowaniu batalionu żołnierzy skierowano do 8 i 20 Batalionu Pracy.

<sup>46</sup> 15 X 1951 r. 24 BP został przekazany do dyspozycji Zarządu Kamieniołomów w Świdnicy, któremu podlegały: Strzegomskie Kamieniołomy Drogowe w Borowie, Złotoryjskie Kamieniołomy Drogowe w Złotoryi, Strzelińskie Kamieniołomy Drogowe w Strzelinie, Kamieniołomy Melafiru w Świerkach, Kamieniołomy – Zakłady w Krzeniowie, Kamieniołomy – Zakłady w Kostrzy i Kamieniołomy – Zakład Bazaltu w Krzeniowie.

Żołnierze-górnicy z powiatów elbląskiego i braniewskiego

2737	26 Batalion Pracy ZSW 26 Batalion Pracy 26 Wojskowy Batalion Górnicy	14 II 1953 r. 21 II 1953 r. 15 XI 1955 r.	31 XII 1958 r.	Wojkowice Komorne
2740	27 Batalion Pracy ZSW 27 Batalion Pracy 27 Wojskowy Batalion Górnicy	14 II 1953 r. 21 II 1953 r. 15 XI 1955 r.	30 VI 1958 r.	Zabrze Wschód
2756	28 Batalion Pracy ZSW 28 Batalion Pracy 28 Wojskowy Batalion Górnicy	14 II 1953 r. 21 II 1953 r. 15 XI 1955 r.	1 I 1958 r.	Łaziska Średnie
2759	29 Batalion Pracy ZSW 29 Batalion Pracy 29 Wojskowy Batalion Górnicy	14 II 1953 r. 21 II 1953 r. 15 XI 1955 r.	10 V 1958 r.	Wesoła k. Tych
3686	30 Wojskowy Batalion Górnicy	21 II 1953 r.	20 VII 1958 r.	Ludwikowice Kłodzkie
4869	31 Wojskowy Batalion Górnicy	12 V 1956 r.	18 XII 1956 r.	Zagórze
4951	34 Wojskowy Batalion Górnicy	12 V 1956 r.	18 XII 1956 r.	Mysłowice
4982	38 Wojskowy Batalion Górnicy	12 V 1956 r.	18 XII 1956 r.	Brzeziny Śląskie, Brzozowice Kamień
5025	39 Wojskowy Batalion Górnicy	12 V 1956 r.	20 XII 1956 r.	Zabrze, Mikulczyce
5175	41 Wojskowy Batalion Górnicy	12 V 1956 r.	12 XII 1956 r.	Kochłowice, Ruda Śląska
1472	Szkolny Batalion Pracy ZSW Szkolny Batalion Pracy	5 V 1951 r. 21 II 1953 r.	6 VII 1955 r.	Katowice Bugle, Pszczyna
5931	I Brygada Pracy ZSW I Brygada Pracy	18 X 1951 r. 21 II 1953 r.	1 X 1954 r.	Katowice
1215	II Brygada Pracy ZSW II Brygada Pracy	18 X 1951 r. 21 II 1953 r.	1 X 1954 r.	Chorzów
2505	III Brygada Pracy ZSW III Brygada Pracy	14 II 1953 r. 21 II 1953 r.	20 III 1956 r.	Wałbrzych

<sup>47</sup> Po rozformowaniu żołnierzy skierowano do 8 i 20 Batalionu Pracy.

**Dariusz Burczyk** (ur. 1975) – historyk i archiwista, doktor nauk humanistycznych, pracuje w Oddziałowym Biurze Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów IPN w Gdańsku. Interesuje się historią sądownictwa wojskowego i specjalnego na Pomorzu Gdańskim w latach czterdziestych i pięćdziesiątych XX w. Obecnie prowadzi badania dotyczące działalności Wojskowej Prokuratury Rejonowej w Gdańsku (1946–1955). Redaktor (wspólnie z Igozem Hałagidą i Alicją Paczoską-Hauke) publikacji: *Skazani na karę śmierci przez Wojskowe Sądy Rejonowe w Bydgoszczy, Gdańsku i Koszalinie 1946–1955* (2009) oraz autor artykułów: *Metody opracowania i rekonstrukcji zespołu archiwalnego: Wojskowy Sąd Rejonowy w Gdańsku (1946–1955)*, „Przegląd Archiwalny Instytutu Pamięci Narodowej” 2010, t. 3; „Zapora” *przeciwko komunizmowi. Dzieje młodzieżowej organizacji niepodległościowej z Tczewa (1949–1952)*, „Zeszyty Historyczne WiN-u” 2011, nr 34.

### *Soldiers-miners from Elbląg and Braniewo districts (1949–1959)*

*The presented work tells about soldiers from Elbląg and Braniewo districts, directed to do their military service in coal and uranium mines, and in quarries. The geographical framework of the study was determined by the territorial competence of the Military Draft Office (WKU) in Elbląg, the army records of which have been analysed for the needs of this article. In addition to general findings, the author has managed to determine the names of 483 persons, inhabitants of Elbląg and Braniewo districts (then part of the Gdańsk voivodeship), directed to work in coal and uranium mines, and quarries.*

*The first four Labour Battalions were established on 15 October 1949. In the following years more were created, as result of which by the end of 1953 already 26,000 soldiers were working in the mining sector, grouped in 26 battalions. “The soldiers with pickaxes” were not authorised to carry weapons, nor to be promoted to subofficials; directed to torturous work 10–12 hours a day, soldiers-miners payed the price of their service in the army with loss of health, often even life. Of 200,000 recruits directed in the years 1949–1959 to work in mines, today only about 40,000 are still alive, and of 2870 soldiers sent to the uranium mine at Kowary near Jelenia Góra, only 200. As result of the dissolution in 1955 of the organisation “Service to Poland” (“Służba Polsce”) its subordinated units of Alternative Military Service (labour battalions) were transformed into the Military Mining Corps (WKG), from then on subordinated to the minister of mining. In total, soldiers of labour battalions (military mining battalions) were employed in 60 mines in Lower and Upper Silesia, and western Lesser Poland. In its peak (1956) the WKG was composed of ca 35,000 soldiers. The gradual process of abolishing military mining battalions began in autumn 1956 and was completed in 1959.*

*Soldiers-miners from Elbląg and Braniewo districts were mainly persons aged 20–21, from working class and peasant families, graduated from 4 or 7 classes of elementary school. A good part of them – 93 – had criminal records. The list stated at the end of the article contains personal data of all persons subjected to*

## Żołnierze-górnicy z powiatów elbląskiego i braniewskiego

*universal compulsory military service, residents of Elbląg and Braniewo districts in the years 1949–1959, of whom documentation certifying their service in coal, uranium mines or quarries is preserved. The article also includes an annex stating a complete List of battalions, the soldiers of which worked in coal mines, uranium mines and quarries in the years 1949–1959.*



# Początki programu bezpośredniej dystrybucji książek w Polsce w latach 1958–1959

Jak wiadomo na podstawie dostępnych dokumentów, program bezpośredniej dystrybucji książek dla Polaków odwiedzających kraje Europy Zachodniej rozpoczął się w styczniu 1958 r. pod auspicjami nowojorskiej organizacji Free Europe Press (FEP). Program ten z Londynu koordynował młody emigrant z Polski, Andrzej Stypułkowski. 1 grudnia 1958 r. działalność programową przeniesiono do East Europe Institute, Inc. (EEI), z siedzibą przy 53. East Street 35 w Nowym Jorku. EEI określano jako organizację prywatną, zarejestrowaną w stanie Nowy Jork, mającą na celu ułatwianie dystrybucji książek w Europie Wschodniej, szczególnie w Polsce, w ramach wymiany między poszczególnymi osobami<sup>1</sup>. Dyrektorem EEI był Sam S. Walker Jr., wiceprezydent Komitetu Wolnej Europy (Free Europe Committee, FEC), jako szef wydziału prasowego FEP kierujący projektami wydawniczymi. EEI, podobnie jak FEC i FEP do 1970 r., było potajemnie finansowane przez CIA w ramach politycznych i ideologicznych działań wojennych USA, skierowanych przeciwko komunistycznym reżimom w Europie Wschodniej. Zmiany tej dokonano, uznając w październiku tr., że wydawanie literatury w języku polskim i dystrybucja publikacji w Polsce byłyby znacznym stopniu zagrożone, gdyby patronował im Komitet Europy Wschodniej. FEP miał zawierać umowy z EEI, ilekroć zamierzałby publikować i dystrybuować na terenie Polski. Ponieważ właściwa obsługa była zbyt trudna dla niepolskich sponsorów komercyjnych, ważniejsze prośby o wydawnictwa i korespondencję pocztową również przekazywano EEI. Instytut miał używać własnego papieru firmowego, kierując wnioski do FEP o zakup publikacji i składać pełne sprawozdania finansowe na koniec każdego miesiąca. Istniały również trudności z obsługą wysyłki otwartą pocztą do Polski, zapoczątkowaną w lipcu 1956 r. Program przynosił około stu

<sup>1</sup> Hoover Institution Archives, Stanford University, S.S. Walker Collection, Undated Free Europe Press Project Schedule [Niedatowana ramówka projektu Free Europe Press], box 4. Sam S. Walker (1926–1992) ukończył Uniwersytet Yale, zainicjował dwa programy FEP: zrzucania ulotek z balonów i dystrybucji książek; odszedł z FEP w 1959 r., aby założyć w Nowym Jorku wydawnictwo rodzinne Walker Publishing Company.

odpowiedzi miesięcznie i nie mógł być należycie obsługiwany przez setki sponsorów, którzy działali jako pośrednicy przy wysyłce wydawnictw i przyjmowaniu odpowiedzi. Jedynym sensownym rozwiązaniem było wyznaczenie adresu kontrolowanego przez FEP, na który mógłby powoływać się sponsor, i obsługiwanie zamówienia zgodnie z polityką FEC. Kierownictwo nad programem przejął zastępca dyrektora FEP John Kirk, a Stypułkowski po zakończeniu pracy w FEP został przedstawicielem EEI w Europie, z siedzibą w Londynie i rozpoczął współpracę z monachijskim biurem FEP, kierowanym przez Johna P.C. Matthews<sup>2</sup>. Budżet na okres od stycznia do czerwca 1959 r. ustalono na poziomie 18 tys. dolarów, ale wskutek rosnącego zainteresowania zwiększono do 20 tys. dolarów. W lutym Stypułkowski poinformował, że po odliczeniu kosztów administracyjnych na zakup książek przeznaczono 16,5 tys. dolarów<sup>3</sup>.

Przeniesienie działalności programowej do EEI wpłynęło jedynie na sposób administrowania programem, nie na działające już struktury, sposoby dystrybucji i rozbudowane sieci kontaktów. Nie zapobiegło to jednak pewnym rozbieżnościom. Przedstawiciele programu w Wielkiej Brytanii, Francji i Niemczech wykorzystali spokojniejszy okres przedświąteczny na opracowanie planów objęcia programem takich krajów, jak: Włochy, Belgia, Szwecja i Austria, gdzie spodziewano się licznie odwiedzających z Polski, zwłaszcza w okresie letnim. W tym czasie uzupełniono zapasy książek w kontaktowych punktach dystrybucji, aby sprostać wzmożonemu popytowi prognozowanemu w niedalekiej przyszłości. Do maja 1959 r. książki rozprowadzono też wśród wielu Polaków odwiedzających Włochy i Belgię<sup>4</sup>.

W pięciu sprawozdaniach miesięcznych, wysłanych przez Andrzeja Stypułkowskiego z Londynu do Johna Kirka w Nowym Jorku, zawarto szczegółowe statystyki dotyczące liczby książek dystrybuowanych w różnych krajach Europy Zachodniej, odbiorców wśród osób indywidualnych i instytucji oraz zestawienie zawodów odbiorców według kraju. Sprawozdania za okres od grudnia 1958 r. do maja 1959 r. zawierają również cztery listy tytułów i liczbę książek (ok. 1,5 tys.) otrzymanych przez europejskie ośrodki dystrybucji. Większość, 169 egzemplarzy, stanowiły książki w języku polskim, 28 w angielskim i 10 we francuskim (wśród nich znalazło się francuskie tłumaczenie *Doktora Żywago* Borysa Pasternaka).

<sup>2</sup> *Ibidem*, Undated Proposal to Set up an East Europe Institute [Niedatowana propozycja założenia East Europe Institute], box 4; Letters from A. Stypulkowski to J. Kirk [listy A. Stypułkowskiego do J. Kirka], 14 XI 1959 r. i 12 XII 1959 r., box 9. Wcześniej Andrzej Stypułkowski (1929–1981) pracował w *Polonia Book Fund* w Londynie; w londyńskim biurze EEI pracowała także Daisy Finney, przedstawicielka FEP w Wielkiej Brytanii. John G. Kirk (1928), syn długoletniego rektora Uniwersytetu Columbia, pracował z Walkerem w FEC od 1955 r. do 1959 r. John P.C. Matthews (1929–2010) ukończył Uniwersytet Princeton, podjął pracę w Radiu Wolna Europa w Nowym Jorku w 1951 r., był kierownikiem biura FEP w Monachium w latach 1954–1959.

<sup>3</sup> *Ibidem*, Letter from J. Kirk to A. Stypulkowski [list J. Kirka do A. Stypułkowskiego], 9 I 1959 r., box 9, s. 1; Letter from A. Stypulkowski to J. Kirk [list A. Stypułkowskiego do J. Kirka], 17 II 1959, box 9.

<sup>4</sup> *Ibidem*, EEI European Representative Office in London [Biuro Przedstawiciela EEI na Europę w Londynie], Person-to-Person Program [Program dystrybucji bezpośredniej], Monthly Report for December 1958 [Sprawozdanie miesięczne za grudzień 1958 r.], box 9, s. 1.

## Podsumowanie danych statystycznych

Według sprawozdania miesięcznego za grudzień 1958 r., przesłanego do EEI, 274 odbiorców z Polski (w tym 4 biblioteki publiczne, które zaopatrzone w komplety książek) otrzymało 972 książki i 136 czasopism w Wielkiej Brytanii, Francji i Niemiec. Była to średnia dla miesięcy zimowych. Wszystkie wcześniejsze sprawozdania miesięczne przygotowane przez FEP za okres od stycznia do listopada 1958 r. zaginęły. Ale i tak najważniejsza jest ostatnia strona sprawozdania za grudzień, z której wynika, że w roku kalendarzowym 1958 w ramach programu dystrybucji bezpośredniej 4952 osobom przekazano łącznie 13 611 książek, których przesłanie do Polski drogą oficjalną byłoby niemożliwe. Jednakże statystyki roczne nie zawierają danych na temat każdego kraju dystrybucji czy listy zawodów odbiorców książek. Szacuje się, że każdy egzemplarz czytało średnio dziesięć osób, a zatem z programu dystrybucji książek skorzystało ponad 130 tys. ludzi<sup>5</sup>.

W okresie od stycznia do maja 1959 r. do 2309 osób, bibliotek i instytucji trafiły 9372 książki. Jeśli dodać tę liczbę do danych z 1958 r., to w ciągu 17 miesięcy (od stycznia 1958 r. do maja 1959 r.) 7261 odbiorców otrzymało aż 21 983 książki. Od lutego 1959 r. liczba dystrybuowanych książek systematycznie rosła dzięki nowo uruchomionym punktom dystrybucji we Włoszech, Niemczech i w niektórych ośrodkach regionalnych. System, który pozwalał dotrzeć w najdogodniejszym czasie i miejscu do delegacji czy grupy turystów na całym obszarze Europy Zachodniej, poprawił koordynację działań wszystkich ośrodków dystrybucji z działaniami londyńskiego przedstawiciela na Europę.

Warto przyrzeć się zestawieniu przekazanych książek i ich odbiorców według państw. Od grudnia 1958 r. do maja 1959 r. prym wiodła Wielka Brytania, gdzie 5661 książek trafiło do 1309 osób. Na drugim miejscu znalazła się Francja, gdzie 1886 książek zostało przekazanych 765 osobom. We Włoszech 404 książki otrzymało 381 odwiedzających, w Belgii 172 książki rozdano 119 turystom z Polski, a w Niemczech zaledwie 137 książek trafiło do 81 osób (brak danych z Niemiec za kwiecień 1959 r.).

Z zestawienia odbiorców książek według zawodu wynika natomiast, że najliczniejszą grupę stanowili studenci (604). Na drugim miejscu znaleźli się profesorowie i wykładowcy akademicki (230). Kolejne miejsca zajęli: sportowcy (208), oficerowie marynarki handlowej i marynarze (167), inżynierowie (134), pracownicy biurowi (126), nauczyciele (115), księża (113), lekarze (87), naukowcy (67), architekci (63), dziennikarze (55), ekonomiści (49), historycy (40), bibliotekarze (34), pracownicy fizyczni (26), żołnierze wojsk lądowych i marynarki, czynni lub w stanie spoczynku (24), pisarze i poeci (24), biznesmeni i handlowcy (23), urzędnicy administracji państwowej (23) i rolnicy (19). 60 osób uznano za intelektualistów, a zawodu 87 osób nie podano. Wśród odbiorców książek znalazło się

<sup>5</sup> *Ibidem*, Monthly Report for December 1958 [Sprawozdanie miesięczne za grudzień 1958 r.], box 9, s. 1–7; December 12, 1958, Letter from A. Stypulkowski to J. Kirk and J.P.C. Mathews with a good account of the book distribution points operating in Britain, France, Belgium, Italy and Germany [lista A. Stypulkowskiego do J. Kirka i J.P.C. Mathewsa z 12 XII 1958 r., zawierający szczegółowy wykaz punktów dystrybucji w Wielkiej Brytanii, Francji, Belgii, Włoszech i Niemczech], box 9.



sześciu polityków, pięciu pilotów, trzech krawców, dwóch harcerzy i jeden dyrektor zoo. Książki przekazano też 105 uniwersytetom, 99 klubom i instytucjom, jednej szkole i 43 turystom odbywającym rejs po Morzu Śródziemnym<sup>6</sup>.

## Sieć dystrybucji

Rosła liczba Polaków udających się na Zachód do swoich krewnych lub jako turyści indywidualni, członkowie delegacji czy drużyn sportowych. Stwarzało to znakomite warunki do rozwoju programu dystrybucji książek, pomimo pewnych restrykcji wprowadzonych przez władze komunistyczne. Rozwojowi programu sprzyjało także i to, że coraz więcej Polaków z Zachodu przyjeżdżało z zagranicznymi paszportami do kraju.

Program bezpośredniej dystrybucji książek najbardziej rozwinął się w Wielkiej Brytanii dzięki rozbudowanej sieci księgarni polskich w Londynie, Bibliotece Polskiej, oficynom wydawniczym, takim jak Veritas Publications, głównemu dystrybutorowi „Orbis” (księgarnia), Ognisku Polskiemu, organizacjom społecznym i kulturalnym: Polskiej Szkole Nauk Politycznych i Społecznych (Polish Free School of Political and Social Science), polskim stoiskom na wystawach sztuki i rzemiosła, licznym klubom emigrantów polskich i zaufanym osobom skłonny do pomocy.

Wydawnictwo Polonia Book Fund Ltd., założone przez Stypułkowskiego, także zajęło się dystrybucją książek wśród gości z Polski, stając się w okresie początkowym jednym z najaktywniejszych uczestników programu dystrybucji bezpośredniej. W 1959 r. wydawnictwo zerwało kontakty z FEP, co krytykował Adam Rudzki, polski doradca i wydawca, nadzorujący polską część programu dystrybucji książek. Rudzki uważał, że oba programy powinny być ze sobą ściśle powiązane. Od stycznia 1958 r. do września 1963 r. wydawnictwo przekazało łącznie 101 857 książek 37 025 odbiorcom<sup>7</sup>. Ważną rolę odegrała liczna i dobrze zorganizowana emigracja polska na Wyspach Brytyjskich, która utrzymywała bliskie kontakty z krewnymi i znajomymi w kraju. Program działał też prężnie w Szkocji, gdzie Stanisław Błaszczyk, przedstawiciel w Edynburgu, przekazywał co miesiąc średnio 50 wartościowych pozycji załogom polskich statków zawijających do portów szkockich. Planowano założenie mniejszych punktów dystrybucji w największych ośrodkach polskiej emigracji w Anglii Centralnej (Midlands): w Manchesterze, Birmingham, Leeds i Huddersfield.

Do końca 1958 r. brytyjska sieć kontaktów docierała do 60–80 proc. potencjalnych odbiorców odwiedzających Wielką Brytanię, co miesiąc przekazując

<sup>6</sup> *Ibidem*, Zestawienie opracowane przez autora na podstawie danych zawartych w sprawozdaniach miesięcznych Biura Przedstawiciela EEI na Europę od grudnia 1958 r. do maja 1959 r., box 9.

<sup>7</sup> *Ibidem*, RFE/RL Corporate Records [Dane na temat FRE/RL] wraz ze szczegółowymi sprawozdaniami na temat rozpowszechnianych książek i odbiorców, box 262/3, 262/5 i 262/6; FEC Memo from A. Rudzki to G. Trutnovsky [Notatka FEC – od A. Rudzkiego do G. Trutnovsky’ego], 23 IX 1959 r., box 330. Adam Rudzki – ekonomista i ekspert w dziedzinie transportu, w 1951 r. przyjechał z USA do Londynu, pełnił ważną funkcję w programach wysyłki książek i dystrybucji do swojej śmierci w 1987 r.; jego syn Marek zawarł cenne informacje w swoim opracowaniu (M. Rudzki, *Akcja masowych przekazów książek do Polski w latach 1956–1994*, „Zeszyty Historyczne” 2000, nr 134, s. 217–223).

250 odbiorcom średnio ok. 800 książek. Liczba ta stanowiła niewiele ponad połowę całkowitej liczby książek, które trafiały do polskich turystów odwiedzających Europę Zachodnią. W maju liczba dystrybuowanych pozycji zwiększyła się o 100 proc. dzięki wzrostowi liczby gości z Wielkiej Brytanii, którzy przywieźli książki do 70 bibliotek, instytucji, klubów, a nawet biur rządowych w Polsce, gdzie miało do nich dostęp szersze grono czytelników. Zasięg działania programu zwiększył się nawet za żelazną kurtyną, gdy do czołowego polskiego pisarza wypoczywającego w Karlowych Warach w Czechosłowacji wysłano „wywrotowe” książki wydane w języku polskim. Przesyłka dotarła bez problemów, a pisarz potwierdził ich odbiór po powrocie do Warszawy.

Drugim pod względem wielkości ośrodkiem dystrybucji była Francja, gdzie przedstawicielem EEI został Tadeusz Parczewski. Co miesiąc 400 książek trafiało do ok. 200 gości z Polski. Kluczową rolę odgrywała paryska Biblioteka Polska (Librairie Polonaise). Paryż przyciągał wielu czołowych polskich specjalistów, naukowców, artystów, a nawet wysokich urzędników, którym łatwiej było zorganizować podróż dzięki polityce wizowej władz francuskich. Każdego miesiąca do Paryża przybywało 30–40 polskich studentów, którzy otrzymali stypendium lub kształcili się w trybie specjalnym. Dystrybucja była ukierunkowana szczególnie na nich. Polscy studenci przybywający do Francji nie tylko wykazywali duże zainteresowanie wydawnictwami zachodnimi i emigracyjnymi, ale wręcz o nie błagali. Nie zanedbywano także dużych grup gości z Polski. Ponad stu aktorów, tancerzy i pracowników warszawskiego Teatru Dramatycznego i Baletu Opery Narodowej, którzy wystąpili na Międzynarodowym Festiwalu Teatralnym w Paryżu, zabrano do Polski ok. 130 książek. Ponadto 82 książki otrzymali pracownicy pawilonu polskiego na Targach Paryskich. W książki zaopatrywano też członków polskich drużyn sportowych odwiedzających Francję, a francuscy zawodnicy przybywający do Polski bezpiecznie dostarczali zestawy książek swoim polskim kolegom<sup>8</sup>.

Podjęto odpowiednie działania, aby program dystrybucji objął również północną Francję, a zwłaszcza regiony górnicze, gdzie mieszkało wielu Polaków. Dzięki ośrodkowi w Lille można było wykorzystać zarówno częste wizyty Francuzów polskiego pochodzenia w Polsce, jak i odwiedziny Polaków we Francji. W maju zaczęły działać nowe ośrodki dystrybucji w dużych ośrodkach emigracji polskiej, takich jakich jak Saint-Étienne i Metz<sup>9</sup>.

W 1958 r. we Włoszech dystrybuowano znikomą liczbę książek, korzystając z prywatnych znajomości przedstawicieli polskich w Londynie i Paryżu. W styczniu 1959 r. oficjalnie uruchomiono nowy punkt dystrybucji w Rzymie, którego kierownikiem został Witold Zahorski. Mniejsze punkty dystrybucji znajdowały się w Turynie, Florencji i Neapolu<sup>10</sup>. W tym czasie spodziewano się, że do Włoch przyjedzie około tysiąca polskich turystów indywidualnych lub w zorganizowanych grupach autokarami „Orbisu”. W drugiej grupie oczekiwano artystów,

<sup>8</sup> *Ibidem*, Monthly Report for December 1958 [Sprawozdanie miesięczne za grudzień 1958 r.], box 9, s. 2–3; Monthly Report for April 1959 [Sprawozdanie miesięczne za kwiecień 1959 r.], box 9, s. 2–3.

<sup>9</sup> *Ibidem*, Monthly Report for February 1959 [Sprawozdanie miesięczne za luty 1959 r.], box 9, s. 4.

<sup>10</sup> Witold Zahorski był prezesem lokalnego oddziału Stowarzyszenia Polskich Kombatantów oraz przedstawicielem Polsko-Amerykańskiego Komitetu Imigracyjnego i Pomocowego w Rzymie.

architektów, studentów, naukowców, księży i członków oficjalnych delegacji. Dystrybucja zaczęła się na długo przed ich przyjazdem: do 18 podróźnych trafiło 67 książek (asystenci akademiccy wzięli ze sobą 38 pozycji na temat polityki). W lutym rozdano 47 książek wśród 120 Polaków odbywających rejs po Morzu Śródziemnym na statku „Transylwania”. Stała placówka badawcza Polskiej Akademii Nauk w Rzymie przyciągała jej czołowych członków, którzy zostawali w mieście na dłuższy czas albo traktowali je jako bazę operacyjną w czasie swej pracy badawczej we Włoszech. Rzym był również punktem tranzytowym dla dyplomatów i naukowców udających się na Bliski Wschód. Wielu gości z Polski odwiedzało pole bitwy pod Monte Cassino. Kontaktowano się z pracownikami polskiego pawilonu na Targach w Mediolanie, a liczący 81 osób Polski Chór Akademicki, który przybył do Włoch, otrzymał łącznie 120 książek. Drużyna zawodników w skokach przez przeszkody zabrała ze sobą ponad 70 książek, z których większość ukryła w sianie w samochodach do transportu koni<sup>11</sup>.

W Referacie Polskim w biurze FEP w Monachium zgromadzono zapas książek, które rozprawdzali pracownicy referatu spotykający się z gośćmi z Polski. Ten punkt dystrybucji na południowe Niemcy, który wykorzystywał kanały Radia Wolna Europa, przestał działać, gdy zlikwidowano biuro FEP w Monachium. Wprowadzono więc nowy system, zapewniający rozdział programów EEI i FEP. Zapas książek do dystrybucji bezpośredniej przeniesiono do Referatu Polskiego RFE (Radio Free Europe). Miał on być do dyspozycji Jana Nowaka-Jeziorańskiego, który zgodził się nadzorować dystrybucję znacznej liczby egzemplarzy. Osoby spotykające się z redaktorami Radia Wolna Europa i delegacje z Polski miały korzystać ze zgromadzonych tam zasobów książek. Goście z Polski starali się jednak unikać bezpośredniego kontaktu z pracownikami radia ze względu na bezpieczeństwo.

Kierownikiem kolejnego punktu dystrybucji na teren północnych Niemiec, który uruchomiono w lutym 1959 r. w Düsseldorfie, został Kazimierz Odrobny, prezes Zjednoczenia Polskich Uchodźców w Niemczech. Punkt działał w Zagłębiu Ruhry i na całym obszarze północnych Niemiec, łącznie z Westfalią, często odwiedzaną przez krewnych zamieszkałych tu dawnych polskich emigrantów. Z powodu niekorzystnej sytuacji międzynarodowej nie udało się uruchomić punktu dystrybucji w Berlinie Zachodnim, do którego ściągaly delegacje z Polski i innych krajów Europy Wschodniej, przybywające do Berlina Wschodniego. Chociaż do Niemiec przyjeżdżało wielu Polaków, dystrybucja książek odbywała się tu na znikomą skalę<sup>12</sup>.

Austria, a zwłaszcza Wiedeń były częstymi punktami tranzytowymi dla Polaków odwiedzających Zachód lub udających się do Jugosławii. Często odbywały się

<sup>11</sup> *Ibidem*, Monthly Report for March 1959 [Sprawozdanie miesięczne za marzec 1959 r.], box 9, s. 4; Monthly Report for May 1959 [Sprawozdanie miesięczne za maj 1959 r.], box 9, s. 3; Letter from A. Stypulkowski to J. Kirk, dated February 11, 1959, about his trip to Rome [list A. Stypułowskiego do J. Kirka z 11 II 1959 r. o jego podróży do Rzymu], box 9.

<sup>12</sup> *Ibidem*, Letter from A. Stypulkowski to J. Kirk, dated February 11, 1959, about his trip to Munich and Düsseldorf [list A. Stypułowskiego do J. Kirka z 11 II 1959 r. o jego podróży do Monachium i Düsseldorfu], box 9; Monthly Report for January 1959 [Sprawozdanie miesięczne za styczeń 1959 r.], box 9, s. 2; Monthly Report for May 1959, dated July 3, 1959 [Sprawozdanie miesięczne za maj 1959 r. z 3 lipca 1959 r.], box 9, s. 3.

tu kongresy międzynarodowe, w których prawie zawsze uczestniczyły delegacje z Polski. Dlatego też było wskazane, aby w Wiedniu urzędował nieoficjalny przedstawiciel programu dysponujący zapasem książek. Stefan Jankowski z Polsko-Amerykańskiego Komitetu Imigracyjnego i Pomocowego (Polish-American Immigration and Relief Committee) w Wiedniu zgodził się tymczasowo przechować książki z programu EEI. Przeprowadzono także wstępne rozmowy na temat objęcia programem dystrybucji bezpośredniej VII Światowego Festiwalu Młodzieży (Wiedeń, 26 lipca – 4 sierpnia 1959 r.), zorganizowanego przez komunistów. Do zatwierdzenia skierowano wstępny plan dla austriackiego ośrodka dystrybucji bezpośredniej. Na początku kwietnia Stypułkowski z polecenia Sama Walkera udał się do Wiednia, aby spotkać się z austriackimi przedstawicielami władz i organizacji młodzieżowych. Pisał o przychylniej reakcji wszystkich austriackich organizacji zainteresowanych działalnością w trakcie festiwalu, wyrażając nadzieję na założenie nowego punktu dystrybucji bezpośredniej w Wiedniu. Stypułkowski odegrał kluczową rolę w działaniach dystrybucyjnych EEI podczas Festiwalu<sup>13</sup>.

Specjalny projekt dystrybucji książek wśród członków delegacji z Europy Wschodniej i ZSRS przybyłych na VII Światowy Festiwal Młodzieży był zarządzany przez Walkera we współpracy z wieloma austriackimi politykami, organizacjami i wydawcami oraz przy dyskretnej pomocy finansowej ze strony CIA. Ten ambitny projekt zasługuje na osobne omówienie w oparciu o materiały źródłowe uzyskane niedawno z Archiwum Hoover Institution. Według sprawozdania końcowego (liczącego 29 stron), piętnastoosobowa grupa młodych polskich emigrantów z Wielkiej Brytanii, Francji, Belgii i Szwajcarii wysłana do Wiednia pod przewodnictwem Stypułkowskiego miała nawiązać kontakt z pięciusetosobową delegacją z Polski i delegacjami innych krajów oraz uruchomić punkt informacyjny dla uchodźców z Polski. Zespół polski współpracował również z innymi grupami z Austrii, Niemiec Zachodnich i organizacjami zrzeszającymi uchodźców z Europy Wschodniej. Według sprawozdania, wśród 550 delegatów i ok. 50 turystów rozprowadzono 2480 książek i 945 czasopism, a punkt informacyjny odwiedziła niemal połowa polskiej delegacji. Jeśli wliczyć w to książki rozprowadzane w austriackich punktach informacyjnych oraz innymi kanałami, delegatom z Polski przekazano ponad pięć tysięcy egzemplarzy książek i czasopism – każdy z nich brał co najmniej jeden egzemplarz, a wielu wywoziło nawet po dziesięć sztuk. W trakcie dziesięciodniowego festiwalu nawiązano trzy tysiące kontaktów (w tym 60–70 proc. z Polakami)<sup>14</sup>.

<sup>13</sup> *Ibidem*, Monthly Report for March 1959 [Sprawozdanie miesięczne za marzec 1959 r.], box 9, s. 2. Po raz pierwszy o działaniach zaplanowanych podczas Festiwalu Młodzieży w Wiedniu wspomniano w miesięcznym sprawozdaniu za styczeń 1959 r. – Monthly Report for January 1959, box 9, s. 2; Monthly Report for April 1959 [Sprawozdanie miesięczne za kwiecień 1959 r.], box 9, s. 2; Letter from Stypułkowski to Sam Walker, dated April 1, 1959 [list Stypułkowskiego do Sama Walkera z 1 IV 1959 r.], box 9. Kierowane przez Sama Walkera działania EEI związane z dystrybucją książek na Festiwalu Młodzieży w Wiedniu i ich rezultaty omówiono w innym miejscu.

<sup>14</sup> *Ibidem*, Final Report on the Activities of the Person-to-Person (Polish) Program at the 7<sup>th</sup> World Youth Festival in Vienna, July 26 till August 4, 1959 [Sprawozdanie końcowe na temat działalności (polskiego) programu bezpośredniego na VII Światowym Festiwalu Młodzieży w Wiedniu od 26 lipca do 4 sierpnia 1959 r.], box 8, s. 5. Sprawozdanie, prawdopodobnie sporządzone przez Stypułkowskiego, stanowi

Przedstawicielem w Belgii był Władysław Drozdowski – jeden z organizatorów stoiska z polskimi książkami na Wystawie Światowej w Brukseli EXPO 58. Po zamknięciu Wystawy w październiku 1958 r. Drozdowski kontynuował działalność jako dystrybutor. W lutym 1959 r. donosił o owocnych próbach dystrybucji książek na temat polityki wśród licznych turystów polskich w Belgii. Wcześniej w Belgii wybuchła duża afera, gdy miejscowa policja wpadła na trop agentów wywiadu rozpracowujących wszystkie organizacje i inicjatywy emigrantów z Polski. Szczególne zainteresowanie polskich władz komunistycznych wzbudziło polskie stoisko księgarskie na Wystawie Światowej. Ambasada PRL bała się jednak ingerować w tę kompromitującą aferę. Belgijski ośrodek dystrybucji wznowił swoją działalność w połowie marca 1959 r. po uprzednim powiadomieniu władz belgijskich. Zgodę wydano pod warunkiem, że działania w ramach programu będą prowadzone dyskretnie, gdyż siatka polskich szpiegów nie była jeszcze całkowicie rozbita. Do kwietnia ośrodki działały w Brukseli (obsługując 50–70 osób miesięcznie), Liège i Antwerpii, dokąd co tydzień zawijały 2–3 polskie statki handlowe, których załogi otrzymywały specjalne zestawy książek. W Ostendzie istniała stała polska baza rybołówstwa. W Belgii co miesiąc rozprawiano ok. 250 książek, z których większość trafiała do żeglarzy – głównych dostawców towarów (w tym książek) na czarnym rynku w Polsce<sup>15</sup>.

Często odwiedzana przez Polaków Szwecja była kolejną obok Austrii białą plamą na mapie funkcjonowania programu, EEI nie znalazło bowiem odpowiedniego kandydata na przedstawiciela. Tymczasem w Sztokholmie, jednej z najbliższych i najczęściej odwiedzanych przez Polaków stolic zachodnich, mieszkało wielu emigrantów z Polski. Szacowano, że dzięki letnim rejsom z Polski, które ponownie reklamowano w 1959 r., ponad tysiąc turystów przybędzie do portów w Malmö i Göteborgu, a nie do stolicy, „z uwagi na prowokacyjne zachowanie agentów amerykańskich w Sztokholmie w zeszłym roku”<sup>16</sup>. Do Szwecji o każdej porze roku licznie przyjeżdżali delegaci i turyści indywidualni. Po nawiązaniu kontaktu dostarczano im książki kanałami brytyjskimi, podobnie jak Polakom goszczącym w Norwegii czy Szwajcarii, gdzie również brakowało punktów dystrybucji.

## Odzew na program dystrybucji książek

Oddziaływanie programu dystrybucji książek w Polsce można miarodajnie ocenić na podstawie listów i pocztówek wysyłanych do kraju oraz bezpośrednich kontaktów prywatnych między dystrybutorami a odbiorcami podczas ich pobytu

---

bogate źródło informacji o członkach delegacji polskiej oraz o reakcjach delegatów z Rosji, Bułgarii, Czech i Niemiec Wschodnich. Załącznik, liczący 4 strony, zawiera listę 65 tytułów książek po polsku, łącznie z przekładami dzieł: Dżilasa, Orwella, Pasternaka, oraz pięć czasopism emigracyjnych, m.in. „Kulturę” i „Wiadomości”, dystrybuowane w Wiedniu. Więcej o roli CIA i Sama Walkera w Wiedniu zob. *Gloria Steinem and the CIA*, „The New York Times”, 21 II 1967.

<sup>15</sup> *Ibidem*, Monthly Report for February 1959 [Sprawozdanie miesięczne za luty 1959 r.], box 9, s. 1–2; Monthly Report for March 1959 [Sprawozdanie miesięczne za marzec 1959 r.], box 9, s. 3; Monthly Report for April 1959 [Sprawozdanie miesięczne za kwiecień 1959 r.], box 9, s. 3.

<sup>16</sup> *Ibidem*, Monthly Report for March 1959 [Sprawozdanie miesięczne za marzec 1959 r.], box 9, s. 2; Monthly Report for April 1959 [Sprawozdanie miesięczne za kwiecień 1959 r.], box 9, s. 1.

na Zachodzie. Ich treść w pełni potwierdzała potrzebę programu i jego wydajność. Wraz ze wzrostem liczby rozdawanych książek zwiększyła się ilość listów i opinii o programie zarówno w formie pisemnej, jak i ustnej. Osoby kontaktowe dostawały liczne potwierdzenia odbioru i podziękowania zazwyczaj w ramach korespondencji prywatnej. Przedstawiciele programu działający w terenie sporządzali kopie fragmentów na temat programu dystrybucji książek i przesyłali je reprezentantowi na Europę, urzędującemu w Londynie. Oryginały listów wraz z nazwiskami i adresami odbiorców przechowywano w sejfie. W sprawozdaniach miesięcznych wymieniano tylko nazwiska znanych beneficjentów. Pozostałych zidentyfikowano według zawodu lub inicjałów<sup>17</sup>.

W grudniu 1958 r. program działał bez przeszkód ze strony polskich władz komunistycznych. Nie było też doniesień o konfiskacie książek. Tylko jeden odwiedzający miał „pewne trudności” z przywiezieniem do Polski „wywrotowej” literatury, jaką zabrał z Paryża. Potem jednak potwierdził listownie, że książki „wzbudziły w Polsce sensację”. Jakiś czas później Stypułkowski opracował nową politykę dystrybucji w celu zapobieżenia wszelkim możliwym ingerencjom lub prowokacjom ze strony polskich władz komunistycznych. Oto fragment jego listu: „Nie oznacza to, że reżim zdaje sobie sprawę z zasięgu naszej operacji (nie doniesiono nam o żadnych innych przypadkach konfiskaty na granicy!), ale trzeba podjąć środki zapobiegawcze, zważywszy na ogólną tendencję do tłumienia wolności słowa w Polsce. [...] Jest po prostu naszym obowiązkiem, by zapełnić lukę spowodowaną następstwami zaostrzenia cenzury i trudnościami w wydawaniu nowych książek w Polsce, z którymi muszą się dziś zmierzyć polscy pisarze niekomunistyczni”<sup>18</sup>. Zdarzało się, że niektórzy goście z Polski bezpośrednio kontaktowali się z pośrednikami, wiedząc o istnieniu programu dystrybucji, w którego ramach można dostać za darmo książki wydawane na Zachodzie. Trudno jednak było stwierdzić, czy zostali oni przysłani przez beneficjenta programu, czy też byli szpiegami komunistycznymi mającymi rozpracować siatkę dystrybucji. Dystrybutorzy musieli załatwiać takie sprawy umiejętnie i dyplomatycznie, aby bez narażania się spełniać prośby zgłaszających się do nich osób<sup>19</sup>.

Wielu odbiorców książek niepokoiło się dokładną kontrolą celną przeprowadzaną na granicy w obecności funkcjonariuszy MO. Z powodu aresztowania i zbliżającego się procesu Hanny Szarzyńskiej-Rewskiej, dystrybutorce paryskiej „Kultury”, coraz więcej podróżujących odmawiało przywożenia czasopisma do Polski. Nie dotyczyło to jednak książek wydawanych przez „Kulturę” czy innych czasopism<sup>20</sup>. Zgodnie z przewidywaniami, reakcja pasażerów promów, w większości ważnych członków partii lub osób uprzywilejowanych, była początkowo dość zachowawcza. Tytuły książek i nazwiska autorów były jednak na tyle nęcące, że zapominali o strachu i z wdzięcznością je przyjmowali, a po lekturze dyskutowali o nich we własnym gronie. Dystrybutor z ośrodka w Edynburgu radził

<sup>17</sup> *Ibidem*, Monthly Report for December 1958 [Sprawozdanie miesięczne za grudzień 1958 r.], box 9, s. 1.

<sup>18</sup> *Ibidem*, Monthly Report for January 1959 [Sprawozdanie miesięczne za styczeń 1959 r.], box 9, s. 1.

<sup>19</sup> *Ibidem*, Monthly Report for February 1959 [Sprawozdanie miesięczne za luty 1959 r.], box 9, s. 2.

<sup>20</sup> *Ibidem*, Monthly Report for December 1958 [Sprawozdanie miesięczne za grudzień 1958 r.], box 9, s. 2.

w każdej książce umieszczać odręczną dedykację, aby wydawała się ona osobistym podarunkiem. Większość odbiorców jednak nie bała się zabierać ze sobą nawet książek o najostrzejszej wymowie antykomunistycznej. Jak ujął to pewien młody człowiek, „niektóre osoby specjalnie wybierają książki tego typu, gdyż czerpią osobistą satysfakcję z »celowego niszczenia prestiżu państwa komunistycznego i jego sowieckiego pana«<sup>21</sup>. W maju Zahorski pisał z Rzymu, że „zapasy literatury antykomunistycznej studentów z Gdańska uległy ostatnio »zwiększeniu« dzięki wizycie ich 81-osobowego Chóru Akademickiego we Włoszech. Chórzyści przywieźli do Polski ponad 120 wysoce wartościowych tomów”. Z drugiej strony niewielka liczba starszych podróżników oraz nieco liczniejsza grupa ujawnionych oficjeli odmawiała zabierania książek o zbyt politycznej wymowie, takich jak *Nowa klasa* Milovana Djilasa<sup>22</sup>.

Polskie procedury celne nie zawsze były jednolite. Gdy British Council przysłał pocztą większą ilość książek dla polskich profesorów i naukowców zaproszonych na delegację do Wielkiej Brytanii, polscy cenzorzy usunęli z paczki wszystkie publikacje o tematyce politycznej. Ale Polak wracający z Paryża pisał, że polscy celnicy oclili wszystko, łącznie z używanymi sukienkami, nie zwrócili jednak uwagi na książki. Natomiast pewien dyrektor, który zabrał z Londynu dużą kolekcję książek o polityce, napisał, że na granicy musiał się rozstać z jedną z nich, aby móc resztę zatrzymać. W marcu i kwietniu podróżujący nie powiadomili o żadnych konfiskatach, dystrybutorzy EEI uznali więc, że książki do Polski dotarły bezpiecznie. Turysta, którego bagażnik był wypełniony książkami, pisał, że publikacje nie wzbudziły żadnego zainteresowania polskich celników. „Celnicy na granicy są zbyt zajęci interpretacją i stosowaniem dość niejednoznacznych polskich przepisów celnych, które, nawiasem mówiąc, nie tylko nie zabraniają importu zagranicznych publikacji, ale nawet nie pozwalają na ich oclenie”<sup>23</sup>. „Władze komunistyczne zdają sobie sprawę, że książki szmugluje się do kraju różnymi kanałami, ale z niezrozumiałych nam powodów nie podejmują żadnych kroków, by temu zapobiec. Zatwardziali komuniści i członkowie partii czytają nasze książki. Odwiedzająca z Polski powiedziała [...], że sekretarz komitetu powiatowego w Ciechanowie był jedną z osób, które najczęściej wypożyczały książki wydane na emigracji”<sup>24</sup>. Wraz ze zbliżającym się letnim napływem Polaków do Europy Zachodniej władze komunistyczne zacieśniły kontrolę wydawania paszportów i zaczęły badać cele podróży osób składających wnioski o wydanie dokumentu. W efekcie wiosną 1959 r. znacznie spadła liczba turystów indywidualnych i osób odwiedzających swoich krewnych, ale wzrosła o mniej więcej połowę liczba wycieczek zorganizowanych, wizyt oficjalnych i półoficjalnych<sup>25</sup>.

Szkocki dystrybutor donosił, że pamflet *Jak żyje nowa klasa w Polsce?* Ireny Świat-Ihnatowicz był w Polsce tak popularny, że niektórzy goście prosili o dwa,

<sup>21</sup> *Ibidem*, Monthly Report for April 1959 [Sprawozdanie miesięczne za kwiecień 1959 r.], box 9, s. 4.

<sup>22</sup> *Ibidem*, Monthly Report for April 1959 [Sprawozdanie miesięczne za kwiecień 1959 r.], box 9, s. 5; Monthly Report for May 1959 [Sprawozdanie miesięczne za maj 1959 r.], box 9, s. 1 i 4.

<sup>23</sup> Ale już eksport zagranicznych książek z Polski był zabroniony (*ibidem*, Monthly Report for March 1959 [Sprawozdanie miesięczne za marzec 1959 r.], box 9, s. 1).

<sup>24</sup> *Ibidem*, Monthly Report for May 1959 [Sprawozdanie miesięczne za maj 1959 r.], box 9, s. 4–5.

<sup>25</sup> *Ibidem*, Monthly Report for May 1959 [Sprawozdanie miesięczne za maj 1959 r.], box 9, s. 1.

a nawet trzy egzemplarze. „Tylko raz pozwoliłem jednej osobie wziąć dwa egzemplarze, gdyż nie chcę, żeby odbiorcy odnieśli wrażenie, że dystrybucja ma charakter zorganizowany, zwłaszcza że wielu z nich »ostrzegano« przed wyjazdem z Polski przed »agentami amerykańskimi« infiltrującymi polską emigrację i gości z Polski. Ludzie przyjmują te książki przekonani, że jestem tak bogaty, że stać mnie na takie prezenty. We wszystkich wręczanych książkach znajduje się moja własnoręczna dedykacja»<sup>26</sup>. Zawodnicy polskiej drużyny żużlowej przebywający w Szkocji byli gotowi wziąć każdą publikację. Spełniając ich prośbę, wręczono im po dwa egzemplarze książki, którą przeczytali na miejscu. Choć niektórzy z nich słyszeli rewelacje Ireny Świat-Ihnatowicz w Radiu Wolna Europa, nie znali jednak całej historii<sup>27</sup>. Szkocki dystrybutor pisał, że – jak mu powiedziano – „rewelacje Świat-Ihnatowicz rozpętały w Polsce burzę. Rząd i oficjele partyni szaleli z wściekłości. Wielu z nich znalazło się w poważnych tarapatkach. [...] Poinformowano nas, że Gomułka rozpoczął wielką czystkę wśród »nowej klasy«, a wieści te rozeszły się po całym kraju. Wszyscy mają Gomułkę za bardzo skromnego człowieka [...]»<sup>28</sup>.

W sprawozdaniu Stypułkowski opisał wiele pomysłów i dyskretnych sposobów przemycania książek z Zachodu do Polski. Nierzadko korzystano z pomocy starannie wybranych i zaufanych osób regularnie podróżujących na Zachód, głównie artystów, przedsiębiorców i sportowców, którzy chętnie przemycali książki, ilekroć przekraczali granicę. Gdy już znaleźli się w kraju, paczki z przywiezionymi przez nich książkami wysyłało do różnych miejsc w Polsce, do których docierały w ciągu kilku dni. Francuzi polskiego pochodzenia, posiadający francuskie paszporty, w podobny sposób przewozili książki z nad Sekwany. Dzięki tej metodzie publikacje trafiały do wielu szkół, uniwersytetów, bibliotek szpitalnych, klubów, instytucji publicznych, a nawet do biur rządowych, gdzie dostęp do nich miało szersze grono osób. Książki czytano więc nie tylko w dużych miastach, ale i na prowincji. Był to również najbezpieczniejszy sposób spełniania prośb o dostarczenie książek na temat polityki oraz publikacji historycznych i edukacyjnych. Grupa nauczycieli i księży odwiedzających Włochy wyjaśniła, że ponieważ waga bagażu była ograniczona, najbardziej podejrzane publikacje zabierali ze sobą. Pozostałe natomiast nadawali pocztą w niezwykle pomysłowy sposób: pakowali je w papier, w którym przysłano im książki z Polski, z widniejącymi na nim polskimi znaczkami i stemplami. Następnie odsyłali paczki z „wywrotową” literaturą do Polski z dopiskiem: „Adresat nieznany – zwrot do nadawcy”<sup>29</sup>.

Ponieważ załogi polskich statków handlowych i kutrów należały do najaktywniejszych i najwydajniejszych „przemysłowców” książek, mieli do wykonania podwójną misję. Nie tylko wzbogacali się dzięki sprzedaży książek po bardzo korzystnej cenie na czarnym rynku, ale też wprowadzali zachodnie idee i kulturę do rządzonej przez komunistów Polski. W „Głosie Szczecińskim” z 2 grudnia

<sup>26</sup> *Ibidem*, Monthly Report for April 1959 [Sprawozdanie miesięczne za kwiecień 1959 r.], box 9, s. 5.

<sup>27</sup> I. Świat-Ihnatowicz, *Jak żyje nowa klasa w Polsce?*, Londyn 1959.

<sup>28</sup> *Ibidem*, Monthly Report for May 1959 [Sprawozdanie miesięczne za maj 1959 r.], box 9, s. 4.

<sup>29</sup> *Ibidem*, Monthly Report for April 1959 [Sprawozdanie miesięczne za kwiecień 1959 r.], box 9, s. 6.



1958 r. skarżono się, że marynarze polscy są odporni na propagandę komunistyczną, a słabe sygnały polskich stacji nadawczych nie docierają nawet do rejonu Morza Północnego, nie mówiąc już o szlakach dalekowschodnich. Oto fragment wypowiedzi Bolesława Babczyńskiego, kapitana statku ze Szczecina, na posiedzeniu komitetu partii: „Na pokładzie nie odbywa się praktycznie żadne szkolenie polityczne. W trakcie rejsu do Południowo-Wschodniej Azji przez całe pięć miesięcy nie przeczytałem ani jednej polskiej gazety. Marynarze po prostu nie mają do nich dostępu. Znalazłem książkę *Jak żyje nowa klasa...*, wydaną przez kręgi polskiej emigracji i inne publikacje wrogie naszemu systemowi. Tak więc na pokładzie potrzeba działań o charakterze politycznym [...]”<sup>30</sup>.

Zainteresowanie odwiedzających publikacjami zachodnimi, a zwłaszcza emigracyjnymi, było wprost niebywałe. Podróżujący Polacy wiedzieli o zakrojonych na szeroką skalę wysiłkach związanych z wydawaniem polskich książek na emigracji i możliwości ich otrzymania. Uważane za zakazany owoc, cieszyły się w kraju wielką popularnością. Czasami proszono o nie w bardzo bezpośredni sposób. Najbardziej poszukiwanym tytułem był polski przekład *Doktora Żywago* Borysa Pasternaka. Książka była dostępna także po francusku i angielsku. Do końca 1958 r. do Polski trafiło 150 jej egzemplarzy. Francuski przekład przemycała delegacja francuskich intelektualistów ze środowisk katolickich. Proszono też o wydanie rosyjskie, które cieszyło się dużym zainteresowaniem wśród rosyjskich artystów odwiedzających Polskę. Częste były prośby o następujące tytuły: *Nowa klasa* Milovana Djilasa, *Zniewolony umysł* Czesława Miłosza, *Folwark zwierzęcy* i *Rok 1984* George’a Orwella, *Cambridge History of Poland*, *Bez ostatniego rozdziału*, *Wspomnienia z lat 1939–1946* gen. Władysława Andersa, *Polska na progu 1958 r.* Zbigniewa Stypułkowskiego, dzieła Tadeusza Nowakowskiego, Oskara Haleckiego, Stefana Korbońskiego, Władysława Konopczyńskiego, Marka Hłaski, Józefa Marii Bocheńskiego, Tadeusza Bora-Komorowskiego, Raymonda Arona, Alberta Camusa i innych. Dużym zainteresowaniem cieszyły się także czasopisma emigracyjne, takie jak paryska „Kultura” i londyńskie „Wiadomości”. Przed swoim powrotem do kraju członek instytutu literackiego w Krakowie zgromadził w Bibliotece Polskiej w Londynie dzieła Miłosza, Hłaski, Mickiewicza, Bregmana i innych. Niezmiernie popularne były wszelkie publikacje emigracyjne na temat: polityki polskiej przed drugą wojną światową, stosunków polsko-rosyjskich, współczesnej historii Polski ze szczególnym uwzględnieniem historii wojskowości i udziału Polskich Sił Zbrojnych w drugiej wojnie światowej we Włoszech i innych krajach. Dużym zainteresowaniem cieszyły się angielskie podręczniki i prace z zakresu historii społecznej i gospodarczej, filozofii, teorii polityki, przemysłu i rolnictwa Wielkiej Brytanii oraz tomiki poezji amerykańskiej i brytyjskiej.

Na zakończenie przedstawiam kilka najciekawszych i najlepiej obrazujących ówczesną sytuację fragmentów sprawozdań polskich odbiorców.

<sup>30</sup> Książki подарowano marynarzom w czasie jednej z wcześniejszych wizyt statku w szkockich portach (*ibidem*, Monthly Report for February 1959 [Sprawozdanie miesięczne za luty 1959 r.], box 9, s. 4–5). Za *Zniewolony umysł* Czesława Miłosza można było otrzymać co najmniej 400 zł, natomiast za egzemplarz *Cmentarzy* Marka Hłaski od 250 do 300 zł; książki na temat polityki i historii był droższe; gdy wzrosła liczba egzemplarzy w obiegu, ceny jednak zaczęły spadać (*ibidem*, Monthly Report for January 1959 [Sprawozdanie miesięczne za styczeń 1959 r.], box 9, s. 4).

Wypowiedź młodego wykładowcy języka angielskiego z Warszawy: „Waszą książką [*Poland 1958*] zaczytują się moi znajomi i współpracownicy, którzy zgadzają się, że analiza [aktualnej sytuacji w Polsce – A.R.] jest trafna [...]”.

Podziękowania przewodniczącego grupy studentów z Warszawy: „Nasza podróż powrotna (z Anglii) była wprost wspaniała [...] i wszyscy szczęśliwie dotarliśmy do naszych domów! Jesteśmy bardzo wdzięczni za prezenty od was, które przywieźliśmy do domu ku uciesze wszystkich”.

Wypowiedź czołowego dziennikarza z Warszawy: „Podczas gdy Hemingway będzie czytany przez setki tysięcy ludzi, wasze książki dotarłyby do milionów ludzi, gdyby mogły być bez przeszkód wwożone do kraju. Ale nawet ta niewielka liczba egzemplarzy pozostanie w obiegu aż całkiem się rozpadną”<sup>31</sup>.

Członek instytutu literackiego w Krakowie pisał: „Nie uwierzycie mi, ale czuję się jak najpopularniejszy mieszkaniec Krakowa. Powodem są wasze wspaniałe prezenty (czyli książki), które wzbudziły tutaj sensację. Znajomi, z którymi od dawna nie miałem kontaktu, nagle postanawiają mnie odwiedzić i wykazują niezwykle zainteresowanie moją biblioteczką. Choć chciałbym chronić swoje »skarby«, to po prostu nie mogę się oprzeć ich prośbom i czasem muszę pożyczyć im jakieś pozycje. Za każdym razem mam wrażenie, że ich nie odzyskam [...]”.

Wypowiedź bibliotekarki: „Cóż za radość, cóż za Święta! Wszystkie trzy paczki dotarły szczęśliwie. [...] Jestem taka wdzięczna i szczęśliwa, że w końcu dostaliśmy kilka polskich książek z Zachodu i to nie tylko po niemiecku i francusku – takie pozycje są niezwykle cenne, ale nieprzystępne dla szerszego grona czytelników. [...] Mamy szczerą nadzieję, że jakoś zdołacie wysłać nam więcej waszych wydawnictw. Naprawdę są dla nas bardzo ważne!”.

Wypowiedź kierownika sanatorium w północnej Polsce: „Z całego serca dziękuję wam w imieniu pacjentów naszego sanatorium. Życzymy wam wszelkiej pomyślności w tym trudnym zadaniu, jakim jest reprezentowanie na emigracji kultury wolnej Polski”<sup>32</sup>.

Kierownik warszawskiej biblioteki publicznej, która otrzymała dużą liczbę publikacji na temat polityki, podziękował dystrybutorom i poprosił o więcej książek po angielsku na temat Polski i spraw polskich.

Wykładowca z Krakowa pisał: „Nie pamiętam, czy wspominałem, że pracuję teraz nad pracą o współczesnej filozofii i takie książki, jak *Handbuch des Weltkommunismus*, *American Philosophy*, *Ethical Sketches*, są dla mnie darem niebios!”.

Wypowiedź studenta z Łodzi, który otrzymał książki Džilasa, Miłosza i Orwella: „Bez przeszkód dowiozłem do domu książki. Pochłaniamy je jedna po drugiej – wędrują z rąk do rąk. Traktowane są jak niezwykle rarytasy, innymi słowy – jak najlepsze bestsellery!”.

Podziękowania studenta ze Szczecina, który otrzymał publikacje Džilasa, Miłosza i Andersa: „Jeszcze raz pragnę podziękować za wszystkie książki. Bez problemu dowiozłem je do domu. Przechodzą z rąk do rąk z zawrotną prędkością [...]”.

<sup>31</sup> *Ibidem*, Monthly Report for December 1958 [Sprawozdanie miesięczne za grudzień 1958 r.], box 9, s. 3.

<sup>32</sup> *Ibidem*, Monthly Report for January 1959 [Sprawozdanie miesięczne za styczeń 1959 r.], box 9, s. 3–5.

Student z Wrocławia pisał: „Serdeczne dzięki za wasze książki [Orwella, Hłaski – A.R.], które są stale czytane przez setki, a być może nawet tysiące ludzi [...]”.

Wypowiedź studenta z Wieliczki, który otrzymał dzieła Djilasa, Korbońskiego i Bora-Komorowskiego: „[...] Wszystkie książki od was bezpiecznie dotarły do kraju bez żadnych trudności. Muszę przyznać, że są niezwykle popularne! Wszyscy moi znajomi zabijają się, żeby je pożyczyć i przeczytać. Wszyscy, którzy je przeczytali, są niezwykle zadowoleni [...]”.

Kolejny student z Warszawy dziękował za książki Pasternaka, Orwella, Majewskiego i Stypułkowskiego, „które cieszą się tutaj wielką popularnością [...]”<sup>33</sup>.

Kierownik biblioteki uniwersyteckiej napisał: „Chciałbym pogratulować wam wspaniałego wydania *Polski i jej dziedzictwa*. [...] Nasi wykładowcy i studenci bardzo potrzebują podręczników, np. *Dziejów Polski nowożytnej* Konopczyńskiego, słowników i podręczników do nauki języków. [...] Z całego serca dziękuję za wszystko, co dla nas zrobiliście, i życzę wam wytrwałości w znoszeniu znojów emigracji oraz szczęśliwego powrotu do domu w lepszych okolicznościach [...]”<sup>34</sup>.

Profesor prawa na Uniwersytecie Adama Mickiewicza, który przeczytał skrypt „The Outline of the British Constitution”, napisał: „Przeczytałem wasz skrypt [...] i uważam, że powinien zostać wydany w formie książkowej. Co za szkoda, że nie jest to możliwe w Polsce. Broszura wydana kilka lat temu w Polsce na ten sam temat jest jedyną publikacją w kraju, jaką możemy zaoferować naszym studentom. Po przeczytaniu skryptu włączyłem go do naszej biblioteki i zauważyłem, że jest często czytany”.

Studenci z Polski, pytani, jakie książki chcieliby dostać, udzielili kontaktom w Paryżu następującej odpowiedzi: „Interesuje nas naprawdę wszystko. Polska młodzież nigdy wcześniej nie czytała aż tyle. Chętnie przeczytamy wszystko, co opublikowano na emigracji – a zwłaszcza to, czego nie możemy przeczytać w Polsce”<sup>35</sup>.

Znany dziennikarz otwarcie stwierdził, że „Polacy niecierpliwie czekają na powrót osób odwiedzających Francję z uwagi na wiadomości i interesujące książki, które ze sobą przywożą”.

Redaktor „Tygodnika Powszechnego”, który otrzymał w Paryżu egzemplarz powieści *Losy pasierbów* o emigrantach z Polski w Ameryce Południowej, pisał, że chciał wydrukować recenzję książki, ale „nieoczekiwane trudności”, tj. ingerencja cenzora, pokrzyżowała mu plany.

Wacław Zagórski, autor książki *Wicher wolności. Dziennik powstańca* otrzymał list od odbiorcy z Polski, który napisał: „A co z drugim wydaniem *Wichru*? To z całą pewnością literatura z najwyższej półki, którą powinni przeczytać wszyscy w Polsce i za granicą [...]”. Wypowiedź mieszkanki Warszawy na temat tej samej publikacji: „Widziałam tę książkę w obiegu wśród moich znajomych, ale nie miałam okazji jej przeczytać. Lista oczekujących ciągnie się kilometrami. Och, czy mogłabym prosić o jeden egzemplarz?”. Pewien dziennikarz z Wrocławia

<sup>33</sup> *Ibidem*, Monthly Report for April 1959 [Sprawozdanie miesięczne za kwiecień 1959 r.], box 9, s. 6–7.

<sup>34</sup> *Ibidem*, Monthly Report for February 1959 [Sprawozdanie miesięczne za luty 1959 r.], box 9, s. 6.

<sup>35</sup> *Ibidem*, Monthly Report for March 1959 [Sprawozdanie miesięczne za marzec 1959 r.], box 9, s. 6–7.

wia poprosił autora o egzemplarz, gdyż miał tylko „godzinę na lekturę, a [jego – A.R.] dzieci też powinny przeczytać tę książkę, by dowiedzieć się całej prawdy”. Grupa studentów z Polski poprosiła o więcej książek, bo pierwsza dostawa „rozeszła się natychmiast po otwarciu walizki w Warszawie”.

Badacz, który otrzymał *Doktora Żywago* i *Pieśń o Bernardetcie*, napisał: „Wasza bezcenna publikacja będzie służyła nie tylko mi, ale dużej grupie znajomych... i stanie się prawdziwą sensacją! Prezent od was tak wiele dla mnie znaczy, bo wiem teraz o waszym istnieniu, o waszej chęci niesienia pomocy samotnemu badaczowi z Polski, o waszym zrozumieniu dla naszych potrzeb i pragnień [...]”.

Odważna wypowiedź pewnego nauczyciela: „Prosimy, dajcie nam tyle, ile to możliwe. Nie pozwólcie, by nasze dzieci czytały te kosztowne komunistyczne podręczniki [...]”<sup>36</sup>.

„Życie Warszawy” wspomniało z aprobatą o *English-Polish and Polish-English Agricultural Dictionary* Leona Woronowicza, wydanym w Londynie, i stwierdziło, że autor i Stowarzyszenie Rolników Polskich w Wielkiej Brytanii (Association of Polish Farmers in Great Britain) „dzięki wydaniu tego nowego słownika bardzo przyczynili się do zacieśnienia więzi i wzajemnego zrozumienia między Polakami a Brytyjczykami”<sup>37</sup>.

Oficjele partyjni również korzystali z programu dystrybucji książek przy każdej nadarzającej się okazji. Według Stypułkowskiego, „za każdym razem w inny sposób wyjaśniali swoje zainteresowanie literaturą antykomunistyczną. Ich postawa jest oczywiście nieszczerą i typowo oportunistyczną, ale zazwyczaj wybierają z naszych zapasów same najlepsze tytuły!”<sup>38</sup>.

Wśród znanych gości z Polski obdarowanych książkami w ramach programu w okresie od grudnia 1958 r. do maja 1959 r. znaleźli się m.in.: prof. Tadeusz Kotarbiński (1886–1981), prezes Polskiej Akademii Nauk, czołowy marksista i częsty gość na Zachodzie, zabrał znaczą liczbę książek historycznych, literaturoznawczych i antykomunistycznych, w czasie lotów do Warszawy trzymał publikacje przy sobie, by uniknąć nadbagażu; Jerzy Zawieyski (1902–1969), aktor i czołowy literat katolicki, członek Rady Państwa, jego prośba o przesłanie francuskiego wydania *Doktora Żywego* do jego biura w sejmie została spełniona – książka dotarła bez ingerencji cenzury; prof. Julian Hochfeld (1911–1966), poseł do Krajowej Rady Narodowej, w swojej działalności naukowej otwarcie popierał reżim komunistyczny, kierował Polskim Instytutem Spraw Międzynarodowych; Eugeniusz Ajnenkiel (1900–1981), historyk, członek partii, wiceprzewodniczący Komisji Planu Gospodarczego w Sejmie; Jan Grudziński, wiceminister Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego; Leon Stankiewicz, kierownik Wydziału do spraw Kolei w Ministerstwie Transportu, A. Zawadzki, kierownik wydziału w Ministerstwie Handlu; prof. Władysław Tatarkiewicz (1886–1980), filozof; prof. Bogdan Suchodolski (1903–1992), filozof; prof. Aleksander Gieysztor (1916–1999), historyk; prof. Roman Ingarden (1893–1970), filozof; prof. Piotr Skubiszewski (1931),

<sup>36</sup> *Ibidem*, Monthly Report for May 1959 [Sprawozdanie miesięczne za maj 1959 r.], box 9, s. 5–7.

<sup>37</sup> *Ibidem*, Letter to John Kirk from A. Stypulkowski, dated May 9, 1959, with the Polish article and its English translation attached [list A. Stypulkowskiego do Johna Kirka z 9 V 1959 r. z załączonym artykułem polskim i jego angielskim tłumaczeniem], box 9.

<sup>38</sup> *Ibidem*, Monthly Report for April 1959 [Sprawozdanie miesięczne za kwiecień 1959 r.], box 9, s. 4.

historyk sztuki; Zbigniew Herbert (1924–1998), w tym okresie młody znany poeta i pisarz; Jan Wyka (1902–1982), popularny pisarz; Stanisław Strumph-Wojkiewicz (1898–1986), znany poeta, pisarz i tłumacz literatury rosyjskiej i sowieckiej; Lucjan Kydryński (1929–2006), dziennikarz i publicysta, felietonista krakowskiego tygodnika „Przekrój”; Mikołaj Rostworowski, dziennikarz Stowarzyszenia PAX, redaktor czasopisma „Kierunki”; Gustaw Gottesman (1918–1998), redaktor naczelny „Przeglądu Kulturalnego”; Zygmunt Lichniak (1925), dziennikarz, członek Stowarzyszenia PAX; Lucjan Wolanowski (1920–2006), redaktor magazynu „Świat”; Wiktor Kopaczewski, dyrektor zoo w Gdańsku-Oliwie.

Sprawozdanie za maj 1959 r., liczące 14 stron, to ostatni raport miesięczny w zbiorach Sama Waltera, najprawdopodobniej oznaczający koniec lub reorganizację programu dystrybucji polskich książek pod egidą EEI. W tym czasie, czyli na miesiąc przed końcem amerykańskiego roku budżetowego 1959, EEI miało trudności finansowe z powodu rosnących wydatków związanych z programem i potrzebą zaplanowania działań związanych ze Światowym Festiwałem Młodzi w Wiedniu. Stypulkowskiemu zawczasu poinformowano, że instytut zgodzi się pokryć koszty wynajęcia nowego biura w Londynie jedynie na rok. „Poza tym tracimy zaufanie naszych najlepszych dystrybutorów – księgarni w Londynie i Paryżu, gdzie dystrybucja opiera się na »sprzedaży z półek« [...]”.

Nie był to jednak koniec programu dystrybucji polskich książek. Wkrótce został zreorganizowany pod egidą Wydziału do spraw Prasy i Projektów Specjalnych (Press and Special Projects Division, PSPD) wchodzącego w skład FEC<sup>39</sup>. Co ważniejsze, program z powodzeniem działał na początku lat sześćdziesiątych pod kierownictwem George’a Mindena i Adama Rudzkiego. W krótkim czasie wzrosła liczba dystrybutorów bezpośrednich zaopatrujących gości z Węgier, Czechosłowacji, Rumunii i Bułgarii w zachodnie publikacje dotyczące polityki i innych kontrowersyjnych tematów, które mogły zostać skonfiskowane przez czujnych cenzorów będących na usługach władz komunistycznych. Dzięki tajnemu finansowaniu przez CIA i FEC/PSPD przez następne trzy dekady nadal regularnie wspierano licznych wydawców książek i czasopism emigracyjnych, kontynuując wysyłanie i dystrybucję bezpośrednią literatury zachodniej i emigracyjnej. Warto wspomnieć o szczególnym traktowaniu Polski przez USA. Amerykańskie agencje rządowe i instytucje prywatne, takie jak: Fundacja Forda, Fundacja Rockefellerów i inne organizacje, działały w Polsce na początku lat sześćdziesiątych, oferując stypendia i granty na podróże polskich oficjeli, edukatorów i naukowców, prowadząc programy wymiany naukowej i organizując wystawy promujące kulturę. W 1958 r. Polska przystąpiła do amerykańskiego programu Information Media Guarantee (IMG), wartego 1,2 miliona USD, w którego ramach Agencja Informacji Stanów Zjednoczonych (United States Information Agency, USIA) mogła stale

<sup>39</sup> *Ibidem*, Letter from Kirk to Stypulkowski, dated May 28, 1959 [list od Kirka do Stypulkowskiego z 28 V 1959 r.], box 9; Letter from Stypulkowski to Kirk, dated June 4, 1959 [list od Kirka do Stypulkowskiego z 4 VI 1959 r.], box 9. Płatności za poniesione wydatki dokonywano od razu u pięciu polskich dystrybutorów w Europie Zachodniej (*ibidem*, Letters from Shirley Griffith to Stypulkowski, dated July 17, 1959 [list od Shirley Griffith do Stypulkowskiego z 17 VII 1959 r.], box 9; Letter to Zofia Rita Zaremba, dated August 3, 1959 [list do Zofii Rity Zaremby z 3 VIII 1959 r.], box 9). Stypulkowski powrócił do *Polonia Book Fund*, aby zostać wydawcą i dystrybutorem w Londynie dla George’a Mindena i Adama Rudzkiego.

wysyłać do Polski amerykańskie książki i czasopisma, filmy, nagrania muzyczne, *The World Almanac and Book of Facts*, a także katalogi sprzedaży wysyłkowej Sears. Nakład 30 tys. egzemplarzy magazynu „Ameryka” rozchodził się w ciągu jednego lub dwóch dni w największych miastach Polski, natomiast „Poland”, jego amerykański odpowiednik, nie sprzedawał się najlepiej w USA. Czasami zdarzały się spięcia z władzami polskimi w sprawie cen czy książek o jazzie, ale ogólnie rzecz biorąc, IMG stało się jednym z najbardziej efektywnych instrumentów kulturalnych USA w Polsce<sup>40</sup>. Kwestia ta wymaga jednak dalszych badań.

**Alfred Reisch** (ur. 1931) – politolog, doktor, profesor University of Economics w Izmirze. Wieloletni pracownik Radia Wolna Europa, w latach 1982–1995 kierował Biurem Studiów i Analiz Węgierskiej Sekcji RWE w Monachium. Zajmuje się stosunkami międzynarodowymi, kwestią bezpieczeństwa narodowego, historią zimnej wojny i dyplomacji. Obecnie przygotowuje książkę *Hot Books in the Cold War*, poświęconą tajnemu planowi CIA dystrybucji książek za żelazną kurtyną.

### *Early Polish Person-to-Person Book Distribution Program in 1958-1959*

*Because of its size, importance and openness after 1956, Poland was from the start the most significant East European target country of the Free Europe Committee's book program. Accordingly, Polish visitors to the West were the first to benefit from a new book distribution method in addition to mailings. In the first three-quarters of 1957, an unprecedented number (some 55,000) persons from the satellite countries visited the West, the vast majority of whom were Poles. This provided an opportunity to deliver directly to the recipients selected literature, including politically significant books and periodicals, without the hindrance of postal censorship. On the other hand, only those granted exit visas to leave Poland could receive books in this fashion. At the end of that year, Free Europe Press (FEP) initiated a permanent system for the purpose of distributing by hand books of political impact to Polish intelligentsia travelling to Western Europe. Stockpiles of no more than 100 books supplied from a central stockpile in Munich were to be maintained in London and Paris, the two centers that attracted the greatest number of important visitors from Poland. Three types of literature were envisaged: books requested by the visitor specifically, books selected by two Polish FEP editors in New York and Munich, and books published in Polish for this purpose under FEP sponsorship. The project would operate as a branch of the mailing*

<sup>40</sup> O umowie doniesiono w „Tygodniku Powszechnym” z 2 III 1958 r. (National Archives, College Park, MD, U.S. Embassy Warsaw Telegram to State Department [telegram z ambasady USA w Warszawie do Departamentu Stanu], 3 VIII 1961 r., box 2146). 14 IV 1961 r. ambasada poinformowała USIA: „Ilość materiałów dostarczanych obecnie przekracza możliwości dystrybucji przez ambasadę i personel lokalny. Ilość miejsca do przechowywania materiałów na miejscu jest ograniczona. Prosimy o zawieszenie dostaw” (National Archives, College Park, MD, box 2198). Więcej o programie IMG zob. Y. Richmond, *Practicing Public Diplomacy. A Cold War Odyssey*, New York 2008, s. 46–47.

*project through a network of Polish cultural institutions, libraries, bookshops, publishing houses, clubs and cultural associations. Among them were the Sikorski Institute in New York, the Kosciuszko Foundation, the Polish Library in London and Paris, the Polish Youth Center in Paris, and the Polish YMCA in Geneva. Their number eventually reached 30 in London and 11 in Paris and the two cities became the main publishing centers of Polish books outside Poland.*

*The initial Polish project ran from 1958 till the summer of 1959 under the aegis of the East Europe Institute under Sam Walker and John Kirk in order to avoid any identification with the Free Europe Committee. Through a network of distribution points in London, Paris, Rome, Stockholm, Brussels and Munich, it distributed over 1,000 books per month to East Europeans travelling in the West. After returning home, some recipients continued to request books to be sent to them by mail. This program was followed by a special book distribution project targeting the East European and Soviet delegation members attending the communist-organized 7th World Youth Festival held in Vienna from July 26 till August 4, 1959.*

# Postawy nauczycieli Lubelszczyzny wobec władzy i ustroju w latach 1957–1989

Aby prezentować bardziej obiektywny obraz przeszłości, dobrze jest znać nie tylko działalność, poglądy i postawy postaci znaczących w historii, lecz także badać i opisywać grupy zwyczajnych, anonimowych osób, których losy mogą zaintrygować czytelnika i są istotne dla zrozumienia biegu dziejów. Zainteresowanie się takimi grupami i postaciami postulował już w latach sześćdziesiątych XX wieku Tadeusz Łepkowski<sup>1</sup>, który twierdził, że studia tego rodzaju dają szansę wzbogacenia wiedzy o epoce. Pozwalają prześledzić te aspekty życia społecznego i politycznego, które umykają opracowaniom ogólnym, giną pośród ważnych wydarzeń i znaczących postaci. Poza tym, jak stwierdził Jerzy Topolski, „obok [...] ludzi najbardziej »widocznych« w historii, dostrzegać trzeba całe zastępy wybitnych jednostek różnych rang (coraz bliższych masom) w zależności od układów ich działania”<sup>2</sup>.

Nauczyciele w okresie Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej byli grupą zawodową dosyć znaczącą w swoim środowisku lokalnym z powodu wykształcenia i możliwości wpływania na poglądy i postawy młodych ludzi, a nieraz także i ich rodziców. Dlatego też dla lepszego zrozumienia dziejów PRL zasadne jest badanie postaw właśnie tej grupy zawodowej.

Autor podjął się zbadania postaw nauczycieli Lubelszczyzny w okresie najmniej eksplorowanym przez historyków oświaty, czyli po 1956 r. Jednakże, w związku z tym, że jest to rozległa i skomplikowana problematyka, niniejszy artykuł jest jedynie próbą zarysowania głównych czynników kształtujących nauczycielskie postawy oraz istotniejszych typów tych postaw. Problem funkcjonowania nauczycieli w PRL nie jest wystarczająco zbadany, zarówno jeżeli chodzi o teren Lubelszczyzny, jak i całej Polski. Badania ograniczają się głównie do okresu przed 1956 r.<sup>3</sup> Jednym z powodów jest niewątpliwie utrudniony dostęp do ważnych

<sup>1</sup> T. Łepkowski, *Kilka uwag o historycznej biografistyce*, „Kwartalnik Historyczny” 1964, nr 3.

<sup>2</sup> J. Topolski, *Metodologia historii*, Warszawa 1984, s. 219.

<sup>3</sup> Do nielicznych wyjątków opisujących dzieje oświaty po 1956 r. można zaliczyć publikacje: T. Bochwic, *Narodziny i działalność Solidarności Oświaty i Wychowania: 1980–1989*, Warszawa 2000; R. Fudali, *Heteronomiczny charakter ról społecznych nauczycieli w warunkach ustroju totalitarnego w Polsce 1945–1989*, <http://pedagog.uw.edu.pl/THE/Fudali.pdf> [wszystkie adresy stron internetowych aktualne w dniu 10 IX 2010 r.]; Z. Łupina, *Solidarność Nauczycielska Regionu Środkowoschodniego 1980–1989*, Lublin 2009; Z. Osiński, *Nauczanie historii w szkołach podstawowych*



źródeł. W przypadku Lubelszczyzny do Archiwum Państwowego w Lublinie przekazano archiwalia niewielu szkół, a daty końcowe poszczególnych zespołów rzadko wykraczają poza pierwszą połowę lat pięćdziesiątych. Akta przekazane przez Kuratorium Oświaty i inspektoraty powiatowe kończą się zazwyczaj na roku 1950. Materiały Wydziału Oświaty Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Lublinie oraz wydziałów oświaty prezydiów powiatowych rad narodowych teoretycznie powinny sięgać do 1975 r., ale w praktyce niewiele można w nich znaleźć informacji na temat nauczycieli pracujących w drugiej połowie lat sześćdziesiątych i w latach siedemdziesiątych. Po 1975 r. administracja oświatowa na Lubelszczyźnie (kuratoria oświaty w Lublinie, Białej Podlaskiej, Chełmie, i Zamościu) nie przekazała swoich akt do Archiwum Państwowego w Lublinie. Tak więc głównym źródłem do badań postaw i poglądów nauczycieli pozostają akta Służby Bezpieczeństwa, Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Lublinie oraz komitetów powiatowych tej partii. Kolejne źródło, czyli sami nauczyciele, jest trudno dostępne i niewiarygodne z powodów dobrze uchwyconych przez uczestników konkursu „Historia Bliska”, organizowanego przez Ośrodek KARTA<sup>4</sup>. Ci, którzy podjęli się opisanie pracy nauczycieli w okresie PRL, dostrzegli, że większość pedagogów odmawia podzielenia się swoimi wspomnieniami. Pozostali przekazywali wyidealizowany obraz pracy w szkole w okresie PRL, wyraźnie różniący się nawet od tego, który można było odczytać ze szkolnych kronik i protokołów posiedzeń rad pedagogicznych<sup>5</sup>. Ta konstatacja znajduje potwierdzenie w doświadczeniach badawczych autora – emerytowani nauczyciele oraz ci spośród czynnych zawodowo, którzy pracowali przed 1989 r., że starają się wyprzeć ze świadomości fakt, że w wielu przypadkach pracowali „na pierwszej linii frontu ideologicznego”.

O znaczeniu nauczycieli i ich postaw dla władzy ludowej świadczy fakt, że zarówno aparat partyjny, jak i organy bezpieczeństwa miały specjalne struktury zajmujące się przedstawicielami tego zawodu, wpływające na ich poglądy i postawy, a nauczyciele należeli do tych grup społecznych, które były najchętniej pozyskiwane w szeregi PZPR.

Ze strony aparatu bezpieczeństwa inwigilacją nauczycieli i wpływaniem na ich postawy zajmowała się nowa, utworzona pod koniec 1956 r., struktura Ministerstwa Spraw Wewnętrznych – Służba Bezpieczeństwa. Sprawy szkolnictwa i nauczycieli, monitorowane systematycznie przez cały okres PRL, znalazły się w gestii Departamentu III (zwalczanie działalności antypaństwowej), którego Wydział IV (po reformie z początku lat osiemdziesiątych Wydział III), wraz z odpowiadają-

---

w Polsce w latach 1944–1989, Toruń 2006; *Oświata, wychowanie i kultura fizyczna w rzeczywistości społeczno-politycznej Polski Ludowej (1945–1989)*, red. R. Grzybowski, Toruń 2004; J. Schabieński, K. Sychowicz, *Marzenia o orle w koronie. Nauczyciele i młodzież Polski północno-wschodniej wobec władzy w latach 1980–1986*, Białystok 2004. Ważne informacje o postawach nauczycieli z terenu Lubelszczyzny znajdujemy także w pracach poświęconych NSZZ „Solidarność”: *Stąd ruszyła lawina... Region Środkowowschodni NSZZ „Solidarność” 1980–1981*, red. P. Gach, Lublin 2006; E. Wilkowski, *Solidarność w Chełmskiem w latach 1980–1989*, Chełm 2010; *idem, Solidarność na ziemi zamojskiej w latach 1980–1989*, Chełm 2009.

<sup>4</sup> [www.karta.org.pl/Programy/\\_Historia\\_Bliska\\_/37](http://www.karta.org.pl/Programy/_Historia_Bliska_/37).

<sup>5</sup> M. Dudarski, J. Ruplewicz, D. Siedlecka, *Praca nauczycieli SP nr 79 w czasach PRL-u. Pomiedzy systemem a jednostką*, [www.uczyc-sie-z-historii.pl/pl/historia-bliska/archiwum/prace/10](http://www.uczyc-sie-z-historii.pl/pl/historia-bliska/archiwum/prace/10).

cymi mu strukturami wojewódzkimi i powiatowymi, miał za zadanie rozpracowywanie środowisk naukowych, twórczych, inteligencji i młodzieży<sup>6</sup>.

Dla rządzącej w Polsce partii edukacja była elementem ideologicznej nadbudowy, ważną sferą polityczno-ideologicznej indoktrynacji społeczeństwa. Dlatego też zarówno szkolnictwo, jak i aparat bezpieczeństwa były kierowane nie tylko przez odpowiednie ministerstwa, lecz także nieformalnie przez specjalne komórki centralnego i terenowego aparatu partyjnego<sup>7</sup>.

W szkolnictwie kuratorzy i inspektorzy oświaty oraz dyrektorzy szkół podlegali, w sposób realny, nie tylko Ministerstwu Oświaty, lecz także pierwszym sekretarzom wojewódzkich, powiatowych i miejskich komitetów PZPR. Na szczeblu większych województw (posiadających ośrodki akademickie) funkcjonowali także sekretarze oraz wydziały nauki i oświaty (w pozostałych województwach sprawy oświaty podlegały sekretarzom i wydziałom ideologiczno-wychowawczym, przemianowanym w 1981 r. na wydziały ideologiczne, zwane niekiedy wydziałami propagandy i agitacji). Tak więc zarówno za działania administracji oświatowej, jak i aparatu bezpieczeństwa pełną odpowiedzialność ponosiła PZPR.

Mimo przemian politycznych z 1956 r. nauczyciele, aż do upadku systemu socjalistycznego w Polsce, mieli być bezpośrednimi realizatorami ideologicznych planów PZPR dotyczących oświaty i młodzieży. Uchwalona w kwietniu 1956 r. ustawa o prawach i obowiązkach nauczycieli zobowiązywała tę grupę zawodową do wychowywania dzieci i młodzieży na „ideowych obywateli PRL, oddanych sprawie budownictwa socjalizmu i pokoju”. Każdy nauczyciel miał obowiązek systematycznego podnoszenia swojego „poziomu ideologicznego”. Na początku lat sześćdziesiątych stanowili oni najbardziej upartyjniowaną grupę inteligencji. Liczba nauczycieli, którzy byli członkami PZPR, wzrosła w latach 1949–1960 z ok. 20 tys. do 43 800<sup>8</sup>. Z końcem 1960 r. dokonano w KC PZPR oceny sytuacji w tym środowisku. Przyznano, że wśród nauczycieli popularne były poglądy „rewizjonistyczne”, wyrażające się w przekonaniu, że „ideałem jest szkoła wychowująca porządnych ludzi i wolna od ingerencji tzw. czynników politycznych”. Skutecznym środkiem na zlikwidowanie „mitu apolitycznej szkoły” miała być odpowiednia polityka kadrowa, realizowana według następujących kryteriów: „Szczególnie w zakresie doboru kadry wizytatorów zaostrome winny być kryteria ideowo-polityczne. Stanowiska dyrektorów szkół, odpowiedzialnych pracowników administracji nie mogą być obsadzone przez ludzi mających tylko lojalny stosunek do naszej polityki. [...] Polityka personalna prowadzona przez władze musi być przedmiotem szczególnej troski i czujności, ponieważ stanowi ona jedno z zasadniczych narzędzi polityki

<sup>6</sup> Więcej na temat struktur SB w pracach: *Aparat bezpieczeństwa w Polsce. Kadra kierownicza 1956–1975*, red. P. Piotrowski, Warszawa 2006; *Aparat bezpieczeństwa w Polsce. Kadra kierownicza 1975–1990*, red. P. Piotrowski, Warszawa 2008; H. Dominiczak, *Organy bezpieczeństwa PRL 1944–1990. Rozwój działalności w świetle dokumentów MSW*, Warszawa 1997.

<sup>7</sup> Więcej na temat struktur PZPR w pracach: I. Caban, *Zapis trzech dziesięcioleci PZPR w województwach białkopodlaskim, chełmskim, lubelskim i zamojskim w latach 1948–1978*, Lublin 1978; K. Dąbek, *PZPR – retrospektywny portret własny*, Warszawa 2006; T. Mołdawa, *Ludzie władzy 1944–1991*, Warszawa 1991.

<sup>8</sup> J. Jakubowski, *Z problemów polityki oświatowej PZPR w latach 1948–1960*, „Z Pola Walki” 1980, nr 1, s. 58.

w ogóle”. Krytykowano rozpowszechnioną w szkołach postawę nauczyciela – bezstronnego obserwatora, wyrażającą się w unikaniu kwestii światopoglądowych, gdy materiał nauczania dawał okazję do ich poruszania, utrudniającą młodzieży „dokonywanie trafnego wyboru moralnego i politycznego”. Program wychowania porządnego człowieka i lojalnego obywatela nazywano „bzdurami burżuazyjnej ideologii, którą winniśmy w całej pracy wychowawczej z żelazną konsekwencją zwalczać i eliminować ze świadomości nauczyciela”<sup>9</sup>.

Na Lubelszczyźnie pod koniec lat pięćdziesiątych pojawiły się zarzuty ze strony aparatu partyjnego, że nauczyciele nie potrafią interpretować programów nauczania od strony ideologicznej. Twierdzono, że realizują materiał rzeczowy, nie dostrzegając jego ideologiczno-politycznej wymowy. Nie kształtują światopoglądu uczniów, a część nauczycieli odnosi się z rezerwą do spraw światopoglądowych. Członkowie partii mało pracują nad swoim samokształceniem ideologicznym, co skutkuje przegrywaniem dyskusji światopoglądowych z klerem. Niektórzy nauczyciele wydarzenia październikowe z 1956 r. potraktowali jako pretekst do postaw i wypowiedzi antysocjalistycznych, antypartyjnych i antyradzieckich. Od tej pory niechętnie uczestniczą w szkoleniach i odczytach ideologicznych. Nie interesują się polityką, nie znają uchwał zjazdów i plenów PZPR. Narzekano też na słaby stopień upartyjnienia wśród nauczycieli<sup>10</sup>. W związku z tym lata sześćdziesiąte przyniosły zmasowany atak propagandowy skierowany zarówno na indoktrynację, jak i upartyjnienie nauczycieli. Rezultaty na Lubelszczyźnie pojawiły się już po kilku latach. W roku 1968 w szkołach podstawowych na 13 300 nauczycieli 5332 należało do PZPR, 949 do ZSL, 112 do SD, a 6907 było bezpartyjnych. Najbardziej upartyjnione zostały powiaty: Parczew – 52 proc., Łuków – 51 proc., Bełżyce – 50 proc. Najmniej: Puławy – 25 proc., Biłgoraj – 26 proc., Biała Podlaska – 26 proc., Tomaszów Lubelski – 26,7 proc. W liceach ogólnokształcących na 998 nauczycieli 350 to byli członkowie PZPR, 40 ZSL, 19 SD, a 596 było bezpartyjnych. W technicach na 720 – 250 należało do PZPR, 12 do ZSL, 14 do SD, 444 było bezpartyjnych; w zasadniczych szkołach zawodowych – na 1228 nauczycieli 407 należało do PZPR, 29 do ZSL, 21 do SD, 770 było bezpartyjnych<sup>11</sup>. Pod koniec lat sześćdziesiątych postawy nauczycieli i ich zaangażowanie w ideowo-polityczne oddziaływanie na środowisko oceniono już pozytywnie. Podkreślano zaangażowanie w prowadzenie akcji odczytowej Towarzystwa Szkoły Świeckiej i Towarzystwa Wiedzy Powszechnej, przygotowywanie szkolnych i środowiskowych uroczystości o charakterze rocznicowo-ideologicznym, udział w szkoleniach partyjnych, opiekę nad organizacjami młodzieżowymi, pracę w radach narodowych, spółdzielczości, Ochotniczej Rezerwie Milicji Obywatelskiej, Lidzie Kobiet, Froncie Jedności Narodu, komisjach pojednawczych,

<sup>9</sup> AAN, Centralne Archiwum KC PZPR, 237/XVI-295, Nauczyciele w partii (uwagi ogólne), 1960 r., k. 1–8; *ibidem*, Zadania Podstawowych Organizacji Partyjnych, 30 XII 1960 r., k. 12–21.

<sup>10</sup> Archiwum Państwowe w Lublinie (dalej: APL), KW PZPR w Lublinie, 2410, Materiały Komisji Oświaty za 1959 r., *passim*.

<sup>11</sup> APL, KW PZPR w Lublinie, 2412, Materiały Komisji Oświaty 1963–1971, k. 140–156: Analiza kadr pracujących w szkolnictwie podległym Kuratorium Okręgu Szkolnego, stan na 1 IX 1968 r.

inicjowanie czynów społecznych i angażowanie do nich uczniów<sup>12</sup>. Władza była raczej zadowolona z kadr oświatowych.

Wydarzenia z marca 1968 r., w przypadku nauczycieli Lubelszczyzny, potwierdziły w zasadzie powyższą konstatację. Nieliczne dostępne dane świadczą o tym, że aktywnymi uczestnikami tych wydarzeń byli uczniowie, a nie ich wychowawcy<sup>13</sup>. Kadra oświatowa ponosiła jednak niekiedy konsekwencje uczniowskich działań. W sierpniu 1968 r. dyrektor Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Zamoyskiego w Lublinie, Michał Ziółkowski, został pozbawiony tej funkcji z powodu demonstracji politycznej uczniów, do której doszło w związku z wydarzeniami marcowymi. Jeden z uczniów zbierał podpisy pod listem solidaryzującym się z protestującymi studentami. Rozeszły się też pogłoski, jakoby uczniowie tej szkoły demonstracyjnie niszczyli egzemplarze Konstytucji PRL oraz podręczniki wychowania obywatelskiego i języka rosyjskiego. Kilkoro najstarszych nauczycieli, wykształconych przed wojną – w domyśle: skażonych burżuazyjną pedagogiką – odesłano wtedy na emeryturę. Pozostałym zalecono wzmoczenie oddziaływań wychowawczych, a raczej indoktrynacyjnych<sup>14</sup>. Kilka osób, na fali wzmóżonej czujności, ukarano za postawy uznane za wrogie. Wydział Oświaty Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Lubartowie na wniosek SB podjął decyzję o zdjęciu ze stanowiska jednego z kierowników szkoły podstawowej, który, jak oceniono, rozpowszechniał fałszywe informacje na temat PZPR i władz PRL<sup>15</sup>. Z kolei w Janowie Lubelskim za nieostrożne wypowiedzi nauczyciele byli wzywani przez SB na rozmowy profilaktyczno-ostrzegawcze<sup>16</sup>.

W latach siedemdziesiątych oświata była już silnym bastionem władzy komunistycznej w Polsce. Świadczy o tym fakt, że w szkołach działało ponad 7 tys. podstawowych organizacji partyjnych, a 40 proc. nauczycieli należało do partii i stanowili oni jedną z najaktywniejszych ideologicznie grup zawodowych<sup>17</sup>. Na Lubelszczyźnie upartyjnienie sięgało 46,8 proc.<sup>18</sup> Na terenie szkół szczególnie

<sup>12</sup> *Ibidem*.

<sup>13</sup> Sprawozdanie roczne Wydziału III KW MO w Lublinie za 1968 r. oraz meldunki Inspektoratu Kierownictwa SB KW MO w Lublinie z wydarzeń w 1968 r. nie zawierają jakichkolwiek informacji o wydarzeniach w szkołach na Lubelszczyźnie (AIPN Lu, KW MO w Lublinie, Inspektorat Kierownictwa SB 1957–1972, Lu-0110/63, Sprawozdania roczne wydziałów za 1968 r.; *ibidem*, Lu-0110/60, Meldunki z wydarzeń w woj. lubelskim w 1968 r., 3 I 1968 r. – 25 XII 1968). Z kolei w biuletynach wewnętrznych mowa jest o pojedynczych przypadkach angażowania się uczniów w popieranie studenckich wystąpień (*ibidem*, Lu-0110/59, Biuletyny wewnętrzne miesięczne z wydarzeń i oceny sytuacji w 1968 r., marzec 1960 r., k. 9–16; Biuletyn wewnętrzny nr 3; listopad 1968 r., k. 56–60; Biuletyn wewnętrzny nr 11).

<sup>14</sup> M. Giermakowski, *Szkoła im. hetmana Jana Zamoyskiego w Lublinie w latach 1915–1990*, Lublin 1995, s. 258, 262, 270, 289.

<sup>15</sup> AIPN Lu, KW MO w Lublinie, Inspektorat Kierownictwa SB 1957–1972, Lu-0110/59, Biuletyny wewnętrzne miesięczne z wydarzeń i oceny sytuacji w 1968 r., marzec 1968, k. 9–16; Biuletyn wewnętrzny nr 3.

<sup>16</sup> AIPN Lu, KP MO w Janowie Lubelskim, Lu-0129/1, Sprawozdanie z pracy operacyjnej Referatu SB za 1968 r., *passim*.

<sup>17</sup> Cz. Banach, *Podstawowe problemy polityki oświatowej partii*, Warszawa 1976, s. 33.

<sup>18</sup> *Dzieje Lubelszczyzny*, t. 2, red. A. Kierek, Lublin 1979, s. 425. Średnią zawyżali nauczyciele szkół średnich, ponieważ w 1978 r. do PZPR należało tylko 40% nauczycieli szkół podstawowych (APL, KW PZPR w Lublinie, 2333/100/XII/12, t. 1, Wydział Nauki, Oświaty i Kultury, Oceny, analizy i informacje dot[yczące] szkolnictwa podstawowego 1976–1979, k. 22–35; Informacja o stanie

wyraźnie widoczne było zjawisko polegające na tym, że realną władzę w zakładach pracy i w terenie mieli sekretarze partyjni wraz z odpowiednimi instancjami, takimi jak Podstawowa Organizacja Partyjna. Zalecenia skierowane przez Sekretariat KC PZPR do instancji partyjnych w szkołach wyjaśniały, na czym ma polegać sprawowanie kierowniczej roli przez POP. Nauczyciele – członkowie partii powinni wspólnie ustalać opinie o najważniejszych problemach swojej szkoły. Mieli też wdrażać politykę partii do praktyki szkolnej, intensywnie pogłębiać znajomość wiedzy marksistowsko-leninowskiej i polityki partii oraz przekonywać do niej innych nauczycieli. POP miały za zadanie uczestniczenie w planowaniu pracy szkół, w analizie wyników tej pracy, inspirowanie rad pedagogicznych do realizacji przyjętych zadań, prowadzenie pracy ideowo-wychowawczej zmierzającej do wdrażania socjalistycznego systemu wychowawczego oraz nadzorowanie zgodności pracy szkół z tym systemem. Ponadto instancje partyjne uczestniczyły w prowadzeniu polityki kadrowej, miały wymagać od swoich członków, aby każdy z nich aktywnie opowiadał się za partyjnymi racjami ideologicznymi i politycznymi, eksponował problemy filozofii i etyki marksistowskiej w konkretnych sytuacjach szkolnych. Na okresowych zebraniach prowadziły ocenę poglądów oraz postaw ideowo-moralnych i politycznych młodzieży i nauczycieli. Wszystkie problemy wewnątrzszkolne miały być omawiane na posiedzeniach POP<sup>19</sup>. W roku szkolnym 1973/1974 przywrócono powszechne dokształcanie ideologiczno-polityczne nauczycieli, nie tylko członków PZPR. Przybrało ono charakter szkoleń partyjno-związkowych organizowanych systematycznie w każdej gminie. Na program składały się problemy etyki, filozofii i socjologii w ujęciu marksistowsko-leninowskim<sup>20</sup>.

Nad wdrażaniem do praktyki szkolnej różnorodnych programów partyjnych oraz ideologicznych zaleceń władz oświatowych czuwał rozbudowany system nadzoru nad nauczycielami i szkołami. Na początku lat siedemdziesiątych system ten składał się, nie licząc aparatu bezpieczeństwa i aparatu partyjnego, z Ministerstwa Oświaty i Wychowania, kuratoriów okręgów szkolnych przy urządach wojewódzkich i wydziałów oświaty i wychowania przy urządach powiatowych. W czerwcu 1972 r. utworzono Główną Inspekcję Szkolną jako niezależny organ kontrolujący wszystkie przejawy pracy szkoły i nauczyciela. We wrześniu 1972 r. przystąpiono do tworzenia zespołów wizytatorów przedmiotowo-metodycznych podporządkowanych inspektorom szkolnym, których zadaniem było wizytowanie każdego nauczyciela przynajmniej raz na trzy lata. Od września 1973 r. zaczęto organizować podobne zespoły na szczeblu kuratorów. W tym samym roku stworzono jeszcze jeden organ nadzoru – ustanowiono gminnych dyrektorów szkół oraz rozbudowano GIS, tworząc w każdym województwie okręgowe inspekcje szkolne.

O tym, że jednym z najważniejszych zadań wymienionych organów i instytucji było czuwanie nad ideologiczną stroną pracy szkół i nauczycieli, świadczy

przygotowań szkół i placówek oświatowych do rozpoczęcia roku szkolnego 1978–79). Sytuacja zmieniła się w połowie lat osiemdziesiątych. W 1986 r. do PZPR należało już tylko 26% nauczycieli szkół średnich, ale aż 78% kadry kierowniczej [APL, KW PZPR w Lublinie, 282, Ocena sytuacji społeczno-politycznej w liceach ogólnokształcących woj. lubelskiego, k. 11].

<sup>19</sup> *Wytoczne Sekretariatu KC PZPR do pracy podstawowych organizacji partyjnych w szkołach i placówkach opiekuńczo-wychowawczych*, Warszawa 1973, s. 144–153.

<sup>20</sup> Cz. Banach, *Podstawowe problemy...*, s. 111.

charakterystyka pracownika nadzoru pedagogicznego, zamieszczona w książce *Program i metody pracy inspekcji szkolnej*<sup>21</sup>. Autor tej charakterystyki, Zbigniew Radwan, do podstawowych cech pracownika nadzoru pedagogicznego zaliczył: wysoki poziom ideowo-polityczny stanowiący podstawę prawidłowego rozumienia celów procesu dydaktyczno-wychowawczego, postawę identyfikacji z polityką partii oraz poczucie odpowiedzialności za socjalistyczną treść pracy w nadzorowanych szkołach. W tej samej książce Wincenty Okoń instruował wizytatorów, wyjaśniając im cechy systemu szkolnego i wychowawczego, którego mają być podporą. Twierdził, że ideą przewodnią systemu szkolnictwa w Polsce jest założenie, iż podstawowy typ osobowości oraz podstawowe typy zachowań ludzi muszą być zgodne ze strukturą i wewnętrzną logiką stosunków wytwórczo-społecznych formacji ekonomiczno-społecznej, w której ludzie żyją. Ustrój socjalistyczny zwyciężył w Polsce, zanim u ogółu obywateli ukształtował się typ osobowości zharmonizowany z zasadami gospodarki i ideologii socjalistycznej. W związku z tym zalecał, by „proces edukacji socjalistycznej doprowadzić do takiego stanu, aby nastąpiła wewnętrzna zgodność między potrzebami gospodarki i zasadami ideologii socjalistycznej a motywacjami i sposobami zachowania się ludzi”. Stwierdził, że „zadaniem systemu oświaty i wychowania jest więc wychować ogół obywateli na ludzi epoki socjalizmu”<sup>22</sup>. W tekście Wincentego Okonia można znaleźć pewną sugestię, na co mają zwracać uwagę wizytatorzy w swojej pracy. Napisał on, że nauczyciele nie dość konsekwentnie uświadamiają sobie „oczywistą prawdę”, iż „socjalizm – ze względów racjonalnych i emocjonalnych – jest ustrojem najbardziej postępowym, najpomyślniej realizującym zagadnienia pracy, posiadania, praw i obowiązków człowieka względem społeczeństwa”<sup>23</sup>.

Sugestie dotyczące „czujności ideologicznej” można spotkać również w tym fragmencie *Programu i metod pracy inspekcji szkolnej*, który został napisany przez Andrzeja Szcześniaka. Opisując swoje doświadczenia jako wizytatora nauczycieli historii, stwierdził, że nauczyciele próbują zmienić brzmienie tematów lekcji w ten sposób, iż zmienia się idea przewodnia takiego zapisu, co prowadzi do emocjonalnego angażowania się uczniów „po niewłaściwej stronie”. Napisał także, że nauczyciele opuszczają tematy i zagadnienia niosące „wielkie wartości ideowo-wychowawcze”<sup>24</sup>.

Mimo tak dużego nacisku indoktrynacyjnego nauczyciele, także z Lubelszczyzny, sprawili władzy niemało kłopotów w okresie wydarzeń z lat 1980–1981. Wielu z nich zaangażowało się w tworzenie niezależnych od władzy związków zawodowych. W Lublinie kilkoro nauczycieli uczestniczyło w tworzeniu Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność” Regionu Środkowo-wschodniego. W szkołach powstawały nowe ogniwa związkowe, a 10 października powołano Komitet Koordynacyjny Pracowników Oświaty i Wychowania (przewodniczącym był Zygmunt Łupina, w lutym 1981 r. zastąpiła go Zenobia Kita). Podobne inicjatywy pojawiły się w Puławach (Komitet Założycielski NSZZ „Solidarność” Pracowników Oświaty i Kultury Ziemi Puławskiej, przewodniczącym został Ignacy Czeżyk), Chełmie (Komisja Pracowników Oświaty i Wychowania

<sup>21</sup> *Program i metody pracy inspekcji szkolnej*, Warszawa 1974.

<sup>22</sup> *Ibidem*, s. 35.

<sup>23</sup> *Ibidem*, s. 36.

<sup>24</sup> *Ibidem*, s. 336–337.

na czele z Tadeuszem Woskiem, a potem Januszem Kwiecińskim) i w Zamościu (Międzyszkolny Komitet Założycielski NSZZ „Solidarność” Pracowników Oświaty, na którego czele stał Franciszek Sagan). W marcu 1981 r. do nauczycielskiej „Solidarności” należało 50 proc. nauczycieli w województwie lubelskim, 28 proc. w chełmskim i 26 proc. w zamojskim<sup>25</sup>.

12 października 1980 r. nauczyciele utworzyli Krajową Komisję Koordynacyjną Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność”, w której skład wszedł Ignacy Czeżyk z Puław (w 1981 r. w skład KKK weszli także Waław Czajka z Lublina i Franciszek Sagan z Zamościa). Podczas zjazdu w Gdańsku 11–12 kwietnia 1981 r. KKK OiW przekształciła się w Krajową Sekcję OiW, jako 68. sekcję branżową NSZZ „S”. Nauczyciele z „Solidarności” naciskali na rewizję programów i podręczników w celu usunięcia kłamstw historycznych oraz elementów ideologii komunistycznej. Postulowali nowelizację Karty Nauczyciela, wycofanie się z reform typu dziesięciolatka czy zbiorcze szkoły gminne i zwiększenie nakładów na oświatę. Na Lubelszczyźnie wydawali własne biuletyny – „Solidarność Nauczycieli Chełmskich” i „Solidarność Nauczycielska. Biuletyn Informacyjny Sekcji Pracowników Oświaty i Wychowania Regionu Środkowo-Wschodniego NSZZ »Solidarność«”. W 1981 r. ważną inicjatywą lubelskiej „Solidarności”, którą wsparli niektórzy nauczyciele, była Wszechnica Związkowa, pomyślana jako instytucja kształcąca działaczy związkowych. Jednym z założycieli był Zygmunt Łupina, nauczyciel z Lublina. Pierwsze wykłady przeznaczone były dla nauczycieli, a ich celem stało się odkłamanie historii i wiedzy o literaturze polskiej.

Późną jesienią 1981 r. uwagę społeczną przyciągał protest nauczycieli Lubelszczyzny. Jego powodem było mianowanie przez władze nowego kuratora oświaty w Lublinie, bez konsultacji z „Solidarnością”. 14 października zorganizowano wiec protestacyjny nauczycieli, w którego trakcie nie tylko protestowano przeciwko nowemu kuratorowi, lecz także zaprezentowano dwadzieścia postulatów zmierzających do odnowy oświaty. Zawierały one żądanie pełnej realizacji postulatów gdańskich podpisanych przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania oraz „Solidarność” w listopadzie 1980 r., wydrukowania odkłamanych podręczników do historii i języka polskiego, stworzenia warunków do rozwoju niezależnego ruchu harcerskiego i innych organizacji młodzieżowych, pełnego zaspokojenia potrzeb na miejsca w przedszkolach, wprowadzenia dwutygodniowych ferii na Boże Narodzenie i tygodniowych na Wielkanoc, likwidacji zbędnych stanowisk w administracji oraz usunięcia skorumpowanej kadry kierowniczej i powołania osób zaakceptowanych w konsultacjach społecznych. W dniach 19 listopada – 2 grudnia odbył się protest, który objął 25 szkół ponadpodstawowych w Lublinie, dwie szkoły średnie w Świdniku oraz po jednej w Kraśniku i Dęblinie. Akcja miała charakter strajku czynnego. Lekcje trwały w normalnym wymiarze, ale w ramach zajęć prowadzono wykłady na temat białych plam w historii i literaturze. Zmobilizowano do tej akcji około 200 nauczycieli, a w jej trakcie wydawano „Strajkowy Informator Nauczycieli”<sup>26</sup>.

<sup>25</sup> M. Dąbrowski, NSZZ „Solidarność” Regionu Środkowowschodniego w latach 1980–1981 [w:] *Stąd ruszyła lawina...*, s. 154; E. Wilkowski, *Solidarność w Chełmskiem...*, s. 169–185; E. Wilkowski, *Solidarność na ziemi zamojskiej...*, s. 244–257.

<sup>26</sup> J. Autor [Z. Łupina], *Strajk nauczycieli Lubelszczyzny. 19 XI – 3 XII 1981*, Lublin 1987; APL,

Po wprowadzeniu stanu wojennego w całej Polsce internowano ponad stu nauczycieli, w tym dziewięć osób z województwa lubelskiego, dziesięć z zamojskiego i dziewięć z chełmskiego. Kilkudziesięciu nauczycielom wytoczono sprawy karne i zwolniono ich z pracy, ukarano dyscyplinarnie kolejne sto osób<sup>27</sup>.

W okresie stanu wojennego szkoły w województwie lubelskim nie stały się miejscem większych protestów społecznych. Funkcjonariusze SB w Lublinie odceniali, że nauczyciele, członkowie NSZZ „Solidarność”, zewnętrznie podporządkowali się prawu i wymogom stanu wojennego, lecz wewnętrznie nie zaakceptowali zaistniałej sytuacji. Czasami demonstrowali publicznie swoje niezadowolenie. W związku z tym od dyrekcji szkół i sekretarzy POP PZPR zbierano dane o osobach, których postawa „utrudnia unormowanie sytuacji w szkole”. Skutkiem znalezienia się na takiej liście było najczęściej postępowanie dyscyplinarne, które na Lubelszczyźnie rzadko kończyło się zakazem wykonywania zawodu nauczyciela z powodu braków kadrowych w szkołach. Wymierną karę ponosiły głównie osoby pełniące funkcje kierownicze, które w takiej sytuacji były odwoływane ze stanowisk. Poza tym kilkanaście osób ukarano przeniesieniami do szkół niższego szczebla lub na wieś, a kilka przeniesiono na wcześniejszą emeryturę<sup>28</sup>.

Nauczycieli znanych z aktywności w okresie 1980–1981 obserwowano przez kolejne lata. W razie stwierdzenia niedozwolonych działań SB informowała kuratora oświaty, który nie wahał się karać nauczycieli nawet zwolnieniem z pracy. W grudniu 1983 r. straciła pracę nauczycielka Liceum Ogólnokształcącego nr VII w Lublinie za rozprowadzanie biuletynu „Solidarność Nauczycielska”. Latem 1984 r. spotkało to nauczyciela z Zespołu Szkół Technicznych w Świdniku za rozwieszanie ulotek „o wrogiej treści”<sup>29</sup>. W tym samym roku w województwie chełmskim wydalono z zawodu trzy osoby znane z „ekstremistycznych postaw”<sup>30</sup>. Z kolei w województwie zamojskim w 1987 r. za „wrogą działalność” stracił pracę jeden nauczyciel<sup>31</sup>.

W okresie stanu wojennego szkoły poddano szczególnie silnej presji ideologicznej, popartej presją administracyjną. Powstające w miastach i gminach Obywatelskie Komitety Odrodzenia Narodowego interesowały się pracą szkół i wzywały nauczycieli, by ci wraz z rodzicami tworzyli grupy inicjatywne wspierające OKON-y i władze stanu wojennego<sup>32</sup>. W sierpniu 1982 r. dyrektorzy szkół otrzymali pisma nakazujące im informowanie władz oświatowych o wszelkich nieprawidłowościach związanych z postawą nauczycieli wobec stanu wojennego

KW PZPR w Lublinie, 1085, k. 51, 56, 58, 60, 62, 64; *ibidem*, 1086, k. 1, 8, 9, 13, 15, 17, 19, 23, 24.

<sup>27</sup> P. Gach, *Przygotowania do wprowadzenia stanu wojennego przez władze komunistyczne w latach 1980–1981* [w:] *Stąd ruszyła lawina...*, s. 301–312; J.A. Paszkiewicz, *Ku Niepodległej. Z dziejów oporu antykomunistycznego w Chełmskiem 1944–1989*, Chełm 2008, s. 151; J. Schabieński, K. Sychowicz, *Marzenia o orle...*, s. 25; E. Wilkowski, „Solidarność” na ziemi zamojskiej..., s. 389–411, 591.

<sup>28</sup> AIPN Lu, Wydział III WUSW w Lublinie, Lu-018/190, Sprawa obiektowa kryptonim „Edukacja”, t. I, 3 I 1980 – 16 I 1990 r., k. 74–79.

<sup>29</sup> *Ibidem*, t. II, 3 I 1980 – 16 I 1990 r., k. 4–11.

<sup>30</sup> E. Wilkowski, *Solidarność w Chełmskiem...*, s. 556.

<sup>31</sup> E. Wilkowski, *Solidarność na ziemi zamojskiej...*, s. 797–805.

<sup>32</sup> Archiwum Zakładowe Szkoły Podstawowej w Radzięcinie (dalej: AZ SPR), Pismo Prezydium OKON we Frampolu z dnia 2 IV 1982 r. do nauczycieli.



i ustroju socjalistycznego<sup>33</sup>. Ponadto gminni dyrektorzy szkół opracowali harmonogramy działań związanych ze stanem wojennym. Dokumenty te zalecały dyrektorom szkół przeciwstawianie się wszelkiej działalności godzącej w „interesy społeczno-gospodarcze państwa”, eliminowanie „niewłaściwych i tendencyjnych” interpretacji zjawisk społecznych przez nauczycieli, nadzorowanie przestrzegania prawa stanu wojennego, stały nadzór nad pracą nauczycieli historii i wiedzy o społeczeństwie w zakresie interpretacji treści programowych oraz powierzanie funkcji wychowawczych nauczycielom o „sprecyzowanej, prosocjalistycznej postawie ideowo-moralnej”<sup>34</sup>. W drugiej połowie 1982 r. przeprowadzono weryfikację kadr oświatowych. Zespoły składające się z dyrektora szkoły, sekretarza POP PZPR oraz przedstawicieli władz oświatowych i administracji rządowej oceniały postawę polityczną nauczycieli, ich stosunek do „Solidarności” i Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego oraz tzw. postawę etyczno-moralną. Podobną akcją przeprowadzono w latach 1984–1985.

Przebieg przeglądu kadrowego na Lubelszczyźnie można w pewnym stopniu odtworzyć na podstawie zachowanych dokumentów z wynikami weryfikacji w średnich szkołach ogólnokształcących i zawodowych<sup>35</sup>. Podstawą przeglądu była analiza akt personalnych i indywidualne rozmowy z nauczycielami. Procedura ta objęła prawie wszystkich nauczycieli, z wyłączeniem części sekretarzy POP i dyrektorów szkół, „którzy jednoznacznie prezentują właściwe postawy moralne i ideowe, zgodnie z ideą socjalistycznej szkoły świeckiej”<sup>36</sup>. Jest to pośredni dowód na tezę, że weryfikacja miała charakter ideologiczno-polityczny, a nie zawodowy. Kolejnym dowodem jest spis czynników, które brano pod uwagę w czasie przeglądu. Oceniano, czy nauczyciel: umacnia świecki charakter szkoły, oddziałuje na młodzież pod kątem akceptacji ideologii i zasad ustrojowych socjalistycznego państwa, a także uznaje i akceptuje socjalistyczny system wartości<sup>37</sup>. Nauczyciele szkół zawodowych bez oporu poddali się przeglądowi, tylko jedna osoba w proteście wystąpiła o rozwiązanie stosunku pracy. Zdecydowana większość miała nawet uznać go za potrzebny i pożyteczny dla kształtowania stosunków międzyludzkich. Weryfikacja miała potwierdzić, że zdecydowana większość nauczycieli prawidłowo wypełnia swoje obowiązki dydaktyczne i opiekuńcze. Z obowiązków wychowawczych dobrze wywiązywali się jedynie wychowawcy klas. Dostrzeżono małe zainteresowanie nauczycieli pracą organizacji młodzieżowych oraz pozalekcyjnymi formami pracy. Ogół nauczycieli miał wykazywać zrozumienie dla

<sup>33</sup> AZ SPR, Pismo gminnego dyrektora szkół we Frampolu z dnia 10 VIII 1982 r. do dyrektorów szkół.

<sup>34</sup> AZ SPR, Harmonogram działań w zakresie stabilizacji i umacniania dyscypliny pracy, bezpieczeństwa, ładu porządku oraz stwarzania warunków dla rozwijania szerokiej działalności wychowawczej w szkołach na terenie gminy Frampol. Opracowany dnia 11 VIII 1982 r. przez gminnego dyrektora szkół we Frampolu.

<sup>35</sup> APL, KW PZPR w Lublinie, 282, Ocena sytuacji społeczno-politycznej w liceach ogólnokształcących woj. lubelskiego, 15 IV 1986 r., k. 10–14; *ibidem*, 3099, Wnioski z przeglądu kadrowego nauczycieli oraz kadry kierowniczej szkół zawodowych woj. lubelskiego przeprowadzonego w roku szkolnym 1984/85, lipiec 1985 r., k. 1–8.

<sup>36</sup> APL, KW PZPR w Lublinie, 3099, Wnioski z przeglądu kadrowego nauczycieli oraz kadry kierowniczej szkół zawodowych woj. lubelskiego przeprowadzonego w roku szkolnym 1984/85, lipiec 1985 r., k. 2.

<sup>37</sup> *Ibidem*, 282, Ocena sytuacji społeczno-politycznej w liceach ogólnokształcących woj. lubelskiego, 15 IV 1986 r., k. 2.

„obowiązków nauczyciela szkoły świeckiej w realiach państwa socjalistycznego”, chociaż stosunek do umacniania świeckości szkoły (czyli do uczestniczenia w procesie ateizacji) był zróżnicowany. Jedynie nieliczni mieli ujawnić brak akceptacji dla świeckości szkoły. Dużo większa grupa, zwłaszcza nauczycieli młodych (uwaga ta dotyczy także nauczycieli z liceów ogólnokształcących), wykazywała brak zainteresowania dla działalności partyjnej i związkowej. Nie wiązali oni swojej bierności polityczno-związkowej z problemem wywiązywania się z obowiązków służbowych. Wśród tej grupy dostrzeżono nauczycieli wykazujących brak akceptacji dla zasad „wychowania socjalistycznego”. W szkołach zawodowych w pojedynczych jedynie wypadkach uznano, że dane osoby są nieprzydatne do pracy i rozwiązano z nimi umowę o pracę lub jej nie przedłużono. Dyrektorzy szkół zostali zobowiązani do wnikliwszego kontrolowania pracy dydaktyczno-wychowawczej wszystkich osób, których postawa budziła jakiegokolwiek zastrzeżenia.

W szkołach ogólnokształcących dwie osoby znane z opozycyjnych postaw nie poddały się weryfikacji. Negatywne oceny pracy zawodowej lub orzeczenia o nieprzydatności do pracy w liceum (co było równoznaczne ze zwolnieniem z pracy lub przeniesieniem do szkoły podstawowej) wystawiono szesnastu nauczycielom, głównie związanym z „Solidarnością”. Jednakże przeważającą większość nauczycieli, przede wszystkim starszych, należących do PZPR, oceniono bardzo pozytywnie. Stwierdzono, że „ta grupa nauczycieli przyjmuje postawy racjonalne, aktywne pod względem politycznym i ideowym, zaangażowane. Widoczni są w działalności PRON, a także byli mocno zaangażowani w kampaniach wyborczych do rad narodowych i Sejmu PRL”<sup>38</sup>.

Po odwołaniu stanu wojennego, gdy dla wszystkich był widoczny brak poparcia większości społeczeństwa dla PZPR i ustroju socjalistycznego, gdy coraz wyraźniej widać było bankructwo ideologii socjalistycznej i opartej na niej centralistycznej gospodarki, nacisk ideologizacyjny na oświatę stawał się coraz mniejszy. W drugiej połowie lat osiemdziesiątych szkoła i nauczyciele mogli pokusić się o prowadzenie pracy dydaktyczno-wychowawczej niezależnie od wymogów ideologii i bieżących racji politycznych. Mogli wychowywać zgodnie z ideałami ogólnoludzkimi. Taka postawa nie narażała ich, w przeciwieństwie do okresu stanu wojennego, na represje i zwolnienie z pracy (pod warunkiem, że nie działali w nielegalnej „Solidarność”). Jednakże to, czy szkoła wyzwoliła się z wpływów ideologii narzuconej w połowie lat czterdziestych, zależało od odwagi i osobowości dyrektorów i nauczycieli. Z partyjnych akt wynika, że przynajmniej w 1986 r. na Lubelszczyźnie z takiej możliwości korzystali jedynie nieliczni. Oceniono wtedy, że „większość kadry pedagogicznej prezentuje postawy charakteryzujące się poważnym i odpowiedzialnym traktowaniem swoich powinności służbowych oraz dbałością o przebieg procesu dydaktyczno-wychowawczego. Obserwuje się zwiększenie aktywności wychowawczej w wielu radach pedagogicznych. Dowodem tego jest chociażby zaangażowanie nauczycieli w zorganizowanie drugiej edycji Olimpiady Wiedzy o PZPR i dobre przygotowanie merytoryczne uczestników finału wojewódzkiego”<sup>39</sup>.

<sup>38</sup> *Ibidem*.

<sup>39</sup> APL, KW PZPR w Lublinie, 282, Uwagi Wydziału Nauki i Oświaty KW dotyczące oceny sytuacji społeczno-politycznej w liceach ogólnokształcących, 15 IV 1986 r., k. 13–14.

Po 1956 r. nauczyciele dostawali się w sferę zainteresowania aparatu bezpieczeństwa z wielu przyczyn. Najczęściej były to powody mogące występować we wszystkich prawie grupach zawodowych i społecznych. Jednakże niektóre były specyficzne dla oświaty. Lista postaw, przekonań i zachowań, na które aparat bezpieczeństwa zwracał szczególną uwagę, nie była unormowana prawnie. Częściowo wynikała z zapisów kolejnych instrukcji pracy operacyjnej<sup>40</sup>, a częściowo z ustnych wytycznych, które funkcjonariusze otrzymywali od swoich przełożonych, a ci od kierownictwa PZPR. Analiza raportów, sprawozdań i materiałów z narad lubelskiej SB pozwala postawić tezę, że do podstawowych przyczyn zainteresowania SB nauczycielami można zaliczyć:

- prowadzenie jakiegokolwiek działalności opozycyjnej, utrzymywanie kontaktów z osobami znanymi z postaw opozycyjnych, członkostwo w NSZZ „Solidarność”;
- wcześniejsza przynależność do organizacji (legalnych i nielegalnych) walczących w władzę i ustrojem w latach 1944–1956;
- uczestniczenie, po stronie protestujących, w wydarzeniach z lat 1956, 1968, 1970, 1976, 1980–1981;
- podróżowanie do państw kapitalistycznych, nielegalne przedłużanie pobytu za granicą, przywożenie literatury i czasopism bezdebitowych, kontaktowanie się ze środowiskami emigracyjnymi,
- kontakty z obywatelami państw kapitalistycznych przebywającymi w Polsce, wysyłanie listów do zagranicznych ambasad lub rozgłośni radiowych;
- w przypadku pracowników oświaty, którzy byli członkami PZPR – uczestniczenie w praktykach religijnych, w przypadku wszystkich nauczycieli – utrzymywanie kontaktów towarzyskich z księżmi, działalność w radach parafialnych, pomaganie księżom w organizowaniu katechezy i uroczystości religijnych, uczestniczenie w pielgrzymkach do Częstochowy lub zachęcanie do tego uczniów, podtrzymywanie więzów rodzinnych z biskupem lub innym hierarchą kościelnym;
- podjęcie pracy w oświacie przez absolwenta Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego;
- słuchanie zagranicznych rozgłośni radiowych nadających w języku polskim, czytanie literatury i prasy bezdebitowej;
- krytykowanie partii, ustroju, bloku socjalistycznego i ZSRR, działań władz, a zwłaszcza posunięć gospodarczych i zmian w konstytucji wprowadzonych w 1976 r., rozpowszechnianie (ustnie lub pisemnie) informacji uznanych za szkodliwe;
- gloryfikowanie kapitalizmu i polityki państw zachodnich;
- krytykowanie wyprowadzenia religii ze szkół, tworzenia zbiorczych szkół gminnych, idei dziesięciolatki, ideologizacji szkoły lub innych elementów polityki oświatowej;
- poruszanie na lekcjach, głównie języka polskiego, geografii, historii i wychowania obywatelskiego, różnych zagadnień społeczno-politycznych i gospodarczych w sposób niezgodny z oficjalnym programem nauczania i podręcznikami;
- odmawianie uczestniczenia w uroczystościach państwowych lub w wyborach;

<sup>40</sup> *Instrukcje pracy operacyjnej aparatu bezpieczeństwa (1945–1989)*, oprac. T. Ruzikowski, Warszawa 2004.

– uczestniczenie w działalności drużyn harcerskich pozostających poza oficjalnymi strukturami ZHP.

Dobrym źródłem do badań postaw nauczycieli, wytworzonym przez SB, są sprawy obiektowe – z terenu Lubelszczyzny np. „Szkodliwi”, „Poszukiwacze”, „Bakałarze”, „Oświata” i „Edukacja”. Ten typ działań operacyjnych pojawił się na początku lat sześćdziesiątych. Wcześniej, od roku 1955, funkcjonowałyteczki obiektowe. Prowadzenie teczki lub sprawy obiektowej polegało na systematycznej inwigilacji o charakterze prewencyjnym szkół i nauczycieli. Zgromadzone materiały stanowiły niejednokrotnie podstawę do represji służbowych lub karnych, a obecnie pozwalają określić przypadki, w których nauczyciele i uczniowie stawiali się obiektami zainteresowania SB. Dla ilustracji można zaprezentować niektóre problemy rozpracowywane w ramach wspomnianych spraw obiektowych.

Od 1957 r. do połowy lat sześćdziesiątych oświatowe zainteresowania SB koncentrowały się na problemach związanych z religią i Kościołem. Przykładem mogą być działania Referatów ds. Bezpieczeństwa w Komendach Powiatowych MO w Janowie Lubelskim i Zamościu. Porucznik Leonard Graczyk z Janowa Lubelskiego od swoich informatorów („Czesław” i „Ściskalski”) dowiedział się, że niektórzy nauczyciele odmawiają zdejmowania krzyży zawieszonych w 1956 r. w salach lekcyjnych, a wielu rodziców i nauczycieli opowiadało się za prowadzeniem w szkołach lekcji religii. Natomiast niektórzy kierownicy i dyrektorzy szkół, zamiast zapobiegać takim zjawiskom, wspierają księży, a nawet „wysługują się im”<sup>41</sup>. Z kolei od dyrektora Liceum Ogólnokształcącego w Janowie Lubelskim por. Graczyk otrzymał spis i charakterystykę nauczycieli uznanych za religijnych fanatyków oraz informacje na temat pracy księdza katechety. Dowiedział się m.in., że nauczyciel śpiewu ma w rodzinie żony biskupa i odmówił uczenia dzieci pieśni rewolucyjnych, a polonistka w stołówce szkolnej w obecności uczniów systematycznie żegnała się przed posiłkiem i po nim<sup>42</sup>. Skutkiem tego doniesienia była systematyczna inwigilacja wspomnianych nauczycieli. Jako swoistą ciekawostkę można podać fakt, że wspomniany dyrektor janowskiego liceum także był śledzony przez SB. Ustalono, że do kościoła co prawda nie chodził z obawy o utratę stanowiska, ale prywatnie deklarował się jako wierzący. Stwierdzono, że „wysługuje się księżom” i zawsze „idzie im na rękę”. W czasie wojny „wysługiwał się Niemcom” i utrzymywał z nimi kontakty towarzyskie. Na skutek przekazania tych informacji władzom partyjnym został zwolniony ze stanowiska dyrektora i wydalony z partii<sup>43</sup>.

Także w powiecie zamojskim stwierdzono po 1956 r. naciski rodziców i Kościoła na wieszanie krzyży i naukę religii w szkołach. Na początku września 1958 r. do kierownika szkoły podstawowej w Ujazdowie przysłała grupa rodziców, namówiona przez proboszcza, z żądaniem wydania krzyży, które, kiedyś zdjęte, leżały na strychu. Potem porozwieszali je w salach lekcyjnych. Następnie od nauczycieli zażądano wprowadzenia modlitwy przed lekcjami i po nich, co spotkało

<sup>41</sup> AIPN Lu, Referat ds. Bezpieczeństwa KP MO w Janowie Lubelskim, Lu-018/23, Teczka obiektowa kryptonim „Szkodliwi”, nr rejestracyjny 2723, prowadzona od września 1957 r. do października 1972 r., k. 22, 23, 49, 50.

<sup>42</sup> *Ibidem*, k. 37–39.

<sup>43</sup> *Ibidem*, k. 49–53, 62, 113–114.

się z akceptacją. Podobne zdarzenia miały miejsce w Zamościu i Suchowoli. Na początku września 1958 r. w SP nr 5 w Zamościu w trakcie zebrania rodziców członkini rady parafialnej zaczęła domagać się powieszenia krzyży w salach i wychowywania dzieci w duchu katolickim. Na informację kierownictwa szkoły, że brak lekcji religii spowodowany jest listami rodziców do władz oświatowych, w których postulowano, by w tej placówce nie uczono religii, zareagowała płaczem i żądaniem ujawnienia nazwisk osób podpisanych pod tym listem<sup>44</sup>. Kolejne zadanie realizowane w ramachteczki obiektowej „Poszukiwacze” (systematyczna inwigilacja stosunków między Kościołem a szkołami i nauczycielami na Zamojszczyźnie) polegało na zbieraniu informacji o reakcjach na likwidację nauczania religii w szkołach oraz o nauczycielach „pozostających na usługach reakcyjnego kleru”. Funkcjonariusze z powiatu zamojskiego ustalili, że wywieranie wpływu ze strony księży na nauczycieli nie miało miejsca. Podstawowa część kadry pedagogicznej poparła proces wyprowadzenia religii ze szkół. W zaistniałej sytuacji Kościół usiłował powiększyć liczbę własnych punktów katechetycznych w terenie i szukał do tego pomocników wśród nauczycieli i członków komitetów rodzicielskich. Ogół nauczycieli, według raportów zamojskiej SB, odniósł się do tego obojętnie. Tylko pojedyncze osoby pomagały w zakładaniu wspomnianych placówek. Stwierdzono kilka przypadków pomocy ze strony kierowników szkół, za co spotkały ich konsekwencje służbowe. Do zjawisk pozytywnych zaliczono fakt, że niejeden nauczyciel i kierownik szkoły utrudniał młodzieży uczęszczanie do punktów katechetycznych. W tym celu organizowano w szkołach popołudniowe zajęcia dodatkowe i odpowiednio układano plany lekcji<sup>45</sup>. O powiązaniach nauczycieli z księżmi funkcjonariusze SB raportowali, że mają głównie charakter towarzyski – gra w karty, przyjęcia okolicznościowe. Niektórym jednak zarzucano, że uczestniczą w pielgrzymkach i innych uroczystościach religijnych. Uznawano to za zjawisko naganne ze względu na dawanie „negatywnego przykładu” uczniom i rodzicom. Obawiano się, że takie kontakty umożliwiają księżom wywieranie wpływu na nauczycieli. Ośmielają także rodziców do naciskania na wychowawców, by ci uwzględnili religię w wychowaniu ich dzieci, a co najmniej ułatwiali takie zadanie księżom. O kolejnej grupie nauczycieli pisano, że co prawda niby kształtują na lekcjach światopogląd materialistyczny, ale w życiu prywatnym postępują inaczej. Biorą udział w różnorodnych obrzędach religijnych, „co młodzież widzi, komentuje i wyciąga wnioski”<sup>46</sup>.

Z niektórych materiałów wynika, że aparat bezpieczeństwa usiłował oddziaływać na postawy nauczycieli. Obawy o społeczne reakcje na przedsięwzięczne podwyżki w 1970 r. spowodowały, że funkcjonariusz lubelskiej SB, Tadeusz Haratym, przeprowadził rozmowy z dyrektorami szkół średnich. Namawiał ich, by zrobili narady z nauczycielami i poleciłi im nie wdawać się w dyskusje z uczniami na temat bieżących wydarzeń. Fakt podwyżek mieli tłumaczyć tak, jak to poda-

<sup>44</sup> AIPN Lu, Referat ds. Bezpieczeństwa KP MO w Zamościu, Lu-0117/3, Plany i sprawozdania z wykonania za 1958 r., Sprawozdanie za III kwartał 1958 r., 7 IX 1958 r., k. 70–92.

<sup>45</sup> AIPN Lu, Referat ds. Bezpieczeństwa KP MO w Zamościu, Lu-018/19, Teczka obiektowa kryptonim „Poszukiwacze”, nr rejestracyjny 3471, prowadzona w okresie wrzesień 1963 r. – wrzesień 1972 r., k. 176–178.

<sup>46</sup> *Ibidem*, k. 167–168.

je prasa. Podwyżka cen, według informacji przekazywanych przez dyrektorów szkół, wywołała niezadowolenie nauczycieli, którzy nie byli przekonani o słuszności polityki ekonomicznej. Za trudności winili kierownictwo partyjne, ale nie ustrój. Z zadowoleniem przyjęli odejście Gomułki. Pozytywnie wypowiedzieli się o przemówieniu Gierka. Odwołanie podwyżki cen żywności co prawda przyjęto z zadowoleniem, ale nauczyciele rozgoryczeni byli niskimi zarobkami<sup>47</sup>. Przy okazji SB z zadowoleniem odnotowała fakt, że niektóre szkoły deklarowały chęć współpracy w trudnym dla władzy okresie. Okazało się na przykład, że 19 grudnia dyrekcja, POP PZPR i Zarząd Związku Młodzieży Socjalistycznej z III Liceum Ogólnokształcącym w Lublinie złożyły na ręce komendanta wojewódzkiego MO w Lublinie list z wyrazami gotowości podjęcia współpracy z organami porządku i bezpieczeństwa publicznego<sup>48</sup>.

Porucznik Jan Głąb, charakteryzując w 1973 r. środowisko oświatowe, stwierdził, że wielu nauczycieli ma idealistyczny pogląd na świat, a do tego obserwuje się duży nacisk kleru na tę grupę zawodową, nierzadkie są próby wciągania do współpracy z Kościołem. W szkołach pojawia się też krytyka posunięć partii i wrogi stosunek do członków PZPR. Uczniowie wychwalają zachodni styl życia, okazują nieprzychylny stosunek do ustroju PRL i do ZSRR. Argumenty czerpią z wrogich rozgłośni, typu Radio Wolna Europa. Często jest idealizacja osiągnięć krajów kapitalistycznych i takie poglądy „nie spotykają się z właściwą reakcją” nauczycieli. Uznano w związku z tym, że należy nawiązać ścisły kontakt z dyrekcjami tych szkół, a w poszczególnych klasach zdobyć kontakty obywatelskie spośród uczniów i przy ich pomocy ustalić osoby wykazujące wrogie postawy. Kolejnym problemem dla SB w latach siedemdziesiątych był także fakt, że niektórzy pracownicy szkół wyjeżdżali, służbowo i prywatnie, na Zachód i tam „ulegali wrogiej propagandzie”. Odwiedzali polskie księgarnie i kupowali wydawnictwa bezdebitowe. W związku z tym postanowiono inwigilować osoby wybierające się do państw kapitalistycznych pod kątem ich postępowania w trakcie wyjazdu. Spośród wyjeżdżających wyszukiwano osoby, które podejmą się wykonania takich zadań na rzecz SB. Blokowano możliwość wyjazdów tym, którzy przyjmowali niewłaściwą, z punktu widzenia władz, postawę. O dopływ informacji w sprawie wyjazdów za granicę nauczycieli zatrudnionych na terenie Lublina postarał się por. Głąb. Okazało się, że członek PZPR, zatrudniony na stanowisku starszego inspektora kadr Kuratorium Okręgu Szkolnego w Lublinie, zgodził się udzielać informacji o osobach starających się o wyjazd za granicę. Rozpracowywanie środowiska nauczycieli polegało także na wyszukiwaniu osób skłonnych do podjęcia wrogiej działalności w sprzyjających okolicznościach. Za istotne uznano zapewnienie dopływu informacji o nastrojach wśród młodzieży, które mogą grozić nieodpowiedzialnymi wystąpieniami. Jako źródła informacji zalecono wykorzystywać aktywność partyjny wywodzący się z kręgów nauczycielskich oraz osoby pełniące funkcje kierownicze w oświacie. Osoby prowadzące wrogą działalność

<sup>47</sup> AIPN Lu, Wydział III KW MO w Lublinie, Lu-018/80, Teczka zagadnieniowa kryptonim „Bakalarze”, nr rejestracyjny 2605, prowadzona w okresie styczeń 1963 r. – lipiec 1973 r., k. 216–218.

<sup>48</sup> AIPN Lu, Inspektorat Kierownictwa SB KW MO w Lublinie, 0135/18, Wydarzenia grudniowe 1970 r., k. 25–32.

miano pociągać do odpowiedzialności karnej i administracyjnej. Postanowiono też kompromitować je, a przez to pozbawiać możliwości działania<sup>49</sup>.

Kontakt operacyjny „Mietek” w styczniu 1973 r. przekazał SB informacje, z których wynikało, że wprowadzona Karta Praw i Obowiązków Nauczyciela nie została dobrze przyjęta. Niektórzy twierdzili, że wymaga ona prezentowania światopoglądu socjalistycznego, zarówno w pracy, jak i w sytuacjach prywatnych oraz aktywnego włączania się w „socjalistyczne wychowanie młodzieży”. W szkołach mówiono, że w zamian za kilka złotych podwyżki wymaga się zmiany światopoglądu lub wychowywania uczniów niezgodnie z własnymi przekonaniem. W związku z tym SB obawiała się, że „jednostki wrogie” będą starały się omijać obowiązujące wytyczne, a nawet wrogo oddziaływać na młodzież. Dlatego też funkcjonariuszom zajmującym się oświatą polecono: szczegółowo rozpracować środowisko nauczycieli w celu wyselekcjonowania jednostek wrogich; zainteresować się treściami i metodyką lekcji historii i wychowania obywatelskiego pod kątem przemyślenia treści wrogich; badać skutki oddziaływań kleru, a także ujawniać tendencje panujące wśród młodzieży pod kątem ujawnienia dywersji moralnej<sup>50</sup>.

Kolejnym zagadnieniem wywołującym zainteresowanie SB było tworzenie zbiorczych szkół gminnych. Jednym z powodów była postawa rodziców, którzy, chcąc utrzymać szkoły wiejskie, pisali w tej sprawie wiele petycji do władz. Również wśród nauczycieli pomysł ten wzbudzał protesty. Nie akceptowali, koniecznych w związku z likwidacją małych szkół wiejskich, zwolnień i służbowych przeniesień. Por. Głęb informował przełożonych, że według kadry kierowniczej lubelskiej oświaty chłopcy nie orientują się, czym mają być zbiorcze szkoły gminne. Nie akceptują konieczności dowożenia dzieci do innych szkół, skoro w ich wsi jest już szkoła. Nie rozumieją, że w ZSG „będzie wyższy poziom”. W raportach przytaczano przykłady wypowiedzi księży przeciwko reformie szkół wiejskich i ich apele do rodziców, by protestowali przeciwko ZSG, apele do nauczycieli, by nie zgadzali się z nowym programem wychowania, twierdzenia, że pozostawienie dzieci w ZSG grozi wydarciem im wiary, że prawo do wychowania dzieci w pierwszej kolejności przysługuje rodzicom i powinni to robić w duchu chrześcijańskim, że reforma to działanie przeciwko Kościołowi, to próba wydarcia dzieci rodzicom, że wychowanie socjalistyczne to demoralizacja młodych ludzi, że reforma ma odciągać od religii, a szkoły zbiorcze nie tylko utrudnią katechizację, lecz także udział dzieci w pracach polowych<sup>51</sup>.

Od wakacji 1980 r. wysiłki aparatu bezpieczeństwa były kierowane na inwigilowanie i zwalczanie organizatorów i uczestników społecznych protestów, a w szczególności działaczy powstającego związku zawodowego „Solidarność” i wspierającej ich opozycji. Współtworzący ten ruch nauczyciele Lubelszczyzny byli rozpracowywani w ramach sprawy o kryptonimie „Edukacja”, założonej

<sup>49</sup> AIPN Lu, Wydział III KW MO w Lublinie, Lu-018/129, Sprawa obiektowa kryptonim „Oświata”, nr rejestracyjny 14560, prowadzona w okresie marzec 1973 r. – luty 1976 r., k. 6–13, 24–27, 59.

<sup>50</sup> *Ibidem*, k. 57, 60.

<sup>51</sup> *Ibidem*, k. 72, 76, 81, 176–184.

w październiku 1980 r.<sup>52</sup> Raporty z zebrań nauczycielskiej „Solidarności”, wykaz osób angażujących się w szkołach w organizację nowego związku oraz wszelkie ulotki i broszury funkcjonariusze SB otrzymywali często od kadry kierowniczej szkół i administracji oświatowej. Przykładem może być notatka służbowa sporządzona dla SB przez wicekuratora oświaty i wychowania w Lublinie 27 października 1980 r. Dzień wcześniej uczestniczył on w zebraniu komitetu założycielskiego NSZZ „Solidarność” pracowników oświaty i kultury rejonu puławskiego. W notatce zawarł dokładny opis przebiegu spotkania i głównych tez głoszonych przez poszczególnych mówców, wymieniając ich nazwiska. Wymienił także postulaty reformowania oświaty, które padały w trakcie obrad<sup>53</sup>.

W latach 1980–1981 ponownie ujawniły się dążenia części rodziców i nauczycieli do zmiany profilu wychowawczego szkoły z socjalistycznego na religijny. W wielu wsiach członkinie kół gospodyń wiejskich porozwieszały krzyże w szkołach. Podobne sytuacje zdarzały się też w miastach. Funkcjonariusze SB zaobserwowali, że w dniu 23 lutego 1981 r. w Kocku po porannej mszy grupa około stu osób udała się do budynków LO, Zespołu Szkół Zawodowych i Zbiorczej Szkoły Gminnej, po czym we wszystkich salach i gabinetach dyrektorów zawieszono krzyże. Tego samego dnia młodzież z ZSG w Michowie uczestniczyła w nabożeństwie, w trakcie którego dokonano poświęcenia krzyży. Następnie udała się do szkoły i tam zawiesiła krzyże w salach lekcyjnych. Tym razem nauczyciele zdjęli część krzyży, co wywołało niezadowolenie młodzieży, ale zostało pozytywnie ocenione przez SB. W niektórych szkołach, np. w Liceum Ogólnokształcącym im. Czartoryskich w Puławach, pojawiły się nawet żądania przywrócenia nauczania religii<sup>54</sup>.

W kolejnych latach, mimo „stabilizowania się sytuacji politycznej”, nie zmniejszono stopnia inwigilacji oświaty. W 1984 r. SB odnotowała, że w środowisku lubelskich nauczycieli wiele dyskusji wywoływała realizacja Karty Nauczyciela. Krytycznie wypowiadano się o wysokość podwyżki plac i jej uzależnienia od stażu pracy i stanowiska służbowego. Ponadto funkcjonariusze ocenili, że działania nauczycielskiej „Solidarności”, w tym wydawanie biuletynu, były mniej widoczne niż w roku 1983. Zauważyli też, że w dalszym ciągu część nauczycieli z Lublina i Puław wykazuje postawy pro-solidarnościowe i prokościelne. W IX i VII LO w Lublinie ujawniono przypadki prezentowania przez uczniów, z pomocą nauczycieli, treści szkodliwych politycznie oraz przypadki naruszania świeckości szkoły poprzez umieszczanie krzyży w salach lekcyjnych<sup>55</sup>. Podobne sytuacje odnotowano w 1986 r. W środowisku nauczycieli występowało niezadowolenie z niskich plac, przeciążenia pracą, zmianowością, brakami w wyposażeniu placówek. Zanotowano kolejne próby umieszczania w salach lekcyjnych symboli religijnych,

<sup>52</sup> AIPN Lu, Wydział III WUSW w Lublinie, Lu-018/190, Sprawa obiektowa kryptonim „Edukacja”, nr rejestracyjny 26114, prowadzona w okresie październik 1980 r. – styczeń 1990 r., *passim*.

<sup>53</sup> *Ibidem*, t. I, k. 32 – 36.

<sup>54</sup> AIPN Lu, Wydział III KW MO w Lublinie, Lu-067/1, Informacje sytuacyjne adresowane do Dyżurnego Operacyjnego Ministra Spraw Wewnętrznych, 1981 r., k. 117–125, 190–193.

<sup>55</sup> AIPN Lu, Wydział III WUSW w Lublinie, Lu-0206/1, Problemowy plan pracy WUSW w Lublinie na 1985 r.



przy czym nie udało się doprowadzić do zdjęcia symboli zawieszonych wcześniej. W wielu szkołach stwierdzano próby dyskredytowania religioznawstwa<sup>56</sup>.

Ważną inicjatywą, która przyciągnęła uwagę lubelskiej SB, były „Wakacje z Bogiem”. Pomysł narodził się wiosną 1982 r. Polegał na organizowaniu w okresie wakacji dwutygodniowych turnusów dla dzieci, początkowo z rodzin internowanych związkowców, a później dla wszystkich członków „Solidarności”. Cechą charakterystyczną takich wakacji było połączenie wypoczynku z katechizacją. Wychowawcami byli głównie lubelscy nauczyciele związani z „Solidarnością”. Także wśród organizatorów znaleźli się przedstawiciele tej grupy zawodowej: Anna Stanek (Zespół Szkół Przemysłu Spożywczego), Jadwiga Kiszczak oraz Małgorzata Kiszczak (obie z Państwowej Ogólnokształcącej Szkoły Muzycznej). Inicjatywa ta wiosną 1983 r. została ujęta w ramy organizacyjne przez podziemne struktury lubelskiej „Solidarności”. Turnusy urządzano w obiektach kościelnych leżących w bardziej atrakcyjnych turystycznie rejonach Lubelszczyzny. Dwa lata później zaczęto organizować także wyjazdy w góry oraz obozy żeglarskie i rowerowe. Te ostatnie prowadził Ignacy Czyżyk z Puław. Wiosną 1987 r. powołano Radę Programową „Wakacji z Bogiem”, której zadaniem było czuwanie nad całością działań oraz koordynowanie ich pomiędzy Kościołem a podziemnymi strukturami „Solidarności”. W skład Rady wszedł m.in. Zygmunt Łupina<sup>57</sup>.

Mimo opieki sprawowanej przez Kościół nad „Wakacjami z Bogiem”, SB inwigilowała i represjonowała organizatorów tej inicjatywy. Anna Stanek wraz z kilkoma osobami została zatrzymana 23 czerwca 1986 r. Zarekwirowano jej pieniądze zebrane od rodziców, spis turnusów oraz karty skierowań dzieci. Przeszukano mieszkania tych osób i przetrzymano je w areszcie przez 48 godzin. Straszono długoletnim więzieniem. Proponowano odstąpienie od sankcji karnych w zamian za rezygnację z dalszych działań. W następnych dniach zatrzymywano i przesłuchiowano nauczycieli, którzy zgodzili się być wychowawcami, oraz rodziców wysyłających swoje dzieci na „Wakacje z Bogiem”. Prokuratura wszczęła śledztwo w sprawie funkcjonowania związku, którego istnienie i cele miały pozostać tajemnicą wobec organów państwa. SB usiłowała nakłonić lubelskiego biskupa, ks. Bolesława Pylaka, do zaprzestania wspierania „Wakacji z Bogiem” przez struktury kościelne. Mimo tych represji wakacyjna akcja w 1986 r. nie została odwołana. Wzięło w niej udział ponad 500 dzieci. Ostatecznie prokuratura umorzyła śledztwo ze względu na humanitarny cel wakacyjnej akcji, a także oddała zarekwirowane pieniądze i dokumenty<sup>58</sup>.

Praca operacyjna Służby Bezpieczeństwa w oświacie opierała się nie tylko na agentach i informatorach (od 1960 r. zwanych tajnymi współpracownikami), lecz głównie na pomocy obywatelskiej<sup>59</sup>. Były to osoby, które nie podpi-

<sup>56</sup> AIPN Lu, Kierownictwo SB WUSW w Lublinie, 0319/2, Ocena stanu zagrożenia w 1986 r. i ich prognoza na 1987 r., Pismo z 24 XII 1986 r. do Naczelnika Wydz[iału] Informacyjnego Gabinetu Ministra Spraw Wewnętrznych.

<sup>57</sup> J. Kaczor, „Wakacje z Bogiem”. Podziemne kolonie „Solidarności” 1982–1989 [w:] *Stąd ruszyła lawina...*, s. 461–465.

<sup>58</sup> *Ibidem*, s. 461–464.

<sup>59</sup> Taką tezę potwierdzają dane z Lubelszczyzny. W połowie 1963 r. lubelska SB miała w środowisku inteligencji i młodzieży 36 TW (12 w Lublinie) oraz 242 KO i KP (36 w Lublinie). Wyrażano przy tym zadowolenie z liczby osób, które jako pomoc obywatelska udzielają informacji (AIPN Lu,

sywały zobowiązania do współpracy i nie otrzymywały konkretnych zadań. Najczęściej udzielały informacji z własnej inicjatywy. Ponadto, funkcjonariusze aparatu bezpieczeństwa zwracali się do nich po informacje, które te osoby mogły posiadać z racji wykonywanej pracy i pełnionych funkcji. Istnienie tej kategorii osobowych źródeł informacji umożliwiało obchodzenie zakazu pozyskiwania na tajnych współpracowników członków PZPR. W praktyce operacyjnej z grupy tej wydzieliły się nieformalne kategorie: kontakt obywatelski i kontakt poufny. Pierwsza z nich obejmowała osoby przychylnie nastawione do władzy i ustroju oraz gotowe do samorzutnego informowania o swoich spostrzeżeniach z miejsca pracy i zamieszkania. W drugiej znalazły się osoby, z którymi utrzymywano kontakty ze względu na to, że sprawowały stanowiska kierownicze. Na skutek wydarzeń marcowych z 1968 r. władze doszły do wniosku, że nie mają dobrego rozpoznania środowiska oświatowego. Od tego też momentu zintensyfikowano pozyskiwanie współpracowników. Kolejna tak duża fala pozyskań miała miejsce w latach osiemdziesiątych.

W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych wspomniane kategorie osobowych źródeł informacji (OZI) funkcjonowały już formalnie pod nazwą kontaktów operacyjnych i kontaktów służbowych. Zgodnie z postanowieniami instrukcji o pracy operacyjnej z 1970 r.<sup>60</sup> kontakty operacyjne utrzymywano z osobami, za których pośrednictwem SB chciała zapewnić sobie dopływ potrzebnych informacji z danego zakładu pracy lub środowiska w przypadku, gdy nie było jeszcze konieczności angażowania tajnego współpracownika. Kontakt operacyjny miał za zadanie wyłapywanie wstępnych sygnałów o możliwych zagrożeniach dla władzy i ustroju. Osoba mająca taki status musiała wyrazić na to zgodę, nie odbierano jednak od niej zobowiązania do współpracy, najczęściej nie rejestrowano i nie wymagano pisemnych donosów. Nie pozyskiwano na KO ludzi ze środowisk uznanych za wrogie, co więcej – dbano o to, by kandydat na KO reprezentował tzw. odpowiednią postawę moralno-polityczną. W kontaktach z tą grupą OZI dbano o zachowanie konspiracji, jednakże nie było wymogu nadawania im pseudonimów ani odbierania zobowiązania do zachowania tajemnicy. Starano się natomiast wyczulać ich na różne przejawy „wrogiej działalności”, które mogły pojawić się w danym zakładzie pracy lub środowisku<sup>61</sup>.

Kontaktami służbowymi były osoby na stanowiskach kierowniczych, do których zgłaszali się funkcjonariusze SB zainteresowani sytuacją w konkretnym zakładzie pracy. Wymagano od nich przekazywania informacji o wszelkich sprawach interesujących aparat bezpieczeństwa, a także udzielania pomocy w zapewnianiu porządku i bezpieczeństwa oraz zwalczaniu szkodliwej dla władzy i ustroju działalności. Podczas analizy publikacji na temat teorii pracy operacyjnej (wydawanych przez MSW na potrzeby szkolenia funkcjonariuszy) dochodzi się

KP MO Janów Lubelski, Lu-018/23, Teczka podręczna na wrogi element krypt. „Szkodliwi”, nr rejestracyjny 2723, 20 VII 1963 r., k. 311–326: Analiza polityczno-operacyjnej sytuacji na odcinku inteligencji i młodzieży).

<sup>60</sup> Instrukcję wprowadzono zarządzeniem nr 006/70 Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 1 lutego 1970 r. w sprawie pracy operacyjnej Służby Bezpieczeństwa resortu spraw wewnętrznych.

<sup>61</sup> J. Marcinkowski, *Kontakt operacyjny – przepisy i praktyka* [w:] *Osobowe źródła informacji – zagadnienia metodologiczno-źródłoznawcze*, red. F. Musiał, Kraków 2008, s. 89–101.

do wniosku, że współpracę z SB osób na stanowiskach kierowniczych uznawano za ich obowiązek służbowy. KS, do którego zwrócono się po informacje lub dokumenty, nie mógł odmówić bez narażenia się na utratę stanowiska. Był także zobowiązany do podejmowania, na wniosek SB, działań służbowych (zwolnienie z pracy, odmowa awansu, itp.) przeciwko osobom, których postawę lub działalność uznano za groźną dla władzy lub ustroju. Kontaktami służbowymi SB były nie tylko osoby pełniące funkcje kierownicze podlegające nomenklaturze PZPR, lecz także niższa kadra administracyjna. Łączyła ich świadoma współpraca z aparatem bezpieczeństwa przeciwko otoczeniu wrogiemu „władzy ludowej”. Byli cenionym źródłem zdobywania informacji, badania nastrojów oraz prześladowania ludzi, których SB chciała ukarać i zmusić do bierności, ale w danym momencie nie chciała lub nie mogła uruchamiać procedury sądowej<sup>62</sup>. Zdecydowana większość okresowych planów czynności operacyjnych Wydziału III KW MO w Lublinie „na odcinku szkół średnich i podstawowych” zawierała sformułowanie: „prowadzić rozmowy z dyrektorami i kierownikami szkół oraz z członkami partii, pozyskać TW, KO i KP (KS)”.

Zabiegi indoktrynacyjne oraz presja administracji oświatowej, aparatu partyjnego i SB doprowadziły do ugruntowania się wśród nauczycieli dwóch głównych typów postaw wobec władzy i ustroju. Pierwsza z nich polegała na akceptacji i włączeniu się w system. Przejawiała się przynależnością do PZPR, współpracą z SB oraz aktywnym uczestnictwem w polityczno-ideologicznej indoktrynacji młodzieży. Druga postawa sprowadzała się do chęci urzędowania w istniejących realiach, do nienarażania się władzy, do dbania o własny interes. Nauczyciele przyjmujący tę postawę posłusznie, ale bez gorliwości wykonywali polecenia władzy. Jeżeli okazywali nieposłuszeństwo lub wyrażali pretensje, to głównie w sprawach swojego statusu materialnego oraz w sprawach religijnych. Poza tymi postawami funkcjonowały jedynie jednostki, które okazywały brak akceptacji dla władzy i ustroju. Dopiero festiwal „Solidarności”, stan wojenny oraz napływ do pracy w szkołach młodych ludzi, którzy studiowali w pierwszej połowie lat osiemdziesiątych, wpłynęły na zmianę proporcji pomiędzy wymienionymi postawami. W latach osiemdziesiątych wyraźnie malała grupa aktywnie wspierająca władzę i system, a rosła grupa nastawiona opozycyjnie. Z tym że w dalszym ciągu dominowali nauczyciele nastawieni na urządzenie się i przetrwanie.

**Zbigniew Osiński** (ur. 1960) – doktor habilitowany, pracownik Wydziału Humanistycznego UMCS w Lublinie. Prowadzi badania m.in. w zakresie dziejów edukacji oraz komunistycznej indoktrynacji w Polsce w XX w. Najważniejsze dotychczas opublikowane prace to książki: *Nauczanie historii w szkołach podstawowych w Polsce w latach 1944–1989*, Toruń 2006; *Janusz Jędrzejewicz – pilsudczyk i reformator edukacji 1885–1951*, Lublin 2007 oraz rozdziały w pracach zbiorowych: *Edukacja historyczna okresu PRL w służbie władzy i ideologii*

<sup>62</sup> G. Karbowski, *Kontakt służbowy – zapomniane osobowe źródło informacji* [w:] *Osobowe źródła informacji...*, s. 103–175.

– *konsekwencje i zagrożenia* [w:] *Edukacja w warunkach zniewolenia i autonomii (1945–2009)*, red. E. Gorloff, R. Grzybowski, A. Kołakowski, Kraków 2010, s. 109–120; *Osiąganie celów ideologicznych i politycznych za pomocą treści podręczników historii dla szkoły podstawowej w latach 1944–1989* [w:] *Polska–Europa–Świat w szkolnych podręcznikach historii*, red. S. Roszak, M. Strzelecka, A. Wiczorek, Toruń 2008, s. 199–211.

*Attitudes of teachers in the Lublin region towards the authorities and the political system in the years 1957–1989*

*The author undertook to analyse the attitudes of teachers of the Lublin region in the period less addressed by historians of education, that is, after 1956. The importance of teachers and their attitudes for the communist authorities is evidenced by the fact that both the party apparatus and security organs, had special structures competent for the representatives of the teaching profession, exerting influence on their views and attitudes. Teachers were among the social groups most eagerly encouraged to join PZPR's (Polish United Workers' Party's) ranks, because of the fact that despite the political transformations of 1956, until the collapse of the socialist system in Poland they were meant to directly exercise PZPR's ideological plans towards education and the young. Indoctrination and pressure by education administrative bodies, the party apparatus, and SB (Security Service) resulted in the emergence and consolidation of two types of teachers' attitudes towards the authorities and the political system. The first consisted in acceptance and participation in the system, expressed by membership in PZPR, confidential and open collaboration with SB, and active participation in political/ideological indoctrination of the young. The second attitude boiled down to the desire to arrange their lives in the actual conditions, to avoid exposing oneself to conflict with the ruling authority, to care for one's own interests. Only some individuals functioned apart from these attitudes, demonstrating unacceptance of the authorities and the political system.*



# Stosunki pomiędzy NSZZ „Solidarność” a PZPR w zakładach pracy województwa katowickiego jesienią 1981 roku

Niemal od razu po powstaniu NSZZ „Solidarność” i ugruntowaniu jej pozycji w zakładach pracy pojawił się problem wzajemnych stosunków między wolnymi związkami a organizacjami partyjnymi w przedsiębiorstwach. Od początku publicyści kreślili pesymistyczną wizję zakładającą nieuchronność występowania antagonizmów i przewidywali, że obustronne relacje staną się „źródłem serii nieuniknionych starć”<sup>1</sup>. „Niezależne związki zawodowe nie mogą istnieć obok komunistycznego pracodawcy”<sup>2</sup>, prognozował współpracownik Komitetu Samoobrony Społecznej KOR i działacz związkowy Ludwik Dorn<sup>3</sup>, uznając, że taka sytuacja determinuje dysfunkcjonalność stosunków, stwarzając „konflikt nie do uniknięcia”<sup>4</sup>.

Od pierwszych miesięcy działalności „Solidarności” sytuacja w zakładach pracy rozwijała się zgodnie z przewidywaniami Dorna. Było to poniekąd rzeczą normalną, obie organizacje – „Solidarność” i PZPR – odwoływały się bowiem do tej samej bazy społecznej, obie manifestowały obronę praw robotników, obie wreszcie występowały w roli mandatariuszy i reprezentantów ludzi pracy. Zarówno

<sup>1</sup> *Polska 1980 – szanse i zagrożenia*, „Biuletyn Informacyjny KSS KOR” 1980, nr 6, s. 6.

<sup>2</sup> L. Dorn, *Konflikt*, „Głos” 1980, nr 33, s. 11.

<sup>3</sup> Ludwik Dorn (ur. 1954), polityk polski, w PRL działacz opozycji demokratycznej. Od września 1976 r. współpracownik KOR, następnie KSS KOR, od 1977 r. członek redakcji „Głosu” i „Indeksu”. Od października 1980 r. kierownik Pracowni Badań Opinii Związkowej w Ośrodku Badań Społecznych przy Międzyzakładowym Komitecie Założycielskim NSZZ „Solidarność” Mazowsze. We wrześniu 1981 r. sygnatariusz deklaracji założycielskiej Klubów Służby Niepodległości. Po 13 XII 1981 r. ścigany listem gończym. Od 1997 r. poseł na sejm. W latach 2005–2007 wicepremier i minister spraw wewnętrznych i administracji, od kwietnia do listopada 2007 r. marszałek sejmu.

<sup>4</sup> L. Dorn, *Konflikt*, s. 11.

partia, jak i związek identycznie lokowały też swoje struktury organizacyjne, których podstawą były zakłady pracy.

Dla związków zawodowych zakład pracy stanowił naturalną przestrzeń działalności, wynikającą z ustawowych zapisów, uprawnień i obowiązków obrony praw pracowniczych. Ale niezależnie od powinności związkowych, przedsiębiorstwa były dla „Solidarności” przede wszystkim podstawową bazą organizacyjną i zasadniczym źródłem potęgi związku. „Serce związku bije w zakładach pracy”<sup>5</sup> – charakteryzował znaczenie przedsiębiorstw w funkcjonowaniu związku śląski działacz Kazimierz Świtoń<sup>6</sup>. Stopień zorganizowania zakładowych komórek związkowych, ich energiczna działalność, protesty i strajki stanowiły główny oręż związku i instrument nacisku na władzę. Wiosną 1981 r. w jednym z pierwszych kompleksowych opracowań programowych „Solidarności” Stefan Kurowski<sup>7</sup> pisał: „źródłem siły całego ruchu odnowy jest »Solidarność«, a w »Solidarności« trzonem tej siły są robotnicy wielkich zakładów”<sup>8</sup>.

Działalność partii komunistycznej w zakładach pracy wynikała z ideologicznego przesłania, które było uzasadnieniem jej robotniczej legitymacji i podstawą działalności, a funkcjonowanie podstawowych struktur partyjnych w przedsiębiorstwach stanowiło „zasadnicze ogniwo partii”<sup>9</sup>, było odwołaniem do kanonów komunizmu. „Każda fabryka powinna być naszą twierdzą” – definiował zadania partii w zakładach pracy Lenin<sup>10</sup>; teza ta stanowiła podstawę funkcjonowania partii w państwach komunistycznych. Obecność partii w zakładach pracy uzasadniano jej proletariackimi korzeniami i koniecznością „utrzymywania [...] z ludźmi pracy dwustronnej więzi”, która jest zasadniczym źródłem potęgi oraz „podstawowym warunkiem realizacji wszystkich zadań” i umacniania „politycznej pozycji partii”<sup>11</sup>.

<sup>5</sup> „AS. Agencja Solidarności” 1981, nr 41, s. 101.

<sup>6</sup> Kazimierz Świtoń (ur. 1930), współzałożyciel pierwszych Wolnych Związków Zawodowych (21 II 1981 r.). Od września 1980 r. członek NSZZ „Solidarność”. Sekretarz Międzyzakładowego Komitetu Robotniczego Katowice, następnie Zarządu MKZ Katowice; usunięty ze składu zarządu wiosną 1981 r. Od lipca 1981 r. członek Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” Regionu Śląsko-Dąbrowskiego. Delegat na I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ Solidarność. 13 XII 1981 r. internowany.

<sup>7</sup> Stefan Kurowski (ur. 1923), ekonomista, działacz opozycyjny w PRL. W latach 1956–1962 uczestnik spotkań Klubu Krzywego Koła, od 1963 r. w Klubie Inteligencji Katolickiej. W 1976 r. sygnatariusz „Listu 101” do Sejmu PRL przeciwko planowanym zmianom w Konstytucji. W sierpniu 1980 r. uczestnik strajku w Stoczni Gdańskiej. Od 30 VIII 1980 r. doradca Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w Hucie Katowice; doradca ekonomiczny Krajowej Komisji Porozumiewawczej, następnie Komisji Krajowej; uczestnik I KZD, współautor alternatywnego programu ekonomicznego, autor licznych broszur ekonomicznych wydawanych przez „Solidarność”. Współzałożyciel Klubów Służby Niepodległości (27 IX 1981 r.). 13 XII 1981 r. internowany. Od 18 XII 1988 r. do 1989 r. w Komitecie Obywatelskim przy przewodniczącym „Solidarności” Lechu Wałęsie. W latach 1990–1991 w prezydenckim Komitecie doradczym ds. ekonomicznych; w 1992 r. doradca premiera RP Jana Olszewskiego.

<sup>8</sup> *Wstęp do programu i założenia ideowe. Propozycje dla NSZZ „Solidarność*, oprac. S. Kurowski, Warszawa 1981, s. 3.

<sup>9</sup> J. Waclawek, *Podstawowa Organizacja PZPR*, Warszawa 1976, s. 76.

<sup>10</sup> W. Lenin, *List do towarzysza o naszych zadaniach organizacyjnych* [w:] *Dzieła*, t. 6, Warszawa 1952, s. 244.

<sup>11</sup> J. Waclawek, *Podstawowa...*, s. 36

Stąd organizacja partyjna miała czerpać swoją inspirację, „uczyć się od mas”, a bliższe więzi z robotnikami miały stanowić fundament „siły partii”<sup>12</sup>.

Ukonstytuowanie się wolnych związków zawodowych szybko dowiodło, że struktury partyjne w zakładach województwa katowickiego opierały się jednak na fundamencie niezbyt mocnym. Szybki rozwój niezależnych i samorządnych związków oraz masowe poparcie pracowników dla nich stanowiły dla zakładowego aktywu partyjnego całkowicie nową sytuację, do której nie potrafił się dostosować. Pojawienie się „Solidarności” zakłóciło dotychczasową ustabilizowaną, rutynową działalność<sup>13</sup>. Przynależność do partii miała coraz bardziej negatywne konotacje. Jakkolwiek odpowiedzialność aktywu za zaistniałą sytuację była znikoma, traktowany był on wrogo przez załogi pracownicze. W oczach robotników był przedstawicielem władzy, która doprowadziła kraj do kryzysu; to nań spadało odium niechęci pracowników, a jego dotychczasowy uprzywilejowany status<sup>14</sup> okazał się teraz balastem. Wobec coraz silniejszej pozycji „Solidarności” w przedsiębiorstwach osłabieniu uległa także działalność organizacji partyjnych w zakładach pracy<sup>15</sup>.

Dotychczasowa formuła funkcjonowania partii w zakładach pracy, oparta na hierarchicznej strukturze i zasadzie centralizmu demokratycznego, nie pozostawiała zakładowym sekretarzom partyjnym większej swobody działalności, w praktyce sprowadzając ich funkcjonowanie do wcielania w życie odgórnych dyrektyw płynących z instancji wyższych. Wyznacznikiem ich postawy była nie własna inicjatywa, ale lojalność i sprawne wykonywanie poleconych zadań. Jesienna dyrektywa Andrzeja Żabińskiego<sup>16</sup>, przyznająca większą autonomię i samodzielność partyjnym sekretarzom w śląskich zakładach, chociaż uzasadniona merytorycznie, sytuująca ich bardziej podmiotowo wobec działaczy „Solidarności”, okazała się kosztownym błędem i postawiła partyjnych aktywistów w jeszcze trudniejszym położeniu<sup>17</sup>. Działacze partyjni w zakładach byli bezradni

<sup>12</sup> *Ibidem*, s. 36–38.

<sup>13</sup> „Konsekwencją jest nie tylko utrata przez partyjną centralę kontroli nad społeczeństwem, równie ważny jest proces utraty przez grupy ludzkie, które dotąd wiązały swe losy z naszym ustrojem, dotychczasowego znaczenia, pozycji, przywilejów władzy oraz poczucia bezpieczeństwa i stabilizacji” – diagnozował nową sytuację społeczną działacz KOR Ludwik Dorn (zob.: L. Dorn, *Konflikt*, s. 11).

<sup>14</sup> K. Wolicki, *Polska: 1980 i potem*, „Krytyka” 1981, nr 8, s. 8. „Przywileje towarzyszyły nieodłącznie bolszewickiej władzy i kierowniczej roli partii od samego jej zarania” – charakteryzował uprzywilejowaną sytuację aktywistów partyjnych autor.

<sup>15</sup> Partyjne informacje odnotowywały ścisłą korelację między siłą „Solidarności” w określonym zakładzie pracy a słabością w nim partii (zob. T. Ruzikowski, „Przewodnia siła” w stanie wojennym, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2002, nr 5, s. 56).

<sup>16</sup> Andrzej Żabiński (1938–1988), działacz partyjny i polityk. Od 1967 r. do 1972 r. przewodniczący Zarządu Głównego Związku Młodzieży Socjalistycznej, od lutego 1980 r. do października 1980 r. – sekretarz KC PZPR, od 24 VIII 1980 r. do 6 IX 1980 r. – zastępca członka Biura Politycznego KC PZPR, a następnie – do 19 VII 1981 r. – członek Biura Politycznego KC PZPR. Od 1973 r. do lutego 1980 r. I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Opolu, a od 19 września 1980 r. do stycznia 1982 r. – I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Katowicach. W latach 1965–1985 poseł na Sejm PRL.

<sup>17</sup> Archiwum Państwowe w Katowicach (dalej: APKa), KW PZPR, Plenum, 3, Informacja, 7 X 1980 r., s. 275. Żabiński, przemawiając na Plenum KW, zalecał zakładowym sekretarzom energiczne działania i przejmowanie własnej inicjatywy, albowiem „sekretarz musi nauczyć się samodzielnie grać na swoim terenie”.



w zetknięciu z dynamiką wydarzeń i powszechnym poparciem dla „Solidarności”; samodzielna działalność przekraczała ich możliwości. „Ogniwa partyjne, które przecież w przeszłości pracowały tylko na podstawie wytycznych z góry, nie mogą błyskawicznie przestawić się na skuteczne i samodzielne działanie” – usprawiedliwiano własne słabości na zebraniach partyjnych<sup>18</sup>. Deficyt kompetencji i własnej inwencji uzasadniali wadliwym modelem funkcjonowania partii, który preferował kolektywne posłuszeństwo i redukował oddolne inicjatywy. „Nauczono nas prowadzenia za rączkę, wynikiem tego jest taka trudność w podejmowaniu samodzielnych i szybkich decyzji” – tłumaczyli się aktywiści partyjni jesienią 1981 r.<sup>19</sup> Rezultatem tego było zepchnięcie organizacji partyjnych w zakładach pracy na pozycje defensywne, a ich ogromny dotąd wpływ na losy przedsiębiorstwa i załóg pracowniczych znacznie się ograniczył<sup>20</sup>. Słabość partii przejawiała się w tendencji do opuszczania jej szeregów, która z czasem przybrała charakter trwały; od sierpnia 1980 r. stan osobowy członków PZPR w województwie katowickim stopniowo i stale się zmniejszał<sup>21</sup>. W znacznie większym zakresie proces ten dotyczył odchodzenia ze starych związków branżowych<sup>22</sup>, w których pracow-

<sup>18</sup> APKa, KM Dąbrowa Górnicza, 60, Protokół z posiedzenia plenarnego Komitetu Miejskiego PZPR z dnia 11 IX 1981 r. Głos w dyskusji plenarnej tow. Romana Staśko, s. 2.

<sup>19</sup> *Ibidem*, KM Knurów, 120, Protokół nr 5/81 z posiedzenia Plenum Komitetu Zakładowego PZPR odbytego dnia 9 XII 1981 r. Głos w dyskusji plenarnej tow. Kolberta, s. 26.

<sup>20</sup> Poczucie braku inicjatywy i bierności poczynań partii towarzyszyło wszystkim szeregowym członkom PZPR w ówczesnym województwie katowickim od samego początku istnienia NSZZ „Solidarność”. „Partia ciągle znajduje się w defensywie” – mówiono na zebraniach partyjnych jesienią 1980 r. (zob. APKa, KW PZPR, Biuro egzekutywy, 301/VI/40, Inf[ormacja] nr III/148/80 z dn. 30 IX 1980 r. Sytuacja społeczno-polityczna w kraju 30 IX br. w godzinach wieczornych, s. 182). „Ciągle jesteśmy w defensywie” – konkludowano na posiedzeniu katowickiej egzekutywy późnym latem 1981 r. (zob. APKa, KW PZPR, Egzekutywa, 1, Posiedzenie egzekutywy KW z dn. 8 VIII 1981 r., s. 119). Zdarzały się też pojedyncze akty protestu partyjnych sekretarzy w przedsiębiorstwach przeciw biernej postawie kierownictwa partii i rządu. Takim była rezygnacja z pełnionych funkcji partyjnych przez I sekretarza KZ Kopalni Węgla Kamiennego (KWK) „Ziemowit” i I sekretarza Oddziałowej Organizacji Partyjnej nr 3 w Fabryce Samochodów Małolitrażowych Tychy jesienią 1981 r. (zob. APKa, KW PZPR, Wydział Organizacyjny, II/165, Inf[ormacja] o działaniach partyjnych oraz komentarzach i nastrojach w województwie z dn. 15 X 1981 r. s. 4).

<sup>21</sup> Rekordowa liczba członków i kandydatów PZPR w województwie katowickim była notowana według stanu na dzień 30 VI 1980 r. i wynosiła 388 873 osoby (zob. APKa, KW PZPR, Wydział Organizacyjny, II/275, Inf[ormacja] o stanie liczebnym partii w woj. katowickim z dn. 1 VII 1980 r., s. 4). Już jednak w okresie od 1 VII 1980 r. do 11 X 1980 r. legitymacje partyjne w województwie oddało 3747 osób, z czego 96,7% stanowili robotnicy. W tym okresie w 46 kopalniach w województwie PZPR opuściło aż 2800 pracowników (zob. APKa, KW PZPR, Biuro egzekutywy, 301/VI/40, Inf[ormacja] nr III/182/80, Inf[ormacja] o sytuacji społeczno-politycznej w kraju 14 bm. w godzinach porannych z dn. 14 X 1980 r., s. 221). Pojedyncze symptomy takiego stanu rzeczy były widoczne zresztą już nieco wcześniej. Jeszcze przed wielkimi strajkami sierpniowymi 1980 r. Komitet Fabryczny PZPR przy Hucie „Katowice” informował KW w Katowicach o członkach partii, którzy, przenoszeni do innych zakładów pracy, odmawiają jednocześnie pobrania przeniesienia partyjnego, motywując to bezcelowością przynależności do partyjnych struktur (zob. APKa, KW PZPR, Wydział Organizacyjny, II/25, Inf[ormacja] o bieżących zadaniach oraz sytuacji w woj. z dn. 8 VIII 1980 [r.], s. 137). „Partia nic mi nie dała w okresie przynależności do niej” – taki był powtarzający się argument odmowy pobrania przeniesienia partyjnego.

<sup>22</sup> Przed powstaniem „Solidarności” monopolistyczną strukturą związkową była powstała w 1949 r. Centralna Rada Związków Zawodowych (CRZZ) i podległe jej terenowe i branżowe oddziały. Na czele CRZZ stał zawsze wysoko umocowany działacz partyjny, często członek Komitetu Centralnego

nicy dostrzegali jeszcze jedną ekspozyturę partii w zakładzie i które od początku masowo opuszczali, gremialnie zapisując się do nowych, wolnych związków zawodowych<sup>23</sup>. Dużym ciosem dla prestiżu partii był zwłaszcza fakt, iż największy odsetek składających legitymacje partyjne stanowili ci, których partia miała być reprezentantem i przedstawicielem, czyli robotnicy<sup>24</sup>. Szczególnie dobrze proces ten był widoczny w śląskich kopalniach<sup>25</sup>.

Tendencja do porzucania szeregów partii w kopalniach województwa katowickiego z całą mocą uwidoczniła się jesienią 1981 r., po wprowadzeniu przez Radę Ministrów w dniu 11 września<sup>26</sup> uchwały nr 199/81 o wydobywaniu węgla w wolne soboty<sup>27</sup>. Niezależnie od aspektów ekonomicznych, uchwała rządu zaogniła znacząco relacje między partią i związkiem w śląskich kopalniach.

Do najostrzejszego konfliktu doszło w KWK „Szczygłowice”. 23 września 1981 r. załoga górnicza, w przeważającej części należąca do „Solidarności”, wyprowadziła siłą z terenu zakładu Jana Mateńkę<sup>28</sup>, przewodniczącego Związku Zawodowego Górników (ZZG)<sup>29</sup>. Ten pozornie niegroźny incydent skutkowałam dramatycznym zaostrzeniem sytuacji i eskalacją nastrojów w śląskich kopalniach. Branżowy Związek Zawodowy Górników potępił przemoc w „Szczygłowicach” zastosowaną przez „prowodyrów” z „Solidarności”, podkreślając, że nie jest to jednostkowy incydent, ale nasilający się ciąg ekscesów, prowokacji oraz wykroczeń działaczy związkowych i protestował przeciw „permanentnemu naruszaniu ładu i porządku”<sup>30</sup>. W agresywnej działalności śląskiej „Solidarności” przedstawiciele struktur branżowych dostrzegali fizyczne niebezpieczeństwo dla członków

---

i Biura Politycznego PZPR, w okresie sierpniowych strajków był nim Jan Szydłak, a od 27 VIII 1980 r. Romuald Jankowski.

<sup>23</sup> Przykładowo w samej branży hutniczej, przez zaledwie kilkanaście dni września 1980 r., stare związki opuściło aż 59,5% członków (zob.: „Trybuna Robotnicza”, 1 X 1980). O taki stan rzeczy wielu działaczy związków branżowych otwarcie obwiniło partię. Np. na odbywającym się w Katowicach w październiku 1980 r. ogólnokrajowym zjeździe branżowym chemików mówiono o ubezwłasnowolnieniu i o „zeszmacnieniu działaczy związkowych przez partię” (zob. APKa, KW PZPR, Wydział Organizacyjny, II/196, Notatka z przebiegu XII Krajowego Zjazdu Związku Zawodowego Chemików odbytego w dn. 22–23 X 1980 r., s. 232).

<sup>24</sup> APKa, KW PZPR, Wydział Organizacyjny, II/165, Informacja o zwrotach legitymacji partyjnych, przyjętych w poczet kandydatów partii, skreśleniach i wydaleniach z partii z dn. 15 X 1981 r., s. 12. Od początku 1981 r. do pierwszej połowy października oddały legitymację ogółem 17 304 osoby (w tym 2449 kandydatów), z czego aż 14 161 robotników.

<sup>25</sup> *Ibidem*, s. 12.

<sup>26</sup> Oficjalnie ogłoszona 15 IX 1981 r.

<sup>27</sup> Uchwała nr 199/81 Rady Ministrów z 11 IX 1981 r. przyznawała atrakcyjne finansowo i społecznie rozwiązania górnikom, którzy podejmą pracę w wolne soboty. Stała się źródłem długotrwałego konfliktu między NSZZ „Solidarność” a władzą komunistyczną.

<sup>28</sup> Jan Mateńka (ur. 1936), działacz związkowy i partyjny, górnik. Przewodniczący Związku Zawodowego Górników w KWK „Szczygłowice”, członek plenum Zarządu Głównego ZZG. W latach osiemdziesiątych przewodniczący komisji rewizyjnej ZG ZZG.

<sup>29</sup> Jan Mateńka został wywieziony na taczkach przez pracowników KWK „Szczygłowice” z szefem kopalnianej „Solidarności” Tadeuszem Arentem na czele. Bezpośrednim powodem takiej sytuacji był wywiad telewizyjny Mateńki, w którym akceptował on uchwałę 199/81, występując jako przedstawiciel załogi. Według prasy solidarnościowej, Związek Zawodowy Górników w KWK „Szczygłowice” liczył tylko 226 osób, co stanowiło poniżej 10% załogi pracowniczej kopalni (zob. „Wiadomości Katowickie” 1981, nr 125).

<sup>30</sup> „Trybuna Robotnicza”, 24 IX 1981.

własnej organizacji i zagrożenie porządku publicznego, stawiające „pod znakiem zapytania egzystencję naszego państwa i narodu”<sup>31</sup>. Podobne zarzuty formułowane były przez pezetpeerowskich działaczy z Knurowa<sup>32</sup>. Sekretarz Komitetu Miejskiego Paweł Borowski<sup>33</sup> uznawał „brutalne wywiezienie” Mateńki za zajęcie antysystemowe, będące „zamachem na władzę”<sup>34</sup>. 24 września obwiniany o inspirowanie zajścia przewodniczący kopalnianej „Solidarności” Tadeusz Arent<sup>35</sup> został aresztowany.

Odwrotnie zdarzenie w kopalni „Szczygłowice” interpretowali śląscy działacze „Solidarności”. Incydent w kopalni i aresztowanie Arenta odebrali jako prowokację wymierzoną w związek<sup>36</sup> i ogłosili strajk poparty przez delegatów na I Krajowym Zjeździe Delegatów NSZZ „Solidarność”<sup>37</sup>. W zachowaniu Arenta dopatrywali się szlachetnych i racjonalnych pobudek, dowodzili, że przewodniczący „Solidarności” wykazał, w skrajnie niebezpiecznej sytuacji, rozsądek i przytomność umysłu, ratując Mateńkę przed nieuchronnym publicznym linczem<sup>38</sup>.

Stanowisko „Solidarności” wsparli szeregowi członkowie partii w kopalni. Za zaistniały incydent obwiniali kopalnianą dyrekcję; sam Mateńka stał się jedynie ofiarą nieodpowiedzialnych zachowań kierownictwa kopalni<sup>39</sup>. Uważali, że surowe postępowanie i zastosowane środki represyjne są nieadekwatne do przewinienia: „przecież to nie jest żaden bandyta ani rzezimieszek, żeby go trzeba było od razu zamykać”, stwierdzała komisja zakładowa PZPR w kopalni<sup>40</sup>.

<sup>31</sup> *Ibidem*.

<sup>32</sup> KWK „Szczygłowice” znajduje się na terenie miasta Knurów.

<sup>33</sup> Paweł Borowski (ur. 1942), działacz komunistyczny. Od 28 IX 1964 r. w PZPR. Pełnił funkcję członka egzekutywy i Plenum KP PZPR w Gliwicach oraz funkcję i sekretarza KM PZPR w Knurowie w latach 1976–1982. Od 2 I do 28 II 1967 r. słuchacz kursu dla instruktorów Komitetów Miejskich i Komitetów Powiatowych PZPR w Międzywojewódzkiej Szkole Partyjnej przy KW PZPR w Katowicach. Od 1 X 1973 r. do 31 VII 1976 r. słuchacz Wyższej Szkoły Nauk Społecznych przy KC PZPR w Warszawie.

<sup>34</sup> APKa, KM PZPR Knurów, 120, Protokół nr 3/81 z posiedzenia plenarnego Komitetu Zakładowego PZPR KWK „Szczygłowice” odbytego dnia 30 IX 1981 r., s. 17.

<sup>35</sup> Tadeusz Arent (ur. 1950), działacz „Solidarności”. 30–31 VIII 1980 r. uczestnik strajku w KWK „Szczygłowice”, od września 1980 r. w „Solidarności”, od 10 IX 1980 r. sekretarz Komitetu Założycielskiego, od stycznia 1981 r. sekretarz Komisji Zakładowej, od marca 1981 r. przewodniczący Komisji Zakładowej, delegat na I Walny Zjazd Delegatów Województwa Katowickiego. W latach 1980–1983 członek Konfederacji Polski Niepodległej. 13 XII 1981 r. internowany.

<sup>36</sup> Z. Zwoźniak, *Jak rodziła się „Solidarność”*. Region Śląsko-Dąbrowski 1980–1981, Warszawa 1990, s. 190.

<sup>37</sup> *Ibidem*, s. 191. Delegaci na II turę KZD wydali w tej sprawie oświadczenie, wyrażając „oburzenie” i domagając się „natychmiastowego uwolnienia” z aresztu Tadeusza Arenta. Współ z kopalnią „Szczygłowice” zastrajkowały cztery inne kopalnie, a dalszych czterdzieści ogłosiło gotowość strajkową (zob.: J. Jurkiewicz, *Jedna dekada – trzy epoki [w:] Droga do niepodległości. „Solidarność” 1980–2005*, Warszawa 2005, s. XXII).

<sup>38</sup> Sam Arent uzasadniał to podobnie, utrzymując, że wywiezienie Mateńki było koniecznością wobec skrajnego wzburzenia załogi. „Być może uratowałem mu życie” – oceniał skutki wywiezienia Mateńki. Podobne stanowisko zajmował zresztą *ex post* sam Mateńka (zob. J. Loch, *Na taczkach*, „Polityka” 1981, nr 41).

<sup>39</sup> APKa, KM PZPR Knurów, 120, Protokół nr 3/81 z posiedzenia plenarnego Komitetu Zakładowego PZPR KWK „Szczygłowice” odbytego dnia 30 IX 1981 r. Głos w dyskusji tow. Piotra Musiała, s. 15.

<sup>40</sup> J. Loch, *Na taczkach...*

Bardziej stanowczo formułowali swoje stanowisko członkowie kopalnianych Oddziałowych Organizacji Partyjnych<sup>41</sup>, którzy w wydanym oświadczeniu „w pełni” poparli stanowisko załogi w sprawie strajku okupacyjnego<sup>42</sup> i domagali się uwolnienia działacza „Solidarności”<sup>43</sup>. Niektóre OOP od ewentualnego zwolnienia Arenta uzależniały wprost swoją dalszą działalność w partii<sup>44</sup>; inne odwoływały się do kanonów marksistowskiej dialektyki. „Arent to robotnik, a nasza partia jest robotnicza, a nie burżuazyjna” – wykładali klasowy charakter zajścia członkowie PZPR w OOP nr 6<sup>45</sup>. Kilkudniowy areszt Arenta<sup>46</sup> i stanowcze postępowanie organów ścigania, w opinii działaczy związkowych inspirowane przez wojewódzkie władze partyjne<sup>47</sup>, skutkowały masowym odejściem tamtejszych górników z PZPR i erozją zakładowej instancji partyjnej<sup>48</sup>.

Niekiedy zdarzały się odejścia bardzo spektakularne, mające charakter manifestacji politycznej, a nawet oskarżenia partii o zdradę jej ideologicznych pryncypiów. W KWK „Borynia” jesienią 1981 r. jednocześnie aż 39 członków PZPR złożyło partyjne legitymacje, oświadczając: „partia nie stoi na pozycji socjalizmu, a cała polityka PZPR sprowadza się do obrony utraconej bezpowrotnie pozycji”<sup>49</sup>. W poczynaniach partyjnych przywódców dostrzegali oni jedynie pozorowanie konstruktywnego dialogu ze społeczeństwem, zarzucali im „deklaratywność niepopartą czynami” i prowadzenie „dogmatycznej polityki niemającej nic wspólnego z socjalizmem”<sup>50</sup>. Zdaniem działaczy z „Boryni”, wszystkie negatywne zjawiska i wady partii ze szczególną siłą uwidoczniły się w katowickiej instancji partyjnej, którą kierują ludzie nie tylko powszechnie nieakceptowani, obwiniani o wypaczenia z niedawnej przeszłości, ale też niezdolni do „myślenia po nowemu”<sup>51</sup>.

<sup>41</sup> Teoretycznie najmniejszą jednostką organizacyjną PZPR były podstawowe organizacje partyjne (POP). Jeżeli POP liczyła ponad 100 osób, dzieliła się na oddziałowe organizacje partyjne (OOP), które miały jednak ograniczone statutowo uprawnienia, np. nie mogły samodzielnie przyjmować nowych członków ani nikogo skreślać ze swoich szeregów.

<sup>42</sup> APKa, KM PZPR Knurów, 141, Rezolucja OOP w sprawie [Tadeusza] Arenta w KWK „Szczygłowice” w Knurowie. Oświadczenie OOP nr 1, [b.d.], s. 1.

<sup>43</sup> *Ibidem*, Łącznie stanowisko tożsame z NSZZ „Solidarność” zajęło w kopalni 25 OOP, s. 1–23.

<sup>44</sup> *Ibidem*, Oświadczenie OOP nr 2, s. 2.

<sup>45</sup> *Ibidem*, Oświadczenie OOP nr 6, s. 10.

<sup>46</sup> Arent po poręczeniu kilku osób, m.in. Tadeusza Mazowieckiego, ks. Józefa Tischnera, Haliny Mikołajskiej i innych, został zwolniony 29 września.

<sup>47</sup> Zwoźniak podaje, że podjęcie przez prokuraturę rybnicką decyzji o areszcie Arenta odbyło się na zlecenie „wyższych instancji” (zob. Z. Zwoźniak, *Jak rodziła się...*, s. 191). Prasa związkowa cytowała anonimowego przedstawiciela najwyższych władz w województwie katowickim, który miał mówić: „Arenta nie puścimy, niech siedzi” (zob. „Dziennik Związkowy” 1981, nr 34).

<sup>48</sup> „Zarówno PZPR, jak i ZZG przestały w kopalni istnieć” – konkludował Zwoźniak. W samej kopalni „Szczygłowice” opuściło wówczas szeregi partyjne 246 osób (zob. Z. Zwoźniak, *Jak rodziła się...*, s. 191). Zdumienie budzi przeciwstawna recepcja działaczy partyjnych najwyższego szczebla ze Śląska. Messner na posiedzeniu BP PZPR utrzymywał, że właśnie zwolnienie Arenta będzie skutkowało odejściami z partii: „[...] Jeśli Arent zostanie zwolniony, nastąpi masowe oddawanie legitymacji partyjnych i rozpadanie się całych organizacji” – przestrzegał Messner (zob. *PZPR a „Solidarność” 1980–1981. Tajne dokumenty Biura Politycznego*, oprac. Z. Włodek, Londyn 1992, dokument nr 68, s. 476).

<sup>49</sup> AIPN Ka, 0103/107/, t. 11, Inf[ormacja] dotycząca stanu bezpieczeństwa i porządku publicznego w woj. katowickim z dn. 1 X 1981 r., s. 302.

<sup>50</sup> *Plenum Komitetu Zakładowego PZPR KWK „Borynia”*, „Tygodnik Katowicki” 1981, nr 4.

<sup>51</sup> *Ibidem*.

„Komitet Wojewódzki jest przytułkiem skompromitowanych kadrowych działaczy partyjnych takich jak Zabiński, Malik<sup>52</sup>, Lech<sup>53</sup>, Piszczek<sup>54</sup> itp.” – charakteryzowali krytycznie śląskich przywódców PZPR<sup>55</sup>. W podobnym duchu uzasadniał swoje odejście z partii członek KKP „Solidarności” i zdeklarowany komunista<sup>56</sup> Andrzej Cierniewski<sup>57</sup>, gdyż, jak twierdził, „jest to partia przeciwników klasy robotniczej i »Solidarności«”<sup>58</sup>.

Z szeregu PZPR występowali także stosunkowo wysoko umocowani w partyjnej hierarchii działacze, np. zastępca członka KW PZPR Marian Humin<sup>59</sup>, który odszedł z partii na początku grudnia 1981 r., motywując swoją decyzję kłamiwą propagandą i matactwami władzy. „Władza oszukuje i wprowadza ludzi w błąd” – stwierdzał Humin<sup>60</sup>. Zdarzały się również indywidualne głosy kwestionujące proletariacką legitymację partii komunistycznej, która utraciła mandat do reprezentowania robotników. „Klasę robotniczą reprezentuje tylko »Solidar-

<sup>52</sup> Tadeusz Malik (ur. 1931), od 1 X 1953 r. w PZPR. W okresie 1–31 VIII 1954 r. ukończył szkołę partyjną w Opolu. Od 1 X 1962 r. do 30 VII 1965 r. studiował w Wyższej Szkole Nauk Społecznych przy KC PZPR w Warszawie. W 1954 r. zakończył Wojewódzką Szkołę Partyjną, a rok później Centralny Kurs Kierowników Propagandy przy KC PZPR w Warszawie. Członek KW PZPR w Opolu w latach 1975–1981. Wiceprzewodniczący Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej przy KW PZPR w Katowicach od 1 I 1981 r. do 28 II 1982 r. W okresie od marca do października 1981 r. kierownik Wydziału Rolnego i Gospodarki Żywnościowej przy KW w Katowicach.

<sup>53</sup> Czesław Lech (ur. 1941), działacz komunistyczny i młodzieżowy. Od 25 IX 1962 r. w PZPR. W okresie 1 VII 1973 r. – 7 XI 1978 r. pełnił funkcję przewodniczącego Federacji Socjalistycznych Związków Młodzieży Polskiej w Katowicach. W latach 1973–1980 I sekretarz KM w Wodzisławiu Śląskim. Członek egzekutywy KW PZPR w Katowicach od 27 X 1975 r. do października 1980 r. Od 2 XII 1980 r. do 20 I 1982 r. kierownik Wydziału Organizacyjnego w KW Katowice.

<sup>54</sup> Józef Piszczek (ur. 1935), od 21 III 1961 r. w PZPR. W latach 1972–1973 zastępca kierownika Wydziału Propagandy KW PZPR w Katowicach. W latach 1973–1978 kierownik Wydziału Pracy Ideowo-Wychowawczej przy KW. W latach 1978–1980 I sekretarz Komitetu Miejskiego PZPR Zabrze. Od 7 X 1980 r. sekretarz KW PZPR w Katowicach. Członek egzekutywy KW w latach 1980–1982.

<sup>55</sup> *Plenum Komitetu Zakładowego...*

<sup>56</sup> AIPN Ka, 0103/107/, t. 2, Inf[ormacja] dotycząca wywiadu przeprowadzonego przez dziennikarza radzieckiego J. Wasilkowa z przewodniczącym Międzyzakładowego Komitetu Robotniczego Bytom A[ndrzejem] Cierniewskim z dn. 1 X 1980 r., s. 126. „Osobiście jestem komunistą” – powiedział Cierniewski.

<sup>57</sup> Andrzej Cierniewski (ur. 1946), działacz „Solidarności”. 4 IX 1980 r. uczestniczył w strajku w kopalni „Dymitrow” w Piekarach Śląskich, przewodniczący MKS. Od września 1980 r. do 1991 r. w „Solidarności”; od września 1980 r. przewodniczący MKZ w Bytomiu, od września 1980 r. do września 1981 r. członek KKP; w 1980 r. uczestniczył w negocjacjach KKP z komisją rządową dotyczących górnictwa oraz zalegalizowania NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność”; w latach 1980–1981 współpracownik KPN w Bytomiu i Katowicach. W latach 1984–1985 członek Prezydium Komisji ds. Reaktywacji Związków Zawodowych przy Radzie Państwa. W latach 1985–1996 zatrudniony w KWK „Mysłowice”. Od 1996 r. na emeryturze. Od 2000 r. w SLD.

<sup>58</sup> AIPN Ka, 0103/107/, t. 11, Inf[ormacja] dotycząca stanu bezpieczeństwa i porządku publicznego w woj. katowickim z dn. 1 X 1981 r., s. 305.

<sup>59</sup> Marian Humin (ur. 1925), działacz partyjny i związkowy. Pracownik fabryki obrabiarek „Rafamet” w Kuźni Raciborskiej. Zastępca członka KW PZPR w Katowicach od czerwca 1981 r. Złożył rezygnację z funkcji partyjnych na początku grudnia 1981 r. Oficjalnie odwołany na posiedzeniu egzekutywy KW PZPR w Katowicach 18 grudnia 1981 r.

<sup>60</sup> APKa, KW PZPR, Wydział Organizacyjny, II/165, Inf[ormacja] o uwagach personalnych z dn. 5 XII 1981 r. s. 264.

ność» – mówił członek Komitetu Miejskiego PZPR w Mikołowie<sup>61</sup>. Porzucali partię nawet wieloletni towarzysze, członkowie z kilkudziesięcioletnim stażem, nierazdo aktywiści PPR-u jeszcze z lat czterdziestych<sup>62</sup>.

Mimo tak jednoznacznych deklaracji katowiccy funkcjonariusze z KW traktowali porzucanie szeregów partyjnych jako naturalną weryfikację i oczyszczanie partii z „ludzi niepewnych ideowo”, publicznie głosząc hasła o pozytywnych skutkach tego procesu, który czyni śląską instancję bardziej zwartą i jednolitą. „Partia odzyskała w ostatnich miesiącach swoją tożsamość” – twierdził Eugeniusz Kotas<sup>63</sup>, przewodniczący Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej<sup>64</sup>.

Jeszcze bardziej niepokojącym zjawiskiem, z punktu widzenia partii, była utrata odpowiedniej komunikacji i stale pogłębiający się deficyt zaufania „partyjnych dołów” wobec linii postępowania najwyższych władz partyjnych. Pierwotnie przybierał on kształt werbalnej kontestacji, uzyskiwań i krytyki poczynań kierownictwa PZPR wyrażanych na zakładowych zebraniach, niekiedy w bardzo ostrym i roszczeniowym tonie<sup>65</sup>. Aktyw zakładowy i miejski powszechnie obwiniał władze partii o zbytnią uległość, domagano się zdecydowanego usztywnienia i radykalizacji stanowiska wobec „Solidarności”<sup>66</sup>. Oceniano, że kontynuacja takiej taktyki rodzi poczucie rezygnacji i prowadzi do „frustracji i nihilizmu”<sup>67</sup>. Krytyka zbyt uległej strategii kierownictwa partii przeradzała się w formułowane czasami wątpliwości dotyczące zasadności takiego postępowania, a niekiedy nawet wprost w jego negację. „Za mało ostro wchodzimy. Oni w nas kamieniami, a my po prostu chlebem, chyba nie tędy droga” – krytycznie określali łagodne postępowanie partii katowiccy członkowie Komitetu Centralnego PZPR<sup>68</sup>. Zauważano, że słabość partii i brak zdecydowania stanowi pożywkę dla coraz bardziej wojowniczych poczynań działaczy „Solidarności” i „rozzuchwała skrajne elementy”<sup>69</sup>.

<sup>61</sup> *Ibidem*, Wydział Organizacyjny, II/164, Inf[ormacja] o działaniach partyjnych oraz komentarzach i opiniach z dnia 3 XI 1981 r., s. 250. Dokument nie określa autora cytowanych słów.

<sup>62</sup> *Ibidem*, Inf[ormacja] o działaniach partyjnych oraz komentarzach i opiniach z dn. 3 XI 1981 r., s. 249. Wypadki opuszczania partii przez towarzyszy z najdłuższym stażem miały miejsce między innymi w Tarnowskich Górach.

<sup>63</sup> Eugeniusz Kotas (ur. 1932), działacz komunistyczny. W PZPR od 1955 r. W okresie od 20 V 1978 r. do 26 XI 1981 r. prezydent Chorzowa. Przewodniczący WKKP KW PZPR Katowice w latach 1981–1989.

<sup>64</sup> „Komu z nami nie po drodze”. Rozmowa z towarzyszem Eugeniuszem Kotasem, przewodniczącym WKKP w Katowicach. Rozmawiał Paweł Barteczko, „Trybuna Robotnicza”, 25–27 IX 1981.

<sup>65</sup> APKa, KW PZPR, Wydział Organizacyjny, II/165, Inf[ormacja] o działaniach partyjnych oraz komentarzach i nastrojach w woj. z dn. 15 X 1981 r., s. 3. Niekiedy na zebraniach partyjnych padały skrajne żądania domagające się więzienia, a nawet kary śmierci dla byłych przywódców PZPR winnych spowodowania kryzysu społecznego i ekonomicznego (zob. APKa, KW PZPR, Wydział Organizacyjny, II/164, Notatka z dnia 26 IX 1981 r., s. 233). Notatka nie precyzuje, w jakiej konkretnej organizacji partyjnej padały takie żądania.

<sup>66</sup> *Ibidem*, Inf[ormacja] o działaniach partyjnych oraz komentarzach i nastrojach w woj[ewództwie] z dnia 15 IX 1981 r., s. 3.

<sup>67</sup> *Ibidem*, Inf[ormacja] o aktualnych nastrojach w województwie z dnia 16 X 1981 r., s. 19.

<sup>68</sup> III Plenum KC PZPR, 2–3 września 1981 r.: *podstawowe dokumenty i materiały*, Warszawa 1981, Głos w dyskusji Franciszka Bańko, członka KC, górnik z KWK „Barbara” w Chorzowie, s. 77.

<sup>69</sup> *Ibidem*, Przemówienie niewyłoszone, złożone do protokołu przez Stanisława Łowickiego, członka KC PZPR, motorniczego z Katowic, s. 122.

„Brakuje nam stanowczości i skuteczności działania”, mówił na III Plenum KC PZPR, działacz partyjny z Katowic Stanisław Łowicki<sup>70</sup>. Tym wypaczeniom mogły położyć kres tylko „jednoznaczne pociągnięcia rządu w celu zlikwidowania chaosu w państwie”<sup>71</sup> i stanowcze ukrócenie „wrogich działań wobec partii”<sup>72</sup>.

Wśród szeregowych działaczy partii dominowało poczucie wyalienowania i opuszczenia przez instancje wyższe. Powszechnie uznawano, że partia okazała się niezdolna do ochrony własnych członków, pozostawiając ich w „osamotnieniu”, „pod silną presją »Solidarności«”<sup>73</sup>. Opresyjnym działaniem aktywistów „Solidarności” i brakiem odpowiedniego wsparcia usprawiedliwiali swoją pasywną postawę; uważali, że „w obecnej sytuacji nie można od nich wymagać aktywności i zaangażowania”<sup>74</sup>. Oceniano, że partia w przedsiębiorstwach jest zdominowana przez zakładowe komórki związku, i wyrażano obawy o swoje przyszłe losy. Argumenty te podzielali niektórzy śląscy działacze wchodzący w skład Komitetu Centralnego PZPR, nawołując do udzielania rzeczywistej, nie deklaratywnej pomocy, działacze zakładowi albowiem „z dnia na dzień tracą nadzieję na sens partyjnego działania”<sup>75</sup>. „Bez naszego wsparcia, to znaczy nas tu na górze, ludzie ci zostaną zaszcuci” – kreślił dramatyczną perspektywę zakładowych działaczy wiceprzewodniczący katowickiego ZBoWiD-u<sup>76</sup> Alfred Janus<sup>77</sup>. W sytuacji eskalacji konfliktu ze związkiem wyrażano wątpliwości, czy „członkowie partii są dostatecznie zabezpieczeni, gdyż »Solidarność« ma takie zabezpieczenie już dawno rozpracowane”<sup>78</sup>. Bezsilę partii w tej materii konfrontowano ze zdecydowaną działalnością działaczy związkowych, którzy w analogicznych sytuacjach umieli skutecznie bronić własnych członków. „Smutne jest to, że »Solidarność« potrafi obronić swojego członka, a PZPR niestety nie potrafi” – komentowali działacze z Komitetu Zakładowego w KWK „Szczygłowice”<sup>79</sup>. Obawa o przyszłość i niedostateczna opieka instancji partyjnych była niekiedy powodem opuszczenia szeregów PZPR. „Mamy rodziny i chcemy żyć” – motywowali składanie

<sup>70</sup> *Ibidem*, s. 123.

<sup>71</sup> *II Plenum KC PZPR, 11 sierpnia 1981 r.: podstawowe dokumenty i materiały*, Warszawa 1981, Głos w dyskusji Kazimierza Skwary, członka KC PZPR, nadgórnika z KWK „Ziemowit”, s. 110.

<sup>72</sup> APKa, KW PZPR, Wydział Organizacyjny, II/165, Informacja o przebiegu dalszych zebrań konsultacyjnych na temat wystąpienia biura Politycznego KC PZPR z dnia 25 XI 1981 r., s. 217.

<sup>73</sup> *Ibidem*, Wydział Organizacyjny, II/164, Informacja o podejmowanych działaniach partyjnych oraz sytuacji politycznej w województwie z dnia 26 IX 1981 r., s. 227.

<sup>74</sup> „Fakty” 1981, nr 102. Opinię taką wyrażali szeregowi członkowie partii z Jaworzna.

<sup>75</sup> *III Plenum KC PZPR...*, Głos w dyskusji Tadeusza Subelaka, członka KC, górnika z KWK „Manifest Lipcowy” w Jastrzębiu, s. 78.

<sup>76</sup> Związek Bojowników o Wolność i Demokrację (ZBoWiD) – organizacja kombatancka utworzona 2 IX 1949 r., w wyniku narzuconego zjednoczenia jedenastu istniejących w tym czasie, działających od 1945 r., organizacji kombatanckich i więźniów obozów hitlerowskich. Do 1989 r. politycznie i organizacyjnie podporządkowana PZPR.

<sup>77</sup> *II Plenum KC PZPR...*, Głos w dyskusji Alfreda Janusa, s. 109.

<sup>78</sup> AP Katowice, KW PZPR, Wydział Organizacyjny, II/164, Informacja o sytuacji politycznej i nastrojach w województwie katowickim z dnia 19 IX 1981 r., s. 204.

<sup>79</sup> *Ibidem*, KM PZPR Knurów, 120, Protokół nr 3/81 z posiedzenia plenarnego Komitetu Zakładowego PZPR KWK „Szczygłowice” odbytego dnia 30 IX 1981 r., Głos w dyskusji tow. Kuliniaka, s. 15. Bezpośrednim powodem wypowiedzi Kuliniaka była postawa śląskiej „Solidarności” po zajęciu w kopalni „Szczygłowice” 23 IX 1981 r.

legitymacji partyjnych działaczy z Knurowa<sup>80</sup>. Odpowiedzialność za taki stan rzeczy przypisywano zarówno błędom kierownictwa partii, które „oderwało się od bazy partyjnej”<sup>81</sup>, jak i wadliwym procedurom wewnątrzpartyjnym i „niedomaganiem organizacyjnym naszej partii”<sup>82</sup>. Pretensje formułowano także pod adresem dyrekcji zakładów, które zostały zdominowane przez działaczy związkowych i ulegały ich najróżniejszym żądaniom, a postawę dyrekcji determinował „lęk przed reakcją zakładowych ogniw »Solidarności«”<sup>83</sup>. Krytyce poddawano działalność Komitetu Wojewódzkiego. Oceniano, że polityka KW charakteryzuje się nie tylko pasywnością, ale i kompletnym brakiem wiedzy o sytuacji partii w terenie, o której KW w gruncie rzeczy „nic nie wie”<sup>84</sup>.

Wytyczne płynące z KW przyjmowano z rezerwą i rozczarowaniem. Postrzegano je w kategorii nic nieznaczących gestów i hasel i postulowano, „aby do podstawowych organizacji partyjnych przysyłać zwięzłe, komunikatywne opracowania, gdyż same uchwały nie wystarczą”<sup>85</sup>. Ze szczególnym rozczarowaniem odbierano bierną postawę Zabińskiego, zwłaszcza w kontekście konfliktowych wydarzeń w śląskich kopalniach. Wskazywano, że nawet powszechnie nieakceptowany poprzednik Zabińskiego wykazywał większą empatię i zainteresowanie losami górników: „w chwilach jakiegokolwiek zagrożenia na kopalni, nawet pan Grudzień<sup>86</sup> był na miejscu jako I Sekretarz”<sup>87</sup>. Aktyw partyjny z KWK „Szczygłowice” wytykał brak zaangażowania KW w konflikcie o wolne soboty, zwłaszcza struktur partyjnych mających nadzór nad kopalniami: „szczególnie bolesne było milczenie Wydziału Węglowego Komitetu Wojewódzkiego PZPR”, ubolewali działacze ze „Szczygłowice”<sup>88</sup>.

Opinia KW PZPR w Katowicach była odwrotna. Zakładowe instancje partyjne, zdaniem Komitetu Wojewódzkiego, mają dostateczne wsparcie i pomoc logistyczną, wykazują jednak chwiejną postawę, bierność i pasywność; „prawie wcale nie realizują zaleceń instancji”, charakteryzuje ich „słaba praca” i niemoc wobec „agresywnej postawy wielu działaczy »Solidarności«”<sup>89</sup>.

<sup>80</sup> *Ibidem*, KW PZPR, Wydział Organizacyjny, II/164, Inf[ormacja] o działaniach partyjnych oraz komentarzach i opiniach z dn. 3 X 1981 r., s. 248.

<sup>81</sup> VI Plenum KC PZPR, 27–28 listopada 1981 r.: *podstawowe dokumenty i materiały*, Warszawa 1981, Głos w dyskusji Alfreda Janusa, członka KC PZPR, wiceprezesa ZBoWiD w Katowicach, s. 61.

<sup>82</sup> III Plenum KC PZPR..., Głos w dyskusji Tadeusza Subelaka, członka KC górnik z KWK „Manifest Lipcowy” w Jastrzębiu, s. 78

<sup>83</sup> *Ibidem*.

<sup>84</sup> APKa, KW PZPR, Wydział Organizacyjny, II/164, Inf[ormacja] o działaniach partyjnych oraz komentarzach w województwie z dnia 9 X 1981 r., s. 271.

<sup>85</sup> „Fakty” 1981, nr 100.

<sup>86</sup> Zdzisław Grudzień (1924–1982), działacz partyjny, komunista. Od 1957 r. pełnił ważne funkcje w Komitecie Wojewódzkim PZPR w Katowicach: sekretarz KW (1960–1970), I sekretarz KW (1971–1980). Pełnił także funkcje we władzach PZPR: członek Komitetu Centralnego PZPR (1964–1981), zastępca członka Biura Politycznego KC PZPR (1971–1975), członek Biura Politycznego (1976–1980). W latach 1965–1982 poseł na Sejm PRL.

<sup>87</sup> APKa, KM PZPR Katowice, 19, Protokół nr 4 z plenarnego posiedzenia KM PZPR dnia 9 XII 1981 r., Głos w dyskusji tow. Śmierciaka, II sekretarza KZ KWK „Gottwald”, s. 390.

<sup>88</sup> *Ibidem*, KM PZPR Knurów, 120, Protokół 3/81 z posiedzenia plenarnego KZ PZPR KWK „Szczygłowice” odbytego dnia 30 IX 1981 r. Głos w dyskusji tow. Edwarda Michalaka, s. 15.

<sup>89</sup> *Ibidem*, KW PZPR, Wydział Organizacyjny, II/164, Inf[ormacja] o podejmowanych działaniach partyjnych oraz sytuacji społeczno-politycznej w województwie z dnia 26 IX 1981 r., s. 227–230.



Szczególnie dramatycznie, w opinii KW, kształtowała się sytuacja partii w hucie „Katowice”, gdzie nastąpiło „największe rozchwianie ideowe i rozluźnienie dyscypliny”<sup>90</sup>. Podobnie rzeczy miały się w Fabryce Samochodów Małolitrażowych (FSM) w Tychach i kopalni „Szczygłowice”. Pewien wpływ na taki stan rzeczy wywierały błędy poprzedniego kierownictwa partii, przyjmowanie w szeregi PZPR „ludzi młodych, niepewnych i bezideowych”, niespełniających „elementarnych kryteriów ideowych i politycznych”<sup>91</sup>. Konsekwencją był „niski stopień integracji” wewnątrzpartyjnej i brak „elementarnego doświadczenia i umiejętności prowadzenia pracy politycznej”<sup>92</sup>. Decydujące było jednak uleganie „krzykliwej, demagogicznej, antypartyjnej i antyradzieckiej propagandzie” „Solidarności”, a niekiedy bliskie relacje i działalność niektórych sekretarzy zakładowych w strukturach związkowych<sup>93</sup>. Zdaniem KW, komisja zakładowa w Tychach była jawnie infiltrowana przez działaczy „Solidarności”, gdyż „wybrane kierownictwo KZ PZPR w zdecydowanej większości należy do NSZZ »Solidarność«”<sup>94</sup>. Podobnie było w komórkach partyjnych w hucie „Katowice”, gdzie do „Solidarności” należało ponad 80 proc. członków komitetu fabrycznego i komitetu zakładowego PZPR<sup>95</sup>.

Skutkiem wrześniowych wydarzeń w KWK „Szczygłowice” była dezorganizacja partii na terenie kopalni, która w opinii Wydziału Organizacyjnego KW, była „praktycznie rozbita”, a „kierownictwo KZ istnieje jedynie formalnie, jest zastraszone, niezdolne do działania”<sup>96</sup>. Wobec takiej dekompozycji instancji partyjnych, Wydział Organizacyjny wnioskował rozważenie możliwości rozwiązania organizacji partii w referowanych zakładach. „W istniejącej sytuacji należy przygotować decyzję polityczną zmierzającą do podjęcia statutowej decyzji o rozwiązaniu organizacji w hucie „Katowice”, FSM Tychy i KWK „Szczygłowice” w Knurowie”<sup>97</sup> – brzmiała konkluzja przesłana do KW PZPR<sup>98</sup>.

<sup>90</sup> *Ibidem*, Wydział Organizacyjny, II/165, Ocena sytuacji w organizacjach partyjnych wykazujących największe rozluźnienie ideowe, polityczne i organizacyjne z dnia 5 XI 1981 r., s. 103. Odnotowano, że od lipca 1981 r. nie odbyło się tam żadne prawomocne zebranie partyjne, a ponad połowa członków partii nie płaci składek.

<sup>91</sup> *Ibidem*.

<sup>92</sup> *Ibidem*, s. 103–104.

<sup>93</sup> *Ibidem*, s. 104 i 107. Jako przykład zbyt bliskich relacji przywoływano, już byłego jesienią 1981 r., sekretarza KZ FSM Tychy, Władysława Lisa, który zasiadał w Zarządzie Śląsko-Dąbrowskiego Regionu NSZZ „Solidarność”.

<sup>94</sup> *Ibidem*, s. 107. KW w Katowicach już zimą i wiosną 1981 r. próbował rozwiązać KZ PZPR w FSM Tychy lub unieważnić demokratycznie wybrane władze w dniu 19 XII 1980 r. Wybory próbował unieważnić tow. Czesław Lech, kierownik Wydziału Organizacyjnego KW PZPR (szerzej na ten temat zob.: W. Lis, *Marzenia o idealach* [w:] *Przepychanka*, zebrał J. Cieszewski, Warszawa 1989, s. 59–60). Żabiński na zebraniu Biura Politycznego KC w grudniu 1980 r. wyrażał się bardzo krytycznie o wyborach partyjnych w FSM, oskarżając „Solidarność” o ingerencję, manipulację, wrogość i szerzenie hasel antypartyjnych, m.in. o atakowanie zasady centralizmu demokratycznego. Zapowiadał też „wykluczenie tych, co wygłaszali antypartyjne poglądy. Trzeba będzie rozwiązać KZ albo stoczyć bitwę na OOR, albo rozwiązać organizację partyjną” (zob. *PZPR a „Solidarność” 1980–1981...*, dokument nr 35, s. 211).

<sup>95</sup> *Ibidem*, s. 105.

<sup>96</sup> *Ibidem*, s. 110.

<sup>97</sup> *Ibidem*, s. 111.

<sup>98</sup> KW nie podjął decyzji zalecanej przez Wydział Organizacyjny z powodu opracowywania kompleksowego dokumentu oceniającego pracę organizacji partyjnych we wszystkich większych

Niewiele lepiej działało się w innych zakładach województwa katowickiego. W listopadzie dokumenty partyjne donoszą o zupełnej inercji aktywu partyjnego w KWK „Pokój”, gdzie miejscowy „KZ PZPR całkowicie oddał pole »Solidarności«”<sup>99</sup>. Inną jaskrawą ilustracją jest *casus* POP przy LO im. Majakowskiego w Zawierciu, w której tamtejszy sekretarz zakładowy sam wystąpił o rozwiązanie organizacji partyjnej<sup>100</sup>. Równie niekorzystnie przedstawiała się sytuacja partii w innych środowiskach nauczycielskich. Już na początku października I sekretarz Komitetu Środowiskowego Szkolnictwa w Zabrze ostrzegał przed całkowitym rozkładem struktur partyjnych wśród nauczycieli i zapowiadał, że „rozpadnie się cała organizacja partyjna w szkolnictwie” z powodu coraz bardziej agresywnej działalności „Solidarności”, której wpływy: „powiększają się z dnia na dzień”<sup>101</sup>. W rzeczywistości sytuacja partii w innych zakładach pracy wyglądała podobnie źle. Większość zebrań partyjnych w ogóle się nie odbywała, inne toczyły się przy minimalnej frekwencji. Dominowała całkowita niechęć do jakichkolwiek konstruktywnych poczynań, a „podstawowa baza członków partii wykazywała coraz większą obojętność do działań partyjnych”<sup>102</sup>. Zdarzało się, że nawet funkcyjni sekretarze zakładowi, stanowiący najczynniejszy aktyw partyjny, kwestionowali

---

zakładach województwa katowickiego. Na początku grudnia KW PZPR w Katowicach przesłał do Wydziału Organizacyjnego Komitetu Centralnego dokument zatytułowany *Informacja o układzie sił politycznych w zakładach pracy*, dotyczący analizy politycznej w dwustu sześćdziesięciu największych przedsiębiorstwach województwa katowickiego. Analizą objęto wszystkie zakłady, które zatrudniały powyżej 1 tys. pracowników. Łącznie załogi tych zakładów liczyły 867 483 pracowników, co stanowiło wówczas 80,3% ogółu zatrudnionych w gospodarce uprzemysłowanej całego województwa. W zakładach tych organizacje partyjne PZPR różnego szczebla zrzeszały 186 122 członków i kandydatów, którzy stanowili 56% ogólnej liczebności wojewódzkiej organizacji partyjnej. Odsetek pracowników, którzy należeli do partii, wynosił ok. 21%. Dokument, firmowany przez Wydział Organizacyjny KW PZPR, został przygotowany we współpracy i przy udziale terenowych kierowników instancji partyjnych. W sporządzonym dokumencie autorzy przyjęli kryterium liczby zatrudnionych w poszczególnych zakładach, dzieląc je na trzy podstawowe grupy: zakłady o zatrudnieniu od 1 tys. do 4 tys. pracowników, zakłady o zatrudnieniu od 4 tys. do 8 tys. pracowników, zakłady o zatrudnieniu powyżej 8 tys. pracowników. Przeprowadzona analiza układu sił politycznych w przedsiębiorstwach województwa katowickiego wykazała, że jest dobra bądź spokojna atmosfera, a KZ/POP prowadzą działalność bez specjalnych przeszkód w 87 zakładach – 60 zakładach o zatrudnieniu od 1 tys. do 4 tys. osób, 18 zakładach o zatrudnieniu od 4 tys. do 8 tys. osób, 9 zakładach o zatrudnieniu powyżej 8 tys. osób. KZ/POP mają ograniczony wpływ na załogę wynikający z różnego charakteru sytuacji konfliktowych w 117 zakładach: 81 zakładach o zatrudnieniu od 1 tys. do 4 tys. osób, 34 zakładach o zatrudnieniu od 4 tys. do 8 tys. osób, 2 zakładach o zatrudnieniu powyżej 8 tys. osób. Dominacja ogniw „Solidarności” oraz związany z tym mocno zawężony wpływ KZ/POP na postawę załogi ma miejsce w 56 zakładach: 44 zakładach o zatrudnieniu od 1 tys. do 4 tys. osób, 6 zakładach o zatrudnieniu od 4 tys. do 8 tys. osób, 6 zakładach o zatrudnieniu powyżej 8 tys. osób. Opracowany dokument w świetle innych danych wydaje się zupełnie niewiarygodny, a sytuacja organizacji partyjnych w wielu zakładach pracy była w rzeczywistości gorsza niż przedstawia to dokument (zob.: APKa, KW PZPR, Wydział Organizacyjny, I/343, *Informacja* o układzie sił politycznych w zakładach pracy z dn. 10 XII 1981 r., s. 1–27).

<sup>99</sup> APKa, KW PZPR, Wydział Organizacyjny, II/165, *Informacja* o niektórych działaniach partyjnych oraz nastrojach społecznych z dn. 30 XI 1981 r., s. 81.

<sup>100</sup> *Ibidem*, *Informacja* o sytuacji społeczno-politycznej w woj. z dn. 7 XI 1981 r., s. 136.

<sup>101</sup> *Ibidem*, KW PZPR, Wydział Organizacyjny, II/164, *Informacja* o działaniach partyjnych oraz komentarzach i opiniach z dnia 3 XI 1981 r., s. 249.

<sup>102</sup> *Ibidem*, *Informacja* o działaniach partyjnych oraz komentarzach i nastrojach w woj. z dn. 15 X 1981 r., s. 4.

cały trzydziestopięcioletni dorobek PRL, akcentując społeczne ubóstwo i niski poziom życia w porównaniu z państwami zachodnimi<sup>103</sup>. Wszystkie te czynniki sprawiły, że poziom wiary w skuteczność i efektywność działań kierownictwa partii został zredukowany do absolutnego minimum, a nieufność potęgował ponadto fatalny stan zaopatrzenia rynku w województwie katowickim, który osiągnął „swoj najniższy punkt krytyczny”<sup>104</sup>.

Śląska organizacja partyjna miała jedynie incydentalne okresy ożywienia, zazwyczaj w obliczu ważnych dla całej partii wydarzeń, takich jak IV Plenum KC czy lipcowy, jedyny w historii PZPR, nadzwyczajny zjazd partii. Szczególnie po październikowym IV Plenum KC zakładowe instancje partyjne nabrały dużego optymizmu i chęci do działania, nastąpiła długo oczekiwana konsolidacja szeregów partyjnych i „umocnienie gotowości do zadań partyjnych”<sup>105</sup>. IV Plenum stworzyło, zdaniem zakładowych działaczy partyjnych, „podstawy umożliwiające przejście do ofensywy politycznej” i określone było jako zgodne z oczekiwaniami partyjnymi<sup>106</sup>. Za najistotniejszą uznawano, uchwaloną przez plenum, potrzebę samookreślenia się<sup>107</sup> członków partii, która umożliwiła, zdaniem aktywu, obiek-

<sup>103</sup> *Ibidem*, Notatka z dnia 26 IX 1981 r., s. 233. Poglądy takie wyrażano na zebraniu I sekretarza POP w Krzyżanowicach.

<sup>104</sup> *Ibidem*, Inf[ormacja] sygnałna o wzroście napięcia społecznego w woj. katowickim z dn. 24 XI 1981 r., s. 205. Czołowy działacz śląsko-dąbrowskiej „Solidarności”, Tadeusz Jedynek, obliczał późną jesienią 1981 r., że zaopatrzenie sklepów w towary objęte sprzedażą reglamentowaną w Rybnickim Okręgu Węglowym (ROW) wynosi zaledwie 10% (zob. *Ostatnie posiedzenie KK*, „Arka” 1983, nr 1, s. 15). Przeciw takiemu zaopatrzeniu wielokrotnie protestowała śląska „Solidarność”, m.in. organizując wielki strajk ostrzegawczy 7 sierpnia 1981 r. Interesujące, że podobna była opinia prominentnych katowickich działaczy PZPR. Żabiński już wiosną 1981 r. mówił: „takiego głodu na Śląsku nie było nawet po wojnie” (zob. *Tajne dokumenty...*, dokument nr 62 z 18 VI 1981 r., s. 409). Podobnie kwestię ubóstwa żywnościowego na Śląsku przedstawiał, wówczas zastępca członka KC PZPR, Jerzy Romanik: „Chodzimy do pracy głodni” – mówił na XI Plenum KC 9–10 VI 1981 r. (zob. „Nowe Drogi” 1981, nr 5/6, przemówienie tow. Jerzego Romanika, s. 104). Fatalny stan aprowizacji dotyczył całego kraju i był powodem wielu protestów i demonstracji. Władze tłumaczyły tę sytuację najczęściej niskim skupem mięsa, niepozwalającym na wystarczające pokrycie przydziałów kartkowych (zob. J. Holzer, „Solidarność” 1980–1981. *Geneza i historia*, Warszawa 1990, s. 312).

<sup>105</sup> APKa, KW PZPR, Wydział Organizacyjny, II/165, Inf[ormacja] o działaniach partyjnych w woj. katowickim związanych z dokumentami IV plenum KC PZPR z dn. 22 X 1981 r., s. 40.

<sup>106</sup> *Ibidem*, Inf[ormacja] o pracy instancji i organizacji partyjnych po IV Plenum KC z dn. 26 X 1981 r., s. 58.

<sup>107</sup> Terminem „samookreślenie” określano opowiedzenie się tych wszystkich członków partii, którzy należeli jednocześnie do NSZZ „Solidarność”, jednoznacznie po jednej ze stron. Bezpośrednio było to pokłosie wystąpienia I sekretarza KC Stanisława Kani na IV Plenum partii, który stwierdził: „partia jest jedna i nie można należeć jednocześnie i do naszej partii i do takiej, która wobec niej jest wroga” (zob. *Dyskusja plenarna na IV Plenum KC PZPR*, „Nowe Drogi” 1981, nr 11, s. 15). Mimo narastającej od miesięcy polaryzacji stanowisk, takie łączenie przynależności organizacyjnej było jesienią 1981 r. jeszcze zjawiskiem powszechnym – szacowano, że aż 700 tys. ludzi należy do obu organizacji. Nie dotyczyło to, wbrew pozorom, jedynie szeregowych członków partii, ale także etatowych funkcjonariuszy PZPR, a nawet członków elitarnego KC partii. Przykładowo, na niezwykle ważnym nadzwyczajnym zjeździe partii w lipcu 1981 r. na 1962 delegatów aż 414 należało do „Solidarności”, co dawało łącznie 21% uczestników (zob.: A. Paczkowski, *Droga do mniejszego zła. Strategia i taktyka obozu władzy. Lipiec 1980 – styczeń 1982*, Kraków 2002, s. 201). Samookreślenie spowodowało, że większość funkcyjnych pracowników partii w woj. katowickim opowiedziało się za przynależnością do PZPR. Już w czasie obrad

tywne rozeznanie się, „która część kadry zachowuje chwiejną lub bierną postawę<sup>108</sup>. Katowiccy działacze partyjni stawiali ten problem już znacznie wcześniej. „Nadchodzą czasy, w których każdy musi się określić i wyraźnie odpowiedzieć; w tych czasach nie ma miejsca dla sezonowych, niezdecydowanych i dwulicowców” – zapowiadał Zabiński jeszcze na wrześniowym Plenum Komitetu Wojewódzkiego w Katowicach<sup>109</sup>. W referacie katowickiej egzekutywy jednoznacznie wykladał stanowisko partii: „Nie możemy [...] zgodzić się, by część członków partii wносиła w nasze szeregi poglądy z obcych politycznie źródeł, żywo bijących w niektórych ośrodkach kierowniczych »Solidarności«”<sup>110</sup>.

Nie wszyscy przedstawiciele partii podzielali jednak tak jednoznacznie polaryzujące stanowisko, dostrzegając w nim niebezpieczeństwo ostatecznego i nieodwołalnego podziału społeczeństwa<sup>111</sup>. „Członkowie partii muszą być tam, gdzie jest 10 milionów ludzi”, argumentowano na zebraniu POP ZOZ w Piekarach Śląskich<sup>112</sup>. Część członków partii zalecenie samookreślenia wykorzystywała zresztą jako wygodny pretekst do wypisywania się z PZPR<sup>113</sup>; inni uznawali wezwanie władz partii jako naruszenie fundamentalnego prawa obywateli do zrzeszania się w legalnie istniejących organizacjach, teoretycznie zresztą tożsamych ideowo. „Doły związkowe są robotnicze i nie można wymagać od szeregowych członków partii i »Solidarności« formalnego samookreślenia się” – argumentowali członkowie partii w KWK „Dymitrow”<sup>114</sup>.

---

IV Plenum Komitetu Centralnego PZPR dziewięciu członków KC ze Śląska – towarzysze: Wanda Świtalska, Jerzy Błaszak, Franciszek Bańko, Alojzy Gorzawski, Józef Jakubiec, Kazimierz Skwara, Stanisław Węgliński, Jan Witek i Jan Zimnicki – złożyło oświadczenie o swoim wystąpieniu z „Solidarności” (zob. *Dyskusja plenarna na IV Plenum KC PZPR, „Nowe Drogi”* 1981, nr 11, s. 6). Bywały jednak w województwie także przypadki odwrotne. W październiku 1981 r. odeszli z partii sekretarze KMG w Bukownie i Brzeszczach, a także I sekretarz tyskiego FSM (zob. APKa, KW PZPR, Wydział Organizacyjny, II/165, Inf[ormacja] o pracy instancji i organizacji partyjnych po IV Plenum KC z dn. 26 X 1981 r., s. 58). Datowana cztery dni wcześniej inna notatka Wydziału Organizacyjnego KW PZPR w Katowicach błędnie podaje, że z trzydziestu dwóch sekretarzy KM/KMG/KG I KZ nie pozostał w „Solidarności” nikt (zob. APKa, KW PZPR, Wydział Organizacyjny, II/165, Inf[ormacja] o działaniach partyjnych związanych z dokumentem IV Plenum KC z dn. 22 X 1981 r., s. 40).

<sup>108</sup> APKa, KW PZPR, Wydział Organizacyjny, II/165, Inf[ormacja] o działaniach partyjnych związanych z dokumentem IV Plenum KC z dn. 22 X 1981 r., s. 40.

<sup>109</sup> *Referat egzekutywy KW PZPR w Katowicach wygłoszony przez I sekretarza KW tow. Andrzeja Zabińskiego*, „Trybuna Robotnicza”, 7 IX 1981.

<sup>110</sup> *Ibidem*.

<sup>111</sup> APKa, KW PZPR, Wydział Organizacyjny, II/165, Inf[ormacja] o sytuacji społeczno-politycznej w woj. z dn. 7 XI 1981 r., s. 129. Podobnie negatywne refleksje mieli członkowie związku, upatrując w samookreśleniu tendencje partii do konfrontacji (zob. Z. Zwoźniak, *Jak rodziła się...*, s. 196). Było to pomieszanie obaw członków związku i hipokryzji niektórych działaczy, szczególnie w kontekście wystąpienia śląskiego delegata, Kazimierza Świtonia, na I KZD NSZZ „Solidarność” w Gdańsku, gdzie Świton nawoływał do jednoznacznej deklaracji członków jednocześnie „Solidarności” i PZPR (zob. *Diariusz zjazdowy*, „Tygodnik Solidarność” 1981, nr 28, s. 12).

<sup>112</sup> *Ibidem*.

<sup>113</sup> APKa, KW PZPR, Wydział Organizacyjny, II/165, Inf[ormacja] o działaniach partyjnych oraz nastrojach społecznych z dnia 30 X 1981 r., s. 80–81.

<sup>114</sup> *Ibidem*, Inf[ormacja] o działaniach partyjnych i komentarzach w województwie z dnia 21 X 1981 r., s. 35.

Okresy wzmożonej aktywności były jednak krótkotrwałe, partia w przedsiębiorstwach szybko wracała do apatycznej bezradności i bierności, a jej członkowie coraz częściej kontestowali decyzje partyjnych zwierzchników. W listopadzie Komitet Miejski w Tychach informował: „wzrasta nieufność członków i aktywu partyjnego wobec BP i sekretariatu KC”<sup>115</sup>. Innym, zupełnie nieznanym dotąd zjawiskiem, była odmowa wyrażenia poparcia dla decyzji Biura Politycznego KC PZPR przez aż dwanaście oddziałowych organizacji partyjnych w KWK „Borynia”, do których dołączyły wkrótce także dwie OOP w KWK „Jaworzno”<sup>116</sup>. Pod koniec listopada 1981 r. informacje katowickiej Służby Bezpieczeństwa odnotowywały coraz bardziej beznadziejną sytuację organizacji partyjnych w zakładach, gwałtowną eskalację napięcia i wzrastającą „temperaturę wrzenia w zakładach pracy”<sup>117</sup>. „Partia w zakładach nie istnieje” – jednoznacznie definiował położenie partii Komitet Miejski PZPR w Katowicach<sup>118</sup>. Analogiczne stanowisko zajmowały Komitety Miejskie w Chorzowie i Tarnowskich Górach, a uczestnicy Wyższego Uniwersytetu Marksizmu i Leninizmu przy KM w Będzinie konkludowali: „»Solidarność« skutecznie paraliżuje wpływ partii na załogę”<sup>119</sup>.

W istocie zamierzenia związku były o wiele bardziej dalekosiężne i niebezpieczne dla partii. Zakres działań nie ograniczał się już do poczynań statutowych ani zdobywania wpływu na załogi pracownicze, związek najpierw w wypowiedziach swoich pojedynczych przedstawicieli, a później zbiorowym głosem zakładowych struktur podważył w sposób zasadniczy celowość działalności komórek partyjnych w przedsiębiorstwach. W praktyce nie chodziło już o marginalizację partii w zakładach pracy (jesienią 1981 r. w województwie katowickim stan taki już był dokonany), ale o całkowite wyrugowanie partii z przedsiębiorstw. Przemawiając na I Krajowym Zjeździe delegatów NSZZ „Solidarność” w Gdańsku przedstawiciel Śląsko-Dąbrowskiego Regionu, były przewodniczący katowickiego MKZ, Andrzej Rozpłochowski<sup>120</sup>, przedstawił priorytety związku, do których zaliczył konieczność usunięcia partyjnych komitetów z zakładów pracy, oskarżając je o nadrzędność celów politycznych i przyczynienie się do zapaści gospodarczej<sup>121</sup>. „Zakład pracy jest miejscem pracy, a nie działalności politycznej” – mówił na zjeź-

<sup>115</sup> *Ibidem*, Inf[ormacja] o komentarzach społecznych i opiniach w województwie z dnia 27 XI 1981 r., s. 224.

<sup>116</sup> *Ibidem*, Inf[ormacja] o przebiegu dalszych spotkań konsultacyjnych na temat wystąpienia BP KC PZPR z dn. 25 XI 1981 r. i z dn. 26 XI 1981 r., s. 218 i 220. Do dwunastu OOP w KWK „Borynia” dołączyło szybko jeszcze pięć innych organizacji oddziałowych w tej kopalni.

<sup>117</sup> AIPN Ka, 103/107, t. 11, Inf[ormacja] sygnałna o wzroście napięcia społecznego w województwie katowickim z dnia 24 XI 1981 r., s. 206.

<sup>118</sup> APKa, KW PZPR, Wydział Organizacyjny, II/165, Inf[ormacja] o komentarzach społecznych i opiniach w woj. z dn. 27 XI 1981 r., s. 225.

<sup>119</sup> *Ibidem*. Z opiniami Komitetów Miejskich w woj. katowickim były zgodne spostrzeżenia Jaruzelskiego o sytuacji partii w zakładach pracy w skali całego kraju, wyrażone w rozmowie z marszałkiem Kulikowem: w zakładach pracy „panoszy się »Solidarność«” (zob. A. Dudek, *Bez pomocy nie damy rady*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2009, nr 12, s. 9).

<sup>120</sup> Andrzej Rozpłochowski (ur. 1950), w dniach 29–31 VIII 1980 r. uczestnik strajku w Hucie Katowice. Od 31 VIII 1980 r. przewodniczący MKS w Hucie Katowice, następnie MKR z siedzibą w Hucie Katowice. Od września 1980 r. członek Prezydium KKP. Delegat na I KZD, członek Komisji Programowej, członek Komisji Krajowej. 13 XII 1981 r. internowany.

<sup>121</sup> *Diariusz zjazdowy*, „Tygodnik Solidarność” 1981, nr 28, s. 8.

dzie Rozpłochowski<sup>122</sup>. Jeszcze dobitniej nakreślił to w czasie obrad drugiej tury zjazdu: „Musi być zniesione polityczne namiestnictwo nad przedsiębiorstwem. W tym celu należy zlikwidować Komitety Zakładowe partii”<sup>123</sup>.

Wśród związkowców w województwie katowickim nie był wcale odosobniony w takim poglądzie. Już na początku października 1981 r. z podobnymi postulatami występowały zakłady pracy w Jastrzębiu<sup>124</sup>. W połowie października zażądała tego Komisja Zakładowa „Solidarności” przy Kombinacie Budownictwa Ogólnego Rybnik<sup>125</sup>. Jakkolwiek postulat opuszczenia przez partię terenu zakładów nie był nigdy artykułowany w oficjalnych dokumentach Zarządu Regionu, żądania takie, stawiające w istocie pytania o sens istnienia partii w jej dotychczasowej formule, od końca października były już głoszone otwarcie i w sposób coraz bardziej powszechny<sup>126</sup>.

Niektóre komórki „Solidarności” dostrzegały ścisły związek między funkcjonowaniem partii w przedsiębiorstwach i kryzysem gospodarczym, a w relegowaniu partii z zakładów widziały konieczny warunek uzdrowienia sytuacji. „Dopóki PZPR nie zniknie z zakładów, to będzie w Polsce źle” – głosili liderzy „Solidarności” w KWK „Ziemowit” i nawoływali członków partii do opuszczania szeregów PZPR<sup>127</sup>. W odchodzeniu robotników ze struktur partyjnych upatrywali skuteczną metodę rozkładu partii, albowiem „masowe składanie legitymacji partyjnych spowoduje ruinę PZPR”<sup>128</sup>. Współgrała z tym uchwała górniczej załogi „Ziemowita”, która na masowce 18 listopada postanowiła o wprowadzeniu zakazu spotkań członków Komitetu Centralnego i Wojewódzkiego PZPR z górnikami na terenie zakładu, który, uzasadniając uchwałę, pełni funkcję gospodarczą i „nie może być areną walki politycznej”<sup>129</sup>. Analogiczne argumenty wysuwali działacze związkowi z zakładu nr 2 FSM Tychy, uznając, że na terenie zakładu „winien funkcjonować tylko aparat gospodarczy [...] oraz przedstawiciele związków zawodowych”, a wszelka „działalność polityczna winna prowadzona być poza zakładem pracy”<sup>130</sup>.

<sup>122</sup> *Ibidem*.

<sup>123</sup> „Wiadomości Katowickie” 1981, nr 132.

<sup>124</sup> APKa, KW PZPR, Wydział Organizacyjny, II/164, Notatka sygnałowa z dnia 9 X 1981 r., s. 299. Notatka nie precyzuje, jakie zakłady występowały z takim żądaniem.

<sup>125</sup> *Ibidem*, PZPR, Wydział Organizacyjny, II/165, Inf[ormacja] o wydarzeniach na terenie województwa z dn. 17 X 1981 r., s. 24.

<sup>126</sup> Przewodniczący regionu Leszek Waliszewski stwierdzał, że postulaty mają charakter wyłączony spontaniczny, a eliminacja partii z zakładów pracy nie jest planowanym celem związku (zob. AIPN Ka, 103/138, t. 2, Inf[ormacja] dotycząca stanu bezpieczeństwa i porządku publicznego w województwie katowickim z dnia 9 XII 1981 r., s. 473). Waliszewski mówił o tym w tyskich Zakładach Tworzy Sztucznych „ERG”.

<sup>127</sup> AIPN Ka, 103/107, t. 11, Inf[ormacja] dotycząca stanu bezpieczeństwa i porządku publicznego w województwie katowickim z dnia 16 X 1981 r., s. 235.

<sup>128</sup> *Ibidem*, s. 235.

<sup>129</sup> *Ibidem*, Inf[ormacja] dotycząca stanu bezpieczeństwa i porządku publicznego w województwie katowickim z dnia 18 XI 1981 r., s. 64.

<sup>130</sup> APKa, KW PZPR, Wydział Organizacyjny, I/1387, Działania „Solidarności” przeciw ogniom partii, 1 XII 1981 r., s. 106. Katowicka Służba Bezpieczeństwa donosiła, że inicjatywa usunięcia partii z zakładu wyszła z wydziału tłoczni FSM Tychy (zob. AIPN Ka, 103/138, t. 2, Inf[ormacja] dotycząca stanu bezpieczeństwa i porządku publicznego w województwie katowickim z dnia 1 XII 1981 r., s. 544).

W połowie miesiąca domagało się już tego wiele zakładów, a inne przedsiębiorstwa wnioskowały o odebranie etatów pracowniczych partyjnym sekretarzom<sup>131</sup>. Przedstawiciele „Solidarności” w niektórych fabrykach domagali się tego w formie coraz bardziej kategorycznej. „Partia [...] nie ma prawa do działalności w zakładach pracy” – twierdzili działacze związku w Fabryce Obrabiarek Ciężkich „Poręba” w Zawierciu<sup>132</sup>, niedwuznacznie sugerując możliwość fizycznego usunięcia partii z terenu fabryki. „»Solidarność« dysponuje odpowiednią ilością tacek, by usunąć PZPR z zakładu” – zapowiadała tamtejsza „Solidarność”<sup>133</sup>. Na początku grudnia komórki związkowe w KWK „Siemianowice” zażądały opuszczenia terenu fabryki przez organizację partyjną<sup>134</sup>. W tym samym czasie uczyniła to również „Solidarność” w Fabryce Łożysk Toczyńskich Prema-Milmet w Sosnowcu<sup>135</sup>. Kilka innych sosnowieckich zakładów, m.in. Sosnowiecka Fabryka Domów i Kombinat Budownictwa Ogólnego, zapowiedziało referenda pracownicze, a w kopalni „Juliusz” związek zorganizował masówkę załogi poświęconą tej kwestii<sup>136</sup>. Komitet Miejski PZPR w Sosnowcu określił inicjatywę „Solidarności” mianem „karygodnej prowokacji” i wezwał do natychmiastowej mobilizacji i integracji szeregów partyjnych w całym mieście, zwłaszcza w najbardziej, zdawało się, zagrożonym KBO<sup>137</sup>. „Zobowiązuje wszystkie komitety zakładowe POP, OOP, terenowe OP, a także wszystkich bez wyjątku członków partii w mieście, bez względu na ich przynależność związkową lub stanowisko służbowe do przyścia z pomocą organizacji partyjnej KBO w Sosnowcu w jej walce politycznej w obronie praw i struktur organizacyjnych naszej partii” – głosiła uchwała KM PZPR Sosnowiec<sup>138</sup>. Najdalej w swoich żądaniach posunęła się Komisja Zakładowa „Solidarności” w KWK „Szczygłowice”. Już w połowie października KZ PZPR w kopalni „wyraził niepokój” inicjatywą związku, który zaproponował przeniesienie organizacji partyjnej z dotychczas zajmowanych pomieszczeń biurowych, alarmując instancje wojewódzkie o niedopuszczalnej ingerencji „Solidarności” w wewnętrzne sprawy partii<sup>139</sup>. 26 listopada związek podjął, w ультимatywnej formie, uchwałę o wyprowadzeniu KZ PZPR z terenu kopalni w ciągu czternastu

<sup>131</sup> *Ibidem*, Inf[ormacja] z dn. 14 XI 1981 r., s. 155–157. Żądania cofnięcia etatów sekretarzom partii postulowano m.in. w: KWK „Jaworzno”, KWK „Komuna Paryska”, KWK „Ziemowit”, KWK „Wieczorek”, Zakładach Przemysłu Odzieżowego Bytom, Przedsiębiorstwie Budowy Szybów Bytom, Elektrowni Jaworzno III, Garbarni Szczakowa, Zakładach Dolomitowych w Jaworznie, Bytomskich Zakładach Naprawczych Przemysłu Węglowego oraz Odlewni Żeliwa Ciągłego w Zawierciu.

<sup>132</sup> *Ibidem*, KW PZPR, Wydział Organizacyjny, II/165, Inf[ormacja] o przebiegu dalszych działań konsultacyjnych na temat wystąpienia Biura Politycznego KC PZPR z dnia 26 XI 1981 r., s. 220.

<sup>133</sup> *Ibidem*, Notatka z dnia 5 XI 1981 r., s. 102. Szef „Solidarności” w Fabryce Obrabiarek Ciężkich publicznie twierdził, że: „nie uznaje PZPR i będzie z nią walczył”.

<sup>134</sup> *Ibidem*, Inf[ormacja] o działaniach partyjnych i opiniach oraz komentarzach społecznych w województwie z dnia 10 XII 1981 r., s. 281.

<sup>135</sup> AIPN Ka, 103/138, t. 2, Inf[ormacja] dotycząca stanu bezpieczeństwa i porządku publicznego w województwie katowickim z dnia 11 XII 1981 r., s. 455.

<sup>136</sup> APKa, KW PZPR, Wydział Organizacyjny, II/165, Inf[ormacja] o komentarzach społecznych i opiniach w województwie z dnia 27 XI 1981 r., s. 228–229.

<sup>137</sup> „Fakty” 1981, nr 120.

<sup>138</sup> *Ibidem*.

<sup>139</sup> APKa, KM PZPR Knurów, 120, Uchwała KZ PZPR KWK „Szczygłowice” z dnia 20 X 1981 r., s. 22.

dni; w przypadku niewykonania przez partię uchwały związku, miała nastąpić nieuchronna, jak to określano, „eksmisja partii”<sup>140</sup>. Decyzję polityczną uzasadniano naturą funkcjonowania partii, jak również jej destrukcyjnym oddziaływaniem na losy kraju: „partia narobiła już dość szkody w ciągu 36 lat rządzenia”<sup>141</sup>.

Było to swoiste *requiem* dla partyjnej komisji zakładowej w „Szczygłowicach”, która i bez tego była w stanie skrajnego rozkładu; jej sekretarz publicznie wyrażał lęk przed wywiezieniem na taczkach<sup>142</sup>, a członkowie plenum uznawali, że są poddani terrorowi „dyktatorów z »Solidarności«”<sup>143</sup>. Nie mogła też liczyć na realną pomoc z Komitetu Wojewódzkiego w Katowicach. Zaproszony na plenum KZ PZPR w „Szczygłowicach” sekretarz KW Jerzy Markowski<sup>144</sup>, jakkolwiek podzielał oburzenie działaczy partyjnych, żądania „Solidarności” definiował jednoznacznie jako „otwartą kontrrewolucję” i „walkę o władzę w kraju”, ale w sprawie pomocy Komitetu Wojewódzkiego wypowiadał się sceptycznie<sup>145</sup>. Doradzał większą inicjatywę lokalnym członkom partii, którym władze wojewódzkie udzielią ograniczonego wsparcia, ale Komitet Zakładowy musi przede wszystkim „obronić się sam”<sup>146</sup>. Wezwanie „Solidarności” w KWK „Szczygłowice” postrzegał jako początek szeroko zakrojonego planu usuwania partii z zakładów pracy, mającego na celu „likwidację ustroju socjalistycznego”; sama kopalnia, zdaniem Markowskiego, stanowiła jedynie „poligon doświadczalny” dla liderów związkowych<sup>147</sup>. Wobec takiego stanowiska przedstawiciela władz wojewódzkich, komisja zakładowa partii w „Szczygłowicach” wystosowała „dramatyczny list”<sup>148</sup> do Komitetu Centralnego PZPR z żądaniem udzielenia „wymiernej pomocy” i ratowania partii na terenie kopalni<sup>149</sup>.

<sup>140</sup> *Ibidem*, KW PZPR, Wydział Organizacyjny, II/165, Notatka sygnałowa z dn. 26 XI 1981 r., s. 223; AIPN Ka, 103/107, t. 11, Inf[ormacja] dotycząca stanu bezpieczeństwa i porządku publicznego w województwie katowickim z dnia 26 X 1981 r., s. 26. W głosowaniu brało udział 62 członków NSZZ „Solidarność”. Za uchwałą głosowały 42 osoby, a 20 osób wstrzymało się od głosu.

<sup>141</sup> AIPN Ka, 103/138, t. 2, Inf[ormacja] dotycząca stanu bezpieczeństwa i porządku publicznego w województwie katowickim z dnia 8 XII 1981 r., s. 481.

<sup>142</sup> APKa, KW PZPR, Wydział Organizacyjny, II/165 Inf[ormacja] o wydarzeniach na terenie województwa z dnia 17 X 1981 r., s. 25.

<sup>143</sup> *Ibidem*, KM PZPR Knurów, 120, Protokół nr 5/81 z posiedzenia Plenum KZ PZPR odbytego dnia 9 XII 1981 r., s. 27, Głos w dyskusji tow. Rezniera.

<sup>144</sup> Jerzy Markowski (ur. 1949), działacz komunistyczny, polityk, inżynier górnik, wiceminister przemysłu i handlu oraz gospodarki, senator IV i V kadencji Senatu III RP. Od 14 I 1971 r. w PZPR. Od 1 VI 1977 r. I sekretarz KZ PZPR KWK „Knurów” w Knurowie. Od 1981 r. członek egzekutywy KW PZPR w Katowicach. Od 8 VII 1981 r. sekretarz KW. Od marca 1995 r. do grudnia 1996 r. pełnił funkcję sekretarza stanu w Ministerstwie Przemysłu i Handlu, od lipca 1995 r. jednocześnie pełnomocnik rządu ds. realizacji restrukturyzacji górnictwa węgla kamiennego. Od stycznia do października 1997 r. wiceminister gospodarki.

<sup>145</sup> APKa, KM PZPR Knurów, 120, Protokół nr 5/81 z posiedzenia Plenum KZ PZPR odbytego dnia 9 XII 1981 r., s. 29, Głos w dyskusji tow. Rezniera.

<sup>146</sup> *Ibidem*.

<sup>147</sup> *Ibidem*, s. 28–29.

<sup>148</sup> *Ibidem*, KW PZPR, Wydział Organizacyjny, II/165 Inf[ormacja] o komentarzach społecznych i opiniach w województwie z dnia 27 XI 1981 r., s. 225.

<sup>149</sup> *Ibidem*, Komitet Miejski Knurów, 120, Uchwała Plenum KZ PZPR KWK „Szczygłowice” z dnia 9 XII 1981 r., s. 33. W uchwale KZ PZPR KWK „Szczygłowice” „kategorycznie odrzucił wniosek NSZZ »Solidarność« odnośnie wszelkich przemieszczeń [...] jako sprzeczny z obowiązującym prawem PRL i zapisem konstytucyjnym” (s. 34).



Władze centralne były świadome trudnej sytuacji organizacji partyjnych w zakładach już od dawna. W październiku na posiedzeniu Biura Politycznego KC mówił o tym Stanisław Kociołek<sup>150</sup>: „w kluczowych zakładach pracy organizacje partyjne rozpadają się”<sup>151</sup>. Członek BP Albin Siwak<sup>152</sup>, podobnie jak partyjni działacze w śląskich zakładach, uważał, że taki stan rzeczy wynika z synergii agresywnej postawy „Solidarności” i nie dość wystarczającej pomocy kierownictwa partii, zagrażającej dalszej egzystencji komórek partyjnych w przedsiębiorstwach. „Organizacje partyjne w zakładach są pod silną, brutalną presją, to one będą musiały zejść do podziemia, bo nie mają od nas żadnego wsparcia” – ostrzegali Siwak<sup>153</sup>. Podobne wątpliwości wyrażał Hieronim Kubiak<sup>154</sup>: „Po zjeździe kierownictwo ponownie utraciło kontakt z POP. [...] Kierownictwo działa opieszale i nie uruchamia do działania całej partii. Stąd w partii wytworzył się stan zagrożenia, stąd składanie legitymacji głównie przez robotników. To dramat partii”<sup>155</sup>.

Postulaty wyprowadzenia partii z zakładów głoszone przez „Solidarność” partyjni działacze interpretowali jako realizację koncepcji „nielegalnych antysocjalistycznych organizacji”, dążących do demontażu ustroju socjalistycznego<sup>156</sup>. W wydanym 24 listopada oświadczeniu Sekretariat KC PZPR potępił „niedopuszczalne metody presji i nagonki na członków PZPR, próby rugowania komitetów partyjnych z zakładów pracy” i jednoznacznie ocenił akcję „Solidarności” w kategoriach walki politycznej i aktów „awanturnictwa politycznego”, której „głównym celem jest to, jak ugodzić w partię, w socjalizm”<sup>157</sup>. Sekretariat KC demaskował intencje liderów związkowych, wymierzone w dezintegrację partii i jej ideową więź z klasą robotniczą, która stanowi pryncypium działania partii leninowskiej, od czego władza nigdy nie odstąpi. „Niech nikt nie liczy, że uda się poróżnić partię z robotniczymi załogami, że organizacje zakładowe i ich aktyw ulegną presji i pogróżkom” – brzmiało oświadczenie sekretariatu<sup>158</sup>.

<sup>150</sup> Stanisław Kociołek (ur. 1933) – działacz komunistyczny, wicepremier, poseł na Sejm PRL IV i V kadencji, ambasador PRL. Od 1964 r. we władzach centralnych PZPR, w latach 1964–1967 I sekretarz Komitetu Warszawskiego PZPR, a od grudnia 1967 r. do lipca 1970 r. I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Gdańsku. Od czerwca do grudnia 1970 r. wicepremier. W okresie od listopada 1968 r. do lutego 1971 r. członek Biura Politycznego KC PZPR. Od grudnia 1970 r. do lutego 1971 r. sekretarz KC PZPR. W latach 1980–1982 I sekretarz KW PZPR Warszawa.

<sup>151</sup> *Tajne dokumenty...*, dokument nr 70 z 15 X 1981 r., s. 490.

<sup>152</sup> Albin Siwak (ur. 1933), działacz i polityk PZPR, członek KC PZPR. Od 1965 r. działacz PZPR; w 1980 r. został zastępcą członka Komitetu Centralnego, a członkiem KC w 1981 r. Członek Biura Politycznego w latach 1981–1986; następnie dyplomata, odwołany z placówki w Libii w 1990 r.

<sup>153</sup> *Tajne dokumenty...*, dokument nr 70 z 15 X 1981 r., s. 487.

<sup>154</sup> Hieronim Kubiak (ur. 1934), działacz polityczny, naukowiec. Członek PZPR od 1953 r. do 1989 r. W latach stanu wojennego w najwyższych władzach PZPR. Sekretarz KC PZPR (1981–1982), członek Biura Politycznego KC (1981–1986). Członek Fundacji Kultury Polskiej (od 1987 r.), współzałożyciel Stowarzyszenia Kuźnica w Krakowie; od 1976 r. jako reprezentant strony rządowo-koalicyjnej uczestnik obrad Okrągłego Stołu w zespole ds. reform politycznych.

<sup>155</sup> *Tajne dokumenty...*, dokument nr 70 z 15 X 1981 r., s. 488.

<sup>156</sup> *Władza wobec „Solidarności”. Sierpień 1980 – grudzień 1981. Podstawowe dokumenty*, red. B. Pasierb, Wrocław 1993, dokument nr 49: Oświadczenie Sekretariatu KC PZPR. 24 XI 1981 r., s. 229.

<sup>157</sup> *Ibidem*, s. 229–230.

<sup>158</sup> *Ibidem*, s. 230.

Na VI Plenum KC PZPR zapowiedziano użycie wszelkich instrumentów prawnych chroniących organizację partyjne przeciwko „organizatorom i inspiratorom akcji mających na celu usunięcie partii z socjalistycznych zakładów pracy zastosowane zostaną wszystkie środki będące w dyspozycji państwa i partii”<sup>159</sup>. Posługiwano się podstawą prawną zawartą w konstytucji, argumentując, że funkcjonowanie instancji partyjnych w zakładach pracy jest określone odpowiednimi zapisami, których partia i organy państwowe są zmuszone bronić. „Komitet Centralny stwierdza, iż tak jak nie może być tolerowany żaden czyn wymierzony w podstawy ustrojowe socjalistycznego państwa, naruszający jego konstytucyjne zasady i normy prawne, tak nie może pozostać bez odpowiedzi żaden atak przeciwko podstawowym wartościom i zasadom socjalistycznego ustroju Polski w sferze działalności ideologicznej i ideowej” – głosiła uchwała KC<sup>160</sup>. 27 listopada na posiedzeniu Biura Politycznego gen. Wojciech Jaruzelski<sup>161</sup> mówił o „ogromnej eskalacji agresji”, a gen. Mieczysław Milewski<sup>162</sup> odczytywał żądania „Solidarności” jako „działanie od dawna zaplanowane i konsekwentnie realizowane”, wpisujące się w strategię związku, której: „kolejny [...] krok – to rugowanie partii z zakładów”<sup>163</sup>. „Członkowie partii w zakładach czują się coraz bardziej zagrożeni”<sup>164</sup> – stwierdziła kilka dni później Zofia Grzyb<sup>165</sup>, a Tadeusz Porębski<sup>166</sup> podkreślał poczucie fizycznego zagrożenia aktywu partyjnego, który „boi się o siebie, o swoje rodziny”<sup>167</sup>. Oceniano, że narzędzia administracyjne pozostające w dyspozycji władzy są niewystarczające, „nie można liczyć na żadne środki

<sup>159</sup> *Ibidem*, dokument nr 50: Uchwała VI Plenum KC PZPR (fragment), 27–28 XI 1981 r., s. 231.

<sup>160</sup> *Ibidem*.

<sup>161</sup> Wojciech Jaruzelski (ur. 1923), polski polityk, dowódca wojskowy, generał armii WP. Szef Głównego Zarządu Politycznego WP (1960–1965), szef Sztabu Generalnego (1965–1968), minister obrony narodowej (1968–1983), przewodniczący Komitetu Obrony Kraju – Zwierzchnik Sił Zbrojnych, Naczelnym Dowódcą Sił Zbrojnych na wypadek wojny, stał na czele Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego, która w nocy z 12 na 13 grudnia 1981 r. wprowadziła na terytorium Polski stan wojenny; działacz partyjny i państwowy, polityk, członek Biura Politycznego KC PZPR (1971–1989), sekretarz KC PZPR (1981–1989), poseł na Sejm PRL, premier (1981–1985), przewodniczący Rady Państwa (1985–1989), Prezydent PRL (1989) i Prezydent RP (1989–1990).

<sup>162</sup> Mieczysław Milewski (1928–2008) – działacz komunistyczny, generał dywizji Milicji Obywatelskiej. Od 1971 wiceminister spraw wewnętrznych. W latach 1980–1981 minister spraw wewnętrznych PRL. W latach 1971–1980 zastępca członka, a od 1980 r. członek Komitetu Centralnego PZPR. Od lipca 1981 r. członek Biura Politycznego i sekretarz KC PZPR. Od 1981 r. także przewodniczący Komisji Prawa i Praworządności KC PZPR. W 1985 r. usunięty ze wszystkich stanowisk w partii i państwie i przeniesiony na emeryturę.

<sup>163</sup> *Tajne dokumenty...*, dokument nr 75 z 27 XI 1981 r., s. 538.

<sup>164</sup> *Ibidem*, dokument nr 76 z 1 XII 1981 r., s. 545.

<sup>165</sup> Zofia Grzyb (ur. 1928), działaczka komunistyczna, polityk. Członek PZPR od początku (1948) do końca jej istnienia (1990). Od lutego 1980 r. do stycznia 1990 r. członek Komitetu Centralnego PZPR. Od lipca 1981 r. do lipca 1986 r. członek Biura Politycznego jako pierwsza w historii kobieta w jego składzie.

<sup>166</sup> Tadeusz Porębski (1931–2001) – polityk, działacz komunistyczny, członek KC PZPR od 1971 r. W latach 1981–1988 członek Biura Politycznego KC PZPR i sekretarz KC. W latach 1980–1983 I sekretarz KW PZPR we Wrocławiu. Od 1988 r. do 1989 r. wicemarszałek Sejmu PRL IX kadencji. W 1989 r. mianowany ambasadorem PRL w Jugosławii, jednak już w 1990 r. odwołany ze stanowiska przez rząd Tadeusza Mazowieckiego.

<sup>167</sup> *Tajne dokumenty...*, dokument nr 75 z 27 XI 1981 r., s. 545.

prawne<sup>168</sup>, stąd konieczność sięgnięcia po niestandardowe metody „tworzenia grup aktywu”, a nawet „uzbrojenia aktywu”<sup>169</sup>. „Powinniśmy tworzyć bojówki gotowe do przeciwdziałania” – uważał Jerzy Romanik<sup>170</sup>, członek Biura Politycznego ze Śląska<sup>171</sup>. „Kluczem są duże zakłady pracy, a oni są tam umocnieni, my zaś słabi” – oceniał sytuację w przedsiębiorstwach Jaruzelski, nakazując bardziej efektywne działanie, „inny reżim” aktywu partyjnego i koncentrację sił partii<sup>172</sup>. „W zakładach trzeba mobilizować nasze siły, dać im wskazówki, jak działać. Jeśli będą potrzebne środki do samoobrony – dostaną”<sup>173</sup> – określał zadania Jaruzelski. Zalecał „przeciwstawiać się próbom [...] wyprowadzenia partii z zakładów” i wprowadzić podwyższoną gotowość w komitetach partii, całodobowe dyżury i stałą łączność<sup>174</sup>. Niezależnie od zaleceń mobilizacji partii, na początku grudnia 1981 r. Jaruzelski, korzystając z uprawnień Prezesa Rady Ministrów, wydał pismo okólne do ministrów, wojewodów, prezydentów miast i kierowników państwowych jednostek organizacyjnych w sprawie ochrony działalności PZPR w zakładach pracy<sup>175</sup>. Powołując się zapisy art. 3 i art. 84 Konstytucji, premier nakładał obowiązek ochrony organizacji partyjnych w przedsiębiorstwach, podkreślając zasadę nadrzędności i najwyższą moc prawną zapisów ustawy zasadniczej, z którą wszystkie inne akty normatywne muszą być zgodne<sup>176</sup>. Wszystko to działo się już w przededniu wprowadzenia stanu wojennego.

Dokładne przesłедzenie sekwencji jesiennych wydarzeń w zakładach pracy województwa katowickiego prowadzi nas do niezwykle ważnej konkluzji. Zakładowe komórki partyjne w wielu kopalniach, hutach i fabrykach województwa katowickiego właściwie utraciły już w tym okresie moc samodzielnego działania, a ich wpływ na pracowników pozostawał całkowicie iluzoryczny. Partia na szczeblu zakładowym przestała być istotnym podmiotem politycznym, w wielu wypadkach przestała też realnie funkcjonować; jej byt sprowadzał się wyłącznie do formalnego istnienia. Ścisła przez lata hierarchiczna partyjna jurysdykcja nad szeregowymi masami członkowskimi w praktyce przestała funkcjonować. Słabość

<sup>168</sup> *Ibidem*, s. 546–547. Mówił o tym tow. Jan Głowczyk, podając przykład zakładu „Ponar” w Żywcu, gdzie organizatorzy referendum, mającego rozstrzygnąć wolę załogi odnośnie do statusu partii w zakładzie, nie przyjęli do wiadomości wykładni konstytucyjnej gwarantującej organizacji partyjnej możliwość działalności w zakładach pracy.

<sup>169</sup> *Ibidem*, s. 545. Uchwały II i III Plenum KC PZPR odbytego w sierpniu i we wrześniu 1981 r. dopuszczały możliwość uzbrojenia aktywu partyjnego, jeśli odpowiednie KW oceni, że jest to konieczne.

<sup>170</sup> Jerzy Romanik (ur. 1931), działacz partyjny. W PZPR od 1971 r. Od 1958 r. górnik, brygadzysta w KWK „Siemianowice”. W latach 1974–1981 sekretarz propagandy i organizacyjny w OOP PZPR KWK „Siemianowice”. Od 1979 r. członek plenum i egzekutywy KM Siemianowice. Od 6 X 1980 r. zastępca członka KC PZPR. Od 19 VII 1981 r. do 2 VII 1986 r. członek Biura Politycznego PZPR. Od 20 VII 1981 r. do stycznia 1990 r. członek KC PZPR.

<sup>171</sup> *Tajne dokumenty...*, dokument nr 76 z 1 XII 1981 r., s. 546.

<sup>172</sup> *Ibidem*, s. 548.

<sup>173</sup> *Ibidem*, s. 549.

<sup>174</sup> APKa, Wydział Organizacyjny, I/1285, Posiedzenie Biura Politycznego PZPR, 1 XII 1981 r., s. 159.

<sup>175</sup> „Trybuna Robotnicza”, 4–6 XII 1981.

<sup>176</sup> Oznaczało to, że rozporządzenia samorządu pracowniczego w określonym zakładzie pracy lub wola załogi wyrażona w referendum, zakazująca działalności organizacjom partyjnym jest nieprawomocna i jest złamaniem zapisów konstytucji.

partii była też powszechnie odczuwana przez stronę solidarnościową, a wielu jej prominentnych działaczy przewidywało nieuchronny kres PZPR<sup>177</sup>. Niektórzy śląscy związkowcy wyznaczali nawet graniczne ramy czasowe końca rządów PZPR. „Partia może rządzić jeszcze pół roku” – mówił Leszek Waliszewski<sup>178</sup> jesienią 1981 r. na wiecu zakładowym w KWK „Sosnowiec”<sup>179</sup>.

Stosunki między PZPR a „Solidarnością” w zakładach pracy na Śląsku i w Zagłębiu jesienią 1981 r. były tylko fragmentem szerszej całości konfliktowych, ogólnokrajowych relacji pomiędzy partią a związkiem. Województwo katowickie jednak, ze względu na najliczniejsze regionalnie struktury „Solidarności”<sup>180</sup>, najsilniejszą wojewódzką instancją partyjną<sup>181</sup> oraz kluczowe znaczenie śląskich zakładów dla gospodarki peerelowskiej<sup>182</sup>, może uchodzić za reprezentatywne w skali krajowej. Tutaj działała również, uchodząca w opinii przedstawicieli środowisk opozycyjnych lat siedemdziesiątych za najbrutalniejszą, najliczniejszą Służba Bezpieczeństwa<sup>183</sup>. Analogiczne procesy miały jednak miejsce w zakładach pracy i przedsiębiorstwach w całym kraju.

<sup>177</sup> „Partii już nie ma, jest tylko Biuro Polityczne” – mówił Jacek Kuroń w katowickim Przedsiębiorstwie Robót Górniczych na początku grudnia 1981 r. (zob. AIPN Ka, 103/138, t. 2, Inf[ormacja] dotycząca stanu bezpieczeństwa i porządku publicznego w województwie katowickim z dnia 5 XII 1981 r., s. 496). Jan Rulewski na spotkaniu z załogą kopalnianą w KWK „Rozbark” w Bytomiu postulował utworzenie rządu tymczasowego z dominującą rolą „Solidarności” i zupełnym pominięciem PZPR (zob. AIPN Ka, 103/138, t. 2, Inf[ormacja] dotycząca stanu bezpieczeństwa i porządku publicznego w województwie katowickim z dnia 5 XII 1981 r., s. 493). Zbigniew Bujak mówił wcześniej w Katowicach: „władzę ustawimy w bramce i do tej bramki będziemy bili. Jeżeli te zmiany zaakceptuje Śląsk, to możemy być pewni sukcesu w skali kraju” (zob. AIPN Ka, 0103/107/, t. 10, Inf[ormacja] dotycząca działalności Zarządu Regionu Śląsko-Dąbrowskiego NSZZ „Solidarność” w Katowicach z dn. 16 VIII 1981 r., s. 203). Przewodniczący Regionu Śląsko-Dąbrowskiego NSZZ „Solidarność”, Leszek Waliszewski, stwierdził na zebraniu w kopalni „Czerwona Gwardia”: „władza się wali, podkopujemy ją i będziemy podkopywać, aż zawali się ostatecznie” (zob. AIPN Ka, 0103/107/, t. 11, Inf[ormacja] dotycząca stanu bezpieczeństwa i porządku publicznego w województwie katowickim z dnia 28 XI 1981 r., s. 11).

<sup>178</sup> Leszek Waliszewski (ur. 1953), działacz NSZZ „Solidarność”. 29–30 VIII 1980 r. uczestnik strajku w FSM, wiceprzewodniczący Komitetu Strajkowego. Od września 1980 r. w „Solidarności”, przewodniczący Fabrycznej Komisji Założycielskiej, od października 1980 r. przewodniczący MKZ Tychy. Od lipca 1981 r. przewodniczący Zarządu Regionu Śląsko-Dąbrowskiej „Solidarności”. Delegat na I KZD, członek Prezydium Komisji Krajowej. 13 XII 1981 r. internowany.

<sup>179</sup> APKa, KW PZPR, Wydział Organizacyjny, II/165, Inf[ormacja] o pierwszych odgłosach po podpisaniu porozumienia w KWK „Sosnowiec” z dn. 16 XI 1981 r., s. 171. We wrześniu 1981 r. rządy partii podobnie oceniali działacze „Solidarności” z Tarnowskich Gór (zob. APKa, KW PZPR, Wydział Organizacyjny, II/164, Inf[ormacja] o sytuacji politycznej nastrojach w województwie katowickim z dnia 19 X 1981 r., s. 210).

<sup>180</sup> NSZZ „Solidarność” Regionu Śląsko-Dąbrowskiego liczyła latem 1981 r. 1 128 992 osoby i była najliczniejsza w Polsce (podaje za Z. Zwoźniak, *Jak rodziła się...*, s. 159).

<sup>181</sup> Według stanu na 31 XII 1981 r., PZPR w województwie katowickim liczył 327 883 członków i kandydatów (zob. APKa, KW PZPR, Wydział Organizacyjny, II/166, Dane statystyczne dotyczące zmian w stanie ilościowym oraz składzie władz wojewódzkiej organizacji partyjnej w Katowicach w okresie od 13 XII 1981 r. do 10 I 1982 r., s. 37).

<sup>182</sup> Śląskie zakłady pracy wypracowywały aż 18% dochodu gospodarki PRL. Wydobywany w kopalniach Śląska i Zagłębia węgiel kamienny stanowił ponadto główny produkt eksportowy Polski i główne źródło pozyskiwania dewiz.

<sup>183</sup> Na temat brutalności śląskiej SB sprzed sierpnia 1980 r. zob. m.in.: L. Maj, *Śląska SB w akcji*, „Opinia” 1977, nr 6, s. 25–26. Autor odnotowuje wyjątkową bezwzględność śląskiej SB oraz

W listopadzie 1981 r. w niektórych zakładach wymawiano partyjnym komórkom przysługujące im lokale służbowe i odmawiano dalszego finansowania zakładowych komitetów, motywując to przechodzeniem przedsiębiorstw na własny rozrachunek ekonomiczny<sup>184</sup>. Podobnie jak w śląskich kopalniach, także w innych przedsiębiorstwach w Polsce pojawiły się pierwsze żądania usunięcia partii z terenów zakładów. Jesienią 1981 r. postulaty takie artykułowano m.in. w hucie „Warszawa” czy wrocławskiej Fabryce Maszyn „Fadroma”. Posługiwano się podobnymi argumentami jak w województwie katowickim, zarzucając partii wywoływanie konfliktów wewnątrz załogi i blokowanie wdrażania reformy gospodarczej, czyniącej w przyszłości z zakładów pracy samorządny podmiot ekonomiczny. Działacze „Solidarności” w „Fadromie” uznawali nawet usunięcie partyjnych instancji za „konieczny” warunek dla efektywnego funkcjonowania przedsiębiorstwa<sup>185</sup>.

W istocie późną jesienią 1981 r. jedynie kwestią czasu i miejsca pozostawało rozpoczęcie procesu rugowania partii z zakładów pracy. Stanowiłoby to pierwszą kosztę domina, która pociągnęłaby niechybnie za sobą usuwanie partyjnych komórek w innych zakładach, a tym samym otworzyłyby drogę do całkowitego wyeliminowania partii z przedsiębiorstw i instytucji w całym kraju. Te tendencje niebezpieczne dla partii przerwało ogłoszenie stanu wojennego.

**Jakub Kazimierski** (ur. 1961) – doktorant w Instytucie Historii Wydziału Nauk Społecznych Uniwersytetu Śląskiego, gdzie pod opieką naukową doc. dr. hab. Andrzeja Topola pisze rozprawę doktorską pt. *PZPR wobec NSZZ „Solidarność” w województwie katowickim w latach 1980–1982*.

### *Relations between the “Solidarity” trade union and PZPR (Polish United Workers’ Party) in plants of Katowice voivodeship in autumn 1981*

*Since the very creation of “Solidarity”, the problem of mutual relations in enterprises between free trade unions and communist party structures, became highly important. From the first months of Solidarity’s activities, the situation at workplace was characterised by an aggravating conflict between the trade union supported by workers and the unaccepted communist party, generally blamed*

---

podaje, że w większości rejonów Polski działalność Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela mimo prześladowań była możliwa, jednak na Śląsku zdecydowanie najtrudniejsza. O brutalności śląskiej SB zob. też: J. Neja, *Zanim nadszedł sierpień*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2004, nr 6–7, s. 104–113. Małopolski działacz opozycyjny Józef Ruszar wspominał po latach: „To, co działo się na Śląsku, było naprawdę straszne” (cyt. za: *Co nam zostało z tych lat... Opozycja polityczna 1976–1980 z dzisiejszej perspektywy*, red. J. Eisler, Warszawa 2003, s. 152). Powstały w 1975 r. w kilku większych województwach wydział III A, zajmujący się konfliktami w zakładach pracy, sabotażem i naruszaniem tajemnicy państwowej, był najliczniejszy w województwie katowickim i liczył według stanu na 1980 r. 130 pracowników, podczas gdy w drugim w zestawieniu województwie gdańskim było tylko 87 pracowników, a np. w województwie warszawskim 65 funkcjonariuszy (podają za: P. Pawłowski, *Struktury Służby Bezpieczeństwa MSW 1975–1990*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2003, nr 1, s. 51–108).

<sup>184</sup> K. Czabański, *Pierwsze podejście. Zapiski naocznego świadka*, Warszawa 2005, s. 190.

<sup>185</sup> „AS. Agencja Solidarności” 1981, nr 56, s. 205.

*for the economic and social crisis. The foundation of free trade unions and Solidarity's dynamic activity in enterprises emphasised the scale of social disapproval of PZPR's policies, demonstrating how feeble were the social foundations of communist rule, and the extent of the helplessness of PZPR's basic structures in face of a social subject that was not subordinated to the ruling party. The conflict was especially deep in the enterprises of Katowice voivodeship, that were strategically important for the economy of PRL (People's Republic of Poland). Relations between the communist party and the trade union suffered additionally in Silesian coal mines, as a consequence of the government's resolution no. 199/81 – adopted against Solidarity's will – imposing production in coal mines on free Saturdays. In autumn 1981, the process of leaving the Katowice communist party organisation by its members continued, both by ordinary members of PZPR, and employed representatives of the party apparatus as well. Communist party's units in plants, in many mines, mills and factories of the Katowice voivodeship practically lost their operating capacity, and their influence on workers was a complete fiction. The hierarchic structure of jurisdiction of the voivodeship executive over the ordinary mass of members, that had been developed for years, ceased to function in late autumn 1981. A few attempts, undertaken by the 1<sup>st</sup> secretary of the Voivodeship Committee (KW) of PZPR in Katowice, Andrzej Żabiński, to stimulate the activity of party members in Silesian plants, ended in complete failure. "Solidarity" added dynamics to social processes, by increasingly extending its influence over the operations of enterprises. In October 1981, the first demands were put forward to eliminate communist party structures from workplaces, and to deprive party secretaries of their job contracts. These tendencies intensified with particular force in the next weeks. In November and early December such demands were already voiced by many mines and mills of the Katowice voivodeship, sometimes in form of ultimatum. Similar processes took place in enterprises throughout the country. The demands to remove the communist party from enterprises were usually justified by the party's political nature inconsistent with the economic purpose of enterprises, and the destructive impact of basic party cells and committees both on the personnel of enterprises, and their economic activities. The introduction of martial law and suspension of Solidarity's activities stopped the developments that were dangerous for the communist party.*



# Ochrona granicy państwowej przed nielegalnymi ucieczkami przez Wydział II Kaszubskiej Brygady Wojsk Ochrony Pogranicza w latach 1980–1983. Procedury i metody działania

Lata 1980–1983 były bardzo burzliwym okresem w historii Kaszubskiej Brygady (KB) Wojsk Ochrony Pogranicza (WOP)<sup>1</sup>. Powstanie „Solidarności”, a następnie wprowadzenie i obowiązywanie stanu wojennego spowodowały odejście od polityki otwierania granic zapoczątkowanej przez ekipę Edwarda Gierka<sup>2</sup>. Nowa sytuacja w kraju, a przede wszystkim niestabilność polityczno-społeczna, powodowała, że wiele osób, kierujących się różnymi motywami, podjęło decyzję o ucieczce z kraju. Było to zauważalne szczególnie w rzeczywistości pogrudniowej.

<sup>1</sup> Kaszubska Brygada WOP, w omawianym przez nas okresie, odpowiadała za zabezpieczenie granicy państwowej (lądowej oraz morskiej) na terenie trzech ówczesnych województw: gdańskiego, elbląskiego oraz olsztyńskiego (por. H. Dominiczak, *Granice państwa i ich ochrona na przestrzeni dziejów 966–1996*, Warszawa 1997, s. 360).

<sup>2</sup> Należy wspomnieć, że lata osiemdziesiąte to okres, niespotykany wcześniej w dziejach PRL, ogromnego upowszechnienia turystyki, zarówno krajowej, jak i międzynarodowej. Powodem takiego stanu rzeczy była wprowadzona w latach siedemdziesiątych przez ekipę Edwarda Gierka polityka otwierania granic. Liberalizacja procedur pozwoliła na zintensyfikowanie podróżowania w celach turystycznych pomiędzy PRL a państwami bloku wschodniego oraz zachodniego (por. A. Friszke, *Polska. Losy państwa i narodu 1939–1989*, Warszawa 2003, s. 325–326). Ten trend rozwojowy trwał aż do wprowadzenia stanu wojennego, kiedy to zamknięto granice oraz wprowadzono inne restrykcje. Sytuacja w tej kwestii zaczęła się normalizować dopiero w 1983 r. (por. M. Bortlik-Dźwierzynska, M. Niedurny, *Uciekinierzy z PRL*, Katowice–Warszawa 2009, s. 234–235).



Każdy potencjalny uciekinier musiał jednak najpierw przechytrzyć cały system zabezpieczenia granicy, ze służbą koordynującą go na czele.

Za ochronę przed nielegalnym naruszeniem granicy w KB WOP była odpowiedzialna struktura kontrwywiadowcza brygady – Wydział II<sup>3</sup> – tj. służba, która miała prerogatywy właściwe aparatowi represji PRL, a w swych zainteresowaniach oraz metodach pracy operacyjnej nie różniła się bardzo od SB, tworzyła jeden z najsprawniej działających mechanizmów inwigilacji<sup>4</sup>.

Celem niniejszego tekstu nie jest szczegółowe przedstawienie poszczególnych ucieczek z kraju w omawianym okresie, ich organizacji oraz przebiegu. Nie pozwala na to charakter materiału źródłowego, którym dysponujemy<sup>5</sup>. Głównym zamysłem autora jest pokazanie procedur oraz metod działania wykorzystywanych przez organy kontrwywiadu Kaszubskiej Brygady WOP w przeciwdziałaniu nielegalnemu przekraczaniu granicy państwowej, tzn. przedstawienie problematyki związanej z ucieczkami, widzianymi z drugiej strony – z punktu widzenia strażnika, a nie zbiega.

## Organizacja pracy służby granicznej przy ochronie granicy

W omawianym okresie nielegalne przekroczenie granicy państwowej było uznawane za przestępstwo przeciwko porządkowi publicznemu i ścigane z urzędu (artykuł 288 kodeksu karnego)<sup>6</sup>. Przestępstwo to polegało zwykle na przekrocze-

<sup>3</sup> Wydział II, który w nomenklaturze resortu spraw wewnętrznych nazywano również zwiadem, był strukturą kontrwywiadowczą w pełnym tego słowa znaczeniu. Prowadził on własną agenturę, a także wykorzystywał metody pracy operacyjnej charakterystyczne dla Służby Bezpieczeństwa. Każda brygada posiadała swoją „dwójkę”. Do zadań Wydziału II brygady gdańskiej należały m.in.: kontrwywiadowcza ochrona granicy państwowej, kontrola ruchu granicznego, kierowanie pracą operacyjną pododdziałów granicznych, a także zapewnienie porządku publicznego w strefie nadgranicznej. Jak wynika z przeprowadzonej przez autora kwerendy, w omawianym okresie w skład Wydziału II KB WOP wchodziły: grupa obiektowa, grupa kierowania ruchem granicznym, grupa dochodzeniowo-śledcza, grupa analityczno-szkoleniowa, sekcja rozpracowań. Za wykonywanie zadań powierzonych zwiadowi brygady odpowiadały: strażnice ulokowane w Jantarze, Karwi, Władysławowie, Wisloujściu, Braniewie, Krynicy, Jastarni, Bartoszycach, Barcianach, Górowie Iławieckim, Białogórze, Gdańsku i Gdyni; Grupy Operacyjne (GO) ulokowane w Nowym Dworze Gdańskim, Pucku oraz Kętrzynie; Graniczne Placówki Kontrolne (GPK) zlokalizowane w Porcie Gdańskim, Porcie Gdyńskim, Łebie, Władysławowie, Braniewie oraz na Helu.

<sup>4</sup> Jak wynika z kwerendy przeprowadzonej przez autora, Wydział II KB WOP oprócz ochrony granicy państwowej zajmował się m.in. kontrolą operacyjną mniejszości narodowych, osób pracujących w rybołówstwie, turystów krajowych i zagranicznych oraz „Solidarności”.

<sup>5</sup> W dotychczasowej kwerendzie autor dotarł wyłącznie do jedynie kilku spraw operacyjnych prowadzonych przez Wydział II KB WOP w związku z ucieczkami z kraju. Materiały te nie pozwalają nam jednak na jednoznaczne ukazanie ich przebiegu. Zawierają one co prawda zeznania uciekinierów bądź świadków zdarzenia, ale często wersje te wykluczają się nawzajem. Niejednokrotnie podejrzani w trakcie dochodzenia, jak wskazują protokoły przesłuchań, zmieniali zeznania. Zdarzały się również przypadki, że ostateczne ustalenia, do których dochodzili funkcjonariusze zwiadu KB WOP, różniły się znacznie od zeznań osób posądzanych o ucieczkę lub jej zamiar, zawierały bowiem fakty nieujawnione wcześniej w śledztwie.

<sup>6</sup> AIPN Gd, 091/20, J. Michalski, J. Pawelski, *Przestępstwo nielegalnego przekroczenia granicy państwa na odcinku morskim (województwo gdańskie) Kaszubskiej Brygady WOP w latach 1980–1982*, Legionowo 1984, s. 6.

niu lub próbie przekroczenia granicy bez posiadania odpowiedniego zezwolenia lub przy użyciu fałszywych dokumentów oraz na udzielaniu pomocy przy próbach dokonania przestępstwa<sup>7</sup>. Ponadto jak działania przestępcze traktowano naruszanie znaków i urządzeń granicznych, a także przenoszenie przez granicę jakichkolwiek przedmiotów w celach, które mogły być uznane za niezgodne z obowiązującym prawem<sup>8</sup>. Wydział II KB WOP wykonywał zadania związane z ochroną nienaruszalności granicy za pośrednictwem podległych mu GPK oraz strażnic.

Graniczne Placówki Kontrolne były odpowiedzialne za zabezpieczenie przed nielegalnymi uciezkami z kraju przez przejścia graniczne<sup>9</sup>. Organizacja służby w nich zależała od ich rodzaju. Przykładowo – na przejściach kolejowych w pociągach pasażerskich kontrola odbywała się dwukrotnie<sup>10</sup>. Dokonywali jej umundurowani żołnierze WOP na stacji granicznej, a także na specjalnie wcześniej wyznaczonych odcinkach<sup>11</sup>. Kontrola obejmowała zarówno sprawdzenie pasażerów i załogi, jak i składu pociągu<sup>12</sup>. Szczególną uwagę, z racji nadmorskiego charakteru KB WOP, należy zwrócić na procedury związane z kontrolą na morskich przejściach granicznych<sup>13</sup>.

O każdorazowym przypadku wpłynięcia do portu statku, pasażerskiego bądź handlowego, funkcjonariusze odpowiedniego GPK musieli zostać poinformowani dwie godziny wcześniej<sup>14</sup>. Same działania związane z odprawą, a także sprawdzeniem dokumentów pasażerów, były przeprowadzane już po wpłynięciu jednostki do portu<sup>15</sup>. Wówczas na pokład statku wchodził kontroler z GPK, który sprawdzał listę pasażerów i załogi oraz dokumenty i książeczki żeglarskie<sup>16</sup>. Kontroli

<sup>7</sup> *Ibidem*. W tym okresie dokumentami, które uprawniały do przekroczenia granicy państwowej, były: paszporty, dowody osobiste ze specjalnymi wkładkami, dokumenty podróży, książeczki żeglarskie, licencje pilotów, a także spisy załóg radzieckich pociągów (por. AIPN Gd, 0087/34, t. 17, E. Cilecki, *Ochrona granic PRL a przestępczość przemytnicza*, Warszawa 1987, s. 12).

<sup>8</sup> AIPN Gd, 091/20, J. Michalski, J. Pawelski, *Przestępstwo nielegalnego przekroczenia...*, s. 6.

<sup>9</sup> Rozróżniano wówczas cztery rodzaje przejść granicznych: morskie, kolejowe, lotnicze i drogowe. Działaniami związanymi z organizacją kontroli kierował komendant GPK. To on, spośród starszych kontrolerów, wyznaczał kierowników zmian, którzy byli odpowiedzialni m.in. za organizację sprawdzania osób i pojazdów przekraczających granicę, a także wykorzystywanie podległych im żołnierzy zgodnie z ustalonym planem służby (por. AIPN Gd, 087/34, t. 17, E. Cilecki, *Ochrona granic PRL...*, s. 17, 21).

<sup>10</sup> *Ibidem*.

<sup>11</sup> *Ibidem*.

<sup>12</sup> W razie potrzeby na czas kontroli można było zarządzić zamknięcie przedziałów pasażerskich (por. *ibidem*).

<sup>13</sup> Jak wynika z analizy zachowanych archiwaliów, kontroli tego typu podlegały statki żeglugi międzynarodowej i przybrzeżnej oraz kutry rybackie.

<sup>14</sup> O fakcie wpłynięcia statku do portu GPK miał informować oficer dyżurny kapitanatu portu (por. AIPN Gd, 0087/34, t. 17, E. Cilecki, *Ochrona granic PRL...*, s. 22). Należy również pamiętać, że każde wejście do portu i wyjście z niego kontrolowali także żołnierze pełniący służbę w Punktach Obserwacji Wzrokowo-Technicznej (POWT) WOP. Działania te miały na celu zminimalizowanie zagrożenia uniki kontroli granicznej przez jakikolwiek statek (por. I. Bieniecki, *Ochrona granicy na terenie portów morskich przez żołnierzy Wojsk Ochrony Pogranicza w latach 1965–1991 (wybrane problemy)*, „Biuletyn Centralnego Ośrodka Szkolenia Straży Granicznej” 2007, nr 1, s. 244–245, [www.cos.strazgraniczna.pl](http://www.cos.strazgraniczna.pl), data dostępu: 18 stycznia 2012 r.).

<sup>15</sup> AIPN Gd, 0087/34, t. 17, E. Cilecki, *Ochrona granic PRL...*, s. 22.

<sup>16</sup> Przy sprawdzaniu książeczek żeglarskich funkcjonariusze zwiadu mieli zwracać szczególną uwagę m.in. na to, czy stan załogi jest tożsamy z jej listą zawartą w zgłoszeniu przyjazdu, czy dokumenty

podlegały również certyfikaty okrętowe oraz świadectwa pomiarowe statku<sup>17</sup>. Należy wspomnieć, że w przypadku statków handlowych do kontroli wykorzystywano również członków załogi. Mieli oni sprawdzać wyznaczone przez oficera GPK poszczególne pomieszczenia statku<sup>18</sup>. Nawet przy negatywnym wyniku sprawdzenia dowodzący kontrolą oficer Granicznej Placówki Kontrolnej mógł zarządzić ponowne sprawdzenie statku już po wyjściu z portu<sup>19</sup>.

Osobnego omówienia wymaga kontrola graniczna jednostek rybackich. Każdorazowo przy wypływananiu kutra z portu macierzystego jego załoga musiała zgłaszać się do funkcjonariuszy GPK<sup>20</sup>. Jak wynika z analizy źródeł, do których dotarł autor, kontroli jednostki dokonywała zwykle ekipa kontrolerska składająca się z trzech osób – jednego żołnierza zawodowego i dwóch służby zasadniczej<sup>21</sup>. Kiedy dowódca służby sprawdzał dokumenty załogi kutra, pozostali żołnierze przeszukiwali pokład<sup>22</sup>. Do przeszukania jednostki zobowiązani byli również szyprowie i kierownicy<sup>23</sup>. W omawianym przez nas okresie każdy wypływający i wpływający kuter był sprawdzany, choć szczegółowej kontroli poddawane były tylko jednostki przewidziane do tego w specjalnych grafikach dekadowych<sup>24</sup>. Jak się wydaje, ta sama procedura obowiązywała również przy powrocie kutra z połowów.

Kontroli granicznej podlegały również kutry bander obcych państw, które z różnych powodów musiały zawinąć do polskich portów<sup>25</sup>. Sprawdzanie jednostki i załogi odbywało się zarówno po wypłynięciu do portu, jak i wypłynięciu z niego, na tych samych zasadach, które obowiązywały w czasie kontroli statków handlowych<sup>26</sup>. Podczas pobytu w polskim porcie, na wniosek szypra, rybacy

---

żeglarskie załogi są ważne, czy nie zachodzą żadne formalne nieprawidłowości w zaciągu marynarzy na statek. Ponadto sprawdzano, czy liczba osób skontrolowanych jest zgodna z liczbą osób ujętych w wykazach pasażerów i załogi (por. *ibidem*, s. 22–23).

<sup>17</sup> *Ibidem*, s. 23.

<sup>18</sup> Każdy członek załogi, który na zlecenie oficera GPK sprawdzał pokład, podpisywał się własnoręcznie w protokole kontroli statku. Sam protokół podpisywał również funkcjonariusz GPK oraz kapitan statku.

<sup>19</sup> Chęć przeprowadzenia dodatkowej kontroli można było zgłosić w protokole przeszukania statku.

<sup>20</sup> O fakcie wypłynięcia w morze oprócz GPK informowano również bosmanat portu. W przypadku gdy kuter czy jakakolwiek jednostka pływająca próbowałyby opuścić port bez kontroli, WOP miał prawo prowadzić pościg aż do granic wód terytorialnych obcego państwa (por. AIPN Gd, 091/20, J. Michalski, J. Pawelski, *Przestępstwo nielegalnego przekroczenia...*, s. 12).

<sup>21</sup> Jak wynika z zachowanych archiwaliów, służba ekipy kontrolerskiej najprawdopodobniej trwała dwadzieścia cztery godziny.

<sup>22</sup> Dowódca ekipy kontrolerskiej sprawdzał karty rybackie członków załogi, a także zgodność ich personaliów z listą osób zgłoszoną do wypłynięcia.

<sup>23</sup> Kwestię tę regulowało *Zarządzenie nr 42 Ministra Żeglugi i gospodarki wodnej z dn. 30.04.1958* (por. AIPN Gd, 00100/10, t. 1, Akta kontrolne dochodzenia p[rzeciw]ko Boszk Juliusz, Budzisz Klemens, Seilin Leon, Wyciąg z zarządzenia nr 42 Ministra Żeglugi i Gospodarki Wodnej z dnia 3 IV 1958 [r.], b.d., k. 10).

<sup>24</sup> Autor w dotychczasowie kwerendzie nie dotarł do żadnego z takich grafików, chociaż w zachowanych aktach wielokrotnie powołują się na nie funkcjonariusze GPK.

<sup>25</sup> Przyczynami, które pozwalały kutrom państw obcych na wypłynięcie do polskich portów, były: sztorm, brak paliwa bądź prowiantu, awaria silnika lub steru, wymagająca natychmiastowej hospitalizacji choroba członka załogi (por. AIPN Gd, 0087/34, t. 17, E. Cilecki, *Ochrona granic PRL...*, s. 23).

<sup>26</sup> *Ibidem*.

z kutra mogli otrzymać na zasadach ogólnych przepustki marynarskie<sup>27</sup>. Jednostka rybacka podlegała również ochronie ze strony żołnierzy WOP<sup>28</sup>.

Omawiając procedury zabezpieczenia granicy w rejonie przejść granicznych, warto zwrócić uwagę na współpracę pomiędzy żołnierzami GPK a funkcjonariuszami urzędów celnych (UC). Jak wskazuje Eugeniusz Cilecki, komendanci Granicznych Placówek Kontrolnych mieli prawo wnioskować do UC m.in. o „przeprowadzenie szczegółowej rewizji osobistej, rewizji bagażu, przesyłki kolejowej, pocztowej albo środka transportowego; zdeponowania druków, maszynopisów, rękopisów, rysunków, fotografii, filmów i mikrofilmów, nagranych taśm magnetofonowych i innych materiałów, co do których zachodzi podejrzenie, że zawierają tajemnicę państwową lub służbową albo mogą w inny sposób służyć celom sprzecznym z dobrem i interesami PRL; ustalenie i udokumentowanie podczas kontroli celnej faktu przewożenia przez granicę państwową określonych materiałów lub przedmiotów; ustalenie rodzaju i ilości towarów przewożonych przez granicę; wykonywanie innych czynności, zgodnych z zakresem uprawnień organów celnych”<sup>29</sup>. Funkcjonariusze celni mieli w trybie natychmiastowym informować organy WOP o przypadkach wykrycia wydawnictw, opracowań i filmów uchodzących za wrogie, a także o próbach przemytu większej ilości towarów dewizowych<sup>30</sup>.

Poza zabezpieczaniem granicy na przejściach granicznych organy zwiadu Kaszubskiej Brygady wykonywały zadania związane z przeciwdziałaniem nielegalnym uciezkom także na obszarze tzw. zielonej granicy<sup>31</sup>. Za działania te w terenie odpowiadały strażnice WOP<sup>32</sup>.

O organizacji ich pracy i procedurach, według których postępowano, wiemy niewiele. Jak wynika z zachowanych akt Wydziału II, osobą odpowiedzialną za koordynację akcji pościgowych oraz przepływ informacji pomiędzy patrolami był dyżurny operacyjny strażnicy<sup>33</sup>. Podczas służby, która w omawianym przez nas okresie trwała osiemnaście godzin, musiał on składać meldunki oficerowi dyżurnemu Wydziału II oraz oficerowi dyżurnemu operacyjnemu brygady. W przypadku sygnałów o możliwości nielegalnego przekroczenia granicy dyżurny operacyjny strażnicy, na polecenie dyżurnego operacyjnego brygady, zarządzał alarm. Wówczas zwykle wysyłano w rejon zagrożenia kilku żołnierzy służby zawodowej, którzy prowadzili pościg<sup>34</sup>.

<sup>27</sup> *Ibidem*.

<sup>28</sup> *Ibidem*.

<sup>29</sup> *Ibidem*, s. 28.

<sup>30</sup> *Ibidem*.

<sup>31</sup> Pomimo że uciezki przez tzw. zieloną granicę były wyjątkowo trudne do przeprowadzenia, każdego roku prób ich dokonania na terenie całego kraju podejmowało się setki osób (por. M. Bortlik-Dźwierzyńska, M. Niedurny, *Uciekinierzy z PRL...*, s. 71).

<sup>32</sup> Należy pamiętać, że na terenie, na którym odpowiedzialność służbową ponosiła KB WOP, znajdowały się strażnice lądowe i nadmorskie (por. AIPN Gd, 091/20, J. Michalski, J. Pawelski, *Przebieg nielegalnego przekroczenia...*, s. 17). Niestety do naszych czasów nie zachowały się żadne akta mówiące o funkcjonowaniu strażnic nadmorskich.

<sup>33</sup> Z racji tego, że liczba etatów oficerskich w strażnicach nie przekraczała na ogół kilku, służbę dyżurnego operacyjnego pełnił zwykle żołnierz zawodowy z korpusu podoficerów lub chorążych.

<sup>34</sup> WOP miał prawo do prowadzenia pościgu za uciekinierem nawet do pięciu kilometrów w głąb terytorium obcego państwa. Musiał jednak wcześniej powiadomić o tym służby graniczne tego

Osobnego omówienia wymagają procedury związane z pracą strażnic znajdujących się w portach w Gdańsku i Gdyni. Zabezpieczały one granicę państwa m.in. poprzez kontrolowanie ruchu osobowego pomiędzy statkiem a nabrzeżem, patrolowanie nabrzeży, a także blokowanie osobom postronnym dostępu do statków bander kapitalistycznych<sup>35</sup>. W wyjątkowych sytuacjach żołnierze ze strażnic portowych mogli również wchodzić w skład ekip kontrolujących jednostki pływające<sup>36</sup>. Niestety, podczas dotychczasowej kwerendy akt organów zwiadu KB WOP autor nie dotarł do żadnych akt strażnic portowych<sup>37</sup>. Nie dysponuje również żadnymi danymi dotyczącymi procedur związanych z pracą, obowiązujących w omawianym okresie. Jedyne, którymi dysponuje, pochodzą z pierwszej połowy lat siedemdziesiątych. Według tych danych, służbę dyżurnego operacyjnego obejmował jeden z czterech specjalnie przeszkolonych do jej pełnienia podoficerów zawodowych WOP<sup>38</sup>. Do głównych zadań tej trwającej dwadzieścia cztery godziny służby należało zbieranie wszelkich informacji dotyczących sytuacji panującej w porcie, kierowanie bieżącymi sprawami związanymi z funkcjonowaniem strażnicy, realizowanie przedsięwzięć wchodzących w skład planu ochrony granic<sup>39</sup>.

Na zakończenie warto wspomnieć o wykorzystaniu w systemie ochrony granicy przed nielegalnymi ucieczkami z kraju tzw. służby „N”. Jak wynika z analizy zachowanych akt organów zwiadu WOP, tworzyli ją żołnierze służby zasadniczej, którzy w ubraniach cywilnych patrolowali granicę państwa<sup>40</sup>. Niestety, w teczках Wydziału II Kaszubskiej Brygady, do których podczas kwerendy dotarł autor, nie ma śladu wykorzystania służby „N” do ochrony granicy państwowej<sup>41</sup>. Trudno jednak sądzić, że formacja ochrony pogranicza z Gdańska zrezygnowała z tego sposobu ochrony granicy, zwłaszcza gdy weźmiemy pod uwagę to, że w realiach zawieruchy społeczno-politycznej lat 1980–1983 zapewnienie szczelności granicy wymagało większej niż wcześniej mobilizacji sił i środków.

---

kraju. Podczas pościgu na obcym terenie żołnierze WOP nie mieli jednak prawa używania broni. Nie mogli oni również dokonywać przeszukań i rewizji u obywateli państwa, na którego terytorium był prowadzony pościg (por. AIPN Gd, 091/20, J. Michalski, J. Pawelski, *Przestępstwo nielegalnego przekroczenia...*, s. 12–13).

<sup>35</sup> I. Bieniecki, *Ochrona granicy...*, s. 244.

<sup>36</sup> *Ibidem*.

<sup>37</sup> W aktach Wydziału II KB WOP, do których dotarł autor, nie było nawet wzmianki o omawianych przez nas strażnicach portowych.

<sup>38</sup> I. Bieniecki, *Ochrona granicy...*, s. 242.

<sup>39</sup> *Ibidem*.

<sup>40</sup> Żołnierze podczas pełnienia służby „N” byli uzbrojeni tylko w broń krótką (pistolety).

<sup>41</sup> Wiemy jedynie, że służba „N” była wykorzystywana przez bataliony portowe w Gdańsku i Gdyni do drugiej połowy lat sześćdziesiątych. Zrezygnowano z niej, gdyż uznano tę formę działania za mało efektywną. Wznowiono jej wykorzystywanie dopiero w drugiej połowie lat osiemdziesiątych. Od tej pory osoby pełniące służbę miały dokonywać obserwacji wyznaczonych odcinków nadbrzeża. Zaangażowano wtedy do niej kilkudziesięciu żołnierzy, którzy wchodzili w skład siedmiu drużyn (por. I. Bieniecki, *Ochrona granicy...*, s. 233–234, 248–249).

## Kontrola operacyjna osób podejrzanych o możliwość dokonania uciezki

W zabezpieczeniu granicy państwowej przed uciezkami organy zwiadu KB WOP – poza kontrolą ruchu osobowego oraz tzw. zielonej granicy – podejmowały również działania o charakterze kontrwywiadowczym. Jednym z najważniejszych działań było rozpracowywanie w ramach spraw operacyjnych osób podejrzewanych o możliwość nielegalnego opuszczenia kraju w przyszłości<sup>42</sup>. Podstawą do podejmowania działań tego typu były zwykle donosy dostarczane przez osobowe źródła informacji. Najczęściej dotyczyły one do wypowiedzi o chęci uciezki z kraju. Przykładowo – jednym z głównych powodów rozpracowywania przez Wydział II Bałtyckiej Brygady (BB) WOP w ramach sprawy operacyjnego sprawdzenia (SOS) kryptonim Miesiąc rybaka Andrzeja Czerwca była informacja przekazana chorążemu sztabowemu Marianowi Grotowi przez tajnego współpracownika (TW) ps. Uwertura (NN)<sup>43</sup>, w której twierdził on, że „w dniu 14 XII 1981 r. około 15.00 wnosiliśmy do połowów puszek dla rybaków. Pomagał nam rybak Czerwiec Andrzej, wracając z nim po kolejną partię puszek, Czerwiec zapytał się, czy będzie wyjście i oświadczył, że gdyby nadarzyła się tylko okazja, to on pierwszy uciekał za granicę. Z uwagi, że nie było żadnych możliwości do porozmawiania dłużej, więcej rozmowy na ten temat nie było”<sup>44</sup>. Wiadomość tego typu musiała być sprawdzona, a także potwierdzona przez inne źródła informacji<sup>45</sup>. Nie każdy donos o charakterze granicznym kończył się jednak wszczęciem sprawy operacyjnej. Jak się wydaje, działało się to tylko w tych przypadkach, kiedy uznawano, że podejrzana osoba ma realne szanse, z racji wykonywanego zawodu bądź miejsca zamieszkania, na dokonanie uciezki. Najprawdopodobniej z tego powodu figurantami spraw operacyjnych tego typu były zazwyczaj osoby związane z rybołówstwem<sup>46</sup>. Należy wspomnieć, że nie za każdym razem zgłaszana

<sup>42</sup> Rozpracowanie kontrwywiadowcze przez organy zwiadu Wojsk Ochrony Pogranicza osób podejrzanych o możliwość dokonania uciezki z kraju odbywało się w ramach sprawy operacyjnego sprawdzenia lub ewentualnie na podstawie materiałów wstępnych. Instrukcja pracy operacyjnej Służby Bezpieczeństwa resortu spraw wewnętrznych z 1970 r. wskazywała, że SOS wszczynano, gdy: „uzyskana informacja o przygotowaniach lub prowadzeniu wrogiej działalności przez daną osobę (grupę osób) wymaga potwierdzenia; ujawnione przestępstwo lub występujące zjawisko wymaga ustalenia, czy jest następstwem wrogiego działania” (por. *Instrukcje pracy operacyjnej aparatu bezpieczeństwa (1945–1989)*, oprac. T. Ruzikowski, Warszawa 2004, s. 135). Figuranci rozpracowywani w ramach prowadzonej sprawy nie wiedzieli nic o fakcie jej prowadzenia.

<sup>43</sup> Autor w dotychczasowej kwerendzie nie dotarł do akt TW ps. Uwertura. Na podstawie posiadanych materiałów możemy wywnioskować, że był on najprawdopodobniej rybakiem z usteckiego Korabia.

<sup>44</sup> AIPN Gd, 00155/91, t. 1, Teczka personalna TW ps. Krystian, informacja dot[ycząca] wypowiedzi granicznej przez rybaka Czerwiec Andrzej, 17 XII 1981 r., k. 15. Należy nadmienić, że po zakończeniu prowadzenia SOS krypt. Miesiąc, Andrzej Czerwiec został pozyskany przez Wydział II BB WOP jako tajny współpracownik ps. Krystian.

<sup>45</sup> Zdarzało się również, że informacje tego typu nadchodziły z innych brygad. Przykładowo pierwsze wiadomości o domniemanych planach uciezki Czesława Bogusławskiego i Janusza Gollu zostały przekazane organom zwiadu Kaszubskiej Brygady przez Wydział II BB WOP (por. AIPN Gd, 00157/3, Sprawa operacyjnego sprawdzenia krypt. Kombinator. Wniosek o wszczęcie sprawy operacyjnego sprawdzenia, 7 IV 1983 r., k. 4).

<sup>46</sup> Spośród teczek spraw operacyjnych związanych z omawianym zagadnieniem, do których podczas dotychczasowej kwerendy dotarł autor, wszystkie dotyczą osób pracujących jako rybacy kutrowi.

przez funkcjonariuszy zwiadu potrzeba rozpoznania kontrwywiadowczego osoby podejrzaną zyskiwała akceptację szefostwa wydziału<sup>47</sup>.

Samo rozpracowywanie figurantów odbywało się zgodnie z przygotowanym przez wnioskodawcę *Planem przedsięwzięć operacyjnych*<sup>48</sup>. Opierał się on zwykle na poznaniu życia prywatnego i zawodowego osób podejrzanych. Skupiano się głównie na próbie stwierdzenia, czy stosunki w pracy i w rodzinie mogą wpływać na decyzję o nielegalnym opuszczeniu Polski. Starano się również uzyskać jak najwięcej informacji o stanie majątkowym podejrzanych. Wiadomości te zdobywano dzięki współpracy z innymi służbami porządku publicznego i instytucjami państwowymi<sup>49</sup>. Wykorzystywano w tym celu także sieć agenturalną. Ponadto starano się, jak wskazywali funkcjonariusze Wydziału II KB WOP przy okazji SOS krypt. Kombinator, „poprzez podejmowanie określonych działań profilaktycznych dążyć do wytworzenia sytuacji, w której figuranci zaniechaliby ewentualnych kraków [tak w oryginale – M.K.] zmierzających w kierunku realizacji zamiaru nielegalnej ucieczki z kraju”<sup>50</sup>.

Jednym z ważniejszych aspektów rozpracowywania podejrzanych o chęć ucieczki były czynności podejmowane przez funkcjonariuszy zwiadu WOP, mające na celu zabezpieczenie się przed możliwością opuszczenia przez te osoby kraju w czasie trwania postępowania sprawdzającego. Zwykle odbywało się to poprzez złożenie do Szefa Zarządu Zwiadu Wojsk Ochrony Pogranicza wniosku o zastrzeżenie wyjazdu z kraju do państw kapitalistycznych i Jugosławii<sup>51</sup>. W przypadkach, kiedy figurantem był rybak kutrowy, funkcjonariusze Wydziału II podejmowali działania prowadzące do uniemożliwienia mu czasowo wykonywania zawodu.

<sup>47</sup> O rozpoczęcie rozpoznania operacyjnego w ramach SOS wnioskował do szefostwa Wydziału II oficer GPK lub strażnicy. Musiał on we *Wniosku o wszczęcie sprawy operacyjnego sprawdzenia* wskazać, jakie okoliczności skłoniły go do objęcia danej osoby „zainteresowaniem kontrwywiadowczym”, a także zaznaczyć cele i kierunki dalszego działania. Decyzję w tej sprawie podejmował szef Wydziału II lub ewentualnie jego zastępca. Nie zawsze była ona pozytywna. Widać to dobrze na przykładzie Piotra Pawlusa i Zygmunta Muzy, właścicieli kutra rybackiego „GDY-14”. Byli oni w drugiej połowie 1983 r. rozpracowywani, w ramach materiałów wstępnych, przez Wydział II BB WOP ze względu na możliwości dokonania nielegalnej ucieczki z kraju. Z akt dowiadujemy się jednak, że w tej samej sprawie pół roku wcześniej o wszczęcie SOS bezskutecznie wnioskowała Graniczna Placówka Kontrolna w Gdyni (por. AIPN Gd, 0098/40, Teczka materiałów wstępnych na ob. Muza Zygmunt i Pawlus Piotr. Spec informacja dot[ycząca] materiałów nadesłanych przez GPK Gdynia na ob. Muza i Pawlusa, b.d., k. 43). Autor w dotychczasowej kwerendzie nie dotarł do teczek materiałów wstępnych sprawy Zygmunta Muzy i Piotra Pawlusa prowadzonej przez funkcjonariuszy GPK Gdynia.

<sup>48</sup> Były one sporządzane zarówno w wypadku spraw operacyjnego sprawdzenia, jak i materiałów wstępnych dotyczących danej osoby.

<sup>49</sup> Zwykle zadania związane z wykonaniem wywiadów środowiskowych zlecano jednostkom MO odpowiednim pod względem miejsca zamieszkania podejrzanych. Funkcjonariusze zwiadu WOP do zdobywania informacji wykorzystywali również biura kadr w zakładach pracy oraz urzędy jednostek samorządowych. Uwidacznia to przykład młodszego chorążego Tkacza, kontrolera GPK Gdańsk, który w celu uzyskania informacji o rozpracowywanym w ramach SOS krypt. Kombinator Januszu Golli udał się do jego byłego miejsca zatrudnienia w zakładzie metaloplastycznym i elektromechanicznym należącym do Zbigniewa Wilskiego (por. AIPN Gd, 00157/3, Notatka służbowa, b.d., k. 50).

<sup>50</sup> *Ibidem*, Plan przedsięwzięć operacyjnych do sprawy operacyjnego sprawdzenia krypt. Kombinator, 14 IV 1983 r., k.11.

<sup>51</sup> O zastrzeżenie wyjazdu za granicę wnioskował dowódca struktury prowadzącej rozpracowanie (GPK, strażnicy, GO) wraz z Szefem Wydziału II brygady. Decyzje podejmował Szef Zarządu Zwiadu WOP w Warszawie bądź ewentualnie jego zastępca.

Najczęściej próbowano tego dokonać drogą oficjalną, kierując wnioskiem do dyrektora, przedsiębiorstwa lub spółdzielni rybackiej o przeniesienie osoby podejrzanej do pracy na łądzie<sup>52</sup>. W grę wchodziło również, jeżeli rozpracowywaniu podlegały osoby dopiero ubiegające się o pracę w rybołówstwie, niewydawanie kart rybackich<sup>53</sup>. Poza czynnościami o charakterze oficjalnym oficerowie Wydziału II mogli dążyć, przy użyciu innych sposobów, do wykreślenia podejrzanego ze stanu osobowego załogi kutra. Przykładowo chorąży sztabowy Marian Grot z GPK Ustka, chcąc wykorzystać przejawiane skłonności do alkoholu rozpracowywanego przez siebie Andrzeja Czerwca, planował m.in. „poddąć go w czasie odprawy w morze szczegółowej obserwacji przez kontrolerów, aby stwierdzić nadużycie alkoholu; w związku, że nie wprowadza się on w konkretny stan zamroczenia alkoholowego i mogą w związku z tym zaistnieć przy odprawie wyjściowej nieporozumienia, proponuję załatwić w komisariacie MO w Ustce probierz trzeźwości, który wykorzysta w takim wypadku, aby nie było wątpliwości [w oryginale przy tym punkcie widnieje sporządzona odręcznie, najprawdopodobniej przez przełożonego chorążego, notatka o treści: »tego nie robić« – M.K.]; po niewypuszczeniu go w morze spowodować w przedsiębiorstwie przeniesienie go na łąd; po zrealizowaniu tego przedsięwzięcia podjąć dalsze [kroki] w celu zapewnienia dalszej kontroli wymienionego»<sup>54</sup>.

Należy wspomnieć, że podczas sprawdzania figuranta starano się przeprowadzić z nim rozmowę operacyjną. Miała ona na celu rozpoznanie faktycznego zagrożenia nienaruszalności granicy państwowej poprzez próbę dokonania ucieczki. Same rozmowy były organizowane pod pretekstem wykonania rutynowych czynności związanych z wypełnianiem ustawowych zadań Wojsk Ochrony Pogranicza. Na przykład porucznik Zamorowski z GPK Gdańsk podczas spotkania

---

<sup>52</sup> Oficerowie kontrwywiadu WOP nie informowali, najprawdopodobniej z obaw przed dekonspiracją podejmowanych działań, dyrektorów przedsiębiorstw i spółdzielni rybackich o faktycznych przyczynach swojego wniosku. Zwykle jako motyw zmustrowania rybaka na łądzie podawali swoje zastrzeżenia dotyczące postawy moralnej podejrzanego rybaka. Na przykład jako powód potrzeby przeniesienia Andrzeja Czerwca na łąd funkcjonariusz GPK Ustka miał wskazać jego „niezdyscyplinowanie oraz częste nadużywanie alkoholu” (por. AIPN Gd, 00155/91, t. 1, Meldunek w sprawie wykonania wniosków z[astęp]cy szefa Wydziału II Bałtyckiej Brygady WOP, 26 I 1982 r., k. 21).

<sup>53</sup> O niewydawanie karty rybackiej podejrzanemu wnioskował dowódca GPK, strażnicy bądź GO do szefa Wydziału II. Pismo takie musiało zawierać uzasadnienie podjęcia kroków tego rodzaju. Dla przykładu, dowódca GPK Gdańsk, ppłk Bogusław Dziuba, wnioskował o niewydawanie karty rybackiej Januszowi Golli, gdyż ten w przeszłości wielokrotnie bezskutecznie ubiegał się o możliwość wyjazdu za granicę, a ponadto jest podejrzewany o możliwość ucieczki z kraju. Według pułkownika, „biorąc pod uwagę powyższe stwierdzenia oraz to, że ob. Janusz G[olla] dotychczas nie miał nic wspólnego z rybołówstwem morskim za wysoce prawdopodobną należy uznać możliwość tkwienia omawianego w zamiarze nielegalnego przekroczenia granicy państwowej przy wykorzystaniu jednostki rybackiej” (por. AIPN Gd, 00157/3, Pismo do szefa Wydziału II Kaszubskiej Brygady WOP, 12 V 1983 r., k. 98). Co interesujące, kilka miesięcy wcześniej wniosek o wydanie karty rybackiej dla Janusza Golli został pozytywnie zaopiniowany przez inspektora rybołówstwa morskiego w Gdyni, B. Majchrzaka (por. *ibidem*, Pismo inspektora rybołówstwa morskiego w Gdyni B. Majchrzaka do Urzędu Morski Wydział Dokumentów Żeglarskich w Gdyni, 19 I 1983 r., k. 82).

<sup>54</sup> O przybyciu na kuter Andrzeja Czerwca w stanie wskazującym na spożycie alkoholu miał chorążego sztabowego Mariana Grota informować w trybie pilnym TW ps. Uwertura (por. AIPN Gd, 00155/91, t. 1, Informacja dotycząca rybaka Czerwiec Andrzej podejrzanego o zamiar ucieczki z kraju, 23 I 1982 r., k. 20). W aktach nie ma żadnych śladów realizacji tych przedsięwzięć.



z Januszem Gollą w pomieszczeniach służbowych KB WOP przy Komendzie Miejskiej MO w Gdańsku podał się za opiekuna rybaków prywatnych na tym terenie, który z racji pełnionych obowiązków musiał odbywać rozmowę z każdą osobą nowo zatrudnioną bądź zgłaszającą chęć do pracy w rybołówstwie indywidualnym<sup>55</sup>.

Czasami działania podejmowane przez oficerów zwiadu w celu zabezpieczenia granicy przed ucieczkami były co najmniej kuriozalne. Mowa tu przede wszystkim o sprawie Janusza Golli, który już w czasie prowadzenia SOS krypt. Kombinator złożył wniosek o wyjazd na pobyt stały do RFN<sup>56</sup>. Co ciekawe, jeden z oficerów nadzorujących sprawę, zastępca dowódcy GPK Gdańsk, mjr Leon Dziadak, proponował w związku z tym anulowanie zastrzeżenia opuszczania kraju oraz wyrażenie zgody przez organy WOP na emigrację Golli<sup>57</sup>. Mamy tu więc do czynienia z dość osobliwą sytuacją, kiedy to – aby nie pozwolić podejrzanemu na ucieczkę – pozwala mu się na wyjazd w zupełnie legalny sposób. Musimy wziąć jednak pod uwagę to, że od początku prowadzenia sprawy operacyjnego sprawdzenia krypt. Kombinator to Czesław Bogusławski był uważany przez funkcjonariuszy Wydziału II KB WOP za osobę kierującą całą akcją. Pozwalając na legalne opuszczenie kraju przez Gollę, oficerowie kontrwywiadu gdańskiej brygady chcieli najprawdopodobniej doprowadzić do uniemożliwienia ucieczki pozostałym figurantom rozpracowywanym w ramach tej sprawy<sup>58</sup>.

Każda sprawa operacyjnego sprawdzenia była zamykana na specjalny wniosek oficera prowadzącego. W dotychczasowej kwerendzie autor nie dotarł do akt SOS, które stanowiłyby niezbity dowód na chęć dokonania nielegalnej ucieczki przez rozpracowywanych figurantów. Nie jesteśmy więc w stanie stwierdzić, jakie czynności mogłyby być podejmowane przez funkcjonariuszy zwiadu Kaszubskiej Brygady w razie potwierdzenia tych podejrzeń. Należy jednak pamiętać, że już same działania dotyczące figurantów, podejmowane przez Wydział II w trakcie prowadzenia rozpracowywania, miały charakter represyjny. Na przykład, profilaktyczne zmuszowanie rybaka spółdzielczego na lądzie powodowało odczuwalny spadek jego dochodów. Odbieranie prawa do pływania osobom zatrudnionym w rybołówstwie prywatnym prowadziło do pozbawiania ich środków do życia. Gdy ponadto weźmiemy pod uwagę fakt, że czynności sprawdzające, podejmowane przez organy zwiadu WOP, trwały od kilku do kilkudziesięciu miesięcy,

<sup>55</sup> Relacjonując spotkanie, porucznik Zamorowski stwierdził, że: „Po przedstawieniu się jako opiekun rybaków prywatnych w Górkach Zachodnich i Wschodnich jako powód rozmowy podałem, że są one prowadzone z każdym nowo zatrudniającym się lub wyrażającym chęć zatrudnienia w rybołówstwie prywatnym. Dotyczą one różnych spraw, niekiedy nawet bardzo osobistych” (por. AIPN Gd, 00157/3, Notatka służbowa dot[ycząca] rozmowy z ob. Januszem Gollą, 12 V 1983 r., k. 94).

<sup>56</sup> *Ibidem*, Notatka służbowa dot[ycząca] figurantów SOS Kombinator, 12 VIII 1983 r., k. 149.

<sup>57</sup> *Ibidem*, k. 150. Ostatecznie szefostwo Wydziału II KB WOP wystąpiło do szefa Zarządu Zwiadu WOP w Warszawie o anulowanie zastrzeżenia wyjazdu z kraju wobec Janusza Golli (por. *ibidem*, Wniosek o anulowanie postanowienia o zastrzeżeniu wyjazdu za granicę, 18 VIII 1983 r., k. 151).

<sup>58</sup> Janusz Golla był współwłaścicielem kutra „Łeb-68”, na którym to, według funkcjonariuszy Wydziału II, chciano dokonać ucieczki z kraju. Jego wyjazd do RFN na pobyt stały mógł w znaczny sposób pokrzyżować te plany. Niejasna sytuacja własnościowa kutra, nawet przy odzyskaniu przez jego załogę kart rybackich, mogła pozwolić organom WOP na niedopuszczenie tej jednostki do połowów morskich.

możemy stwierdzić, że sama okoliczność pozostawania w kręgu podejrzeń była już formą kary.

### Metody operacyjne stosowane wobec osób zatrzymanych przy próbie ucieczki

Pomimo zorganizowanej służby ochrony granic oraz ciągłego wykorzystywania rozbudowanej sieci agenturalnej, nie udało się zlikwidować problemu dokonywania prób nielegalnego przekraczania granicy<sup>59</sup>. Szczególną intensyfikację tego zjawiska możemy dostrzec w okresie po wprowadzeniu stanu wojennego 13 grudnia 1981 r.<sup>60</sup> Nie wszystkim jednak osobom udawała się sztuka ucieczki. Wojska Ochrony Pogranicza, pomimo zawieruchy społeczno-politycznej lat 1980–1983, nadal udaremniały kolejne próby nielegalnego opuszczenia kraju<sup>61</sup>.

W różny sposób zatrzymywano osoby podejmujące próby ucieczki<sup>62</sup>. Zależało to od drogi, którą niedoszli uciekinierzy wybrali w celu nielegalnego opuszczenia kraju<sup>63</sup>. Zatrzymania mogli dokonać żołnierze WOP pełniący służbę patrolową lub, w przypadku portów morskich, również strażę portowe (SP). Do udaremnienia ucieczek z kraju dochodziło również przy kontroli dokumentów przy przejściach granicznych lub wyjściach w morze jednostek pływających. Zdarzało się, że o próbach ucieczki organy WOP były informowane przez osobowe źródła informacji, jak również przez przypadkowych świadków. Dochodziło również do sytuacji, kiedy o możliwości dokonania nielegalnego przekroczenia granicy powiadamiano gdańską formację ochrony pogranicza w ramach kontaktów

---

<sup>59</sup> Służby resortu spraw wewnętrznych wyróżniały trzy główne powody popełniania przestępstw granicznych, w tym i ucieczek: powód polityczny, ekonomiczny oraz tzw. nielegalna turystyka (por. AIPN Gd, 0087/34, t. 17, E. Cilecki, *Ochrona granic PRL...*, s. 7). Jak wskazują Monika Bortlik-Dźwierzyńska i Marcin Niedurny, w kolejnych dziesięcioleciach po pierwszym okresie istnienia władzy ludowej w Polsce najczęstszym powodem ucieczek z kraju był aspekt ekonomiczny (por. M. Bortlik-Dźwierzyńska, M. Niedurny, *Uciekinierzy z PRL...*, s. 5).

<sup>60</sup> Podczas dotychczasowej kwerendy autor nie dotarł do szczegółowych danych statystycznych dla całej brygady. Wiemy jednak, że aż 83% ucieczek z kraju dokonanych w latach 1980–1982 na odcinku morskim kontrolowanym przez KB WOP zostało podjętych w pierwszym roku obowiązywania stanu wojennego (por. AIPN Gd, 091/20, J. Michalski, J. Pawelski, *Przestępstwo nielegalnego przekroczenia...*, s. 38).

<sup>61</sup> Autor jako udaremnione próby ucieczek rozumie wyłącznie przypadki, gdy na skutek działań służb granicznych PRL nie nastąpiło naruszenie granicy. Autor nie bierze pod uwagę zdarzeń, kiedy sprawcy dokonali jej przekroczenia, ale zostali złapani przez organy bezpieczeństwa publicznego innego państwa oraz przekazani stronie polskiej. Takie przypadki autor klasyfikuje jako ucieczki z kraju, nie uwzględniając tego, czy ich cel został osiągnięty.

<sup>62</sup> Funkcjonariusze Wydziału II mogli dokonać zatrzymania w przypadku „ujęcia osoby na gorącym uczynku przestępstwa lub bezpośrednio po pościgu podjętym po popełnieniu przestępstwa; uzasadnionego przypuszczenia, że osoba popełniła przestępstwo i zachodzi obawa ukrycia się osoby lub zatarcia śladów przestępstwa; otrzymania w tym względzie polecenia sądu lub prokuratury” (cyt. za: AIPN Gd, 091/20, J. Michalski, J. Pawelski, *Przestępstwo nielegalnego przekroczenia...*, s. 32).

<sup>63</sup> W dotychczasowej kwerendzie autor nie dotarł do spraw dotyczących przypadków udaremnienia nielegalnego przekroczenia granicy państwowej na odcinku lądowym. Wszystkie teczki, którymi dysponujemy, odnoszą się do prób ucieczek przez tzw. błękitną granicę.

służbowych. Na przykład, na podstawie informacji o niestawieniu się w pracy dwudziestu ośmiu osób, przekazanej przez dyspozytora Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni, funkcjonariusze GPK Gdynia, po przeszukaniu jednego z nowo wybudowanych statków, odkryli dwudziestu pracowników stoczni, ukrywających się na jego pokładzie<sup>64</sup>.

O ujęciu osoby próbującej nielegalnie przekroczyć granicę jednostka, która tego dokonała, musiała powiadomić Wydział II KB WOP w Gdańsku<sup>65</sup>. Wydział oddelegowywał do wyjaśnienia tego typu sprawy do wysokiego stopniem oficera śledczego<sup>66</sup>. To właśnie on decydował o jej wszczęciu<sup>67</sup>. W jego gestii leżało również postawienie zarzutów osobom zatrzymanym<sup>68</sup>. W razie potrzeby funkcjonariusz śledczy mógł wnioskować do nadzorującej sprawę prokuratury o zastosowanie aresztu tymczasowego wobec podejrzanego<sup>69</sup>. Miał on zwykle przydzielonego do pomocy oficera z GPK, strażnicy lub GO, która zatrzymała podejrzanego<sup>70</sup>.

Jednym z ważniejszych aspektów prowadzenia postępowania przygotowawczego przez śledczych gdańskiej brygady były przesłuchania zatrzymanych sprawców<sup>71</sup>. Przeprowadzali je na zmianę funkcjonariusz kierujący dochodzeniem oraz pomagający mu oficer. Niezmiernie rzadko zdarzały się sytuacje, aby dokonywali przesłuchań wspólnie. Podejrzanych często przesłuchiowano wielokrotnie.

<sup>64</sup> Prokuratura Marynarki Wojennej w Gdyni, uzasadniając postawienie zarzutów Andrzejowi Jaszczukowi, jednemu z zatrzymanych pracowników stoczni, opisała zaistniałą sytuację słowami: „dyspozytor Stoczni w Gdyni przekazał GPK WOP w Gdyni fakt braku jednego pracownika (Mieczysław Lipiński). Następnego dnia przekazał informację, że do pracy razem nie stawilo się 28 pracowników. Zachodziło podejrzenie, iż mogą oni ukrywać się na statku nowo wybudowanym. Mając to na uwadze, WOP przeprowadził kontrolę. W jej toku ujawniono 20 osób ukrywających się na statku” (por. AIPN Gd, 0102/43, Akta śledztwa w sprawie Andrzej Leszek Jaszczuk, Akt oskarżenia przeciwko Andrzejowi Jaszczukowi, b.d., k. 13).

<sup>65</sup> Najprawdopodobniej Wydział II w Gdańsku był informowany za pomocą meldunku telefonicznego SDO GPK, strażnicy bądź GO, która zatrzymała niedosłego uciekiniera.

<sup>66</sup> Zwykle sprawy tego rodzaju prowadzili oficerowie w stopniu majora lub podpułkownika. Jeżeli postępowanie zdawało się bardzo skomplikowane, to wtedy Wydział II KB WOP mógł oddelegować nawet dwóch funkcjonariuszy śledczych.

<sup>67</sup> Sprawy dotyczące próby nielegalnego przekroczenia granicy były prowadzone najczęściej w trybie dochodzenia. Oficer śledczy po zaznajomieniu się na miejscu z zebranymi materiałami wydawał postanowienie o wszczęciu dochodzenia. Jego odpis był przekazywany odpowiedniej pod względem terytorialnym prokuraturze rejonowej.

<sup>68</sup> Oficerowie prowadzący dochodzenie wydawali w tej sprawie postanowienie o przedstawieniu zarzutów. Najczęściej dokonywali tego na samym początku postępowania.

<sup>69</sup> Wniosek o zastosowanie sankcji aresztu tymczasowego był uznawany przez prokuraturę za zasadny wówczas, jeżeli „istnieje uzasadniona obawa, że podejrzany będzie się ukrywał, zgłasza wówczas, gdy nie ma w kraju określonego miejsca zamieszkania lub nie można ustalić jego tożsamości; istnieje uzasadniona obawa, że podejrzany będzie nakłaniał do fałszywych zeznań lub w inny sposób starał się utrudniać postępowanie karne; podejrzanemu zarzucono zbrodnię lub działanie w warunkach powrotu do przestępstwa, określonego w kodeksie karnym; podejrzany popełnił czyn, którego stopień społecznego niebezpieczeństwa jest znaczny” (AIPN Gd, 091/20, J. Michalski, J. Pawelski, *Przestępstwo nielegalnego przekroczenia...*, s. 34).

<sup>70</sup> Byli to zwykle funkcjonariusze rekrutujący się z korpusu oficerów młodszych, najczęściej w stopniu podporucznika lub porucznika.

<sup>71</sup> Zdarzały się przypadki, że przed przesłuchaniem pozwalano osobom zatrzymanym na złożenie pisemnego oświadczenia, w którym mogły one przedstawić swoje stanowisko odnośnie do toczącego się postępowania. Podczas przesłuchania sporządzano protokół. Zazwyczaj miał on formę specjalnego formularza wypełnionego odręcznie przez oficera śledczego.

Zapewne miało to na celu bieżące konfrontowanie zeznań osoby sprawdzanej w ramach postępowania przygotowawczego z nowymi wątkami pojawiającymi się w sprawie.

Przesłuchaniom poddawano także inne osoby ważne dla śledztwa. Zazwyczaj w pierwszej kolejności swoje zeznania składali żołnierze WOP lub funkcjonariusze innych służb, którzy dokonali zatrzymania<sup>72</sup>. Przesłuchiwani w charakterze świadka musieli ze szczegółami opowiedzieć o wszystkich okolicznościach zajścia. Zdarzało się również, że w przypadku żołnierzy WOP rezygnowano z odebrania zeznań, wystarczały bowiem oświadczenia złożone przez nich po zatrzymaniu podejrzanego.

Oficerowie śledczy przesłuchiwali również w charakterze świadków bliskich oraz znajomych osób podejrzanych. Chcieli przez to ustalić, czy zatrzymany wcześniej wypowiadał się na tematy związane z uciezką z kraju, co mogłoby świadczyć o tym, że popełniał on zarzucane mu czyny z pełną świadomością i premedytacją. Przesłuchania te miały także sprawdzić, czy w próbie nielegalnego przekroczenia granicy podejrzanemu nie pomagały osoby trzecie. Warto wspomnieć, że samo podejrzenie o możliwość jej udzielenia mogło powodować podjęcie przez organy śledcze WOP działań o charakterze represyjnym. Pokazuje to dobrze przykład Alfonsa Szymerowskiego, który według funkcjonariuszy zwiadu miał, w nieustalony bliżej sposób, pomóc swojej żonie Salomei, a także Ryszardowi i Krystynie Bychowskiemu, w próbie nielegalnego przekroczenia granicy na podstawie sfalszowanych książeczek żeglarskich<sup>73</sup>. Chociaż w całej sprawie występował on wyłącznie w charakterze świadka, oficerowie śledczy, bez postawienia mu jakichkolwiek formalnych zarzutów, wnioskowali do Naczelnika Wydziału „C” Komendy

<sup>72</sup> Pokazuje to dobrze przykład przesłuchanej w charakterze świadka Janiny Zembroń, dowódcy warty straży gdyńskiego portu, której funkcjonariusze zatrzymali Romana Fydę i Jana Hansa Zerotzke próbujących dostać się na statek w celu ucieczki z kraju (zob. AIPN Gd, 0100/11, Akta kontrolne śledztwa w sprawie usiłowania nielegalnego przekroczenia granicy z Polski przez Fydę Roman i J.H. Zerotzke, Protokół przesłuchania świadka, 6 I 1983 r., k. 34).

<sup>73</sup> W czerwcu 1980 r. podczas rutynowej kontroli przed wypłynięciem w morze okazało się, że dwie członkinie załogi jachtu „Wodnik II”, Krystyna Bychowska i Salomea Szymerowska, posługują się sfalszowanymi książeczkami żeglarskimi. W czasie trwania postępowania postawiono im zarzuty próby nielegalnego przekroczenia granicy na podstawie podrobionych dokumentów. Ponadto innemu członkowi tej załogi, Ryszardowi Bychowskiemu, mężowi Krystyny, zarzucano dostarczenie im przerobionych książeczek żeglarskich (por. AIPN Gd, 0102/21, Akta kontrolne dochodzenia p[rzeciw] ko Ryszard Bychowski, Krystyna Bychowska, Salomea Szymerowska. Postanowienie o postawieniu zarzutów Ryszardowi Bychowskiemu, 14 VI 1980 r., k. 10; *ibidem*, Postanowienie o postawieniu zarzutów Krystynie Bychowskiej, 14 VI 1980 r., k. 14; *ibidem*, Postanowienie o postawieniu zarzutów Salomei Szymerowskiej, 14 VI 1980 r., k. 17).

Jak wynika z akt sprawy, głównym podejrzanym był Roman Bychowski. Miał on obiecać swojej żonie Krystynie, a także żonie Alfonsa Szymerowskiego, Salomei, załatwienie książeczek żeglarskich, które były im potrzebne do odbycia rejsu. W czasie dochodzenia zmieniał swoje zeznania. Ostatecznie Bychowski twierdził, że puste druki książeczek żeglarskich otrzymał od kolegi Janusza Moździerza, który jako nauczyciel miał do nich dostęp. Następnie miał się on udać do Gdyni, gdzie za załatwienie stempla uprawniającego do pływania pełnomorskiego zapłacił nieznanemu 1 tys. zł. Jak sam zeznał, myślał, że wszystko odbędzie się w sposób legalny, sądząc, iż ma do czynienia z pracownikiem klubu jachtowego. W trakcie dochodzenia Roman Bychowski cały czas twierdził, że o sposobie załatwienia książeczek żeglarskich wiedział tylko on (por. *ibidem*, Protokół przesłuchania podejrzanego, 17 VI 1980 r., k. 25–26).

Wojewódzkiej MO w Gdańsku o cofnięcie wpisu w książeczce żeglarskiej, który uprawniał go do odbywania rejsów morskich<sup>74</sup>.

W ramach zbierania materiałów potrzebnych do prowadzenia postępowania przygotowawczego funkcjonariusze zwiadu KB WOP dokonywali sprawdzenia osób podejrzanych. Odbywało się to zwykle poprzez zlecenie odpowiednim pod względem terytorialnym jednostkom MO przeprowadzenia wywiadu środowiskowego<sup>75</sup>. O opinię o podejrzanym zwracano się czasami także w miejscu jego zatrudnienia. Robiono to w sposób oficjalny, podając w kierowanym piśmie informację o okolicznościach i charakterze prowadzonej sprawy<sup>76</sup>.

W postępowaniach dotyczących prób dokonania ucieczek z kraju za pomocą sfalszowanych dokumentów funkcjonariusze Wydziału II KB WOP byli zobowiązani do przeprowadzenia dokładnej analizy dokumentów. Działania tego typu oficerowie kontrwywiadu Kaszubskiej Brygady zlecali Wydziałowi Kryminalistyki KW MO w Gdańsku<sup>77</sup>. Co ciekawe, w składzie osobowym brygad znajdowali się technicy kryminalistyczni<sup>78</sup>. Zajmowali się oni jednak głównie sporządzaniem materiałów pogładowych z miejsc przestępstw<sup>79</sup>. W dotychczasowej kwerendzie

<sup>74</sup> Zastępca szefa Wydziału II KB WOP, ppłk Witold Szczepański, zwracał się w swoim wniosku: „niezależnie od wyników wszczętego postępowania, proszę o spowodowanie anulowania zezwolenia na pływania morskie w książeczce sportowo-żeglarskiej nr 1392/Gd ob. Alfonsowi Szymerowskiemu oraz niewystawianie takiego zezwolenia jego żonie Salomei” (por. *ibidem*, Pismo do naczelnika Wydziału „C” Komendy Wojewódzkiej MO Gdańsk, 23 VI 1980 r., k. 52). Nie były to jednak jedyne represje, które dotknęły Alfonsa Szymerowskiego. Funkcjonariusze zwiadu Kaszubskiej Brygady zwrócili się także do naczelnika Wydziału Paszportów KW MO w Gdańsku o wykreślenie z jego dowodu stempli umożliwiających podróże do krajów socjalistycznych (por. *ibidem*, Pismo do naczelnika Wydziału Paszportów Komendy Wojewódzkiej MO Gdańsk, 20 VI 1980 r., k. 53). Oficerowie kontrwywiadu gdańskiej brygady wnioskowali również do prezesa Gdańskiego Okręgowego Związku Żeglarskiego m.in.: o „rozpatrzenie na posiedzeniu komisji dyscyplinarnej sprawy załogi jachtu »Wodnik II«, a w stosunku do kapitana Alfonsa Szymerowskiego wyciągnięcie jak najdalej idących wniosków dyscyplinarnych; wynik posiedzenia komisji dyscyplinarnej rozpoznać w poszczególnych klubach żeglarskich Wybrzeża Gdańskiego z ukierunkowaniem na właściwą formę postępowania z dokumentami żeglarskimi” (por. *ibidem*, Pismo do prezesa Gdańskiego Okręgowego Związku Żeglarskiego, 26 VI 1980 r., k. 65).

<sup>75</sup> Prośbę o przeprowadzenie wywiadu środowiskowego do odpowiedniej komendy MO kierował, z upoważnienia szefa Wydziału II, oficer prowadzący dochodzenie.

<sup>76</sup> Na przykład w postępowaniu przygotowawczym prowadzonym w sprawie usiłowania dokonania nielegalnego opuszczenia kraju przez Jana Głowienko, funkcjonariusze zwiadu Bałtyckiej Brygady WOP zwrócili się z prośbą do Państwowych Zakładów Zbożowych w Słupsku, gdzie pracował podejrzany, o wystawienie opinii służbowej o nim (por. AIPN Gd, 0101/12, Akta dochodzenia p[rzeciw]ko Jan Głowienko, Prośba, 23 I 1978 r., k. 36).

<sup>77</sup> Widać to dobrze na przykładzie dochodzenia w sprawie Ryszarda i Krystyny Bychowskich oraz Salomei Szymerowskiej, kiedy to funkcjonariusze Wydziału II KB WOP zlecają wykonanie analizy sfalszowanych dokumentów Wydziałowi Kryminalistyki KW MO w Gdańsku (por. AIPN Gd, 0102/21, Wyciąg ze sprawozdania ZKD Pf 500/80 z dn. 2 VIII [19]80 [r.] Wydz[iału] Krymin[alistyki] KW MO Gdańsk o przeprowadzonych badaniach porównawczych pism ręcznych oraz odcisków pieczętek, 28 VIII 1980 r., k. 128). Co ciekawe, prowadzący sprawę oficerowie śledczy gdańskiej brygady podają w wątpliwość rzetelność ekspertyzy, wnosząc o jej powtórzenie (por. *ibidem*, Pismo do Naczelnika Wydziału Kryminalnego KW MO w Gdańsku, 28 VIII 1980 r., k. 129). W aktach nie ma jednak śladu drugiej ekspertyzy sfalszowanych dokumentów.

<sup>78</sup> Rekrutowali się oni zwykle spośród żołnierzy zawodowych należących do korpusu chorążych.

<sup>79</sup> Przez pojęcie materiałów pogładowych możemy rozumieć wszelkiego rodzaju dokumentację techniczną wykonaną w celu prowadzenia postępowania. Możemy do niej zaliczyć m.in.

autor nie spotkał się z wykonywaniem ekspertyz sfałszowanych dokumentów przez techników kryminalistycznych brygady.

O przebiegu prowadzonego postępowania Wydział II na bieżąco informował, za pomocą szyfrogramów, szefa Oddziału Śledczego Zarządu Zwiadu WOP w Warszawie. Jak się wydaje, nie było reguły co do częstotliwości tych kontaktów. Meldunki do Warszawy przesyłano wraz z pojawieniem się nowych wątków w sprawie oraz w celu przedstawienia dotychczasowych wyników prowadzonego postępowania. Należy zauważyć, że autor dotychczas nie odnalazł podobnych pism skierowanych do szefostwa Kaszubskiej Brygady czy też kierownictwa Wydziału II<sup>80</sup>.

Na zakończenie należy również wspomnieć o współpracy Wydziału II Kaszubskiej Brygady z Prokuraturą Marynarki Wojennej w Gdyni. Jak wynika z analizy akt wydziału, gdyńska prokuratura wojskowa przejmowała nadzór nad postępowaniami dotyczącymi przestępstw granicznych, dokonywanych na terenie trójmiejskich stoczni i portów, prowadzonymi przez organy zwiadu KB WOP w trakcie obowiązywania stanu wojennego<sup>81</sup>. Zdarzały się sytuacje, że zwierzchnictwo Prokuratury Marynarki Wojennej w Gdyni nad dochodzeniem nie ograniczało się wyłącznie do przyjmowania meldunków o postępach. Czasami prokuratorzy wojskowi brali czynny udział w śledztwie. Bywało jednak, że prowadziło to do spięć z oficerami kontrwywiadu gdańskiej brygady. Kiedy na przykład podczas przesłuchania Roman Fyda – podejrzewany o pomoc w próbie ucieczki – wyznaje, że był tajnym współpracownikiem MO, prowadzący przesłuchanie porucznik Włodzimierz Pluta z prokuratury wojskowej odnotowuje to w protokole<sup>82</sup>. Biorący udział w tym zdarzeniu porucznik Mirosław Chmielak z GPK Gdańsk w notatce

---

fotografie miejsca przekroczenia granicy, zabezpieczenie śladów daktyloskopijnych czy też szkice tras ucieczek.

<sup>80</sup> Nie ma jednak wątpliwości co do tego, że kierownictwo zwiadu brygady było informowane. Może o tym świadczyć m.in. fakt, że meldunki do Zarządu Zwiadu WOP w Warszawie były podpisywane przez Szefa Wydziału II KB WOP lub jego zastępcę. Niestety, dostępne materiały nie pozwalają nam stwierdzić, czy i w jaki sposób szefostwo brygady było informowane o postępach w prowadzonych sprawach.

<sup>81</sup> W okresie trwania stanu wojennego, w przypadku gdy do próby ucieczki doszło na terenie stoczni lub portu, jedną z pierwszych czynności podejmowanych przez funkcjonariuszy Wydziału II KB WOP było wystosowanie pisma do Prokuratury Marynarki Wojennej w Gdyni. Zawierało ono opis wstępnych ustaleń dokonanych przez oficerów kontrwywiadu Wojsk Ochrony Pogranicza. Na przykład oficer śledczy gdańskiej brygady w sprawie próby ucieczki z kraju dokonanej przez Krzysztofa Waleśkiewicza informował Prokuraturę Marynarki Wojennej, że „dnia 30 XI 1982 r. o godz. 13.50 w porcie Gdynia przy nabrzeżu Bojowników o Pokój między statkami m/s [ang. motor ship; międzynarodowy skrót oznaczający statki o napędzie spalinowym – M.K.] to lich [tak w oryginale – M.K.] bandery wietnamskiej, a m/s Changxing bandery Chińskiej Republiki Ludowej został zatrzymany przez patrol WOP bez dokumentów uprawniających do wejścia i pobytu na terenie portu Gdynia ob. Krzysztof Waleśkiewicz s. Leonarda ur. 28 VI 1965 [r.], zam. Wicko, woj. Słupsk, uczeń II klasy Zasadniczej Szkoły Górniczej w Lublinie. Jak ustalono, chciał on uciekać do Francji. Przebrał się on na terenie portu w kombinezon roboczy, a także wziął i udawał pracownika portu. Mieszka on w internacie w Gdyni, przyjechał w czasie wolnym od nauki. Chciał się udać na wyspy Polinezji w celach poznawczych (tak przyznał). Przy sobie posiadał także list do ojca, który sam deklaruje chęć nielegalnego przekroczenia granicy i udania się do Polinezji” (por. AIPN Gd, 0101/23, Akta kontrolne dochodzenia w sprawie usiłowania przekroczenia morskiej granicy PRL bez wymaganego zezwolenia [przeciw]ko Krzysztof Waleśkiewicz, Pismo do prokuratora Marynarki Wojennej w Gdyni, 2 XI 1982 r., k. 1).

<sup>82</sup> AIPN Gd, 0100/11, Protokół przesłuchania podejrzanego, 13 XII 1982 r., k. 21–22.

służbowej skierowanej do swoich przełożonych stwierdza: „Zauważyłem, że por. Pluta wszystkie te informacje dokumentuje w protokole przesłuchania podejrzanego. Ponieważ zdawałem sobie sprawę, iż wymienione fakty stanowią tajemnicę, interweniowałem pośrednio, pytając podejrzanego, czy nawiązując współpracę z organami MO zobowiązany został do zachowania tego faktu w tajemnicy. Odpowiedź była twierdząca. Mimo mojego pytania sugerującego przesłuchującemu niewłaściwość protokołowania tego fragmentu zeznań podejrzanego, fakt ten również został ujęty w protokole. O swoich spostrzeżeniach poinformowałem ppłk. Żółtańskiego”<sup>83</sup>. Kiedy dalsze próby wpłynięcia na porucznika Plutę w sprawie zmiany protokołu nie dały rezultatu, Wydział II KB WOP zwrócił się do Zarządu Zwiadu w Warszawie o interwencję<sup>84</sup>. Nie wiemy jednak, jaki finał miała ta sprawa. Ostatnią wzmianką o niej jest odrębna notatka na odwrocie pisma do Zarządu Zwiadu, mówiąca o tym, że zaleceniem centrali jest skontaktowanie się z Prokuraturą Marynarki Wojennej w celu uzyskania jej stanowiska<sup>85</sup>.

### Ucieczki drogą morską

Jednym z podstawowych problemów pojawiających się przy próbach opisu nielegalnych ucieczek z kraju przez tzw. błękitną granicę jest próba określenia skali tego zjawiska. Jak się wydaje, akta postępowań przygotowawczych prowadzonych przez funkcjonariuszy Wydziału II, do których dotarł autor, stanowią tylko nieznaczną część spraw dotyczących tego zagadnienia. Jedyne zbiorcze dane, którymi dysponujemy, pochodzą z pracy dyplomowej chorążych Jana Michalskiego i Jana Pawelskiego, którzy, powołując się na dostęp do akt postępowań przygotowawczych oraz rozmowy z oficerami śledczymi KB WOP, podają, że na odcinku morskim, za który odpowiedzialność służbową ponosiła gdańska brygada, w latach 1980–1982 nastąpiło osiemnaście ucieczek z kraju<sup>86</sup>. Niestety, trudno nam zweryfikować poprawność tych wyliczeń. Autor w przeprowadzonej

<sup>83</sup> *Ibidem*, Notatka służbowa, 17 XII 1982 r., k. 23.

<sup>84</sup> Nadzorujący postępowanie ze strony KB WOP, ppłk Adam Żółtański, zwrócił się najpierw do porucznika Pluty o dokonanie zmian w protokole przesłuchania Romana Fydy. Porucznik nie wyraził na to zgody, gdyż twierdził, że: „jego protokół jest sporządzony i on nie może go poprawić, gdyż nie ma takiego prawa” (por. *ibidem*, Notatka służbowa, 29 XII 1982 r., k. 31). W wyniku tego szef Wydziału II, płk Ryszard Kulicki, zwrócił się do Zarządu Zwiadu w Warszawie o interwencję, uzasadniając tym, że „rozpatrywanie tego zagadnienia przez prokuratora i wpisanie do protokołu przesłuchania podejrzanego jest niedopuszczalne” (por. *ibidem*, Pismo do szefa Oddziału Śledczego Zarządu Zwiadu WOP Warszawa, 5 I 1983 r., k. 32).

<sup>85</sup> Dokładna treść notatki brzmi: „dn. 11 I 1983 r. zgodnie z poleceniem ppłk Ćwik poinformował płk. Kulickiego i ppłk. Szczepańskiego o potrzebie skontaktowania się z Prok[uraturą] M[arynarki] W[ojennej] w celu uzyskania jego stanowiska w przedmiocie przesłuch[ania] Fyda R[omana]” (por. *ibidem*).

<sup>86</sup> Z osiemnastu ucieczek dwie miały nastąpić w 1980 r., jedna w 1981 r. oraz piętnaście w 1982 r. Autorzy pracy wskazują ponadto, że aż 83% uciekinierów stanowiły osoby młode – w wieku 17–29 lat, z czego 66,6% stanowiły osoby w stanie wolnym. 83,5% ogółu sprawców miało wykształcenie podstawowe lub zawodowe, a 17% legitymowało się wykształceniem średnim. Ze wszystkich uciekinierów, jak wskazują autorzy pracy, jedenastu miało stałe zatrudnienie, sześciu było bezrobotnymi, a jedna osoba została zaliczona do grupy „inne” (por. AIPN Gd, 091/20, J. Michalski, J. Pawelski, *Przestępstwo nielegalnego przekroczenia...*, s. 38–40, 43).

kwerendzie nie dotarł do teczek postępowań, które w swojej pracy chorążowie Michalski i Pawelski przytaczają jako przykłady<sup>87</sup>. Opisując omawiane zagadnienie, musimy wziąć również pod uwagę to, że zdarzały się przypadki, kiedy organy śledcze KB WOP przez długi czas nie zdawały sobie sprawy z faktu nielegalnego opuszczenia kraju. Widać to dobrze na przykładzie Adama Palucha, o którego ucieczce w 1984 r. Wydział II dowiedział się dopiero w drugiej połowie następnego roku<sup>88</sup>.

W chwili, kiedy funkcjonariusze śledczy otrzymywali informację o nielegalnym przekroczeniu granicy przez obywatela PRL, wszczynali postępowanie przygotowawcze w formie dochodzenia lub śledztwa<sup>89</sup>. O ucieczce oficerowie zwiadu KB WOP informowali zwykle również prokuraturę, odpowiednią pod względem terytorialnym, a także Zarząd Zwiadu Wojsk Ochrony Pogranicza w Warszawie<sup>90</sup>.

Należy wspomnieć, że główną trudnością w prowadzeniu postępowania przygotowawczego w sprawie ucieczki, napotykaną przez oficerów śledczych WOP, był fakt, iż zazwyczaj główni podejrzani przebywali za granicami kraju. Pomimo takich niedogodności, kontynuowano wszelkie czynności operacyjne mające na celu wyjaśnienie wszystkich okoliczności popełnionego przestępstwa. Nieobecny w kraju podejrzany stawiano nawet zarzuty – w razie stwierdzenia zasadności podjęcia takich działań. Postępowania przygotowawcze zawieszano w przypadku, gdy uznano, że dokonano wszystkich możliwych ustaleń<sup>91</sup>. Jeżeli podejrzany wracał do kraju, funkcjonariusze śledczy KB WOP występowali do

---

<sup>87</sup> Autor w przeprowadzonej kwerendzie dotarł tylko do akt dwóch postępowań dotyczących tego zagadnienia, prowadzonych przez funkcjonariuszy śledczych KB WOP w latach 1980–1983. Pierwsze z nich dotyczy Jarosława Wójcika i Mirosława Baranowskiego, którzy w grudniu 1982 r., ukrywając się na pokładzie statku handlowego, uciekli do Wielkiej Brytanii (por. AIPN Gd, 0100/44, Akta kontrolne dochodzenia p[rzeciw]ko Jarosław Wójcik, Mirosław Baranowski, *passim*). Drugie postępowanie dotyczy uprowadzenia do Szwecji kutra „Wła-30” przez Leona Selina i Klemensa Budziszka w 1983 r. (por. AIPN Gd, 0100/10, t. 1, Akta kontrolne dochodzenia p[rzeciw]ko Boszk Juliusz, Budzisz Klemens, Selin Leon, *passim*).

<sup>88</sup> O fakcie dokonania ucieczki przez Adama Palucha Wydział II Kaszubskiej Brygady dowiedział się z pisma Urzędu Miejskiego w Gdyni, który to powiadomiła jego matka Barbara Pokorska (por. AIPN Gd, 0097/3, Wniosek o wszczęcie materiałów wstępnych krypt. Bramkarz, 16 IX 1985 r., k. 1). Co ciekawe, gdyński Urząd Miejski, dzięki wykorzystaniu organów MO, o ucieczce przez Palucha dowiedział się już w czerwcu 1984 r. (por. *ibidem*, Pismo Urzędu Miejskiego w Gdyni do kierownika Komisariatu IV MO w Gdyni, 28 IV 1984 r., k. 7).

<sup>89</sup> Jak wynika z analizy akt, kiedy funkcjonariusze zwiadu WOP otrzymywali niepotwierdzone wiadomości o możliwości ucieczki, przekazywane m.in. przez osobowe źródła informacji, zakładano wówczas na podejrzaną osobę teczkę materiałów wstępnych. Postępowanie przygotowawcze było wszczynane, gdy informacja o domniemanym nielegalnym opuszczeniu kraju została potwierdzona dzięki działaniom o charakterze operacyjnym. Jeżeli informacje o dokonaniu ucieczki były przekazywane przez polskie przedstawicielstwa dyplomatyczne za granicą, rezygnowano z procedury uwiarygodniania, co oznaczało natychmiastowe zainicjowanie dochodzenia bądź śledztwa w tej sprawie. O wszczęciu postępowania przygotowawczego decydował, tak jak miało to miejsce w przypadkach udaremnionych ucieczek, oddelegowany z Wydziału II w Gdańsku oficer śledczy.

<sup>90</sup> Zarząd Zwiadu w Warszawie był informowany o postępach w postępowaniu przygotowawczym na bieżąco w trakcie jego trwania.

<sup>91</sup> Następowo to na podstawie wydawanego przez oficera śledczego KB WOP postanowienia o zawieszeniu postępowania.



prokuratury o ponowne wszczęcie postępowania<sup>92</sup>. To właśnie ona decydowała, czy wobec sprawców zostanie zastosowany środek zapobiegawczy w formie aresztu tymczasowego<sup>93</sup>.

Jednym z najważniejszych aspektów ustalania okoliczności ucieczki było przeprowadzanie przez oficerów śledczych KB WOP przesłuchań podejrzanych. Starano się do nich doprowadzić w jak najkrótszym czasie. Zdarzało się, że pierwsze przesłuchanie odbywało się już w dniu powrotu do kraju. Widać to dobrze na przykładach spraw Jarosława Wójcika i Mirosława Baranowskiego, którzy złożyli zeznania już w dniu ich zatrzymania przez organy zwiadu KB WOP<sup>94</sup>. Należy wspomnieć, że przesłuchania były kontynuowane przez cały czas postępowania przygotowawczego. Ich liczba i częstotliwość była zależna od stopnia skomplikowania sprawy oraz wyjaśnienia wszystkich okoliczności ucieczki, niezależnie od faktu przyznania się podejrzanego do winy<sup>95</sup>. Jeżeli podczas przesłuchań – gdy było co najmniej dwóch sprawców – zarysowywały się różne wersje rozwoju

<sup>92</sup> Kiedy Leon Selin powrócił do kraju w 1984 r., Wydział II gdańskiej brygady zawiadamiał Prokuraturę Rejonową w Gdańsku o tym, że: „w dniu 11 XI 1984 r. powrócił do Polski ob. Leon Selin s. Leona, ur. 9 III 1951 r., zam. Boże Pole Wielkie, gm. Łęczycza, który w dniu 8 VI 1983 r. po uprzednim ukryciu się na kutrze »Wła-30« w porcie Jastarnia przekroczył bez wymaganego zezwolenia morską granicę PRL i przedostał się do portu szwedzkiego Karlskrona, gdzie pozostał. Pomocy w przestępstwie udzielił mu Klemens Budzisz i Juliusz Boszk. Przeciwko ww. prowadzone były przez nas dochodzenia RSD-12/83 pod nadzorem prokuratury rejonowej w Gdańsku nr 2 Ds. – 1321/83, które w dniu 4 VIII 1983 r. zostało zawieszono wobec pozostania L[eon]a Selin za granicą. W dniu 13 XI 1984 r. Leona Selin przesłuchano w charakterze podejrzanego. W związku z powyższym uprzejmie proszę o wydanie postanowienia o podjęciu dochodzenia 2DS-1321/83 i podjęcia decyzji w stosunku do prowadzonego Leona Selin” (por. AIPN Gd, 0100/10, t. 2, Akta kontrolne dochodzenia p[rzeciw]ko Leon Selin, Zawiadomienie do Prokuratury Rejonowej w Gdańsku, 13 XI 1984 r., k. 2). Prokuratura jeszcze tego samego dnia przychyliła się do prośby organów śledczych Kaszubskiej Brygady (por. *ibidem*, Postanowienie o podjęciu zawieszono dochodzenia, 13 XI 1984 r., k. 30).

<sup>93</sup> Po powrocie do kraju osoba podejrzana o nielegalną ucieczkę z kraju była zatrzymywana zwykle przez żołnierzy WOP i transportowana do prokuratury nadzorującej postępowanie w celu wydania postanowienia o zastosowaniu środka zapobiegawczego w postaci aresztu tymczasowego. Widać to dobrze na przykładzie Jarosława Wójcika, po którego zatrzymaniu porucznik Mirosław Chmielak z GPK Gdańsk referował, że „w dniu 7 X [19]83 r. o godz. 10.00 doprowadziłem zatrzymanego do Prokuratury Rejonowej w Gdańsku. Prokurator zastosował areszt tymczasowy do dn. 6 XII 1983 r.” (por. AIPN Gd, 0100/44, Akta kontrolne dochodzenia p[rzeciw]ko Jarosław Wójcik. Mirosław Baranowski, Notatka urzędowa o zatrzymaniu osoby, 8 X 1983 r., k. 20). Zdarzały się jednak przypadki, kiedy prokuratura odstępowała od zastosowania środków zapobiegawczych. Przykładowo – po powrocie Leona Selina do kraju w 1984 r. zaniechano takich działań, gdyż organy wymiaru sprawiedliwości miały zamiar objąć jego osobę amnestią (por. AIPN Gd, 0100/10, t. 2, Pismo do Szefa Wydziału Ewidencji i Techniki operacyjnej Zarządu Zwiadu WOP Warszawa, 14 XI 1984 r., k. 37).

<sup>94</sup> Pierwszego przesłuchania dokonano już w godzinach nocnych w dniu zatrzymania. Jarosława Wójcika przesłuchiowano od 21.00 do 23.40, Mirosława Baranowskiego zaś od 23.45 do 1.50 (por. AIPN Gd, 0100/44, Protokół przesłuchania podejrzanego Jarosława Wójcika, 6 X 1983 r., k. 29–32; *ibidem*, Protokół przesłuchania podejrzanego Mirosława Baranowskiego, 6 X 1983 r., k. 34–37).

<sup>95</sup> Na przykład Jarosław Wójcik od października do grudnia 1983 r. był przesłuchiwany pięć razy (por. *ibidem*, Protokół przesłuchania podejrzanego Jarosława Wójcika, 6 X 1983 r., k. 29–32; *ibidem*, 11 X 1983 r., k. 98–99; *ibidem*, 26 X 1983 r., k. 57–58; *ibidem*, k. 60–61; *ibidem*, 20 XII 1983 r., k. 116–117). To rzeczywiście często, zwłaszcza że przyznał się on do postawionych mu zarzutów już na pierwszym przesłuchaniu.

wydarzeń, funkcjonariusze śledczy Kaszubskiej Brygady mogli przeprowadzić konfrontacje<sup>96</sup>. Polegała ona na odczytaniu w obecności podejrzanych spornych części zeznań, jednocześnie zwracano się do każdego z podejrzanych o odniesienie się do deklaracji drugiej strony.

Ważnym punktem w dokładnym wyjaśnieniu okoliczności zdarzenia było ustalenie, czy uciekinierom nie została udzielona pomoc przez osoby trzecie. W kręgu podejrzeń znajdowały się głównie osoby, które można było powiązać jednocześnie z samym przestępstwem i z podejrzаныmi. Uwidacznia to przykład Mariana Łopyty, członka załogi statku Polskiej Żeglugi Morskiej m/s „Professor K. Bogdanowicz”, na którego pokładzie w 1982 r. nielegalnie opuścili kraj Jarosław Wójcik i Mirosław Baranowski. Łopytą zaczęły się interesować organy śledcze gdańskiej brygady, kiedy wyszło na jaw, że jest on spokrewniony z Baranowskim<sup>97</sup>. W kręgu podejrzeń mogły się znaleźć również osoby, które można było uważać za pokrzywdzone tą ucieczką. Przykładowo Juliusz Boszk, szypier kutra „Wła-30” porwanego do Szwecji przez Leona Selina i Klemensa Budzisa, po bezzwłocznym powrocie do kraju został uznany przez funkcjonariuszy docho-dzeniowych KB WOP za współodpowiedzialnego porwania jednostki<sup>98</sup>.

Oficerowie śledczy Kaszubskiej Brygady starali się również ustalać, czy do ucieczki nie doprowadziły uchybienia w pełnieniu służby granicznej. Przeprowadzano w tym celu przesłuchania żołnierzy odpowiedzialnych za kontrolę

<sup>96</sup> Oficerowie śledczy KB WOP dokonywali konfrontacji pomiędzy podejrzаныmi na polecenie prokuratora, który nadzorował przebieg postępowania przygotowawczego.

<sup>97</sup> Marianowi Łopycie zostały postawione zarzuty pomocy w nielegalnym przekroczeniu granicy oraz otrzymania za to korzyści majątkowej (por. *ibidem*, Postanowienie o przedstawieniu zarzutów, 26 X 1983 r., k. 62). Ostatecznie Prokuratura Rejonowa w Gdańsku, powołując się na nieścisłości w postępowaniu przygotowawczym, postanowiła umorzyć sprawę (zob. *ibidem*, Pismo do Naczelnika Wydziału II Biura „C” MSW, 22 V 1985 r., k. 210). Szef Wydziału II, nie czekając jednak na decyzje przedstawicieli wymiaru sprawiedliwości, w piśmie do dyrektora naczelnego Polskiej Żeglugi Morskiej, która zatrudniała Łopytę, stwierdzał, że: „W przypadku ewentualnego umorzenia postępowania karnego wyrażamy pogląd, iż Marian Łopyta nie powinien być zatrudniony w pracy związanej z przekroczeniem granicy PRL” (por. *ibidem*, Pismo do dyrektora naczelnego P[olskiej] Ż[eglugi] M[orskiej], styczeń 1984 r., k. 192). Udział Mariana Łopyty w ucieczce nie jest jasny. Podczas przesłuchań w październiku 1983 r. Jarosław Wójcik i Mirosław Baranowski przyznali, że wręczyli mu 500 dolarów za pomoc (por. *ibidem*, Protokół przesłuchania podejrzanego Mirosława Baranowskiego, 26 X 1983 r., k. 51 – 52; Protokół przesłuchania Jarosława Wójcika, 26 X 1983 r., k. 53). Sam Wójcik twierdził, że Marian Łopyta miał go ukryć w magazynku bosmańskim, po czym po upływie doby miał zaprowadzić do swojej kabiny (por. *ibidem*, k. 56). Później jednak obaj zmienili swoje zeznania. W grudniu 1983 r. Wójcik i Baranowski ostatecznie zaprzeczyli udziałowi Mariana Łopyty w ich ucieczce (por. *ibidem*, 20 XII 1983 r., k. 110–111; *ibidem*, Protokół przesłuchania podejrzanego Mirosława Baranowskiego, 20 XII 1983 r., k. 114 – 115).

<sup>98</sup> Stawiający zarzuty ppłk Adam Żółtański z Kaszubskiej Brygady uznał, że Boszk pomógł świadomie w ucieczce poprzez zatajenie przed kontrolerami WOP obecności na kutrze Leona Selina, który nie miał praw pozwalających na pływanie jednostkami rybackimi (por. AIPN Gd, 0100/10, t. 1, Postanowienie o przedstawieniu zarzutów, 14 VI 1983 r., k. 9). Juliusz Boszk przyznał się tylko do pozwolenia Leonowi Selinowi na wzięcie udziału w połowie w zastępstwie za innego członka załogi. Twierdził jednak, że nic nie wiedział o planach uprowadzenia kutra do Szwecji (por. *ibidem*, Protokół przesłuchania podejrzanego, 14 VI 1983 r., k. 43–46). Co ciekawe, Leon Selin, po powrocie do kraju w 1984 r., stwierdził, że Boszk faktycznie nic nie wiedział o planowanej przez niego i Budzisa ucieczce. Miał on zostać przez nich upity alkoholem do nieprzytomności (por. AIPN Gd, 0100/10, t. 2, Protokół przesłuchania podejrzanego, 13 XI 1984 r., k. 29–30).

jednostek pływających w czasie, gdy nielegalnie opuszczono kraj. W razie potrzeby dokonywano również oględzin dokumentów wykorzystywanych w odprawie granicznej, takich jak np. druki zgłoszenia wyjścia kutra w morze<sup>99</sup>. Jak się wydaje, analogiczne postępowania odnośnie niedopełnienia obowiązków służbowych prowadziła najprawdopodobniej także Wojskowa Służba Wewnętrzna<sup>100</sup>.

W pełnym wyjaśnieniu okoliczności ucieczki z kraju miało również pomagać organizowanie przez oficerów zwiadu KB WOP rekonstrukcji wydarzeń w terenie. Odbывała się ona w miejscach, w których dochodziło do popełnienia przestępstwa takich jak np. porty, statki czy jednostki rybackie. Podejrzani musieli przedstawić krok po kroku przebieg swojej ucieczki, z uwzględnieniem np. sposobu wejścia na pokład oraz miejsca ukrycia się przed członkami załogi i kontrolą graniczną. Rekonstrukcję nadzorowała specjalna komisja, w której skład wchodził oficerowie śledczy prowadzący postępowanie przygotowawcze oraz technik kryminalistyczny z brygady<sup>101</sup>. Brali w niej udział również uzbrojeni żołnierze WOP, którzy najprawdopodobniej mieli nie dopuścić do ucieczki podejrzanych<sup>102</sup>.

Prowadzenie postępowania przygotowawczego, poza ustaleniem wszystkich okoliczności przestępstwa, wymagało również zebrania materiału dowodowego. Polegało ono głównie na zbieraniu różnych informacji o osobie podejrzanej. Te zadania wykonywano przy użyciu sił własnych czy też przy pomocy struktur MO lub instytucji państwowych<sup>103</sup>. Materiał dowodowy był uzyskiwany przez funkcjonariuszy dochodzeniowych gdańskiej brygady również dzięki przeprowadzaniu przeszukań, zarówno podejrzanych, jak i mieszkań prywatnych.

Do zrewidowania sprawców dochodziło zazwyczaj niezwłocznie po ich powrocie do kraju. Rewizji dokonywał zwykle oficer śledczy KB WOP w obecności protokolanta oraz świadka<sup>104</sup>. Podstawą do przeprowadzenia przeszukania osoby były,

<sup>99</sup> Oględzin tych dokonywali najprawdopodobniej technicy kryminalistyczni brygady. To właśnie oni wykonali analizę druku zgłoszenia wyjścia w morze kutra, na którym Klemens Budzisz i Leon Selin uciekli do Szwecji (por. AIPN Gd, 0100/10, t. 1, Protokół oględzin, 18 VI 1983 r., k. 13).

<sup>100</sup> Wskazuje na to fakt wykorzystania przez oficerów śledczych KB WOP sporządzonego przez mjr. Józefa Staszczuka z Wydziału Wojskowej Służby Wewnętrznej Jednostek Wojskowych MSW w Gdańsku protokołu przesłuchania w charakterze podejrzanego sierżanta sztabowego Stanisława Lasonia, odpowiedzialnego za odprawę graniczną kutra „Wła-30” (por. *ibidem*, Protokół przesłuchania podejrzanego, 22 VI 1983 r., k. 27–29). Funkcjonariusze zwiadu Kaszubskiej Brygady nie przeprowadzili własnego przesłuchania sierżanta, gdyż ten zachorował ciężko na serce (por. *ibidem*, Notatka służbowa, 30 VII 1983 r., k. 26).

<sup>101</sup> Zadaniem technika było wykonanie pełnej dokumentacji technicznej rekonstrukcji wydarzeń. Chodziło głównie o wykonywanie fotografii oraz szkiców do materiałów poglądowych.

<sup>102</sup> Protokoły z odtworzenia zdarzenia przestępstwa, wykonywane po każdej rekonstrukcji, nie uwzględniają udziału nikogo poza składem komisji i podejrzanymi. Na fotografiach poglądowych wykonanych przez techników kryminalistycznych brygady możemy jednak dostrzec uzbrojonych w broń długą (karabinki typu kbk AK) żołnierzy WOP.

<sup>103</sup> Polegało to głównie na przeprowadzaniu, w miejscu zamieszkania oraz w pracy podejrzanego, wywiadów środowiskowych dotyczących danej osoby. Organa śledcze KB WOP interesowały się również kwestiami związanymi z sytuacją finansową sprawców. Na przykład funkcjonariusze posterunku MO w Jastarni, na prośbę Wydziału II, mieli przeprowadzić wywiady środowiskowe na temat Budzisz, Boszka i Selina, a także pobrać z Urzędu Miejskiego w Jastarni zaświadczenia o ich stanie majątkowym (por. AIPN Gd, 0100/10, t. 1, Pismo do komendanta Posterunku Milicji Obywatelskiej w Jastarni, 29 VI 1983 r., k. 19).

<sup>104</sup> Protokolant oraz świadek byli najczęściej żołnierzami służby zasadniczej.

jak wynika z protokołów, polecenie prokuratora lub sądu oraz nakaz rewizji bądź legitymacja służbowa funkcjonariusza dochodzeniowego. Po zakończeniu wszystkich czynności sporządzano protokół przeszukania osoby, który był podpisywany przez podejrzanego oraz oficera śledczego i inne obecne przy tym osoby. W razie gdy podstawą do rewizji była legitymacja służbowa, funkcjonariusze zwiadu byli zobowiązani o wystąpienie, w trybie pilnym, do odpowiedniej prokuratury rejonowej o zatwierdzenie przeprowadzenia rewizji. Swoją wniosek musieli uzasadnić<sup>105</sup>.

Przeszukanie mieszkania odbywało się na podobnych zasadach. Rewizji dokonywał oficer śledczy wraz z protokolantem bądź samodzielnie. Miał on prawo, w przypadku gdy w przeszukiwanym lokalu nie przebywał dorosły mieszkaniec, do wskazania świadka, który miał być obecny podczas przeszukania<sup>106</sup>. Jeżeli w mieszkaniu znajdował się pełnoletni domownik, był on wzywany przez prowadzącego rewizję do dobrowolnego wydania przedmiotów, które mogły świadczyć o działalności przestępczej. Trzeba jednak zaznaczyć, że nawet w razie przekazania oficerom dochodzeniowym przedmiotów tego typu, przeszukanie i tak się odbywało<sup>107</sup>. Po zakończeniu wszystkich czynności związanych z rewizją lokalu spisywano protokół przeszukania<sup>108</sup>.

Osobnego omówienia wymaga fakt zainteresowania funkcjonariuszy dochodzeniowych Kaszubskiej Brygady przebiegiem pobytu uciekinierów za granicą. Prowadzący postępowanie przygotowawcze oficerowie zdobywali informacje na ten temat, prowadząc przesłuchania oraz rozmowy ze sprawcami przestępstwa po ich powrocie do kraju. Szczególnie interesowano się kontaktami z przedstawicielami władz obcych państw oraz zamieszkującą je Polonią. Funkcjonariusze Wydziału II KB WOP wypytywali także o losy uciekinierów na obczyźnie, próbując się przy tym dowiedzieć o przyczyny powrotu do kraju. Zdarzały się sytuacje, że oficerowie zwiadu uznawali przypadek danej osoby za możliwy do wykorzystania w celach propagandowych. Widać to dobrze na przykładzie Leona Selina, którego do powrotu do kraju zmusił brak szans znalezienia dobrej pracy za granicą. W związku z tym pełniący obowiązki szefa Wydziału II KB WOP, ppłk Andrzej Kamiński, proponował szefowi Oddziału Śledczego Zarządu Zwiadu w Warszawie, co następuje: „Przykład L[eona] Selina można wykorzysta-

<sup>105</sup> Przykładowo porucznik Mirosław Chmielak uzasadniał przed Prokuraturą Rejonową w Gdańsku fakt przeprowadzenia przeszukania Jarosława Wójcika tym, że „w dniu 6 X 1983 r. statkiem PŻM m/s »Tarnobrzeg« przyłynął do PRL wydalony z Wielkiej Brytanii ob. Wójcik Jarosław. Wymieniony do Wielkiej Brytanii wyjechał w sposób nielegalny. Ponieważ zachodziło uzasadnione przypuszczenie, że Wójcik J[arosław] może posiadać przy sobie przedmioty niebezpieczne dla życia i zdrowia swojego oraz innych osób lub przedmioty stanowiące dowód w sprawie, należało bezwzględnie dokonać przeszukania” (por. AIPN Gd, 0100/44, Pismo do Prokuratora Rejonowego w Gdańsku, 7 X 1983 r., k. 22).

<sup>106</sup> Niestety, obecny stan badań nie pozwala nam stwierdzić, czy świadkowie wskazywani przez funkcjonariuszy śledczych WOP przybywali wraz z nimi na miejsce przeszukania, czy też byli wybierani spośród ludzi tam spotkanych. Należy również zaznaczyć, że prawo do wskazania osoby, która miał być obecna przy rewizji, posiadali obecni w mieszkaniu pełnoletni domownicy.

<sup>107</sup> Widać to dobrze na przykładzie Władysławy Łopyty, żony Mariana. Podczas przeszukania mieszkania wydała ona na wezwanie funkcjonariuszy zwiadu KB WOP dewizy należące do jej męża. Pomimo to rewizja była kontynuowana (por. AIPN Gd, 0100/44, Protokół przeszukania, 26 X 1983 r., k. 69–70).

<sup>108</sup> Protokół podpisywali przeprowadzający rewizję, pełnoletni domownicy będący obecni podczas przeszukania, a także – w razie potrzeby – świadkowie.

propagandowo przez udostępnienie części materiałów procesowych dziennikarzowi prasy wybrzeżowej. Zapewniony mamy telefoniczny kontakt z L[eonem] Selinem, który wyraził gotowość złożenia dalszych oświadczeń zawierających krytyczne oceny życia na Zachodzie. Sądzić można, iż odpowiednie przeprowadzenie wywiadu dziennikarskiego i ukazanie się artykułów np. w »Dzienniku Bałtyckim« oraz tygodniku »Wybrzeże«, a później ewentualnie – w drodze przedruku – w prasie centralnej, spełni nasze oczekiwania w sensie ograniczenia działań przestępczych wśród rybaków kutrowych. Dotychczasowa praktyka wykazała, że ucieczki w drodze uprowadzeń kutrów możliwe są jedynie w przypadkach współdziałania sprawców z załogami jednostek łowczych<sup>109</sup>.

### Ucieczki przez granicę lądową

Dokładna skala zjawiska nielegalnego przekraczania granicy na odcinku lądowym przez obywateli PRL jest trudna do określenia. W dotychczasowej kwerendzie autor dotarł prawie wyłącznie do akt postępowań prowadzonych przez strażnicę i GPK w Braniewie. Nie jest nawet w stanie ustalić, jaki procent ogółu ucieczek stanowią znane nam sprawy. Ponadto należy dodać, że akta dochodzeń, do których dotarł autor, odnoszą się wyłącznie do przypadków ujęcia osób próbujących przekroczyć nielegalnie tzw. zieloną granicę przez służby graniczne ZSRR i przekazania ich stronie polskiej. Nie posiadamy żadnej wiedzy o nieudaremniionych przez stronę radziecką nielegalnych przekroczeniach granicy ani też o prowadzonych w tej sprawie postępowaniach. Odnosi się to także do prób przekroczenia granicy z ZSRR do Polski.

Na podstawie akt postępowań przygotowawczych, do których dotarł autor, możemy stwierdzić, że najczęściej nielegalnie przekraczali granicę mieszkańcy wiosek i miasteczek usytuowanych niedaleko niej<sup>110</sup>. Sprawcy najczęściej tłumaczyli się stanem upojenia alkoholowego i nieumyślnością popełnionego czynu. Zdarzały się jednak przypadki przekroczenia granicy w celu odwiedzenia rodziny w ZSRR lub ucieczki przed wymiarem sprawiedliwości<sup>111</sup>.

Pierwszą czynnością podejmowaną przez funkcjonariuszy organów zwiadu WOP w procesie wyjaśniania okoliczności nielegalnego przekroczenia granicy było przejście sprawy od strony radzieckiej. Odbywało się to na specjalnych spot-

<sup>109</sup> AIPN Gd, 0100/10, t. 2, Pismo do szefa Oddziału Śledczego Zarządu Zwiadu w Warszawie, 22 XII 1984 r., k. 50. W aktach nie ma śladu odpowiedzi na propozycję płk. Andrzeja Kamińskiego.

<sup>110</sup> Funkcjonariusze zwiadu Wojsk Ochrony Pogranicza uważali, że nielegalne przekraczanie granicy przez mieszkańców okolicznych terenów jest zjawiskiem nagminnym. Już w 1976 r. szef Wydziału II 19 Kętrzyńskiego Oddziału WOP ppłk Anatol Katuszyn, w związku z postępowaniem przygotowawczym wobec ujętego po przekroczeniu granicy z ZSRR Krzysztofa Kobza uznał, że „z uwagi na to, że tego rodzaju przestępstwa były przez mieszkańców Zagaje dokonywane w przeszłości i stosowana wobec nich profilaktyka nie odniosła spodziewanych rezultatów, wszczęto przeciwko ww. dochodzenie w trybie uproszczonym” (por. AIPN Gd, 0102/19, Akta kontrolne dochodzenia p[rzeciw]ko Krzysztofowi Kobza. Pismo do szefa Oddziału Śledczego Zarządu Zwiadu w Warszawie, 20 II 1976 r., k. 8).

<sup>111</sup> Przykładowo zatrzymany za nielegalne przekroczenie granicy w 1980 r. przez służbę ochrony pogranicza ZSRR Andrzej Grocholski był zbiegiem z Zakładu Karnego w Kamieńsku (por. AIPN Gd, 0102/20, Akta kontrolne dochodzenia p[rzeciw]ko Grocholski Andrzej Edmund. Postanowienie o wszczęciu dochodzenia, 2 V 1980 r., k. 1).

kaniach granicznych<sup>112</sup>. Uczestniczyło w nich zwykle dwóch oficerów formacji ochrony pogranicza ZSRR i ich dwóch polskich odpowiedników<sup>113</sup>.

O wszczęciu dochodzenia lub śledztwa decydował przysłany z Gdańska oficer śledczy KB WOP. To on był zobowiązany informować nadzorującą sprawę prokuraturę rejonową o postępach w dochodzeniu. Meldunki tego typu mógł on kierować również, z upoważnienia Szefa Wydziału II KB WOP, do Szefa Oddziału Śledczego Zarządu Zwiadu Wojsk Ochrony Pogranicza w Warszawie<sup>114</sup>. Do udzielenia wszelkiej możliwej pomocy oficerom dochodzeniowym Kaszubskiej Brygady była zobowiązana Graniczna Placówka Kontrolna lub strażnica, na której terenie toczyła się sprawa.

Postępowanie przygotowawcze prowadzone w sprawie nielegalnego przekroczenia granicy lądowej trwało dużo krócej od tych prowadzonych w sprawie ucieczek drogą morską. Zwykle wyjaśnienie sprawy zajmowało śledczym z Kaszubskiej Brygady około miesiąca, choć zdarzały się i sprawy trwające kilka miesięcy<sup>115</sup>. Wynikało to, jak się wydaje, z nieskomplikowanego charakteru tych spraw. Ujęcie podejrzanego przez służby graniczne ZSRR na gorącym uczynku powodowało, że okoliczności ucieczki były jasne. Nie oznacza to jednak, że rezygnowano z działań mających na celu ustalenie dokładnego przebiegu zdarzenia, będącego przedmiotem dochodzenia.

W prowadzonym postępowaniu przygotowawczym stosowano takie same czynności operacyjne jak w przypadku wyjaśniania okoliczności ucieczek drogą morską. Jednym z podstawowych działań podejmowanych przez oficerów śledczych było przesłuchanie podejrzanego. Zazwyczaj odbywało się ono tylko raz podczas całego postępowania przygotowawczego. Należy również wspomnieć, że do przesłuchań osób w charakterze świadków w takich sprawach dochodziło rzadko<sup>116</sup>. Funkcjonariusze dochodzeniowi KB WOP starali się także, tak samo jak w wypadku sprawców ucieczek przez granicę morską, sprawdzać podejrzanych.

Co ciekawe, w dotychczasowej kwerendzie dotyczącej tego zagadnienia autor nie odnalazł żadnego przykładu zastosowania jakiegokolwiek formy przeszukania. Jeżeli nawet rezygnacja, przy zwykle małym stopniu skomplikowania takich spraw, z rewizji lokalu mieszkalnego nie budzi większego zdziwienia, to już niezrewidowanie podejrzanego – wręcz przeciwnie. Trudno uwierzyć, że funkcjonariusze

<sup>112</sup> Odbywały się one zazwyczaj w okolicach słupów granicznych. Najczęściej funkcjonariusze służb granicznych ZSRR przekazywali zbiega w tym samym dniu, w którym nastąpiło zatrzymanie.

<sup>113</sup> Ze strony polskiej sprawcę przejmowali funkcjonariusze GPK lub strażnicy – kiedy dokonano ucieczki na terenie, za który ponosiła odpowiedzialność służbową.

<sup>114</sup> Co ciekawe, meldunki te miały czasami dodatkowego adresata w osobie naczelnika Wydziału II odpowiedniej pod względem terytorialnym KW MO. Przykładowo – pismo do Zarządu Zwiadu WOP w Warszawie dotyczące informacji o nielegalnym przekroczeniu granicy przez Józefa Szarka było skierowane również do Wydziału II KW MO w Elblągu (por. AIPN Gd, 0102/22, Akta kontrolne dochodzenia p[rzeciw]ko Szarek Józef. Pismo do szefa Oddziału Śledczego Zarządu Zwiadu WOP w Warszawie, 28 V 1980 r., k. 1).

<sup>115</sup> Najdłużej prowadzone postępowanie przygotowawcze, do którego akt dotarł autor, trwało ok. dwóch miesięcy. Było to dochodzenie dotyczące nielegalnego przekroczenia granicy w 1983 r. przez Jerzego Maciejewskiego, które trwało od 2 września do 8 listopada (por. AIPN Gd, 0102/52, Akta kontrolne dochodzenia p[rzeciw]ko Maciejewski Jerzy, *passim*).

<sup>116</sup> Jeżeli zatrzymanie przez stronę radziecką poprzedzał pościg polskich pograniczników, to zwykle w postępowaniu przygotowawczym jego członkowie byli przesłuchiwani w charakterze świadków.

zwiadu mogli sobie pozwolić na nieprzeszukanie osoby, która właśnie próbowała się przedostać nielegalnie w głąb obcego państwa. Najbardziej prawdopodobne wytłumaczenie takiego stanu rzeczy może stanowić hipoteza, która mówi o tym, że rewizji podejrzanego dokonywali po zatrzymaniu żołnierze formacji ochrony pogranicza ZSRR. O jej rezultacie funkcjonariusze zwiadu WOP mogli być informowani podczas spotkania granicznego, na którym przejmowano od strony radzieckiej uciekiniera. W takim stanie rzeczy przeprowadzenie ponownego przeszukania przez stronę polską stawałoby się bezzasadne.

Na zakończenie warto zwrócić uwagę, że kary, na które zostawali skazywani przez sądy sprawcy ucieczek, nie należały do surowych. Najczęściej wyroki wynosiły około jednego roku ograniczenia wolności. Oznaczało to w praktyce, że przez okres obowiązywania kary odliczano na rzecz organizacji pożytku publicznego określony przez sąd procent miesięcznego wynagrodzenia skazanego<sup>117</sup>.

\*\*\*

Formalne zakończenie stanu wojennego w lipcu 1983 r. nie spowodowało liberalizacji metod działania zwiadu KB WOP w walce z uciezkami. Było to związane głównie z charakterem służby pełnionej przez tę formację. Ochrona granicy państwowej przed nielegalnymi uciezkami była jednym z najważniejszych przedsięwzięć realizowanych przez organy zwiadu Kaszubskiej Brygady WOP. Można powiedzieć, że była ona zadaniem założycielskim formacji ochrony pogranicza, opracowywanym bez przerwy przez cały okres jej istnienia. Nawet w dobie zawieruchy politycznej pierwszej połowy lat osiemdziesiątych, kiedy to struktury zwiadu WOP interesowały się zagadnieniami związanymi z kontrolą operacyjną „Solidarności”, nie zaniedbywano szeroko rozumianego zabezpieczenia granicy przed uciezkami z kraju. Taki stan rzeczy, przy zachowaniu właściwie tych samych metod pracy oraz procedur, będzie trwał co najmniej do 1989 r.

**Marcin Kłodziński** (ur. 1986) – historyk, doktorant Wydziału Historycznego Uniwersytetu Gdańskiego. Zajmuje się działalnością kontrwywiadu Wojsk Ochrony Pogranicza na Pomorzu Gdańskim, a także dziejami powiatu tczewskiego w latach 1945–1956. Autor artykułów: *Działalność Kaszubskiej Brygady Wojsk Ochrony Pogranicza w okresie strajków 1980 r. w Trójmieście*, „Teki Gdańskie” 2008–2009, t. X–XI; *Inwigilacja mniejszości ukraińskiej przez Wydziały II Kaszubskiej i Bałtyckiej Brygady Wojsk Ochrony Pogranicza (1958–1989) – zarys problematyki*, „Słupskie Studia Historyczne” 2010, nr 16; *Kontrola operacyjna rybołówstwa morskiego przez Wydział II Bałtyckiej Brygady Wojsk Ochrony Pogranicza (wybrane zagadnienia)*, „Problemy Ochrony Granic” 2010, nr 45.

<sup>117</sup> Na przykład Józef Szarek został skazany przez Sąd Rejonowy w Braniewie na potrącanie przez rok 15% zarobków miesięcznych, które były przekazywane na rzecz Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej, Oddział w Braniewie (por. AIPN Gd, 0102/22, Wyrok, 25 VIII 1980 r., k. 10).

*Protection of state borders from illegal escapes, exercised by the 2nd Department of the Kashubian Brigade of Border Defence Troops (WOP) in the years 1980–1983. Operational procedures and methods*

*The exceptionally turbulent years 1980–1983 made many people decide to flee Poland. One of the main obstacles in their way were the counter-intelligence structures of WOP (Border Defence Troops). Among them, the 2<sup>nd</sup> Department of the Kashubian WOP Brigade in Gdańsk.*

*The Department applied a very extensive range of methods to protect the state border. Special emphasis was put on preventive actions. Apart from border controls, i.a. operational activities were applied against persons suspected of intending to flee the country. Functionaries of the 2<sup>nd</sup> Department subjected them to surveillance, exercised, among other, by the border units' network of secret agents. It also included actions aimed at reducing to the minimum the potential escapee's contacts with the border zone, what could seriously complicate the lives of persons professionally dependent on that area, cutter fishermen for example.*

*The work of the functionaries of the 2<sup>nd</sup> Department of the Gdańsk Brigade of WOP extended beyond purely preventive issues. Provided with competence proper for investigative services, they also handled cases of escapes as such, both accomplished and prevented. Suspects and witnesses were subjected to multiple interrogations lasting many hours, often combined with confrontations. If necessary, also home searches and on-site inspections were carried out. Investigations were very meticulous, applying not only to escapees. The 2<sup>nd</sup> Department officers' scrutiny also extended to persons that could be suspected of offering whatever form of assistance, factual or alleged, at illegal border crossing. Repressive measures were often applied against them, without proving guilt beforehand.*

*The actions undertaken by the 2<sup>nd</sup> Department towards the escapees, did not change after the formal end of martial law in July 1983. The character of service did not allow for any modifications of applied methods, that remained in continuous use until 1989.*





# Na początku był bunt. Federacja Młodzieży Walczącej w Warszawie (1984–1989)<sup>1</sup>

## Okoliczności powstania

Inicjatywa założenia w Warszawie nowej antykomunistycznej organizacji młodzieżowej należała najpewniej do Artura Dąbrowskiego, który wraz z grupą znajomych wydawał od stycznia 1984 r. drugoobiegową gazetkę uczniowską „Bunt”<sup>2</sup>. Wskazanie na niego jako *spiritus movens* całego przedsięwzięcia jest jednak obarczone ryzykiem błędu; na tym etapie badań nie można wykluczyć, że zamysł ten był raczej wspólną inicjatywą (kilku?) nastolatków związanych z Dąbrowskim i „Buntem”. Impulsami do założenia konspiracyjnej struktury były: dążenie do walki z systemem polityczno-społecznym PRL w imię odzyskania przez Polskę pełnej suwerenności, zakończenie po 13 grudnia 1981 r. działalności niezależnych od dyktatu władz organizacji młodzieżowych na czele z Federacją Młodzieży Szkolnej (FMS), odczuwany przez młodych ludzi marazm w działalności antysystemowej, wreszcie – *last but not least* – niezajomość przez nich

<sup>1</sup> Problematyka tego przyczynkarskiego artykułu koncentruje się na historii warszawskiej FMW w latach 1984–1989. Szersze tło związane z jej rozbudową i aktywnością w skali kraju zostało tu ograniczone do niezbędnego minimum. Literatura naukowa dotycząca przeszłości Federacji jest jeszcze stosunkowo uboga. Opisanie jej historii z uwzględnieniem wszystkich kilkudziesięciu regionalnych struktur FMW będzie możliwe dopiero za kilka lat – głównie dzięki kolejnym mikrostudiom historycznym. Pewnym problemem w badaniach tego zagadnienia jest to, że dzieje Federacji można odtworzyć głównie na podstawie tzw. źródeł wywołanych (archiwum organizacji zaginęło; zniszczeniu uległo też *gros* związanej z jej rozpracowaniem dokumentacji policji politycznej PRL), z którymi wiążą się pułapki metodologiczne, np. luki w pamięci świadków, subiektywne i selektywne przedstawianie przez nich faktów (*quot homines, tot sententiae*), a nawet tendencje do konfabulacji i mitomanii. Z tego powodu w tym syntetycznym opracowaniu znalazły się ustalenia badawcze, które bywają zniuansowane stwierdzeniami znamionnymi dla trybu przypuszczającego, względnie warunkowego. Autor artykułu będzie wdzięczny za wszystkie merytoryczne uwagi i korekty, które pozwolą na poszerzenie i doprecyzowanie faktografii związanej z historią warszawskiej FMW.

<sup>2</sup> Ukazały się trzy numery „Buntu”. Ostatni był już właściwie pismem FMW – zob. Archiwum Historii Mówionej (AHM), AHM\_1633, Relacja Tomasza Roguskiego udzielona Katarzynie Stachurskiej (Warszawa, 2 IV 2009 r.); Relacja Artura Dąbrowskiego udzielona autorowi tego artykułu (Warszawa, 24 III 2011 r.); Relacja Tomasza Roguskiego udzielona autorowi tego artykułu (Warszawa, 29 IV 2011 r.).

podziemnych struktur opozycyjnych założonych z ich rówieśnikami<sup>3</sup>. „Chodziło o to – wspomina okoliczności powstania Federacji Jacek Czarnecki – żeby mieć kontakty, żeby był przepływ informacji, żeby coś zrobić, bo to wszystko »siadało«. My wtedy się baliśmy, że to zaraz umrze. Cała »Solidarność« – to wszystko już się tak głęboko zakonspirowało, że myśmy stwierdzili, że musimy coś zrobić, bo to już nie może być tak dłużej”<sup>4</sup>.

Nowa organizacja młodzieżowa powstała w końcu czerwca 1984 r. na spotkaniu, które odbyło się prawdopodobnie z inicjatywy Dąbrowskiego na nadwiślańskiej „łąnce” na Grochowie, mniej więcej na wysokości ul. Zabielskiej<sup>5</sup>. Wzięli w nim udział przedstawiciele warszawskich środowisk uczniowskich, robotniczych i studenckich<sup>6</sup> – grono znajomych „ze szkoły i z podwórka”, których łączyły wspólne zainteresowania i pewien rodzaj kodu ideowego, którego wspólnym mianownikiem był antykomunizm idący w parze z dążeniami niepodległościowymi. Nie wiadomo dokładnie, ile osób uczestniczyło w tym zebraniu; niewykluczone, że mogło być ich od kilku do nawet kilkunastu<sup>7</sup>.

Nazwę nowo powstałej struktury – Federacja Młodzieży Walczącej (FMW) – wymyślił najpewniej Dąbrowski<sup>8</sup>. Była to pewna analogia do określenia FMS<sup>9</sup>, wynikająca być może z tego, że trzech członków Federacji – Artur Dąbrowski, Cezary Rautszko i Tomasz Roguski – należało wcześniej do tej młodzieżowej struktury. Ostatni człon nazwy FMW sygnalizował ukierunkowany na walkę z komunizmem charakter tej panmłodzieżowej organizacji. Już później członkowie Federacji byli nazywani przez inne grupy konspiracyjne w Warszawie „federastami” albo „wieśniakami”; to ostatnie ze względu na podobieństwo do akronimu Związku Młodzieży Wiejskiej<sup>10</sup>. Te zamierzone złośliwości należały do swoistego folkloru opozycji tamtych czasów; raczej nikt z FMW specjalnie się nimi nie przejmował, tym bardziej nie miał o nie pretensji.

W skład utworzonego podczas spotkania nad Wisłą Komitetu Założycielskiego (KZ) FMW weszli: Artur Dąbrowski, Cezary Rautszko, Tomasz Roguski „Kornel”, „Tomiwarg” i Jacek Górski „Wiejski”, „Wieśniak”. Obecni wtedy także na „polance” Maciej Brodacki oraz bracia bliźniacy Michał i Wojciech Lewiccy nie

związali się na dłużej z Federacją<sup>11</sup>. Mimo to, dzięki kontaktom Lewickich, udało

<sup>3</sup> Por. Relacja Jacka Górskiego udzielona autorowi tego artykułu (Warszawa, 7 X 2010 r.).

<sup>4</sup> Relacja Jacka Czarneckiego udzielona autorowi tego artykułu (Warszawa, 17 XI 2010 r.).

<sup>5</sup> Relacja Jacka Górskiego udzielona autorowi tego artykułu (Warszawa, 7 X 2010 r.); Relacja Tomasza Roguskiego udzielona autorowi tego artykułu (Warszawa, 29 IV 2011 r.); K. Zietał, *Żeby nie być szarym. Program i formy działania Federacji Młodzieży Walczącej (1984–1989)* [w:] *Opozycja i opór społeczny w Polsce po 1956 roku*, t. 1, red. T. Kozłowski, J. Olaszek, Warszawa 2011, s. 157.

<sup>6</sup> Relacja Jacka Górskiego udzielona autorowi tego artykułu (Warszawa, 1 II 2011 r.).

<sup>7</sup> Relacja Jacka Górskiego udzielona autorowi tego artykułu (Warszawa, 7 X 2010 r.).

<sup>8</sup> Relacja Tomasza Roguskiego udzielona autorowi tego artykułu (Warszawa, 29 IV 2011 r.).

<sup>9</sup> *Ibidem*.

<sup>10</sup> J. Górski, *Moje PRL-owskie dzieciństwo* (wspomnienia opublikowane na stronie internetowej [www.fmw.org.pl](http://www.fmw.org.pl)).

<sup>11</sup> Brodacki poinformował później telefonicznie Dąbrowskiego o wyjściu jego i Lewickich z organizacji. Zob. Relacja Artura Dąbrowskiego udzielona autorowi tego artykułu (Warszawa, 24 III 2011 r.).

się później przekazywać FMW materiał do trzech pierwszych numerów jej pisma – „Naszych Wiadomości”<sup>12</sup>. W spotkaniu założycielskim miał jeszcze uczestniczyć Czarnecki, ale nie mógł przyjechać na nie tego dnia. Mimo to traktowano go jako członka Federacji. Ustalono podział ról: Dąbrowski odpowiadał za koordynację działań Federacji, Roguski za redagowanie i przygotowywanie wydawnictw (z czasem organizował spotkania międzyregionalne członków Federacji, a *de facto* nią kierował), Górski za ulotki, a Rautszko za organizowanie druku<sup>13</sup>.

## Program

Federacja odwoływała się do haseł niepodległościowych i antykomunistycznych. Imperatywami dla jej członków były odzyskanie niepodległości, walka z systemem komunistycznym i integracja wokół tych celów środowiska opozycyjnego, szczególnie młodzieżowego. Realizacji tak zdefiniowanych planów miała służyć ściśła współpraca FMW z NSZZ „Solidarność”. Organizacja nie bazowała na żadnej ideologii, nie wypracowała własnego programu politycznego, zresztą nie chciała go w ogóle tworzyć. Jej formułą naczelną była otwartość na poglądy polityczne, gospodarcze i społeczne jej członków<sup>14</sup>. Część młodzieży z FMW była zresztą w jakiś sposób zdystansowana wobec „wartości przez wielkie W”, przynajmniej głośno ich nie nazywała i nie afiszowała się swoimi ideałami<sup>15</sup>. Górski wspomina: „Liczyło się tylko jedno – walka z komuną i niepodległość. Sprawy programowe zostawialiśmy sobie na później, by nie rozpraszać się w walce z »czerwonym«. Dopiero po [O]krągłym [S]tole doszło do polaryzacji środowiska – na tych, co [są] za [jego postanowieniami] i przeciw, w efekcie do rozpadu na przełomie lat 1989 i 1990”<sup>16</sup>.

Najważniejszym zadaniem Federacji jako struktury było organizowanie młodych ludzi do walki z komunizmem w skali całego kraju. By to osiągnąć, starano się dotrzeć do jak największej liczby osób z szeroko rozumianych środowisk opozycyjnych – zarówno młodzieżowych, jak i tzw. dorosłych<sup>17</sup>. Temu celowi służyło początkowo wydanie przez KZ FMW apelu „Do młodzieży”, który w istocie był manifestem programowym Federacji. W tym datowanym na 30 sierpnia 1984 r. opracowaniu (jego autorem był najpewniej Roguski<sup>18</sup>) informowano o powstaniu nowej, podziemnej struktury młodzieżowej i jej podstawowym celu, jakim była niepodległa i demokratyczna Polska. Osiągnięcie go wymagało walki z komunizmem i aktywizacji w tym duchu młodych Polaków. Inne kwestie ustrojowe odgrywały w programie Federacji mniejszą rolę i dlatego nie zostały przez KZ określone. FMW nie chciała narzucać młodzieży rozwiązania spraw gospodar-

<sup>12</sup> *Ibidem*.

<sup>13</sup> AHM, AHM\_1633, Relacja Tomasza Roguskiego udzielona Katarzynie Stachurskiej (Warszawa, 2 IV 2009 r.); Relacja Tomasza Roguskiego udzielona autorowi tego artykułu (Warszawa, 29 IV 2011 r.).

<sup>14</sup> J. Górski, *Moje PRL-owskie dzieciństwo...*

<sup>15</sup> Relacja Krzysztofa Płaski udzielona autorowi tego artykułu (Warszawa, 16 II 2011 r.).

<sup>16</sup> Relacja Jacka Górskiego udzielona autorowi tego artykułu (Warszawa, 7 X 2010 r.).

<sup>17</sup> J. Górski, *Moje PRL-owskie dzieciństwo...*

<sup>18</sup> Relacja Tomasza Roguskiego udzielona autorowi tego artykułu (Warszawa, 29 IV 2011 r.).

czych i społecznych, pozostawiając każdemu możliwość swobodnego wyboru. Zadaniem FMW było skupianie wokół jej programu młodzieży niezależnie od jej przekonań politycznych. Wystarczyła chęć działania na wspólnej płaszczyźnie z Federacją i identyfikacja z jej działalnością. Członkowie KZ deklarowali, że nie tworzą organizacji o ściśle uczniowskim charakterze, stąd do FMW mogli należeć oprócz uczniów – głównie licealistów – także robotnicy oraz studenci. Federacja chciała być obecna we wszystkich środowiskach młodzieżowych i docierać do jak najszerszych kręgów młodych ludzi. Jej bieżącym celem było kształtowanie ich aktywnej postawy. Planowano przeciwstawianie się konformizmowi i zobojętnieniu wobec spraw społecznych kraju i świata. Środkami do osiągnięcia tego celu były: propaganda poprzez niezależne pisma, ulotki oraz działalność kół samokształceniowych (tzw. samokształtów) i niezależnych bibliotek. Chciano, by komórki FMW powstały we wszystkich uczelniach i zakładach pracy. „Nie pozostaniemy obojętni – deklarowano w apelu – wobec antynarodowej polityki władz, w sposób widoczny będziemy manifestować swoje stanowisko. W codziennej pracy chcemy współpracować ze strukturami społeczeństwa podziemnego, przede wszystkim z komórkami »Solidarności« i Oświatą Niezależną, a także z innymi organizacjami młodzieżowymi”<sup>19</sup>.

Inspirację do działań antysystemowych członkowie Federacji czerpali przede wszystkim z doświadczeń tzw. dorosłej opozycji i historii. Wzorowali się na przykład na metodach stosowanych przez uczestników protestów szkolnych we Wrześni (lata 1901–1902) i strajków szkolnych z lat 1905–1906, które przekształcały się w bojkot szkół państwowych<sup>20</sup>. Odwoływali się także do tradycji Polskiej Organizacji Wojskowej i Legionów. Szczególne miejsce w FMW zajmowała pamięć o walkach o odzyskanie niepodległości podczas II wojny światowej, w tym tradycje SZP–ZWZ–AK, „Szarych Szeregów” i Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. „Historia tworzyła [nasze] korzenie ideowe”<sup>21</sup> – wspomina Górski.

## Rozbudowa organizacji

Informacja o powstaniu FMW i apel KZ „Do młodzieży” zostały po raz pierwszy opublikowane we wrześniu 1984 r. przez „Bunt”<sup>22</sup>. Później przedrukowały go także inne podziemne tytuły, m.in. periodyk Zespołu Oświaty Niezależnej (ZON) „Tu Teraz” (nr 30 z 15 października 1984 r.) i „Wola” (nr 4 z 28 stycznia 1985 r.). Apel był kilkakrotnie odczytany przez Radio Wolna Europa. Rozpowszechnienie informacji o powstaniu FMW otworzyło pole do jej systematycznego rozwoju. Oprócz pozytywnego odzewu, z jakim spotkał się apel w opozycyjnych mediach, został także przyjęty przychylnie przez jakąś część młodzieży, która potraktowała go jako wezwanie do działania i przystąpiła do budowania własnych struktur Federacji. Górski tak wspomina ten okres: „Jesteśmy małolątami bez kontaktów z »dużym« podziemiem, do wszystkiego musimy dochodzić

<sup>19</sup> *Do młodzieży*, „Nasze Wiadomości”, 23 II 1985 r., nr 1.

<sup>20</sup> J. Górski, *Najmłodsza opozycja w PRL*, „Kombatant” 2009, nr 1, s. 16.

<sup>21</sup> Relacja Jacka Górskiego udzielona autorowi tego artykułu (Warszawa, 1 II 2011 r.).

<sup>22</sup> *Komunikat*, „Bunt” 1984, nr 3.

sami. Ma to też swoje plusy – jesteśmy całkowicie nową opozycją i stosunkowo zamkniętym środowiskiem. Nasze struktury opierają się na kontaktach przyjacielskich. Rodzice patrzą z lękiem na nasze przyspieszone dorastanie, nieczęsto ułatwiają nam zadanie. Często słyszymy, że nauka jest równie ważna jak konspiracja. Nie mamy kontaktów w zakładach pracy, dojsć do drukarni, technologii, materiałów i fachowców”<sup>23</sup>.

Rekrutacja do FMW odbywała się głównie przez krąg znajomych (tzw. metodą łańcuszkową), w szkołach, przez kółka samokształceniowe i podczas manifestacji<sup>24</sup>. Jedną z osób, które były odpowiedzialne za zdobywanie nowych członków dla Federacji, był Czarnecki, który miał m.in. kontakty w niezależnym harcerstwie; wcześniej działał w Kręgu Instruktorów Harcerskich im. Andrzeja Małkowskiego. Tak wspomina: „Ja docierałem do szkoły, poznawałem człowieka albo znałem człowieka. Mówiłem mu, co ma robić, jak tych [kolejnych] ludzi zbierać i umawialiśmy się, że później – już na kolejnych spotkaniach, ja będę kontaktem dla tych ludzi”<sup>25</sup>. Komórki FMW założył on w kilku warszawskich szkołach, głównie o profilu technicznym, m.in. w Technikum Elektro-Mechanicznym na ul. Zajączka, Technikum Energetycznym na ul. Wybrzeże Kościuszkowskie i Technikum Elektronicznym na ul. Kasprzaka. Udało mu się także dotrzeć z informacją o powstaniu FMW do szkoły pielęgniarskiej.

Istotne znaczenie dla rozwoju Federacji miał okres po porwaniu ks. Jerzego Popiełuszki (październik 1984 r.)<sup>26</sup>. Pierwsi członkowie FMW zaczęli wtedy działać w służbie kościelnej, zorganizowanej przy parafii św. Stanisława Kostki w Warszawie. W dniu pogrzebu zamordowanego kapelana „Solidarności” (3 listopada 1984 r.) Mateusz Mróz „Matys” z FMW razem z Leszkiem Chorzewskim z Grupy Oporu „Solidarni”<sup>27</sup> (GOS) zawiesił na wieży kościoła św. Stanisława Kostki kilkunastometrową biało-czerwoną flagę. Inni członkowie Federacji pełnili w tym czasie wartę przed symboliczną tablicą ze zdjęciem kapłana zamordowanego przez funkcjonariuszy SB, regularnie, przez całą dobę pilnowali też ogrodzenia żoliborskiej parafii przed wejściem na jej teren nieproszonych gości. Obawiano się, żeby funkcjonariusze policji politycznej nie przedostali się do środka i nie dokonali prowokacji.

Okres czuwania i dyżurów przy żoliborskim kościele po porwaniu ks. Popiełuszki miał istotny wpływ na zaktywizowanie opozycji młodzieżowej. Tu także młodzi ludzie po raz pierwszy dowiadywali się o istnieniu FMW i zasilali jej

<sup>23</sup> J. Górski, *Moje PRL-owskie dzieciństwo...*

<sup>24</sup> Relacja Jacka Górskiego udzielona autorowi tego artykułu (Warszawa, 7 X 2010 r.).

<sup>25</sup> Relacja Jacka Czarneckiego udzielona autorowi tego artykułu (Warszawa, 17 XI 2010 r.).

<sup>26</sup> Okres czuwania w żoliborskiej parafii św. Stanisława Kostki po zaginięciu, śmierci i pogrzebie kapelana „Solidarności” miał także wpływ na formowanie się innych struktur opozycyjnych w Warszawie. Ten interesujący poznawczo problem zasługuje na osobne opracowanie i nadal czeka na swojego badacza. Szerzej o sytuacji w żoliborskiej parafii po porwaniu i zabójstwie ks. Jerzego Popiełuszki zob. E.K. Czachkowska, T. Wiścicki, *Ksiądz Jerzy Popiełuszko*, Warszawa 2004, s. 347 i n.

<sup>27</sup> Na temat GOS zob. A. Friszke, *Regionalny Komitet Wykonawczy Mazowsze. Powstanie, struktura, działalność (1981–1986)* [w:] *Solidarność podziemna 1981–1989*, red. A. Friszke, Warszawa 2006, s. 465–471; K. Frydrych, *Grupy Oporu*, „Karta” 2003, nr 37, s. 130 i n.; B.A. Jabłoński, *Grupy Oporu „Solidarni”*, „Glaukopis” 2011–2012, nr 23–24, s. 249 i n.

szeregi<sup>28</sup>. Jak wspomina Czarnecki: „Po tym wszystko się ruszyło. [...] wreszcie to wszystko, co było pod ziemią i co się nie mogło spotkać, to się spotkało. Ja odchodzę od symboli, mówię o praktycznym wymiarze tego wszystkiego. [...] co było pochowane gdzieś po kątach, spotkało się tam, dogadało i powstały silniejsze struktury. Czyli to, co było zdecentralizowane, trochę się scentralizowało. I w moim przypadku to było tak, że do pewnego momentu unikałem łączenia różnych działalności [antysystemowych]. [...] A »po Popieluszcze«, od tamtej pory, pracowałem [w podziemiu] na trzy zmiany”<sup>29</sup>.

W Federacji starano się przywiązywać wagę do zachowania zasad konspiracji, które poznawano przede wszystkim dzięki kontaktom z członkami tzw. dorosłej opozycji i lekturom książek historycznych: Stanisława Jankowskiego *Z fałszywym Ausweisem w prawdziwej Warszawie*, Aleksandra Kamińskiego *Wielka Gra*, Kazimierza Leskiego *Życie niewłaściwie urozmaicone*. Nawet w najbliższym otoczeniu nikt nie mógł wiedzieć, co robią członkowie Federacji, którzy starali się nie ujawniać i nie udzielać publicznie w swoich środowiskach. Z drugiej strony konspiracja przegrywała z realizmem. Członek FMW Krzysztof Płaska „Płaski” relacjonuje: „Nas przede wszystkim interesowało to, żeby znaleźć kogoś, kto mógłby coś konkretnego zrobić, a wymogi konspiracji były niewątpliwie istotne, ale – umówmy się – nie było to coś, co należało sobie powtarzać dwa razy dziennie jak pacierz”<sup>30</sup>. Nie wszyscy członkowie Federacji znali się z nazwiska, posługiwali się częściej pseudonimami, zresztą potrzeby poznawania nazwisk raczej nie było<sup>31</sup>. Obowiązujące w warszawskiej FMW zasady konspiracji spowodowały, że do dziś trudno jest jej byłym członkom odnaleźć swoich dawnych kolegów i koleżanki<sup>32</sup>.

Według Płaski, przez warszawską FMW w latach 1984–1989 przewinęło się w sumie 150–200 osób, w szczytowym momencie działania mogła liczyć około stu osób<sup>33</sup>. W strukturze dominowali mężczyźni – z czasem byli to głównie licealiści. Według różnych szacunków w stołecznej Federacji mogło być od trzech<sup>34</sup> do maksymalnie dziesięciu procent dziewcząt<sup>35</sup>. Do najbardziej aktywnych zaliczały się: Monika Golańska, Ewa Hoffman, Maria Pecul, Anna Rachubik, Anna Smaga, Monika Szewczak „Miśka”. Dziewczęta były przede wszystkim zaangażowane do prac redakcyjnych, odpowiadały za organizowanie spotkań członków Federacji, nie uczestniczyły w tzw. akcjach na mieście. Skład Federacji często się zmieniał, co było m.in. spowodowane ukończeniem szkoły przez jej działaczy lub zmianą miejsca zamieszkania związaną np. z rozpoczęciem studiów w innym mieście<sup>36</sup>.

Członkowie KZ FMW zdawali sobie sprawę z faktu, że przyszłość ich struktury zależała w istotnym stopniu od wsparcia tzw. dorosłej opozycji. Nawiązanie z nią kontaktu skutkującego korzyściami wymiernymi dla działalności antysy-

<sup>28</sup> Por. AHM\_1634, Relacja Piotra Szynkiela udzielona Katarzynie Stachurskiej (Warszawa, 1 IV 2009 r.).

<sup>29</sup> Relacja Jacka Czarneckiego udzielona autorowi tego artykułu (Warszawa, 17 XI 2010 r.).

<sup>30</sup> Relacja Krzysztofa Płaski udzielona autorowi tego artykułu (Warszawa, 16 II 2011 r.).

<sup>31</sup> *Ibidem*.

<sup>32</sup> J. Górski, *Moje PRL-owskie dzieciństwo...*

<sup>33</sup> Relacja Krzysztofa Płaski udzielona autorowi tego artykułu (Warszawa, 16 II 2011 r.).

<sup>34</sup> *Ibidem*.

<sup>35</sup> Relacja Jacka Górskiego udzielona autorowi tego artykułu (Warszawa, 1 II 2011 r.).

<sup>36</sup> Na problem rotacji kadr w FMW zwracali uwagę m.in. analitycy SB. Por. AIPN, 1585/4530, Opracowanie SB dotyczące SB, 15 III 1988 r., k. 30.

stemowej nie było łatwe i wymagało czasu. Nowa struktura musiała najpierw zaistnieć na „mapie podziemia” i wyrobić sobie zaufanie w środowisku opozycjonistów. Jak wspomina Górski, „Zaczynaliśmy właściwie bez »pleców« w dorosłej opozycji – to działalność nam je wyrobiła”<sup>37</sup>.

Oprócz pozytywnego przyjęcia apelu „Do młodzieży” o sukcesie Federacji zadecydowały kontakty z działaczami tzw. dorosłej opozycji, skupionymi w podziemnym NSZZ. Wątpliwości co do tego nie ma Roguski, którego zdaniem: „Bez współpracy z «Solidarnością» ludzie ci [tj. członkowie FMW – B.N.] skończyliby na pieczętkach lub zadymach pod kościołem”<sup>38</sup>. Najpewniej w 1985 r. za pośrednictwem Katarzyny Kołodziejczyk, dziennikarki podziemnej „Krytyki”, zaangażowanej m.in. w posługę Prymasowskiego Komitetu Pomocy Osobom Pozbawionym Wolności i ich Rodzinom<sup>39</sup>, FMW skontaktowała się z Henrykiem Wujcem<sup>40</sup>, który w tym czasie pełnił m.in. funkcję pośrednika pomiędzy strukturami podziemnymi a legalnymi (tzw. nadziemem) – np. samorządami pracowniczymi i studenckimi. „Katarzyna Kołodziejczyk była osobą, która знаła prawie całą Warszawę. [...] Poprzez to, że skontaktowała nas z Wujcem, to właściwie skontaktowała nas ze wszystkimi. Dlatego, że jeżeli kogoś Wujec polecał, to w Warszawie wszystko mógł załatwić w podziemiu”<sup>41</sup> – wspomina Roguski, który akcentuje zarazem daleko idącą pomoc, jakiej także później udzielała FMW Kołodziejczyk.

Znajomość z Wujcem istotnie zaowocowała udzieleniem Federacji znacznego wsparcia przez podziemną „Solidarność” – głównie w postaci materiałów do druku<sup>42</sup>. Członkowie Federacji dostawali znaczki z logo związku z zadaniem ich rozpowszechnienia<sup>43</sup>. Pierwsze pieniądze FMW zdobyła np. za sprzedane znaczki solidarnościowe od Wujca. Potem otrzymała od niego kilkadziesiąt dolarów (w ówczesnych czasach była to znaczna kwota)<sup>44</sup>. Udało się też nawiązać kontakt z podziemnymi drukarniami.

W pierwszym momencie istotne dla przyszłości FMW było także to, że Wujec skontaktował Górskiego z Teodorem Klincewiczem „Borysem”, „Rafałem” z GOS<sup>45</sup>. Odtąd datują się początki współpracy pomiędzy tymi dwiema antysystemowymi strukturami. Przy czym FMW początkowo wiele na niej zyskała. Bardziej doświadczeni „w opozycyjnej robocie” członkowie GOS nauczyli swoich kolegów z Federacji umiejętności m.in. prowadzenia „akcji na mieście”,

<sup>37</sup> Relacja Jacka Górskiego udzielona autorowi tego artykułu (Warszawa, 7 X 2010 r.).

<sup>38</sup> AHM, AHM\_1633, Relacja Tomasza Roguskiego udzielona Katarzynie Stachurskiej (Warszawa, 2 IV 2009 r.).

<sup>39</sup> Aktywna w tzw. Komitecie Prymasowskim Kołodziejczyk pomogła m.in. Mariuszowi Kamińskiemu w znalezieniu nowej szkoły po tym, jak został relegowany z liceum w Sochaczewie za udział w antysystemowej demonstracji w Warszawie 3 V 1983 r. Za jej pośrednictwem w maju lub czerwcu tego roku nastolatek trafił do liceum Chrobrego. Tam poznał Dąbrowskiego, z którym się zakolegował; z czasem zaczął współpracować także z FMW (zob. Relacja Tomasza Roguskiego udzielona autorowi tego artykułu – Warszawa, 29 IV 2011 r.).

<sup>40</sup> Relacja Tomasza Roguskiego udzielona autorowi tego artykułu (Warszawa, 29 IV 2011 r.).

<sup>41</sup> *Ibidem*.

<sup>42</sup> J. Górski, *Moje PRL-owskie dzieciństwo...*

<sup>43</sup> Relacja Artura Dąbrowskiego udzielona autorowi tego artykułu (Warszawa, 24 III 2011 r.).

<sup>44</sup> Relacja Tomasza Roguskiego udzielona autorowi tego artykułu (Warszawa, 29 IV 2011 r.).

<sup>45</sup> *Ibidem*.



np. produkcji i kolportażu ulotek, oraz używania sprzętu nagłaśniającego – tzw. gadał. Wiązał się z tym także istotny postęp w stopniu zaawansowania techniki działań antysystemowych FMW. Ewolucja na tym polu przebiegała od „gumki myszki” służącej do wykonywania nielegalnych druków ulotnych do „gadał” i pirotechnicznych wyrzutników ulotek. Istotne dla relacji FMW – GOS było także to, że wielu członków Federacji działało dwutorowo – we własnej organizacji i w Grupach Oporu.

Wujec spotykał się początkowo z członkami Federacji w mniejszym gronie m.in. w jednej z kawiarni na Nowym Świecie i w mieszkaniu Kołodziejczyk<sup>46</sup>. Był też zaproszony na jedno ze spotkań FMW, na którym instruował jej członków, by nie narażali się na represje, uczył ich podstaw zachowań w kontaktach z funkcjonariuszami aparatu policyjnego, informował, w czym podziemie mogło pomóc Federacji<sup>47</sup>. Płaska wspomina: „Z naszego punktu widzenia i cytując jednego z kolegów z tamtego czasu, to Henio [Henryk Wujec – B.N.] składał się przede wszystkim z notesu i naszym zadaniem było doprowadzenie do tego, żeby on w tym wielkim notesie zapisał to, co jest nam potrzebne. Bo jak zapisał, to już było jasne, że my ten papier, powielacz, diapy [tj. diapozytywy – B.N.] dostaniemy. [...] Natomiast jeżeli tego nie zapisał, to już bywało różnie”<sup>48</sup>.

O tym, czy i w jakim zakresie należało udzielać pomocy warszawskiej Federacji (a później także jej odpowiednikom w skali kraju), decydował ostatecznie Regionalny Komitet Wykonawczy NSZZ (RKW) „Solidarność” Region Mazowsze<sup>49</sup>. Już później Federacja jako całość kierowała też prośby o wsparcie finansowe do Krajowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ „Solidarność”<sup>50</sup>. Z ramienia podziemnego Związku współpracowali z FMW (już po ukształtowaniu się jej struktur ponadregionalnych) Mirosław Sawicki, a po nim Marek Frąckowiak – obaj z ZON<sup>51</sup>. Federacja otrzymywała pieniądze na działalność jako cała struktura; w praktyce otrzymywali je przedstawiciele regionów FMW w oparciu o własne preliminarze budżetowe przedstawione podziemnemu NSZZ. Określone kwoty rozdzielano z prowadzonego przez ZON funduszu, który powstał na przełomie lat 1982 i 1983 przy RKW w celu wspierania niezależnych wydawnictw oświatowych i szkolnych<sup>52</sup>. Nikt z warszawskiej Federacji nie decydował w tym wypadku o tym, kto i jak duże wsparcie otrzyma<sup>53</sup>. Niezależnie od wsparcia „Solidarności” FMW czerpała środki na swoją działalność z dwóch innych podstawowych źródeł: dobrowolnych wpłat potwierdzanych w drugoobiegowych gazetach oraz

<sup>46</sup> Relacja Artura Dąbrowskiego udzielona autorowi tego artykułu (Warszawa, 24 III 2011 r.).

<sup>47</sup> Relacja Henryka Wujca udzielona autorowi tego artykułu (Warszawa, 23 II 2011 r.).

<sup>48</sup> Relacja Krzysztofa Płaski udzielona autorowi tego artykułu (Warszawa, 16 II 2011 r.).

<sup>49</sup> Relacja Henryka Wujca udzielona autorowi tego artykułu (Warszawa, 23 II 2011 r.). Szerzej o RKW NSZZ „Solidarność” zob. A. Friszke, *Regionalny Komitet Wykonawczy Mazowsze...*, s. 405 i n.

<sup>50</sup> Archiwum Opozycji. Archiwum Federacji Młodzieży Walczącej (AO. AFMW), F/1, Pismo KRK FMW do KKK NSZZ „Solidarność” z prośbą o udzielenie wsparcia finansowego Federacji, [Warszawa, 1989 r.], b.p.

<sup>51</sup> AHM, AHM\_1633, Relacja Tomasza Roguskiego udzielona Katarzynie Stachurskiej (Warszawa, 2 IV 2009 r.).

<sup>52</sup> Por. *Finanse podziemnego Zespołu Oświaty Niezależnej w 1986 r.*, oprac. N. Jarska, J. Ołaszek, „Dzieje Najnowsze” 2010, nr 3, s. 121–126; K. Ziętał, *Żeby nie być szarym...*, s. 160.

<sup>53</sup> AHM, AHM\_1633, Relacja Tomasza Roguskiego udzielona Katarzynie Stachurskiej (Warszawa, 2 IV 2009 r.).

składek w naturze, które każdy z członków Federacji zbierał od znajomych we własnym zakresie<sup>54</sup>.

Od 1988 r., po powstaniu Krajowej Rady Koordynacyjnej, wysokość składek miały ustalać Rady Koordynacyjne FMW (kierowały działalnością ośrodków Federacji w kraju) zgodnie z rzeczywistymi potrzebami poszczególnych ośrodków FMW. Gremia te były zobligowane do co najmniej dwukrotnego w ciągu roku dokonania publicznego rozliczenia z działalności finansowej. W uzasadnionych przypadkach mogły obniżyć wysokość lub w ogóle zrezygnować z pobierania składek od członków Federacji, którzy nie byli w stanie ich uiścić<sup>55</sup>.

O relacjach między Federacją a podziemnym NSZZ wspomina Henryk Wujec: „Zasada była taka, że się nie ingeruje w treści programowe ruchu, bo to jest autonomiczne, każdy sobie sam pracuje, z jednym wyjątkiem, co trzeba wyraźnie podkreślać, że »Solidarność« jest przeciwna akcjom z użyciem przemocy”<sup>56</sup>. Dopuszczano za to tzw. mały sabotaż i działania w samoobronie. W ocenie Wujca, w pierwszych miesiącach istnienia Federacji nie dawało się odczuć dużego radykalizmu jej członków, ale z czasem on narastał<sup>57</sup>. FMW utrzymywała też nieformalne kontakty z „Solidarnością” przez swoich dawnych aktywistów, którzy z czasem stawali się członkami podziemnego związku zawodowego. Taką funkcję pełnił np. Dąbrowski, który został członkiem „Solidarności” na Uniwersytecie Warszawskim i utrzymywał bliski kontakt z liderem warszawskiej FMW Roguskim<sup>58</sup>.

Początkowo, zgodnie z założeniami apelu „Do młodzieży”, najważniejsze dla Federacji były rozbudowa jej struktury i zdynamizowanie działalności antysystemowej młodzieży w szkołach, na uczelniach i w zakładach pracy<sup>59</sup>. Celem strategicznym FMW było skoordynowanie działalności i podporządkowanie sobie w skali ogólnokrajowej innych antysystemowych organizacji młodzieżowych. To z kolei miało prowadzić do stworzenia szerokiego młodzieżowego frontu oporu antykomunistycznego. Zgodnie z tymi założeniami działacze KZ podjęli działania zmierzające do rozpropagowania idei FMW nie tylko w Warszawie, ale także w większych miastach kraju. Odbywało się to przede wszystkim poprzez rozmowy z kierownictwami różnych antysystemowych organizacji młodzieżowych.

Działalność ta szybko przyniosła oczekiwane skutki. Już jesienią 1984 r. w gdańskim IX LO utworzono pierwszą poza Warszawą grupę FMW. Była to reakcja tamtejszej młodzieży na rozpropagowany przez RWE „Apel do młodzieży”, który wzywał do tworzenia grup Federacji na terenie całego kraju<sup>60</sup>. Za datę powstania Federacji w Gdańsku uznaje się 24 października 1984 r.<sup>61</sup> W wyniku przystępowania do Federacji nielegalnych struktur z innych szkół średnich z Gdańska utworzono tam 18 kwietnia 1985 r. Gdańską Radę Koordynacyjną FMW. Warszawska Federacja nawiązała kontakt z jej gdańskim odpowiednikiem wiosną 1985 r. za pośrednictwem podziemnej „Solidarności”. Wszelkie

<sup>54</sup> Relacja Jacka Górskiego udzielona autorowi tego artykułu (Warszawa, 7 X 2010 r.).

<sup>55</sup> AO. AFMW, F/1, Projekt statutu FMW, [Warszawa, 1988 r.], b.p.

<sup>56</sup> Relacja Henryka Wujca udzielona autorowi tego artykułu (Warszawa, 23 II 2011 r.).

<sup>57</sup> *Ibidem*.

<sup>58</sup> Relacja Artura Dąbrowskiego udzielona autorowi tego artykułu (Warszawa, 24 III 2011 r.).

<sup>59</sup> *Komunikat*, „Nasze Wiadomości”, 5 V 1985, nr 3.

<sup>60</sup> *Od redakcji*, „Nasze Wiadomości”, 23 II 1985, nr 1.

<sup>61</sup> R. Licbarski, *Federacja...*, s. 137.

komunikaty uzgadniano i podpisywano odtąd wspólnie<sup>62</sup>. Był to jeden z najważniejszych momentów w historii Federacji. W istocie zapoczątkował wzrost jej ponadregionalnych struktur, a tym samym zadecydował o sukcesie inicjatywy niewielkiej przecież liczby osób, które dały początek temu niezależnemu ruchowi młodzieżowemu.

W kwietniu 1985 r. na zaproszenie warszawskiej FMW przyjechali z Gdańska przedstawiciele Federacji związani z pismem „BISZ”. Ustalono wtedy konieczność dalszej aktywizacji środowisk uczniowskich oraz nakreślono program kolejnych spotkań w celu koordynacji działań, wymiany doświadczeń i informacji<sup>63</sup>. W sierpniu 1985 r. przyjazd kolegów z Gdańska do Warszawy wykorzystano na zintegrowanie się i zorganizowanie szkolenia z metody sitodruku w domu Adama Golańskiego „Barona”. Później wszyscy udali się na pielgrzymkę na Jasną Górę razem z Warszawską Akademicką Pielgrzymką Diecezjalną<sup>64</sup>.

Z czasem do Federacji dołączyły następne, stosunkowo dobrze zorganizowane grupy opozycyjnej młodzieży, które w ramach FMW zachowywały nierzadko swoją autonomię. I tak np. 15 maja 1985 r. dołączył do Federacji Ruch Młodzieży Niezależnej z Gorzowa Wielkopolskiego, 2 listopada 1985 r. krakowski Ruch Młodzieży Niezależnej (RMN), 4 stycznia 1986 r. wrocławski Międzyuczelninowy Komitetu Oporu (MKO), 1 lutego 1986 r. szczeciński Ruch Młodzieży Niezależnej oraz poznańskie Szkolne Koła Oporu Społecznego, podobną decyzję podjęła 10 kwietnia Rada Programowa Ruchu Młodzieży Demokratycznej „Wolność” (RMDW) z Warszawy. W kwietniu 1988 r. dołączyła do Federacji skupiona wokół pisma „Nie Chcemy Komuny” część powołanego w stolicy Ruchu Katolickiej Młodzieży Niepodległościowej. Jeszcze w lutym 1989 r. w skład warszawskiej Federacji weszła Konfederacja Młodzieży Polskiej<sup>65</sup>. Kolejne, większe lub mniejsze struktury FMW powstały m.in. w Bydgoszczy, Białymstoku, Chełmie, Cieszynie, Gdyni, Giżycku, Kutnie, Kętrzynie, Kielcach, Łodzi, Mrągowie, Niepołomicach, Nowym Sączu, Olkuszu, Olsztynie, Płocku, Poznaniu, Przemyślu, Radomiu, Reszlu, Rusocinie, Rzeszowie, Siedlcach, Suwałkach, Szczecinie, Świeciu, Tarnowie, Tomaszowie Mazowieckim, Warce, Zamościu, Zgierzu i Żukowie<sup>66</sup>. W sumie, do przełomu 1989 r. kolejne reprezentacje FMW powstały w ponad siedemdziesięciu ośrodkach kraju, w których mogło działać

<sup>62</sup> Relacja Jacka Górskiego udzielona autorowi tego artykułu (Warszawa, 7 X 2010 r.).

<sup>63</sup> *Z ostatniej chwili*, „Nasze Wiadomości”, 5 V 1985, nr 3.

<sup>64</sup> J. Górski, *Moje PRL-owskie dzieciństwo...* O odnotowywanych przez SB antysystemowych działaniach inicjowanych podczas Warszawskiej Akademickiej Pielgrzymki Diecezjalnej na Jasną Górę w latach osiemdziesiątych zob. B. Noszczak, *Wybrane aspekty inwigilacji duszpasterstwa akademickiego św. Anny w Warszawie przez resort bezpieczeństwa Polski Ludowej*, „Nasza Przeszłość” 2010, nr 113, s. 167 i n.

<sup>65</sup> *Oświadczenie*, „Nasze Wiadomości”, 28 II 1989, nr 42.

<sup>66</sup> Szerzej o rozwoju struktur FMW w skali kraju zob. AIPN, 01228/2568, Informacja SB dotycząca nielegalnej działalności młodzieży szkolnej, 4 XI 1987 r., k. 44–45; *ibidem*, Informacja SB na temat działalności FMW, 25 X 1988 r., k. 49–50; „Federacyjna” mapa Polski, „Nasze Wiadomości”, 20 IX 2008 (wydanie okolicznościowe); R. Licbarski, *Federacja...*, s. 136 i n.; M. Wierzbicki, *Niezależne ugrupowania młodzieżowe w Polsce lat osiemdziesiątych [w:] NSZZ Solidarność 1980–1989*, t. 7: *Wokół „Solidarności”*, red. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Warszawa 2010, s. 369 i n.; K. Ziętał, *Żeby nie być szarym...*, s. 158 i n.

nawet kilka tysięcy osób<sup>67</sup>. Oznaczało to, że w latach osiemdziesiątych Federacja była najaktywniejszą i najsilniejszą niezależną organizacją młodzieżową w kraju. Istotne znaczenie dla jej rozrostu miało to, że organizacje zgłaszające akces do FMW miały świadomość jej potencjału, w tym przede wszystkim zdolności organizacyjnych oraz – jak na warunki młodzieżowej opozycji – dobrze rozwiniętej bazy materialnej i finansowej. Warszawska FMW rozdzielała pieniądze na podstawie przedłożonych jej budżetów<sup>68</sup>. Za kontakty międzyregionalne odpowiadał m.in. Roguski. Niemniej istotne znaczenie miała świadomość konieczności zjednoczenia zatomizowanych i rozproszonych struktur młodzieżowych, a tym samym stworzenie silnego opozycyjnego ruchu społecznego wyrażającego postulaty młodego pokolenia. Czasem o przystąpieniu do Federacji decydowały także nie do końca udane próby stworzenia własnej struktury, czego dobrym przykładem był przypadek RMDW<sup>69</sup>.

FMW była federacją w pełnym tego słowa znaczeniu, wszystkie jej regionalne struktury zachowywały autonomię, a nawet, jak w przypadku wrocławskiego MKO, nazwę. Rozrost organizacji wywołał potrzebę powołania nowego, szerszego gremium, które byłoby odpowiedzialne za wyznaczenie i koordynację działań Federacji w skali kraju. Z tego powodu KZ FMW, po uzupełnieniu swojego składu o przedstawicieli nowych regionów, przekształcił się 5 kwietnia 1985 r. w Radę Koordynacyjną (RK) FMW<sup>70</sup>. Do gremium tego wchodziłi przedstawiciele wszystkich regionów Federacji. Środowisko warszawskie reprezentowali w RK początkowo Górski i Roguski, a później Piotr Szynkiel „Szyna”, „Czereśniak”<sup>71</sup>. Przez kilka pierwszych miesięcy Rada nie była ścisłą, sformalizowaną strukturą. Okrzepla dopiero w listopadzie 1985 r., po tym, jak do FMW przystąpił krakowski Ruch Młodzieży Niezależnej. W tym czasie Federacja, mająca już zaplecze w trzech największych ośrodkach opozycyjnych – Gdańsku, Krakowie i Warszawie, mogła przystąpić do budowy poważnej struktury<sup>72</sup>.

Podczas spotkań Rady uzgadniano kwestie kluczowe dla Federacji, obowiązywała na nich zasada większości głosów. Spotykano się w różnych miastach – najczęściej w Warszawie, ale także w Gdańsku, Krakowie i Szczecinie. Posiedzenia odbywały się w mieszkaniach członków FMW częściej niż raz na kwartał. Uczestniczyło w nich od jednego do dwóch delegatów z każdego ośrodka Federacji. Owocem posiedzeń RK były komunikaty i oświadczenia, które zaczęły wytyczać wspólne kierunki działania organizacji. Publikowano je w „Naszyc Wiadomościach”, zwykle antydatowano ze względów konspiracyjnych<sup>73</sup>. Mimo istnienia RK w Federacji nie było formalnie ścisłej struktury hierarchicznej, co być może przyczyniało się do jej lepszego zakonspirowania<sup>74</sup>. W istocie jednak

<sup>67</sup> J. Górski, *Najmłodsza...*, s. 16.

<sup>68</sup> Relacja Tomasza Roguskiego udzielona autorowi tego artykułu (Warszawa, 29 IV 2011 r.).

<sup>69</sup> *Ruch Młodzieży Demokratycznej* „Wolność”, „Nasze Wiadomości”, 29 IV 1986, nr 13.

<sup>70</sup> *Komunikat*, „Nasze Wiadomości”, 5 V 1985, nr 3.

<sup>71</sup> Relacja Jacka Górskiego udzielona autorowi tego artykułu (Warszawa, 7 X 2010 r.).

<sup>72</sup> *Ibidem*.

<sup>73</sup> AHM, AHM\_1633, Relacja Tomasza Roguskiego udzielona Katarzynie Stachurskiej (Warszawa, 2 IV 2009 r.).

<sup>74</sup> Relacja Jacka Górskiego udzielona autorowi tego artykułu (Warszawa, 1 II 2011 r.).

wyrastali lokalni liderzy. W przypadku warszawskiej FMW byli to kolejno: Artur Dąbrowski, Tomasz Roguski i Piotr Szyński.

FMW była zresztą na tyle niejednorodną strukturą, że próba jej całkowitej centralizacji była skazana na niepowodzenie, wiele inicjatyw podejmowano w niej na zasadzie improwizacji. Zjawisko to tak tłumaczy Górski: „w działaniach FMW było też sporo »wolnej amerykanki«. To był ogólnopolski zryw młodzieży, która łączyła się często w niezwiązane organizacyjnie z resztą organizacji »wyspy« (np. FMW oddział Bug z Kolna), zarówno trudny do zinstytucjonalizowania wewnątrz organizacji, jak i do rozpracowania przez SB”<sup>75</sup>.

Do koordynowania akcji, obok cyklicznych spotkań, służyły także środki techniczne. W FMW wykorzystywano np. przemyczone z Zachodu krótkofalówki, aparaty fotograficzne i radiodbiorniki do nasłuchu RWE. Do transportu materiałów drugoobiegowych używano motocykla KS-750 oraz samochodu terenowego GAZ-69, który nie budził zainteresowania patroli MO. „Gazik” mógł przewieźć około pół tony papieru, więc dobrze nadawał się do zaopatrywania drukarni w papier i szybkiego wywożenia druków bezdebitowych<sup>76</sup>.

## Działalność edytorska

Jedną z najważniejszych form aktywności Federacji była niezależna działalność edytorska<sup>77</sup>, która zresztą wpisywała się w istotny aspekt działania ówczesnej opozycji, którym było poszerzanie dokonanego już pod koniec lat siedemdziesiątych wyłomu w systemie informacyjnym państwa<sup>78</sup>. Celem FMW było przede wszystkim stworzenie sprawnego systemu zdobywania informacji i jej obiegu. Bezdebitowa prasa gwarantowała także Federacji rozpoznawalność tej struktury wśród młodzieży<sup>79</sup>. Początkowo warszawska Federacja skupiała swoje wysiłki na uzyskaniu możliwości druku w którejś z podziemnych drukarni lub znalezieniu własnego sprzętu poligraficznego. Już wcześniej jej członkowie sami, często metodą prób i błędów, uczyli się metod druku. Dla przykładu, w szkole podstawowej Jacek Górski wykonywał pierwsze pieczątki i ulotki, używając jako szablonu gumki. Po 13 grudnia 1981 r. kolportował ulotki z napisami „Wron won!” i „Uwolnić więźniów politycznych”. Członkowie warszawskiej FMW zdobyli książkę *Podziemny drukarz* i próbowali robić matryce na folii. Udało się im tak-

<sup>75</sup> Relacja Jacka Górskiego udzielona autorowi tego artykułu (Warszawa, 7 X 2010 r.).

<sup>76</sup> J. Górski, *Moje PRL-owskie dzieciństwo...*

<sup>77</sup> Poszczególne regiony FMW wydawały także własne periodyki, np. Gdańsk – „Monit” i „Wiatr od Morza”, Kraków – „ABC Młodych” i „Biuletyn Młodzieży Walczącej”, Kutno i Płock – „Orlęta”, Olsztyn – „Larwę”, Szczecin – „Lustro”, Wrocław – „Szkolę Podziemną”, „Impuls”, „Wieszca” i „Szkolę”. W sumie jak dotąd udało się ustalić 135 tytułów podziemnej prasy wydawanej przez FMW w latach 1984–1990 (zob. J. Wąsowicz, *Naszym celem Niepodległość!...*).

<sup>78</sup> Świadomie nie zostało użyte w tym miejscu pojęcie „monopol informacyjny państwa”. W przypadku lat osiemdziesiątych nie jest ono precyzyjne i nie oddaje istoty ówczesnych uwarunkowań. Przejawiająca się w wielu różnorodnych formach niezależna działalność wydawnicza w ramach tzw. drugiego obiegu była w tym okresie na tyle szerokim zjawiskiem, że PRL właśnie ów „monopol informacyjny” utraciła.

<sup>79</sup> AHM, AHM\_1633, Relacja Tomasza Roguskiego udzielona Katarzynie Stachurskiej (Warszawa, 2 IV 2009 r.).

ze ukraść z punktu skupu złomu rozbity powielacz spirytusowy, ale nie mogli go uruchomić. Później zdobyli matrycę białkową i mimo niedoskonałości tego sprzętu próbowali na niej drukować<sup>80</sup>.

Nie licząc ostatniego, trzeciego numeru „Buntu”, pierwsza gazetka Federacji pod nazwą „FMW” miała być dwutygodnikiem wykonywanym grzecznościowo w zaprzyjaźnionej drukarni sitodrukowej, którą prowadził wuj Wojciecha Lewickiego. Prace nad nim rozpoczął Roguski już w sierpniu 1984 r.<sup>81</sup> Jednak we wrześniu zaginęły przygotowane makiety do pierwszych trzech numerów projektowanego pisma. Przynajmniej taka była wersja oficjalna. W lutym 1985 r. „Kornel” (Roguski) pisał: „Przygotowane makiety zginęły gdzieś w zakamarkach podziemnej poligrafii (ewentualnych szczęśliwych posiadaczy gazety prosimy o kontakt z Redakcją). Z tego przykrego wypadku wypłynęła dla nas nauka – nie można brać się za robotę pisma, nie mając dobrze zorganizowanej poligrafii – zbytnie liczenie na pomoc innych kończy się smutno”<sup>82</sup>. W związku z tą sytuacją Federacja musiała całą pracę związaną z przygotowaniem swojego pisma rozpocząć od nowa<sup>83</sup>.

Dąbrowski przypuszcza, że matryce te, razem z innymi drukami drugoobiegowymi, przypadły w Rembertowie podczas przypadkowej rewizji malucha, którym bracia Lewiccy jechali ze swoim wujem<sup>84</sup>. Inaczej okoliczności zagubienia matryc pamięta Czarnecki: „Tak wtedy chyba podejrzewaliśmy, że po prostu ktoś nas »wykręcił«: tzn., że wziął [materiał] do drukowania, obiecał, że wydrukuje, a nie mógł, bo albo nie miał papieru, albo nie miał możliwości i powiedział, że zgubił matryce, bo tak było najłatwiej [...]”<sup>85</sup>. Co do okoliczności zagubienia matryc FMW pojawiła się też plotka, że przechwyciła je SB<sup>86</sup>, lecz jak dotąd nie udało się tego potwierdzić. Najbliższy prawdy jest chyba Roguski, który sugeruje, że trzy makiety „FMW” jako takie nie zaginęły, bo gdyby tak się stało, to „wylepiłby” nowe. Jego zdaniem, wuj Lewickich przestał po prostu drukować „FMW” – z powodów technicznych lub jakichkolwiek innych<sup>87</sup>. W każdym razie historia z makietami „FMW” nauczyła członków Federacji, że skuteczne wydawanie własnego pisma zależało w decydującej mierze od dobrze zorganizowanej własnej poligrafii<sup>88</sup>.

Powołany w warszawskiej FMW Centralny Zespół Informacji (CZI) przygotowywał pod przewodnictwem Roguskiego i z udziałem Mariusza Kamińskiego „Marianka” pierwsze regularnie ukazujące się pismo Federacji – „Serwis Informacyjny CZI”, który był z założenia dwutygodnikiem. Jego pierwszy numer ukazał się 13 listopada 1984 r. Pismo informowało o życiu szkół w kraju i różnego rodzaju antysystemowych inicjatywach młodzieży. Prezentowało ponadto aktualne wydarzenia zachodzące na polskiej scenie polityczno-społecznej. „Serwis”

<sup>80</sup> Relacja Jacka Górskiego udzielona autorowi tego artykułu (Warszawa, 1 II 2011 r.).

<sup>81</sup> *Od redakcji*, „Nasze Wiadomości”, 23 II 1985, nr 1.

<sup>82</sup> *Ibidem*.

<sup>83</sup> J. Górski, *Moje PRL-owskie dzieciństwo...*

<sup>84</sup> Relacja Artura Dąbrowskiego udzielona autorowi tego artykułu (Warszawa, 24 III 2011 r.).

<sup>85</sup> Relacja Jacka Czarneckiego udzielona autorowi tego artykułu (Warszawa, 17 XI 2010 r.).

<sup>86</sup> Relacja Jacka Górskiego udzielona autorowi tego artykułu (Warszawa, 7 X 2010 r.).

<sup>87</sup> Relacja Tomasza Roguskiego udzielona autorowi tego artykułu (Warszawa, 29 IV 2011 r.).

<sup>88</sup> *Od redakcji*, „Nasze Wiadomości”, 23 II 1985, nr 1.

użyczał swoich łamów innym środowiskom opozycyjnym, np. „Solidarności”, KPN-owi i NZS-owi.

„Serwis Informacyjny CZI” był drukowany i kolportowany sprawdzoną na początku stanu wojennego metodą „prze czytaj, przepisz, podaj dalej”. Jego pierwsze numery przygotowywała na maszynie do pisania siostra Jacka Górskiego – Agnieszka. Gotowy materiał przekazywano następnie do „przepisywaczy”. Z czasem pismo drukowano na matrycach białkowych rozciągniętych na ramce. Matryce do ostatnich pięciu numerów przygotowała Izabela Makowska. Łączny nakład „Serwisu Informacyjnego CZI” sięgał kilkudziesięciu egzemplarzy. W lipcu 1985 r. ukazał się jego ostatni – ósmy numer.

Najważniejszym tytułem FMW były „Nasze Wiadomości”, nad którymi pracę zainicjowali Górski i Roguski<sup>89</sup>. Ich zamysłem było nadanie temu tytułowi wszelkich cech pisma wydawanego legalnie (oczywiście, poza systemem sterowanej przez państwo cenzury) – wiarygodność przekazu i wysoki poziom edytorski sprawiły, że „Nasze Wiadomości” stały się w jakimś sensie „znakiem firmowym” Federacji. Czasopismo miało z założenia charakter informacyjny. Górski i Roguski razem przygotowali pierwszy numer „Naszyc Wiadomości”, które były wzorowane na legionowych „Wiadomościach Polskich” ukazujących się najpierw w Cieszynie, a później w Piotrkowie Trybunalskim w latach 1914–1919. „Wiejski” zaprojektował i wymalował winietę pisma, która miała być demonstracją walki FMW o wolność i niepodległość. Po lewej stronie, obok tytułu pisma, widniało przedwojenne godło Polski – orzeł w koronie, po prawej zaś pisane tzw. solidarycą logo FMW – także zaprojektowane przez Górskiego<sup>90</sup>. On także był odpowiedzialny za skład, generalnie odpowiadał za kwestie techniczne związane z wydawaniem „Naszyc Wiadomości”. Do pewnego stopnia zdecydował zresztą o tym przypadek, bo Górski zdobył już wcześniej pewne doświadczenia w edycji druków drugoobiegowych, a w domu miał maszynę do pisania<sup>91</sup>. Później swoją wiedzą teoretyczną i praktyczną w wydawaniu pisma pomagali członkom FMW ich koledzy z liceum poligraficznego.

W październiku 1984 r., podczas dyżurów w parafii św. Stanisława Kostki po porwaniu ks. Jerzego Popiełuszki, Górski poznał Adama Golańskiego, drukarza wykonującego dwutygodnik „KOS”. Pokazał mu swoje niedoskonałe druki drugoobiegowe, na co Golański zaproponował mu druk u siebie. Dzięki jego uprzejmości FMW drukowała „Nasze Wiadomości” techniką sitodruku w jego warszawskim mieszkaniu na ul. Polnej. Odbywało się to niejako „po godzinach”, bez wiedzy właściciela drukarni KOS-a, którzy byli początkowo przeciwni zwiększaniu ryzyka dekonspiracji przez wpuszczenie do profesjonalnej drukarni nieznanyc „małolatów”. „To był rozbój w biały dzień, bo myśmy po prostu to sito KOS-a wykorzystywali do własnych potrzeb”<sup>92</sup> – komentował tę sytuację Górski. Nie wyklucza jednak, że wydawcy z KOS-a mogli o wszystkim wiedzieć i tolerowali tę swego

<sup>89</sup> Relacja Jacka Czarneckiego udzielona autorowi tego artykułu (Warszawa, 17 XI 2010 r.).

<sup>90</sup> Z nieznanyc dotąd powodów od numeru 26 z 15 IX 1987 r. symbole te nie pojawiały się już więcej na winiecie „Naszyc Wiadomości”.

<sup>91</sup> Relacja Jacka Górskiego udzielona autorowi tego artykułu (Warszawa, 1 II 2011 r.).

<sup>92</sup> *Ibidem*.

rodzaju konspirację w konspiracji<sup>93</sup>. Tę informację dementuje Roguski, informując, że KOS nie mógł przygotowywać matrycy Federacji bez wiedzy szerszego grona osób, bo to, głównie ze względu na złożoność procesu wydawniczego, było po prostu niemożliwe<sup>94</sup>. Znacznej pomocy FMW w dziedzinie druku „Naszych Wiadomości” udzielali Zbigniew Mazurczuk „Krasnal” i Tadeusz Wiackiewicz. Czasopismo powstawało też w innych miejscach, np. w piwnicy domu na ul. Żelaznej. Tej drukarni SB nigdy nie znalazła. W druk z ramienia FMW byli m.in. zaangażowani: Jacek Czarnecki, Adam Golański, Monika Golańska, Jacek Górski, Izabela Makowska i Robert Napiórkowski<sup>95</sup>.

Początkowo za redakcję „Naszych Wiadomości” był odpowiedzialny Roguski. Od jesieni 1985 r. pomagał mu w tym uczeń LO im. Joachima Lelewela Krzysztof Płaska „Płaski”, „Mariusz Osieński”<sup>96</sup>. „Nasze Wiadomości” były czasopismem autorskim, w którym nie było sztywnych podziałów pracy redakcyjnej. Kolejny „zespół redakcyjny” tworzyli: Ireneusz Grat „Irek”, Wojciech Lewicki „Lewy”, Marcin Mędrzecki „Mędredek”, „Siwy” i Krzysztof Płaska. W skład ostatniej redakcji wchodził Cezary Karwowski „Suchy” i Piotr Szyński „Czereśniak”, „Kuba”, „Szyrna”. Korekty językowe artykułów publikowanych w „Naszych Wiadomościach” wykonywała przez jakiś czas Małgorzata Stępień<sup>97</sup>. Twórcy „Naszych Wiadomości” spotykali się w domach prywatnych, najpierw u Roguskiego, później w mieszkaniu Płaski na ul. Wolfkego, a także u Mędrzeckiego na ul. Broniewskiego<sup>98</sup>.

Mimo trudności (dla przykładu, początkowo przy pracy nad pismem posługiwano się jedną maszyną do pisania bez polskich znaków) pierwszy numer „Naszych Wiadomości” ukazał się wiosną 1985 r., ale z datą wcześniejszą – 23 lutego 1985 r.<sup>99</sup> Wydrukowali go Golański i Napiórkowski. Tytuł ukazywał się jako miesięcznik, ale jego redakcja zapowiadała wydawanie go w formie dwutygodnika, co jednak się nie udało<sup>100</sup>. Z uwagi na szatę graficzną i duży format „konkurencyjne” organizacje nazywały „Nasze Wiadomości” „Dziennikiem Urzędowym”. W istocie określenie to mogło się także odnosić do zawartości tego miesięcznika.

Profil organu prasowego FMW określał charakter Federacji. „Nasze Wiadomości” poruszały głównie tematykę związaną z problemami dotyczącymi młodych Polaków: uczniów, studentów, robotników i pracowników umysłowych. Zgodnie z zamysłem redakcji pismo – podobnie jak cała FMW – nie miało ściśle określonego oblicza politycznego; nie chciano dopuścić, by na tym tle powstawały jakieś nieporozumienia<sup>101</sup>. „Profil pisma – precyzował w jego pierwszym numerze Roguski – określa charakter naszej organizacji. »Nasze Wiadomości« poruszać będą problemy młodych Polaków: uczniów, studentów, robotników czy

<sup>93</sup> *Ibidem*.

<sup>94</sup> Relacja Tomasza Roguskiego udzielona autorowi tego artykułu (Warszawa, 29 IV 2011 r.).

<sup>95</sup> Relacja Jacka Czarneckiego udzielona autorowi tego artykułu (Warszawa, 17 XI 2010 r.).

<sup>96</sup> Relacja Krzysztofa Płaski udzielona autorowi tego artykułu (Warszawa, 16 II 2011 r.).

<sup>97</sup> Relacja Artura Dąbrowskiego udzielona autorowi tego artykułu (Warszawa, 24 III 2011 r.).

<sup>98</sup> Relacja Krzysztofa Płaski udzielona autorowi tego artykułu (Warszawa, 16 II 2011 r.).

<sup>99</sup> *Niepozorny wynalazek, który bardzo odmienił nasz świat*, „Nasze Wiadomości”, 20 IX 2008, s. 4.

<sup>100</sup> *Od redakcji*, „Nasze Wiadomości”, 23 II 1985, nr 1.

<sup>101</sup> *Ibidem*.



pracowników umysłowych. Celem Redakcji jest, aby każdy znalazł w nim coś dla siebie. Pismo nie będzie mieć ściśle określonego oblicza politycznego – będzie reprezentować wszystkie nurty obecne w życiu współczesnej Polski – chcę, aby na tym tle nie powstały jakieś nieporozumienia. Ukazanie się tekstu o akcentach np. endeckich nie oznacza w żadnym wypadku, że poglądy takie podziela Redakcja czy FMW”<sup>102</sup>.

Początkowo pismo zawierało w większości krótkie, związane głównie z życiem opozycji notatki o charakterze informacyjno-rocznicowym, raczej bez większych ambicji publicystycznych. Drukowano w nim komunikaty wystosowywane przez nadrzędne gremia Federacji – RK, a później Krajową Radę Koordynacyjną. W „Naszych Wiadomościach” publikowano też artykuły historyczne opisujące głównie wydarzenia, które określa się mianem białych plam. Pismo zawierało wiadomości dotyczące działalności FMW i innych struktur konspiracyjnych – głównie młodzieżowej opozycji, np. Ruchu „Wolność i Pokój” i Pomarańczowej Alternatywy, represji wobec uczniów i nauczycieli, akcji zainicjowanych przez FMW itp. Na łamach „Naszych Wiadomości” znalazły się także skierowane do młodzieży wezwania o czynne przeciwstawianie się polityce władz. Ponadto miesięcznik sporadycznie publikował wywiady – np. z działaczami opozycji Wojciechem Giełżyńskim<sup>103</sup>, Jackiem Czaputowiczem<sup>104</sup> i Zbigniewem Romaszewskim<sup>105</sup>, ale np. także liderem alternatywnych zespołów „TZN Xenna” i „The Klaszcz” Krzysztofem Chojnackim „Zygakiem”<sup>106</sup>. Ten dominujący początkowo nieco hermetyczny i ascetyczny profil pisma nie odpowiadał wszystkim członkom Federacji. Płaska np. polemizował w tej sprawie z Roguskim, chcąc stworzyć z miesięcznika pismo, które „dałoby się czytać”<sup>107</sup>. Stopniowo, mniej więcej od 1987 r., w „Naszych Wiadomościach” zaczęło się pojawiać coraz więcej artykułów autorskich (anonimowych), które komentowały zwykle bieżącą sytuację polityczno-społeczną w PRL.

Na początku nakład wynosił około 2 tys. egzemplarzy, później systematycznie go zwiększano. W 1989 r. pismo drukowano już w liczbie około 3 tys. egzemplarzy<sup>108</sup>. Wydanie „Naszych Wiadomości” sprawiło, że warszawska FMW została zaakceptowana i przyjęta na „salony opozycyjne”. W listopadzie 1984 r. RWE nadało wiadomość o istnieniu Federacji. Dużo czasu zabierało członkom FMW wydawanie „Naszych Wiadomości” – jak na ówczesne uwarunkowania i możliwości była to znaczna logistyka.

Znamienne dla „Naszych Wiadomości” było wykorzystywanie przez jego redaktorów niezadrukowanych marginesów pisma do prowadzenia swoistego dialogu z czytelnikami. Przy każdej możliwej okazji pojawiały się tam wpisy

<sup>102</sup> *Ibidem*.

<sup>103</sup> *To te wyrostki wywalczyły Niepodległą*, „Nasze Wiadomości”, 29 IV 1986, nr 13.

<sup>104</sup> *Dla nas pokój i wolność są nierozłączne*, cz. 1, „Nasze Wiadomości”, 15 X 1987, nr 28; *Rozbrojenie dotyczy również społeczeństw*, cz. 2, „Nasze Wiadomości”, 1 XI 1987, nr 29.

<sup>105</sup> *Rozmowa ze Zbigniewem Romaszewskim*, cz. 1, „Nasze Wiadomości”, 15 III 1988, nr 37; cz. 2, „Nasze Wiadomości”, 15 IV 1988, nr 38.

<sup>106</sup> *Cenzura nam obcinała, a my i tak śpiewaliśmy swoje*, „Nasze Wiadomości”, 15 XII 1987, nr 32/33.

<sup>107</sup> Relacja Krzysztofa Płaska udzielona autorowi tego artykułu (Warszawa, 16 II 2011 r.).

<sup>108</sup> Relacja Jacka Górskiego udzielona autorowi tego artykułu (Warszawa, 1 II 2011 r.).

członków FMW, zarówno poza zasięgiem cenzury, jak i samej redakcji, która tolerowała te praktyki. Był to sposób na przekazywanie wiadomości niejako z ostatniej chwili – po kilkunastu godzinach od pozyskania informacji trafiały do czytelników. Diapozytywy do tej drukarskiej twórczości kreślono bezpośrednio na foliach i doklejały do właściwego diapozytywu<sup>109</sup>.

Kolportaż „Naszych Wiadomości” odbywał się głównie przez krąg koleżeń-ki w liceach. Punkty kolportażu zorganizowano w wynajętych kawalerkach na placu Inwalidów i na ul. Kawęczyńskiej<sup>110</sup>. Pierwszym szefem kolportażu był „Grzesław”, później – już na Żoliborzu – odpowiadał za to Sławomir Rasztawicki „Quazik”. Archiwum „Naszych Wiadomości”, było prowadzone początkowo przez Roguskiego, a później Płaskę, zaginęło w 1987 r. po tym, jak funkcjonariusze aparatu bezpieczeństwa przyjechali do mieszkania tego ostatniego. Rodzice Płaski wynieśli wtedy pismo (być może je spalili), obawiając się problemów związanych z jego odkryciem przez SB<sup>111</sup>.

13 marca 1986 r. SB wykryła drukarnię „Naszych Wiadomości” na ul. Tamka. Oprócz sprzętu poligraficznego znaleziono tam około 3 tys. egzemplarzy jedenastego numeru miesięcznika FMW. Mimo to ukazał się jego dwunasty numer wraz z informacją o dekonspiracji drukarni<sup>112</sup>. Zawdzięczano to sprawnej organizacji pisma, za którego druk odpowiadało kilka przeszkolonych zespołów, dysponujących własnymi kompletami sit do sitodruku<sup>113</sup>.

Obok najważniejszego tytułu FMW – „Naszych Wiadomości” – w pierwszej połowie czerwca 1989 r. grupa osób związana z warszawskim środowiskiem Federacji zainicjowała wydawanie bezpłatnego dwutygodnika „Bomba”. Pismo miało charakter informacyjny; dostarczało wiadomości głównie na temat wydarzeń politycznych, zachodzących w kraju i na świecie. Publikowano w nim także teksty dotyczące historii, lirykę oraz satyrę. Dwutygodnik miał charakter otwarty; w rubryce „Hyde Park” mogli wyrażać swoje opinie jego czytelnicy<sup>114</sup>. Skład redakcji tworzyli: „Sebastian Kiełdanowicz”, „Ewa Mała”, „Cezary Mrówka” i „Cezary Pankiewicz”. Ukazały się najprawdopodobniej dwa numery „Bomby” – ostatni zamknięto przed wakacjami, 19 czerwca 1986 r. Inne kwestie związane z historią tego pisma (np. okoliczności powstania, kwestie druku, kolportażu itp.) wymagają jeszcze dalszych badań.

Drukowano także i kolportowano w Federacji właściwie wszystko, co wydawano w drugim obiegu wydawniczym: książki, druki ulotne, zdjęcia, znaczki, koszulki itp. Aktywnie włączono się ponadto w powstawanie i rozprowadzanie „Tygodnika Mazowsze”, „KOS-a”, „Tu Teraz”, „Woli” i innych czasopism. Współpracowano też z powstałym w połowie lat osiemdziesiątych pismem „Przegląd Wiadomości Agencyjnych”; w mieszkaniu Agnieszki Górskiej urządzono punkt jego kolportażu. Dzięki osobom związanym z „Przeglądem” FMW miała

<sup>109</sup> J. Górski, *Moje PRL-owskie dzieciństwo...*

<sup>110</sup> Relacja Krzysztofa Płaski udzielona autorowi tego artykułu (Warszawa, 16 II 2011 r.).

<sup>111</sup> *Ibidem*.

<sup>112</sup> *Nowe aresztowania*, „Nasze Wiadomości” 1986, nr 12.

<sup>113</sup> Relacja Jacka Górskiego udzielona autorowi tego artykułu (Warszawa, 1 II 2011 r.).

<sup>114</sup> *Od redakcji*, „Bomba”, 1–15 VI 1989, nr 1.

też dostęp do dobrej jakości ulotek, które rozprowadzała<sup>115</sup>. Wspólnie z Ruchem Katolickiej Młodzieży Niepodległościowej FMW wydawała też w Warszawie pismo „Nie Chcemy Komuny”, a z Ruchem Młodzieży Demokratycznej „Wolność” pismo „Naprzeciw”<sup>116</sup>.

## Inne działania antysystemowe

FMW zaistniała po raz pierwszy na konspiracyjnej mapie Polski 4 lutego 1985 r., podpisując, obok innych siedemnastu organizacji, tzw. Apel Jaltański. Przypominał on ustalenia konferencji krymskiej (4–11 lutego 1945 r.), a zwłaszcza akcentował jej arbitralne decyzje odnoszące się do ukształtowania powojennych granic Polski i podziału Europy na strefy wpływów wielkich mocarstw. W apelu akcentowano polityczną, militarną i ekonomiczną hegemonię ZSRS w Europie Środkowo-Wschodniej. Zwracano uwagę na niepodległościowe dążenia Polaków po 1945 r. wyrażające się w postaci następujących po sobie wybuchach protestów społecznych (tzw. polskie miesiące). Wzywano zachodnich sygnatariuszy ustaleń jaltańskich: rządy Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii do podjęcia działań zmierzających do rewizji postanowień konferencji krymskiej – zgodnie z Kartą ONZ, prawem narodów do wolności i historyczną tradycją europejskiej wspólnoty. Apelowano do europejskiej opinii publicznej o solidarność z dążeniem do rewizji ustaleń jaltańskich w duchu tworzenia pokoju w Europie. „Nie ma pokoju w Europie bez wolności Jej narodów” – pisano. Wzywano narody Europy Wschodniej i Środkowej do aktywności w budowaniu niezależności społeczeństw i poparcia apelu. Przedstawiając apel o pokojową rewizję ustaleń jaltańskich, wyrażano zarazem „wołę świata pracy” do lepszego życia w niepodległym państwie. Wzywano wreszcie narody Europy Wschodniej i Środkowej do aktywności w budowaniu niezależności społeczeństw i poparcia apelu<sup>117</sup>.

FMW kładła nacisk na aktywizowanie młodzieży, szczególnie w okresie rocznic związanych z ważnymi wydarzeniami z historii najnowszej Polski (najczęściej celem było upamiętnienie tzw. polskich miesięcy) oraz zniesionych przez komunistyczne władze świat państwowych – uchwalenia Konstytucji (3 maja) i odzyskania przez Polskę niepodległości (11 listopada). Dla przykładu, 13 listopada 1985 r. RK FMW skierowała apel, w którym wzywała do pamięci o Grudniu 1970 r. i Grudniu 1981 r. Rocznice te miały zainspirować młodzież do sprzeciwu wobec metod sprawowania władzy w Polsce. „Chcemy – pisano – Polski wolnej, demokratycznej i sprawiedliwej, bez więźniów politycznych i policyjnych mordów”<sup>118</sup>. Apelowano do uczniów o zmanifestowanie swojej postawy 13 grudnia 1985 r. przez „przerwy milczenia”, noszenie oznak żałoby i okolicznościowych znaczków, np. „Grudzień 1970–1981”, kolportowanie ulotek, rozwieszanie plakatów,

<sup>115</sup> *Ibidem*.

<sup>116</sup> K. Ziętał, *Żeby nie być szarym...*, s. 173.

<sup>117</sup> *Apel Jaltański*, „Wola” 1985, nr 5; druk ulotny z tekstem „Apelu Jaltańskiego”, Warszawa, 4 II 1985 r. (ulotka pochodzi ze zbiorów prywatnych Jacka Górskiego).

<sup>118</sup> AFMW, Apel RK FMW wzywający do upamiętnienia przez młodzież rocznic Grudnia 1970 r. i Grudnia 1981 r., Warszawa, 13 XI 1985 r., b.p.

zapalenie zniczy na grobach Grzegorza Przemyska, ks. Jerzego Popiełuszki oraz innych ofiar stanu wojennego. Podkreślano, że udział w tych akcjach jest moralnym obowiązkiem wobec tych, którzy zginęli „w imię wolnej Polski”<sup>119</sup>. Z kolei w grudniu 1985 r. FMW skierowała do młodzieży apel w związku z przypadającymi w tym miesiącu rocznicami pacyfikacji przez ekipę Władysława Gomułki protestu robotników na Wybrzeżu w 1970 r. i złamania strajku górników kopalni „Wujek” w 1981 r. Warszawska Federacja zaapelowała o udział młodzieży we mszy św. w kościele dominikanów na Nowym Mieście<sup>120</sup>.

Warszawska Federacja utrzymywała pamięć o młodocianych ofiarach komunizmu, w tym w szczególności o Grzegorz Przemysku. Upamiętnieniu maturzysty służyły zwłaszcza zainicjowane przez nią w maju 1985 r. „Dni Grzegorza Przemyska”, które zwykle łączono z apelami o zorganizowanie „przerw ciszy” w warszawskich szkołach i mszą św. odprawianą w intencji Przemyska w kościele św. Stanisława Kostki<sup>121</sup>. W drugą rocznicę śmierci maturzysty warszawska FMW razem z Warszawskim Komitetem Porozumienia Szkolnego<sup>122</sup> zachęcała młodzież do uczestniczenia 19 maja 1985 r. we mszy św. odprawianej w jego intencji w kościele św. Stanisława Kostki i apelowała o uczczenie pamięci po nim w szkołach poprzez organizowanie „przerw milczenia”, akcje ulotkowe, umieszczenie okolicznościowych artykułów w gazetkach szkolnych. Pisano: „Te lub inne formy protestu, przypominające o wciąż nieukaranych zabójcach, zależeć będą od naszych możliwości i stopnia zorganizowania. W tym dniu powinniśmy przypomnieć wszystkim, że nigdy nie pogodzimy się z bezkarnością aparatu policyjnego”<sup>123</sup>. Propagowaniu uczczenia pamięci w drugą rocznicę śmierci Przemyska służyły także wydane przez Federację ulotki ze zdjęciem licealisty i informacją o mszy św. w jego intencji. Podobne inicjatywy podejmowano w kolejnych latach aż do przełomu 1989 r.<sup>124</sup> Dla przykładu, w szóstą rocznicę śmierci Przemyska (14 maja 1989 r.) Federacja i inne organizacje opozycyjne zorganizowały przemarsz na cmentarz Powązkowski (tam znajduje się grób licealisty) pod hasłem „Dość represji w naszym kraju!”.

Częstą formą oporu w szkołach inicjowaną (ale nie zapoczątkowaną) przez Federację było ubieranie się uczniów na czarno lub tzw. przerwy milczenia. W związku z podwyżką cen biletów redakcja „Naszych Wiadomości” zorganizowała kampanię, której celem było przekazywanie sobie przez pasażerów biletów podczas wysiadania ze środków komunikacji miejskiej lub pozostawienie

<sup>119</sup> *Ibidem*.

<sup>120</sup> AFMW, Apel FMW do młodzieży w związku z rocznicami Grudnia 1970 r. i Grudnia 1981 r., b.p.

<sup>121</sup> AFMW, F/2.10, Ulotka FMW z programem „Dni Grzegorza Przemyska” w Warszawie (15, 19 V 1986 r.), b.p.

<sup>122</sup> Warszawski Komitet Porozumienia Szkolnego (WKPS) powstał 2 IV 1985 r. w Warszawie. Tworzyli go przedstawiciele stołecznych szkół średnich wchodzących w skład utworzonego dwa miesiące wcześniej Porozumienia Szkolnego. Celem WKPS było zorganizowanie obiegu niezależnej informacji, ułatwienie dostępu do podziemnej prasy, rozpowszechnianie pism drugiego obiegu wydawniczego, wspieranie niezależnych działań środowisk szkolnych. Porozumienie nie miało charakteru organizacji politycznej i nie było emanacją określonych koncepcji politycznych.

<sup>123</sup> *Pamiętamy*, „Centralny Zespół Informacji” 1985, nr 8.

<sup>124</sup> AFMW, Apel Warszawskiej FMW o upamiętnienie Grzegorza Przemyska zamordowanego przez aparat policyjny PRL, Warszawa [1983 r.], b.p.

go w kasowniku. W wydanej w tym celu ulotce informowano, że była to jedna z najprostszyc form oporu, która zresztą wykazała swoją skuteczność podczas okupacji niemieckiej<sup>125</sup>.

W Federacji przywiązywano wagę do zajęć formacyjnych i samokształceniowych, które animowano zazwyczaj w mieszkaniach prywatnych<sup>126</sup>. W 1986 r. z inicjatywy Roguskiego odbył się nawet konspiracyjny, kilkudniowy wyjazd szkoleniowy członków FMW do Zamościa; miał on charakter Latającego Uniwersytetu, a jego wykładowcami byli m.in. Jacek Kuroń i Anatol Lawina<sup>127</sup>. FMW Region Mazowsze prowadziła w Warszawie własną bibliotekę (nosiła ona nazwę Biblioteka Federacji Młodzieży Walczącej), w której gromadzono m.in. publikacje drugięgo obiegu wydawniczego.

FMW inicjowała różnorodne akcje o charakterze polityczno-społecznym. W marcu 1987 r., w związku z planowaną podwyżką cen żywności, warszawskie GW wykonały w dzień na tramwajach stojących na pętli napisy żądające wstrzymania tej decyzji władz. Z kolei 30 sierpnia tego roku została odprawiona w kościele św. Stanisława Kostki msza św. w rocznicę Porozumień Sierpniowych. Po jej zakończeniu uformował się pochód skandujący hasła m.in. „Szkoła katolicka, nie bolszewicka”. Niesiono transparenty z logo FMW Warszawa<sup>128</sup>. Także w 1987 r. warszawska Federacja rozprosiła sygnowane kolejnym numerem cegiełki z „Apelem do mieszkańców Warszawy”, dzięki którym udało się zebrać pieniądze dla represjonowanych<sup>129</sup>. W apelu informowano o aresztowaniach Władysława Frasińskiego, Andrzeja Gwiazdy, Bohdana Lisa, Adama Michnika i przywódców KPN. Za bolesne uznano zatrzymywanie młodzieży przez aparat policyjny: uczniów, studentów, robotników i stosowanie wobec nich niedozwolonych metod śledczych. W podpisanym „Młodzież Warszawy” druku pisano: „Naszym obowiązkiem jest im pomóc. Dla wielu z nich jest to pierwsze zetknięcie się z »ludową sprawiedliwością«, a więzienne warunki trudne do wytrzymania. Każdy sygnał o tym, że tu, na wolności ktoś o nich pamięta, pomoże im wytrwać. Apelujemy o wpłaty na fundusz pomocy represjonowanym. 100 czy 200 złotych nie stanowi wielkiego obciążenia dla budżetu domowego. Bądźmy solidarni przynajmniej w akcji pomocy dla represjonowanych”<sup>130</sup>.

Zgodnie ze swoimi założeniami członkowie warszawskiej Federacji uczestniczyli w różnych inicjatywach animowanych w stolicy przez „Solidarność” i środowiska młodzieżowe; oprócz GOS-u były to np. NZS i Stowarzyszenie Katolickiej Młodzieży Akademickiej „Soli Deo”. Dla przykładu, 10 lutego 1985 r. FMW poparło wezwanie Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ „Solidarność” do protestu 28 lutego przeciwko podwyżkom cen i przedłużeniu czasu pracy. W wydanym w związku z tym apelu „Do młodzieży Warszawy” wzywano uczniów szkół warszawskich o zmanifestowanie postawy sprzeciwu wobec kryty-

<sup>125</sup> AFMW, „Można taniej” – ulotka propagująca akcję przeciwko podwyżkom cen biletów w środkach komunikacji miejskiej, b.p.

<sup>126</sup> J. Górski, *Moje PRL-owskie dzieciństwo...*

<sup>127</sup> Relacja Krzysztofa Płaski udzielona autorowi tego artykułu (Warszawa, 16 II 2011 r.).

<sup>128</sup> R. Licbarski, *Federacja...*, s. 145.

<sup>129</sup> J. Górski, *Najmłodsza...*, s. 17.

<sup>130</sup> AFMW, F/2.10, Apel do mieszkańców Warszawy o pomoc więźniom politycznym, [Warszawa, 1987 r.], b.p.

kowanych posunięć aparatu władzy. Federacja apelowała o zorganizowanie we wszystkich warszawskich szkołach tzw. przerw milczenia 28 lutego 1985 r. Z kolei studentów i młodzież pracującą wezwano do udziału w proteście organizowanym przez „Solidarność” i NZS<sup>131</sup>.

Niezależnie od inicjatyw odnoszących się bezpośrednio do kwestii polityczno-ustrojowych FMW inicjowała działania, które miały na celu wprowadzenie zmian do programu kształcenia młodzieży szkolnej lub odnosiły się w ogóle bezpośrednio do problemów ówczesnej młodzieży. Dla przykładu, 25 maja 1985 r. doszło do spotkania przedstawicieli młodzieży z Gdańska, Gorzowa Wielkopolskiego i Warszawy, na którym omówiono sprawę samorządów w szkołach. Zainicjowano wtedy dyskusję o ich funkcjonowaniu w placówkach nauczania oraz o sposobach zmiany ówczesnej sytuacji w tym zakresie. Postanowiono zakończyć bojkot samorządów i zachęcać sympatyków FMW do ich „przejmowania”, do czego inspiracją był apel Władysława Frasyniuka o działalność robotników w radach pracowniczych<sup>132</sup>. Z kolei w związku z zapowiedzą władz, że zostanie zwiększona liczba tzw. pracujących sobót (dotyczyło to także szkół), 27 marca 1987 r. MKO razem z FMW zorganizował w Warszawie akcję kontestującą tę decyzję<sup>133</sup>. Także z inicjatywy Federacji 9 października 1988 r. w Bydgoszczy odbyło się spotkanie niezależnych środowisk uczniowskich poświęcone zmianom w kodeksie ucznia. Podjęto na nim krytykę ograniczenia samorządności samorządów szkolnych i kontrolowanie przez dyrekcje szkół aktywności uczniów w organizacjach pozaszkolnych<sup>134</sup>.

Z kolei 29 października tego roku odbyło się w Warszawie ogólnopolskie spotkanie przedstawicieli niezależnych ugrupowań młodzieżowych, na którym przedyskutowano kwestie odnoszące się przede wszystkim do sytuacji polityczno-społecznej kraju i procesu konsolidacji działań młodzieży. Zgodnie zdecydowano się na połączenie działalności i wywieranie nacisku na decyzje istotne dla środowisk poprzez działania propagandowe oraz w przyszłości nową formę działania przewidującą tzw. akcję jawną we współpracy z NZS i „Solidarnością”.

FMW z Bydgoszczy, Gdańska, Krakowa, Łodzi, Płocka, Szczecina, Warszawy oraz Ruch Młodzieży Niezależnej z Gorzowa Wielkopolskiego wystosowały apel do młodzieży „straconego pokolenia, straconego dla komunistycznej władzy”, w którym sprzeciwiała się kształtowanej przez aparat władzy rzeczywistości polityczno-społecznej, która pozbawiała młodzież możliwości rozwoju. Stwierdzono wyzbycie się złudzeń odnośnie do dobrych intencji władz podczas obrad Okrągłego Stołu. Uznano, że najważniejszym warunkiem zmiany „beznadziejnej sytuacji w kraju” było zagwarantowanie wszystkim wolności zrzeszania się w związki zawodowe, organizacje młodzieżowe i partie polityczne. Apelowano o odrzucenie bierności, która sprawiała, że młodzież stawała się „bezkształtną masą, z którą można zrobić wszystko”. Pokonanie strachu, egoizmu i tchórzostwa miało pomóc w kształtowaniu rzeczywistości. FMW uważała, że w Polsce, a nie na emigracji, było miejsce dla młodzieży. Dlatego przypominała, że scena polityczna nie

<sup>131</sup> *Do młodzieży Warszawy, Od redakcji, „Nasze Wiadomości”, 23 II 1985, nr 1.*

<sup>132</sup> K. Ziętał, *Żeby nie być szarym...*, s. 171.

<sup>133</sup> *Ibidem*, s. 170.

<sup>134</sup> R. Licbarski, *Federacja Młodzieży Walczącej...*, s. 142–148.

mogła istnieć bez „Solidarności”, ostrzegając jednocześnie, że brak reform mógł się przyczynić do powiększenia frustracji i gniewu młodzieży<sup>135</sup>.

Z kolei 4 marca 1989 r. Federacja wzięła udział w organizowanej w Warszawie Konferencji Młodzieżowych Organizacji Niezależnych pod nazwą „Droga do wolności i demokracji w Polsce – prezentacja programów”.

## Akcje uliczne FMW

Wśród niektórych członków FMW panowało przekonanie o konieczności podjęcia skutecznej, bezpośredniej walki z komunizmem. Dlatego w arsenale środków Federacji, obok niezależnego słowa pisanego, znalazły się m.in. farba, spreje, kolce do przebijania opon, butelki z benzyną, rzekomo członkowie FMW mieli także dostęp do materiałów wybuchowych. Według relacji Górskiego, w 1984 r. planowali nawet wysadzenie rurociągu naftowego „Przyjaźń”. W tym celu nawiązali kontakt z górnikami, którzy ułatwili braciom Jerzemu i Ryszardowi Kowalczykom zdobycie materiałów wybuchowych, za pomocą których 6 października 1971 r. wysadzili aulę Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu. Ostatecznie zamysł wysadzenia rurociągu nie został zrealizowany m.in. pod wpływem nacisków tzw. dorosłej opozycji<sup>136</sup>. W praktyce narzędzia walki bezpośredniej występowały w FMW pola niezależnemu słowu pisanemu i tzw. małemu sabotażowi.

FMW przeprowadzała akcje uliczne, korzystając głównie z doświadczeń GOS i przy pomocy ich członków. Było zresztą znamienne, że niektórzy członkowie Federacji działali dwutorowo – zarówno w FMW, jak i w Grupach Oporu. Dla przykładu, Czarnecki, Górski i Szykiel byli członkami praskiej grupy GOS, tzw. grupy „Waldeczków”. Ci dwaj pierwsi odpowiadali nawet za przygotowanie i wyszkolenie kilkunastu członków Federacji, których polecili i „przekazali” swoim starszym kolegom z GOS<sup>137</sup>. Owo „przenikanie się” konspiracji przyczyniło się do tego, że czasem trudno dziś dokładnie wskazać, kto reprezentował jaką konkretną strukturę podziemia – albo FMW, albo GOS – podczas wykonywania określonych akcji antysystemowych. Tym samym działania te przypisywać można jednej lub drugiej z nich.

Zwykle przed tzw. akcjami na mieście odbywały się odprawy zaangażowanych w tę działalność członków FMW. Zazwyczaj spotykano się w plenerze, np. nad Wisłą, najczęściej raz w tygodniu<sup>138</sup>. Podejmowane przez FMW akcje tzw. małego sabotażu polegały głównie na rozrzucaniu i naklejaniu ulotek oraz malowaniu solidarnościowych, niepodległościowych i antywyborczych napisów w szkołach, na uczelniach i na murach warszawskich domów. W zależności od kontekstu historycznego i politycznego były to także treści przypominające mord NKWD na pol-

<sup>135</sup> AIPN, 01228/2568, Apel do młodzieży FMS z Bydgoszczy, Gdańska, Krakowa, Łodzi, Płocka, Szczecina, Warszawy oraz Ruchu Młodzieży Niezależnej z Gorzowa Wielkopolskiego, 29 X 1988 r., k. 217.

<sup>136</sup> Relacja Jacka Górskiego udzielona autorowi tego artykułu (Warszawa, 1 II 2011 r.).

<sup>137</sup> Relacja Jacka Czarneckiego udzielona autorowi tego artykułu (Warszawa, 17 XI 2010 r.).

<sup>138</sup> *Ibidem*.

skich oficerach w Katyniu oraz stylizowane kotwice – znak Polski Walczącej<sup>139</sup>. Z czasem w malowaniu antysystemowych haseł oraz akcjach ulotkowych, a szerzej w działaniach „małego sabotażu” wyspecjalizowały się Grupy Wykonawcze (GW) FMW. Pierwsza komórka tego typu została założona 2 października 1985 r. w Gdańsku w związku ze zbliżającymi się wyborami do sejmu i rad narodowych<sup>140</sup>. GW były wyrazem radykalnego nurtu w programie Federacji, zarazem kontrpropozycją „młodych gniewnych” dla zbyt zachowawczej w ich ocenie postawy tzw. dorosłej opozycji. Pierwszym sprawdzianem dla GW były wybory do sejmu, które odbyły się 13 października 1985 r. W Warszawie grupy te współpracowały z podobnymi do nich strukturami podziemia, np. GOS i Solidarnością Walcząca. Nasilenie ich działań następowało zwykle w okresie tzw. miesięcznic solidarnościowych, rocznic wydarzeń historycznych i przed Świętem Pracy.

W okolicach szkół i uczelni pojawiało się wiele symboli FMW pisanych tzw. solidarycą. W centrum Warszawy członkowie Federacji wywieszali transparenty (tzw. szmaty), z których często wysypywały się zwinięte w środku ulotki. Wysyłali też listy z pogroźkami do osób działających społecznie, a znanych ze swojego poparcia dla władz. FMW przeprowadzała akcje zrywania czerwonych flag, z czasem zaczęła zamieniać wywieszone z okazji świąt państwowych flagi oficjalne na własne z napisem „FMW” lub „Solidarność”. W tramwajach wymieniano tablice z informacjami o przystankach na własne – z solidarnościowymi treściami. Innym pomysłem było umieszczanie na banknotach antysystemowych napisów i symboli, a rozwinięciem tego było wybijanie korony nad głową orła na monetach i ponowne wpuszczanie ich do obiegu<sup>141</sup>.

FMW kierowała swoje apele głównie do młodzieży szkolnej i studenckiej. Inicjowała np. bojkot tzw. sobót pracujących w szkolnictwie, protestowała przeciwko wprowadzaniu do szkół przedmiotu nauczania religioznawstwo, inicjowała tzw. ciche przerwy, propagowano noszenie emblematów solidarnościowych i patriotycznych, informowano za pomocą ulotek i napisów na murach o imprezach rocznicowych, spotkaniach dla młodzieży organizowanych w kościołach, zamawiano msze św. intencjonalne dla środowisk szkolnych.

FMW była znana ze swoich akcji ulotkowych, które przeprowadzano w budynkach – głównie w szkołach i na uczelniach (niejako przy okazji malowano niejednokrotnie na korytarzach hasła antykomunistyczne) oraz na ulicach miast. Kolportaż na masową skalę odbywał się zazwyczaj z okazji ważnych rocznic historycznych, zniesionych przez władze komunistyczne świąt państwowych, rocznic wprowadzenia stanu wojennego i przed 1 maja.

Najwięcej emocji budziły tzw. akcje na mieście. Pierwsza z technik – tzw. ulotkowanie na bombę polegała na wysokim wyrzuceniu „La bomby” z przejściowej bramy, wprost na przechodniów. Na taką „La bombę” składało się około 1–1,5 tys. ulotek zwiniętych w paczkę lub rulon i spiętych łątwą do zerwania taśmą papierową. Dobrze rzucony ładunek rozsypywał się w powietrzu i tworzył deszcz ulotek. Dla zwiększenia efektu wybierano ciągi o znacznym natężeniu

<sup>139</sup> Relacja Jacka Górskiego udzielona autorowi tego artykułu (Warszawa, 7 X 2010 r.).

<sup>140</sup> *Komunikat*, „Monit”, 5 X 1985, nr 10; K. Ziętał, *Żeby nie być szarym...*, s. 180–181.

<sup>141</sup> J. Górski, *Najmłodsza...*, s. 17.



ruchu, a ucieczka z nich odbywała się przez przejściową bramę na inną ulicę. Stosowanie tej metody w tłumie przechodniów wymagało silnych nerwów<sup>142</sup>.

Bardziej zaawansowana technicznie była tzw. przewieszka. Do jej zastosowania była potrzebna paczka zawierająca około 2–3 tys. ulotek i związana żyłką wędkarską, pod którą umieszczano się zapalony lont lub tłący się papieros. Środki te przepalały żyłkę z kilkuminutowym opóźnieniem. „Przewieszkę” montowano najczęściej na gzymsie budynku, a lont pozwalał na w miarę spokojne oddalenie się od miejsca „detonacji” i obserwowanie rezultatów akcji<sup>143</sup>.

Ostatnia, najbardziej zaawansowana technicznie, zarazem efektywna metoda opierała się na wykorzystaniu wyrzutników pirotechnicznych. Składały się one z plastikowej rury kanalizacyjnej wypełnionej materiałem wybuchowym i ulotkami. Wyrzutniki, budowane w „domowych laboratoriach” przez członków FMW lub GOS były wyposażone w zapalnik czasowy. Umieszczano je w miejscach, które nie zapewniały młodym konspiratorom komfortu łatwej ucieczki, np. na otwartych przestrzeniach, które były czasem nadzorowane przez funkcjonariuszy aparatu policyjnego. Torbę z wyrzutnikiem stawiano w miejscu odseparowanym od przechodniów, tak by zminimalizować ryzyko poranienia osób przypadkowych. Z tego powodu torba była pilnowana do momentu eksplozji. Ta metoda była groźna dla stosujących ją osób. Zdarzyło się co najmniej kilkakrotnie, że zostali oni poranieni przez zbyt szybki zapłon podczas uruchamiania zapalnika. Poza Warszawą najbardziej spektakularne akcje ulotkowe z wykorzystaniem wyrzutników pirotechnicznych miały miejsce w Katowicach i we Wrocławiu<sup>144</sup>.

W ramach akcji na mieście warszawska FMW dokonywała też transmisji przy wykorzystaniu sprzętu nagłaśniającego, tzw. gadał. Najbardziej spektakularną akcją tego typu, w której uczestniczyli członkowie Federacji, było nadanie przez GOS audycji dla więźniów politycznych osadzonych w Areszcie Śledczym przy ul. Rakowieckiej z okazji „Tygodnia Więźnia Politycznego” (październik 1985 r.). Izolowani byli tym mile zaskoczeni<sup>145</sup>.

Federacja docierała do młodzieży także za pośrednictwem radia. Jak wiemy, dzięki pośrednictwu tzw. dorosłej opozycji udało się przekazać informację o utworzeniu Federacji na falach RWE. Ta sama rozgłośnia 12 grudnia 1985 r. przekazała na falach eteru apel RK FMW, który m.in. wzywał do zorganizowania różnych form protestów w szkołach w czwartą rocznicę wprowadzenia stanu wojennego w Polsce w postaci: tzw. przerw milczenia, noszenia oznak żałoby i plakietek z napisami „Grudzień 70”, „Grudzień 81” itp. W przypadku stolicy apelowano o zapalenie zniczy na grobach Grzegorza Przemyska i ks. Jerzego Popiełuszki<sup>146</sup>. FMW współuczestniczyła w zapowiadanych w prasie podziemnej i ulotkach audycjach Radia „Solidarność”<sup>147</sup>. Transmisje z komunikatami Federa-

<sup>142</sup> J. Górski, *Moje PRL-owskie dzieciństwo...*

<sup>143</sup> *Ibidem*.

<sup>144</sup> Działania te zostały szczegółowo opisane przez Jacka Górskiego w jego wspomnieniach *Moje PRL-owskie dzieciństwo*.

<sup>145</sup> Relacja Henryka Wujca udzielona autorowi tego artykułu (Warszawa, 28 II 2011 r.).

<sup>146</sup> AIPN, 01228/2568, Szyfrogram zastępcy szefa SB gen. H. Dankowskiego do wszystkich zastępców szefów WUSW ds. SB w sprawie kontroli zachowań młodzieży szkolnej 13 XII 1985 r., 21 XII 1985 r., k. 108.

<sup>147</sup> G. Majchrzak, T. Ruzikowski, *Radio „Solidarność” w eterze na przykładzie Warszawy* [w:] War-

cji przeprowadzono w większych i mniejszych miastach ówczesnego województwa warszawskiego, np. w Górze Kalwarii i Nowym Dworze Mazowieckim. W 1985 r. stołecznej Federacji udało się stworzyć własną stację pod nazwą Radio FMW; wykorzystano do tego sprzęt (głównie radiostacje) wypożyczony od GOS i Radia „Solidarność”<sup>148</sup>. Programy nadawano także z gadał zainstalowanych zarówno na ulicach, jak i na terenie warszawskich uczelni. W drugiej połowie lat osiemdziesiątych FMW przeprowadziła prawdopodobnie trzy transmisje radiowe w Warszawie – na Żoliborzu (ul. Potocka), Pradze Północ (rondo Starzyńskiego) i na Pradze Południe (okolice Dworca Wschodniego). Podobnie jak w przypadku Radia „Solidarność”, audycje FMW były nadawane na częstotliwości Telewizji Polskiej w paśmie Dziennika Telewizyjnego<sup>149</sup>.

Warszawska FMW nie ograniczała swojej aktywności do stolicy. Jej członkowie kilkakrotnie wyjeżdżali do innych miast w celu przeprowadzenia tam różnych akcji antysystemowych. O tym, do którego ośrodka konkretnie wyjeżdżali, decydowały często przypadek, wsparcie na miejscu, zlecenie „z góry”, wreszcie potrzeba danego środowiska. Ten interesujący aspekt działalności stołecznej Federacji wymaga dalszych badań.

Od 1984 r. stołeczna FMW uczestniczyła we wszystkich akcjach antyreferendalnych i antywyborczych z liczeniem frekwencji włącznie. W tym celu urządzano spotkania, na których socjolodzy i statystycy instruowali członków Federacji, w jaki sposób względnie poprawnie szacować liczbę uprawnionych do głosowania i jak liczyć głosujących. Przekazywano im adresy skrzynek kontaktowych i harmonogramy działania. W ten sposób FMW próbowała prowadzić niezależne badania statystyczne i badania frekwencji w wyborach<sup>150</sup>. I tak np. wszystkie struktury Federacji monitorowały wybory i liczenie frekwencji w wyborach w maju 1985 r. w celu ustalenia faktycznych rozmiarów bojkotu ogłoszonego przez TKK NSZZ „Solidarność”<sup>151</sup>.

We wrześniu 1985 r. zainicjowano w warszawskiej FMW akcję „5 minut”, która polegała na zdobywaniu informacji o frekwencji w wyborach do Sejmu PRL. W niedzielę wyborczą (13 października) grupka kolegów z Federacji miała liczyć głosujących według instrukcji o określonych porach i godzinach: rano – od 6 do 10, przed południem – od 10 do 14, po południu – od 14 do 18 i wieczorem – od 18 do 22. Każdy uczestnik akcji miał dokonać co najmniej jednego, pięciominutowego pomiaru w każdej z czterech pór dnia. W tym czasie należało policzyć wszystkie osoby dorosłe, które wychodziły z objętego badaniem lokalu wyborczego. Moment rozpoczęcia każdego pomiaru i wybór lokali wyborczych pozostawiono do uznania uczestnikom akcji<sup>152</sup>. Wyniki należało jak najszybciej przekazać przez kolporterów.

szawa – miasto w opresji, red. K. Krajewski, M. Pietrzak-Merta, Warszawa 2010 r., s. 597 i n.

<sup>148</sup> J. Górski, *Najmłodsza...*, s. 18.

<sup>149</sup> Relacja Jacka Górskiego udzielona autorowi tego artykułu (Warszawa, 7 X 2010 r.).

<sup>150</sup> Relacja Jacka Górskiego udzielona autorowi tego artykułu (Warszawa, 1 II 2011 r.).

<sup>151</sup> Według ustaleń FMW, frekwencja w miastach wynosiła 66%. Ze wsi uzyskano dane niepełne i jedynie fragmentaryczne. Zob. *Wybory '85*, „Nasze Wiadomości”, 25 VIII 1985, nr 5.

<sup>152</sup> „5 minut”, „Nasze Wiadomości”, 24 IX 1985, nr 6.

Dokładność zależała od tego, ile osób weźmie udział w akcji<sup>153</sup>. Końcowe wyniki pomiarów opublikowano w listopadowym numerze „Naszych Wiadomości”<sup>154</sup>.

Ważnym momentem w historii FMW była trzecia papieska pielgrzymka do Polski, która odbyła się w dniach 8–14 czerwca 1987 r. W tym okresie członkowie wszystkich Federacji wykonali wiele akcji ulotkowych, malowania napisów, wywieszania transparentów. Skutecznie zachęcali rówieśników do organizowania tzw. przerw milczenia oraz przychodzenia do szkoły w czarnym ubraniu w dniach pamięci narodowej<sup>155</sup>. Celem tej akcji było rozbudzenie świadomości narodowej Polaków.

Na tej „fali wznoszącej” w 1987 r. stołeczna Federacja rozbudowała struktury w sąsiednich miastach ówczesnego województwa warszawskiego i w związku z tym zaczęła funkcjonować pod nazwą FMW Region Mazowsze.

Oprócz działalności opozycyjnej codzienność członków warszawskiej FMW wyznaczał przede wszystkim rytm nauki i pracy. Ważne miejsce zajmowały różne aspekty życia towarzyskiego (np. prywatki, imprezy imienninowe i urodzinowe, zabawy sylwestrowe, kulturalnego, sportowego). Dobrą ilustracją tego ostatniego był mecz piłki nożnej rozegrany 27 października 1987 r. pomiędzy drużynami „Naszych Wiadomości” i „Misia”. „Nasze Wiadomości”, próbując pod maską humoru ukryć gorycz porażki, odnotowały: „Na zwycięzców czekała honorowa nagroda ufundowana przez Ministra Spraw Wewnętrznych: 6 ryz papieru plus dwa lata z art. 282 par. 2a dla najlepszego zawodnika. Rezultat spotkania, 2:1 (2:0) dla drużyny gorszej (»Misia«), nie oddaje w pełni obrazu sytuacji na boisku. Od początku była widoczna przewaga »Naszych Wiadomości«, a jedyną wadą ich gry była słaba początkowo skuteczność strzelecka, co też odbiło się na końcowym wyniku meczu. Apelujemy o papier i pomoc prawną dla »Misia«”<sup>156</sup>.

## Regres w FMW

W styczniu 1986 r. praktyczne kierowanie FMW w Warszawie i koordynowanie jej działań w skali kraju należało do Roguskiego<sup>157</sup>. Aktywność antysystemowa pozostałych „ojców założycieli” Federacji została w tym czasie w zasadzie ograniczona: Rautzko wycofał się już wcześniej ze względu na sprawy rodzinne, Dąbrowski miał kłopoty ze zdrowiem. Z kolei w październiku 1985 r. Czarnecki został aresztowany podczas kolportażu ulotek, a w styczniu 1986 r. Górskiego napadli i pobili „nieznani sprawcy”. Wtedy też w warszawskiej FMW zaczęli aktywniej działać m.in. Ireneusz Grad, Krzysztof Płaska i Piotr Szykiel (ten ostatni przejął po „Wiejskim” organizowanie akcji ulotkowych, plakatowych, tzw. malowanek i kolportażu bibuły<sup>158</sup>). Co istotne, ci „młodzi” nie znali areszto-

<sup>153</sup> *Ibidem*.

<sup>154</sup> Wybory '85, „Nasze Wiadomości”, 16 XI 1985, nr 8.

<sup>155</sup> J. Górski, *Najmłodsza...*, s. 19.

<sup>156</sup> [Bez tytułu], „Nasze Wiadomości”, 15 XI 1987, nr 30.

<sup>157</sup> Relacja Tomasa Roguskiego udzielona autorowi tego artykułu (Warszawa, 29 IV 2011 r.).

<sup>158</sup> AHM, AHM\_1634, Relacja Piotra Szykiela udzielona Katarzynie Stachurskiej (Warszawa, 1 IV 2009 r.).

wanego w kwietniu 1985 r. związanego z Federacją drukarza Adama Golańskiego, więc nie byli potencjalnie zagrożeni dekonspiracją.

W warszawskiej Federacji przez dłuższy czas udawało się uniknąć większych konfliktów i sporów odnoszących się do jej linii programowej i sposobów działania. „Luźna federacyjna formuła skutecznie to eliminowała, scalając środowisko o różnorodnych poglądach. Za moich czasów ciosaliśmy sobie kolki na głowie głównie o to, że ktoś jest nieostrożny i ryzykuje zdekonspirowanie całego środowiska”<sup>159</sup> – wspomina „Wiejski”. Sytuacja ta uległa zmianie w 1986 r., co miało związek z nieporozumieniami pomiędzy Roguskim a Szyńkiem; w grę miał wchodzić dzielący ich obu konflikt osobowościowy<sup>160</sup>. W wyniku tego Roguski ostatecznie zrezygnował z członkostwa w Federacji. Jesienią 1987 r. przystąpił do wydawania pisma „Wydarzenia”, wokół którego zaczęła powstawać nowa antysystemowa struktura młodzieżowa pod nazwą Międzyszkolny Komitet Solidarności.

Po sporze z Szyńkiem Roguski chciał przekazać zarządzanie organizacją Robertowi Kozakowi<sup>161</sup>. W tym celu odbyło się w Warszawie spotkanie przedstawicieli regionów FMW, na którym powstał spór dotyczący linii programowej tej organizacji. Kozak zupełnie nie zgadzał się z radykalnym nurtem, który tam zwyciężył, i zerwał z FMW<sup>162</sup>. Odtąd nowym liderem warszawskiej Federacji był Szyńkiel.

Po odejściu z Federacji Roguskiego pojawiły się m.in. problemy związane z wydawaniem „Naszych Wiadomości”, które nie ukazywały się przez trzy miesiące. Ratując sytuację, Płaska wydrukował łącznie numery 16 i 18; numer 17 w ogóle się nie ukazał drukiem. Wtedy także, m.in. na tle koncepcji wydawania tego pisma, „Płaski” poróżnił się z Szyńkiem<sup>163</sup>.

Na przełomie lat 1987–1988 doszło w FMW do wymiany pokoleniowej. Górski wspominał: „Ta naturalna fluktuacja kadr wciąż dorastającej młodzieży powodowała z pewnością pewne ograniczenia w rozwoju, dalece poważniejsze niż w przypadku organizacji dorosłych, gdzie przedział wieku członków był wielokrotnie dłuższy. W przypadku FMW młodzież w miarę dorastania wstępowała do organizacji dorosłych i była zastępowana nowymi członkami ze szkół podstawowych i średnich. Drugie pokolenie FMW to ludzie słabo pamiętający Sierpień ’80, mający nowe, świeże spojrzenie na zastaną rzeczywistość, obowiązujące dogmaty i autorytety. Determinacji, która rosła z miesiąca na miesiąc, często towarzyszył brak przyzwolenia na jakikolwiek kompromis z komunistyczną władzą”<sup>164</sup>.

Z czasem, szczególnie od wiosny 1988 r., pojawiały się w Federacji wątpliwości dotyczące form działania i przyszłości organizacji. Zostały spowodowane

<sup>159</sup> Relacja Jacka Górskiego udzielona autorowi tego artykułu (Warszawa, 7 X 2010 r.).

<sup>160</sup> Relacja Tomasza Roguskiego udzielona autorowi tego artykułu (Warszawa, 29 IV 2011 r.).

<sup>161</sup> Robert Kozak trafił do FMW za pośrednictwem Katarzyny Kołodziejczyk; ona także poznała go z Tomaszem Roguskim. Kozak odpowiadał przez jakiś czas za kwestie finansowe Federacji. Odbierał m.in. dla niej pieniądze od Krystyny Staniszwskiej z tzw. okna, czyli komórki podziemnej „Solidarności” przekazującej fundusze na działalność wydawniczą młodzieży – zob. Relacja Roberta Kozaka udzielona autorowi tej pracy (Warszawa, 17 VI 2011 r.).

<sup>162</sup> *Ibidem*.

<sup>163</sup> Relacja Krzysztofa Płaski udzielona autorowi tego artykułu (Warszawa, 16 II 2011 r.).

<sup>164</sup> J. Górski, *Najmłodsza...*, s. 20.

przede wszystkim przez ówczesne wydarzenia na scenie polityczno-społecznej kraju. Doświadczeniem dla członków FMW były przegrane przez stronę opozycyjną strajki, które wybuchły w niektórych zakładach pracy wiosną 1988 r.<sup>165</sup> „Wrażenie było takie, że złamali nam kręgosłup. Będziemy robili to, co robimy, tylko szans powodzenia nie ma żadnych. [...] Nie wierzyliśmy, że coś dalej z tego wyjdzie”<sup>166</sup> – wspomina Płaska. Pochodną tej sytuacji był wzrost nastrojów radykalnych wśród niektórych przedstawicieli warszawskiego środowiska FMW, co było też jakąś formą „ucieczki do przodu” z narastającego kryzysu organizacji. W roku 1988 ponownie więc podjęto przygotowania do ulicznej, zbrojnej konfrontacji z aparatem policyjnym. Zdaniem Górskiego, interwencja tzw. dorosłej opozycji udaremniła te plany<sup>167</sup>.

Przedstawiciele FMW z Bydgoszczy, Gdańska, Krakowa, Łodzi, Płocka, Szczecina, Warmii i Mazur oraz Warszawy podczas spotkania w stolicy (5 grudnia 1988 r.) powołali Krajową Radę Koordynacyjną (KRK) FMW, której celem było koordynowanie działań Federacji w skali kraju. Skład rady nie został wtedy ostatecznie ustalony i był systematycznie poszerzany o przedstawicieli FMW z innych ośrodków<sup>168</sup>. W poszczególnych ośrodkach Federacji ich działalnością kierowały Rady Koordynacyjne, które w miarę potrzeby powoływały Radę Szkolną, Radę Studencką i Radę Młodzieży Pracującej<sup>169</sup>.

Projekt statutu KRK przewidywał, że będzie to struktura mająca na celu konsolidację działań FMW w całym kraju. Umożliwi wymianę doświadczeń, poszukiwanie wspólnych dróg rozwoju oraz rozwiązywanie konfliktów pomiędzy różnymi środowiskami skupionymi w Federacji<sup>170</sup>. KRK nie była gremium zarządzającym Federacją, grupowała tylko te środowiska, które chciały wspólnie rozwiązywać problemy stojące przed FMW. Zasady współpracy członków Rady miały gwarantować, że nie stanie się ona miejscem nacisku na inne ośrodki grup większościowych skupionych wokół jakiejś opcji politycznej. W skład KRK nie miały być przyjmowane środowiska podporządkowane jakiegokolwiek organizacji społecznej i politycznej, a jedynie niezależne grupy młodzieży utożsamiające się z FMW. Zakładano, że w posiedzeniach Rady będą uczestniczyły jednoosobowe delegacje środowisk federacyjnych. Przyjęcie lub wykluczenie danego środowiska z prac KRK następowało w oparciu o zasadę większości głosów. Podobnie wybierano przewodniczącego obrad. Oświadczenia, komunikaty oraz decyzje organizacyjne KRK przyjmowała jednomyślnie. Dopuszczano możliwość uczestniczenia w jej posiedzeniach osób spoza Federacji. Decyzje KRK były wiążące dla środowisk, które były członkami Rady, jeśli zostały podjęte na spotkaniu odbywa-

<sup>165</sup> Por. A. Dudek, *Reglamentowana rewolucja. Rozkład dyktatury komunistycznej w Polsce 1988–1990*, Warszawa 2004, s. 132 i n.; T. Tabako, *Strajk '88*, Warszawa 1992.

<sup>166</sup> Relacja Krzysztofa Płaski udzielona autorowi tego artykułu (Warszawa, 16 II 2011 r.).

<sup>167</sup> J. Górski, *Moje PRL-owskie dzieciństwo...*

<sup>168</sup> *Komunikat FMW*, „Nasze Wiadomości”, 1 I 1989, nr 41; AIPN, 01228/2568, Pismo naczelnika Wydziału III Departamentu III MSW płk. Zbigniewa Niaczyńskiego do naczelników wydziałów III i III-1 WUSW w sprawie FMW, 7 I 1989 r., k. 62.

<sup>169</sup> AFMW, Projekt statutu FMW, [Warszawa, 1988 r.], b.p.

<sup>170</sup> AFMW, Projekt statutu KRK FMW, [Warszawa, 1988 r.], b.p.

jącym się za powiadomieniem i zgodą wszystkich wchodzących w jej skład grup, przy obecności reprezentantów co najmniej połowy z nich<sup>171</sup>.

Na ogólnopolskim spotkaniu KRK FMW, które najpewniej odbyło się w lutym 1989 r. w Warszawie, powstała „Deklaracja programowa Federacji Młodzieży Walczącej”. Było to odnowione i zaktualizowane przesłanie KZ FMW „Do młodzieży” z 1984 r. W nowej deklaracji zaznaczano, że Federacja była młodzieżową organizacją ideową, która akcentowała udział młodzieży w walce z „totalitarnym zniewoleniem kraju”. Przypominano, że FMW stawiała sobie za cel niepodległą i demokratyczną Polskę. Podobnie jak w apelu sprzed pięciu lat także i tym razem stwierdzano, że zagadnienia ustrojowe odgrywały mniejszą rolę i dlatego nie zostały przez Federację określone. Przypomniano, że organizacja skupia młodzież uczniowską, studencką i robotniczą niezależnie od jej przekonań politycznych; przyjmowano do niej wszystkich, którzy chcieli działać razem z FMW. „Celem na dziś – pisano – jest kształtowanie aktywnej postawy młodzieży. Będziemy przeciwstawiać się konformizmowi i zobojętnieniu wobec spraw społeczeństwa, kraju i świata. Środki do osiągnięcia tego celu dyktować nam będą aktualne potrzeby i możliwości. Nie pozostaniemy obojętni wobec polityki władz, w sposób widoczny manifestować będziemy swoje stanowisko<sup>172</sup>. W codziennej pracy deklarowano współpracę z innymi organizacjami, z którymi łączyły FMW wspólne cele. Popierano też legalne formy organizowania się młodzieży, o ile były dostatecznie niezależne od „agenturalnego rządu”. Potwierdzeniem swego wyjścia Federacji z podziemia było opublikowanie przez „Nasze Wiadomości” (w tym samym numerze, w którym znalazła się treść deklaracji) adresów kontaktowych kilku jej działaczy, reprezentujących różne ośrodki FMW: Wiesława Kolankiewicza (z Gołdapi), Dariusza Krawczyka (z Gdańska), Marcina Nowaka (z Łodzi), Wojciecha Polaczka (z Krakowa), Piotra Szynkiela (z Warszawy) i Piotra Zarosińskiego (ze Szczecina)<sup>173</sup>.

Dobrą ilustracją stosunku KRK do przemian polityczno-społecznych, które zachodziły w tamtym czasie w kraju, było także to, że dzięki kontaktom z działaczami podziemnej „Solidarności”, w tym m.in. z Andrzejem Celińskim<sup>174</sup>, członek Rady, Szynkiel został jednym z delegatów do tzw. podstolika młodzieżowego działającego w ramach obrad Okrągłego Stołu<sup>175</sup>. Formalnie reprezentował w nich

<sup>171</sup> *Ibidem*.

<sup>172</sup> *Deklaracja programowa Federacji Młodzieży Walczącej*, „Nasze Wiadomości”, 28 II 1989, nr 42.

<sup>173</sup> *Adresy kontaktowe FMW*, „Nasze Wiadomości”, 28 II 1989, nr 42.

<sup>174</sup> AHM, AHM\_1634, Relacja Piotra Szynkiela udzielona Katarzynie Stachurskiej (Warszawa, 1 IV 2009 r.).

<sup>175</sup> Szerzej na temat tzw. rozmów okrągłostołowych: A. Dudek, *Reglamentowana rewolucja...*, s. 247 i n.; A. Friszke, *Okrągły Stół. Geneza i przebieg [w:] Polska 1986–1989: koniec systemu*, t. I, red. P. Machcewicz, Warszawa 2002, s. 105 i n.; *Okrągły Stół. Dokumenty i Materiały*, red. W. Borodziej i A. Garlicki, t. 1: *wrzesień 1986 – luty 1989*, oprac. B. Brzostek, G. Sołtysiak, współpraca P. Kowal, Warszawa 2004; t. 2: *luty 1989 – kwiecień 1989*, oprac. J. Galewski, P. Osęka, Warszawa 2004; t. 3: *marzec 1989 – kwiecień 1989*, oprac. J. Galewski, P. Osęka, Warszawa 2004; t. 4: *kwiecień 1989 – czerwiec 1989*, oprac. G. Sołtysiak, Warszawa 2004; t. 5: *Aneks, wybór materiałów B. Brzostek, G. Sołtysiak, Warszawa 2004; Okrągły stół: kto jest kim. Solidarność, opozycja. Biogramy, wypowiedzi*, red. W. Adamiecki, Warszawa 1989; J. Skórzyński, *Uгода i rewolucja. Władza i opozycja 1985–1989*, Warszawa 1995, s. 196 i n.; K. Trembecka, *Okrągły Stół w Polsce. Studium o porozumieniu politycznym*, Lublin 2003, s. 138 i n.

FMW; w istocie nie zdołał uzyskać poparcia wszystkich regionalnych struktur do udziału w tej budzącej kontrowersje formy porozumienia pomiędzy komunistycznym aparatem władzy a częścią środowisk opozycyjnych. Obecność lidera warszawskiej Federacji w rozmowach okrągłostołowych budziła na tyle duże kontrowersje, że niektórzy federaci zarzucali mu ugodę z władzą i doprowadzenie do rozłamu w Federacji<sup>176</sup>. Niezależnie od tego obrady podstolika młodzieżowego, mimo zgłoszenia postulatów przez stronę solidarnościową, nie miały właściwie większego znaczenia w wyznaczeniu środowiskom młodzieżowym ich roli i miejsca w kształtującej się właśnie nowej konstelacji politycznej<sup>177</sup>. Podziały na tym tle były wtedy (i są zresztą do dziś) silne; występowały nawet w tych samych ośrodkach Federacji, np. w Krakowie i Warszawie. Co najmniej wczesną wiosną 1989 r. zarysował się zatem w FMW wyraźny podział na bardziej koncyliacyjne środowisko „gołębi” i radykalnych, dogmatycznych „jastrzębi”<sup>178</sup>.

W celu podjęcia reform zmierzających do wyjścia z ideowego, strukturalnego i decyzyjnego kryzysu zwołano 13 maja 1989 r. w Warszawie spotkanie delegatów FMW z regionów: Pomorza Wschodniego (Bydgoszcz, Gdynia), Pomorza Zachodniego (Szczecin), Warmii i Mazur (Olsztyn, Suwałki), Regionu Centralnego (Częstochowa, Łódź, Piotrków Trybunalski), Górnego Śląska (Katowice), Regionu Mazowsze (Radom, Warszawa) i RKMN Szczecina. Stwierdzono wtedy, że jedynym celem ideowym Federacji była walka o niepodległość Polski, do której chciano przygotować organizacyjnie młodzież skupioną w FMW. Walkę o niepodległość zdefiniowano jako działania, które bezpośrednio lub pośrednio zmierzały do obalenia systemu komunistycznego. Wychodząc z tego założenia, odrzucono i potępiono wszystkie inicjatywy, które były określane w tamtym czasie mianem „dialogu i porozumienia”. Opisano je jako antyniepodległościowe, a osoby realizujące tę linię polityczną nazwano kolaborantami<sup>179</sup>.

Na spotkaniu w Warszawie doszło więc do frondy, która tylko pogłębiła animozje polityczne w ramach Federacji; ogniskowały się głównie wokół stosunku jej członków do rozmów okrągłostołowych i zaplanowanych na czerwiec 1989 r. wyborów parlamentarnych. Na tym m.in. tle rozwiązano KRK FMW jako podmiot niezdolny od dłuższego czasu do podejmowania wiążących decyzji i ustaleń. W to miejsce powołano Komisję Krajową (KK) FMW, która miała być odtąd jedynym gremium uprawnionym do decydowania o programie i działalności Federacji. KK mogła podejmować decyzje w sprawach koordynacji wspólnych działań, pomocy technicznej i organizacyjnej oraz określania stanowiska wobec bieżących wydarzeń politycznych<sup>180</sup>.

Podkreślono, że FMW jest organizacją otwartą, chcącą skupiać wszystkie grupy i organizacje, które nie zgadzały się na „komunistyczny dyktat” i chciały tak jak Federacja bezkompromisowo walczyć z komunistycznym reżimem. Informo-

<sup>176</sup> J. Szostak, *Młodzi walczą*, „Walka Młodych” 1989, nr 49, s. 8–9, K. Ziętał, *Żeby nie być szarym...*, s. 186.

<sup>177</sup> Por. P. Smoleński, *Szermierze Okrągłego Stołu. Zwiątpienia i nadzieje*, Paryż 1989, s. 84.

<sup>178</sup> O podziałach wyrastających na tym gruncie w skali całej Federacji zob. K. Ziętał, *Żeby nie być szarym...*, s. 185 i n.

<sup>179</sup> AFMW, F/1.3, Oświadczenie o odrzuceniu dialogu z komunistami oraz rozwiązaniu KRK FMW i powołaniu na jej miejsce Komisji Krajowej FMW, Warszawa, 13 V 1989 r. b.p.

<sup>180</sup> *Ibidem*.

wano, że FMW będzie szanowała tożsamość ideową tych struktur i ich autonomię organizacyjną. Nie starając się unifikować niepodległościowego ruchu młodzieżowego, Federacja będzie jednocześnie dążyła do prawdziwego zjednania, stojąc na gruncie zasady „jedności w różnorodności”<sup>181</sup>.

Warszawskie spotkanie nie osiągnęło postawionego przed sobą celu, bo zamiast wzmocnić Federację, pogłębiło istniejące w niej podziały. Były one silne i dały o sobie znać także na gruncie warszawskim. Powstanie KK było w istocie prestiżową porażką, tym boleśniejszą dla Federacji, że koncepcja jej działania zakładała konieczność unifikacji niezależnego ruchu młodzieżowego. Tymczasem w 1989 r., w przełomowym dla Polski momencie, w najsilniejszej w tamtym czasie strukturze młodzieżowego podziemia funkcjonowały dwa niezależne od siebie centra organizacyjne i decyzyjne – KK i KRK.

Federacja, mimo pogłębiającego się regresu, reagowała na sytuację na scenie polityczno-społecznej kraju. Dla przykładu, w związku z zaproponowaniem kandydatury gen. Wojciecha Jaruzelskiego na urząd prezydenta, KRK FMW ogłosiła 31 maja 1989 r. ogólnopolski protest młodzieży. „Nie zgadzamy się – pisano w informującej o tym wydarzeniu ulotce – aby człowiek, który jest odpowiedzialny za wprowadzenie stanu wojennego, śmierć wielu Polaków, a także za spowodowanie katastrofalnego kryzysu gospodarczego, kandydował na prezydenta i miał nieograniczoną władzę przez 6 lat. Uważamy, że gen. Wojciech Jaruzelski nie jest osobą godną zaufania i kompetentną, aby sprawować ów urząd!”<sup>182</sup>.

Skupione wokół tej ostatniej środowisko (KRK popierała część regionów) ogłosiło 10 czerwca 1989 r. w Gdańsku nowy program FMW, który został podpisany przez Bogdana Falkiewicza, Wojciecha Polaczka, Dariusza Stolarskiego i Piotra Szykiela. Do pewnego stopnia przypominał on dotychczasowe manifesty programowe Federacji. Różnice pojawiły się w tych punktach programu, które definiowały sposoby działania FMW na rzecz odzyskania przez Polskę pełnej, jak to akcentowano, niepodległości. Cel ten miał zostać osiągnięty na dwóch najważniejszych polach: obronie swobód demokratycznych i praw obywatelskich oraz ochronie praw, godności i interesów młodzieży uczącej się, studiującej i pracującej.

W tym pierwszym przypadku opowiadano się za: 1) prawem jednostki do nieskrępowanego wyrażania swoich poglądów politycznych oraz ich publicznego manifestowania; 2) pełną wolnością zrzeszania się w dowolnych organizacjach i stowarzyszeniach; 3) zniesieniem cenzury politycznej; 4) zniesieniem monopolu informacyjnego środków masowego przekazu; 5) niezawisłością sądów; 6) odstąpieniem od nomenklatury jednej partii czy grupy społecznej w sferze politycznej i gospodarczej; 7) wprowadzeniem systemu wielopartyjnego; 8) wolnymi wyborami; 9) anulowaniem konstytucji PRL z 1952 r.; 10) demilitaryzacją i deideologizacją społeczeństwa polskiego; 11) radykalną poprawą sytuacji ekologicznej kraju; 12) zagwarantowaniem w Polsce podstawowych praw dla mniejszości narodowych; 13) wycofaniem z Polski wojsk radzieckich;

<sup>181</sup> *Ibidem*.

<sup>182</sup> AFMW, Oświadczenie KRK FMW w sprawie kandydowania gen. Wojciecha Jaruzelskiego na urząd prezydenta PRL, [Warszawa, maj 1989 r.], b.p.



14) odpolitycznieniem wojska i milicji; 15) usunięciem aparatu bezpieczeństwa z zakładów pracy<sup>183</sup>.

Ochrona młodzieży miał się z kolei dokonać poprzez: 1) przeprowadzenie gruntownej reformy szkolnictwa wszystkich szczebli, w tym opracowanie nowych programów i zasad nauczania oraz zmiany w sposobie wartościowania pracy ucznia; 2) całkowite wycofanie ze szkół przedmiotów służących indoktrynacji (propedeutyka nauki o społeczeństwie, religioznawstwo); 3) odmilitaryzowanie szkoły (zniesienie obowiązkowego nauczania przysposobienia obronnego i przysposobienia wojskowego, likwidacja obozów przysposobienia obronnego, liceów wojskowych i milicyjnych); 4) pluralizm organizacji młodzieżowych; 5) humanizację służby wojskowej (skrócenie jej); 6) radykalną poprawę sytuacji materialnej uczniów, studentów, młodzieży pracującej; 7) wolność w tworzeniu szkolnictwa prywatnego i eksperymentalnego; 8) zwiększenie roli samorządów uczniowskich w szkołach i doprowadzenie do pełnej autonomii wyższych uczelni<sup>184</sup>. Podkreślono, że działając na rzecz wspomnianych wyżej celów, FMW, kierowała się zasadą walki bez użycia przemocy (nawiązywano w ten sposób do koncepcji ruchu *Non violence*). Uważano jednak, że w przypadku gwałtownego tłumienia przez organy porządkowe protestów, np. strajków lub manifestacji, społeczeństwo miało prawo do samoobrony. FMW deklarowała gotowość do współpracy ze wszystkimi niezależnymi organizacjami i związkami, zachowując przy tym swoją całkowicie suwerenną pozycję. Program ten nie był zamknięty i w miarę rozwoju sytuacji polityczno-społecznej mógł podlegać modyfikacjom<sup>185</sup>.

Na gruncie warszawskim środowisko federatów skupione wokół pisma „Bomba” opublikowało najważniejsze punkty gdańskiego oświadczenia KRK. Informowano, że gremium to uznało twierdzenia KK, jakoby jest ona reprezentantką FMW, za „bezpodstawne i uzurpatorskie”. Tłumaczono, że powstanie tej struktury było wynikiem działań organizacji dążących do podporządkowania sobie Federacji, a jedyną płaszczyzną konsolidacji działań FMW w skali kraju była KRK<sup>186</sup>. Oświadczenie przedrukowała także większość tytułów związanych z Federacją<sup>187</sup>.

Jacek Górski zauważa trafnie, że Federacja była organizacją niepodległościową, niezwykłą w swojej otwartości na środowiska o tak różnych poglądach politycznych, że w normalnej sytuacji niemożliwych do pogodzenia w jednej organizacji. To też zapewne stało się jedną z przyczyn jej dekompozycji w roku 1989<sup>188</sup>. Do tego przyczyniły się także porozumienia strony opozycyjnej z przedstawicielami komunistycznego aparatu władzy w Magdalence oraz będące ich konsekwencją porozumienia Okrągłego Stołu i wybory w czerwcu 1989 r. Federacja nie zdołała wtedy wypracować wspólnego stanowiska wobec wszystkich tych wydarzeń. Być może zresztą była zaskoczona ich dynamiką i w jakimś stopniu zdeorientowana dialogiem na linii opozycja-władze. Część struktur FMW nawoływała więc do

<sup>183</sup> Program Federacji Młodzieży Walczącej, „Monit”, 11 VI 1989, nr 86.

<sup>184</sup> *Ibidem*.

<sup>185</sup> *Ibidem*.

<sup>186</sup> Oświadczenie, „Bomba”, 16–30 VI 1989, nr 2.

<sup>187</sup> K. Ziętał, *Żeby nie być szarym...*, s. 188.

<sup>188</sup> J. Górski, *Najmłodsza...*, s. 16.

bojkotu wyborów czerwcowych<sup>189</sup>. Inni, jak np. warszawska FMW (choć i w tym środowisku nie było jednomyślności odnośnie do udziału w wyborach), wspierali obóz „Solidarności”, włączając się w pracę Komitetów Obywatelskich i pracując przy organizacji wyborów do sejmiku i senatu w czerwcu 1989 r.

Do konfliktów w Federacji dochodziło też na skutek wewnętrznych rozgrywek oraz wpływu czynników zewnętrznych, np. w postaci prób podporządkowania i wchłonięcia Federacji przez Polską Partię Niepodległościową<sup>190</sup>. Regres FMW pogłębił brak poparcia dla jej działań ze strony „Solidarności”, a później także gabinetu premiera Tadeusza Mazowieckiego. Federacja, świadoma dekompozycji swojego środowiska i wynikającej z tego słabości organizacyjnej<sup>191</sup>, podjęła 14 stycznia 1990 r. próbę unifikacji ruchu na spotkaniu przedstawicieli KK i KRK. Powołano wtedy Ogólnopolską Komisję Porozumiewawczą FMW, która miała działać do czasu utworzenia nowych, wspólnych władz Federacji. 24 marca zakończono zjednoczenie struktur, czego zwieńczeniem było powołanie Rady Krajowej FMW. Mimo to w lecie 1990 r. Federacja właściwie zakończyła swoją działalność<sup>192</sup>.

W 1989 r. doszło do radykalizacji działań środowisk młodzieżowych, które nie godziły się z porozumieniem Okrągłego Stołu, uznających to porozumienie za zdradę swoich ideałów. Obrazem tego były starcia w Krakowie pod pomnikiem Lenina w Nowej Hucie (jesień 1989 r.) czy próba podpalenia budynku PZPR w Krakowie (grudzień 1989 r.) i zajęcie gmachu KW PZPR w Gdańsku (luty 1990 r.)<sup>193</sup>. „Największym paradoksem lat 1989–1990 było wysłanie przez solidarnościowy rząd znienawidzonych oddziałów Milicji Obywatelskiej przeciwko młodzieży walczącej o zniesienie niekwestionowanych symboli komunizmu, sprzeciwiającej się bezkarności członków PZPR i SB, którzy niszczyli dowody komunistycznych zbrodni. Poczucie zdrady i gorycz bezsilności doprowadziły do tego, czego przez lata nie udało się osiągnąć SB. Federacja rozpadła się sama, zaś jej potencjał został zmarnowany. Członkowie tej organizacji w większości przypadków na zawsze odeszli z polityki”<sup>194</sup> – wspomina Górski. Gorycz w ocenie wyników działalności Federacji przebija też z innych wypowiedzi jej dawnych aktywistów.

<sup>189</sup> Dla przykładu, w jednej z ulotek antywyborczych Krajowa Komisja FMW pisała: „Wierni testamentowi Polski Walczącej określamy bojkot wyborów jako polityczny nakaz i moralny obowiązek każdego Polaka. Odmawiamy legitymizowania władzy, która ma na swoich rękach krew żołnierzy AK, robotników Poznania i Wybrzeża, winna jest tragedii stanu wojennego. Odmawiamy legitymizacji obcej agentury, która od 45 lat z woli sowietów sprawuje władzę w Polsce. Chcąc żyć w Polsce Niepodległej, musimy wybrać bojkot, bo uczestnictwo w wyborach to zgoda na życie w kraju satelickim, niesuwerennym, to dobrowolne nakładanie na siebie niewolniczych pęt komunizmu” (zob. AFMW, Ulotka Krajowej Komisji FMW nawołująca do bojkotu wyborów 1989 r., b.p).

<sup>190</sup> Piotr Szyński był przeciwny takiej formie „akcesu” FMW do bardziej od niej radykalnej PPN zob. AHM, AHM\_1634, Relacja Piotra Szyńskiego udzielona Katarzynie Stachurskiej (Warszawa, 1 IV 2009 r.).

<sup>191</sup> Szerzej o tym zjawisku i sytuacji w środowisku FMW po wyborach w VI 1989 r. zob. R. Licbarski, *Federacja Młodzieży Walczącej...*, s. 160–161; M. Wierzbicki, *Niezależne ugrupowania młodzieżowe...*, s. 378–381.

<sup>192</sup> R. Licbarski, *Federacja Młodzieży Walczącej...*, s. 168–169.

<sup>193</sup> S. Cenckiewicz, *Dość paktów z czerwonymi*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2004, nr 4.

<sup>194</sup> J. Górski, *Najmłodsza...*, s. 21.

## Rozpracowanie warszawskiej FMW przez SB<sup>195</sup>

SB po raz pierwszy dowiedziała się o istnieniu FMW z nielegalnego periodyku „Tu Teraz” (nr 30 z 15 października 1984 r.), w którym opublikowano informację o powołaniu w Warszawie w czerwcu 1984 r. KZ FMW oraz apel „Do młodzieży” z 30 sierpnia określający cele i formy działania Federacji. W związku z tym 9 listopada 1984 r. naczelnik Wydziału III Departamentu III MSW, płk Waclaw Król, wydał polecenie, by Wydział III-2 Stołecznego Urzędu Spraw Wewnętrznych wspólnie z Wydziałem III podjął działania zmierzające do weryfikacji powyższej informacji, a w przypadku ich potwierdzenia rozpoznał strukturę Federacji i zlikwidował wiążące się z jej istnieniem zagrożenia dla państwa<sup>196</sup>.

Stosownie do tej decyzji Wydział III SUSW założył sprawę operacyjnego sprawdzenia o kryptonimie Łączność, której celem było zweryfikowanie informacji o FMW. Ten sam wydział dysponował już informacją o ulotce sygnowanej przez Federację, która została znaleziona w Zespole Szkół Łączności (ZSŁ) przy al. Stanów Zjednoczonych. Druk ten wzywał do uczestniczenia 11 listopada 1984 r. we mszy św. odprawianej w katedrze św. Jana w Warszawie w rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości w 1918 r. O jego umieszczenie podejrzewano Jacka Czarneckiego, absolwenta ZSŁ. Profil tej placówki najpewniej zainspirował funkcjonariuszy resortu do nadania sprawie kryptonimu Łączność.

16 listopada 1984 r. naczelnik Wydziału III Departamentu III MSW, płk Andrzej Kwiatkowski, poinformował naczelnika Wydziału III SUSW, płk. Zygmunta Pawłowskiego, o kolejnych dowodach świadczących o istnieniu FMW. W związku z tym poprosił go o podjęcie stosownych działań w ramach sprawy operacyjnego sprawdzenia. Szczególnie interesowało go, czy rzeczywiście istniały fakty potwierdzające powstanie i działalność Federacji w Warszawie<sup>197</sup>.

12 lutego 1985 r. Król poinformował naczelnika Wydziału III Departamentu III MSW, płk. Romualda Szerbińskiego, o przypadkach aktywności FMW w Warszawie i innych miastach. W związku z tym prosił naczelnika Wydziału III Departamentu III o wymianę informacji na ten temat, bo mogły mieć istotne znaczenie dla innych spraw prowadzonych lub nadzorowanych przez Wydział II<sup>198</sup>.

Do połowy marca 1985 r. rozpoznanie operacyjne dokonane przez SB nie doprowadziło do ustalenia składu KZ FMW oraz potwierdzenia, czy rzeczywiście resort miał do czynienia z młodzieżową organizacją konspiracyjną<sup>199</sup>. W związ-

<sup>195</sup> Problem działań resortu bezpieczeństwa wobec warszawskiej FMW wymaga dalszych badań, które jednak mogą być utrudnione przez znaczne luki w dokumentacji SB spowodowane ich planowymi zniszczeniami dokonanymi na przełomie lat 1989 i 1990.

<sup>196</sup> AIPN, 01228/2568, Pismo naczelnika Wydziału II Departamentu III MSW płk. Waclawa Króla do naczelnika Wydziału III Departamentu III MSW płk. Andrzeja Kwiatkowskiego w sprawie utworzenia FMW, 9 XI 1984 r., k. 79; *ibidem*, Załącznik do informacji SB z 10 XI 1984 r. o utworzeniu FMW, [listopad 1984 r.], k. 85–86.

<sup>197</sup> *Ibidem*, Pismo naczelnika Wydziału III Departamentu III MSW płk. Andrzeja Kwiatkowskiego do naczelnika Wydziału III SUSW płk. Zygmunta Pawłowskiego w sprawie informacji o utworzeniu FMW, 16 XI 1984 r., k. 87.

<sup>198</sup> AIPN, 0248/191, Pismo naczelnika Wydziału II Departamentu III MSW płk. Waclawa Króla do naczelnika Wydziału III Departamentu III MSW płk. Romualda Szerbińskiego o aktywności FMW w kraju, 12 II 1985 r., k. 31–32.

<sup>199</sup> AIPN, 01228/2568, Informacja SB dotycząca sytuacji społeczno-politycznej w środowisku mło-

ku z tym podjęto intensywne działania zmierzające do rozpoznania członków oraz zakresu aktywności FMW. Sprawa była na tyle istotna, że nadzorował ją bezpośrednio Wydział II Departamentu III MSW. Mimo wysiłków resort bezpieczeństwa przez kilka kolejnych miesięcy nie miał całkowitej pewności, czy FMW faktycznie istniała.

Dopiero w kwietniu 1985 r., na podstawie dwóch pierwszych numerów periodyku „Nasze Wiadomości”, w SB skonstatowano, że świadczą one o „możliwości istnienia nielegalnej struktury w środowiskach młodzieżowych, zarówno wśród młodzieży szkół średnich, jak również młodzieży pracującej zawodowo”<sup>200</sup>.

7 maja 1985 r. odbyła się w MSW telekonferencja, podczas której zwrócono m.in. uwagę na powstanie FMW. W związku z tym zmobilizowano aparat bezpieczeństwa do zweryfikowania informacji o możliwości powstania organizacji obejmującej cały kraj, a w przypadku stwierdzenia struktury FMW na podległym sobie terenie do podjęcia „odpowiednich kroków profilaktyczno-ograniczających”. Sprawę nadzorował Wydział II Departamentu III MSW<sup>201</sup>.

Problem FMW został poruszony 4 i 5 grudnia 1985 r. w Poznaniu podczas organizowanej w tym mieście przez Wydział III Departamentu III MSW narady naczelników Wydziałów III i III-1. Była to druga, po konferencji w Łodzi (28–29 listopada 1986 r.), narada poświęcona temu zagadnieniu. Informacje o Federacji i innych strukturach antysystemowych w kraju zaprezentowano w specjalnie w tym celu opracowanej analizie<sup>202</sup>. Podczas narady w Poznaniu zabrało głos siedemnastu funkcjonariuszy SB, którzy prezentowali aktywność młodzieżowych struktur antysystemowych na podległym sobie terenie. Zastępca naczelnika Wydziału III Departamentu III płk Zbigniew Kluczyński przedstawił m.in. sytuację społeczno-polityczną w środowisku młodzieży szkolnej i akademickiej. Wskazał na występującą na tym polu stabilizację sytuacji, ale także zauważył pewne negatywne z punktu widzenia władz zjawiska (stenogram spotkania ich nie wymienia), omówił działalność nielegalnych organizacji. W dalszej części spotkania zabrało głos kilkunastu funkcjonariuszy, m.in. kpt. Krzysztof Widłaszewski, kierownik Sekcji Wydziału III USW w Warszawie, który zapoznał zebranych z działalnością warszawskiej FMW i przedstawił przykłady jej działalności: kolportaż ulotek, nawoływanie do bojkotu świąt państwowych itp.<sup>203</sup> Na zakończenie spotkania Kluczyński przedstawił zadania pionu III: zlikwidowanie w 1987 r. nielegalnych organizacji młodzieżowych, aktywniejsze wykorzystanie osobowych źródeł informacji (OZI), dokumentowanie antysystemowej aktywności młodzieży, ustalanie związków podziemia młodzieżowego z innymi

dzieży, 14 III 1985 r., k. 15.

<sup>200</sup> *Ibidem*, Pismo naczelnika Wydziału II Departamentu III MSW płk. Wacława Króla do naczelnika Wydziału III Departamentu III MSW płk. Romualda Szczerbińskiego w sprawie FMW, 30 IV 1985 r., k. 98.

<sup>201</sup> AIPN, 0248/191, Informacja o FMW podana podczas telekonferencji MSW, [7 V 1985 r.], k. 15.

<sup>202</sup> *Ibidem*, Analiza dotycząca nielegalnych organizacji działających w środowisku młodzieży szkolnej, Warszawa, 4 XII 1985 r., k. 17–27.

<sup>203</sup> *Ibidem*, Sprawozdanie z narady służbowej zorganizowanej w Poznaniu przez Wydział III Departamentu III MSW w dniach 4–5 XII 1986 r., 4–5 XII 1986 r., k. 32v–33.

nielegalnymi organizacjami, stosowanie w stosunku do nieletnich działań „o charakterze profilaktycznym”, ochrona organizacji młodzieżowych<sup>204</sup>.

W związku z planowanym na 12 grudnia 1985 r. nadaniem przez RWE informacji FMW o upamiętnieniu rocznicy wprowadzenia stanu wojennego I zastępca ministra spraw wewnętrznych, gen. Henryk Dankowski, nakazał wszystkim zastępcom szefa Wojewódzkich Urzędów Spraw Wewnętrznych ds. SB (wszystkim WUSW i SUSW) zwrócenie podległym ich funkcjonariuszom uwagi na zachowanie się młodzieży szkolnej i podejmowanie odpowiednich działań wspólnie z administracją szkolną w przypadku inicjowania wspomnianych form protestu<sup>205</sup>.

W sporządzonej w kwietniu 1986 r. przez aparat bezpieczeństwa analizie zaznaczano, że najgroźniejszą formą „antysocjalistycznej i antypaństwowej” działalności były „szkodliwe i wrogie działania podejmowane w ramach nielegalnych organizacji i grup nieformalnych” młodzieży szkolnej<sup>206</sup>. W dalszym ciągu resort nie dysponował precyzyjnymi danymi odnoszącymi się do FMW. Mimo to jej działalność w szkołach uznawano za bardzo niebezpieczną, bo była ukierunkowana na mobilizowanie młodzieży do działalności antysystemowej. Resort dostrzegał zagrożenia w tzw. przerwach milczenia organizowanych jako forma protestu przeciwko decyzjom aparatu władzy (np. projektowanej reformie szkolnictwa) oraz uczczenia tzw. polskich miesięcy: Grudnia 1970 r., Sierpnia 1980 r. i Grudnia 1981 r. Z perspektywy SB podobne niebezpieczeństwa wiązały się z organizowaniem przez Federację nielegalnych demonstracji i wystąpień oraz apelowaniem o noszenie strojów żałobnych i palenia zniczy<sup>207</sup>.

19 czerwca 1986 r. SB założyła sprawę operacyjnego rozpracowania kryptonim „Federacja”, której celem było: 1) określenie zasięgu struktur FMW oraz ustalenie osób w nie zaangażowanych; 2) rozpracowanie systemu finansowania; 3) rozpracowanie druku i kolportażu wydawnictw FMW; 4) rozmieszczenie i aktywniejsze wykorzystanie OZI; 5) dokumentowanie antysystemowej działalności Federacji; 6) ustalenie związków FMW z innymi antysystemowymi strukturami; 7) stosowanie wobec nieletnich członków tej organizacji działań o „charakterze profilaktycznym”; 8) eliminowanie nielegalnych organizacji w środowisku młodzieżowym poprzez ich rozwiązanie, ewentualnie zalegalizowanie ich działalności; 9) ochrona legalnych organizacji młodzieżowych<sup>208</sup>.

W związku z tym zaplanowano: 1) zgromadzenie i zanalizowanie materiałów dotyczących FMW w latach 1985–1986; 2) zwrócenie się do jednostek wojewódzkich w celu dokonania analizy problemu obecności FMW na podległym ich terenie ze szczególnym uwzględnieniem członków Federacji oraz podejmowanych przez nich działań; 3) zorganizowanie narady funkcjonariuszy Wydziałów III

<sup>204</sup> *Ibidem*, k. 33.

<sup>205</sup> AIPN, 01228/2568, Szyfrogram zastępcy szefa SB gen. Henryka Dankowskiego do wszystkich zastępców szefów WUSW ds. SB w sprawie kontroli zachowań młodzieży szkolnej 13 XII 1985 r., 21 XII 1985 r., k. 108.

<sup>206</sup> *Ibidem*, Analiza SB poświęcona działalności nielegalnych organizacji młodzieży szkolnej, 1 IV 1986 r., k. 17.

<sup>207</sup> *Ibidem*, Informacja SB dotycząca nielegalnej działalności młodzieży szkolnej, 4 XI 1987 r., k. 45–48.

<sup>208</sup> AIPN, 0248/191, Plan przedsięwzięć SB w sprawie operacyjnego rozpracowania „Federacja”, 19 VI 1986 r., k. 5.

i III-1 WUSW i SUSW odpowiedzialnych za rozpracowanie nielegalnych struktur młodzieżowych; 4) objęcie kontrolą operacyjną osób, które mogły odgrywać podstawową rolę w kierownictwie Federacji: Piotra Abramczyka, Krzysztofa Czyndera, Tomasza Dusińskiego, Andrzeja Iwanowa, Adama Kalinowskiego, Jarosława Nowickiego, Pawła Szweda, Adriana Tomasz, Krzysztofa Zdziarskiego; 5) sukcesywne dokonywanie sprawdzeń osób występujących w sprawie i obejmowanie ich kontrolą operacyjną; 6) inspirowanie do „działań neutralizujących” osoby mające wpływ na działalność FMW lub możliwości dotarcia do jej kierownictwa; 7) analizowanie na bieżąco sytuacji operacyjnej w sprawie „Federacja” i stosownie do tego modyfikowanie planu przedsięwzięć; 8) ścisłe współdziałanie z jednostkami wojewódzkimi SB w celu kontrolowania spraw związanych z FMW; 9) ścisłą współpracę z innymi jednostkami MSW oraz Wojskowej Służby Wewnętrznej<sup>209</sup>.

5 stycznia 1987 r., w związku z nasileniem się zorganizowanych działań opozycyjnych, stwierdzono, że naczelnym zadaniem pionu III w 1987 r. będzie kontynuacja działań zmierzających do rozpoznania, ujawnienia i likwidacji podziemnych struktur opozycyjnych w środowiskach naukowym, akademickim i szkolnym. Dotyczyło to m.in. neutralizacji działalności FMW<sup>210</sup>.

Na zagrożenia związane z aktywnością FMW zwrócono w SB uwagę także w listopadzie 1987 r. w analizie dotyczącej zagrożeń związanych z aktywnością antysystemową młodzieży. Opisano w niej genezę Federacji, etapy jej rozwoju i najważniejsze obszary aktywności. Do najniebezpieczniejszych zaliczono nielegalne demonstracje i wystąpienia<sup>211</sup>.

Resort nie oceniał wysoko aktywności warszawskiej FMW. W październiku 1988 r. anonimowy analityk SB zauważał – zresztą nie bez racji – że „z mocy inicjatora” niezależnego ruchu młodzieżowego posiadała co prawda aspiracje kierowania i koordynowania jego działalnością, lecz w stolicy była mało widoczna<sup>212</sup>, a podejmowane przez nią akcje nie uzyskiwały zbyt szerokiego poparcia młodzieży<sup>213</sup>. Jedyłą, zdaniem resortu, skuteczną formą stosowaną w działalności warszawskiej Federacji był kolportaż „Naszych Wiadomości” oraz ulotek – to przy okazji ważnych kampanii politycznych (np. przed wyborami do rad narodowych w czerwcu 1988 r.) i świąt państwowych. We wrześniu 1988 r. SB odnotowała aktywność sympatyzujących z FMW uczniów z Zespołu Szkół Zawodowych „Huty Warszawa”, którzy poza wydawaniem własnego pisma „Róbmy Swoje”<sup>214</sup> kilkakrotnie kolportowali ulotki i malowali hasła antypaństwowe<sup>215</sup>.

Do najaktywniejszych działaczy Federacji policja polityczna PRL zaliczyła Jacka Ostrowskiego, Cezarego Rautzsko i Tomasza Roguskiego. Za najbardziej

<sup>209</sup> *Ibidem*, k. 6–7.

<sup>210</sup> *Ibidem*, Postanowienia podjęte na telekonferencji MSW, 5 I 1987 r., k. 34.

<sup>211</sup> *Ibidem*, Informacja SB dotycząca nielegalnej działalności młodzieży szkolnej, listopad 1987 r., k. 43–48.

<sup>212</sup> Na nikłą aktywność FMW w Warszawie w roku 1988 wskazuje także działający w tamtym czasie w NZS Paweł Piskorski – zob. *Pokolenie 82–90. Niezależne Zrzeszenie Studentów na Uniwersytecie Warszawskim we wspomnieniach (1982–1990)*, red. P. Pleskot, R. Spalek, Warszawa 2011, s. 317.

<sup>213</sup> AIPN, 0248/191, Informacja SB na temat działalności FMW, 25 X 1988 r., k. 52.

<sup>214</sup> Informację o pojawieniu się tego tytułu podały już 15 I 1988 r. „Nasze Wiadomości” (nr 34).

<sup>215</sup> AIPN, 0248/191, Informacja SB na temat działalności FMW, 25 X 1988 r., k. 52.

prężne i skuteczne jej środowiska uznała zaś nie bez racji gdańską, krakowską i wrocławską FMW<sup>216</sup>. W ocenie resortu siła tej rozbudowanej struktury młodzieżowej polegała na „wykorzystywaniu młodzieży szkół średnich, która nieświadoma niebezpieczeństw związanych z nielegalną działalnością i popychana ciekawością bierze aktywny udział w jej akcjach. Ważnym argumentem w funkcjonowaniu FMW jest korzystanie z bazy i zaplecza oraz wsparcia moralnego Kościoła katolickiego. [...] Ponadto bardzo dużą pomocą dla funkcjonowania FMW jest materialna pomoc różnych nielegalnych ugrupowań politycznych”<sup>217</sup>.

W analizie zwracano uwagę na poparcie udzielane Federacji przez rodziców, a nawet niektóre szkoły. W perspektywie obrad Okrągłego Stołu resort ocenił, że aktywizacja FMW mogła stanowić „bardzo duże niebezpieczeństwo, które może być pożywką dla różnej maści polityków opozycyjnych będących przeciwnikami porozumienia narodowego. Zbliżają się kolejne rocznice zwane »solidarnościowymi«, m.in. 11 listopada oraz wszystkie grudniowe. W związku z tym zachodzi obawa, czy ponownie młodzież nie zostanie wyciągnięta na ulice w celu wykazania, że Polska jest nadal krajem niepokojów społecznych”<sup>218</sup>.

W związku z tą sytuacją uznano za konieczne sporządzenie analizy dotychczasowej działalności FMW oraz innych antysystemowych ugrupowań młodzieżowych. Miała uwzględnić stopień operacyjnego zabezpieczenia tych struktur oraz rozpoznania przez SB ich bazy poligraficznej, wpływu na licealistów, powiązań z innymi antysystemowymi strukturami. W opracowanym materiale miała się ponadto znaleźć informacja o działaniach „profilaktyczno-represyjnych” podjętych przez resort wobec członków antykomunistycznego młodzieżowego podziemia. Planowano ponadto systematyczne przekazywanie informacji do Departamentu III, w tym nielegalnych wydawnictw wydawanych przez FMW lub ich kserokopii.

Ponieważ do 1988 r. SB objęła należytych rozpoznaniem tylko jedno z ogólnopolskich spotkań przedstawicieli FMW (zostało zorganizowane 10 września 1988 r. w Bydgoszczy), konieczne było zaktywizowanie współpracy pomiędzy wojewódzkimi jednostkami resortu w celu pełniejszego rozpoznania uczestników spotkań Federacji, ich tematyki oraz podjętych przedsięwzięć na przyszłość. O wszystkich tego typu działaniach miał być informowany Departament III MSW, na którym spoczywało także zadanie koordynowania planowanych i podejmowanych przedsięwzięć<sup>219</sup>.

W lutym 1988 r. Departament III MSW odnotował zmniejszenie się zagrożeń związanych z działalnością nielegalnych organizacji młodzieżowych w kraju. Przy czym stwierdzono podobne tendencje w aktywności najpoważniejszej z tych struktur, czyli w FMW. Komentowano, że zjawisko to było związane ze stopniową zmianą taktyki „wrogich ugrupowań”, które korzystając z demokratyzacji życia politycznego, przechodziły od działań nielegalnych do legalnych, nienaruszających właściwie obowiązującego porządku prawnego<sup>220</sup>.

<sup>216</sup> *Ibidem*, k. 52–53.

<sup>217</sup> *Ibidem*, k. 59–60.

<sup>218</sup> *Ibidem*, k. 60.

<sup>219</sup> *Ibidem*, k. 60–61.

<sup>220</sup> *Ibidem*, Informacja dzienna Departamentu III MSW, 13 II 1988 r., k. 189.

W związku ze spotkaniem przedstawicieli FMW w Warszawie (5 grudnia 1988 r.), na którym powołano KRK, naczelnik Wydziału III Departamentu III, płk Zbigniew Kluczyński, nakazywał naczelnikom Wydziałów III i III-1 podjęcie działań operacyjnych zmierzających do ustalenia personaliów uczestników tego spotkania z terenu objętego kompetencją wojewódzkich wydziałów III, poruszanej na spotkaniu tematyki oraz osób, które weszły w skład powołanej KRK FMW<sup>221</sup>.

Wydane zostało ponadto polecenie ukierunkowania pracy organizacyjnej na uzyskiwanie tzw. wyprzedzających informacji o zamierzeniach Federacji oraz podjęcie bardziej zdecydowanych działań w ujawnianiu i neutralizowaniu najaktywniejszych członków FMW, niedopuszczanie do organizowania nielegalnych zebrań m.in. poprzez ich rozwiązywanie, likwidowanie bazy poligraficznej i punktów magazynowania nielegalnych wydawnictw.

Jednocześnie Kluczyński prosił naczelników Wydziałów III o opracowanie analizy materiałów dotyczących nielegalnych organizacji młodzieżowych ze szczególnym uwzględnieniem osób wchodzących w ich skład, powiązań z innymi strukturami nielegalnymi, uzyskiwanej pomocy finansowej i materiałowej, zagrożeń występujących na terenie jej działania oraz zagrożeń mogących wystąpić w postaci nielegalnej poligrafii i możliwości dotarcia do miejsc druku i składowania (egzemplarze wydawnictw lub ich kserokopie, których nie przesłano do MSW, miały być załączone do analizy), wpływów w środowisku młodzieżowym, powiązań z duchowieństwem oraz planów przedsięwzięć na 1989 r. w stosunku do FMW. Analiza ta miała zostać dostarczona do Wydziału III Departamentu III do końca lutego 1989 r.<sup>222</sup>

Istnieją przesłanki do stwierdzenia, że rozpracowanie warszawskiej Federacji przez SB nie należało do najbardziej owocnych. Istotny wpływ na nikłą skuteczność pracy resortu miała hermetyczność FMW. Struktura ta została zbudowana w dużym stopniu na silnych więziach koleżeńskich. Jak słusznie wspomina Górski, determinacja działaczy FMW nie była także osłabiona lękiem o dzieci czy zobowiązaniami rodzinnymi. Nie było więc łatwo zastraszyć członków Federacji utratą pracy czy mieszkania, bo były to „wartości jeszcze w pewnym sensie abstrakcyjne dla młodych ludzi”<sup>223</sup>. Zresztą, stopień represyjności resortu wobec opozycji młodzieżowej, szczególnie w drugiej połowie lat osiemdziesiątych, nie był na tyle duży, by mógł skutecznie paraliżować młodych ludzi chcących stawiać opór.

Mimo to SB udało się przeprowadzić działania, które na pewien czas jeśli nie ograniczały aktywności FMW w Warszawie, to przynajmniej ją dezorganizowały. Dzięki donosom TW „Kuba”<sup>224</sup>, a zwłaszcza TW „Chytry”<sup>225</sup> (personaliów ich

<sup>221</sup> *Ibidem*, Pismo naczelnika Wydziału III Departamentu III MSW płk. Zbigniewa Kluczyńskiego do naczelników wydziałów III i III-1 WUSW w sprawie FMW, 7 I 1989 r., k. 62.

<sup>222</sup> *Ibidem*, k. 63.

<sup>223</sup> J. Górski, *Moje PRL-owskie dzieciństwo...*

<sup>224</sup> AIPN, 01228/1383, Opracowany przez st. ref. Wydziału I Biura Studiów MSW plut. Jacka Posmyka wyciąg z informacji TW „Kuba” z 4 VII 1984 r., 21 VIII 1984 r., k. 1.

<sup>225</sup> *Ibidem*, Opracowany przez st. ref. Wydziału I Biura Studiów MSW plut. Jacka Posmyka wyciąg z informacji TW „Chytry” z 20 XI 1984 r., 20 XI 1984 r., k. 2–3; *ibidem*, Opracowana przez st. ref. Wydziału I Biura Studiów MSW plut. Jacka Posmyka informacja operacyjna, 3 XII 1984 r., k. 5–7; *ibidem*, Opracowana przez st. ref. Wydziału I Biura Studiów MSW plut. Jacka Posmyka informacja



obu nie udało się jak dotąd ustalić) 19 kwietnia 1985 r. resort aresztował Adama Golańskiego „Barona” i Izabelę Makowską. Śledztwo prowadzone przez Biuro Studiów (BS) MSW<sup>226</sup> wykazało powiązanie drukarza z FMW. W związku z tym SB założyła podsłuch w jego mieszkaniu w celu ustalenia personaliów pozostałych członków Federacji, ich roli i zadań wykonywanych w ramach tej struktury, rozpoznania jej „antypaństwowych planów” oraz zdobycia materiałów obciążających możliwych do wykorzystania podczas tzw. kombinacji operacyjnych i do werbunku<sup>227</sup>. Ponieważ osoby spotykające się u Golańskiego (w tym m.in. Czarnecki i Napiórkowski) były inwigilowane jedynie przez środki techniczne i brakowało tu wsparcia tzw. osobowego źródła informacji, resort postanowił podjąć działania operacyjne zmierzające do zwerbowania Napiórkowskiego (jak dotąd nie wiadomo, czy w ogóle doszło do realizacji tego zamysłu). Celem była kontrola Golańskiego, a także innych członków FMW<sup>228</sup>. Resort zdołał ostatecznie ustalić sieć kontaktów „Barona”, która obejmowała siedemnaście nazwisk. Dzięki temu na „krótkiej liście” SB znalazły się m.in. osoby działające w warszawskiej Federacji – Jacek Czarnecki, Jacek Górski, Robert Napiórkowski i Monika Szewczak<sup>229</sup>. Z pewnością wszystkie te osoby zostały objęte inwigilacją. Istnieją jednak przesłanki, by sądzić, że SB – poza podejrzeniami i poszlakami – nie rozpoznała dokładnie ich przynależności organizacyjnej. Najprawdopodobniej nie udało jej także skutecznie rozpracować struktur stołecznej FMW i w jakiś szczególny sposób na dłuższy czas sparaliżować jej działalność. W tym miejscu rodzi się jednak postulat podjęcia dalszych, pogłębionych studiów na ten temat.

W związku z aresztowaniami osób związanych z FMW Górski i Monika Szewczak ewakuowali drukarnię Federacji z domu Golańskiego do jej mieszkania

---

operacyjna, 12 XII 1984 r., k. 8–9; *ibidem*, Opracowany przez st. ref. Wydziału I Biura Studiów MSW plut. Jacka Posmyka wyciąg z informacji TW „Chytry” z 18 I 1985 r., 23 I 1985 r., k. 10–12; *ibidem*, Opracowana przez st. ref. Wydziału I Biura Studiów MSW plut. Jacka Posmyka informacja operacyjna, 15 II 1985 r., k. 13–15.

<sup>226</sup> Paweł Piotrowski ustalił, że do BS MSW kierowano najlepszych funkcjonariuszy z departamentów operacyjnych MSW. Była to specjalna komórka analityczna resortu, która zajmowała się wypracowywaniem strategii, taktyki oraz form i metod działania SB wobec „grup i osób naruszających prawo lub podejmujących próby organizowania szkodliwych społecznie procesów i tendencji”. Praca operacyjna BS koncentrowała się na zwalczaniu, infiltrowaniu i kontroli środowisk kierowniczych NSZZ „Solidarność”, Solidarności Walczącej, a w drugiej połowie lat osiemdziesiątych także Ruchu „Wolność i Pokój” (P. Piotrowski, *Służba Bezpieczeństwa w latach 1975–1990* [w:] *Aparat bezpieczeństwa w Polsce. Kadra kierownicza*, t. III: 1975–1990, red. P. Piotrowski, Warszawa 2008, s. 30–31). Trzeba dodać, że w tym samym okresie obiektem zainteresowania BS była także FMW, co świadczyło o wysokiej randze tego problemu dla policji politycznej PRL. Zagadnienie inwigilacji Federacji przez BS wymaga dalszych badań.

<sup>227</sup> AIPN, 01228/1383, Opracowany przez SB plan operacyjnego zabezpieczenia montażu techniki operacyjnej w sprawie rozpracowania o kryptonimie „Szofer-II”, 30 IX 1985 r., k. 29. (W tym samym dokumencie i w kilku kolejnych w ramach tej samej „teczki” znajduje się interesujący poznawczo materiał źródłowy, który przedstawia szczegóły techniczne zakładania podsłuchu w mieszkaniu Golańskiego. Dokumentacja ta obrazuje różnorodne możliwości peelerowskiej policji politycznej w stosowaniu różnorodnych narzędzi inwigilacji).

<sup>228</sup> *Ibidem*, Opracowany przez SB plan przedsięwzięć operacyjnych w sprawie operacyjnego rozpracowania o kryptonimie „Gol”, [marzec] 1985 r., k. 69.

<sup>229</sup> *Ibidem*, Opracowany przez SB schemat kontaktów organizacyjnych w sprawie o kryptonimie „Gol”, [1985 r.], k. 9.

przy ul. Czerniakowskiej. Po kilku tygodniach drukarnia została przeniesiona na Mokotów, by w końcu trafić na ul. Tamka do mieszkania Niny Ruczko, która była ciotką Szewczak. Jednak 13 marca 1986 r. została zdekonspirowana drukarnia, w której SB aresztowała Tomasza Grudzińskiego, Jacka Kutznera, Roberta Napiórkowskiego i Ninę Ruczko. Zarekwirowano wtedy m.in. cztery ramy do drukowania, matryce białkowe, dziewięć ryz papieru maszynowego, pojemniki z farbą drukarską i wiele druków drugoobiegowych, w tym m.in. – jak wiemy – około 3 tys. egzemplarzy „Naszych Wiadomości”<sup>230</sup>. Już dwa dni później (15 marca) odbyła się rozprawa Sądu Rejonowego w Warszawie, w której w trybie przyspieszonym rozpatrzono sprawę „grupy biorącej udział w nielegalnym druku wydawnictw”. Ruczko została skazana na pół roku więzienia (jej areszt uchylono ze względu na zły stan zdrowia), Kutzner i Napiórkowski na 4 miesiące więzienia, a Grudziński na 70 tys. zł grzywny<sup>231</sup>. Wszyscy skazani zostali ułaskawieni na mocy amnestii z 17 lipca 1986 r.<sup>232</sup>

Inny przypadek działań SB wobec warszawskiej Federacji odnosi się do Czarneckiego, którego zatrzymano 10 października 1985 r. podczas akcji ulotkowej prowadzonej wspólnie przez członków GOS i FMW. Jej celem było poinformowanie warszawiaków o transmisji audycji Radia „Solidarność” na skrzyżowaniu ulic Szpitalnej i Rutkowskiego (dziś jest to ulica Chmielna). Oprócz Czarneckiego resort aresztował też m.in. Marka Grzesiuka, Marka Kobuza, Pawła Łapińskiego, Grzegorza Myszkę, Jacka Siemaszkę i Andrzeja Stankiewicza.

SB próbowała bezskutecznie uzyskać od Czarneckiego informacje o jego zaangażowaniu w działalność konspiracyjną<sup>233</sup>. Jeden z analityków BS MSW pisał na ten temat: „W związku z przyjęciem przez niego negatywnej postawy i zaprzeczeniu oczywistym faktem świadczącym na jego niekorzyść rozmowę zakończono, przekazując Czarneckiego do dyspozycji aresztu D[zielnicego] U[rzędu] S[praw] W[ewnętrznych] Warszawa Śródmieście. Uzgodniono z zastępcą szefa [Komendy Dzielnicowej MO] DUSW ds. SB [Warszawa-Śródmieście] ppłk. [Janem] Majem, aby zgodnie z procedurą kierowano sprawę do sądu”<sup>234</sup>.

Po rozprawie, która odbyła się w trybie przyspieszonym (12 października 1985 r.), Czarnecki został skazany przez sędziego Mariana Nizioła za kolportowanie ulotek na osiem miesięcy więzienia i osadzony w więzieniu na Białolecze razem z kryminalistami<sup>235</sup>. Zwolniono go stamtąd nakazem prokuratora 16 listo-

<sup>230</sup> *Ibidem*, Notatka informacyjna st. insp. Biura Studiów SB MSW ppłk. W. Zielińskiego na temat zatrzymania i rewizji w mieszkaniu Niny Ruczko, 14 III 1986 r., k. 71–72; *Nowe aresztowania*, „Nasze Wiadomości”, 21 III 1986, nr 12.

<sup>231</sup> AIPN, 01228/1383, Notatka informacyjna st. insp. Wydziału I Biura Studiów SB MSW mł. chor. Jacka Posmyka na temat wyroku wobec aresztowanych w domu Niny Ruczko, 17 III 1986 r., k. 74.

<sup>232</sup> J. Górski, *Moje PRL-owskie dzieciństwo...*; Wspomnienia Jacka Kutznera z FMW Warszawa opublikowane na stronie internetowej [www.fmw.org.pl](http://www.fmw.org.pl)

<sup>233</sup> AIPN, 01228/1383, Notatka służbowa sporządzona przez st. ref. Wydziału I Biura Studiów SB MSW mł. chor. Jacka Posmyka dotycząca zatrzymania i przesłuchania Jacka Czarneckiego, 11 X 1985 r., k. 36–37.

<sup>234</sup> *Ibidem*, k. 37.

<sup>235</sup> AIPN, 00399/287, Notatka informacyjna sporządzona przez st. ref. Wydziału I Biura Studiów SB MSW mł. chor. Jacka Posmyka dotycząca procesu Jacka Czarneckiego, 13 X 1985 r., k. 26; AIPN, 566/13, Wyrok Sądu Rejonowego Warszawa Śródmieście Wydział VII Karny z 12 X 1985 r. w sprawie przeciwko Jackowi Czarneckiemu, k. 59–64.

pada 1985 r.<sup>236</sup> Został jednak powołany do wojska i skierowany do 30. Pułku Inżynieryjno-Budowlanego w Olsztynie, który był w istocie jednostką karną.

Najprawdopodobniej także funkcjonariusze SB odpowiadali za porwanie i pobicie Jacka Górskiego. W nocy z 26 na 27 stycznia 1986 r. FMW przeprowadziła akcję malowania napisów „FMW”, „Solidarność”, „Solidarność żyje”, znaków „S” w większości szkół ponadpodstawowych na Żoliborzu. Dwa dni później trzech tzw. nieznani sprawcy zaatakowali Górskiego na ulicy gazem i wciągnęli do samochodu, w którym stracił przytomność. Później był bity przez nich prętem, wyłamywano mu palce, przypalano papierosem, rażono prądem w narządy płciowe. Podczas przesłuchania Górski zemdlął, wcześniej był wypytywany o „Solidarność”, Oświatę Niezależną i prasę podziemną. Pomalowano go na czerwono i wyrzucono na torach kolejowych na ul. Makowskiej, niedaleko stacji PKP Warszawa-Olszynka Grochowska<sup>237</sup>.

Z ramienia podziemia pomógł najpierw Górskiemu Anatol Lawina. Później Górski pouczony przez mecenasa Wiesława Johanna złożył doniesienie o popełnieniu przestępstwa. Czynności śledcze ograniczyły się do przesłuchania Górskiego i jego znajomych, głównie pod kątem prowadzonej przez niego działalności antysystemowej. Pomimo gotowości do wskazania miejsca uprowadzenia i porzucenia oraz innych śladów przestępstwa MO nie przeprowadziła nawet wizji lokalnej<sup>238</sup>. Prokuratura umorzyła dochodzenie w sprawie bezprawnego pozbawienia wolności Górskiego 21 maja 1986 r.<sup>239</sup>

Dopiero 10 kwietnia 1990 r. SB zamknęła sprawę „Federacja”, która dotyczyła „negatywnej działalności tzw. Federacji Młodzieży Walczącej”. Motywowano to zawarciem w 1989 r. porozumień Okrągłego Stołu umożliwiających m.in. podjęcie jawnej działalności przez FMW<sup>240</sup>.

**Bartłomiej Noszczak** (ur. 1976) – historyk, doktor nauk humanistycznych, specjalizuje się w historii najnowszej Polski, laureat nagrody naukowej dla młodych badaczy im. Aleksandra Gieysztora za książkę *Sacrum czy profanum? Spór o istotę obchodów Milenium polskiego (1949–1966)* (Warszawa 2002), pracuje w OBEP IPN w Warszawie. Przygotowuje monografię antykomunistycznej konspiracji młodzieży szkolnej w Warszawie w latach 1944–1989.

<sup>236</sup> AIPN, 00399/287, Notatka informacyjna SB dotycząca procesu Jacka Czarneckiego, 13 X 1985 r., k. 26.

<sup>237</sup> Relacja Jacka Górskiego z pobicia złożona w Prokuraturze Rejonowej dla dzielnicy Warszawa Praga Południe (Warszawa, 7 II 1986 r., dokument pochodzi ze zbiorów Jacka Górskiego).

<sup>238</sup> J. Górski, *Moje PRL-owskie dzieciństwo...*

<sup>239</sup> Postanowienie Prokuratury Rejonowej dla dzielnicy Warszawa Praga Południe o umorzeniu dochodzenia w sprawie pozbawienia wolności Jacka Górskiego, 21 V 1986 r. (dokument pochodzi ze zbiorów Jacka Górskiego).

<sup>240</sup> AIPN, 01228/2568, Wniosek o zakończeniu sprawy operacyjnego rozpracowania kryptonim „Federacja” zatwierdzony przez dyrektora Departamentu Ochrony Konstytucyjnego Porządku Państwa MSW płk. Zbigniewa Kluczyńskiego, 10 IV 1990 r., k. 254.

*In the beginning there was a rebellion. Federation of Fighting Youth (Federacja Młodzieży Walczącej) in Warsaw (1984–1989)*

*The founding of the Federation of Fighting Youth (FMW) in Warsaw in June 1984, was triggered by stagnating activity of the political opposition against communist rule that was felt by young people, and their unfamiliarity with the underground opposition structures, composed of their peers. The Federation professed pro-independence and anticommunist ideas. Regaining independence was the imperative for its members, as was fighting against communism and promoting these concepts in opposition circles, especially of the youth. Such plans were to be carried out by closely collaborating with the “Solidarity” trade union. The organisation did not promote any ideology, it did not work out its own political programme. Its main formula was based on openness to different political, economic and social views of its members. The most important task of the Federation consisted in mobilising the young to battle communism throughout the country. To achieve that purpose, the organisation attempted to contact as many persons from broad opposition as it could. FMW did not take long to gain many followers and active members. It grew to the status of a supraregional, all-Polish structure. It was Poland’s largest youth opposition organisation in the post-1945 period, well known both for its so-called direct actions, as activities in clandestine publishing. The Warsaw structures of FMW edited the Federation’s leading publication, called „Nasze Wiadomości” (“Our News”). Many of its members were simultaneously active in other opposition groups in the capital, such as the Resistance Groups „Solidarni”. The Federation, weakened by internal dissent and facing the problem of specifying its role in the new political/social situation in the post-1989 years, definitely disintegrated in the early 1990s.*



# Losy funkcjonariuszy policji II Rzeczypospolitej Polskiej w Polsce Ludowej<sup>1</sup>

## W nowej rzeczywistości

Rok 1939 zamknął faktycznie (choć nie formalnie) okres istnienia obu formacji policyjnych II Rzeczypospolitej – Policji Państwowej i Policji Województwa Śląskiego. Zadna z sił politycznych, zarówno ta związana z legalnymi władzami RP na uchodźstwie w Londynie, jak i ta proveniencji moskiewskiej, nie przewidywała reaktywowania w odrodzonej Polsce organów bezpieczeństwa w dotychczasowej postaci.

Według obozu londyńskiego zadania ochrony bezpieczeństwa i porządku publicznego miały przejąć straże samorządowe oraz Państwowy Korpus Bezpieczeństwa, tworzony już w warunkach państwa podziemnego. W założeniach organizacyjnych przyjęto wykorzystanie kadry Policji Państwowej. Aktami prawnymi, normującymi te zagadnienia, były dwa rozporządzenia wydane przez Krajową Radę Ministrów i opublikowane we właściwych Dziennikach Ustaw RP. Pierwsze to Rozporządzenie Krajowej Rady Ministrów z dnia 1 sierpnia 1944 r. o rozwiązaniu korpusu Policji Państwowej i obowiązkach jego funkcjonariuszów. Artykuł 1 tego dokumentu, stanowił o rozwiązaniu Policji Państwowej, działającej na mocy rozporządzenia Prezydenta RP z 6 marca 1928 r. W pozostałych unormowano m.in. kwestie dotyczące osób pozostających w służbie i emerytowanych przed 1 września 1939 r., służących w Policji Polskiej Generalnego Gubernatorstwa oraz przyjęcia (bądź kontynuowania w nich służby) do stanowionych kolejnym aktem prawnym – czyli Rozporządzeniem Krajowej Rady Ministrów z dnia 1 sierpnia 1944 r. o tymczasowej organizacji służby bezpieczeństwa – dwóch nowych formacji bezpieczeństwa, a mianowicie Korpusu Bezpieczeństwa i straży

---

<sup>1</sup> Zasadniczą bazę niniejszego artykułu stanowią życiorysy policjantów województw II RP: śląskiego i kieleckiego oraz funkcjonariuszy policji z pozostałych rejonów II RP, którzy po zakończeniu II wojny światowej związali swe losy z nowo utworzonym województwem śląsko-dąbrowskim, a także częściowo kieleckim i krakowskim. Uzupełnienie stanowią przykłady losów byłych policjantów, którzy zarówno przed wojną, jak i po niej byli związani z innymi rejonami Polski.

samorządowych<sup>2</sup>. Podkreśliśmy w tym miejscu, że zapisy cytowanego rozporządzenia o rozwiązaniu PP – w przeciwieństwie do dekretu władz komunistycznych z 15 sierpnia 1944 r., dotyczącego tej samej sprawy – wyraźnie rozgraniczały zagadnienie służby przedwojennej i okupacyjnej.

Rozwój wydarzeń sprawił jednak, że nie dane było zrealizować treści tych normatywów, a przyszłe losy policjantów normował, zamieszczony w datowanym na 15 sierpnia 1944 r. Dzienniku Ustaw RP, Dekret Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego z dnia 15 sierpnia 1944 r. o rozwiązaniu policji państwowej (tak zwanej granatowej policji)<sup>3</sup>. Był to akt prawny, nieprzystający do prezentowanych wcześniej przepisów z 1 sierpnia 1944 r., liczący ledwie pięć niezwykle lakonicznych w treści artykułów, przy czym dwa ostatnie nie odnosiły się do kwestii merytorycznych, lecz organizacyjnych (daty wejścia w życie i wykonawcy). Niewątpliwie celowo już wówczas przypisano Policji Państwowej, negatywne w swej wymowie od czasów okupacji, dookreślenie „granatowa policja”. Jednocześnie w tym samym dzienniku ustaw, jakby wzorując się na rozwiązaniach legalnych władz polskich, reprezentowanych przez Krajową Radę Ministrów, w dekreście PKWN z 15 sierpnia 1944 r. powołano do istnienia własny organ porządkowy – Milicję Obywatelską<sup>4</sup>. Następnie z powodów, których z braku miejsca nie przeanalizujemy, częściowo nakład tego dziennika ustaw wycofano<sup>5</sup>, a powołanie Milicji Obywatelskiej unormowano ponownie dekretem PKWN z 7 października 1944 r. (także bardzo lakonicznym w treści – łącznie dziewięć artykułów), nie odnosząc się w ogóle ani do samego aktu prawnego sprzed kilku miesięcy, ani też do funkcjonujących od tamtego czasu struktur MO łącznie z Komendą Główną na czele<sup>6</sup>. Pominięto w tych uregulowaniach całkowicie Policję Województwa Śląskiego. Rozwiązano ją z mocy samego prawa na podstawie dekretu Krajowej Rady Narodowej z 6 maja 1945 r. o zniesieniu Statutu Organicznego

<sup>2</sup> Rozporządzenie Krajowej Rady Ministrów z dnia 1 sierpnia 1944 r. o rozwiązaniu korpusu Policji Państwowej i obowiązkach jego funkcjonariuszów (DzU RP cz. III, nr 2, poz. 17) i Rozporządzenie Krajowej Rady Ministrów z dnia 1 sierpnia 1944 r. o tymczasowej organizacji służby bezpieczeństwa (DzU RP cz. III, nr 2, poz. 18) [w:] P.K. Marszałek, *Prawo Policji Państwowej w II Rzeczypospolitej 1915–1945. Wybór źródeł*, Toruń 2009, s. 822–842).

<sup>3</sup> DzU RP, 1944, nr 2, poz. 6.

<sup>4</sup> DzU RP, 1944, nr 2, poz. 7.

<sup>5</sup> W literaturze przedmiotu (Z. Jakubowski, *Milicja Obywatelska 1944–1948*, Warszawa 1988, s. 47, 54; P. Majer, *Milicja Obywatelska w systemie organów władzy PRL (zarys problematyki i źródła)*, Toruń 2003, s. 36, 38; P. Majer, *Milicja Obywatelska 1944–1957. Geneza, organizacja, działalność, miejsce w aparacie władzy*, Olsztyn 2004, s. 27) spotykamy się z informacjami, że dekret o MO z 15 VIII 1944 r. nie wszedł w życie, ponieważ całkowicie wycofano i zniszczono nakład numeru dziennika ustaw, co według ustaleń autora nie odpowiada stanowi faktycznemu (decyzja zapadła, ale nie jest to równoznaczne z jej wejściem w życie), gdyż egzemplarze tego dziennika dotarły do terenowych organów administracji, co bez wątpienia nie pozostaje bez wpływu na kwestie formalno-prawne, odnoszące się do początku funkcjonowania Milicji Obywatelskiej. Zachodzi tu bowiem przesłanka rozpowszechnienia dekretu, a tym samym jego wprowadzenia do obiegu prawnego. Oczywiście w roku 1944 dla nowo instalującej się władzy z nadania Stalina – PKWN – takie „drobiazgi”, jak przestrzeganie kwestii formalno-prawnych, nie miały żadnego znaczenia.

<sup>6</sup> DzU RP 1944, nr 7, poz. 33.

Województwa Śląskiego<sup>7</sup>. W powojennych uwarunkowaniach nie zwracano uwagi na istnienie w Polsce do 1939 r. dwóch odrębnych formacji policyjnych i funkcjonariuszy Policji Województwa Śląskiego zakwalifikowywano do ogólnej grupy byłych funkcjonariuszy Policji Państwowej. Lata 1939–1945 przeżyła niespełna połowa stanu osobowego korpusu policji II RP<sup>8</sup>.

Dla tych, którzy przetrwali, nadchodziły trudne czasy. 29 sierpnia 1945 r. prezes Rady Ministrów Edward Osóbka-Morawski wydał zarządzenie powołujące do istnienia Komisję Rehabilitacyjno-Kwalifikacyjną dla byłych funkcjonariuszy PP. W jej skład wchodził przewodniczący i pięciu członków, wskazanych przez prezesa Rady Ministrów oraz delegat Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Komisja wydawała zaświadczenia, pozwalające na podjęcie zatrudnienia. Postępowanie rehabilitacyjne nie dotyczyło tej grupy byłych policjantów, którzy w tym czasie rozpoczęli już służbę w organach bezpieczeństwa lub odbywali służbę w Wojsku Polskim i po zdemobilizowaniu zgłaszali się do służby państwowej<sup>9</sup>. Warto tu zwrócić uwagę na niewątpliwie słuszny wniosek Piotra Majera, że zarządzenie to było próbą wyłączenia grupy byłych funkcjonariuszy Policji Polskiej GG spod niemal automatycznego działania artykułów 1–4 dekretu o wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy winnych zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną i jeńcami oraz dla zdrajców Narodu Polskiego<sup>10</sup>. 22 października 1947 r. został wydany dekret o dopuszczalności rehabilitacji osób, które były zatrudnione w policji państwowej (tzw. granatowej) i straży więziennej w czasie okupacji. Uwzględniał on działalność istniejącej już komisji i wydane dotychczas orzeczenia, przy czym wprowadzał przymus weryfikacji dla tych, którzy jeszcze jej nie przeszli, oraz sankcje za niepoddanie się postępowaniu bądź jego negatywny wynik. Termin składania wniosków o wszczęcie

<sup>7</sup> J. Mikitin, G. Grześkowiak, *Policja województwa śląskiego 1922–1939*, [Warszawa 2008], s. 70.

<sup>8</sup> W 1939 r. korpus policyjny (PP i PWŚL.) w Polsce liczył około 33 tys. funkcjonariuszy. Tymczasem według szacunków tylko w walkach wrześniowych 1939 r. zginęło lub zostało zamordowanych 2,5–3 tys. policjantów, a NKWD w Kalininie (Twerze) oraz więzieniach tzw. Zachodniej Ukrainy i Białorusi wymordowało co najmniej kolejnych 12 tys. funkcjonariuszy. Do tych liczb dodać także trzeba tych, którzy zginęli z rąk hitlerowców, czy to z bronią w ręku jako członkowie organizacji konspiracyjnych, czy też uwięzieni i zamordowani w obozach koncentracyjnych, oraz policjantów wcielonych przymusowo przez Niemców do Policji Polskiej Generalnego Gubernatorstwa, która również w czasie swego istnienia poniosła znaczne straty osobowe (R. Litwiński, *Korpus policji w II Rzeczypospolitej. Służba i życie prywatne*, Lublin 2007, s. 99, 109; J. Mikitin, G. Grześkowiak, *Policja województwa...*, s. 30; P. Majer, *Okupacyjne i powojenne losy polskich policjantów*, „Przegląd Policyjny” 1999, nr 1–2, s. 103, 111; J. Czerniakiewicz, *Polityka sowieckich władz bezpieczeństwa wobec polskich policjantów po 17.09.1939 r.* [w:] *Ostaszków, Twer, Miednoje. Zbrodnia przypomniana*, red. P. Majer i A. Misiuk, Szczytno 2000, s. 24; D. Kołodziejska, *Przygotowania Policji Państwowej do wojny oraz udział policji w kampanii wrześniowej 1939 r.* [w:] *Lista ostaszowska. Studia i materiały*, red. A. Misiuk, Szczytno 1993, s. 16; A. Hempel, *Pogrobowcy kłęski. Rzecz o policji „granatowej” w Generalnym Gubernatorstwie 1939–1945*, Warszawa 1990, s. 240–241, 298–300; M. Getter, *Policja Polska w Generalnym Gubernatorstwie 1939–1945*, „Przegląd Policyjny” 1999, nr 1–2, s. 86).

<sup>9</sup> AIPN Ka, 0103/14, Zarządzenie z dnia 29 sierpnia 1945 roku o powołaniu i zakresie działania Komisji Rehabilitacyjno-Kwalifikacyjnej dla funkcjonariuszów [byłej] policji państwowej, k. 5.

<sup>10</sup> P. Majer, *Polityka władz PRL wobec ocalałych funkcjonariuszy Policji Państwowej* [w:] *Ostaszków, Twer...*, s. 41–42.



postępowania został wyznaczony na 28 grudnia 1947 r.<sup>11</sup> 29 kwietnia 1952 r. prezes Rady Ministrów Józef Cyrankiewicz zarządzeniem nr 88 zakończył działalność komisji powołanej 22 października 1947 r. Jednocześnie umorzono te sprawy, w których brakowało materiału dowodowego, niezbędnego do ich merytorycznego rozpatrzenia, a w zaleceniach, odnoszących się do zatrudniania tych osób, nakazano kierować się ogólnie obowiązującymi zasadami o przyjmowaniu do pracy. Nie było jednak złudzeń, że nastanie okres stabilizacji dla byłych policjantów. Ostatni bowiem artykuł tego zarządzenia stwierdzał, że nie narusza ono działalności kolejnej już Komisji Weryfikacyjnej przy Prezesie Rady Ministrów, powołanej tym razem na mocy ustawy z 1 lipca 1949 r. o zmianie niektórych przepisów o zaopatrzeniu emerytalnym funkcjonariuszy państwowych<sup>12</sup>. Już pierwszym sygnałem represyjnego charakteru tej ustawy było jej działanie wstecz – z mocą obowiązującą od 1 stycznia 1949 roku (art. 26)<sup>13</sup>. W sposób bezpośredni do byłych policjantów (a także byłych funkcjonariuszy Straży Więziennej, oficerów Korpusu Ochrony Pogranicza i Straży Granicznej) odnosił się artykuł 18, który obligatoryjnie zawierał wszystkie uprawnienia emerytalne z dniem 1 maja 1949 r. Wyjątkowo dla podoficerów KOP i SG przesunięto ten termin o cztery miesiące. Stwierdzono także, że rehabilitacja uzyskana przed poprzednimi komisjami nie zwalnia od poddania się tej weryfikacji. Postępowanie mogło się zakończyć przywróceniem prawa do zaopatrzenia emerytalnego albo jego pozbawieniem. W tym drugim przypadku skutki wygaśnięcia praw zostały rozciągnięte także na pozostałych po takiej osobie członków rodziny. Od orzeczeń komisji nie przysługiwały żadne środki odwoławcze. Dobitym przykładem łamania elementarnej zasady niedziałania prawa wstecz była treść ustępu 3 artykułu 21: „wygaśnięcie praw emerytalnych obejmuje wszystkie świadczenia za okres ubiegły”. Chyba jedynie w drodze łaski dodano, że zainteresowany nie musi zwracać świadczeń już pobranych<sup>14</sup>. Powołana zarządzeniem z 1945 r. komisja rehabilitacyjno-kwalifikacyjna przeprowadziła od 4 stycznia 1946 r. do 30 października 1948 r. około 9 tys. postępowań, przy czym rehabilitacji odmówiono jedynie w 556 przypadkach<sup>15</sup>.

Tymczasem byli policjanci próbowali się odnaleźć w nowej rzeczywistości, licząc, jakże złudnie, jak się później okazało, na możliwość spokojnego ułożenia sobie życia i wykorzystania swoich sił i umiejętności dla dobra kraju i najbliższych. Niektórzy powracali także z emigracji. Z internowania w Rumunii wrócił były komendant miasta i powiatu PWSł. w Katowicach, podinsp. Jan Starzyk. W lipcu 1945 r. był już w Krakowie. Tam, w Sekcji Opieki nad Wysiedlonymi i Powraca-

<sup>11</sup> DzU RP 1947, nr 65, poz. 385; zob. też: P. Majer, *Okupacyjne...*, s. 116; P. Majer, *Losy funkcjonariuszy Policji Państwowej w pierwszych latach powojennych w Polsce* [w:] *Losy policjantów polskich po 1 września 1939. Studia i materiały*, red. P. Majer i A. Misiuk, Szczytno 1994, s. 155–156.

<sup>12</sup> Zarządzenie nr 88 Prezesa Rady Ministrów z dnia 29 kwietnia 1952 r. w sprawie zakończenia działalności Komisji Rehabilitacyjnej dla osób, które były zatrudnione w czasie okupacji niemieckiej w policji państwowej (tzw. granatowej) i w straży więziennej (Monitor Polski nr 38, poz. 557) [w:] P. K. Marszałek, *Prawo...*, s. 846–847.

<sup>13</sup> DzU RP 1949, nr 42, poz. 304.

<sup>14</sup> *Ibidem*.

<sup>15</sup> P. Majer, *Okupacyjne...*, s. 116; P. Majer, *Polityka władz...*, s. 43.

jącymi z Obozów Pracy, otrzymał zapomogę i bezpłatny bilet na dalszą podróż do domu. Po dwóch tygodniach, 13 sierpnia 1945 r. rozpoczął pracę w Delegaturze Zarządu „Społem” w Katowicach. Od 1948 r. do 30 września 1950 r. był pracownikiem Zjednoczenia Energetycznego Okręgu Górnośląskiego w Katowicach, po czym – aż do swego zgonu 8 maja 1952 r. – pracował w Zakładach Budowy Elektrowni „Energobudowa” w Katowicach<sup>16</sup> jako pracownik umysłowy. W tym czasie pomyślnie przeszedł postępowanie rehabilitacyjne i 28 października 1946 r. otrzymał stosowne zaświadczenie<sup>17</sup>. Zachowane dokumenty świadczą jednak niezbitnie o tym, że Jan Starzyk od początku, podobnie zresztą jak i wielu innych, nie miał zaufania do nowych władz. We wszystkich zapisach dotyczących przedwojennego zatrudnienia podawał: „służba administracyjna w Urzędzie Wojewódzkim Śląskim”. Dla uzupełnienia dodajmy, że w 1948 r. uzyskał emeryturę, niestety brak informacji, jak długo pobierał świadczenie<sup>18</sup>.

Nie miał takiego szczęścia, piastujący do 1939 r. równorzędne stanowisko do zajmowanego przez Jana Starzyka, ostatni komendant powiatowy PP w Zawierciu, kom. Emil Czabański. Po ewakuacji we wrześniu 1939 r. nie powrócił już do Zawiercia, lecz udał się do Krakowa, gdzie miał rodzinę. Obawiając się wcielenia w szeregi Policji Polskiej GG, opuścił Kraków i się ukrywał. Z czystą kartą z okresu okupacji również pozytywnie przeszedł weryfikację i już 18 lutego 1946 r. otrzymał potwierdzający to dokument. Pracował jako robotnik. Niestety, był źle traktowany. Zlecano mu najgorsze prace – w tym w kanalizacji. Zmarł 1 stycznia 1953 r. w wieku 56 lat<sup>19</sup>. Ale czy mogło być miejsce w tamtej rzeczywistości dla człowieka, który w swoim życiorysie miał od 1914 r. służbę m.in. w żandarmerii polowej I Brygady Legionów J. Piłsudskiego, Żandarmerii Wojskowej (zakończoną 14 kwietnia 1922 r. w stopniu porucznika), a od 1924 r. – w Policji Państwowej na różnych stanowiskach oficerskich m.in. w Łodzi, Radomsku, Lwowie, Warszawie, Krakowie, Miechowie i Zawierciu? Który w aktach odznaczeniowych (otrzymał m.in. Krzyż Niepodległości) wśród świadków mogących stwierdzić prawdziwość pracy niepodległościowej miał takie nazwiska, jak: Sosnkowski, Śmigły-Rydz, Scewola-Wieczorkiewicz, Wieniawa-Długoszowski, Kordian-Zamorski<sup>20</sup>? Pytanie wydaje się retoryczne.

Ostatni komendant wojewódzki PP w Kielcach, insp. Jan Misiewicz, zaangażowany w działalność konspiracyjną (od grudnia 1939 r. związany z ZWZ, a od 1941 pełniący także funkcję komendanta okręgowego konspiracyjnego Państwowego

<sup>16</sup> Paszport obywatela RP Jana Starzyka wystawiony w Bukareszcie w 1944 r., legitymacja tymczasowa Ubezpieczalni Społecznej w Katowicach Jana Starzyka i inne dokumenty po Janie Starzyku – dokumenty udostępnione przez Jerzego Urbańczyka ze zbiorów prywatnych (kserokopie w zbiorach autora).

<sup>17</sup> *Ibidem*.

<sup>18</sup> *Ibidem*.

<sup>19</sup> Relacja ustna Bolesława Czabańskiego z 28 VIII 1995 r. – notatka w zbiorach autora. Zaświadczenie komisji rehabilitacyjno-kwalifikacyjnej z 18 II 1946 r. i wyciąg aktu zejścia Emila Czabańskiego wystawiony w Krakowie 2 I 1953 r. – dokumenty udostępnione przez Małgorzatę Czabańską-Huczkę (kserokopie w zbiorach autora).

<sup>20</sup> Centralne Archiwum Wojskowe, Komitet Krzyża i Medalu Niepodległości, Akta personalne Emila Czabańskiego, 4021; M. Kania, *Czabański Emil* (nota biograficzna) [w:] K. Ciechanowicz, *Biografie...*, s. 9–10.

Korpusu Bezpieczeństwa), i zgodnie z poleceniem władz emigracyjnych piastujący stanowisko oficera łącznikowego Policji Polskiej GG przy komendancie żandarmarii dystryktu radomskiego, po zakończeniu wojny od czerwca 1945 do lipca 1949 r. był kierownikiem Państwowych Zakładów Przemysłu Drzewnego w Godentowie w powiecie łębarskim. Wspólnie z żoną prowadził w Łęborku księgarnię. Aresztowany w październiku 1949 r. przez UB, w sierpniu następnego roku zmarł w więzieniu<sup>21</sup>. Insp. Tadeusz Tomanowski, który był komendantem okręgowym (wojewódzkim) PP w Lublinie (1919–1922) i w Warszawie (1922–1934), a następnie przeszedł do pracy w Ministerstwie Komunikacji, po wojnie zamieszkał w Rybniku i został nauczycielem języka rosyjskiego w tamtejszej Szkole Przemysłowej<sup>22</sup>. Wysokie stanowisko, jak na powojenne realia, osiągnął z kolei kom. Józef Szewczyk z Urzędu Śledczego przy Głównej Komendzie PWŚl. – został naczelnikiem Wydziału Budżetowo-Gospodarczego w Urzędzie Wojewódzkim w Katowicach<sup>23</sup>.

Przytoczone przykłady odnoszą się do kadry oficerskiej, lecz i w wypadku szeregowych nie było jakiegś reguły<sup>24</sup>. Część pracowała jako robotnicy, niektórzy znaleźli posady urzędnicze. Spośród zawierciańskich policjantów przod. Tomasz Kaim w 1945 r. dwukrotnie próbował podjąć służbę w MO, ale nie został przyjęty. Jedynie przez jeden miesiąc 1945 r. pobierał rentę, lecz została wstrzymana. W kwietniu 1945 r. podjął pracę jako referent transportu w CSS „Społem” Oddział w Zawierciu. W 1949 r. zawierciańska placówka została przejęta przez miejscową „Samopomoc Chłopską”. Kaim został zwolniony w 1950 r. Znalazł wówczas pracę magazyniera w firmie budowlanej w Myszkowie<sup>25</sup>. Posterunkowy PP Stanisław Lepiarz do 1951 r. w ogóle nie pracował i źródłem utrzymania jego i niepracującej żony był dochód z posiadanej piętnastoizbowej nieruchomości oraz hodowli krowy. Dopiero w 1951 r. dostał pracę jako dozorca nocny w Państwowym Magazynie Węgla w Zawierciu<sup>26</sup>. Przodownik PP Wincenty Plewiński, pełniący służbę w Sosnowcu, po wojnie był górnikiem na kopalni „Milowice”<sup>27</sup>. Ale np. przod. Andrzej Kotas pracujący w Urzędzie Śledczym przy GK PWŚl., być może dzięki pomocy wspomnianego wcześniej kom. Józefa Szewczyka – ale to tylko domysł autora – także znalazł zatrudnienie w Urzędzie Wojewódzkim w Katowicach jako referent w Wydziale Społeczno-Politycznym<sup>28</sup>.

<sup>21</sup> M. Misiewicz, *Podinspektor Policji Państwowej*, „Gazeta Policyjna” 1990, nr 9–10, s. 3.

<sup>22</sup> AIPN Ka, 0103/42, Ewidencja ustalonych pracowników i współpracowników Oddziału II oraz funkcjonariuszy PP, b.d., k. 232.

<sup>23</sup> *Ibidem*, k. 233.

<sup>24</sup> Przed wojną w skład korpusu PP wchodził szeregowi (od posterunkowego do starszego przodownika) i oficerowie (od aspiranta do generalnego inspektora). W PWŚl. było analogicznie, z tym że ostatnim stopniem oficerskim był inspektor.

<sup>25</sup> AIPN Ka, 230/6079, Życiorys Tomasza Kaima z 25 IX 1950 r., k. 9; teczka: Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Zawierciu, Wydział Społeczno-Administracyjny, Sprawy różne (dalej: PMRN Z-cie S-A), 1951 r., k. 244–245 (dokumenty ze zbiorów autora). Por. M. Kania, *Policja Państwowa w powiecie zawierciańskim 1927–1939*, Katowice 2000 (praca magisterska, mps), s. 320.

<sup>26</sup> Teczka: PMRN Z-cie S-A, 1951 r., k. 54–57 (dokumenty ze zbiorów autora). Także: M. Kania, *Policja Państwowa...*, s. 321.

<sup>27</sup> AIPN Ka, 0103/42, Ewidencja ustalonych pracowników i współpracowników Oddziału II oraz funkcjonariuszy PP, b.d., k. 231.

<sup>28</sup> *Ibidem*, k. 234. W *Ewidencji ustalonych pracowników i współpracowników Oddziału II oraz funkcjonariuszy PP* (zestawienie to zawiera nazwiska 180 osób w tym 40 byłych policjantów), z któ-

Kłopoty w życiu cywilnym, po zakończeniu epizodycznej służby w MO, wiążące się z pracą w przedwojennej policji, nie ominęły także byłego posterunkowego PWSI. Władysława Zimmera. Spotkały go: rewizja UB i szykany w kolejnych zakładach pracy. Co jakiś czas kadrowiec z nieukrywaną satysfakcją wręczał mu wypowiedzenie. W poszukiwaniu nowej posady, o ironio, pomoc okazywali katowiccy komuniści, związani przed rokiem 1939 z Józefem Wieczorkiem, których wówczas, zgodnie z obowiązującymi w policji procedurami, Zimmer zatrzymywał prewencyjnie na 48 godzin w areszcie policyjnym przed różnymi komunistycznymi obchodami. Traktował ich po ludzku, dlatego w „ludowej” Polsce nie tylko nie szukali odwetu, ale nawet go wspierali<sup>29</sup>. Ludzkie losy są jednak o wiele bardziej skomplikowane i nie poddają się sztywnym schematom. Obok wielu wpadających w kłopoty z powodu swej przeszłości byli też nieliczni, którzy odnajdywali się w nowej rzeczywistości. Były policjant Jan Minkowicz, pełniący funkcję szefa kancelarii w KP MO Biała, został wydalony z MO 20 września 1946 r. decyzją Wojewódzkiej Komisji Weryfikacyjno-Personalnej w Krakowie. Nie zraziło go to jednak do nowej władzy. Od 24 czerwca 1949 r. przez dwie kadencje zasiadał w Sądzie Okręgowym w Cieszynie jako ławnik ds. szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy państwa, a jego syn Aleksander Minkowicz był swego czasu zastępcą naczelnika Wydziału III SB KW MO Bielsko-Biała, skąd został przeniesiony do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, gdzie pracował m.in. w Departamencie Studiów i Analiz, a ponadto był I sekretarzem Komitetu Zakładowego PZPR nr XX w MSW<sup>30</sup>.

Ogólnie rzecz biorąc, niełatwe było życie dzieci policjantów, zarówno kilkuletnich, jak i wchodzących już w dorosłe życie w okresie powojennym. Ukończenie studiów wymagało olbrzymiego samozaparcia. „Trudno było wytrzymać, żeby nie wstać i powiedzieć, że to, co nam przekazują, to brednie, że było inaczej. Ale wytrzymałem [...]” – tak właśnie wspominał okres swoich studiów, kształcący się w latach pięćdziesiątych w Warszawie Edmund Popieliński, syn aspiranta PP Władysława Popielińskiego, zamordowanego na wschodzie w 1940 r.<sup>31</sup> Inni, z powodu przeszłości ojca, nie mieli nawet możliwości podjęcia nauki na uczelni wyższej. Tak było w przypadku Tadeusza Toborowicza, syna post. PP Stanisława Toborowicza, który po zdanych egzaminach na politechnikę zamiast na sale wykładowe powędrował na 27 miesięcy służby wojskowej w batalionach górniczych<sup>32</sup>. Małym dzieciom, jeszcze w okresie przedszkolnym albo też dopiero

---

rej pochodzi część danych o zatrudnieniu, zwraca uwagę duża dysproporcja charakteru zatrudnienia – większość byłych policjantów jest wykazana jako pracownicy na stanowiskach urzędniczych/umysłowych w różnych instytucjach i przedsiębiorstwach (*ibidem*, k. 223–236). Zdaniem autora, próba wyciągania z tych danych szerszych wniosków może jednak prowadzić do błędnych ocen, liczba ujętych w tym zestawieniu policjantów wydaje się bowiem rażąco niska. W samej MO woj. śląskiego w latach powojennych liczba ich znacznie przekraczała 130 osób.

<sup>29</sup> Relacja ustna Rudolfa Zimmera z 9–10 II 2010 r. (nagranie w zbiorach autora).

<sup>30</sup> AIPN Ka, 0274/282, Akta osobowe Jana Minkowicza, k. 4, 8, 13–14, 17, 22, 24; *Aparat bezpieczeństwa w Polsce. Kadra kierownicza*, t. 3: 1975–1990, red. P. Piotrowski, Warszawa 2008, s. 38, 83; AIPN, 0604/2019, Opinia partyjna sporządzona 25 XI 1986 r. przez I sekretarza Komitetu Zakładowego PZPR nr XX MSW Aleksandra Minkowicza, k. 70.

<sup>31</sup> P. Ostaszewski, *Czekali pół wieku*, „Policja 997” 2009, nr 1, s. 29.

<sup>32</sup> Relacja ustna Tadeusza Toborowicza z 24 VI 1995 r. (notatka w zbiorach autora).

rozpoczynającym naukę w szkole, czyli urodzonym w takim czasie, że nie mogły pamiętać policyjnej służby ojca, niejednokrotnie w ogóle w domu nie mówiło się o tej części rodzinnej historii. Jakże trudne musiało być życie, gdy wobec najbliższych nawet osób trzeba było zachowywać nieustanną czujność. Takie dzieciństwo miała m.in. Izabela Lipś, która jako dziecko nie wiedziała nic o policyjnej służbie swego ojca, post. Lucjana Cyrana, w Komisariacie I PP w Sosnowcu. Dopiero w wieku dojrzałym mogła usłyszeć prawdziwą historię, zobaczyć zachowane pamiątki rodzinne związane z policją. Miała szczęście, gdyż Lucjan Cyran dożył sędziwego wieku 90 lat (zmarł 9 grudnia 1994 r.) i zdążył to wszystko opowiedzieć<sup>33</sup>. A ilu nie zdążyło?

## W szeregach Milicji Obywatelskiej

Osobnym wątkiem w powojennej rzeczywistości była historia grupy policjantów, którzy znaleźli zatrudnienie w powstającej Milicji Obywatelskiej. Ich sytuacja, przynajmniej w początkowym okresie, była lepsza niż ogromnej liczby ich kolegów. Jak oszacował Zenon Jakubowski, w 1945 r. w MO służyło około 800–1000 byłych policjantów. Według bardziej szczegółowych danych z października 1945 r., było ich w tym momencie w szeregach milicyjnych 774<sup>34</sup>. Potrzebę skorzystania z fachowości i doświadczenia tych ludzi wymusiła rzeczywistość. Prawie sześć lat okupacji i towarzyszącego jej bezprawia, skutkującego olbrzymim rozluźnieniem norm moralnych, spowodowało, że stan bezpieczeństwa był katastrofalny. Jednocześnie musimy pamiętać, że Milicja Obywatelska, choć podległa Resortowi (a później Ministerstwu) Bezpieczeństwa Publicznego, nie była jednak oczkiem w głowie instalującej się władzy, w przeciwieństwie do struktur urzędów bezpieczeństwa, które były podstawową formacją do walki z przeciwnikami. Odmienne od struktur aparatu bezpieczeństwa, budowanych w sposób scentralizowany i planowy, jednostki milicyjne powstawały w znacznej mierze samorzutnie, dzięki inicjatywie miejscowych społeczności, działających w danym rejonie oddziałów partyzanckich itp. Dla załóg tych jednostek charakterystyczny był kompletny brak jakichkolwiek wiadomości z zakresu rzemiosła policyjnego/milicyjnego, połączony częstokroć ze słabą znajomością słowa pisanego (najlepszym dowodem są ankiety i życiorysy składane przez kandydatów). Władza była świadoma, że społeczeństwo powinno móc zobaczyć pozytywne skutki działalności tej formacji. Miało to wpływ na decyzję o skorzystaniu, przynajmniej w początkowym okresie, z wiedzy i umiejętności reprezentantów organów porządkowych II RP. Ci ostatni najczęściej zresztą sami zgłaszali chęć powrotu do służby. Leon Kopiński, który jako żołnierz WP w początkach stycznia 1919 r. usuwał Niemców z Wielkopolski, następnie do 1921 r. służył w tamtejszej Policji Państwowej, by po trzyletniej przerwie włożyć mundur policyjny na kolejnych 15 lat, tym razem w Policji Województwa Śląskiego, tak pisał w podaniu o przyjęcie: „Proszę o przyjęcie mnie w szeregi Milicji Obywatelskiej. Jestem na wskroś Polakiem i chcę się nadal poświęcić w służbie bezpieczeństwa i ładu publicznego. Po przepędzeniu Niemców z tut[ejszego] tere-

<sup>33</sup> Informacje uzyskane od Izabeli Lipś i Lucjana Cyrana 30 XI 1994 r. (notatki w zbiorach autora).

<sup>34</sup> Z. Jakubowski, *Milicja...*, s. 213, 219.

nu przystąpiłem natychmiast do pracy w dniu 28 stycznia 1945, a obecnie pełnię obowiązków milicjanta”<sup>35</sup>. Podobnie sformułował swoją prośbę przod. Tomasz Kaim, do 1939 r. komendant oddziału konnego PP w Zawierciu. W podaniu z 8 lutego 1945 r., skierowanym do KW MO w Katowicach, czytamy: „proszę Komisję Werbunkową o przyjęcie mnie do szeregów Milicji Obywatelskiej. Jako były przodownik jestem obznajmiony z tym zawodem i jako dobry Polak i lojalny obywatel chcę się przysłużyć Ojczyźnie i być pomocnym przy organizowaniu naprawdę demokratycznej Rzeczypospolitej Polskiej”<sup>36</sup>. Podanie jednak z jakichś powodów nie zostało w ogóle rozpatrzone, więc ponowił swoją prośbę 5 kwietnia 1945 r. Teraz sprawę rozpatrzono i przymierzano się nawet do skierowania go do służby śledczej w Zawierciu, lecz ostatecznie odmówiono, uzasadniając to brakiem wolnego etatu<sup>37</sup>.

Policjantów zatrudniano począwszy od Komendy Głównej MO, a na wiejskich posterunkach skończywszy. Przydzielano ich przede wszystkim do tych działów służby, gdzie najbardziej liczyła się fachowość. Byli wykorzystywani bezpośrednio do walki z przestępczością, opracowywali instrukcje dotyczące procedur służbowych, prowadzili kancelarie, organizowali obieg dokumentów, zajmowali się szkoleniem, czy to w Centrum Wyszkożenia Milicji Obywatelskiej w Słupsku, czy w komisariatach i posterunkach. Potrzeby były tak wielkie, że podczas przyjęcia do służby najczęściej nie zwracano uwagi na specjalizację zdobytą przez kandydatów przed wojną. Tu przykładem jest pion kryminalny, gdzie oprócz przedwojennych fachowców służby śledczej skierowano także wielu przedwojennych policjantów mundurowych, zgodnie ze słusznym założeniem, że nawet w czasie pracy w tym pionie mieli styczność z zagadnieniami śledczymi, tym samym mają większy lub mniejszy zasób wiedzy.

Doradcą komendanta głównego MO, gen. Franciszka Józwiaka, był płk Koral – wyższy oficer Policji Państwowej<sup>38</sup>. Jednym z głównych organizatorów służby śledczej MO był służący od 1935 r. w PP, a później Policji Polskiej GG – Aleksander Michalski<sup>39</sup>. W KG MO szefem Sekcji Wyszkożenia Wydziału Personalnego został były kierownik Komisariatu PP w Otwocku, Bronisław Marchlewicz<sup>40</sup>.

W funkcjonującej przy ul. Skorupki 5 w Łodzi Szkole Oficerów Liniowych MO<sup>41</sup> wykładowcami przedmiotów fachowych byli m.in.: dawny dzielnicowy z Łodzi Gregorczyk, wykładający zagadnienia służby zewnętrznej, oraz kom. PP Dybowski, którego dziedziną była kryminalistyka<sup>42</sup>.

<sup>35</sup> AIPN Ka, 0147/234, Akta osobowe Leona Kopińskiego. Kopiński był milicjantem w Chorzowie. Powołując się na akta osobowe funkcjonariuszy, autor pominął paginację, kiedy tej nie było lub występowala stara, gdyż ta niejednokrotnie była nieciągła lub powtarzała się na kolejnych dokumentach.

<sup>36</sup> AIPN Ka, 0186/471, Akta osobowe Tomasza Kaima.

<sup>37</sup> *Ibidem*.

<sup>38</sup> M. Lipka, *Zwierzenia niezwykłego policjanta*, Warszawa 1999, s. 80. Zapewne chodzi o insp. Ignacego Korala, pełniącego m.in. w latach dwudziestych XX w. funkcję naczelnika Wydziałów I i III KG PP.

<sup>39</sup> A. Hempel, *Pogrobowcy...*, s. 259.

<sup>40</sup> Z. Marchlewicz, *Bronisław Marchlewicz (1899–1972)*, „Przegląd Policyjny” 1996, nr 3, s. 223.

<sup>41</sup> Pełna nazwa: Szkoła Oficerów Liniowych Milicji Obywatelskiej – Kurs Przeszkolenia Kierowników Jednostek Milicji Obywatelskiej.

<sup>42</sup> *Wspomnienia płk. Bolesława Purchli*, „Materiały Historyczne”, z. 2, Biuro Historyczne MSW, Warszawa 1979, s. 209.

Na podstawie rozkazu komendanta głównego MO nr 99 z 1 czerwca 1945 r. powołano do istnienia Centrum Wyszolenia Milicji Obywatelskiej w Słupsku. Jego komendantem został były inspektor PP Jan Płotnicki<sup>43</sup>. Wpływ na powołanie go na tak wysokie stanowisko, miało to, że w czasie okupacji nie był w służbie, a ponadto współpracował (m.in. w zakresie ratowania ludności żydowskiej) ze swoją byłą żoną, będącą wówczas sekretarzem komitetu dzielnicowego PPR Warszawa-Śródmieście<sup>44</sup>. Na podstawie osobistej decyzji komendanta głównego MO, Franciszka Józwiaka, przyjęto na różne stanowiska do CW MO kilkunastu dawnych policjantów. Jednym z nich, Aleksandra Mironowicza, mianowano komendantem wchodzącej w skład centrum Szkoły Oficerskiej MO<sup>45</sup>. Jarosław Tuliszka tak przedstawia komendanta CW MO – płk. Jana Płotnickiego: „był nie tylko jego komendantem, lecz również jego duszą. Wprowadził wiele rytuałów, które zanikły po jego odejściu. Cieszył się niebывałym autorytetem i szacunkiem wśród kadry oraz słuchaczy [...] Słuchacze, z których wówczas niewielu posiadało wykształcenie średnie, do dziś wspominają popołudniowe niedzielne pogadanki komendanta, podczas których przekazywał im niezbędną dotychczas wiedzę o zasadach dobrego wychowania”<sup>46</sup>. 1 lipca 1947 r. Jan Płotnicki i Aleksander Mironowicz zostali bez uzasadnienia zwolnieni z zajmowanych stanowisk<sup>47</sup>. Nawet jeśli formalnego wyjaśnienia nie było, to z pewnością powodem były: realizowana przez Płotnickiego na miarę możliwości, wpojona w okresie międzywojennym, zasada niezaangażowania politycznego kadry i słuchaczy oraz przeprowadzone właśnie w 1947 r. masowe zwolnienia byłych policjantów<sup>48</sup>.

Oprócz szkół o charakterze centralnym, także tworzone w poszczególnych województwach tzw. Kursy Przeszkolenia Szeregowych MO były zasilane kadrami policyjną. W otwartym w Chorzowie Kursie Przeszkolenia Szeregowych MO Województwa Śląsko-Dąbrowskiego funkcję szefa wyszkolenia sprawował

<sup>43</sup> *Kronika Szkoły Podoficerskiej Milicji Obywatelskiej w Słupsku 1945–1975*, oprac. Z. Machura, Słupsk 1975, s. 10. W PP był od jej utworzenia, piastując m.in. stanowiska komendanta okręgu wołyńskiego i tarnopolskiego, a od 1935 r. – funkcję oficera inspekcyjnego w KG PP. W czasie okupacji nie wstąpił do Policji Polskiej, nie należał także do Państwowego Korpusu Bezpieczeństwa, lecz pracował jako cywilny kierownik Centrali Odzieżowej dla Policji Polskiej GG i policji ukraińskiej – R. Litwiński, *Korpus policji...*, s. 540–541; A. Hempel, *Pogrobowcy...*, s. 386.

<sup>44</sup> J. Tuliszka, *Pułkownik Jan Płotnicki (1899–1954) – pierwszy komendant Centrum Wyszolenia Milicji Obywatelskiej w Słupsku*, „Przegląd Policyjny” 2002, nr 3–4, s. 247.

<sup>45</sup> *Kronika Szkoły Podoficerskiej...*, s. 11; Z. Olejniczak, *Powstanie i rozwój szkół oficerskich Milicji Obywatelskiej w Słupsku i Szczytnie (1945–1972)* [w:] *Zarys historii szkolnictwa zawodowego resortu spraw wewnętrznych*, cz. 1: *Szkoły oficerskie*, Warszawa 1983, s. 222.

<sup>46</sup> J. Tuliszka, *Pułkownik...*, s. 247–248.

<sup>47</sup> *Ibidem*, s. 248. W 1947 r. doszło w CW MO do wypadków wybuchu amunicji w komorach naboju karabinów „Mosin”. MBP próbowało już wówczas sprokurować zarzuty współpracy Płotnickiego z wywiadem francuskim. Na szczęście dla pułkownika, na podstawie materiałów dostarczonych przez radzieckiego doradcę KG MO, płk. D. Krasnoszczokowa stwierdzono, że sabotaż miał miejsce w fabryce amunicji w ZSRR (M. Lipka, *Zwierzenia niezwykłego...*, s. 100–102).

<sup>48</sup> O tym, że skłaniał się ku apolityczności w szeregach milicji, świadczy liczebność organizacji partyjnej PPR w CW MO (kadra i słuchacze): 1 maja 1946 r. – 32 członków, styczeń 1947 r. – 172. Tymczasem tylko w Ogólnopństwowej Szkole Szeregowych stan słuchaczy w trakcie jednego kursu wynosił około 700 osób. Do tego dochodzili jeszcze słuchacze Szkoły Oficerskiej (I kurs w kwietniu 1946 r. ukończyło 375 absolwentów) i Szkoły Przewodników i Psów Służbowych (*Kronika Szkoły Podoficerskiej...*, s. 24, 28).

st. sierż. Jan Ślęzak – dawny instruktor szkoły policyjnej w Katowicach. Jak większość został zwolniony w czasie redukcji w 1947 r.<sup>49</sup>

Potwierdzenie wielkiego wkładu zatrudnionych w MO byłych policjantów w szkolenie fachowe nowych kadr znajdujemy także we wspomnieniach samych milicjantów, rozpoczynających wówczas pracę. Co więcej, są tam zawarte bardzo pozytywne oceny przekazujących swą wiedzę i doświadczenie policjantów, co jednoznacznie dowodzi, że do podjętych obowiązków podchodzili z zaangażowaniem. O wykładowcach ze szkoły w Łodzi tak pisał po latach słuchacz tej szkoły w 1945 r. Bolesław Purchła: „Zagadnienia służby zewnętrznej wykladał chor. Gregorczyk, były dzielnicowy policji państwowej w jednej z dzielnic Łodzi. Nazywano go »starym wygą«, gdyż znał wszystkie przepisy na pamięć, wykłady ilustrował barwnie przykładami z własnej służby. Był koleżeński, lubiany przez słuchaczy. Wykłady z kryminalistyki prowadził były kapitan policji państwowej, Dybowski [...] Nauczyłem się od niego dokonywania oględzin zwłok, ustalania tożsamości osób na podstawie odcisków palców itp.”<sup>50</sup>. Takie same oceny zawierają dokumenty sporządzone na bieżąco. Wspomnianego Jana Ślęzaka bezpośredni przełożony oceniał następująco: „Wybitnie zdolny i pracowity, karny i zdyscyplinowany, spokojny i uczciwy oraz dbały o swych podwładnych, na swym stanowisku w zupełności odpowiada. Przedwojenny policjant. Bezpartyjny demokrata”<sup>51</sup>. O dawnym funkcjonariuszu PP z Zawiercia, Piotrze Wojciechowskim, pełniącym w KP MO w Zawierciu funkcję referenta służby zewnętrznej, czyli szefa tego pionu, tak pisał komendant powiatowy MO w Zawierciu: „jest członkiem ekipy szkoleniowej na posterunkach, gdzie wskazywał jego i rady, a przede wszystkim duże doświadczenie fachowe jest dużym plusem dla podniesienia wiedzy fachowej milicjantów”<sup>52</sup>.

O tym, jak wielkie były potrzeby merytorycznego wsparcia organizującej się milicji, świadczy fakt korzystania nawet z pomocy „znajdujących się pod ręką” emerytowanych już policjantów<sup>53</sup>.

W pojedynczych przypadkach negatywnie oceniano wiedzę merytoryczną byłych policjantów, lecz przeważnie dotyczyło to osób, które w policji służyły albo bardzo krótko przed wojną, albo też służyły w latach wcześniejszych i także po niedługim czasie przerywały pracę w policji. Być może nie spełniały już wówczas wymogów i były zwalniane – lecz to tylko przypuszczenia autora, gdyż archiwalia na ten temat milczą. Cechą charakteryzującą większość kadry policyjnej, która zasiłała szeregi milicyjne, przynajmniej na obszarze podległym ówczesnej KW MO w Katowicach, był dość długi, kilkunastoletni staż służby policyjnej, częstokroć od powstania obu formacji policyjnych II RP.

<sup>49</sup> AIPN Ka, 0200/281, Karta ewidencyjna Jana Ślęzaka z kartoteki funkcjonariuszy. Mimo formalnej nazwy „województwo śląskie” w wielu nawet oficjalnych dokumentach używano dwuczłonowej nazwy.

<sup>50</sup> *Wspomnienia płk. Bolesława...*, s. 209.

<sup>51</sup> AIPN Ka, 0200/281, Karta ewidencyjna Jana Ślęzaka z kartoteki funkcjonariuszy.

<sup>52</sup> AIPN Ka, 0212/378, Akta osobowe Piotra Wojciechowskiego.

<sup>53</sup> Tak wspominał milicjant XVIII Komisariatu MO w Łodzi: „W komisariacie została utworzona komórka śledcza, której pomagał w sprawach śledczych emeryt policji – nie pamiętam nazwiska – oraz prokuratorzy Walewski i Winnicki, którzy mieszkali na naszym terenie” (S. Mędelski, *Lekcja patriotyzmu* [w:] *Wspomnienia milicjantów*, Łódź 1969, s. 24).



Akceptacja okazywana dawnym policjantom przeplatała się jednak z nieufnością. Władysław Zimmer wspominał, że w okresie jego służby w Wydziale Śledczym KW MO w Katowicach nigdy np. nie dopuszczano, by w pomieszczeniu, gdzie pracowali byli policjanci, zostały zamknięte drzwi. Przebywający w sąsiadującym pokoju funkcjonariusze „właściwej” proveniencji natychmiast reagowali<sup>54</sup>.

Mianowany po kursie oficerów polityczno-wychowawczych w końcu 1944 r. zastępcą komendanta powiatowego MO ds. polityczno-wychowawczych w Sokółowie Podlaskim, st. sierż. Józef Diupero, po przybyciu na miejsce stwierdził, że miejscowa milicja jest opanowana przez ludzi wywodzących się z „sanacyjnego aparatu ucisku i wrogich ugrupowań politycznych” (kierownikiem referatu służby śledczej był przedwojenny sędzia śledczy, kierownikiem komisariatu – były przodownik PP Henryk Gryglas, a w skład plutonu operacyjnego, dowodzonego przez przedwojennego podoficera zawodowego WP, wchodził akowcy). Nawiązał zatem od razu kontakt z kierownikiem miejscowego PUBP, a następnie z oficerem NKWD radzieckiej komendantury wojennej. Skutek był taki, że blisko 50 „niewłaściwych politycznie” milicjantów wcielono do wojska, a szeregi MO uzupełniono kandydatami o stosownym pochodzeniu i poglądach politycznych<sup>55</sup>.

Stworzone w początkowym okresie przez „władzę ludową” pozory sprawiły, że wielu byłych policjantów, znalazłszy się w szeregach milicji, rzeczywiście swoją przyszłość wiązało z tą formacją. Co więcej, tę drogę zawodową uznawali za stosowną także dla własnych dzieci. Przykładem niech będzie st. post. PP, a po 1945 r. wywiadowca I Komisariatu MO w Katowicach, Dominik Dudek. Spośród czworga jego dzieci tylko najmłodsza córka, będąca w latach czterdziestych ubiegłego wieku jeszcze uczennicą, nie wstąpiła do MO<sup>56</sup>.

Pierwszą partię byłych policjantów zwolniono w trakcie weryfikacji kadr milicyjnych, przeprowadzonej w październiku 1945 r. Kolejna weryfikacja, jesienią 1946 r., dotknęła większość grupę byłych policjantów<sup>57</sup>. Jak podaje Zenon Jakubowski, zwolniono wówczas w skali kraju 293 osoby, a wydalono (za zatajenie służby w policji) 477<sup>58</sup>.

Główna rozprawa z byłymi funkcjonariuszami policji II RP w MO nastąpiła w trakcie przeprowadzonej w maju 1947 r. kolejnej redukcji. Po niej w milicji zostali już nieliczni przedwojenni funkcjonariusze, pracujący w działach, w których była wymagana ściśle fachowa wiedza i brakowało kadr wykształconych po 1945 r.<sup>59</sup> W niedługim czasie i te osoby przestały być potrzebne. W 1948 r. został

<sup>54</sup> Relacja ustna Rudolfa Zimmera z 9–10 II 2010 r. (nagranie w zbiorach autora).

<sup>55</sup> J. Diupero, *Z problemów udziału Milicji Obywatelskiej w walce o utrwalenie władzy ludowej na terenie województwa warszawskiego (1944–1952)*, „Materiały Historyczne”, z. 5, ASW, Katedra Historii i Archiwistyki, Warszawa 1986, s. 152–157.

<sup>56</sup> AIPN Ka, 0157/271, Akta osobowe Dominika Dudka; *ibidem*, 0173/60, Akta osobowe Henryka Dudka; *ibidem*, 0152/290, Akta osobowe Zdzisława Dudka; *ibidem*, 0152/272, Akta osobowe Domiceli Dudek.

<sup>57</sup> Podstawą był rozkaz nr 182 komendanta głównego MO z 1 sierpnia 1946 r. (Z. Jakubowski, *Milicja...*, s. 178).

<sup>58</sup> *Ibidem*, s. 180.

<sup>59</sup> We wrześniu 1947 r. pozostało w milicyjnych szeregach już tylko 99 policjantów (*ibidem*, s. 219). Warto zauważyć, że w różnych województwach zwolnienia odbywały się w różnym czasie. Autor, na podstawie niezakończony jeszcze kwerendy, stwierdził, że o ile w woj. krakowskim główna fala przypada na akcję weryfikacyjną kadr milicji jesienią 1946 r. (spośród 19 ustalonych przez autora byłych

m.in. zwolniony zastępca szefa Wydziału Śledczego KW MO w Białymstoku, wcześniej szef Wydziału Śledczego KW MO w Katowicach, Józef Wiśniowski – były st. przod. służby śledczej, m.in. długoletni pracownik Wydziału Śledczego Komendy PWSł. na miasto i powiat Katowice oraz kierownik Komisariatu PWSł. we Frysztacie, odznaczony w 1937 r. Krzyżem Zasługi za Dzielność<sup>60</sup>. W sporządzonym 15 stycznia 1948 r. wniosku personalnym szef Wydziału Personalnego KW MO w Katowicach, por. Rajmund Biernacki, w celu pozbycia się Wiśniowskiego z MO zaproponował, by przenieść go do innego województwa, „na skutek czego napisze sam prośbę o zwolnienie go z szeregów MO, przez co jako element niepożądany wyeliminowany zostanie z szeregów MO”<sup>61</sup>. Wiśniowski wyraził jednak zgodę na przeniesienie, czym sprawił zawód nie tylko w Katowicach, lecz także i w KG MO. Nie omieszkał tego jasno wyrazić szef Wydziału Personalnego KG MO, płk Michał Rossner, w sporządzonej 19 lutego 1948 r. charakterystyce Wiśniowskiego, dodając, że należy jednak nadal tak postępować, by ten sam się zwolnił z MO<sup>62</sup>. Wykorzystano pretekst, że do Białegostoku Wiśniowski dotarł po wyznaczonym terminie. Zwolniono go, zarzucając mu m.in. niewykonanie rozkazu<sup>63</sup>.

29 lutego 1948 r. wydalono dowódcę Plutonu Konnego KW MO w Katowicach, chor. Oskara Raszkę, który w PWSł. był instruktorem Oddziału Konnego<sup>64</sup>. Wspomniany wcześniej organizator wyszkolenia milicyjnego, mjr Bronisław Marchlewicz, został zwolniony z KG MO 30 listopada 1948 r. jako wróg klasy robotniczej<sup>65</sup>. Chyba już jako jeden z ostatnich został usunięty 15 września 1949 r. st. sierż. Stefan Idzikowski, który w okresie międzywojennym zajmował się daktyloskopią w katowickiej PWSł., następnie przez cztery powojenne lata kontynuował pracę na stanowisku eksperta w KM MO Katowice i w Wydziale Śledczym KW MO w Katowicach<sup>66</sup>. Była jeszcze jedna ewentualność, która dawała szansę na pozostanie w milicyjnych szeregach po akcji z 1947 r., a mianowicie najwyczajniejsze w świecie przeoczenie pionu kadrowego. Była to jednak wyjątkowa sytuacja i najczęściej dość szybko korygowana<sup>67</sup>.

---

policjantów, służących w MO w zachodnich powiatach województwa krakowskiego, wszyscy zostali zwolnieni w okresie wrzesień–listopad 1946 r.), o tyle w woj. śląskim do końca 1946 r. zwolniono (wliczając to zwolnionych jeszcze w 1945 r. i zmarłych) około 1/3 spośród 141 byłych policjantów. Dopiero na przełomie maja i czerwca 1947 r. masowo usuwano ze stanowisk byłych policjantów (AIPN Ka, Akta osobowe i karty ewidencyjne funkcjonariuszy MO; ustalenia autora w trakcie kwerendy do opracowywanego tematu „Funkcjonariusze Policji Państwowej i Policji Województwa Śląskiego w strukturach Milicji Obywatelskiej woj. śląskiego 1945–1950”).

<sup>60</sup> AIPN Bi, 102/3862/CD/1, Akta osobowe Józefa Wiśniowskiego, k. 3, 7, 11, 30, 65. *Kalendarzyk Policji Województwa Śląskiego 1938*, Katowice b.d.w., s. 181, 185.

<sup>61</sup> AIPN Bi, 102/3862/CD/1, Akta osobowe Józefa Wiśniowskiego, k. 72.

<sup>62</sup> *Ibidem*, k. 73.

<sup>63</sup> *Ibidem*, Wniosek komendanta wojewódzkiego MO w Białymstoku, mjr. Sikory, z 6 III 1948 r. do Wydziału Personalnego KG MO o zwolnienie J. Wiśniowskiego, k. 89. Major Sikora wspominał również o nawiązaniu przez Wiśniowskiego tuż po przybyciu do Białegostoku kontaktu z „elementem niepożądanym”. Kto to mógł być, możemy się tylko domyślać.

<sup>64</sup> AIPN Ka, 0259/633, Karta ewidencyjna Oskara Raszki z kartoteki funkcjonariuszy.

<sup>65</sup> Z. Marchlewicz, *Bronisław Marchlewicz...*, s. 224.

<sup>66</sup> AIPN Ka, 0180/134, Karta ewidencyjna Stefana Idzikowskiego z kartoteki funkcjonariuszy.

<sup>67</sup> Tadeusz Machelski został pominięty w czasie reorganizacji w maju 1947 r., co zostało odnotowane we wniosku z 21 II 1948 r. (AIPN Ka, 0176/240, Akta osobowe Tadeusza Machelskiego).

Podkreślić tu trzeba, że niektórzy komendanci jednostek MO starali się zatrzymać w służbie usuwanych policjantów. Tak było w przypadku wspomnianego już Piotra Wojciechowskiego i Stanisława Słomki, który kierował komórką śledczą w zawierciańskim komisariacie. Szef Wydziału Polityczno-Wychowawczego KW MO w Katowicach, por. Stanisław Górnicki, kierując prośbę zawierciańskiego komendanta powiatowego MO w tej sprawie do Wydziału Personalnego, zaopiniował ją negatywnie<sup>68</sup>. Ponieważ usunięcie byłych policjantów było nieuniknione, niektórzy z dotychczasowych przełożonych starali się pomóc swym podkomendnym, wydając odpowiednie zaświadczenia. Jan Banot, który od 1922 do 1939 r. służył jako starszy posterunkowy na posterunku PWŚl. w Tychach, a po 1945 r. kierował komórką śledczą tamtejszego posterunku MO, 3 czerwca 1947 r. otrzymał z KP MO w Pszczynie zaświadczenie, w którym czytamy m.in.: „wykonywał swoją pracę sumiennie i gorliwie, z której to pracy tutaj[ęsz]a komenda była zadowolona w całej pełni. Niniejsze zaświadczenie służy sierżantowi Banotowi jako dowód przy osiągnięciu nowej posady”<sup>69</sup>. Sami zwalniani także wielokrotnie nie rozumieli przyczyn pozbycia się ich ze służby i licząc, że da się tę decyzję cofnąć, odwoływali się, kierując swe prośby do Komendy Głównej MO, Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego czy wręcz do premiera. Oczywiście ze zrozumiałych względów pozostawały one bezskuteczne<sup>70</sup>.

Postawy dawnych policjantów wobec otaczającej ich powojennej rzeczywistości w trakcie ich służby w Milicji Obywatelskiej można podzielić na trzy grupy. Najczęściej reprezentowana była neutralność polityczna, przeniesiona z wzorca przedwojennego policjanta – apolitycznego stróża porządku, którego podstawowym obowiązkiem jest zapewnienie spokoju i bezpieczeństwa obywatelom. Nawet przynależność partyjna, z czasem wymuszona, najczęściej do PPS (rzadziej do PPR, SL lub SD), była tylko fasadowa. W końcu 1945 r. KG MO sformułowała następującą opinię: „pracują na ogół uczciwie, przeważnie w aparacie śledczym. Większość politycznie nie zaangażowana. Część jednak należy do partii demokratycznych”<sup>71</sup>. Do 1947 r., pracując dobrze i wydajnie na powierzonych im stanowiskach, nie mieli większych problemów. Byli wówczas jeszcze bardzo potrzebni.

W następnej grupie znaleźli się ci, którzy nie akceptowali zachodzących zmian. Ich w najlepszym razie czekało szybkie wydalenie z MO w trybie dyscyplinarnym. Równie często zdarzało się aresztowanie przez UB. W części przypadków były

<sup>68</sup> AIPN Ka, 0212/378, Akta osobowe Piotra Wojciechowskiego.

<sup>69</sup> AIPN Ka, 0147/71, Akta osobowe Jana Banota.

<sup>70</sup> Antoni Nowak, dzielnicowy II Komisariatu MO w Chorzowie, zwolniony 31 V 1947 r., z prośbą o ponowne przyjęcie zwracał się w kolejnych pismach kierowanych do KG MO (3 VI 1947 r.), premiera Józefa Cyrankiewicza (9 VI 1947 r.), MBP (11 VIII 1947 r.). Bolesław Lech, referent Wydziału Śledczego KW MO w Katowicach, także zwolniony 31 V 1947 r., już 24 V 1947 r. skierował do komendanta wojewódzkiego prośbę o pozostawienie go na stanowisku. Kiedy to okazało się bezskuteczne, 14 XI 1947 r. zwrócił się za pośrednictwem CKW PPS (Sekretariat Generalny CKW PPS zaopiniował pozytywnie prośbę) do KG MO. Zwolniony 20 VI 1946 r. z KP MO Biała szef tamtejszej Kancelarii Ogólnej, sierż. Jan Minkowicz, także się odwołał do KG MO, prosząc przynajmniej o przyznanie częściowego uposażenia emerytalnego lub trzymiesięcznej odprawy (AIPN Ka, 0196/179, Akta osobowe Antoniego Nowaka; *ibidem*, 0186/491, Akta osobowe Bolesława Lecha; *ibidem*, 0274/282, Akta osobowe Jana Minkowicza).

<sup>71</sup> Z. Jakubowski, *Milicja...*, s. 219.

to nieskonkretyzowane zarzuty nieprzychylnego ustosunkowania się do otaczającej rzeczywistości. *Gros* tych funkcjonariuszy usunięto przy okazji postępowań weryfikacyjnych w 1946 r. Przykładem może tu być komendant Posterunku MO Oświęcim Miasto, sierż. Wiktor Zieliński, któremu Wydział Kobięcy KW PPR w Krakowie zarzucił, że w czasie okupacji, jako funkcjonariusz Policji Polskiej GG współpracował z Niemcami, a teraz „bardzo źle obchodzi się z tow[arzystwami] z partii”. Oskarżenie takie mogłoby się skończyć dla Zielińskiego tragicznie, gdyby nie zeznania świadków, którzy znali go z okresu okupacyjnej służby w Skawinie i poświadczyli, że nie szkodził Polakom. Ostatecznie został zwolniony 15 października 1946 r. jako niepewny politycznie<sup>72</sup>.

Niekiedy policjanci maskowali swój prawdziwy stosunek do ustroju. Bronisław Klucznik, służący w 1939 r. w policji konnej w Katowicach, w 1945 r. wstąpił do MO w powiecie lublinieckim, zaczynając od stanowiska dzielnicowego w Lublińcu, następnie od 1946 r., aż do zwolnienia dyscyplinarnego 31 lipca 1949 r. za wrogi stosunek do rzeczywistości, był komendantem Posterunku MO w Sierakowie i w Lisowie. Początkowo w PPS, w 1947 r. wstąpił do PPR. Były to jednak pozory. 15 stycznia 1948 r. PUBP w Lublińcu informował KW MO w Katowicach, że Klucznik jako członek PPR nie jest pewny politycznie, a w okresie przedwyborczym utrzymywał przyjazne stosunki z członkami PSL. Kolejne ustalenia miejscowego UB oraz Wydziału Specjalnego KW MO w Katowicach nie tylko potwierdziły te informacje, lecz także przyniosły nowe. Podejrzewano go o współpracę z Konspiracyjnym Wojskiem Polskim w okresie 1946–1947, ustalono także, iż podczas akcji zapisywania milicjantów do partii, demonstracyjnie wraz z podwładnymi wstąpił do PPS, a w okresie przedwyborczym „siał” wrogą propagandę, twierdząc, „że to nie wybory, że Bezpieczeństwo tylko jeździ i aresztuje ludzi, że wybory są przeprowadzone pod terrorem, ale i tak komuniści nie wygrają”. Jakby tego było mało, okazało się, że aresztował i przesłuchiwał informatora lublinieckiego PUBP w sprawie jego współpracy z „bezpieką”. W związku z tym fakt, że Klucznik tak długo pracował w MO i tylko został zwolniony dyscyplinarnie, wydaje się niemal nieprawdopodobny<sup>73</sup>.

Inni mieli mniej szczęścia, chociaż i tak udało im się „wyjść z opresji w miarę cało”. W 1945 r. w MO w Zawierciu rozpoczęli służbę: przodownik służby śledczej PP w Zawierciu Józef Dziuk i służący do 1939 r. w policji w Radomiu Stefan Smolarek (obaj zatrudnieni w 1945 r. w KP MO w Zawierciu w charakterze

<sup>72</sup> AIPN Ka, 0247/84, Akta osobowe Wiktora Zielińskiego. Maria Głowa, trudniąca się nielegalnym handlem, zeznała, że nie tylko nigdy jej nic nie zabrał, ale jeszcze ostrzegwał, którądy ma iść, by nie natknąć się na Niemców. Potwierdził to także Ludwik Drodziewicz, pracujący w czasie wojny jako stróż nocny w Spółdzielni „Rola” w Skawinie, który także zeznał, że nie słyszał, by Zieliński komukolwiek z handlujących zabrał towar, a ponadto dodał, że uprzedzał on skawinian o nocnych łapanek urządzanych przez Niemców. W zeznaniach świadków, sporządzonych na polecenie Wydziału Specjalnego KW MO w Krakowie, zapisano imię Zielińskiego Jan, lecz podane w 1945 i 1946 r. w ankietach personalnych i życiorysie Wiktora Zielińskiego dane o okresie okupacyjnej służby w policji potwierdzają, że był wówczas w Skawinie. Jednocześnie sekretarz Komitetu Miejskiego PPR w Oświęcimiu w opinii z 31 X 1946 r., oceniającej negatywnie postawę polityczną Zielińskiego, także podaje imię Jan. Trudno dzisiaj ustalić przyczynę tej rozbieżności, ale wprost nieprawdopodobne wydaje się, by mogło tu chodzić o dwie różne osoby o tym samym nazwisku, które najpierw równocześnie były w Skawinie, a później w Oświęcimiu.

<sup>73</sup> AIPN Ka, 0164/207, Akta osobowe Bronisława Kluczniaka.

referentów paszportów<sup>74</sup>) oraz Józef Biały – pełniący przed 1939 r. służbę w PP woj. tarnopolskiego, a w 1945 r. sprawujący w zawierciańskiej KP MO funkcję szefa personalnego<sup>75</sup>. Byli członkami grupy byłej AK, dowodzonej przez Jana Grytę „Kalinę”, który w latach 1921–1923 też był policjantem, następnie pracował w PKP, także w 1945 r.<sup>76</sup> Do grupy tej należeli jeszcze trzej inni zawierciańscy milicjanci, niezwiązani przed wojną z policją<sup>77</sup>. Zapewne okoliczność, że Jan Gryta był kolejarzem, sprawiła, iż sprawa ta zakończyła się nie tylko bez wyroków śmierci, lecz nawet bez kar wieloletniego więzienia. Całą grupę, liczącą prawdopodobnie ponad trzydzieści osób, we wrześniu 1945 r. aresztował zawierciański UB<sup>78</sup>. Ostatecznie wobec 16 osób, które zostały osadzone w Więzieniu Karno-Śledczym w Zawierciu, sformułowano akt oskarżenia o przestępstwa z art. 1 i 4 lit. a Dekretu PKWN o ochronie państwa z 30 października 1944 r., czyli o usiłowanie obalenia ustroju oraz posiadanie broni i materiałów wybuchowych (groziła za to kara więzienia lub kara śmierci)<sup>79</sup>. Na podstawie pisma córki Jana Gryty, w którym prosiła o wyjaśnienie przyczyn aresztowania ojca i pomoc w jego uwolnieniu, sprawę podjął podprokurator Stefan Zieliński z Ekspozytury Wojskowej Prokuratury Polskich Kolei Państwowych przy DOKP w Katowicach<sup>80</sup>. Dołożył starań, by przejąć sprawę oraz wszystkich aresztowanych (także niebędących kolejarzami), o czym świadczy jego korespondencja z Wojskowym Sądem Garnizonowym w Katowicach<sup>81</sup>. Następnie całkowicie podważył sprokrowany przez UB akt oskarżenia, wytykając łamanie procedury, braki formalne i materialne, a nawet ujawniając łamanie prawa przez funkcjonariuszy zawierciańskiego UB – fizyczne znęcanie się nad więźniami. W konsekwencji na jego wniosek w kwietniu 1946 r. Wojskowy Sąd PKP umorzył postępowanie w stosunku do części aresztowanych (m.in. Dziuka). W stosunku do pięciu osób, co do których umorzenie nie było możliwe, ponieważ w grę wchodziło kierowanie grupą oraz posiadanie broni i materiałów wybuchowych, podprokurator Stefan Zieliński skierował akt oskarżenia do sądu. Kary orzeczone 19 listopada 1946 r. przez

<sup>74</sup> AIPN Ka, 023/2108, Akta oskarżenia na Gryta Jan i innych „Banda Kaliny”, 1945–1946 r., k. 63, 66, 68 i nn.; *ibidem*, 239/309, Akta nadzoru w sprawie Gryty Jana i innych oskarżonych z Dekretu o Ochronie Państwa, 1946 r., k. 135; *ibidem*, 63/23, Książka ewidencji stanu osobowego MO Zawiercie, 1945 r., b.p.

<sup>75</sup> AIPN Ka, 0152/316, Akta osobowe i karta ewidencyjna Józefa Białego z kartoteki funkcjonariuszy; *ibidem*, 239/309, Akta nadzoru w sprawie Gryty Jana i innych oskarżonych z Dekretu o Ochronie Państwa, 1946 r., k. 135.

<sup>76</sup> AIPN Ka, 023/2108, Akta oskarżenia na Gryta Jan i innych „Banda Kaliny”, 1945–1946 r., k. 39.

<sup>77</sup> Milicjanci ci to: Marian Kieler, Janusz Stoczkiewicz i Edward Fijolek (*ibidem*; AIPN Ka, 0186/497, 0186/406, 0152/316, Karty ewidencyjne ww. funkcjonariuszy).

<sup>78</sup> Stefana Smolarka zwolniono z powodu braku materiałów obciążających (AIPN Ka, 023/2108, Akta oskarżenia na Gryta Jan i innych „Banda Kaliny”, 1945–1946 r., k. 66).

<sup>79</sup> AIPN Ka, 239/309, Akta nadzoru w sprawie Gryty Jana i innych oskarż[onych] z Dekretu o Ochronie Państwa, 1946 r. k. 53–54.

<sup>80</sup> *ibidem*, k. 81. Zgodnie z ówczesnymi przepisami o militaryzacji PKP z 1944 r., sprawy pracowników kolei mogły przejmować wojskowe organa wymiaru sprawiedliwości – art. 5 Dekretu PKWN z 4 listopada 1944 r. o militaryzacji Polskich Kolei Państwowych – DzURP 1944, nr 11, poz. 55.

<sup>81</sup> AIPN Ka, 023/2108, Akta oskarżenia na Gryta Jan i innych „Banda Kaliny”, 1945–1946 r., k. 48 i nn.

Wojskowy Sąd PKP na sesji wyjazdowej w Katowicach, złagodzone na mocy dekretu o amnestii z 2 sierpnia 1945 r., nie przekraczały okresu tymczasowego aresztowania, który skazani mieli już za sobą, i w związku z tym wszyscy opuścili mury więzienia<sup>82</sup>.

Nie miał tyle szczęścia Franciszek Klockowski, który jako posterunkowy służył w PP w Będzinie w latach 1927–1928. Od 1945 r., aż do chwili aresztowania 4 marca 1947 r. był milicjantem Posterunku MO w Nowym Bytomiu. Z akt wynika, jakoby miał dopuścić się zniewagi Bolesława Bieruta poprzez niecenzuralne wypowiedzi pod jego adresem w trakcie zabawy, odbywającej się w restauracji w Nowym Bytomiu. Wojskowy Sąd Rejonowy w Katowicach uznał, że rozpowszechniał w ten sposób „fałszywe wiadomości, mogące wyrządzić istotną szkodę interesom Państwa Polskiego, bądź obniżyć powagę jego naczelnich organów” i na podstawie art. 22 Dekretu o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy Państwa z 13 czerwca 1946 r., wyrokiem z 18 kwietnia 1947 r. skazał go na 2 lata więzienia<sup>83</sup>.

Do osobnej kategorii zaliczali się ci, którzy otaczając rzeczywistość w pełni zaakceptowali, włączając się nawet w aktywną działalność w PPR. Ale podobnie jak dla wcześniej wymienionych, także dla nich po 1947 r. nie było już miejsca w MO. I być nie mogło, ponieważ, jak to ujął członek jednej z wielu powiatowych komisji weryfikacyjno-personalnych, „policjant granatowy jest trucizną w szeregach MO”<sup>84</sup>.

Nie można w tym miejscu przemilczeć wyjątkowej sytuacji, za którą należy uznać podjęcie przez byłych policjantów albo przez ich dzieci służby w Urzędzie Bezpieczeństwa.

Władysław Stanek, wywiadowca II Komisariatu PWŚl. w Katowicach w latach 1936–1939, po epizodzie służby w MO w 1945 r., wstąpił do UB, zataiwszy oczywiście swoją policyjną przeszłość. Zastanawiać się można nad tym, co go do tego skłoniło. On twierdził, że po prostu chciał pracować w UB. Zachowane materiały świadczą, że w pełni odnalazł się w tej formacji. W świetle opinii służbowych wręcz zasłużył się dla „władzy ludowej”. Z charakterystyki sporządzonej 6 lutego 1947 r. przez szefa PUBP w Nowym Targu ppor. Adama Podstawskiego wynika, że w okresie wyborczym zwerbował ośmiu informatorów oraz dokonał 40 aresztowań prewencyjnych i 20 rewizji. W rezultacie, jak czytamy dalej w tym dokumencie, „Odpowiednio ujął mieszkańców swego obwodu. Ludność z wdzięczności wystawiła w Ludźmierzu dwie bramy tryumfalne z napisem »Niech Zyją Organy Bezpieczeństwa Publicznego w Polsce, stojące na straży ładu i porządku w kraju«, »Niech Zyje Wojsko Polskie«” i oczywiście przyczynił się do zwycięstwa w obwodzie tzw. Bloku Demokratycznego<sup>85</sup>. 21 lutego 1947 r. brał udział w akcji

<sup>82</sup> Józef Biały nie występuje zarówno w postanowieniu o umorzeniu postępowania, jak i w wyroku sądu z listopada 1946 r., co może wskazywać, że został on wyłączony ze sprawy wcześniej (AIPN Ka, 239/309, Akta nadzoru w sprawie Gryty Jana i innych oskarżonych z Dekretu o Ochronie Państwa, 1946 r., k. 68, 71, 132–134, 174–178, 180–181).

<sup>83</sup> AIPN Ka, 0146/455, Akta osobowe Franciszka Klockowskiego (m.in. ankieta personalna, karta podejrzanego, wyrok WSR w Katowicach z 18 kwietnia 1947 r.) i karta ewidencyjna Franciszka Klockowskiego z kartoteki funkcjonariuszy.

<sup>84</sup> AIPN Ka, 0274/67, Akta osobowe Jana Wróbla.

<sup>85</sup> AIPN Ka, 0236/264, Akta osobowe Władysława Stanka.

w Ostrowsku przeciwko zgrupowaniu Józefa Kurasia „Ognia”, podczas której zabił brata „Ognia” – Kazimierza Kurasia ps. „Kruk”. Oceniając postawę Stanka, ppor. Podstawski pisał, że „był jednym z najlepszych podczas przeprowadzonej akcji”. Z UB został wyrzucony 4 kwietnia 1947 r. po ujawnieniu jego przedwojennej służby policyjnej, do której zresztą sam w końcu się przyznał, gdyż – jak stwierdził – ta tajemnica za bardzo mu ciążyła<sup>86</sup>.

W analogicznej sytuacji znalazł się Stanisław Lazar, referent Sekcji IV Wydziału V WUBP w Katowicach w latach 1947–1950. I on był pozytywnie oceniany przez swego przełożonego. W 1948 r. za rozpracowanie i zlikwidowanie nielegalnej organizacji otrzymał także nagrodę pieniężną<sup>87</sup>. Z akt wynika, że w początku 1939 r. podjął służbę kandydacką w PP w Warszawie. Po kampanii wrześniowej został internowany w Szwajcarii wraz z grupą innych policjantów. Epizod związany ze służbą policyjną został ujawniony w trakcie tzw. kontroli specjalnej, czyli sprawdzenia przeszłości funkcjonariusza. Do tego doszła jeszcze przynależność do Związku Strzeleckiego. Konsekwencją było zwolnienie dyscyplinarne, ponieważ – jak stwierdził naczelnik Wydziału ds. Funkcjonariuszy w swym raporcie do szefa WUBP w Katowicach z 27 marca 1950 r. – choć Lazar był jednym ze zdolniejszych pracowników, to „jednak mając na uwadze opisane zastrzeżenia natury politycznej, należy uznać go jako jednostkę przypadkową, która nie powinna pracować w aparacie Bezpieczeństwa Publicznego”<sup>88</sup>.

Julian Koziółek, syn policjanta, który – jak wynika z dokumentów – nie wrócił z wrześniowej ewakuacji<sup>89</sup>, jako referent Sekcji I Wydziału III WUBP w Katowicach zasłużył się w 1946 r. w powiecie bielskim w walce z ugrupowaniem NSZ „Bartka” i to zarówno w fazie opracowywania planu, którego – jak wynika z charakterystyki z 12 lipca 1946 r. – był autorem, jak i samej akcji<sup>90</sup>.

W aparacie bezpieczeństwa znalazła miejsce także córka przodownika Jana Sieradzego, komendantka Posterunku PP w Kijach w powiecie pińczowskim, który spoczął w Miednoje<sup>91</sup>. W UB pracowała od 1945 do 1954 r. W raporcie z 27 października 1948 r. napisała: „Ojciec, pomimo że był policjantem, nie mógł zapatrywaniami swoimi wpłynąć na mój kierunek myśleniowy, gdyż byłam wówczas dzieckiem [w 1939 r. miała 13 lat – przyp. aut.]. Zapatrywania moje krystalizować się zaczęły dopiero w Urzędzie Bezpieczeństwa i po wstąpieniu do partii”<sup>92</sup>. Zwolniona została ze stanowiska maszynistki PUBP w Zawierciu w związku

<sup>86</sup> *Ibidem*: charakterystyka Władysława Stanka, wystawiona 21 II 1947 r. przez szefa PUBP w Nowym Targu ppor. Adama Podstawskiego; pismo Władysława Stanka z 12 III 1947 r. do naczelnika Wydziału Personalnego WUBP w Krakowie. Karta ewidencyjna Władysława Stanka z kartoteki funkcjonariuszy.

<sup>87</sup> Charakterystyka z 20 XII 1948 r. wystawiona przez szefa Wydziału V WUBP Katowice (AIPN Ka, 0194/80, k. 55, Akta osobowe Stanisława Lazara i karta ewidencyjna Stanisława Lazara z kartoteki funkcjonariuszy).

<sup>88</sup> AIPN Ka, 0194/80, k. 35, 58–59, Akta osobowe Stanisława Lazara.

<sup>89</sup> Prawdopodobnie chodzi o przod. PP Józefa Koziółka, więźnia Ostaszkowa, zamordowanego przez NKWD w Kalininie (Twerze) (*Miednoje. Księga Cmentarna Polskiego Cmentarza Wojennego*, t. 1, Warszawa 2006, s. 426).

<sup>90</sup> AIPN Ka, 0236/176, Akta osobowe Juliana Koziółka.

<sup>91</sup> *Miednoje. Księga Cmentarna...*, t. 2, s. 802.

<sup>92</sup> AIPN Ka, 0182/161, Akta osobowe Ireny Kubat.

z zatwierdzeniem w grudniu 1954 r. jej męża, chor. Stanisława Kubata, na stanowisko zastępcy szefa tegoż urzędu<sup>93</sup>.

Trzy lata życia poświęcił służbie w UB także syn innego policjanta, Jana Wojtkowskiego, również zamordowanego przez NKWD<sup>94</sup> – ppor. Henryk Wojtkowski. Ze stanowiska starszego referenta Sekcji I Wydziału I WUBP w Katowicach został 4 października 1948 r. zwolniony dyscyplinarnie za zatajenie faktu służby ojca w PP i nadużycia<sup>95</sup>.

Na kilka tysięcy osób autor odnalazł, poza wspomnianym już wcześniej Aleksandrem Minkowiczem, tylko tych pięć przypadków<sup>96</sup>. Jest to więc wąziutki margines, ale margines mimo wszystko zaskakujący.

## Represje

Zaangażowanie grupy przedwojennych policjantów do służby w organach „ludowego” państwa było w rzeczywistości nic nieznaczącym, z punktu widzenia nowej władzy, epizodem. Co więcej, epizodem faktycznie całkowicie sprzecznym z jej zasadniczymi celami i generalnym stosunkiem do przedstawicieli organów władzy i elit II Rzeczypospolitej.

Te same bowiem organa bezpieczeństwa od samego początku były zaangażowane w działania ukierunkowane przeciwko przedstawicielom przedwojennych służb porządkowych. W ramach tzw. zabezpieczenia kontrwywiadowczego terenu, podległego poszczególnym urzędom bezpieczeństwa, sporządzano zestawienia osób uznanych za potencjalne zagrożenie dla ustroju. Nie mogło oczywiście zabraknąć w tym katalogu policjantów<sup>97</sup>.

21 stycznia 1949 r. w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego doprecyzowano kategorię osób rejestrowanych w kartotece ogólnej, wprowadzając do użytku „Instrukcję nr 1 o rejestracji i sprawdzaniu elementu przestępczego i podejrzanego w kartotekach ogólnych PUBP, WUBP oraz w Kartotece Centralnej MBP”. Na 22. pozycji, w towarzystwie przedwojennych pracowników Oddziału II Sztabu Głównego WP i jego struktur terenowych, zawodowych oficerów i podoficerów WP, funkcjonariuszy Straży Więziennej, zawodowych żołnierzy Korpusu Ochrony Pogranicza, Straży Granicznej, Żandarmerii Wojskowej, znaleźli się również

<sup>93</sup> *Ibidem*.

<sup>94</sup> Post. Jan Wojtkowski służył w PP od 1919 r. Wrzesień 1939 r. zastał go w Komisariacie PP w Czeladzi (*Miednoje. Księga Cmentarna...*, t. 2, s. 1014).

<sup>95</sup> AIPN Ka, 0181/351, Akta osobowe Henryka Wojtkowskiego.

<sup>96</sup> Autor przeprowadził kwerendę obejmującą kilka tysięcy akt osobowych byłych funkcjonariuszy organów bezpieczeństwa, a także kartotekę ewidencyjną funkcjonariuszy, zawierającą karty około 34 tys. osób – znajdujące się w zasobie OBUiAD Katowice.

<sup>97</sup> Przykładowo w powiecie częstochowskim zarejestrowano w październiku 1948 r. ogółem 89 byłych policjantów. 80 spośród nich zamieszkiwało w samej Częstochowie. Pozostałych dziewięciu – w sześciu spośród dwudziestu wymienionych gmin powiatu, a mianowicie: w gminie Wancierzów – 1, Rędziny – 1, Przyrów – 1, Potok Złoty – 2, Olsztyn – 1, Kłobuck – 1 i Grabówka – 2 (AIPN Ka, 010/32, Kontrwywiadowcza charakterystyka powiatu częstochowskiego po linii Wydziału I, [1948 r.], k. 4–30).



policjanci i to zarówno ze służby mundurowej, jak i śledczej<sup>98</sup>. 14 czerwca 1950 r. dyrektor Departamentu V Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, płk Julia Brystygier, wydała „Instrukcję nr 02/50 dotyczącą rozpracowywania i przesłuchiwania byłych pracowników sanacyjnego aparatu policyjnego”, zaznaczając, że otrzymane przez policjantów zaświadczenia rehabilitacyjne nie są przeszkodą w realizacji wytyczonych zadań. Na jej podstawie organa bezpieczeństwa miały ustalić miejsca zamieszkania wszystkich przedwojennych starostów, powiatowych i miejskich komendantów policji oraz pozostałych funkcjonariuszy, a następnie przesłuchać w celu wydobycia wiadomości na temat wykonywanej przez nich służby, ze szczególnym uwzględnieniem posiadanej przez funkcjonariuszy sieci konfidentów, zajmujących się ruchem robotniczym. By przesłuchujący niczego nie pominęli, dołączono do instrukcji schemat przesłuchania<sup>99</sup>. Pięć lat później, po wprowadzeniu w życie „Instrukcji nr 03/55 o zasadach prowadzenia rozpracowania agenturalnego i ewidencji operacyjnej w organach bezpieczeństwa publicznego PRL”, zawierającej załącznik specjalny, który w dwóch paragrafach ujmował kategorie osób podlegające agenturalnemu rozpracowaniu oraz agenturalnej obserwacji, 23 czerwca 1955 r. wydano „Zarządzenie nr 051/55 w sprawie zasad aktualizacji kartotek ogólnoinformacyjnych”, gdzie w zestawieniu osób podlegających rejestracji, na czwartej pozycji, nadal widnieli „policjanci mundurowi i tajni, pracownicy defensywy i ich tajni współpracownicy”<sup>100</sup>. W 1958 r. utworzono kartotekę zagadnieniową, która ułatwiała kontrolę i prowadzenie niezbędnych z punktu widzenia SB analiz w odniesieniu do całych grup, podczas gdy kartoteka ogólnoinformacyjna pozwalała czynić to tylko względem konkretnej osoby. Byli policjanci zostali zaklasyfikowani do jej działu XXIII „Aparat państwowy do 1939 r.”. Pozostawali w niej aż do 1983 r., kiedy na podstawie wprowadzonych 21 lipca tego roku wytycznych o prowadzeniu tej kartoteki, dział XXIII skasowano<sup>101</sup>. Przetrwwały jednak karty w kartotece ogólnoinformacyjnej. Prześledzenie ich zapisów potwierdza, że ludzie ci byli pod nieustannym nadzorem. W karcie Tomasza Kaima pierwotny zapis informował lakonicznie tylko o tym,

<sup>98</sup> M. Komaniecka, *Organizacja i funkcjonowanie kartotek ogólnoinformacyjnej i zagadnieniowej aparatu bezpieczeństwa* [w:] *Wokół teczek bezpieki – zagadnienia metodologiczno-źródłoznawcze*, red. F. Musiał, Kraków 2006, s. 244–245.

<sup>99</sup> *Instrukcja nr 02/50 dotycząca rozpracowania i przesłuchiwania byłych pracowników sanacyjnego aparatu policyjnego oraz Schemat przesłuchania b[yłych] pracowników sanacyjnego aparatu policji politycznej*, oprac. P. Majer, „Przegląd Policyjny” 1997, nr 1, s. 97–102. Jak wynika z wyjaśnienia Piotra Majera, w pierwotnej wersji instrukcji nie uwzględniono policjantów pozytywnie zaopiniowanych przez komisję rehabilitacyjną. Zdanie brzmiące: „Na ewidencję należy również wciągnąć tych, którzy posiadają zaświadczenie rehabilitacji, wydane przez Prezydium rady Ministrów po wyzwoleniu” znalazło się w egzemplarzu, z którego korzystał, w formie dopisku na marginesie, dokonanego przez wiceministra bezpieczeństwa publicznego Wacława Lewikowskiego w trakcie jej sprawdzania przed wprowadzeniem do użytku (*ibidem*, s. 99). Ostateczna wersja, zatwierdzona 13 VI 1950 r. przez wiceministra bezpieczeństwa publicznego Mieczysława Mietkowskiego, zawierała już to sformułowanie (AIPN Ld, 0050/39, t. 1, Instrukcja nr 02/50 dotycząca rozpracowania i przesłuchiwania byłych pracowników sanacyjnego aparatu policyjnego).

<sup>100</sup> *Instrukcja nr 03/55 o zasadach prowadzenia rozpracowania agenturalnego i ewidencji operacyjnej w organach bezpieczeństwa publicznego PRL z 11 marca 1955 r.* [w:] *Instrukcje pracy operacyjnej aparatu bezpieczeństwa (1945–1989)*, oprac. T. Ruzikowski, Warszawa 2004, s. 47–68.

<sup>101</sup> M. Komaniecka, *Organizacja...*, s. 248–253.

że był policjantem do 1939 r. Wobec tego 10 kwietnia 1967 r. uzupełniono tę informację, podając, że do 1939 r. był przodownikiem PP i służył w oddziale konnym oraz zaktualizowano jednocześnie sygnaturę posiadanych w tej sprawie akt. Naniesiony został także numer dowodu osobistego, a w niewypełnionej rubryce o miejscu pracy wpisano „rencista”. Uaktualniono też jego adres<sup>102</sup>. Z kolei 15 lat po śmierci Jana Starzyka, w 1967 r., w jego karcie dodano, że służył w Katowicach i miał stopień majora<sup>103</sup>.

W 1969 r. Departament III MSW, na polecenie kierownictwa MSW, prowadził badania ankietowe środowisk mających wpływ na życie społeczno-polityczne II RP, do których – oprócz wysokich urzędników państwowych, przedstawicieli arystokracji, przemysłowców, organizacji politycznych uznanych za prawicowe – zaliczono także kadrę dowódczą policji. Wśród wytyczonych celów badań, sformułowanych przez dyrektora Departamentu III MSW, płk. Henryka Piętka, ujęto m.in. ustalenie, czy osoby te stanowiły nadal zagrożenie dla polityki państwa i ustroju PRL oraz na jakie grupy społeczne i organizacje mogły oddziaływać<sup>104</sup>.

Wraz z wcielaniem w życie stalinowskiej teorii o zaostrzeniu się walki klasowej w miarę postępu w budowie socjalizmu nasilały się działania wymierzone w przedwojenny aparat państwowy, którego częścią była policja. Prowadzono na coraz szerszą skalę rozpracowanie operacyjne tego środowiska, ponieważ chciano ustalić wszystkich policjantów mieszkających na terenie podległym danemu urzędowi bezpieczeństwa, określić dokładne adresy zamieszkania, miejsca pracy oraz zadania wykonywane w okresie służby policyjnej. Równocześnie sporządzano, oprócz liczących setki pozycji spisów funkcjonariuszy, opracowania, omawiające w sposób syntetyczny strukturę organizacyjną i kadrową policji. Szczegółowe informacje uzyskiwano w czasie przesłuchań policjantów. Wzywano ich do urzędu bezpieczeństwa, skąd, po złożeniu zeznań, wracali do domu, albo byli aresztowani. Szczególnym zainteresowaniem cieszyli się funkcjonariusze rozpracowujący ruch komunistyczny. Chodziło bowiem o wyłuskanie członków organizacji komunistycznych, współpracujących przed wojną z policją. Przykładem tych ostatnich może być chociażby Edward Bekus, zastępca komendanta wojewódzkiego MO we Wrocławiu (1948–1949), który na podstawie rozpracowania przez UB w Częstochowie został w styczniu 1950 r. aresztowany jako konfident tamtejszej policji politycznej i za – jak to określono – „przynależność do dwójkarzy” został skazany na 15 lat pozbawienia wolności<sup>105</sup>.

<sup>102</sup> AIPN Ka, Kartoteka odtworzeniowa, karta E-14 Tomasza Kaima. Zachowane materiały pozwoliły ustalić, że T. Kaim w kartotece zagadnieniowej (dział XXIII) został zarejestrowany w marcu 1960 roku (AIPN Ka, 230/6079, k. 13).

<sup>103</sup> AIPN Ka, Kartoteka odtworzeniowa, karta E-14 Jana Starzyka.

<sup>104</sup> Pismo dyrektora Departamentu III MSW płk. H. Piętka do I zastępcy komendanta miejskiego MO ds. Służby Bezpieczeństwa w Łodzi z 6 stycznia 1969 r. [w:] S. Pilariski, *Cele i metody ankietyzacji działaczy politycznych i funkcjonariuszy służb mundurowych II Rzeczypospolitej*, „Przegląd Archiwalny Instytutu Pamięci Narodowej” 2009, t. 2, s. 267–269.

<sup>105</sup> W wyniku apelacji zmniejszono mu wyrok na 8 lat pozbawienia wolności. W 1953 r. został zwolniony z powodów zdrowotnych (AIPN Ka, 11/8, Materiały dotyczące byłych pracowników „dwójki” i Policji Granatowej, 1946–1948, k. 333; W. Fijałkowski, *Milicja Obywatelska i Służba Bezpieczeństwa w województwie wrocławskim w latach 1945–1987*, Wrocław 1989, s. 274).

Podobnie jak w przypadku oficerów Wojska Polskiego II RP, fabrykowano procesy sądowe byłych policjantów. Im wyższa była pozycja w hierarchii policyjnej, a szczególnie im większe było zaangażowanie w konspiracyjną działalność niepodległościową, tym dotkliwsze były represje.

Bardzo dobrym przykładem jest tu postać Bolesława Kontryma „Żmudzina”, kierownika Wydziału Śledczego Komendy PP miasta Wilna w 1939 r. W 1942 r. zrzucony na teren okupowanej Polski jako „cichociemny”, został dowódcą III Odcinka „Wachlarza”. Następnie ściągnięty przez Mariana Kozińskiego, głównego inspektora Państwowego Korpusu Bezpieczeństwa, został jego zastępcą i szefem Wydziału IV Głównego Inspektoratu PKB, czyli Centrali Służby Śledczej. Był także organizatorem oddziału osłonowego Delegatury Rządu, funkcjonującego pod kryptonimami „Sztafeta” i „Podkowa”. Uczestniczył w powstaniu warszawskim<sup>106</sup>. Po jego upadku przebywał wraz z synem w kolejnych obozach, skąd ostatecznie udało mu się zbiec i znalazł się w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie. W 1946 r. z emigracji powrócił syn Władysław z zadaniem rozpoznania sytuacji w kraju. „Żmudzina” bowiem, mimo wielkiego pragnienia powrotu do ojczyzny, miał obawy co do nowej sytuacji w Polsce. Dodatkowym impulsem było odnalezienie się brata Bolesława Kontryma – Konstantego, który pozostał w Rosji jeszcze przed rewolucją, a od 1944 r. służył w WP (skierowany z Armii Czerwonej w stopniu podpułkownika). Kontrym przybył do Polski wraz z grupą żołnierzy gen. Maczka 17 maja 1947 r. W tym samym roku uzyskał pozytywne zaświadczenie Komisji Rehabilitacyjno-Kwalifikacyjnej. Droga do wojska była jednak dla niego zamknięta. Podjął pracę w Centralnym Zarządzie Państwowego Przemysłu Fermentacyjnego w Warszawie, gdzie po krótkim czasie objął stanowisko naczelnika Wydziału Ogólnego<sup>107</sup>. 13 października 1948 r. aresztowany przez funkcjonariuszy grupy operacyjnej płk. Józefa Światły, trafił początkowo do jednej z najcięższych katowni – tajnego aresztu MBP w Miedzeszynie. Zarówno aresztowanie, jak i rewizja mieszkania zostały przeprowadzone w sposób tajny i najbliżsi przez prawie rok nie wiedzieli, co się z nim stało. Jeszcze w lipcu 1949 r. dyrektor Departamentu Śledczego MBP, płk Józef Różański, uchylał się od udzielenia odpowiedzi, gdzie jest Kontrym nawet na oficjalne zapytania Naczelnej Prokuratury Wojskowej<sup>108</sup>. Dopiero później znalazł się w więzieniu mokotowskim w Warszawie. W czerwcu 1952 r. odbyła się rozprawa przed Sądem Wojewódzkim dla m.st. Warszawy. Sprawa była rozpoznawana w Sekcji

<sup>106</sup> W. Pasek, *Bolesława Kontryma życie zuchwale. Biografia żołnierza i policjanta 1898–1953*, Warszawa 2006, s. 97 i nn.; Z. Uniszewski, *Biografia policyjna i żołnierska niewinnie straconego mjr. Bolesława Kontryma „Żmudzina” (1898–1953)*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” 2001, nr 3, s. 20 i nn.; W. Grabowski, *Policja w planach Delegatury Rządu RP na Kraj*, Kraków 1995, s. 11–12. Obaj autorzy opracowań poświęconych Kontrymowi podają, że w 1939 r. był kierownikiem Wydziału Śledczego Komendy Wojewódzkiej PP w Wilnie. Jest to jednak nieścisłość, ponieważ w ówczesnej strukturze organizacyjnej PP wydziały śledcze z kierownikiem na czele funkcjonowały przy komendach miast i powiatowych PP, a na szczeblu komend wojewódzkich funkcjonowały urzędy śledcze z naczelnikiem na czele. Potwierdza to również Andrzej Misiuk, który podaje, że naczelnikiem Urzędu Śledczego przy KW PP w Wilnie w latach 1936–1939 był Konstanty Worono (A. Misiuk, *Policja Państwowa 1919–1939. Powstanie, organizacja, kierunki działania*, Warszawa 1996, s. 316).

<sup>107</sup> W. Pasek, *Bolesława Kontryma...*, s. 231–247.

<sup>108</sup> Z. Uniszewski, *Biografia policyjna...*, s. 28.

Tajnej IV Wydziału Karnego w formie tzw. procesu kiblowego<sup>109</sup>, który odbył się w Więzieniu Centralnym Warszawa I przy Rakowieckiej 37. Na 22 świadków występujących w sprawie, 21 miało ten sam adres pobytu: więzienie na Mokotowie. Zarówno oskarżony, jak i świadkowie, byli poddawani torturom. 26 czerwca 1952 r. Kontrym został skazany na karę śmierci z pozbawieniem praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na zawsze oraz przepadek całego mienia. O ile stwierdzono, że przedwojenna służba policyjna kwalifikuje Kontryma jako zasługującego na karę 10 lat więzienia, o tyle konspiracyjną służbę w PKB, w związku z którą zarzucono mu zwalczanie działaczy lewicowych i współpracę z Niemcami, uznano za podlegającą najwyższemu wymiarowi kary – karze śmierci i taką też karę łączną orzeczono. Skargę rewizyjną Sąd Najwyższy odrzucił 9 października 1952 r., a 27 grudnia tegoż roku Rada Państwa nie skorzystała z prawa łaski. Wyrok wykonano 2 stycznia 1953 r., a rodzina skazanego dowiedziała się o tym po fakcie<sup>110</sup>. 3 grudnia 1957 r., w wyniku rozprawy przeprowadzonej przed tym samym Wydziałem IV Karnym Sądu Wojewódzkiego dla m.st. Warszawy, Bolesław Kontrym został uwolniony od wszystkich zarzutów sformułowanych w 1952 r.<sup>111</sup>

Nie mamy złudzeń, że inny byłby los Jana Piwnika „Ponurego”, dowodzącego w 1939 r. kompanią zmotoryzowaną policji. Zrzucony jako cichociemny w 1941 r., kierował m.in. II Odcinkiem „Wachlarza”, Zgrupowaniami Partyzanckimi AK „Ponury”, stał na czele „Kedywu” Okręgu Kieleckiego AK, dowodził Ośrodkiem Szkolenia Strzeleckiego przy Nadniemeńskim Zgrupowaniu Batalionów Partyzanckich. Poległ w boju z Niemcami 16 czerwca 1944 r. w Jewłaszach jako dowódca VII batalionu 77. pułku piechoty AK i spoczął na nowogródzkiej ziemi<sup>112</sup>. Nie pozostawiają w tym względzie żadnych wątpliwości wspomnienia matki „Ponurego” – Zofii Piwnikowej, mówiące o postępowaniu przedstawicieli „ludowej władzy”: „Przyjeżdżali najpierw czarnymi pobiedzami, a potem czarnymi wołgami, nawet czapek nie zdjęli, tylko od progu wołali: Piwnikowa, bandytę wychowaliście”<sup>113</sup>.

Także płk Jan Płotnicki dwa lata po usunięciu z szeregów milicyjnych, 12 października 1949 r. został aresztowany przez UB pod zarzutem szpiegostwa. Ostatecznie, po kolejnych odwołaniach, Sąd Najwyższy orzekł w 1953 r. karę 7 lat pozbawienia wolności oraz utratę praw publicznych na 3 lata. Okres uwięzienia bardzo odbił się na zdrowiu Płotnickiego i w sierpniu 1954 r. udzielono mu przerwy w odbywaniu kary. Zmarł 11 września 1954 r.<sup>114</sup>.

Do grona tych, którzy zapłacili życiem za swoją patriotyczną postawę, zaliczyć też trzeba Pawła Cierpioła „Makopola”. W 1939 r. jako aspirant PWŚl. został przydzielony na stanowisko starszego wywiadowcy do Posterunku Oficerskiego PWŚl. w Mikołowie z zadaniem rozpracowania struktur antypaństwowych i działań

<sup>109</sup> Tę formę procesu stosowano wobec osób nieprzyznających się do zarzutów. Z powodu stosowania najokrutniejszych tortur, nie można było prowadzić tych procesów jako pokazowych z udziałem publiczności.

<sup>110</sup> Z. Uniszewski, *Biografia policyjna...*, s. 32–35.

<sup>111</sup> *Ibidem*, s. 36.

<sup>112</sup> C. Chlebowski, „Ponury” major Jan Piwnik 1912–1944, Warszawa 2006, s. 12 i nn.

<sup>113</sup> *Ibidem*, s. 143.

<sup>114</sup> J. Tuliszka, *Pułkownik...*, s. 248.

mniejszości niemieckiej w tym mieście<sup>115</sup>. W okresie okupacji dowodził Inspektorem Rybnickim Armii Krajowej, następnie (od maja 1945 r.) – Delegatury Sił Zbrojnych. Zginął w 1947 r. zastrzelony przy próbie przekroczenia granicy<sup>116</sup>.

Z kolei, niespełna pięć miesięcy po wydaleniu z MO, 8 kwietnia 1949 r. pod zarzutem faszystacji życia państwowego w Polsce został aresztowany Bronisław Marchlewicz. Wśród zarzutów sformułowanych w akcie oskarżenia z 7 stycznia 1950 r. przez prokuratora Z. Rudniewicz, wiele, bardzo ciężkich gatunkowo, nie znajdowało żadnego potwierdzenia w materiale dowodowym i zeznaniach świadków, gdyż Marchlewicza w ogóle nie było w miejscu popełnienia rzekomych zbrodni, służbę pełnił bowiem wówczas w zupełnie innej miejscowości. Najlepszym dowodem jakości aktu oskarżenia było stwierdzenie oskarżającej, że „nie jest istotne, czy czyn miał miejsce pięć lat wcześniej czy pięć lat później – istotny jest fakt jego popełnienia”<sup>117</sup>. Ostatecznie zapadł wyrok 6 lat pozbawienia wolności, mimo że prokurator żądała 10 lat. W wyniku rozprawy rewizyjnej przed Sądem Najwyższym wyrok został zmniejszony do 1 roku i 6 miesięcy. Akurat w tym czasie dobiegał półtoraroczny okres tymczasowego aresztowania i 8 października 1950 r. Marchlewicz opuścił więzienie. Nie zakończył się jednak okres udręki, kiedy bowiem zgłosił się do sekretariatu Sądu Apelacyjnego w Warszawie z prośbą o wydanie odpisu wyroku Sądu Najwyższego (chodziło o informację, że nie została wobec niego orzeczona kara dodatkowa pozbawienia praw publicznych i honorowych) od jego kierownika usłyszał, że jako były policjant jest pozbawiony praw. Stosowne zaświadczenie udało mu się uzyskać od innej urzędniczki, kiedy kierownik opuścił sekretariat. Nie miało to jednak żadnego znaczenia, ponieważ w karcie karnej, przesłanej do Centralnego Rejestru Skazanych, owa kara dodatkowa została bezprawnie umieszczona. Jej skutkiem była m.in. utrata zaopatrzenia emerytalnego i trudności w znalezieniu zatrudnienia. Sprostowanie tej rzekomej „pomyłki” trwało aż 7 lat<sup>118</sup>.

Lata rozłąki z rodziną, ukrywania się i niepewności zafundowało UB także kolejnemu policjantowi II RP – Tadeuszowi Krasnodębskiemu. Powodem była policyjna służba w okresie okupacji w Otfinowie i jednoczesna działalność w AK, gdzie pełnił funkcję dowódcy plutonu Wojskowej Straży Ochrony Powstania.

<sup>115</sup> G. Bębniak, *Mikołów w początkach II wojny światowej*, Mikołów 2009, s. 27–28; Z. Walter-Janke, *W Armii Krajowej na Śląsku*, [Katowice 1986], s. 65, 170; J. Niekrasz, *Z dziejów AK na Śląsku*, Warszawa 1985, s. 109. Grzegorz Bębniak podaje, że faktycznie był on oficerem kontrwywiadu wojskowego w stopniu kapitana, jedynie zakamuflowanym w strukturach policyjnych, co sugerują powojenne materiały UB. Zarówno jednak Zygmunt Walter-Janke, jak i Juliusz Niekrasz traktują Pawła Cierpiola jako oficera policji w stopniu aspiranta, podając jednocześnie, że w okresie służby konspiracyjnej był w stopniu porucznika. W oświadczeniu o zaniechaniu działalności, złożonym 14 IV 1947 r. przed komisją likwidacyjną w PUBP w Rybniku, w rubryce dotyczącej stosunku do służby wojskowej podał stopień kapitan rezerwy. Ale jednocześnie w punkcie dotyczącym zawodu wpisał, że przed wojną pracował w administracji państwowej (wpis bardzo charakterystyczny dla przedwojennych policjantów, którzy w wypełnianych po wojnie różnorodnych ankietach personalnych za wszelką cenę unikali podawania miejsca faktycznego zatrudnienia do 1939 r. – Z. „Archiwum Pawła Cierpiola »Makopola«” 1941–1948. *Wybór źródeł*, wstęp A. Badura, wybór i oprac. A. Badura, M. Dendra, R. Michalski, Warszawa – Katowice 2008, s. 196.

<sup>116</sup> Z. „Archiwum Pawła Cierpiola ...”, s. XI, XVI–XIX, 199–200.

<sup>117</sup> Z. Marchlewicz, *Bronisław Marchlewicz...*, s. 228.

<sup>118</sup> *Ibidem*, s. 229–231.

Szybko znalazł się w więzieniu UB w Dąbrowie Tarnowskiej, skąd wyszedł przy okazji rozbicia go przez miejscowe podziemie<sup>119</sup>. 7 sierpnia 1945 r. wziął na poły konspiracyjny ślub. Po uroczystości nowożeńcy rozjechali się, umawiając się na następne spotkanie za pięć dni<sup>120</sup>. Krasnodębski zamieszkał wraz z żoną w Bielsku, gdzie przez dwa lata udawało się mu uniknąć zainteresowania UB. Problemy zaczęły się po amnestii 1947 r., kiedy ujawnił się przed bielską bezpieką. Po dotarciu informacji o tym fakcie do Dąbrowy Tarnowskiej, tamtejszy PUBP wydał postanowienie o jego tymczasowym aresztowaniu pod zarzutem współpracy z hitlerowcami przeciwko osobom o poglądach lewicowych. Dorzucono do tego jeszcze udział w łapanekach i mordowaniu ludności żydowskiej. Ten ostatni zarzut był tak absurdalny, że dwie osoby narodowości żydowskiej, które znały postawę Krasnodębskiego, dowiedziawszy się o tym, osobiście poręczyły u prokuratora Sądu Okręgowego w Tarnowie<sup>121</sup>. W 1949 r. przystąpiono nawet w PUBP w Bielsku, na podstawie pozyskanych z Dąbrowy Tarnowskiej „materiałów kompromitujących”, do opracowania Krasnodębskiego jako kandydata na tajnego współpracownika przeciwko „wrogiemu elementowi” w Urzędzie Skarbowym w Bielsku, gdzie pracował<sup>122</sup>. Do werbunku nie doszło, gdyż Krasnodębski porzucił pracę i przeniósł się na Ziemię Zachodnie. W Bielsku pozostała żona z dwojgiem dzieci (córka 3 lata i 2 miesiące, syn 1 rok i 5 miesięcy), które na kilka lat utraciły ojca. Żona oczywiście była nękana przez UB<sup>123</sup>. Dopiero rok 1955 przyniósł przełom. Najpierw w kwietniu sąd cofnął nakaz aresztowania, a 8 września 1955 r. zapadł wyrok uniewinniający. W trakcie procesu w pył rozleciał się cały akt oskarżenia sfabrykowany przez UB. Na 19 świadków oskarżenia, powołanych przez prokuratora, jeden nie zeznawał, a 18 świadczyło na korzyść oskarżonego<sup>124</sup>. Po sześciu latach rozłąki Krasnodębski odzyskał rodzinę, żona męża, a dzieci ojca, którego właściwie nie znały. W maju 1956 r. PUdsBP w Bielsku-Białej postanowił o złożeniu materiałów operacyjnych w Wydziale X (Ewidencji Operacyjnej) WUdsBP w Stalinogrodzie z jednoczesnym pozostawieniem Krasnodębskiego w kartotece ogólnoinformacyjnej, jako byłego członka AK<sup>125</sup>.

Podobne doświadczenia mieli Franciszek Banaś i jego rodzina. To krakowski policjant, który do PP wstąpił w 1922 r. W okresie okupacji służył w Policji Polskiej GG, a jednocześnie, tak jak Krasnodębski, był żołnierzem AK. Należał do zgrupowania „Żelbet”. Najlepszym dowodem jego bohaterskiej postawy było

<sup>119</sup> AIPN Ka, 047/379, Oświadczenie Tadeusza Krasnodębskiego z ujawnienia jako byłego członka AK z 21 IV 1947 r., k. 6.

<sup>120</sup> T.S. Krasnodębski, *Policjant konspiratorem. Szesnaście lat na muszce gestapo i bezpieki*, Międzyzdroje-Kraków 2008, s. 278.

<sup>121</sup> *Ibidem*, s. 288 i nn.; AIPN Ka, 047/379, Notatka służbowa referenta Referatu III PUBP w Bielsku, Adama Hankusa z 26 IX 1949 r., k. 25

<sup>122</sup> *Ibidem*, Raport referenta Referatu III PUBP w Bielsku, Adama Hankusa, dotyczący zatwierdzenia kandydata na werbunek, 21 VI 1949 r., k. 23.

<sup>123</sup> T.S. Krasnodębski, *Policjant...*, s. 298.

<sup>124</sup> W tym czasie sprawa trafiła z Tarnowa do Krakowa (*ibidem*, s. 309–312).

<sup>125</sup> AIPN Ka, 047/379, Postanowienie o przekazaniu materiałów operacyjnych, dotyczących Tadeusza [w aktach błędnie: Stanisława – przyp. aut.] Krasnodębskiego, do Archiwum Wydziału X WUdsBP w Stalinogrodzie, 15 V 1956 r., k. 37. Nazwę Stalinogród Katowice nosiły od 9 III 1953 r. do 20 XII 1956 r.

otrzymanie w 1981 r. medalu i tytułu „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”<sup>126</sup>. Krótko służył w MO. Od 1950 r. przez trzy lata był nękanym przez UB przesłuchaniami, szykanowany i poniżany<sup>127</sup>.

Na zwolnionego z MO w 1948 r. byłego naczelnika Wydziału Śledczego KW MO w Katowicach, por. Józefa Wiśniowskiego, który znalazł pracę w Centrali Zbytu Węgla w Chorzowie, została założona „sprawa ewidencyjna”. W rozpracowaniu operacyjnym znalazł się pod zarzutem „faworyzowania granatowców, a utracania innych milicjantów”. Na szczęście dla niego, stwierdzono, że nie ma w zgromadzonych materiałach dowodów obciążających go na tę okoliczność i w 1955 r. sprawę złożono do archiwum<sup>128</sup>.

Kilkakrotnie już przywoływany zawierciański policjant Tomasz Kaim także był rozpracowywany przez UB. W październiku 1948 r. szef PUBP w Zawierciu zatwierdził plan wstępnego rozpracowania<sup>129</sup>. Sporządzający plan referent Referatu I, Antoni Nowak, stwierdził, że sprawa ma „charakter antypaństwowy”, gdyż zajmujący stanowisko w Powiatowym Zarządzie Samopomocy Chłopskiej Kaim, jako były policjant, stanowi „element, który jest najbardziej podatny do współpracy z obcym wywiadem”. Pracę rozpoczęła agentura<sup>130</sup>. Zatrudniony od 1950 r. w leżącym niedaleko Zawiercia Myszkowie, był rozpracowywany przez informatora o kryptonimie „Gruszka”, którym okazał się sąsiad, mieszkający na tej samej ulicy i pracujący razem z nim. Treści meldunków informatora i wyznaczone mu zadania wskazują, że Kaim był bardzo ostrożny i nie dał się sprowokować do żadnych wypowiedzi, które mogłyby być wykorzystane czy to przeciwko niemu, czy też komukolwiek innemu<sup>131</sup>. W 1955 r. zakończono rozpracowanie i materiały zarchiwizowano, pozostawiając go w ewidencji operacyjnej (kartoteka ogólnoinformacyjna). W kwietniu 1967 r. przypomniano sobie o byłym przodowniku ponownie, zaktualizowano kartotekę, z KW MO w Katowicach przesłano do Referatu ds. SB KP MO w Zawierciu posiadane materiały, na podstawie których sporządzono notatkę dla I sekretarza Komitetu Powiatowego PZPR w Zawierciu<sup>132</sup>.

Dużo mniej szczęścia miał przeniesiony w stan spoczynku ze względów zdrowotnych jeszcze w 1938 r. inny policjant, Julian Karpeta, który za sam zarzut słuchania Radia Wolna Europa, decyzją Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym, został skazany na dwa lata robót w obozie pracy na Służewcu<sup>133</sup>.

Przełom lat 1956 i 1957, choć wiązał się z dość gruntowną reorganizacją aparatu bezpieczeństwa i ograniczeniem najbardziej restrykcyjnych form represji wobec funkcjonariuszy organów policyjnych II RP, nie oznaczał jednak rezygnacji

<sup>126</sup> F. Banaś, *Moje wspomnienia*, oprac. i red. nauk. M. Kalisz, E. Rączy, Rzeszów 2009, s. 9–11.

<sup>127</sup> *Ibidem*, s. 15–16.

<sup>128</sup> AIPN Ka, 02/1562, Ankieta personalna Józefa Wiśniowskiego z 6 XI 1951 r., k. 4; *ibidem*, Notatka informacyjna kierownika Sekcji IV MUdsBP Bytom, 31 V 1955 r., (b.p.).

<sup>129</sup> AIPN Ka, 230/6079, Plan wstępnego rozpracowania Tomasza Kaima, sporządzony przez referenta Referatu I PUBP w Zawierciu, Antoniego Nowaka, 19 X 1948 r., k. 4.

<sup>130</sup> *Ibidem*.

<sup>131</sup> *Ibidem*, k. 10–11.

<sup>132</sup> *Ibidem*, k. 12, 14.

<sup>133</sup> Relacje ustne Aleksandry i Kazimierza Borkiewiczów z 9 I 1995 r. (notatki w zbiorach autora).

z zainteresowania tą kategorią ludzi. Ponieważ dotychczasowy samodzielny pion bezpieczeństwa został zredukowany i włączony w strukturę Milicji Obywatelskiej jako Służba Bezpieczeństwa, a zadania do realizacji pozostały, wprężnięto do pomocy także milicję. Dzielnicowi, na przykład, zostali zaangażowani do zbierania wywiadów środowiskowych na temat byłych policjantów, ze szczególnym uwzględnieniem aktualnego stosunku do ówczesnej rzeczywistości.

Jak widać, im większe były zasługi poszczególnych osób dla Polski, tym większa była bezwzględność i brutalność stosowanych przez „władzę ludową” represji wobec bohaterów narodu polskiego.

## Sytuacja rodzin

Oprócz cierpień, na które byli narażeni bliscy represjonowanego policjanta, szczególnym stygmatem na dziesiątki lat zostały naznaczone rodziny tych policjantów, którzy kres swojego życia znaleźli w kazamatkach NKWD, a następnie w mogiłach Miednoje, a także wielu innych miejscach na „niehumanitarnej ziemi”.

Od uwięzionych w Ostaszkowie policjantów rodziny otrzymywały do początku 1940 r. korespondencję, bądź też w jakikolwiek inny sposób przekazywane wiadomości. To budziło nadzieję, bo potwierdzało, że nie zginęli we wrześniowych walkach.

Ta nadzieja powodowała, że mimo trwającej wojny i okupacji rozpoczynano trwające wiele lat poszukiwania. Weronika Urbańczyk<sup>134</sup> zaczęła je 13 marca 1943 r., pisząc do Niemieckiego Czerwonego Krzyża. Kolejne pismo wysłała 10 lipca 1947 r. do Polskiego Czerwonego Krzyża w Katowicach. W odpowiedzi Dział Informacji PCK Okręgu Śląsko-Dąbrowskiego zawiadomił ją 18 lipca 1947 r., że sprawę poszukiwania męża przekazał do Warszawy, dodając jednocześnie, że o jeńcach z obozu w Ostaszkowie w ogóle dotychczas wiadomości nie otrzymali. Także kolejna wiadomość, tym razem już z Zarządu Głównego PCK w Warszawie, nie wniosła niczego nowego, a w zawiadomieniu z 6 lutego 1960 r. podano, że „wyżej wymieniony nie został odnaleziony na terenie ZSRR”. Przed Sądem Grodzkim w Katowicach, na wniosek Weroniki Urbańczyk, przeprowadzono postępowanie, w wyniku którego postanowieniem z 22 stycznia 1949 r. jej mąż został uznany za zmarłego dnia 9 maja 1946 r. w nieustalonej miejscowości. Z tym kłamstwem rodzina musiała się pogodzić na 42 lata. Potwierdzenie prawdziwych losów Piotra Urbańczyka znaleźli dopiero w liście wywozowej z 16 kwietnia 1940 r., opublikowanej w „Rzeczypospolitej” z 2–3 lutego 1991 r.<sup>135</sup>

<sup>134</sup> Żonie przebywającego w Ostaszkowie zastępcy komendanta miasta i powiatu PWŚl. w Katowicach, nadkomisarza Piotra Urbańczyka, Weronice, wiadomość dostarczył zwolniony z obozu funkcjonariusz PWŚl., Franciszek Watolla z Dąbrówki. Przyniósł pisaną 12 XI 1939 r. przez Urbańczyka karteczkę, zaadresowaną do żony i dzieci, z informacją, że żyje, jest zdrowy i pozdrawia, oraz wszystkie posiadane przez niego pieniądze, tj. 200 złotych (Informacja pisemna o losach Piotra Urbańczyka, list do żony i dzieci z 12 XI 1939 r. – dokumenty udostępnione przez Jerzego Urbańczyka – kserokopie w zbiorach autora).

<sup>135</sup> Dokumenty dotyczące Piotra Urbańczyka udostępnione przez Jerzego Urbańczyka (kserokopie w zbiorach autora); AIPN Ka, 85/979, Akta w sprawie uznania za zmarłego Piotra Urbańczyka ur. 29 VI 1891 r. w Radzionkowie.



Równie dużą determinacją w poszukiwaniach męża wykazała się żona post. PP Jana Piotrowskiego, Bronisława. Służył on w latach trzydziestych m.in. w powiecie zawierciańskim, częstochowskim i włoszczowskim – na Posterunku PP w Irządzach. Ostatnie wiadomości o pobycie męża w Ostaszku żona miała w początku 1940 r., po czym kontakt się urwał. 18 września 1940 r. napisała list do Centrali Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w Genewie. 25 września 1940 r. poinformowano ją, że nie są w stanie nic zrobić do czasu przeprowadzenia poszukiwań w Rosji Sowieckiej oraz że nie posiadają żadnego kontaktu z jeńcami wojennymi w ZSRR i mają jedynie nadzieję, że będzie możliwe nawiązanie go w późniejszym czasie. Nie wiadomo, jakiego rodzaju były te wiadomości z początku 1940 r., jak wspomina córka Jana Piotrowskiego, jedyny list do ojca wysłano dopiero jesienią 1940 r. Potwierdza to zachowany dowód nadania przesyłki, datowany 10 października 1940 r., gdzie, jako miejsce przeznaczenia, jest wskazany Ostaszów, a jako odbiorca „Sowietische Rote Kreuz” (Radziecki Czerwony Krzyż). List jednak wrócił już przekreślony na czerwono z adnotacją „takowy wybył”. Żona jednak nie ustawała w poszukiwaniach. 28 grudnia 1955 r. wystosowała podanie do Biura Informacyjnego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych ZSRR, podając znane sobie okoliczności o zatrzymaniu męża przez NKWD i pobycie w Ostaszku. Sporządzone po rosyjsku pismo kończyła słowami: „proszę o Waszą dyspozycję przekazania mi jego aktualnego adresu, a także dać mu możliwość powrotu do ojczyzny – do Polski, jako obywatelowi polskiemu, na którego czeka cała rodzina. Proszę nie odmawiać mej prośbie”. Do Moskwy prośba dotarła 4 stycznia 1956 r. 16 lutego 1957 r. Biuro Informacji i Poszukiwań Zarządu Głównego PCK w Warszawie udzieliło informacji, że poszukiwania na terenie ZSRR dały wynik negatywny. Na ponowione zapytanie po raz kolejny przyszła z Warszawy 23 listopada 1957 r. odpowiedź, że nie ma podstaw do wznowienia poszukiwań, powołując się przy tym na otrzymaną 23 grudnia 1956 r. negatywną odpowiedź Radzieckiego Czerwonego Krzyża<sup>136</sup>.

Nadzieja jednak ciągle nie gasła. Miały ją także spotykane w latach czterdziestych i pięćdziesiątych na ulicach Katowic przez byłego śląskiego policjanta Władysława Zimmera grupki kobiet – żon tych, którym nie dane było wrócić. Tym spotkaniom towarzyszyło stałe pytanie: „Nie słyszał pan czegoś o...?”<sup>137</sup>.

To tylko wybrane z tysięcy podobnych dramatów. Dramatów przeżywanych w ukryciu; raz – że dotyczyły przedwojennego policjanta, a dwa – że mogły nawiązywać do kwestii katyńskiej, która była tematem zakazanym.

Bardzo źle przedstawiała się także sytuacja rodzin pod względem materialnym. Już sama utrata męża i ojca odbijała się bardzo negatywnie na warunkach bytowych żony i osieroconych dzieci. Brak jakichkolwiek potwierdzonych oficjalnie informacji o losach policjantów zamordowanych w 1940 r. stanowił dodatkową komplikację, gdyż nieuregulowana sytuacja prawna była przeszkodą w ubieganiu się o jakąkolwiek zapomogę lub rentę. Między innymi dlatego, mimo ciągłej nadziei,

<sup>136</sup> Relacja ustna Danieli Milewskiej z 6 VII 1995 r. (notatka w zbiorach autora); dokumenty dotyczące Jana Piotrowskiego udostępnione przez Danielę Milewską (kserokopie w zbiorach autora).

<sup>137</sup> Relacja ustna Rudolfa Zimmera z 9–10 II 2010 r. (nagranie w zbiorach autora).

występowano o sądowe uznanie policjantów za zmarłych. Po wojnie pozostałej po nadkom. Piotrze Urbańczyku żonie Weronice i ósmiorcu nieletnim jeszcze dzieciom przez pierwsze lata utrzymanie zapewniał najstarszy, dorosły już syn Stanisław, który dzięki pomocy znajomego rodziny jeszcze sprzed wojny znalazł zatrudnienie w Ubezpieczalni Społecznej w Katowicach, a następnie, dzięki pomocy życzliwych koleżanek i kolegów w pracy, uzyskał zasiłek rodzinny na swoje nieletnie rodzeństwo. Weronika Urbańczyk dopiero po wielu latach uzyskała świadczenie, oczywiście w najniższym wymiarze<sup>138</sup>.

Do słów ojca, st. przod. PP Wincentego Konona, komendanta Posterunku PP w Środzie Wielkopolskiej: „Jesteś teraz najstarszym mężczyzną w rodzinie [...] powierzam ci opiekę nad mamą i braćmi i pamiętaj, dopóki ty żyjesz, im nie może stać się nic złego” – wypowiedzianych w czasie rozstania 3 września 1939 r. – zastosował się syn Tadeusz. Ożenił się dopiero wówczas, gdy już wszyscy bracia usamodzielnili się i pozakładali rodziny<sup>139</sup>.

Maria Macioszek, wdowa po komendancie Posterunku PWŚl. w Łaziskach Górnych, przod. Konradzie Macioszku, który również znalazł się na liście wywózkowej z Ostaszkowa z 13 kwietnia 1940 r., a o którym PUBP w Pszczynie w 1952 r. pisał, że „w roku 1939 uciekł za granicę i pobyt jego do chwili obecnej jest nieznaną”, po przeprowadzeniu w 1945 r. postępowania o uznanie męża za zmarłego, uzyskała rentę wdowią. Po wstrzymaniu jej w 1951 r. na sześć miesięcy, w listopadzie tegoż roku Państwowy Zakład Emerytalny w Warszawie przyznał jej stałą emeryturę<sup>140</sup>. Sytuacja rodzin policjantów zamordowanych przez hitlerowców także była trudna. Jak wynika z przeprowadzonego na zlecenie Państwowego Zakładu Emerytalnego wywiadu, wdowa po st. post. PP Henryku Kubisie z Zawiercia, który zginął w Hamburgu, mimo że nie musiała się zmagać z problemem okoliczności śmierci swego męża, nie miała żadnego świadczenia socjalnego, a jedynym źródłem jej bardzo skromnego utrzymania było zarobkowe pranie bielizny<sup>141</sup>.

Rodziny policjantów były jedną z najbardziej doświadczonych grup społecznych, ponieważ niezależnie od wspomnianej już kwestii katyńskiej, sam fakt bycia członkiem rodziny przedwojennego policjanta stanowił piętno do końca istnienia PRL. W przeciwieństwie bowiem do żołnierzy Wojska Polskiego II RP, Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, czy nawet AK, których prawdziwe losy i zasługi dla Polski mogły być przedstawiane choćby fragmentarycznie w momentach „odwilży” politycznej i schyłkowym okresie Polski Ludowej, policjant II RP do końca istnienia PRL był wyłącznie wrogiem i ciemnizykiem klasy robotniczej oraz synonimem kolaboranta w czasie okupacji hitlerowskiej.

<sup>138</sup> Relacja ustna Jerzego Urbańczyka z 17 II2010 r. (nagranie w zbiorach autora).

<sup>139</sup> P. Ostaszewski, *Spotkanie w Ostaszkowie*, „Policja 997” 2009, nr 6, s. 37.

<sup>140</sup> Emerytura ta, podobnie jak w większości przypadków, była prawdopodobnie bardzo niska. W dokumentach określono to słowami „stała emerytura 30%”, nie podano, jednak od czego było liczone te 30%, tzn. czy chodziło o 30% dotychczasowej renty, czy też jakiejś innej kwoty, stanowiącej podstawę do naliczenia przyznanego świadczenia emerytalnego (AIPN Ka, 0182/257, k. II/10-11; *Miednoje. Księga Cmentarna...*, t. 2, s. 525).

<sup>141</sup> Teczek: PMRN Z-cie S-A, 1951 r., k. 34–36 (dokumenty ze zbiorów autora). Także: M. Kania, *Policja Państwowa...*, s. 317, 322.

## Zakończenie

Podsumowując, można stwierdzić, że szczególnie skomplikowane i trudne były losy osób, które przysięgając „pożytek Państwa Polskiego oraz dobro publiczne mieć zawsze przed oczyma [...] wszystkich obywateli kraju w równym mając zachowaniu”<sup>142</sup>, podjęły służbę policyjną w okresie II RP. Po tragicznym okresie II wojny światowej, który korpusowi policyjnemu II RP przyniósł olbrzymie straty osobowe, w nowej Polsce tylko w początkowym okresie byli policjanci mogli odnieść wrażenie, że będą w stanie odnaleźć swe miejsce w nowej rzeczywistości. Co więcej, olbrzymia ich większość nie miała najmniejszego zamiaru podejmować działań wrogich wobec nowego ustroju. Mimo że początkowo zaangażowano blisko tysiąc funkcjonariuszy PP i PWŚl. w szeregach milicyjnych, iluzja dobrej współpracy bardzo szybko prysła. Jednocześnie w stosunku do całej grupy zawodowej, jaką stanowili byli policjanci, zaczęto stosować coraz dotkliwsze działania represyjne, a ich skutki obejmowały niejednokrotnie także ich rodziny. Najbardziej tragiczne w skutkach, włącznie z wyrokami śmierci, represje miały miejsce w drugiej połowie lat czterdziestych i pierwszej – pięćdziesiątych XX wieku i związane były nie tyle z okresem przedwojennej służby policyjnej, ile przede wszystkim zaangażowaniem w walce o niepodległą Polskę w okresie II wojny światowej. Po przełomie roku 1956 ograniczono najostrzejsze formy represji, jednak właściwie aż do końca istnienia PRL dawni policjanci byli traktowani jak „element wrogi” i rozpracowywani przez Służbę Bezpieczeństwa.

**Marcin Kania** (ur. 1970) – historyk, pracownik OBL IPN Katowice. Zainteresowania badawcze: historia organów bezpieczeństwa II Rzeczypospolitej i Polski Ludowej ze szczególnym uwzględnieniem Policji Państwowej, Policji Województwa Śląskiego i początków Milicji Obywatelskiej. Dotychczasowe publikacje: *Emil Czabański i Stanisław Antoni Siwoń* [w:] K. Ciechanowicz, *Biografie zawięrcian* (1996); autor i współautor biogramów oraz współpraca redakcyjna przy wydaniu publikacji *Kadra bezpieki 1945–1990. Obsada stanowisk kierowniczych aparatu bezpieczeństwa w województwach śląskim/katowickim, bielskim i częstochowskim*, wstęp i red. W. Dubiański, A. Dziuba, A. Dziurok (2009). Aktualnie opracowuje temat badawczy „Funkcjonariusze PP i PWŚl. w strukturach MO województwa śląskiego 1945–1950” oraz współpracuje z Archiwum Państwowym w Katowicach przy powstającym *Słowniku biograficznym funkcjonariuszy Policji Województwa Śląskiego 1922–1939*.

### *Fortunes of Police functionaries of the Second Republic in the period of the People's Republic of Poland*

*In 1939, the Police force of the Second Republic of Poland ceased to exist. No political option, be it associated with the legal Government-in-Exile, be it Soviet-*

<sup>142</sup> DzU RP 1931, nr 5, poz. 27 – fragment rotty przysięgi policyjnej (art. 47 rozporządzenia Prezydenta RP z 6 marca 1928 r. o PP).

*backed, anticipated reactivating the security organs in a reborn Poland in their pre-war form.*

*For those who survived World War Two (less than 50% of the police force personnel of the Second Republic), difficult times arrived. Pre-war functionaries were subjected to a special “rehabilitation procedure” to verify their past in the pre-war period and the Occupation, at which successive instructions in this regard, issued in further years, were increasingly restrictive, affecting not only policemen, but their families as well.*

*An issue apart is the story of a group of about 800–1000 policemen who were hired by the newly established Civic Militia (Milicja Obywatelska, MO). Their situation, at least in the early period, was better than that of their colleagues. The communist authorities were forced by reality to use their skills and experience, as they did not have professionals at disposal. Many former policemen were removed from the MO in two waves, in 1946 and 1947. Only a few – with particular qualifications – remained until 1949 (when they were definitely dismissed from the MO). Policemen who concealed their past and joined the UB (Security Bureau), were exceptions.*

*Simultaneously from the very beginning, security organs carried out operations against the representatives of pre-war law enforcement services. The Ministry of Public Security issued special instructions on repressive activities against former policemen. Many were imprisoned, then sentenced to death or long prison terms. Especially harsh treatment was reserved for functionaries actively involved in underground pro-independence activities during the Occupation, people like e.g. Bolesław Kontrym “Żmudzin”, whose pre-war police service was “priced” at 10 years of prison; his wartime activity was qualified as deserving the death penalty. The changes of 1956 weakened the repression, nevertheless the group in question remained under scrutiny by SB (Security Service) actually until the very end of the People’s Republic of Poland.*

*Also, the families of policemen were among the most discriminated social groups, as the mere fact of being a member of the family of a pre-war policeman was compromising throughout the period of communist rule in Poland.*



# Ciągłość i zmiana zachowań wyborczych w Polsce w latach 1945–2010

Zagadnienie zachowań wyborczych w ujęciu geograficznym bywa wykorzystywane w publicystyce politycznej dla celów doraźnych, jednak ilekroć staje się przedmiotem badań i analiz naukowych, pozwala lepiej zrozumieć ewolucję zachowań społecznych, a w szczególności dostrzec słabo uwidoczniony w dokumentacji źródłowej wymiar „historii długiego trwania”. Stabilność preferencji wyborczych stanowi zjawisko znane i doceniane przez wielu badaczy, którzy wykazali, że takie preferencje wykraczają poza okres życia jednego pokolenia i są dziedziczne. W związku z tym w niektórych wypadkach decydujący wpływ na zachowania wyborcze ma czynnik świadomości oraz poczucia identyfikacji z konkretnym modelem społecznym czy cywilizacyjnym, ukształtowanym na danym obszarze, natomiast czynniki takie, jak: sytuacja ekonomiczna, przynależność do grupy społecznej, wiek, wykształcenie czy miejsce zamieszkania (w znaczeniu: wieś, małe miasto, duże miasto), mają znaczenie, ale drugorzędne<sup>1</sup>. Seymour Lipset wyraża pogląd, że każde głosowanie, jako okresowo powtarzające się wydarzenie w życiu jednostek i grup społecznych, powinno być rozpatrywane „w dłuższych okresach, rozszerzając naszą perspektywę poza statystyczne zależności pomiędzy postawami społecznymi oraz poza doraźne wydarzenia jednych tylko wyborów”<sup>2</sup>. Powołując się na Josepha Schumpetera, Lipset zauważa, że pomijanie w analizie „o wiele szerszej” perspektywy doraźnych wydarzeń „świadczy o dyletanctwie”<sup>3</sup>. Oczywiście, z drugiej strony zjawisko stabilności zachowań wyborczych musi być ograniczone czasowo. W Europie Zachodniej w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych obserwowano zjawisko stabilności, natomiast dekady następujące po 1968 r. przyniosły gwałtowne zmiany i wzrost nieprzewidywalności decyzji wyborców<sup>4</sup>. Jacek Raciborski słusznie zauważa, że „każda [...] generalizacja

<sup>1</sup> *American Voting Behavior*, red. E. Burdick, A.J. Brodbeck, Glencoe 1959; *Party Systems and Voter Alignments: Cross-national Perspectives*, red. S.M. Lipset, S. Rokkan, New York 1967; S.M. Lipset, *Homo politicus. Społeczne podstawy polityki*, Warszawa 1995; zob. też J. Raciborski, *Polskie wybory. Zachowania wyborcze społeczeństwa polskiego w latach 1989–1995*, Warszawa 1997, s. 130.

<sup>2</sup> S.M. Lipset, *Homo politicus...*, s. 287.

<sup>3</sup> *Ibidem*.

<sup>4</sup> J. Raciborski, *Polskie wybory...*, s. 131; M. Franklin, T. Mackie, H. Valen, *Electoral Change: Responses to Evolving Social and Attitudinal Structures in Western Countries*, Cambridge 1992.

o stabilności preferencji bądź ich niestabilności okazywała się generalizacją historyczną – prawdziwą tylko dla pewnych okresów”<sup>5</sup>.

Mając w pamięci powyższe ograniczenie, możemy śledzić zjawisko ciągłości zachowań wyborczych w skali regionalnej nawet na przestrzeni kilkudziesięciu lat. W swych badaniach Lipset – na przykładzie południa Włoch, południa Stanów Zjednoczonych, Quebecu w Kanadzie, Wyżyn Szkockich w Wielkiej Brytanii i zachodnich regionów Norwegii – wykazał, że czasem regiony relatywnie biedne wyróżniają się tym, że zdecydowanie popierają partie konserwatywne (prawicowe) i – podkreślając rolę specyficznych klimatów politycznych niektórych regionów w kształtowaniu preferencji wyborczych – użył sformułowania: „Każdy kraj ma swoje Południe”<sup>6</sup>. Roman Szul, powołując się na ustalenia historyków hiszpańskich, wykazał w swej ciekawej analizie porównawczej, że preferencje wyborcze w Hiszpanii dzielą ten kraj na konserwatywną (prawicową) część „starą” (północną) oraz część południową, „ziemie odzyskane”, z przeważającymi wpływami lewicy<sup>7</sup>. Geneza tych podziałów sięga okresu dramatycznych konfliktów podczas hiszpańskiej wojny domowej w latach trzydziestych XX w.

Historia badań zachowań wyborczych obywateli współczesnego państwa polskiego oparta na publikowanych wynikach wyborów sięga 1989 r., kiedy odbyły się pierwsze, częściowo demokratyczne wybory, które – mimo iż były wyborami kurialnymi – pozwoliły na zaobserwowanie regionalnych różnic preferencji wyborczych. Pierwsze lata kształtowania się (a więc znacznej niedojrzałości) systemu partyjnego stwarzały trudności badaczom w dochodzeniu do wniosków opartych na solidnych podstawach, ale – co warto podkreślić – opinie formułowane na podstawie wyników pierwszych wyborów parlamentarnych, samorządowych i prezydenckich znalazły potwierdzenie w badaniach z późniejszego okresu<sup>8</sup>. Podsumowując wyniki wieloletnich badań, Kowalski wykazał istnienie w latach 1989–2002 bipolarnego układu przestrzennego preferencji wyborczych, w którym „najsilniejsze poparcie dla lewicy notowane jest na obszarze Ziemi Zachodnich, Poznańskiego, w zachodniej części dawnego Królestwa Kongresowego oraz na obszarach skupiających mniejszości narodowe (Białorusini, Litwini) i wyznaniowe (prawosławni, ewangelicy). Najsilniejsze poparcie dla prawicy notowane jest na obszarze dawnego Królestwa Galicji (szczególnie na obszarach zamieszkałych przez górali), we wschodniej części dawnego Królestwa Kongresowego (szczególnie na obszarach zamieszkałych w przeszłości przez drobną szlachtę) oraz na obszarze Górnego Śląska i Pomorza Gdańskiego (Kaszuby, Kociewie)”<sup>9</sup>.

<sup>5</sup> J. Raciborski, *Polskie wybory...*, s. 131.

<sup>6</sup> S.M. Lipset, *Homo politicus...*, s. 275; zob. J. Raciborski, *Polskie wybory...*, s. 146.

<sup>7</sup> R. Szul, *Wpływ uwarunkowań historycznych na zachowania wyborcze. Refleksje nad geografiami wyborczą Polski i Hiszpanii* [w:] *Przestrzeń wyborcza Polski*, red. M. Kowalski, Warszawa 2003, s. 51, 52, 55.

<sup>8</sup> A. Florczyk, T. Żukowski, *Nowa geografia polityczna Polski* [w:] *Wyniki badań – wyniki wyborów 4 czerwca 1989*, red. L. Kolarska-Bobińska, P. Łukasiewicz i Z.W. Rykowski, Warszawa 1990; P. Boski, *Jak wartości społeczno-polityczne dzieliły elektoraty pretendentów do Belwederu w wyborach prezydenckich 1990* [w:] *Polski wyborca '90. Psychospołeczne studia nad wyborami prezydenckimi*, t. 1, praca zbiorowa, Warszawa 1991.

<sup>9</sup> M. Kowalski, *Polaryzacja zachowań wyborczych w Polsce jako rezultat cywilizacyjnego rozdarcia kraju* [w:] *Przestrzeń wyborcza Polski...*, s. 17.

Ustalenia badawcze Kowalskiego należą do najciekawszych i najlepiej udokumentowanych, jednakże wydaje się, że w jednym miejscu badacz poszedł zbyt daleko, dopatrując się zbieżności obecnych preferencji wyborczych z wynikami wyborów z 1922 r., ograniczonymi do terytorium, które należało do Polski zarówno przed II wojną światową, jak i po niej<sup>10</sup>. Na mniejszych obszarach, takich jak Zagłębie Śląsko-Dąbrowskie czy Podlasie, sympatie lewicowe czy prawicowe są niezmiennie i zrodziły się już na początku XX w., a może nawet wcześniej; jednak zmiany terytorialne i demograficzne zachodzące w Polsce w latach 1940–1947 były na tyle głębokie, że w praktyce nie jest obecnie możliwe opisywanie współczesnej struktury przestrzennej preferencji politycznych w odniesieniu do okresu II Rzeczypospolitej. W świetle moich ustaleń geneza obecnych zachowań wyborczych mieszkańców Polski sięga okresu głębokich przemian demograficzno-społecznych lat 1940–1947 – to w tym czasie nastąpiło wysiedlenie ludności Wielkopolski (co zaowocowało trwałą zmianą charakteru tej dzielnicy), wędrownka ludności z Kresów Wschodnich, wysiedlenie ludności ukraińskiej oraz zasiedlenie Ziemi Zachodnich. Zjawisko tej swoistej „wędrownki ludów” i jego dalekosiężne skutki zostały zresztą zauważone przez badaczy (*vide* Kowalski), którzy podkreślali, że obszar Wielkopolski oraz części Pomorza Gdańskiego w wyniku przemian stał się pod wieloma względami bliższy Ziemiom Zachodnim aniżeli pozostałym obszarom dawnego zaboru pruskiego wchodzącym w skład II Rzeczypospolitej, nie mówiąc już o obszarze dawnego zaboru austriackiego czy Królestwa Polskiego<sup>11</sup>.

Na szczególnie podkreślenie zasługuje fakt, że Polska w drugiej połowie XX w. pod względem zasiedlenia ludności oraz udziału sektora uspołecznionego w rolnictwie wyraźnie dzieli się na dwie części i ten podział przestrzenny pozostaje w ścisłej korelacji z bipolarnym układem preferencji wyborczych. Wpływ dziedzictwa zaborów okazał się ważny, ale jego oddziaływanie było pośrednie. Ludność zamieszkująca na obszarach świeżo zasiedlonych i zatrudniona w sektorze uspołecznionym znajdowała się pod większym wpływem szkoły, środków masowego przekazu i innych „czynników oficjalnych”. Z kolei ludność osiadła od pokoleń i gospodarująca na własnej ziemi skłonna była zachowywać większą samodzielność oraz stabilność poglądów. Ponadto mieszkańcy Polski północno-zachodniej mogli odczuwać awans społeczno-cywilizacyjny wynikający z faktu, że przenieśli się na ziemie znacznie lepiej rozwinięte pod względem infrastrukturalnym od ziem Polski południowo-wschodniej czy Kresów Wschodnich. Zdaniem Kowalskiego, „procesy zachodzące na Ziemiach Zachodnich nie sprzyjały tworzeniu się społeczności typu wspólnotowego. Przemieszczenie ludności i brak zakorzenienia w nowym środowisku to czynniki, które wpłynęły na słabość więzów społecznych. Nie można również zapomnieć, że migrowała przede wszystkim ludność bezrolna i małorolna, szeroko rozumiany proletariats i półproletariat wiejski, grupa społeczna w dużym stopniu wykorzeniona z tradycyjnej zbiorowości wiejskiej”<sup>12</sup>.

<sup>10</sup> Zob. M. Kowalski, *Polaryzacja zachowań...*, s. 17 i rys. 7 (s. 18).

<sup>11</sup> *Ibidem*, s. 33–34.

<sup>12</sup> *Ibidem*, s. 30–31; zob. również S. Nowakowski, *Procesy adaptacji i integracji w środowisku wiejskim i miejskim Ziemi Zachodnich* [w:] *Przemiany społeczne na Ziemiach Zachodnich*,



Badacze potwierdzili zjawisko ciągłości preferencji wyborczych w Polsce po 1989 r. w ujęciu terytorialnym, wskazując na korelację z granicami dawnych zaborów. Jednak w wyborach 2005, 2007 i 2010 r. można zaobserwować nowe zjawisko zmiany preferencji wyborczych w wielkich miastach – dotychczasowy podział terytorialny został zachwiany, a ludność wielkich miast zagłosowała podobnie jak mieszkańcy Polski północno-zachodniej. Powstaje oczywiście pytanie o przyczynę i istotę tych zmian. Na podstawie tego, co do tej pory ustalili badacze, można jednoznacznie stwierdzić, że regiony Polski południowo-wschodniej, tradycyjnie zachowawcze i konserwatywne, nie zmieniły swych preferencji. Zmiana musiała nastąpić bądź w przypadku Polski północno-zachodniej, bądź ludności wielkomiejskiej. W niniejszej analizie staram się wykazać, że wyborcy Polski północno-zachodniej przeszli daleko idącą ewolucję, ale zmiana ich preferencji wyborczych jest wpisana niejako w specyfikę obszaru świeżego i niestabilizowanego osadnictwa, natomiast „zmiana frontu” wyborców wielkomiejskich wynika raczej ze zmiany podstawowej płaszczyzny sporu wyborczego i ideologicznego. Wydaje się, że podział wieś – miasto (nakładający się na podział lewica – prawica) czyni wyborców wielkomiejskich naturalnymi sojusznikami sił dążących do zmiany, modernizacji. Dopóki lewica była synonimem stagnacji i obrony *status quo*, dopóty elektorat wielkomiejski znajdował się w jednym obozie z prawicową i prowincjonalną wsią, która pielęgnowała pamięć o „starych dobrych czasach”, czyli niepodległym państwie i związku z cywilizacją zachodnią (łacińską), co podkreślało jej przywiązanie do Kościoła katolickiego<sup>13</sup>. Paradygmat ruchu „Solidarności” akcentował znaczenie jedności, sojuszu chłopca z robotnikiem i inteligentem, w imię dążenia do realizacji celów ogólnonarodowych, w tym przypadku przeciwstawienia się władzy, którą postrzegano jako czynnik nieposiadający legitymacji społecznej. W takim ujęciu socjologicznym indywidualne poglądy i aspiracje tak ważne dla mieszkańca wielkiego miasta – aczkolwiek niepomijane – mieściły się w ramach doraźnie formułowanych celów wspólnotowych. Natomiast z chwilą, gdy na początku XXI w. kwestia stosunku do komunizmu definitywnie zeszła na dalszy plan, musiał nastąpić rozpad dotychczasowego sojuszu wielkomiejsko-wiejskiego i w konsekwencji przejście liberalnych mieszkańców wielkich miast na stronę tych sił, które konsekwentnie opowiadają się jeżeli nie za zmianami, to przynajmniej przeciwko tradycyjnemu modelowi społeczeństwa, akcentują swą niechęć do Kościoła katolickiego, a także niechęć do wszelkich wspólnot ograniczających swobodę jednostki.

---

red. W. Markiewicz, P. Rybicki, Poznań 1967, s. 178–209. Podobne oceny specyfiki Szczecina i gmin wiejskich województwa szczecińskiego formułuje Arkadiusz Kawecki, *Od plebiscytu do wyborów. Narodziny demokratycznego systemu partyjnego społeczeństw regionalnych*, Toruń 2006.

<sup>13</sup> Kowalski przyjmuje jako założenie istnienie dwóch zasadniczych osi antagonizmu: lewicy z prawicą (osi wartości) oraz liberalów z ludowcami (osi interesów) i wykazuje na podstawie analiz wyborczych okresu 1989–2002, że „na polskiej scenie politycznej dominuje konflikt prawica – lewica, a konflikt liberalowie – ludowcy pozostaje w jego cieniu” (M. Kowalski, *Polaryzacja zachowań...*, s. 15 i 19).

## Ciągłość zachowań wyborczych w Polsce

Badanie preferencji mieszkańców Polski w latach 1945–1988 napotyka problem – wydawałoby się niemożliwy do rozwiązania – braku wiarygodnych sondaży opinii publicznej, a przede wszystkim braku wyników demokratycznych wyborów, będących wyrazem faktycznych, a nie jedynie hipotetycznych poglądów społecznych. PRL nie był państwem demokratycznym i wybory oraz referenda były fałszowane dla użytku rządzących państwem komunistów. Jednakże w ostatnich latach możliwości badawcze znacząco się poszerzyły dzięki nowym źródłom, pozwalającym odtworzyć – przynajmniej w przybliżeniu – preferencje społeczne w pierwszych latach kształtowania się Polski Ludowej. Opublikowany w 2007 r. *Atlas polskiego podziemia niepodległościowego 1944–1956*<sup>14</sup> ukazuje w ujęciu przestrzennym skalę i zasięg zjawiska podziemia niepodległościowego. Tablica 2, zawierająca liczbę oddziałów i ich szacunkową liczebność, pozwala na jednoznaczne stwierdzenie, że koncentrowały się one na obszarze dawnego Królestwa Polskiego i Galicji (dawne województwa białostockie, kieleckie, krakowskie, lubelskie, łódzkie, rzeszowskie, warszawskie), natomiast udział pozostałych obszarów – z wyjątkiem dawnego województwa poznańskiego – był symboliczny. Na obszarze województw Polski południowo-wschodniej, na którym według spisu mieszkało 51,47 proc. ogółu ludności Polski<sup>15</sup>, stwierdzono w okresie styczeń 1946 – kwiecień 1947 r. działalność 181 oddziałów podziemia niepodległościowego (70 proc. ogólnej liczby oddziałów), w których walczyło według ostrożnych szacunków 4960 osób (75 proc. ogółu). Przewaga procentowa województw południowo-wschodnich w ogólnej liczbie oddziałów rośnie wraz z upływem czasu: w okresie kwiecień 1947 – grudzień 1950 r. były to odpowiednio 103 oddziały (84 proc. ogółu) oraz 1018 osób (87 proc. ogółu)<sup>16</sup>. Dane powyższe wskazują, że opór przeciwko nowej władzy był najsilniejszy tam, gdzie zachowało się długotrwałe i jednolicie polskie osadnictwo.

Analiza (niezafałszowanych) wyników referendum z 30 czerwca 1946 r. również potwierdza, że największa mobilizacja zwolenników opozycyjnego PSL (wzywającego do głosowania „nie” na pierwsze pytanie referendum) nastąpiła w dawnym województwie krakowskim zamieszkanym m.in. przez górali (86,5 proc. głosów „nie”), rzeszowskim (86,4 proc.) oraz warszawskim (80,7 proc.). Najślabszy wynik opozycyjny PSL uzyskał na Ziemiach Zachodnich: w ówczesnym województwie wrocławskim (55 proc.) i szczecińskim (61,9 proc.) oraz kieleckim (57,3 proc.)<sup>17</sup>. Zwraca uwagę silny wpływ opozycyjnego PSL w województwach

<sup>14</sup> *Atlas polskiego podziemia niepodległościowego 1944–1956*, red. zbiorowa, Warszawa–Lublin 2007.

<sup>15</sup> Według danych z 1949; „Rocznik Statystyczny” 1956, Warszawa 1956, s. 44.

<sup>16</sup> Obliczenia własne na podstawie tabeli 2 – Liczba i liczebność oddziałów podziemia niepodległościowego w poszczególnych województwach Polski w latach 1944–1956, *Atlas...*, s. LX–LXI. W odniesieniu do okresu styczeń 1951 – grudzień 1956 przewaga województw południowo-wschodnich wzrasta do 91% – 41 oddziałów i 93% – 223 osoby. Piotr Gontarczyk pierwszy napisał o związku między mapą najbardziej intensywnych walk powojennego podziemia a wynikiem wyborczym uzyskanym w 2010 r. przez Jarosława Kaczyńskiego (zob. P. Gontarczyk, *Polska B zagłasuje na Komorowskiego?* „Rzeczpospolita”, 29 VI 2010).

<sup>17</sup> Obóz prokomunistyczny uzyskał najlepszy wynik „na Ziemiach odzyskanych, gdzie na pierwsze pytanie »tak« odpowiedziało o 7,2% więcej głosujących niż w kraju, na drugie o 5,3% i na trzecie

obejmujących obszar dawnego zaboru pruskiego (poznańskie – 83,1 proc., gdańskie – 73,8 proc. i pomorskie – 76,5 proc.)<sup>18</sup>. Niesfalszowane wyniki referendum, jakkolwiek należy podchodzić do nich ze szczególną ostrożnością – zważywszy, że proces migracji wewnętrznych nie był jeszcze zakończony, a w trakcie głosowania miały miejsce liczne nadużycia – wykazują daleko idącą zbieżność z zachowaniami i preferencjami wyborców w latach 1989–2000, gdy Polska południowo-wschodnia wraz z częścią obszaru dawnego zaboru pruskiego opowiadała się w większości po stronie partii i kandydatów prawicowych (antykomunistycznych), podczas gdy mieszkańcy Ziem Zachodnich popierali lewicę (partie i kandydatów postkomunistycznych)<sup>19</sup>.

Z powyższych ustaleń wynika jednoznacznie, że specyfika Ziem Zachodnich (w 1945 r. na te ziemie przybyli pierwsi polscy osadnicy) utrzymała się do czasów współczesnych, podczas gdy obszar Polski południowo-wschodniej z enklawami w postaci rejonów zamieszkałych przez większość kaszubską i śląską (górnosląską) zachował cechy charakterystyczne ukształtowane jeszcze przed 1939 r. Kowalski podkreśla, że polaryzacja zachowań wyborczych w Polsce stanowi rezultat rozdarcia cywilizacyjnego. Zdaniem tego badacza, spór pomiędzy lewicą (zwolennikami interwencjonizmu państwowego i świeckości państwa) a prawicą (wyznawcami takich wartości, jak: patriotyzm, własność prywatna, katolicyzm i rodzina) wyrasta z przynależności (identyfikacji) do odmiennych systemów cywilizacyjnych. Samuel Huntington postrzega w cywilizacyjnym różnicowaniu świata główną siłę napędową konfliktów współczesności<sup>20</sup>. W Polsce pionierem postrzegania wydarzeń politycznych jako wyrazu zderzenia cywilizacji był Feliks Koneczny, a w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku Tomasz Zarycki postawił tezę, jak się wydaje ze wszech miar uzasadnioną, o istnieniu w Polsce dwóch kultur: tradycyjnej i lewicowej<sup>21</sup>. Dla Huntingtona przykładem kraju podzielonego terytorialnie na dwie cywilizacje jest Ukraina, której wschodnia część pozostaje związana z Rosją (cywilizacja prawosławna), a zachodnia z Europą Zachodnią (cywilizacja zachodnia). Podział przekłada się na preferencje wyborcze: wschodnia część popiera prorosyjską lewicę, a zachodnia prozachodnich demokratów.

Kowalski wyodrębnił w Polsce cztery podstawowe makroregiony cywilizacyjne, których rozkład potwierdza (z dwoma wyjątkami – Pomorzem i regionem prawosławnym) istnienie generalnego podziału na Polskę północno-zachodnią i południowo-wschodnią. Znaczenie podziałów zaborowych jest istotne, ale spro-

o 1,1%. Rezultaty głosowania na Ziemiach Odzyskanych potwierdzają tezę o występowaniu tu w okresie powojennym specyficznych uwarunkowań społecznych i politycznych, innych niż w pozostałej części kraju. Łatwiej tu było bowiem zastraszyć społeczeństwo i zastosować wobec ludzi przemoc oraz manipulację” (Cz. Osękowski, *Referendum 30 czerwca 1946 roku w Polsce*, Warszawa 2000, s. 145).

<sup>18</sup> Cz. Osękowski, *Referendum...*, s. 144.

<sup>19</sup> M. Kowalski, *Geografia wyborcza Polski. Przestrzenne różnicowanie zachowań wyborczych Polaków w latach 1989–1998*, „Geopolitical Studies” 2000, t. 7; T. Zarycki, *Trwałość historycznych struktur przestrzennych na przykładzie polskiej przestrzeni politycznej* [w:] *Rozwój – region – społeczeństwo*, red. G. Gorzelak, M.S. Szczepański, T. Zarycki, Warszawa–Katowice 1999.

<sup>20</sup> S.P. Huntington, *Zderzenie cywilizacji i nowy kształt ładu światowego*, Warszawa 1998, s. 14, 16, 18, 45.

<sup>21</sup> T. Zarycki, *Nowa przestrzeń społeczno-polityczna Polski*, „Studia Regionalne i Lokalne” 1997, t. 23 (56).

wadzenie zjawiska polaryzacji terytorialnej do granic między zaborami byłoby znaczącym uproszczeniem<sup>22</sup>. Za obszar silnych wpływów cywilizacji łańcińskiej Kowalski uznał dawną Galicję, Pomorze Gdańskie i Górny Śląsk, natomiast dawne Królestwo Polskie za region osłabionych tradycji łańcińskich. Z drugiej strony Ziemię Zachodnią i większą część dawnego zaboru pruskiego z Wielkopolską zakwalifikował do modelu nowej cywilizacji, „gdzie pod wpływem napływu ludności ze Wschodu oraz zaprowadzenia sowieckiego (tj. wschodniego) modelu gospodarki na obszarach wiejskich [...] system łańciński uległ najsilniejszej erozji, oddając pola stanowi acywilizowanemu lub wręcz jakiejś nowej formacji cywilizacyjnej (quasi-cywilizacji socjalistycznej lub cywilizacji bizantyjskiej)”. Do tej samej strony konfliktu Kowalski zaliczył niewielki obszar prawosławny, którego tożsamość kulturowa ukształtowała się pod wpływem szczególnie silnych związków ze Wschodem<sup>23</sup>. W świetle teorii rozwiniętej przez Kowalskiego Polska pozostaje – podobnie jak Ukraina – krajem polaryzacji cywilizacyjnej, jednak w odróżnieniu od wschodniego sąsiada, „cywilizacyjny Wschód” ukształtował się na zachodzie kraju (z wyjątkiem regionu prawosławnego), natomiast „cywilizacyjny Zachód” na wschodzie<sup>24</sup>. Taki odwrócony podział nie kłóci się z ustaleniami Huntingtona, który podkreślał, że „modernizacja” nie musi oznaczać „westernizacji” (okcydentalizacji)<sup>25</sup>. Kowalski słusznie zaznacza, że zachodnia część Polski może być w istocie „mniej zachodnia”, mimo że Ziemię Zachodnią oraz dawny zabór pruski cechują się „lepszymi od wschodniej Polski wskaźnikami rozwoju społeczno-gospodarczego, czyli wyższym poziomem modernizacji”<sup>26</sup>.

## Zmiana zachowań wyborczych w Polsce

Mieszkańcy Ziemi Zachodnich i części dawnego zaboru pruskiego z Wielkopolską, chociaż w 1989 r. poparli nieznaczną większością głosów listę Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”, to jednak wkrótce zmienili sympatie wyborcze i oddali głosy na Sojusz Lewicy Demokratycznej i kandydującego na urząd prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego. Tradycyjnie wysokim poparciem lewica cieszyła się w okręgu sosnowieckim dawnego województwa katowickiego, dawnym województwie łódzkim, wrocławskim, bydgoskim, pilskim, gorzowskim, zielonogórskim i koszalińskim, a także w części dawnego województwa białostockiego, zamieszkaną przez ludność białoruską<sup>27</sup>. Raciborski zwrócił uwagę, że poparcie dla lewicy w niektórych rejonach przemysłowych wynika z długotrwałej tradycji

<sup>22</sup> Krytyczne spojrzenie Raciborskiego zasługuje na dokładne zapoznanie się i skonfrontowanie z poglądami zdecydowanych zwolenników hipotezy „zaborowej” (J. Raciborski, *Polskie wybory...*, s. 157–165).

<sup>23</sup> M. Kowalski, *Polaryzacja zachowań...*, s. 37–38.

<sup>24</sup> *Ibidem*, s. 45.

<sup>25</sup> S.P. Huntington, *Zderzenie cywilizacji...*, s. 15, 88.

<sup>26</sup> M. Kowalski, *Polaryzacja zachowań...*, s. 36: „Ten wyższy poziom został jednak w dużym stopniu przejęty od społeczeństwa niemieckiego (system osadniczy, układ urbanistyczny, infrastruktura gospodarcza i techniczna)”.

<sup>27</sup> J. Raciborski, *Polskie wybory...*, s. 151–152.

ruchu socjalistycznego, natomiast poparcie w rejonach wiejskich Polski zachodniej i północnej wynika, jego zdaniem, z faktu znacznego udziału w strukturze ludności wiejskiej ludzi związanych z pegeerami<sup>28</sup>.

Symptomatyczne są wyniki ważnego referendum, które odbyło się 7–8 czerwca 2003 r. Jakkolwiek kwestia członkostwa Polski w Unii Europejskiej nie stanowi decydującego wyróżnika „prawicowości” czy „lewicowości”, to jednak rozkład głosów, które padły w Referendum ogólnokrajowym w sprawie wyrażenia zgody na ratyfikację Traktatu dotyczącego przystąpienia Rzeczypospolitej Polskiej do Unii Europejskiej, wyraźnie wskazuje na istnienie podziału na Polskę Ziem Zachodnich wraz z obszarem dawnego zaboru pruskiego oraz Polskę dawnego Królestwa Polskiego i dawnej Galicji. Najwięcej głosów „tak” – ponad 80 proc. – padło w województwach: zachodniopomorskim, lubuskim, dolnośląskim, opolskim, śląskim, warmińsko-mazurskim i pomorskim. Blisko 80 proc. głosujących odpowiedziało „tak” w województwie wielkopolskim oraz kujawsko-pomorskim. Natomiast najmniejsze poparcie dla członkostwa Polski w Unii Europejskiej było w województwie podlaskim i lubelskim – poniżej 70 proc. głosów „tak”<sup>29</sup>. Zachowanie części głosujących w województwach Polski południowo-wschodniej nie budzi zdziwienia badacza, zważywszy na to, że analizujemy elektorat konserwatywny i deklarujący przywiązanie do wartości takich jak patriotyzm. Natomiast na pierwszy rzut oka zadziwiająca jest jednoznaczność, żeby nie powiedzieć: entuzjastyczne, poparcie dla członkostwa Polski w Unii Europejskiej wyrażone przez obywateli zamieszkujących Ziemię Zachodnie. Po dokładnej analizie tego faktu okazuje się, że w poglądach wyborców nie nastąpił zasadniczy przełom. Najbardziej prawdopodobne wydaje się wyjaśnienie, że mieszkańcy Ziem Zachodnich pozostali zwolennikami lewicy (zwolennikami interwencjonizmu państwowego i świeckości państwa). Unia Europejska (podobnie jak wcześniej PRL) jest postrzegana przez nich jako czynnik modernizacyjny, przeciwstawiany modelowi tradycyjnemu, czyli Kościołowi katolickiemu oraz „zaściankowemu” patriotyzmowi<sup>30</sup>. W związku z tym – zważywszy na stan świadomości wyborców oraz preferowany przez nich system wartości – nie ma sprzeczności między poparciem udzielonym PZPR w 1989 r. a poparciem dla Unii Europejskiej, wyrażonym w referendum w 2003 r. Można nawet zaryzykować tezę, że poparcie dla struktur ponadnarodowych wzrasta w zmienionych warunkach, gdy Kościół i partie prawicowe mają – po 1989 r. – znaczący wpływ na funkcjonowanie państwa polskiego.

Kolejne wybory w XXI w. ujawniły istnienie wyraźnego i trwałego podziału wśród polskich wyborców. W latach dziewięćdziesiątych XX w. scena polityczna

<sup>28</sup> *Ibidem*.

<sup>29</sup> A.K. Piasecki, *Referenda w III RP*, Warszawa 2005, s. 74.

<sup>30</sup> Arkadiusz Kawecki wskazuje na niechęć wyborców w dawnym województwie szczecińskim do kandydatury Wałęsy i do „Solidarności”. W wyborach prezydenckich w 1990 r. ówczesne województwo szczecińskie było jedynym województwem, w którym Lech Wałęsa w pierwszej turze przegrał z Tadeuszem Mazowieckim (28,4%). W drugiej turze Stanisław Tyimiński uzyskał bardzo dobry wynik 33,3%, wygrywając z Wałęsą w 21 gminach (na 54). Przejście szczecinian na pozycję lewicowe nastąpiło już w 1993 r., w przeciwieństwie do Gdańska, w którym wyborcy dłużej zachowali wierność „prawicowo-nacjonalistycznym nastrojom lat osiemdziesiątych” (A. Kawecki, *Od plebiscytu...*, s. 21, 151, 157 i 180).

była jeszcze zbyt mało stabilna, co w połączeniu z dużą liczbą działających partii politycznych utrudniało wyborcom dokonywanie świadomych wyborów. Nie bez znaczenia był krótkotrwały, ale stopniowo malejący wpływ czynników natury politycznej, takich jak na przykład względna słabość lub siła „Solidarności”. Jednoznaczna polaryzacja preferencji wyborczych następowała – po 1989 r. – jedynie przy okazji wyborów prezydenckich (1990 i 1995 r.). Porównanie ich wyników z wynikami wyborów prezydenckich i parlamentarnych po 2000 r. pozwala zaobserwować zjawisko ewolucji poglądów wśród elektoratu wielkomiemiejskiego, który najpierw popierał obóz „Solidarności” w 1989 r. i Lecha Wałęsę w 1990 i 1995 r., a następnie zaczął – co daje się zauważyć w wyborach prezydenckich w 2000 r. – systematycznie przechodzić na stronę przeciwną. W 1990 r. w pierwszej turze wyborów prezydenckich na Wałęsę, który otrzymał 40,0 proc. głosów, głosowało 40,4 proc. wyborców z miast powyżej 100 tys. mieszkańców, natomiast w drugiej turze Wałęsa, który otrzymał 74,3 proc. głosów, uzyskał w miastach powyżej 100 tys. mieszkańców poparcie 80,9 proc. głosujących<sup>31</sup>. W drugiej turze wyborów prezydenckich 19 listopada 1995 r. „prawicowo-ludowy” kandydat Wałęsa zwyciężył w województwach dawnej Galicji (dawne województwo bielskie, krośnieńskie, nowosądeckie, przemyskie, rzeszowskie, tarnowskie, krakowskie), dawnego Królestwa Polskiego (dawne województwo białostockie, łomżyńskie, ostrołęckie) oraz na Śląsku (dawne województwo katowickie i opolskie). Wałęsa wygrał również w województwach, w których znaczącą rolę odgrywały ośrodki wielkomiemiejskie – gdańskim, warszawskim i wrocławskim<sup>32</sup>. Wałęsa odnotował dobry wynik na obszarach zbieżnych z obszarami zwycięskimi dla Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” w 1989 r. Jeszcze w wyborach prezydenckich w 2000 r., zakończonych zwycięstwem lewicowego kandydata Aleksandra Kwaśniewskiego, triumfator wyborów otrzymał w wielkich miastach zdecydowanie mniejsze poparcie w porównaniu z wynikiem uzyskanym w mniejszych miastach czy na wsi. Kwaśniewski zdecydowanie wygrał we wszystkich województwach Ziem Zachodnich (lubuskim, zachodniopomorskim, warmińsko-mazurskim, dolnośląskim i opolskim) oraz w województwach: kujawsko-pomorskim, śląskim, wielkopolskim, łódzkim i świętokrzyskim<sup>33</sup>.

Inaczej zachowywał się elektorat miejski w kolejnych wyborach prezydenckich. W wyniku głosowania w dniu 23 października 2005 r. kandydat prawicy Lech Kaczyński, choć wygrał wybory, uzyskując 54,04 proc. głosów, to w gminach powyżej 500 tys. mieszkańców otrzymał zaledwie 41,02 proc. głosów, w gminach od 200 do 500 tys. mieszkańców – 45,57 proc. głosów, natomiast w gminach od 100 do 200 tys. mieszkańców – 45,37 proc. głosów. W pozostałych gminach

<sup>31</sup> *Wyniki wyborów Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej 25.11.1990 – 9.12.1990*, zespół pod red. K.W. Czaplickiego, Warszawa 1990, s. 7, 117.

<sup>32</sup> *Obwieszczenie Państwowej Komisji Wyborczej z dnia 20 listopada 1995 r. o wynikach głosowania i wyniku wyborów Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej w drugiej turze głosowania, przeprowadzonej 19 listopada 1995 r.* [w:] „Dziennik Ustaw z dnia 23 listopada 1995 r.”, nr 126, poz. 604, załącznik nr 1.

<sup>33</sup> *Wybory Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej 2000*, [www.pkw.gov.pl/wybory2000/so/so.html](http://www.pkw.gov.pl/wybory2000/so/so.html), 5 VI 2010.

Kaczyński uzyskał ponad 50 proc. głosów<sup>34</sup>. Proces utraty przez prawicę elektoratu miejskiego nadal się pogłębia. W wyborach prezydenckich 4 lipca 2010 r. na Jarosława Kaczyńskiego głosowało w skali kraju 46,99 proc. wyborców, jednak zaledwie 35,82 proc. wyborców w gminach zamieszkałych przez ponad 500 tys. mieszkańców, 38,33 proc. w gminach od 200 do 500 tys. mieszkańców i 38,27 proc. w gminach od 100 do 200 tys. mieszkańców. Kaczyński przegrał również w gminach od 20 do 100 tys. mieszkańców, a zwycięstwo odniósł jedynie w gminach typowo wiejskich. W 2005 r. Lech Kaczyński wygrał w 8 województwach (województwa podkarpackie, lubelskie, świętokrzyskie, podlaskie, małopolskie, łódzkie, mazowieckie i kujawsko-pomorskie), natomiast w 2010 r. Jarosław Kaczyński odniósł sukces w 7 województwach (bez województwa kujawsko-pomorskiego)<sup>35</sup>. Wyniki wyborów parlamentarnych w 2005 r. wykazały, że liberalna Platforma Obywatelska i lewicowy Sojusz Lewicy Demokratycznej największym poparciem cieszyły się w Polsce północno-zachodniej, podczas gdy wyborcy Polski południowo-wschodniej najczęściej głosowali na prawicowe Prawo i Sprawiedliwość oraz katolicką Ligę Polskich Rodzin<sup>36</sup>.

Z upływem czasu coraz większe znaczenie w zachowaniach wyborczych obywateli polskich odgrywają długotrwałe czynniki o charakterze kulturowo-cywilizacyjnym. Determinanta cywilizacyjna preferencji wyborczych jest w Polsce początku XXI w. na tyle silna, że mapy ukazujące preferencje wyborcze precyzyjnie odzwierciedlają granice długotrwałego i stabilnego osadnictwa czy też rejony dominacji indywidualnych gospodarstw rolnych. Jeszcze dziesięć lat wcześniej krajobraz polityczny nie był tak jednoznaczny, tym bardziej więc godne pochwały są wysiłki badaczy, którzy – mając na warsztacie wyniki wyborów z lat dziewięćdziesiątych – potrafili z dużą dokładnością formułować na ich podstawie prawidłowe, tj. pozytywnie zweryfikowane przez czas, wnioski<sup>37</sup>.

## Zakończenie

Stabilność zachowań wyborczych w Polsce na przestrzeni lat 1989–2010 stanowi fakt bezsporny. Dyskusyjna pozostaje zarówno kwestia interpretacji przyczyn polaryzacji terytorialnej preferencji politycznych, jak i ocena zaobserwowanych zachowań wyborczych. Nie do utrzymania – z naukowego punktu widzenia – jest posługiwanie się wrywkowymi danymi statystycznymi w celu formułowania doraźnych ocen. Pomijanie w interpretacji wyników wyborczych przywołanego już za Lipsetem „o wiele szerszego” kontekstu prowadzi do formułowania błędnych – by nie powiedzieć za Schumpeterem: dyletanckich

<sup>34</sup> *Wybory Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej 2005: wyniki głosowania w dniach 9 października i 23 października*, zespół pod red. K.W. Czaplickiego, Warszawa 2005.

<sup>35</sup> *Wybory Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, ponowne głosowanie w dniu 4 lipca 2010*, <http://prezydent2010.pkw.gov.pl/PZT/PL/WYN/W/index.htm>, 5 VI 2010.

<sup>36</sup> *Wybory do Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej w dniu 25 września 2005*, cz. 2: *Wyniki głosowania i wyniki wyborów*, zespół pod red. K.W. Czaplickiego, Warszawa 2005.

<sup>37</sup> A. Florczyk, T. Żukowski, *Nowa geografia polityczna okazała się bardzo stara [w:] Wyniki badań – wyniki wyborów...*, s. 283.

– ustaleń. Dla przykładu, z faktu, że zdecydowana większość wyborców posiadających wykształcenie wyższe obdarzyła w wyborach prezydenckich 2010 r. zaufaniem kandydata „lewicowo-liberalnego” nie wynika nic, co przesądza o „wartości” czy „jakości” wyborców jednej czy drugiej strony<sup>38</sup>. Na Bronisława Komorowskiego głosował elektorat wielkomięjski, ale z drugiej strony głosowali również mieszkańcy Ziemi Zachodnich, borykający się – według ustaleń Kowalskiego – z największym bezrobociem, słabymi wynikami edukacyjnymi i niską stopą życiową – pomimo relatywnie najkorzystniejszych warunków rozwoju dzięki infrastrukturze odziedziczonej po państwie niemieckim oraz bliskości granicy z Niemcami<sup>39</sup>. W rejonie prawosławnym, cechującym się najniższym poziomem wykształcenia ludności wiejskiej, przytłaczająca większość głosujących poparła kandydaturę Komorowskiego, natomiast enklawy kaszubska i śląska, należące do rejonów zamieszkałych przez najlepiej wykształconą ludność wiejską, udzieliły poparcia Kaczyńskiemu. Jeżeli coś można ustalić na podstawie przedstawionych danych, to jedynie fakt o wiele większego zróżnicowania wyborców Komorowskiego i relatywnie większej jednorodności elektoratu Kaczyńskiego.

Ujawnienie zjawiska wieloletniej, długotrwałej stabilności nie przesądza o przyszłej trwałości istniejącego rozkładu preferencji wyborców. Przejście elektoratu wielkomięjskiego na stronę Polski północno-wschodniej może stanowić zapowiedź głębszych zmian, ale może też okazać się jedynie przejściowym fenomenem. Nie jest wykluczone, że elektorat „prawicowo-ludowy” zamieszkujący południowo-wschodnią część kraju, wypełnił swoją „dziejową” funkcję, wzniecając w Polsce w 1989 r. impuls modernizacyjny. Istnienie podziału, polaryzacji stanowisk nie jest niekorzystne, o ile nie dochodzi do zaostrzenia sporu, natomiast zjawisko trwałości preferencji wyborczych stabilizuje system demokratyczny, co stanowi niezbędny warunek jego prawidłowego funkcjonowania. Wydaje się jednak najbardziej prawdopodobne, że zjawisko polaryzacji postaw wyborczych – w tej czy innej postaci – nie zaniknie. Gertrude Himmelfarb

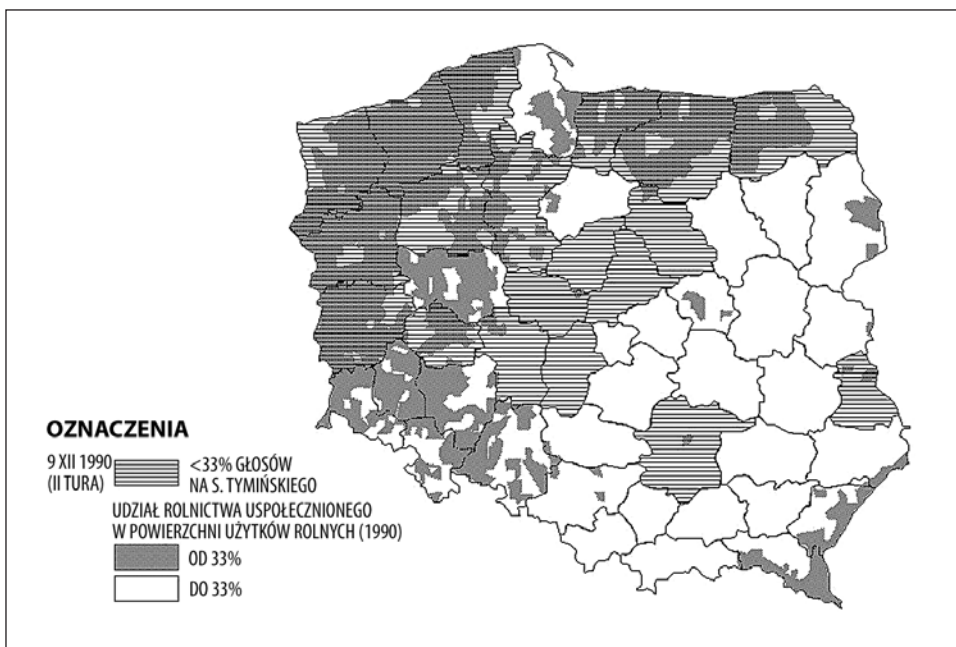
<sup>38</sup> O poziomie debaty publicznej świadczy polemika między zwolennikami Kaczyńskiego i Komorowskiego. Piotr Gontarczyk dowodzi, „że kandydat PiS wygrał niemal wyłącznie na ziemiach, które przed wojną wchodziły w skład niepodległego państwa polskiego. Tu wydarzenia z lat 1939–1989 w najmniejszym stopniu dokonały ingerencji w wielowiekową tkankę społeczną. Wokół wsi i miasteczek znajdują się świątynie, świadectwa kultury materialnej i wojenne cmentarze przypominające o wielowiekowej wspólnotce”. Tej tradycji, zakorzenieniu, dziedzicznemu patriotyzmowi przeciwstawia się brak tradycji ludności wykorzenionej, przemieszczonej ze Wschodu, zamieszkującej Ziemię Zachodnią i Północną, gdzie życie odbudowywano na kulturowej pustyni (P. Gontarczyk, *Polska B zagłosuje...*). Z kolei Aleksander Smolar uznaje takie rozumowanie za „fantazyjne”, ponieważ „na terenach byłego zaboru pruskiego należących do II Rzeczypospolitej, większość obywateli głosuje na Komorowskiego”. Zdaniem Smolara, „Celniej byłoby chyba powiedzieć, że wybory po raz kolejny dowiodły, iż PO jest partią ludzi młodych, wykształconych, nowocześniejszych, popularną w regionach rozwiniętych, PiS zaś partią ludzi starszych, mniej wykształconych, biedniejszych, z regionów słabiej rozwiniętych. Innymi słowy, PiS jest pod tym względem w sytuacji defensywnej, a PO – w sytuacji ofensywnej” (A. Smolar, *To, co nas podzieliło*, „Wprost” 2010, nr 29, s. 26).

<sup>39</sup> M. Kowalski, *Polaryzacja zachowań...*, s. 36; Kowalski powołuje się na ustalenia P. Śleszyńskiego, *Geografia edukacji*, „Geografia w Szkole” 2003, nr 3, s. 131–143.



w swej pracy pt. *Jeden naród, dwie kultury* wykazała, że współczesne Stany Zjednoczone stają się krajem coraz wyraźniejszego „pęknięcia” na skutek polaryzacji stanowisk w kwestiach moralnych. Przypadek amerykański staje się paradygmatem konfliktów normatywnych znajdujących odzwierciedlenie w moralności, polityce, religii, działalności instytucji i interesach: „ W tej lub innej formie wojna ta toczy się w zachodniej i wschodniej Europie, na Bliskim i na Dalekim Wschodzie, w Afryce i Ameryce Łacińskiej. W każdym kraju konflikt rozgrywa się wokół istoty narodowej społeczności i tożsamości, wokół tego, kim jesteśmy”<sup>40</sup>. W świetle powyższej konstatacji zjawisko polaryzacji wyborczej występujące w Polsce nie jest niczym niezwykłym we współczesnym świecie.

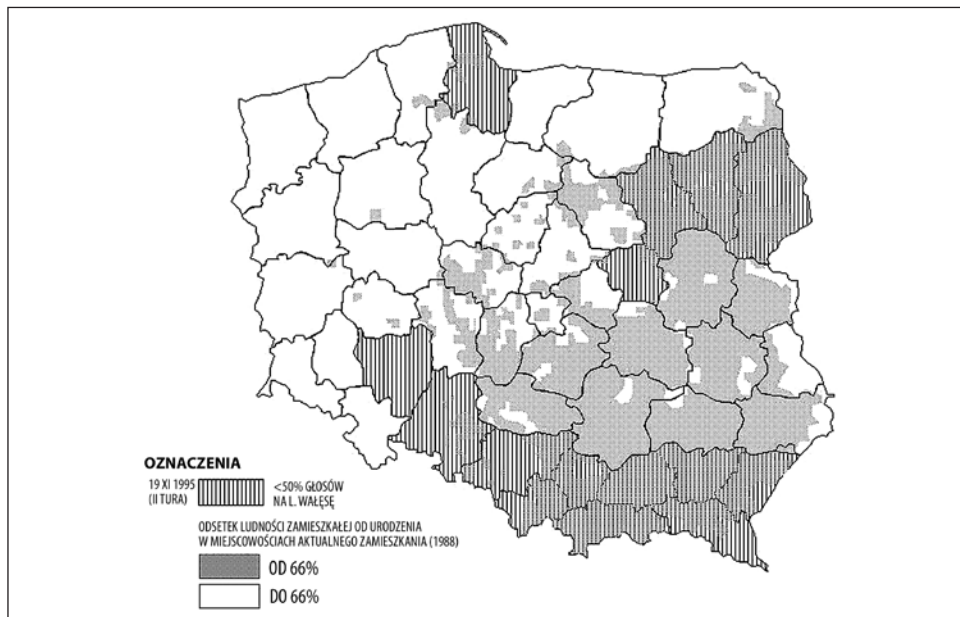
Rys. 1. Udział rolnictwa uspołecznionego w powierzchni użytków rolnych a wyniki drugiej tury wyborów prezydenckich (1990 r.)



Źródło: opracowanie własne.

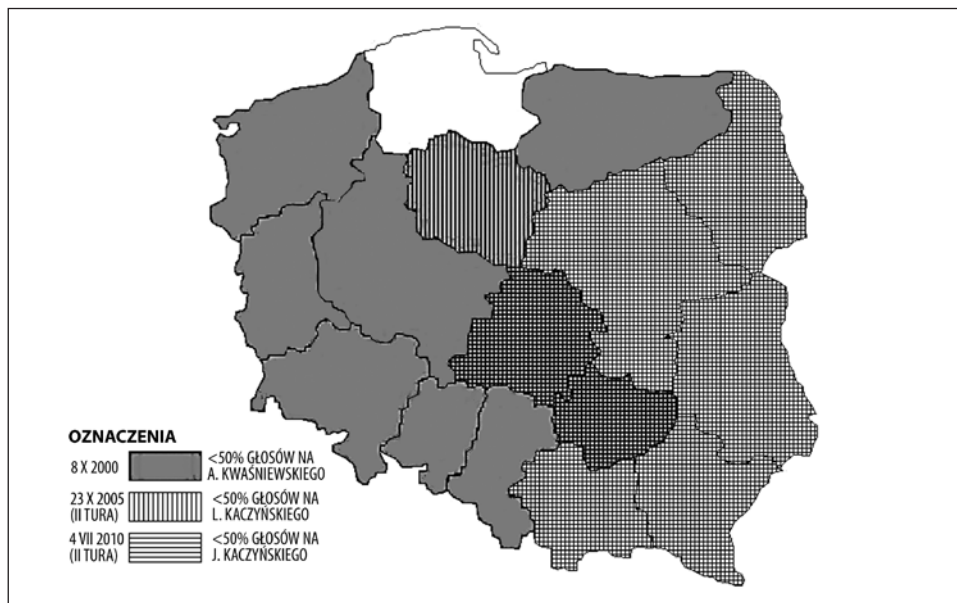
<sup>40</sup> G. Himmelfarb, *Jeden naród, dwie kultury*, Warszawa 2007, s. 159–160.

Rys. 2. Odsetek ludności zamieszkałej od urodzenia w miejscowości aktualnego zamieszkania a wyniki drugiej tury wyborów prezydenckich (1995 r.)



Źródło: opracowanie własne, na podstawie: M. Kowalski, *Przestrzeń wyborcza Polski...*

Rys. 3. Wyniki wyborów prezydenckich 2000–2010



Źródło: opracowanie własne, na podstawie: M. Kowalski, *Przestrzeń wyborcza Polski...*

**Wojciech Turek** (ur. 1963) – historyk, doktor nauk humanistycznych, interesuje się najnowszą historią polityczną Polski, historią idei oraz ruchów konserwatywnych. Autor monografii: *Arka przymierza: Wojciech Wasiutyński (1910–1994). Biografia polityczna* (Kraków 2008), współredaktor (wraz z Maciejem Urbanowskim) antologii tekstów: *Mysł Polska na emigracji 1941–1976* (Kraków 2005).

### *Continuity and change of the voting behavior in Poland from 1945 to 2010*

*Longtime stability of the voting behavior is a phenomenon often observed and its importance is appreciated by researchers. Election results show that since 1989 Poland has been divided by cultural and civilization gap: the north-western part expresses its commitment to the liberal and left values, while the south-eastern part remains strongly traditional and Catholic. The direct background of the nowadays voting divisions goes back to the period of 1940–1947 characterized by dramatic events of war and the considerable change of borders. Significantly, in the beginning of XXI century voters living in the great towns changed their voting behavior and instead of supporting the political camp being still very popular in the anticommunist south-east, began to prefer the moderate political parties that also use to dominate in the north-west Poland.*

## Pamięć o drugiej wojnie światowej i jej nurty we współczesnej Ukrainie

W przededniu 9 maja 2011 r. Ukraińskie Centrum Badań Ekonomicznych i Politycznych im. Ołeksandra Razumkowa przeprowadziło wśród Ukraińców badania na temat ich stosunku do Dnia Zwycięstwa. Okazało się, że dla 70 proc. respondentów 9 maja to „naprawdę wielkie święto”; 23,6 proc. uznaje je za „zwykłe, takie jak inne święta państwowe”; dla 3,8 proc. „to nie święto, a zwykły dzień wolny od pracy”; zaledwie 0,9 proc. uważa, że powinien to być dzień roboczy (a nie ustawowo wolny od pracy)<sup>1</sup>. 66,2 proc. badanych uważa, że drugą wojnę światową należy określać mianem „Wielkiej Ojczyźnianej”; 28,6 proc. – „drugą wojną światową”; jedynie 2,1 proc. jako „wojnę niemiecko-radziecką”. Ideę pojednania między weteranami poparło 53,8 proc. badanych, ale już odpowiedzi na pytanie sformułowane bardziej konkretnie wykazały, że zwolenników pojednania między żołnierzami radzieckimi i niemieckimi jest na Ukrainie więcej niż zwolenników pojednania między żołnierzami Armii Czerwonej i Ukraińskiej Armii Powstańczej (UPA). Z badań wynika też, że zwolennicy stawiania pomników Stalina są na Ukrainie w zdecydowanej mniejszości:

Pani/Pana zdanie na temat:	pozytywny	negatywny	obojętny	trudno powiedzieć
pojednania weteranów UPA i Armii Czerwonej	34,6	37,2	13,9	14,3
pojednania weteranów armii radzieckiej i niemieckiej	38,1	31,7	14,1	16,1
stawiania pomników Stalina w miastach ukraińskich	5,7	68,0	15,7	10,6

Niestety, autorzy nie zadali respondentom pytań na temat Holokaustu, deportacji Tatarów Krymskich, masowych mordów na ludności polskiej na Wołyniu

<sup>1</sup> Wyniki badań socjologicznych podaję za: <http://www.istpravda.com.ua/articles/2011/04/29/37267>.

w 1943 r. czy daty wybuchu drugiej wojny światowej (1 września 1939 r. czy 22 czerwca 1941 r.).

Przytoczone dane w pewnej mierze uwidaczniają znamienny fakt, że ukraińska pamięć o drugiej wojnie światowej zawiera wiele wykluczających się wzajemnie nurtów, których biegunami są z jednej strony niesłychana siła inercji Breżniewowskiego mitu o Wielkiej Ojczyźnie, z drugiej zwalczana w czasach ZSRR lokalna pamięć o nacjonalistycznym podziemiu, deportacji Tatarów Krymskich i Holokauście.

## Nacjonalistyczne podziemie – problem ogólnonarodowego uznania ciemnych stron historii

W Galicji Wschodniej (obecnie obwody: lwowski, iwano-frankowski i tarnopolski) oraz na Wołyniu (obecnie obwody rówieński i wołyński) oddziały UPA działały do lat pięćdziesiątych XX w. Represje towarzyszące zwalczaniu przez system radziecki nacjonalistycznego podziemia dotknęły ok. 10 proc. ludności tego obszaru<sup>2</sup>. Fakt ten pozostawił głęboki ślad w pamięci historycznej jego mieszkańców, których przychylność dla UPA, co przyznawali sami przywódcy podziemia, miała swe źródła w „świadomości narodowej, patriotyzmie, a nie w akceptowaniu naszego programu politycznego czy społecznego”<sup>3</sup>. W czasach rozpadu ZSRR powróciła zakazana pamięć o podziemiu i represjach, stając się jednym z symboli desowietyzacji przestrzeni publicznej w Galicji oraz na Wołyniu.

W tych dwóch regionach właśnie (a nie w abstrakcyjnej Zachodniej Ukrainie) z inicjatywy społeczności i władz lokalnych zaczęto masowo wznosić pomniki upamiętniające żołnierzy UPA i przywódców ruchu nacjonalistycznego, w pierwszej kolejności Stepana Banderego. Od nazwiska Bandery, zamordowanego w 1959 r. w Monachium przez radzieckiego agenta, pochodzi potoczna nazwa ukraińskich nacjonalistów – banderowcy, bandery. Poradziecka kanonizacja Bandery stanowi przykład zewnętrznego zerwania z radzieckim kanonem ideologicznym (którego największym antybohaterem był, jak się wydaje, właśnie Bandera). Słowo „zewnętrzne” jest tu kluczowe, ponieważ pomniki Bandery zostały utrzymane w stylu monumentów ku czci radzieckich generałów i komsomolskich bohaterów: stojąca na wysokim postumencie postać jest w swej formie hieratyczna, a jej chwala niepodważalna.

Kijów od samego początku milcząco przyzwał na lokalną kanonizację UPA. Ideologiczna odpowiedź nadeszła znacznie później – inicjatywą wykazała się jak zwykle prorosyjska Komunistyczna Partia Ukrainy (KPU), odpowiadając w ten sposób na apel prezydenta Wiktora Juszczenki o „pojednanie weteranów”. 14 września 2007 r. na centralnym placu Symferopola został odsłonięty monument ku czci „ofiar narodu radzieckiego”, którzy „zginęli z rąk sprzymierzeńców faszystów” Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) i UPA; w maju 2010 r.

<sup>2</sup> Zob. G. Motyka, *Ukraińska partyzantka 1942–1960*, Warszawa 2006, s. 649, 653; A. Anušauskas, *Comparison of the Armed Struggle for Independence in the Baltic States and Western Ukraine [w:] The Anti-Soviet Resistance in the Baltic States*, Vilnius 2006, s. 63–70.

<sup>3</sup> G. Motyka, *op. cit.*, s. 185.

w Łuzańsku stanął pomnik obywateli ZSRR – ofiar UPA. Znamienne jest, że w obu przypadkach autorów pomników interesowały wyłącznie ofiary radzieckie, bez rozróżnienia na Polaków czy Żydów. A przecież to antypolska akcja UPA na Wołyniu stanowi największe wyzwanie dla nieskazitelnego i heroicznego obrazu nacjonalistycznego podziemia. W 1993 r. polskie elity polityczne i intelektualne, zdeterminowane w dążeniu do normalizacji stosunków z Ukrainą, świadomie unikały eksponowania tematu „rzezi wołyńskiej, wychodząc z założenia, że młode państwo ukraińskie musi okrzepnąć i odpowiednio przygotować się do poważnej debaty o ciemnych stronach swej historii”<sup>4</sup>. Dlatego też na początku lat dziewięćdziesiątych polskie władze znacznie więcej uwagi poświęcały potępieniu przeprowadzonej po wojnie akcji „Wisła”, w której ramach, przypomnijmy, z terenów przygranicznych deportowano ludność ukraińską w głąb Polski.

W 2003 r., w 60. rocznicę rzezi wołyńskiej, Warszawa oficjalnie takich ustępstw już nie czyniła. Wspólne oświadczenie parlamentów Polski i Ukrainy na temat tragedii wołyńskiej, potępiające antypolską akcję z czasów wojny, przeszło w Radzie Najwyższej tylko dzięki usilnym zabiegom prezydenta Leonida Kuczmy i to przewagą zaledwie jednego głosu. Kuczma wiele zrobił, by dokument ten został zaakceptowany, inicjował ukazanie się stosownych publikacji prasowych, autorstwa swoich najbliższych współpracowników (wspierając działania, które można było polskim partnerom ukazać jako dążenie do dialogu i porozumienia), nie podjął jednak żadnych kroków zmierzających do nagłośnienia tragedii w społeczeństwie ukraińskim. Rezultat imitowania „przepracowania przeszłości” pomnożonego przez skutki radzieckiej polityki amnezji (która sprawiła, że nawet wielu zawodowych historyków nie miało pojęcia o wydarzeniach na Wołyniu) mógł być tylko jeden – przeprowadzone w 2003 r. badania socjologiczne wskazywały, że 48,9 proc. Ukraińców nigdy nie słyszało o tragedii wołyńskiej z 1943 r.<sup>5</sup>

W podręczniku historii dla klasy dziewiątej znalazł się następujący fragment: „Tragicznie ułożyły się relacje UPA z działającymi na Zachodniej Ukrainie uzbrojonymi polskimi oddziałami różnych opcji politycznych. UPA deklarowała konieczność zlikwidowania frontów drugorzędного znaczenia – oprócz bolszewickiego i nazistowskiego. Niemniej z polskimi siłami narodowymi nie udało jej się osiągnąć porozumienia. Ukraińcy obwiniali o to Polaków dążących do odrodzenia Polski w przedwojennych granicach, natomiast zdaniem Polaków, przyczyną konfliktu była nieustępliwość Ukraińców. A ofiarą tego politycznego antagonizmu była przede wszystkim ludność cywilna”<sup>6</sup>. Przytoczony cytat to nic innego jak eufemizm, z którego nie wynika, w jaki sposób i ilu ludzi stało się „ofiarami antagonizmu politycznego”, jakiej byli narodowości, nie zostało użyte nawet słowo „Wołyń”. Autorzy podręcznika nie mieli odwagi podjąć próby racjonalizowania zachowania stron konfliktu, przedstawić uczniom argumentów każdej ze stron czy – wreszcie – choćby wspomnieć o symbolicznym znaczeniu słów „Wołyń 1943” w polskiej pamięci oraz o jednomyślnym uznaniu przez polskich

<sup>4</sup> G. Motyka, *Druha switowa wijna w polsko-ukrajnińskich istorycznych dyskusijach* [w:] „Ukrajina Moderna” 2009, t. 4 (15), s. 127–136.

<sup>5</sup> B. Berdychowska, *Ukraińcy wobec Wołynia*, „Zeszyty Historyczne” (Paryż) 2003, t. 146, s. 69.

<sup>6</sup> F.H. Turczenko, P.P. Panczenko, S.M. Tymczenko, *Nowitnia istorija Ukrajiny. 11 kł*, Kyjw 2006, s. 45.

historyków rzezi wołyńskiej za ludobójstwo. W podręczniku szkolnym zostało powielone dość powszechne w środowiskach narodowej inteligencji przekonanie, że debatę na temat ciemnych stron historii podziemia będzie można podjąć dopiero po uznaniu przez państwo UPA za ruch narodowowyzwoleńczy.

Problem statusu żołnierzy UPA oraz uznania jej działań, przede wszystkim antyradzieckich, wszedł już do kanonu problemów postradzieckiej Ukrainy. Władze kilkakrotnie podnosiły ten problem, pracowało kilka grup roboczych historyków, które opublikowały swoje ustalenia w 2000 i w 2005 r. Historycy nie zanegowali nacjonalistycznego charakteru ideologii OUN, podważyli jednak tezę o współpracy UPA z Niemcami po 1943 r. Grupa robocza historyków zaapelowała o „przywrócenie historycznej sprawiedliwości” i oficjalne uznanie żołnierzy UPA za kombatantów drugiej wojny światowej<sup>7</sup>. W lipcu 2004 r. wniosek rządu o uznanie przez państwo żołnierzy UPA za weteranów wojennych nie został jednak zaakceptowany przez parlament. W związku z tym kwestia ulg i świadczeń socjalnych dla byłych żołnierzy UPA znalazła się w gestii władz lokalnych. I tak np. we Lwowie weterani UPA (590 osób) co miesiąc otrzymują dodatek do emerytury (środki pochodzą z budżetu miasta), zwolniono ich także z opłat komunalnych i mieszkaniowych. W sierpniu 2005 r. Wołyńska Rada Obwodowa uznała UPA za jedną ze stron walczących w drugiej wojnie światowej, jej weteranów zaś za „bojowników o wolność i niezależność Ukrainy na terenie Wołynia”. Zostały przyznane im takie same ulgi, jakie przysługują radzieckim weteranom Wielkiej Wojny Ojczyźnianej, ich koszty jednak ponosi budżet lokalny<sup>8</sup>.

W żaden sposób problemu statusu UPA i jej kombatantów nie rozwiązał dekret o nadaniu Stepanowi Banderze tytułu „Bohatera Ukrainy”, podpisany przez Wiktora Juszczenkę po pierwszej turze wyborów prezydenckich w 2010 r., w których zdobył on 5,45 proc. głosów. Dekret ten spotkał się z niezrozumieniem i falą oburzenia w Polsce, Izraelu i Rosji. Faktycznie jednak dotyczył on nie tyle konkretnego człowieka – terrorysty politycznego, przywódcy radykalnego skrzydła OUN, który w latach 1942–1944, a więc niemal całą wojnę, spędził w więzieniu i niemieckim obozie koncentracyjnym Sachsenhausen – a symbolu. Od kiedy bowiem mieszkańców Zachodniej Ukrainy czy ludzi rozmawiających po ukraińsku zaczęto nazywać banderowcami, określenie to utraciło związek z postacią historyczną, a stało się jednym z pojęć definiujących ukraińską tożsamość (podobnie jak w przypadku mazepińców czy petlurowców). Wielu ludzi, nie przyjmując negatywnych konotacji słowa „banderowcy”, uznało je za symbol własnej tożsamości. Dlatego też decyzja donieckiego sądu o anulowaniu dekretu Juszczenki, w której uzasadnieniu stwierdzono, że „bohaterem Ukrainy” może być wyłącznie obywatel Ukrainy, przez wielu została odebrana nie jako potępienie konkretnego polityka, ale zagrożenie dla ich ukraińskiej tożsamości.

<sup>7</sup> OUN i UPA. *Fachowyj wysnowok roboczoji hrupy istorykiw pry uradowij komisiji z wywczennia dijalnosti OUN i UPA*, Kyjw 2005; analiza dokumentu – zob.: W. Jilge, *The Politics of History and the Second World War in Post-Communist Ukraine (1986/1991–2004/2005)*, „Jahrbücher für Geschichte Osteuropas” 2006, nr 1, s. 73–74.

<sup>8</sup> Bardziej szczegółowo zob. A. Portnow, T. Portnova, *Der Preis des Sieges. Der Krieg und die Konkurrenz der Veteranen in der Ukraine*, „Osteuropa” 2010, nr 5, s. 32–36; w wersji skróconej artykuł ukazał się w języku polskim *Nikt i nic nie zostało zapomniane*, „Nowa Europa Wschodnia” 2010, nr 6, s. 119–129.

## Elementy radzieckiego obrazu wojny w dyskursie pojednania

Określenie „Wielka Wojna Ojczyźniana” nigdy nie zniknęło z języka oficjalnej pamięci o wojnie w postradzieckiej Ukrainie. W 1995 r. termin ten ponownie pojawił się w szkolnym podręczniku, w którym przyjęto humanizację Wielkiej Ojczyźnianej jako główną strategię w procesie integrowania jej z nowym narodowym schematem historii. Przesunięto też akcenty z roli partii na wysiłek i cierpienia zwykłych ludzi, podkreślając błędy i okrucieństwa ze strony władz radzieckich oraz dowództwa wojskowego. Nawet w Galicji, w której masowo wznoszono pomniki upamiętniające podziemie narodowe, nie zdemontowano i nie zniszczono monumentów żołnierzy radzieckich. Desowietyzacja i adaptacja pomników do nowych warunków odbywała się często poprzez dostawienie rzeźby Matki Boskiej oplakującej poległych.

Oficjalna retoryka związana z 9 maja odwoływała się do jedności narodu ukraińskiego podczas wojny. Cel walki zwykłych Ukraińców, którzy byli po różnych stronach frontu, określano jako dążenie do wolnej Ukrainy. Prezydent Juszczenko zwłaszcza łączył zwycięstwo nad faszyzmem z państwowością („Nasze zwycięstwo to święto państwowości ukraińskiej”). Na rozumienie jedności narodu podczas wojny natomiast miały wpływ nie formy walki, lecz cel, jaki przyświecał walczącym: „Oleś Honczar, Ołena Teliha, Ołeksia Berest i wielu innych – każdy z nich oraz miliony innych Ukraińców kochały swoje państwo, swoją Ukrainę... Cały ukraiński naród w jednym zrywie walczył o swoje państwo”<sup>9</sup>. W ten sposób do jednej grupy zaszeregowano zarówno radzieckiego żołnierza i pisarza Ołesia Honczara, jak i poetkę Ołenę Teliwę, członkinię OUN, rozstrzelaną przez Niemców w Babim Jarze. Przypominając o jedności narodu podczas wojny, Juszczenko jednocześnie przyznawał, że jedność taka nie istnieje. W odezwie z okazji 63. rocznicy UPA podkreślał: „Nadszedł czas zgody i wzajemnego przebaczenia w naszym społeczeństwie. Nasi weterani wnieśli swój wkład w unikalne zwycięstwo w II wojnie światowej, w Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej”. Zestawianie symboli o treściach antagonistycznych było cechą charakterystyczną wystąpień Juszczenki. W odezwie do żołnierzy UPA używał terminu „Wielka Wojna Ojczyźniana”. W odezwie do radzieckich weteranów, wygłoszonej 9 maja 2005 r., wyliczając tych, którzy „marzyli o państwowości ukraińskiej”, obok Bohdana Chmielnickiego, św. Wołodymyra Wielkiego i Jarosława Mądrego, prezydent wymienił również Iwana Mazepę – pokazowego antybohatera imperialnej i radzieckiej wersji historii ukraińskiej. Szczytem jednak tej usilnej próby jednoczenia narodowego było wymienienie obok siebie gen. Nikołaja Watutina – zabitego przez partyzantów UPA, oraz Romana Szuchewycza – naczelnego dowódcy UPA. Do jednej z nielicznych pozytywnych reakcji na inicjatywę prezydenta można zaliczyć odsłonięcie 1 września 2006 r. pod Łuckiem pomnika będącego znakiem pojednania między żołnierzami UPA i żołnierzami radzieckimi.

Prezydentura Wiktora Janukowycza zmieniła wymowę Dnia Zwycięstwa. W przeddzień święta w 2010 r. KPU (członek rządzącej koalicji) próbował zaszcześcić na Ukrainie na wzór rosyjski heroizację Stalina. W kilku miastach we wschodniej

<sup>9</sup> W. Sereda, *Osoblywosti reprezentaciji nacionalno-istorycznych identychnostej w oficijnomu dyskursi prezidentiw Ukrainy i Rosiji* [w:] „Sociolohija. Teorija, istorija, marketynh” 2006, nr 3, s. 198.



części państwa porozwieszano plakaty z wizerunkiem Stalinem, a na Zaporoziu, nieopodal tamtejszego biura KPU, odsłonięto popiersie „wodza narodu”. Wbrew szumowi medialnemu wydarzenie to (podobnie jak decyzja Juszczenki o przyznaniu Banderze tytułu „Bohatera Ukrainy”) wywołało słaby odzew w społeczeństwie ukraińskim. Popiersie Stalina, postawione bez zgody miejscowych władz, podczas późniejszych czynności wyjaśniających, podjętych przez prokuraturę, okazało się „elementem ozdobnym budynku”, a nie pomnikiem. W noworoczną noc 2011 r. popiersie Stalina zostało zniszczone przez aktywistów młodzieżowej organizacji „Tryzub”, którzy zostali pociągnięci do odpowiedzialności karnej za terroryzm.

W 2011 r., w przeddzień obchodów 9 maja, Rada Najwyższa Ukrainy wskutek inicjatywy komunistów i Partii Regionów przyjęła ustawę o wywieszaniu w Dniu Zwycięstwa czerwonego „znaku zwycięstwa”. Prezydent Janukowycz podpisał tę uchwałę dopiero 21 maja, po zakończeniu wszystkich uroczystości, co spowodowało po raz pierwszy w historii niepodległej Ukrainy akty fizycznej przemocy we Lwowie.

W uzasadnieniu zarówno faktu postawienia pomnika Stalina, jak również uchwalenia prowokacyjnej ustawy o czerwonym sztandarze, kluczowym argumentem było powołanie się na wolę weteranów wojennych, mimo że wśród milionów mieszkańców Ukrainy posiadających status weterana niewiele jest uczestników drugiej wojny światowej. Zgodnie ze stanem z 1 stycznia 2004 r., było ich nieco ponad 371 tys.<sup>10</sup> Biorąc pod uwagę niewysoką średnią życia na Ukrainie (62 lata dla mężczyzn i 73 dla kobiet), niezadowalający stan medycyny i fakt ukończenia przez najmłodszych uczestników działań wojennych w 2011 r. 87 lat życia, liczba żołnierzy, którzy walczyli na frontach drugiej wojny światowej i dożyli do dnia dzisiejszego, nie może przekraczać kilkudziesięciu osób. Chociaż paradoksalnie liczba weteranów w państwie nie zmniejsza się, a wzrasta m.in. wskutek podpisanej przez Leonida Kucznię w przeddzień pomarańczowej rewolucji ustawy o socjalnej ochronie dzieci wojny. W myśl tej ustawy status „dzieci wojny” otrzymali wszyscy obywatele Ukrainy, którzy 2 września 1945 r. nie ukończyli 18 lat. Podobnej ustawy dotyczącej jeńców radzieckich – ofiar nazizmu, dotychczas jeszcze nie uchwalono. Inaczej mówiąc, wśród dawnych żołnierzy Armii Czerwonej zachowano dyskryminacyjną gradację, zapoczątkowaną jeszcze w czasach radzieckich, gdy prawa tych, którzy dostali się do niewoli, a więc „zdradzili Ojczyznę”, były demonstracyjnie naruszane.

## Szoah – lokalna pamięć i narodowa narracja

Od początku lat dziewięćdziesiątych „cywilnych obywateli – ofiar faszyzmu” można było wyodrębnić według przynależności narodowej. Państwo nie stawiało przeszkód w odradzaniu pamięci o Holokauście Żydów, którzy w radzieckim obrazie wojny z zasady nie byli wyodrębniani z ogólnej liczby ofiar nazizmu, ale samo nie brało w tym udziału. Dlatego też natychmiast skryształizowały się regionalne dysproporcje. W Galicji nie istnieje społeczność żydowska, a stare synagogi

<sup>10</sup> <http://moz.gov.ua/ua/main/press/?docID=1577>.

i cmentarze znajdują się w stanie godnym pożalowania<sup>11</sup>. W Dniepropietrowsku natomiast, w mieście zamieszkanym przez wpływową społeczność żydowską, nie tylko wspaniale odrestaurowano synagogę, lecz także rozpoczęto budowę olbrzymiego żydowskiego centrum, w którym będzie mieściło się muzeum Żydów Ukrainy.

Pojawienie się pomników ku czci ofiar Holokaustu, różnorodnych publikacji, organizowanie letnich szkół i seminariów na temat historii Żydów Ukrainy było konsekwencją inicjatyw społecznych, a nie państwowych. Historia Szoah nie została włączona do ogólnopolskiego dyskursu o wojnie czy do programu uroczystości z okazji 9 maja. Prezydent Kuczma w oficjalnych wystąpieniach unikał terminu „Holokaust”, podobnie jak w przemówieniu z okazji 60. rocznicy wydarzeń w Babim Jarze, miejscu masowych egzekucji w Kijowie. Niechęć do poruszania tego tematu ukazuje poważny problem nieobecności w ukraińskiej przestrzeni publicznej języka służącego do opisu wojennych wydarzeń i ich współczesnej percepcji oraz związany z tym brak doświadczenia w wystąpieniach na ten temat. Między innymi z tego właśnie powodu w szkolnym podręczniku dla klasy jedenastej na temat Holokaustu napisano: „W ciągu 103 tygodni okupacji w każdy wtorek i w każdy piątek w Babim Jarze w Kijowie rozstrzeliwano ludzi różnych narodowości, przeważnie Żydów”<sup>12</sup>. Taki Babi Jar był w każdym większym mieście na Ukrainie. Ogólnie w pierwszych miesiącach okupacji ofiarą nazistów padło 850 tys. Żydów. Podobnie jak w przypadku rzezi na Wołyniu 1943 r., podręcznik nie podaje żadnych wyjaśnień na temat polityki rasowej nazistów, unika określeń „Holokaust”, „Szoah” czy „Sprawiedliwi wśród Narodów Świata”, nie podaje całkowitej liczby ofiar żydowskich podczas okupacji, pomija problem kolaboracji i postaw wśród ludności miejscowej.

## Deportacja Tatarów Krymskich w kontekście współczesnych problemów półwyspu

Radzieckie deportacje grup narodowych oskarżonych o zbrodnię „zdradę Ojczyzny” były tematem tabu w historii Wielkiej Wojny Ojczyźnianej. Wiktor Juszczenko jako jedyny z dotychczasowych prezydentów Ukrainy wspominał o deportacjach w wystąpieniu 9 maja: „Jestem przekonany, że w taki dzień słów solidarności potrzebują nasi współobywatele – Tatarzy Krymscy, którzy zostali ze szczególnym cynizmem dotknięci przez wojnę i powojenne represje”<sup>13</sup>. Ta uwaga prezydenta nie rozwiązywała licznych problemów Tatarów Krymskich, którzy pod koniec lat osiemdziesiątych zaczęli wracać z zesłania na Krym. Parlament ukraiński nie zatwierdził niejednokrotnie omawianego projektu ustawy o przywróceniu praw osobom deportowanym z powodu przynależności narodowej oraz ustawy o rdzennych narodach. Na Krymie wciąż nie jest prawnie uregulowana

<sup>11</sup> Na temat stanu zabytków żydowskich w Galicji Wschodniej zob. O. Bartov, *Erased. Vanishing Traces of Jewish Galicia in Present-Day Ukraine*, Princeton 2007; omówienie książki zob. *Pamięć jak pole zmasakrowane*, „Ukrajina Moderna” 2009, t. 4 (15); s. 273–348 oraz „Ab Imperio” 2010, nr 1, s. 120–153.

<sup>12</sup> F.H. Turczenko, P.P. Panczenko, S.M. Tymczenko, *Nowitnia istoriji Ukrainy*, 11 kl., s. 21.

<sup>13</sup> Cyt. za: W. Sereda, *Osoblywosti reprezentaciji nacionalno-istorycznych identychnostej...*, s. 198.

własność ziemi i reprezentacja Tatarów Krymskich w organach władz półwyspu (Tatarzy Krymscy, którzy stanowią 13 proc. ludności Krymu, zajmują nie więcej niż 3 proc. stanowisk kierowniczych).

Mimo świadomego prowokowania konfliktu, które miało miejsce w pierwszych latach prezydentury Leonida Kuczmy, na Krymie udało się uniknąć konfliktu zbrojnego<sup>14</sup>. Nie stał się on ukraińską Abchazją, Kosowem czy Naddniestrzem. Jednak wiele tendencji w rozwoju społecznym i politycznym autonomii rodzi poważne obawy. Według badań socjologicznych, ludność Krymu wyraźnie dzieli siebie na Słowian (Rosjan i Ukraińców) oraz Tatarów. Każda grupa uważa, że jest dyskryminowana, a drugą postrzega jako uprzywilejowaną. Ponadto pod koniec prezydentury Juszczenki Krym stał się jedynym regionem Ukrainy, którego większość mieszkańców nie traktuje jej jako swojej ojczyzny (w 2008 r. pozytywną odpowiedź na pytanie o stosunek do Ukrainy udzieliło jedynie 40,1 proc. respondentów, choć w 2005 r. takich odpowiedzi było 74 proc.)<sup>15</sup>.

Problem krymskotatarskiej tożsamości i pamięci o deportacjach, a także pamięć o Szoah jest przede wszystkim problemem tej grupy narodowej, do której większość społeczeństwa ukraińskiego ma stosunek obojętny. W szkolnych podręcznikach deportacja Tatarów Krymskich jest wspomniana tylko wtedy, gdy wątek ten dobrze wpisuje się w dyskurs o represjach ze strony centralnych władz radzieckich, „zewnątrznych” w stosunku do Ukrainy. Obraz Tatarów Krymskich w ukraińskich podręcznikach historii jest wciąż podporządkowany propagandowym kliszom radzieckim – są oni ukazywani jako agresywni i krwiożerczy sąsiedzi kozackiej Ukrainy, których jedyną aktywnością były najazdy na ziemie ukraińskie i zdrady swoich kozackich sojuszników.

\*\*\*

Na poradzieckiej Ukrainie – w przeciwieństwie do Rosji czy Białorusi – w czasie dwudziestu lat niepodległości nie zdołano sformułować jednej retoryki o wojnie, różne obrazy wojny współlistnieją i konkurują ze sobą. Kluczową pozycję zajmuje w niewielkim stopniu zmodyfikowany schemat radziecki, w którym głównymi punktami zapalnymi są tradycje regionalne (Galicja i Wołyń) i narodowe (Tatarzy Krymscy, Żydzi). Ukraiński obraz wojny w swoim (neo)radzieckim wariacie odbiega jednak od rosyjskiego – symptomatyczne jest odrzucenie postaci Stalina. Na poziomie oficjalnej polityki i społecznej świadomości Ukraina nie chce konkurować z Rosją, zawłaszczając zwycięstwo. Nie bez znaczenia jest też fakt, że dla autoprezentacji Ukrainy ważny jest obraz narodu jako ofiary dwóch totalitaryzmów, który jednak nie łatwo połączyć z obrazem zwycięskiego państwa.

Nieobecność jednej, przekonującej retoryki ukraińskiej na temat wojny sprzyja próbom łączenia zjawisk, których połączyć się nie da – za cenę przemilczeń i uproszczeń. Sformułowany na potrzeby państwa „ratunkowy” pluralizm pamięci funkcjonuje nie jako przestrzeń dialogu, lecz jako zamknięte i agresywne dyskursy, które istnieją jedynie dlatego, że nie są w stanie pozbyć się konkurencji.

<sup>14</sup> L. Kuczma, *Ukraina – ne Rosija*, Moskwa 2004, s. 474–487.

<sup>15</sup> Więcej zob. *Awtonomnaja Respublyka Krym. Ludy, problemy, perspektywy*, „Nacionalna Bezpeka i Oborona” 2008, nr 10 (<http://www.razumkov.org.ua/ukr/journal.php?y=2008&cat=142>).

Każdy z nich (narodowy czy neoradziecki) unika pytań o własną odpowiedzialność za pogromy, represje czy akcje karne, za wszystkie okrucieństwa i zbrodnie wojenne obarczając siły zewnętrzne: Niemców przebranych w mundury UPA, oddziały NKWD, polskie podziemie, Kreml.

Jednocześnie większość weteranów – i radzieckich, i UPA – ma poczucie moralnej i materialnej przegranej. Współczesna Ukraina daleka jest bowiem od obrazu państwa, za które przelewali krew zarówno żołnierze Armii Czerwonej, jak i żołnierze UPA. Każda z grup uważa, że to właśnie ona jest godna szacunku, zarzucając państwu, że z większą uwagą traktuje grupę przeciwną. Zarówno stowarzyszenia radzieckich weteranów, jak i bractwa żołnierzy UPA, odmawiając dialogu z drugą stroną (poza pojedynczymi przypadkami, potwierdzającymi regułę), demonstrują retorykę propagandową z okresu wojny. I w tym aspekcie łączy je przedziwne podobieństwo.

Rozczłonkowanie organizacji weteranów sprawia, że w polityce ukraińskiej nie odgrywają oni znaczącej roli. Próby instrumentalnego wykorzystania odezw czy żądań weteranów w celu załatwienia kwestii politycznych na Ukrainie odgrywają mniejszą rolę niż w Rosji czy na Białorusi, gdzie kontrolowane przez państwo monolityczne struktury weterańskie pełnią funkcję legitymizującą decyzje tamtejszych reżimów.

W warunkach ukraińskich, w których społeczne i gospodarcze programy głównych sił politycznych są faktycznie takie same, dobrze rozpoznany przez społeczeństwo temat wojny odgrywa rolę znacznika różnic politycznych. Dlatego kwestia pomników i praw weteranów odżywa przed wyborami i zostaje zarzucona zaraz po ich zakończeniu. Kwestie te wydają się niezmiennie, oficjalnie Kijów bowiem nie ma innego wyboru, jak pozwolić, aby istniały lokalne wizje wojny.

Konsekwencją takiego stanu rzeczy jest brak szerokiego społecznego konsensusu w kwestii wojny, co z jednej strony przeszkadza w kształtowaniu się ogólnoukraińskiego obrazu przeszłości, a z drugiej uniemożliwia jednoznaczną instrumentalizację historii. Pytanie, czy Ukrainie opłaca się dążyć do wypracowania jednej wspólnej retoryki o wojnie, czy też konsekwentnie powiększać przestrzeń pluralizmu – pozostaje pytaniem retorycznym. Słabość państwa i jego elit oraz siła lokalnych tradycji mają tu istotne znaczenie.

**Andrij Portnow** (ur. 1979) – historyk, doktor, absolwent Dniepropietrowskiego Uniwersytetu Narodowego oraz Uniwersytetu Warszawskiego. W latach 2006–2010 redaktor naczelny pisma „Ukrajina Moderna”; 2004–2011 wykładowca na uniwersytetach w Trewirze, Helsinkach i Cambridge; pracował w Centrum Badań nad Holocaustem i Ludobójstwami w Amsterdamie oraz Centrum Badań nad Rosją i Azją Centralną w Paryżu. Zajmuje się historią Ukrainy i Europy Środkowowschodniej. Opublikował m.in. książkę: *Nauka u wybnanni. Naukowa i oswitnia dijálnist' ukrajinskoji emihraciji w miżwojennij Polščzi (1919–1939)*, za którą otrzymał Nagrodę im. Jerzego Giedroycia przyznawaną historykom ukraińskim przez Ambasadę RP w Kijowie; *Miż „Centralnoju Jewropoju” ta „Russkim mirom”*. *Suczasnua Ukrajina u prostori miżnarodnych intelektualnych dyskusij* (2009); *Uprażnienija s istorijej po-ukrainski* (2010); *Istoriji istorykiw. Oblyczczia j obrazy ukrajinskoji istoriohrafiji XX stolittia* (2011).

*Memories of World War II in contemporary Ukraine*

*In post-Soviet Ukraine one can observe the coexistence, competition and interplay of various images and memories of World War II. The modified Soviet scheme remains the most influential despite the problems with adaptation of the notion of the victorious country with the notion of Ukraine as the victim of two totalitarisms. And this scheme has to interact with the memories of nationalistic underground in East Galicia and Volhynia as well specific memories of the Crimean Tatars and the Jews. Ukraine's salvatory pluralism of memory functions not as a space for dialogue but rather as a number of closed and mutually exclusive narratives. In their struggle both post-Soviet and nationalistic narratives tend to avoid the questions of their own responsibility: for pogroms, deportations or mass killings. The lack of the social and political consensus over the image of World War II, on the one hand, complicates the formation of the all-Ukrainian vision of the past, but, on the other hand, prevents from the one-sided instrumentalization of such vision.*

## Przekształcenia ekonomiczne na Ukrainie Zachodniej w latach 1939–1941

We wrześniu 1939 r., zgodnie z zapisami tajnych umów z Niemcami, Armia Czerwona wkroczyła na tereny wschodnich województw Polski. W ślad za tym nowe władze przystąpiły do budowania własnych struktur administracyjnych. Pierwszymi, obliczonymi na okres przejściowy, były zarządy tymczasowe – komitety wiejskie, którym podlegały zmilitaryzowane oddziały – gwardia robotnicza i drużyny wiejskie. Struktury te znajdowały się pod pełną kontrolą dowództwa wojskowego oraz funkcjonariuszy państwowych, reprezentujących aparat partyjny i oddelegowanych na ten obszar przez Komitet Centralny Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii Bolszewików i Komitet Centralny Komunistycznej Partii Bolszewików Ukrainy.

Wówczas też na Ukrainie Zachodniej zostały zapoczątkowane radykalne przekształcenia społeczno-ekonomiczne. Fabryki i zakłady, których właściciele opuścili kraj, zostały przejęte przez zarządy tymczasowe i były przez nie administrowane. We wszystkich przedsiębiorstwach przemysłowych wprowadzono kontrolę robotniczą – wspomaganą przez związki zawodowe i podporządkowaną organom nowych władz. Komitety wiejskie przejmowały majątki właścicieli ziemskich, klasztorów, urzędników państwowych jako należące do „wrogich klasowo elementów”, a następnie dzieliły ich ziemię, trzodę i inwentarz martwy.

Pod ścisłym nadzorem rządów tymczasowych znalazły się banki, łączność, transport, liczne placówki handlowe itd. Przez pewien czas nowe władze zezwalały na dokonywanie płatności za towary i usługi w polskich złotych i radzieckich rublach. Na mocy rozkazu dowódcy Frontu Ukraińskiego *komandarma* (ros. *komandujuszczij armijej* – dowódca armii) I rangi Siemiona Timoszenki polski złoty jako środek płatniczy został zrównany z rublem. Dodajmy, że w przededniu wojny, według biuletynu kursów walut obcych, 100 polskich złotych stanowiło równowartość 99,66 radzieckich rubli<sup>1</sup>.

Do wszystkich banków na tym obszarze zostali wprowadzeni komisarze, których mianowały tymczasowe zarządy. Ich zadaniem było sprawdzenie stanu rachunków bieżących i kosztowności, kredytowanie przedsiębiorstw przemysłowych oraz innych podmiotów gospodarczych, stopniowe wprowadzanie radzieckiej waluty oraz wydawanie zezwoleń na wypłatę pieniędzy z wkładów osób

<sup>1</sup> „Prawda”, 1 VIII 1939.

prywatnych – nie mogły one jednak przekraczać 300 rubli. Najwyższe kierownictwo polityczne wydało także dyrektywę, kategorycznie zabraniającą jakichkolwiek operacji z bankami zagranicznymi.

Pod koniec października 1939 r. Ukraińskie Zgromadzenie Ludowe podjęło szereg – wcześniej przygotowanych na Kremlu – decyzji, umożliwiających władzy radzieckiej przyspieszenie socjalistycznych przekształceń w gospodarce, a *de facto* jej całkowite upaństwowienie. Już 3 grudnia 1939 r. Biuro Polityczne KC WKP(b) przyjęło uchwałę „O nacjonalizacji przedsiębiorstw przemysłowych i instytucji na terenie Ukrainy Zachodniej”. Nacjonalizacją zostały objęte przedsiębiorstwa i instytucje wskazane przez Radę Komisarzy Ludowych Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej (RKL USRR), przedsiębiorstwa branży poligraficznej (drukarnie, litografie, cynkografie), elektrownie, hotele, baseny, łaźnie oraz inne zakłady komunalne, a także placówki lecznicze (w tym szpitale, apteki, uzdrowiska) oraz instytucje oświatowe.

Upaństwowione zostały kina, teatry, muzea, stadiony, galerie sztuki, biblioteki publiczne, duże przedsiębiorstwa handlowe – restauracje, sklepy, stołówki, hurtownie itp.; budynki należące do właścicieli wielkich spółek akcyjnych, a także domy, opuszczone przez właścicieli. Do przejmowania nacjonalizowanych przedsiębiorstw powoływano komisje, w których skład wchodziło od 3 do 5 osób, reprezentujących zarząd tymczasowy, komisarza ludowego, zakład lub fabrykę. Sprawdzały one stan finansowy przedsiębiorstw, ewidencjonowały środki pieniężne, półfabrykaty, wyposażenie, narzędzia, surowce, paliwo itd.

Na mocy decyzji KC WKP(b) administrowanie znacjonalizowanymi przedsiębiorstwami zostało przekazane ogólnozwiązkowym i republikańskim komisariatom ludowym. Pod zarząd ogólnozwiązkowych komisariatów przeszły: cukrownie, zakłady spirytusowe, tytoniowe (surowcowe) oraz zakład budowy maszyn do produkcji aparatury dla cukrowni i winiarni we Lwowie – przejął je Ludowy Komisariat Przemysłu Spożywczego ZSRR; lwowska elektrownia została podporządkowana Ludowemu Komisariatowi Elektrowni i Przemysłu Elektrycznego ZSRR; zakład produkcji konserw mięsnych w Złoczowie – Ludowemu Komisariatowi Przemysłu Mięsnego i Mleczarskiego; fabryka „Portland-Cement” w Zdołbunowie – Ludowemu Komisariatowi Materiałów Budowlanych ZSRR; złoża potasu – Ludowemu Komisariatowi Przemysłu Chemicznego ZSRR; szereg obiektów przejął Ludowy Komisariat Zaopatrzenia ZSRR. Wiele przedsiębiorstw podporządkowano komisariatom republikańskim, w tym 34 fabryki – zakłady Ludowemu Komisariatowi Przemysłu Lekkiego USRR. Przejęcie nacjonalizowanych przedsiębiorstw i organizacja trustów miało się dokonać w ciągu miesiąca<sup>2</sup>.

Według oficjalnych danych w zachodnich obwodach Ukrainy upaństwowiono 2243 wielkie i średnie obiekty przemysłowe<sup>3</sup>. Wszystkie zaczęły funkcjonować

<sup>2</sup> Rosyjskie Państwowe Archiwum Historii Społeczno-Politycznej (Rossijskij gosudarstwiennyj archiw socjalno-politiceskoj istorii (RGASPI), zesp. 17, inw. 3, vol. 1016, k. 51, 99, 100; W.L. Warećkij, *Socjalistyczni peretworennia u zachidnych oblastiach USRR (u dowojennyj period)*, Kyjiw 1960, s. 175.

<sup>3</sup> W zachodnich obwodach Ukrainy znacjonalizowano: w wołyńskim – 390 przedsiębiorstw, drohobyckim – 300, lwowskim – 542, rówieńskim – 500, stanisławowskim – 250, tarnopolskim – 261 (zob.: „Komunist”, 10 IX 1940).

w oparciu o zasady gospodarki planowej i nakazowej, weszły w skład różnych trustów i zjednoczeń. Po nacjonalizacji przemysłu, środków transportu, łączności, banków, udział sektora socjalistycznego w gospodarce całego regionu sięgał 62 proc. Równoległe postępowano zrzeszanie na zasadach spółdzielczości drobnych właścicieli, warsztatów rzemieślniczych – chałupniczych. Do połowy 1940 r. w zachodnich obwodach USRR powstały 833 artele przemysłowe, wstąpiło do nich 33,5 tys. osób. Łączna wartość wyprodukowanych przez nie w ciągu tego roku towarów wyniosła 11,2 mln rubli, co stanowiło 16 proc. całej produkcji przemysłowej<sup>4</sup>.

W lutym 1940 r. kierownictwo polityczne ZSRR zajęło się sprawą roszczeń zagranicznych właścicieli, które dotyczyły nacjonalizacji ich mienia na terenie zachodnich obwodów Ukrainy i Białorusi. Roszczenia takie zgłosiły nie tylko osoby prywatne, ale również firmy i kompanie, które w rezultacie „ekspropriacji” (wywłaszczenia) poniosły poważne straty finansowe. Na posiedzeniu Biura Politycznego KC WKP(b) w dniu się 27 lutego 1940 r. zatwierdzono instrukcję Ludowego Komisariatu Sprawiedliwości ZSRR dla lokalnych organów sądownictwa, a także odpowiedzi na noty dyplomatyczne w sprawie nacjonalizacji, wystosowane przez przedstawicielstwa kilku państw – misji Belgii (z 9–24 listopada 1939 r.) oraz ambasady Niemiec (z 27 listopada 1939 r.).

W instrukcji tej oraz w odpowiedziach na noty przedstawicielstw dyplomatycznych stwierdzono, że konfiskata ziemi obszarnej, nacjonalizacja banków i wielkich przedsiębiorstw przemysłowych na terenie Ukrainy Zachodniej i Białorusi Zachodniej została zatwierdzona przez ich Zgromadzenia Ludowe, które obradowały w dniach 28–30 października 1939 r. „Powyższe działania na terenie Ukrainy Zachodniej i Białorusi Zachodniej miały miejsce jeszcze przed ich włączeniem do ZSRR, przy czym nie zostały one przeprowadzone przez centralne czy lokalne organy władzy państwowej i kierownictwa państwowego ZSRR, lecz przez organy władzy powołane przez suwerenne narody Ukrainy Zachodniej i Białorusi Zachodniej”.

W związku z powyższym – stwierdzono w instrukcji i w odpowiedziach – nie ma żadnych podstaw do zgłaszania roszczeń wobec ZSRR oraz jego organów. Fakt, że Związek Radziecki włada obecnie mieniem stanowiącym przedmiot roszczeń „nie nakłada na ZSRR jakiegokolwiek odpowiedzialności w stosunku do byłych właścicieli, którzy utracili wszelkie prawo do tego mienia wskutek jego nacjonalizacji przez suwerenne narody Ukrainy Zachodniej i Białorusi Zachodniej w postaci powołanych przez nie organów władzy, od których mienie to, jako znacjonalizowana, a zatem państwowa własność, prawomocnie przeszło do ZSRR”<sup>5</sup>.

Na początku grudnia 1939 r. Biuro Polityczne KC WKP(b) podjęło decyzję o wprowadzeniu waluty radzieckiej jako środka płatniczego na terenie Ukrainy Zachodniej i Białorusi Zachodniej. Stosowna uchwała KC WPK(b) – RKL ZSRR

<sup>4</sup> *Torżestwo istorycznoji sprawedlywosti. Zakonomirnist' wozzjednannia zachidnoukrajinskich zemel w jedynij Ukrainjskij Radianskij derżawi*, Lwów 1968, s. 598; W.L. Warećkyj, *Socjalistyczny peretworennia u zachidnych oblastiach URSR (w dowojemnyj period)*, s. 175.

<sup>5</sup> RGASPI, zesp. 17, inw. 162, vol. 27, k. 57–59. W następnym miesiącach Politbiuro KC WPK(b) zatwierdziło odpowiedzi na inne noty, w których zostały zgłoszone roszczenia w sprawie znacjonalizowanego mienia kompanii zagranicznych (np. 4 kwietnia 1940 r. – na notę-oświadczenie ambasady Francji w ZSRR). Zob. RGASPI, zesp. 17, inw. 162, vol. 27, k. 70, 75, 76.



konkretyzowała tryb działań w tej sprawie. Bank Państwowy ZSRR został zobligowany do tego, by od 21 grudnia 1939 r. wszystkie rozliczenia przedsiębiorstw i instytucji państwowych oraz spółdzielczych były dokonywane w walucie radzieckiej. Ustalono też oficjalny kurs wymiany polskiego złotego na radzieckiego rubla: jeden złoty stanowił równowartość jednego rubla. Od tego dnia wszelkie transakcje kupna–sprzedaży towarów i płatności za usługi świadczone przez kina, teatry, przedsiębiorstwa komunalne, komunikację miejską i kolejową dokonywane były wyłącznie w radzieckich rublach.

21 grudnia 1939 r. polski złoty został wyłączony z oficjalnego obiegu. Zabronione zostało przyjmowanie go od przedsiębiorstw państwowych i spółdzielczych oraz instytucji, a także od osób fizycznych i firm prywatnych. Od tego dnia wypłata środków ulokowanych na rachunkach prywatnych przedsiębiorstw i osób fizycznych w bankach i kasach oszczędnościowych była realizowana jedynie w radzieckich rublach. Wypłacano kwoty nie wyższe niż 300 złotych. Jeżeli jednak na rachunkach osób fizycznych i przedsiębiorstw prywatnych znajdowały się środki powyżej 300 złotych, ustalano limit wypłat z nich również na kwotę 300 złotych, też wypłacaną w radzieckich rublach. Od tego dnia kwot powyżej 300 zł z takich rachunków nie wypłacano.

Władze zdecydowały o przejściu na walutę radziecką z dniem 21 grudnia 1939 r., ale ludność obwodów zachodnich USRR i BSRR poinformowały o tym dopiero 20 grudnia. Wywołało to oczywiście wśród ludzi niepokój, dezorientację i niezadowolenie, niemniej nie byli w stanie nic w tej sytuacji zrobić. Aby te zadania mogły być zrealizowane, Bankowi Państwowemu pozwolono na wyemitowanie 700 mln rubli, w tym 400 mln w zachodnich obwodach USRR i 300 mln w zachodnich obwodach BSRR. Bank Państwowy został zobowiązany do oszczędnego gospodarowania tymi środkami – wprowadzenia ostrej kontroli ich wykorzystania. Kierownictwo polityczne ZSRR zobligowało również Bank Centralny do zakończenia z dniem 10 grudnia 1939 r. organizacji obwodowych oddziałów Banku, zaś do 20 grudnia tego roku oddziałów powiatowych i miejskich.

Wszystkie instytucje bankowe na terenie zachodnich obwodów USRR przeszły pod zarządek Banku Państwowego ZSRR. Wszelkie kosztowności, mienie oraz wyposażenie upaństwowionych banków zostały przekazane Bankowi Państwowemu. Biuro Polityczne KC WPK(b), szykując przejście na walutę radziecką postanowiło na wcielonym obszarze część banków zlikwidować. Rządowi republikańskiemu wydano stosowne polecenia, w tym także o powołaniu komisji likwidacyjnych przy oddziałach obwodowych Banku Państwowego. W ich skład weszli przedstawiciele Banku Państwowego, Ludowego Komisariatu Finansów USRR oraz miejscowej administracji<sup>6</sup>.

Kluczowe znaczenie gospodarcze i wojskowe miał dla nowych władz rozwój transportu. Jesienią 1939 roku, na wniosek Ludowego Komisariatu Szlaków Komunikacyjnych ZSRR, sieć kolejowa Ukrainy Zachodniej została podzielona na dwie linie: lwowską i kowelską (z siedzibami zarządów we Lwowie i Kowlu). Specjalną uchwałą RKL ZSRR i KC WPK(b) zatwierdzono ich tymczasowe granice oraz kandydatury naczelników zarządów dróg i wydziałów politycznych.

<sup>6</sup> *Ibidem*, zesp. 17, inw. 3, vol. 1016, k. 64, 65, 105, 106; inw. 162, vol. 26, k. 121.

We Lwowie na te stanowiska zostali powołani M. Donczenko i J. Dobrosławski, w Kowlu – W. Kuroczkin i I. Baranenko. Zarząd drogami przejął Ludowy Komisariat Szlaków Komunikacyjnych ZSRR, zaś nowo mianowani naczelnicy dróg „podlegali LKSK pod każdym względem”.

Wówczas podjęto również decyzję o przystosowaniu kolei na Ukrainie Zachodniej, w tym także jej taboru, do modelu radzieckiego, gdyż rozstaw toru kolejowego na terenie państwa polskiego wynosił 1435 mm, podczas gdy w Związku Radzieckim – 1524 mm. Wykonanie prac zlecono Ludowemu Komisariatowi Szlaków Komunikacyjnych, a także w pewnym zakresie – wojskom kolejowym Ludowego Komisariatu Obrony ZSRR. Pierwszym wielkim obiektem była linia Lwów – Przemyśl, na której przemontowanie Ludowy Komisariat Finansów ZSRR wyasygnował 3 mln rubli. Plan zakładał przemontowanie w jak najkrótszym czasie 10 tys. wagonów towarowych, 200 wagonów pasażerskich i 400 parowozów.

Rozpoczęto budowę dwóch nowych linii kolejowych: Romasz – Parchacz i Rawa Ruska (o długości 90 km) i Munina – Przemyśl (o długości 35 km). Ludowy Komisariat Szlaków Komunikacyjnych ZSRR otrzymał zadanie zbudowania drugiej, 217-kilometrowej linii na odcinku Płoskirów – Krasne. W związku z tym, że władzom bardzo zależało na przyspieszeniu prac, zezwoliły Bankowi Przemysłowemu ZSRR na sfinansowanie tej inwestycji, mimo iż nie zostały zatwierdzone projekty i kosztorysy. Istniejąca przy rządzie wszechzwiązkowym Rada Ekonomiczna znalazła dodatkowe fundusze, które wyasygnował Ludowy Komisariat Szlaków Komunikacyjnych ZSRR z przeznaczeniem na materiały i sprzęt<sup>7</sup>.

Jesienią 1939 r. rozpoczęto budowę 311-kilometrowej szosy łączącej Nowogród Wołyński ze Lwowem. Przebiegała ona przez Korzec, Równie, Dubno i Brody, miała 11 m szerokości, w tym jej część jezdna – 7 m. Na prace przy niej jeszcze w tym samym roku wyasygnowano 75 mln rubli, w kolejnym, 1940 r. – 120 mln. Budowę drogi prowadziło NKWD ZSRR, do pracy przy niej w charakterze siły roboczej wykorzystywano jeńców wojennych (wg planów – 25 tys. osób). W związku z odczuwalnym brakiem pracowników inżynieryjno-technicznych władze były zmuszone ściągnąć na pewien czas do pracy 200 studentów starszych roczników dwóch uczelni: Moskiewskiego i Charkowskiego Instytutu Drogowego<sup>8</sup>.

Władze przywiązywały dużą wagę do rozbudowy przemysłu naftowego i węglowego. Już pod koniec 1939 r. wszystkie przedsiębiorstwa i instytucje należące do tych gałęzi gospodarki przeszły pod zarząd Ludowych Komisariatów Przemysłu Naftowego i Węglowego ZSRR. Powołano kombinat „Ukraińska Nafta” (z siedzibą we Lwowie), który kompleksowo zajmował się pracą przedsiębiorstw branżowych. W skład kombinatu wszedł trust poszukiwania i wydobywania ropy naftowej oraz gazu (z Borysławia), trust rafinerii ropy naftowej i gazu (z Drohobycza), a także przedsiębiorstwo sprzedaży produktów naftowych (ze Lwowa). Przedsiębiorstwa górnictwa węglowego zostały skomasowane w truście poszukiwania złóż węgla „Lwiwuhilliarozwidka” (z czterema agendami) oraz budowy kopalń „Lwiwszachtobud”, w którego skład weszły cztery zarządy kopalń (ich siedziby znajdowały się w Rawie Ruskiej, Złoczowie, Krzemieńcu i Kołomyi).

<sup>7</sup> *Ibidem*, inw. 3, vol. 1014, k. 52; vol. 1016, k. 6, 19, 20.

<sup>8</sup> *Ibidem*, inw. 3, vol. 1014, k. 46, 99, 100; inw. 162, vol. 27, k. 1.

Kierowanie tymi instytucjami powierzono przysłanym na Ukrainę Zachodnią specjalistom. Dyrektorem kombinatu „Ukraińska Nafta” został W. Jeriomienko, wcześniej szef trustu „Kaganowycznafta” w Baku, szefem trustu wydobycia ropy naftowej („Naftowydobutok”) – M. Ochrimienko, rafinerii ropy naftowej („Naftopererobka”) – I. Zajcew, zaś przedsiębiorstwa sprzedaży produktów naftowych i gazu – O. Bojkow. Na czele trustów „Lwiwwuhillarozwidka” – „Lwiwszachtobud” stanęli S. Werbołoz i P. Kowalow. Rząd ZSRR wyasygnował spore środki z funduszu rezerwowego, które zostały przeznaczone na zakup materiałów i sprzętu, organizację produkcji<sup>9</sup>.

W styczniu 1940 r. Biuro Polityczne KC WKP(b), a w miesiąc później KC KP(b) U i RKL USRR, zatwierdziły państwowy plan rozwoju gospodarki zachodnich obwodów Ukrainy na rok 1940. Plan ten zakładał industrializację regionu, utworzenie nowych gałęzi przemysłu i rekonstrukcję istniejących przedsiębiorstw; przewidywał m.in. powstanie przemysłu budowy maszyn, elektrotechnicznego, wydobywczego, lekkiego, wprowadzanie nowoczesnej techniki i technologii. Za szczególnie ważne zadanie uznano rozwój industrialnego potencjału Lwowa, gdzie zamierzano zbudować szereg zakładów – produkcji szkła, lamp elektrycznych, sprzętu elektrotechnicznego, kilka zakładów budowy maszyn, a także fabrykę wyrobów włókienniczych oraz przedsiębiorstwa branży spożywczej.

Ogółem na rozwój gospodarki, sfery socjalnej i kulturalnej regionu wyasygnowano ponad 2 mld rubli, z czego na potrzeby przemysłu – 700 mln. W 1940 r. rozpoczęto budowę elektrociepłowni i fabryki obuwia w Stanisławowie, zakładu maszyn rolniczych, fabryk mebli i papieru w Kołomyi. W lutym 1941 r. zakończono budowę gazociągu Daszawa – Kijów, który dostarczał do stolicy republiki 100 tys. m<sup>3</sup> gazu z Podkarpacia. Do wiosny 1941 r. zostały przebudowane elektrownie miejskie w Drohobyczu, Kowlu, Łucku, Lwowie, Równem, Stryju, Tarnopolu, Czortkowie, uruchomiono też szereg elektrowni rejonowych<sup>10</sup>.

Równocześnie zapoczątkowano zakrojone na szeroką skalę przekształcenia w rolnictwie. Ich podstawę stanowiły zapisy deklaracji Ukraińskiego Zgromadzenia Ludowego, przyjętej 28 października 1939 r. Dokument głosił: „Wyrażając jednomyślną wolę i pragnienia ludzi pracy Ukrainy Zachodniej, broniąc ich żywotnych interesów, idąc za przykładem narodów Związku Radzieckiego, Ukraińskie Zgromadzenie Ludowe proklamuje na terenie Ukrainy Zachodniej konfiskatę ziemi obszarników, klasztorów i wysokich urzędników państwowych wraz z całym ich inwentarzem żywym i martwym oraz zabudowaniami”.

W deklaracji podkreślono, że „Zgromadzenie Ludowe zatwierdza przejście ziemi obszarniczej bez wykupu przez komitety wiejskie, pod kierownictwem zarządów tymczasowych, i przekazanie ich w użytkowanie ludowi pracującemu wsi. Kwestie związane z ziemią należącą do »osadników« rozstrzygają komitety wiejskie”<sup>11</sup>. W oficjalnych radzieckich dokumentach, w licznych artykułach

<sup>9</sup> *Ibidem*, inw. 3, vol. 1016, k. 2, 3, 46, 47.

<sup>10</sup> *Ibidem*, vol. 1019, k. 1, 2; inw. 162, vol. 27, k. 1; W.L. Warećkyj, *Socjalistyczni peretworennia u zachidnych oblastiach...*, s. 188–192; *Wozzjednannia zachidnoukrajinskich zemel z Radianskoju Ukrainojou*, Kyjiw 1989, s. 324.

<sup>11</sup> „Komunist”, 29 X 1939.

prasowych, stwierdzano, że w warunkach dyktatury proletariatu nacjonalizacja ziemi jest „krokiem ku socjalizmowi”.

Cała ziemia wraz z jej zasobami – bogactwami naturalnymi, wodami i lasami, została znacjonalizowana. Posiadłości ziemskie obszarników, burżuazji, kościelne i klasztorne – skonfiskowane. Zabroniono wszelkich operacji kupna–sprzedaży ziemi, co świadczyło o zapoczątkowaniu radykalnej zmiany stosunków agrarnych. Jesienią 1939 roku kierownictwo polityczne ZSRR podjęło decyzje w sprawie organizacji zaopatrzenia i skupu produktów rolnych w zachodnich obwodach Ukrainy. Wiązało się to z koniecznością zbudowania rozgałęzionej sieci odpowiednich struktur, potrzebna była liczna i dobrze przygotowana kadra pracownicza. Na mocy uchwały KC KP(b)U – RKL USRR na Ukrainie Zachodniej zostały powołane zarządy obwodowe Ludowego Komisariatu Zaopatrzenia ZSRR, a przy związkach spóżywców agendy, zajmujące się skupem produktów rolnych: zarządy na szczeblu obwodu i punkty skupu w rejonach.

Wszędzie pojawiły się punkty skupu: zboża („Zahotzerno”), siana („Zahotsino”), trzody („Zahotchudoba”), skór zwierzęcych („Ukrzahotszkira”), wełny („Ukrzahotszserst”), chmielu („Ukrzahotchmel”), lnu („Ukrzahotlon”), drobiu („Ukrptachoprom”), tytoniu („Sojuztiutunsyrowyna”) itd. Zgodnie z decyzją rządu USRR, skup zboża, mąki i kasz prowadziły „Ukoopsiłka” (Ukraiński Związek Spółdzielczy) i „Chlibotorh”, mleka, masła i jajek – „Ukoopsiłka” oraz „Ukrptachoprom”, trzody i drobiu – „Ukoopsiłka” i „Zahotchudoba”, ziemniaków i warzyw – „Ukoopsiłka”, surowca skórniego – „Ukoopsiłka” i „Sojuzzahotszkira”, wełny – „Ukoopsiłka” i „Ukrzahotszserst”, siana i słomy – „Ukrzahotsino” i inne<sup>12</sup>.

Miejscowa administracja, korzystając ze wsparcia komitetów wiejskich, zajęła się wydzielaniem ziemi dla sowchozów i stacji maszynowo-tractorowych. Równocześnie ziemię dzielono między chłopów, oddając ją im w bezterminowe i bezpłatne użytkowanie. W pierwszej kolejności ziemią nadzielano bezrolnych chłopów, a następnie wszystkich, których nadziały nie przekraczały ustalonej normy. Takie maksymalne normy ziemi, mogącej znajdować się w indywidualnym użytkowaniu, zostały ustanowione uchwałą KC KP(b)U i RKL USRR z dnia 24 marca 1941 r. W obwodzie drohobyckim, lwowskim, stanisławowskim i tarnopolskim wynosiła ona 7 ha na jedno gospodarstwo (w niektórych rejonach – 10 ha, w leżącym w obwodzie stanisławowskim rejonie żabińskim – 15 ha); w obwodzie wołyńskim i rówieńskim, gdzie ziem rolniczych było więcej – 10 ha na jedno gospodarstwo (w niektórych rejonach – 15 ha).

Proces klasyfikacji ziem tak zwanych gospodarstw nieprodukcyjnych (uzyskujących dochody nie z własnej pracy, lecz z pracy najemnej) oraz dzielenia tej ziemi trwał do wiosny 1941 r. Ogółem w zachodnich obwodach Ukrainy „wywłaszczone” ponad 2,5 mln ha ziemi, z której chłopom w użytkowanie przekazano ponad 1 mln. Konfiskacie podlegał także cały inwentarz martwy oraz trzoda, należące do osób określanych jako „element nieprodukcyjny”: pewną jego część oraz duże ilości trzody przekazano w użytkowanie gospodarstwom chłopskim – w tym 44,9 tys. koni, 72,9 tys. krów i 1,9 tys. wołów. Na mocy uchwały RKL ZSRR z dnia 19 marca 1940 r. gospodarstwa chłopskie zostały zwolnione z zaległych

<sup>12</sup> RGASPI, zesp. 17, inw. 21, vol. 4697, k. 244, 309–311.

płatności z tytułu opodatkowania państwowego i lokalnego, „uznanych za takie na podstawie ustawodawstwa byłego państwa polskiego”<sup>13</sup>.

W centrum uwagi władz znajdowała się sprawa tworzenia sowchozów, stacji maszynowo-tractorowych, a także spółdzielni rolniczych – kolchozów. Sowchozy i stacje powstawały na bazie dawnych folwarków, przekazywano im ziemię, sprzęt, inwentarz martwy i trzodę należącą wcześniej do wielkich posiadaczy. KC KP(b)U – RKL USRR przyjęły szereg uchwał dotyczących organizacji sowchozów i stacji maszynowo-tractorowych. Pod koniec 1940 r. w zachodnich obwodach Ukrainy działało już 59 sowchozów – 174 stacje. Dużo większe trudności miejscowe organy władzy napotykały wtedy, gdy przystępowały do tworzenia kolchozów. Chłopi na Ukrainie Zachodniej uparcie trwali przy prywatnych gospodarstwach, wszelkimi sposobami unikali wstępowania do różnych narzuconych zrzeszeń i spółdzielni.

Mimo wszystko proces kolektywizacji na ziemiach zachodnioukraińskich powoli postępował. Wspierała go część ludności wiejskiej, która z socjalizmem wiązała nadzieje na lepsze życie. Biedota, ludzie wcześniej pracujący w charakterze najemnej siły roboczej, pod kierownictwem funkcjonariuszy partyjnych agitowali w swoich wsiach za wstępowaniem do kolchozów. Już wiosną 1940 r. we wszystkich zachodnich obwodach USRR pojawiły się pierwsze spółdzielnie, chociaż były stosunkowo niewielkie. Ale już pod koniec tego roku w regionie działało 556 kolchozów, do których przystąpiło ogółem 36,5 tys. gospodarstw chłopskich (niemal 3,5 proc. ogólnej liczby).

W pierwszej połowie 1941 r. proces kolektywizacji nieco przyspieszył. W ocenie kierownictwa partyjnego, „do kolchozów poszli średniozamożni”. W praktyce pewien postęp w socjalistycznej transformacji był rezultatem wzmożonej presji administracyjnej na mieszkańców wsi, w większości w dalszym ciągu odnoszących się do nowych form gospodarowania sceptycznie i nieufnie. W przededniu niemieckiej napaści na ZSRR w zachodnich obwodach Ukrainy działało 2589 kolchozów, obejmujących 142,5 tys. gospodarstw chłopskich, czyli 13 proc. ich ogólnej liczby<sup>14</sup>.

W warunkach bezwzględного wyzysku ze strony państwa chłopom w ZSRR pomagały przeżyć gospodarstwa przydomowe. Jednak już wiosną 1939 r. ta forma zaczęła być poważnie ograniczana: majowe plenum KC WKP(b) zadecydowało o pomiarze działek przyzagrodowych kolchoźników – odebraniu „ponadnormatywnego” arealu. Pomiarzy przeprowadzały specjalne komisje, powoływane w każdej radzie wiejskiej przez rejonowe komitety partyjne i wykonawcze. Według ich ustaleń, niemal połowa kolchoźniczych zagród i ponad dwie trzecie gospodarstw indywidualnych użytkowało „ponadnormatywną” ilość ziemi. Jeszcze w lipcu tego roku RKL ZSRR – KC WKP(b) wydały rozporządzenie określające wielkość działek przyzagrodowych robotników, urzędników, nauczycieli wiejskich, agronomów, a także innych osób, mieszkających na wsi, lecz nie pracujących w kolchozach. Działka wyżej wymienionych kategorii osób, należąca

<sup>13</sup> W.L. Warećkyj, *Socjalistyczni peretworennia u zachidnych oblastiach URSR...*, s. 188–192; RGASPI, zesp. 17, inw. 22, vol. 2970, k. 42, 43.

<sup>14</sup> W.L. Warećkyj, *Socjalistyczni peretworennia u zachidnych oblastiach URSR...*, s. 251, 253, 259–261; RGASPI, zesp. 17, inw. 22, vol. 2970, k. 105, 106.

do jednej rodziny, mogła stanowić maksymalnie 0,15 ha (wliczając powierzchnię zabudowy)<sup>15</sup>.

Dużym ciężarem dla chłopów stał się państwowy podatek od koni. Wcześniej posiadanie konia w gospodarstwie było uwzględniane przy obliczaniu jednego, wspólnego dla wszystkich, podatku rolniczego. Jednak latem 1938 r. Rada Najwyższa ZSRR przyjęła ustawę, która wprowadziła dodatkowy podatek od koni znajdujących się w gospodarstwach indywidualnych. W zależności od regionu ZSRR stawka podatku od jednego konia wynosiła 275–350 lub 400–500 rubli; jeżeli było ich w gospodarstwie więcej, od każdego kolejnego stawka tego podatku wzrastała do 450–550 lub 700–800 rubli<sup>16</sup>. To posunięcie najsilniej uderzyło w chłopów z gospodarstw nieskolektywizowanych, stawiało ich przed trudnym wyborem: czy dalej gospodarować samodzielnie i płacić państwu niepomierne wysokie podatki, czy też wstąpić do kolchozu, pozbywszy się wcześniej części trzody i sprzętu.

Władze ucierały się do wielu różnych działań, które mogły zwiększyć wpływ z rolnictwa. Po wybuchu II wojny światowej potrzeby państwa znacznie wzrosły, co miało też wpływ na politykę radzieckiego kierownictwa wobec wsi. We wrześniu 1939 r. Rada Najwyższa ZSRR przyjęła ustawę o podatku rolnym, który odczuwalnie pogorszył sytuację chłopów. Dotychczas podatek od własnych (osobistych) gospodarstw kolchoźnicy opłacali według twardych stawek, wynoszących od 10 do 50 rubli. Nowelizacja zróżnicowała stawki podatkowe – ich wysokość została uzależniona od poziomu dochodowości gospodarstw, w rezultacie więc kilkakrotnie wzrosły, co wywołało bierne niezadowolenie ludzi.

System podatkowy, wprowadzony w zachodnich obwodach Ukrainy, przewidywał jednak pewne ulgi dla ludności. Wiosną 1940 r. RKL USSR postanowiła:

„a) Zwolnić z opłacania podatku rolnego zagrody kolchozowe – gospodarstwa indywidualne, w których dochód podlegający opodatkowaniu nie przekracza 1000 rubli.

b) Wyłączyć z opodatkowania podatkiem rolnym drobną trzodę, znajdującą się w osobistym użytkowaniu członków kolchozów – indywidualnych gospodarstw wiejskich.

c) Wyłączyć z opodatkowania ugory i odłogi przez okres dwu lat od ich zaorania, zaś wykarczowane – zaorane grunty oraz grunty, na których były prowadzone prace melioracyjne ze stratą dla ich użytkowników – przez okres trzech lat od wykorzystania ich pod zasiewy.

Zwolnić w 1940 r. wszystkie gospodarstwa wiejskie w obwodzie wołyńskim, drohobyckim, lwowskim, rówieńskim, stanisławowskim – tarnopolskim ZSRR z opłacania składki na potrzeby budownictwa mieszkaniowego i społeczno-kulturalnego, wprowadzonej na mocy uchwały C[entralnego] K[omitetu] W[ykonawczego] – RKL ZSRR z dnia 23 stycznia 1934 r.

Zwolnić w 1940 r. indywidualne gospodarstwa wiejskie w zachodnich obwodach USSR z opłacania podatku państwowego od koni w gospodarstwach

<sup>15</sup> *Ważniejsze decyzje po sielskomu choziajstwu za 1938–1940 gody*, Moskwa 1940, s. 44, 45, 48, 49.

<sup>16</sup> Zob. M.A. Wylcan, *Sowietskaja deriewnia nakanunie Wielikoj Otieczestwiennoj wojny (1938–1941 gg.)*, Moskwa 1970, s. 54.

indywidualnych, wprowadzonego na mocy Ustawy Rady Najwyższej ZSRR z dnia 21 stycznia 1938 r.”<sup>17</sup>.

Jak widać, kierownictwo polityczne ZSRR poszło na pewne ustępstwa wobec miejscowych chłopów, nie chcąc bezwzględными działaniami zniechęcić ludzi do socjalizmu, a przekonać do radzieckiej władzy kolchoźników i właścicieli gospodarstw indywidualnych.

W kwietniu 1940 r. miała miejsce kolejna fala zaostżenia kursu wobec wsi. Biuro Polityczne KC WKP(b) zatwierdziło uchwałę RKL ZSRR, która zmieniała tryb skupu i zakupu produktów rolnych. Obowiązkowe dostawy zboża, ryżu, ziemniaków, warzyw – kapusty, buraków, marchwi, cebuli, ogórków, pomidorów realizowane przez kolchozy obliczano nie na podstawie planu zasiewów wymienionych kultur, ale z każdego hektara gruntów rolnych należącej do kolchozów. Do gruntów rolnych zaliczano pola, ogrody, sady, a także nowe ziemie, które dopiero były uzdatniane „na drodze zaorania calizny, osuszania bagien i karczowania zagajników”.

Uchwała KC WKP(b) i RKL ZSRR podwyższała normy obowiązujących kolchozy dostaw zboża i ryżu; wprowadzała obowiązek oddawania państwu siana; zmieniała porządek obliczania obowiązkowych dostaw mleka (teraz obliczane było nie według pogłowia krów, ale z każdego hektara ziemi, należącej do kolchozów); wprowadzała obowiązek dostarczania surowych skór dla kolchozów, zagród kolchozowych i gospodarstw indywidualnych, a od 1941 r. – obowiązek dostarczania jajek; zobowiązywała wszystkie bez wyjątku kolchozy do prowadzenia hodowli koni, a od 1941 – oddawania ich państwu na potrzeby armii<sup>18</sup>. Narastający ucisk chłopów w dużym stopniu był spowodowany przygotowaniami do wojny, zwłaszcza koniecznością stworzenia państwowych rezerw i zapasów na potrzeby mobilizacji.

W latach 1939–1941 pogłębił się problem zaopatrzenia w produkty spożywcze. Nowe organy władzy za wszelką cenę chciały ustabilizować rynek spożywczy, zdeorganizowany przez wojnę. W tym celu prowadzono skrupulatne kontrole prywatnych przedsiębiorców, wydłużano czas pracy sklepów, zachęcano do zakładania sklepów spółdzielczych, szczególnie w systemie „Handlu Ludowego”. Urzędnicy różnych szczebli stanęli przed dużymi wyzwaniem: przezwyciężenie deficytu, zlikwidowanie kolejek, ukrócenie spekulacji, utrzymanie cen ustalonych przez Kreml. Jednakże rozwiązanie palących problemów okazało się trudne.

KC WKP(b) zażądał, aby sklepy pozostawione przez właścicieli zostały przekazane do dyspozycji zarządów tymczasowych lub spółdzielni robotniczych, a także zobowiązał resort handlu ZSRR i jego ukraiński odpowiednik do rozwinięcia w zachodnich obwodach Ukrainy sieci sklepów państwowych. Najwyższe kierownictwo polityczne ustaliło ceny na niektóre produkty i towary pierwszej potrzeby w tym regionie: na sól – 20 kopiejek za kilogram, na naftę – 65 kopiejek za litr, na zapalki – 3 kopiejki za małe pudełko, na machorkę – 50 kopiejek za pięćdziesięciogramową paczkę<sup>19</sup>.

<sup>17</sup> Cyt. za: W.L. Warećkyj, *Socjalistyczni peretworennia u zachidnyh oblastiach URSR...*, s. 228.

<sup>18</sup> *Ważniejsze рішення...*, s. 365–370.

<sup>19</sup> RGASPI, zesp. 17, inw. 3, vol. 1014, k. 60, 61.

Już jesienią 1939 r. zarządy tymczasowe przeprowadziły konfiskatę towarów u handlowych potentatów. We Lwowie skonfiskowano majątek Wolfa, Czepiela, Horodeńskiego, w Tarnopolu – Kruga, Fajnera, Jabłońskiego oraz innych. Razem z nacjonalizacją dużych przedsiębiorstw odbywało się wywłaszczanie wielu mniejszych sklepów, co doprowadziło do znacznego ograniczenia sieci handlowej. Jednocześnie prowadzono inwentaryzację skonfiskowanych towarów, przejście na walutę radziecką, wprowadzano nowe ceny na towary, co zakłóciło rytmiczność handlu i pogłębiło problemy z dostawami towarów w zachodnich obwodach Ukrainy.

W regionie zaczęły powstawać sklepy państwowe. Należały do Ludowego Komisarjatu Handlu USRR, resortów przemysłowych, organizacji zaopatrzeniowych. W grudniu 1939 r. wiele spółdzielni ukraińskich, polskich i żydowskich weszło w skład „Ukoospiłki”. Ponadto handlem zajmowały się spółdzielnie rzemieślnicze i spółdzielnie inwalidów, rozmaite artele, zrzeszenia zbytu i zaopatrzenia. Istotną rolę w zaopatrzeniu ludności odgrywały targowiska, na których kupcy wnosili jednorazową opłatę: 1 rubel od wozu i 20 kopiejek za jeden dzień handlu z ręki.

W notatce sprawozdawczej przeznaczonej dla sekretarza KC KP(b)U Nikity Chruszczowa zastępcą Ludowego Komisarza Spraw Wewnętrznych USRR Mykoła Horłyński pisał: „Tworzenie nowej sieci handlowej w miastach, ośrodkach przemysłowych i wsiach odbywa się bardzo wolno”. Taki stan spraw zastępcą komisarza ludowego tłumaczył złą organizacją pracy, a także „sabotażem handlu” ze strony prywatnych właścicieli. Podkreślił on, że kupcy i handlowcy zamykali sklepy, ukrywali deficytowe towary, zajmowali się spekulacją, sabotując tym samym handel<sup>20</sup>.

W grudniu 1939 r., jak już wspomniano, odbyło się przejście na walutę radziecką, co wywołało poważne perturbacje. Sprzedaż towarów odbywała się tylko za ruble, ale zabrakło odpowiedniej pracy przygotowawczej. W notatce sprawozdawczej dla Ławrentija Berii Ludowy Komisarz Spraw Wewnętrznych USRR Iwan Sierow informował, że w dniu ogłoszenia uchwały rządu o wycofaniu złotego „można zaobserwować skupiska ludności wokół banków”. I tak, w Łucku zebrało się około 700 osób, we Lwowie – 600, Tarnopolu – 500, w innych miastach nieco mniej. „Element kontrrewolucyjny, który brał udział w tych zbiegowiskach – pisał Sierow – starał się sprowokować ludność, agitując, że uchwała zostanie wycofana, ponieważ jest wadliwa”.

Takie akty protestu nie były przypadkowe, ponieważ w niektórych przedsiębiorstwach pracownicy wciąż otrzymywali wynagrodzenie w złotówkach. Tak więc uchwała o przejściu na walutę radziecką postawiła wielu ludzi w sytuacji krytycznej, pozbawiając ich na pewien czas środków do życia. Szczególnie trudna sytuacja miała miejsce na lwowskiej kolei, gdzie w przeddzień wprowadzenia ustawy robotnicy i urzędnicy dostali wypłatę w złotówkach. W notatce Sierowa była mowa o tym, że NKWD USRR poinformowało rząd ukraiński o występujących nieprawidłowościach, a także „dało wskazówki, aby w terenie wypłacono należne wynagrodzenie z 11 grudnia w rublach radzieckich”<sup>21</sup>. Miejscowe organy partyjne i państwowe czyniły więc pewne starania, aby jakoś poprawić sytuację i zniwelować narastające napięcie społeczne.

<sup>20</sup> Hałuzewyj derżawnij archiw Służby bezpeky Ukrainy (HDA SBU) [Wydzielone Państwowe Archiwum Służby Bezpieczeństwa Ukrainy], zesp. 16, inw. 33, vol. 1, k. 1, 2, 9.

<sup>21</sup> *Ibidem*, inw. 32, vol. 13, k. 556.



Jednakże głównym problemem był brak produktów i towarów pierwszej potrzeby. W latach 1939–1940 problem ten stał się bardzo poważny; świadczył o ogólnym kryzysie zaopatrzenia w ZSRR. Tuż po wybuchu II wojny światowej Ludowy Komisarz Handlu ZSRR Aleksander Lubimow w liście do przewodniczącego rządu Wiaczesława Mołotowa poruszył kwestię wprowadzenia systemu kartkowego na produkty żywnościowe i przedmioty powszechnego użytku. Jednak kierownictwo polityczne państwa kategorycznie odmawiało nawet rozmów o likwidacji „wolnego handlu” i przejściu do zaopatrzenia normowanego. Wraz z wybuchem wojny radziecko-fińskiej (zwanej zimową) deficyt towarów osiągnął apogeum i przerodził się w prawdziwy kryzys spożywczy.

W związku z ograniczeniem zasobów na rynku RKL ZSRR ustanowiła „normy sprzedaży towarów dla jednej osoby”. W latach 1936–1939 kupujący mógł jednorazowo nabyć nie więcej niż 2 kg chleba, mięsa, kaszy, kielbasy, cukru, 3 kg ryb i 5 kg ziemniaków, a także 1 kg mydła gospodarczego, 200 sztuk papierosów, 2–4 litry nafty. Od kwietnia 1940 r. przydział towarów został jeszcze bardziej ograniczony; normy wynosiły: 0,05 kg herbaty, 0,2 kg sera, masła, litr mleka, 1 kg kaszy, mięsa, ryb, cukru, warzyw, 2 kg chleba, 2 puszki konserw, a także 0,8 kg mydła gospodarczego, 2 l nafty. Jesienią tego roku rząd ZSRR ponownie zmniejszył normy sprzedaży towarów, zwłaszcza chleba, mięsa, cukru, mydła gospodarczego i wprowadził ograniczenia na sprzedaż jajek i śmietany (wzrosła jedynie norma sprzedaży ziemniaków – do 5 kg)<sup>22</sup>.

W 1939 r. wskutek wzrastającego niedoboru towarów Biuro Polityczne KC WKP(b) podjęło decyzję o podwyższeniu cen na tkaniny, wyroby dziewiarskie, bieliznę, opakowania szklane. W styczniu 1940 r. zostały podwyższone ceny na jeden z najbardziej deficytowych towarów – cukier, a w ciągu paru kolejnych miesięcy – na mięso, ryby, tłuszcze, ser, ziemniaki, warzywa, produkty mleczne. Ponadto kierownictwo polityczne ZSRR utrzymywało stałe ceny na artykuły cieszące się zwiększonym zainteresowaniem – chleb, mąkę, kasze, makaron, aby choć w minimalnym stopniu zaspokoić potrzeby ludności. Rzecz jasna, wzrost deficytu towarów niechybnie towarzyszył wzrostowi cen na targowiskach kołchozowych, które odgrywały znaczącą rolę w zaopatrzeniu mieszkańców miast, szczególnie w produkcie mleczne, mięsne, ziemniaki i warzywa<sup>23</sup>.

W wielu miastach ZSRR rozpoczęło się żywiolowe wprowadzanie kartek. Kierownictwo polityczne przywróciło resortowe rozdzielniki, ale kategorycznie zabroniło powszechnego przejścia na normowane zaopatrzenie ludności. Zamknięte stołówki i sklepy obsługiwały pracowników poszczególnych gałęzi, jednak nie obejmowały miejscowej nomenklatury. Bufety resortowe i punkty zamówień znajdowały się bezpośrednio w organizacjach i urzędach, zaopatrując w towary Ludowy Komisarjat Spraw Wewnętrznych, dowództwo armii i floty, a także przemysł naftowy, zakłady torfowe, kopalnie rudy, huty miedzi i transport kolejowy<sup>24</sup>.

Równie napięta sytuacja miała miejsce w zachodnich obwodach Ukrainy. W grudniu 1939 r. we Lwowie w kolejkach po chleb i cukier do niektórych skle-

<sup>22</sup> E.A. Osokina, *Za fasadom „stalinskogo izobilija”*: *Raspriedelenije i rynek w snabzenii naselenija w gody industrializacyi 1927–1941*, Moskwa 1997, s. 259.

<sup>23</sup> G.L. Rubinsztejn, *Razwitije wnutriemiej torgowli w SSSR*, Moskwa 1964, s. 358, 359.

<sup>24</sup> E.A. Osokina, *Za fasadom „stalinskogo izobilija”...*, s. 193, 211, 214, 216.

pów stało po 500–1500 osób. W ciągu tego miesiąca w Tarnopolu w sprzedaży nie było mydła, soli, zapalek, proszku do zębów, naczyń i innych produktów gospodarczych. W wielu wsiach obwodu stanisławowskiego do sprzedaży nie trafiały sól, cukier, zapalki i gaz. Według danych NKWD USRR, w powiatach sokalskim i turczańskim w obwodzie lwowskim handel tymi towarami był prowadzony „z wielkimi trudnościami”. Znaczne komplikacje w zaopatrzeniu miały miejsce także w innych regionach, co, rzecz jasna, wywoływało niezadowolenie ludności.

Organy bezpieczeństwa uważnie śledziły wszelkie przejawy „negatywnych reakcji” wśród obywateli. Kuźko, mieszkaniec wsi Zhorany w powiecie lubomelskim w obwodzie wołyńskim, powiedział: „W spółdzielni niczego nie ma. Tylko gadają, że w Związku Radzieckim wszystko jest, a już od dwóch miesięcy nie przywożą nam do wsi towarów, a wcześniej ich było w bród”. Kierownik jednej ze spółdzielni stwierdził w obecności kupujących: „Trzeba robić zapasy manufaktury i odzieży, dopóki nie jest za późno, bo w Związku Radzieckim zamiast towarów i produktów produkuje się tylko maszyny... W ideę komunistyczną mogą uwierzyć tylko wariaci, nigdy nie zostanie wcielona w życie”<sup>25</sup>. Podobne rozmowy służby specjalne uważały za wrogie i prowokacyjne.

Charakterystyczny jest fakt, że kryzys zaopatrzenia w produkty spożywcze dotknął nawet Lwów, chociaż władza traktowała to miasto z wyjątkową uwagą. W grudniu 1939 r. znacząco zmniejszyły się zapasy mąki i zboża, gwałtownie spadła sprzedaż cukru, mleka i masła. Zabrakło nawet tych towarów, których wcześniej nigdy nie brakowało – soli i zapalek. Styczeń 1940 r. był dla mieszkańców miasta najcięższym miesiącem, ponieważ długie kolejki ustawiły się już nawet po chleb. Ze wspomnień wiadomo, że w tym miesiącu Lwów „nie widział chleba przez tydzień”. W tych warunkach lwowianie gorzko żartowali: z alfabetu można wyrzucić literę „m”, ponieważ nie ma mleka, masła, mięsa, mąki, marchwi, mamałygi, bo zostawiać tę literę tylko dla machorki – nie warto<sup>26</sup>.

W tym czasie gwałtownie zaczęły wzrastać ceny produktów spożywczych. Cena czarnego chleba na rynku osiągnęła 3–4 ruble za kilogram (cena państwowa wynosiła 65 kopiejek). Cena jajek wzrosła pięciokrotnie, ziemniaków – ośmiokrotnie. Cena mąki pszennej wzrosła z 2,5 do 10 rubli, kaszy z 2 do 10 rubli za kilogram. Znacznie podrożało mięso, zwłaszcza wołowina – z 4 do 24 rubli, wieprzowina z 10 do 45 rubli za kilogram. Poważnie wzrosły ceny drobiu: kura kosztowała 50–70 rubli, indyk 80–90, gęś 100–150. Głównym towarem deficytowym był cukier, którego wartość na rynku osiągnęła 80 rubli za kilogram<sup>27</sup>. Trzeba zaznaczyć, że średnie wynagrodzenie robotników i urzędników w ZSRR wynosiło w 1940 r. 339 rubli, a w 1941 r. – 357 rubli<sup>28</sup>.

Jednak na targowiskach sprzedawano wiele towarów przemysłowych, wyprodukowanych przez polskie i zachodnie firmy. W wielu miejscowych przedsiębiorstwach produkowano towary, które dla gospodarki socjalistycznej stanowiły towar deficytowy. Wszystkie te towary miały wysoką jakość i przyciągały licznych

<sup>25</sup> HDA SBU, zesp. 16, inw. 33, vol. 1, k. 5, 6.

<sup>26</sup> G. Hryciuk, *Polacy we Lwowie 1939–1944. Życie codzienne*, Warszawa 2000, s. 70.

<sup>27</sup> *Ibidem*, s. 74.

<sup>28</sup> Rossijskij gosudarstwiennyj archiw ekonomiki (Rosyjskie Państwowe Archiwum Gospodarki), zesp. 1562, inw. 329, vol. 1489, k. 259.

urzędników radzieckich, którzy przyjeżdżali do zachodnich obwodów Ukrainy. Powszechne były służbowe delegacje w celu nabycia produktów, które potem stawały się przedmiotem spekulacji. Szczególnym zainteresowaniem cieszyły się zegarki, dywany, maszyny do pisania, kryształy i antyki.

W styczniu 1940 r. zastępca Ludowego Komisarza Spraw Wewnętrznych USRR Horłyński w sprawozdaniu dla przewodniczącego RKL USRR Leonida Kornijca donosił o nadużyciach ze strony urzędników. Pisał, że „w ostatnim czasie zwiększa się liczba przedstawicieli różnych organizacji gospodarczych, którzy wyjeżdżają do zachodnich obwodów Ukrainy”. W wielu urzędach „kwestie zawodowe schodzą na dalszy plan...”, a wyjazdy „są wykorzystywane w celu spekulacji i osobistego wzbogacenia się”. W notatce była mowa o wielokrotnych nadużyciach ze strony ukraińskich agend „Sojuzbrucht”, „Sojuzzahotskiry” oraz republikańskich organizacji „Ukrnaftobud” i „Ukrlegpostacz”.

Zastępca Ludowego Komisarza Spraw Wewnętrznych USRR informował: „Mimo 20-dniowego pobytu na Ukrainie Zachodniej brygady Narkomtekstylu [Ludowego Komisarjatu Przemysłu Tekstylnego] i Narkomlegpromu [Ludowego Komisarjatu Przemysłu Lekkiego] na czele z zastępcą Ludowego Komisarza Rajko, długotrwałych delegacji dużej liczby pracowników – nie widać jak dotąd w tych komisariatach jakiegoś rozeznania w sprawach przemysłu, jego potrzeb itd. Osoby, które tam wyjeżdżają, większość czasu poświęciły na indywidualne zakupy i nie przywoziły danych o przemyśle, co było głównym zadaniem ich wyjazdu”. W dokumencie podkreślano: „Przestępcze wykorzystanie delegacji służbowych przez pracowników Narkomlegpromu w odróżnieniu od pracowników innych organizacji, jest tym większe, że nie kupują oni towarów na rynku, lecz biorą [...] w przedsiębiorstwach po twardych cenach”<sup>29</sup>.

W styczniu 1940 r. Biuro Polityczne KC WKP(b) zatwierdziło uchwałę RKL ZSRR o organizacji handlu państwowego i spółdzielczego oraz cenach w zachodnich obwodach USRR i BSRR. Uchwała ta zobowiązywała Ludowy Komisarjat Handlu ZSRR do stworzenia na przyłączonych terenach targowisk i trustów stołówek, a „Centrosojuz” [Centralny Związek Spółdzielni Spożywców] – do stworzenia organizacji spółdzielczych (związków obwodowych i rejonowych, zrzeszeń wiejskich i miejskich, spółdzielni robotniczych). Ludowe Komisarjaty Handlu i Przemysłu Spożywczego ZSRR miały otworzyć w największych miastach regionu wyspecjalizowane sklepy, w tym: we Lwowie – 8, Stanisławowie – 3, Drohobyczu – 2, w Łucku, Równym i Tarnopolu – po jednym<sup>30</sup>.

Uchwała zobowiązywała do stworzenia sieci państwowych aptek, punktów skupu i sprzedaży towarów, otworzenia antykwariatu we Lwowie. Należało uruchomić sieć hurtowni „Narkomtorhu” ZSRR i „Centrosojuzu”, a także punkty zbytu towarów przemysłowych. Uchwała RKL ZSRR nakazywała, aby od 1 lutego 1940 r. w zachodnich obwodach Ukrainy ustanowiono jednolite ceny detaliczne i hurtowe, handlowe upusty i narzuty na towary przemysłowe i spożywcze, które funkcjonowały w innych obwodach USRR. Jednocześnie sprzedaż pieczywa miała być prowadzona według cen pierwszej strefy, a wiele produktów – mięso,

<sup>29</sup> HDA SBU, zesp. 16, inw. 33, vol. 90, k. 128–136.

<sup>30</sup> RGASPI, zesp. 17, inw. 3, vol. 1019, k. 97, 98, 102.

drób, mleko, ser, jajka – zostało dopuszczonych do sprzedaży po cenach niższych od odgórnie ustalonych cen detalicznych<sup>31</sup>.

Jednakże deficyt towarów w zachodnich obwodach Ukrainy wciąż się pogłębiał. W miastach odczuwalny był ostry niedobór produktów spożywczych, we wsiach – wyrobów przemysłowych. Wywołało to gwałtowny wzrost cen, dalsze pogorszenie sytuacji ludności. Chłopi nie chcieli handlować produktami za pieniądze, które szybko się dewaluowały, woleli wymianę towarów. Służby specjalne odnotowywały „aktywizację elementu spekulacyjnego i kontrrewolucyjnego”, a także informowały KC KP(b)U: „Pod sklepami spożywczymi wieczorem, a w niektórych przypadkach już 2–3 dni przed rozpoczęciem sprzedaży produktów, gromadziły się ogromne kolejki, liczące nawet 500 osób”.

Miejscowe organy władzy faktycznie paraliżowały handel prywatny. Pospieszna nacjonalizacja zrujnowała ustalony porządek dostaw. Sieć sklepów państwowych powoli się powiększała, jednak nie zaspokajało to potrzeb ludności. W dniu 1 lutego 1940 r. w Łucku działało tylko 66 sklepów spożywczych, a wcześniej – 375, w Kowlu – odpowiednio 92 z dawnych 195, we Włodzimierzu Wołyńskim – 22 ze 134, w Tarnopolu – 53 z 280, w Czortkowie – 44 z 68, w Drohobyczu – 32 z 232, w Samborze – 17 z 300 itd. Podobna sytuacja miała miejsce również w innych obwodach, co groziło zaognieniem problemów społecznych.

W państwowych sklepach, które udało się otworzyć, ciągle brakowało towarów. Pełnomocnicy Ludowego Komisariatu Zaopatrzenia USRR zabronili zakupu produktów rolnych przez osoby prywatne i instytucje, z wyjątkiem „Ukoospiłki” oraz punktów skupu. Jednakże te ostatnie nie miały wystarczającego aparatu, żeby zapewnić dostateczne zaopatrzenie na potrzeby produkcji. W jednej z notatek sprawozdawczych NKWD USRR dla KC KP(b)U zaznaczano: „W związku z tym dochodziło do organizowania blokad, których uczestnicy zatrzymywali na przedmieściach chłopów i kupców wiozących do miast produkty na sprzedaż, dokonywali niegodnej z prawem konfiskaty i oddawali odebrany towar do punktów skupu...”.

Wszystkie towary skonfiskowane prywatnym właścicielom były przechowywane w specjalnych punktach, ale ich wartość nie była aktualizowana. Część tych towarów, jak świadczą dokumenty służb specjalnych, „była w wielkiej ilości rozprowadzana na targowiskach po cenach przedwojennych”. Na przykład w Rówieńskim Wydziale Handlu naliczono skonfiskowanych towarów o wartości 2 mln rubli, z czego nielegalnie sprzedano towarów o wartości 250 tys. rubli. Kierownictwo Łuckiego Miejskiego Wydziału Handlu sprzedawało znacjonalizowany towar o wartości 100 tys. rubli. Niektórzy urzędnicy do spraw handlu zajmowali się tak zwanym samozaopatrzeniem, czyli rozkradali własność państwową. Podczas rewizji w mieszkaniu dyrektora Rówieńskiego Wydziału Handlu I. Diegtiarowa znaleziono towary o wartości 5,7 tys. rubli. Znacznych nadużyć dopuścił się kierownik Łuckiego Wydziału Handlu Liberman, kierownik jednego z rejonowych oddziałów handlu Czornyj i inni<sup>32</sup>.

<sup>31</sup> *Ibidem*, k. 97–99.

<sup>32</sup> HDA SBU, zesp. 16, inw. 33, vol.1, k. 20, 22, 23, 26; Derżawnyj archiw Wołyńskojj obłasti (Państwowe Archiwum Obwodu Wołyńskiego), zesp. R 18, inw. 1, vol. 156, k. 9, 10.

Kryzys zaopatrzenia w zachodnich obwodach Ukrainy nie tylko oburzał zwykłych obywateli, ale też wywoływał zaniepokojenie władzy. Na początku marca 1940 r. Rada Ekonomiczna przy RKL ZSRR podjęła decyzję, która miała polepszyć handel na przyłączonych terenach. Przewidywała ona zwiększenie zasobów towarowych i rozszerzenie asortymentu produkcji przeznaczonej na potrzeby regionu. Pod koniec tego miesiąca Biuro Polityczne KC WKP(b) powołało specjalną komisję, w której skład wchodził Anastas Mikojan, Nikita Chruszczow, Gieorgij Malenkow, Pantelejmon Ponomarienko i Aleksander Lubimow. Komisja zajmowała się kwestią zaopatrzenia Lwowa i Białegostoku we wszystkie nieodzowne towary, także kosztem innych miast i obwodów Związku Radzieckiego<sup>33</sup>.

Kroki podjęte przez władze pozytywnie wpłynęły na stan zaopatrzenia we Lwowie, a z czasem – na ogólny stan handlu w zachodnich obwodach Ukrainy. Wiosną 1940 r. zaopatrzenie w żywność mieszkańców Lwowa odczuwalnie się polepszyło. Wzrosła sprzedaż mąki, ryb, masła, jajek i wielu innych artykułów. We wspomnieniach lwowian z tego czasu można znaleźć informacje, że w sklepach pojawił się nawet kawior, czekolada, krymskie i kaukaskie wina<sup>34</sup>. Na ulicach miasta powstało wiele kiosków i innych drobnych punktów handlowych, w których sprzedawano piwo, tytoń, wodę, lody.

Wydłużono czas otwarcia sklepów – od lutego 1940 r. sklepy spożywcze były otwarte od godziny 8 do 23, sklepy z towarami przemysłowymi – od 11 do 19. Kawiarnie i restauracje przyjmowały gości w godzinach 9–24. Działania te podjęto z myślą o tym, aby w warunkach ograniczenia sieci handlowej, która zauważalnie ustępowała przedwojennej, zmniejszyć monstrualne kolejki. Były one najbardziej zauważalną cechą nowej, radzieckiej rzeczywistości, najbardziej zraziły i utrudniały życie miejscowej ludności.

Wiosną 1940 r. zaczęły się obniżki rynkowych cen na żywność. Już w kwietniu we Lwowie cena mąki spadła do 2 rubli, kasz – do 3,8, wołowiny – do 7, wieprzowiny – do 13 rubli za kilogram. Cena mleka zmniejszyła się z 4 rubli do 1,75 rubla za litr, masła – z 60 do 30 rubli za kilogram. W ciągu kolejnych miesięcy ceny rynkowe we Lwowie ustabilizowały się, a ich wahania – pewien wzrost lub spadek – były spowodowane przede wszystkim czynnikami sezonowymi. Wiosną następnego roku ceny rynkowe na znaczną liczbę produktów zbliżyły się do państwowych. Według słów jednego z lwowian, minęła „nerwowa atmosfera polowania na wszystko w kolejkach”<sup>35</sup>.

W kwietniu 1940 r. zastępca Ludowego Komisarza Spraw Wewnętrznych USRR Horłyński informował Główny Zarząd Ekonomiczny NKWD ZSRR: „Wskutek naprawienia błędów i wypaczeń w organizacji handlu i zaopatrzenia, jakich dopuściły się organizacje handlowo-zaopatrzeniowe, w ostatnim czasie nasilił się napływ do miast i ośrodków przemysłowych produktów rolnych i prawie zniknęły kolejki pod sklepami spożywczymi”. Horłyński pisał też o „pewnych problemach” ze sprzedażą chleba w obwodzie drohobyckim i lwowskim, zwłaszcza w miastach Borysławiu i Samborze. „Bardzo napięta sytuacja pozostaje

<sup>33</sup> RGASPI, zesp. 17, inw. 3, vol. 1021, k. 37.

<sup>34</sup> G. Hryciuk, *Polacy we Lwowie...*, s. 71.

<sup>35</sup> *Ibidem*, s. 75, 91.

z dostarczeniem do obwodów zachodnich podstawowych artykułów. Skierowane tutaj transporty długo są zatrzymywane w drodze z winy kolei<sup>36</sup>.

W czerwcu 1940 r. Ludowy Komisarz Spraw Wewnętrznych USRR Sierow informował przewodniczącego RKL USRR Kornijca: „Zaopatrzenie ludności w towary przemysłowe oraz produkty codziennego użytku w rejonach obwodu rówieńskiego i wołyńskiego jest w stanie niezadowalającym”. We wrześniu komisarz donosił o „znacznym pogorszeniu” zaopatrzenia Tarnopola, gdzie „często brakuje w sprzedaży cukru, nafty i innych towarów i produktów codziennego użytku”. W październiku Sierow znowu pisał o „niezadowalającym stanie” handlu w obwodzie rówieńskim, a w listopadzie – o „wielkich problemach” z zaopatrzeniem w chleb mieszkańców Gródka w obwodzie lwowskim<sup>37</sup>.

Niemniej można stwierdzić, że wiosną 1940 r. w zachodnich obwodach Ukrainy stan handlu zaczął się poprawiać. Dotyczyło to przede wszystkim Lwowa, z którego władza radziecka chciała uczynić wzorzec socjalistycznych przemian. W innych miastach zdołano zażegnać kryzys zaopatrzenia oraz ustabilizować handel towarami spożywczymi – przemysłowymi. Mimo to władze nie były w stanie całkowicie rozwiązać nabrzmiałego problemu handlu, zlikwidować kolejek, zwalczyć deficytu, ponieważ zjawiska te nieuchronnie towarzyszyły wdrażaniu planowej gospodarki scentralizowanej.

W ten sposób w latach 1939–1941 na Ukrainie Zachodniej przeprowadzono radykalne zmiany ekonomiczne, które były elementem sowyetyzacji społeczeństwa na wielką skalę. Rozpoczęły się one od głębokich przekształceń własnościowych, co położyło podwaliny pod nowy system ekonomiczny. Doprowadziły do ustanowienia pełnej kontroli państwa nad przemysłem, rolnictwem i innymi gałęziami gospodarki, a faktycznie – do całkowitego jej upaństwowienia. Wtedy też rozpoczął się proces industrializacji zachodnich obwodów Ukrainy i tworzenia nowoczesnego potencjału przemysłowego w tym regionie. Wszystkie te przekształcenia były wdrażane przy użyciu bezwzględnych metod administracyjnych, wywoływało niejednoznaczne reakcje ze strony różnych warstw społeczeństwa i w istotny sposób wpływało na losy milionów ludzi.

Przekład Maria Buczyło

**Wołodymyr Baran** (ur. 1956) – historyk, prof. dr hab., kierownik Katedry Nowożytnej i Najnowszej Historii Ukrainy Wołyńskiego Uniwersytetu Narodowego im. Łesi Ukrainki w Łucku. Badacz historii Ukrainy XX wieku. Opublikował m.in.: *Ukrajina 1950–1960-ch rr. Ewolucija totalitarної systemy* (1996); *Ukrajina w umowach systemної kryzy 1946–1980-i rr.* (1999); *Ukrajina. Nowitnia istorija 1945–1991 rr.* (2003); *Istorija Ukrainy 1945–1953 rr.* (2005); *Ukrajina. Zachidni zemli 1939–1941 rr.* (2009, współautor Wasyl Tokarśkyj).

<sup>36</sup> HDA SBU, zesp. 16, inw. 33, vol. 27, k. 48–50.

<sup>37</sup> *Ibidem*, vol. 1, k. 43, 54; vol. 27, k. 106, 110.

*Economic transformations in Western Ukraine in the years 1939–1941*

*In September 1939, in accordance with secret agreements concluded with Germany, the Soviets occupied the territories of so-called Western Ukraine, meaning Poland's eastern voivodeships. In November, those territories were annexed by the USSR. Soviet administrative structures were introduced there, and the process of implementing radical socio-economic transformations was launched.*

*The process of changes began by profound ownership transformations, comprising nationalisation of industry, transport, telecommunications, banks. Transformations also affected agriculture. Latifunds, lands of convents and owned by high-ranking state officials, were confiscated. Lands were nationalised. The authorities started creating state farms and farming co-operatives. All land purchase/sale transactions were forbidden.*

*In December 1939, the ruble became the official currency. The Polish zloty was withdrawn from official circulation.*

*The introduced changes set the foundations for a new economic system. The second aim of Soviet authorities was to industrialise Western Ukraine. In the plan for 1940, the development of the industrial potential of Lwów (Lviv) – a city that had until then been primarily an academic and cultural centre – was deemed a task of particular importance, for ideological reasons.*

*Economic transformations triggered radical social changes, an element of shaping society to emulate the Soviet model.*

*Implemented changes met with ambiguous reactions of different social groups. For example, the collectivisation of agriculture was opposed by peasants-owners of private farms. However, the process was supported by the rural poor, that hoped for a better life thanks to socialism. The authorities suppressed all types of resistance with ruthless administrative methods.*

## Dymisje ministrów w lutym 1948 r. – jak było naprawdę<sup>1</sup>?

Kiedy w 1971 r., po niecałym ćwierćwieczu, Pavel Tigríd podjął się w eseju *Ve stínu lípy* (W cieniu lipy) oceny literatury na temat wydarzeń w lutym 1948 r. w Czechosłowacji, napisał m.in.: „[I po 25 latach są ciągle – V.V.] odczuwalne braki faktograficzne, nie ma dokumentacji dotyczącej pewnego kontekstu międzynarodowego, świadectwa uczestników są często ze sobą sprzeczne, a nawarstwienie fraz ideologicznych i propagandowych w literaturze komunistycznej wymagałoby całej brigady kanalizacyjnej, by je usunąć”. Tigríd stwierdził też, że literatura komunistyczna jest „generalnie słaba w swoich analizach, ocenach i wnioskach”<sup>2</sup>.

Rok 1968, kiedy już wielu historyków – wcześniej komunistycznych – wystąpiło publicznie z własnymi poglądami, nie przyniósł pod tym względem większych zmian. Ciągłe obowiązywało – i długo jeszcze trwało – przekonanie, że dla przebiegu wydarzeń w lutym 1948 r. decydująca była z jednej strony doskonała taktyka przywództwa Komunistycznej Partii Czechosłowacji (KPCz), w tym przede wszystkim (niemal genialnego) Klementa Gottwalda, z drugiej strony amatorskie zachowanie liderów partii niekomunistycznych, nieustannie popełniających błędy. Wszyscy mówili i pisali o legalnym, konstytucyjnym rozwiązaniu, mając na myśli dymisję zaledwie dwunastu ministrów, gdy do odwołania rządu liczącego dwadzieścia sześć osób było wymagane ustąpienie ponad połowy jego członków. Nie mogę powiedzieć, że zapoznałem się szczegółowo ze wszystkimi pracami, studiami i artykułami prasowymi na ten temat, które ukazały się w okresie Praskiej Wiosny, wiem jednak z pewnością, że żaden z autorów nie podważył tezy o konstytucyjności rozwiązania rządu. Jedynie Václav Pavlíček wiosną 1968 r. w czasopiśmie „Právník” napisał powściągliwie, że błędem jest przecenianie „legalnego, konstytucyjnego i parlamentarnego” rozwiązania kryzysu lutowego<sup>3</sup>, nie rozwinął jednak tej myśli.

Przykładem powszechnie zajmowanego stanowiska w tej kwestii jest Karel Kaplan. Po swojej przymusowej emigracji napisał w 1978 r. w czasopiśmie „Svědectví” pierwszy większy artykuł na temat wydarzeń sprzed trzydziestu lat<sup>4</sup>. Zawarł w nim widoczny podziw dla polityki partii komunistycznej („Od

<sup>1</sup> Szczegółowy opis poniższych wydarzeń zob. V. Veber, *Osudové únorové dny 1948*, Praha 2008, gdzie znajduje się też dokładna dokumentacja oraz wykaz literatury.

<sup>2</sup> P. Tigríd, *Ve stínu lípy*, „Svědectví” 1971, č. 41, s. 69 i nn.

<sup>3</sup> V. Pavlíček, *Únor 1948*, „Právník” 1968, č. 3, s. 177 i nn.

<sup>4</sup> K. Kaplan, *Úvahy o nevyhnutelnosti února*, „Svědectví” 1978, č. 55, s. 343 i nn.; w numerze znajduje się też szczegółowa bibliografia na temat wydarzeń lutowych 1948 r. (s. 503–518).



początku wiedziała, czego chce”). oraz chwalił jej „aktywność polityczną i inicjatywę”. W postawie demokratów natomiast, przeciwnie, dostrzegał serię błędów politycznych, ich „amatorstwo polityczne” uważał za „karygodne”, a zachowanie Edvarda Beneša oceniał bardziej jako „cwaniackie” niż „godne męża stanu”. Obszerny artykuł zakończył swoistym wnioskiem: wskutek błędów popełnionych przez demokratów komunistów mogli przedstawiać wydarzenia lutowe jako „przejaw zgody sporej części ludności [...] na politykę komunistyczną”, zgody – której nie osiągnęliby w wyniku wyborów wiosną 1948 r. Kaplan twierdzi, że przeważająca część społeczeństwa czechosłowackiego popierała działania komunistów. Jest to opinia, której nie potwierdzają fakty.

Tuż po wydarzeniach lutowych największy wpływ na stanowisko emigrantów miał Ferdinand Peroutka, który w 1949 r. opublikował wnikliwą analizę wydarzeń z lat 1945–1948 zatytułowaną *Byl Edvard Beneš vinen?* (Czy Edvard Beneš był winny?)<sup>5</sup>. Jej mottem jest teza, w myśl której nie ma mowy o winie jednego człowieka – Beneš był „atomem woli narodowej”, nie dane mu było postąpić w inny sposób, w swoim otoczeniu nie mógł też liczyć na przyjazną krytykę. Jego kardynalnym błędem od 1945 r. były kolejne ustępstwa wobec komunistów. Dziś widać, że Peroutka w tej analizie mówił przede wszystkim o sobie, o swoich złudzeniach i błędach. Rozczarowanie tym, co się wówczas działo, jest bardziej widoczne, gdy weźmie się pod uwagę jego ówczesne zachowanie. Będąc redaktorem naczelnym wpływowej wśród inteligencji gazety „Svobodné Noviny”, zarówno przed wydarzeniami lutowymi, jak i w ich trakcie w ogóle nie komentował życia politycznego. Mimo to już 24 lutego został wyrzucony z redakcji, a zastąpił go Jan Drda, który następnego dnia opublikował deklarację 153 czołowych artystów, pisarzy i naukowców, zatytułowaną *Kupředu, zpátky ni krok!* (Naprzód, ani kroku wstecz!). 27 lutego Peroutka został eksmitowany, a 1 maja 1948 r. emigrował z Czechosłowacji. Z okazji pierwszej rocznicy wydarzeń lutowych Peroutka, zdając sobie sprawę z tego, jak niewiarygodnie są one przekłamywane, napisał w imieniu Rady Wolnej Czechosłowacji (*Rada Svobodného Československa*) odezwę na temat kryzysu lutowego, w której znalazły się m.in. następujące słowa: „Pojawiła się nowa straszna broń, broń kłamstwa, śmiałego, niewstydzającego się niczego kłamstwa, produkowanego masowo w setkach kancelarii przez tysiące zręcznych i pozbawionych skrupułów specjalistów od oszustw. To kłamstwo zagarnęło wzniosłe słowa, jak wolność, demokracja, wola ludu i uczyniło z nich taki sam środek swojej bezlitosnej walki, jak sztylet czy trucizna. Ten system kłamstwa zmuszał naród, by się uśmiechał i dziękował za ciosy oraz za to, że został wyrzucony na śmietnisko historii. Ten system uznaje niewolę za wolność, wierność za zdradę, a zdradę za wierność...”<sup>6</sup>. Nie jest pewne, czy Peroutka wiedział, że kilka tygodni po wydarzeniach lutowych jeden z wydziałów analiz Służby Bezpieczeństwa (StB) przygotował około trzy-nastostronicowy tajny elaborat *Vládní krize – přehled nejdůležitějších událostí* (Kryzys rządowy – przegląd najważniejszych wydarzeń), zawierający ich opis, a właściwie instrukcję, jak mają być interpretowane i prezentowane. Przykładem

<sup>5</sup> F. Peroutka, *Byl Edvard Beneš vinen?*, Praha 1993.

<sup>6</sup> Cyt. za: P. Kosatík, *Ferdinand Peroutka – pozdější život (1938–1978)*, Praha–Litomyšl 2000, s. 122–123.

zastosowania instrukcji była popularna praca Anny Tučkovéj i małżeństwa Svobodów, młodych komunistycznych dziennikarzy z Brna, *Jak to bylo v únoru* (Jak to było w lutym), która cieszyła się poparciem władz, tylko w 1949 r. ukazały się jej trzy wydania. Taką interpretację wydarzeń lutowych przedstawił również Jindřich Veselý, „historyk” ustanowiony przez władze komunistyczne (w lutym jeden z czołowych funkcjonariuszy StB, pod koniec lat pięćdziesiątych dyrektor Instytutu Historii KPCz), w książce *Kronika únorových dnů 1948* (Kronika dni lutowych 1948 r.)<sup>7</sup>. We wszystkich komunistycznych i niekomunistycznych źródłach wspomina się o dymisji dwunastu ministrów, choć mniej więcej od początku lat osiemdziesiątych przynajmniej na Zachodzie było wiadomo, że rzeczywistość wyglądała inaczej.

Powszechnie znana dymisja dwunastu ministrów z trzech partii Frontu Narodowego (Partii Narodowo-Socjalistycznej, Partii Ludowej i słowackiej Partii Demokratycznej) była przygotowywana z kilkudniowym wyprzedzeniem jako jeden z wariantów reakcji na naciski komunistów, które już wówczas były widoczne. Autorem projektu i jego obrońcą był polityk narodowo-socjalistyczny Hubert Ripka, który najpierw przeforsował go jako najlepszą alternatywę wśród kierownictwa swojej partii. Dyskusja nie była długa, odmienne stanowisko prezentowali jedynie ci politycy, którzy obawiali się negatywnych konsekwencji dla członków swojej partii w razie porażki. Ripka twierdził jednak niemal z entuzjazmem: „Rozsiekamy ich!”, nie dopuszczając właściwie do dyskusji<sup>8</sup>. Do projektu zaskakująco szybko dołączyli się ludowcy. Decyzję podjął Jan Šrámek, z którego opinią elita partii zawsze się liczyła. Największe rozterki mieli słowaccy demokraci – ich kierownictwo, znajdujące się przeważnie w Pradze, początkowo negatywnie wypowiedziało się na temat projektu i dopiero namowy oraz powtórne głosowanie przyniosły zmianę ich stanowiska.

Wymienione partie dysponowały jednak tylko dwunastoma miejscami w rządzie, a ponieważ było dwudziestu sześciu członków gabinetu, w celu spełnienia konstytucyjnego warunku do odwołania rządu przez prezydenta potrzebna była dymisja co najmniej trzynastu ministrów. Art. 80 obowiązującej wówczas konstytucji Czechosłowacji (*Ústavní Listina ČSR*) z 29 lutego 1929 r. miał następujące brzmienie: „Rząd podejmuje decyzje kolegialnie; decyzje są obowiązujące, jeśli oprócz przewodniczącego lub jego zastępcy obecna jest ponad połowa wszystkich ministrów”. Ważne było zatem stanowisko, które wobec dymisji mogli zająć przedstawiciele innych partii czy ministrowie bezpartyjni. Pod uwagę brano socjaldemokratów, przede wszystkim tzw. prawe skrzydło Majera, a z bezpartyjnych Jana Masaryka. Rozmowy prowadzone z nimi przez narodowych socjalistów pokazały, jak trudno było osiągnąć porozumienie. Ostatecznie postanowiono, że do dymisji poda się dwunastu ministrów – jak wiadomo, bezpośrednią przyczyną był postulat odwołania przez ministra spraw wewnętrznych, komunistę

<sup>7</sup> A. Svoboda, A. Tučková, V. Svobodová, *Jak to bylo v únoru*, Praha 1949; J. Veselý, *Kronika únorových dnů 1948*, Praha 1958 (wyd. polskie – J. Veselý, *Kronika dni lutowych 1948 roku*, Warszawa 1959).

<sup>8</sup> Peroutka wspomina, że Ripka powiedział mu o tym ok. 14 dni przed wydarzeniami lutowymi (P. Kosatík, *Ferdinand Peroutka...*, s. 83). Pisząc na ten temat w 1973 r., Peroutka zasugerował, że zachowanie Ripki podczas kryzysu lutowego zdecydowanie nie odpowiadało jego wcześniejszej determinacji. Nie wyciągnął jednak żadnych wniosków z tego stwierdzenia.

Václava Noska, decyzji dotyczącej zmian kadrowych w dowództwie organów bezpieczeństwa w Pradze – a potem, podczas kryzysu, inni członkowie rządu zostaną poproszeni o dołączenie. Nie było to z pewnością najlepsze rozwiązanie.

Komuniści, jak to dziś wiemy z materiałów archiwalnych, byli szczegółowo informowani o zamiarach swoich przeciwników i liczyli się z dymisjami. Ich zadaniem było niedopuszczenie do dymisji ponad połowy ministrów, aby zapobiec przygotowywanemu wariantowi przejęcia władzy w drodze zbrojnego zamachu. Wprawdzie zamach miał miejsce, ale pod pretekstem konfliktu o udział elit politycznych w rządzie. Oczywisty jest też „międzynarodowy” wymiar przygotowań do starcia politycznego – odbywały się one z tej strony frontu politycznego pod batutą moskiewskich doradców, licznie obecnych w Czechosłowacji od końca jesieni 1947 r. i wyposażonych przez centralę w Moskwie w szczegółowe instrukcje. Istnieje na to niezbity dowód. Na dzień przed nadzwyczajnym posiedzeniem rządu 20 lutego 1948 r., podczas którego spodziewano się, że dojdzie do decydującego starcia, komuniści byli zdecydowani nie ustąpić i doprowadzić w ten sposób do wybuchu kryzysu politycznego. W tym celu podjęli wiele publicznych działań przygotowawczych, m.in. za pośrednictwem Centralnej Rady Związków Zawodowych (ÚRO) zwołano zjazd rad zakładowych oraz tzw. zjazd komisji rolniczych – na lotnisko w Pradze nieoczekiwanie przybył były ambasador sowiecki w Czechosłowacji, wówczas wiceminister spraw zagranicznych ZSRR, Walerian Zorin, który wziął udział w rozwiązaniu kryzysu. (Kiedy latem 1947 r. w Moskwie podjęto decyzję w sprawie przejęcia władzy w Czechosłowacji przez komunistów, Zorina odwołano z Pragi i awansowano. Ambasada ZSRS w Pradze pozostała bez kierownika, w tym czasie zarządzał nią chargé d'affaires Michail Fjodorowicz Bodrow. Moskwa dała w ten sposób do zrozumienia, że przestaje się interesować sytuacją w Czechosłowacji. Argumentacja ta do dziś jest przez wielu przyjmowana). Komuniści w Moskwie zapewne nie wierzyli, że towarzysze czechosłowaccy dadzą sobie radę podczas kryzysu politycznego, a komuniści w Pradze, pełni obaw, jak zakończy się konflikt, wzywali pomocy.

Zorin z lotniska pojechał do mieszkania Jana Masaryka w Pałacu Czernińskim. Przekonywał go, że demokraci przygotowują się do przejęcia władzy w państwie siłą i próbował uzyskać od niego zobowiązanie, że do nich nie dołączy. Fragmentaryczne informacje na temat tej rozmowy zawarte są w świadectwach sekretarzy Masaryka, sam minister nie podał jednak nigdzie bliższych jej szczegółów. Na pewno był zastraszany, a odwaga czy stanowczość nie były jego mocną stroną. Masaryk pozostał w domu, oświadczając, że jest chory, i nigdy nie złożył dymisji, choć miał ją podobno przygotowaną. Wydaje się, że jakąś rolę w tej popołudniowej dyskusji odegrał prezydent Beneš, ponieważ Masaryk podczas kryzysu kilkakrotnie stwierdzał, że zachowa się, tak jak będzie sobie tego życzyć Beneš, czy – według innych świadectw – jak postanowi Beneš.

Drugą osobą, którą jeszcze tego samego dnia odwiedził Zorin, był Václav Majer, socjaldemokratyczny minister, który nie ukrywał zamiaru poparcia działań demokratycznych członków rządu i często konsultował się z nimi. Z powodu nieoczekiwanej niedyspozycji zdrowotnej Majera od południa 19 lutego nie było go w ministerstwie, Zorin więc odwiedził go wieczorem w mieszkaniu, by przeprowadzić podobną rozmowę. Przekonywał go o puczu rzekomo przygotowanym przez czeskie partie demokratyczne i stanowczo się domagał, by minister

nie dołączył do ich działań. Majer już na emigracji przyznał, że obiecał Zorinowi, iż do czasu podjęcia decyzji po naradzie z kierownictwem swojej partii będzie się trzymał na uboczu. Sądził, że przekonanie nowo wybranego kierownictwa o potrzebie zajęcia antykomunistycznego stanowiska nie będzie trudne. Zorin, o czym nie wspominał podczas swojej rozmowy z Majerem, miał już przygotowany kolejny ruch, zapewne także uzgodniony w Moskwie: do Pragi udała się czteroosobowa reprezentacyjna delegacja polskich socjalistów, aby wziąć udział w posiedzeniu kierownictwa partii socjaldemokratycznej i oddziaływać na nie w duchu prokomunistycznym. Decyzja władz socjaldemokratycznych w sprawie zajęcia stanowiska wobec trwającego kryzysu politycznego ciągle się ważyła i Majer nie otrzymał pozwolenia na złożenie dymisji, o którą kilkakrotnie się ubiegał.

Ministrowie partii demokratycznych pozostawali długo osamotnieni. Prawdą jest, że w dokumentach nie odnajdziemy śladów poważniejszych prób pozyskiwania kolejnych ministrów, choć na pewno je podejmowano, należy jednak pamiętać, że zdecydowana większość istniejących dokumentów jest proveniencji komunistycznej. Sytuacja przez pięć dni kryzysu była niejasna i szósty, kulminacyjny dzień miał dramatyczny przebieg. Masaryk ponownie odrzucił apel Ripki i Majera o dołączenie do ministrów demokratycznych i złożenie przygotowanej dymisji (to świadectwo pochodzi wprawdzie tylko z jednej strony – od Ripki i Majera, ale w tej sprawie możemy im wierzyć). Kiedy Beneš postanowił zaakceptować propozycje Gottwalda, by rozwiązać kryzys polityczny, przyjmując dymisję ministrów i mianując nowy rząd na podstawie jego wniosku – do czego prawdopodobnie doszło w Lánach 22 lutego, w niedzielę po południu – komuniści znaleźli się w szczególnej sytuacji. Chcieli dokonać zmian w rządzie, formalnie jednak mogli wymienić tylko ministrów z partii demokratycznych, którzy 20 lutego podali się do dymisji. Gottwald, nie ufając niektórym socjaldemokratom, nie chciał ich mieć w nowym gabinecie, nie pozostawało mu więc nic innego, jak zmusić ich do dymisji. František Tymeš, drugi z ministrów socjaldemokratycznych, był zapewne od początku skłonny ustąpić, Majer jednak odmawiał spełnienia żądań komunistycznej grupy negocjatorów (opóźniając w ten sposób o jeden dzień podpis Beneša). Ostatecznie nie obronił się przed naciskami popartymi groźbami, a według niektórych świadectw – przed pobiciem. Ludmilę Jankovcovą, trzecią socjaldemokratyczną członkinię gabinetu, komuniści włączyli do nowego rządu zapewne już po wcześniejszym z nią porozumieniu. Pewne jest więc, że w środę, 25 lutego, Beneš podpisał nie dwanaście, ale czternaście dymisji – tyle dymisji i nowych propozycji obsadzenia funkcji ministrów przynieśli mu Gottwald wraz z Antonínem Zápotockym i Václavem Noskiem. W swoich wnioskach nie starali się zachować choćby pozorów, że biorą wyniki ostatnich wyborów pod uwagę – co przecież stanowi niepodważalną zasadę demokracji.

W skład nowego rządu Gottwalda – zaakceptowanego przez Beneša – weszło: trzynastu ministrów komunistycznych, bezpartyjny Ludvík Svoboda, czterech socjaldemokratów, którzy przystali na umowę z komunistami, dwóch kolaborantów z szeregów narodowych socjalistów, dwóch ludowców, jeden słowacki demokratą oraz dwóch ministrów bezpartyjnych – Jan Masaryk i Vavro Šrobár. W poprzednim rządzie podział sił, odpowiadający wynikom wyborów, był następujący: komuniści mieli dziewięciu ministrów (istniały wówczas dwie partie), narodowi

sojaliści, ludowcy i słowaccy demokraci po czterech, socjaldemokraci trzech, dwóch ministrów było bezpartyjnych – Jan Masaryk i Ludvík Svoboda.

Konstytucyjnym obowiązkiem Beneša w tej sytuacji było rozwiązanie rządu i powierzenie Gottwaldowi jako przewodniczącemu największej partii, zgodnie z wynikami ostatnich wyborów, misji podjęcia rozmów z pozostałymi ugrupowaniami (a nie pojedynczymi osobami) w celu utworzenia nowego rządu lub też rozpisanie nowych, choćby przedterminowych wyborów (według wstępnych ustaleń, wybory miały odbyć się do końca maja 1948 r., ich termin nie został jednak do tego czasu ustalony – również w tym przypadku Beneš czekał na porozumienie partii politycznych). Zaskakujące jest to, że Beneš z nikim się nie naradzał, ufał jedynie dwóm pracownikom w swoim sekretariacie – swojemu kanclerzowi Jaromírowi Smutnemu i doradcy politycznemu Janowi Jínie (lub też stwierdził, że warto ich poprosić o pomoc, wiedział bowiem, że prawdopodobnie Smutný będzie informował o rozmowach Gottwalda). Jeśli chciał jeszcze szukać porady, to mogła mu jej udzielić jedynie jego żona. Beneš musiał wiedzieć, że jest to pogwałcenie obowiązującej konstytucji i uleganie naciskom politycznym. Dziś trudno jednoznacznie stwierdzić, czy większe naciski wywierali emisariusze z Moskwy, czy miejscowi komuniści, i kogo Beneš bardziej się obawiał. Podczas kilku rozmów w mieście Sezimovo Ústí, które miały miejsce latem 1948 r., Beneš zawsze mówił tylko o naciskach miejscowych komunistów, głównie Gottwalda, który groził mu wojną domową, a w momentach napięcia nawet interwencją wojsk sowieckich, rzekomo w tym celu przygotowanych (ze źródeł historycznych wiemy, że nic takiego nie miało miejsca). W oficjalnych dokumentach, protokołach rozmów czy świadectwach z otoczenia Beneša nie ma też o tym mowy, a ponieważ aż do śmierci utrzymywał on przyjazne kontakty z Gottwaldem (który m.in. zatrudnił Jaromíra Smutnego), możemy powątpiewać w prawdziwość jego stwierdzenia. Decydujące były zapewne naciski emisariuszy z Moskwy. Powszechnie podważa się świadectwo Pawła Sudoplátowa, jednego z wysokich rangą sowieckich pracowników tajnej policji, który twierdził, że kontakt z Benešem był ich domeną. Sudoplátow sugerował nawet, że pracowali z Benešem – grozili mu kompromitacją, a Beneš na pewno dobrze wiedział, z jakim przeciwnikiem ma do czynienia. Nie chcę przewidywać, ale jestem przekonany, że z czasem wiarygodność słów Sudoplátowa zostanie w znacznej mierze potwierdzona.

Niezależnie jednak od tego, jak było naprawdę, pewne jest, że postępowanie Beneša w lutym 1948 r. należy ocenić jako wielką porażkę. Ustąpił szybko, nieoczekiwanie i bez jakiegokolwiek próby zaakceptowania propozycji oporu czy to ze strony studentów, części wojska, organizacji „Sokola”, „Orla”, czy też innych. Podobno obawiał się wybuchu wojny domowej. Nie zrealizował tego, co zapowiedział, m.in. natychmiastowego ustąpienia z funkcji prezydenta poprzedzonego wystąpieniem radiowym. Jediną okolicznością łagodzącą był stan jego zdrowia, ale najczęstsze jego wymówki – rezolucje, podsuwane mu przez komunistów, nie są żadnym argumentem.

Istnieje jednak potrzeba, aby przynajmniej historycy, jeśli już nie opinia publiczna, której prawdopodobnie zajmie to jeszcze jakiś czas, przyjęli do wiadomości, że przebieg wydarzeń w lutym 1948 r. nie był żadnym rozwiązaniem konstytucyjnym, ale pogwałceniem konstytucji i komunistycznym przewrotem politycznym. Również tezy o masowym poparciu działań komunistów przez

opinię publiczną nie opierają się na prawdzie, o czym dobitnie świadczą masowe, spontaniczne i niesterowane przejawy oporu wobec władzy komunistycznej w kolejnych miesiącach 1948 r.

Václav Veber (ur. 1931) – historyk, docent doktor. W latach 1962–1969 wykładowca na Uniwersytecie Karola w Pradze, do 1990 r. z przyczyn politycznych nie pracował naukowo, od 1990 r. ponownie wykładowca na Uniwersytecie Karola oraz na Uniwersytecie Pardubice. Zajmuje się najnowszą historią Czech, Rosji i ZSRR oraz integracją europejską. Opublikował m.in.: *J.V. Stalin – stručný životopis* (1996); *Komunistický experiment v Rusku 1917–1991 aneb Malé dějiny SSSR* (2001); *Dějiny sjednocené Evropy – od antických počátků až do současnosti* (2004); *Osudové únorové dny 1948* (2008).

### *Dismissal of ministers in February 1948: The true story*

*The dismissal of the non-communist politicians was the key event of the February 1948 political crisis in Czechoslovakia. The communists officially claimed that there were 12 dismissals even though on the critical day of 25 February 1948 President Beneš signed the total number of 14 dismissals. He could do something completely different in that situation to overcome the political crisis. His unconstitutional decision to support the Prime Minister and Communist Party of Czechoslovakia leader Klement Gottwald aided the communists' smooth overtake of power, which was actually a coup. There are various speculations as to why he did that. It seems, however, that he was under pressure of Soviet secret agents, who threatened him with the expectations of the Soviet government and, first and foremost, of Stalin himself.*



## W matni. Stanisław Mierzeński – więzień, fałszywy świadek, ofiara UB

„Mierzyński prowadził w czasie okupacji przedsięwzięcie transportowe razem z żoną. Małżeństwo nie żyło w zgodzie i miało się rozejść. Mierzyński postanowił jednak zagarnąć udział żony i wydał ją w ręce gestapo, jako Żydówkę, chociaż nią naprawdę nie była. Potem Mierzyński ożenił się po raz drugi z niejaką Grabowską, córką rosyjskiego oficera, który pracował u Własowa. Wszystkie te fakty zostały udowodnione niezbicie. Mierzyński przyznał się do wszystkiego, ale błagał o zachowanie w tajemnicy faktu, że wydał swoją pierwszą żonę w ręce gestapo. Władze uwzględniły jego prośbę, Grabowska została skazana w tajnym procesie na 6 lat więzienia, a Mierzyński został agentem celnym” – takie słowa popłynęły w eter w jednej z audycji polskiej sekcji Radia Wolna Europa z cyklu *Mówi Józef Światło*<sup>1</sup>.

Stanisław Mierzeński (bo tak poprawnie brzmi jego nazwisko) pochodził ze Lwowa. W 1920 r. jako gimnazjalista zgłosił się ochotniczo do wojska. Studiował filozofię i rolnictwo, następnie pracował jako dziennikarz m.in. w „Czasie” i w „Kurierze Polskim”. Działał jako instruktor w Związku Strzeleckim, ukończył kurs kontrwywiadu dla oficerów rezerwy i współpracował z II Oddziałem Sztabu Generalnego Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego. Do konspiracji przystąpił w grudniu 1942 r. Najpierw pracował w strukturach Delegatury Rządu na Kraj (Urząd Śledczy Państwowego Korpusu Bezpieczeństwa m.st. Warszawy), ale już wiosną 1943 r. przeszedł do kontrwywiadu Warszawskiego Okręgu Armii Krajowej i kierował jedną z placówek. Brał udział w Powstaniu Warszawskim. W 1945 r. uczestniczył w próbie utworzenia w Warszawie placówki wywiadu w ramach organizacji NIE. Ujawnił się jesienią 1945 r., wyjechał do Wrocławia i rozpoczął pracę w wytwórni win. Urząd Bezpieczeństwa aresztował go w końcu 1948 r.<sup>2</sup>

W zachowanych w archiwum IPN dokumentach z jego sprawy nie ma żadnych dowodów na to, by pełnił funkcję agenta celnego, czyli zobowiązania, donosów, a nawet śladów próby werbunku. Nie wynika z nich również, by załamanie w śledztwie nastąpiło wskutek chęci ukrycia współpracy z gestapo. Jest za to szczegółowa

<sup>1</sup> Z. Błażyński, *Mówi Józef Światło*, Londyn 1986, s. 216.

<sup>2</sup> *Wywiad i kontrwywiad Armii Krajowej*, red. W. Bulhak, Warszawa 2008, s. 370–371; AIPN, Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie, 944/312, Protokół przesłuchania Andrzeja Ciechanowieckiego, 15 I 1952 r., k. 203.



opowieść o dekonspiracji w przedsiębiorstwie transportowym „Autosped” w lutym 1944 r., w wyniku której została aresztowana nie tylko jego pierwsza żona Janina, lecz także czternaście innych osób. „Autosped”, którego Mierzeński był właścicielem, stanowił przykrywkę do działalności kontrwywiadowczej, a także hurtowej dystrybucji wydawnictw Biura Informacji i Propagandy Komendy Głównej AK<sup>3</sup>. Przypadkowe aresztowanie i rozstrzelanie żony było powodem gnębiących go wyrzutów sumienia. Były wicedyrektor X Departamentu Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego ppłk Józef Światło na antenie RWE mijał się z prawdą.

Mierzeński został w więzieniu faktycznie złamany. Punktem wyjścia były prawdopodobnie przesłuchania prowadzone przez szefa Departamentu Śledczego MBP, płk. Józefa Różańskiego, w których Mierzeński nie ukrywał swej niechęci do radykalnego odłamu obozu narodowego w okresie międzywojennym i w czasie okupacji. Ta pozorna wspólnota poglądów miała dla Mierzeńskiego tragiczne skutki. Pod wpływem brutalnego śledztwa wystąpił w roli fałszywego świadka oskarżenia w procesie Adama Doboszyńskiego<sup>4</sup>, polityka o skrajnie prawicowych poglądach, oskarżonego przez komunistów o rzekome szpiegostwo na rzecz Niemiec jeszcze przed wojną.

W 1954 r., już po aresztowaniu Różańskiego, oskarżonego o nadużycie władzy, Mierzeński złożył w obecności prokuratora zeznanie, w którym opisał metody śledcze, jakie wobec niego stosowano.

W lakonicznym raporcie z tego przesłuchania napisano: „Mierzeński Stanisław zeznał, że przed procesem Doboszyńskiego Różański oświadczył mu, że będzie występował w charakterze świadka na rozprawie sądowej przeciwko Doboszyńskiemu i ma złożyć zeznania o treści odpowiadającej wyjaśnieniom, które złożył w śledztwie. Zaznaczył przy tym, że zeznania te zostały przez niego skomponowane na skutek stosowania wobec niego przymusu fizycznego. Różański polecił mu napisać zeznania, które uległy korekcie przez Różańskiego, a następnie polecono Mierzeńskiemu nauczyć się ich na pamięć”<sup>5</sup>.

Proces Adama Doboszyńskiego odbył się na przełomie czerwca i lipca 1949 r. Miał charakter pokazowy, szeroko relacjonowano go w prasie, a nawet wydano stenogram rozprawy w postaci książki. Zeznania złożyło kilkunastu świadków oskarżenia. Wystąpienie Stanisława Mierzeńskiego, który nie znał oskarżonego, było konfabulowane. Na sali sądowej opowiadał m.in. o proniemieckich nastrojach wśród części polskich elit przed wojną, a następnie o walce z komunistami w porozumieniu z Niemcami prowadzonej przez dowództwo AK<sup>6</sup>. Dla konstruk-

<sup>3</sup> AIPN, Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego, 01251/234/J, Protokół przesłuchania podejrzanego, 10 XII 1954 r., k. 117.

<sup>4</sup> Adam Doboszyński (1904–1949), działacz polityczny obozu narodowego, publicysta, członek Obozu Wielkiej Polski, organizator antysemickiej tzw. wyprawy myślenickiej. Po kampanii wrześniowej znalazł się na emigracji we Francji, później w Anglii; redaktor pisma „Walka”. Po wojnie wrócił nielegalnie do Polski w 1946 r., aresztowany przez UB w lipcu 1947 r. Proces Adama Doboszyńskiego rozpoczął się 18 VI 1949 r. przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Warszawie. Wyrok, kara śmierci, został wykonany w sierpniu 1949 r. w więzieniu mokotowskim (K. Kaczmarek, P. Tomasik, *Adam Doboszyński 1904–1949*, Rzeszów 2010).

<sup>5</sup> AIPN, Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego, 0298/133, Raport do ministra MBP Stanisława Radkiewicza, 29 XI 1954 r., k. 7.

<sup>6</sup> *Proces Adama Doboszyńskiego*, Warszawa 1949, s. 367–384.

cji oskarżenia zeznania miały istotne znaczenie, gdyż proces był pretekstem do skompromitowania nie tylko oskarżonego i jego formacji, ale władz polskiego państwa podziemnego. Adam Doboszyński został skazany na karę śmierci i wyrok wykonano w sierpniu tego samego roku.

W zamian za zeznania, których treść była uzgodniona ze śledczymi, Mierzeńskiemu obiecano, że uniknie własnego procesu. Mimo obietnicy, nie został jednak zwolniony z więzienia.

Po zeznaniach złożonych na rozprawie przeciwko Doboszyńskiemu Mierzeńskiego przewieziono do tajnego więzienia MBP w Miedzeszynie i umieszczono, być może ze względu na świetną znajomość języka niemieckiego, w jednej celi z Hermannem Fieldem, amerykańskim architektem porwanym przez polską bezpiekę z lotniska na Okęciu w sierpniu 1949 r. Field poszukiwał w Polsce śladu swego brata Noela, który znikł w trakcie podróży do krajów bloku wschodniego. Hermann Field spędził w podwarszawskim więzieniu pięć lat oskarżony o to, że prowadził działalność szpiegowską (wraz z bratem, który został aresztowany i uwięziony przez węgierską bezpiekę w Budapeszcie).

Wielomiesięczne wspólne bytowanie Mierzeńskiego i Fielda w nieludzkich warunkach przerodziło się w głęboką i serdeczną przyjaźń. Razem wymyślili (traktując to jako sposób na przetrwanie i początkowo „notując” jedynie w pamięci) dwie powieści rozgrywane się w warunkach polskiej okupacji. Obie książki – zatytułowane *Okiennice* i *Kaczory* – dopracowane już po odzyskaniu wolności, zostały wydane zarówno w Polsce, jak i w Stanach Zjednoczonych.

Pobyt w jednej celi z Amerykaninem okazał się zbawienny dla Mierzeńskiego, gdy o miejscu pobytu Fielda, który po aresztowaniu zapadł się jak kamień w wodę, władze Stanów Zjednoczonych dowiedziały się z relacji Józefa Światły, po jego ucieczce na Zachód. Intensywne zabiegi dyplomatyczne doprowadziły do rychłego uwolnienia Fielda. Zanim opuścił Polskę, wymusił na władzach bezpieczeństwa obietnicę zwolnienia swego towarzysza z celi.

\*

Stanisław Mierzeński został przewieziony do więzienia w Miedzeszynie prawdopodobnie w związku z aresztowaniem Włodzimierza Lechowicza<sup>7</sup> i Alfreda

<sup>7</sup> Włodzimierz Lechowicz (1911–1986), przed wojną pracownik Samodzielnego Referatu Informacyjnego Dowództwa Okręgu Korpusu I Warszawa (kontrywiad), był jednocześnie związany z Komunistyczną Partią Polski, prawdopodobnie pełnił funkcję agenta wywiadu radzieckiego. Podczas okupacji wstąpił do Gwardii Ludowej i na polecenie swego przełożonego Mariana Spychalskiego wszedł do struktur Delegatury Rządu na Kraj, gdzie został naczelnikiem Urzędu Śledczego Państwowego Korpusu Bezpieczeństwa m.st. Warszawy, a także zastępcą szefa Kierownictwa Walki Podziemnej. Działał też w strukturach podziemnego Stronnictwa Demokratycznego, infiltrując konspiracyjne stronnictwa i ugrupowania polityczne. Po wojnie został działaczem koncesjonowanego Stronnictwa Demokratycznego, posłem na sejm i ministrem aprowizacji. W październiku 1948 r. aresztowany przez UB i oskarżony m.in. o zwalczanie komunistów w czasie okupacji, poddany był brutalnemu śledztwu. Zwolniony w 1956 r. i zrehabilitowany. Pracował potem jako redaktor naczelny „Kuriera Polskiego”, był posłem na sejm i ambasadorem PRL w Holandii. Aresztowanie Lechowicza miało stanowić pierwszy krok do uzyskania zeznań obciążających Władysława Gomułkę i jego współpracowników (R. Spalek *Kierownictwo MBP w poszukiwaniu...* [w:] *Zwyczajny resort. Studia o aparacie bezpieczeństwa 1944–1956*, red. K. Krajewski. T. Łabuszewski, Warszawa 2005,

Jaroszewicza<sup>8</sup>, których oskarżono o to, że jako agenci kontrwywiadu („Dwójki”) przeniknęli do ruchu komunistycznego.

W tomach akt śledczych przeciwko Mierzeńskiemu kilkanaście stron maszynopisu to zapis rozmowy między Różańskim a Mierzeńskim z 6 marca 1950 r., sporządzony prawdopodobnie na podstawie nagrania magnetofonowego. Dokument jest unikatowy, ponieważ pokazuje bez osłonek, nieomal instruktażowo, metody łamania człowieka w śledztwie. Różański próbuje „urobić” Mierzeńskiego, by złożył fałszywe zeznania, tym razem przeciwko Włodzimierzowi Lechowiczowi, który w czasie okupacji był szefem Urzędu Śledczego Państwowego Korpusu Bezpieczeństwa, i podlegającym mu kierownictwu warszawskiej Ekspozytury Urzędu Śledczego PKB, działającej pod kryptonimem Start<sup>9</sup>. Mierzeński miałby potwierdzić zarzut, że PKB zamiast ścigać kryminalistów, szmalcowników i kolaborantów zajmowała się wydawaniem komunistów w ręce gestapo.

Lektura tego tekstu jest trudna ze względu na wyraźne przeinaczenia i luki, zapewne spowodowane złą jakością nagrania. Ale treść jest wstrząsająca. Pokazuje z jednej strony człowieka, który znalazł się w matni, w pełni zdającego sobie sprawę z instrumentalnego wykorzystania, rozdartego pomiędzy chęcią ratowania życia a poczuciem przyzwoitości, trawionego lękiem przed fizycznymi torturami. Z drugiej strony mamy do czynienia z cynicznym oprawcą, który osacza swoją ofiarę. Rozmowa ta jest pouczającym studium zwyrodniałej władzy nad drugim człowiekiem i, mimo upływu kilkudziesięciu lat, czytaniu jej towarzyszy poczucie grozy.

Śledztwo, któremu został wówczas poddany Mierzeński, odnotował we wspomnieniach Hermann Field. Wiosną 1950 r. jego towarzysz został nagle zabrany z piwnicznej celi miedzeszyńskiego więzienia. Pojawił się ponownie, wycieńczony, po kilku miesiącach: „Odsunięto zasuwę. Obcy już wszedł. Wysoki, wychudzo-

---

s. 482; R. Strzelecki-Gomułka, E. Syzdek, *Między realizmem a utopią*, Warszawa 2003, s. 150–180). Stanisław Mierzeński poznał Włodzimierza Lechowicza w 1939 r. podczas pracy w Łomży w placówce Samodzielnego Referatu Informacyjnego przy DOK I Warszawa, w czasie okupacji podlegał mu w Urzędzie Śledczym PKB. (W. Bułhak, A. Kunert, *Kontrwywiad Podziemnej Warszawy...* [w:] *Wywiad i kontrwywiad...*, s. 370).

<sup>8</sup> Alfred Jaroszewicz, przed wojną współpracownik SRI DOK I Warszawa, równocześnie współpracujący z wywiadem radzieckim. W czasie okupacji działał w strukturach Sztabu Głównego GL i w konspiracyjnym Stronnictwie Demokratycznym. Po wojnie członek SD i wiceminister aprowizacji i handlu. Więziony w latach 1948–1956, skazany na 12 lat więzienia. Zrehabilitowany w 1957 r. (R. Strzelecki-Gomułka, E. Syzdek, *Między realizmem...*, s. 185).

<sup>9</sup> Państwowy Korpus Bezpieczeństwa stanowił konspiracyjną formację policyjną Delegatury Rządu na Kraj. Ujawnienie PKB miało nastąpić w chwili wybuchu powstania powszechnego, w praktyce stało się to jedynie w Warszawie w sierpniu 1944 r. Bieżącym zwalczaniem przestępstw w czasie okupacji zajmował się Urząd Śledczy PKB, kierowany przez Włodzimierza Lechowicza. Od wiosny 1944 r. na terenie Warszawy działała Ekspozytura Urzędu Śledczego o kryptonimie Start, podlegająca Lechowiczowi i zajmująca się czynną walką z przestępczością kryminalną. Członkowie „Startu” wykonali kilkanaście wyroków śmierci, które zostały wydane przez podziemne sądy. Po wojnie pracownicy „Startu” zostali oskarżeni o kontakty z gestapo i wydawanie komunistów w ręce tajnej policji niemieckiej. W grudniu 1951 r. odbył się proces kierownictwa „Startu” (Witolda Pajora, Stanisława Nienaltowskiego, Zygmunta Ojrzyńskiego i Andrzeja Czystowskiego), w którym zapadły wyroki śmierci (ostatecznie karę śmierci wykonano tylko na Ojrzyńskim) – J. Marszałec, *Ochrona porządku i bezpieczeństwa publicznego w Powstaniu Warszawskim*, Warszawa 1999, s. 63–65, 309–320.

ny, z małymi zapadniętymi oczami, jakby niewidzącymi zewnętrznego świata. Skórę miał napiętą i bladą. Nagle zawahał się i utkwiał we mnie wzrok. Dlaczego wpatruje się w ten sposób?... Mój Boże, dlaczego?... Niepewny uśmiech igrał mu teraz na ustach. I nagle poznałem go!”<sup>10</sup>.

Trzeba zaznaczyć, że Mierzeński tym razem nie dał się złamać i nie wystąpił w roli fałszywego świadka.

\*

Stanisław Mierzeński opuścił więzienie bez procesu w grudniu 1954 r. Po kilku miesiącach rozpoczął pracę sekretarza redakcji w dwutygodniku „Łowiec Polski”. W 1960 r. wyjechał do Stanów Zjednoczonych na stypendium Fundacji Kościuszkowskiej, w trakcie podróży zebrał materiały do dwóch zbiorów reportaży zatytułowanych *Amerykanie* i *Gangsterzy*. Wtedy też spotkał się jedyny raz z Hermannem Fieldem. Zmarł w Warszawie w 1964 r.

Józef Różański został w 1954 r. usunięty ze stanowiska, a następnie skazany na 15 lat więzienia. Zwolniono go w 1964 r. Do emerytury pracował jako urzędnik w Mennicy Państwowej. Zmarł w Warszawie w 1981 r.

---

<sup>10</sup> H. Field, *Opóźniony odlot*, Warszawa 1997, s. 245.

1945 marzec 6, Warszawa – Rozmowa pułkownika Józefa Różańskiego ze Stanisławem Mierzeńskim

Płk R[óžański]: [...] <sup>a</sup> Niech pan się nie krępuje, niech pan powie, źle się z panem obchodzili?

M[jerzeński]: Panie pułkowniku...

Płk R[óžański]: Panie Mierzeński, trzeba otwarcie mówić...

M[jerzeński]: Dostałem trochę, panie pułkowniku...

Płk R[óžański]: Dostał pan... [...].

M[jerzeński]: To było prawie to samo co wtedy, panie płk., tylko dla mnie to było jeszcze gorsze, to mnie moralnie zabiło...

[...] Wszelkie moje nadzieje [...], sierpniowa ta rzecz była dla mnie moralnie, no, straszną rzeczą, p[anie] płk. Ja już myślałem, będę miał tyle wiary... to nie będziecie używać, to...

Płk R[óžański]: To było po procesie Doboszyńskiego?

M[jerzeński]: Tak, w sierpniu, p[anie] pułkowniku [...].

Płk R[óžański]: Tak, krótko mówiąc... ja tak zastanawiałem się nad panem i mnie się zdawało, i uważałem, że myśmy znaleźli wspólny język nie na płaszczyźnie kłamstwa, nie prowokacji, ale na płaszczyźnie pomocy nam, wykrywając bardzo poważne zagadnienia i wyjaśniając i proces Doboszyńskiego, nasza postawa wobec pana i pańska wobec nas dawały nam podstawy przypuszczać, że znajdziemy i dalej wspólny język. Ja zastanawiałem się, powiem panu, dlaczego pan tak nagle się zmienił, ja rozumiałem, że pan nie chciał pewnych zagadnień poruszać na pierwszym etapie, to są ciężkie zagadnienia. Dla nas nie są one cięższe aniżeli zagadnienie współpracy z Niemcami, prawda, to jest konsekwencja, to jest jedna linia i my to widzimy przecież i <sup>b</sup> ułożyłem na po procesie z panem pomówić o tych rzeczach<sup>b</sup> i pójść dalej wspólną drogą, bo z chwilą, kiedy pan przeszedł na naszą stronę barykady, z tą chwilą stało się jasne, że pan wszystko zrobi, żeby nam pomóc w walce o prawdę [...].

Pan był bity, ja panu wierzę, że był pan bity, ja o tym nie wiedziałem, pierwszy raz się dowiaduję o tym od pana, że pan był w sierpniu bity. Był pan bity, co?

M[jerzeński]: Byłem...

Płk R[óžański]: Był pan bity i ja rozumiem, to jest nasz błąd. Mnie nie było, ja byłem zajęty inną robotą i sobie nieodpowiedzialny człowiek pozwolił na nieodpowiedzialne czyny. [...] to był wyraz chamstwa, ale jednocześnie nieświadomość tego człowieka o tym, że pan jest po naszej stronie. Pan zresztą jest fachowcem w swej branży, pan wie, że nie wszyscy wszystko wiedzą i muszą wiedzieć [...].

<sup>a</sup> Rozmowa Józefa Różańskiego i Stanisława Mierzeńskiego została najprawdopodobniej nagrana, a następnie spisana z taśmy magnetofonowej *in extenso*. W oryginalnym dokumencie znajdują się liczne powtórzenia i zwroty charakterystyczne dla języka potocznego, które w niniejszej publikacji opuszczono, by nadać rozmowie większą czytelność, nie zmieniając jednakże jej sensu. Wszystkie opuszczenia zostały zaznaczone nawiasem kwadratowym.

<sup>b-b</sup> Tak w tekście.

Ja znowu chcę panu powiedzieć, tak jak mam odwagę powiedzieć, że postępowanie wobec pana było niesłuszne, tak, mam odwagę powiedzieć, że my dalej podtrzymujemy stosunek do pana, podtrzymujemy tak, jak należy, aż do ostatecznych konsekwencji, nie myślimy o procesie dla pana ani teraz, ani w przyszłości, uzależniamy to tylko i wyłącznie od pana postawy, która na odcinku, który pan musi nam pomóc rozpracować, będzie taka sama, jak była na tamtym odcinku. Tak stawiam z panem jasno i uczciwie sprawę [...]. Dzisiaj oprócz Mierzyńskiego jest szereg innych osób, które nam pomagają w wykrywaniu prawdy [...]. Ja bym nie chciał stracić człowieka, który z obozu przeciwnego przyszedł do nas – jak ja chcę wierzyć – szczerze przyszedł ze szczerą chęcią pomocy. Ja rozumiem pańskie hamulce wszystkie teraz, bo mnie się wydawało, że to jest tylko jedna rozmowa z panem i jedziemy dalej, w tym samym pociągu siedzimy i jedziemy dalej. Ale kiedy pan zaczął, zaklinał się, że ja nic nie wiem, że ja to, że ja tamto, owe różne bzdury pleść, ja sobie pomyślałem, czy Mierzeński to jest człowiek do rzeczy, co z nim się dzieje, coś musi być w tym wszystkim. No, przywieźliśmy pana gdzie indziej na lepsze warunki, to zrobiono, o tym pamiętamy<sup>1</sup>. A jeden dureń czy truteń, wie pan, więcej szkody narobi aniżeli stu mędrców potrafi naprawić. Ja panu dalej oświadczam, niech pan się w połowie drogi nie zatrzymuje [...]. Uważam, że pan nam dużą pomoc okazał, uważam, że jeszcze większą pomoc nam pan okaże. Ja w to wierzę święcie, ja bym nie chciał, żeby pan podrywał tego zaufania. Ja bym nie chciał, żeby pan nas zmuszał do sytuacji, że ktoś panu będzie mówił prawdę i że będzie utracił wartość pańskich zeznań. Nie chciałbym tego i niech pan mi wierzy, panie Mierzeński, naprawdę bym tego nie chciał, bo to nie jest potrzebne, bo, pomówmy sobie po ludzku, zwyczajnie, przyjdzie XYZ i powiedzą, konfrontacja, znam pana, to robił, to robił, to, to, [...] ja panu mogę to dzisiaj zrobić, ale to panu podrywa nasz stosunek wzajemny, bo to już nie jest to, że Mierzeński przyszedł i dobrowolnie opowiada, pomaga [...]. To jest mniej więcej, z czym ja chcę do pana przyjść. Nie chce pan normalną drogą, ale nie o to nam idzie i nie po to ja z Mierzeńskim tyle energii zużyłem wtedy, dogadując się, i nie po to Mierzeński okazał tyle dobrej woli wtedy, żeby dzisiaj rozrywać to w strzępy, sąd robić, wyrok wiadomy itd., itp. [...]. I dlatego ja panu powiadam, niech pan obudzi się, niech pan spokojnie przemyśli te rzeczy i pójdzie z nami do końca konsekwentnie. Bo innej drogi nie ma w życiu, panie Mierzeński, inna droga to przepaść [...]. Jak ja tak posłuchałem pana, pod koniec ja zrozumiałem. No bo człowiek zaufał, pan nam zaufał, pan miał jeszcze opory pewne [...], a tu przychodzi moment, po procesie Doboszyńskiego biorą gościa i biją w tyłek, dawaj i dawaj. Co to jest? Co, oszukali mnie, znaczy? To pan myślał, prawda?

M[ierzeński]: Panie płk. Wszystko we mnie runęło. To było moralne...

Płk R[óžański]: Ja rozumiem pana.

M[ierzeński]: Ja byłem nie fizycznie, a moralnie byłem zupełnie wykończony.

Płk R[óžański]: Panie Mierzeński, więcej panu powiem, gdyby ze mną tak się stało, tak samo bym się zachował jak pan.

M[ierzeński]: Dziękuję, panie płk.

<sup>1</sup> Stanisław Mierzeński został umieszczony w jednej celi z amerykańskim architektem Hermanem Fieldem w tajnym więzieniu MBP w Miedzeszynie w grudniu 1949 r., ale przewieziony mógł być wcześniej (Herman Field, *Opóźniony...*, s. 189).

Płk R[óžański]: Ja bym tak samo się zachował. Też by we mnie wszystko runęło i to, co pan powiedział na początku, to mnie przekonywa, to jest tak, ale trudno, zrobili błąd, bywa w życiu, ale ta wielka gra, ta wielka sprawa [...], zgadza się pan, jedziem dalej, nie zgadza się pan, nie moja wina. Proszę bardzo.

M[ierzeński]: Panie płk., ja wszystko tak jak było, tak pójdę dalej, gdzie jeszcze potrzebna jest pomoc, czy będzie pan major ze mną rozmawiać, ja wszystko...

Płk R[óžański]: Kto inny, tamten nie będzie...

M[ierzeński]: Panie płk., ja wszystko, gdzie potrzebne, gdzie będą luki, ja... co będzie w mojej mocy... tylko, panie pułkowniku, proszę zrozumieć...

Płk R[óžański]: Chwileczkę, panie Mierzeński, jeżeli już idziemy dalej po linii szczerzej, ja bym znowu nie chciał, żeby pan chciał mnie klamać...

M[ierzeński]: Nie, panie płk.

Płk R[óžański]: Chwileczkę, panie Mierzeński, ja panu też dam powiedzieć, niech pan też mnie da, wysłucha. Nie chcę, żeby pan opowiadał, ja nic nie wiem, nic nie pamiętam, tego nie było, nie chcę tego. Myśmy mieli taki moment, kiedy tak pan mówił, przełamany został ten moment, ja nie chcę, żeby pan opowiadał, czego pan nie wie, ja chcę, żeby pan nam opowiadał, chociażby to, na co ja mam świadków, że pan wie, co najmniej to, ale oczywiście, że to nie wystarcza, że pan wie o wiele więcej itd., że to są rzeczy obrzydliwe, że odnoszą się, proszę pana, do PPR-owców, to pana nie obchodzi, trzeba tak o tym mówić jak lekarz mówi o chorobie, spokojnie, rzeczowo, bez namiętności [...]. Proszę bardzo.

M[ierzeński]: Panie pułkowniku, ja wszystko zrobię, ale naprawdę są rzeczy, których ja... proszę ode mnie nie wymagać [...] ja powiem, że ja mam takie podejrzenia...

Płk R[óžański]: Ja nie chcę podejrzeń...

M[ierzeński]: Ja powiem, panie płk. Wszystkie te rzeczy, ja wszystko podam szczerze, wszystko podam dobrze i naprawdę panowie się przekonają, że ja nie chowam, ja nie chcę... panie pułkowniku, czy to jest... to jest przecież jedyny mój ratunek, ja nie mogę być takim głupcem strasznym... [...].

Płk R[óžański]: Pan podał o czym, powiedzmy, z grubsza ja mówię z panem, pan podał o działalności proniemieckiej, o splataniu się wywiadu polskiego z wywiadem proniemieckim<sup>2</sup>, polityki polskiej z polityką niemiecką, prawda? Pan słusznie powiedział, że podstawą tego wszystkiego było co?

M[ierzeński]: Była walka z komuną i ze Związkiem Radzieckim...

Płk R[óžański]: To była podstawa, czyli w codziennej pracy była walka z komuną i ze Związkiem Radzieckim, to było... w pierw wywiad był nastawiony na Związek Radziecki i tam różna dywersja był nasyłana, i szpiedzy byli nasyłani, kto to robił? Pan Bóg? Nie, wyście to robili. Historia niszczenia ludzi, wydawania Niemcom, różne metody współpracy z Niemcami, kto to robił? Nie Pan Bóg, wyście to robili. Trzeba o tych rzeczach mówić, p[anie] Mierzeński. I tak mówić, jak pan umiał nam wtedy szczerze mówić, kiedy chodziło o pewne zagadnienia czysto polityczne, nieodnoszące się do tej linii. Trzeba mówić faktami, konkretnymi, nie trzeba bać się tego nazywać, że pan powie: Lechowicz był moim wodzem,

<sup>2</sup> Podczas procesu Adama Doboszyńskiego Stanisław Mierzyński zeznawał o rzekomej przedwojennej współpracy polskiego wywiadu z wywiadem niemieckim, która miała doprowadzić do wspólnego ataku na ZSRR (*Proces Adama Doboszyńskiego...*, s. 371).

nie był moim wodzem, to tam [...]. Są zagadnienia o wiele większe i głębsze i o tym trzeba mówić. Trzeba odtworzyć te wszystkie rzeczy, mówić poważnie o innych powiązaniach, połączeniach, Kripo<sup>3</sup>, nie Kripo, wszystkie rzeczy trzeba odtwarzać i mówić, pan rozumie?

M[ierzeński]: Rozumiem...

Płk R[óžański]: To ja chcę z panem zawrzeć gentelman agreement.

M[ierzeński]: Panie płk. Ja wszystkie te rzeczy, co będę... tylko tu znowu jest, panie płk., jest jeden kamień na tym leży, co, powiedzmy, jest moim szczęściem czy nieszczęściem, to się teraz okaże, że ja faktycznie bezpośrednio z tym nie miałem do czynienia [...].

Płk R[óžański]: Panie Mierzeński, ja teraz pana z rąk nie wypuszczę, niech pan będzie spokojny, ani nie wypuszczę w tym sensie, że nie pozwolę na jakieś historie i wybryki, ani w tym sensie, że nie pozwolę urwać drogi naszej współpracy. Ja panu dalej powiadam, niech pan zostawi swoją głowę mnie i pan się nie zawiedzie, pan się nie zawiódł do dzisiaj, pan się nie zawiedzie.

Jeśli pan ma wątpliwości, to ja panu jestem gotów zrobić konfrontację, które panu udowodnią, że my więcej wiemy, niż pan przypuszcza, ja nie chcę, żeby pan był ostatnim, ja chcę, żeby pan był jednym wśród pierwszych. Wśród pierwszych żeby pan był. Pan musi nadrobić, pan musi nadrobić i chcę, żeby nadrobił pan to [...].

M[ierzeński]: Pan płk. przekona się na końcu, na pewno...

Płk R[óžański]: Nie na końcu, nie, nie, nie, ja chcę mieć jasną odpowiedź na konkretne rzeczy. Na czym polegała wasza robota i jeżeli ja biorę mały wycinek, drobny, stary, jeżeli pan mnie zaczyna opowiadać, że tak, to była komórka kryminalna, to my języka wspólnego nie znajdziemy, pan wie, że to jest lipa, wszyscy wiemy, że to jest lipa. To szkoda gadać, jeżeli my mówimy o likwidacjach, pan mówi: ktoś, coś, gdzieś, tego, pan nie znajdzie ze mną wspólnego języka i ja z panem. To są jasne rzeczy, przez nas przerobione, o, tu mamy te wszystkie „Starty”, PKB i trzeba mówić jasno o tych rzeczach, otwarcie [...].

M[ierzeński]: Wiem, panie płk., tylko proszę wejść w moje położenie, [...] ja wszystko podam, co będę mógł, ale ja, panie płk., ale ja nie wiem, jak ta rzecz wygląda...

Płk R[óžański]: Co pan nie wie jak wygląda....

M[ierzeński]: Faktycznie to ja nie wiem [...].

Płk R[óžański]: Co pan nie wie..., panie Mierzeński, niech się pan nie zachowuje jak dziecko...

M[ierzeński]: Nie, panie płk., ja się nie zachowuję, [...] ja nie wiem, ale ja jestem zdumiony, bo nawet to, że ja krótko byłem, ale z tym, tego, z tym Serafińczyk, czy jak on się nazywa, ja z nim mało przegadałem, i u niego na placówce w ogóle nie widziałem, panie płk., ja nie kłamię [...]. Ja wiem np. co do „Startu” szereg rzeczy, takich jak np. moja hipoteza była...

Płk R[óžański]: Panie Mierzeński, to nie kwestia hipotezy, o hipotezie ja mogę mówić, który nie był w „Starcie”, pan, który był, pan, który jest starym człowiekiem,

<sup>3</sup> Kripo – Kriminalpolizei – niemiecka policja kryminalna.



ich człowiekiem był przez szereg lat, murowanym, pan nie ma co mówić o hipotezach. Tu trzeba mówić faktami...

M[ierzeński]: Panie płk....

Płk R[óžański]: Pan ma perspektywę polityczną, pan ma jasność polityczną, pan postawił tezę taką: najważniejsza była walka z komuną, walka ze Związkiem Radzieckim, to są pańskie słowa, tak czy nie?

M[ierzeński]: Tak, tak, tak...

Płk R[óžański]: To są pańskie słowa. Proszę powiedzieć konkretnie, jak w czasie okupacji przechodziła ta walka z komuną, ze Związkiem Radzieckim? Proszę...

M[ierzeński]: Panie płk. Ja rozumiem, ale teraz biorąc... ja ciągle widzę, „Start”, panie płk., w moim przekonaniu, był utworzony po to właśnie [...], żeby mieć komórkę, która będzie robiła dla sądu, gdzie sąd tych wszystkich spraw nie lubił politycznie, bo sąd nie lubił tych rzeczy [...].

Płk R[óžański]: Panie Mierzeński, „Start” był robiony, żeby niszczyć komunę, wszystko...

M[ierzeński]: Nie, nie...

Płk R[óžański]: Nie, żeby nie niszczyć, nie...

M[ierzeński]: Nie, nie miał politycznych, panie płk....

Płk R[óžański]: My się nie dogadamy... [...].

M[ierzeński]: Panie płk., ja nie wiem, ale ja mam wrażenie, że ja mogę być pożyteczny, panie płk., to, że ja tak, to nie jest, panie płk., źle, ja przedstawiam obraz faktyczny, to może panu zaciemniać obraz, jak ja bym pod wpływem pewnych rzeczy zaczął panu mówić coś, panie płk., tak nie jest, że „Startem” nie jest tak. W „Starcie” byli ludzie, którzy od tylnych drzwi robili polityczną robotę, ale oni nie robili przez „Start”, to ja wiem na pewno.

Płk R[óžański]: Niech pan opowiada o tylnych drzwiach i o salonie, i o kuchni, i o wszystkich pokojach...

M[ierzeński]: Panie płk., jeśli chodzi o robotę startową, tą, co ja miałem nieraz okazję zetknąć się z nią, to była, panie płk., czysta robota dla tego „Startu” i Delegatury, tam nie było nigdy w ogóle mowy o...

Płk R[óžański]: Panie Mierzeński, ja zostawiam na boku tę przykrywkę, że się dawało sądowi sprawę i mówiło, że to bandyci, którzy to i to... ja znam te protokoły i wiem, jak wyście to robili, mogę ja panu opowiedzieć, nie pan mnie, pan rozumie? Mnie chodzi o to, żeby nie mówić o fasadzie, tylko o kuchni. Pan przecież był w kuchni, a nie na zewnątrz w ogródku. Proszę opowiedzieć o kuchni. Ja mówię o „Starcie” przykładowo... [...].

M[ierzeński]: Panie płk., ja mówię otwarcie, tak jak jest, bez żadnych... absolutnie nie chowam... i tam było np. to, co się słyszało i widziało i na co ja po tym miałem pewne, konkretne, że mogłem mieć wtedy, to wiem, że była tam jedna placówka, ale która także nie robiła od frontu, tylko od tyłu różne polityczne rzeczy...

Płk R[óžański]: To nie tylko ta jedna placówka, wszystkie placówki robiły. Kropka. Kropka. Mierzyńskiego placówka też. Kropka. To co, mamy się okiwać? Po co mamy się kiwać?

M[ierzeński]: Panie płk..., to... [...].

Płk R[óžański]: Mierzeński, po co się kiwać?

M[ierzeński]: Panie płk., to, ja nie mogę tego zrozumieć, jak oni mogli to robić bez mojej wiedzy.

Płk R[óžański]: Z pańską wiedzą to robili. Z pańską wiedzą, wiadomo panu, pan chce, żebym ja składał pana zeznania...

M[ierzeński]: Nie, nie, panie płk., ja wiem to, jest ktoś, nie wiem, czy to pod jakimś wpływem, czy coś mógł powiedzieć, ja nie wiem, ale to nie może być, przecież tych spraw było tak mało do zrobienia, ja nie jestem w stanie, ale taki Serafińczyk, on jest w stanie powiedzieć, bo ich, tych spraw, było, bo ja wiem, przez ten czas były przerobione może trzy, cztery sprawy, najwyżej...

Płk R[óžański]: U pana?

M[ierzeński]: Tak jest...

Płk R[óžański]: Za pański okres było około czterdziestu dwóch spraw.

M[ierzeński]: Czy ja wiem...

Płk R[óžański]: Ma pan cyfrę...

M[ierzeński]: To ja nie wiem, panie płk., to ja nie wiem, czy ten człowiek jest w Warszawie, on jest w Warszawie, tylko w ogóle nic nie było, nie było żadnej, jak przychodziła jakaś...

Płk R[óžański]: Ale jak pan tu przychodzi i mówi, że Nienaltowski<sup>4</sup> to jest taki człowieczek, który muchy nie skrzywdzi, to wie pan co, to pan jest wielkim gentelmanem wobec niego, ale pan przestaje być gentelmanem wobec nas, jak pan zaczyna opowiadać, że... to ja dojdę niedługo do tego, że właściwie wyście hodowali w ogródku kwiaty. Ja z panem mówię jasno, ale mówię twardo, jasno i twardo mówię, tak jak twarde było życie, tak jak twarde były sprawy i tak jak wielka jest nasza nagroda, dlatego ja mam prawo tak mówić.

M[ierzeński]: Panie płk., Nienaltowski. Co do niego swojego zdania, dopóki nie będę jakichś tych, ja nie będę w stanie... ja tego człowieka, bo ile go znam. No, naprawdę, panie płk., co ja mogę poradzić. Pajor, to bym na niego nie przysiągł, bo to jest tak, nie, nie, nie..., ale jeśli chodzi o Nienaltowskiego, to ja nie wymagam osobistych... [...].

Płk R[óžański]: Pan go dobrze poznał i pan dobrze wie o jego sprawach. Tak samo jak on pana dobrze poznał i wie o pańskich sprawach, co tu gadać... [...].

M[ierzeński]: Panie płk., ja uważam, że on nie jest zdolny do...

Płk R[óžański]: Do kogo, do czego?

M[ierzeński]: Do politycznych takich robot, jest niezdolny...

Płk R[óžański]: Panie Mierzeński, pan naprawdę już chce mnie zdenerwować...

M[ierzeński]: Panie płk., proszę, ja naprawdę...

<sup>4</sup> Stanisław Nienaltowski (1909–2009), przed wojną pracował jako nauczyciel, a następnie w SRI DOK I. W konspiracji od września 1943 r., początkowo w Urzędzie Śledczym PKB, później pełnił funkcję zastępcy kierownika „Startu” i szefa grupy obserwacyjnej w Okręgowym KWP m.st. Warszawy. Jednocześnie członek redakcji „Gwardzisty” i pracownik Sztabu Głównego Armii Ludowej. We wspomnieniach przyznaje, że do struktur Delegatury Rządu na Kraj został skierowany przez Lechowicza i Jaroszewicza i zajmował się infiltracją podziemia. W 1945 r. powołany do Wojska Polskiego, pełnił tu funkcję szefa Biura Historycznego. W 1946 r. pracownik Ministerstwa Ziem Odzyskanych. Aresztowany w październiku 1948 r. i oskarżony w procesie „Startu”, skazany na karę śmieci, następnie ulaskawiony, kara została zamieniona na dożywocie. Wolność odzyskał w 1956 r. (J. Marszałec, *Ochrona porządku...*, s. 358).

Płk R[óžański]: Co wyście robili, filatelistyką się zajmowaliście?

M[ierzeński]: Nie, panie płk., proszę...

Płk R[óžański]: Co Nienaltowski, kto to jest Nienaltowski? Działacz „Caritasu”?

M[ierzeński]: Nie, panie płk.

Płk R[óžański]: No więc, co tu bujać [...].

M[ierzeński]: Nie, panie płk., to nie jest „dwójka”.

Płk R[óžański]: Piąta kolumna zawodowa, co on jest?

M[ierzeński]: Nie, panie płk., on zupełnie przypadkowo, on nie był szkolony, to nie był...

Płk R[óžański]: Mierzeński, niech pan zostawi Nienaltowskiego, on lepiej się broni, niż pan przypuszcza, nie kłamstwem się zawsze człowiek broni, są przypadki, kiedy uczciwością się broni.

M[ierzeński]: Panie płk., ja tu nie chcę...

Płk R[óžański]: Niech pan nie będzie obrońcą Pajora, Nienaltowskiego i innych, niech pan nie będzie ich obrońcą.

M[ierzeński]: Panie płk., a cóż mnie, ja z tym człowiekiem nie jestem związany absolutnie...

Płk R[óžański]: Pan był związany, on mówił o tych rzeczach, pan musi mówić...

M[ierzeński]: Przecież ja z nim takiej jakiej zażyłości albo coś takiego, żeby było specjalnego, to ja nie... nie powiem, żebym ja...

Płk R[óžański]: On był, trzeba przyznać, może on był najbardziej prostopadlinowy wśród was i jak zrobił świństwo, to opowiadał o tym...

M[ierzeński]: Nie bardzo pasuje...

Płk R[óžański]: Więc mówię panu, szereg świństw. Wykonywał pewne rzeczy, on opowiadał o tych rzeczach, a Mierzeński w pewnym momencie zachowywał się jak Nienaltowski, a teraz w pewnym momencie, na skutek naszego nietaktownego postępowania...

M[ierzeński]: Panie płk., to nie to, nie to, kiedy ja naprawdę stałem obok, na bocznym torze tej roboty, no fakt jest, nikt nie jest, nie ma człowieka na świecie, który może coś innego powiedzieć, nie istnieje taki człowiek na świecie, bo stałem na zupełnie bocznym torze. Panie płk., dzięki swemu wyszkoleniu, które odebrałem w II Oddziale, miałem możliwość zebrania całego szeregu wiadomości, ale jest faktem całkowicie niezaprzeczonym i to każdy musi przyznać, że stałem na bocznym torze [...].

Płk R[óžański]: Ja pana nie pytam o pański tor, ja pana pytam, czy chce pan z nami dalej iść, czy chce pan zostać po to, żeby przyłączyć się do tych, których my mamy uderzać.

M[ierzeński]: Nie, panie płk., ja chcę pójść, ja wierzę, że ja nie będę uderzony, to panie płk....

Płk R[óžański]: To od pana zależy, to od pana zależy...

M[ierzeński]: Panie płk., te rzeczy, które ja mówię, to są rzeczy, wszystko rzeczy, które są na prawdzie [oparte], ja nie mówię na wiatr [...].

Płk R[óžański]: Panie Mierzeński, to, co ja mówię to jest **murowane**, więc niech pan nie mówi nie [...].

M[ierzeński]: Panie płk., dwie prawdy nie mogą istnieć [...].

Płk R[óžański]: Co tu dużo mówić. Po co mamy dużo mówić, albo dogadamy się, pan zacznie do nas językiem faktów mówić, a nie ogólnikami, jak teraz mówimy, konkretnymi, działalność antykomunistyczna, antysowiecka, prawda? O, zacznie pan o tym mówić, proszę bardzo, tak jak pan potrafi i prosto, i ciekawie, i polityczne dawać pewne nastawienia, które były w tym czasie dawane, i fakty przytaczać, i konkrety, proszę bardzo. Albo nie – cóż, wtedy będziemy musieli pana, że tak powiem, przywołać do porządku, przekonać dokumentami, faktami, ale niech pan wtedy... pan będzie w gorszej sytuacji, pan rozumie, o tyle, że pan opuścił przednią pozycję, że pana trzeba ciągnąć. A ja panu radzę, niech pan ma zaufanie, niech pan o tych wszystkich historiach powie jasno.

M[ierzeński]: Ja, panie płk., ja zaufanie mam... [...].

Płk R[óžański]: Cała perspektywa, to my jesteśmy...

M[ierzeński]: Tak, panie płk. [...].

Płk R[óžański]: Więc proszę, niech pan zaufa i [...]. Pójdzie z nami i pan się przekona, że pan źle na tym nie wyjdzie.

M[ierzeński]: Panie płk., ale co ja, no jak ja...

Płk R[óžański]: Ja nie żądam niczego, czego pan nie wie, niczego nie żądam.

M[ierzeński]: Panie płk., ja wszystko przerobię, panie płk., co było jeszcze...

Płk R[óžański]: Proszę, dobra, nie, nie to, co pan opowiedział [...], my powrócimy do zagadnień pańskich pewnych powiązań, nawiązania, poleceń otrzymywanych od Jaroszewicza itd., ale trzeba rozwinąć to zagadnienie, to nie jest tamten etap, to jest nowy zupełnie...

M[ierzeński]: Panie płk., ja naprawdę takiego jakiegoś faktu...

Płk R[óžański]: Działalności antylewicowej pan nie zna?

M[ierzeński]: Ja nie, panie płk., naprawdę nie, no skąd, panie płk., nie wiem, no, ja wiem, co mogę zrobić, ja mówiłem, że mogę tu pewne rzeczy podać, w naświetleniu pewnych rzeczy, ale faktu, żeby to był fakt konkretny, że, powiedzmy, dostałem takie a takie polecenie [...], no, ja nie, ja nie...

Płk R[óžański]: Więc na czym polegała ta działalność lewicowa, jej nie było w ogóle?

M[ierzeński]: Panie płk., ja tu przecież myślę nad tym w tej celi, na wszystkie strony przemyślałem tę rzecz, no jakże... ja się gubię w tym, panie płk....

Płk R[óžański]: No cóż, Mierzeński nie wie, pan pomówi z majorem [...] będzie załatwione, nie chce sobie pan, trudno, trudno...

M[ierzeński]: Ale, panie płk., ja przypuszczam, pomimo wszystko, jak będzie, to, o ile moje słowa okażą się prawdą, to ja nie będę potraktowany...

Płk R[óžański]: O ile pańskie słowa okażą się kłamstwem, to niech pan do mnie żalu nie ma [...].

M[ierzeński]: Panie płk., cela nr 4 melduje swoje odejście.

**Anna Machcewicz** (ur. 1965) – historyk i dziennikarka, absolwentka Wydziału Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego, zajmuje się najnowszą historią Polski, szczególnie okresem stalinowskim. Autorka książki *Kazimierz Moczarski. Biografia* (Warszawa 2009), współautorka tomu *Walka o pamięć. Władze i społeczeństwo wobec Powstania Warszawskiego 1945–1989* (Warszawa 2008), współpracuje z Muzeum Historii Polski.

# Z agenturą nie czekamy na centralę – instrukcja pracy operacyjnej Wydziału Śledczego KW MO w Radomiu

Jedną z podstawowych metod pracy operacyjnej resortu bezpieczeństwa było wykorzystywanie wiadomości przekazywanych przez osobowe źródła informacji. Spośród wielu kategorii stosunkowo najsłabiej omówiono najbardziej specyficzną grupę informatorów aparatu represji, jaką była agentura celna. Korzystanie z jej usług było zawsze bardzo cennym sposobem inwigilacji więźniów i uzyskiwania dodatkowych informacji w trakcie śledztwa. W literaturze zazwyczaj jest opisywana zdawkowo, niejako przy okazji prezentacji uregulowań dotyczących tajnych współpracowników pionów operacyjnych UB/SB<sup>1</sup>. Najszerzej zaprezentowana jest w artykule Jacka Wołoszyna, przedstawiającym normatywy regulujące

<sup>1</sup> Literatura dotycząca tego zagadnienia jest bogata. Spośród wielu prac warto zwrócić uwagę na kompleksowe zestawienie i omówienie instrukcji pracy operacyjnej UB/SB, przedstawione przez Tadeusza Ruzikowskiego, *Instrukcje pracy operacyjnej aparatu bezpieczeństwa (1945–1989)*, Warszawa 2004 (praca jest zamieszczona także na stronie internetowej Instytutu Pamięi Narodowej: [www.ipn.gov.pl](http://www.ipn.gov.pl)). Znalazły się tam następujące dokumenty: Instrukcja (tymczasowa) [o] pozyskaniu, pracy i ewidencji agenturalno-informacyjnej sieci; Rozkaz nr 025/53 o pracy aparatu bezpieczeństwa publicznego z siecią agenturalną; Instrukcja nr 012/53 o pracy aparatu bezpieczeństwa z siecią agenturalną; Instrukcja nr 03/55 o zasadach prowadzenia rozpracowania agenturalnego i ewidencji operacyjnej w organach bezpieczeństwa publicznego PRL; Instrukcja nr 04/55 o zasadach pracy z agenturą w organach bezpieczeństwa publicznego PRL; Zarządzenie nr 0121/60 Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 2 lipca 1960 r. w sprawie nowych przepisów o podstawowych środkach i formach pracy operacyjnej służby bezpieczeństwa; Instrukcja nr 03/60 z dnia 2 lipca 1960 r. o podstawowych środkach i formach pracy operacyjnej Służby Bezpieczeństwa; Zarządzenie nr 006/70 Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 1 lutego 1970 r. w sprawie pracy operacyjnej służby bezpieczeństwa resortu spraw wewnętrznych; Instrukcja o pracy operacyjnej Służby Bezpieczeństwa resortu spraw wewnętrznych (Załącznik do Zarządzenia nr 006/70 Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 1 lutego 1970 r.); Zarządzenie nr 00102 Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 9 grudnia 1989 r. w sprawie zasad działalności operacyjnej Służby Bezpieczeństwa; Instrukcja w sprawie szczegółowych zasad działalności operacyjnej Służby Bezpieczeństwa (Załącznik do Zarządzenia nr 00102 Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 9 grudnia 1989 r.). Bardzo szczegółowo i wielołątkowo problematykę związaną ze źródłami informacji aparatu represji PRL omawiają m.in. autorzy artykułów zamieszczonych w pracy zbiorowej *Osobowe źródła informacji – zagadnienia metodologiczno-źródłoznawcze*, red. F. Musiał, Kraków 2008.

pracę agentury celnej w latach 1944–1956, zamieszczonym w numerze „Pamięci i Sprawiedliwości” z 2010 r.<sup>2</sup> Natomiast metody pracy (i regulujące je normatywy) z tajnymi współpracownikami celnymi stosowane po 1956 r. przez funkcjonariuszy aparatu represji to tematyka stosunkowo słabo omówiona<sup>3</sup>. Lepszą orientację w tym zagadnieniu można uzyskać dzięki omawianemu niżej dokumentowi (nr 1), opracowanemu w 1978 r. na wewnętrzne potrzeby Wydziału Śledczego KW MO w Radomiu<sup>4</sup>.

Agenci celni byli wykorzystywani zarówno przez UB/SB, jak i służbę więzienną. Po podporządkowaniu więziennictwa Ministerstwu Sprawiedliwości<sup>5</sup> współpraca taka była kontynuowana na mocy porozumień między resortami, np. z 21 maja 1973 r. W ich myśl rozpracowaniu operacyjnemu mieli być poddani więźniowie odsiadujący wyroki za ciężkie przestępstwa antypaństwowe, kryminalne i gospodarcze. Określono również zasady wspólnego ustalenia warunków funkcjonowania wydzielonych oddziałów przeznaczonych do działań operacyjnych oraz zabezpieczenia ich tajności. Według stanu na dzień 10 maja 1973 r. SB prowadziła rozpracowanie operacyjne więźniów w 17 wojewódzkich zakładach karnych<sup>6</sup>. Po reformie administracyjnej Polski w 1975 r. i utworzeniu Komendy Wojewódzkiej MO w Radomiu, funkcjonariusze pionu śledczego rozpoczęli pracę z osadzonymi w Areszcie Śledczym przy ul. Malczewskiego w Radomiu<sup>7</sup>.

<sup>2</sup> J. Wołoszyn, „Ostra broń” – agentura celna. Tajni współpracownicy w więzieniach i aresztach śledczych w latach 1944–1956, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2010, 16 (2), s. 295–337. Przedstawione są tam następujące akty normatywne: Instrukcja nr 2/53 z dnia 20 sierpnia 1953 r. [w sprawie pracy z agenturą celną] oraz Zarządzenie Nr 0113/55 z dnia 24 października 1955 r. [w sprawie pracy z agenturą celną]. Autor szczegółowo analizuje oba normatywy oraz przedstawia przegląd literatury poświęconej agenturze celnej i sposobom jej wykorzystania przez organa bezpieczeństwa państwa okresu stalinowskiego: werbunek, stawiane jej zadania oraz przykłady pracy. O tajnych współpracownikach celnych pisze także H. Dominiczak, *Organy bezpieczeństwa PRL 1944–1990*, Warszawa 1997, s. 73.

<sup>3</sup> Nieco szerzej o roli materiałów wytworzonych przez agenturę celną, zwłaszcza z lat 1945–1956, piszą Wojciech Frazik i Filip Musiał w artykule *Akta agenturalne w pracy historyka* [w:] *Wokół teczek bezpieki – zagadnienia metodologiczno-źródłoznawcze*, red. F. Musiał, Kraków 2006, s. 327–329. O znaczeniu w badaniach naukowych doniesień tajnych współpracowników celnych oraz ich identyfikacji wspominają Antoni Dudek i Zdzisław Zblewski w artykule *Materiały operacyjne służb specjalnych PRL jako źródło historyczne. Uwagi metodologiczne* [w:] *ibidem*, s. 217.

<sup>4</sup> AIPN Ra, 02/77, t. 1, Notatka służbowa o pracy operacyjnej Wydziału Śledczego KW MO w Radomiu wobec osób pozbawionych wolności, 15 XII 1978 r., k. 4–18.

<sup>5</sup> Więziennictwo od 1944 r. podporządkowane było Resortowi/Ministerstwu Bezpieczeństwa Publicznego; na mocy Dekretu Rady Państwa z 7 XII 1954 r. zostało podporządkowane Ministerstwu Spraw Wewnętrznych, a na mocy ustawy z 11 IX 1956 r. – Ministerstwu Sprawiedliwości; zob. m.in.: R. Bednarz, *Akta Służby Więziennej w zbiorach archiwalnych uroclawskiego Oddziału IPN. Próba charakterystyki*, www.ipn.gov.pl.

<sup>6</sup> H. Dominiczak, *Organy bezpieczeństwa...*, s. 262–263. Autor dodaje m.in., że w kwietniu 1973 r. w Polsce w zakładach karnych przebywało ogółem 30 186 osób tymczasowo aresztowanych, oraz 91 145 skazanych na karę pozbawienia wolności, w tym zaledwie 71 osób za przestępstwa polityczne. Zauważa, że mitem były alarmistyczne doniesienia organów bezpieczeństwa o wszechobecności wroga, czego dowodem była niewspółmiernie mała liczba więźniów politycznych w stosunku do działań podejmowanych wobec opozycji przez funkcjonariuszy SB.

<sup>7</sup> AIPN Ra, 02/82, t. 3, Protokół z kontroli Wydziału Śledczego WUSW w Radomiu za okres od 1 I 1984 r. do 30 IX 1985 r., 22 XI 1985 r., b.p. Praca operacyjna odbywała się w Oddziale II Aresztu Śledczego w Radomiu, gdzie Wydział Śledczy dysponował dziewięcioma celami sześciuosobowymi, jedną celą trzyosobową, czterema pokojami przesłuchań i pokojem w dyspozycji

Wśród zachowanych akt administracyjnych byłego Wydziału Śledczego Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej/Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Radomiu nie odnaleziono dotąd ani jednego ogólnoresortowego aktu normatywnego, regulującego pracę operacyjną z tajnymi współpracownikami celnymi. Wydaje się, że inspektorzy operacyjni Wydziału Śledczego KW MO w Radomiu w latach siedemdziesiątych bazowali w swojej pracy na piśmie Dyrektora Biura Śledczego MSW z 6 grudnia 1958 r.<sup>8</sup> oraz na obowiązującym wówczas funkcjonariuszy wydziałów operacyjnych Zarządzeniu nr 006/70 MSW z 1 lutego 1970 r. w sprawie pracy operacyjnej SB resortu spraw wewnętrznych<sup>9</sup>.

W połowie lat siedemdziesiątych XX w. w MSW uznano za konieczne przygotowanie nowej instrukcji regulującej zasady pracy operacyjnej pionu śledczego z osobami pozbawionymi wolności. Dokument taki został opracowany w 1976 r.<sup>10</sup>, ale w kolejnych latach nie zyskiwał akceptacji ministra spraw wewnętrznych. Dłgie oczekiwanie na ten dokument sprawiło, że w Wydziale Śledczym KW MO w Radomiu uznano za konieczne opracowanie własnej instrukcji dotyczącej pracy operacyjnej z osobami pozbawionymi wolności (choć tytuł sugeruje nacisk na rozpracowywanie osadzonych, to jednak zdecydowana większość dokumentu dotyczy przede wszystkim agentury celnej). Został on opracowany przez naczelnika Wydziału Śledczego mjr. Kazimierza Rojewskiego<sup>11</sup>, a zatwierdzony przez

---

inspektora prowadzącego pracę operacyjną. W celach były zamontowane urządzenia techniki operacyjnej, a punkt odbioru znajdował się w pomieszczeniach ówczesnego WUSW w Radomiu przy ul. Kilińskiego (odległym o ok. 600 m). Podczas kontroli stwierdzono, że urządzenia podsłuchowe były nieczynne od X 1983 r. do IX 1984 r. ze względu na uszkodzenie kabla, którego to uszkodzenia nie udało się szybko usunąć ze względu na... braki materiałowe. Kontrolerzy stwierdzili ponadto, że za mało jest pomieszczeń wyposażonych w urządzenia techniki operacyjnej: powinny one znajdować się także w pomieszczeniach „[...] przeznaczonych do spotkań z adwokatami, widzeń rodzinnych i pokoi przesłuchań. Nasłuchy z cel winny być prowadzone regularnie z dużą częstotliwością”.

<sup>8</sup> *Ibidem*. Zgodnie z tym pismem tajnych współpracowników celnych rejestrowano w Wydziale IV Biura Śledczego MSW.

<sup>9</sup> Wydział Śledczy KW MO w Radomiu miał w latach 1975–1976 pięć, a w okresie późniejszym osiem etatów (w latach osiemdziesiątych na pół etatu zatrudniano jednego lub dwóch emerytowanych funkcjonariuszy). Szefami byli kolejno: kpt./ppłk Kazimierz Rojewski, ppor./por. Waldemar Zawada i kpt. Bolesław Fila (zob. *Aparat bezpieczeństwa w Polsce. Kadra kierownicza*, t. 3: 1975–1990, red. P. Piotrowski, Warszawa 2008, s. 252; P. Piotrowski, *Struktury Służby Bezpieczeństwa MSW 1975–1990*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2003, 3 (1), s. 79–81).

<sup>10</sup> Dokumentem tym jest Instrukcja o pracy Biura Śledczego MSW i wydziałów śledczych KW MO wobec osób pozbawionych wolności z 1976 r. (zob.: AIPN Ra, 02/77, t. 1, Notatka służbowa o pracy operacyjnej Wydziału Śledczego KW MO w Radomiu wobec osób pozbawionych wolności, 15 XII 1978 r., k. 18).

<sup>11</sup> Kazimierz Rojewski (ur. 1933), ppłk; od 1 VIII 1953 r. słuchacz kursu w Krajowym Ośrodku Szkolenia MBP w Czerwieńsku, 27 VII 1954 r. w dyspozycji WUBP w Kielcach, od 1 IX 1954 r. referent Sekcji II UBP Obiekt nr 9 w Radomiu, od 1955 r. w Delegaturze nr 3 w Radomiu (od 1 IV 1955 r. referent, od 1 IV 1956 r. oficer operacyjny), zwolniony ze służby 31 XII 1956 r. W 1958 r. ponownie przyjęty do Komendy Miejskiej MO/Komendy Miasta i Powiatu MO w Radomiu w Referacie ds. Bezpieczeństwa (od 5 II 1958 r. oficer techniki operacyjnej Grupy „W”, od 1 I 1961 r. oficer operacyjny Grupy Operacyjnej, od 1 IX 1961 r. oficer operacyjny, od 1 VIII 1962 r. starszy oficer operacyjny, od 1 IV 1967 r. inspektor operacyjny SB Grupy Operacyjnej, od 1 IX 1967 r. starszy oficer SB Grupy „W”), od 1 IV 1970 r. inspektor Wydziału I Departamentu III MSW, od 15 XI 1970 r. w dyspozycji KW MO w Kielcach, od 15 XII 1970 r. inspektor operacyjny SB Grupy Operacyjnej Referatu ds. Bezpieczeństwa KMIP MO w Radomiu, od 1 VI 1975 r. naczelnik



zastępcę komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Radomiu płk. Tadeusza Szczygła<sup>12</sup>. W dekretacji zaznaczono, że dokument ten ma obowiązywać starszego inspektora operacyjnego (był to por. Jan Piotrowski<sup>13</sup>) do czasu zaakceptowania przez ministra wspomnianej wyżej instrukcji z 1976 r.<sup>14</sup>

Ten wewnętrzny normatyw KW MO w Radomiu powstał „w celu podniesienia pracy operacyjnej na wyższy poziom”<sup>15</sup>, w szczególności „przy opracowaniu tajnych współpracowników celnych i kontroli osób pozbawionych wolności. Notatka precyzuje, że rozpracowaniu operacyjnemu mają być poddane te osoby pozbawione wolności, które w działalności przestępczej przeciwko istotnym interesom PRL były powiązane z innymi osobami bądź zakres ich działalności nie został dotąd w pełni wyjaśniony, mogą zarówno w areszcie, jak i później prowadzić działalność skierowaną przeciwko interesom PRL lub posiadają informacje mogące mieć znaczenie dla SB”<sup>16</sup>. W odniesieniu do tymczasowo aresztowanych

---

Wydziału Śledczego SB KW MO/WUSW w Radomiu, od 16 XII 1983 r. w dyspozycji szefa WUSW w Radomiu, zwolniony ze służby 30 IV 1984 r. (AIPN Ra, 038/134, *passim*).

<sup>12</sup> Tadeusz Szczygieł (ur. 1931), gen. bryg.; od 10 IX 1951 r. słuchacz Dwuletniej Szkoły Oficerskiej Centrum Wyszkożenia MBP w Legionowie, od 1953 r. w WUBP/WUdsBP w Gdańsku (od 11 VIII 1953 r. w dyspozycji szefa, od 11 VIII 1953 r. referent Sekcji Doboru Wydziału Kadr, od 1 XI 1954 r. starszy referent Sekcji Doboru Wydziału Kadr, od 1 IV 1956 r. referent/officer kadrowiec Sekcji I Wydziału Kadr i Szkolenia), od 1957 r. w KW MO w Gdańsku (od 1 I 1957 r. w dyspozycji komendanta/starszy referent Wydziału Kadr i Szkolenia, od 1 XI 1957 r. kierownik Wydziału Kadr i Szkolenia, od 1 VIII 1960 r. starszy inspektor Referatu Kadr ds. Bezpieczeństwa, od 31 VII 1961 r. w dyspozycji zastępcy komendanta wojewódzkiego ds. SB, od 1 VIII 1961 r. inspektor Inspektoratu Kierownictwa Jednostek Bezpieczeństwa, od 1 III 1962 r. inspektor ds. kadr Samodzielnej Sekcji Kadr i Szkolenia SB, od 1 III 1965 r. kierownik Samodzielnej Sekcji Kadr i Szkolenia SB, od 1 VII 1965 r. kierownik Samodzielnej Sekcji Paszportów, od 15 VI 1967 r. naczelnik Wydziału Paszportów i Dowodów Osobistych, od 1 VII 1970 r. naczelnik Wydziału „T”, od 1 IV 1972 r. naczelnik Wydziału III, od 1 V 1973 r. zastępca komendanta ds. SB), od 1 VI 1975 r. zastępca komendanta ds. SB KW MO w Radomiu, od 15 II 1980 r. zastępca dyrektora Departamentu III MSW, od 27 X 1980 r. zastępca komendanta ds. SB KS MO w Warszawie, od 1985 r. w MSW (od 15 VI 1985 r. dyrektor Departamentu IV, od 24 VIII 1989 r. dyrektor Departamentu Studiów i Analiz), zwolniony ze służby 3 IV 1990 r. (*Katalog funkcjonariuszy organów bezpieczeństwa PRL*, <http://katalog.bip.ipn.gov.pl>).

<sup>13</sup> Jan Piotrowski (ur. 1932), kpt.; od 1966 r. w Referacie ds. Bezpieczeństwa/Referacie SB w KP MO w Białobrzegach (od 1 VI 1966 r. oficer operacyjny, od 1 IV 1967 r. oficer SB Grupy Operacyjnej, od 1 VI 1970 r. inspektor operacyjny SB Grupy Operacyjnej), od 1975 r. w KW MO/WUSW w Radomiu (od 1 VI 1975 r. starszy inspektor Wydziału III, od 1 I 1976 r. oddelegowany służbowo do Wydziału Śledczego – inspektor, od 1 IV 1977 r. starszy inspektor Wydziału Śledczego, od 16 IV 1979 r. starszy inspektor Sekcji Kryminalnej Wydziału Dochodzeniowo-Śledczego, od 1 X 1980 r. inspektor Grupy Operacyjnej Wydziału Dochodzeniowo-Śledczego, od 1 V 1983 r. starszy inspektor Sekcji Kryminalnej Wydziału Dochodzeniowo-Śledczego), zwolniony ze służby 31 VII 1983 r. (AIPN Ra, 037/10, *passim*).

<sup>14</sup> AIPN Ra, 02/77, t. 1, Notatka służbowa o pracy operacyjnej Wydziału Śledczego KW MO w Radomiu wobec osób pozbawionych wolności, 15 XII 1978 r., k. 4–18. Z treści tej notatki, zatwierdzonej 20 XII 1978 r. przez płk. Szczygła wynika, że jedynym jej dysponentem był por. Piotrowski, prowadzący działalność w areszcie. Z późniejszych dokumentów (AIPN Ra, 02/82, t. 3, Protokół z kontroli Wydziału Śledczego WUSW w Radomiu za okres od 1 I 1984 r. do 30 IX 1985 r., 22 XI 1985 r., b.p.) wiemy, że pracę operacyjną w areszcie prowadził dwóch funkcjonariuszy: por. Jan Michrowski oraz zatrudniony na pół etatu emerytowany mjr Józef Żuchnicki.

<sup>15</sup> AIPN Ra, 02/77, t. 1, Notatka służbowa o pracy operacyjnej Wydziału Śledczego KW MO w Radomiu wobec osób pozbawionych wolności, 15 XII 1978 r., k. 4.

<sup>16</sup> Na początku 1984 r. Wydział Śledczy WUSW w Radomiu przechowywał 40 teczek osobowych wyeliminowanych tajnych współpracowników celnych (zarejestrowani prawdopodobnie od 1975 r.

rozpracowanie operacyjne wszczyna się wobec osób objętych postępowaniem karnym w ramach spraw operacyjnych prowadzonych przez jednostki operacyjne. Natomiast w odniesieniu do innych osób rozpracowanie takie może być wszczęte na wniosek innych jednostek SB, MO czy Wojskowej Służby Wewnętrznej po wyrażeniu zgody przez zastępcę komendanta wojewódzkiego MO ds. SB. Natomiast w kompetencji naczelnika Wydziału Śledczego znalazła się okresowa kontrola operacyjna, którą mogły być objęte niektóre osoby skazane na karę pozbawienia wolności, w szczególności demonstrujące postawę wrogą wobec PRL, posiadające cenne z punktu widzenia SB informacje czy też planujące działania mogące zakłócić porządek w areszcie. W wyniku kontroli okresowej takich osób mogło być m.in. wszczęte rozpracowanie operacyjne lub postępowanie przygotowawcze<sup>17</sup>.

W notatce stwierdzono, że tajni współpracownicy celni są podstawowym środkiem pracy operacyjnej Wydziału Śledczego, dlatego też niezbędny jest ich właściwy dobór. Zabroniono zatem werbowania tajnych współpracowników celnych m.in. spośród: osób prezentujących wrogą postawę wobec PRL, byłych tajnych współpracowników jednostek operacyjnych SB, MO, WSW oraz Służby Więziennej, a także sprawców niektórych przestępstw w warunkach recydywy<sup>18</sup>. Podstawą werbunku mogła być, oprócz stosowanych powszechnie kryteriów, takich jak: korzyści majątkowe i materiały kompromitujące, także chęć udzielania pomocy jako zadośćuczynienia za szkody wyrządzone przestępstwem. Opracowując kandydata, zbierano materiały z postępowania karnego i pobytu w areszcie lub więzieniu, sprawdzano w Biurze „C” MSW oraz Wydziale IV Biura Śledczego MSW, czy był on wcześniej rejestrowany, przeprowadzano rozmowę z kandydatem oraz wykorzystywano tajnych współpracowników celnych i technikę operacyjną.

---

do 1982 r.), 16 teczek personalnych aktualnych tajnych współpracowników celnych i kontaktów operacyjnych (zarejestrowanych w latach 1980–1983), a także 28 teczek rozpracowań operacyjnych dotyczących kilkudziesięciu osób oraz jednej organizacji – Komitetu Samoobrony Społecznej KOR (AIPN Ra, 02/82, t. 2, Protokół zdawczo-odbiorczy Wydziału Śledczego WUSW w Radomiu, 25 I 1984 r., b.p.). Trzy lata później na podobnym poziomie utrzymała się jedynie liczba wyeliminowanych tajnych współpracowników celnych – 36 (zarejestrowani w latach 1980–1986), natomiast powiększyła się grupa aktywnych źródeł informacji – 14 tajnych współpracowników celnych (zarejestrowani w latach 1983–1987) oraz kontaktów operacyjnych – 14 osób; wzrosła też do 50 grupa osób rozpracowywanych operacyjnie (AIPN Ra, 02/82, t. 2, Protokół zdawczo-odbiorczy Wydziału Śledczego WUSW w Radomiu, 13 V 1987 r., b.p.).

<sup>17</sup> AIPN Ra, 02/77, t. 1, Notatka służbowa o pracy operacyjnej Wydziału Śledczego KW MO w Radomiu wobec osób pozbawionych wolności, 15 XII 1978 r., k. 4–5.

<sup>18</sup> AIPN Ra, 02/82, t. 3, Protokół z kontroli Wydziału Śledczego WUSW w Radomiu za okres od 1 I 1984 r. do 30 IX 1985 r., 22 XI 1985 r., b.p. Podczas tej kontroli, prowadzonej w 1985 r., dokonano m.in. analizy wykształcenia tajnych współpracowników celnych: na dziewiętnaście osób po sześć legitymowało się wykształceniem średnim i zawodowym, a pozostali – podstawowym. W zaleceniach pokontrolnych wytknięto radomskim funkcjonariuszom brak tajnych współpracowników celnych wśród osadzonych z wyższym wykształceniem i konieczność pozyskania takich osób do współpracy, gdyż „dysproporcje w wykształceniu tajnych współpracowników i osób rozpracowywanych mogą w poważnej mierze rzutować na wyniki osiągnięte w rozpracowaniu”. Zarzucono im też skąpstwo w dysponowaniu funduszem operacyjnym „O” – „[...] wynagrodzenie tajnych współpracowników w skali miesięcznej należy uznać za zbyt niskie. [...] winni otrzymywać co najmniej dwie przysługujące im w miesiącu wypiski (2 x 700 zł) oraz inne świadczenia. Sytuacja materialna tw winna nie być gorszą od przeciętnej sytuacji osób rozpracowywanych”.

Raport o pozyskanie zatwierdzał naczelnik Wydziału Śledczego. Wyjątkiem była sytuacja zarezerwowana dla zastępcy komendanta wojewódzkiego ds. SB – gdy rejestracji dokonywano ze względu na szczególnie ważny interes operacyjny SB przy wykorzystaniu dowodów przestępczej działalności kandydata, co normalnie było zabronione. Inspektor operacyjny podczas pozyskania nie mógł m.in. obiecywać kandydatowi załatwienia spraw znajdujących się poza kompetencjami Wydziału Śledczego, w tym szczególnie łagodnego wyroku, wyroku z warunkowym zawieszeniem jego wykonania czy warunkowym przedterminowym zwolnieniem<sup>19</sup>.

Rozmowa mająca na celu pozyskanie osoby do współpracy powinna zakończyć się, w przypadku wyrażenia zgody przez kandydata, odebraniem od niego zobowiązania do współpracy, obrania przez niego pseudonimu, a następnie odebraniem informacji. Po zatwierdzeniu pozyskania przez naczelnika Wydziału Śledczego, a także w przypadku przeciwnym – odmowy współpracy przez kandydata – należało dokonać rejestracji tego faktu w Wydziale IV Biura Śledczego MSW. W wypadku kandydata, który nie zgodził się na współpracę, do MSW trafiała także teczka z materiałami z opracowania oraz raport o przyczynach odmowy współpracy. Biuro Śledcze wciągało pozyskanego do ewidencji operacyjnej Wydziału IV Biura Śledczego MSW, a w przypadku negatywnym dokonywało rejestracji takiej osoby w Biurze „C” MSW i przekazywało materiały do archiwum. W Biurze „C” MSW rejestrowani byli też przez Wydział IV Biura Śledczego tajni współpracownicy celni, z którymi współpraca została rozwiązana. Z prowadzonej przez Wydział Śledczy teczki personalnej każdego z tajnych współpracowników celnych, po zakończeniu współpracy wysyłano do Wydziału IV Biura Śledczego MSW następujące materiały: zobowiązanie, pierwsze i ostatnie pokwitowanie odebrania wynagrodzenia, charakterystykę, formę łączności oraz przyczyny rozwiązania współpracy<sup>20</sup>.

Precyzyjnie zostały określone zasady wykorzystania materiałów (doniesień, notatek, stenogramów) uzyskanych w trakcie pracy operacyjnej<sup>21</sup>. Były one rejestrowane w odrębnym dzienniku, a o sposobie ich wykorzystania w postępowaniu karnym decydował naczelnik Wydziału Śledczego. I tylko on mógł wydać zgodę na ich udostępnienie. Funkcjonariusze korzystający z tych materiałów musieli ów

<sup>19</sup> AIPN Ra, 02/77, t. 1, Notatka służbowa o pracy operacyjnej Wydziału Śledczego KW MO w Radomiu wobec osób pozbawionych wolności, 15 XII 1978 r., k. 6–8, 12.

<sup>20</sup> *Ibidem*, k. 14–15.

<sup>21</sup> AIPN Ra, 02/82, t. 3, Protokół z kontroli Wydziału Śledczego WUSW w Radomiu za okres od 1 I 1984 r. do 30 IX 1985 r., 22 XI 1985 r., b.p. W okresie podlegającym kontroli funkcjonariusze Wydziału Śledczego WUSW w Radomiu przyjęli 583 doniesienia, z których 173 wykorzystano w tymże wydziale, a pozostałe trafiły do Wydziału Dochodzeniowo-Śledczego WUSW w Radomiu. Spośród doniesień interesujących SB, część przekazano innym wydziałom operacyjnym: II – 2, III – 5, IV – 6 i V – 39, a innym jednostkom (Rejonowym Urzędem Spraw Wewnętrznych oraz WUSW: Wydziałowi Kryminalnemu i Wydziałowi do walki z Przestępczością Gospodarczą) – 52. Liczba przyjętych doniesień, a także objęcie opracowaniem aż 141 osób i przeprowadzenie 24 kombinacji operacyjnych, w wyniku których przejęto 73 grypsy, świadczyły – zdaniem kontrolerów – o „ofensywnym działaniu” pionu śledczego. Przykładem skutecznej kombinacji operacyjnej było np. przejęcie przez SB u Krzysztofa Bińkowskiego (zob.: K. Słowiński, *Krzysztof Bińkowski*, [www.encyklopedia-solidarnosci.pl](http://www.encyklopedia-solidarnosci.pl)) „większej ilości druków bezdebitowych, co pozwoliło na przedstawienie mu dodatkowych zarzutów”.

fakt potwierdzić podpisem. Jeżeli materiały przekazywano jednostce operacyjnej, to zawsze zaznaczano, iż zostały zdobyte drogą operacyjną, a w razie przekazywania jednostkom MO lub WSW należało sporządzić notatkę i opracować ją tak, by nie ujawniać źródła pochodzenia informacji. Zakazano dołączania materiałów zdobytych operacyjnie do akt postępowania karnego. Określony został również czas ich przechowywania – miały być zniszczone komisyjnie po dwóch latach od zakończenia sprawy<sup>22</sup>.

Jak już wspomniano, stosunkowo niewiele miejsca w publikowanej poniżej notatce poświęcono osobom rozpracowywanym, które musiały być umieszczone w specjalnym rejestrze prowadzonym przez Wydział Śledczy. Każda z takich osób miała założoną teczkę, opatrzoną kolejnym numerem, zawierającą m.in. wniosek o rozpracowanie zatwierdzony przez naczelnika Wydziału Śledczego, doniesienia tajnych współpracowników celnych oraz wykaz osób „przechodzących w materiałach” – co w resortowym żargonie oznaczało osoby wymienione w doniesieniach. Teczki agentury i osób rozpracowywanych przechowywał inspektor operacyjny<sup>23</sup>.

Szczegółowo określono też metody pracy za pomocą sprzętu techniki operacyjnej, czyli urządzeń służących do podsłuchu rozmów osób rozpracowywanych i tajnych współpracowników celnych oraz do rejestracji na taśmie magnetofonowej nagrań wykorzystywanych w celach procesowych. Wstęp do pomieszczeń, w których obsługiwano te urządzenia, miał tylko zatrudniony przy nich funkcjonariusz i jego przełożony; inni funkcjonariusze SB musieli uzyskać upoważnienie wydane przez zastępcę komendanta wojewódzkiego MO ds. SB lub naczelnika Wydziału Śledczego<sup>24</sup>.

Dokument ten jest przyczynkiem do dalszych badań, których wymaga tematyka związana z wykorzystywaniem przez pion śledczy Służby Bezpieczeństwa tajnych współpracowników celnych.

---

<sup>22</sup> AIPN Ra, 02/77, t. 1, Notatka służbowa o pracy operacyjnej Wydziału Śledczego KW MO w Radomiu wobec osób pozbawionych wolności, 15 XII 1978 r., k. 16. W praktyce termin przechowywania materiałów przedłużał się, gdyż 63 karty korespondencji (kategoria B-2) związanej z zagadnieniami pracy operacyjnej za 1976 rok zniszczono dopiero w 1984 r. (AIPN Ra, 02/82, t. 1, Protokół brakowania nr 8/84, 24 V 1984 r., b.p.), natomiast 107 kart korespondencji tego typu za rok 1979 i 170 kart za lata 1980–1982 zniszczono w 1985 r. (AIPN Ra, 02/82, t. 1, Protokół brakowania nr 12/85, 9 I 1985 r., b.p.).

<sup>23</sup> AIPN Ra, 02/77, t. 1, Notatka służbowa o pracy operacyjnej Wydziału Śledczego KW MO w Radomiu wobec osób pozbawionych wolności, 15 XII 1978 r., k. 16.

<sup>24</sup> *Ibidem*, k. 13–14.

1978 grudzień 15, Radom – Notatka służbowa naczelnika Wydziału Śledczego Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Radomiu mjr. Kazimierza Rojewskiego w sprawie rozpracowania operacyjnego osób pozbawionych wolności i zasad pracy z agenturą celną

Zatwierdzam<sup>a</sup>

Radom, dnia <sup>b</sup>15 XII<sup>b</sup> 1978 r.  
Tajne specjalnego znaczenia  
Egz. nr <sup>c</sup>2<sup>c1</sup>  
[<sup>d</sup>]

### Notatka służbowa

o pracy operacyjnej Wydziału Śledczego KW MO w Radomiu wobec osób pozbawionych wolności

Do czasu zatwierdzenia przez Ministra Spraw Wewnętrznych instrukcji Biura Śledczego MSW o pracy operacyjnej wobec osób pozbawionych wolności obowiązuje starszego inspektora operacyjnego Wydziału Śledczego KW MO [w] Radomi[u] treść niniejszej notatki.

Celem opracowania treści notatki jest podniesienie pracy operacyjnej na wyższym poziomie, w szczególności w opracowaniu t[ajnych] w[s]półpracowników c[elnych] i kontroli osób pozbawionych wolności.

Rozpracowanie i kontrola operacyjna.

Rozpracowaniu operacyjnemu poddaje się osoby pozbawione wolności, które w działalności przestępczej przeciwko istotnym interesom PRL były powiązane z innymi osobami lub zakres ich działalności nie został w pełni wyjaśniony, ujawniają zamiary lub czynią przygotowania do podjęcia działalności przeciwko interesom PRL podczas przebywania w areszcie śledczym lub po jego opuszczeniu, posiadają informacje mogące mieć znaczenie dla realizacji zadań SB i zapobieganie rozpoznawania i wykrywania działalności przeciwko interesom PRL.

Rozpracowanie operacyjne tymczasowo aresztowanych wszczyna się w odniesieniu do osób objętych postępowaniem karnym prowadzonym przez jednostki operacyjne w ramach spraw operacyjnych.

Rozpracowanie innych osób ma być prowadzone na wniosek zainteresowanej jednostki SB, MO, WSW za zgodą z[astępcy] komendanta wojewódzkiego MO ds. Służby Bezpieczeństwa.

<sup>a</sup> Poniżej odręczna adnotacja: Zasady ustalone w niniejszej notatce, obowiązują st[arszego] inspektora operacyjnego do czasu wydania instrukcji przez Biuro Śledcze MSW. Zatwierdził z[astępc]a KW MO ds. SB płk mgr T[adeusz] Szczygieł. 20 XII 1978 r.

<sup>b-b</sup> Fragment wpisany odręcznie.

<sup>c-c</sup> Fragment wpisany odręcznie.

<sup>d</sup> Poniżej pieczętka z godłem o treści: Komenda Wojewódzka Milicji Obywatelskiej w Radomiu, 11 L. dz. oraz odręcznie wpisanym numerem: W-00307/78.

<sup>1</sup> Dokument oznaczony jest jako egzemplarz nr 2, chociaż znalazła się w nim adnotacja, że wykonano go w jednym egzemplarzu.

Wniosek o wszczęcie rozpracowania operacyjnego powinien zawierać:

- dane o osobie rozpracowywanej,
- dane o rodzaju i okolicznościach popełnienia przestępstwa,
- określenie zadań rozpracowania.

W toku rozpracowania mogą być stosowane kombinacje operacyjne:

– plany kombinacji operacyjnych zatwierdza z[astęp]ca komendanta woj[ewódzkiego] MO ds. Służby Bezpieczeństwa,

– z[astęp]ca komendanta woj[ewódzkiego] MO ds. Służby Bezpieczeństwa może upoważnić naczelnika Wydziału Śledczego KW MO do zatwierdzenia planu kombinacji operacyjnej,

– w ramach kombinacji operacyjnej mogą być stosowane środki pracy operacyjnej, przewidziane w przepisach o pracy Służby Bezpieczeństwa.

Okresowej kontroli operacyjnej poddaje się osoby odbywające karę pozbawienia wolności, które:

– demonstrują postawę wroga przeciwko PRL, mogą posiadać informacje, o których mowa w pkt. 1, akapit 3,

– ujawniają zamiary poważnego naruszenia porządku w areszcie śledczym.

Okresowej kontroli operacyjnej poddaje się osoby w celu:

– sprawdzenia postawy i zachowania osób poddanych kontroli,

– ustalenia, czy nie zachodzą warunki do wszczęcia rozpracowania operacyjnego lub postępowania przygotowawczego,

– zapobiegania i przeciwdziałania naruszeniom porządku w areszcie śledczym.

Prowadzenie kontroli operacyjnej zarządza naczelnik Wydziału Śledczego. Zakończenie rozpracowania zarządza również naczelnik Wydziału Śledczego.

Postępowanie z dokumentami zakończonych rozpracowań (kontroli operacyjnej) określa notatka w pkt. VII.

Dobór, opracowanie i pozyskanie t[ajnych] w[spółpracowników] c[elnych].

Tajni współpracownicy celni są podstawowym środkiem pracy operacyjnej Wydziału Śledczego. Od ich prawidłowego doboru, umiejętnej pracy z nimi oraz właściwego wykorzystania uzyskiwanych informacji uzależnione jest w poważnym stopniu osiągnięcie celu w pracy operacyjnej wobec osób pozbawionych wolności. W związku z tym należy:

Kandydatów na t[ajnych] w[spółpracowników] c[elnych] dobierać w zasadzie spośród osób pozbawionych wolności odbywających karę zasadniczą lub tymczasowo aresztowanych, odpowiadających wymogom pracy operacyjnej w areszcie śledczym, w szczególności posiadającym odpowiednie walory osobiste (poziom intelektualny, doświadczenie życiowe, prawdomówność) i predyspozycje psychiczne (łatwość nawiązywania kontaktów, przystosowanie się do warunków współżycia z innymi osobami, umiejętności zachowania się w sytuacjach konfliktowych, zdolność do szybkiego podejmowania decyzji, spostrzegawczość, pamięć).

Przy doborze kandydata na t[ajnego] w[spółpracownika] c[elnego] należy uwzględnić:

– charakter rozpracowania operacyjnego,

– okoliczności, które winny wpłynąć na wyrażenie przez kandydata na t[ajnego] w[spółpracownika] c[elnego] zgody współpracy.

Kandydatów na t[ajnych] w[spółpracowników] c[elnych] nie należy dobierać spośród osób pozbawionych wolności, które:

- wykazują aktualnie wrogi stosunek do PRL,
- były tajnymi współpracownikami jednostek operacyjnych Służby Bezpieczeństwa, MO, WSW lub Straży Więziennej,
- jeżeli stwierdzono, że w toku współpracy udzielały świadomie nieprawdziwych informacji lub działały dwulicowo,
- dopuścili się jednego z przestępstw określonych w art. 247–251 k[odeksu] k[arnego] w warunkach recydywy,
- ze względu na wady słuchu, wzroku, mowy nie są zdolne wykonywać zadań jako t[ajny] w[spółpracownik] c[elny],
- mają skłonności do zmyślania lub przejawiania posiadanych informacji.

Kandydata na t[ajnego] w[spółpracownika] c[elnego] nie należy w zasadzie dobrać spośród osób pozbawionych wolności, „który obciążony jest” obowiązkiem alimentacji lub skazanym na wysoką karę grzywny, chyba że przemawiają za tym ważne względy operacyjne.

Kandydata na t[ajnego] w[spółpracownika] c[elnego] poddaje się opracowaniu celem ustalenia jego przydatności do pracy operacyjnej w areszcie śledczym (pkt <sup>f</sup>IV<sup>f</sup> podp[un]kt <sup>s</sup>1<sup>s</sup> notatki) i określa się podstawę pozyskania do współpracy.

W toku opracowania należy m.in. zebrać informacje o <sup>h</sup> dodatkich i ujemnych cechach kandydata, stosunku do popełnionego przestępstwa, postawie moralnej i stosunku rodzinnym.

Podstawą pozyskania t[ajnego] w[spółpracownika] c[elnego] może być:

- dążenie do uzyskania korzyści osobistych,
- materiał kompromitujący kandydata, którego ujawnienia bałby się,
- dążenie do udzielenia pomocy w ujawnieniu wrogiej działalności i tym samym zadośćuczynienie szkodzie wyrządzonej przestępstwem, którego dopuścił się kandydat na t[ajnego] w[spółpracownika] c[elnego].

Podstawą do pozyskania do współpracy nie mogą być jego dowody przestępczej działalności, ujawnione w toku opracowania, chyba że przemawia za tym ważny interes operacyjny Służby Bezpieczeństwa. Zgodę na pozyskanie w takim przypadku wyraża z[astę]pca komendanta woj[ewódzkiego] MO ds. Służby Bezpieczeństwa.

Opracowanie na t[ajnego] w[spółpracownika] c[elnego] dokonuje się w szczególności przy pomocy innych t[ajnych] w[spółpracowników] c[elnych] i techniki operacyjnej, [a] zwłaszcza:

- zbiera się materiały znajdujące się w postępowaniu karnym i z pobytu w areszcie śledczym oraz zakładzie karnym,
- sprawdza się w Biurze „C” MSW i Wydziale IV Biura Śledczego. Jeżeli figuruje, dokonać analizy materiałów.
- przeprowadzić rozmowę wstępną mającą na celu zapoznanie się z kandydatem na t[ajnego] w[spółpracownika] c[elnego] przed zakończeniem opracowania.

<sup>e-e</sup> Tak w tekście.

<sup>f-f</sup> Fragment wpisany odręcznie.

<sup>s-s</sup> Fragment wpisany odręcznie.

<sup>h</sup> Słowo nieczytelne, wykreślone przez wystawcę.

W oparciu o wyniki opracowania inspektor operacyjny sporządza raport o zezwolenie na pozyskanie, w którym uwzględnia:

- dane personalne i biograficzne kandydata,
- streszczenie zebranych materiałów w toku opracowania,
- cel i uzasadnienie pozyskania,
- sposób postępowania w przypadku nieudanego pozyskania.

Raport o pozyskanie zatwierdza naczelnik Wydziału Śledczego.

Pozyskanie t[ajnego] w[spółpracownika] c[elnego] może być aktem jednorazowym lub procesem stopniowego angażowania do współpracy, polegającym na kształtowaniu pozytywnego stosunku kandydata do wykonywania zleconych mu zadań.

W toku pozyskania do współpracy inspektorowi operacyjnemu nie wolno:

– przyrzekać udzielenia pomocy w załatwieniu spraw pozostających poza kompetencją Wydziału Śledczego. Prowadzący pracę operacyjną nie może przyrzekać (łagodnego wymiaru kary, skazania na karę pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem jej wykonania, z warunkowym przedterminowym zwolnieniem, przerwy w odbywaniu kary, itp.),

– posługiwać się materiałem operacyjnym uzyskanym w toku opracowania w sposób narażający na dekonspirację źródeł informacji.

Po wyrażeniu przez kandydata zgody na współpracę inspektor operacyjny:

– poucza t[ajnego] w[spółpracownika] c[elnego] o obowiązku zachowania w tajemnicy faktu współpracy,

– poucza t[ajnego] w[spółpracownika] c[elnego] o obowiązku prawdomówności i obiektywnego informowania SB,

– omawia, w razie potrzeby uzgadnia sposób zachowania się wobec innych osób pozbawionych wolności, w szczególności określa legendę co do przyczyn przebywania w pokoju przesłuchań aresztu śledczego oraz nieobecności w celi spowodowanej odbywaniem spotkań.

W zależności od zgody pozyskanego należy przyjąć zobowiązanie o współpracy i ustalić jego pseudonim. Spotkanie z nowo pozyskanym t[ajnym] w[spółpracownikiem] c[elnym] winno zakończyć się odebraniem informacji.

Nowo pozyskanym t[ajnym] w[spółpracownikom] c[elnym] nie przekazuje się zadań ukierunkowanych na osobę rozpracowywaną.

Inspektor operacyjny sporządza raport o przebiegu pozyskania t[ajnego] w[spółpracownika] c[elnego], który przedstawia naczelnikowi Wydziału Śledczego do zatwierdzenia. Dokonuje jednocześnie rejestracji nowo pozyskanego t[ajnego] w[spółpracownika] c[elnego] oraz osób, które odmówiły współpracy (szczegóły w tym względzie pkt VII p[od]p[un]kt 1 notatki).

W przypadku odmowy podjęcia współpracy lub rezygnacji z usług kandydata na t[ajnego] w[spółpracownika] c[elnego] przez inspektora operacyjnego należy uwzględnić w raporcie przyczyny odstąpienia od pozyskania. Osoby, które odmówiły współpracy należy uprzedzić o obowiązku zachowania tajemnicy propozycji współpracy. Z takich czynności należy sporządzić oddzielny dokument i realizować pkt VII p[od]p[un]kt 2 notatki.

Nowo pozyskanych t[ajnych] w[spółpracowników] c[elnych] poddaje się sprawdzeniu przy pomocy innych t[ajnych] w[spółpracowników] c[elnych], techniki operacyjnej i poprzez analizę przekazywanych przez nich informacji w celu ustalenia ich obiektywności i prawdomówności oraz przestrzegania konspiracji.



Jeżeli stwierdzimy świadome i fałszywe przekazywanie informacji przez t[ajnego] w[spółpracownika] c[elnego], rozwiązujemy z nim współpracę i postępujemy tak, jak określa to Instrukcja nr 006/70 MSW.

#### Praca z t[ajnym] w[spółpracownikiem] c[elnym]

Prawidłowe wykonanie zadań przez t[ajnego] w[spółpracownika] c[elnego] oraz uzyskiwanie wartościowych informacji uzależnione jest w znacznym stopniu od polityki oddziaływania na t[ajnego] w[spółpracownika] c[elnego], szkolenia, kształtowania umiejętności i nawyków przez pracownika operacyjnego.

Praca operacyjna winna być systematyczna, oparta o określone plany spotkań, dostosowane do potrzeb postępowania karnego i rozpracowania operacyjnego.

Planowość i systematyczność pracy ma istotne znaczenie dla konspiracji właściwego wykorzystania, szkolenia i wychowania t[ajnego] w[spółpracownika] c[elnego].

W związku z tym należy:

Po sprawdzeniu t[ajnego] w[spółpracownika] c[elnego] i stwierdzeniu jego przydatności operacyjnej, inspektor operacyjny kieruje go do celu z zadaniem rozpracowania przebywających w niej osób. Z reguły nie należy wskazywać t[ajnemu] w[spółpracownikowi] c[elnemu] osób pozostających w operacyjnym zainteresowaniu. Zlecenie zadań dot. osoby rozpracowanej następuje w drodze ukierunkowań t[ajnego] w[spółpracownika] c[elnego] w oparciu o przekazane przez niego informacje.

Zadania dla t[ajnego] w[spółpracownika] c[elnego] opracowuje się w oparciu o posiadane informacje o sytuacji operacyjnej w celu, kierując się potrzebami postępowania karnego (rozpracowania operacyjnego). Powinno ono być przekazane na piśmie. Zadanie dla t[ajnego] w[spółpracownika] c[elnego] nie może ujawniać konkretnych zainteresowań i informacji.

Szczególne znaczenie dla osiągnięcia pozytywnych rezultatów rozpracowania (kontroli operacyjnej) ma opracowanie odpowiedniego sposobu zachowania się t[ajnego] w[spółpracownika] c[elnego] wobec innych osób pozbawionych wolności (legenda) – co do przyczyn przebywania w pokoju przesłuchań, nieobecności w celu spowodowanej odbywaniem spotkań.

Legenda t[ajnego] w[spółpracownika] c[elnego] powinna być ustalona w oparciu o jego rzeczywistą działalność przestępczą. Zakres i treść tej działalności mogą być rozszerzone lub zmienione.

Legenda winna być oparta o dobrze znane t[ajnemu] w[spółpracownikowi] c[elnemu] fakty i nazwiska i odpowiadać poziomowi t[ajnego] w[spółpracownika] c[elnego].

Spotkania z t[ajnym] w[spółpracownikiem] c[elnym] w zasadzie należy odbywać w godzinach pracy Wydziału Śledczego. W przypadkach uzasadnionych potrzebami operacyjnymi lub śledczymi – w innych terminach. Wymaga to przygotowania stosownej legendy dla t[ajnego] w[spółpracownika] c[elnego].

Z tego też tytułu należy:

- opracować sposób łączności z t[ajnym] w[spółpracownikiem] c[elnym] w przypadku uzyskania ważnej informacji,
- przyjmować doniesienia od t[ajnego] w[spółpracownika] c[elnego], które powinny zawierać:

a) informacje o osobie rozpracowywanej, jego działalności przestępczej, taktyki przyjętej przez podejrzanego w postępowaniu karnym,

b) informacje o działalności przestępczej lub mającej znaczenie dla rozpracowania podejmowanej przez inne osoby – nie objęte postępowaniem karnym (rozpracowanie operacyjne).

c) odczucia osobiste t[ajnego] w[spółpracownika] c[elnego], jego oceny należy przyjmować jako uzupełnienie informacji, o czym t[ajnego] w[spółpracownika] c[elnego] [należy] pouczać.

Tajny współpracownik celny składa informacje na piśmie. Ważne informacje utrwalic na taśmie magnetofonowej. Kontakt z t[ajnym] w[spółpracownikiem] c[elnym] należy również utrzymywać, gdy nie jest on aktualnie wykorzystywany i przyjmować informacje istotne przy kontroli osób w celi.

Szkolenie t[ajnego] w[spółpracownika] c[elnego] polega na kształtowaniu umiejętności, nawyków i taktyki postępowania w celi w stosunku do osób objętych rozpracowaniem, co zapewni wykonywanie zadań i konspiracji współpracy. Szkolenie t[ajnego] w[spółpracownika] c[elnego] winno odbywać się przy przekazywaniu zadań i uwidaczniać to w doniesieniach w tzw. [punkcie]: „uwagi ze spotkań”.

Wychowanie t[ajnego] w[spółpracownika] c[elnego] ma na celu kształtowanie właściwego stosunku ze Służbą Bezpieczeństwa oraz oddziaływanie na proces resocjalizacji t[ajnego] w[spółpracownika] c[elnego]. W ramach wychowania należy:

- wyjaśnić sens i potrzebę wykonywania zadań, pomagać t[ajnemu] w[spółpracownikowi] c[elnemu] w przezwyciężaniu oporów psychicznych przed ich realizacją

- naradzać osiągnięcia, sumienność i inicjatywę t[ajnego] w[spółpracownika] c[elnego],

- obiektywnie oceniać wyniki pracy t[ajnego] w[spółpracownika] c[elnego].

Rodzaje nagród:

- umożliwienie t[ajnemu] w[spółpracownikowi] c[elnemu] zapoznania się z interesującymi go wydawnictwami niekolidującymi z przebiegiem postępowania karnego lub procesu karnego,

- przesłanie paczek żywnościowych lub poczęstunek podczas spotkania,

- wypłata na konto t[ajnego] w[spółpracownika] c[elnego] w areszcie śledczym poprzez PKO lub pocztę,

- udzielanie pomocy materialnej rodzinie t[ajnego] w[spółpracownika] c[elnego],

- udzielanie t[ajnemu] w[spółpracownikowi] c[elnemu] pomocy materialnej, w związku ze zwolnieniem z aresztu śledczego,

- umożliwienie pozostania w danym areszcie śledczym.

Udzielanie nagrody wymaga zgody naczelnika Wydziału Śledczego.

W sytuacjach szczególnie uzasadnionych, jeżeli t[ajny] w[spółpracownik] c[elny] w okresie współpracy oddał cenne usługi, a nie istnieją ku temu na przeszkodzie względy prewencyjne, mogą być przedsięwzięte niezbędne kroki dla warunkowego przedterminowego zwolnienia t[ajnego] w[spółpracownika] c[elnego] z zakładu karnego (aresztu śledczego) lub przerwy w odbywaniu kary.

Decyzję w tym przedmiocie podejmuje z[astęp]ca komendanta wojewódzkiego MO ds. Służby Bezpieczeństwa.

W okresie współpracy t[ajny] w[spółpracownik] c[elny] powinien być poddawany systematycznej kontroli w celu, aby sprawdzić wiarygodność i obiektywność informacji, przestrzeganie konspiracji i sposobu postępowania w toku realizacji zleconych mu zadań.

Kontrolę t[ajnego] w[spółpracownika] c[elnego] realizuje się poprzez innych t[ajnych] w[spółpracowników] c[elnych], środki techniki operacyjnej, analizę otrzymanych informacji oraz wyniki postępowania karnego (rozpracowania operacyjnego).

Rozwiązanie współpracy z t[ajnym] w[spółpracownikiem] c[elnym] następuje gdy:

- został zwolniony z aresztu śledczego (zakładu karnego),
- ujawnił fakt współpracy innym osobom,
- przekazał świadomie nieprawdziwe informacje lub świadomie zataja fakty mające istotne znaczenie w postępowaniu karnym.

Rozwiązanie współpracy może nastąpić gdy:

- został w sposób niezawiniony zdekonspirowany,
- okazał się nieprzydatny do realizacji zadań operacyjnych Służby Bezpieczeństwa.

Po stwierdzeniu okoliczności z pkt. 9 i 10, należy usunąć t[ajnego] w[spółpracownika] c[elnego] z celi, przeprowadzić rozmowę wyjaśniającą i spowodować przeniesienie t[ajnego] w[spółpracownika] c[elnego] do innego aresztu śledczego lub zakładu karnego.

Przed rozwiązaniem współpracy uprzedzić t[ajnego] w[spółpracownika] c[elnego] o obowiązku zachowania tajemnicy co do okoliczności poznanych w toku współpracy. Z czynności tych sporządzić odrębny dokument. Przeniesienie t[ajnego] w[spółpracownika] c[elnego] z aresztu śledczego woj. radomskiego do innego aresztu lub zakładu karnego dokonuje się za pośrednictwem Wydziału IV Biura Śledczego MSW.

Jeżeli z analizy współpracy t[ajnego] w[spółpracownika] c[elnego] z Wydziałem Śledczym wynika, że może być wykorzystywany jako t[ajny] w[spółpracownik] po zwolnieniu z zakładu karnego, należy powiadomić o tym właściwą jednostkę operacyjną i udostępnić teczkę personalną t[ajnego] w[spółpracownika] c[elnego].

#### **Instalacja i eksploatacja środków techniki operacyjnej**

Wydział Śledczy prowadzi pracę operacyjną następującymi środkami techniki operacyjnej:

- techniczne urządzenia podsłuchu służące do kontroli rozmów osób rozpracowywanych i t[ajnych] w[spółpracowników] c[elnych],
- techniczne urządzenia służące do nagrań na taśmę magnetofonową w celach procesowych.

Instalacja środków techniki operacyjnej wymaga akceptacji ministra spraw wewnętrznych (podsekretarza stanu). Z wnioskiem o instalację techniki operacyjnej w miejscu przebywania osób pozbawionych wolności występuje z[astęp]ca komendanta wojewódzkiego MO ds. Służby Bezpieczeństwa. Wniosek o instalację środków techniki operacyjnej opiniuje:

- naczelnik Wydziału „T” KW MO, co do możliwości realizacji,
- Biuro Śledcze MSW, w odniesieniu co do celowości organizacji i kadrowych możliwości eksploatacji technicznych środków operacyjnych.

Instalacji środków techniki operacyjnej dokonuje Wydział „T” KW MO i sprawuje kontrolę techniczną nad sprawnością środków techniki operacyjnej, w szczególności:

- przeprowadza niezbędne naprawy,
- dokonuje konserwacji urządzeń i remontów sprzętu,
- dokonuje wymiany zużytych i uszkodzonych części.

Wydział „T” KW MO przekazuje zainstalowane środki techniki operacyjnej w użytkowanie Wydziałowi Śledczemu i udziela wskazówek w celu eksploatacji.

Okres eksploatacji środków techniki operacyjnej uzależnia się od potrzeb operacyjnych.

Decyzję o eksploatacji środków techniki operacyjnej podejmuje z[astęp]ca komendanta wojewódzkiego MO ds. Służby Bezpieczeństwa, a gdy są one oddane w użytkowanie Wydziału Śledczego – naczelnik tego wydziału.

W Wydziale Śledczym prowadzącym pracę operacyjną wyznacza się funkcjonariusza do obsługi środków techniki operacyjnej i do jej uruchomienia.

Sprzęt pozostający na wyposażeniu Wydziału Śledczego może być wykorzystywany do utrwalenia czynności śledczych dla potrzeb procesowych.

Wstęp do pomieszczeń, w których wykonywana jest obsługa urządzeń techniki operacyjnej (instalacja) dozwolony jest tylko dla zatrudnionego tam funkcjonariusza, jego przełożonego lub innych funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa upoważnionych przez z[astęp]cę komendanta wojewódzkiego MO ds. Służby Bezpieczeństwa lub naczelnika Wydziału Śledczego.

**Postępowanie z dokumentami i rejestracja t[ajnych] w[s]półpracowników c[elnych]**

W Wydziale IV Biura Śledczego<sup>i</sup> MSW podlegają zgłoszeniu t[ajni] w[s]półpracownicy c[elni] i osoby, które odmówiły współpracy.

W zgłoszeniu pozyskania t[ajnego] w[s]półpracownika c[elnego] należy podać wszystkie dane personalne, dane o karalności, kwalifikację prawną, wysokość kary, znajomość języków. Dane te podaje inspektor operacyjny, który dokonał pozyskania.

[Realizując] zgłoszenie osoby, która odmówiła współpracy, przekazuje się dane do Wydziału IV Biura Śledczego MSW wraz z materiałem opracowania i raportem o przyczynach odmowy współpracy.

Biuro Śledcze MSW, w przypadku pozyskania, zabezpiecza t[ajnego] w[s]półpracownika c[elnego] w ewidencji operacyjnej Wydziału IV.

Osoby, które odmówiły współpracy, Biuro Śledcze rejestruje w Biurze „C” MSW i przekazuje materiały do archiwum.

Po rozwiązaniu współpracy z t[ajnym] w[s]półpracownikiem c[elnym] Wydział IV Biura Śledczego MSW rejestruje t[ajnego] w[s]półpracownika c[elnego] w Biurze „C” MSW.

Na każdego t[ajnego] w[s]półpracownika c[elnego] zakłada się teczkę personalną, która zawiera:

- dane biograficzne i materiały z opracowania kandydata na t[ajnego] w[s]półpracownika c[elnego],

<sup>i-i</sup> W *tekście*: Biurze Śledczym Wydziału IV.

- raport o zezwolenie na pozyskanie t[ajnego] w[spółpracownika] c[elnego] wraz z planem opracowania,
- zobowiązanie – jeżeli takie przyjęto – lub notatkę o przyczynach odstąpienia [od] pobrania zobowiązania,
- treść ustalonej legendy i jej uzupełnienia,
- pokwitowania otrzymanych wynagrodzeń,
- materiały z kontroli t[ajnego] w[spółpracownika] c[elnego],
- okresowe charakterystyki t[ajnego] w[spółpracownika] c[elnego],
- wykaz osób rozpracowywanych przez t[ajnego] w[spółpracownika] c[elnego],
- raport o rozwiązaniu współpracy z t[ajnym] w[spółpracownikiem] c[elnym]<sup>1</sup>.

Po rozwiązaniu współpracy z t[ajnym] w[spółpracownikiem] c[elnym] do Wydziału IV Biura Śledczego przesyła się:

- zobowiązanie t[ajnego] w[spółpracownika] c[elnego],
- pierwsze i ostatnie pokwitowanie wynagrodzenia,
- charakterystykę t[ajnego] w[spółpracownika] c[elnego],
- formę łączności,
- przyczyny rozwiązania współpracy.

Osoby rozpracowywane, poddane kontroli operacyjnej, ewidencjonuje się w rejestrze prowadzonym przez Wydział Śledczy. Zakłada się teczkę na każdą osobę rozpracowywaną i nadaje się kolejny numer.

Teczka rozpracowania zawiera:

- wniosek o rozpracowanie zatwierdzony przez naczelnika Wydziału Śledczego,
- doniesienie t[ajnego] w[spółpracownika] c[elnego] i inne dokumenty (stenogramy, notatki), chronologicznie kompletowane,
- wykaz osób przechodzących w materiałach.

Dokumentację przedsięwzięć operacyjnych, w tym kombinacji operacyjnych, kompletuje się odrębnie i dołącza się do teczek rozpracowania.

Teczki personalne aktualnie wykorzystywanych t[ajnych] w[spółpracowników] c[elnych] oraz teczki osób rozpracowywanych przechowuje inspektor operacyjny.

Dokumentację instalacji operacyjnej przechowuje naczelnik Wydziału Śledczego, który podejmuje decyzję w przedmiocie jej wykorzystania przez Wydział „T”.

Funkcjonariusz obsługujący środki techniki operacyjnej utrwała dane mające znaczenie dla postępowania karnego, rozpracowania operacyjnego i kontroli operacyjnej na taśmie magnetofonowej.

Naczelnik Wydziału Śledczego może zarządzić sporządzenie stenogramu rozmowy lub opracowania notatki z nasłuchu.

Na posiadany sprzęt techniczny prowadzi się książkę ewidencji. Taśmy magnetofonowe oznacza się numerami i załącza kartę eksploatacyjną. Naprawa musi być odnotowana w kartach eksploatacyjnych. Nagranie po wykorzystaniu i upływie jednego miesiąca należy zatrzeć, jeżeli nie trzeba dłużej przechowywać. Decyzję zatarcia nagrania podejmuje naczelnik wydziału.

<sup>1</sup> Fragment podkreślony odręcznie.

Sprzęt służący do eksploatacji przechowuje się w żelaznych szafach. Sprzęt udostępnia się wyłącznie upoważnionym inspektorom operacyjnym i śledczym na piśmie.

Materiały uzyskane w toku pracy operacyjnej (doniesienia, notatki, stenogramy, itp.) podlegają rejestracji w odrębnym dzienniku. Naczelnik Wydziału Śledczego decyduje o sposobie wykorzystania [ich] w postępowaniu karnym. Funkcjonariusze, którym udostępniono doniesienia t[ajnego] w[spółpracownika] c[elnego] lub inne materiały uzyskane w toku pracy operacyjnej, stwierdzają podpisem fakt zaznajomienia się z ich treścią.

Przekazanie informacji jednostce operacyjnej w postaci notatki lub naczelnikowi wydziału w postaci doniesienia wskazuje się, że uzyskano je drogą operacyjną. Wskazać też sposób wykorzystania informacji, a jeżeli trzeba przekazać innym jednostkom MO i WSW, to notatkę trzeba tak opracować, by nie ujawniać źródła ich pochodzenia.

Materiały pochodzące z rozpracowania operacyjnego (kontroli operacyjnej) w żadnym wypadku nie dołącza się do akt postępowania karnego.

Materiały niszczy się po upływie dwóch lat od daty zakończenia protokołem. Nie wolno ich udostępniać bez zgody naczelnika Wydziału Śledczego.

#### **Objaśnienia wyrazów użytych w notatce**

Ilekróć w niniejszej notatce jest mowa o:

– osobie pozbawionej wolności – należy przez to rozumieć zarówno osobę aresztowaną, jak też osobę odbywającą karę pozbawienia wolności,

– osobie rozpracowywanej – należy przez to rozumieć osobę pozbawioną wolności, w odniesieniu do której zgodnie z treścią niniejszej notatki Wydział Śledczy lub Dochodzeniowo-Śledczy KW MO w Radomiu prowadzi rozpracowanie operacyjne,

– osobie poddanej okresowej kontroli operacyjnej – należy rozumieć osobę odbywającą karę pozbawienia wolności w areszcie śledczym, w odniesieniu do której uzasadnione jest dokonywanie przez Wydział Śledczy KW MO na zasadach określonych w niniejszej notatce okresowego sprawdzenia jej zachowania,

– tajnym współpracownikiem celnym (twc) – należy rozumieć osobę pozyskaną do tajnej współpracy i wykorzystaną do rozpracowania lub kontroli operacyjnej osób,

– areszcie śledczym – należy przez to rozumieć areszt śledczy podległy Ministerstwu Sprawiedliwości oraz inne miejsce osadzenia osób pozbawionych wolności, określonych w przepisach szczególnych,

– jednostce śledczej – należy rozumieć Wydział Śledczy KW MO,

– inspektorze operacyjnym – należy rozumieć funkcjonariusza Wydziału Śledczego, wyznaczonego do prowadzenia pracy operacyjnej i pracy techniki operacyjnej w areszcie śledczym,

– doniesienie – należy rozumieć dokument zawierający informację pochodzącą od t[ajnego] w[spółpracownika] c[elnego], mającą istotne znaczenie w postępowaniu karnym lub rozpracowaniu operacyjnym.

#### **Uwaga**

Zagadnienia niepodnoszone w notatce, a mające istotne znaczenie i związek z pracą operacyjną Wydziału Śledczego, które regulują przepisy szczególne – obowiązują oficera operacyjnego w całości przy ich realizacji.

Do opracowania notatki posłużył materiał:

- Zarządzenie nr 006/70 MSW z dnia 01 II 1970 r. w sprawie pracy operacyjnej SB resortu spraw wewnętrznych (wybrane zagadnienia),
- Instrukcja o pracy Biura Śledczego MSW i wydziałów śledczych KW MO wobec osób pozbawionych wolności z 1976 r. (dotychczas niezatwierdzona przez ministra spraw wewnętrznych).

**Wykonano w 1 egz.**

Opr[acował] K.R. wyk[onał] J.W.

nr dz[iennika] masz[ynowego] W-00125/78

otrzyma: por. J[an] Piotrowski

mjr mgr K[azimierz] Rojewski<sup>k</sup>

*Źródło: AIPN Ra, 02/77, t. 1, k. 4–18, oryginał, mps.*

**Krzysztof Busse** (ur. 1965) – historyk, pracownik Oddziałowego Biura Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów w Lublinie, Delegatura w Radomiu. Jego zainteresowania badawcze koncentrują się na historii społeczno-politycznej okresu powojennego. Autor wielu artykułów popularnonaukowych, współautor m.in. książki *Wybierzmy wolność. Wybory parlamentarne w czerwcu 1989 roku w Radomiu i regionie radomskim* (2009) oraz *Wartość naukowa i stan opracowania zasobu archiwalnego Instytutu Pamięci Narodowej* (2010).

---

<sup>k</sup> Poniżej nieczytelny podpis.



# RECENZJE



Grzegorz Motyka, *Od rzezi wołyńskiej do akcji „Wisła”. Konflikt polsko-ukraiński 1943–1947*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2011, ss. 521

W marcu 2011 r. nakładem Wydawnictwa Literackiego pojawiła się na rynku księgarskim nowa monografia autorstwa Grzegorza Motyki, zatytułowana *Od rzezi wołyńskiej do akcji „Wisła”. Konflikt polsko-ukraiński 1943–1947*. Tym, którzy bodaj trochę interesują się problematyką relacji polsko-ukraińskich, nie trzeba przedstawiać Autora recenzowanej książki. Nie ma też specjalnie potrzeby przekonywać, że podjęty przez niego temat należy do zagadnień bardzo ważnych, a jednocześnie jest to przedmiot nie tylko (i często nie tyle) sporów naukowych, ale również – a może nawet przede wszystkim – zażartych dyskusji publicystycznych. Jej „temperatury” Grzegorz Motyka doświadczył zresztą niejednokrotnie – wystarczy przypomnieć (*last but not least*) niedawną akcję części tzw. środowisk kresowych sprzeciwiających się jego kandydaturze do rady Instytutu Pamięci Narodowej<sup>1</sup>.

Swoje rozważania na temat najnowszej książki Grzegorza Motyki zacząłbym od stwierdzenia, że istnieją dziś dwie zasadnicze perspektywy postrzegania problemu relacji polsko-ukraińskich z okresu II wojny światowej (z ich końcową cezurą przesuniętą na rok 1947), których elementem była gehenna dawnych mieszkańców przedwojennych województw II Rzeczypospolitej: lubelskiego, wołyńskiego, tarnopolskiego, lwowskiego i stanisławowskiego. Pierwsza – to perspektywa pamięci i upamiętnienia ofiar, dążenie do pozostawienia kolejnym pokoleniom (poddanego wszelako współczesnej jego interpretacji) „świadcstwa tamtych dni”. Drugą perspektywę wytyczają badania naukowe, których celem jest (przynajmniej w teorii) dążenie do maksymalnie zobiektywizowanej rekonstrukcji wydarzeń sprzed lat.

W dyskusjach prowadzonych w naszym kraju bardzo często obie wspomniane perspektywy nakładają się na siebie. Czy do tego stopnia, aby przyznać rację niemieckiemu historykowi Frankowi Grelce, który stwierdził, że niektórzy uczestnicy debaty na temat stosunków polsko-ukraińskich z lat 1939–1947 „uprawniają

<sup>1</sup> *Kresowiaci nie chcą dr. Motyki w Radzie IPN*, „Rzeczpospolita”, 2 II 2011; *UPA to nie partyzanci, to bandyci*, „Rzeczpospolita”, 15 II 2011; *UPA naprawdę walczyła z Sowietami*, „Rzeczpospolita”, 23 II 2011.



historyczny samosąd”, naświetlając te wydarzenia jednocześnie „z pozycji ofiary i prokuratora”<sup>2</sup> – zależy zapewne od percepcji czy może indywidualnej wrażliwości każdego czytelnika. Niewątpliwie jednak odpowiedzialność spoczywająca na zawodowych historykach, którzy powinni stać na straży tego, aby do powszechnego obiegu nie tylko fakty były wprowadzane sprawdzone, ale także aby na ich podstawie popularyzowane były krytyczne interpretacje, jest ogromna. Niejako z istoty swego zawodu historycy muszą, idąc śladem Maurice’a Halbwachsa, przyjmować „postawę krytyczną wobec wyobrażeń o przeszłości”<sup>3</sup>. Swoją najnowszą książką Grzegorz Motyka udowodnił, że nie brak mu krytycyzmu. Mimo to jej lektura pozostawia pewien niedosyt.

*Od rzezi wołyńskiej do akcji „Wisła”* to książka wydana bardzo starannie. Przyjazna oku czytelnika czcionka, kilkadziesiąt fotografii (z których część, jak sądzę, reprodukowana została po raz pierwszy), ładna stylowo, wyważona w sądach i komunikatywna narracja – oto wrażenia nasuwające się po wstępnym przejrzaniu pracy. Wygodę w studiowaniu monografii zapewniają indeksy miejscowości i osób. Książkę podzielono na blisko trzydzieści nienumerowanych rozdziałów, zawierających często po kilka podrozdziałów. Układ pracy wydaje się czytelny, jednak tak „uogólnione” wrażenie ustępuje nieco przy bardziej krytycznej analizie zawartości pracy (do tego wątku jeszcze powrócę).

Uznanie wzbudza faktograficzna strona książki. Sprostowania wymagałaby w tym zakresie sprawa daty aresztowania Mirosława Onyszkiewicza, które nastąpiło w nocy z 2 na 3 marca 1948 r., a nie, jak podaje Motyka, 5 marca (s. 440), w Karczowiskach, którym znacznie bliżej do Legnicy (kilka kilometrów) niż do Wrocławia (ok. 70 km).

Do najlepszych fragmentów recenzowanej książki pod względem interpretacyjnym zaliczyłbym rozdziały poświęcone postawie metropolity Szeptyckiego (s. 313–329) oraz części zatytułowane *Od odwetu w Pawłokomie do ataku WiN i UPA* (s. 360–370) i *Podziemie ukraińskie w Polsce w latach 1945–1946* (s. 400–420). W pierwszym przypadku bardzo wyraźnie można dostrzec starania Autora zmierzające w kierunku zrozumienia stanowiska metropolity, nie tylko jako duchowego przywódcy grekokatolików, ale (w pewnym też sensie) także jako duchowego przywódcy galicyjskich Ukraińców. Motyka w przekonujący sposób odpiera powielane w niektórych publikacjach czy wypowiedziach publicznych zarzuty o „niegodnej” czy wręcz „kolaboracyjnej” postawie Szeptyckiego w czasie II wojny światowej. Z kolei dwa dalsze wspomniane tu rozdziały stanowią swego rodzaju „epicentrum” zainteresowań badawczych Grzegorza Motyki. To w dużej mierze od tych właśnie tematów (że przypomnę choćby książkę *Tak było w Bieszczadach*) zaczynał on swą karierę naukową.

Zastrzeżenia budzi tytuł recenzowanej pozycji, a przede wszystkim wyznaczone nim ramy chronologiczne pracy (1943–1947). Przypuszczam, że o ostatecznym kształcie tytułu mogły zadecydować względy marketingowe (stworzenie krótkiego przekazu zawierającego rozpoznawalne treści), jednak w żaden sposób nie

<sup>2</sup> F.M. Grelka, „Antypolska akcja” OUN-UPA na Wołyniu i w Galicji Wschodniej, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2004, nr 2, s. 280.

<sup>3</sup> P. Madajczyk, D. Berlińska, *Polska jako państwo narodowe. Historia i pamięć*, Warszawa – Opole 2008, s. 9.

uwalnia to samego Autora od krytyki. Chodzi mi głównie o zestawienie dwóch wydarzeń historycznych, które miały ze sobą związek przede wszystkim symboliczny. Zapewne mamy tu do czynienia z jakimś echem trwającej dzisiaj dyskusji o przeszłości stosunków polsko-ukraińskich. Chcąc nie chcąc, nowa praca Grzegorza Motyki, historyka o ugruntowanej pozycji naukowej, ową „zbitkę pojęciową” („Wołyń – akcja »Wisła«”) w jakiś sposób wzmacnia. Bo jeśli tak spuentował książkę Motyki Wiesław Władyka (*Wisła po Wołyniu*, recenzja zamieszczona w tygodniku „Polityka”), to jak inaczej może odebrać ją mniej wyrobiony czytelnik? Cezury wytyczone przez krwawe wydarzenia na Wołyniu i akcję „Wisła” (1943–1947) są złe, bo stanowią niedokończoną sekwencję zdarzeń.

Ktoś mógłby oprotestować mój osąd, bo przecież jest w pracy Motyki rozdział poświęcony relacjom polsko-ukraińskim w latach 1918–1939. Tyle tylko, że to właśnie lektura tego fragmentu książki skłoniła mnie najbardziej do uznania zarówno tytułu, jak i ram chronologicznych pracy za chybione. Rozdział ten zajmuje trzydzieści stron (11–40), z czego ok. 20 proc. wypełniają fotografie. Przedstawiony w nim obraz stosunków polsko-ukraińskich wydaje się dalece niepełny, a przy tym dość schematyczny, a nawet zaskakująco uproszczony. Nie znalazłem tu informacji o wielu kwestiach istotnych z punktu widzenia późniejszych zdarzeń, np.: o ofiarach obozów dla jeńców armii zachodnioukraińskiej (1919–1920), o obozie w Berezie Kartuskiej (1934–1939), o udziale Polski w zdławieniu niepodległości Ukrainy Karpackiej (prawda, że marionetkowego państewka) w 1939 r.<sup>4</sup>, o szeroko lansowanym i wywołującym ogromne niesnaski narodowościowe projekcie odrodzenia tzw. szlachty zagrodowej<sup>5</sup> oraz innych działaniach mających na celu dezintegrację społeczności ukraińskiej<sup>6</sup>, przedwojennych projektach przesiedleń ludności niepolskiej<sup>7</sup>, wpływie lokalnych władz wojewódzkich i powiatowych na kształt faktycznie realizowanej polityki narodowościowej<sup>8</sup> itd. Motyka nie przeprowadził bodaj podstawowego wykładu o sytuacji panującej w ośrodkach miejskich na obszarze województw wschodnich, szczególnie relacji

<sup>4</sup> Z zagadnień szczegółowych z okresu istnienia Ukrainy Karpackiej nie wspomniano np. o ofiarach przeprowadzonej przez stronę polską operacji „Łom”: „Od jesieni 1938 roku dochodziło do samosądów dokonywanych na Ukraińcach. Schwytani przy przekraczaniu granicy byli częstokroć po prostu wieszani. [...] Próby odwetu usiłowała stosować również strona ukraińska. Na niektórych uczestników akcji »Łom« Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów wydała wyroki śmierci” – zob. D. Dąbrowski, *Rzeczpospolita Polska wobec kwestii Rusi Zakarpackiej (Podkarpackiej) 1938–1939*, Toruń 2007, s. 352.

<sup>5</sup> „[...] w zapale agitacyjnym i zgodzie z duchem czasu odwoływano się do »argumentów« właściwie rasistowskich. Stanisław Jastrzębski pisał więc, że badania krwi oddanej do transfuzji przez poborowych spośród szlachty zagrodowej wykazały, »że krew ich należy do grupy, która najliczniej występuje u Polaków, a różni się całkowicie od krwi Rusinów«” (G. Hryciuk, *Przemiany narodowościowe i ludnościowe w Galicji Wschodniej i na Wołyniu w latach 1931–1948*, Toruń 2005, s. 124).

<sup>6</sup> Chodzi np. o projekt MSW dotyczący rozwiązania problemu narodowościowego w woj. stanisławowskim „poprzez umiejętne rozgrywanie sprawy Hucułów” (zob. E. Mironowicz, *Białorusini i Ukraińcy w polityce obozu pilsudczykowskiego*, Białystok 2007, s. 223; por. M. Nowak, *Narodowcy i Ukraińcy. Narodowa Demokracja wobec mniejszości ukraińskiej w Polsce 1922–1939*, Gdańsk 2007, s. 184).

<sup>7</sup> Chodzi np. o projekt współpracownika MSW, ekonomisty Wiktora Ormickiego (zob. E. Mironowicz, *Białorusini i Ukraińcy...*, s. 231).

<sup>8</sup> P. Cichoracki, *Droga ku anatemie. Waclaw Kostek-Biernacki (1884–1957)*, Warszawa 2009, s. 195.

polsko-ukraińskich we Lwowie, w tym zachowania się ówczesnej młodzieży akademickiej. Kwestie polsko-ukraińskie nie zostały umiejscowione w kontekście ogólnych założeń polityki narodowościowej państwa, istniejących napięć na styku polsko-białoruskim czy polsko-żydowskim (nie padło np. pytanie dlaczego doszło do rzezi na Wołyniu i do Galicji Wschodniej, a nie doszło do wydarzeń na podobną skalę na ziemiach wspólnie zamieszkiwanych przez Polaków i Białorusinów). Zabrakło w pracy także próby bilansu dwudziestu lat rządów polskich czy przynajmniej informacji, jak mogli je w 1939 r. oceniać Ukraińcy.

Motyka skoncentrował się natomiast na rozwoju ukraińskiej ideologii nacjonalistycznej (s. 15–16, 22–29, 32–33), ledwie wspominając o narastaniu nacjonalistycznych tendencji w całym społeczeństwie polskim<sup>9</sup>. W książce podaje się przykłady propagandowych tekstów OUN (s. 27–29), przypomina znaną fotografię z antypolskim napisem na ścianie szkoły w Ceniowie (s. 37), ale nie można w niej już znaleźć informacji, czy np. pojawiały się także teksty antyukraińskie. A przecież sytuację panującą na styku polsko-ukraińskim w przededniu wojny niektórzy badacze określają dziś wręcz „stanem konfliktu etnicznego, w którym na najniższym poziomie prześcigano się w demonstrowaniu nieustępliwości, wzajemnym [podkreślenie – J.S.] czynieniu złośliwości i wykonywaniu nieprzyjaznych gestów”<sup>10</sup>. Motyka odnajduje w propagandzie OUN inspiracje zaczerpnięte z tekstów polskich z XIX w. (s. 26), jednak działań tej organizacji z okresu dwudziestolecia międzywojennego nie umiejscawia w szerszym kontekście europejskim, nie dopatruje się choćby analogii z akcjami terrorystycznymi prowadzonymi w pierwszym dziesięcioleciu XX w. przez PPS-Frakcję Rewolucyjną<sup>11</sup>. Innymi słowy – przedstawiona w recenzowanej pracy geneza wydarzeń z lat 1943–1947 nie pozwala w istocie na zrozumienie, dlaczego do nich doszło, myślę nawet, że można by zarzucić jej swego rodzaju profetyzm.

Kolejne dwa rozdziały nowej książki Grzegorza Motyki (s. 41–72) zostały poświęcone wydarzeniom bezpośrednio poprzedzającym konflikt na Wołyniu i Galicji Wschodniej. Są one znacznie lepiej skonstruowane niż rozdział pierwszy. I tutaj jednak uwaga Autora została skierowana przede wszystkim na poczynania OUN, znów jakby „w przeczuciu” odpowiedzialności tej organizacji za przyszłe wydarzenia. Autor wspomina np. o 796 ofiarach ataków terrorystycznych

<sup>9</sup> Pisze o tym m.in. Jan Kęsik. Cytuje on np. słowa polskiego osadnika na Wołyniu z 1938 r.: „Zgadzam się na współpracę z Ukraińcami [...], bo tego wymagają od nas nasze władze polskie, ale w sercu zawsze czuję inaczej. Czuję, że Ukrainiec do mój wróg, to had [żmija]” (J. Kęsik, *Zaufany Komendanta. Biografia polityczna Jana Henryka Józewskiego 1892–1981*, Wrocław 1995, s. 116). W tej samej pracy zwrócono również uwagę na nieprzychylną postawę wobec projektów porozumienia polsko-ukraińskiego na Wołyniu przed II wojną światową, reprezentowaną przez miejscowych księży rzymskokatolickich (s. 131).

<sup>10</sup> E. Mironowicz, *Białorusini i Ukraińcy...*, s. 210–211.

<sup>11</sup> Jako ciekawostkę można tu przytoczyć informację przypomnianą przez Romana Wysockiego o prośbie o ułaskawienie dwóch bojowców OUN, skazanych za napad w Gródku Jagiellońskim, wystosowaną w 1932 r. przez byłych bojowców PPS: Tomasza Arciszewskiego, Kazimierza Dobrowolskiego, Jana Wapińskiego i Antoniego Putrała: „Podpisani członkowie byłej Organizacji Bojowej Polskiej Partii Socjalistycznej w imię zasad ludzkości proszą p. Prezydenta o ułaskawienie skazanych na śmierć we Lwowie trzech Ukraińców, którzy w swoim przeświadczeniu walczyli o wolność narodu ukraińskiego” (R. Wysocki, *Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów w Polsce w latach 1929–1939. Geneza, struktura, program, ideologia*, Lublin 2003).

dokonanych przez OUN w 1939 r. Dodaje przy tym enigmatycznie, że według „szacunkowych danych w wyniku różnych napadów na Kresach” (s. 51) śmierć poniosło wówczas kilka tysięcy Polaków, oraz że „nieznana jest liczba Ukraińców zabitych w czasie polskich pacyfikacji, prawdopodobnie w tym przypadku możemy mówić o kilkuset ofiarach” (s. 51). Wydaje się, że te ostatnie szacunki mogą być niepełne. O ile mi wiadomo, nieznaną jest np. los ok. 600 członków OUN zatrzymanych we wrześniu 1939 r. i przetrzymywanych w więzieniach w Złoczowie i Brzeżanach<sup>12</sup>.

Przedstawiając złożoność kwestii polsko-ukraińskiej w czasie II wojny światowej, Autor pracy niejednokrotnie próbuje przedstawić zarówno polski, jak i ukraiński punkt widzenia. Stwierdza np., że „współpraca wielu Ukraińców z Niemcami, jakkolwiek bez wątpienia przeważnie motywowana dobrem własnego narodu, była odbierana [przez Polaków – J.S.] jako akt wrogości” [s. 53], że klęsce Polski „towarzyszyła nieskrywana satysfakcja [wielu Ukraińców – J.S.]” [s. 53]. Brakuje mu jednak w tym konsekwencji. Trudno bowiem uznać za właściwą interpretację słów Wasyła Mudrego z 1943 r. („jeśliby Polacy chcieli wspólnymi siłami odbudować Polskę i Ukrainę [...], wtedy można by poważnie o tym rozmawiać. Rzecz jednak w tym, że takich Polaków nie ma. Wyjście jest proste. Paktować z Polakami [...] tylko wtedy, kiedy mamy w rękach taką samą siłę jak oni. Tylko wtedy będą szanować nasze prawo do życia [w wolnym państwie – G.M.]” – s. 124), uznania ich za przejaw niechęci do Polaków panującej w środowisku ukraińskim. Z dwóch powodów: po pierwsze w cytowanym fragmencie raczej można doszukać się realizmu politycznego Wasyła Mudrego niż niechęci do Polaków; po drugie – Mudry nie reprezentował tu polskiego, tylko ukraiński punktu widzenia. Aby przedstawić tę kwestię w sposób bardziej zrozumiały dla polskiego czytelnika można było odwołać się do przykładu działań podejmowanych przez przedstawicieli elit politycznych, różnych „niepaństwowych” narodów środkowoeuropejskich z okresu I wojny światowej. Oczywiście ocena, czy były wicemarszałek Sejmu RP miał moralne prawo do reprezentowania ukraińskiego punktu widzenia, jest już zupełnie inną kwestią.

Motyka, pisząc o polityce Niemców wobec Ukraińców, podaje informację o powołaniu w dniu 17 grudnia 1939 r. Ukraińskiej Policji Pomocniczej. Zastanawia mnie, dlaczego Autor nie wspomniał, że w tym samym dniu gubernator Hans Frank powołał do istnienia również Policję Polską Generalnego Gubernatorstwa, szerzej znaną jako „granatowa policja”<sup>13</sup>. Niewątpliwie w kontekście przedstawianego tematu (a szczególnie uwzględniając popularnonaukowy charakter recenzowanego dzieła) ma to znaczenie. Brak informacji o policji „polskiej” (piszę w cudzysłowie, bo tak samo należałoby pisać o „ukraińskiej”), należy uznać za błąd.

<sup>12</sup> P. Cichoracki, *Droga ku anatemie...*, s. 385.

<sup>13</sup> „[...] Policja Polska dodatkowo wykorzystywana była przez Niemców w charakterze siły pomocniczej, która stała w bezpośredniej dyspozycji policji hitlerowskiej. W tym zakresie włączano ją do działań okupanta na rzecz realizacji jego polityki wymierzonej w byt społeczeństwa polskiego” (zob. A. Hempel, *Pogrobowcy klęski. Rzecz o policji „granatowej” w Generalnym Gubernatorstwie*, Warszawa 1990, s. 77).

W książce Grzegorza Motyki dość ogólnikowo została potraktowana kwestia zabójstw Ukraińców na Chełmszczyźnie mających miejsce do 1942 r. Autor kategorycznie odrzucił tezę o masowym charakterze tychże (s. 227), sugerując również, że informacje na ich temat mogły zostać spreparowane przez OUN. Na dowód tego przytoczył zeznanie jednej łączniczki OUN schwytanej i przesłuchiwanej przez NKWD (s. 228). Na stronie 285 stwierdził ponadto: „Wcześniej [tj. do końca 1942 r. – J.S.] zdarzały się na Lubelszczyźnie jedynie pojedyncze przypadki zabójstw Ukraińców”. Sądząc po przedstawionym zestawieniu, chodziło o 31 osób (bez strat tzw. ukraińskiej policji).

W kolejnych i najbardziej rozbudowanych częściach książki (s. 72–348) uwaga Autora koncentruje się już wokół spraw bezpośrednio poprzedzających wydarzenia na Wołyniu i Galicji Wschodniej z lat 1943–1944, zawiera także ich dość szczegółowy opis. Motyka rekonstruuje obraz ówczesnej, przerażającej rzeczywistości: padają nazwy miejscowości, liczby osób zamordowanych, kreślone są obrazy pacyfikacji. Jednocześnie Autor próbuje dostrzec złożoność sytuacji; pisze, że w odniesieniu do wydarzeń z lat 1943–1944 można mówić zarówno o ludobójstwie, czyszkach etnicznych, jak i o walkach polsko-ukraińskich itd. W podsumowaniu swoich rozważań (zawartych w końcowej części książki: s. 449–450) stwierdza, że wszystkie używane terminy „okazują się przydatne”, zastrzega jednocześnie, że wszystkie one „ujawniają [...] swoje słabe strony, kiedy osoby nimi się posługujące próbują za ich pomocą nie tyle opisać badane zjawisko, co zamknąć je w sztywnych ramach definicji, by w ten sposób faktycznie usprawiedliwić zbrodnie lub odwrotnie – tak je wyeksponować, że wszelka próba namysłu i refleksji nad tragiczną przeszłością staje się próbą relatywizacji niewybaczalnego zła” (s. 450).

Propozycję metodologiczną przedstawioną przez Motykę z pewnością można uznać za interesującą. Nie ulega również kwestii, że zostanie ona bardzo mocno oprotestowana zarówno przez część polskich, jak i ukraińskich środowisk naukowych i opiniotwórczych. W tym miejscu skupiłbym się jednak nie tyle na samej propozycji, ile na budzących wątpliwość szczegółowych interpretacjach zawartych w recenzowanej książce. I tak, zbrodnie dokonywane przez tzw. ukraińską policję (np. wspomniane zabójstwo studentów we Lwowie) są w niej kładzione na szali win po stronie ukraińskiej. Konsekwentnie zatem powinno się też dostrzegać rolę Polaków w pacyfikacjach wołyńskich wsi. Motyka pisze o udziale „polskich szucmanów” w pacyfikacjach np. Krasnego Sadu, czy Dermania (choć informacje na ten temat są w książce rozrzucone, m.in. na stronach 107 i 121). Problem ten znajduje o wiele szersze odzwierciedlenie w pracach Andrija Bolanowskiego. Bolanowskyj wymienia szereg miejscowości, w których wiosną 1943 r. dochodziło do wspomnianych pacyfikacji (tak jak w wymienionym przez Motykę Krasnym Sadzie czy Kniażach – w tym ostatnim przypadku winą za zabójstwo od 172 do 425 osób Motyka całkowicie obarczył jednak Niemców<sup>14</sup>) lub zabójstw kilku czy

<sup>14</sup> Problem pacyfikacji wsi Kniaże zupełnie inaczej przedstawia Bolanowskyj, który na podstawie raportów OUN-B przytoczonych przez M. Wirę (właśc. Wołodymyra Makara) pisze, że 10 kwietnia 1943 r. do miejscowości tej przyjechało ok. 200 niemieckich i polskich policjantów, którzy „posługując się gotowymi listami zaczęli mordować całe rodziny”. Wspomniane listy proskrypcyjne miały zostać przygotowane przez Polaków (zob. A. Bolanowskyj, *Ukraińcy i Polacy w niemieckich*

kilkunastu osób (Korzec, Wziana, Łopateń, Berezie, Niechworoszcza itd.). Ogółem do lipca 1943 r. ofiarami niemieckich ekspedycji karnych z udziałem „polskich szucmanów” padło na Wołyniu co najmniej 700 Ukraińców<sup>15</sup>. Z uwagi na liczbę ofiar i liczbę pacyfikacji tezę, jakoby w ukraińskich publikacjach działania tych jednostek były przedstawiane „niewspółmiernie” do ich rzeczywistego znaczenia (s. 106) dla opisu wydarzeń na Wołyniu, należałoby chyba uznać za dyskusyjną.

Kolejny wątek to łączenie wydarzeń zachodzących na styku polsko-ukraińskim na Wołyniu z wydarzeniami w Galicji Wschodniej. Wydawać by się mogło, że mamy dwie możliwości: albo traktować wydarzenia na Wołyniu i Galicji Wschodniej łącznie i tak też je opisywać, albo traktować je jako zagadnienia odrębne. Za drugim rozwiązaniem przemawiałyby teoretycznie względy administracyjne: Wołyń znajdował się na obszarze Komisarjatu Rzeszy Ukraina, Galicja została włączona do Generalnego Gubernatorstwa. Wołyń i Galicja Wschodnia różniły się także pod względem struktury narodowościowej. Jednakże oddzielne traktowanie obu regionów ma w kontekście relacji polsko-ukraińskich w okresie II wojny światowej szereg wad wykluczających takie podejście do zagadnień – począwszy od tej, że sugerowałoby ono potencjalnie jakieś inne podłoże tychże relacji. Moim zdaniem, konflikt polsko-ukraiński z okresu II wojny światowej zarówno w Galicji Wschodniej, na Wołyniu, ale również na wschodnich rubieżach Lubelszczyzny miał zasadniczo podobną genezę i z tego powodu należałoby traktować go łącznie.

Grzegorz Motyka, wbrew pozorom, sprawę traktuje nieco odmiennie. Postulowana przez niego chronologiczna sekwencja zdarzeń zostaje bowiem w istocie zastąpiona w recenzowanej pracy „ciągiem warunkowym”. Jego istotą wydaje się – nie wyrażone wprost, jednak wynikające szczególnie z analizy rozdziału pierwszego – założenie, że kluczem do wyjaśnienia przyczyn wydarzeń na Wołyniu i Galicji Wschodniej jest ideologia i działalność OUN. Opisując zbrodnie ukraińskie na Wołyniu, Autor recenzowanej pracy nie analizuje równoległe wydarzenia w Galicji Wschodniej. Czyni to dopiero na stronie 203: „Podjęto akcję likwidacji Ukraińców oskarżanych o sprzyjanie nacjonalistom – między innymi w kwietniu w Staruni i Maniawie w województwie stanisławowskim. Według raportów Ukraińskiego Centralnego Komitetu, do końca 1943 r. zginęło w wyniku takich akcji 103 Ukraińców”. Z kolei zdania: „Pierwsze masowe mordy w Galicji miały różne przyczyny. Niektóre były zapewne odpowiedzią na akcje polskiego podziemia” pada dopiero na stronie 234. Również dopiero po opisie rzezi wołyńskiej Motyka powraca do mordów dokonanych przez oddziały polskie na Lubelszczyźnie m.in. w Mołozowie i Strzelcach (s. 281) z maja 1943 r. Co prawda na stronie 466 stwierdza, że „koncentracja uwagi na ideologii integralnego nacjonalizmu zdejmuje [...] z polskich uczestników dyskusji konieczność rozliczenia nieudanej polityki narodowościowej II Rzeczypospolitej”, jednak nie dokonawszy samemu takiego „rozliczenia”, przy niezachowanej dyscyplinie chronologicznego opisu wydarzeń, jak gdyby sam umiejscowił się w krytykowanej przez siebie grupie badaczy.

*formacjach policyjnych na Wołyniu i Galicji Wschodniej w latach 1942–1944* [w:] *Polska Ukraina: trudne pytania*, t. 11: *Materiały XII międzynarodowego seminarium historycznego „Stosunki polsko-ukraińskie w latach II wojny światowej”*. Toruń, 11–12 października 2006, Warszawa 2009, s. 76).

<sup>15</sup> A. Bolanowski, *Ukraińcy i Polacy...*, s. 75–77.

Autorowi recenzowanej książki zdarzają się też inne, mniejsze potknięcia. Jest to np. formułowanie przeciwnych tez. Na stronie 103 czytamy: „Warto zwrócić uwagę, że Niemcom mordy na ludności polskiej były nie na rękę, gdyż dezorganizowały zaplecze frontu”, a na stronie 105 „Niemcy starali się tak działać, by podtrzymać konflikt polsko-ukraiński”. Na stronie 280 w jednym akapicie Motyka wspomina o „wystrzeliwaniu” ukraińskich soltysów, agronomów, mężów zaufania UDP (pomiędzy styczniem i marcem 1943 r.), już jednak na stronie 285 stwierdza, że polskie „napady odnotowano dopiero w maju 1943 r.”

Do gatunku „historiografii alternatywnej” należałoby zaliczyć zdanie „znane dziś plany OUN-B skłaniają do wniosku, że rząd Jarosława Steckiego, gdyby został uznany przez Niemców, postępowałby z Polakami równie brutalnie jak władze ustaszowskiej Chorwacji z Serbami” (s. 71). Podobnie trudno zgodzić się z tezą, jakoby „w 1944 roku Stalin zdecydował, iż Polska Ludowa ma być państwem etnicznie jednorodnym” (s. 417–418). Na sformułowanie takie nie zdobył się jak dotąd żaden z badaczy zajmujących się problematyką polityki narodowościowej państwa po II wojnie światowej. Zresztą Motyka zaprzecza temu kilka stron dalej (s. 421), pisząc, że „członkowie [Biura Politycznego PPR] dźwżyli pełnię władzy w Polsce, ograniczoną co najwyżej instrukcjami napływającymi z Kremla”. Nie sposób również pozostawić bez komentarza użytego w pracy skrótu myślowego, wprowadzającego do obiegu sformułowanie „pokolenie banderowskie” (s. 88). Można by, nie znając Autora, zapytać, o kogo mu chodziło. Bo z pewnością nie o wszystkich Ukraińców urodzonych około 1910 r.

Nie rozumiem, na jakiej podstawie Grzegorz Motyka sformułował twierdzenie, że zamordowanie w 1941 r. studentów polskich we Lwowie przez „prawdopodobnie” „ukraińską policję” miało być zemstą „za postawę Orląt Lwowskich” w 1918 r. (s. 67). Karkołomne jest także według mnie wprowadzanie do opisu wydarzeń z lat 1939–1947 sformułowania „Ukraińcy i Łemkowie” (dziesięciokrotnie powtózonego na stronach 390–449). Łemkowie, co prawda „wstrzemięźliwi” wobec UPA niż np. Ukraińcy z okolic Tomaszowa Lubelskiego czy Przemysła, znaleźli się jednak w szeregach tej formacji. Pisząc o niechęci Łemków wobec UPA, bardzo często odnosi się tę opinię do postaw ludności zamieszkującej do 1947 r. zachodnie krańce tzw. Łemkowszczyzny. I one jednak były zróżnicowane. Istniało wiele miejscowości (np. Brunary, Śnietnica, Łosie, Pętna, Małastów i in.), z których młodzi ludzie szli do SS „Galizien”, UPA lub byli w OUN. Jeśli by przyjąć popularną dziś perspektywę „oddzielania Łemków od Ukraińców”, wówczas, jak swego czasu żartobliwie zauważył Bohdan Halczak, należałoby może zacząć pisać nie o ukraińskim, lecz np. „ukraińsko-łemkowskim podziemiu nacjonalistycznym” w Polsce.

Nie zgadzam się ze stwierdzeniem, że zasadniczym celem władz komunistycznych wobec ludności ukraińskiej w 1952 r. była poprawa jej położenia materialnego czy zaspokojenie potrzeb kulturalno-oświatowych (s. 443). Chodziło o ograniczenie powrotów do dawnych gospodarstw, ukryte pod sformulowaniem „stabilizacja” ludności ukraińskiej na Ziemiach Odzyskanych. Tezę tę rozwijam w pracy na temat Ukraińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego<sup>16</sup>.

<sup>16</sup> J. Syrnyk, *Ukraińskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne (1956–1990)*, Wrocław 2008.

Motyka dość bezceremonialnie odnosi się w swej pracy do części ustaleń faktograficznych dokonanych przez ukraińskiego badacza Jarosława Caruka. Wytyka mu, i słusznie, popełnione błędy merytoryczne, pisze jednak również, że „nie potwierdzają [ich] polskie prace” [s. 191]. Wykracza to poza ramy zwykłej krytyki źródeł. Można by w ten sposób podważać ustalenia części polskich badaczy, gdyż w jakiejś mierze i one mogą mieć potwierdzenia w „ukraińskich pracach”. Motyka apeluje przy tym, aby każdy przedstawiony przez Caruka fakt został poddany „dalszym badaniom i uważnemu sprawdzeniu” (s. 191). Dlaczego tylko przez Caruka – Autor niestety nie wyjaśnia. Kwestią smaku jest przy tym swoiste „dolepianie” Carukowi, skądinąd neutralnego, określenia „krajoznawca” (s. 191), jeśli wobec innych autorów Motyka analogicznej „tytulatury” nie stosuje.

Lektura najnowszej książki Grzegorza Motyki skłania do wniosku, że problemu polsko-ukraińskich relacji w okresie II wojny światowej nie sposób opisać bez obszerneho tła historycznego, sięgającego wydarzeń z lat bezpośrednio poprzedzających powstanie II Rzeczypospolitej. Bez tego elementu zaprezentowana w książce *Od rzezi wołyńskiej do akcji „Wisła”* historia staje się niejako filmem oglądanym od połowy.

Jarosław Syrnyk

**Jarosław Syrnyk** (ur. 1970) – doktor habilitowany, pracownik Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej IPN we Wrocławiu, koordynator projektu badawczego IPN *Aparat bezpieczeństwa wobec mniejszości narodowych, etnicznych i cudzoziemców*. Autor m.in. monografii *Ludność ukraińska na Dolnym Śląsku w latach 1945–1989*, Wrocław 2007, *Ukraińskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne (1956–1990)*, Wrocław 2008. W kręgu jego zainteresowań badawczych pozostaje problematyka dziejów mniejszości narodowych w Polsce, działalności aparatu bezpieczeństwa, zagadnienia z zakresu studiów regionalnych oraz biografistyka.



Uwagi na marginesie dyskusji o książce prof. Mirosława Piotrowskiego, dotyczącej NSZ na Lubelszczyźnie w latach 1944–1947

543

W jednym z poprzednich numerów pisma „Pamięć i Sprawiedliwość” została opublikowana recenzja monografii profesora Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Mirosława Piotrowskiego, zatytułowanej *Narodowe Siły Zbrojne na Lubelszczyźnie w latach 1944–1947*<sup>1</sup>. Autorem tego krytycznego omówienia, pierwszego naukowego, a drugiego w ogóle<sup>2</sup>, był pracownik mojego macierzystego

<sup>1</sup> M. Piotrowski, *Narodowe Siły Zbrojne na Lubelszczyźnie 1944–1947*, Lublin 2009.

<sup>2</sup> Przed tą recenzją krytyczne uwagi na temat publikacji prof. Piotrowskiego znalazły się w artykule prof. KUL Rafała Wnuka (*idem*, *Krytyk w kryminale*, „Gazeta Wyborcza”, 29 III 2011, s. 23), a po niej kolejne krytyczne naukowe omówienie napisał doktor Marcin Zaborski (*idem*, [rec.] M. Piotrowski,



Institutu Historii Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej (UMCS), prof. UMCS Mariusz Mazur. We wstępie do swojej recenzji tak przedstawił on cele, które przyświecały mu przy pisaniu tekstu: „Nie jestem znawcą konspiracji na Lubelszczyźnie, ale od pewnego czasu zajmuję się badaniem potencjalnej mentalności i profili psychologicznych żołnierzy podziemia niepodległościowego po 1944 r. Zadanie mam tym bardziej ułatwione, że przedmiotem recenzji będzie strona metodologiczno-warsztatowa, a nie faktograficzna pracy, choć od tej ostatniej nie da się całkowicie uciec. Chciałbym jednak, by rozważania te zostały potraktowane szerzej, jako głos w sprawie kondycji współczesnej historiografii najnowszej”<sup>3</sup>.

Tak się złożyło, że chociaż faktografia miała być poruszana tylko na marginesie rozważań Mazura, nie uniknął on błędów w tym zakresie<sup>4</sup>. W niniejszym tekście chciałbym się zająć pomyłkami, które powstały w związku z pojawieniem się w tekście postaci Józefa Zadzińskiego „Wołyniaka” i dowodzonego przez niego oddziału. Będzie to dla mnie jednocześnie impuls do omówienia pewnych hipotez i spraw dyskusyjnych oraz zasygnalizowania niektórych kwestii.

Zacznijmy od następującego fragmentu (interesująca nas część została podkreślona): „Niedosyt budzi wiele innych zawartych tu [tj. w pracy Piotrowskiego – przyp. Ł.P.] treści. Weźmy np. fragment: »20 kwietnia [1945 r.], ten sam oddział [kpt. Mieczysława Pazderskiego ps. „Szary” – przyp. M.M.] aresztował we wsi Kobyłki koło Lubartowa 11 Ukraińców. Dziewięciu z nich rozstrzelano« (s. 94). Pomińmy to, że wieś Kobyłki znajduje się koło Łęcznej, a nie koło Lubartowa, co z perspektywy regionu, a tego dotyczy praca, jest raczej istotne i należało to sprawdzić. Najważniejsze, że nie ma tu żadnych wyjaśnień, kim byli rozstrzelani i dlaczego zginęli. Taki redukcjonizm towarzyszy większości przypadków. Autor nie zastanawia się np., dlaczego Józef Żarski vel Zadziński »Wołyniak« wypuścił po kilku dniach ludzi, w tym funkcjonariuszy MO, których uprowadził 18 sierpnia 1946 r. z Żółkiewki (s. 103), podczas gdy inni byli zabijani. Od czego to zależało? Rozważania tego typu wydają się bardziej cenne niż wymienianie liczby furmanek, które udało się zdobyć. Tyle, że ilości furmanek są

---

*Narodowe Siły Zbrojne na Lubelszczyźnie 1944–1947*, „Studia Prawnicze KUL” 2011, nr 1 (45), s. 203–215). Wymieniając tu następujące po sobie krytyczne recenzje, pomijam oczywiście omówienie dr. Sławomira Poleszaka *Nie warto iść na skróty. Uwagi do książki Mirosława Piotrowskiego o NSZ na Lubelszczyźnie*, które zostało zgłoszone do publikacji w „Zeszytach Historycznych WiN-u”, ale ostatecznie się nie ukazało. Inna sprawa, że dzięki doniesieniom medialnym o sporze sądowym między Mirosławem Piotrowskim a dr. Poleszakiem, które – *notabene* – można znaleźć nawet w prasie lokalnej (zob. A. Boś, *Nikt nie jest sędzią we własnej sprawie – mówi Mirosław Piotrowski*, „Panorama Powiatu Janowskiego” 2011, nr 8 (26), s. 11), część treści tekstu *Nie warto iść na skróty...* jest znana.

<sup>3</sup> M. Mazur, *NSZ na to nie zasłużyły. Na marginesie pracy Mirosława Piotrowskiego pt. „Narodowe Siły Zbrojne na Lubelszczyźnie 1944–1947”*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2011, nr 1 (17), s. 424. Warto dodać, że chociaż prof. Mazur dotychczas nie zajmował się szerzej tematyką podziemia antykomunistycznego, to w jego dorobku znajduje się interesujący artykuł powiązany z tą problematyką. Mowa o tekście *Ogień w świetle propagandy komunistycznej 1945–1955* [w:] *Wokół legendy „Ognia”. Opór przeciw zniewoleniu: Polska, Małopolska, Podhale 1945–1956*, red. R. Kowalski, Nowy Targ 2008, s. 315–342.

<sup>4</sup> Inną kwestią, która w tym miejscu zostanie tylko zasygnalizowana, są sprawy dyskusyjne związane z zagadnieniami warsztatowo-metodologicznymi, z którymi również można polemizować.

odnotowane w aktach UB, a przyczyny różnego postępowania dowódcy – nie [podkreślenie – Ł.P.]”<sup>5</sup>.

Pierwszą kwestią, którą należy poruszyć, jest błąd popełniony zarówno przez prof. Piotrowskiego, jak też obydwu autorów naukowych recenzji książki, które się ukazały<sup>6</sup>. Chodzi o błędne zakwalifikowanie przez wszystkich tych badaczy oddziału Zadzińskiego do Narodowych Sił Zbrojnych<sup>7</sup>. Prawdą jest, że w różnych dokumentach aparatu represji<sup>8</sup> czy też Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” („WiN”)<sup>9</sup> oraz we wspomnieniach i relacjach<sup>10</sup> można znaleźć informację, że oddział Zadzińskiego był grupą NSZ. Nie oznacza to jednak, że jest to wiadomość prawdziwa. „Wołyniak” i jego podkomendni należeli bowiem do innego nurtu podziemia narodowego – w czasie okupacji niemieckiej, o której pisał Zaborski, do Narodowej Organizacji Wojskowej (NOW), scalonej z Armią Krajową, a po wojnie do Narodowego Zjednoczenia Wojskowego. A ściślej – do Okręgu Rzeszów tych organizacji, który – nawiasem mówiąc – po wojnie dalej używał nazwy NOW. Być może dyskusja wywołana po ukazaniu się monografii Mirosława Piotrowskiego zaowocuje całkowitym wyjaśnieniem tej sprawy<sup>11</sup>.

Innym problemem jest nazwisko „Wołyniaka”. Prof. Mazur ponownie popełnia tutaj ten sam błąd, co prof. Piotrowski i twierdzi, że dowódca ten nazywał się Żarski (tak należy rozumieć umieszczenie tego nazwiska na pierwszym miejscu). Tymczasem prawdziwe nazwisko tego dowódcy to Zadziński<sup>12</sup>. Swoją drogą,

<sup>5</sup> M. Mazur, *NSZ na to nie zasłużyły...*, s. 432.

<sup>6</sup> W przypadku recenzji Zaborskiego chodzi o następujący passus: „Komendant Powiatu Biłgoraj NSZ (wg autora [czyli prof. Piotrowskiego – przyp. Ł.P.] »Obwodu«) nazywał się Janusz »Stoboy«, a nie »Stabaj«, (s. 27; 461; 263). Dowódca oddziału Akcji Specjalnej [NSZ – przyp. Ł.P.] z tego powiatu to Józef Zadziński ps. »Wołyniak«, a nie Józef Żarski względnie »Żarski vel Zadziński« (s. 27; 294 i wiele innych) [podkreślenie Ł.P.]” (M. Zaborski, *Narodowe Siły Zbrojne...*, s. 208).

<sup>7</sup> W związku z tym błędem niektóre sprawy omawiane w tym tekście, jak na przykład likwidacja przez oddział Zadzińskiego Józefa Stępniewskiego z posterunku MO w Potoku Górnym, nie są rozpatrywane w kontekście książki Piotrowskiego, gdyż w ogóle nie powinno ich tam być.

<sup>8</sup> Zob. np.: AIPN Lu, 08/30, Akta operacyjne krypt. Gazownia, t. 1, Plan agenturalno-operacyjnych przedsięwzięć mających na celu likwidację bandy Kusza, 22 VI 1950 r., k. 104; *Plan pracy po linii nielegalnej organizacji NSZ na terenie powiatu biłgorajskiego od dnia 1 III–30 III 1948 r.* (fotokopia [w:] M. Piotrowski, *Narodowe Siły Zbrojne...*, s. 333); *Komunikat specjalny nr 9 ministra obrony narodowej Michała Roli-Żymierskiego dotyczący działań GO „Wisła”, Warszawa, 20 maja 1947 r.* [w:] *Polska i Ukraina w latach trzydziestych i czterdziestych XX wieku. Nieznane dokumenty z archiwów służb specjalnych*, t. 5: *Akcja „Wisła”, Warszawa–Kijów 2006*, s. 335.

<sup>9</sup> Zob. np.: G. Ostasz, *Okręg Rzeszowski Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”. Model konspiracji, struktura, dzieje*, Rzeszów 2006, s. 577–578; także przytoczony poniżej cytat ze sprawozdania Zarządu Głównego (ZG) „WiN” za czerwiec 1946 r.

<sup>10</sup> Zob. np.: P. Zwolak, *My z oddziałów „Zapory”...*, Lublin 1999.

<sup>11</sup> Co ciekawe, problem podobny do omówionego powyżej dotyczy też oddziału, w którym Zadziński i część jego podkomendnych (np. Adam Kusz „Adam”) służyli w czasie okupacji niemieckiej przed zorganizowaniem przez „Wołyniaka” własnej grupy, a także odnosi się do dowódcy tego oddziału. Mowa o oddziale por. Franciszka Przysiężniaka „Ojca Jana” (zob. np.: A. Borzęcki, *Krasnostawskie wątki w biografii Franciszka Przysiężniaka (1909–1975) ps. „Ojciec Jan”, „Nestor” 2011, nr 3 (17), s. 14; tamże dalsza literatura). Prezentowane informacje na ten temat budzą jednak znaczne wątpliwości.*

<sup>12</sup> Być może niektórzy o tym nie wiedzą, ale pojawiło się już ono w czasach PRL w „drugim obiegu” (D. Garbacz, *Okupacja i konspiracja w Stalowej Woli 1939–1944*, Przemysł 1988).

jest kwestią do wyjaśnienia, skąd wzięły się różne wersje nazwiska „Wołyniaka” (prócz nazwiska Żarski można się też spotkać z nazwiskami Zdziarski<sup>13</sup> oraz Zadziarski<sup>14</sup>). Należy mieć nadzieję, że tak jak w wypadku omówionego wcześniej zagadnienia, tak też i w tym – niniejsza dyskusja będzie bodźcem do całkowitego rozwiązania tej zagadki<sup>15</sup>. Tym bardziej, że wbrew pozorom jest to bardzo interesujące zagadnienie. Choćby dlatego, że Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Rzeszowie od jesieni 1944 r. znał prawdziwe nazwisko Zadziarskiego<sup>16</sup>.

Teraz, korzystając z podjęcia tego tematu przez Mazura, zajmijmy się kwestią uwolnienia ludzi wprowadzonych z posterunku w Żółkiewce. Chciałbym zwrócić uwagę na pewien dokument, który przyda się do przedstawienia tej sprawy, gdyż nie została ona jeszcze dokładnie opisana. Dokumentem tym jest meldunek wysłany z Wydziału Śledczego Komendy Wojewódzkiej MO w Lublinie do Centrali Służby Śledczej Komendy Głównej MO o następującej treści: „W ślad tut[ejszego] meldunku z dn[ia] 29 VIII [19]46 r. w sprawie napadu bandy na posterunek MO w Żółkiewce w dniu 20 VIII [19]46 r. Nr 2304/46 – dnia 27 VIII [19]46 r. Komendant Post[erunku] MO w Żółkiewce zameldował, iż w dniu 25 VIII [19]46 r. powrócili Komendant Post[erunku] MO Turobin-Szawara Stanisław, milicjanci Tofilski Stanisław oraz Gajewski Władysław, mieszkaniec osady Żółkiewka, którzy byli uprowadzeni przez bandę w dniu 20 VIII [19]46 r. Po przeprowadzeniu wywiadu z Gajewskim Władysławem stwierdzono, że zostali oni wywiezieni przez bandę do lasów janowskich i tam przetrzymywani przez dni cztery. Przy zwolnieniu ich przez bandę zostali obrabowani z butów i ubrań. Bandyci kazali im natychmiast zameldować się w milicji mówiąc, że mogą pełnić w dalszym ciągu służbę. Banda składała się z około 50 ludzi, posiadała w lesie własny tabor, 8 par koni i 1 wierzchowy. Przy zwolnieniu nakazali milicjantom, aby wszystko opowiedzieli, oraz, że »oni nie walczą z Polakami tylko z Żydami i Ukraińcami, którzy u nas rządzą«.

<sup>13</sup> Zob. np.: S. Janicki, *Działalność i likwidacja Rzeszowskiego Okręgu „Narodowej Organizacji Wojskowej” w latach 1944–1947* [w:] *W walce ze zbrojnym podziemiem 1945–1947*, red. M. Turlejska, Warszawa 1972, s. 207–257.

<sup>14</sup> Zob. np.: P. Zwolak, *My z oddziałów „Zapory”...*

<sup>15</sup> W artykułach prasowych omawiających spór sądowy między prof. Piotrowskim a dr. Poleszakiem pojawiły się dwie teorie na temat nazwiska Żarski. Według prof. Rafała Wnuka, jest to błędny zapis stosowany przez funkcjonariuszy UB i SB, natomiast Ewaryst Błotnicki twierdzi, że było to nazwisko konspiracyjne „Wołyniaka” (R. Wnuk, *op. cit.*, s. 23; E. Błotnicki, *Gry wokół historyka*, „Nasz Dziennik”, 3 VI 2011, s. 12). Niestety, żaden z tych autorów nie przedstawił wyczerpującego uzasadnienia swoich twierdzeń, które rozwiewałyby pojawiające się wokół nich pytania i wątpliwości. Chodzi m.in. o to, czy – nawiązując do teorii prof. Wnuka – funkcjonariusze UB, od których – jak rozumiem – należy wywodzić początki nazwiska Żarski, sami „przechrzcili” Zadziarskiego, czy też np. zostali wprowadzeni przez kogoś w błąd (bądź co bądź jest to pewna różnica).

<sup>16</sup> Zob. np.: AIPN Rz, 043/249, Akta operacyjne dot[yczące] Józefa Zadziarskiego. Protokół przesłuchania Józefa Zadziarskiego, 28 IX 1944 r. k. 2–5; Wykaz osób aresztowanych przez organa bezpieczeństwa na Rzeszowszczyźnie w drugiej połowie listopada 1944 r. i przekazanych władzom sowieckim sporządzony dla kierownika Sekcji VIII Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Rzeszowie, Rzeszów, listopad 1944 r. [w:] *Rok pieruszy. Powstanie i działalność aparatu bezpieczeństwa publicznego na Rzeszowszczyźnie (sierpień 1944 – lipiec 1945)*, wybór i oprac. D. Iwaneczko, Z. Nawrocki, Rzeszów 2005, s. 185.

Komendant posterunku MO Turobin-Szawara, jak również milicjant Tofilski powrócili do pełnienia dalszej służby<sup>17</sup>.

Co prawda, nie ma w tym źródle – dokładnie mówiąc o czasie oraz bohaterach omawianego zdarzenia – informacji najbardziej interesujących prof. Mazura, czyli wskazujących na przyczyny, które spowodowały, że uwolniono uprowadzonych. Nie oznacza to jednak, że nie można o tych powodach nic powiedzieć. Osobiście opowiadam się za hipotezą, że owo zwolnienie spowodowane było chęcią Zadzińskiego, by owi milicjanci dalej walczyli z pospolitą przestępczością. Podstawą tej hipotezy jest następujący fragment sprawozdania Zarządu Głównego Zrzeszenia „WiN” ze stycznia 1947 r., w którym zostało omówione podobne zdarzenie: „Z większych grup partyzanckich, przejawiających działalność na terenie woj. rzeszowskiego – to »Lis«<sup>18</sup> i »Wołyniak«. »Zubryd«<sup>19</sup>, jak wyżej wspomniano, został zlikwidowany. [...]»

»Wołyniak« jest coraz bardziej osaczany, niemniej jednak nie przerywa swojej działalności i tu i ówdzie przeprowadza z powodzeniem różne akcje. Co do jego osobistych losów – to faktem jest, że został ranny (12 XI). Brak jednak dokładnych danych, co jest z nim po potyczce, jaka miała miejsce w dn[ia] 26 XII. Sposób postępowania »Wołyniaka« charakteryzuje poniższy incydent: Patrol MO w sile 4 ludzi został otoczony przez silniejszy patrol »Wołyniaka«. D[owód]ca oddz[iału] partyzanckiego wygłosił do nich przemówienie:

»Wolno wam łapać złodziei i my wam w tym pomożemy, ale nie mieszajcie się do spraw politycznych. Jeśli będziecie umieli postępować, to wam będzie tu dobrze, bo my tacy sami Polacy, jak i wy – inaczej was zlikwidujemy«.

Zabraną broń oddano milicjantom z powrotem i puszczone ich wolno. Milicjanci zameldowali o tym fakcie do WBW [Wojsk Bezpieczeństwa Wewnętrznego] w Leżajsku i następnego dnia WBW uderzyło na kwaterę »Wołyniaka« w Dąbrowicy. Walka trwała 20 minut. Ze strony OL [Oddziału Leśnego] padł jeden żołnierz, ze strony WNW 1 ofic[er] i 4 żołnierzy. W powrocie »Wołyniak« wziął kilkunastu żołnierzy z WBW, których po rozbrojeniu zwolnił<sup>20</sup>.

Za hipotezą tą przemawia również negatywny stosunek „Wołyniaka” do zjawiska bandytyzmu (o czym w bardzo interesujący sposób pisał jego biograf – Dionizy Garbac<sup>21</sup>). Stosunek ten widoczny jest także w charakterystykach oddziału Zadzińskiego, tworzonych przez funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa: „Banda Wołyniaka cieszy się dużym autorytetem wśród ludności miejscowej ze względu na to, że przede wszystkim hojnie wynagradza oddawane sobie

<sup>17</sup> AIPN Lu, 08/102, Akta operacyjne krypt. Obalamuceni, t. 2, Do Centrali Służby Śledczej Komendy Głównej MO, 3 IX [19]46 r., k. 276 (dziękuję Arturowi Piekarzowi za zwrócenie mi uwagi na to źródło i udostępnienie mi kopii tego dokumentu). Co ciekawe, umiejscowienie tego dokumentu, który znajduje się w materiałach dotyczących rozpracowania i zgrupowania mjr. Hieronima Dekutowskiego „Zapory”, a także dopisek na lewym marginesie „Zapora” wskazują na to, że aparat bezpieczeństwa podejrzewał o omawiany czyn „zaporczyków”.

<sup>18</sup> Chodzi o Wojciecha Lisa „Lisa”.

<sup>19</sup> Chodzi o Antoniego Żubryda „Zucha”.

<sup>20</sup> *Sprawozdanie miesięczne Zarządu Głównego WiN za styczeń 1947 r. Dział C – Bezpieczeństwo* [w:] *Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość” w dokumentach*, t. 2: *Lipiec 1946 – styczeń 1947*, oprac. zbiorowe, Wrocław 1997, s. 449.

<sup>21</sup> D. Garbac, „Wołyniak”. *Legenda prawdziwa*, Stalowa Wola 2008, s. 203–206.

usługi, a następnie ze względu na to, że jest jedyną prawdziwą władzą na terenie ww. miejscowości, która rozporządza sankcjami karnymi w stosunku do ludności. Banda Wołyniaka popularyzuje również to, że w wypadku jakichkolwiek bądź kradzieży lub nadużyć Wołyniak występuje w charakterze arbitra, biorąc w obronę pokrzywdzonych<sup>22</sup>. „Przez przeprowadzenie silnej propagandy organizowanej w formie wieców i terroru, jakiego stosował do ludzi o poglądach demokratycznych, na tych terenach gdzie on przebywał [w jego rękach] jest cała władza, do której miejscowa ludność zwracała się o pomoc w sprawach rabunkowych czy też bójkach, te sprawy chętnie były u niego załatwiane<sup>23</sup>”.

Należy jednak jeszcze raz podkreślić, że mówimy tutaj o hipotezie (świadczy o tym fakt omawiany poniżej – milicjanci również ginęli z rąk „wołyniakowców”), której potwierdzenie będzie wymagać dalszych badań.

Przejdźmy teraz do kolejnego fragmentu omawianej recenzji: „Warto byłoby zweryfikować, dlaczego u Piotrowskiego Józef Stępniewski, prezes koła wiejskiego SL we wsi Lipiny Górne, został zabity przez oddział »Wołyniaka« w lutym 1945 r. (s. 102), a w zestawieniu: *Polegli w walce...* [chodzi o publikację *Polegli w walce o władzę ludową. Materiały i zestawienia statystyczne*<sup>24</sup> – przyp. – Ł.P.] data jego śmierci to 18 maja 1946 r. Zgodzić się należy, że praca: *Polegli w walce...* zawiera dużo błędów i wymaga wielkiej ostrożności, ale pomimo to wydaje się wiarygodniejsza niż niezweryfikowane dane źródłowe z dokumentów aparatu bezpieczeństwa<sup>25</sup>”.

Niestety, prof. Mazur nie ma tutaj racji, twierdząc, jakoby Piotrowski popełnił błąd. Chociażby z tego powodu, że w publikacji, na którą się powołuje, można znaleźć wiadomość, że 18 maja 1946 r. zlikwidowany został nie Józef Stępniewski, a Józef Stępniewski. Jeżeli jednak recenzent założył, że autorzy publikacji *Polegli w walce...* popełnili tutaj błąd w nazwisku, to dziwne jest, że nie spróbował zweryfikować swojej teorii chociażby w literaturze przedmiotu, w której również można znaleźć informację, że 18 maja 1946 r. zginął Józef Stępniewski<sup>26</sup>. Tym bardziej budzi to zdumienie, że mówimy o osobie, która wypominała prof. Piotrowskiemu podawanie niezweryfikowanych wiadomości.

Dla potwierdzenia zajrzyjmy do dokumentu, który jeszcze 18 maja wójt gminy Potok Górny wysłał do starosty powiatowego w Biłgoraju: „Donoszę, że dziś o godzinie 8 rano od strony wsi Szyszków zajechały 2 auta ciężarowe, na których pełno [było] uzbrojonych mężczyzn (na jednym ubraniu w mundurach wojskowych, na drugim większość ubranych po cywilnemu), zatrzymali [podkreślenie oryginalne] się przed Zarządem gminnym i następnie zabrali agenta pocztowego Mazura Józefa na auto [i] udali się na miejscowy Posterunek Milicji, gdzie po zdemolowaniu posterunku zabici zostali funkcjonariusze milicji [podkreślenie oryginalne]:

<sup>22</sup> AIPN Lu, 08/22, Akta operacyjne krypt. Zamek, k. 24. Dokument ten, na którym brakuje tytułu, datowany jest na 10 I 1946 r.

<sup>23</sup> *Ibidem*, Charakterystyka na bandę NSZ „Wołyniaka”, k. 28.

<sup>24</sup> *Polegli w walce o władzę ludową. Materiały i zestawienia statystyczne*, red. B. Brzeziński, L. Chrzanowski, R. Halaba, Warszawa 1970.

<sup>25</sup> M. Mazur, *NSZ na to nie zasłużyły...*, s. 433.

<sup>26</sup> Zob. np.: I. Caban, E. Machocki, *Za władzę ludu*, Lublin 1975, s. 344.

1. Trykę Franciszka,
2. Golika Józefa,
3. **Stępniewskiego Józefa** [podkreślenie – Ł.P.]
4. Mazura Józefa, agenta pocztowego, i
5. Duba (krawca, który przypadkowo przyszedł na posterunek milicji po nici).  
Auta odjechały w kierunku Tarnobrogu<sup>27</sup>.

Informację tę potwierdza też m.in. karta ewidencyjna Stępniewskiego, w której można ponadto znaleźć informację, że stało się to niespełna po dwudziestu dniach jego służby na potockim posterunku, która rozpoczęła się 1 maja<sup>28</sup>.

Skoro już jesteśmy przy wydarzeniach z 18 maja 1946 r., to chciałem skierować uwagę historyków na wiadomość dotyczącą rajdu oddziału „Wołyniaka”, na którą bodajże jeszcze żaden z badaczy, łącznie z biografem Zadzińskiego – Dionizym Garbaczem, nie zwrócił uwagi. Chodzi o następujący fragment *Sprawozdania miesięcznego Zarządu Głównego WiN za czerwiec 1946 r.*:

„– 16 V [1946 r.] grupa NSZ »Wołyniaka« rozbroiła na Zasaniu (Przemysł) 6 posterunków MO, wdała się w walkę z NKWD i rozstrzelała kilku PPR-owców.

– 17 V grupa »Wołyniaka« w Pełkiniach koło Przemyśla zastrzeliła dwóch Sowietów, 2 rozbroiła i zabrała 2 auta.

– po połączeniu się z drugą grupą rozbroiła posterunki MO w Majdanie Sieniawskim, Tarnobrodzie i Dzikowie.

– ta sama grupa, zabrany towar tekstylny ze »Społem« w Tarnobrodzie rozdała żołnierzom WP.

– ta sama grupa w drodze powrotnej podpaliła i wymordowała wieś ukraińską, ok. 100 osób<sup>29</sup>.

Z tego fragmentu – nawiasem mówiąc niewolnego od błędów<sup>30</sup> – wynika, że rajd po posterunkach MO położonych w południowej części powiatu biłgorajskiego, który 18 maja przeprowadziła grupa Zadzińskiego, jest powiązany z innym rajdem po posterunkach MO, tym razem w okolicach Przemyśla. Choć oczywiście *passus* ten należy potraktować jako przyczynek do dalszych badań.

<sup>27</sup> AIPN Lu, 043/25, Dokumenty dot[yczące] byłego podziemia i band, raporty i meldunki, wykazy i doniesienia agenturalne. Do Ob. Starosty Powiatowego w Biłgoraju, 18 V 1946 r., k. 193.

<sup>28</sup> *Ibidem*, 0299/467, Karta ewidencyjna Stępniewskiego Józefa, [b.d.], k. 1v.

<sup>29</sup> *Sprawozdanie miesięczne za miesiąc czerwiec 1946 r. A. Dział Polityczny* [w:] *Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość”...*, t. 1: *Wrzesień 1945 – lipiec 1946*, oprac. zbiorowe, Wrocław 1997, s. 584. *Notabene* – w literaturze historycznej można znaleźć błędną informację, jakoby akcję na Dobczę, która jest ową „wsią ukraińską”, grupa „Wołyniaka” przeprowadziła 28 V 1946 r. Więcej – według jednego z autorów podających tę wiadomość, jest to nawet pewnym paradoksem historii – 28 maja miał bowiem miejsce atak połączonych oddziałów WiN i UPA na Hrubieszów, więc z jednej strony mielibyśmy współpracę, a z drugiej walkę z Ukraińcami (T. Bereza, *Konflikt polsko-ukraiński na terenie powiatu jarosławskiego i lubaczowskiego (1944–1947). Próba analizy porównawczej* [w:] *Polska-Ukraina. Wspólna przeszłość. Materiały z sesji pt. „Dziedzictwo kulturowe pogranicza polsko-ukraińskiego” (Cieszanów, 29 IX 2006 r.) i konferencji pt. „Polska-Ukraina. Wspólna przeszłość” (Cieszanów, 25–26 XI 2006 r.)*, red. Z. Kubrak, T. Róg, Cieszanów 2007, s. 139; M. Zajączkowski, *Drogi do porozumienia między polskim i ukraińskim podziemiem niepodległościowym w latach 1945–1947* [w:] *Od zniewolenia do wolności. Studia historyczne*, red. nauk. A.F. Baran, Warszawa–Białystok 2009, s. 300).

<sup>30</sup> Chodzi m.in. o miejscowości, w których oddział „Wołyniaka” 18 maja rozbił posterunki MO. Nie były to posterunki w Dzikowie i Majdanie Sieniawskim, a w Łukowej oraz we wspomnianym wyżej Potoku Górnym (zob. np.: D. Garbacz, „Wołyniak”..., s. 133–136).

Ostatnia część niniejszego tekstu będzie poświęcona następującemu fragmentowi recenzji Mazura: „Na stronie 103 Piotrowski opisuje wymordowanie przez »Wołyniaka« rodziny Królów w miejscowości Ruda»<sup>31</sup>. Uściślijmy, że chodzi o likwidację przeprowadzoną w miejscowości Ruda położonej koło Janowa Lubelskiego.

Problem może stanowić niezbyt szczęśliwe sformułowanie, którego użył Mazur. Część czytelników może wywnioskować, że to Zadzierski osobiście zabił członków rodziny Królów. Faktem jest, że są źródła, które wśród bezpośrednich wykonawców tej akcji wymieniają „Wołyniaka”. Mowa tu między innymi o oświadczeniu amnestyjnym Mariana Wiącka „Czarnego”, jednego z podwładnych Zadzierskiego, który był z nim podczas jego samobójczej śmierci<sup>32</sup>. Stwierdził on w nim: „brałem udział w napadzie na rodzinę Królów, byłem przy tym, jak »Wołyniak« zastrzelił tych dwóch Królów na ulicy Zamojskiej, we młynie nie byłem»<sup>33</sup>. W chwili obecnej trudno jednak powiedzieć, na ile jest to informacja prawdziwa. W takiej sytuacji lepiej byłoby, gdyby autor *NSZ na to nie zasłużyły...* napisał o akcji przeprowadzonej przez oddział „Wołyniaka”, bo – wbrew temu, co pisze Garbacz<sup>34</sup> czy inni autorzy<sup>35</sup> – zdaniem autora niniejszych rozważań, właśnie na konto tej grupy należy zapisać tę akcję, czego dowodem może być chociażby przytoczony powyżej fragment oświadczenia Wiącka<sup>36</sup>.

Łukasz Pasztaleniec

**Łukasz Pasztaleniec** (ur. 1986) – historyk, absolwent Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, członek redakcji pisma „Janowskie Korzenie”. Tematyka zainteresowań historycznych: polskie podziemie niepodległościowe po 1944 r. Obecnie przygotowuje kilka publikacji poświęconych oddziałowi Józefa Zadzierskiego „Wołyniaka”.

<sup>31</sup> M. Mazur, *NSZ na to nie zasłużyły...*, s. 433.

<sup>32</sup> Wiemy o tym między innymi dzięki raportowi agenta „Mietka”, który w tamtym czasie był w oddziale Zadzierskiego (zob. Ł. Pasztaleniec, *Sprawa agenta „Mietka” i jego pobytu w oddziale NOW Józefa Zadzierskiego „Wołyniaka”*, artykuł złożony do druku w piśmie „Zeszyty Historyczne WiN-u”).

<sup>33</sup> AIPN Łu, 054/48, Materiały z akcji ujawniania w pow. Kraśnik, Oświadczenie amnestyjne Mariana Wiącka, Kraśnik, 17 IV 1947 r., k. 40v. Co ciekawe, Wiącek w złożonym przez siebie oświadczeniu twierdził, jakoby jego dowódca dalej żył.

<sup>34</sup> Biograf Zadzierskiego twierdzi, że likwidacja ta została przeprowadzona przez oddział Zdzisława Piotrowskiego „Błyska” (zob. np.: D. Garbacz, „Wołyniak”..., s. 116).

<sup>35</sup> Zob. np.: I. Caban, E. Machocki, *Za władzę ludu...*, s. 344; J. Łukasiewicz, *Sybir w pół drogi. Wspomnienie o kpt. Józefie Zadzierskim „Wołyniaku”*, „Janowskie Korzenie” 2007, nr 8, s. 82.

<sup>36</sup> Jednocześnie nie zgadzam się z teorią, że powodem tej akcji była odmowa UB na zwolnienie dwóch schwytanych podkomendnych Zadzierskiego – braci Józefa i Stanisława Mazurkiewiczów (patrz np.: L. Pietrzak, *Antykomunistyczne podziemie zbrojne na terenie Inspektoratu Puławy (1944–1956)*, Warszawa 2011, s. 306, 399), którą w chwili obecnej uważam za nieudowodnioną.



Przez pryzmat dokumentów najeżdźcy. Wendy Lower, *Nazi Empire Building and the Holocaust in Ukraine*, University of North Carolina Press, The United States Holocaust Memorial Museum, Chapel Hill 2005, 307 ss.

Książka pracowniczki niemieckiego Instytutu Historii Współczesnej Wendy Lower *Nazi Empire Building and the Holocaust in Ukraine* (Budowanie imperium faszystowskiego i Holokaust na Ukrainie), która początkowo została opublikowana w USA i wywołała w Ameryce pozytywnie, a nawet entuzjastyczne reakcje<sup>1</sup>, doczekała się obecnie wydania w języku ukraińskim<sup>2</sup>. Tytuł książki nie do końca jest zgodny z treścią. Monografia stanowi przykład tego, co w języku niemieckim nazywane jest *Fallstudie* – badanie procesu lub zjawiska na materiale cząstkowym. W tym przypadku obiektem badania nie jest cała Ukraina, lecz Okręg Generalny Żytomierz, który obejmował obwody: winnicki, żytomierski, zachodnie części obwodu kijowskiego oraz południowy wschód Białorusi. Ponieważ po otwarciu byłych radzieckich archiwów prac dokumentujących okupację Europy Wschodniej pojawiło się niewiele<sup>3</sup>, monografia nie może nie zainteresować wielu czytelników.

Praca Wendy Lower bazuje na wielojęzycznych publikacjach historyków, materiałach placówek archiwalnych Niemiec, USA, Czech i Ukrainy. Podstawowe materiały źródłowe pochodzą z zasobów Państwowego Archiwum Obwodu Żytomierskiego (ukr. DAZO), które dla „niepowołanych” badaczy historii współczesnej pozostawały co najmniej do lata 2010 r. – bez podania przyczyn – niedostępne.

Praca składa się z ośmiu rozdziałów zgrupowanych według klucza tematyczno-chronologicznego: „Ukraina w obliczu faszystowskiego kolonializmu”, „Podbój militarny i przekształcenia społeczne – lipiec–sierpień 1941 r.”, „Administracja Wehrmachtu w Żytomierzu”, „Torując drogę ludobójstwu”, „Komisariat Generalny Żytomierz w latach 1942–1943”, „Machina zagłady w Komisariacie Generalnym”, „Kolonja Himmlera w »Hegewaldzie«”, „Eksperymenty faszystów w zakresie przesiedleń społeczności folksdojczów”, „Zmierzch rządów faszystowskich – lata 1943–1944”. Dziewiąty rozdział stanowi podsumowanie – „Pokłosie rządów faszystowskich”. O ile większość historyków traktuje hitlerowskie plany podboju Europy Wschodniej jako rezultat oblędu narodowych socjalistów, o tyle

<sup>1</sup> Fragmenty recenzji por. [http://uncpress.unc.edu/browse/book\\_detail?title\\_id=1316](http://uncpress.unc.edu/browse/book_detail?title_id=1316).

<sup>2</sup> W. Lower, *Tworennia nacystśkoji imperiji ta Holokost w Ukraini*, per. z anhl. S. Kołomijcia, J. Rownoho, Kyjw 2010, s. 368; w nawiasach podano strony wydania ukraińskiego. Niestety, większość wskazanych przez recenzentów błędów wydania amerykańskiego powtórzyła się również w wydaniu ukraińskim, choć sama autorka uznała zasadność uwag krytycznych (W. Lower, *Zauważennia do recenziji Derejko I.*, „Holokost i Suczasnist” 2008, nr 1 (3), s. 170, <http://www.holocaust.kiev.ua>); por. także W. Petrowśkyj, W. Semenenko, *Szcze raz szcodo Holokostu. Wendy Lower, „Nazi Empire Building and the Holocaust in Ukraine”*, „Schid-Zachid. Istoryko-Kulturolohičnyj Zbirnyk”, t. 8, Charkiw–Kyjw 2006, s. 232–239.

<sup>3</sup> A. Weiner, *Making Sense of War: The Second World War and the Fate of the Bolshevik Revolution*, Princeton, NJ 2001; B. Chiari, *Alltag hinter der Front: Besatzung, Kollaboration und Widerstand in Weißrußland 1941–1944*, Düsseldorf 1998; A. Brakel, *Unter Rotem Stern und Hakenkreuz: Baranowicze 1939–1944: Das westliche Weißrußland unter sowjetischer und deutscher Besatzung*, Berlin 2009; B.M. Felder, *Lettland im Zweiten Weltkrieg. Zwischen sowjetischen und deutschen Besatzern 1940–1946*, Paderborn 2009.



autorka rozwija tezę, że agresywny imperializm III Rzeszy znajdował oparcie w nader żywotnej, a więc bardzo trwałej tradycji niemieckiego szowinizmu. Faszyzm zostaje ukazany tu jako ostatnie stadium kolonializmu.

Autorka, podejmując się analizy dokumentów hitlerowskiej administracji niższego i średniego szczebla, wykazała, że pracownicy aparatu nie byli jedynie wysyłanymi z Berlina wykonawcami planów, lecz że pozostawiono im dużą swobodę działania. W tym sensie hitlerowcy postępowali zgodnie z lansowanym do dzisiaj niemieckim stylem zarządzania. Podwładny przy podejmowaniu decyzji powinien mieć pole manewru w granicach prawa. W Niemczech zasada ta, co może zaskakiwać, nie doprowadziła i nie prowadzi do powszechnej korupcji. Ale na Ukrainie, gdzie utrwaliło się kumoterstwo i obowiązywał haracz, korupcja drażyła również aparat okupacyjny. Jedyłą, jak się wydaje, sferą działalności, w której łapownictwo nie miało wpływu na niemiecką administrację, była eksterminacja Żydów. Lokalni funkcjonariusze, zarówno na szczeblu kadry przywódczej SS i policji, jak i w sferze administracji cywilnej, nie przypominali w niczym mitycznych postaci *übermenschów*. O ile hitlerowska soldateska została przez autorkę przedstawiona jako zgraja bestii żądnych krwi, o tyle szeregowi urzędnicy to jedynie „wschodni pechowcy” (niem. *Ostnieten*) – zmarginalizowane, narcystyczne pionki, które dorwały się do władzy i przyjechały do biednego i udręczonego przez bolszewizm kraju, by wyzbyć się swoich kompleksów. Autorka, przybliżając motywy skłaniające ich do przyjazdu na Ukrainę, ukazuje urzędników jako tych, którzy są odważni jedynie wobec słabszych.

Ciekawie Wendy Lower opisała konflikt między administracją cywilną a służbami policyjnymi. Rywalizacja ta została przedstawiona przez Aleksandra Dallina w klasycznej już pracy o niemieckiej okupacji ZSRR<sup>4</sup>, lecz recenzowana przez nas monografia uzupełnia jego opis o analizę konkretnych przypadków.

Wiele nowego można się także dowiedzieć o wcielaniu w życie planów germanizacji Ukrainy, a w szczególności o stworzeniu przez podwładnych Himmlera na północy obwodu żytomierskiego kolonii dla osadników niemieckich, samokrytycznie nazwanej przez hitlerowców „rezerwatem” (niem. *Hegewald*).

Oprócz niewątpliwych zalet książka ma również błędy i luki; są takie fragmenty, które mogłyby zostać ujęte w całkowicie inny sposób – dotyczy to zwłaszcza podstawowych odniesień geopolitycznych. Autorka stwierdza np., że „w 1914 roku Niemcy były trzecim imperium pod względem wielkości” (s. 39). Jednakże, jak wiadomo, największe były trzy inne mocarstwa: brytyjskie, francuskie i rosyjskie.

W pracy nie ukazano różnic między badanym regionem a innymi obwodami Środkowej i Wschodniej Ukrainy. Ponieważ terytorium, które stanowiło zasadniczą część Okręgu Generalnego Żytomierz, miało w latach 1920–1939 status strefy nadgranicznej, podlegało szczególnej kontroli politycznej, pogłębiając tym samym stan zbiorowej apatii.

W charakterystyce urzędników administracji okupacyjnej niższego szczebla, przeważnie Ukraińców, zostało użyte następujące uogólnienie: „Prawie wszyscy oni mieli średnie wykształcenie i należeli do grup zawodowych nauczycieli, lekarzy, bibliotekarzy” (s. 74). W ZSRR takie zawody wykonywały w zasadzie osoby legitymujące się wyższym wykształceniem.

<sup>4</sup> A. Dallin, *German Rule in Russia 1941–1945*, New York 1957.

O wykorzystaniu nie zawsze aktualnych wyników badań świadczy m.in. emocjonalna uwaga na temat udziału przedstawicieli miejscowej ludności w zbrodniach Holokaustu: „Podkreślić należy, że w odniesieniu do regionu zytomierskiego nie przedstawiono żadnego dowodu popełnienia czynów, które można byłoby porównać z dokonanymi przez Polaków pogromami Żydów w Jedwabnem w Polsce. W regionie zytomierskim Ukraińcy nie sporządzali kolektywnych planów i nie popełniali masowych mordów na swoich sąsiadach Żydach niezależnie od Niemców” (s. 83). Na poparcie tej opinii autorka powołuje się na książkę Jana Grossa *Sąsiedzi*, której rzetelność wkrótce po jej ukazaniu się została podważona. Śledztwo wykazało, że liczba ofiar pogromu była pięciokrotnie mniejsza od podawanej w książce, a zwłoki nie zostały – jak stwierdził Gross – ograbione. Na podstawie niemieckich dokumentów i materiałów sądowych udowodniono, że masowy mord w Jedwabnem inspirowało czy wręcz zorganizowało Einsatzkomando SS pod kierunkiem Obersturmbannführera (dokładnie: Hauptsturmführera) Hermanna Schapera. Nie jest jasne ponadto, w jakim celu radzieccy Ukraińcy zostali postawieni za wzór Polakom z zagarniętego w 1939 r. przez Związek Radziecki powiatu białostockiego, który w latach wojny stał się jednym z obwodów Białoruskiej SRR. Gdyby chcieć przyjąć logikę książki, to działania lub zaniechania ludności Zytomierszczyzny należałoby rozpatrywać w zestawieniu z falą pogromów, jaka przetoczyła się przez wschodnią Galicję latem 1941 r., typologicznie zbieżnych ze zdarzeniem w Jedwabnem.

Nie zawsze poprawne wydaje się również stosowane słownictwo. Kalkę rasistowskiego terminu „Volksdeutsche” jest wyrażenie „etniczni Niemcy”, używane w całej książce bez cudzysłowu. Ponieważ jednak Niemcy, którzy osiedlili się w Europie Wschodniej w XIX i XX w., ulegli asymilacji, w 1941 r. znaczna część (o ile nie większość) tych, których hitlerowcy uważali za swych ziomeków – nie była już Niemcami. Tutaj dla oznaczenia tej kategorii osób można byłoby postąpić, choćby i w cudzysłowie, terminem z tamtych czasów „folksdojczy” (sporadycznie pojawiającym się w książce) albo operować długim, choć precyzyjnym określeniem „ukraińscy Niemcy i obywatele USRR pochodzenia niemieckiego”. Sprzeciw wywołuje również używanie terminu „Aryjczycy” – bez cudzysłowu i w znaczeniu, jakie nadawali mu przywódcy NSDAP. A przecież, pomimo tej konotacji, jest to termin naukowy, oznaczający przedstawicieli indoeuropejskiej rodziny językowej, do której – jak wiadomo – należą zarówno Ukraińcy, jak i np. ludność Liberii, Pakistanu i Boliwii. Jedyne smutny uśmiech może wywołać nazywanie kolchoźników „ukraińskimi farmerami”.

Środki zachęty materialnej udzielane przez władze hitlerowskie najbardziej gorliwym stróżom „nowego porządku” są określane jako „przekupstwo” i „łapówka” (s. 222). A przecież korupcja charakteryzuje się po pierwsze niejawnym charakterem transakcji, po drugie bezprawnym obiegiem środków czy świadczeń. Gdy władza oficjalnie premiuje podwładnych, ujmując te działania w ramy aktów prawnych, właściwym terminem na określenie wypłat są „nagrody” lub „premie”.

Nie wydaje się rzeczą właściwą nazywanie hetmana Pawła Skoropadskiego nacjonalistą (s. 42) czy mówienie o bliżej nieokreślonych „ukraińskich nacjonalistach”, którzy prześladowali Niemców z Zytomierszczyzny tuż po zakończeniu pierwszej wojny światowej (s. 37). Ukraiński nacjonalizm to zjawisko późniejsze, a przywódcy Ukraińskiej Organizacji Wojskowej (UWO) i Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) gardzili Skoropadskim za jego konserwatyzm i monarchizm.

W publikacji często napotykamy błędy w oznaczaniu i lokalizacji poszczególnych miejscowości, ich statusu oraz przynależności administracyjno-terytorialnej, np. wieś Woronowica w książce została zlokalizowana w rejonie niemirowskim obwodu winnickiego (s. 144), a znajduje się ona w rejonie winnickim.

Wiele konstrukcji terminologicznych razi kategorycznością: „Z punktu widzenia Ukraińców na Żytomierszczyźnie istniało zdumiewające podobieństwo pomiędzy reżimami okupacyjnymi hitlerowców i Sowietów” (s. 235). Dla uzasadnienia tej tezy przytacza się kilka wypowiedzi poszczególnych przedstawicieli miejscowej ludności, nie podając przy tym źródła, choć, według słów Wendy Lower, ludność Żytomierszczyzny z niecierpliwością oczekiwała powrotu bolszewików. Zauważmy, że w pamięci kulturowej obecnego obwodu żytomierskiego wyraźna jest radziecka dominanta ideologiczna, a nawet wśród marginalnych polityków i historyków w tym regionie nie przyjęło się nazywanie reżimu radzieckiego okupacyjnym. Natomiast wyrażenie „okupacja radziecka” lub „okupacja stalinowska” (s. 232, 239) koegzystuje w książce z terminem „wyzwolenie” użytym w odniesieniu do ofensywy Armii Czerwonej.

W wielu przypadkach brakuje analizy źródeł. Opis masowej egzekucji Żydów na rynku w Żytomierzu został dokonany na podstawie zeznań żołnierzy niemieckich, złożonych w trakcie przewodu sądowego (s. 105) w celu obrony siebie i swoich współtowarzyszy. Dlatego niewiarygodny jest ogólnie zarysowany obraz sytuacji, w której tłum mieszkańców zgodnym chórem (czyżby odbywały się jakieś próby?) proponuje katom załatwienie porachunków „z tym lub innym Żydem”. Nierealistyczne wydają się inne informacje zaczerpnięte z tego samego źródła: w chwili egzekucji „kobiety Ukrainki trzymały wysoko nad głowami swoje dzieci”, co kłóci się ze zdrowym rozsądkiem, nikt nie narażałby swoich dzieci na takie „widowisko”. Egzekucja odbyła się w lipcu 1941 r. Obecni przy tym radzieccy agenci w raportach z Żytomierza<sup>5</sup> twierdzili, że ludność miejscowa zachowywała się powściągliwie, zajmując wobec Niemców pozycję wyczekującą. Obraz wydarzeń przedstawiony w książce pośrednio przeczy również ich niekwestionowanym przez nikogo świadectwom. Na przykład w sposób mechaniczny przytacza się informację z prasy sowieckiej (!), że we Włodzimierzu Wołyńskim, który oddalony jest o 450 km od Żytomierza, w sierpniu 1941 r. udziałem w pogromach zhańbili się petlurowcy (s. 83). Tymczasem Petlura od piętnastu lat już nie żył. Poza tym jest oczywiste, że dziennikarze nie mogli znać dobrze sytuacji na dalekich tyłach niemieckich.

W podsumowaniu zeznań kilku osób, które przeżyły Holokaust (z aktywnym udziałem w nim Ukraińców) czytamy: „Niemieccy urzędnicy prowokowali pogromy, lecz nie chciało się im brudzić własnych rąk we krwi, ponieważ miejscowa milicja (Ukraińcy i etniczni Niemcy), antysemita i rabusie byli bardzo skorzy do oddania im przysługi” (s. 118). Z przypisu dowiadujemy się, że uogólnienie to opiera się na raporcie jednego z niemieckich pełnomocników z Łucka (a więc znowu spoza omawianego w książce regionu), powołującego się na słowa nienazwanej z imienia Ukrainki, która miała mu szepnąć na ucho, że koniecznie trzeba uwolnić się od Żydów jako od „tych niedobrych pogan”.

W książce trafiają się przypadki bardzo dyskusyjnego podejścia do źródeł, np. z niemieckiego raportu tygodniowego z 15 maja 1942 r. została zaczerpnię-

<sup>5</sup> DAŻO, f. 1376, *passim*.

ta informacja, że policja odkryła w Żytomierzu drukarnię fałszywych dowodów osobistych oraz tekstów ukraińskich nacjonalistów (banderowców). Niemców rozwścieczyły odnalezione pokwitowania, z których wynikało, że nacjonałiści sprzedawali fałszywe dokumenty Żydom. Na podstawie raportu autorka wnioskuje: „W rzeczywistości banderowcy finansowali działalność swoich działaczy lokalnych, wymuszając pieniądze od Żydów” (s. 215). Powstaje wrażenie, że może w ogóle nie sprzedawali dowodów tożsamości, a jedynie wymuszali pieniądze. Jednakże transakcja groziła utratą życia obu stronom, wymuszenie zaś wiąże się z zastraszeniem, a nie z handlem. Tymczasem w Państwowym Archiwum Obwodu Żytomierskiego znajduje się na ten temat raport śledczych SD: „Ustalono, że ukraińscy nacjonałiści dostarczali fałszywe dowody osobiste nie tylko swoim ziomkom, lecz również Żydom”<sup>6</sup>. Nie pada tu w ogóle słowo „sprzedaż”.

Dobór źródeł uwidacznia jednostronność i powierzchowność opisu polityki okupacyjnej III Rzeszy oglądanej przez pryzmat dokumentów najeźdźców<sup>7</sup>. Szczególnie dotkliwym brakiem jest nieobecność obszernego zespołu dokumentów Państwowego Archiwum Organizacji Społecznych Ukrainy (ukr. CDAHO), zawierającego informacje zebrane przez agenturę i oddziały NKWD USRR na temat podziemia partyjnego i ugrupowań partyzanckich, wiadomości i komunikaty opracowane przez analityków, a więc ogromną warstwę bardzo cennych źródeł obrazujących sytuację w terenie. Nie wykorzystano również zbiorów archiwów – dzielnicowego i miejskiego – w Winnicy oraz archiwów białoruskich. Zatem jedynie mniejsza część terytorium Komisariatu Generalnego Żytomierz została przedstawiona w sposób należyty. Ponadto koniecznie należałoby wykorzystać dokumenty podziemia OUN i rajdowych oddziałów Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA), przechowywane w Centralnym Państwowym Archiwum Najwyższych Organów Władzy i Administracji Ukrainy (ukr. CDAWOWU) i Państwowym Archiwum Obwodu Rówieńskiego (ukr. DARO). Odwołanie się do wszystkich źródeł mogłoby warstwie opisowej nadać walor wielostronności.

Ponieważ obaj recenzenci specjalizują się w badaniach nad ruchem partyzanckim, a także m.in. kulturą pod okupacją, są więc w stanie wychwycić poważniejsze błędy faktograficzne tylko w ich opisie. Za przykład może posłużyć następujący fragment: „Regionalne wojny domowe wybuchały pomiędzy różnymi ugrupowaniami politycznymi i etnicznymi (staliniści, komuniści, nacjonałiści, syjoniści), którzy, owszem, chcieli pokonać hitleryzm, ale, z drugiej strony, dążyli do przejęcia władzy na terytoriach, które przez pewien czas znajdowały się pod okupacją niemiecką” (s. 212). Po pierwsze rywalizacji między ugrupowaniami partyzanckimi na Ukrainie w latach 1943–1944 nie można nazywać wojną domową – były to konflikty etniczne sprzężone z separatyzmem (walką narodowowyzwoleńczą). Po drugie całkowicie bezpodstawne jest przeciwstawianie komunistów stalinistom, jak również

<sup>6</sup> DAŻO, f. 1151, op. 1, spr. 14, ark. 14 zw.

<sup>7</sup> Zob. m.in.: K.J. Arnold, *Die Wehrmacht und die Besatzungspolitik in den besetzten Gebieten der Sowjetunion. Kriegsführung und Radikalisierung im »Unternehmen Barbarossa«*, Berlin 2005; D. Pohl, *Die Herrschaft der Wehrmacht. Deutsche Militärbesatzung und einheimische Bevölkerung in der Sowjetunion 1941–1944*, München 2008; Ch. Hartmann, *Wehrmacht im Ostkrieg. Front und militärisches Hinterland 1941/42*, München 2009; *idem*, *Die deutsche Krieg im Osten 1941–1944; Facetten einer Grenzüberschreitung*, München 2009; J. Hasenclever, *Wehrmacht und Besatzungspolitik in der Sowjetunion: die Befehlshaber der rückwärtigen Heersgebiete 1941–1943*, Paderborn 2010.

nacjonalistów syjonistom. Po trzecie informacja o tym, że w Okręgu Generalnym Żytomierz walczyli syjoniści, którzy w dodatku „próbowali przejmować władzę na tych terenach”, do dziś nie znajduje żadnego potwierdzenia w literaturze przedmiotu.

W opisie działań partyzanckich stosuje się klasyfikacje oparte na rozbieżnych kryteriach: „Oburzeni Ukraińcy, Polacy i radzieccy partyzanci napadali na nich” [folksdojczów – G.G.], (s. 213). Dwie grupy etniczne przeciwstawione zostały tu sile militarno-politycznej. A przecież w badanym regionie na folksdojczów napadali wyłącznie partyzanci radzieccy, byli to przeważnie Ukraińcy, choć nie brakło w ich szeregach również przedstawicieli mniejszości polskiej.

Niekiedy Wendy Lower mechanicznie przejmuje pogląd okupantów na przebieg wypadków w regionie, używając ich stylistyki: „W regionie żytomierskim ruch partyzancki w większości zdominowany był przez ukraińskie grupy nacjonalistyczne, koczujące bandy [sic!] bojowników ruchu oporu i duże stalinowskie brygady partyzanckie skierowane tu z Moskwy (np. brygada konna im. Lenina)” (s. 214). Ta ostatnia formacja powstała w lutym 1943 r. na bazie organizacji podziemnej, która przystąpiła do walki partyzanckiej na terytorium obwodu winnickiego, a po roku, licząc już 800 osób, uzyskała status brygady kawalerii.

Niezbyt ściśle są też liczby opisujące skład etniczny ukraińskich ugrupowań partyzanckich: „Chociaż ludność regionu była w 80 lub 90 procentach ukraińska, to brygady stalinowskie składały się tylko w połowie z Ukraińców, podczas gdy nacjonalistyczne siły pod kierunkiem Andrija Melnyka i Stepana Bandery były, bez wątpienia, w zasadzie ukraińskie (co najmniej 70 proc.)” (s. 214). Dopiero w odsyłaczu staje się widoczna przyczyna błędu: zostały tu ze sobą utożsamione postacie dwóch zajadłych wrogów: przywódcy jednej z frakcji OUN Andrija Melnyka (który w tym czasie siedział w Sachsenhausen) oraz Jakowa Melnyka, radzieckiego dowódcy winnickiego oddziału partyzanckiego, który rzeczywiście składał się w 70 proc. z Ukraińców. Aż 78 proc. składu osobowego największego zgrupowania partyzanckiego Żytomierszczyzny – Żytomierskiego Zgrupowania Partyzanckiego im. Szczorsa – to przedstawiciele tytularnej, a więc ukraińskiej narodowości<sup>8</sup>, co nie było żadnym wyjątkiem<sup>9</sup>.

Niezgodne z faktami jest twierdzenie, że Sidor Kowpak dotarł na omawiane tereny drogą powietrzną, podobnie jak inni „radzieccy partyzanci przerzuceni w te okolice na spadochronach” (s. 216–217). Samolotem w ten rejon został przerzucony Siergiej Malikow, w książce mylnie określony jako Malinkow (s. 216). Natomiast Zgrupowanie Partyzanckie Obwodu Sumskiego dotarło na tereny Żytomierszczyzny pod koniec 1942 r., podczas słynnego rajdu stalinowskiego. Ważne jest też i to, że większość formacji partyzanckich Prawobrzeżnej Ukrainy została utworzona głównie z ludności miejscowej przez partyzantów wysłanych z Lewobrzeża.

Autorka wymienia wiele grabieżczych ataków „ludowych mścicieli” na niemiecką kolonię Hegewald: „Radzieccy partyzanci (przez Stalina przemianowani na »siły Armii Czerwonej na tyłach frontu«) skierowali swą uwagę na tę ważną twierdzę hitlerowców” (s. 219). Ale wydanego przez „wodza narodów” rozkazu, aby nazywać partyzantów czerwonoarmistami, jak do tej pory, nikt nie odna-

<sup>8</sup> CDAHO, f. 67, *passim*.

<sup>9</sup> Skład etniczny formacji został przedstawiony w książce *Ukrajina partyzancka. Partyzancki formuwanie i orhany keriuunctwa nymy (1941–1945 r.)*, red. O.W. Bażan, A.W. Kentij, W.S. Łożyckij i in., Kyjiv 2001, *passim*.

lazł. Z materiałów Ukraińskiego Sztabu Ruchu Partyzanckiego i podległych mu oddziałów, które prowadziły działania w okolicach Hegewaldu, wynika zaś, że kolonie folksdojczów nie interesowały centralnego dowództwa partyzantów, a nawet rzadko skupiały na sobie uwagę samych dywersantów. Dla potwierdzenia koncepcji, że radzieckie służby operacyjne planowały zamach na Hitlera podczas jego wizyty w Hegewaldzie, autorka powołuje się na nieistniejący numer (1–2, 1999) czasopisma „Z Archiwium WUCzK-GPU-NKWD-KGB”.

W rozdziale „Kobiety i ruch partyzancki” opisuje się wcześniej nieznaną, pojedynczy fakt, że kobieta stała na czele oddziału partyzanckiego, czy też dokładniej – tzw. grupy przeżycia (s. 223–227). Ani słowem natomiast nie wspomniano o smutnej, choć rozpowszechnionej praktyce stałych usług na rzecz kadry dowódczej oddziałów świadczonych przez tzw. PPŻ6, czyli „piechotno-polowe” lub „piechotno-partyzanckie” żony, co prowadziło do obniżenia autorytetu „ludowych mścicieli” w oczach miejscowej ludności, negatywnie wpływało na mobilność i dyscyplinę oddziałów.

Dotkliwy jest też brak materiałów na temat radzieckiego podziemia w Żytomierzu, Winnicy i innych miastach regionu. Tytuł rozdziału „Stosunki pomiędzy ludnością regionu żytomierskiego a partyzantami” (s. 220–223) nie odpowiada jego zawartości. Temat został sprowadzony do kwestii stawiania oporu przez starostów wsi oraz partyzantów Niemcom represjonującym ludność cywilną. Ani słowa nie wspomniano o relacjach między ludnością cywilną a partyzantami.

Działanie na omawianym w książce terytorium oddziałów nacjonalistów melnykowców (s. 214, 219) jest legendą. „Fakt” ten został zaczerpnięty przez autorkę monografii z książki Johna Armstronga *Ukrainian Nationalism*<sup>10</sup>, ten z kolei wydobyl go ze wspomnień melnykowca Ołeha Sztula.

Odwołania do prac znanego specjalisty Wołodymyra Kosyka mają uwierzytelnić opis „zjednoczenia” różnych grup nacjonalistów: „Borowець, Melnyk i Jacejniuk [który wcale nie był – jak to zostało podane w książce w ślad za Armstrongiem – niezależnym dowódcą partyzanckim<sup>11</sup> – G.G.] nie mieli innego wyboru, jak połączyć swoje ruchy nacjonalistyczne pod kierunkiem najbardziej wojowniczego i najbardziej popularnego nacjonalistycznego herszta – Bandery” (s. 219–220), który w latach 1942–1944 znajdował się przecież w Sachsenhausen. Na tę samą pracę autorka powołuje się, kontynuując swój wywód: „Zjednoczenie się nacjonalistycznych partyzantów pod dowództwem Bandery oznaczało, że tendencje zjednoczeniowe nareszcie w tej walce wzięły górę” (s. 220). A wiadomo, że tryumf „tendencji zjednoczeniowych” był skutkiem rozbrajania przez banderowców konkurentów, często ich fizycznej likwidacji, a w następstwie – przymusowego podporządkowywania sobie resztek oddziałów.

Podrozdział „Szkoły ukraińskie a kultura masowa” (rozd. 8, s. 146–147) zajmuje w książce niewiele więcej niż stronę i jest do tego stopnia uproszczony, że śmiało można byłoby z niego zrezygnować. W kwestii wykształcenia zauważa się, że „na początku komisarze ponownie otworzyli ukraińskie szkoły średnie. Ale już pod koniec 1942 r. nauka w starszych klasach szkół początkowych stała się po prostu

<sup>10</sup> J. Armstrong, *Ukrainian Nationalism*, wyd. 3, Englewood 1990, s. 108.

<sup>11</sup> A. Kentij, *Narysy z istoriji Orhanizaciji ukrajnyskich nacionalistiw 1941–1942*, Kyjiv 1999, s. 138; P. Weryha, *Wtraty OUN w Druhij switowij wijni*, Toronto 1991, s. 163.

farsą, ponieważ dzieci w wieku trzynastu lat należały już do kategorii osób kierowanych do prac przymusowych” (s. 146). Przemilczany został fakt istnienia średnich szkół technicznych i szkół wyższych, zmian w programach szkolnych, wpływu na proces kształcenia ukraińskich nacjonalistów oraz radzieckich agentów i partyzantów, nie mówi się też o rozbieżnościach poglądów na model oświaty na Ukrainie między Alfredem Rosenbergiem a Erichem Kochem. Tymczasem dokładne dane na ten temat są dostępne w ówczesnej prasie regionu, jak również w dokumentach archiwalnych urzędów obwodowych i miejskich Żytomierza oraz Winnicy. W samym tylko tzw. obszarze winnickim w 1943 r. funkcjonowało 45 szkół siedmioletnich, w żytomierskim – 23, a w hajsyńskim oprócz szkół początkowych również kilka siedmiolatek. W regionie otwarto też wiele średnich szkół technicznych i instytucji. W różnych okresach okupacji w okręgu generalnym nauczanie odbywało się w następujących średnich i wyższych placówkach oświatowych: w średnich szkołach rolniczych w wielu gminach, seminariach nauczycielskich w wielu miastach, w technikumach: farmaceutycznym, medycznym, budowlanym i energetycznym, w instytucjach (medycznym w Winnicy, pedagogicznych – w Winnicy i Żytomierzu), w wyższej szkole rzemieślniczej i wyższej szkole rolniczej. Całkowicie nieobecne są informacje na temat działalności w badanym regionie organizacji kulturalno-oświatowej „Proswita”, Studenckiego Ukraińskiego Związku Nacjonalistycznego, Służby Kobiet Ukrainy, które miały wpływ na ówczesne życie kulturalne.

W książce znajdujemy osobliwości, które mogą niekiedy zbić z tropu czytelnika, np. podaje się, że „w Żytomierzu Niemcy i ich poplecznicy zabili 180 tys. Żydów w okresie od lata 1941 r. po jesień 1943 r.” (s. 95). Po pierwsze nie podano źródła tych danych, po wtóre w październiku 1941 r. ludność Żytomierza liczyła ogółem 36 638 osób, w tym 331 Żydów. Chodzi widocznie o liczbę ofiar w całym Okręgu Generalnym Żytomierz, a nie tylko w jego stolicy.

Również dobór merytoryczny materiału budzi zastrzeżenia. Okrucieństwa, mordy, tortury, egzekucje są opisywane szczegółowo, z detalami, z dużym rozmachem. Natomiast kwestiom ekonomiki, która jest bodaj najważniejszym miernikiem w opisie powstawania każdego imperium, poświęcono zaledwie dwie i pół strony (s. 125–128). Struktura monografii powoduje też, że zasadniczy materiał traci ciągłość – zbyt duża część informacji została zawarta w przypisach.

Pomimo wskazanych niedociągnięć, książka pomaga czytelnikom lepiej zrozumieć drugą wojnę światową, a szczególnie hitlerowską okupację Ukrainy. Wprowadza do obiegu naukowego nowe dane, tezy, które można przyjmować, a następnie je rozwijać lub obalać. Po usunięciu błędów i nieścisłości, poprawieniu defektów narracji, wprowadzeniu niezbędnych uzupełnień dokumentalnych i treściowych, zmiany tytułu na bardziej adekwatny do przedstawionych treści, praca Wendy Lower jak najbardziej będzie zasługiwać nie tylko na wydanie w wersji niemiecko- i rosyjskojęzycznej, lecz również na reedycję w języku angielskim i ukraińskim.

*Artykuł został napisany dzięki wsparciu finansowemu Kanadyjskiego Instytutu Studiów Ukraińskich (CIUS).*

*Alexander Gogun, Władimir Ginda*

**Alexander Gogun** (ur. 1980) – historyk, doktor, stypendysta Wolnego Uniwersytetu w Berlinie, docent uniwersytetu w Poczdamie. Zainteresowania badawcze: ZSRS podczas drugiej wojny światowej. Opublikował m.in.: *Mieжду Gitlerom i Stalinym. Ukrainskie powstancy* (wyd. 2, 2012); *Czornyj PR Adolfa Gitlera. SSSR w zierkale nacystkoy propagandy. Dokumenty i materiały* (2004); *Stalinskije Kommandos. Ukrainskie partizanskije formirovanija. Maloizuczennyje stranicy istorii 1941–1944* (wyd. 2, 2012), wydana również w języku polskim *Partyzanci Stalina na Ukrainie. Nieznane dzialania 1941–1944* (2010).

**Władimir Ginda** (ur. 1978) – historyk, doktor. Obronił pracę doktorską o życiu kulturalnym pod okupacją na przykładzie Okręgu Generalnego Żytomierz w latach 1941–1943. Autor licznych artykułów o sowieckim ruchu partyzanckim i wydarzeniach okresu wojny sowiecko-niemieckiej. Obecnie kończy pracę na temat sportu w czasie okupacji.



Wokół pracy Pawła Sowińskiego *Zakazana książka. Uczestnicy drugiego obiegu 1977–1989*, Instytut Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk, Warszawa 2011, 367 ss.

Przez długi czas polski drugi obieg wydawniczy z lat 1976–1989 nie wzbudził dużego zainteresowania historyków i innych badaczy. Sytuacja zmieniła się w ostatnich latach, kiedy ukazało się kilka istotnych publikacji na ten temat<sup>1</sup>. W tej tendencji mieści się (będąca rezultatem wieloletnich badań) monografia Pawła Sowińskiego *Zakazana książka. Uczestnicy drugiego obiegu 1977–1989*.

## Założenia

Jak wskazuje tytuł, praca jest poświęcona nie samym nielegalnym publikacjom ukazującym się w ciągu dwóch ostatnich dekad PRL, ale ludziom, którzy zajmowali się ich tworzeniem i rozpowszechnianiem. Jest to praca o ruchu społecznym, który wytworzył się wokół niezależnej działalności wydawniczej w latach 1977–1989. Autor zawęził swoje pole badawcze do drugiego obiegu książkowego (obejmującego także broszury). To wydaje się w pełni uzasadnione. Nielegalne

<sup>1</sup> Zob. J. Błaziejowska, *Papierowa rewolucja. Z dziejów drugiego obiegu wydawniczego w Polsce w latach 1976–1989/1990*, Warszawa 2010; *eadem*, „Chciałem mieć w ręku broń” – zadrukowane kartki papieru. *Pisma pozacenzuralne 1980–1989/1990* [w:] NSZZ „Solidarność”. 1980–1989, t. 2, red. Ł. Kamiński, G. Wałigóra, Warszawa 2010; C. Kuta, *Niezależny ruch wydawniczy 1980–1989*, *ibidem*; *Papierem w system. Prasa drugoobiegowa w PRL*, red. M. Marcinkiewicz, S. Ligarski, Szczecin 2010; M. Falkowski, *Biznes patriotyczny. Historia wydawnictwa CDN*, Warszawa–Gdańsk 2011.



książki funkcjonowały w ruchu opozycyjnym nieco inaczej i spełniały częściowo odmienne funkcje niż bezdebitowe pisma, zwłaszcza te ukazujące się często i w niewielkiej objętości. Ustalenia autora, m.in. dotyczące podziemnej ekonomii, pokazują wyraźne różnice w sytuacji podziemnych wydawnictw książkowych i redakcji pism, co potwierdza słuszność dokonanego podziału.

Jednocześnie Paweł Sowiński zauważa we wstępie, że taki podział ma nieco sztuczny charakter (s. 7). Sensowność sztywnego oddzielenia powiązanych ze sobą tematów budzi wątpliwości. Należałoby się zastanowić, jak w takim ujęciu opisywać wielostronicowe niezależne kwartalniki, półroczniki czy tomy ukazujące się nieregularnie. Często z powodu swojej objętości i zawartości miały one więcej wspólnego z książkami niż kilkustronicowymi pismami informacyjnymi. Opisywanie nielegalnego obiegu książek w całkowitym oderwaniu od podziemnej prasy mogłoby pewne problemy wyjaśniać, ale też nieco zamazywać obraz zjawiska. Ludzie wydający i rozpowszechniający niezależne pisma oraz druki zwarte współtworzyli ten sam ruch społeczny. Książki i pisma były drukowane często przez te same oficyny i miały niekiedy wspólne kanały kolportażu. Przynajmniej częściowo wspólny był też odbiorca obu rodzajów nielegalnych druków. Zdając sobie sprawę z tych trudności opisu, Paweł Sowiński świadomie niekiedy łączy wątki. Ze względu na kłopoty ze źródłami posługuje się przykładami dotyczącymi prasy, by obrazować niektóre zjawiska dotyczące też książek.

Praca nie ma charakteru faktograficznego ani linearnej narracji. Jak sam autor przyznaje, niektóre fragmenty mają bardziej charakter eseju niż szeroko udokumentowanej pracy historycznej. Tematem książki nie jest historia poszczególnych wydawnictw i tworzących je środowisk. Nazwy oficyn i nazwiska ich organizatorów pojawiają się na jej kartach wielokrotnie, ale służą przede wszystkim do zobrazowania pewnych problemów o ogólniejszym charakterze. Autor traktuje niezależny ruch wydawniczy jako pewną całość. Mniej interesują go wydarzenia dotyczące konkretnych osób, bardziej – mechanizmy i zjawiska, o których istnieniu one świadczą. Podawane przykłady umieszcza on w szerszym kontekście historycznym, społecznym, kulturowym i ekonomicznym. Zastanawia się nad reprezentatywnością pojedynczych przekazów źródłowych i zestawia je ze sobą. Drobne wydarzenia i epizody nabierają w ten sposób szerszego wymiaru.

Przyjęte przez autora ramy chronologiczne pracy są przekonujące. W 1977 r. powstało pierwsze niezależne wydawnictwo książkowe, a w 1989 r. wraz z postępującymi wówczas zmianami systemu politycznego nastąpił realny koniec zjawiska drugiego obiegu książkowego. Niektórzy skłonni są przedłużać czas istnienia drugiego obiegu do końca działania cenzury w 1990 r., jednak wydaje się, że funkcjonowanie tego ruchu po przemianach 1989 r. miało już zupełnie odmienny charakter i uwarunkowania niż w poprzednich latach. Autor jednak wielokrotnie świadomie wykracza poza przyjęte ramy chronologiczne, opisując korzenie tego ruchu i jego koniec.

Pojęcie drugiego obiegu wydawniczego jest różnie definiowane. Badacze i popularyzatorzy historii często posługują się nim, mając na myśli publikacje wydawane poza cenzurą przez opozycję demokratyczną, struktury Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” (oraz innych związków zawodowych i organizacji społecznych współtworzących ten ruch) i podziemie lat osiemdziesiątych. Inne druki wydawane poza cenzurą rzadko obejmuje się tym

pojęciem, chociaż trudno niekiedy jednoznacznie określić jego granice. Dodatkowe komplikacje budzą inne określenia dotyczące tego zjawiska, z których każde ma nieco odmienne znaczenie. Mówi się o publikacjach: niezależnych, nieocenzurowanych, podziemnych, bezdebitowych, nieoficjalnych, nielegalnych, antysocjalistycznych czy antykomunistycznych. Analogicznie tych przymiotników używa się w odniesieniu do ruchu wydawniczego. Historyczne skojarzenia z inną epoką budzi określenie „bibuła”. Niekiedy w literaturze pojawia się też słowo „samizdat”, jednak jest ono znacznie rzadziej używane w odniesieniu do Polski, a częściej do innych państw bloku sowieckiego<sup>2</sup>.

Paweł Sowiński na początku książki krótko odnosi się do problemów definicyjnych (s. 14–17). Zgadza się z wrocławskim badaczem Szczepanem Rudką<sup>3</sup>, że najbardziej pasującym do ówczesnych realiów określeniem jest słowo „bezdebitowe”, jednak – jak sam zaznacza – używa go rzadko ze względu na jego formalny charakter. Pojęcie „drugi obieg” uznaje za najbardziej adekwatne właśnie ze względu na pewną nieprecyzyjność i nieostre granice pasujące do nieformalnego charakteru ruchu. Paweł Sowiński wskazuje niejasną genezę tego pojęcia. Prawdopodobnie nie powstało ono w środowiskach opozycyjnych. Władza używała tego hasła, aby zaznaczyć jego podrzędność wobec oficjalnego, a więc „pierwszego” obiegu. Kojarzyć miał się on z drugim obiegiem gospodarczym. Jednocześnie właśnie to określenie przyjęło się po stronie opozycji i w historiografii.

## Konstrukcja pracy

Bohaterami poszczególnych rozdziałów są: organizatorzy i zagraniczni sprzymierzeńcy niezależnego ruchu wydawniczego, autorzy, drukarze, kolporterzy, czytelnicy. W każdym z rozdziałów zostały opisane główne problemy związane z funkcjonowaniem jednej z tych grup. Jak zastrzega autor, podział ten jest pewnym uproszczeniem. Poszczególne grupy przenikały się, granice pomiędzy nimi były płynne, jednak jak się wydaje, dokonanie takiej kategoryzacji było niezbędne do opisanego tego ruchu. W aneksie zostały załączone zestawienia statystyczne dotyczące nielegalnej literatury. Pokazują one dynamikę rozwoju nielegalnego obiegu książkowego w latach 1977–1989, główne ośrodki wydawnicze, zawierają listę najpopularniejszych autorów i tytułów nielegalnych książek. W książce brakuje rozdziału wprowadzającego w historię drugiego obiegu, podającego podstawowe informacje dotyczące głównych etapów rozwoju tego zjawiska, najważniejszych inicjatyw i wydarzeń. To mogłoby ułatwić zrozumienie książki niewprowadzonemu w temat odbiorcy.

Główną część książki rozpoczyna rozdział „Organizatorzy”. Autor opisuje w nim różne problemy związane z działalnością niezależnych wydawnictw. Zwraca w nim uwagę na to, że większość uczestników drugiego obiegu wydawniczego

<sup>2</sup> Na temat problemów definicyjnych zob.: M. Mikołajczyk, *Jak się pisało o historii... Problemy polityczne powojennej Polski w publikacjach drugiego obiegu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych*, Kraków 1998, s. 10–19; K. Dworaczek, *Drugi obieg w PRL – uwagi źródłoznawcze* [w:] *Opozycja i opór społeczny w Polsce po 1956 roku*, red. T. Kozłowski, J. Olszsek, t. 1, Warszawa 2011.

<sup>3</sup> S. Rudka, *Poza cenzurą. Wrocławska prasa bezdebitowa 1973–1989*, Warszawa–Wrocław 2001.

uwazała się za ludzi „Solidarności”, co jednak nie musiało oznaczać więzi organizacyjnych ze związkiem. Niekiedy następowały na tym tle konflikty między liderami ruchu (chcącymi zachowywać nad nim pewną kontrolę) a dbającymi o swoją niezależność wydawcami (s. 46–47). Podziemne struktury tworzyły jeden ruch, ale nie miał on wyraźnych granic. W tym rozdziale autor wskazuje też na potrzebę patrzenia na niektóre niezależne wydawnictwa jako część szerszych struktur, prowadzących niekiedy bardzo zróżnicowaną działalność. Część uczestników drugiego obiegu zaczynała od działań o bardziej radykalnym charakterze i później skoncentrowała się na działalności wydawniczej. U innych było odwrotnie.

Rozważania autora dotyczą głównych firm wydających wiele książek w dużych nakładach, wspomina on jednak również o działaniu wydawnictw średnich i zupełnie małych. W kontraście do dużych wydawnictw o wyraźnej strukturze, autor opisuje najmniejsze inicjatywy wydawnicze, tworzone niekiedy przez pojedyncze osoby, które zupełnie bez porozumienia z wydawcami powielały dalej nielegalne książki. To konspiracyjne piractwo można różnie oceniać, lecz jak zauważa autor, „w ten kontrowersyjny sposób nasycano jednak głodnych lektury czytelników” (s. 55).

Drugi rozdział książki dotyczy zagranicznych sojuszników podziemia. Zanim w Polsce rozwinął się drugi obieg, podobną do niego rolę odgrywały krążące głównie w kręgach inteligenckich druki emigracyjne. Wraz z rozwinięciem się w Polsce niezależnego ruchu wydawniczego rola ośrodków emigracyjnych nieco się zmieniła. Już nie ich publikacje miały główne znaczenie, ale zapewniane przez nie szerokie wsparcie organizacyjne i finansowe. Paweł Sowiński zarysowuje rolę kilku przykładowych środowisk emigracyjnych, wspierających wydawnicze podziemie: Instytutu Literackiego w Paryżu, marcowych emigrantów osiadłych w Szwecji, Francji i Wielkiej Brytanii, starej emigracji z Wielkiej Brytanii. Wskazuje wzrastające wraz z rozwojem ruchu znaczenie pomocy z Zachodu. Ośrodki emigracyjne i organizacje opozycyjne częściowo uzależniały się wzajemnie od siebie. W pewnym momencie kluczowe znaczenie dla powodzenia działań poszczególnych inicjatyw miało dotarcie do źródeł pomocy (s. 113).

W rozdziale trzecim książki Paweł Sowiński prowadzi rozważania na temat autorów książek drugoobiegowych. Opisując ich postawy, wskazuje ich niejednoznaczność. Pisarze decydujący się na publikowanie w nielegalnym obiegu nie podejmowali decyzji o tym od razu – był to finał pewnego procesu. Dla wielu z nich dotarcie do szerokiej publiczności było wartością o podstawowym znaczeniu. Jak zauważa autor, dotyczyło to w większym stopniu pisarzy starszego pokolenia, których książki, ciesząc się wcześniej dużą popularnością, wydawano w wysokich nakładach (s. 126). Było im trudniej podjąć decyzję o ograniczeniu potencjalnego kręgu odbiorców. Inna była sytuacja autorów z pokolenia '68 i tych jeszcze młodszych wchodzących w dorosłość już w latach siedemdziesiątych. Dla nich drugi obieg był pierwszym i często jedynym doświadczeniem. Wielu autorów zakazanych książek wahało się między legalnym a nielegalnym obiegiem, publikując swoje jedne tytuły legalnie, inne – w drugim obiegu. Jak pokazuje autor, władza PRL starała się niektórych autorów w ten sposób przeciągać na swoją stronę (s. 144–145). Istnienie kręgu autorów zachowujących wobec władz PRL postawę nonkonformistyczną miało wpływ na samopoczucie całego środowiska (s. 146–147). Paweł Sowiński w swoich rozważaniach odnosi się również do finansowych aspektów publikowania książek w drugim obiegu wydawniczym. Wypłacanie honorariów w jego ocenie było raczej zjawiskiem

wyjatkowym. Autor zaznacza, że autorzy samizdatu z innych krajów mieli trudniejsze warunki, głównie ze względu na ostrzejsze niż w Polsce represje (s. 153–154), co w mniejszym stopniu dotyczy okresu stanu wojennego.

Szerzej rozumiany krąg autorów książki nie ograniczał się do osób piszących teksty. Paweł Sowiński pokazuje znaczenie pracy osób wykonujących zadania, które w normalnych warunkach nie zwracałyby większej uwagi. Pisze o redaktorach, grafikach czy osobach przepisujących teksty. To, co robili, było ważne dla ruchu opozycyjnego, ale też dla nich samych. „Nawet praca maszynistki nabierała niezwykłości. Może w ogóle sama praca w pewnym momencie przestawała być najważniejsza. To było bardziej trwanie i dzielenie wspólnego losu. Odradzali się w tym jako ludzie, mogli oddychać swobodniej, zostawić za drzwiami świat oficjalny” – zauważa autor. Przywołuje przykład Ireny Molasy z krakowskiego wydawnictwa Myśli Nieinternowane, która przepisywała teksty na swojej maszynie do pisania, ale jej rola była znacznie większa. Jej mieszkanie stało się głównym miejscem integrującym to środowisko opozycyjne (s. 161).

Rozdział „Drukarze” dotyczy chyba najbardziej barwnej i obrośniętej legendą grupy uczestników niezależnego ruchu wydawniczego. Autor zwraca uwagę, że na pierwszym etapie rozwoju drugiego obiegu w jego pracę angażowały się osoby zawodowo mające niewiele wspólnego z poligrafią (s. 164). W książce została opisana ewolucja technologiczna i profesjonalizacja druku. Stosowano coraz lepsze techniki, tworzono specjalnie do tego przeznaczone miejsca druku (autor podaje przykład podziemnego bunkra, który pozostał nieujawniony). Wraz z rozwojem niezależnego ruchu wydawniczego coraz większe znaczenie miały „dojścia” do legalnych zakładów poligraficznych. Organizowali je pracownicy państwowych drukarni i prywatnych firm poligraficznych. Paweł Sowiński nazywa ich przewrotnie „tajnymi agentami opozycji” działającymi w świecie oficjalnym. Jednocześnie nie unika pytań o znaczenie motywacji materialnej w ich działalności. Autor stawia hipotezę, że w drugiej połowie lat osiemdziesiątych większość książek drukowano w oficjalnych drukarniach (s. 174–175). Wobec braku danych trudno o tak jednoznaczne zdanie w tej sprawie, niemniej z pewnością to zjawisko w tym okresie się nasilało.

Kolejny rozdział został poświęcony kolporterom. Autor wskazuje istotne różnice funkcjonowania tej grupy uczestników niezależnego ruchu wydawniczego. „Gdy kolportowaliśmy pierwsze książki, musieliśmy prosić ludzi, żeby je brali. Oni się bali, że to prowokacja” – wspominał cytowany w książce Grzegorz Boguta (s. 208). Wraz z rozwojem, zwłaszcza po powstaniu „Solidarności”, sytuacja się zmieniała. Popyt przerastał podaż opozycyjnych oficyn. Zmieniło się to nieco w drugiej połowie lat osiemdziesiątych, kiedy nastąpiło częściowe nasycenie rynku.

Pisząc o kolportażu nielegalnych wydawnictw, Paweł Sowiński wskazuje jego funkcje organizacyjne. Wokół sieci rozpowszechniania nielegalnych publikacji tworzyły się więzi organizacyjne ruchu opozycyjnego. Celna jest teza autora, że w latach 1980–1981, czyli w momencie wzrostu czytelnictwa publikacji drugoobiegowych, znaczenie organizacyjne kolportażu publikacji straciło funkcje grupotwórcze na rzecz legalnej działalności związkowej. Sytuacja znów zmieniła się po wprowadzeniu stanu wojennego, kiedy to wokół niezależnych pism i książek formował się ruch (s. 215–216).

W rozdziale o kolportażu w sposób szczególny widoczne okazują się związki między niezależną prasą a książką i jednocześnie różnice pomiędzy nimi. Jak

stwierdza autor, to prasa drugiego obiegu, krążąca częściej, odgrywała podstawowe znaczenie w tworzeniu się sieci organizacyjnych. Dotyczy to zwłaszcza najpopularniejszych pism informacyjnych, które ukazywały się w rytmie tygodniowym, więc musiały szybko dotrzeć do czytelnika. Książka krążyła wolniej, w niektórych grupach społecznych cieszyła się mniejszym zainteresowaniem (s. 220).

Autor porusza istotny problem recepcji tekstów drugoobiegowych. Nielegalne publikacje rozchodziły się przede wszystkim w tych środowiskach, w których pojawiali się kolporterzy. Paweł Sowiński podaje przykłady miejsc, gdzie publikacje podziemne krążyły niemal stale. Były to między innymi instytuty naukowe i uczelnie. Autor opisuje przykład siedziby kilku instytutów Polskiej Akademii Nauk w Pałacu Staszica. Był to jeden z głównych punktów na mapie warszawskiego podziemia (s. 220–221). Warto dodać, że w jednym czasie pracowali tam przedstawiciele redakcji większości głównych pism podziemnych. Był on miejscem spotkań i kontaktów między różnymi inicjatywami. Drugi obieg rozpowszechniano na szeroką skalę na uczelniach i w budynkach kościelnych. Dzięki pozornie drobnemu wysiłkowi kolporterów publikacje docierały do różnych miejsc pracy: szpitali, szkół, urzędów. Pisząc o osobach rozpowszechniających książki drugoobiegowe, autor wspomina o znaczeniu szeregowych działaczy podziemia, wykonujących drobne prace, i zwraca uwagę na rolę kobiet (s. 222–223).

Autor pokazuje też odmienne uwarunkowania funkcjonowania drugiego obiegu w środowiskach robotniczych: bardziej narażonych na represje ze względu na częstsze kontrole i znacznie mniejsze skrupuły władz. Inne różnice w sytuacji uczestników niezależnego ruchu wydawniczego między środowiskami inteligentnymi a robotniczymi wynikały z przyczyn obiektywnych. „Hala fabryczna to nie zakład naukowy. W takich miejscach bibuła od razu rzucała się w oczy. Procesy produkcyjne nie pozwalały na kameralny styl działania, sprzyjały zaś atomizacji. Wykładano gazetki – choć raczej nie książki – w szatniach, ubikacjach, wentylatorach, przy bramach wejściowych, rozdawano je na szlakach komunikacyjnych, na przystankach, wcześniej rano, kiedy SB jeszcze spała” – pisze autor (s. 226). Z czasem kolporter przekazywał publikacje stałej grupie odbiorców, z którymi relacja mogła się opierać na wzajemnym zaufaniu. Autor zwraca uwagę na zmniejszającą się popularność niezależnych książek w środowiskach robotniczych po wprowadzeniu stanu wojennego (s. 228–229). Warto podkreślić, że zapewne zjawisko to w znacznie mniejszym stopniu, zwłaszcza w pierwszym okresie, dotyczyło informacyjnej prasy podziemnej. Również w tym fragmencie książki autor opisuje rosnącą profesjonalizację ruchu wydawniczego.

Książkę kończy rozdział „Zakazane książki, społeczeństwo, kryzys władzy”. Autor zastanawia się w nim nad społeczną recepcją nielegalnych publikacji. Zwraca uwagę na trudności w uchwyceniu źródłowym i oszacowaniu statystycznym czytelnictwa drugiego obiegu. Różne badania na ten temat, ułomne, bo prowadzone na zróżnicowanych próbach i często po latach, przynoszą odmienne wyniki. Autor, odnosząc się do jednego z najniższych z pojawiających się wyników badań – 10 proc. populacji, zauważa, że biorąc pod uwagę uwarunkowania, jest to dużo, co tłumaczy m.in. rolę Radia Wolna Europa (s. 258). Większość badań nie precyzowało, czy chodzi o prasę, czy książki, natomiast prawdopodobnie to prasa cieszyła się większą popularnością – trafiała do trochę innego czytelnika, mniej wyrobionego, bardziej zainteresowanego bieżącymi informacjami niż szerszymi problemami politycznymi,

społecznymi czy kulturalnymi. W ocenie autora dokonanej na podstawie zebranego materiału książki drugiego obiegu docierały głównie do inteligencji z wielkich miast (zwłaszcza studentów, naukowców, dziennikarzy i literatów). Rzadziej kupowali je robotnicy. Jednocześnie Paweł Sowiński zwraca uwagę, że krąg oddziaływania nielegalnej literatury zwiększała cytująca ją prasa podziemna i rozgłośnie zachodnie, a nawet atakujące ją media oficjalne (s. 259–260).

Autor, odnosząc się do zamieszczonych w aneksie badań statystycznych, analizuje dynamikę rozwoju niezależnych publikacji i w spadku liczby pozycji postępującym od 1984 r. dopatruje się nasycenia się rynku, wyczerpania się nowości. Jednocześnie może to też świadczyć o stabilizowaniu się rynku złożonego z dużych wydawnictw, a wydającego mniejszą liczbę bardziej przemysłowych pozycji. Autor odnosi się też do statystyk dotyczących głównych ośrodków wydawniczych i najpopularniejszych autorów i tekstów. Te rozważania służą do wyprowadzenia wniosku generalnego o wpływie zakazanych książek na życie społeczne (w szerszych kręgach niż aktywiści opozycyjni). Autor zwraca uwagę, że wpływ ten był istotny, ale dotyczył głównie ludzi już wcześniej krytycznych wobec systemu politycznego.

Za jedną z głównych tez książki należy uznać stwierdzenie, że nielegalne książki i prasa pomagały w kształtowaniu niezadowolenia społecznego, które miało „bardziej zmaterializowane i mniej abstrakcyjne podłoże” (s. 269). Nielegalne publikacje zbierały rozproszone krytyki systemu (dokonywane z różnych perspektyw: politycznej, historycznej, ekonomicznej) w jeden spójniejszy obraz, który miał duże znaczenie dla delegitymizacji władzy. Recenzowana praca pokazuje, jakie znaczenie miał niezależny ruch wydawniczy w działaniach opozycji demokratycznej. W kontekście całej jej zawartości słuszne wydaje się padające w jednym z rozdziałów zdanie, że po wprowadzeniu stanu wojennego to nielegalne druki, a nie strajki i manifestacje – stały się głównym frontem walki (s. 194). Warto dodać, że w decydujących momentach to te bardziej spektakularne formy oporu nabierały znaczenia, lecz zakazane pisma i książki odgrywały w tym ważną rolę. Potwierdzeniem tych słów może być historia protestów społecznych w 1980 r. i w 1988 r.

## Literatura przedmiotu i baza źródłowa

Imponujące wrażenie robi literatura przedmiotu wykorzystana przez autora. Jak się wydaje, Paweł Sowiński dotarł do większości istotnych publikacji dotyczących niezależnego ruchu wydawniczego i opozycji demokratycznej. Są wśród nich opracowania pisane na podstawie źródeł przez historyków, teksty publicystyczne czy prace pisane przez uczestników wydarzeń będące na styku źródła i opracowania. Jednocześnie można wymienić przykłady ważniejszych publikacji dotyczących badanego tematu, które nie zostały wykorzystane. Rozważania nad definicją drugiego obiegu wydawniczego przedstawiała Magdalena Mikołajczyk<sup>4</sup>. Historię powstania w Lublinie pierwszego wydawnictwa drugoobiegowego omówiła Małgorzata Choma-Jusińska w pracy o lubelskich środowiskach opozycyjnych

<sup>4</sup> M. Mikołajczyk, *Jak się pisało o historii...*

w latach 1975–1980<sup>5</sup>. Dokonany przez autora opis ewolucji niektórych środowisk, prowadzącej od pisma do wydawnictwa książkowego, mogłyby wzbogacić nieprzywoływane bezpośrednio przez autora publikacje na temat historii „Tygodnika Wojennego” (z którego to tytułu zrodziła się seria broszur i nielegalnych publikacji książkowych)<sup>6</sup>. Fragmenty książki o ekonomii podziemnej i mechanizmach współpracy pomiędzy różnymi strukturami a inicjatywami wydawniczymi można by oprzeć również na opublikowanym sprawozdaniu finansowym Zespołu Oświaty Niezależnej<sup>7</sup>. We fragmencie książki na temat ewolucji stosunku władz PRL do niezależnego ruchu wydawniczego należałoby odnieść się do tekstu Łukasza Kamińskiego na temat działań władz wobec opozycji 1976–1989<sup>8</sup>. Los podziemnych wydawnictw książkowych po 1989 r. pojawił się w artykule na temat historii wolnego rynku księgarskiego, napisanym przez Bogdana Klukowskiego i Marka Tobera<sup>9</sup>. Wątek krążenia niezależnych publikacji między Polską a Czechosłowacją pozwoliłaby rozszerzyć pominięta monografia na temat Solidarności Polsko-Czechosłowackiej<sup>10</sup>. Wymienione publikacje nie wpłynęłyby zapewne w znaczący sposób na wnioski płynące z książki, raczej posłużyły jako przykłady, do których autor mógłby odnieść się w swoich rozważaniach.

Trzeba jednak podkreślić, że zebrany przez autora materiał bibliograficzny jest bardzo obszerny. Szerszą perspektywę pozwalają opisać opracowania dotyczące historii samizdatu w innych państwach bloku wschodniego. Autor wykorzystał też wiele prac niezwiązanych bezpośrednio z głównym tematem pracy, co pozwoliło ukazać kontekst funkcjonowania niezależnego ruchu wydawniczego w PRL. W zarysowaniu tła politycznego, społecznego i gospodarczego zostały wykorzystane liczne opracowania dotyczące różnych aspektów historii PRL. W problematyzowaniu historii drugiego obiegu wydawniczego pomocna okazała się literatura o bardziej teoretycznym charakterze. Paweł Sowiński sięgnął do publikacji z dziedzin rzadko wykorzystywanych przez historyków. W przypisach można znaleźć tytuły prac z politologii, komunikacji społecznej, socjologii, antropologii, a nawet biologii. Wykorzystywanie podejść charakterystycznych dla przedstawicieli tych nauk pozwoliło zauważać i uwypuklać zjawiska z reguły pomijane i stawiać niezadawane dotychczas pytania. W szerokim spojrzeniu na drugi obieg wydawniczy Paweł Sowiński wykorzystuje liczne prace dotyczące historii książki, zarówno o charakterze teoretycznym, jak i empirycznym. W poszukiwaniu analogii z pol-

<sup>5</sup> M. Choma-Jusińska, *Środowiska opozycyjne na Lubelszczyźnie 1957–1980*, Warszawa–Lublin 2009 (trzeba zaznaczyć, że wykorzystany został artykuł tej autorki na zbliżony temat – M. Choma-Jusińska, *Współpraca środowiska „Spotkań” z emigracją na Zachodzie*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2010, nr 1 (15)).

<sup>6</sup> B. Brzostek, „Tygodnik Wojenny” [w:] *Solidarność podziemna 1981–1989*, red. A. Friszke, Warszawa 2006; J. Olaszek, *Służba Bezpieczeństwa na tropie „Tygodnika Wojennego”*, „Dzieje Najnowsze” 2010, nr 4.

<sup>7</sup> *Finanse podziemnego Zespołu Oświaty Niezależnej w 1986 r.*, oprac. N. Jarska, J. Olaszek, „Dzieje Najnowsze” 2010, nr 3.

<sup>8</sup> Ł. Kamiński, *Władze PRL wobec opozycji 1976–1989*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2003 nr 2 (4).

<sup>9</sup> B. Klukowski, M. Tobera, *Przekształcenia i zaniechania. Oficyny państwowe i prywatne w początkach transformacji (1989–1995)* [w:] *Dwudziestolecie wolnego rynku książki w Polsce (1989–2009)*, red. P. Dobrołęcki, Warszawa 2010.

<sup>10</sup> Ł. Kamiński, P. Błażek, G. Majewski, *Ponad granicami. Historia Solidarności Polsko-Czechosłowackiej*, Wrocław 2009.

skim doświadczeniem nielegalnej książki lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych odwołuje się do dawniejszych epok: drugiej wojny światowej czy okresu zaborów. Poszukiwania istotnych kontekstów prowadzą autora też do historii innych państw. Przykładowo w rozważaniach nad wpływem literatury na delegitymizację systemu odwołuje się on do badań nad nielegalnymi drukami z okresu rewolucji francuskiej. Pozornie luźno związane z tematem książki odniesienia do innych czasów, miejsc i dziedzin wiedzy autor potrafi wpleść w historię polskiego drugiego obiegu i próbować za ich pomocą objaśniać istotne dla tego tematu kwestie.

Praca Pawła Sowińskiego została napisana na podstawie kilku głównych typów źródeł. Chyba najczęściej wykorzystywane są relacje uczestników wydarzeń. Część z nich opublikowano jeszcze w podziemiu (w książkach lub w prasie), część ukazała się po 1989 r. Autor przeprowadził około siedemdziesięciu rozmów z uczestnikami wydarzeń. Kilkanaście innych osób udzieliło mu drobniejszych wskazówek w trakcie rozmów i w listach. Lista wykorzystanych relacji obejmuje wywiady z uczestnikami niezależnego ruchu wydawniczego: organizatorami wydawnictw, drukarzami, kolporterami, a także osobami wykonującymi drobniejsze zadania: kierowcami, składaczami, właścicielami mieszkań wykorzystywanych przez podziemie, grafikami oraz emigrantami i obcokrajowcami wspierającymi opozycję. Wśród samych twórców drugiego obiegu mogą pojawić się – co jest częstą reakcją na publikacje na ten temat – głosy zdziwienia z powodu braku rozmów z pewnymi osobami z poszczególnych wydawnictw, jednak przy tak szerokim sformułowaniu tematu trudno uznać je za zasadne. Nie sposób porozmawiać ze wszystkimi, natomiast informacje uzyskane od osób, z którymi autor rozmawiał, wystarczają do opisanego zjawiska w przekonujący sposób.

Paweł Sowiński zwraca uwagę, że można by listę rozmówców uzupełniać o pracowników drukarni państwowych (współpracujących z opozycją często ze względów finansowych), ludźmi spekulującymi na bazarach czy właścicielami prywatnych zakładów poligraficznych, wspierających niezależny ruch wydawniczy. Inną grupę mogliby stanowić funkcjonariusze i tajni współpracownicy SB. Nie można wykluczyć, że rozmowy te pewnie uzupełniłyby zarysowany przez autora obraz zjawiska, jednak z pewnością do relacji o tych trudniejszych tematach należałoby podchodzić ze szczególnym krytycyzmem.

Opieranie się w głównej mierze na relacji w opisywaniu drugiego obiegu wydaje się nieuchronne. Na temat kulis działania niezależnego ruchu wydawniczego w wielu przypadkach niewiele można się dowiedzieć z innych materiałów. Relacje pochodzące z epoki, publikowane w podziemiu, poddawano pewnej autocenzurze ze względów konspiracyjnych. Podstawę ustaleń stanowią więc relacje składane po latach, z natury rzeczy subiektywne i dodatkowo zniekształcone przez upływ czasu. Autor zdaje sobie sprawę ze związanych z tym problemów. „Taki dobór i interpretacja materiału sprzyja przyjmowaniu perspektywy uczestników drugiego obiegu za własną. Tym bardziej że sam rozmawiałem, nagrywałem relacje, wymieniałem listy z uczestnikami tamtych wydarzeń i nieustannie stymulowało to mnie do dalszej pracy. Są to źródła raczej o tym, jak ludzie pamiętają swoje życie sprzed 30 lat, a nie jak przeżywali je wówczas. Używam ich tu na równi z materiałami powstałymi w czasach drugiego obiegu. Rozmowy po latach – mimo ciągłych przeskoków w teraźniejszość – są częścią naszego warsztatu, czy to z braku innych źródeł, czy to z wiary w historyczną wartość relacji. Na kartach



tej książki, trochę jak w życiu, historia i pamięć, wrażenia i fakty przeplatają się ze sobą” (s. 10).

Paweł Sowiński z zebranych relacji przywołuje często drobne fakty mające świadczyć o szerszym zjawisku. Rzadko próbuje weryfikować informacje pojawiające się w relacjach dotyczących konkretnych ludzi, środowisk i sytuacji (co byłoby trudne ze względu na szeroki zakres tematyczny i w niektórych przypadkach podział pracy w podziemiu – o niektórych sprawach mogła wiedzieć tylko relacjonująca je osoba). Jednocześnie ma do nich krytyczny stosunek. Dystansuje się od konkretnych przekazów, zastanawiając się nad ich reprezentatywnością i zestawiając je z innymi dotyczącymi podobnego zjawiska, pochodzącymi zarówno z epoki, jak i czasów dzisiejszych. Swoje rozważania i tezy często podpira kilkoma przykładami dotyczącymi jednego problemu i osadzeniem ich w szerszym kontekście. Dopiero wtedy wyprowadza z nich wnioski. W niektórych miejscach, kiedy nie ma takiej możliwości, jasno to zaznacza. W podobny sposób autor traktuje jako świadectwa klimatu epoki dzieła literackie autorów związanych z opozycją.

W książce przywołuje się nie tylko konkretne informacje czy historie, których autorzy byli świadkami, lub zjawiska, z którymi mieli oni bezpośredni kontakt, ale również niekiedy dokonywane po latach oceny zniekształcone przez upływ czasu i następujące przez lata wydarzenia (w wypadku środowisk opozycyjnych duże znaczenie miały ostre konflikty środowiskowe, które nastąpiły po 1989 r.). Do takich relacji trzeba podchodzić szczególnie ostrożnie. Autor przywołuje je raczej jako komentarz do opisywanych zjawisk. Przykładowo często przytaczanym źródłem są opinie obcokrajowców przebywających wówczas w Polsce, głównie dziennikarzy. Niekiedy nie rozumieją oni polskich realiów, ulegają stereotypom lub przerysowują pewne zjawiska z myślą o czytelnikach, lecz ich głos jest ważny. Patrząc z zewnątrz, zwracają uwagę na pewne zjawiska trudniej dostrzegalne dla Polaków bądź uznawane przez nich za oczywiste. Przykładem może być komentarz reportera „New York Timesa”, który – odnosząc się do atmosfery w Polsce – mówił w wywiadzie dla podziemnego pisma: „Wy żyjecie historią. Wszystko ma swój historyczny wydźwięk” (s. 22). Ta drobna wypowiedź w zestawieniu z innymi o podobnej wymowie posłużyła Pawłowi Sowińskiemu do zarysowania wpływu tradycji na ruch opozycyjny w Polsce.

Na potrzeby pracy Paweł Sowiński przeprowadził wiele kwerend archiwalnych. Źródłem cennym, bo pochodzącym z epoki i pokazującym trudno uchwytnie w relacjach zjawiska są prywatne archiwa zawierające listy i notatki uczestników niezależnego ruchu wydawniczego. Ze względów konspiracyjnych działacze podziemia unikali tworzenia dokumentacji tego rodzaju. Większość ustaleń zapadała w bezpośrednich rozmowach, ponieważ starano się nie tworzyć potencjalnych dowodów nielegalnej działalności. Tym większa jest wartość tych kolekcji, które się zachowały. Autor przeprowadził kwerendę w zbiorach Archiwum Ośrodka KARTA i w zdeponowanych tam zbiorach Stowarzyszenia „Archiwum Solidarności”. W pracy często przywołuje znajdujące się w nich prywatne archiwum Wiktora Kulerskiego, stanowiące dość wyjątkowy materiał źródłowy, przekazany przez jednego z głównych organizatorów podziemnej „Solidarności” w Warszawie. Są tam sprawozdania i listy dotyczące kulis funkcjonowania niezależnego ruchu wydawniczego. Podobny charakter mają wykorzystane zbiory Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu.

W książce często są przywoływane materiały ze Zbiorów Archiwum Instytutu Literackiego w Maisons-Laffitte. Jerzy Giedroyc był jedną z osób najsilniej wspierających z emigracji działalność podziemnej „Solidarności”. Jego korespondencja z innymi emigrantami oraz działaczami opozycyjnymi była pomocna nie tylko przy opisywaniu wspierania podziemia przez ośrodki emigracyjne, ale również pokazała wiele innych problemów funkcjonowania drugiego obiegu wydawniczego, o których konspiratorzy informowali Giedroycia. W celu opisania roli innych ośrodków emigracyjnych autor przeprowadził też kwerendę w Studium Polski Podziemnej w Londynie.

Autor badał ponadto archiwa KC PZPR, Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk oraz Ministra Kultury oraz w Archiwum Ośrodka Badań Prasoznawczych w Krakowie, gdzie znajdują się raporty i prace naukowe napisane w tej instytucji. Dla pokazania perspektywy porównawczej w zestawieniu polskiego niezależnego ruchu wydawniczego z samizdatem z innych państw Europy Środkowo-Wschodniej szczególnie duże znaczenie miało wykorzystanie zbiorów Archiwum Samizdatu Forschungsstelle Osteuropa w Bremie, gdzie znajduje się największy zbiór samizdatowych tekstów rozpowszechnianych w państwach bloku sowieckiego. Zbiory Open Society Archive w Budapeszcie, gdzie przechowywane są materiały sekcji Radia Wolna Europa: polskiej, radzieckiej, rumuńskiej i węgierskiej, pozwoliły spojrzeć na niezależny ruch wydawniczy i samizdat z perspektywy Zachodu.

Paweł Sowiński przeprowadził kwerendę w archiwum Instytutu Pamięci Narodowej. Przy tak szerokim spojrzeniu na temat przeprowadzenie przez niego pełnej kwerendy dotyczącej szerokiego zjawiska, jakim był niezależny ruch wydawniczy, byłoby zadaniem trudnym. Jak sam autor przyznaje, nie udało mu się znaleźć wielu materiałów ogólniejszych, pokazujących drugi obieg wydawniczy z punktu widzenia Służby Bezpieczeństwa, w związku z czym trudno jest w pełni odtworzyć politykę władz. Wykorzystane zostały przede wszystkim materiały z kilkudziesięciu spraw operacyjnych, zakładanych przez stołeczną Służbę Bezpieczeństwa. Analizowanie materiałów pochodzących jedynie z Warszawy mogło w pewnym stopniu wypaczać perspektywę autora. Chociaż tam ukazywało się najwięcej książek i o tej wielkomięskiej perspektywie pisze autor przede wszystkim, to kwerenda w materiałach dotyczących drugiego obiegu w średnich i mniejszych ośrodkach prawdopodobnie pokazałaby różnice w obrazie samego niezależnego ruchu wydawniczego i stopniu jego rozpracowania przez SB. Zapoznanie się z większą liczbą materiałów spoza Warszawy mogłoby prowadzić do zweryfikowania części wniosków.

Oprócz dokumentów wytworzonych przez funkcjonariuszy, cenne okazały się zarekwirowane przez nich w momencie zatrzymań notatki uczestników niezależnego ruchu wydawniczego. Przykładowo w maju 1988 r. Maciej Zalewski został zatrzymany wraz z rozliczeniami finansowymi wydawnictwa Grup Politycznych „Wola”. „Pechowo dla Zalewskiego, szczęśliwie dla historyka” – zwraca uwagę Paweł Sowiński. Paradoksalnie, gdyby nie zostały one przejęte przez policję polityczną, mogłyby nie dotrzeć do dzisiejszych czasów.

Paweł Sowiński dokumenty wytworzone przez SB przywołuje dość rzadko. W jego ocenie wykorzystanie większej ilości materiałów archiwalnych wytworzonych przez struktury policji politycznej PRL mogłoby zaburzyć obraz drugiego obiegu, zamiast go rozjaśnić. „Czy jednak dodanie kolejnej porcji akt IPN byłoby

korzystne w ogólnym bilansie źródłowym? Pewnym niebezpieczeństwem tych badań jest nierównowaga między ogromnym archiwum policji a niedostatkiem archiwów społecznych z tamtych czasów. Z tego powodu ostatnio patrzymy na drugi obieg oczami policji w większym stopniu, niż byśmy sobie tego życzyli. Tymczasem wiedza SB o tych na ogół skrytych przedsięwzięciach była mocno ograniczona. Może więc dobrze się stało, że nie znalazłem nic więcej...” – pisze autor (s. 307–308).

Częściowo można się z tymi stwierdzeniami zgodzić. Wiele dokumentów SB pokazuje charakterystyczny sposób myślenia o niezależnym ruchu wydawniczym i opozycji. Widoczny jest on na poziomie języka dokumentów, ale też jego treści. Ten nieformalny ruch często opisywano przy użyciu kategorii charakterystycznych dla organizacji centralnie zarządzanych. Uczestnicy drugiego obiegu mieli kierować się ścisłymi zasadami. Funkcjonariusze SB nie brali pod uwagę pewnej spontaniczności ich działania. Ten wypaczony obraz nie powinien historyka zdominować, jednak jego uwzględnienie jest ważne dla zrozumienia zasad rozgrywki władzy z opozycją, ale też dla opisu samego zjawiska. Paweł Sowiński wykorzystuje tworzone dla kierownictwa MSW analizy dotyczące drugiego obiegu wydawniczego (przykładowo chyba najobszerniejszy znany dokument SB na ten temat, analizę Departamentu III MSW z 1987 r. na temat nielegalnego czasopiśmiennictwa) głównie do odtwarzania polityki władz, jej przyczyn i skutków<sup>11</sup>.

Jednocześnie dokumenty Służby Bezpieczeństwa mogą być niezwykle cenne przy opisywaniu niezależnego ruchu wydawniczego. W mojej ocenie dużą wartość mają zwłaszcza materiały dotyczące drobnych spraw, np. kolportażu pojedynczych egzemplarzy nielegalnych publikacji. Funkcjonariusze SB, nawet jeżeli nie mieli dużej wiedzy o rozpracowywanej strukturze, drobiazgowo zbierali informacje na temat wydawanych przez nią publikacji. Te doniesienia tajnych współpracowników, wyjaśnienia osób zatrzymanych czy protokoły z przesłuchań pozwalają odtworzyć wiele zjawisk trudno uchwytnych w relacjach uczestników wydarzeń (zwłaszcza tych stojących na górze konspiracyjnych hierarchii). Sytuacje, które obrazują te dokumenty (np. sposobów przekazywania publikacji, prowadzenia), pozwalają wyciągnąć pewne wnioski na temat reakcji „zwykłych ludzi” na nielegalne publikacje, emocji, jakie one wywoływały, strategii obronnych osób ją kolportujących. Doniesienia o pojawieniu się egzemplarzy nielegalnych pism lub książek w innych miastach pozwalają nakreślić mapę wpływów, odnaleźć dodruki i edycje regionalne.

Informacje tego typu, niezbędne do opisanego kolportażu i czytelnictwa prasy i książek drugiego obiegu podziemnej, najtrudniej pozyskać z relacji świadków, którzy często posługują się uogólnieniami, mówią, jak „najczęściej” było, bez konkretnych przykładów. Wiele szczegółów zaciera się w pamięci, znikają miejsca i osoby. Szczególne trudności przysparza choćby orientacyjne datowanie poszczególnych wydarzeń. Dokumenty SB obrazujące pracę redakcji, druk i kolportaż mają jeszcze jedną zaletę: najczęściej opisują w sposób plastyczny konkretne sytu-

<sup>11</sup> Warto zaznaczyć, że skrócona wersja tego dokumentu została opublikowana – zob. *Analiza Departamentu III MSW na temat niezależnego ruchu wydawniczego w połowie 1987 roku*, oprac. G. Waligóra [w:] *Studia i materiały z dziejów opozycji i oporu społecznego*, t. 5, red. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Wrocław 2006, s. 170–182.

acje w określonym czasie<sup>12</sup>. Relacje często są dość ogólne i w niektórych z nich dominuje ocena, jak było na ogół, niepodparta przykładami. Dokumenty SB obrazujące pozornie drobne fakty można osadzać w szerszym kontekście i interpretować. Niekiedy autor tak właśnie postępuje. Przykładem może być interpretacja doniesień tajnych współpracowników SB o tym, że działania w podziemiu przynosiły ludziom aktywnym w tym ruchu satysfakcję i spełniały ich potrzeby bycia docenionym. Zestawienie tworzących taki obraz dokumentów z relacjami prowadzi autora do istotnych obserwacji na ten temat (s. 169). Konfrontowanie konstruowanych po latach narracji z dokumentami tego typu uzupełniłoby obraz wielu zjawisk i pozwoliłoby zweryfikować niektóre wnioski.

## Wybrane problemy

Na podstawie zebranych przez siebie materiałów PZPR i MSW Paweł Sowiński zaprezentował również swoją wizję polityki władz PRL wobec drugiego obiegu wydawniczego. Autor podkreśla, że temat ten wymaga jeszcze szczegółowych badań, prezentuje jednak pewną propozycję interpretacji historii zwalczania przez władze PRL niezależnego ruchu wydawniczego. Pisząc o latach 1977–1981, wspomina o łagodnej polityce wobec wydawców, drukarzy i kolporterów. Byli oni zatrzymywani na krótko, stosowano wobec nich inne szykany, do rzadkości należały jednak aresztowania. Autor podkreśla, że sytuacja zmieniła się w stanie wojennym, kiedy uczestników drugiego obiegu karano znacznie surowiej. Pewna liberalizacja nastąpiła w drugiej połowie lat osiemdziesiątych. Autor wskazuje pewne przewartościowanie w stosunku do niezależnego ruchu wydawniczego zachodzące w drugiej połowie lat osiemdziesiątych i podejmowanie prób przejmowania autorów i książek z nielegalnego obiegu do oficjalnych publikacji oraz stosowanie łagodniejszych represji (s. 287–292).

W tej historii zwraca uwagę raczej brak sukcesów w zwalczaniu tego zjawiska. Różni się w tym miejscu od autorów sugerujących, że władze tolerowały niezależny ruch wydawniczy, traktując go jako pewien „wentyl bezpieczeństwa”. Autor książki wskazuje, że SB nie była w stanie go zniszczyć (pomimo wspomnianych przez niego licznych sukcesów: zatrzymań, aresztowań, konfiskat, działań tajnych współpracowników). Paweł Sowiński zwraca uwagę na to, że skoro w połowie lat osiemdziesiątych zmieniono taktykę walki z opozycją, chcąc zastąpić ostre represje działaniami administracyjnymi i karami finansowymi, świadczyć to może o chęci zmiany nieskutecznej polityki. „Wciąż więc poszukiwano optymalnych metod walki, mniej drastycznych niż kary więzienia, które wywoływałyby międzynarodowe protesty, ale bardziej skutecznych. Z tego wniosek, że SB nie była w stanie zniszczyć książkowego undergroundu, ale też nie zamierzała go z rozmysłem tolerować – jak sądzili niektórzy działacze podziemia. Gdyby bowiem zamierzała, nie musiałaby się głowić nad nowymi metodami walki” (s. 288). Jednocześnie należałoby zadać pytanie, czy zmiana taktyki nie była dowodem poczucia siły władz

<sup>12</sup> Zob. J. Olszek, *Źródła historyczne do badań nad funkcjonowaniem drugiego obiegu wydawniczego (na przykładzie warszawskiej prasy podziemnej)* [w:] *Opozycja i opór społeczny w Polsce po 1956 roku*, t. 1, red. T. Kozłowski, J. Olszek, Warszawa 2011.

(pomijając kwestię, na ile było ono zasadne)<sup>13</sup>. W tym miejscu główną przyczyną liberalizacji byłyby sytuacja międzynarodowa (o której zresztą autor wspomina).

Niektóre sformułowania mogą być zbyt daleko idące (wobec zbadanego materiału). W rozdziale na temat druku autor stwierdza, że SB miała niewielu tajnych współpracowników mających większy wpływ na funkcjonowanie drukarni. „Ta ciemna strona konspiracji – tak jak wszystkie ludzkie tajemnice – angażuje dziś sporo uwagi i emocji. Nadal nie mamy analiz, które pozwoliłyby ocenić skuteczność nie pojedynczych informatorów, ale sieci agenturalnej. Zdecydowana większość konfidentów nie odgrywała w ruchu wydawniczym poważniejszej roli i – jak się zdaje – policja dysponowała tylko kilkoma nazwiskami zdolnymi do realizacji planów bardziej ambitnych niż najazdy na drukarnie” (s. 193). Trudno zgodzić się zwłaszcza z ostatnim zdaniem. W kontekście znanych dokumentów trudno o sformułowanie w tej sprawie jednoznacznego wniosku. Wiemy o przypadkach kontrolowania, a nawet inspirowania przez SB pojedynczych drukarni czy całych wydawnictw, nie znamy dokładnej skali tego zjawiska. Badania prowadzą do wniosku, że z pewnością ważnych agentów było znacznie więcej niż kilku, chociaż najprawdopodobniej (co wynika z ocen zbiorczych dokonywanych w MSW) nie pozwalali oni wpływać SB na niezależny ruch wydawniczy jako całość.

Na kartach książki pojawiają się przykłady tajnych współpracowników wykorzystywanych do zwalczania podziemia. W niektórych przypadkach znanych z literatury rozszyfrowane są ich dane. Co istotne, wymienienie tych nazwisk nie jest celem w samym sobie, lecz służy opisaniu pewnych charakterystycznych zjawisk bądź osadzeniu informacji podawanych przez tajnych współpracowników w kontekście ich pozycji w niezależnym ruchu wydawniczym. Za pewną niekonsekwencję można uznać brak informacji o tajnej współpracy z SB przy pojawiających się w książce znanych i opisanych przypadkach tajnych współpracowników wykorzystywanych do zwalczania drugiego obiegu wydawniczego: Lesława Maleszki (s. 119) i Pawła Miklasza (s. 71).

Główne tezy postawione przez autora wydają się słuszne. Na zasadność oceny autora o niemożności zniszczenia zjawiska drugiego obiegu przez policję polityczną PRL wskazuje cytowana analiza Departamentu III MSW i inne dokumenty. Wynika z nich, że oceniano stopień rozpracowania bazy poligraficznej podziemia jako dalece niezadowalający. Podobnie było w przypadku pionów redakcyjnych i organizacyjnych. Jako nieco lepiej rozpoznaną oceniano sieć kolportażu, chociaż trudno powiedzieć, na ile rzeczywiście słusznie.

Trzeba podkreślić, że obecny stan badań, stopień zniszczenia dokumentów i wiedza na temat działań niektórych struktur MSW (Biura Studiów, wywiadu, kontrwywiadu) czy służb wojskowych wobec opozycji, nie pozwala na formułowanie jednoznacznych wniosków. Niewykorzystywane dotychczas przez badaczy materiały mogą stać się podstawą szczegółowych ustaleń na temat zinfiltrowania konkretnych środowisk, pokazywać różnice w wiedzy służb o drugim obiegu w różnych okresach (w ostatnich latach dekady część wydawnictw „wychodziła na powierzchnię”, co mogło ułatwić pracę funkcjonariuszom). Formułując oceny, należy pamiętać o zniszczeniach dokonywanych przez funkcjonariuszy SB

<sup>13</sup> Ł. Kamiński, *Władze wobec opozycji...*, s. 29.

w latach 1989–1990. Nie można wykluczyć, że znajomość dokumentów mogłaby nieco zmienić ten obraz. Jednocześnie dotychczasowe badania prowadzą do wniosku, że tezy o dogłębnym zinfiltrowaniu całego wydawniczego podziemia raczej uznać należy za nieuzasadnione.

\*\*\*

Do tej pory w spojrzeniach na historię opozycji dominowały ujęcia koncentrujące się na politycznym aspekcie działania tego ruchu. Badano przede wszystkim programy polityczne prezentowane przez opozycjonistów, opisywano powstające instytucje i główne wydarzenia z ich historii. Wiele wiemy o konfliktach i różnicach pomiędzy poszczególnymi grupami oraz o podejmowanych wobec nich represjach. W opisie struktur podziemnej „Solidarności” brakowało prac zadających pytania o mechanizmy ich codziennego funkcjonowania. Książka Pawła Sowińskiego przynosi wiele cennych ustaleń pokazujących, jakie realne działania stały za funkcjonującymi w literaturze nazwami wydawnictw i nazwiskami ich twórców. Poznajemy skomplikowaną drogę, która przechodziły nielegalne książki: od pomysłu jej autora do czytelnika. Z kart *Zakazanej książki* wyłania się obraz wydawnictw niezależnych, nieposiadających najczęściej wyraźnych struktur, o płynnym podziale kompetencji. Istniały podziemne firmy, których struktura była bardziej skomplikowana, jednak należy pamiętać, że w nieformalnym ruchu zasadnicze znaczenie miał czynnik ludzki.

Ogromną zaletą książki Pawła Sowińskiego jest spojrzenie na działalność opozycyjną nie tylko przez pryzmat jej politycznego znaczenia. Aktywność w niezależnym ruchu dla części jego uczestników wydawniczym stanowiła element pewnej szerszej postawy kontestacji systemu. Mogła mieć ona wymiar nie tylko polityczny, ale oznaczać też wybór pewnego stylu życia. Spojrzenie z tej perspektywy na część ruchu opozycyjnego budzi skojarzenia z relacjami opublikowanymi w – cytowanej przez Pawła Sowińskiego – książce Anki Grupińskiej i Joanny Wawrzyniak *Buntownicy. Polskie lata 70. i 80.*<sup>14</sup> W takim spojrzeniu ważniejsze stają się społeczne i kulturowe konteksty buntu wobec systemu w PRL niż organizacje opozycyjne, w których sprzeciw wyrażano. Autorki tej książki użyły pojęcia „opozycjonowanie”, które może być pewnym kluczem do zrozumienia funkcjonowania części środowisk opozycyjnych. W ich życiu było miejsce nie tylko na politykę, ale na wspólną zabawę, kulturę, życie prywatne. Te sfery przenikały się i wpływały na siebie (np. silne powiązanie wspólnej działalności politycznej i życia towarzyskiego nasilało proces integracji młodych opozycjonistów w drugiej połowie lat siedemdziesiątych, częściowo wyizolowanych z szerszych kręgów studenckich<sup>15</sup>). Ważne jest uchwycenie przez historyka tych aspektów „bycia w opozycji w PRL”.

Paweł Sowiński do tej pozapolitycznej sfery opozycyjności przykłada dużą wagę. Autor stwierdza, że „organizacje opozycyjne, retoryka, wizje naprawy świata – wszystko to mogło być dla części osób tylko pewnym tłem, konturem,

<sup>14</sup> A. Grupińska, J. Wawrzyniak, *Buntownicy. Polskie lata 70. i 80.*, Warszawa 2011.

<sup>15</sup> Zob. K. Dworaczek, *Studencki Komitet Solidarności we Wrocławiu 1977–1980*, Warszawa 2011, s. 76.

dalszym kontekstem. Do opisu postaw takich osób pasują określenia mniej sztan-darowe: chęć przeżycia przygody, spotkania ciekawych ludzi, fascynacja książka-mi, teatrem, muzyką, nie zawsze zresztą do końca zakazaną. W takiej konwencji również myślenie o policyjnych represjach, poświęceniu, osobistych tragediach nie nadaje się – jako przesiąknięte patosem – do opisu ich postawy. Czasem bowiem chodziło raczej o dzielenie wspólnego losu, życie obok systemu niż służbę krajo-wi. Często wtedy nie cele polityczne tej walki, ale wspólne przeżycia, dreszczyk emocji, towarzyskie tajemnice decydowały o jej atrakcyjności” (s. 62). Była to też atrakcyjna propozycja dla intelektualistów zmęczonych dotychczasowymi ograniczeniami systemu.

Styl życia części konspiratorów zbliżał ich do środowisk kontrkulturowych. Kiedy drukowano w podziemiu, buntowano się nie tylko przeciw komunizmo-wi czy stanowi wojennemu, ale też przeciw szarości życia w takim państwie czy modelom życia przyjętym przez starsze pokolenia. Wydaje się, że momentami polityka mogła schodzić na drugi plan. Nie dotyczyło to oczywiście wszystkich środowisk. Były takie, dla których kwestie polityczne były najważniejsze. Ludzie o różnych nastawieniach spotykali się przy wspólnych działaniach, jednak nadal zachowywali odrębność. Autor ma świadomość tych różnic. Pisze o drukarzach: „gdyby spojrzeć na tę grupę od strony ideowej, na pierwszy rzut oka widać zróż-nicowanie – wszystkie uogólnienia stają się ryzykowne. W drukarniach opozy-cji spotykała się Polska niepodległościowo-tradycyjna ze światem kulturowego undergroundu, luzu życiowego i liberalnego spojrzenia na świat – niezłomni patrioci z artystami i popalającymi hipisami” (s. 165–166).

Słusznie autor podkreśla, że mimo wielu cech wspólnych, nie było jednego stylu życia opozycjonistów. Dotyczy to zwłaszcza okresu po powstaniu „Solidar-ności”, kiedy aktywnych było znacznie więcej ludzi. Była to tak zróżnicowana grupa, jak zróżnicowane było społeczeństwo. Podobnie było w podziemiu w sta-nie wojennym i w latach następnych. Aktywni w tym ruchu byli przedstawiciele różnych grup społecznych, których często więcej różniło, niż łączyło. Konspira-torzy na tle społeczeństwa polskiego lat osiemdziesiątych nie mogli się wyróżniać strojem czy zachowaniem. Mieli pozostawać niewidoczni. Styl życia opozycji był więc po części stylem życia jakiejś części polskiego społeczeństwa z lat osiem-dziesiątych. Niezależnie od tych zastrzeżeń spojrzenie na działalność opozycyj-ną z perspektywy społeczno-kulturowej jest inspirującą perspektywą badawczą w badaniach nad historią polskiego ruchu opozycyjnego, czego książka Pawła Sowińskiego jest przekonującym dowodem.

Autor – pisząc o uczestnikach niezależnego ruchu wydawniczego – zwraca uwagę na pewne rozdzieranie tożsamości tej grupy. Wyrastała ona przecież ze społe-czeństwa, które poza czasem legalnego funkcjonowania „Solidarności” zachowy-wało się biernie, a jednocześnie tworzący ją ludzie angażowali się w działalność ryzykowną, będącą propozycją na życie nie dla każdego. Zwraca uwagę na to, że chociaż wyraźne odróżnienie opozycji od społeczeństwa jest słuszne ze względu na ograniczoną liczbę osób aktywnych, to należy pamiętać o społecznych aspek-tach działania drugiego obiegu. Jego uczestnicy byli powiązani ze światem oficjal-nym, chodzili z nim na kompromisy, kształtowały ich te same warunki życiowe i ograniczenia. Ta współpraca ze światem oficjalnym przyjmowała różne formy: przynależności do legalnych organizacji bądź korzystania z dojsć. Na ich posta-

wy wpływali ludzie spoza świata opozycji: rodzina, znajomi, koledzy z (legalnej przecież) pracy. Na ich działalność antysystemową wpływ miały praktyki społeczne związane z czarnym rynkiem i gospodarką niedoboru i mniejszy od innych państw bloku poziom represji (s. 36–38). Ten ostatni aspekt w mniejszym stopniu dotyczył okresu stanu wojennego.

W *Zakazanej książce* Paweł Sowiński zastanawia się nad liczbą osób zaangażowanych w tworzenie niezależnego ruchu wydawniczego. Trudno oddzielić je od innych osób aktywnych w opozycji. Krążące w literaturze przedmiotu szacunki mówią o mniej więcej tysiącu osób przed sierpniem 1980 r., zasięgu masowym w czasach „Solidarności” oraz kilkudziesięciu, a następnie kilkunastu tysiącach po wprowadzeniu stanu wojennego. W ocenie autora w niezależną działalność wydawniczą zaangażowani w największym stopniu byli dwudziesto-, trzydziesto- i czterdziestoletni inteligenci oraz zaprzyjaźnieni z nimi robotnicy (s. 30–31). Z tymi szacunkami autora należy się zgodzić. Oddają one specyfikę Warszawy i innych wielkich miast, ale to tam właśnie koncentrowała się działalność wydawców nielegalnych książek.

\*\*\*

Paweł Sowiński szeroko rozważa kwestię polityczności niezależnego ruchu wydawniczego. Wskazuje znaczenie motywacji pozapolitycznych. Dla znacznej części ruchu działalność wydawnicza miała być niezależna od spraw politycznych. Chcieli oni wydawać przede wszystkim teksty wartościowe, lecz – a to już w warunkach PRL stawało się zjawiskiem politycznym – podejrzane, zwłaszcza w ocenie władz. Znaczenie polityczne tego ruchu wynikało też z jego skali. Inną wymowę miało wydawanie pojedynczych tekstów poza cenzurą (jak było w innych państwach), inną – tysięcy publikacji.

Autor wskazuje jedną z możliwości interpretacji tej kwestii – radykalizację postaw politycznych opozycji jako całości – „od umiarkowanej krytyki komunizmu, po coraz ostrzejszą, od opowieści literackiej, historycznej, filozoficznej do coraz mocniejszych wystąpień politycznych” (s. 40–41). Jednocześnie Paweł Sowiński zauważa, że główne wydawnictwa podziemne: NOWa, Krąg, Przedświt nie dawały się wpisać w ewolucję radykalizacji postaw opozycji. Konsekwentnie wydawały one książki niepolityczne. Należałoby w tym miejscu jednak zaznaczyć, że były ważne wydawnictwa prowadzące odmienną politykę, jak chociażby opisywane przez autora w innym tekście wydawnictwo CDN, stawiające na publicystykę polityczną. W większym stopniu dotyczyło to oficyn wydawniczych związanych z organizacjami opozycyjnymi o jednoznacznie politycznym charakterze. W historii tego zróżnicowanego i dotychczas słabo zbadanego ruchu trudno o dokonywanie interpretacji pasujących do wszystkich inicjatyw i środowisk, co zresztą autor często zastrzega.

Paweł Sowiński przywołuje analizy obu stron ówczesnego konfliktu wskazujące na to, że nielegalne książki rzadko wprost nawiązywały do bieżącej sytuacji, raczej były nastawione na szersze przemiany świadomości społeczeństwa. Warto w tym miejscu zaznaczyć, że inaczej było w wypadku prasy podziemnej, w dużej mierze skupionej na polityce koncentrującej się wokół bieżącego konfliktu opozycji z władzą. Książki, jak słusznie zauważa autor, nawet jeśli nie dotyczyły polityki, były odbierane jako



krtyka systemu w dziedzinie, której dotyczyły. Wpływ na ich recepcję miała bieżąca sytuacja, czego dobrymi przykładami są książki Leszka Moczulskiego czy Adama Michnika, których popularność zwiększały stosowane wobec nich represje, homilie Jana Pawła II – wydawane przy okazji pielgrzymek, homilie ks. Jerzego Popiełuszki – przedrukowywane po jego zamordowaniu czy przedruki tomów wierszy Czesława Miłosza po przyznaniu mu literackiej Nagrody Nobla (s. 42).

\*\*\*

Cechą charakterystyczną spojrzenia Pawła Sowińskiego na historię opozycji jest silne osadzenie jej w kontekście polskich tradycji konspiracyjnych. Autor charakterystykę organizatorów niezależnych wydawnictw rozpoczyna od opisanego sięgających XIX w. tradycji niepokornej inteligencji, najpełniej opisane w słynnych *Rodowodach niepokornych* Bohdana Cywińskiego. Wśród motywów ludzi aktywnych w drugim obiegu wydawniczym Paweł Sowiński umiejscawia dziedzictwo poprzednich pokoleń, których etos zakładał poświęcenie się dla misji. Pokazuje tradycje konspirowania, które organizatorzy niezależnego ruchu wydawniczego przejęli, dokonując jednak zasadniczych dla charakteru tego ruchu modyfikacji. Przede wszystkim miał on charakter pokojowy. Jego uczestnicy w mniejszym stopniu ukrywali swoją obecność niż ludzie aktywni w ruchu oporu w czasach drugiej wojny światowej.

Jednocześnie autor zwraca uwagę na to, że działalność w konspiracji nie była propozycją dla wszystkich ludzi gotowych do działania opozycyjnego. „Konspiracja była progiem. Przed nim zatrzymywali się ci, którzy z powodów psychicznych, rodzinnych czy jakichkolwiek innych się do niej nie nadawali. Udział w Solidarności w latach 1980–1981 był wyjątkowo łatwy. Widać to wyraźnie po 13 grudnia 1981, kiedy do podziemia zesłała tylko niewielka część tego ruchu. Konspirację wymuszały okoliczności, w wielu wypadkach była ona przymusem, a nie chęcią jej uczestników. Rodziła się sama jako odpowiedź na represje – można by pomyśleć” – pisze Paweł Sowiński (s. 24–25). Praca w konspiracji dla niektórych mogła być nobilitująca, mogła ekscytować i dawać poczucie (zasłużonej) satysfakcji.

Autor, opisując metody stosowane przez konspiratorów, zwraca uwagę na to, że stosowanie się do pełnych rygorów konspiracji mogło krępować ruchy i powodować trudności, bardziej przeszkadzać w działaniu, niż je ułatwiać. Autor pokazuje, że część uczestników podziemia lat osiemdziesiątych działała „w półukryciu”. Dotyczy to zwłaszcza drugiej połowy lat osiemdziesiątych, kiedy podziemną działalność podejmowały osoby, które wcześniej już zostały ujawnione, co obniżało poziom tajności (s. 174–175). Dodać można, że znaczna część ludzi była dość dobrze znana od lat z działalności opozycyjnej i nawet jeśli nie zostali oni rozpoznani przez SB, to otoczenie zdawało sobie sprawę z ich aktywności. Wyraźnie pokazują to zjawisko anegdota przytaczane przez świadków, którzy wspominali, że po latach konspirowania często okazywało się, że sąsiedzi wiedzieli o wszystkim.

Pisząc o organizatorach niezależnego ruchu wydawniczego, autor zwraca uwagę na kontekst międzynarodowy, który stanowiła historia wschodnioeuropejskiego samizdatu. Wpływał on na działania prowadzone przez polskich opozycjonistów. Nawet jeśli nie mieli oni z nim bezpośredniego kontaktu, sama wiedza o istnieniu obiegu wolnego słowa skłaniała do aktywizacji środowisk opozycyjnych. Polacy wzorowali się zwłaszcza na rosyjskim samizdacie, początki polskiej prasy niezależnej, przepisy-

wanej przez kolejnych czytelników były bezpośrednim zaczerpnięciem wzorców od dysydentów z ZSRR. Paweł Sowiński, pisząc o samizdacie, zwraca uwagę na cechy różniące go od polskich publikacji. W innych państwach był on zjawiskiem elitarnym, o wysokim poziomie artystycznym. W Polsce miał charakter bardziej polityczny, skierowany był do szerszego odbiorcy, poziom tekstów był bardziej zróżnicowany.

W ocenie autora uwzględnianie przy opisywaniu drugiego obiegu kontekstu samizdatu jest ważne również ze względu na recepcję całego zjawiska w świecie Zachodu. Zauważano, że polski drugi obieg był najbardziej rozwinięty i obecny w zachodnich mediach. Jak przytacza autor, jeden z zachodnich dziennikarzy nazwał go „rolls-roycem środkowo-europejskiej prasy podziemnej” (s. 30). Wynikało to z pewnością z jego związków z „Solidarnością”, która zwłaszcza w latach 1980–1982 cieszyła się ogromnym zainteresowaniem świata Zachodu. Jednocześnie wskazane powyżej istotne różnice były tam mniej ważne, bardziej patrzono na zjawisko jako na całość. Większe zainteresowanie mógł budzić samizdat rosyjski tworzony przed wybitnych pisarzy, autorów tekstów bardziej uniwersalnych niż znaczna część polskich książek drugoobiegowych. Jednocześnie warto zwrócić uwagę, że tak jak na początku polski drugi obieg czerpał z wzorców innych państw, tak w późniejszym okresie było odwrotnie, czego przykładem są węgierscy drukarze pobierający nauki nielegalnej poligrafii w Polsce w czasach „Solidarności”.

\*\*\*

Na tle samizdatu polski drugi obieg wyróżniała jakość techniczna i stopień rozwoju organizacyjnego. Autor zwraca uwagę na profesjonalizację i hierarchizację ruchu następującą wraz z jego rozwojem. Jednocześnie następowała specjalizacja techniczna, rosło zapotrzebowanie na fachowców, w poszczególnych organizacjach tworzyła się hierarchia, co jednak nie powodowało utraty nieformalnego i jednak dość spontanicznego charakteru ruchu. Autor pokazuje problemy w tworzeniu hierarchii wydawnictw. Stawia pytania, czy o ich miejscu powinna decydować jedynie długość działania, liczba wydanych i jakość wydanych książek. Drugi obieg koncentrował się w wielkich miastach. W mniejszych kolportowano wydawnictwa z głównych ośrodków. Tam łatwiej było konspirować i zdobywać potrzebne środki. Jednocześnie to, co było atutem, mogło tworzyć ograniczenia. Jak zauważa autor, wielkomięjska anonimowość jednocześnie ułatwiała i utrudniała tworzenie sieci organizacyjnych podziemia (s. 55–56).

Paweł Sowiński pisze też o funkcjonujących w mniej znaczących ośrodkach opozycyjnych (co nie zawsze było tożsame w małym mieście) inicjatywach, których tworzenie i funkcjonowanie było trudniejsze. To ważne, bo choć rzadko odnosiły one spektakularne sukcesy, to między innymi na nich zasadał się fenomen drugiego obiegu wydawniczego. Te inicjatywy mimo swego małego zasięgu miały istotne znaczenie dla funkcjonowania ruchu w najbliższym otoczeniu. Miały jednak wiele trudności w działaniu. Ich sytuację autor obrazuje przykładami: jedno z łódzkich wydawnictw było w stanie wydawać broszury jedynie do 20 stron, w Częstochowie w drugim obiegu wydawano tylko prasę<sup>16</sup>, a w Szczecinie prasa podziemna

<sup>16</sup> W bazie Biblioteki Narodowej pojawia się jedna broszura wydana dwa razy (w 1980 r. i 1985 r.) w Częstochowie najprawdopodobniej przez struktury kościelne.

alarmowała w 1984 r., że dopiero wówczas ukazała pierwsza broszura<sup>17</sup> (58–59). Autor zauważa, że miejsce powstania wydawnictwa nie było decydujące dla jego wielkości i znaczenia, gdyż w dużych ośrodkach funkcjonowały też małe oficyny. Stwierdza, że „najistotniejsi okazywali się więc ludzie – ich samoświadomość, talenty organizacyjne, umiejętności przetrwania w trudnych warunkach” (s. 56). Częściowo można się tym zgodzić, ale czasem większe znaczenie mogły mieć czynniki zupełnie niezależne od samych organizatorów: jak stopień represyjności władz, zaplecze społeczne czy trudność w uzyskaniu potrzebnych kontaktów (o tych problemach autor wspomina w innych miejscach książki). Należałoby wyraźnie podkreślić, że niekiedy te uwarunkowania nawet najbardziej zaangażowanym i utalentowanym osobom mogły skutecznie uniemożliwić podejmowanie skutecznej działalności.

\*\*\*

Warto zastanowić się nad wpływem drugiego obiegu wydawniczego na delegitymizację systemu. W dyskusjach dotyczących tego tematu pojawiały się dwie skrajne interpretacje. Z jednej strony były to głosy wskazujące na wyłącznie symboliczne znaczenie nielegalnych publikacji, które miały być nieistotne w kontekście czynników ekonomicznych wywołujących masowe protesty czy sytuacji międzynarodowej. Z drugiej strony uważano, że to drugi obieg wydawniczy obalił komunizm. Pomiędzy tymi interpretacjami rysuje się szerokie pole do dyskusji.

Jak wspominałem, Paweł Sowiński analizuje wpływ nielegalnych książek na delegitymizację systemu politycznego PRL, dochodząc do wniosku, że miały one istotne (choć nie decydujące) znaczenie dla kształtowania się niezadowolonego społecznego. Zgadzając się z tym wnioskiem, można ten problem pogłębić, patrząc na niezależny ruch wydawniczy jako całość obejmującą książki i prasę. Z pewnością publikacje drugiego obiegu spełniały istotne funkcje w ruchu opozycyjnym: informowały o poczynaniach poszczególnych organizacji i działaczy, pokazywały program tego ruchu, zapewniały miejsce prowadzenia sporów, propagowały określone wzorce postaw. Ważna była też ich wspomniana funkcja organizacyjna.

Nielegalne publikacje były popularne w środowiskach krytycznych wobec PRL. Można zadać pytanie, czy jedynie przekonywały już przekonanych. Często ci, którzy decydowali się na ich lekturę, podejmowali świadomą decyzję, na którą wpływ mógł mieć dotychczasowy negatywny stosunek do systemu. Wydaje się, że nie dotyczyło to wszystkich środowisk. Postawy robotników sympatyzujących z opozycją lat siedemdziesiątych, a następnie rozpoczynających działalność w „Solidarności” były kształtowane przez prasę podziemną. Podobnie bywało w przypadku młodzieży. Kontakt z nielegalnymi publikacjami umożliwiał uświadomienie sobie sytuacji politycznej w PRL osobom, które wcześniej nie miały krytycznego stosunku do systemu. Dla niektórych z nich był to początek działalności opozycyjnej.

Tym, którzy już byli zaangażowani, nielegalne wydawnictwa umożliwiały odbycie edukacji politycznej, której nie zapewniała lektura tekstów drukowanych oficjalnie. Mogli zetknąć się z autorami niefunkcjonującymi w życiu publicznym w PRL i kształtować swoje poglądy. Dzięki podziemnym lekturom dowiadywali się

<sup>17</sup> Według bazy Biblioteki Narodowej drugoobiegowa broszura po wprowadzeniu stanu wojennego ukazała się tam już w 1983 r.

o tradycjach politycznych i faktach historycznych oficjalnie w PRL pomijanych. Jedne nielegalne publikacje wpływały na radykalizację poglądów i nastawienia wobec systemu PRL, inne raczej skłaniały do zachowania postawy umiarkowanej.

Ważną rolą prasy drugiego obiegu było uświadamianie środowiskom robotniczym ich praw związanych z warunkami w zakładach pracy czy nieprzebrzeganiem przepisów bhp przez władze. W publikacjach nielegalnych omawiano codzienne problemy robotników i namawiano do organizowania się w celu ich pokonywania. Było to istotne zwłaszcza w drugiej połowie lat siedemdziesiątych. Wspomnieć tu trzeba o „Robotniku” wydawanym przez KOR i działaniach Wolnych Związków Zawodowych. Jak duże miało to znaczenie, pokazało powstanie „Solidarności”. Podobną funkcję spełniały publikacje drugiego obiegu wobec części innych środowisk.

Nielegalne publikacje wpływały na formy protestu. Widoczne jest to wyraźnie w odniesieniu do protestów w lecie 1980 r., kiedy przynajmniej część środowisk robotniczych przyjęła formę protestów na terenie zakładów pracy pod wpływem publikacji opozycyjnych (popularyzowanych przez Radio Wolna Europa). Strajkujący wyrażali niechęć wobec prasy oficjalnej, ale pisma opozycyjne uznawali za wiarygodne<sup>18</sup>. Przykładowo we Wrocławiu w latem 1980 r. kierowana przez Kornela Morawieckiego redakcja „Biuletynu Dolnośląskiego” przygotowała numer specjalny pisma, co było jednym z czynników, które wpłynęły na to, że Wrocław i Dolny Śląsk jako pierwsze masowo wyraziły poparcie dla strajków na Wybrzeżu<sup>19</sup>.

Zastanović się można nad tym, które publikacje nielegalne miały większe znaczenie dla kształtowania się sytuacji politycznej. Lektura książki mogła mieć głębszy wpływ na czytelnika niż lektura jednego pisma, jednak generalnie jej zasięg był węższy. „Zakazane książki” wpływały raczej na mniejszą grupę ludzi i był to długofalowy proces. Niemal bezpośredni wpływ na postawy polityczne zauważalny jest w przypadku prasy drugiego obiegu, a nie książek. Pisma drugiego obiegu miały szerszy zasięg. Były krótsze, prostsze w lekturze, bardziej nawiązujące do aktualnej sytuacji, a przez to bardziej polityczne niż część drugoobiegowych książek.

Wśród książek bardziej bezpośredni wpływ na delegitymizację systemu politycznego PRL miały nielegalne publikacje wprost krytykujące system bądź takie, które łatwo było w ten sposób odczytać. Znaczna część podziemnych bestsellerów książkowych miała wyraźną wymowę polityczną. Przykładowo wymienić można historię „Solidarności” Jerzego Holzera<sup>20</sup>, wspomnienia liderów podziemia w tomie *Konspira*<sup>21</sup>, różnego rodzaju konspiracyjne poradniki czy książki Józefa Mackiewicza. Wydaje się, że przynajmniej dla części środowisk opozycyjnych to tego typu publikacje mogły być ważniejsze niż dzieła literackie. Jednocześnie i wśród nich były książki często wznawiane w podziemiu. Popularność w drugim obiegu twórczości przykładowo Czesława Miłosza czy Witolda Gombrowicza wynikać mogła nie tyle z ich treści ich utworów, ile z tego, że byli zakazani.

<sup>18</sup> P. Sowiński, *Komunikaty z pola walki*, „Wolność i Solidarność. Studia z dziejów opozycji wobec komunizmu i dyktatury” 2010, nr 1.

<sup>19</sup> Ł. Kamiński, G. Waligóra, *Solidarność Walcząca* [w:] NSZZ „Solidarność” 1980–1989, t. 7, red. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Warszawa 2010, s. 453.

<sup>20</sup> J. Holzer, *„Solidarność” 1980–1981. Geneza i historia*, Warszawa 1983.

<sup>21</sup> M. Łopiński, M. Moskit, [Z. Gach] M. Wilk, *Konspira – rzecz o podziemnej „Solidarności”*, Warszawa 1984.

W nawiązaniu do tych przykładów można postawić pytanie, czy większy wpływ miały treści publikowane na łamach nielegalnych wydawnictw, czy sam fakt ich istnienia i rozpowszechniania w społeczeństwie. Można założyć, że nie wszyscy, którzy zbierali i rozpowszechniali druki drugoobiegowe, czytali je wszystkie. Część z nich traktowała je raczej jako sposób wsparcia „Solidarności”. Przy takim spojrzeniu znaczenie nielegalnych publikacji i ich wydawców zależało od skali działania. Niezależnie od treści istnienie wysokonakładowych wydawnictw delegitymizowało system. Jak się wydaje, tak też mogła to odbierać władza, uznając za najgroźniejsze publikacje najpopularniejsze (a więc na przykład najważniejsze tytuły prasowe) bądź te w sposób jednoznaczny pokazujące wady systemu.

Powyższe rozważania dotyczą kręgów opozycyjnych rozpowszechniających i czytających publikacje nielegalne. Można zadać pytanie, czy te druki miały wpływ tylko na tę grupę osób? Nawet ci, którzy ich nie czytali, zdawali sobie sprawę z ich istnienia. Nagłaśniały to ataki pojawiające się w mediach oficjalnych. Wydaje się, że sam fakt świadomości istnienia alternatywnego obiegu wpływał na postrzeganie systemu. Działalność wydawnictw bezdebitowych świadczyła o tym, że istnieje inna możliwość niż posłuszne funkcjonowanie wyłącznie w oficjalnym życiu publicznym w PRL. Zapewne część społeczeństwa przekonywała argumenty władz, aby uznawać nielegalne publikacje za szkodliwe. Wydaje się, że wiele osób zdawało sobie sprawę z ryzyka, z jakim mogło się wiązać ich posiadanie, czego skutkiem są pojawiające się w aktach SB doniesienia o ich znajdowaniu w różnych miejscach. Jak pokazują dokumenty SB, druki podziemne w dużych miastach stanowiły częsty element przestrzeni publicznej. Znajdowano je w miejscach publicznych: na klatkach schodowych, przystankach autobusów, w zakładach pracy. Zapewne znaczna część ludzi, gdy docierała do takich publikacji, przynajmniej w najogólniejszym stopniu próbowała się zapoznać z ich treścią. Nawet najbardziej pobieżny kontakt z „bibułą” mógł przełamywać pewne stereotypy na temat opozycji tworzące się na podstawie jednostronnej propagandy władz.

\*\*\*

*Zakazana książka* Pawła Sowińskiego z pewnością należy do najważniejszych prac dotyczących historii opozycji. Na tle innych wyróżnia ją miejscami mocno eseistyczny styl oraz bardziej analityczny niż opisowy i faktograficzny sposób podejścia do tematu.

Wśród dotychczasowych prac napisanych w sposób tradycyjny jest wiele książek ważnych dla poznania i zrozumienia historii tego ruchu, przynoszących niezwykle istotne ustalenia dotyczące konkretnych wydarzeń, środowisk i postaci. Na ich tle praca Pawła Sowińskiego wydawać się może zbyt ogólna. W dalszym rozwoju badań nad opozycją demokratyczną i „Solidarnością” (ale dotyczy to też wielu innych tematów) cenne ustalenia przynieść mogą prace łączące w większym stopniu, niż miało to miejsce dotychczas, podejście faktograficzne i analityczne.

Praca ta nie zastąpi bardziej systematycznych i szczegółowych badań nad poszczególnymi środowiskami opozycyjnymi czy wzmiankowanymi problemami. Jednak podjęta przez autora próba opisu mechanizmów działania drugiego obiegu będzie jednym z najważniejszych punktów odniesienia dla badaczy, którzy napiszą o tym zjawisku w przyszłości. W tekście często stawiane są pytania,

na które – jak przyznaje autor – zebrany materiał nie pozwala jednoznacznie odpowiedzieć. Trzeba podkreślić, że samo ich pojawienie się w dyskusji naukowej jest ważne dla pewnego sposobu myślenia o funkcjonowaniu drugiego obiegu wydawniczego i podejmowanych przez badaczy dalszych prób zrozumienia i opisanie rządzącym nimi mechanizmów.

Z podejściem takim jak Pawła Sowińskiego wiążą się pewne ograniczenia. Niektóre uogólnienia są zbyt daleko idące, niekiedy brakuje uwzględnienia znaczenia chronologii wydarzeń, niekiedy rozważania wydają się zbyt mocno oderwane od przebadanych źródeł. Niektóre wnioski autora wynikają nie tyle z przeprowadzonych badań nad materiałem źródłowym, ile z intuicji badawczej. Jak sam autor wielokrotnie przyznaje, dopiero szczegółowe badania pozwolą je zweryfikować. Unika formułowania jednoznacznych sądów, pokazując często trudności w stawianiu jednoznacznych wniosków. Prawdopodobnie część hipotez autora nie zostanie potwierdzona w szczegółowych badaniach. Niezależnie od tego *Zakazana książka* jest bardzo wartościową monografią, ważną dla zrozumienia wielu aspektów historii politycznej, społecznej i historii kultury ostatnich dwóch dekad PRL.

Jan Olszerek

Jan Olszerek (ur. 1985) – pracownik Biura Edukacji Publicznej Instytutu Pamięci Narodowej, doktorant w Instytucie Historii Polskiej Akademii Nauk, członek zarządu Stowarzyszenia „Archiwum Solidarności”. Autor monografii „*Nieliczni ekstremiści*”. *Podziemna „Solidarność” w propagandzie stanu wojennego* (2010), tomów źródłowych: *Krajowa Komisja Porozumiewawcza NSZZ „Solidarność”. Posiedzenie 10–12 sierpnia 1981* (2010) i *Dokumenty władz NSZZ „Solidarność” 1981–1989* (2010), współautor książki *Solidarność Rolników 1980–1989* (z Andrzejem W. Kaczorowskim i Tomaszem Kozłowskim, 2010). Współredaktor pierwszego tomu serii: „*Opozycja i opór społeczny w Polsce po 1956 r.*” (wraz z Tomaszem Kozłowskim, Warszawa 2011). Przygotowuje pracę doktorską na temat funkcjonowania głównych pism informacyjnych podziemnej „Solidarności” w Warszawie w latach 1981–1989.



Dialog dyskursu naukowego i literackiego w kontekście doświadczeń totalitaryzmu. *Oblicza komunistycznego zniewolenia. Między nauką a literaturą*, red. K. Brzechczyn, Poznań 2009, 221 ss.

Zbiór artykułów zatytułowany *Oblicza komunistycznego zniewolenia. Między nauką a literaturą*, pod redakcją Krzysztofa Brzechczyna, został wydany przez Oddział Instytutu Pamięci Narodowej w Poznaniu<sup>1</sup>. Tom dzieli się na dwie części, z których pierwsza – *Oblicza komunistycznego zniewolenia w dyskursie naukowym*, składa się z siedmiu artykułów, druga – *Oblicza komunistycznego*

<sup>1</sup> *Oblicza komunistycznego zniewolenia. Między nauką a literaturą*, red. K. Brzechczyn, Poznań 2009.

*zniewolenia w dyskursie literackim* – z ośmiu. Założeniem redaktora książki było z jednej strony wyodrębnienie formalne dyskursów naukowego i literackiego, aby wykazać ich autonomiczność, mimo że łączy je analiza historycznego fenomenu zniewolenia komunistycznego, mającego – w przekonaniu redaktora tomu – charakter systemowy, nie zaś akcydentalny. Z drugiej zaś strony, redaktor zwraca uwagę na wspólność obu dyskursów. Na gruncie zakładanej przez niego idealizacyjnej teorii nauki<sup>2</sup> ani nauka, ani literatura czy szerzej – sztuka nie przedstawiają świata rzeczywistego, lecz deformują go, akcentując i maksymalizując określone lejtmotywy. W fazie wstępnej zarówno nauka, jak i sztuka poruszają się w świecie fikcji. Dyferencja zachodzi dopiero na kolejnym etapie w nauce, gdy po zabiegu idealizacji następuje konkretyzacja, czyli wykazanie zastosowania określonego modelu do interesującego badacza przypadku. W sztuce taki proces nie występuje, gdyż zatrzymuje się on na poziomie jednostkowej metafory. Koncepcja ta w znaczący sposób modyfikuje klasyczną teorię nauk Arystotelesa na temat różnicy między historią a sztuką (według której historia zajmuje się tym, co konkretne, faktyczne, a sztuka tym, co możliwe i niekoniecznie realne), do czego nawiązuje Dobrochna Dabert w artykule *Doświadczenie totalitarne w twórczości filmowej ukraińskich reżyserów doby postsowieckiej*.

Wspólne przekonanie łączące zarówno redaktora tomu, jak i zdecydowaną większość autorów, dotyczy symetryczności zbrodni faszystowskich (powszechnie potępianych we współczesnej historiografii) i zbrodni komunistycznych (już nie tak często przywoływanych czy krytykowanych w kontekście totalitaryzmu). Spustoszenie, do którego doprowadził system komunistyczny, ma charakter nie tylko fizyczny – likwidacja jednostek i całych grup klasowych, ale także istotny wymiar psychologiczny – system ten doprowadził do mentalnego zniszczenia całych narodów, sprawiając, że koszty odbudowy psychospołecznej, kulturowej są ogromne i długotrwałe. Przekonuje o tym lektura książki. Dokonuje się tu również postęp edukacyjny, jak pisze autorka artykułu *O obecności literackiego obrazu komunistycznego terroru w świadomości uczniów szkół ponadgimnazjalnych*, Sonia Jarota: „Sytuacja zmieniła się diametralnie w połowie lat dziewięćdziesiątych, od kiedy polscy uczniowie mają w szkole możliwość uświadomienia sobie obecności tych samych czy porównywalnych elementów systemowych totalitaryzmu faszystowskiego i komunistycznego”<sup>3</sup>.

Część pierwszą, ujmującą komunistyczne zniewolenie od strony naukowej, otwiera tekst Leszka Nowaka *Społeczeństwo Orwellowskie. Próba analizy przy założeniu nie-Marksowskiego materializmu historycznego*, pierwotnie opublikowany w 1984 r. w drugim obiegu. Nie-Marksowski materializm historyczny jest modelem, który doczekał się szerszych i dokładnych opracowań w twórczości naukowej Leszka Nowaka. Odczytuje on wizję antyutopii George’a Orwella zawartą w *Roku 1984* przez pryzmat teorii społecznego trójpanowania klasowego. W swojej analizie Nowak potwierdza, że literacka wizja społeczeństwa

<sup>2</sup> Wprowadzenie popularnonaukowe zob. L. Nowak, *Wstęp do idealizacyjnej teorii nauki*, Warszawa 1977; *idem*, *O ukrytej jedności nauk społecznych i nauk przyrodniczych*, „Nauka” 1998, nr 1, s. 11–42 ([www.staff.amu.edu.pl/~epistemo/Nowak/przyrhum.pdf](http://www.staff.amu.edu.pl/~epistemo/Nowak/przyrhum.pdf)).

<sup>3</sup> S. Jarota, *O obecności literackiego obrazu komunistycznego terroru w świadomości uczniów szkół ponadgimnazjalnych* [w:] *Oblicza komunistycznego zniewolenia...*, s. 164.

totalitarnego Orwella faktycznie opisuje w przenikliwy sposób stan totalizacji społeczeństwa socjalistycznego w fazie zaawansowanej. Filozof twierdzi jednak, że antyutopijne społeczeństwo nie może trwać w takim stanie, że musi dojść do załamania się totalitarności systemu. Dzieje się tak między innymi dlatego, że klasa trójpanująca nie ma środków, aby trwale utrzymać stan całkowitego zniewolenia. W społeczeństwie totalitarnym potrzebne są bowiem środki techniczne, które zapewnią całkowitą kontrolę nad ludźmi (przypomnijmy, że w wizji Orwella miały to być np.: teleekrany, urządzenia czytające myśli, maszyny ewaporujące, które likwidują pamięć po jednostce, czy maszyny piszące książki). W tym systemie klasa panująca dąży także do zawłaszczenia nauki i techniki. Zaanektowana przez totalitarny system nauka nie jest w stanie zapewnić takiego rozwoju technologicznego, jakiego potrzebuje system. Nauka w systemie totalitarnym nie promuje wybitnych jednostek, lecz przeciwnie, wynosi na piedestał miernych aparatczyków, którzy bardziej zainteresowani są efektywnością polityczną niż merytoryczną swoich „badań”. Jak więc konstatuje Nowak, „Jedyny typ postępu technicznego, jaki może mieć tutaj miejsce, to czasowy wzrost osiągający prędkiej czy później swoje maksimum, a następnie stopniowy spadek. Tego typu postęp techniczny jest w stanie jedynie wydłużyć fazę zniewolenia poprzez spowolnienie procesu odradzania się więzi obywatelskich, nie jest jednak w stanie wydłużyć jej nieograniczenie, jak to ma miejsce w wizji Orwellowskiej”<sup>4</sup>. Autor dodaje również uwagę, że „tymczasem poziom techniki dzisiejszej, a już zwłaszcza w zacofanych krajach Wschodu, po prostu nie pozwala na rygorystyczną kontrolę mas, by je ukrócić raz na zawsze”<sup>5</sup>. Nasuwa się tu jednak pytanie, jak np. rozumieć przypadek totalitarnej Korei Północnej w dzisiejszej Azji. Trwający tam nieprzerwanie od ponad sześćdziesięciu lat komunizm, mimo nieustannych trudności rozwojowych i niedoboru wszelkich zasobów, nie wydaje się nosić znamion liberalizacji systemu ani symptomów rychłego upadku. Warto też odnotować, że problem zniewalającej technokracji rozważał przed Nowakiem w latach sześćdziesiątych Leszek Kołakowski, twierdząc, podobnie jak Nowak, że humaniści nie powinni obawiać się rozwoju techniki<sup>6</sup>. Leszek Nowak wrócił jeszcze do problemu relacji między nauką a literaturą w swojej książce *Gombrowicz. Człowiek wobec ludzi*, w której przedstawił międzyludzki model człowieka<sup>7</sup>.

Problem komunistycznego zniewolenia podejmują kolejne artykuły zawarte w pierwszej części tomu: *Bezczelowość totalitarnego zniewolenia. Przypadek Hannah Arendt* Marcina Moskalewicza oraz *Komunistyczna technologia społeczna. Doktryna i praktyka tworzenia „Innego świata”* Janusza Goćkowskiego. Moskalewicz, przypominając klasyczną już filozofię polityczną Hannah Arendt, podejmującą zagadnienia totalitaryzmu, rekonstruuje jego cechy m.in. jako „ruchu nakierowanego na radykalną zmianę” i „dążącego do totalnej dominacji nad jednostką”. Natomiast Goćkowski próbuje w sposób niezwykle skrupulatny i punktowy jak

<sup>4</sup> L. Nowak, *Spółczesność Orwellowska. Próba analizy przy założeniu nie-Marksowskiego materializmu historycznego* [w:] *Oblicza komunistycznego zniewolenia...*, s. 26.

<sup>5</sup> *Ibidem*, s. 25.

<sup>6</sup> L. Kołakowski, *Wielkie i małe kompleksy humanistów* [w:] *idem, Kultura i fetysze. Eseje*, Warszawa 2000, s. 261–263.

<sup>7</sup> Por. L. Nowak, *Gombrowicz. Człowiek wobec ludzi*, Warszawa 2000.



na objętość zwykłego tekstu przedstawić komunistyczną technologię społeczną. Chociaż tekst ma wysoką wartość poznawczą, przez nazbyt enumeracyjny sposób przedstawienia problemu sprawia wrażenie bardziej notatek do referatu niż spójnego artykułu i może nie być łatwy w odbiorze.

W następnym artykule *Homo economicus w świecie homo sovieticus* Piotra Matczaka została podjęta próba antropologicznego porównania dwóch odmiennych koncepcji człowieka funkcjonującego w demokratycznym kapitalizmie i w systemie totalitarnym. Matczak, powołując się na tezy Eleméra Hankissa, stwierdza, że „warunki stworzone przez system komunistyczny muszą mieć dewastujące skutki. Zmuszają one jednostki do stosowania suboptymalnych strategii, które ostatecznie nie przynoszą dobrych rezultatów poszczególnym jednostkom, a na poziomie systemowym prowadzą do utrwalania się patologii w postaci korupcji, kumoterstwa, atomizacji społecznej i apatii”<sup>8</sup>. W analizie koncepcji *homo economicus* zabrakło mi uwagi, że egoizm człowieka ma w tym obszarze charakter rozumny (tzw. rozumny egoizm, pojęcie sięgające korzeniami wczesnej myśli liberalnej w nowożytności)<sup>9</sup>.

Natomiast artykuł Krzysztofa Brzechczyña *O modelach rewolucji. Próba aplikacji do rzeczywistości Gulagu* jest poświęcony analizie wybranych teorii rewolucji i ich konfrontacji z literacko-historycznym obrazem Gulagu przedstawionym w twórczości Aleksandra Sołżenicyna. Jako uzupełnienie rozważań porównawczych nauka – sztuka można by też dodać obrazy filmowe współczesnej kinematografii. W filmie *Niepokonani* (ang. *Way Back*, 2011) przedstawiona jest historia grupy więźniów, którzy uciekają w 1940 r. z sowieckiego gulagu, wyrażając w ten sposób również bunt wobec opresywnego i nieludzkiego systemu komunizmu<sup>10</sup>. Historia ta prawdopodobnie nie jest w całości oparta na faktach, ale w obrazowy sposób pokazuje zniewolenie człowieka w Związku Radzieckim i podejmowane przez niego próby oporu.

W ostatnim tekście w części poświęconej dyskursowi naukowemu Władysław Studnicki o rządach Rosji sowieckiej *we wschodniej Polsce w latach 1939–1941* Marek Figura naszkicował interesującą rekonstrukcję poglądów proniemieckiego, a zarazem antyrosyjskiego działacza przedwojennego: „Skrajna wrogość Studnickiego do ZSRR nie wynikała jednak z jego antysowietyzmu, który, co najwyżej, potęgował jego antyrosyjskość. Wyrażała się ona w przeświadczeniu o nieprzezwyciężonym antagonizmie Polski i Rosji, będącym konsekwencją uwarunkowań geopolitycznych, historycznych, kulturowych i cywilizacyjnych”<sup>11</sup>. To ciekawy problem, gdyż zagadnienie zniewolenia komunistycznego przywołuje kwestię stosunków polsko-rosyjskich, kluczowych dla rozwoju komunizmu w Europie Środkowo-Wschodniej (w 1920 r. Polska powstrzymała ekspansję ZSRR, po 1944 r. stała się jego największym satelitą w Układzie Warszawskim). Zdaniem Studnickiego, problem stosunków polsko-rosyjskich wykracza poza ramy zniewolenia komunistycznego. We współczesnej myśli politologicznej podobne zda-

<sup>8</sup> K. Brzechczyn, *O modelach rewolucji. Próba aplikacji do rzeczywistości Gulagu* [w:] *Oblicza komunistycznego zniewolenia...*, s. 60.

<sup>9</sup> Por. Z. Drozdowicz, *Liberalizm europejski*, Poznań 2005.

<sup>10</sup> <http://www.filmweb.pl/film/Niepokonani-2010-496469>, 5 VI 2011.

<sup>11</sup> K. Brzechczyn, *O modelach rewolucji...*, s. 78.

nie ma George Friedman, który twierdzi, że w dzisiejszej sytuacji geopolitycznej Polska jest skazana na nieuchronną (choć w jego przekonaniu pozytywną) konfrontację polityczną z Rosją<sup>12</sup>. Władysław Studnicki był przekonany na początku drugiej wojny światowej o zbliżającym się konflikcie komunistycznego Związku Radzieckiego z III Rzeszą, co przed 1941 r. nie było takie oczywiste. Studnicki ostrzegał, że Niemcy nie zdążą ubiegnać wschodniego sąsiada, który szykował inwazję. Współcześnie tezę o uprzedzeniu ataku ZSRR przez III Rzeszę popularyzuje również kontrowersyjny autor wspomnień z okresu służby w GRU Wiktor Suworow, który twierdzi, że ZSRR planował atak 6 lipca 1941 r.<sup>13</sup>

Część pierwszą tomu zamyka artykuł Sławomira Kalbarczyka „*Inny świat*” *Gustawa Herlinga-Grudzińskiego. Próba analizy*. Książka ta jest dziś jedną z najważniejszych pozycji w polskiej literaturze obozowej dotyczącej obozów pracy w Związku Radzieckim. Jako ważne źródło literacko-wspomnieniowe warto tu odnotować publikację filozofki Barbary Skargi *Po wyzwoleniu... 1944–1956*, która znacznie dłużej przebywała w radzieckich łagrach niż Herling-Grudziński. Godny uwagi jest duży krytycyzm historyczny, z jakim Kalbarczyk podchodzi do świadectwa literackiego pisarza: „Bezkrytyczne traktowanie *Innego świata* jako wiernego świadectwa może być niebezpieczne, ponieważ książka bywa jako źródło informacji zwodnicza [...]”<sup>14</sup>. Jako przykład nieściśłości czy nawet mijania się z prawdą historyczną Kalbarczyk podaje stosunek pisarza do wywózek Polaków z byłego aparatu państwowego II RP, z Kresów po 1939 r., twierdząc, że Herling-Grudziński źle rozumiał działania operacyjne ówczesnych służb komunistycznych ZSRR, które miały na celu przede wszystkim doprowadzenie do scalenia podbitego terytorium z Sowietami, a nie tylko doraźne szukanie siły roboczej do łagrów. Kalbarczyk stawia też inne zarzuty twórczości Herlinga-Grudzińskiego, dotyczy to zwłaszcza tendencji uogólniających, które wykraczają poza jego doświadczenie osobiste i ówczesną wiedzę. Krytyka ta pokazuje, że mimo podobieństw nauki i literatury, wyrażonych w przedmowie do tomu przez redaktora Brzechczyzna, istnieją jednak fundamentalne różnice między nimi. Nauka po fazie „deformacji” rzeczywistości próbuje ją konkretyzować, natomiast literatura na ogół nie ma aspiracji, by udowodniać prawdziwość poruszanych problemów. Tak na marginesie, powstaje pytanie, czy krytyka Kalbarczyka jest w pełni zasadna, skoro można przypuszczać, że Herling-Grudziński nie aspirował do bycia historykiem, lecz pozostawał w obszarze poszukiwań literackich.

Część druga tomu *Oblicza komunistycznego zniewolenia* poświęcona jest dyskursowi literackiemu. Otwiera ją artykuł Cezarego Kościelniaka „*Dziennik 1954*” *Leopolda Tyrmanda. Kilka uwag o filozofii zniewolenia*. Tyrmand uchodzi w kulturze polskiej okresu PRL za jednego z nielicznych twórców, którzy całkowicie odrzucili możliwość jakiegokolwiek kompromisu z ówczesną władzą ludową i systemem komunistycznym. Można także w zakresie przekonań zauważyć w jego biografii i twórczości pewne podobieństwa światopoglądowe do Władimira Nabokowa, którego sylwetka oraz dokonania zostały przedstawione w tym

<sup>12</sup> Por. G. Friedman, *Następne 100 lat. Prognoza na XXI wiek*, tłum. M. Antosiewicz, Warszawa 2009.

<sup>13</sup> Por. W. Suworow, *Lodolamacz*, tłum. A. Mietkowski, P. Halbersztat, Warszawa 1992.

<sup>14</sup> S. Kalbarczyk, „*Inny świat*” *Gustawa Herlinga-Grudzińskiego jako źródło historyczne. Próba analizy* [w:] *Oblicza komunistycznego zniewolenia...*, s. 88.

tomie przez Elżbietę Tyszkowską-Kasprzak. Zarówno Tyrmand, jak i Nabokov wyrażali w swoim życiu i twórczości przekonanie o indywidualności, podmiotowości i wolności, które powinien posiadać artysta. Obydwaj piętnowali zniewalający system komunistyczny za działania doprowadzające do absurdu i groteski. Ciekawe, że używali metafory zamknięcia w klatce, do której odwołują się Kościelniak i Tyszkowska-Kasprzak. W twórczości Tyrmanda i Nabokova przewijają się również motyw osamotnienia, do jakiego prowadzą praktyki systemu komunistycznego; osamotnienie to grozi zwłaszcza człowiekowi wolnemu wewnątrznie, który nie może pogodzić się ze światem totalitarnym. W kolektywistycznej ideologii komunizmu nie ma miejsca na indywidualność, na osobę, co tak ważne było dla obydwu pisarzy. Zniewolenie komunistyczne miało wielopłaszczyznowy charakter. Dotyczyło obszaru fizycznego, jak pisze Kościelniak: „Zniewolenie dokonuje się nie wyrafinowaną grą ideową, ale dystrybucją dostępu do najbanalniejszych przedmiotów”<sup>15</sup>. Miało też wpływ w wymiarze mentalnym, kształtując „nowego” człowieka (*homo sovieticus*).

Syntetyczne i przekrojowe opracowanie literatury okresu komunizmu w Polsce przedstawia Bogusław Bakuła w *Świecie komunizmu w drugim obiegu literatury w Polsce*. Zwraca on uwagę, że wiele świadectw literatury niezależnej miało charakter dziennika osobistego: „Pisarz staje tu w centrum opisywanego świata jako swoista gwarancja wiarygodności w świecie fikcji nie tylko literackiej, ale także jako krytyk otaczających go fikcji społecznych, ideowych, moralnych. Jako wolny człowiek”<sup>16</sup>. Bakuła ukazuje pewien zabieg wolnościowy wielu literatów tego okresu, którzy podejmują tematykę peryferyjności. Peryferyjność wyrażała się poprzez podejmowanie wątków marginesu społecznego, żyjącego poza oficjalnym światem realnego socjalizmu. Trudno uniknąć tu skojarzeń ze światem proli z *Roku 1984*, do których wcześniej w tomie nawiązywał Leszek Nowak. Prole w świecie Orwella pozostają również poza systemem totalitarnym i obszarem działania partii, jednak przez to właśnie skazane są na marginalizację, niski poziom życia i niską jakość produktów spożywczych.

Artykuł *Obraz rozkładu totalitarnego systemu zniewolenia w polskiej literaturze nurtu fantastyki socjologicznej lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych* Maurycego Zajęckiego jest poświęcony antyutopii i opisowi zniewolenia totalitarnego w twórczości fantastycznej. Autor przypomina o nurcie fantastyki socjologicznej, który istniał w polskiej literaturze w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. To ciekawa twórczość, pod wieloma względami przypominająca antyutopię Orwellowską, stanowi jednak odrębną, godną przypomnienia jakość.

Autorzy drugiej części publikacji zwracają uwagę na środki literackie, zastosowane do opisu zniewolonego świata komunistycznego. Bogusław Bakuła zauważa, że pisarze demaskują język ideologii, stosują poetykę absurdu, ironii, groteski, posługują się dokumentaryzmem, odwołują się do realizmu czy egzystencjalizmu. Te środki artystyczne używane są nie tylko w literaturze, ale także w filmie, na co zwraca uwagę Dobrochna Dabert w artykule *Doświadczenie totalitarne*

<sup>15</sup> C. Kościelniak, „Dziennik 1954” Leopolda Tyrmanda. Kilka uwag o filozofii zniewolenia [w:] *Oblicza komunistycznego zniewolenia...*, s. 117.

<sup>16</sup> B. Bakuła, *Świat komunizmu w drugim obiegu literatury w Polsce* [w:] *Oblicza komunistycznego zniewolenia...*, s. 129.

w twórczości filmowej ukraińskich reżyserów doby postsowieckiej. Ponadto stosuje się tak zwaną estetykę brzydoty, czyli naturalistyczny turpizm, ukazujący oblicze systemu komunistycznego. Przeważnie jednak artyści nie wykorzystują środków opisu o charakterze drastycznym. Dabert stwierdza, że nawet tak trudne wydarzenia z okresu panowania komunizmu na Ukrainie, jak Wielki Głód, są przedstawione w filmach w formie niezbanalizowanego obrazu artystycznego. To umiarkowanie nie jest jednak spowodowane nieumiejętnością posługiwania się artystyczną krytyką świata komunizmu i jego zbrodni, lecz zbyt olbrzymim rozmiarem wydarzeń, które nie dają się ogarnąć wyobraźni twórcy. Znamienny jest tu cytat z tekstu Moniki Wójciak *Oblicza Gulagu. Od faktu do literatury*: „Ofiary Gulagu bez względu na źródła statystyczne liczone są w milionach, co nie wymaga komentarza i – jak pisał Josif Brodski – skłania do zamilknięcia. Według poety i teologa języka, mamy do czynienia z sytuacją, kiedy cyfry znaczą więcej niż słowa. Dlatego też, gdy pytano autora *Uranii* o jego pogląd na temat artystycznej wymowy Sołżenicynowskiego *opus vitae*, konstatował zdumiony, iż twórczości tego pisarza nie godzi się oceniać zgodnie ze standardami estetycznymi. Kiedy bowiem człowiek opisuje zagładę sześćdziesięciu milionów ludzi, nie wolno mówić o literaturze i rozstrzygać, czy jest ona dobra, czy nie. W tym wypadku sztuka zostaje pochłonięta przez to, o czym mówić”<sup>17</sup>.

Wójciak porusza również ważny wątek przyczyn, dla których literaci współpracowali z radzieckim systemem komunistycznym. Jedną z nich był lęk przed wykluczeniem ze społeczeństwa, izolacją oraz materialną degradacją. Problem ten analizował również Henryk Słabek<sup>18</sup>, wykazując, jak niewielu polskich pisarzy było w stanie uniknąć uwikłania w grę z władzą ludową i powstrzymać się od pokus oferowanych przez ówczesny system twórcom zaangażowanym w budowę lub apologię ustroju.

Słabością publikacji jest niekonsekwentna argumentacja postawionej tezy o ścisłym związku dyskursów naukowego i literackiego. Zawarto w niej bowiem opinie zarówno autorów, którzy opowiadają się za związkami nauki i literatury (przedmowa Brzechczyzna, artykuł Nowaka), jak i tych, którzy z dużym sceptycyzmem podchodzą do możliwości, które stwarza historykowi literatura (Kalbarczyka krytyka Herlinga-Grudzińskiego). Jeśli przyjąć nawet, że literatura i nauka łączą się ze sobą na poziomie wstępnego poruszania się w świecie fikcji (nauka jednak przechodzi później do konkretyzacji), to pojawia się pytanie, jakie możliwości poznawcze daje nauce literatura. Ze względu na tendencje literatury do hiperbolizacji przeżyć i dużej ich subiektywizacji, historyk musi podchodzić do takiego źródła z bardzo dużym krytycyzmem. Z pewnością jednak literatura ma ogromne walory edukacyjne oraz etyczne, co wykazuje część poświęcona dyskursowi literackiemu.

W książce za mało jest też podkreślony status dyscypliny naukowej, badającej literaturę, jaką jest literaturoznawstwo. Można bowiem odnieść i takie wrażenie z lektury, że obecnie literatura nie mieści się w optyce dyskursu naukowego,

<sup>17</sup> M. Wójciak, *Oblicza Gulagu. Od faktu do literatury* [w:] *Oblicza komunistycznego zniewolenia...*, s. 168.

<sup>18</sup> Por. Słabek H., *Intelektualistów obraz własny w świetle dokumentów autobiograficznych: 1944–1989*, Warszawa 1997.

podczas gdy sama jest przedmiotem badań osobnej dyscypliny. Literaturoznawstwo ze swoimi metodami krytyki literackiej, tekstologii czy teorii literatury ma aspiracje naukowe i posiada status akademicki. Nie jestem pewien, czy literaturoznawca zgodziłby się umieścić przedmiot swoich badań poza obszarem nauki.

Podsumowując, przedstawione dwuczęściowe opracowanie charakteryzuje się wysoką wartością badawczą. Wychodzi ono naprzeciw współczesnym nurtom antropologii historycznej i historii społecznej, które badają nie tylko historię polityczną minionych czasów, lecz także życie codzienne społeczeństw i sposób, w jaki egzystuje jednostka w historii. Spełnia też dzisiejsze standardy pracy interdyscyplinarnej, która wymaga od badacza poruszania się nie tylko w wąskim wycinku swojego obszaru badawczego z zakresu historii, ale także odniesienia do literaturoznawstwa, socjologii i filozofii.

*Juliusz Iwanicki*

**Juliusz Iwanicki** (ur. 1983) – doktorant na Wydziale Nauk Społecznych Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza. Absolwent filozofii na UAM, studiował także w Akademii Artes Liberales na Uniwersytecie Warszawskim. Stypendysta Fundacji im. Rodziny Kulczyków. Autor książki redakcyjnej *Sfery refleksji religioznawczej* oraz kilkunastu publikacji naukowych. Recenzent internetowego portalu historycznego Histmag. Interesuje się naukami społecznymi (filozofia, religioznawstwo) oraz historią XX wieku.

# Wykaz skrótów

- AAN – Archiwum Akt Nowych  
ADH PRL – Archiwum Dokumentacji Historycznej PRL  
ADL – Archiwum Domu Literatury  
AHM – Archiwum Historii Mówionej  
AIPN – Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej  
AIPN Bi – Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Białymstoku  
AIPN Gd – Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Gdańsku  
AIPN Ka – Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Katowicach  
AIPN Lu – Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Lublinie  
AIPN Po – Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Poznaniu  
AIPN Ra – Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Radomiu  
AMAE – Archiwum Ministère des Affaires Étrangères (Ministerstwa Spraw Zagranicznych)  
AMSZ – Archiwum MSZ (Ministerstwa Spraw Zagranicznych)  
AO. AFMW – Archiwum Opozycji. Archiwum Federacji Młodzieży Walczącej  
APAN – Archiwum Polskiej Akademii Nauk  
APB – Archiwum Państwowe w Białymstoku  
APE – Archiwum Państwowe w Elblągu  
APG – Archiwum Państwowe w Gdańsku  
APGoG – Archiwum Państwowe w Gdańsku Oddział w Gdyni  
APK – Archiwum Państwowe w Krakowie  
APKa – Archiwum Państwowe w Katowicach  
APL – Archiwum Państwowe w Lublinie  
APP – Archiwum Państwowe w Poznaniu  
APW – Archiwum Państwowe m.st. Warszawy, oddział w Otwocku  
AZ SPR – Archiwum Zakładowe Szkoły Podstawowej w Radzięcinie  
CAW – Centralne Archiwum Wojskowe  
CDAHO – Centralny Derżawnyj Archiw Hromadських Objednań Ukrainy (Państwowe Archiwum Organizacji Społecznych Ukrainy)  
CDAWOWU – Centralnyj Derżawnyj Archiw Wyszczych Orhaniw Włady i Uprawlinnia Ukrainy (Centralne Państwowe Archiwum Najwyższych Organów Władzy i Administracji Ukrainy)  
DARO – Derżawnyj Archiw Riwnenskojji Obsłasti (Państwowe Archiwum Obwodu Rówieńskiego)  
DAWO – Derżawnyj archiw Wołyńskojojo obsłasti (Państwowe Archiwum Obwodu Wołyńskiego)  
DAŽO – Derżawnyj Archiw Zitomyrskojojo Obsłasti (Państwowego Archiwum Obwodu Żytomierskiego)  
HDA SBU – Hałuzewyj derżawnyj archiw Służby bezpeky Ukrainy (Wydzielone Państwowe Archiwum Służby Bezpieczeństwa Ukrainy)  
inw. – inwentarz zespołu archiwalnego

- k. – karta
- RGAE – Rossijskij gosudarstwiennyj archiw ekonomiki (Rosyjskie Państwowe Archiwum Gospodarki)
- RGASPI – Rossijskij gosudarstwiennyj archiw socyjalno-politiczeskoj istorii (Rosyjskie Państwowe Archiwum Historii Społeczno-Politycznej)
- vol. – volumen (akta,teczka)
- zesp. – zespół archiwalny

# Informacja dla autorów

## „Pamięci i Sprawiedliwości”

Redakcja zwraca się do wszystkich autorów o stosowanie następujących zasad, dotyczących formy tekstów nadsyłanych do druku w naszym piśmie.

1. Wszystkie teksty należy przysyłać w wersji elektronicznej na adres pocztowy lub e-mailowy.

2. Odnośniki do przypisów powinny być umieszczone w tekście przed znakami interpunkcyjnymi: kropką kończącą zdanie (z wyjątkiem gdy kończy je skrót r. – rok lub podobny) lub przecinkiem, średnikiem wewnątrz zdania (z wyjątkiem, gdy muszą być umieszczone między słowami, których nie oddziela znak interpunkcyjny).

3. W bibliografii i przypisach powinien być zachowany następujący schemat opisu:

a. przypis archiwalny: nazwa archiwum, po przecinku nazwa zespołu, sygnatura, ewentualnie tom, tytuł dokumentu, data, karta.

b. druki zwarte: inicjał imienia, nazwisko autora, po przecinku tytuł (kursywą), po przecinku ewentualnie tom, po przecinku miejsce i rok wydania, po przecinku strony; po tytule publikacji zamieszczonej w pracy zbiorowej piszemy: [w:] tytuł pracy i jw.

c. artykuły w czasopismach: inicjał imienia, nazwisko autora, po przecinku tytuł (kursywą), po przecinku tytuł czasopisma w cudzysłowie, dalej – bez przecinka – rok wydania, po przecinku tom (zeszyt, numer, część), po przecinku strony. W opisach stosujemy cyfry arabskie.

d. stosujemy oznaczenia: *ibidem*, *idem* (*eadem*), *passim*, *op. cit.*, *loc. cit.* (kursywą).

4. W tekstach zasadniczych przyjmujemy ogólnie przyjęte skróty (np., itp., m.in., rkps, mps, t., z., etc.), a także z reguły: r. (rok) i w. (wiek), dopuszczalne są także inne skróty, przyjęte w historycznych opracowaniach specjalistycznych, jednak z wyjaśnieniem ich znaczenia. W tekście głównym zapis daty: 3 lipca 1969 r.; w przypisach nazwy miesięcy podajemy cyfrą rzymską, wówczas gdy występują wraz z dniem i rokiem (bez oddzielających je kropek), w innych przypadkach słownie.

5. W recenzji ponad tekstem należy umieścić kolejno: imię (w formie rozwiniętej) i nazwisko autora recenzowanej pracy, jej tytuł i ewentualnie podtytuł (według strony tytułowej); jeśli recenzja dotyczy pracy zbiorowej, wówczas po tytule należy podać imię i nazwisko redaktora; następnie – w przypadku pracy wielotomowej – liczbę tomów lub części (np. t. 1–2) cyframi arabskimi i dalej: nazwę wydawcy, miejsce i rok wydania, na ostatnim miejscu liczbę stron. Imię i nazwisko autora recenzji – na końcu tekstu z prawej strony.

6. Redakcja zastrzega sobie możliwość odesłania tekstu autorowi do właściwego przygotowania i ponownego przepisania w wypadku, gdy będzie on odbiegać swoją zewnętrzną formą od powyższych zasad.



7. Tekst powinien liczyć nie więcej niż 50 tys. znaków (wraz ze spacjami). Redakcja zastrzega sobie prawo do dokonywania skrótów w porozumieniu z autorem.

8. Redakcja prosi o dołączenie do artykułów:

- a. streszczeń o objętości jednej strony maszynopisu;
- b. notki o autorze, zawierającej podstawowe informacje: rok urodzenia, zawód lub tytuł naukowy, miejsce pracy, zakres zainteresowań historycznych oraz najważniejsze pozycje w dorobku naukowym.